

Myśl i polityka

KSIĘGA PAMIĄTKOWA DEDYKOWANA PROFESOROWI
JACKOWI MARII MAJCHROWSKIEMU



MYŚL
i
POLITYKA



KSIEGA PAMIĄTKOWA
DEDYKOWANA PROFESOROWI
JACKOWI MARII MAJCHROWSKIEMU

redakcja naukowa Bogdan Szlachta

Kraków 2011



O HISTORII



Czesław Brzoza

Z dziejów Obozu Polskich Oficerów w Murnau (1945–1947)

W czasie II wojny światowej w Bawarii, w Murnau, utworzono największy (ok. 5 tys. oficerów) polski oflag (VII A). 29 kwietnia 1945 r. został on wyzwolony przez oddziały pancerne 7. Armii USA i natychmiast, zgodnie z planami przygotowanymi przez jeńców jeszcze podczas wojny, przeorganizowany i przemianowany na Polski Ośrodek Wojskowy (POW), a następnie na Obóz Polskich Oficerów (OPO). Na czele obozu stało polskie dowództwo, któremu podlegał sztab, a także, zgodnie z przedwzrzesniowymi zasadami: służby, legie oficerskie, formowane według poszczególnych rodzajów broni, oraz powołany na doraźne potrzeby, złożony z podoficerów i szeregowców, batalion sztabowy. Komendantami obozu od chwili wyzwolenia byli kolejno generałowie: Juliusz Rómmel (do 9 maja 1945), Franciszek Dindorf-Ankowicz (1945–1946) i Józef Kwaciszewski (1946–1947).

Zdecydowana większość jeńców przebywała w Murnau od jesieni 1939 r. Pod koniec 1944 r. dotarły tam transporty oficerów z powstania warszawskiego (w październiku pierwszy – 592 osoby, a w grudniu drugi – 129), a wczesną wiosną 1945 r. prawie czterystu oficerów ewakuowanych z oflagu Woldenberg II C. 6 maja 1945 r., a więc już po zakończeniu działań wojennych na froncie zachodnim, przybyli więźni do tego czasu w Stalagu XVIII C Markt Pongau na terenie Austrii, generałowie Witold Nowina-Sawicki, Tadeusz Pełczyński, Tadeusz Kossakowski, Antoni Chruściel i Albin Skroczyński, dwóch oficerów sztabowych (Kazimierz Iranek-Osmecki i Tadeusz Zdanowski), sześciu nieznanych obecnie z nazwiska oficerów młodszych, trzech podoficerów i jeden szeregowiec. Następnego dnia dotarł stamtąd do Murnau także naczelny wódz – gen. Tadeusz Komorowski. Bliższe dane o liczbie jeńców zamieszczono poniżej¹.

¹ W zapotrzebowaniu pieniężnym, sporządzonym tego samego dnia, zapisano, że stan obozu wynosił 5483 ludzi, tj. 5124 oficerów (w tym 29 generałów) oraz 359 podoficerów i szeregowców: Zestawienie zapotrzebowania pieniężnego dla Polskiego Ośrodka Wojskowego w Murnau z 7 maja 1945 r., Instytut Polski i Muzeum gen. Władysława Sikorskiego (dalej: IPMS), sygn. A XII 90/1.

Jeńcy polscy w Murnau 7 maja 1945 r. według stopni, przynależności do korpusów osobowych oraz stosunku do służby wojskowej

Rodzaj korpusu	Oficerowie									Szeregowcy	Ogółem
	gen.	płk	ppłk	mjr	kpt.	por.	ppor.	chor.	razem		
Piechota	–	27	71	117	288	519	1600	30	1652	–	1652
Artyleria	–	18	40	68	112	179	408	7	832	–	832
Kawaleria	–	9	12	51	98	86	143	8	407	–	407
Broń pancerna	–	1	4	7	14	25	41	4	96	–	96
Lotnictwo	–	1	–	5	9	17	38	3	73	–	73
Marynarka wojenna	–	–	–	4	6	3	12	3	28	–	28
Artyleria przeciwlotnicza	–	1	–	1	13	9	34	3	61	–	61
Łączność	–	1	6	16	24	33	80	5	165	–	165
Saperzy	–	1	7	15	24	31	140	8	226	–	226
Tabory	–	–	–	4	22	21	33	2	82	–	82
Służba intendencka	–	2	5	5	25	28	179	1	245	–	245
Służba uzbrojenia	–	2	1	9	12	6	17	1	49	–	49
Służba sanitarna	–	–	–	2	–	6	51	1	57	–	57
Służba weterynaryjna	–	1	2	8	10	22	8	–	51	–	51
Audytorzy	–	–	1	4	6	5	2	–	18	–	18
Inne korpusy	–	–	4	4	10	11	19	1	72	–	72
Razem	23	65	153	320	673	998	2805	77	5114	321	5435
Stosunek do służby wojskowej											
Służba stała	23	64	146	292	549	317	284	66	1741	–	1741
Rezerwa, pospolite ruszenie	–	1	7	27	124	681	2214	11	3065	321	3386
Armia Krajowa (czas wojny)	–	–	–	1	–	–	307	–	308	–	308
Razem	23	65	153	320	673	998	2805	77	5114	321	5435

Źródło: Raport stanu jeńców nr VII A w Murnau, Załącznik nr 1 do meldunku tygodniowego por. S. Poniatowskiego, oficera kontaktowego do spraw b. jeńców wojennych z 7 maja 1945 r., IPMS, sygn. A XII 90/1.

Obóz mieścił się w koszarach przewidzianych w chwili ich wznoszenia dla ok. 500 żołnierzy, a stłoczono w nim dziesięciokrotnie więcej ludzi. Mieszkali oni w trzech silnie zapluskwionych blokach i siedmiu budynkach przeznaczonych na garaże:

Zakwaterowanie ciasne i niedogodne. Wskutek przepełnienia tylko oficerowie sztabowi, kapitanowie i inwalidzi mieszkali w normalnych salach żołnierskich na spiętrowanych łóżkach, reszta zaś oficerów w garażach, na strychach i [w] piwnicach. W garażach prycze 3-piętrowe. W garażu mieszkali również szeregowcy.

Po wyzwoleniu sytuacja nie od razu się zmieniła, choć gen. Juliusz Rómmel od początku czynił starania o zdobycie w najbliższej okolicy nowych kwater. Do 7 maja udało

mu się przekwaterować ok. 350 oficerów do tzw. koszar górnych. Kwestie mieszkaniowe uważano za wyjątkowo istotne:

Jest to jedna z najbardziej palących spraw, która tu na miejscu mało ma widoków powodzenia. Rozwiązaniem byłaby jak najszybsza ewakuacja obozu, aby wyzwolić oficerów i szeregowych z tych ciężkich warunków materialnych i psychicznych, w jakich przez 5 1/2 lat przebywali².

Nadzieje te nie ziściły się, a warunki poprawiły się tylko nieznacznie³. Wizytujący ośrodek 30 maja ppłk Stanisław Chmura stwierdzał, że liczebność obozu prawie się zmieniła (5100 oficerów i 365 szeregowców). Był on wówczas podzielony na dwie części. Pierwsza obejmowała dawny obóz jeniecki i znajdowało się w niej ok. 4500 oficerów; warunki mieszkaniowe były w dalszym ciągu bardzo trudne:

Zakwaterowanie w koszarach i garażach. Pomieszczenia b. zniszczone, brudne, solidnie zapluskwione. Mimo częściowego rozluźnienia jest jeszcze zbyt wielkie ściśnienie. W izbie o [kubaturze] 135 m³ mieszka 12 oficerów, co wynosi ok. 11,2 m³ na człowieka. W garażach sytuacja jeszcze gorsza. Zaopatrzenie obozu w wodę zupełnie niewystarczające. [...] W związku z tym łaźnia obozowa od czasu uwolnienia z niewoli jest nieczynna, pranie bielizny we własnym zakresie uniemożliwione, a pralnia miejska z tych samych powodów unieruchomiona. [...] Mniejsza część oficerów jest zakwaterowana w koszarach dawniej zajmowanych przez wojsko niemieckie (oddział wartowniczy). Tutaj warunki zakwaterowania znacznie lepsze, jedynie brak wody pozostaje nierozwiązalnym problemem, jak w koszarach obozu⁴.

Poprawiło się natomiast wyżywienie, które wcześniej, w niewoli, było wyjątkowo kiepskie:

Główne produkty: chleb – ostatnio 250 g dziennie, kasza, brukiew, kartofle (ostatnio 150–200 g dziennie) oraz drobne dodatki, jak margaryna, ser, łój, wszystko w niedostatecznej ilości. Całe wyżywienie opierało się właściwie na paczkach z kraju (do czasu zerwania łączności [z ziemiami polskimi, tj. wybuchu powstania warszawskiego 1 sierpnia 1944]) oraz na miesięcznych dotacjach M[iędzarnarodowego] C[zerwonego] K[rzyża], po jednej paczce miesięcznie.

Po wyzwoleniu obowiązki zaprowiantowania wzięli na siebie Amerykanie, którzy, na podstawie dostarczonych im imiennych wykazów, przekazywali standaryzowane paczki

² Meldunek tygodniowy por. Stanisława Poniątkowskiego, oficera kontaktowego do spraw b. jeńców wojennych z 7 maja 1945 r., IPMS, sygn. A XII 90/1.

³ W kolejnym meldunku odnotowano, że kwatery były przynajmniej czterokrotnie przepelnione. „Olbryzmia ciasnota we wszystkich pokojach – prycze dwupiętrowe, oficerowie śpią wprost na siennikach (wełna drzewna), od czterech lat nie mają prześcieradeł i poszewek. Na strychach kurz nie do usunięcia (brak podłóg i twardej nawierzchni). Garaże – to duże sale na 10 i więcej samochodów ciężarowych lub czołgów – mieszka [w nich] od 200 do 400 oficerów – prycze 3-piętrowe. Przejścia między łózkami kondygnacyjnymi około 50 cm szerokości. Stół przeznaczony na 12 osób, przy którym nie więcej niż 6 zasiąść może. Krzesła: 5 na 12 [osób]. Piwnice nie mają podłóg, prycze 2-piętrowe, od lat nie pobielane wapnem. We wszystkich budynkach pluskwy nie do usunięcia. Ogólnie mówiąc: strychy i garaże nie nadają się kompletnie na mieszkanie”. Raport nr 2 kpt. S. Poniątkowskiego z 15 V 1945 r., IPMS, A XII 90/1.

⁴ Meldunek ppłk. S. Chmury z 7 czerwca 1945 r. z objazdu polskich obozów położonych na terenie południowych Niemiec, IPMS, sygn. A XII 54/4.

suchego prowiantu lub produkty do gotowania we wspólnym kotle. W maju 1945 r. płk S. Chmura, polski oficer Sekcji Łącznikowej dla Spraw Jenieckich przy Głównej Kwaterze Naczelnego Dowództwa Alianckich Wojsk Ekspedycyjnych (SHAEF), oceniał wyżywienie nawet jako bardzo dobre, „co daje w efekcie stałe przybywanie oficerów na wadze”. Bardzo dotkliwie odczuwano natomiast brak umundurowania, gdyż oficerowie chodzili w najrozmaitszych mundurach – przedwrześniowych polskich, francuskich, angielskich i amerykańskich, które miały tylko jedną wspólną cechę – były bardzo zniszczone. Za absolutnie konieczne uważano więc dostarczenie battledressów, płaszczy i butów oraz naszywek „Poland” dla wszystkich byłych jeńców⁵.

Po wyzwoleniu zapewnienie bezpieczeństwa obozowi (i licznym, okolicznym skupiskom polskiej ludności cywilnej) było obowiązkiem Amerykanów, ale – w związku z odejściem na front ich jednostek – od 5 maja spoczął on na częściowo uzbrojonych legiach oficerskich, obsadzających sąsiadujące z obozem koszary artyleryjskie i pełniących służbę wartowniczą przy wejściu do obozu i w jego najbliższej okolicy. Sytuację komplikował brak broni, gdyż Amerykanie nie bardzo kwapili się do przekazania Ośrodkowi większej ilości zdadnego do użytku uzbrojenia. W rezultacie musiano się zadowolić dość symbolicznym wyposażeniem, to znaczy w zdecydowanej większości przestarzałą bronią i amunicją jeszcze sprzed I wojny światowej, za zgodą Amerykanów przejętą, zresztą tylko na kilka dni, z porzuconych w pobliżu obozu składów niemieckich. Wyposażenie Ośrodka przedstawiono poniżej:

Broń w posiadaniu POW Murnau 7 maja 1945 r.

Rodzaj broni	Liczba (sztuki)	Amunicja (ok. sztuk)
Ciężkie karabiny maszynowe	5	750
Ręczne karabiny maszynowe	12	1200
Pistolety maszynowe	5	500
Karabiny ręczne (kb i kbk)	290	2900

Źródło: Meldunek tygodniowy por. S. Poniatowskiego z 7 maja 1945 r.

Zgodnie z koncepcjami władz polskich obóz w Murnau od chwili wyzwolenia miał za zadanie:

- 1) Przyjmowanie oficerów przybywających wzgl[ędnie] przysyłanych z terenu, sprawdzanie ich oraz dokonywanie podziału na zdolnych i niezdolnych do jakiegokolwiek pracy.
- 2) Wysyłanie, na zapotrzebowanie, zespołów oficerskich do obsady stanowisk w baonach organizowanych w ośrodku Bamberg wzgl[ędnie] w oddziałach pracy organizowanych w obozach ludności cywilnej.
- 3) Wysyłanie, na zapotrzebowanie, zespołów oficerskich w teren do pomocy w pracy oficerom kontaktowym oraz oficerom do spraw ludności cywilnej.

⁵ Meldunek tygodniowy por. S. Poniatowskiego z 7 maja 1945 r.

- 4) Opiekowanie się tymi wszystkimi oficerami, którzy pozostaną w Ośrodku jako niezdolni (czasowo lub trwale) do jakichkolwiek zajęć.
- 5) Składanie meldunków co do ilości specjalistów znajdujących się w Ośrodku dla ich właściwego wykorzystania⁶.

Od początków 1946 r., a więc od momentu likwidacji POW Langwasser, Murnau stało się także ośrodkiem zbiornym i rozdzielczym dla podoficerów i szeregowców.

Po pierwszych dniach euforii spowodowanej odzyskaniem wolności mieszkańcy obozu zaczęli jednak poddawać się zwątpieniu i zniechęceniu, bardzo szybko przekonali się bowiem, że dla zdecydowanej większości z nich nie oznaczała ona automatycznie radykalnej poprawy sytuacji. Nastroje te, panujące przynajmniej wśród części oficerów, zostały dobrze odnotowane w sporządzonych przez obozowy kontrwywiad odpisach fragmentów listów wysyłanych przez jeńców do rodziny i przyjaciół:

– Na razie siedzę nadal w obozie w warunkach, które niewiele odbiegają od niewoli niemieckiej.

– Mieszkamy dalej w obozie zapluskwionym, choć już bez drutów.

– Obecne nasze położenie tutaj nie jest wesołe, nie wiadomo, co z nami zrobią, wiele ludzi czuje się bardzo źle i są zdenerwowani do najwyższego stopnia, wszędzie słyszy się rozmowy, czy wracać do Kraju, czy nie, gdy będzie ogłoszona repatriacja. Jesteśmy ciemni jak tabaka w rogu. [...] Poszczególne jednostki, nic nie meldując nikomu, pryskają z obozu w niewiadomym kierunku.

– [...] tak mi obrzydła atmosfera niemal pierdła. Ten sam „bunkier” w piwnicy, te same twarze podstarzałych, zgorzkniałych ex-jeńców nie nastawiają zbyt dobrze.

– Niemiecka niewola skończyła się 29 kwietnia. Zaczęła się niewola amerykańska. Różnica tylko ta, że do nas nie strzelają, można 6 km w obwodzie chodzić. Mieszkam na tym samym barłogu (prycza), która w dzień służy mi jako stół.

– Dziś mija 6 tygodni, jak odzyskaliśmy tzw. wolność. Na razie nie jest to wiele. Teren nasz z 16 ha zwiększył się do 25 km², taki rejon nam bowiem wyznaczono, poza który nie wolno się wydalać. Złośliwi twierdzą, że zmieniliśmy jedynie opiekunów.

– Liczni nasi uwolnieni z niewoli muszą pozostać nadal w koncentracjach i przez strażę uzbrojone USA pilnowane, bo zaprowiantowanie biedne, głodni do rabunku skóry. Tubylcy faworyzowani przez zdobywców, co podobno ma też miejsce i pod innymi okupacjami, jak gdyby każda okupacja czyniła wyścig, by zaskarbić sobie sympatie tubylców. [...] Chodzimy w ubiorach jenieckich ofiarowanych przez M.N.Cz. [Międzynarodowy Czerwony] Krzyż. Pościel, koce jenieckie, bez bielizny pościelowej. Kantyny ani kasyna dotychczas nie ma. Zupełny brak palenia, zapalek, maszynek, brzytw. [...] Były jeniec, sprzymierzeniec aliantów, poza jenieckim dachem, średnią żywnością dość monotonna, np. 5 razy w tygodniu marchew na obiad i brak nieraz dodatków do pieczywa: najprostszych tłuszczów lub mermelady, korzysta do woli z powietrza górskiego, wody.

– Warunki mamy bardzo złe [...] jak bardzo czekaliśmy na wolność z miesiąca na miesiąc z dnia na dzień i jaki okropny zawód nas spotkał. [...] groźne wiadomości przesiąkają z Kraju. Mam jednak przekonanie, że są one b. przesadzone przez ludzi, którym na tym zależy⁷.

⁶ Sprawozdanie dotyczące żołnierzy polskich na terenie 3. Armii Amerykańskiej z 18 czerwca 1945 r., IPMS, sygn. A XII 90/11.

⁷ Wyciągi z listów oficerów z Murnau [lato 1945], IPMS, sygn. A XII 47/62B.

Nastroje apatii i zniechęcenia wynikały m.in. z faktu, że uwolnieni oficerowie spodziewali się, podobnie jak ich koledzy w innych oflagach, bardzo szybkiego połączenia z regularnymi oddziałami Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i, co naturalne, mieli nadzieję na objęcie tam funkcji dowódczych, do których pełnienia czuli się predestynowani z racji uzyskanych przed wojną stopni i do czego przygotowywali się także w latach niewoli.

Nadzieje te nie w pełni się ziściły, chociaż wielu jeńcom udało się wyjechać, głównie do 2. Korpusu. W roku zakończenia wojny, a dokładniej w jego kilku pierwszych miesiącach, obóz opuściło prawie pięć tysięcy oficerów i 1200 szeregowców. Na ich miejsce przybywali nieustannie nowi, głównie uwolnieni z obozów pracy i obozów koncentracyjnych. Zmiany zaszele w OPO Murnau w pierwszym roku jego istnienia ilustruje poniższe zestawienie:

Liczebność obozu w Murnau 1945–1946

Wyszczególnienie	Oficerowie według stopni									Szeregowcy ¹⁾	Ogółem
	gen.	ptk	ppłk	mjr	kpt.	por.	ppor.	chor.	Razem		
Stan ewidencyjny na 29 IV 1945	23	65	153	320	673	998	2805	77	5114	321	5435
Przybyło											
Z innych obozów jenieckich	6	4	5	8	20	14	45	–	102		102
Z obozów koncentracyjnych	–	–	3	13	39	39	49	2	145		145
Z terenu	1	1	7	12	68	97	224	3	413	9997	10 410
Inni	–	4	7	16	43	55	229	16	370	–	370
Razem	7	9	22	49	170	205	547	21	1030	9997	11 027
Ubyło (wyjazd do:)											
Anglii i Francji	26	3	7	10	16	13	33	2	110	32	142
2. Korpusu	–	24	60	126	295	392	922	15	1834	1124	2958
1. Dywizji Pancerniej	–	1	–	2	2	5	19	–	29	1	30
POP, ZAP itp.	–	9	29	79	181	298	830	24	1450	7084	8534
Reims ²⁾	–	–	–	–	52	71	224	5	352	–	352
Polski	1	15	31	58	135	218	710	32	1200	500	1700
Zmarli	–	–	–	1	5	3	6	–	15	–	15
Razem	27	52	127	276	686	1000	2744	78	4990	8741	13 731
Stan ewidencyjny na 1 V 1946	3	22	48	93	157	203	608	20	1154	1577	2731
Kobiety AK	–	–	–	–	–	–	–	–	–	169	169
Ogółem	3	22	48	93	157	203	608	20	1154	1746	2900

¹⁾ W tym także podoficerowie.

²⁾ Do pracy w polskich kompaniach wartowniczych przy armii amerykańskiej we Francji.

Źródło: Zestawienie liczbowe zmian personalnych w OPO Murnau za czas od 29 kwietnia 1945 r. do 30 kwietnia 1946 r., IPMS, sygn. A XII 80.

Początkowo były to wyjazdy planowe i akceptowane przez dowództwo OPO. Jednak od lipca 1945 r., po formalnym wprowadzeniu zakazu wyjazdów do Włoch, „obóz rozładowywał się na dziko”, to znaczy dzięki inicjatywie poszczególnych osób, które o swych poczynaniach najczęściej nie informowały przełożonych. Dzięki tym nieoficjalnym zabiegom została przyjęta do 2. Korpusu duża liczba oficerów, którzy formalnie udali się do Włoch tylko na urlop wypoczynkowy. Te indywidualne inicjatywy budziły jednak zastrzeżenia dowództwa OPO, które starało się, m.in. interweniując u gen. Andersa, uzyskać rolę czynnika decydującego w rozstrzygnięciu, kto i kiedy może trafić do Polskich Sił Zbrojnych. Przyczyną tego był fakt, że dowódca OPO przydziałami do 2. Korpusu zamierzał nagradzać oficerów pełniących ciężką i niewdzięczną służbę w sztabie OPO oraz Zarządach Administracji Polskiej (ZAP) i Polskich Ośrodkach Pracy (POP). Te ostatnie utworzono zgodnie z sugestią wizytującego OPO Murnau na początku czerwca 1945 r. płk. US Army Henry’ego Szymanskiego, który uważał, podobnie jak i polscy oficerowie, że stwarzają one ludziom możliwość wyrwania się z obozowego marazmu i włączenia do efektywnych prac. Miały więc POP-y być batalionami pracy, przy czym do każdego z nich potrzebna było 27 oficerów, w tym podpułkownika jako dowódcy, majora jako zastępcy, 8 kapitanów oraz 17 oficerów młodszych (poruczników i podporuczników). Przewidywano także formowanie tzw. małych POP-ów, mających w rzeczywistości być zakamuflowanymi kompaniami, w których skład wchodziłoby 5 oficerów (w tym major jako dowódca). Według wstępnych szacunków wchłonęły one już w pierwszym rzucie najwartościowszy element oficerski (ok. 300 ludzi). Tworzone równolegle do nich zespoły ZAP, w składzie 9 oficerów (w tym ksiądz i nauczyciel), miały zapewnić opiekę ludności cywilnej nienadającej się do służby wojskowej⁸.

Wydawało się, że zabiegi szefostwa OPO odniosły skutek, gdyż w nadesłanym w lipcu radiogramie gen. Anders podał, iż dowódca OPO i jego sztab, podobnie jak członkowie ZAP-ów i POP-ów zostali zaliczeni do stanu etatowego 2. Korpusu. Ogłoszono to w rozkazie dziennym OPO wraz z informacją, że wstrzymuje się na czas nieokreślony urlopy na wyjazdy do Włoch. Większość oficerów zatrudnionych w ZAP i POP po zakończeniu prac jesienią 1945 r. rzeczywiście odesłano do 2. Korpusu. Jednak nadzieje sztabu OPO, który najdłużej trwał na posterunku, nie ziściły się, gdyż rok później oświadczono jego członkom, „że warunki tak się zmieniły, iż zaliczony na etat II Korpusu być nie może”⁹.

OPO w Murnau był jednym z najważniejszych, a od chwili likwidacji POW Langwasser jedynym ośrodkiem, za którego pośrednictwem 2. Korpus docierał do ludności polskiej na terenie Niemiec. W Murnau stale urzędowała, ukrywana przed Amerykanami, delegatura 2. Korpusu, wystawiająca różnego rodzaju „lewe” dokumenty umożliwiające wyjazd do Italii. Stan taki utrzymywano dość długo, chociaż od początku lutego 1946 r. Amerykanie zmienili swą politykę i starali się wszelkimi możliwymi sposobami wyrzucić z Murnau samochody i ludzi z 2. Korpusu¹⁰.

⁸ Raport nr 3 por. Jana Jaxy-Dębickiego z 9 czerwca 1945 r. z podróży do Innsbrucka, Murnau i Dachau (5–7 czerwca 1945), IPMS, sygn. A XII 54/4; *Wiadomości wewnętrzne*, „Biuletyn Informacyjny” (Murnau), nr 31, 26 maja 1945, s. 3.

⁹ Notatka mjr. dypl. J. Szychiewicza o sytuacji OPO Murnau, dla bezpieczeństwa spisana we Frankfurcie, 11 czerwca 1946 r., IPMS, kol. 79/44.

¹⁰ *Ibidem*.

W wyniku zachodzących zmian, spowodowanych głównie wyjazdami do jednostek polskich i repatriacją, ale także napływem nowych jeńców, głównie szeregowców (np. z Memmingen), OPO zaczął tracić swój jednorodny charakter, choć nadal utrzymywano jego pierwotną nazwę. 31 sierpnia 1945 r. w obozie przebywało faktycznie 1356 oficerów i 1087 szeregowców, choć ze stanów ewidencyjnych, uwzględniających m.in. ludzi oddelegowanych do kompanii wartowniczych i do prac w obozach ludności cywilnej wynika, że jego liczebność wynosiła 2880 osób, w tym 1646 oficerów i 1214 szeregowców. Proporcje te wskazują na to, że Murnau traciło z wolna charakter Ośrodka Polskich Oficerów, a stawało się jednym z wielu zgrupowań byłych jeńców wojennych. Jak wynika z danych z 1 listopada 1945 r., większość stanu osobowego OPO tworzyli już szeregowcy i podoficerowie (1942 osoby na ogólną liczbę 3354)¹¹. Po wyjeździe znacznej części oficerów do kraju oraz ostatecznym wstrzymaniu naboru do 2. Korpusu i 1. Dywizji Pancерnej pojawiła się kwestia reszty grupy oficerskiej zdecydowanej na pozostanie na emigracji, czyli wówczas w praktyce w okupowanych Niemczech. Rozładowanie obozu i zapewnienie tym ludziom warunków egzystencji było koniecznością. Szef PMW twierdził, że należy podjąć starania o znalezienie dla nich zatrudnienia. Przypuszczał, że nie będzie to nastęrczało większych kłopotów w przypadku rezerwistów – fachowców, specjalistów w różnych dziedzinach życia cywilnego, gdyż można ich było zaangażować do prac w ramach amerykańskiej administracji okupacyjnej. Problem stanowiła natomiast liczna grupa oficerów zawodowych. Wymagał on szybkiego rozwiązania, gdyż okupacyjne władze amerykańskie zaczęły rozważać możliwość zniesienia odrębnego statusu byłych jeńców wojennych i traktowania na równi z ludnością cywilną¹², co oznaczało utratę wszystkich dotychczasowych przywilejów.

Przez cały czas Obóz był punktem zbornym dla rozproszonych w terenie oficerów i żołnierzy, ośrodkiem, do którego zmierzali coraz liczniejsi uciekinierzy z kraju oraz centralą przy przydziałach do różnych instytucji wojskowych i cywilnych, takich jak np. szkoły średnie i wyższe. Za pośrednictwem OPO do lata 1946 r. ewakuowało się do Włoch (do 2. Korpusu) ok. 10 tys. oficerów, szeregowych i ich rodzin. W Murnau, pod kierownictwem gen. Dindorfa-Ankowicza, z grona najbardziej uświadomionego i inteligentnego elementu oficerskiego oraz żołnierskiego zaczęto najwcześniej w amerykańskiej strefie okupacyjnej organizować apolityczne Zrzeszenie Samopomocy Żołnierzy, które znalazło się ostatecznie w Stowarzyszeniu Kombatantów Polskich. Opracowano także plany uruchomienia kursów przysposobienia do zawodów cywilnych, gdyż na możliwość pracy w wojsku nie można było już liczyć. Wszelkie te działania prowadzono w niesprzyjającej atmosferze stwarzanej przez propagandę warszawską i praktycznych Amerykanów, których stanowisko było bardzo źle odbierane przez polską kadrę oficerską, wyjątkowo wrażliwą na zachowanie pozorów. Podkreślano np., że

¹¹ Stan ilościowy PWX na terenie okupacji amerykańskiej i francuskiej na dzień 1 listopada 1945 r., IPMS, kol. 79/42; Aktualny wykaz polskich zgrupowań wojskowych b. jeńców wojennych z 1 listopada 1945 r., IPMS, Kol. 79/43.

¹² Sprawozdanie z 21 września 1945 r. za sierpień 1945 r. z zakresu spraw b. jeńców wojennych, IPMS, sygn. A XII 90/15.

w angielskiej strefie okupacyjnej Polski Komendant Obozu [oficerskiego] w pracy kontaktuje się z D-cą Dywizji lub Brygady, w amerykańskiej strefie – podporucznik USA [wyznaczony na opiekuna obozu] jest absolutnym panem i władcą i dużo rzeczy robi tak, jak chce¹³.

Murnau odegrało także bardzo ważną rolę w tworzeniu kompanii wartowniczych – co prawda nie pod względem liczby sformowanych jednostek, gdyż ta nie była zbyt imponująca, ale zapewniania kadry dowódczej i uzupełnień dla innych ośrodków. Na przykład w drugiej połowie czerwca skierowano do kompanii wartowniczych 15 ludzi, a niektórzy z nich, np. płk W. Ryłko (zastępca szefa Głównej Sekcji łącznikowej) lub mjr B. Kulik (pierwszy oficer łącznikowy kompanii lotniczych), objęli ważne stanowiska¹⁴. Chętnych do tego typu pracy gromadzono w szkieletowym „Pułku Strzelców (Wartowniczym)”, co prawdopodobnie stało się punktem wyjścia dla późniejszej legendy o próbach formowania w tym czasie pułku wartowniczego¹⁵.

Był to już ostatni liczący się wkład OPO w formowanie kompanii wartowniczych, gdyż „polskie” dzieje Murnau jako OPO zbliżały się z wolna do końca. Amerykanie zdecydowali się bowiem radykalnie rozwiązać problem byłych jeńców wojennych, pozabawiając ich dotychczasowych uprawnień. Jednym z elementów nowej polityki była zmiana miejsca pobytu obozu, który zdecydowano się przenieść do Altenstadt k. Schongau w pobliżu granicy austriackiej. Przed realizacją tej koncepcji komisja amerykańsko-polska (stronę polską reprezentował w niej ppłk dypl. Jan Leśniak) odwiedziła obóz, aby zapowiedzieć mające nastąpić zmiany i ustalić zasady przeprowadzki. Postulaty wysunięte w czasie tego spotkania przez dowódcę obozu i ppłk. J. Leśniaka zostały przedstawione władzom amerykańskim 24 kwietnia 1946 r. Najważniejsze z przyjętych wówczas ustaleń przewidywało, że przemieszczenia nie będzie się dokonywać „po amerykańsku”, a więc nagle i bez przygotowania¹⁶.

¹³ Notatka mjr. dypl. J. Szychewicza z 11 czerwca 1946 r.

¹⁴ Wykaz kompanii wartowniczych wysłanych z Ośrodka Polskich Oficerów Murnau sporządzony 6 grudnia 1945 r., IPMS, sygn. A XII 53/17. Według informacji z maja 1946 r., do 17 kompanii wartowniczych sformowanych przez OPO odeszło ok. 3000 ludzi. Notatka mjr. dypl. J. Szychewicza... Trudno ustalić, czy autor tej notatki miał na myśli kompanie sformowane w Murnau, co jest mało prawdopodobne, czy, co bardziej możliwe, oddziały tworzone przy współudziale kadry oficerskiej wywodzącej się z Murnau. Wśród oddelegowanych latem 1946 r. do kompanii wartowniczych znaleźli się m.in. płk Władysław Ryłko, mjr Jerzy Żychowski, mjr Józef Niezabitowski, mjr Zygmunt Kimmerling, mjr Bronisław Kulik, mjr Stanisław Głogowski, mjr Stanisław Fedorowski, mjr Włodzimierz Białobłocki, kpt. Bolesław Tworogał, kpt. Zbigniew Połubinski (prawnik), por. Franciszek Malczewski (inżynier), por. Władysław Orłowski, ppor. Stanisław Wrzyszczyński (prawnik), ppor. Władysław Chwiałkowski (prawnik). Wykaz kandydatów z OPO Murnau do Zespołów Inspekcyjnych Kompanii Wartowniczych, Załącznik nr 2 do meldunku PMW Frankfurt z 20 czerwca 1946 dla zastępcy Szefa Sztabu Głównego dla Spraw Polaków na Kontynencie, IPMS, sygn. A XII 90/7.

¹⁵ Według książki pamiątkowej, w pierwszym okresie utworzono „obok kompanii bataliony wartownicze, a nawet raz przystąpiono do organizacji pułku wartowniczego, która jednak nie doszła do skutku”, *Dziesięciolecie Polskich Oddziałów Wartowniczych przy Armii Amerykańskiej w Europie 1945–1955*, Mannheim 1955, s. 22–23.

¹⁶ Notatka sprawozdawcza nr 13 Polskiej Podsekcji na dzień 3 maja 1946 r., IPMS, sygn. A XII 90/7.

Amerykanie wprowadzili jednak wiele nowych ograniczeń. Pod koniec maja 1946 r. amerykański oficer obozowy przekazał mieszkańcom do wiadomości rozporządzenie dowództwa 3. US Army, zgodnie z którym

począwszy od soboty, dnia 1 czerwca, nikt nie może ukazać się poza ogrodzeniem obozu w dotychczasowym mundurze, nawet bez odznak stopnia. Czapki, berety lub furażerki wolno nosić poza obozem, lecz bez odznak wojskowych, tj. bez gwiazdek i orzełków¹⁷.

Dopuszczalne były jedynie mundury przefarbowane na granatowo, ale chociaż dostarczone sorty miały być nowe, w rzeczywistości wydano oficerom mundury „stare i połatane”, w olbrzymiej większości skurczone w czasie farbowania („małych rozmiarów”), a przy tym tak fatalnie farbowane, że nawet wielokrotne płukanie w roztworze soli i octu nie zapobiegało brudzeniu ciała i bielizny i według powszechnej opinii lepiej było ich nie nosić. Komendant OPO interweniował wielokrotnie w tej sprawie osobiście w dowództwie 3. Armii, gdzie zbywano go ogólnikami, a nadzorujący Obóz dowódca baonu z 47. pp USA wydał rozkaz pobrania nowych mundurów, zaznaczając, że w razie odmowy „będą rewizje i inne represje stosowane przez MP, a jak się wyraził, on zna swoich żołnierzy i wie, że to przyjemne nie będzie”. Dla dowódcy OPO był to dodatkowy despekt, gdyż wcześniej podał on podkomendnym, że otrzymają „nowe granatowe sorty”. Nic więc dziwnego, że sprawę traktował prestiżowo, a niedotrzymanie obietnic uważał za przejaw podrywania jego osobistego autorytetu. Pojawiły się nawet koncepcje, aby w związku z tym zmanifestować niechętny stosunek do Amerykanów przez wywieszenie na bramie czarnej chorągwi z napisem „Moralne Dachau” i sprowadzenie do obozu dziennikarzy prasy amerykańskiej i polonijnej. Pomysł ten zarzucono po interwencji gen. Dindorfa-Ankowicza i oficerów sztabowych¹⁸. W praktyce poza ogrodzenie koszar można było wychodzić tylko w ubraniu cywilnym¹⁹. Niestety polegało na tym, że przyznawano ubrania cywilne hurtem, nie licząc się z potrzebami odbiorców. W związku z tym w wewnętrznych komunikatach obozowych podawano np., że

W dniach 6, 7 i 8 czerwca br. każdorazowo od godz. 9-tej do 11-ej odbywać się będzie w hali oszklonej na południe od Bloku II wzajemna wymiana między kolegami ubrań cywilnych i koszul dla osób, które nie mają jeszcze dopasowanego cywilnego ubrania. Wszyscy mieszkańcy niemający odpowiednio dopasowanego ubrania proszeni są o przyniesienie ich na wyżej wym. godzinę do hali oszklonej. Kierownikiem akcji wymiany jest przedstawiciel kwatermistrzostwa OPO z referatu materiałowego, który zorganizuje sposób wymiany. Z uwagi na małą ilość ubrań cywilnych, jaka pozostała w magazynie po ukończeniu wydawania, powyższy sposób wymiany daje największe możliwości dobrania sobie odpowiedniego garnituru²⁰.

Ponadto do cywilnych ubrań nie dodano ani płaszczy, ani nakryć głowy, podobnie resztą jak do przefarbowanych mundurów. Było to o tyle istotne, że zgodnie z centralnym zarządzeniem władz amerykańskich, obowiązującym od 7 czerwca, definitywnie postanawiano:

¹⁷ *Wiadomości wewnętrzne*, „Biuletyn Informacyjny” (Murnau), nr 331, 31 maja 1946, s. 2.

¹⁸ Notatka mjr. dypl. J. Szychewicza z 11 czerwca 1946 r.

¹⁹ *Wiadomości wewnętrzne*, „Biuletyn Informacyjny” (Murnau), nr 332, 31 czerwca 1946, s. 2.

²⁰ *Ibidem*, nr 334, 4 czerwca 1946, s. 2.

1. Żaden [były] żołnierz nie ma prawa opuszczać obozu w jakimkolwiek uniformie (amerykańskim, brytyjskim, polskim). Poza obozem wolno nosić tylko uniformy przefarbowane na granatowo albo ubrania cywilne.
2. Na przefarbowanych uniformach nie wolno nosić żadnych odznak (orzełki, gwiazdki) za wyjątkiem napisu „Poland”.
3. Jako nakrycie głowy wolno nosić, oprócz kapeluszy i czapek cywilnych, tylko granatowe berety i furazerki bez żadnych odznak.

Równocześnie informowano, że dowódca kompanii żandarmerii wyda rozkaz „by każda osoba, niezależnie od pochodzenia (Niemiec, Polak, DP albo RAMP²¹) ubrana w umundurowanie zakazane, napotkana poza koszarami była aresztowana²².

Możliwości strony polskiej przeciwdziałania tym zarządzeniom i szykanom były raczej niewielkie, tym bardziej że OPO znajdował się w ogniu silnej kampanii propagandowej ze strony rządu warszawskiego, nie bez racji uważającego go od jesieni 1945 r. za centrum silnego oddziaływania antyrepatriacyjnego. Normalnej działalności nie sprzyjała także polityka Amerykanów zmierzająca do podważenia i obniżenia powagi polskich wojskowych władz obozu, co było szczególnie wyraźnie widoczne w porównaniu ze stosunkami panującymi na terenie okupacji angielskiej, może niewiele lepszymi, ale bardziej kurtuazyjnymi. W strefie brytyjskiej na przykład polski komendant obozu jenieckiego kontaktował się na ogół z dowódcą dywizji lub brygady, podczas gdy w strefie amerykańskiej podporucznik (najczęściej funkcyjny) był absolutnym panem i władcą powierzonych mu ośrodków, w tym także OPO. On podejmował decyzje i rozstrzygał pojawiające się problemy zgodnie z własnym punktem widzenia, np. nie wyrażając zgody na wyjazd do innej miejscowości polskiego generała. W związku z tymi różnicami gen. Dindorf-Ankowicz rozważał wiosną i latem 1946 r. nierealną możliwość przeniesienia obozu do strefy brytyjskiej, „ponieważ Anglicy mają w stosunku do nas zobowiązania, Amerykanie zaś ich nie mają”²³.

Latem 1946 r. wyżywienie, po krótkim okresie poprawy, zaczęło ponownie budzić wiele zastrzeżeń. Na przykład prawie przez tydzień (9–15 czerwca 1946) w jadłospisie nie pojawiło się ani mięso, ani ryby, a ilość żywności dostarczanej z amerykańskich składów, przy równoczesnym wstrzymaniu w tym czasie dostaw paczek z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, wystarczała jedynie na „cienką” supę obiadową i na dwie, trzy kolacje. W pozostałe dni na kolacje oficerowie otrzymywali tylko dzienną rację chleba (ok. 400 gr) bez żadnych dodatków. Bez wątplenia miało to być jednym z czynników skłaniających ich do opuszczenia obozu, czyli przede wszystkim do repatriacji. Interwenującej w sprawie aprowizacji delegacji oficerskiej sierżant amerykański oświadczył wręcz: „Zmusimy was głodem do powrotu do kraju”. Było rzeczą dość cha-

²¹ Recovered Allied Military Personnel (b. wojskowi państw sprzymierzonych).

²² *Wiadomości wewnętrzne*, „Biuletyn Informacyjny” (Murnau), nr 338, 8 czerwca 1946, s. 2. Skądinąd pierwsza rozprawa sądowa o noszenie „zabronionych” mundurów amerykańskich odbyła się już 15 maja w Garmisch, a więc nawet przed wydaniem oficjalnego zakazu, i zakończyła się, po trzydniowym pobycie zatrzymanych w areszcie, wyrokiem uniewinniającym, przy czym sędzia poinformował telefonicznie dowódcę OPO, że w przyszłości każda osoba nosząca mundur w kolorze khaki zostanie skazana na rok więzienia. Zob. Notatka mjr. dypl. J. Szychewicza z 11 czerwca 1946 r.

²³ *Ibidem*.

rakterystyczną, że w mniemaniu strony amerykańskiej „odesłanie do Polski” uważano za największy wymiar kary także przy wielu innych okazjach.

Przejawami nacisku prorepatriacyjnego były też i inne decyzje Amerykanów, odbierane przez polskich oficerów jako ewidentne szykany. Komendę Obozu poinformowano np., że od 12 kwietnia 1946 r. nie będą kierowani do prac porządkowych w OPO jeńcy niemieccy z SS, gdyż „oficer [i żołnierz polski] też może fizycznie pracować”. W tym samym czasie zabroniono mieszkańcom obozu wyjazdów do miejscowości rekreacyjnych, np. Garmisch, a użyta argumentacja była odbierana jako wręcz obraźliwa, zakaz uzasadniano bowiem faktem, że „nawet Niemcy” nie mają tam prawa jeździć. Strona polska uważała, nie bez racji, że wszelkiego rodzaju ograniczenia nakładane na mieszkańców OPO powinny być publikowane w polskiej prasie ukazującej się w strefie amerykańskiej, m.in. wydawanej dla Polaków przez władze okupacyjne, gdyż w oficjalnych enuncjacjach prezydenta i rządu USA nieustannie podkreślano, że wysiedleńcy nie są poddawani żadnym naciskom, że stosowane wobec nich są zasady demokratyczne itp.²⁴ Mimo tak trudnej sytuacji postulat przeniesienia się do strefy brytyjskiej nie doznał się, z oczywistych względów, realizacji.

Amerykanie nie dotrzymani także ustaleń dotyczących przeprowadzki obozu do nowego miejsca, gdyż mimo że 10 czerwca dowództwu OPO oznajmiono, iż następnego dnia o godz. 9.00 odejdzie pierwszy transport do Altenstadt, to 11 czerwca 1946 ukazał się także rozkaz dowództwa Sił Zbrojnych USA w Europie (USFET) w sprawie przesunięcia byłych wojskowych (RAMP) na status osób cywilnych (DP)²⁵. Szczegółowych instrukcji nie wydano natychmiast, jednak przekazano ustne wyjaśnienia, że byli wojskowi być może będą od tego czasu okreśłani jako *ex RAMP*²⁶, ale nazwa ta się nie przyjęła, a ponadto nie miała i tak żadnego praktycznego znaczenia.

Istotniejsza była decyzja o przeniesieniu OPO do Altenstadt koło Schongau w południowej Bawarii. Nowe miejsce zakwaterowania było zdecydowanie gorsze od poprzedniego. Był to zespół drewnianych baraków, dopiero co opuszczonych przez uwolnionych jeńców niemieckich. Według polskiej oceny, sytuacja przedstawiała się nadzwyczaj dramatycznie i gen. F. Dindorf-Ankowicz prosił o interwencję, gdyż nowy

obóz jest całkowicie nieodpowiedni [...]. Przedstawiciel UNRRY oświadczył również, że baraki są nieodpowiednie. W obozie [OPO Murnau] panuje wielkie napięcie. Mogą wyniknąć rozruchy. Nie można dopuścić do rozlewu krwi²⁷.

Rzeczywiście w dniu wydania rozkazu o przeniesieniu, to znaczy 11 czerwca 1946 r., znajdujące się w Altenstadt baraki były jeszcze otoczone drutem kolczastym i nie miały wielu urządzeń niezbędnych do normalnego życia. Fakt ten, łącznie z niedostatecznie

²⁴ *Ibidem*.

²⁵ Ostatecznie kwestię tę rozstrzygał rozkaz HQ USFET z 9 lipca 1946 r.: „Transfer of Recovered Allied Military Personnel to EX – Recovered Allied Military Personnel Status” (IPMS, sygn. A XII 90/7), zapowiadany już w czasie wspomnianej konferencji w Murnau 25 kwietnia 1946 r., a w praktyce już wprowadzony w życie.

²⁶ Sprawozdanie ppłk. dypl. J. Ilińskiego, szefa Polskiej Sekcji Wojskowej ACS USFET, dla Zastępcy Szefa Sztabu Głównego dla Spraw Polaków na Kontynencie z 20 czerwca 1946 r., IPMS, kol. 79/44.

²⁷ Zapis telefonicznej rozmowy z gen. Dindorf-Ankowiczem z 14 czerwca 1946 r., IPMS kol. 79/44.

przygotowanym przez władze amerykańskie przeprowadzeniem rozkazu o przemundurowaniu członków OPO oraz złym od dłuższego czasu wyżywieniem (głównie groch) i brakiem paczek z MCK, wywołał duże rozgoryczenie i podniecenie wśród żołnierzy i oficerów, zlikwidowane dopiero po kilku interwencjach, zarówno u miejscowych władz, jak i na terenie USFET. Generał F. Dindorf-Ankowicz w sposób bardzo zdecydowany, powołując się na jednolitą opinię podkomendnych, zażądał od centralnych władz okupacyjnych utworzenia specjalnej komisji mieszanej amerykańsko-polskiej, która zbadałaby sprawę na miejscu, co jednak zostało pominięte milczeniem. Owocniejsza okazała się interwencja u miejscowych władz amerykańskich, które co prawda uznały, że baraki w nowym miejscu pobytu nadają się do zamieszkania, ale zdecydowały się na wysłanie tam oddziału saperów oraz kilkuset jeńców niemieckich mających usunąć ogrodzenie i uzupełnić najpoważniejsze braki, m.in. w instalacji elektrycznej, wodociągowej itp. Dzięki tym zabiegom uzyskano także przesunięcie terminu przeprowadzki, choć Amerykanie nie byli początkowo do tego skłonni, a chcąc wymusić posłuch, przysłali do Murnau liczniejsze oddziały wojskowe, wsparte nawet czołgami²⁸.

Ostatecznie przeprowadzka rozpoczęła się 16 czerwca, trwała prawie tydzień i była dobrze zorganizowana. Do 22 czerwca odchodziły codziennie z OPO Murnau dwie kolumny po 30 samochodów, z których każdy zabierał 8 ludzi, ich osobisty bagaż i ustalony zestaw sprzętu koszarowego. Transport przebiegał bardzo sprawnie, a chcąc przychylnie usposobić Polaków do nowego miejsca pobytu, poprawiono ich wyżywienie przez przywrócenie im prawa do otrzymywania paczek z żywnością, dostarczanych wówczas już tylko przez Kanadyjski Czerwony Krzyż. Byłym jeńcom zaczęto także wydawać porządniejsze ubrania cywilne. Zapowiedziano nawet ponowne wydanie przefarbowanych, ale tym razem rzeczywiście nowych mundurów. W związku ze zmianą miejsca, dzięki panującemu rozgardiaszowi, dowództwo OPO zorganizowało wysłanie, oczywiście nielegalnie, części kobiet i najmłodszych żołnierzy (tj. z AK – ok. 130 osób) do 2. Korpusu, a do podobnego przerzutu przygotowywano kolejny transport, o którym jednak nie wiadomo, czy doszedł do skutku ze względu na zaostrzającą się kontrolę amerykańską. Część żołnierskich rodzin, koczującą do tego czasu wokół OPO, skierowano do obozu DP w Memmingen²⁹.

Po zakończeniu przeprowadzki życie zaczęło się z wolna normować, choć nowe miejsce pobytu, ze względu na liczne braki, oceniano raczej krytycznie. Polska Misja Wojskowa przy USFET uważała, że konieczne jest udzielenie obozowi pomocy, zwłaszcza w działaniach zmierzających do uaktywnienia jeńców i przysposobienia żołnierzy do życia cywilnego. Proponowała m.in. przydzielenie jego mieszkańcom na dom wypoczynkowy i warsztaty dwóch, położonych nad jeziorem Kochelsee, wolnych, mogących pomieścić 200 osób, budynków oraz zabudowań Szkoły Budowlanej w Stuttgart-Dagerlag, co stworzyłoby możliwość uruchomienia kursów zawodowych.

W związku z zakazem pojawiania się w mundurach koloru khaki nadal jednak występowały problemy z ubiorem. Dla oficerów posiadających cywilne ubrania nie było nakryć głowy (kapeluszy) i płaszczy. Po raz kolejny nie zrealizowano także obietnicy

²⁸ Sprawozdanie ppłk. dypl. J. Ilińskiego z 20 czerwca 1946 r.

²⁹ *Ibidem*.

przeprowadzenia wymiany mundurów granatowych na lepiej przefarbowane i lepszej jakości³⁰.

Altenstadt nie stało się jednak ostatecznym miejscem pobytu OPO, gdyż już kilka dni później dowództwu obozu przedstawiono propozycję kolejnych przenosin – do Ingolstadt, co zresztą zostało przyjęte przez polską stronę bardzo przychylnie, jako że warunki były tam korzystniejsze: „Obejrzałem te koszary – widział je również Generał [Ankowicz] i uznaliśmy, że warunki tam są lepsze. No i przenieśliśmy się”³¹. Przeprowadzki tej dokonano (10–12 lipca 1946) bardzo szybko³².

Jeńców zakwaterowano w czterech blokach dawnego zespołu koszarowego, gdzie warunki były znośniejsze. Nie zaprzestano wszakże procederu obrzydzania im życia. Nie dostarczano np. obiecywanych paczek żywnościowych i papierosów. Wydawane im granatowe mundury nadal były zniszczone i fatalnie przefarbowane. Nic więc dziwnego, że w obozie panował „nastrój bezwładny, zmęczenie niepewnością jutra, trudnościami poruszania się, brakiem realnego zatrudnienia”. Dopiero po pewnym czasie podjęto poważniejsze wysiłki zmierzające do realizowania przysposobienia zawodowego do życia w cywilu, m.in. uruchomiono kurs kierowców samochodowych i pisanie na maszynie, a w stadium organizacji znajdowały, niezbyt zresztą popularne, kursy krawiecki i ślusarski. Rozpoczęto również nauczanie języków, przede wszystkim angielskiego. Wszystko to przebiegało jednak w niezbyt miłej atmosferze, gdyż – jak podkreślano w polskich sprawozdaniach – UNRRA, która przejęła opiekę nad obozem, wobec jeńców wykazywała nie tyle obojętne, ile wręcz nieprzychylnie stanowisko³³ i nic nie wskazywało na to, aby miało ono ulec zmianie. Liczebność obozu, według ostatnich dostępnych obecnie informacji, wyglądała pod koniec 1946 r. następująco.

Stan liczbowy OPO Ingolstadt w grudniu 1946 r.

Stan	Oficerowie	Szeregowcy	Kobiety z AK	Cywile	Razem
Ewidencyjny	622	753	31	706	2151
Poza obozem	395 ¹⁾	333	20	13	761
Żywionych	261 ²⁾	420	11	693 ³⁾	1391

¹⁾ Studiujący (178), przebywający w obozach cywilnych, zatrudnieni (287) itp.

²⁾ W tym rodziny żołnierzy.

³⁾ W tym ok. 60 całkowicie niezdolnych do pracy (ze względu na wiek i stan zdrowia).

Źródło: Raport płk. A. Wejtki z 6 grudnia 1946 r., IPMS, sygn. A XII 80.

³⁰ Notatka sprawozdawcza Polskiej Sekcji Wojskowej nr 16 na dzień 28 czerwca 1946 r., IPMS, sygn. A XII 90/7.

³¹ Wyciąg z listu płk. dypl. J. Berka z 18 lipca 1946 r., IPMS, Kol. 79/44.

³² *Ibidem*. „Rozmawiałem telefonicznie z gen. Ankowiczem, który przechodzi dzisiaj wraz z obozem z Schongau/Alstadt [Altenstadt] – do Ingolstadtu”, List NN do płk. J. Krubskiego z 10 listopada 1946 r., IPMS, sygn. A XII 90/2.

³³ Notatka ppłk. A. Wejtki z wyjazdu służbowego w dniach 4–6 października 1946 r. Ex RAMP's Camp Ingolstadt., IPMS, sygn. A XII 80.

W nowym miejscu pobytu władze amerykańskie, bez wątplenia z myślą o pozbyciu się zbędnego balastu, dążyły do wywołania postaw prorepatriacyjnych. W związku z tym oficerowie zostali zrównani w prawach z szeregowcami, co starano się im wykazać wyjątkowo dobitnie, zmuszając „dla przykładu” do sprzątania korytarzy i schodów, a „nawet ustępów”³⁴. Te i inne formy „nacisku” na rezygnację z pobytu w obozie przynosiły rzeczywiście rezultaty, gdyż od momentu opuszczenia Murnau w czerwcu 1946 r. do lata roku następnego zdecydowało się na repatriację lub na stały wyjazd poza obóz ponad 1000 żołnierzy. Dokładniejsze dane zamieszczono w poniższym zestawieniu.

Wyjazdy żołnierzy z Altenstadt-Ingolstadt (czerwiec 1946 – sierpień 1947)

Kierunek wyjazdu	Oficerowie	Podoficerowie i szeregowcy	Razem
Powrót do Polski ¹⁾	385	423	808
Wyjazd na emigrację	140	198	338
Wyjazd do okupacji brytyjskiej	6	–	6
Wyjazd do pracy w PCK	4	–	4
Wyjazd do pracy w UNNRA	2	6	8
Skreśleni na własną prośbę	2	3	5
Razem ²⁾	539	630	1169

¹⁾ Wraz z nimi powróciło do kraju 218 członków ich rodzin.

²⁾ Ponadto w tym czasie zmarło 9 oficerów i 2 szeregowców.

Źródło: Raport por. T. Zgaińskiego z 20 sierpnia 1947 r., IPMS, A XII 90/9.

Ostatecznie Ośrodek Polskich Oficerów, choć była to nazwa bez realnego pokrycia, przetrwał jeszcze tylko kilka miesięcy, już pod zmienionym dowództwem, gdyż funkcję komendanta przejął gen. Józef Kwaciszewski. Oficerom i żołnierzom zmieniono bowiem status na DP, czyli cywilnych uchodźców. Byłych żołnierzy zaczęto więc określać teraz tak jak więźniów obozów koncentracyjnych i robotników przymusowych. W rezultacie część z nich, łącznie z gen. J. Kwaciszewskim, zdecydowała się na powrót do Polski. Coraz bardziej iluzoryczne „dowództwo” nad resztą objął wówczas ppłk dypl. Feliks Robakiewicz, dotychczasowy zastępca gen. Kwaciszewskiego³⁵.

Latem 1947 r. liczebność OPO, do którego władze amerykańskie kierowały już nie tylko szeregowców, ale także cywili, wynosiła jedynie około 1000 osób³⁶, z czego faktycznie w obozie znajdowała się tylko połowa. Dokładniejsze dane o liczbie wojskowych zamieszczono poniżej:

³⁴ *Ibidem*.

³⁵ Gen. J. Kwaciszewski wyjechał do kraju 14 czerwca 1947 r., Raport dr. por. Tadeusza Zgaińskiego z 20 sierpnia 1947 r., IPMS, A XII 90/9.

³⁶ Poza żołnierzami w ewidencji obozu znajdowało się 86 członków rodzin wojskowych oraz 208 osób cywilnych. Należy także zauważyć, że liczba oficerów przebywających na delegacjach służbowych była prawdopodobnie zawyżona, gdyż większość z nich przez dłuższy czas nie dawała żadnego znaku życia, a więc najprawdopodobniej repatriowała się do kraju lub wyemigrowała z Niemiec do innych krajów. *Ibidem*.

Kategoria jeńców	Oficerowie	Podoficerowie i szeregowcy	Razem
I Stan żywnionych (faktyczny)	160	274	434
II Ponadto w ewidencji obozu znajdowały się osoby			
W szpitalach	10	5	15
W aresztach	–	–	–
Mieszkające poza obozem	8	16	24
Na delegacjach służbowych	209	29	238
W kompaniach wartowniczych	21	–	21
Na studiach	66	32	96
Razem	314	82	394
Ogółem (I + II)	474	356	828

Źródło: Raport por. T. Zgaińskiego z 20 sierpnia 1947 r.

Sytuacja w obozie, zwłaszcza pod względem wyżywienia, była coraz dramatyczniejsza, gorsza niż nawet tuż po wyzwoleniu z niewoli niemieckiej. Latem 1947 informowano:

[...] utrzymanie dostarczane przez władze jest absolutnie niedostateczne. Wartość jego dochodzi do 1800 kalorii na dzień. Wśród mieszkańców [obozu] szerzy się nagminnie awitaminoza dla braku świeżych jarzyn i owoców. Ubytek wagi jest większy jak w niewoli [niemieckiej], kiedy paczki z kraju czy od Czerwonego Krzyża wyrównywały braki. Obóz nasz dlatego musi dodatkowo zakupywać żywność dla uzupełnienia posiłków „urzędowych”. Na te cele potrzebuje obóz ok. 5000 sztuk papierosów miesięcznie³⁷. Fundusze i pomoce, które dotychczas na ten cel otrzymywał, są na wyczerpaniu³⁸.

Latem 1947 r. władze amerykańskie ostatecznie pozbyły się troski o pozostałych jeńców, przekazując ich, razem z resztką DP, pod „opiekę” rodzących się władz niemieckich, które bardzo szybko przemianowały przedstawicieli tej zbiorowości na *heimatlose Ausländer*, co w powszechnym, także międzynarodowym odbiorze, oznaczało ludzi, którzy z różnych względów zrezygnowali ze swego poprzedniego obywatelstwa. Dzięki temu prostemu zabiegowi zdjęto odium winy z nowych władz niemieckich, które nie musiały już czuć bezpośredniej odpowiedzialności za pojawienie się i przebywanie na terytorium ich państwa „ludzi bez ojczyzny”.

³⁷ Papierosy były w tym okresie w Niemczech najważniejszym i najstabilniejszym środkiem płatniczym.

³⁸ Raport dr. por. T. Zgaińskiego z 20 sierpnia 1947 r., IPMS, A XII 90/9.

Jan Drabina

Powojenne miesiące 1945 r. w Bytomiu

Zainteresowanie powojenną historią Polski w ostatnich kilkunastu latach ze zrozumiałych względów znacznie wzrosło. Dostęp do materiałów źródłowych ułatwia obiektywne postrzeganie tego okresu. Rok 1945, czas zmian politycznych i społeczno-gospodarczych, budowania nowej rzeczywistości z równoczesnym bezpardonowym niszczeniem starej – skupia uwagę badaczy w sposób szczególny. W przypadku badań miesięcy powojennych na Górnym Śląsku, politolog i historyk uwzględnić muszą istotną różnicę między jego częścią przyznaną w 1922 r. Polsce, a częścią pozostawioną do 1945 r. w Niemczech, skupioną w rejencji opolskiej. Tu procesy te ze zrozumiałych względów przebiegały inaczej.

Wyborem Bytomia jako przedmiotu badań nie rządził przypadek. Mimo przynależności do państwa pruskiego, a potem II i III Rzeszy, miasto nie przestawało być bowiem wielkim centrum budzenia polskiej świadomości narodowej w całym regionie. Był przy tym miastem na mapie administracyjnej i gospodarczej nie tylko dla owej rejencji, ale i dla Rzeszy znaczącym. Z tego drugiego względu jego powojenne losy można więc uznać za reprezentatywne dla miast zindustrializowanej części Górnego Śląska.

Pamiętnego mroźnego wieczora 27 stycznia 1945 r., gdy pierwsi czerwonoarmiści wkroczyli do miasta, pozostało w nim około 77 tysięcy osób, a więc o 24 tysiące mniej niż w 1939 r. Na ten stan złożyły się nie tylko śmierć w trakcie działań wojennych, służba wojskowa i pobyt wielu mężczyzn w obozach jenieckich, ale także ewakuacja części mieszkańców przeprowadzona przez władze niemieckie oraz pośpieszna ucieczka wielu Niemców przed nadchodzącymi żołnierzami radzieckimi. Sprawozdanie z grudnia 1945 r. wspomina o 11 550 Niemcach, którzy uszli przed dziesięcioma miesiącami z powiatu bytomskiego przed zbliżającym się frontem¹.

Wojenne zniszczenia substancji mieszkaniowej nie były zbyt duże, bo walki o miasto nie okazały się ani długie, ani zacięte. Gdyby nie lekkomyślność i nonszalancja zdobywców, a nawet celowo przez nich dokonywane podpalenia, wiele budynków uniknęłoby zniszczenia. Statystyki mówiące o 478 kamienicach dotkniętych działaniami wojennymi, o zniszczonych 134 obiektach gospodarczych, 35 przemysłowych

¹ Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej: AP Katowice), nr 686, Starostwo Powiatowe w Bytomiu.

i 80 gmachach użyteczności publicznej, nie wydają się obiektywne, ale trudno je dziś zweryfikować².

Miasto od chwili wyparcia z niego oddziałów niemieckich oddane zostało pod radziecką komendanturę wojskową. Odtąd przez prawie dwa miesiące o wszystkim decydował stojący na jej czele ppłk Rachno. Wiele rozkazów, jakie wychodziły z okazałego budynku nad „Cafe Hindenburg” przy obecnym pl. Kościuszki, gdzie rezydował, redagowanych było nieprzypadkowo nie tylko po rosyjsku, ale także po niemiecku, a Bytom zapisywano nadal w niemieckim brzmieniu jako Beuthen, gdyż traktowano miasto jako wojenną zdobycz, leżącą dotąd w granicach III Rzeszy. Pozwalał na to brak ostatecznej decyzji mocarstw o dokładnym biegu granicy polsko-niemieckiej na zachodzie (zajęcie Bytomia i innych miast górnośląskich dokonało się przed obradami konferencji w Jałcie, a ustalenia z Poczdamu przyjęto w terenie dopiero w sierpniu 1945 r.). Stąd w mieście panowały jeszcze nadal prawa wojenne³.

Rejestry w Urzędzie Stanu Cywilnego i księgi zgonów w poszczególnych parafiach w Bytomiu i okolicznych gminach pozwalają obliczyć liczbę osób zabitych już po przejściu frontu, w dobie komendantury radzieckiej. Stąd wiadomo, że w styczniowej masakrze ludności cywilnej w Miechowicach zastrzelono prawie 400 osób i zgwałcono kilkadziesiąt kobiet. W parafii św. Barbary odnotowano wtedy aż 220 zgonów (w tym dziewięć w wyniku rozstrzelania), w tymczasowo funkcjonującej parafii św. Ducha – 168 zgonów (10 rozstrzelanych), w parafii św. Jacka – 477 zgonów (17 rozstrzelanych), w parafii św. Józefa – 80 zgonów (33 rozstrzelanych), w parafii św. Krzyża – 80 zgonów (33 rozstrzelanych, w tym 5-letnie dziecko), w parafii św. Małgorzaty – 59 zgonów (15 rozstrzelanych), w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa przy ul. Pułaskiego – 132 zgony (10 rozstrzelanych), w parafii św. Trójcy – 585 zgonów (18 rozstrzelanych), w parafii Wniebowzięcia NMP – 222 zgony (4 rozstrzelanych, w tym ks. Kurt Lerch). W księdze cmentarza komunalnego nie zdołano ustalić nazwisk 59 pochowanych w tymże roku⁴, a na kilku cmentarzach bytomskich nie ma już śladów zbiorowych mogił cywilnych ofiar terroru. Z nakazu władz zostały zrównane z ziemią i obsiane trawą. Tylko na cmentarzu

² *Bytom. Zarys rozwoju miasta*, red. W. Długoborski, Warszawa–Kraków 1979, s. 533. Inny obraz sytuacji w mieście – zob.: *Bytom powojenny 1945–1956 we wspomnieniach i na fotografii*, red. J. Drabina, Bytom 2002.

³ „Ciągłe rabunki nocne, ograbianie mieszkań zajmowanych przez Niemców, skandaliczna działalność urzędu mieszkaniowego, nadzwyczajna rozpiętość i dowolność cen na wolnym rynku, dziki handel ze strony czynników miejskich”. „Miasto pogrążone w chaosie rabunków i mordów. Sprawa aprowizacji jest okropna. Chleb nie jest wydawany. Górnicy z kopalni «Rozbark» oświadczyli, że przestaną pracować, jeśli nie dostaną lepszej płacy”. Fragmenty z miesięcznego sprawozdania Komitetu Miejskiego PPR – pierwszy za wrzesień 1945 r., a drugi za styczeń roku następnego, AP Katowice, nr 1745, KM PPR, sygn. 6. Strach przed represjami sprawił, że pierwsze wspomnienia zapisali bytomianie po przesiedleniu do RFN, zob. np.: E. Drewitz, *Land unterm Kreuz*, „Der neue Oberschlesische Wanderer” 1985; M. Zeidler, *Die Rote Armee und die Besetzung Deutschlands östlich von Oder und Neisse 1944–1945*, Oldenburg 1996.

⁴ Imienny zestaw wszystkich tych osób: J. Bonczol, *Księgi zmarłych i rejestry cmentarne z lat 1945–1947. O tragicznym losie ludności cywilnej w Bytomiu*, „Rocznik Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu. Historia”, R. 7, Bytom 1997, s. 138–155.

św. Małgorzaty i cmentarzu przy ul. Staffa mogiły doczekały się nagrobków i ludzkiej pamięci.

W pierwszych powojennych miesiącach zgodnie z intencjami trzech mocarstw, wszystko, co znajdowało się w mieście, w szczególności obiekty przemysłowe, stanowiły własność państwa radzieckiego, mogły więc podlegać także demontażowi w celu przetransportowania ich wyposażenia za wschodnią granicę. Instrukcja ministra przemysłu PKWN ze stycznia 1945 r. zawierała więc nieprzypadkowo taką wskazówkę: „tylko zdane przez Armię Czerwoną obiekty traktowane są jako własność państwa polskiego, a wszystkie pozostałe stanowią zdobycz wojenną”. Smutnym świadectwem tego stanu rzeczy jest zachowana teczka z napisem „Mienie wywiezione i akta przekazania huty Bobrek (dawnej huty Julia) przez Armię Czerwoną w 1945 r.”. Odnotowano w niej wszystkie rzeczy zabrane przez władze radzieckie i wywiezione do ZSRR z dziewięciu wydziałów huty: od koksochemicznego, mechanicznego, energetycznego, poprzez piece martenowskie, po parowozownię, laboratorium i magazyn. Nie zapomniano nawet o biurach, „oczyszczonych” doszczętnie – nawet z krzesel, stołów, lamp, zegarów ściennych, telefonów. Nie ostała się, rzecz oczywista, cała dokumentacja techniczna zabranych urządzeń. Wartość wywiezionych urządzeń określono wtedy na sumę prawie 10 milionów przedwojennych złotych (według wartości z 1939 r.)⁵.

Podobnie zdemontowano najnowocześniejszą jak na owe czasy elektrownię w Miechowicach. W momencie wkroczenia wojsk radzieckich znajdowała się ona w ostatniej fazie budowy. Już w marcu 1945 r. z rozkazu pułkownika Silbersteina, pod osłoną karabinów kilkudziesięciu radzieckich żołnierzy, rozebrano będące już w ruchu trzy turbozespoły, a potem wysokoprężne kotły, które następnie wywieziono za wschodnią granicę pozostawiając puste hale. Analogiczny los spotkał elektrownię w pobliskich Szombierkach. Co znamienne, jeszcze w maju, a więc już po zniesieniu wojskowej komendatury radzieckiej, z bytomskiego dworca wyjeżdżały do Związku Radzieckiego wagony kolejowe ze zdemontowanymi maszynami z tutejszych zakładów przemysłowych.

Brak miejsca nie pozwala na skupienie uwagi na losie bytomskich zakładów przemysłowych w następnych miesiącach. Niepodobna natomiast pominąć milczeniem losu zatrudnionych w nich osób, szczególnie górników. W niedzielę 15 lutego 1945 r. pojawiło się bowiem w Bytomiu ogłoszenie, że wszyscy mężczyźni od 17 do 50 roku życia mają się zgłosić do komendatury w ciepłym ubraniu zimowym i zabrać ze sobą: jedzenie na 10 do 14 dni, koc do spania i bieliznę. Komendantura radziecka w mieście wykonywała w ten sposób tajne rozporządzenie podpisane przez Stalina 12 dni wcześniej w Mos-

⁵ Muzeum Górnośląskie w Bytomiu, Zbiory Działu Historii (wcześniej: Archiwum Huty Bobrek, sygn. A 1/1). Pod dokumentami stwierdzającymi demontaż i wywózkę urządzeń hutniczych, które noszą datę 11 maja 1945 r., a więc już po likwidacji wojskowej komendatury radzieckiej nad miastem, figurują podpisy Burdina – radzieckiego Wojennego Komendanta ds. Gospodarczych. Warte uwagi jest pismo wystawione w tym samym dniu przez ppłk. Kożewnikowa pełnomocnika Komitetu przy GOKO (radziecki organ działalności gospodarczej) dla komendanta miasta Beuthen płk. Rachno, w którym czytamy: „W związku z zakończeniem prac w zakładzie Huta «Julia» znajdującym się w Waszym okręgu, zakład może być przekazany władzom polskim”. Tuż obok w posyły wpięto dokument o nazwie „Paszport”, na mocy którego zdemontowane części huty mogły zostać przewiezione do ZSRR wraz z zapasami surowca i materiałów, o łącznym ciężarze przeszło 21 tys. ton.

kwie, o zmobilizowaniu na terenie frontowym wszystkich nadających się do pracy fizycznej Niemców w celu uformowania z nich batalionów roboczych po 750–1200 osób każdy, do wykorzystania ich na robotach w Związku Radzieckim, w pierwszej kolejności na terenie Republiki Ukrainy i Białorusi.

Bytom leżał na terenach przyfrontowych, zaś wszyscy bytomianie jako obywatele III Rzeszy, byli w oczach zdobywców Niemcami, więc rozporządzenie ogłoszono i bardzo skwapliwie wykonano. W ślad za tym rozkazem wielu bytomian powodowanych poczuciem obowiązku ufnie podążyło do swego zakładu, tym bardziej że uspokajano ich o krótko trwającej pracy w mieście i okolicy, jakie mają wykonać. Wobec innych, którzy nie mieli zamiaru posłuchać tego polecenia, zastosowano przymus: jednych zatrzymano na ulicach, nie pozwalając nawet na pożegnanie z rodziną, za innymi chodzono po domach. W Bytomiu nie obyło się nawet bez ulicznych łapanek.

Przez kilka następnych dni komendantura radziecka próbowała jeszcze zachować pozory, że wszystko dzieje się zgodnie z zapowiedziami. Skoszarowani mężczyźni przebywali zrazu na terenie zakładów bądź w prowizorycznych punktach zbornych. I choć dostęp do nich był utrudniony, nie był jednak niemożliwy, a szansa ucieczki realna. Za łapówkę, najczęściej w formie zegarka, można było uwolnić bliskich. Wydaje się jednak, że niewielu z tego skorzystało, nie przeczuwając najgorszego. Jest mało prawdopodobne, by docierały do nich informacje, że podobnie potraktowano górników i innych robotników z sąsiednich miast i gmin. Wydaje się, że uświadomili sobie groźbę własnego położenia dopiero wówczas, gdy pod konwojem odprowadzeni zostali do Łabęd, gdzie w otoczonym zasiekami z kolczastego drutu obozie zaczęto gromadzić setki innych, a potem, gdy ich liczba sięgnęła tysiąca, wywozić z rampy kolejowej do ZSRR.

Ten zbrodniczy proceder, zwany eufemistycznie internowaniem, którego dopuściły się władze radzieckie nie tylko na Górnym Śląsku, lecz także w innych krajach, do których wkroczyła Armia Czerwona, zdawał się nie kolidować z polityką alianckich mocarstw dopuszczających możliwość uzyskania w taki sposób odszkodowania wojennego ze strony pokonanych Niemiec, wykorzystując ich siłę roboczą. Z tego chyba powodu komendantura radziecka rozgłaszała wśród ludności miast i wiosek, przez które przejeżdżał potem ich transport, że znajdują się w nim niemieccy przestępcy wojenni. Stąd nie dziwi, że powracający z ZSRR kierowani byli w pierwszej kolejności za Odrę do Niemiec. Stamtąd dopiero mogli powrócić na Śląsk.

Archiwa bytomskie nie zachowały żadnej dokumentacji tej akcji⁶. Badania dotąd przeprowadzone⁷ pozwalają jednak ustalić tragiczne losy wielu i szczegóły tej zbrod-

⁶ Dopiero pod koniec maja 1946 r. w ramach próśb (!) władz polskich o uwolnienie internowanych powstał „Spis polskich obywateli – górników, wywiezionych do ZSRR z początkiem 1945 r. z terytorium Górnego i Opolskiego Śląska. Zestaw polski składano i tłoczono w drukarni św. Wojciecha pod zarządem państwowym w Poznaniu”. Przed niniejszym fragmentem tytułu, wydane w formie książkowej nadpisano „Generalny Pełnomocnik Rzeczypospolitej Polskiej do Spraw Repatriacji”. Cały spis wydawał sukcesywnie periodyk „Górnik” w 1990 r., a opublikował: Z. Woźniczka, *Z Górnego Śląska do sowieckich łagrów*, Katowice 1996, s. 106–337.

⁷ Najnowsze opracowanie: J. Drabina, *Wywózki bytomian do Związku Radzieckiego*, [w:] *Bytomskie martyrologium powojennych lat 1945–1956*, red. J. Drabina, Bytom 2008, s. 57–77 (tu zestaw bibliografii wcześniejszych analiz tej problematyki oraz omówienie warunków bytowania deportowanych).

nicznej akcji na ziemi bytomskiej. Wiadomo więc, że bytomianie i mieszkańcy okolicznych gmin przetransportowani zostali do kopalń Donbasu. Były to miejscowości: Stalino, Trudnoskaja, Woroszyłowski, Piotrowka, Burmas, Woroszyłowgrad, Kipuczaja i Kinerow. Tam internowani wychodzili do pracy z obozów, w których zostali zamknięci, pod czujnym okiem uzbrojonych wartowników. Ich praca wykorzystywana była dla wsparcia gospodarki radzieckiej, której z racji braku rąk do pracy, grozić mogła stagnacja, pierwszorzędym jednak celem tej akcji była eksterminacja wywiezionych. Za tym przemawiają ich relacje i zeznania przed trybunałami sądowymi⁸. Z miasta Bytomia, w którego skład wchodził już wówczas Rozbark, wywieziono około 3000 osób, z gminy Miechowice – 1001, ze Stolarzowic – 394, z Radzionkowa i Rojcy udało się zidentyfikować 253, a z Szombierok – 456, z Karbia 456, z Bobrka – 406 mężczyzn, a z Górnik – 54⁹. Podsumowując, z gmin wokół leżących, które weszły potem w obręb miasta, do ZSRR podążyć musiało prawie 9 tysięcy, a więc prawie połowa wszystkich internowanych z całego Górnego Śląska¹⁰. Po wielu miesiącach powrócił zaledwie co piąty (20% ogółu). Wielu nie przetrzymało transportu do ZSRR. Inni zmarli w obozach radzieckich z głodu, chorób, szykan i wyczerpującej pracy w prymitywnych warunkach. Wielu po powrocie było niezdolnych przez czas dłuższy do pracy. I co znamienne, było nadal szykanowanych przez władze polskie.

Tymczasem 19 marca, a więc pięć dni po decyzji Rządu Tymczasowego o organizowaniu polskiej administracji na ziemiach po Odrę i Nysę Łużycką, odbyło się uroczyste przekazanie Bytomia polskiej administracji cywilnej, w ślad za analogiczną symboliczną ceremonią w Katowicach¹¹. Chociaż już pod koniec stycznia Prezydium Krajowej Rady Narodowej poleciło natychmiastowe powoływanie na terenach przejętych od Niemców organów samorządowych (dysponujących szerokimi uprawnieniami – także wykonawczymi), pierwsze posiedzenie Miejskiej Rady Narodowej w Bytomiu, który uzyskał status powiatu miejskiego, odbyło się dopiero 17 października 1945 r. w dawnych pomieszczeniach władz miasta przy pl. Klasztornym (ratusz był zniszczony).

⁸ Protokoły przesłuchania niektórych ofiar wywózki spisała Okręgowa Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach, kilka z nich zacytował Z. Woźniczka, *Z Górnego Śląska...*, s. 63–99.

⁹ Dokładne ustalenia w tym względzie poczyniono w oparciu o dane w księgach parafialnych – zgonów, księgach USC oraz wysnute zostały z osobistych rozmów z ofiarami wywózek lub ich rodzinami, zob.: *Ofiary stalinizmu na ziemi bytomskiej w latach 1945–1956*, red. J. Drabina, Bytom 1993.

¹⁰ Zalecenie wicestarosty bytomskiego z 13 lipca 1945 r., dotyczące ustaleń strat osobowych we wszystkich gminach powiatu bytomskiego brzmiało: „Rejestracją należy objąć straty osobowe poniesione w ludziach w czasie okupacji, a nie już po wyzwoleniu przez wojska radzieckie i polskie”. AP Katowice, nr 686, Starostwo Powiatowe w Bytomiu.

¹¹ Akt ten dokonał się na Pogodzie, a więc na końcu drogi z Chorzowa do Bytomia. Zachowane zdjęcia wskazują, że w pierwszym rządzie stali premier polskiego Rządu Tymczasowego Edward Osóbka-Morawski i władze województwa śląskiego z Aleksandrem Zawadzkiem i Jerzym Ziętkiem (obydwaj w mundurach wojskowych), a w drugim rządzie przedstawiciele radzieckiej komendantury wojskowej z komendantem miasta ppłk. Rachno na czele. Stojący co kilka metrów żołnierze polscy mieli zapewnić bezpieczeństwo prominentom. Dopiero 21 marca zaczęto w mieście redagować bytomski segment „Dziennika Zachodniego” i wykorzystywać drukarnię przy ul. Przemysłowej. 18 marca 1945 r. odbyło się oficjalne przejście byłej rejencji opolskiej z rąk wojskowych radzieckich, a 14 marca wojewodą śląskim został A. Zawadzki.

Pierwsza MRN liczyła 45 członków (w tym trzyosobowe prezydium). Radni nie pochodzili z wyborów powszechnych, lecz jak w reszcie kraju, z nominacji. Dominowali w niej jeszcze co prawda urzędnicy (18 radnych), nie zabrakło nawet lekarza, prawnika a nawet księdza (dla legitymizacji nowej władzy w oczach społeczeństwa), znaczącą część (15) stanowili jednak robotnicy. Członkowie PPR nie zdominowali jeszcze wtedy co prawda MRN, wprowadzając do niej tylko ośmiu swych członków (PPS – 7), ale zapewnili sobie w niej kluczowe pozycje (przewodniczącym został Wiktor Pośpiech z PPR, a jego zastępcą Emanuel Mleczeko z PPS, trzecim członkiem został Bronisław Ostaszewski z SD). Znamienny był również układ polityczny w zarządzie miasta. Pierwszym prezydentem Bytomia został Piotr Miętkiewicz z PPS, przedwojenny dyrektor tutejszego Polskiego Gimnazjum, zaś jego zastępcami Stanisław Gadacz i Piotr Stanek – obydwaj z PPR, kierownikiem Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego był Mirosław Markowski z PPR, a na czele Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci stał członek PPS. Kierownik Miejskiego Urzędu Informacji Propagandy był również członkiem PPS, zaś inspektorem szkolnym, kierownikiem Państwowego Urzędu Repatriacyjnego i Sądu Grodzkiego, a także lekarzem grodzkim zostały osoby bezpartyjne.

Taki układ sił we władzach miasta był odbiciem ówczesnej sytuacji politycznej w Bytomiu. Funkcjonowały tu dwie partie polityczne i dwa stronnictwa (Stronnictwo Pracy nie miało tu swego oddziału). Polska Partia Robotnicza zrazu nie posiadała w Bytomiu wielu zwolenników. Ale popierana i faworyzowana przez władze, zgodnie z instrukcjami odgórnymi wykazała dużą aktywność w werbowaniu nowych członków w zakładach pracy, a potem w tworzeniu kół terenowych i zakładowych PPR. Stąd nie dziwi fakt, że jej funkcjonariusze, rekrutujący się zrazu spośród przybyszy, potrafili szybko pomnożyć liczbę partyjnych towarzyszy. Po ośmiu miesiącach PPR liczyła w Bytomiu już 814 członków (w tym 441 robotników) i posiadała 20 kół¹². Nie zaniedbała też tworzenia w mieście i zakładach pracy stowarzyszeń społecznych, mających być przedłużeniem jej oddziaływania. Nie omieszczała wciągać w ich szeregi wielu bytomian, by pod odpowiednio dobranym kierownictwem, pozorowali udział całego społeczeństwa w życiu miasta. Próbowła też kontrolować sytuację w trzech organizacjach młodzieżowych: Związku Walki Młodych (ZWM), Związku Młodzieży Demokratycznej (ZMD) i Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego (OMTUR). Co jednak najważniejsze, uzurpowała sobie od samego początku prawo do podejmowania wszystkich najważniejszych decyzji politycznych, gospodarczych i społecznych w mieście. Próbowła opiniować, a nawet dyscyplinować zarząd miasta z prezydentem na czele, wypominając władzom niechęć do konsultowania się z Komitetem Miejskim PPR.

Polska Partia Socjalistyczna, zakotwiczona w polskiej przedwojennej rzeczywistości i ciesząca się większym zaufaniem niż znacznie młodsza i nieznana dotąd PPR, skupiała

¹² W maju 1946 r. 907 członków PPR skupionych było w 34 kołach, a po sześciu miesiącach partia liczyła już 2060, w marcu 1947 r. – 3639, zaś pół roku później – 4492. Po roku w mieście i powiecie było już 10 618 członków zrzeszonych w 251 kołach i 30 komitetach. Sytuację polityczną i społeczno-gospodarczą w powojennych latach w Bytomiu odślaniają szczegółowe sprawozdania. Do ich składania co miesiąc zobowiązany był Komitet Miejski PPR. Meldunki i sprawozdania KM PPR z Bytomia z lat 1945–1948: AP Katowice, nr 1745, KM PPR w Bytomiu, sygn. 5, 6.

w Bytomiu więcej osób. Natomiast Stronnictwo Demokratyczne stworzyło swe pierwsze struktury w Bytomiu dopiero w połowie 1945 r.

Taki rozkład preferencji politycznych, a raczej przynależności partyjnej zmienił się w mieście po pojawieniu się Polskiego Stronnictwa Ludowego, które pod wodzą premiera rządu londyńskiego Stanisława Mikołajczyka uchodziło w opinii społecznej za jedyną partię niezależną od władz krajowych. W sprawozdaniach Komitetu Miejskiego PPR, który ze zrozumiałych względów postrzegał PSL jako wpływową, konkurencyjną partię opozycyjną, czytamy, że w jej skład wchodziłi sklepikarze, kupcy, szabrownicy lwowscy, a jej sympatykami byli prawie bez wyjątku nauczyciele. To w jej szeregi chętnie wstępowały coraz liczniejsi w mieście kresowiacy. Doświadczyli wszakże już wcześniej osobiście sowieckich rządów w czasie wojny.

Poza pospiesznie tworzonymi strukturami władzy lokalnej funkcjonowało w mieście i okolicy zbrojne podziemie. Zrazu, co nie powinno dziwić, tworzyli je Niemcy. Najbardziej znany był „Werwolf” (Wilkołak), formacja utworzona na Śląsku już w jesieni 1944 r. z inicjatywy armii, gestapo oraz HJ (pod protektorem feldmarszałka Ferdynanda Schoenera) z myślą o przyszłej dywersji na terenach zajętych przez wojska radzieckie i polskie. Jego członkami byli żołnierze Wehrmachtu, członkowie NSDAP i SA, a także młodzież z organizacji hitlerowskich, w tym i dziewczęta.

W Bytomiu, zaliczanym obok Gliwic i Zabrze i Lublińca, do najsilniejszych i najbardziej rozwiniętych jego ogniw, przewodził im Alfons Pipetz¹³. W podbytomskim Bobrku od kwietnia 1945 r. do października roku następnego formacja liczyła 25 osób. Wspierana finansowo z Niemiec, dysponowała nawet własną radiostacją i 30 karabinami oraz karabinem maszynowym, pistoletami i granatami. Jej grupy działały także w sąsiednim Karbiu. Na progu 1946 r. grupy te wraz z innymi z Zabrze i Gliwic utworzyły stuosobową organizację.

Inne ugrupowanie, mając podobne cele, z wyraźnym uwypukleniem zadania gromadzenia zapasów broni, nosiło nazwę „Freies Deutschland” (Wolne Niemcy). Jego członkowie działali również na terenie Bytomia i wchodziłi nawet w szeregi Milicji Obywatelskiej¹⁴. W rządowym sprawozdaniu bytomskiego starosty do Urzędu Wojewódzkiego za pierwszą połowę kwietnia 1945 r., można przeczytać, że

wszyscy oni występują obecnie jako komuniści bez przyznania się do narodowości, a mając pełne poparcie rosyjskich komendantów, są dalej członkami milicji i uważają się za organ, który naczelnikowi gminy nie jest podporządkowany [...] Zachodziły wypadki w Karbiu, Bobrku i Miechowicach, że ludzie tacy wobec mnie oświadczyli, że im nie ma nikt nic do powiedzenia, bo pracują na rzecz NKWD. Ludzie ci nadużywają swojej władzy do tego, żeby elementu polskiego się pozbyć w ten sposób, że każe się go aresztować albo wysłać się go do robót na

¹³ Swoją aktywność wzmogli szczególnie podczas referendum. „Jeśli pragniesz wolnych Niemiec, jeśli chcesz, by Śląsk pozostał niemiecki, głosuj trzy razy – nie” – to jedno z haseł wypisywanych na miejscu po zdartych plakatach „Głosuj 3 razy tak”.

¹⁴ Istnienie podziemia niemieckiego w Bytomiu było przez dotychczasową historiografię z reguły przemilczane. Prowadzone po półwieczu badania nie pozwalają na dokładniejsze ustalenia w tym względzie; zob.: E. Janas, *Działalność pohitlerowskiego zbrojnego podziemia na Śląsku Odzyskanym w latach 1945–1947*, Opole 1975; A. Żłobiński, *Podziemie niemieckie*, [w:] *Województwo śląskie 1945–1950*, red. A. Dziurok, R. Kaczmarek, Katowice 2007, s. 640–654.

rzecz Armii Czerwonej, podczas, gdy Niemców chowa się [...]. Z przykrością muszę stwierdzić, że na ogół komendanci wojenni większy posłuch dają tym właśnie¹⁵.

Słowem, popieranie niemieckich ugrupowań mieniących się antyfaszystowskimi wydawało się radzieckiej komendanturze słuszniejsze niż zawierzenie miejscowej ludności, postrzeganej jako niemiecka. Stan ten trwał nie krócej niż do lata 1945 r. Po decyzjach konferencji poczdamskiej niemieccy „antyfaszyści” w zasadzie nie powinni byli już bowiem liczyć na poparcie radzieckie.

Działało natomiast nadal polskie podziemie. Nie jest znana jego liczebność na terenie miasta. Gdy w 1945 r. władze ogłosiły amnestię dla podziemnych organizacji, w Bytomiu ujawniło się 136 osób¹⁶. A przecież wielu na pewno tego nie uczyniło. Gdyby zawierzyć dokumentacji UBP, w mieście i powiecie funkcjonować miały wtedy: Konspiracyjne Wojsko Polskie „Batory” i „Błyskawica”, grupa Narodowych Sił Zbrojnych „Niczej”, Polska Armia Wyzwolenia, Harcerstwo Polskie, Związek Młodej Polski, Szare Szeregi, Oddział Młodych Bojowników Orleń, Młoda Gwardia. Ale znając bestialskie metody prowadzenia przesłuchań, w wyniku których maltretowani aresztowani przyznawali się nierzadko do wszystkiego, co oprawcy sugerowali, nie ma pewności co do istnienia wszystkich wymienionych organizacji podziemnych. Albowiem mnożenie ich, sugerowanie, że tworzyły zorganizowaną siatkę obejmującą duże obszary, przysparzać miało chwały lokalnym organom bezpieczeństwa¹⁷.

Mianem wrogów nowego ustroju obejmowano zresztą coraz większą liczbę osób. Część z nich, w opinii władz mniej niebezpiecznych, skazywano wyrokami Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym¹⁸. Skazańcy, najczęściej niemający nic wspólnego z działalnością gospodarczą, skoszarowani zostali w obozach założonych przy większości znacniejszych zakładów przemysłowych, przy wszystkich prawie kopalniach – także w Bytomiu, stanowiąc darmową siłą roboczą redukującą dotkliwy brak rąk do pracy¹⁹.

¹⁵ Dokument w całości przytoczył: Z. Jedynak, *Tworzenie nowego „porządku” w Bytomiu i okolicznych gminach*, [w:] *Ofiary stalinizmu na ziemi bytomskiej...*, s. 132–135.

¹⁶ S. Rosenbaum, A. Dziurok, *Reżim komunistyczny w Bytomiu w latach 1945–1956*, [w:] *Bytomskie martyrologium powojennych lat 1945–1956*, s. 32–43. Gdy w 1947 r. ogłoszono drugą w powojennym okresie amnestię. W mieście ujawniło się wtedy 416 osób, w tym 108 byłych członków AK. Na początku 1948 r. w bytomskim więzieniu przebywały 592 osoby, z których 132 było podejrzanych o zbrodnie faszystowskie, zaś w roku następnym osadzono tam prawie tysiąc osób.

¹⁷ Znany kierowników bytomskiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w 1945 r.: Mirosław Markowski i Bolesław Rewers. Zob.: *Kadra bezpieki 1945–1990. Obsada stanowisk kierowniczych aparatu bezpieczeństwa w województwie śląskim*, red. A. Dziuba, A. Dziurok, Katowice 2009, s. 58.

¹⁸ Owa komisja została ustanowiona dekretem Krajowej Rady Narodowej z 16 listopada 1945 r. Decyzję o kierowaniu „szkodników gospodarczych” do obozu podejmował nie sąd na podstawie prawomocnego wyroku, lecz organy administracji państwowej, które opierając się najczęściej na donosach, odwoływały się w swych delegaturach terenowych do opinii tzw. aktywu robotniczego.

¹⁹ Zachowana dokumentacja Centralnego Obozu Pracy w Jaworznie, który obsługiwał górnośląskie kopalnie, pozwala zorientować się w jego organizacji, funkcjonowaniu i stanie liczebnym więźniów. Składał się on z 24 dużych baraków otoczonych drutem pod napięciem elektrycznym i strzeżonych przez wartowników ulokowanych na 12 wieżach. Obozowi temu podlegały wszystkie pozostałe, ulokowane najczęściej przy zakładach pracy (pod koniec czerwca 1945 r. w trzech obozach Zjednocze-

Znacznie szerszy zakres miała jednak akcja „odniemczania”. W jej ramach niszczo- no pospiesznie wszystkie ślady niemieckiego panowania w Bytomiu, a więc zmieniono nazwy wszystkich ulic w mieście, zburzono wszystkie sześć pomników sprzed 1945 r., a także wiele tablic pamiątkowych w różnych punktach miasta. Zaczęto tworzyć obozy pracy przymusowej dla jeńców wojennych i ludności oskarżonej o współpracę z Niemcami²⁰. W Bytomiu postawiono dla nich lub wykorzystano istniejące z okresu wojny, siedem drewnianych baraków przy kopalni Centrum, trzy przy kopalni Łągiewniki, dwa murowane przy kopalni Rozbark, trzy drewniane i trzy murowane przy kopalni Bobrek, cztery drewniane i jeden murowany przy kopalni Szombierki, jeden przy kopalni Miechowice, a także przy hucie Bobrek. Łącznie w kopalniach Bytomskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego w listopadzie 1945 r. pracowało 4734 jeńców i 626 więźniów. Najwięcej zatrudniano w kopalni Centrum – 1340 (w tym 1165 jeńców, w kopalni Rozbark – 1224, w tym 1146 jeńców, w kopalni Łągiewnik – 311, w kopalni Bytom – 771). Rok później w kopalni Centrum pracowało ich 1209, Rozbark – 633, Łągiewnik – 284, Bytom – 383. Dopiero w 1947 r. zlikwidowano obóz przy kopalni Bytom, w 1949 r. przy kopalniach Rozbark i Łągiewniki, ale w obozie przy kopalni Centrum jeszcze w grudniu 1949 r. więziono 91 osób²¹.

Najwięcej uwagi przykuwał jednak proces weryfikacji narodowościowej bytomian. W świetle prawa wszyscy byli obywatelami rozgromionej III Rzeszy. W marcu 1945 r. mówiło się o konieczności posiadania zaświadczeń wystawionych przez organizacje

nia Bytomskiego przebywało 550 więźniów). Na początku 1946 r. skupiał on już 7875 skazańców, ale przebywali w nim także niemieccy jeńcy wojenni i polscy więźniowie, którzy na mocy dekretu rządowego z 11 kwietnia 1945 r. kierowani byli również do pracy przymusowej w kopalniach węgla kamiennego. Jego realizacją zajęło się Biuro Mobilizacji Sił Roboczych w porozumieniu z Ministerstwem Bezpieczeństwa Publicznego. Zob.: K. Miroszewski, *Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym na Górnym Śląsku (1945–1954)*, „Silesia Superior” 1994, nr 1, s. 21–29; idem, *Obozy Pracy Przymusowej w Bytomskim Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego w latach 1945–1949*, [w:] *Bytomskie martyrologium powojennych lat...*, s. 77–108.

²⁰ Zezwalały na to: ustawa z 6 maja 1945 r. zlecająca umieszczanie „na czas nieoznaczony w miejscu odosobnienia i poddanie przymusowej pracy” z pozbawieniem praw publicznych i obywatelskich oraz przepadkiem mienia. Jeden z takich obozów podległych Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego funkcjonował w Świętochłowicach Zgodzie, w byłej filii niemieckiego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu (!), gdzie od lutego do listopada 1945 r. więziono łącznie około 6 tys. osób, z których 1855 zostało zakatowanych (średnio – prawie 19 osób dziennie) i pogrzebanych nocą na trzech miejscowych cmentarzach. Wiele padło w sierpniu ofiarą epidemii tyfusu, która pochłaniała dziennie nawet kilkadziesiąt istnień ludzkich. Reszty dopełniał dokuczliwy głód. Wśród ofiar znalazło się wielu bytomian. Większość uwięzionych stanowili Ślązacy, umieszczeni tam nie na podstawie decyzji sądu czy prokuratora, ale funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Propaganda głosiła, że za drutami obozu znaleźli się tylko Niemcy i aktywiści nazistowscy. Dla przekonania społeczeństwa, na czele kolumn skazańców idących do obozu stawiano człowieka z flagą nazistowską. Pod komendanturą osławionego kata Salomona Morela maltretowanie więźniów, szczególnie w baraku nr 7, było wyjątkowo wyrafinowane.

²¹ Warunki pobytu w obozach, a więc traktowanie więźniów oraz warunki pracy sprawiły, że z obozu przy kopalni Centrum 355 z nich nie przeżyło katongi, przy kopalni Bytom – 30, kopalni Rozbark – 304, kopalni Łągiewniki – 8, kopalni Szombierki – 16, kopalni Bobrek – 56, kopalni Miechowice – 34.

polskie bądź o świadectwie trzech co najmniej członków byłego Związku Polaków w Niemczech lub trzech miejscowych osób godnych zaufania, że polskość petenta nie podlega dyskusji. Od czerwca dopuszczono możliwość weryfikacji wszystkich obywateli III Rzeszy, którzy nie zhańbili się przynależnością do NSDAP i złożyli deklarację wierności narodowi polskiemu, zaś pół roku później najczęstszym środkiem dowodowym przed komisjami weryfikacyjnymi było zeznanie trzech godnych wiary miejscowych Polaków. W miejskiej komisji weryfikacyjnej w Bytomiu znaleźli się prezydent i dwaj wiceprezydenci, pięciu przedstawicieli byłego Związku Polaków w Niemczech, dwaj przedstawiciele nauczycieli, dwaj przedstawiciele Polskiego Związku Zachodniego, członek PPR, dwaj członkowie SD, członek SL, a także przedstawiciel Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i Milicji Obywatelskiej, oraz pięciu przedstawicieli ludności miejscowej dokooptowanych do komisji²².

W lipcu na konferencji poczdamskiej przywódcy państw wielkiej trójki: USA, Wielkiej Brytanii i ZSRR, uznali wysiedlenie ludności niemieckiej z Polski, Czechosłowacji i Węgier za niezbędne, zaznaczywszy jednak, że odbywać się to ma w sposób uporządkowany i ludzki. 4 września wojewoda śląski Aleksander Zawadzki osobnym zarządzeniem zakazał przebywania ludności niemieckiej, między innymi w miastach Bytom, Zabrze, Gliwice, z myślą o ich rychłej deportacji.

Do końca 1945 r. w powiecie bytomskim złożono 41 203 wniosków weryfikacyjnych. Stanowiło to 54% ogólnej liczby mieszkańców. Gminne komisje uznały 36 717 wnioskujących za Polaków (około 89%), ale za Niemców – zaledwie 467 (1%), z czego sprawy 150 osób miały być ponownie rozpatrzone. Pozostałe 10% wniosków skierowano do analizy lub do zaopiniowania przez Plenarną Komisję Weryfikacyjną (440 wniosków), przez Urząd Wojewódzki (30) i przez Powiatową Komisję Weryfikacyjną (4486). Do wysiedlenia (po weryfikacji) desygnowano tylko 139 rodzin²³.

Tak przeprowadzona akcja weryfikacyjna w Bytomiu i powiecie nie znalazła uznania w Wydziale Społeczno-Politycznym Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach. Podczas przeprowadzonej przez nią kontroli u schyłku 1945 r. zakwestionowano wiele orzeczeń, szczególnie z początkowego okresu jej działalności, w wyniku czego prawie co dziesiąty werdykt został z tego okresu podważony.

Dla osób przeznaczonych do wywózki tworzone obozy wysiedleńcze – dwa w Bytomiu. Pośpiech, z jakim to czyniono, sprawił, że doszło do wielu nadużyć wynikających nierzadko z chęci przywłaszczenia sobie majątków przeznaczonych do wysiedlenia. Ofiarami padali nazbyt często Polacy. Trudno więc się dziwić, że interweniować musiały władze zwierzchnie, a obozy poddano stałej kontroli wojewódzkich komisji weryfikacyjnych. Nie zapobiegło to jednak w pełni samowolnemu wysiedlaniu z mieszkań i pozbawianiu gospodarstw ludzi przez instytucje nieposiadające żadnych w tym zakresie uprawnień. Niebawem dały o sobie znać niedomogi wszelkiego rodzaju, które utrud-

²² Pełny skład poszczególnych komisji: J. Misztal, *Weryfikacja narodowościowa na Śląsku Opolskim 1945–1950*, Opole 1984, s. 221–227. Najnowsze obszerne opracowanie: B. Linek, „*Odniemczanie*” *województwa śląskiego w latach 1945–1950*, Opole 1997.

²³ AP Katowice, nr 686, Starostwo Powiatowe w Bytomiu. Do akcji wysiedlania od 15 do 23 czerwca 1945 r. użyto 7. Pułku Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

niały przetrwanie zgrupowanym w obozach. Do tego dołączyły kłopoty z transportem i niechęć do przyjmowania przesiedleńców za zachodnią granicą, szczególnie w radzieckiej strefie okupacyjnej. Piętrzące się trudności i rodzące się stąd obawy, że cała akcja przesiedlania ludności niemieckiej może nie spełnić pokładanych w niej nadziei, każały wojewodzie szukać drastycznych rozwiązań. Trudno za takie nie uznać decyzji o tzw. przesiedlaniu etapowym, a więc przeprowadzaniu kolumn ludności niemieckiej – pieszo w kierunku granicy z możliwością zatrzymywania się na przygotowanych do tego punktach zbiorczych (etapach), przygotowanych w poszczególnych powiatach. Takie rozwiązanie zastosowano też do części Niemców wywodzących się z Bytomia²⁴.

Reasumując, od 18 czerwca 1945 r. do 7 lutego roku następnego, z Bytomia wysiedlono 16 287 osób²⁵. Ale nie uszczupliło to liczby mieszkańców, gdyż prawie równocześnie z akcją przesiedlania ludności uznanej za niemiecką, do Bytomia z ziem II Rzeczypospolitej zagarniętych przez Związek Radziecki, napływać zaczęli w dużej liczbie kresowiaci. Na przedostatnim przed Bytomiem punkcie „etapowo-przeładunkowym” w nieodległych Mikulczycach do listopada 1945 r. w 108 transportach przejechało 47 041 repatriantów, a przez dworzec kolejowy w Bytomiu – 55 796 osób (w samym listopadzie 1945 r. – 7122)²⁶. Ci, którzy zatrzymali się na stałe w Bytomiu, przechodzili przez przygotowane dla nich punkty etapowe. W pierwszym, przy ul. Łużyckiej do października 1945 r. zarejestrowało się prawie 4 tysiące osób. Przez punkt drugi w budynku szkolnym przy ul. Józefczaka 40 przeszło około 1500 kresowiaków. Niemało z nich nie korzystało jednak z owych punktów etapowych, szukając na własną rękę pomieszczeń w mieście. Mieli bowiem świadomość, że wiele z nich opuścili tutejsi Niemcy.

Wobec rosnącej ciągle liczby kresowiaków (w sierpniu 1945 r. w mieście było już 16 200 repatriantów) zarządcy miasta zdawali się bezradni, skoro w miesięcznym sprawozdaniu Komitetu Miejskiego PPR z września 1945 r. można przeczytać: „Bytom jest miastem, które absolutnie nie powinno już przyjmować dalszych repatriantów. PUR (Państwowy Urząd Repatriacyjny) naraził wielu z nich na cierpienie”. A dwa miesiące później zlecono rozluźnienie punktów etapowych w ciągu czterech dni, a więc usunięcie z nich wszystkich, którzy otrzymali jakąkolwiek pracę w Bytomiu, a także wstrzymanie wydawania żywności tym, którzy przez miesiąc ją otrzymywali, oraz prze-

²⁴ AP Katowice, Urząd Wojewódzki Śląski, Wydział Ogólny, sygn. 269. Z. Łempirski, *Przesiedlenie ludności niemieckiej z województwa śląsko-dąbrowskiego w latach 1945–1950*, Katowice 1979, s. 149–155.

²⁵ Nie przypominając dalszych etapów weryfikacji narodowościowej w Bytomiu, odnotować należy, że do końca lutego 1946 r. złożono 43 118 wniosków weryfikacyjnych (od grudnia przybyło ich więc prawie 2 tysiące), z czego negatywnie załatwiono 978 spraw dotyczących łącznie 1621 osób, a pozytywnie – 41 946. Przyrost tych ostatnich decyzji był przypuszczalnie efektem kończących się procedur odwoławczych przed organami powiatowymi i wojewódzkimi. Od 16 maja 1946 r. do 18 stycznia 1947 r. z powiatu wysiedlono 5646, a z miasta 8377, w następnych miesiącach 1947 roku z powiatu – 564, z miasta – 431. Na skutek zorganizowanej akcji przesiedleńczej Bytom opuścić musiało 25 095 osób, a powiat bytomski, w którym procent ludności niemieckiej był znacznie niższy – 7154.

²⁶ AP Katowice, nr 190, Państwowy Urząd Repatriacyjny – Oddział w Bytomiu, sygn. 10–15; Wspomnienia niektórych kresowiaków: Bytom powojenny 1945–2002 we wspomnieniach i na fotografii, s. 34–39.

kazanie starców opiece społecznej, a także wyładowywanie następnych transportów do trzech godzin.

O atmosferze towarzyszącej rozwiązywaniu problemów mieszkaniowych przybyszy, świadczą nieskrywane postulaty uszczuplania mieszkań miejscowym Niemcom w celu przekazania ich przybyszom i niepowodowanie się wobec nich współczuciem, skoro oni podobnie sobie poczynali. Zwracano też uwagę na zapewnienie paszy dla bydła więzionego przez repatriantów²⁷.

Równoległe z napływem kresowiaków narastała liczba przybyszy – jak ich wtedy określano – „z Polski centralnej”. Szukali tu pracy, jakiej w wielkim mieście i w regionie intensywnej industrializacji nie brakowało, oraz wyższych zarobków w kopalniach i hutach, a także mieszkań, które opróżniły się po deportacji tysięcy bytomian poza granicę zachodnią. Pierwsze dane statystyczne wskazują, że 30 października 1946 r. owych przybyszów było w mieście 15 512, a po miesiącu – o tysiąc więcej, zaś 30 września – 18 852²⁸.

Większość mieszkańców Bytomia stanowiła jednak nadal ludność rodzima, określana w ówczesnej dokumentacji mianem autochtonicznej²⁹. Władze nie darzyły jej zaufaniem. Nie znano ani historii tego regionu, należącego do 1945 r. do państwa niemieckiego, ani zaangażowania znaczącego procentu jego mieszkańców w obronę polskości ani liczby mówiących po polsku i przekazujących ten język swym dzieciom, posądzano więc tę ludność o niemiecki rodowód. Nie rozumiejąc tutejszej gwary, identyfikowano ją bardziej z językiem niemieckim niż polskim. Rzecz godna uwagi, wywózka ludności uznanej za niemiecką i weryfikacja pozostałych bytomian, nie zmieniły tego nastawienia. Nieufność wobec nich nadal została. Wielu mogło czuć się dotkniętymi koniecznością uczestniczenia w kursach repolonizacyjnych³⁰, gdyż już sama nazwa była dla nich uwłaczająca. W oczach władz potwierdzało to jednak tylko fakt, że są zgermanizowanymi Polakami, nieznanymi ani historii Polski, ani nawet języka polskiego³¹.

²⁷ Z końcem października 1946 r. w mieście osiedliło się 27 790 kresowiaków, a na początku wiosny 1948 r., gdy skończył się masowy ich napływ do miasta – 30 461. Stanowili wtedy już 28,33% ogółu mieszkańców Bytomia.

²⁸ Według statystyki z 29 lutego 1948 r., było ich 20 651, a po siedmiu miesiącach – 22 281. Wtedy stanowili 20,29% ogółu.

²⁹ Jednak proporcje na niekorzyść ludności rodzimej szybko się zmieniały. Pod koniec października 1946 r. było 45 018 autochtonów, a więc już tylko 48,69% ogółu mieszkańców Bytomia.

³⁰ W podbytomskim Bobrku, gdzie funkcjonowały kopalnia i huta, w kursach repolonizacyjnych uczestniczyło łącznie aż 870 osób. Jeszcze w roku szkolnym 1948/1949 kursy te skupiły przeszło tysiąc mieszkańców powiatu bytomskiego, najwięcej znów z Bobrka (284), a także ze Stolarzowic (140), Szombierek (119) i Miechowic (109).

³¹ Dowodem na to jest między innymi stwierdzenie I sekretarza Komitetu Miejskiego PPR w Bytomiu z kwietnia 1945 r., że w powiecie bytomskim tylko co piąty jest Polakiem.

Dobiesław Dudek

Pojęcie kultury fizycznej w polskiej tradycji terminologicznej do roku 1939

Wprowadzenie

Tytułem wprowadzenia przypomnieć należy, że niektórzy naukowcy wyprowadzali pochodzenie pojęcia kultury fizycznej ze spuścizny czasów stalinizmu i sowietyzacji Polski lat 50. XX w. Od razu wypada stwierdzić, że tego rodzaju pogląd był nieuprawnionym nadużyciem. Nie wchodząc bliżej w konkretne przykłady i rezygnując z przytaczania nazwisk wyrazieli tego poglądu, trzeba wyjaśnić, że było to spowodowane brakiem odpowiednich studiów historycznych nad percepcją pojęcia kultury fizycznej w polskiej tradycji terminologicznej.

Znamienne są słowa Girolamo Mercurialego ze słynnego renesansowego traktatu *De arte gymnastica*, który w sprawie rozumienia pojęcia gimnastyki napisał:

Jeśli ktoś zamierza zajmować się dokładnie jakąś umiejętnością czy inną rzeczą, powinien nie tylko wyjaśnić jej naturę i właściwości, ale również wskazać różnice dzielące ją od innych, które mają podobną naturę i nazwę, aby czytelnik, oszukany dwuznacznością słów, nie pomylił się co do samej rzeczy¹.

Idąc tym tropem, w przedstawionym artykule zaprezentowane zostaną ustalenia naukowe dotyczące genezy i zakresu znaczeniowego pojęcia kultury fizycznej w polskiej tradycji terminologicznej do 1939 r. Będzie to poniekąd wypełnienie postulatu Komitetu Rehabilitacji, Kultury Fizycznej i Integracji Społecznej PAN, który stwierdził: „Dostrzegamy też pilną potrzebę podjęcia wnikliwych studiów nad ustaleniem aparatu pojęciowego i terminologii. Braki w tym zakresie są powodem licznych ograniczeń i zwolnionego postępu metodycznego i poznawczego”².

¹ G. Mercuriale, *Gimnastyka...*, [w:] *Rozwój kultury fizycznej w okresie odrodzenia i oświecenia*, oprac. W. Ferens, R. Wroczyński, Wrocław 1964, s. 7.

² W posiadaniu autora.

Pojęcie kultury w polskiej tradycji terminologicznej

Aby zrozumieć genezę pojęcia kultury fizycznej, należy rozpocząć od przypomnienia, że w analizowanym okresie polscy autorzy kulturę wyprowadzali od łacińskiego słowa *colere*, interpretowanego jako uprawa czegoś, przeróbka, zajmowanie się czymś. Pojęcie to odnosili pierwotnie do zajęć praktycznych, domowych, np. rolnictwa, budownictwa. Powszechnie twierdzili, że Cycero jako pierwszy nazywał kulturą zajęcia duchowe, gdy mówił *de cultura animi*. Podobnie, ich zdaniem, pisał św. Augustyn, ale dopiero w XVIII stuleciu Herder miał użyć słowa kultura w dzisiejszym znaczeniu. Uważali oni, że słowo kultura przejęto od Niemców, którzy posługiwali się na oznaczenie zdobyczy ludzkości we wszystkich dziedzinach wyrazem *Kultur*, w przeciwieństwie do Francuzów, którzy prawie wyłącznie używali słowa *civilisation*. Polscy autorzy nie wspominali jednak, kiedy słowo kultura zaczęło funkcjonować w języku polskim³.

Podobne trudności w ustaleniu pojawienia się pojęcia kultura w języku polskim mają współcześni badacze. Powszechnie znany socjolog kultury A. Kłosowska stwierdziła:

Trudno jednak dotąd określić dokładnie, kiedy u nas zaczęto posługiwać się tym terminem. [...] Pojęcie kultury, bardzo szeroko i nowocześnie rozumiane, występuje w dziele Joachima Lelewela *Wykład dziejów powszechnych* (1822–1824)⁴.

Z ustaleń wynika, że pojęcie kultura w języku polskim było znane już przed przywołaną przez A. Kłosowską publikacją Lelewela, znaleźć je można bowiem w traktacie pedagogicznym J. L. Czerwińskiego, *Syn cnotliwy, czyli nauki iego, zatrudnienia i zabawy do końca władzy Oycy* wydanym w Przemyślu już w 1817 r.⁵

Termin kultura jest również w słowniku łacińsko-polskim F. Bobrowskiego⁶ z 1841 r., słowniku wyrazów obcych X. F. A. E. Łukaszewskiego⁷ z 1847 r. i słowniku polsko-łacińskim A. Bielikowicza⁸ z 1866 r. Natomiast słownik języka polskiego J. Karłowicza⁹ z 1902 r. zawiera informację, że słowa kultura używał zarówno Mickiewicz, jak i Kraszewski.

³ M. Czuchnowski, *Nowa kultura*, Nowy Sącz 1934. J. Pastuszka pisał: „Kultura oznacza opanowanie natury przez ducha ludzkiego, tworzenie nowej rzeczywistości według wymogów duchowych, względnie wytwory tej twórczości, ludzkiej działalności”, za: J. Pastuszka, *Chrześcijaństwo a kultura*, „Kultura i Cywilizacja” 1937, t. 4, s. 3.

⁴ A. Kłosowska, *Kultura*, [w:] *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku. Pojęcia i problemy o kulturze*, red. A. Kłosowska, Wrocław 1991, s. 18.

⁵ J. L. Czerwiński, *Syn cnotliwy, czyli nauki iego, zatrudnienia i zabawy do końca władzy Oycy...*, Przemyśl 1817, s. 61.

⁶ „*Cultura* – obrabianie, wypracowanie, uprawa, pilnowanie, doglądanie, staranie, pielęgnowanie, utrzymanie, pilny dozór; *cultus* – edukacja, wychowanie, ćwiczenie”, za: F. Bobrowski, *Słownik łacińsko-polski*, Wilno 1841, t. 1, s. 504.

⁷ „Kultura – uprawa np. roli, tudzież rozumu i serca, czyli ukształcenie, hodowanie drzew, pieczołowitość i staranie około wszelkich rzeczy przyrodzonych, kultus – oświata, wychowanie”, za: X. F. A. E. Łukaszewski, *Słownik podręczny wyrazów obcych i rzadkich w języku polskim używanych*, Królewiec 1847, s. 165.

⁸ „Kultura – uprawa”, za: A. Bielikowicz, *Słownik polsko-łaciński*, Kraków 1866, t. 1, s. 566.

⁹ „Kultura – ogół wytworów ducha ludzkiego i przeobrażeń w otaczającej przyrodzie usiłowaniami człowieka osiągniętych”, za: J. Kartowicz, *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1902, s. 628.

Do 1939 r. w prasie i publicystyce toczyły się różne dyskusje na temat zakresu znaczeniowego pojęcia kultury¹⁰. Nie wdając się w spory w tej materii, przywołać można publikację W. Lexisa z 1908 r., który pisząc o teoretycznych podstawach kultury, dzielił ją na kulturę gospodarczą, techniczną, naukową, artystyczną, moralną i religijną, „ponieważ kultura powstaje na skutek rozwinięcia się uzdolnień duchowych człowieka, ta różnorodność jej przejawów odpowiada wielorakości tych uzdolnień”¹¹. Dlatego W. Lexis konkludował: „Kultura – jest podniesieniem człowieka ponad stan naturalny przez wykształcenie jego sił duchowych i fizycznych”¹².

Wyodrębnienie się z pojęcia kultury nowożytnego sformułowania kultury fizycznej było więc logicznym następstwem wszystkich obiektywnych doświadczeń i wartości życia społecznego człowieka. Inspirację nowoczesnej kultury fizycznej w polskim języku należy wiązać przede wszystkim z płynącymi z Europy Zachodniej postępowymi prądami intelektualnymi, obejmującymi naukową refleksję na temat roli kultury w rozwoju społeczeństwa XIX w. Źródłem kultury fizycznej miał być odpowiedni do tego okresu historycznego rozwój stosunków cywilizacyjnych. Na podstawie tych informacji można stwierdzić, że na danym etapie rozwoju społecznego, przy zachowaniu wspólnych cech europejskiej kultury fizycznej, rodzima kultura fizyczna, jako wyodrębniona sfera bytu oddzielnych narodów, posiadała indywidualne cechy będące odwzorowaniem tradycji oraz zwyczaju i obyczaju. Wiek XIX w polskich realiach był w gruncie rzeczy zdominowany przez pozytywizm, który stał się również rodzajem światopoglądu i reakcją przeciw romantyzmowi, w tym szczególnie przeciw jednostronnej wizji świata przejawiającej się w prymacie ducha nad ciałem. W owym czasie podjęto i rozwinięto wielkie ideały kultury oświecenia, właściwie był tej kultury wyraźnym odrodzeniem¹³. Dlatego pojawienie się kultury fizycznej było również odpowiedzią na jednostronną kulturę umysłową ubiegłej epoki i dominację pierwiastków czysto idealistycznych. W związku z intensywnym rozwojem industrialnym i urbanizacyjnym w XIX w. kultura fizyczna była także reakcją na cywilizacyjny stres i zagrożenie kultury ducha. Nietzsche uważał, że: „Kultura jest właściwie dlatego tak słabą, ponieważ ludzie giną wskutek zbyt dużego wysubtelnienia intelektu, giną zarówno pod względem fizycznym i moralnym”¹⁴. Podobnie twierdził A. Mogilnicki, pisząc, że jednym z przejawów niedorozwoju kulturalnego było „zwyrodnienie fizyczne”¹⁵.

¹⁰ A. Mogilnicki, *Kultura dnia codziennego*, Warszawa 1917; Z. Wasilewski, *O życiu i katastrofach cywilizacji narodowej*, Warszawa 1921; L. Bujak, *Kamień węgielny. O podstawę narodowego programu. Z powodu książki Z. Wasilewskiego „O życiu i katastrofach cywilizacji narodowej”*, Warszawa 1921; Z. Dębicki, *Podstawy kultury narodowej*, Warszawa 1922, s. 8; S. Wędkiewicz, *Cywilizacja czy kultura? Z zagadnień terminologicznych nauk humanistycznych*, Kraków 1927; *Kultura wsi. Biuletyn XIII konferencji oświatowej poświęconej zagadnieniu kultury wiejskiej w Polsce*, Warszawa 1930, s. 50; S. Czarnowski, *Kultura*, Warszawa 1938; C. Białobrzeski, *Nauka i kultura*, [w:] *Kultura i nauka*, praca zbiorowa, Warszawa 1939.

¹¹ W. Lexis, *Istota i zadania kultury*, Warszawa 1908, s. 7.

¹² *Ibidem*, s. 5.

¹³ Z. Łempicki, *Oblicze duchowe wieku dziewiętnastego*, „Kultura i Wychowanie” 1933–1934, s. 47.

¹⁴ *Ibidem*, s. 69.

¹⁵ A. Mogilnicki, *Kultura dnia codziennego*, Warszawa 1917; recenzja książki zob.: *Kultura życia codziennego*, „Kurier Warszawski” 1917, nr 78, s. 1.

Pojęcie kultury fizycznej na ziemiach polskich pod zaborami

Pojawienie się w języku polskim w XIX w. pojęcia kultury fizycznej natrafiło jednak na pewne trudności, ponieważ już od XVIII w. na rynku wydawniczym ukazywały się liczne traktaty pedagogiczne i dzieła medyczne poruszające szeroko rozumiane problemy wychowania i profilaktyki zdrowotnej. We wszystkich tych książkach autorzy, co prawda, nie używali jeszcze określenia kultura fizyczna, jednakże ich szczegółowa analiza wskazuje, że dotyczyły takiego ujęcia funkcjonowania społecznego człowieka, które wyczerpywało znamiona nowożytnego kultury fizycznej. Książek takich było wiele, o czym świadczą zachowane katalogi¹⁶, ale nie wszystkie zachowały się do naszych czasów. Za najbardziej reprezentatywne należy uznać dzieła następujących autorów: anonimowe *Powinności życia domowego* (1717)¹⁷, P. Tissota (1774)¹⁸, anonimowe tłumaczenie Ballexserda (1774)¹⁹, S. L. Stroińskiego (1784)²⁰, T. Meza (1790)²¹, B. K. Fausta (1795)²², J. Nowickiego (1800)²³, A. H. Dampmartina (1804)²⁴, J. L. Czerwińskiego (1817)²⁵, E. W. Kainko (1822)²⁶, C. W. Hufelanda (1824)²⁷, T. Dziekońskiego (1825)²⁸, anonimowego autora z 1825 r.²⁹, J. K. Hartmanna (1848)³⁰, oraz J. Horoszkiewicza (1848)³¹.

¹⁶ *Katalog niektórych książek polskich krajowych, których się dostatkim znajduje z wyrażeniem ostatniej ceny u Ignacego Grebla*, Kraków 1781; *Katalog niektórych książek polskich, tacińskich, niemieckich i francuskich znajdujących się u Michała Grölla...*, Warszawa 1796.

¹⁷ *Powinności życia domowego...*, Warszawa 1717.

¹⁸ P. Tissot, *Rada dla literatów, sedentaryuszow y tych wszystkich, którzy przywiązani do urzędu swojego, pracami rozumu zdrowie swoje wycieńczaią...*, Warszawa 1774; P. Tissot, *Porządek życia w czerstwości zdrowia w długie prowadzący lata...*, Kalisz 1789.

¹⁹ *Sposób dla rodziców fizycznego wychowania dzieci napisany po francusku przez Ballexserda, biegłego w sztuce lekarskiej...*, Warszawa 1774.

²⁰ [S. L. Stroiński], *Uwagi nad edukacją człowieka, domową i publiczną a osobliwie młodzi szlachetnej doświadczeniem, i czytaniem nabyte z okazji Ustawy Rządowej ponowione roku 1803*, wydanie pierwsze: „Podane roku 1784 we Lwowie Drukiem Pilerowskiego”.

²¹ T. Mez, *Wychowanie ciała i duszy dzieci*, Kraków 1790.

²² B. K. Faust, *Katechizm zdrowia dla użytku szkół y domowej edukacji...*, Warszawa 1829.

²³ J. Nowicki, *Wyobrażenia o kształceniu rozumu i serca...*, t. 1–2, Kraków 1800.

²⁴ A. H. Dampmartin, *Wyobrażenia o kształceniu rozumu i serca z przyłączeniem wypisów różnych angielskich tłumaczone z francuskiego przez Jana Nowickiego*, Kraków 1804.

²⁵ J. L. Czerwiński, *Syn cnotliwy...*

²⁶ *Sposób zachowania zdrowia, czerstwości i piękności ciała we wszystkich chwilach życia*, wolne tłumaczenie przez E. W. Kainko, Wrocław 1822.

²⁷ C. W. Hufeland, *Zasady moralnego i fizycznego wychowania młodzieży płci żeńskiej...*, Warszawa 1824.

²⁸ T. Dziekoński, *O wychowaniu dzieci ze szczególniejszem do płci żeńskiej zastosowaniem...*, Warszawa 1825.

²⁹ *Człowiek wielkiego świata, czyli jak się na wielkim świecie w pożyciu towarzyskim zachować należy*, Lwów 1825.

³⁰ J. K. Hartmann, *Droga do szczęśliwości ludzkiej czyli sztuka używania rozkoszy ziemskich, a zachowania i wydoskonalenia przy tem zdrowia, urody oraz siły cielesnej i duszy*, Kraków 1848.

³¹ J. Horoszkiewicz, *Nauka obyczajności dla dzieci*, Lwów 1848.

Wymienić należy również dzieło Jędrzeja Śniadeckiego pt. *O fizycznym wychowaniu dzieci*³². Traktat Śniadeckiego jest powszechnie znany i został doskonale zanalizowany, chociażby przez M. Demela, ale w tych rozważaniach uwaga zostanie skupiona nad jednym wątkiem, który mógł ująć uwadze badaczom. J. Śniadecki w swoim traktacie nie użył ani razu terminu kultura, ale posługiwał się kilkanaście razy określeniem hodowla, w tym dwa rozdziały zatytułował następująco: *Rozdział III. Hodowla niemowląt* i *Rozdział IV. Hodowanie dzieci po odłączeniu aż do siódmego roku*. W kontekście treści zawartych w traktacie o fizycznym wychowaniu dzieci, użyte przez Śniadeckiego słowo hodowla było polskim tłumaczeniem mało znanego w tym czasie łacińskiego terminu kultura, które oznaczało nie tylko uprawę lub pielęgnowanie, ale również i hodowlę. Przecież Demel pisał, że Śniadeckiego cechowała tendencja do spolszczania nazewnictwa, a wykłady swoje wygłaszał po polsku – nie zaś po łacinie, jak było w tradycji – co miało wywoływać nawet sensację³³. Wspomina o tym interesującym fakcie również X. F. A. E. Łukaszewski we wstępie do swojego słownika wydanego w 1847 r., stwierdzając, że Śniadecki należał do grona tych wybitnych polskich pisarzy i myślicieli, którzy „zajaśniali, wzbogacili język wybornymi dziełami i oczyścili go z wielu obczyzn i makaronizmów”³⁴. Użyty przez Śniadeckiego zwrot hodowla nie podobał się jednak K. J. Turowskiemu, wydawcy jego dzieła z 1855 r., dlatego w przedmowie krytycznie zanotował:

Wypada mi uczynić różnicę między wychowaniem i hodowaniem: to ostatnie ściąga się jedynie do dbałości około ciała, o ile ta równocześnie na duszę się ściąga; pierwsze odnosi się do człowieka, jako takiego³⁵.

Przypuszczalnie takie były początki stosowania obcego pojęcia kultury w polskiej tradycji terminologicznej. Jak zaznaczono wcześniej, wspomniane rozprawy były pisane z pozycji nauk medycznych lub pedagogicznych. Wszyscy autorzy pisali o integralności wychowania fizycznego i duchowego, które wyprowadzali z doświadczenia antyku wsparte osiągnięciami najnowszej wiedzy naukowej. Przymiotnik „fizyczny” rozumiany był zawsze jako cielesna istota człowieka, a nie środki ruchowego oddziaływania. We wszystkich prezentowanych poglądach wychowanie fizyczne obejmowało: higienę ciała, ubioru, powietrza i miejsca zamieszkania, dietetykę żywienia, obyczajność utrzymującą przymioty zdrowia, hartowanie ciała, wypoczynek, podróże, przechadzki, taniec, gry i zabawy, gimnastykę oraz wszelkie inne ćwiczenia ciała. W życiu prywatnym celem tak rozumianego wychowania fizycznego był system wartości związany z „czerstwością ciała”, „doskonałością ciała”, „powabem ciała”, „pięknością ciała”, „szczęściem ludzkim” i „zdrowiem”, a w życiu społecznym podporządkowane zadaniom pożytku publicznego. Wszyscy autorzy zgodnie przeciwstawiali się nadużywaniu ćwiczeń ruchowych, ponieważ, jak uczyło doświadczenie historyczne i wiedza medyczna, wpływało negatywnie na zdrowie i morale ludzi.

W tym miejscu można konkludować: gdy jeszcze nie używano powszechnie pojęcia kultury fizycznej, ówczesne wychowanie fizyczne rozumiane jako zwarty system ideowy

³² *O fizycznym wychowaniu dzieci, dzieło Jędrzeja Śniadeckiego wydanie Kazimierza Józefa Turowskiego, Sanok 1855.*

³³ J. Śniadecki, *O fizycznym wychowaniu dzieci ze wstępem Macieja Demela*, Kraków 1990, s. VIII.

³⁴ X. F. A. E. Łukaszewski, *Słownik podręczny wyrazów obcych...*, s. 9.

³⁵ *O fizycznym wychowaniu...*, s. V.

i jego praktyczne przejawy, było terminem alternatywnym, żeby nie powiedzieć, prawie synonimem. W tym czasie podobnie traktowano inne systemy wychowania cielesnego, takie jak: europejskie systemy gimnastyczne³⁶, nurt angielskiego i amerykańskiego sportu wychowawczego, japoński system ju-jitsu, a nawet nurt angielskiego skautingu i rodzimego harcerstwa. Cała więc sfera aktywności fizycznej człowieka – jak można to obrazowo ująć – była wypełniona już istniejącymi zwartymi systemami ideowymi i organizacyjnymi w dziedzinie wychowania cielesnego. Funkcjonowała również uznana aparatura pojęciowa dotycząca kształtowania psychofizycznego rozwoju człowieka, w tym szczególnie ta, która odwoływała się do podstaw ideowych wychowania cielesnego greckiej *kalokagathi* i rzymskiej *mens sana in corpore sano*³⁷. W latach 1888–1891 w Warszawie wydawane były nawet czasopisma noszące tytuł „Sport” i „Dodatek Sportu” pod hasłem „*Mens sana in corpore sano*”, które ujmowały problematykę kulturalnego życia sfer wyższych w dziedzinie aktywności psychofizycznej w ten sposób, że wyczerpywały cechy domyślnej i jeszcze nie zwerbalizowanej kultury fizycznej. W polskiej prasie i publikacjach z tego okresu można było zauważyć bardzo często polskie tłumaczenia tych obcojęzycznych zwrotów, które dla celów popularyzacyjnych objaśniano jako: „harmonia pomiędzy duchem a ciałem, inteligencją i fizyczną stroną organizmu”³⁸.

W praktyce życia codziennego nie istniała więc jakaś głębsza potrzeba zastępowania znanych i powszechnie rozumiałych pojęć, nowymi i nieznanymi terminami. Dlatego wymienione realia uzasadniają sformułowany wcześniej pogląd, że pojawienie się pojęcia kultury fizycznej natrafiło w pierwszej chwili na naturalną barierę językową związaną z przyjęciem tego terminu.

Inną przyczyną, która wpłynęła na powolne upowszechnianie się terminu kultura fizyczna w XIX w., był fakt, że pojęcie to miało w tym czasie dla wielu ludzi charakter abstrakcyjny. Określało bowiem system ekskluzywnych wartości wyznawanych wyłącznie przez elity intelektualne. Za kulturą fizyczną, oprócz idei, nie stały przecież żadne polityczne centra zarządzające, żadne organizacje społeczne, nie istniała jakaś wyłączna sfera bazy materialnej, kultura fizyczna nie miała swoich regulaminów ani przepisów, żadnej metodyki ćwiczeń ruchowych i wytycznych jej technicznej strony realizacji. Przypuszczalnie, przełomem w rozumieniu pozycji i upowszechnieniu pojęcia kultury fizycznej mogło być uznanie jej za ogólny i nadrzędny termin, którego przejawami lub środkami było szkolne i pozaszkolne wychowanie fizyczne, wszystkie rodzaje europej-

³⁶ Podobnie pisał M. Demel: „Ówczesne pojęcie gimnastyki odpowiada mniej więcej dzisiejszemu terminowi kultura fizyczna (w znaczeniu potocznym)”, za: M. Demel, A. Skład, *Teoria wychowania fizycznego*, Warszawa 1974, s. 16.

³⁷ *Mens Sana*, „Przewodnik Gimnastyczny Sokół” 1890, nr 4, s. 25; *W zdrowym ciele – zdrowy duch*, „Przewodnik Gimnastyczny Sokół” 1893, nr 10, s. 129; *O „Duchu” sokolim*, „Przewodnik Gimnastyczny Sokół” 1893, nr 12, s. 157; R. Vetulani, *Orandum est et-curandum*, „Przewodnik Gimnastyczny Sokół” 1898, nr 2.

³⁸ *Zdrowa dusza w zdrowym ciele. Podręcznik sportowy, zawierający naukę: gimnastyki, fechtunku, boksowania, łyżwiarstwa, wiosłowania, jazdy konnej, jazdy welocypedowej, i tańca, zebranych z rozmaitych autorów*, Warszawa 1890, s. 1; Z. Przewórska-Czarnocka, „*W zdrowym ciele, zdrowa dusza*”. *Pogadanki z higieny wychowania*, Warszawa 1912.

skich systemów gimnastycznych, angielski i amerykański sport wychowawczy, system japońskiego ju-jitsu oraz angielski skauting i polskie harcerstwo.

Wobec tego nie dziwi fakt, że pierwszy znany zapis terminu kultury fizycznej w języku polskim zamieszczono w artykule w „Dzienniku Warszawskim” dopiero w 1827 r., poświęconym właśnie szkole gimnastycznej pułkownika F. Amorosa. Anonimowy autor, na tle ogólnych refleksji dotyczących europejskich systemów gimnastycznych, zanotował: „Potrzeba widzieć całą młodzież francuską równie jak i pruską łączącą kulturę władz fizycznych z kulturą nauk i umiejętności”³⁹.

Musiało jednak upłynąć sporo czasu, nim pojęcie kultury fizycznej znalazło szersze społeczne uznanie. Dlatego pełnego zdefiniowania tego terminu doczekano się dopiero w pierwszych latach XX w. Podjął się tego trudnego zadania w 1905 r. Zygmunt Wasilewski, wielki polski patriota, wybitny działacz narodowodemokratyczny, publicysta i redaktor naczelny „Przeglądu Wszepolskiego”, który w programowym artykule zatytułowanym *O kulturze duchowej* napisał:

Dzisiejszy człowiek kulturalny z duszą opanowaną i skonsolidowaną stoi najwyżej w hierarchii dotychczasowych cywilizacji i najbardziej jest twórczy; stoi wyżej w kulturze ducha obywatelskiego od Greka, który był tylko *kalos – kagatos*. Ideał kultury dzisiejszego obywatela jest trójwymiarowy, jak ideał bóstwa: *kalos – kagatos – χαί σοφός*⁴⁰.

To nie był antyczny sposób widzenia kultury fizycznej przez pryzmat pojęć „piękny i dobry”, ale nowożytny, w rozumieniu „piękny i dobry i mądry”. Praktycznym przejawem tak rozumianej kultury fizycznej była działalność Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, które odwoływało się do ideałów kultury fizycznej greckiej *kalokagathi* i rzymskiej *mens sana in corpore sano*, poszerzonych o przesłanie Z. Wasilewskiego. Oparte na tych założeniach sokole hasła cielesnej i duchowej kultury miały na celu państwowe odrodzenie narodu polskiego. Dlatego w pierwszym artykule odredakcyjnym krakowskiego „Przeglądu Gimnastycznego” z 1897 r. zawarto wezwanie: „Obudzić uspięny kult ciała – przezeń krzewić jędrność mięśni i ducha – przezeń wyrabiać ludzi czynu, charakteru i woli”⁴¹. Sformułowanie nowożytnego programu polskiej kultury fizycznej należy przypisać Narodowej Demokracji. Nie wolno więc zapomnieć, że u źródeł ideowych polskiej kultury fizycznej leżał dorobek intelektualny Narodowej Demokracji⁴².

Mniej więcej w tym samym czasie inni autorzy przywoływali amerykański sposób rozumienia kultury fizycznej. W 1908 r. we Lwowie ukazała się seria czterech książek

³⁹ *Gimnastyka*, „Dziennik Warszawski” 1927, t. 7, s. 254.

⁴⁰ Z. Wasilewski, *O kulturze duchowej*, [w:] *Dziesięciolecie „Przeglądu Wszepolskiego”*, red. R. Dmowski, Kraków 1905, s. 103; przedruk artykułu: Z. Wasilewski, *Listy dziennikarza w sprawach kultury narodowej*, Lwów 1908.

⁴¹ „Przegląd Gimnastyczny” 1897, nr 1, s. 2.

⁴² „Program Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w zaborze rosyjskim, Kraków 1903; Z. Balicki, *Zasady wychowania narodowego*”, referat przedstawiony na Polskim Kongresie Pedagogicznym we Lwowie 1 listopada 1909 r., Warszawa 1909; Z. Wasilewski, *Demokracja narodowa. W dwudziestolecie programu stronnictwa (1897–1917)*, Piotrogród 1917.

pod wspólnym tytułem *Kultura ciała*. W pierwszym zdaniu przedmowy anonimowy autor pisał:

Bezpowrotnie minęły czasy, w których stary świat był autorytetem dla ludzi i obszarów transatlantycznych. Ameryka w każdej dziedzinie przerosła macierz swoją i to tak dalece, że w pokorze ducha, musimy schylić czoła [...]. A dzieje się to wskutek tego, że w Ameryce, kraju przyszłości, stosowane są wręcz genialne i tysiącrotnie wypróbowane metody pielęgnowania powabu osobistego. I że *physical culture*, czyli uprawa kształtów doszła za oceanem do znaczenia sztuki, której następstwa wprowadzają w podziw, której metody jednak dotąd wcale nie są znane na kontynencie europejskim⁴³.

Zatrzymać się tutaj należy na chwilę nad sformułowaniem kultura ciała, które pojawiło się w polskim piśmiennictwie na przełomie XIX i XX w. i często było używane jako synonim kultury fizycznej. Prawdopodobnie dla wielu ludzi tamtych czasów, dookreślenie przymiotnikowe kultury „fizycznej” miało nie zawsze jasne konotacje, wynikające ze zbieżności zjawisk, którymi zajmuje się fizyka rozumiana jako dziedzina nauki⁴⁴, w przeciwieństwie do pojęcia kultura ciała lub z dostawką przymiotnikową kultura „cielesna”, które jednoznacznie definiowało, że idzie tu o cielesną istotę człowieka⁴⁵.

Na ziemiach polskich pod zaborami w XIX w. tylko wąskie elity intelektualne używały pojęcia kultura fizyczna. Wśród pozostałych warstw społecznych określenie nie było znane. Kwerenda piśmiennictwa wykazała, że terminem kultura fizyczna zaczęto posługiwać się częściej dopiero w pierwszych latach XX w. Odnaleźć je można na łamach

⁴³ Dr Prosalus, *Jak wyszlachetnić kształty i organ mowy? Wskazówki praktyczne dla pań i panów, dbających o powab osobisty. Gimnastyka estetyczna I*, Lwów 1908, s. 1; idem, *Jak osiągnąć piękną powierzchowność? Najnowsza metoda pielęgnowania oczu, nosa, włosów i zębów. Gimnastyka estetyczna II*, Lwów 1908; idem, *Jak osiągnąć piękny biust i cerę? Gimnastyka estetyczna III*, Lwów 1908; idem, *Jak się pozbyć złych i śmiesznych przyzwyczajzeń? Gimnastyka estetyczna IV*, Lwów 1908.

⁴⁴ „Fizyka jest umiejętnością rzeczy przyrodzonych: fizyka experimentalna jest umiejętnością skutków odkrytych w naturze przez doświadczenie. Przedmiotem fizyki ich są wszystkie ciała podpadające pod zmysły, które okazują pewne skutki”, za: *Krótki zbiór wszystkich umiejętności dla użytku dzieci czyli nauka poczętkowa...*, t. 2, Warszawa 1820, s. 327.

⁴⁵ Oceniając niemieckojęzyczną książkę dotyczącą kultury fizycznej, polski recenzent zanotował: „Szkoła jest wadliwa, gdyż zwraca się w niej za mało uwagi na pielęgnowanie ciała i rozwój fizyczny w stosunku do rozwoju umysłowego. A wobec braku dobrej woli w tym kierunku u szerokich warstw społecznych, szkoła jest najważniejszą i prawie jedyną instytucją, powołaną do krzewienia kultury ciała”, za: E. Leupolt, *Nauczyciel jako wzór kultury ciała*, „Muzeum” 1909, t. 2, s. 338; Podobnie ujmował zagadnienie W. Kozłowski, pisząc: „Kultura cielesna jest bezwarunkowo podstawą prawidłowej działalności ducha, a wpływając na poprawę zdrowia ogółu, stanowi jedno z najważniejszych zagadnień społecznych”, za: W. Kozłowski, *Wartość kultury cielesnej*, „Ruch” 1909, nr 4, s. 41; J. Ryssel pisał: „Kultura cielesna jest rzeczywiście niezawodnym środkiem doskonalenia rasy”, za: idem, *Kultura ciała a zdrowie*, „Ruch” 1911, nr 24, s. 267. W sprawie wychowania fizycznego amerykańskich studentów wyjaśniano: „Po wszystkich wielkich wszechnicach prowadzi się osobny kurs kultury cielesnej i higieny, obowiązujący wszystkich słuchaczy pierwszego roku, bez względu na płeć”, za: *Kształcenie fizyczne amerykańskiego studenta*, „Ruch” 1909, nr 23, s. 241; „Pod mianem kultury cielesnej w szkole rozumieć należy całokształt zdrowia cielesnego, kształcenia cielesnego i uświadamiania co do odnośnych zasad”, za: *Zjazd wszechziemski o kulturze cielesnej*, „Ruch” 1911, nr 20, s. 215.

warszawskiego „Ruchu”⁴⁶ i „Przeglądu Sportowego”⁴⁷, w lwowskim: „Wędrowcu”⁴⁸, „Rodzinie i Szkole”⁴⁹ oraz „Strzelcu”⁵⁰, w krakowskich „Nowościach Ilustrowanych”⁵¹ i w sprawozdaniu AZS za rok 1912/1913⁵². Słowo kultura fizyczna występuje również w bardzo znanej, polskojęzycznej wersji książki Duńczyka J. P. Müllera z 1906 r., *Moja metoda hartowania dzieci i dorosłych*⁵³ oraz we wstępie Z. Kłóśnika do głośnego tłumaczenia z 1907 r. książki H. Irvinga Hancocka, poświęconej japońskiemu systemowi wychowania fizycznego, *Źródło zdrowia, siły i zręczności*⁵⁴. We wszystkich przywołanych źródłach kultura fizyczna była rozumiana jako ogół działań pozytywnych zmierzających

⁴⁶ E. Piasecki, *Piłka nożna polska*, „Ruch” 1906, nr 14–17, s. 11; *Kultura fizyczna a prasa codzienna*, „Ruch” 1908, nr 16, s. 177; *Gimnastyka a wojskowość*, „Ruch” 1909, nr 1, s. 16; *Sport i kultura*, „Ruch” 1911, nr 8, s. 85.

⁴⁷ *Sport w roku 1912*, „Przegląd Sportowy” 1913, nr 1, s. 21.

⁴⁸ J. Gluźniński, *Sport i kultura fizyczna a literatura miłosna*, „Wędrowiec” 1912, nr 7, s. 155.

⁴⁹ *Kultura fizyczna w Japonii*, „Rodzina i Szkoła” 1912, nr 17, s. 270.

⁵⁰ [J. Piłsudski] j., *Nasze wychowanie wojskowe*, „Strzelec” 1914, nr 2, s. 35. Piłsudski nie definiował w swoim artykule obszaru pojęciowego „kultury fizycznej młodzieży”, lecz specyfikował ją w kontekście polskich przygotowań wojskowo-niepodległościowych poprzedzających wybuch I wojny światowej. W tych przełomowych czasach pisał: „Jeśli wytworzyć w szeregach naszych trwałą ideową stosunek do sprawy, określając służbę wojskową jako powinność ciągłą, nieustającą aż do chwili realizacji naszych dążeń, bez względu na przemijające komplikacje osobiste i życiowe, to wypełnimy ważny punkt programu wychowawczego, przygotowując jednocześnie materiał ochotniczy do stanu całkowitej rozporządzalności, koniecznej na wojnie. Zaś dokonamy reszty, stosując w naszej praktyce szkolnej żelazną karność i dyscyplinę, pojętą nie jako środek, lecz jako cel zamknięty i skończony w sobie; dbając o wewnętrzne życie się szeregów między sobą, jako też podkomendnych i przełożonych; dbając o kulturę fizyczną młodzieży; zwalczając neurastenię, chorobliwy krytycyzm i warcholstwo, budząc instynkt żołnierskiej lojalności, budząc tęsknotę do siły i tężyzny wojennej; nie zaniedbując żadnej sposobności, by wytłumaczyć żołnierzom wewnętrzną, ideową treść naszych zasad służbowych; zwracając na wykładach i ćwiczeniach uwagę i kładąc ustawicznie nacisk na moralne zjawiska i prawa wojny”. Piłsudski często używał określenia kultura: „praca kulturalna” (1906), „kultura ogólnonarodowa” (1908), „kultura psychiczna” (1914), „państwowa kultura”, „kultura apañstwową”, „państwowa kultura polska” (1917), „kultura mego narodu”, „kulturalny wyścig”, „zapasy o pierwszeństwo w dziedzinie organizacji i kultury”, „kulturalne zmagania” (1919), „dzieje ludzkie, w całych tysiącleciach, wszystko to, co nazywamy kulturą, są właściwie przetworem tego ludzkiego żywiołu, człowieczej pracy” (1924), „kultura myślowa”, „kultura polityczna”, „kultura codziennego życia”, „kultura polska” (1925), „kultura społeczeństwa” (1931). D. Dudek, *Nieznaný artykuł Józefa Piłsudskiego*, „Przegląd Historyczny” 1995, z. 3–4, s. 369; idem, *Józef Piłsudski o kulturze fizycznej młodzieży*, „Kultura Fizyczna” 1997, nr 5–6, s. 1. Zob. komentarze i dyskusje: J. Gaj, *Na marginesie artykułu Witolda Rekowskiego pt. „Kultura fizyczna a nauka, system organizacyjny i wiedza potoczna”*, „Kultura Fizyczna” 1992, nr 5–6, s. 29; H. Grabowski, *Co ważniejsze: podobieństwo brzmienia czy znaczenie?*, „Kultura Fizyczna” 2001, nr 3–4, s. 1.

⁵¹ *Kongres wychowania fizycznego*, „Nowości Ilustrowane” 1913, nr 15, s. 15–16.

⁵² *IV Sprawozdanie Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie za rok 1912/13*, Kraków 1913, s. VI. W sprawie roli kultury fizycznej pisano: „Odczuwając niski poziom kultury fizycznej naszej młodzieży i potrzebę zaradzenia temu szkodliwemu dla normalnego rozwoju społeczeństwa objawami, pragnęliśmy rozbudzić wśród młodzieży akademickiej zamiłowanie do ćwiczeń fizycznych za pomocą racjonalnie, a wszechstronnie uprawianych sportów”.

⁵³ J. P. Müller, *Moja metoda hartowania dzieci i dorosłych*, Warszawa 1906, s. 2.

⁵⁴ *Źródło zdrowia, siły i zręczności podług H. Irvinga Hancocka opracował Z. Kłóśnik*, Lwów 1907, s. 8.

do wzmocnienia sił psychofizycznych człowieka, przy wykorzystaniu jednakże odmiennych środków, wskazywaniu wielu kategorii wartości oraz szerokiego zakresu działań organizacyjnych. Przymiotnik „fizyczny” – podobnie jak w terminie wychowanie fizyczne – rozumiany był jako cielesna istota człowieka, a nie środki ruchowego oddziaływania. Za zaprzeczenie kultury fizycznej uważano natomiast atletyczne ćwiczenia fizyczne, o których pisał zarówno E. Piasecki⁵⁵ w 1902 r., jak i R. Dybowski⁵⁶ w 1909 r. Krytyczny stosunek do atletyzmu jako antytezy kultury fizycznej, upoważnia do sformułowania kulminacyjnego pytania badawczego: czy w omawianym okresie sport był uważany za przejaw kultury fizycznej? Aby wyjaśnić to kluczowe zagadnienie, trzeba przypomnieć pewne wydarzenie, do którego doszło w Niemczech w 1910 r., a którego reperkusje rozniosły się po całej Europie.

Czy sport posiada wartości kultury fizycznej?

W 1910 r. ukazało się w Niemczech studium H. Steinitzera, *Sport und Kultur*, w którym autor twierdził, że sport w ogóle z definicji działa destruktywnie na kulturę⁵⁷.

Odmawia mu więc – pisał Z. Czerny w „Taterniku” – tego znaczenia na kulturę społeczną i indywidualistyczną, ciała i ducha, jakie przyznali mu fizjologowie, psychologowie oraz socjologowie i organizacje państwowe. [...] Tak więc, gdy teoretycy wynoszą dodatnie znaczenie sportu dla rozwoju kultury, przez szczęśliwe oddziaływanie na zdrowie ciała, pośrednio na zdrowie ducha i podnoszą wartość jego dla odrodzenia zmurszałych społeczeństw przez wzmoczenie sumy szczęścia, karności i zdrowia, to Steinitzer zajął wręcz przeciwne stanowisko: twierdzi, że sport jest obojętny dla rozwoju kultury, o ile nie działa na nią rozkładczo⁵⁸.

Postawiona teza wzbudziła sensację w całej Europie i wywołała wiele gorących dyskusji, polemik oraz replik trwających bez mała dwa lata. Najważniejsze poglądy Steinitzera, na podstawie których sformułował opinię o zagrożeniu kultury przez sport, brzmiały:

- najważniejszym zagrożeniem dla kultury nie jest sport rozumiany jako zabawa lub rozrywka, ale współzawodnictwo sportowe i pogoń za rekordem,
- motywy takiego sportu nie wynikały z wewnętrznych potrzeb duchowych człowieka, ale z dążenia do zwycięstwa nad współzawodnikami i pogoni za rekordem,

⁵⁵ E. Piasecki, *Atletyzm – a wychowanie*, Lwów 1902, s. 8.

⁵⁶ „Przy całym uwielbieniu, które budzić musi systematyka i powaga, z jaką Anglicy traktują wychowanie cielesne, fałszywym byłoby nie wyjawić już tutaj pewnych zjawisk ujemnych, jakie ta przewaga pierwiastka fizycznego za sobą pociąga. Anglicy, jak sami przyznają, są narodem nie intelektualnym, tj. pozbawionym zmysłu dla interesów czysto teoretycznych, oderwanych, myślowych. Taki realizm w sposobie myślenia pod wpływem atletycznej kultury fizycznej zmienia się nazbyt łatwo w tępa brutalną bezmyślność, której produktem potem w życiu akademickim jest typ profesjonalnego sportsmana [...]”; za: R. Dybowski, *O życiu akademickim na uniwersytetach angielskich*, Kraków 1909, s. 15.

⁵⁷ H. Steinitzer, *Sport und Kultur. Mit besonderer Berücksichtigung des Bergsportes*, München 1910.

⁵⁸ Z. Czerny, *Zagadnienie stosunku sportu do kultury*, cz. 1, „Taternik” 1912, nr 1, s. 10.

- współzawodnictwo powodowało niezdrową ambicję osobistego wyróżnienia i potrzebę publicznego uznania, w konsekwencji wiodącego do egzaltacji różnych emocji, od zazdrości przez zawiść, do podstępów i oszustw,
- rywalizacja sportowa tworzyła ekskluzywne i uprzywilejowane jednostki, a egotyczne postawy sportowców w żadnej mierze nie wpływały na rozwój kultury duchowej i materialnej,
- ze względu na swoją jednostronność sport eliminował ogólnoludzkie wartości moralne, między innymi przez przenoszenie zachowań sportowych do życia społecznego,
- sport tworzył sztuczną, bezideową emocjonalność, która deprecjonowała wartościowe przeżycia duchowe człowieka,
- imperatyw mody sportowej spychał w życiu społecznym na drugi plan wartości naukowe, estetyczne, moralne i religijne,
- narody, które zaczęły oddawać się sportom, upadały politycznie (Grecja, Indianie), te, które nie znały sportu, pomimo różnych przeciwności losu, zachowały swoje wpływy i znaczenie (Żydzi, Chińczycy).

W świetle przedstawionych tez nie dziwi więc, że europejski świat sportowy poczuł się pokrzywdzony, ponieważ urażono jego dumę, próbując zachwiać przekonanie, że i oni uprawiając sport, są społeczeństwu potrzebni, wnosząc jakieś pozytywne wartości dla rozwoju kultury. Dlatego liderzy ruchu sportowego przystąpili do kontrofensywy publicystycznej przeciwko H. Steinitzerowi. Wymiana wzajemnych poglądów nikogo jednak nie przekonała⁵⁹. Jednakże, zdaniem Z. Czernego, studium Steinitzera i polemiki wokół jego dzieła przyniosły przynajmniej jeden spektakularny skutek:

Odsłonięta została rekordomania sportowa w swych zgubnych dla kultury dążeniach, coraz bardziej od niejakiego czasu pograżająca sport w sproszczenie i nadająca mu najbardziej błahe i najmniej szlachetne cechy walki o miejsce w słońcu uznania⁶⁰.

Polski ruch sportowy w większości zastosował taktykę polegającą na przemilczaniu kontrowersyjnej problematyki związanej z rolą sportu dla rozwoju kultury społecznej. Z galicyjskiej prasy sportowej zareagował wyczerpująco jedynie lwowski „Taternik”, a w Kongresówce warszawski „Ruch”, piórem – o dziwo – lwowianina Romana Kordysa, taternika, alpinisty, członka Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego, współzałożyciela „Taternika” i Karpackiego Towarzystwa Narciarzy we Lwowie oraz redaktora działu turystycznego lwowskiego „Wędrowca”. Kordys jako wytrawny znawca sportu, powołując się na książkę Steinitzera, sformułował podobny pogląd, że „sport w formie najpowszechniej spotykanej jest dla kultury społecznej nie tylko bez wartości, ale stanowi czynnik rozkładowy”⁶¹. Powtórzone zarzuty Kordysa dotyczyły zjawiska współzawodnictwa sportowego, które nieuchronnie prowadziło do rekordomanii, alienując sport z wartości kultury społecznej. Kordys przypominał, że wprowadzając sport na ziemi polskie, propagowano go pod hasłami zdrowia i racjonalnego wychowania młodzieży,

⁵⁹ Idem, *Zagadnienie stosunku sportu do kultury*, cz. 2, „Taternik” 1912, nr 3, s. 41.

⁶⁰ *Ibidem*, cz. 3, „Taternik” 1912, nr 4, s. 63.

⁶¹ R. Kordys, *Sport i kultura*, „Ruch” 1911, nr 1, s. 6.

ale tymczasem sport się wyrodził i stracono nad nim kontrolę. Jako rzecznik kierunku wychowawczego w sporcie Kordys widział w nim „pierwszorzędny czynnik kulturalny”, ale wyłącznie jako:

Ślizgawka i saneczki, pływanie i szermierka, narciarstwo i wycieczki górskie – wszystko, gdzie nie ma mowy o zwycięstwach, rekordach i nagrodach – zabawy te są społecznie, zarówno pod względem higienicznym, jak wychowawczym, po tysiącokrotnie pożyteczniejsze od sportu⁶².

Na reakcję nie trzeba było długo czekać. Do redakcji warszawskiego „Ruchu” spłynęło trzynaście replik. Tylko dwa głosy poparły wywody Kordysa, w tym wybitny polski myśliciel, pedagog, publicysta, główny twórca i ideolog Narodowej Demokracji Zygmunt Balicki, który poddał sport dodatkowo ostrej krytyce z pozycji narodowych:

Pozbawiony wszelkiego piętna indywidualności, banalny, duchowo beztreściwy, moralnie deprawujący i fizycznie szkodliwy – ten właśnie typ sportu, który trafnie scharakteryzował i oświecił p. Kordys, został do nas w ostatnich czasach importowany z zewnątrz, a będąc gdzieindziej szkodliwą naroślą na zdrowym ciele, u nas został niemal za typ przyjęty, a przynajmniej zalewa nasze boiska i grozi zwyrodnieniem naszych ćwiczeń fizycznych, które nie zrobiły sobie jeszcze własnego narodowego charakteru⁶³.

W tym miejscu trzeba wyjaśnić, że stanowisko Z. Balickiego mogło być podyktowane obawami wynikającymi z faktu, iż kosmopolityczny sport, będąc obcy w stosunku do polskiej kultury, pozostawał tym samym w otwartym konflikcie z politycznym nurtem tradycyjnej narodowej gimnastyki Sokoła.

Pozostali autorzy, co prawda wskazując na pewne niedociągnięcia praktyki sportu, w zasadzie nie poparli głównej tezy Kordysa. Istotą wszystkich wywodów była konstatacja, że popisy sportowe są jedynie rezultatem ubocznym sportu, rekordy zaś rozumiane jako ubieganie się o lepsze, były znane przecież w nauce i technice, przyczyniając się niejednokrotnie do wynalazków i postępu, a współzawodnictwo miało być atawistyczną cechą każdego człowieka i z tych powodów nie wolno było wysuwać fałszywego wniosku, że sport był pozbawiony kulturalnych pierwiastków, oraz że był szkodliwy dla kultury społecznej. Przywoływano w tym wypadku doświadczenia angielskie, w których sport był wyrazem nowoczesnej kultury fizycznej. Jeżeli już dostrzegano niedomagania sportu, to zrzucano je na praktykę dnia codziennego, przez co hasła sportu ich zdaniem nie powinny tracić na znaczeniu⁶⁴.

Należy tu wyjaśnić kluczową kwestię związaną z sytuacją dotyczącą rozumienia pojęcia sportu i jego stosunku do kultury fizycznej. Wszyscy dyskutanci popełnili błąd, próbując określić szerokie zjawisko sportu wyłącznie przy użyciu jednego słowa, gdy tymczasem sport jako jednorodna całość już wtedy nie istniał, ponieważ doszło do wyodrębnienia się różnych jego kierunków, których nie dało się zidentyfikować ani zdefiniować bez dookreślenia przymiotnikowego. Jeżeli krytycy sportu chcieli udowodnić

⁶² *Ibidem*, s. 7.

⁶³ Z. Balicki, *Sport i kultura*, „Ruch” 1911, nr 9, s. 98; J. Baudouin de Courtenay, *Sport i kultura*, „Ruch” 1911, nr 9, s. 100.

⁶⁴ *Sport i kultura*, „Ruch” 1911, nr 5, s. 49–51; nr 7, s. 73–75; nr 8, s. 81–86; nr 17–18, s. 187.

swoje racje, musieli sobie odpowiedzieć na pytanie, który z wymienionych rodzajów sportu miał, a który nie miał kulturowych wartości: „Sport higieniczny, sport zabawowy, sport współzawodniczy czy może sport zawodowy”. Dlatego jeden z autorów napisał:

Te gałęzie – pozornie – jednego drzewa, są w gruncie rzeczy pojęciami zupełnie odrębnymi, a połączonymi ze sobą cechami czysto zewnętrznej natury. Odrębność ta ma swe źródło w fakcie wielkiej doniosłości, jakkolwiek dotychczas niedocenianym, mianowicie w tym, że tym poszczególnym rodzajom sportu odpowiadają zupełnie różne pobudki psychiczne, jako motywy danych sportowych czynności. Tak różne, że połączenie ich w jednej czynności sportowej jest praktycznie prawie że nie do pomyślenia. Na tej zasadniczej różnicy motywów opierają swą budowę te [...] odrębne sporty; każdy z nich posiada odrębną konstrukcję, odrębne cele i właściwości, odrębną wartość i odrębne też wartości kryteria. Nic dziwnego zatem, że mówić tu o jednym sporcie niepodobna⁶⁵.

Brak porozumienia pomiędzy oponentami w tym ostrym dyskursie światopoglądowym dotyczył niezrozumienia istoty zjawiska nowożytnego sportu.

Pojęcie kultury fizycznej w II Rzeczypospolitej

W latach 1918–1939 można zaobserwować dwa kierunki rozumienia kultury fizycznej. Pierwszy z nich, wychowawczy, odwołując się z reguły do antyku, argumentował, że kultura fizyczna była systemem wartości definiowanej jako „harmonia duchowego i fizycznego rozwoju” i zdecydowanie przeciwstawiał się „apoteozowaniu hodowli ludzkiej bestii o potężnej muskulaturze”⁶⁶. W późniejszych latach ten sposób myślenia o kulturze fizycznej znalazł liczne grono zwolenników i propagatorów. Przedstawiciele tego kierunku zwracali też uwagę, że postęp cywilizacyjny i ekonomiczny świata wymusza pewien niezbędny poziom kultury fizycznej. Przypominali co prawda, że jednym z czynników zwiększonego zainteresowania się ćwiczeniami cielesnymi, była ekspansja nowożytnego sportu, ale przestrzegali przed pogonią za rekordem i wąską specjalizacją, ponieważ zawsze prowadziły do nieuchronnej profesjonalizacji, wypaczając w ten sposób ideę fizycznej „kultury życia codziennego”⁶⁷.

⁶⁵ *Ze sportu*, „Życie Polskie” 1914, marzec, s. 326–327.

⁶⁶ *Kultura fizyczna*, „Stadion” 1923, nr 27, s. 2; K. Hemerling, *Kobieta a fizyczna kultura*, „Tygodnik Sportowy” 1921, nr 27, s. 4; idem, *Apel do pań w sprawie ich fizycznej kultury*, „Sport” 1922, nr 8, s. 114; *Kultura fizyczna kobiet*, „Sport Ilustrowany” 1924, nr 16, s. 5; J. Budzisz-Tylicka, *O fizycznym i moralnym odrodzeniu młodych pokoleń*, „Sportowiec” 1924, nr 2, s. 21.

⁶⁷ *Kultura życia codziennego*, [w:] S. Pawłowski, J. S. Bystrzeński, A. Peretiatkiewicz, *Polska współczesna*, Lwów–Warszawa 1928, s. 134 i nast.; L. Chwistek, *Zagadnienia kultury duchowej w Polsce*, Warszawa 1933, s. 14; A. Klęsk, *Kiedy należy zacząć kulturę ciała*, „Kultura Ciała” 1929, nr 12, s. 4; J. Skowrońska-Feldmanowa, *Powrót do starożytnej kultury ciała*, „Kultura Ciała” 1929, nr 12, s. 7; A. Klęsk, *Kultura ciała z pomocą kultury ducha*, „Kultura Ciała” 1930, nr 4, s. 5; K. Hemerling, *Fizyczna kultura pod strzechy*, „Stadion” 1930, nr 11, s. 4; idem, *Kultura fizyczna a szkoła*, „Sport Polski” 1938, nr 5, s. 3; M. Malanowska, *Kultura sportowa*, „Sport Polski” 1939, nr 28, s. 11; T. Sinko, *Doskonały Grek i Rzymianin*, Lwów 1939, s. 69.

Drugi nurt, celebrystów i afirmatorów wyczynu i rekordu, zawężał rozumienie kultury fizycznej prawie wyłącznie do sportu. W 1921 r. na łamach renomowanego „Wychowania Fizycznego” W. Jarecki w artykule pt. *Potęga kultury fizycznej* pisał, że ze względu na cywilizacyjne zagrożenie zdrowia i zachwianie proporcji między rozwojem umysłowym i fizycznym, „tę równowagę fizjologiczną pracownikowi umysłowemu może dać jedynie sport, czyli odpowiednio stosowana kultura fizyczna, której sport jest równoważnikiem. Bez sportu bowiem nie ma kultury fizycznej”⁶⁸. Aby uzasadnić ten skrajny punkt widzenia, autor odwoływał się do tradycji i wzorców angielskiego *sportsmana*. Bezpośrednia identyfikacja kultury fizycznej z anglosaską kulturą sportu była spowodowana zapewne niedawnymi sukcesami wojennymi aliantów, wykazaną w bojach doskonałą sprawnością fizyczną oraz wyższością ich nowoczesnej kultury cielesnej nad germańską. Nie bez znaczenia była również ekspansja nowożytnego sportu. Autor zapomniał jednak o najważniejszym, że na grunt polski przeszczepiono, jeszcze przed I wojną światową, jedynie techniczną stronę angielskiego sportu, bez całej sfery obyczajowości oraz bez systemu wartości i struktur szkolnych, które były ostoją angielskiego sportu. Idealistyczne widzenie zadań polskiego sportowca w dobie odbudowy polskiej państwowości upoważniło autora do sformułowania poglądu, że: „ambicja właściwa każdemu sportowcowi, rychło przekracza granicę popisu gimnastycznego i wkracza w wyższą dziedzinę służby i zasługi społecznej”⁶⁹.

Nurt sportowy w kulturze fizycznej był dość długo eksploatowany przez różnych apologetów nowożytnego sportu. Do bardziej znanych należał W. Junosza-Dąbrowski, który na łamach „Stadionu” napisał cykl artykułów o wymownych tytułach: *Kultura wysiłku*⁷⁰, *Kultura walki*⁷¹ i *Kultura sportowa*⁷². Do tego samego kierunku intelektualnego można zaliczyć A. Heinricha i jego poglądy wyrażone w artykule *Kulturalna rola sportu*⁷³.

Intencją wszystkich tych artykułów było nadanie nowożytnemu sportowi cech kultury fizycznej, czyli przeniesienie systemu wartości kultury fizycznej na sport. W tym celu autorzy posługiwali się specyficzną retoryką, używając takich określeń, jak: duch sportowy, etyka sportowa, mądrość sportowa, psychologia sportowa, filozofia sportowa, sport jako wychowawca człowieka. Miały one dowodzić istnienia światopoglądu sportowego, przejawiającego się w kulturze wysiłku i walki. Wyrazem światopoglądo-

⁶⁸ W. Jarecki, *Potęga kultury fizycznej*, „Wychowanie Fizyczne” 1921, nr 1–4, s. 2. W dalszej części artykułu autor pisał: „Kultura fizyczna oddziaływała uzdrawiająco nie tylko na braki i ułomności fizyczne, jak osłabienie, ociężałość, lenistwo i pobudliwość nerwową, tak częste u ludzi wyczerpanych długotrwałą, jednostronną pracą umysłową, lecz działa dodatnio również wobec wad i ułomności moralnych, jak niezdecydowanie i zwątpienie”, s. 6.

⁶⁹ *Ibidem*, s. 7; K. Szpagat, *Ciężkoatletyka jako czynnik rozwoju kultury fizycznej*, [w:] *Dziesięciolecie Polskiego Związku Atletycznego*, Katowice 1935, s. 47; *Kultura materialna w Polsce powojennej i jej wpływ na kulturę duchową*, [w:] L. Chwistek, *Zagadnienia kultury duchowej w Polsce*, Warszawa 1933, s. 14.

⁷⁰ W. Junosza, *Kultura wysiłku*, „Stadion” 1926, nr 4, s. 3; W. Junosza-Dąbrowski, *Co to jest sport*, Warszawa 1928, s. 18.

⁷¹ *Ibidem*.

⁷² W. Junosza, *Kultura sportowa*, „Stadion” 1927, nr 18, s. 4.

⁷³ A. Heinrich, *Kulturalna rola sportu*, „Stadion” 1928, nr 42, s. 4; L. Bartelski, *Kultura duchowa a kultura fizyczna*, „Sport Szkolny” 1937/1938, nr 7.

wym miała być kultura sportowa, polegająca na tym „by w walce życiowej, w obyciu codziennym stosować te same metody, zachowywać te same obyczaje, jakie obowiązują w myśl wiekowej tradycji w walce sportowej”. Po przewrocie majowym kierunek sportowy w kulturze fizycznej nie znalazł zdecydowanego poparcia oficjalnych czynników rządowych i marszałka J. Piłsudskiego, a sam W. Junosza-Dąbrowski zaproponował kompromisowe podejście do zjawiska kultury fizycznej.

W. Junosza-Dąbrowski pisał:

W kulturze fizycznej zaznaczają się wyraźnie dwa kierunki. Jeden z nich, reprezentowany przez adeptów czystego wychowania fizycznego – na plan pierwszy wysuwa troskę o przeciętną sprawność ogólną każdego obywatela; drugi kierunek sportowy – nacisk kładzie na dążenie do uzyskania wyników szczytowych. W pierwszym wypadku mamy więc jako cel: uzyskania minimum sprawności cielesnej, niezbędnej obywatelowi, pragnącemu być dobrym pracownikiem i dobrym żołnierzem, w drugim zaś celem jest maximum – rekord, w pewnej uzyskanej specjalności, uzyskany przedtem nie tylko wysiłkiem mięśni, lecz i wychodzącym ponad zwykłą normę wysiłkiem woli. Kierunki te mają skłonność do zwalczania się wzajemnego. [...] A przecież, jak zwykle bywa – prawda leży pośrodku. Przynajmniej, jeśli patrzeć na sprawę kultury fizycznej z punktu widzenia interesów ogólnych narodu i państwa. Bo jeśli musi oczywiście chodzić w wysokim stopniu o to, by każdy obywatel był zdrowy i posiadał taką cielesną sprawność, która by pozwalała na wydajną i intensywną pracę na każdym polu działalności ludzkiej, czyli jeśli cele wychowania fizycznego pojętego jako środek do zapewnienia pewnego przeciętnego poziomu, które byśmy nazwali „minimum cielesnego wyrobienia” – są dla państwa niezmiernie ważne, to z drugiej strony walory sportu, jako czynnika wychowania psychiki, wyrobienia charakteru, wreszcie jako niezastąpionego bodźca, zmuszającego do bezustannego postępu – nie mogą być niedocenione. Ideałem tedy kultury fizycznej, chcącej kształtować pełnowartościowych obywateli, będzie połączenie sportu z racjonalnym wychowaniem fizycznym, tak, by obok wszechstronnego wyrobienia cielesnego uzyskiwało się i wychowanie charakteru w duchu sportowym⁷⁴.

Po przewrocie majowym sanacyjni teoretycy, w oparciu o dyrektywę Piłsudskiego, wypracowali nowe podstawy ideowe „państwowej koncepcji kultury fizycznej”. Najpełniej zostały one wyrażone i uzasadnione w pisarstwie W. Junoszy-Dąbrowskiego, wypromowanego na sanacyjnego ideologa kultury fizycznej, który w 1938 r. pisał:

Kultura fizyczna ma na celu ułatwić ogólny postęp ludzkości, pomnażając zdrowie i powiększając sprawność fizyczną poszczególnych jednostek, a także [...] za pomocą ćwiczeń cielesnych oddziaływać na stronę duchową, obok zdrowia fizycznego i siły fizycznej wyrabiając zdrowie moralne i siłę charakteru. Celem kultury fizycznej, pojętej jako czynnik postępu, jest ułatwienie jednostce osiągnięcia pełni życia, czyli rozwinięcia i użycia wszystkich swoich władz, a biorąc z punktu widzenia interesu zbiorowego, najważniejszego, stwarzanie typu pełnowartościowego obywatela, takiego, któryby według lapidarnego określenia marszałka Józefa Piłsudskiego wypowiedzianego na inauguracyjnym posiedzeniu Rady Naukowej Wychowania Fizycznego, potrafił „użyć swego ciała dla celów postawionych wyżej”⁷⁵.

Cele postawione wyżej były interpretowane jednoznacznie jako plany o znaczeniu państwowym, którymi kierowały sanacyjne elity. Do zadań kultury fizycznej należało

⁷⁴ W. Junosza, *Rola odznak sportowych*, „Stadion” 1932, nr 10, s. 3.

⁷⁵ W. Junosza-Dąbrowski, *Rola kultury fizycznej*, „Sport Polski” 1938, nr 33, s. 3; nr 34, s. 3.

więc przygotowanie ludności do obrony i pracy społecznej dla kraju oraz wspomaganie rozwoju sił wytwórczych, których konsekwencją miał być dobrobyt gospodarczy. Środkami tak pojmowanej kultury fizycznej były wychowanie fizyczne, przysposobienie wojskowe i sport⁷⁶. Do końca II Rzeczypospolitej kulturę fizyczną tworzył nie tylko sanacyjny system ideowy, ale również całe otoczenie obejmujące system prawny, struktury rządowe, organizacje społeczne, instytucje prywatne i publiczne, szkolnictwo, naukę, bazę i kadry⁷⁷.

Takie też ujęcie kultury fizycznej odnaleźć można w artykule E. Piaseckiego, *Kultura fizyczna*, zamieszczonym w wielkiej sanacyjnej syntezie wydanej z okazji dziesięciolecia odzyskania niepodległości Polski⁷⁸. E. Piasecki, w ogóle nie odnosząc się do definicji kultury fizycznej, wymienił jej obszary działania, do których zaliczył: Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, Związek Strzelecki, związki sportowe, Park Jordana, Towarzystwo Zabaw Ruchowych, harcerstwo, szkolne wychowanie fizyczne, wychowanie fizyczne w armii, Centralny Instytut Wychowania Fizycznego oraz Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Sportowego. Musi jednak zaciekawić czytelnika fakt, że w tej samej pamiątkowej księdze znajduje się osobny artykuł A. Obrubańskiego poświęcony wyłącznie rozwojowi poszczególnych dyscyplin sportowych⁷⁹.

Wracając do E. Piaseckiego, trzeba wspomnieć, że w 1929 r. wydał książkę *Dzieje wychowania fizycznego*⁸⁰, która w rzeczywistości była dziejami kultury fizycznej. Czyżby autor bał się, że tytuł: *Dzieje kultury fizycznej* może być niezrozumiały w szerszym odbiorze, w stosunku do powszechnie znanego i akceptowanego: *Dzieje wychowania fizycznego*? Przypuszczalnie E. Piasecki wiedział, że kultura fizyczna była dalej dość ekskluzywnym i elitarnym określeniem i niekoniecznie musiała się przyczynić do sukcesu rynkowego tego bardzo dobrego wydawnictwa. Nieco odmienne stanowisko prezentował znany socjolog wychowania F. Znaniecki, który w 1930 r. pisał, że „ze względu na swe kulturalne pierwiastki każdy sport posiada tradycję społeczną, przekazującą jego technikę i nie może być przyswojony bez naśladowania przykładu starszych”⁸¹.

W II Rzeczypospolitej kultura fizyczna osiągnęła swoją popularność w 1937 r. kiedy stała się towarem. W 1937 r. w Warszawie powołano spółkę wydawniczą pod nazwą „Kultura Fizyczna”, która przejęła wydawanie miesięcznika „Wychowanie Fizyczne” pod

⁷⁶ *Ibidem*; wyczerpująco na ten temat zob.: idem, *Podstawy ideowe kultury fizycznej*, Warszawa 1935.

⁷⁷ W. Junosza, *Rozkwit kultury fizycznej w Polsce*, „Praca Strzelecka” 1930, nr 6, s. 12; idem, *Bliższe i dalsze perspektywy kultury fizycznej w Polsce*, „Praca Strzelecka” 1931, nr 2, s. 31; idem, *Najbliższe zadania na polu kultury fizycznej*, „Stadion” 1932, nr 1, s. 7; idem, *Rozwój organizacyjny kultury fizycznej*, „Sport Polski” 1938, nr 46, s. 3; idem, *Kultura fizyczna w rozwoju historycznym*, „Sport Polski” 1939, nr 16, s. 8.

⁷⁸ E. Piasecki, *Kultura fizyczna*, [w:] *Dziesięciolecie Polski Odrodzonej. Księga pamiątkowa 1918–1928*, Warszawa 1928, s. 841.

⁷⁹ A. Obrubański, *Sport*, [w:] *ibidem*, s. 847.

⁸⁰ E. Piasecki, *Dzieje wychowania fizycznego*, Lwów 1929.

⁸¹ F. Znaniecki, *Socjologia wychowania*, t. 2: *Urabianie osoby wychowanka*, Warszawa 1930, s. 253.

Pojęcie kultury fizycznej w polskiej tradycji terminologicznej do roku 1939

redakcją prof. W. Humena oraz rozpoczęła nowe: „Sport Szkolny” pod redakcją prof. L. Górskiego i „Sport Polski” pod redakcją W. Junoszy-Dąbrowskiego⁸².

Podsumowując, pojęcie kultury fizycznej nie wywodzi się z okresu stalinizmu i sowietyzacji naszej ojczyzny. Termin kultura fizyczna ma bowiem narodową i polską tradycję, sięgającą czasów zaborów i II Rzeczypospolitej.

⁸² CAW, PUWFiPW, sygn. I.300.69.37, pismo z 20 września 1937 r. II Wiceministra Spraw Wojskowych do Dyrektora PUWF i PW wyrażające zgodę na powołanie do życia spółki z ograniczoną odpowiedzialnością pod firmą „Kultura Fizyczna”; „Wychowanie Fizyczne” 1937, nr 5, s. 12.



Janusz Fałowski

Alcide de Gasperi w parlamencie wiedeńskim w latach 1911–1918

Droga polityczna Alcide de Gasperiego nieodłącznie wiąże się z ruchem chrześcijańsko-demokratycznym, inspirowanym nauką społeczną Kościoła wyrosłą na gruncie encykliki *Rerum novarum* papieża Leona XIII. Ożywcze inspiracje kulturowe i polityczne czerpał także z gleby rodzinnej. Wieloetniczne otoczenie ukształtowało kunszt politycznego kompromisu, z którego zasłynął de Gasperi. Polityk urodził się w Trydencie, w regionie należącym wówczas do Austro-Węgier, zamieszkanym przez ludność ladyńską, niemieckojęzyczną, włoską. Znamienne, że swoją dysertację na uniwersytecie wiedeńskim poświęcił ukazaniu literackich wpływów XVIII-wiecznego weneccjanina Carlo Gozziego, na klasykę niemieckojęzyczną. Zainteresowania naukowe Alcide de Gasperiego świadczą o jego głębokim zrozumieniu dla kwestii koegzystencji kultur, co wyniósł z terenów rodzinnych. Myśl o symbiozie kultur ułatwiała ideologia chrześcijańska, której zawsze był oddany.

Przyszedł na świat 3 kwietnia 1881 r. w rodzinie włoskiego policjanta, w trydenckiej małej miejscowości Pieve Tesino. Kolejny etap życia spędził w Trydencie, dokąd jego ojciec przeniesiony był służbowo.

Z włoskim prądem chadeckim Alcide de Gasperi zetknął się jeszcze w latach młodości, a w okresie studenckim w Wiedniu na początku XX w. był już jego prominentnym działaczem i myślicielem. Od 1904 r. należał do trydenckiej Unione Politica Popolare, która przeistoczyła się w Partito Popolare, partię chadecką, czołowe ugrupowanie wśród włoskiego elektoratu w Trydencie i Tyrolu. Równolegle udzielał się jako redaktor i publicysta w diecezjalnym piśmie „La Voce Cattolica”, które przekształcił w chadecki organ partyjny „Il Trentino”. Ostrogi polityczne nabył w kampanii wyborczej do parlamentu wiedeńskiego w 1907 r. Dwa lata później wszedł w skład rady miejskiej Trydentu. Kariera polityczna Gasperiego rozwijała się w zawrotnym tempie. W czerwcowych wyborach w 1911 r. zdobył mandat do parlamentu w Wiedniu w okręgu wyborczym Fassa, Premiero, Civezzano, Cavalese. Zwycięstwo wyborcze było imponujące, de Gasperi uzyskał 3116 z 4177 głosów.

Alcide de Gasperi był jednym z dziewiętnastu posłów stosunkowo skromnej liczbowo włoskiej deputacji w parlamencie wiedeńskim, na ogólną liczbę 516 członków Izby

Poselskiej (przykładowo, polska reprezentacja liczyła 84 osoby). Dziewięciu parlamentarzystów włoskich pochodziło z terenów alpejskich, czterech z Triestu, trzech z Istrii, a pozostali reprezentowali regiony: Gorycja i Gradisca. Dominowali posłowie orientacji chadeckiej, których było aż dziesięciu, a ich główny trzon wywodził się z Trydentu i Tyrolu. Sześciu Włochów było opcji liberalnej. Liczbę dopełniało trzech socjaldemokratów, którzy działali w parlamencie niezależnie od grupy włoskiej. Pozostali Włosi wraz z rumuńską grupą posłów z Bukowiny, zawiązali klub parlamentarny Unio Latina. Włoscy posłowie zachowali w klubie strukturę partyjną. Przywódcą chadeckim był z racji swojego długoletniego doświadczenia parlamentarnego i wykształcenia prawniczego, Enrico Conci, mandatariusz włoskiej ludności Tyrolu.

Rozpatrując aktywność parlamentarną Alcide de Gasperiego, w pierwszym rządzie zwraca uwagę szeroka akcja interwencyjna na rzecz poprawy bytowej ludności włoskiej, co dowodzi jego wrażliwości społecznej, jak i stałych, bieżących kontaktów z elektoratem. Tę działalność dokumentują liczne wnioski poselskie.

Seria nagłych wniosków inicjowanych przez Gasperiego o pomoc rządową dla obszarów z ludnością włoską zwłaszcza w Trydencie i w Tyrolu, dotkniętych klęskami żywiołowymi, rozpoczęła się na piątym posiedzeniu parlamentu wiedeńskiego 26 lipca 1911 r. Wnioski były wspierane przez włoskich kolegów klubowych Gasperiego i kooperującymi z nimi w parlamencie posłów rumuńskich z Bukowiny.

Pierwszy w kolejności wniosek dotyczył miejscowości Dora położonej w gminie Val Floriana w okręgu Cavalese, gdzie 2 lipca 1911 r. szalał pożar podsypany wiatrem, który strawił większość drewnianych zabudowań wraz z inwentarzem żywym¹. Ogólne straty szacowano na ok. 150 tys. koron. Szczególnie poszkodowane były dwadzieścia trzy ubogie rodziny.

Gasperi zabiegał także o subwencję dla miejscowości Campitello, Canazei, Gries di Fassa, w okręgu Cavalese, gdzie kolejne anomalie pogodowe, a zwłaszcza grad 2 lipca 1911 r., spustoszyły uprawy. Podobny wniosek dotyczył dewastacji obszarów rolnych w gminach Tonadico, Transacqua, Fiera di Premiero, przez które przeszło w nocy z 3 na 4 lipca 1911 r. gradobicie. Szkody były poważne, skoro tylko w gminie Tonadico bilans strat sięgał 40 tys. koron.

Na posiedzenie parlamentu 26 lipca 1911 r. wpłynęły także analogiczne włoskie wnioski nagłe, tym razem confirmowane przez Alcide de Gasperiego, podpisywane zwłaszcza chętnie dla bliskiego mu politycznie i zarazem ziomka Baltassare Delugana. Gasperi wsparł petycję o zapomogę losową dla gminy Revò, w okręgu Cles, zdewastowanej wicherą 2 lipca 1911 r. na sumę 8 tys. koron. Poparł wniosek o subwencję dla gminy Mori w okręgu Rovereto, gdzie 20 czerwca 1911 r. huragan połączony z gradobiciem zniszczył winnice. Straty opiewały na kwotę 150 tys. koron. Do parlamentu trafiła także kwestia sfinansowania szkód rządu 13 tys. koron w gminach Bozzana i Cis w okręgu Cles, spowodowanych oberwaniem chmury 9 czerwca 1911 r.

Interwencyjna działalność parlamentarna Gasperiego na rzecz włoskiego elektoratu nie słabła w toku kadencji parlamentarnej. Pod obrady dwunastego posiedzenia

¹ Stenographische Protokolle des Hauses der Abgeordneten des Reichrathes (dalej: Sten. Prot.), 5. Sitzung der XXI. Session am 26. Juli 1911, s. 238, za: <http://alex.onb.ac.at> (III–IV 2010).

11 października 1911 r. trafiły dalsze wnioski nagłe Gasperiego. Po raz kolejny pojawiły się nazwy gmin Canazei i Campitello, ponownie doświadczone gradobiciem, tym razem 22 sierpnia 1911 r. W Canazei szkody w plonach szacowano na ok. 16 tys., a w Campitello 10 tys. koron. Gasperi ujął się także za mieszkańcami gminy Fornace położonej w Trydencie, którzy także ucierpieli w nawałnicy gradowej 12 sierpnia 1911 r. Ich uszczerbek finansowy sięgał ok. 50 tys. koron.

Wnioski poselskie redagowane przy udziale de Gasperiego nie zacieśniały się geograficznie tylko do rejonów Trydentu lub Tyrolu, czyli bezpośrednio związanych z jego działalnością poselską. Podpisy de Gasperiego tkwią pod wnioskami nagłymi jego kolegów klubowych, poświęconych zdarzeniom losowym z innych terenów zamieszkanym przez społeczność włoską oraz retoromańską Friulów: z Friuli, Istrii, Pobrzeża, Triestu. Ludność friulską reprezentowali Giuseppe Bugatti i Luigi Faidutti, którzy zasiadali we włoskim klubie parlamentarnym. Klub z udziałem Alcide de Gasperiego alarmował jesienią 1911 r. o katastrofalnych skutkach ekonomiczno-społecznych rozległej suszy w regionie Friuli (Gradisca, Monfalcone)² oraz na Istrii w obrębie Buje (Buić), Capodistria (Koper), Pirano (Piran)³.

25 kwietnia 1912 r. powstał kolejny wniosek nagły autorstwa de Gasperiego, dążący do łagodzenia dla ludności skutków klęsk żywiołowych⁴. Zabiegał o środki pomocowe dla nękanej przypadłościami losowymi miejscowości Gries di Fassa, która w nocy z 12 na 13 kwietnia 1912 r. przeobraziła się w pogorzelnisko. Mieszkańcy utracili dobytek na sumę 200 tys. koron.

Liczne wnioski w tym zakresie Gasperi podpisywał do końca swojej obecności w parlamencie wiedeńskim. Ostatnia grupa pism pochodzi z 1918 r., a wśród nich znalazły się postulaty zredagowane w trosce o byłych pogorzelników w Miola di Pine⁵ w Trydencie, następnie w tyrolskim Pinzolo⁶ i Boldens⁷. Zdarzenie w Boldens odzwierciedlało dramat toczącej się wojny światowej. Pożar, który strawił 10 sierpnia 1918 r. mienie tamtejszej ludności na kwotę ponad 80 tys. koron, był skutkiem rozgrywających się działań militarnych.

Pierwsze wystąpienie w rozprawie poselskiej de Gasperi odnotował na 14 posiedzeniu 13 października 1911 r. Wystąpienie posła włoskiego było częścią ważkiej wielodniowej, wręcz tasiemcowej debaty politycznej, bezpośrednio wywołanej rozruchami społecznymi w cesarstwie⁸. Szczególnie gwałtowny przebieg miały demonstracje uliczne 17 września 1911 r. w Wiedniu. Kanwą rozlewających się niepokojów było społeczne niezadowolenie z rosnących kosztów utrzymania. Stan niepokojów był z kolei dyskutowany przez ugrupowania opozycyjne, zwłaszcza lewicę, które parły do parlamentarnej dysputy, by pogrążyć w niej rządzący gabinet Paula Gautscha von Frankenthurna, który, faktycznie, nie przetrwał tego przesilenia, ustępując na rzecz Karla Stürgkha.

² Sten. Prot., 9. Sitzung der XXI. Session am 5. Oktober 1911, s. 630–631.

³ Sten. Prot., 10. Sitzung der XXI. Session am 6. Oktober 1911, s. 642.

⁴ Sten. Prot., 70. Sitzung der XXI. Session am 25. April 1912, s. 3483.

⁵ 932 der Beilagen zu den stenogr. Protokollen der Abgeordnetenhaus. XXII. Session 1918.

⁶ 1216 der Beilagen zu den stenogr. Protokollen der Abgeordnetenhaus. XXII. Session 1918.

⁷ 1217 der Beilagen zu den stenogr. Protokollen der Abgeordnetenhaus. XXII. Session 1918.

⁸ J. Buszko, *Polacy w parlamencie wiedeńskim 1848–1918*, Warszawa 1996, s. 302–303.

Przebieg rozprawy parlamentarnej zarówno w Komisji Drożynianej i jej podkomisjach, jak i na forum Izby, nie zawężał się tylko do doraźnych celów polemiki politycznej. Niezależnie od użytych form ekspresji erystycznej, debata miała swoją rzeczową, pogłębioną intelektualnie warstwę dyskusji, skupioną wokół znalezienia programowych środków zaradczych wobec kryzysu gospodarczego. W jednej mierze panowała wśród parlamentarzystów zgoda, że drożyzna w 1911 r. nie była tylko skutkiem niepogody, nieurodzaju – choć i ta kwestia odzwierciedlała się we wcześniejszych wnioskach nagłych, także posłów włoskich – lecz miała podłoże strukturalne.

Z trybuny parlamentarnej posypały się rozliczne projekty, często ujęte w formie gotowych już wniosków legislacyjnych, które miały uzdrowić kondycję społeczno-gospodarczą cesarstwa. Lewica forsowała głównie antykartelowe ustawy oraz przepisy na rzecz ulg dla opłat czynszowych. Posłowie, zwłaszcza z lewej strony parlamentu – reprezentujący elektorat miejskich pracobiorców – optowali za importem na rynek austriacki tańszego mięsa argentyńskiego, co naruszało interesy agrariuszy węgierskich i w konsekwencji mogło rozchwiać kruchy dualizm monarchii.

W debacie drożynianej, która – jak już była mowa – przybrała szeroki wymiar rozprawy ekonomicznej, nie zabrakło także głosu, a w zasadzie harmonizującej się polifonii wypowiedzi i wniosków parlamentarzystów włoskich, odzwierciedlających bolączki społeczno-gospodarcze ich wyborców zarówno miejskich, jak i wiejskich różnych prowincji.

Posłowie z wielkomięjskiego, portowego Triestu, na czele z Giorgiem Pitacco akcentowali potrzebę stymulowania budownictwa mieszkalnego oraz dla pomieszczeń na działalność gospodarczą. Służył temu wniosek legislacyjny podpisany także przez Alcide de Gasperiego. Wnioskodawcy proponowali wprowadzenie w Trieście okresu 18-letnich zwolnień podatkowych dla inwestorów budownictwa na wynajem, pod warunkiem stosowania przez nich umiarkowanych stawek czynszowych⁹. Treść wniosku w debacie drożynianej szeroko uzasadnił Giorgio Pitacco, główny, obok Edoarda Gassera, pomysłodawca projektu¹⁰.

Równoległe parlamentarzyści z Triestu przykładali uwagę do kwestii szkolnictwa morskiego, co wiązało z ich zapobiegliwością o poszerzenie rynku pracy, a w tym podtrzymanie konkurencyjności usług portowo-żeglugowych Triestu. Przy pomocy włoskich deputowanych, w tym Gasperiego, do parlamentu wpłynął wniosek autorstwa Giorgia Pitacco i Edoarda Gassera postulujący założenie w Trieście szkoły mechaników okrętowych¹¹.

W szeroki tok dyskusji gospodarczej wywołanej problemem drożyzny wpisał się – wzmiankowany już wyżej – wniosek posłów z Friuli, konfirmowany przez Alcide de Gasperiego¹². Wnioskodawcy domagali się bezpośredniej lub pośredniej pomocy państwa w realizację kompleksowo zakrojonego przez posłów, frontu inwestycyjnego dla obszaru Gradisca i Monfalcone. Plan rozległych robót publicznych poprzez budo-

⁹ 587 der Beilagen zu den stenogr. Protokollen der Abgeordnetenhaus. XXI. Session 1911.

¹⁰ Sten. Prot., 13. Sitzung der XXI Session am 12. Oktober 1911, s. 851–853.

¹¹ 551 der Beilagen zu den stenogr. Protokollen der Abgeordnetenhaus. XXI. Session 1911.

¹² Sten. Prot., 9. Sitzung der XXI. Session am 5. Oktober 1911, s. 630–631.

wę dróg, kanalizacji, tam, zbiorników retencyjnych, ujęć wód pitnych, regulacji rzek, itp. miał wyrwać z pogrążoną w marazmie po katastrofach żywiołowych, gospodarkę regionu Friuli.

Z kolei w ochronie ekonomicznych interesów włoskich mieszkańców ufortyfikowanych miejscowości Trydentu, stanął wniosek Baltassare Delugana z 6 października 1911 r., pod którym widnieje podpis Alcide de Gasperiego¹³. Posłowie zabiegali o zmianę przepisów z 21 grudnia 1859 r., które pogorszyły sytuację gospodarczą mieszkańców rejonów ufortyfikowanych, gdyż ograniczały ich w prawie do dysponowania nieruchomościami, w tym swobody zabudowy placów, bez zapewnienia finansowej rekompensaty.

Reglamentowany obrót nieruchomościami w obszarach ufortyfikowanych spowodował, że wpadały one w ekonomiczną stagnację. Wniosek, posiłkując się przepisami niemieckimi, domagał się wprowadzenia rekompensat dla poszkodowanych właścicieli realności. Pośrednio wniosek miał wydzwięk antymilitarny, krytyczny wobec fortyfikowania granicy z Włochami, zalania pogranicza austro-węgierskim wojskiem, co groziło zatarciem włoskiego oblicza Trydentu.

Pogłębioną politycznie diagnozę położenia gospodarczego włoskiej ludności alpejskiej dał wywód Gasperiego w plenarnej debacie drożynianej¹⁴. Gasperi był w tej dyskusji głównym, obok Giorgia Pitacco, mówcą włoskim.

Wychodząc z punktu widzenia polityka mniejszości włoskiej, przeprowadził on sugestywną, geopolityczną analizę przyczyn drożyny w Austro-Węgrzech. Wzmacniając swą argumentację opinią włoskich badań ekonomicznych, Gasperi wskazał na uwarunkowany geopolityką, monstrualnie rozciągnięty w cesarstwie łańcuch ogniw pośredniczących między producentem a konsumentem.

Wywód ilustrował przypadkiem Trydentu, gdzie bariery celne odcięły region od najbliższego i najtańszego rynku wymiany z Włochami:

Infolge der bestehenden Zollpolitik ist es uns unmöglich, das billigere Fleisch und das billigere Getreide aus dem nahen Italien einzuführen, sondern wir sind gezwungen, es auf dem langen Weg aus Ungarn und dem Balkan einzuführen¹⁵.

W konsekwencji Gasperi jako rzecznik uchylania zapór celnych, poparł postulaty importu południowoamerykańskiego mięsa. Wiedział przy tym, że nie będzie ono stanowiło konkurencji dla drobnych górskich gospodarstw rolnych specjalizujących się w mleczarstwie i produktach pochodzenia owczego; zresztą ówczesne ubogie tereny alpejskie nie były źródłem utrzymania, ale migracji wędrownych robotników sezonowych. Napływ tańszego mięsa mógł poprawić sytuację zaopatrzeniową włoskiej uboższej ludności w miastach i na wsi. Wspierając mieszkańców wsi, zarazem poparł z mównicy parlamentarnej projekt reformy podatków od budynków autorstwa pośła Albino Tonelliiego.

¹³ 606 der Beilagen zu den stenogr. Protokollen der Abgeordnetenhaus. XXI. Session 1911.

¹⁴ Sten. Prot., 14. Sitzung der XXI. Session am 13. Oktober 1911, s. 918–920.

¹⁵ *Ibidem*, s. 918.

Zdaniem Gasperiego, dodatkowe trudności ekonomiczne Trydentu piętrzyli polityczni i wojskowi decydenci. Hamowali bowiem dopływ kapitału i fachowców z Włoch, co ograniczało potencjalne możliwości rozwoju inwestycji w Trydencie, na przykład w obiecującym sektorze hydroelektrycznym. Manewry wojskowe miały także ujemny skutek gospodarczy, ponieważ zawieszano wówczas weterynaryjne przepisy sanitarne, co zagrażało hodowlom.

Jako polityk o ideologii chadeckiej, opowiedział się za rozwojem kooperatyw konsumenckich i producenckich, w tym głównie rolniczych oraz za ich współpracą eliminującą przerost pośrednictwa w handlu. Wezwał, by aparat państwa udzielił temu ruchowi wsparcia.

Znaczące miejsce w działalności poselskiej Alcide de Gasperiego zajmowała jego aktywność na rzecz kreowania w Austro-Węgrzech wyższego szkolnictwa dla ludności włoskiej. Kwestia ta napotykała silny opór ze strony nacjonalistycznych kół niemieckojęzycznych, a także polityków południowoślōwiańskich. Szczególnie drażliwa była sprawa lokalizacji przyszłej uczelni.

Politycy włoscy siedzibę szkoły widzieli w Trieście. Władze monarchii oponowały, obawiając się, że wzmocni ona irredentyzm triesteński. Przeciwnie temu projektowi były także sfery południowoślōwiańskie, które spodziewały się, że oddziaływanie uczelni przyspieszy proces wynarodowienia Chorwatów i Słoweńców z Pobrzeża i Istrii. Spowoduje bowiem zanik południowoślōwiańskich elit społecznych i jeszcze bardziej rozpowszechni kulturę i język włoski. Nacjonałści niemieckojęzyczni nie życzyli sobie włoskiej uczelni w Tyrolu, zresztą nie palili się do tego pomysłu także Włosi, mając za główny cel ośrodek w Trieście. Nic zatem dziwnego, że fiaskiem i burdami między studentami włoskimi a niemieckojęzycznymi zakończyła się próba uruchomienia w Innsbrucku wydziału prawa i nauk politycznych z włoskim językiem wykładowym. Wydział funkcjonował zaledwie kilka tygodni, od 22 września do początku listopada 1904 r.¹⁶ W listopadowych zamieszkach w Innsbrucku brał udział Gasperi, który obronę włoskich studentów okupił aresztem.

Włosi nie akceptowali wcześniejszego projektu z marca 1904 r., dotyczącego powołania wydziału w trydenckim, prowincjonalnym Rovereto, gdyż nie chcieli akceptować substytutu Triestu i marginalizacji ośrodka dydaktyczno-naukowego. Wśród feerii pomysłów pojawiała się także lokalizacja w Pradze, a nawet w Krakowie, co oczywiście z góry odrzucali włoscy politycy.

Podstawą do dalszej dyskusji stała się kolejna inicjatywa rządowa z 1909 r. z nową propozycją lokalizacji wydziału, tym razem w Wiedniu. Propozycja pojawiła się w fazie zastrzonych stosunków Austro-Węgier z Turcją i była rodzajem dyplomatycznego gestu Wiednia pod adresem Rzymu.

Nowy projekt początkowo natrafił na sztywny opór strony niemieckiej i włoskiej. Nacjonałści wzdrzali się na samą myśl o kreowaniu uczelni włoskiej w stolicy cesarstwa, co mogło ich zdaniem naruszyć niemiecko-kulturowe oblicze Wiednia, a także sprokurować narodowościowy precedens, szczególnie wobec żądań edukacyjnych tamtejszej kolonii czeskiej. Włosi trwali przy triesteńskiej lokalizacji.

¹⁶ 11 der Beilagen za den stenogr. Protokollen des Abgeordnetenhaus. XXI. Session 1911, s. 3.

W dobie funkcjonowania Trójprzymierza przed zbliżającą się w 1912 r. datą odnowienia po trzydziestu latach sojuszu, władze monarchii, chcąc mieć względnie poprawne stosunki z Rzymem, zdecydowały się zaproponować politykom mniejszości włoskiej kolejny kompromis. Siedzibę wydziału w Wiedniu określono jako tymczasową z ustawową obietnicą translokacji szkoły, najpóźniej od roku akademickiego 1915/1916, na obszar zamieszkiwania przez ludność włoską¹⁷. Nie podano precyzyjnie miejsca przyszłej lokalizacji, by nie otwierać następnego pola konfliktu ze społecznością południowych Słowian. Kolejnym ustępstwem było wycofanie z pierwotnego projektu ustawy zapisu o nauczaniu niektórych przedmiotów w języku niemieckim oraz wymogu biegłej znajomości tego języka przez absolwentów wydziału.

Kompromisowy projekt ustawy wyszedł z Komisji Budżetowej Izby Posłów 15 lutego 1911 r. wraz z zapisem o szybkim uruchomieniu wydziału od semestru letniego 1912 r. Dalszy proces legislacyjny przeniósł się pod obrady plenarne już nowej XII kadencji parlamentu pod koniec października 1911 r. Ruszył jeszcze przed rozprawą budżetową, o co skutecznie zabiegali posłowie włoscy, dążąc do niezwłocznego uruchomienia wydziału¹⁸.

Procedury legislacyjnej nie zahamowały protesty ze strony posłów nacjonalistów, takich jak Vinzenz Malik i powiązanej z nimi szowinistycznej organizacji „Bundes der Germanen”. Malik zdobył się na prezentację na forum Izby petycji stronników „Bundes der Germanen” ze 288 kół organizacji, z czego 126 w samym tylko Wiedniu, 66 w Czechach, 22 na Morawach, 4 w Tyrolu, podpisanej łącznie przez 9 304 osoby, skierowanej przeciwko erylowaniu włoskiego wydziału prawa i nauk politycznych niezależnie od jego umiejscowienia. Rozzłoszczony Malik pogroził zwolennikom ustawy wybuchem narodowych protestów:

Möge das hohe Haus und die k. k. Regierung diese Massenpetition als eine Warnung betrachten dafür, dass die Durchführung dieser Angelegenheit eine Brandfackel für die deutsche Bevölkerung, zumal in Wien, bedeutet¹⁹.

W długiej, trzydniowej debacie parlamentarnej poświęconej kwestii włoskiego wydziału, po której projekt skierowano do dalszej fazy legislacyjnej w Komisji Budżetowej, wypowiedziało się szereg mówców. Dyskusja często wymykała się poza ramy merytoryczne. Posłowie słowiańscy, poza Polakami, znaleźli w debacie dogodną okazję do wytoczenia pretensji i postulatów w dziedzinie edukacji.

Posłowie czescy skarżyli się na uprzywilejowanie w Czechach i na Morawach austriackich Niemców. Chorwaccy i słoweńscy deputowani wiązali poparcie dla włoskiego wydziału z założeniem uczelni dla ich nacji. Ukraińcy zwyczajowo zarzucali władzom, a zwłaszcza stronie polskiej, sabotowanie ich żądań oświatowych, przede wszystkim w sprawie uruchomienia uczelni narodowej.

Reprezentacja polska z powodu niewygodnego dla niej tematu, jaki wyłaniał się wraz z kwestią włoskiego wydziału – uruchamiania uczelni dla grup narodowych, a za-

¹⁷ *Ibidem*, s. 1–4.

¹⁸ Sten. Prot., 15. Sitzung der XXI. Session am 17. Oktober 1911, s. 994.

¹⁹ Sten. Prot., 14. Sitzung der XXI. Session am 13. Oktober 1911, s. 886.

tem i dla Ukraińców – unikała czynnego udziału w rozprawie, niemniej sympatyzowała z włoskimi aspiracjami. Do wystąpienia została dopiero skłoniona napastliwością wypowiedzi ukraińskich. Reagując na zaczepki ukraińskie, Stanisław Głąbiński przy okazji wspominał o poparciu Koła Polskiego dla „włoskiego” projektu:

Der Polenklub hat sich an der Debatte nicht beteiligt, da wir die Vorlage und die Forderung der Italiener für so gerecht und begründet halten, dass wir kein Wort darüber verlieren wollten²⁰.

Ze strony włoskiej w debacie zabrali głos: Cesare Battisti, Edoardo Gasser, Guido Gentili, Giorgio Pitacco oraz Alcide de Gasperi. Na tle kolegów klubowych wystąpienie Gasperiego wygłoszone było w bardziej stonowanym i kompromisowym klimacie²¹. Gasperi nie zapowiadał, tak jak Gasser i Battisti, twardej batalii w dalszej procedurze parlamentarnej o wpisanie Triestu jako siedziby wydziału. Nie krytykował też ograniczeń projektu. Chciał realizacji sedna ustawy, czyli powołania wydziału, co miało szansę przegłosowania tylko w wersji kompromisowej.

Skupił się bardziej na argumentacji na rzecz powstania wydziału. Zarzucił posłom nacjonalistycznym upolitycznienie zagadnienia, straszenie widmem irredentyzmu włoskiego, którego ostoją miałyby się stać uczelnia. Akcentowane przez Gasperiego poczucie wspólnoty włoskiej poseł sprowadzał do wymiaru tożsamości narodowo-kulturowej, a nie wywrotowej. Obwinił nacjonalizm niemiecki o prowokowanie nastrojów irredentystycznych.

Dyplomatycznie wyluszczał racje stojące za powołaniem uczelni, wskazując na profity polityczno-społeczne dla Austro-Węgier płynące z faktu, że młodzież włoska nie będzie musiała studiować poza granicami państwa. Zasugerował przy tym, że stworzenie możliwości pełnej edukacji we własnym języku, pobudzi zaufanie młodzieży włoskiej do państwa austriackiego. Afirmatywna polityka narodowościowa pociąga bowiem za sobą wzrost społecznego poczucia asymilacji państwowej. Związany z elektoratem wiejskim i chrześcijańską myślą polityczną, de Gasperi uwypuklił także motyw społeczny projektu. Rodzima uczelnia mogła ułatwić dostęp do wyższej edukacji młodzieży z rodzin ubogich, wiejskich, bowiem wyjazdy na naukę do Włoch stać było tylko mieszczkańskie, zamożniejsze warstwy społeczne.

Warstwa polemiczna mowy Gasperiego ujęta była w rzeczową argumentację. Zaciekłemu adwersarzowi ustawy, którym był nacjonalista niemiecki z Tyrolu Eduard Erlar, Gasperi przedstawił dane statystyczne przeczące jego informacjom o niskiej alfabetyzacji społeczności włoskiej w Austro-Węgrzech. Rzekomy analfabetyzm ludności włoskiej z Tyrolu i Trydentu był bowiem dla Erlera propagandową przesłanką przeciwko fundowaniu wydziału. Gasperi zaprzeczył kolejnej propagandowej tezie, że wydział stanie się wylęgarnią bezrobotnej, a zatem potencjalnie wywrotowej inteligencji lub konkurującej o pracę na obszarach niemieckojęzycznych. Odwrócił problem i wskazał na nikły, bo reglamentowany politycznie, odsetek pracowników włoskojęzycznych w urzędach i sądownictwie w stosunku do potrzeb patentów.

²⁰ Sten. Prot., 20. Sitzung der XXI. Session am 25. Oktober 1911, s. 1183.

²¹ *Ibidem*, s. 1171–1173.

Dalsza działalność Alcide de Gasperiego w XXI sesji parlamentu wiedeńskiego zaznaczyła się przez aktywność interpelacyjną w interesie ludności włoskiej. Był autorem interpelacji z 28 października 1913 r., przedłożonej Izbie na 169. posiedzeniu 5 listopada 1913 r., postulującej zmiany w systemie ubezpieczeń emerytalnych na korzyść urzędników niepaństwowych tzw. prywatnych, w kierunku zbliżenia ich uprawnień do przywilejów urzędników państwowych.

Interpelacja zredagowana w języku niemieckim oraz włoskim, powstała w ślad za żądaniami tej grupy zawodowej z Trydentu, która domagała się nowelizacji obejmujących ją przepisów, w tym przyznania uprawnień emerytalnych po 35 latach pracy, podniesienia kwoty emerytury z 60% do 80% wysokości poborów, a także zachowania praw emerytalnych w przypadku osiedlenia się za granicą: „Der Versicherte kann die Pension auch dann genießen, wenn er ins Ausland übersiedelt”²². Ten ostatni postulat przygotowany był z myślą o członkach społeczności włoskiej migrujących do macierzy.

Kolejna interpelacja w obronie praw socjalnych ludności włoskiej z 18 czerwca 1913 r. domagała się polepszenia nadzoru przez odpowiednie urzędy, przestrzegania warunków pracy dla robotników leśnych, pilarzy pracujących w okręgu Bolzano/Bozen²³. Interpelacja, idąc za opinią włoskich związkowców, uskarżała się na nagminne zjawisko nieprzestrzegania przepisów socjalnych przez przedsiębiorców zatrudniających robotników leśnych. Stwierdzano opieszałość lokalnych władz w zwalczaniu tego procederu.

Na tym samym 160. posiedzeniu Izby Posłów, 19 czerwca 1913 r., odczytano następną interpelację Gasperiego, tym razem skierowaną do ministerstwa komunikacji oraz resortu handlu. Skarga przygotowana 18 czerwca 1913 r. informowała o przypadkach dyskryminacji narodowościowej w kolejnictwie zarządzanym przez spółkę Südbahngesellschaft. Interpelacja dotyczyła praktyki pomijania toponimów włoskich w towarowym obrocie kolejowym na terenach zamieszkałych przez społeczność włoską.

Podobnie zachowywali się tamtejsi konduktorzy w ruchu pasażerskim, którzy podczas wykonywania swoich obowiązków informacyjnych, unikali podawania włoskich nazw stacji kolejowych w dwujęzycznych miejscowościach na *stricte* włoskich przystankach, w pierwszej kolejności używali toponimów niemieckich, a dopiero wtórnie w brzmieniu włoskim. Interpelanci włoscy, na czele z Gasperim, oprotestowali te zjawiska jako łamiące zasadę równouprawnienia narodowego, uwłaczające godności ludności włoskiej, a także jako przysparzające utrudnień w komunikacji i kontaktach handlowych²⁴.

Wybuch wojny światowej zamknął podwoje parlamentu wiedeńskiego na blisko trzy lata. Parlament wznowił działalność 30 maja 1917 r., trwającą do schyłku monarchii. Był to okres krótkiej, ale intensywnej działalności parlamentarnej Alcide de Gasperiego.

Należał do najaktywniejszych członków specjalnej komisji parlamentarnej zajmującej się problemem uchodźców wojennych, której przewodniczył Alfred Halban, członek Koła Polskiego, profesor prawa uniwersytetu lwowskiego. Równolegle de Gasperi

²² Sten. Prot., 169. Sitzung der XXI. Session am 25. November 1913, 4112/I.

²³ Sten. Prot., 160. Sitzung der XXI. Session am 19. Juni 1913, 3843/I.

²⁴ *Ibidem*, 3842/I.

wchodził w skład Komisji Budżetowej, Prasowej, Żywnościowej. Był także członkiem – zastępcą kilku innych komisji parlamentarnych.

Posel zaznaczył się w akcji pomocy dla uciekinierów wojennych. Brał udział w pracach prawodawczych normujących problem migrantów wojennych. Zabiegał o poprawę warunków bytowych dla uchodźców²⁵, wśród których była bardzo liczna grupa przymusowo ewakuowanej ludności włoskiej ze zmilitaryzowanych rejonów pogranicza. Monitorował na bieżąco sytuację w obozach dla uchodźców wojennych, w tym przypadki zdarzających się w nich zamieszek²⁶.

Dla uzmysłowienia skali zjawiska ówczesnej migracji wojennej niech wystarczy informacja, że w samym tylko mieście Pola (Pula) – siedzibie portu wojennego – poddano ewakuacji ok. 40 tys. mieszkańców²⁷. Trzeba nadmienić, że większość ludności Puli była włoska. Masowe migracje objęły nie tylko Włochów z Istrii, ale także Gorycji, Pobrzeża, Trydentu²⁸.

Udział Włoch w wojnie światowej po stronie ententy, drastycznie zaostriżył stosunek władz austriackich do mniejszości włoskiej. Codziennością stały się oskarżenia o knowania i zdradę na rzecz Królestwa Włoch. Alcide de Gasperi podjął wiele interwencji w związku z przypadkami represji wojennych wobec przedstawicieli społeczności włoskiej²⁹. Z protestem Gasperiego spotkały się szykany, które dotknęły posła Guido Gentilego³⁰. Stanął także w obronie posła włoskiego Enrica Conciego, szykanowanego przez władze austriackie za poparcie dla czeskich aspiracji wolnościowych³¹.

W tym miejscu warto dodać, że Enrico Conci chlubnie zapisał się w polskiej pamięci. W imieniu deputowanych włoskich 28 listopada 1907 r., skrytykował w parlamencie wiedeńskim rząd pruski za akcję wyłączeniową przeciwko Polakom³².

Niejako pożegnalne wystąpienie Alcide de Gasperiego w parlamencie wiedeńskim miało miejsce 4 października 1918 r. podczas rozprawy nad programem rządu Maxa Hussarka. Do zamierzeń decentralistycznych, federacyjnych Hussarka, mających uratować cesarstwo, Gasperi odniósł się z dużym sceptycyzmem, a wręcz z niewiarą w szczerą intencję rządu. Przemówienie Gasperiego było pełne gorzkości i rozczarowania. Poddał ostrej krytyce bilans dotychczasowej polityki narodowościowej Austrii wobec społeczności włoskiej. Jednocześnie zaręczał o jej lojalności państwowej. Był to szczyry wywód, gdyż de Gasperi nie dążył do oderwania od Austrii prowincji z ludnością włoską, lecz jedynie zabiegał dla nich o prawo do autonomii.

²⁵ 1163 der Beilagen za den stenogr. Protokollen des Abgeordnetenhauses. XXII. Session 1918.

²⁶ 650 der Beilagen za den stenogr. Protokollen des Abgeordnetenhauses. XXII. Session 1917.

²⁷ F. Wiggermann, *K. u. K. Kriegsmarine und Politik. Ein Beitrag zur Geschichte der italienischen Nationalbewegung in Istrien*, Wien 2004, s. 358.

²⁸ *Ibidem*, s. 359.

²⁹ Sten. Prot., 91. Sitzung der XXII. Session am 11. Oktober 1918, s. 4625–4627.

³⁰ Sten. Prot., 15. Sitzung der XXII. Session am 6. Juli 1917, 480/l.

³¹ Sten. Prot., 15. Sitzung der XXII. Session am 6. Juli 1917, 480/l.; 76. Sitzung der XXII. Session am 17. Juli 1918, 2858/l.

³² J. Buszko, *Polacy w parlamencie wiedeńskim...*, s. 281.

Szczególnie w dobitnych słowach – „Ausrottung des italienischen Elements”³³ – Gasperi podsumował okres ostatnich lat wojny, gdy u steru władzy znalazła się kamaryla wojskowo-nacjonalistyczna, która podchwyciła dyskryminacyjną strategię radykałów niemieckich z Tyrolu, by odegrać się na mniejszości włoskiej za przystąpienie Królestwa Włoch do wojny. Ludność włoska stała się czymś w rodzaju zakładnika wojennego.

Działalność w parlamencie wiedeńskim była ważkim epizodem w rozwoju kariery politycznej Alcide de Gasperiego. Po I wojnie kontynuował chadecką działalność polityczną i publicystyczną. W latach 1921–1926 piastował z Trydentu mandat do parlamentu włoskiego. Dalsza jego biografia polityczna zaznaczyła się zmaganiem z faszystami, przed którymi musiał schronić się w Watykanie. Zaangażował się w czasie II wojny w antyfaszystowski ruch oporu. Po upadku faszyzmu miał kluczowy udział w reaktywacji chrześcijańskiej demokracji.

Zwieńczeniem kariery było długoletnie – najdłuższe w historii Włoch – stanowisko premiera w burzliwym i przełomowym dla tego kraju czasie po II wojnie światowej, w latach 1945–1953. Gasperi oparł się sprzeciwom wpływowych we Włoszech komunistów i zintegrował Italię ze światem zachodnim. Powstrzymał właśnie narodowościowe w Trydencie, kładąc podwaliny pod autonomię dla niemieckojęzycznej prowincji Południowy Tyrol i osiągając porozumienie z Austrią. Należy do panteonu twórców Wspólnoty Europejskiej. Był drugim w kolejności przewodniczącym Zgromadzenia Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, protoplasty Parlamentu Europejskiego. Zmarł 19 sierpnia 1954 r. Obecnie toczy się jego proces beatyfikacyjny.

³³ Sten. Prot., 87. Sitzung der XXII. Session am 4. Oktober 1918, s. 4428.



Marian Grzybowski

Urodzeni w 1867 r.: Mannerheim i Piłsudski

(1917) Moja 30-letnia służba w armii carskiej dobiegła końca...

(1918) Chyba nikt nie przypuszczał, że po tym, jak utworzyłem armię z niczego i doprowadziłem [...] do zwycięstwa, dzięki duchowi walki fińskich żołnierzy i umiejętności ich oficerów oraz poświęceniu, mógłbym podpisywać się pod rozkazami wystawionymi przez niemiecką komisję wojskową...

(1933) Nie potrzebujemy dłużej pytać, gdzie inni byli 15 lat temu.

(1940) Dopóki armia nie jest pokonana, mamy możliwość dyskutować. Jeśli jednak dojdzie do katastrofy militarnej, takiej możliwości zostaniemy pozbawieni...

We Wspomnieniach [o Piłsudskim – po spotkaniu w 1932 r.]:

Rezydował w Belwederze, małym pałacu niedaleko Parku Łazienkowskiego, gdzie mieściły się kiedyś koszary Brygady Kawalerii Gwardii. Piłsudski, którego manieri były bezceremonialne, proste i naturalne, przyjął mnie w swoim skromnie urządzonej biurze, a nasza konwersacja toczyła się wokół kwestii Rosji, która była żywotnie interesująca dla nas obu...

Carl Gustaf Emil Mannerheim

Mannerheim i Piłsudski: rówieśnicy, urodzeni w 1867 r., utożsamiani z odzyskaniem niepodległej państwowości swych ojczyzn, zdominowani przez służbę dla państwa, mianowani marszałkami, zaprowadzający ład silną ręką, przy udziale wiernych wojskowych, charakterologicznie skomplikowani, kontrowersyjni w poglądach i w zachowaniach. Czy Carl Gustaf Emil Mannerheim był Piłsudskim Finlandii? Piłsudski – polskim Mannerheimem? Każdy z nich każdym po trosze?

Mannerheim i Piłsudski w drodze do niepodległości – biografia równoległa

Carl Gustaf Emil Mannerheim urodził się 4 czerwca 1867 r. jako potomek osiadłych w Finlandii szwedzkich arystokratów o niemieckiej proweniencji. Józef Klemens Piłsudski – 5 grudnia tegoż samego roku jako potomek spolonizowanej białorusko-litewskiej rodziny szlacheckiej o tradycjach powstańczych i patriotycznych w położonym na Wi-

leńszczyźnie Zułowie. Mannerheim w rodzinnym zamku-pałacu w Louhisaari (Villnäs), w parafii Askainen nieopodal Turku. Piłsudski w podwileńskim dworze właścicieli rozległego, acz nadwyręzonego przez carskie represje majątku. Mannerheim jako baron¹, Piłsudski z sygnetem i rodowym herbem, choć bez tytułu. „Urodziłem się na wsi, w szlacheckiej rodzinie, której członkowie [...] należeli do rzędu tych, co niegdyś byli zwani *bene nati et possessionati*” – pisał o sobie.

Mannerheim od młodych lat szkolony wojskowo (choć jako czternastolatek usunięty ze Szkoły Kadetów w Haminiu za niesubordynację). Piłsudski – absolwent wileńskiego gimnazjum, relegowany z uczelni, niedoszły medyk z uniwersytetu w Charkowie i niedoszły student uczelni w Dorpacie.

Mannerheim – historycznie potomek niemieckich emigrantów do Szwecji (z okolic Hamburga), wychowanek rosyjskiego korpusu kadetów i świetnie się zapowiadający oficer carskiej armii. Krótkotrwale student uniwersytetu w Helsinkach, później – słuchacz Mikołajewskiej Oficerskiej Szkoły Kawalerii w Sankt Petersburgu. Uczestnik ekspedycji wojskowych w Azji Środkowej i na Dalekim Wschodzie. Od 1905 r. pułkownik gwardii i dowódca pułku. Uczestnik wojny rosyjsko-japońskiej (1904–1905), później szef rosyjskiej misji wojskowej w Chinach (1906–1908). Kilka lat potem mianowany – *notabene* podczas pobytu w Spale – generałem Świty Cesarza Rosji. Okresowo – do rozstania – mąż Rosjanki.

Piłsudski – organizator bojówek do walki z carskim zaborcą, ważna postać Organizacji Bojowej PPS-u, zaś po rozłamie w 1906 r. – PPS Frakcji Rewolucyjnej. W latach 1888–1892 zesłaniec na Syberię (w Kiryńsku nad Leną i Tuńce), aktywista Sekcji Litewskiej PPS i redaktor naczelny tajnego „Robotnika”. Przejściowo zwolennik koncepcji odbudowy państwa polskiego w oparciu o współdziałanie z Austro-Węgrami. Nieufny wobec Rosji i rewolucjonistów rosyjskich. Zwolennik wykorzystania rewolucji rosyjskich i konfliktu zaborców do wywołania przez paramilitarne organizacje spiskowe powstania narodowego w celu odzyskania niepodległości.

Mannerheim od 1911 r. stacjonujący w Polsce jako dowódca 13. Władymirskiego Pułku Dragonów w Mińsku Mazowieckim². Potem – dowódca doborowego pułku ułanów w lejbgwardii w Warszawie stacjonującego w okolicach warszawskiego Belweduru. Zaprzyjaźniony z przedstawicielami polskiej arystokracji, w tym – z rodziną Zdzisława ks. Lubomirskiego i jego żony Marii. Uczestnik I wojny światowej (dowódca korpusu kawalerii), awansowany do stopnia generała-lejtnanta i generała-majora dowodził pod Kraśnikiem na Lubelszczyźnie, potem na Bukowinie³.

Piłsudski – inspirator powołania ponadpartyjnego Związku Walki Czynnej, od 1912 r. organizator oddziałów strzeleckich w Galicji (pod berłem Habsburgów) i komendant polskiej konspiracji wojskowej. Inicjator nieskutecznej próby polskiego powstania w zaborze rosyjskim w sierpniu 1914 r.⁴ Organizator i dowódca Legionów Polskich. 22 lipca 1917 r., po odmowie przysięgi na wierność cesarzowi Austro-Węgier aresztowany

¹ *Nationalencyklopedin*, t. 13, Höganäs 1994 (hasło: C. G. E. Mannerheim).

² T. Cieślak, *Historia Finlandii*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1983, s. 216.

³ *Ibidem*, s. 27.

⁴ J. Piłsudski, *Pisma. Mowy. Rozkazy*, t. 2, Warszawa 1937, s. 223; M. Sokolnicki, *J. Piłsudski a zagadnienie Rosji*, „Niepodległość”, t. 2, Londyn 1930.

i przez Gdańsk i Spandau przewieziony do twierdzy w Magdeburgu, tam internowany. Stąd – mimo odmowy podpisania „lojalki” na rzecz Niemiec po wybuchu rewolucji przetransportowany do Berlina, zaś z Berlina do Warszawy.

Tu na dworcu powitany przez członka Rady Regencyjnej, znajomego Mannerheima, Zdzisława ks. Lubomirskiego. Od 14 do 22 listopada faktycznie działający jako regent Królestwa Polskiego, a po przyjęciu formy republiki, od 22 listopada 1918 r. mianowany przez rząd (Moraczewskiego) Tymczasowym Naczelnikiem Państwa. Od stycznia 1919 r. do grudnia 1922 r. z woli Sejmu Ustawodawczego Naczelnik Państwa i Naczelnik Wojska Polskiego – w nawiązaniu do tradycji powstańczej, kościuszkowskiej. Do czerwca 1923 r. minister spraw wojskowych i Generalny Inspektor Sił Zbrojnych.

Mannerheim wytrącony w armii carskiej z ciągu awansów przez rewolucję lutową 1917 r., ostatecznie pozbawiony w niej perspektyw przez rewolucję październikową, od grudnia 1917 r. w ojczystej Finlandii z powierzonym mu przez Senat rządzący zadaniem sformowania armii niepodległego państwa⁵.

Odzyskanie niepodległości (6 grudnia 1917 r.)⁶ otworzyło drogę ku formowaniu instytucji niepodległego państwa oraz fińskich sił zbrojnych. Po okresie poszukiwań fachowego dowódcy funkcję tę przewodniczący Senatowi, Svinhufvud, powierzył 16 stycznia 1918 r. Carlowi Mannerheimowi.

Wkrótce po objęciu dowództwa nad armią Mannerheim stanął przed perspektywą wojny domowej. Od połowy listopada 1917 r. południe Finlandii zdominowały lewicowe oddziały zbrojne, nawiązujące do tradycji Czerwonej Gwardii z 1905 r. Kręgi prawicowe przystąpiły do tworzenia formacji samoobrony, nad którymi komendę objęli wychowankowie Szkoły Kadetów w Haminie oraz oficerowie rozwiązanego w Niemczech fińskiego batalionu jeńców. „Białe” oddziały uzyskały pomoc niemiecką. Z kolei oddziały „czerwone” wsparcie i uzbrojenie od zrewolucjonizowanych oddziałów armii rosyjskiej⁷.

W styczniu 1918 r. rozpoczęły się regularne walki między „białymi” wojskami Mannerheima a oddziałami „czerwonych”. Wzmocnieniu sił Mannerheima sprzyjała akcja rozbrajania garnizonów rosyjskich, łatwa w warunkach panującego rozprzężenia. Przysporzyła Mannerheimowi autorytetu i pomogła w dobrojeniu wojska. Senat podporządkował mu gwardię cywilną i powierzył (27 stycznia 1918 r.) dowództwo całości sił zbrojnych.

Równocześnie powstały lewicowe ośrodki władzy: inspirowany przez socjaldemokratów Komitet Ludu Fińskiego oraz namiastka rządu Fińskiej Socjalistycznej Republiki Robotników. Ośrodki te nawiązały kontakty z bolszewikami w Rosji z nadzieją na ich pomoc (polityczną i zbrojną).

Wobec zagrożenia z południa władze Finlandii (z pełniącym obowiązki przewodniczącego Senatowi P. E. Svinhufvudem) podjęły starania o pomoc niemiecką. Mannerheim, były oficer armii rosyjskiej, z niechęcią przyjął te starania. W telegramie do gen.

⁵ L. A. Puntila, *Finlands politiska historia, 1809–1966*, Helsingfors 1972, s. 117–118.

⁶ J. Nousiainen, *The Finnish Political System*, Cambridge 1971, s. 145–146.

⁷ Oddziały „czerwonych” przejęły kontrolę nad południowymi i południowo-zachodnimi terenami Finlandii. Ich łączna liczebność sięgnęła 30 tysięcy żołnierzy; były jednakże słabo skonsolidowane, nadto niedostatecznie uzbrojone i wyszkolone.

Ludendorffa (5 marca 1918 r.) zastrzegł podporządkowanie oddziałów pomocowych dowództwu finlandzkiemu oraz zobowiązanie do nieingerowania w wewnętrzne sprawy Finlandii.

Mimo liczebnego wzrostu sił Mannerheima (wskutek wstępowania do nich byłych żołnierzy armii carskiej opuszczających oddziały białogwardyjskie), konieczne stało się ogłoszenie (18 lutego 1918 r.) powszechnej mobilizacji.

Do krwawych walk między armią Mannerheima a oddziałami „czerwonych” doszło wczesną wiosną 1918 r. 6 kwietnia armia Mannerheima (po trzech tygodniach walk) opanowała zrewolucjonizowane Tampere⁸.

Wojskowa interwencja niemiecka, prowadzona od marca 1918 r., przyczyniła się do pokonania „czerwonych” i zepchnięcia ich na granicę Rosji. W walkach zginęło ok. 12,5 tys. żołnierzy sił Mannerheima (ok. 18 %), w obozach jenieckich zmarło ok. 10 tys. jeńców⁹.

Po wkroczeniu na czele oddziałów fińskich (w ślad za interweniującymi wojskami niemieckimi) do Helsinek, Mannerheim niespodziewanie poprosił o dymisję z funkcji naczelnego dowódcy. Pełne motywy tej decyzji są nieznane i nie zostały wyjawione w opublikowanych przez późniejszego marszałka pamiętnikach. Przypuszczenia i spekulacje wskazują, z jednej strony, na chęć zdystansowania się przez Mannerheima od kajzerowskich Niemiec (motywowaną rosnącą u niego niewiarą w zwycięstwo państw centralnych). Po wtóre, wysoce prawdopodobne motywy postępowania Mannerheima tkwią w licznych rozbieżnościach między nim a stojącym na czele Senatu rządzącym P. E. Svinhufvudem¹⁰. Svinhufvud optował w szczególności za wojskowym współdziałaniem Finlandii z Niemcami. Rekompensatą za wojskowe i gospodarcze poparcie Niemiec miała być akceptacja i pomoc Niemiec w realizacji idei Wielkiej Finlandii. Svinhufvud opowiadał się nadto za szybką rozbudową armii fińskiej i korzystaniem z pomocy oficerów niemieckich w jej szkoleniu. Mannerheim wykazywał w tym zakresie daleko posuniętą ostrożność, a nawet sceptycyzm.

Rozbieżnościom towarzyszyły spory polityczno-militarne o przynależność kilku terytoriów: Wypś Alandzkich (zamieszkałych przez ludność szwedzkojęzyczną, optującą za związkami ze Szwecją) oraz Karelii (zamieszkałej głównie przez ludność fińską, przy odrębnościach językowych i wyznaniowych, z powodu dominacji prawosławia). Mannerheim opowiedział się za przyłączeniem Karelii do Finlandii. Gorącym zwolennikiem tej idei był również P. E. Svinhufvud (liczący na pomoc ze strony Niemiec). Natomiast władze Rosji porewolucyjnej nie dopuszczały zgody na przyłączenie Karelii do państwa fińskiego.

Opcja proniemiecka przeforsowała zrazu zamiar nadania Finlandii formy monarchii, z zaproszeniem na jej tron najpierw syna cesarza Niemiec, Oskara, a po odmowie ce-

⁸ W walkach zginęło ok. 13 tys. osób; dalsze tysiące ofiar zmarło z głodu i wycieńczenia w obozach jenieckich.

⁹ L. A. Punttila, *Finlands politiska historia...* Według szacunków Viljo Rasila, bezpośrednio w wojnie domowej 1918 r. zginęły 26 064 osoby, z czego 20 567 „czerwonych”, 4778 „białych” i 719 ludności cywilnej (lub bez identyfikacji przynależności wojskowej).

¹⁰ A. M. Duszyńska, *Carl Gustaf Emil Mannerheim (biografia Mannerheima)*, portal: Aurinko.net.pl, www.aurinko.net.pl/kompedium/znani-finowie/biografia-mannerheima.html.

sarza – księcia Fryderyka Karola Heskiego, powinowatego rodziny cesarskiej. Delegacja parlamentu fińskiego przywiozła tę ofertę do Niemiec na kilka dni przed kapitulacją¹¹. Klęska Niemiec pokrzyżowała te plany, zaś Fryderyk Karol zrzekł się aspiracji do tronu Finlandii (14 grudnia 1918 r.).

Zaoferowanie tronu Finlandii Fryderykowi Karolowi Heskemu wywołało ostrą negatywną reakcję głównych państw ententy. Francja cofnęła dokonane już uznanie niepodległości Finlandii, zaś Wielka Brytania i Stany Zjednoczone opóźniły uznanie państwa fińskiego. Wobec klęski państw centralnych Svinhufvud, pełniący (po rezygnacji Fryderyka Heskiego) funkcję regenta, podjął inicjatywę skierowania gen. Mannerheima w misji dyplomatycznej do Francji i Wielkiej Brytanii z zamiarem „odzyskania” zaufania tych państw. Mannerheim zaaprobował pomysł odbudowy stosunków z państwami ententy, krytycznie natomiast ocenił zasady współpracy z Niemcami. Przyczynił się w ten sposób do rezygnacji przez Svinhufvuda z funkcji regenta¹². Nowy skład Senatu powierzył obowiązki regenta Mannerheimowi.

Na ziemiach polskich państwa centralne podjęły próbę ratowania swych wpływów przez powołanie Rady Regencyjnej. W niemieckich kalkulacjach powstanie państwa polskiego (do czego mógł przyczynić się Piłsudski) miało zapobiec połączeniu rewolucji niemieckiej z bolszewicką. Piłsudski, typowany zrazu (przez Radę Regencyjną) na ministra spraw wojskowych w gabinecie Józefa Śnieżńskiego, mógł podreperować prestiż mało popularnej Rady i utworzonego pod jej egidą rządu¹³.

Pierwotne plany musiały być skorygowane pod wpływem wydarzeń, w tym zwłaszcza oznak zbliżającej się klęski państw centralnych. Rada Regencyjna (chcąc zachować swój wpływ na zmieniającą się sytuację) powierzyła Piłsudskiemu funkcję Tymczasowego Naczelnika Państwa¹⁴. Zażegnane zostało niebezpieczeństwo dwuwładzy w reprezentowaniu Rzeczypospolitej na paryskiej konferencji w sprawie powojennego ładu w Europie. Udzielenie Komitetowi Narodowemu Polskiemu pełnomocnictw do reprezentowania Polski i podjęcie kontaktów z R. Dmowskim w sprawie sprowadzenia do kraju działającej we Francji „błękitnej armii” gen. Józefa Hallera świadczyło o stawianiu przez Naczelnika interesu narodowego przed ambicją politycznej dominacji. Ofensywa na Litwę (po nieudanej próbie ustanowienia rządu Wielkiego Księstwa pod przewodnictwem Michała Romera) oraz skierowana przeciw bolszewickiej Rosji współpraca z atamanem Semenem Petlurą na Ukrainie, miały z kolei umocnić wschodnią flankę odrodzonej Rzeczypospolitej, pomóc utworzeniu przyjaznej Polsce niepodległej Ukrainy przednieprzańskiej, a w dalszej kolejności sprzyjać powstaniu kordonu państw oddzielających Rzeczypospolitą od bolszewickiej Rosji¹⁵.

¹¹ W. Froese, *Historia państw i narodów Morza Bałtyckiego*, Warszawa 2007, s. 265.

¹² Rezygnację tę złożył Svinhufvud 10 grudnia 1918 r. Por. *Finland. Facts and Figures*, Helsinki 1979, s. 42–43.

¹³ A. Micewski, *W cieniu marszałka Piłsudskiego*, Warszawa 1969, s. 29.

¹⁴ J. Czajowski, J. M. Majchrowski, *Sylwetki polityków Drugiej Rzeczypospolitej*, Kraków 1987, s. 71.

¹⁵ S. Mikulicz, *Prometeizm w polityce II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1972, s. 18–19; zob. też: J. Sieradzki, *Białowieża i Mikaszewicze. Mity i prawdy*, Warszawa 1959, s. 42; P. Łossowski, *Stosunki polsko-litewskie w latach 1918–1920*, Warszawa 1966, s. 22 i nast.

Autorytet wspierany siłą – Mannerheima i Piłsudskiego wpływ na funkcjonowanie państwa

W okresie prac nad Aktem o Formie Rządu – konstytucją niepodległej Finlandii, Mannerheim opowiadał się za nadaniem państwu formy monarchii oraz za wzmocnioną pozycją głowy państwa. Przewagę w Komisji Konstytucyjnej (kierowanej przez K. J. Ståhlberga) zdobyli jednakże zwolennicy republiki. Komisja ukończyła swe pracę w maju 1919 r.¹⁶ Eduskunta aprobowała projekt z czerwca 1919 r.; 17 lipca Akt o Formie Rządu został podpisany i proklamowany przez Mannerheima jako tymczasowego regenta Finlandii.

Wedle ustanowionej konstytucji głową państwa był prezydent wybierany w wyborach powszechnych i pośrednich (przez specjalne kolegium elektów).

Skomplikowana sytuacja społeczno-polityczna, brak ustawowo określonego trybu wyboru elektorów¹⁷ (w wyborach powszechnych), jak też procedury funkcjonowania kolegium sprawiły, że pierwszego prezydenta Finlandii miała wybrać – na zasadzie wyjątku – Eduskunta (parlament). Kandydatura Mannerheima została zgłoszona, niemniej w głosowaniu parlamentarnym przegrał on rywalizację z przewodniczącym Komisji Konstytucyjnej, prof. Kaarlo Juho Ståhlbergiem¹⁸. Urażony przegraną podpisał – jako regent – tekst konstytucji. Następnie (25 lipca 1919 r.) wycofał się z czynnego życia politycznego.

W kolejnych latach – podobnie jak Piłsudski po złożeniu funkcji Naczelnika Państwa – Mannerheim nie uczestniczył w czynnym życiu politycznym. Zachowywał jednak liczne wpływy. Nie znikł z areny publicznej, biorąc udział w pracach organizacji społecznych (w tym przede wszystkim – fińskiego Czerwonego Krzyża).

Przed kolejnym wyzwaniem politycznym stanął w 1920 r. W warunkach napięcia, zapoczątkowanego demonstracją młodzieżówki socjalistycznej w Lapua (23 listopada 1920 r.) i ostrej reakcji przeciwników lewicy z konserwatywno-zachowawczego, autorytarnego ruchu lappowców Finlandia stanęła u wrót kryzysu. Kraj ogarnięty został potyczkami lappowców ze zwolennikami lewicy, Ci pierwsi domagali się rozpisania nowych wyborów, zniesienia proporcjonalnego podziału mandatów oraz połączenia partii prawicowych i eliminacji komunizującej lewicy.

Mannerheim otrzymał ofertę powrotu do czynnego życia publicznego i przyjęcia władzy dyktatorskiej. Ofertę tę jednak zrazu odrzucił. W lipcu 1930 r. powołany został „rząd silnej ręki” P. E. Svinhufvuda. Kadencja prezydencka atakowanego przez lappowców K. J. Ståhlberga dobiegła końca. Nowym prezydentem został konserwatysta P. E. Svinhufvud¹⁹. Zwrócił się do Mannerheima o powrót do czynnej służby państwo-

¹⁶ J. Osiński, *Wstęp*, [w:] *Konstytucja Finlandii*, Warszawa 1997, s. 23.

¹⁷ Ustawa o wyborze elektorów uchwalona została dopiero 19 grudnia 1924 r., ustawa o okręgach wyborczych i liczbie elektorów – 4 lipca 1924 r. 22 lutego 1924 r. uchwalona została natomiast ustawa o wyborze prezydenta Republiki.

¹⁸ W ostatecznym głosowaniu na K. J. Ståhlberga głosowało 143 deputowanych z Partii Socjaldemokratycznej, Unii Agrariuszy oraz Narodowej Partii Postępowej (konserwatystów).

¹⁹ K. J. Ståhlberg uzyskał w głosowaniu 149 głosów elektorskich; 151 głosów padło na zwycięzcę, P. E. Svinhufvuda.

wej, mianując go (w 1931 r.) przewodniczącym Rady Obrony Państwa (stanowisko to Mannerheim pełnił do 1939 r.). W 1933 r. Mannerheim został pierwszym (i jedynym w niepodległej Finlandii) marszałkiem (polnym). Pomysł tej nominacji pojawił się już w 1928 r. Został jednak porzucony przez urzędującego wówczas prezydenta, Lauri Reilander. Rangę Marszałka Finlandii uzyskał Mannerheim w 1940 r.

W warunkach napięć wewnętrznych oraz wysiłków rządu i prezydenta, obliczonych na zaprowadzenie porządku (zwłaszcza po tzw. wypadkach w Mäntsälä, w 1932 r.)²⁰, Mannerheim skoncentrował się na reorganizacji i dobrojeniu armii, co zapewniło jej znaczną skuteczność w przyszłych działaniach wojennych. Z jego inicjatywy powstał pas umocnień na przesmyku karelskim, tzw. linia Mannerheima²¹, mający służyć ochronie terytorium Finlandii przed roszczeniami jej wzrastającego w siłę południowego sąsiada.

Ostatnia dekada życia

Józef Piłsudski, od 19 marca 1920 r. Marszałek Polski, zmarł 12 maja 1935 r., w rocznicę zamachu majowego. Rówieśnik Marszałka, Carl Gustaf Mannerheim przeżył go o lat 16. Zakończył życie 28 stycznia 1951 r. w szwajcarskiej Lozannie.

Dla obu marszałków ostatnie lata życia upłynęły jako kombinacja okresów aktywności publicznej i usuwania się na margines. Sekwencja tych okresów kształtowała się dla równolatków odrębnie. Piłsudski, po zmiennych (w skuteczności) próbach kształtowania rządów oraz polityki władz Rzeczypospolitej oraz po zaprzestaniu pełnienia funkcji Naczelnika Państwa od 14 grudnia 1922 r. usunął się w zacisze Sulejówka. Pozostał wszakże uważnym i krytycznym obserwatorem funkcjonowania państwa.

Mannerheim aktywny w armii przez piętnastolecie 1931–1946, w latach 1945–1946 podjął obowiązki prezydenta, z funkcji tej ustępując w 1946 r.

Piłsudski powrócił do gry, stając na czele majowego przewrotu w 1926 r. Doprowadził do ustąpienia konstytucyjnego prezydenta (dawnego towarzysza z niepodległościowej konspiracji) i konstytucyjnego rządu, nie przyjął jednak prezydentury z wyboru.

Mannerheim skupił się na obronie integralności terytorium Finlandii przed ekspansją zewnętrzną w dwóch kolejnych odstępach wojny z ZSRR: zimowej (1939–1940) i kontynuacyjnej (1941–1944). Przyjął też prezydenturę z wyboru, by – w nowych warunkowaniach geopolitycznych – jako 79-latek – dobrowolnie ustąpić z urzędu.

Krytycyzm wobec biegu spraw publicznych, „sejmowładztwa” i „partyjniactwa” oraz wsparcie wiernej kadry legionowej skłoniły Piłsudskiego do zmiany władz dla – jego zdaniem – „sanowania” systemu rządów. W realizacji zamachu autorytet Marszał-

²⁰ Doszło tam do rozbicia zebrania miejscowej organizacji socjaldemokratów przez oddziały lappowców. Prezydent postawił w pogotowie policję i wojsko i nakazał lotnictwu przeprowadzenie lotów ostrzegawczych nad Mäntsälä, po czym zmusił uczestników buntu od poddania się. Ironią losu było skazanie uczestników akcji na podstawie antykomunistycznych ustaw wyjątkowych, których byli zwolennikami. Zob. T. Cieślak, *Historia Finlandii...*, s. 252.

²¹ J. Żmudzki, *Finlandia w polityce mocarstw 1939–1944*, Przemyśl 1998, s. 14.

ka, potwierdzony głosowaniem przez parlament²², został wsparty siłą. Wybór 31 maja 1926 r. na urząd prezydenta – przez Piłsudskiego odrzucony (być może – z powodu niedostatecznych prerogatyw urzędu), oznaczał *de facto* legalizację dokonanego zamachu. Kolejnym potwierdzeniem akceptacji było powierzenie prezydentury protegowanemu Piłsudskiego, Ignacemu Mościckiemu.

* * *

Ostatnią dekadę życia Piłsudskiego zdominowała rola „mentora spoza kulis”. Na udział w czynnym życiu publicznym pozwalała mu nadto funkcja Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych²³ oraz – okresowo – ministra spraw wojskowych. Dwukrotnie (1926–1928, 1930) przypadła mu także w udziale funkcja premiera. Zakulisowo pociągał za cugle polityki zagranicznej (realizowanej w końcowej fazie przez zaufanego ministra Becka) i sterował obroną. Wystąpił jako zwolennik zawarcia paktów o nieagresji z ZSRR (1932 r.) i Niemcami (1934 r.); architekt polityki „równego dystansu”. Od 1932 r. z powodu kłopotów ze zdrowiem był już mniej czynny w życiu publicznym, ale wspierany i wyręczany przez zaufanych: J. Becka (sprawy zagraniczne) i W. Sławka (sprawy krajowe).

Mannerheim od 1931 r. był nieodmiennie czynny w roli przewodniczącego Rady Obrony Państwa. Skoncentrowany na sprawach armii (bliskich także Piłsudskiemu), postrzeganych okiem troskliwego oficera i dowódcy polowego, mniej – polityka. Stąd widoczna jest troska o sprawność oddziałów i ich wyszkolenie bojowe, o wyposażenie w sprzęt dostosowany do surowych warunków północnego wschodu Europy, o budowę umocnień na granicy południowej.

Analogie i różnice

Polska i Finlandia odzyskały niepodległość przez splot wydarzeń u schyłku I wojny. Odrodziły tożsamość i odrębność państwową. W Polsce ten przełom firmuje nazwisko Piłsudskiego, przy trwających sporach o wkład innych osób²⁴. W Finlandii bliski współpracownik napisał o Mannerheimie: „bez jego umiejętności przywódczych i bez stanowczości i siły jego woli, nasi ludzie nie staliby w miejscu, w którym stoją teraz na swojej własnej ziemi, jako naród pomiędzy narodami”²⁵.

²² 23 czerwca 1923 r. Sejm przyjął uchwałę, że „Marszałek Józef Piłsudski jako Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz zasłużył się Narodowi”.

²³ Funkcję tę pełnił marszałek Piłsudski od sierpnia 1926 r. Premierem był dwukrotnie: w okresie od października 1926 r. do czerwca 1928 r. i ponownie, już krócej, do sierpnia do grudnia 1930.

²⁴ J. Czajowski, J. M. Majchrowski, *Od autorów, [w:] Sylwetki polityków Drugiej Rzeczypospolitej...*, s. 5–6.

²⁵ A. E. Heinrichs, *Mannerheim Suomen kohtaloissa (Mannerheim a losy Finlandii)*, t. 1–2, Helsinki 1958. Gen. Axel Erik Heinrichs (1890–1965) był znanym fińskim dziennikarzem, a następnie uczestnikiem walk w 1918 r. w szeregach Gwardii Cywilnej (m.in. o Tampere i Vyborg), wyższym zawodowym oficerem armii fińskiej, szefem sztabu generalnego i dowódcą armii na froncie karelskim w latach 1941–1944. Jako jedyny został odznaczony przez Mannerheima Krzyżem Mannerheima I klasy. W 1945 r. zastąpił Mannerheima na stanowisku głównodowodzącego armii. Wkrótce podał się do dymisji i usunął z życia publicznego.

W drodze do niepodległości i przy jej utrwaleniu Mannerheim i Piłsudski odegrali rolę paralelną. Również jako przywódcy w obronie odrodzonej państwowości. Mannerheim na czele Gwardii Cywilnej walczącej z resztkami wojsk rosyjskich i oddziałami Gwardii Czerwonej w 1918 r. Piłsudski jako Wódz Naczelny w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r., Mannerheim jako sceptyk wobec idei współdziałania z Niemcami u progu uzyskanej niepodległości. Niechętny pobytowi wojsk niemieckich na terytorium Finlandii. Napisał w swych pamiętnikach:

Chyba nikt nie przypuszczał, że po tym jak utworzyłem armię z niczego i doprowadziłem praktycznie niewyszkolone, źle uzbrojone, prawie niewyposażone wojsko do zwycięstwa, osiągniętego dzięki duchowi walki fińskich żołnierzy i umiejętności ich oficerów oraz poświęceniu, mógłbym podpisać się pod rozkazami wystawionymi przez niemiecką komisję wojskową.

I, mimo woli, sprzymierzeniec Niemiec.

Mannerheim i Piłsudski. Obaj – jak wspomniano – równołątkowie, urodzeni pod berłem Romanowów. Władcy i krnąbrni, od wczesnej młodości niespokojnego ducha (co poświadczają usunięcie Mannerheima ze Szkoły Kadetów w Hamina, kłopoty Piłsudskiego na studiach w Charkowie, aresztowanie i zsyłka na Sybir). Obaj z inklinacjami ku wojsku, u Mannerheima – jako zawodowego (i wysoce utalentowanego) oficera, u Piłsudskiego – wojskowego samouka i praktyka, z samotniczo wyrozumowaną koncepcją paramilitarną konspiracji.

Obaj sceptyczni wobec partii i ich gry politycznej. Mannerheim – także jako przegrany w wyborach o pierwszą prezydenturę Finlandii. Jako okresowy – z wyboru – emigrant polityczny (do Szwecji) i krytyk niestabilnych rządów z lat 20. XX w. Piłsudski jako wewnętrzny emigrant (do Sulejówka), krytyk „sejmowładztwa” i „partyjniactwa”, symbol zmian majowych z 1926 r. i „sanacji” Rzeczypospolitej. Promotor noweli sierpniowej i zmian konstytucyjnych 1935 r.

Piłsudski, rówieśnik Mannerheima dożył roku 1935. Los oszczędził mu doświadczeń II wojny światowej i wojennej weryfikacji jego koncepcji: strategicznej, zagranicznej, obronnej. Weryfikacji gorzkiej.

Zagrożenie nową wojną – światowym konfliktem – Mannerheim, czujny obserwator procesu zbrojeń, dostrzegł w 1936 r. w chwili ataku Włoch na Abisynię i konfliktu w Hiszpanii. Już w 1938 r. kierowana przez niego Rada Obrony przedłożyła raport o przygotowaniu kraju do obrony granic. Mimo dwukrotnej (nieprzyjętej) rezygnacji z funkcji Przewodniczącego Rady Obrony, stanął – jako 72-latek – przed kolejnym testem. W dniu ataku radzieckiego na Finlandię, 30 listopada 1939 r., napisał „Ten konflikt jest niczym innym, jak kontynuacją i końcowym aktem wojny o niepodległość. Walczymy za nasze domy, naszą wiarę i nasz kraj”.

Umocnienia na linii Mannerheima zatrzymały ofensywę radziecką. Zwycięstwo wojsk fińskich pod Tolvajarvi podniosło morale armii. Pozwoliło na przejście do kontrofensywy. Wobec przewagi wojsk radzieckich – w obawie przed wyniszczeniem armii – Mannerheim zaaprobował, nie bez wahania, podjęcie rokowań. Doprowadziły one do zawarcia niekorzystnego dla Finlandii – i nietrwałego – pokoju.

Do wznowienia konfliktu, określanego mianem „wojny kontynuacyjnej” doszło z chwilą agresji niemieckiej na ZSRR w czerwcu 1941 r. Mannerheim dążył do unikania

konfliktu z radzieckim sąsiadem oraz do traktowania tej wojny jako wspólnej akcji niemiecko-fińskiej. Celem minimum było odzyskanie terenów utraconych po wojnie zimowej w 1940 r., celem śmielszym – przyłączenie Wschodniej Karelii.

Próby niemieckie (przy osobistym udziale Hitlera) zachęcenia Finów do ataku na Leningrad oraz na ważną strategicznie kolej murmańską nie uzyskały już czynnej aprobaty fińskiego marszałka. Zwrot w ofensywie niemieckiej w lutym 1943 r. skłonił Mannerheima i władze fińskie do podjęcia dyskretnych prób wyjścia z wojny. 2 września 1944 r. Mannerheim – już jako nowo wybrany prezydent Finlandii – depešował do Hitlera:

Konieczność ratowania mojego narodu czyni moim obowiązkiem znalezienie wyjścia z konfliktu. My Finowie jesteśmy fizycznie niezdolni do kontynuacji wojny [...]. Pragnę uwydatnić, że Niemcy będą żyć, nawet jeśli los nie doprowadzi Waszej armii do zwycięstwa. Nikt nie da mi takiego zapewnienia w odniesieniu do Finlandii [...]. Uważam za mój obowiązek wyprowadzić moich ludzi z wojny²⁶.

4 marca 1946 r. 79-letni marszałek – wobec pogarszającego się zdrowia – zgłosił rezygnację z prezydentury. Zmarł po 5 latach, w 1951 r. podczas kuracji w szwajcarskiej Lozannie. Niechęć do politycznych kłótni i zakulisowych przetargów partyjnych zbliżała Mannerheima i Piłsudskiego. Już wkrótce po walkach 1918 r. wzywał do pojednania, zaś przemawiając w rocznicę odzyskania niepodległości w 1933 r., stwierdzał: „Nie potrzebujemy dłużej pytać, gdzie inni byli 15 lat temu”. Słowa te współbrzmiały z odezwą Piłsudskiego z 22 maja 1926 r., bezpośrednio po przewrocie majowym.

W ostatnim rozkazie dziennym, po zakończeniu wojny kontynuacyjnej (31 grudnia 1945 r.) pisał:

Teraz musimy stanąć twarzą w twarz z wieloma problemami [...] my Finowie musimy pokazać nieprzerwanie nasze zdolności, które w przeszłości były naszymi siłami: jedność i opanowanie.

Komentując zaś we *Wspomnieniach* wydarzenia 1918 r., podkreślał: „Było całkiem jasne, że nasza pozycja jako niepodległego państwa nie będzie łatwa. To wymagało silnego rządu, wewnętrznej jedności i efektywnej obrony”. Już jako były prezydent, z perspektywy lat i szwajcarskiego oddalenia, dodawał: „brak jedności wewnątrz własnych szeregów głębiej rani niż miecz nieprzyjaciela”.

Biografowie Piłsudskiego zwykli akcentować introwertyzm, samotność i narastające rozgoryczenie. Również w tym był bliski Mannerheimowi. Mimo spełnienia zasadniczego z celów życia: niepodległości państwowo odrodzonych ojczyzn, rozczarowani codziennością usuwali się w cień. Towarzyszyło im dojmujące odczucie niepełnego zrozumienia intencji, upływu czasu, upadku sił i narastającego osamotnienia.

W sali Malinowej Hotelu Bristol, 3 lipca 1923 r., przed udaniem się do Sulejówka, Piłsudski powiedział:

Czy na polu bitew, czy w spokojnej pracy w Belwederze [...] cień [...] niedostępny koło mnie ścigał mnie i prześladował. Zapluty, potworny karzeł na krzywych nóżkach, wypluwający swoją brudną duszę...

²⁶ Depesza C. G. Mannerheima do A. Hitlera z 2 września 1944 r. (po zerwaniu z Niemcami stosunków dyplomatycznych). Cyt. za: A. Duszyńska, *Carl Gustaf Emil...*

Mannerheim w jesieni 1944 r. po podpisaniu przez rząd Finlandii niekorzystnego pokoju w Moskwie, skarżył się w liście do swej siostry Ewy: „Jest źle. Moje skrzydła opadają”. W odróżnieniu jednak od Piłsudskiego, sprawców rozgoryczenia dosadnie nie określał. Karłów w otoczeniu nie odnajdywał. Czyż był to tylko przejaw – odnotowanego z melancholią przez Marię Zdzisławową Lubomirską (we wspomnieniach z balów) – braku „nieszczęsnego uroku słowiańskiego: uroku wylewności”? Powściągliwości w słowach carskiego wywiadowcy? Kurtuazji szwedzkiego barona? Może zaś – co najbardziej prawdopodobne – zwykłego fińskiego pragmatyzmu?



Grzegorz Mazur

Sprawa śmierci Jana Grodkowskiego. Z dziejów wystąpień antyżydowskich we Lwowie w okresie międzywojennym

W 1910 r. ludność Wschodniej Galicji liczyła 5 317 158 osób, w tym 659 706 Żydów, to znaczy 12,4% całości. W samym Lwowie, stolicy tej prowincji, dużą część społeczności także stanowili Żydzi. Według austriackiego rejestru z 1910 r. miasto zamieszkiwało 57 tys. Żydów, czyli stanowili oni 28% ogółu mieszkańców¹. Oznaczało to, że Galicja Wschodnia była wtedy największym skupiskiem ludności żydowskiej w Europie².

Przyrost ludności żydowskiej był jednak hamowany przez następujące czynniki: emigracja (do wszystkich habsburskich krajów koronnych), Niemiec i USA oraz asymilacja zarówno niemiecka, jak i polska³. Pisząc o tej ostatniej, wspomnieć trzeba, że w końcu XIX w. był to już silny, poważny prąd w społeczeństwie żydowskim. W tym okresie bowiem, kiedy władze Austro-Węgier rozszerzyły w znaczący sposób autonomię Galicji, zaczął się okres „polonizacji”. Zasymlowana inteligencja żydowska Lwowa, szczególnie wiążąca swój los z Austrią i kulturą niemiecką, stopniowo od niej odchodziła i coraz bardziej skłaniała się do uczestniczenia w życiu polskiego społeczeństwa i jego kulturze. Mowa tu o inteligencji Lwowa, bo w mniejszych miejscowościach Galicji Wschodniej wpływy polskiej kultury i społeczności były słabsze, zaś utrzymywała się żydowska kultura i tradycja⁴.

Jednocześnie jednak ważnym elementem we współżyciu obu tych społeczności, polskiej i żydowskiej, był fakt, że Lwów, stolica Galicji Wschodniej, był zarazem głów-

¹ W. Mielamied, *Jewrei wo Lwowie (XIII – pierwaja połowina XX wieka). Sobytyja, obszczystwo, ludi*, Lvov 1994, s. 111; K. Zamorski (*Informator statystyczny do dziejów społeczno-gospodarczych Galicji*, Kraków–Warszawa 1989, s. 88) podaje, że ludność wyznania mojżeszowego stanowiła w Galicji Wschodniej 12,35%, a rzymskokatolicycy 25,29%.

² G. Łukomski, C. Partacz, B. Polak, *Wojna polsko-ukraińska 1918–1919. Działania bojowe – aspekty polityczne – kalendarium*, Koszalin–Warszawa 1994, s. 81.

³ *Najnowsze dzieje Żydów w Polsce w zarysie (do 1950 roku)*, red. J. Tomaszewski, Warszawa 1993, s. 88–91.

⁴ E. Jones, *Żydzi Lwowa w okresie okupacji 1939–1945*, Łódź 1999, s. 12.

ną siedzibą obozu narodowego i jego działaczy na ziemiach polskich. W regionie tym rozwijały się zresztą w tym czasie trzy nacjonalizmy: polski, ukraiński i żydowski – ten ostatni w postaci ruchu syjonistycznego. Przy tym głównym przeciwnikiem ukraińskiego i w mniejszym stopniu żydowskiego był nacjonalizm polski. We Lwowie ukazywał się „Przegląd Wszechpolski”, działali najwybitniejsi przedstawiciele tego obozu politycznego na czele z Romanem Dmowskim, Janem Ludwikiem Popławskim, Zygmuntem Balickim, Stanisławem Grabskim i Stanisławem Głębińskim. Za szczególnie niebezpiecznych przeciwników uważali socjalistów oraz nacjonalistów ukraińskich, natomiast mniej uwagi poświęcali Żydom i nacjonalizmowi żydowskiemu. Potem, po I wojnie światowej, sytuacja ta uległa zmianie⁵.

Narastający antysemityzm, także ze strony ukraińskiej, spotęgował proces migracji Żydów z Galicji Wschodniej. W latach 1881–1914 wyjechało z niej około 350 tys. Żydów⁶. W ostatnich latach XIX w. wśród społeczności żydowskiej pojawił się jeszcze jeden nurt polityczny – syjonizm. Do pierwszych czołowych działaczy należeli Abraham Ozjasz Thon, Markus Braude i Alfred Nossig. O sile ruchu syjonistycznego w owym czasie najlepiej świadczy fakt, że w wyborach do parlamentu austriackiego w 1907 r. w Galicji syjoniści uzyskali trzy mandaty, zresztą w sojuszu z narodowcami ukraińskimi. Objęli je Henryk Gabel, Adolf Stand i Artur Mahler. W ten sposób syjoniści stanęli twardą nogą na scenie politycznej i nie zeszli z niej do końca istnienia społeczności żydowskiej w Galicji, odgrywając w niej coraz większą rolę⁷. W Galicji powstawały w ostatniej dekadzie XIX w. i pierwszej dekadzie XX w. pierwsze żydowskie partie socjalistyczne, na czele z Bundem, ale ostatecznie nie odegrały one większej roli⁸.

Kilka uwag należy tu poświęcić także problematyce liczebności poszczególnych narodowości Galicji Wschodniej w okresie późniejszym. Bardziej szczegółowe dane podał w swojej cennej, niedawno wydanej pracy Grzegorz Hryciuk. Przedstawiają się one następująco w odniesieniu do 1931 r., kiedy to został przeprowadzony spis powszechny:

ludność polska według języka 1 859 124
według wyznania 1 347 978
ludność ukraińska według języka 2 494 821
według wyznania 2 847 844
ludność żydowska według języka 337 278
według wyznania 490 459
ludność niemiecka według języka 30 611
według wyznania 28 122⁹.

⁵ A. Chwalba, *Historia Polski 1795–1918*, Kraków 2000, s. 522–523.

⁶ I. Smolśkyj, *Orientacje polityczne Żydów galicyjskich w drugiej połowie XIX i na początku XX w.*, [w:] *Świat nie pożegnany. Żydzi na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej w XVIII–XX wieku*, red. K. Jasiewicz, Warszawa–Londyn 2004, s. 215–216.

⁷ G. Mazur, *Życie polityczne polskiego Lwowa 1918–1939*, Kraków 2007, s. 67–68; J. Walicki, *Ruch syjonistyczny w Polsce w latach 1926–1930*, Łódź 2005, s. 29–30; *Najnowsze dzieje Żydów...*, s. 97–99; J. Buszko, *Polacy w parlamencie wiedeńskim 1848–1918*, Warszawa 1996, s. 425, 428.

⁸ *Najnowsze dzieje Żydów...*, s. 99–100.

⁹ G. Hryciuk, *Przemiany narodowościowe i ludnościowe w Galicji Wschodniej i na Wołyniu w latach 1931–1948*, Toruń 2005, s. 78–80.

Powstające w październiku 1918 r. instytucje Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej (ZURL), na czele z Ukraińską Radą Narodową (UNR), zwróciły się do zamieszkujących je mniejszości narodowych (oprócz Polaków) do ukonstytuowania się i przysłania do UNR swoich przedstawicieli proporcjonalnie do liczby ludności. Rozliczne koncesje polityczne pod adresem społeczeństwa żydowskiego miały na celu pozyskanie go w obliczu zbliżającego się konfliktu z Polakami¹⁰. Mieli oni w przyszłym parlamencie ukraińskim otrzymać 27 miejsc. Na zjeździe syjonistów Galicji Wschodniej 27 października 1918 r. podziękowano Ukraińskiemu Zgromadzeniu Narodowemu za takie ustosunkowanie się do ludności żydowskiej. Było to jedną z przyczyn opowiedzenia się lwowskich Żydów po stronie Ukraińców¹¹. Niektórzy badacze piszą o ogłoszeniu przez nich neutralności lub aktywności milicji żydowskiej, korzystnej dla Ukraińców i kształtującej negatywną opinię o postawie Żydów w społeczeństwie polskim¹². Proukraińskie i jednocześnie antypolskie stanowisko syjonistów władze odnotowywały także oprócz Lwowa w innych miejscowościach regionu na przełomie 1920 i 1921 r.¹³ Po odejściu ze Lwowa oddziałów ukraińskich, w dniach 21–23 listopada 1918 r., miał miejsce pogrom ludności żydowskiej. Do przyczyn pogromu niektórzy autorzy zaliczyli przyjmowanie do szeregów masowo pospolitych kryminalistów, którzy okazali się dzielnymi w walce, ale zarazem całkowicie niezdiscyplinowanymi i wykorzystującymi każdą okazję do rabunku, a także występowanie Żydów po stronie Ukraińców, bądź ich „neutralność niezyczliwą dla Polaków”, a przychylną dla wojsk ukraińskich¹⁴. O tym pogromie pisało wielu uczestników wydarzeń i historyków. O jego przyczynach, jakimi były zarządzenia wydane przez płk. Mączyńskiego, w swych wspomnieniach napisał Wiktor Chajes, wybitny działacz nurtu asymilatorów wśród lwowskich Żydów i później wieloletni wiceprezydent Lwowa¹⁵. Czesława Mączyńskiego, który zezwolił na obecność w wojsku „rozmaitym indywidualom”, obciążył winą też Maciej Rataj w swoich wspomnieniach¹⁶. Wymienić trzeba jeszcze wspomnienia innego z uczestników wydarzeń, Bolesława Roi¹⁷. Spośród współczesnych wydarzeniom o tym pogromie i jego przyczynach pisał w swych wydanych jeszcze przed

¹⁰ O. Pawłyszyn, *Ukraińska Rada Narodowa – najwyższy organ ustawodawczy Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej (październik 1918 – czerwiec 1919)*, „Biuletyn Ukrainoznawczy” 1999, nr 5, s. 20–21.

¹¹ W. Mielamied, *Jewrei wo Lwowie...*, s. 134–135; W. Jaworski, *Syjonіści wobec rządu polskiego w okresie międzywojennym*, Sosnowiec 2002, s. 10. O przypadkach współpracy wojskowej oddziałów ukraińskich i milicji żydowskiej pisał M. Klimecki, *Polsko-ukraińska wojna o Lwów i Galicję Wschodnią 1918–1919*, Warszawa 2000, s. 120.

¹² M. Klimecki, *Polsko-ukraińska wojna...*, s. 80–81.

¹³ Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie (dalej: CAW): SRI DOK Lwów, I.371.6/A.47, k. 7–8.

¹⁴ Z. Lasocki, *Wspomnienia szefa administracji PKL i KRz*, Kraków 1931, s. 39–40, dalej szczegółowe rozważania na temat pogromu, s. 41–45; M. Kozłowski, *Między Sanem a Zbruczem. Walki o Lwów i Galicję Wschodnią 1918–1919*, Kraków 1990, s. 184–192; G. Łukomski, C. Partacz, B. Polak, *Wojna polsko-ukraińska...*, s. 81–82.

¹⁵ W. Chajes, *Semper Fidelis. Pamiętnik Polaka wyznania mojżeszowego z lat 1926–1939*, wstępem i przypisami opatrzył P. Pierzchała, Kraków 1997, s. 215.

¹⁶ M. Rataj, *Pamiętniki 1918–1927*, Warszawa 1965, s. 25–26.

¹⁷ B. Roja, *Legends i fakty*, Warszawa 1931.

wojną wspomnieniach, Stanisław Głąbiński¹⁸, wskazując jako jego przyczynę wrogą postawę ludności żydowskiej wobec polskich żołnierzy. Bardzo surowo ocenił w swojej pracy polskich żołnierzy i ich dowódców inny spośród świadków wydarzeń, lwowski Żyd Abraham Insler, w dwóch swoich książkach¹⁹. Spośród historyków wymienić trzeba między innymi nazwiska: M. Klimecki²⁰, W. Mielamied²¹, J. Tomaszewski²² i polemiczny wobec niego tekst L. Tomaszewskiego²³, F. S. Krysiak²⁴, G. Radomski²⁵, R. Żebrowski²⁶, C. Madajczyk²⁷, E. Jones²⁸, A. Żbikowski²⁹, M. Kozłowski³⁰, W. Wierzbieniec³¹, E. Mendelsohn³². Jeśli chodzi o rozmiary pogromu, to część autorów podaje liczbę ofiar w granicach od 60 do co najmniej 73 osób (M. Klimecki, M. Kozłowski), niektórzy piszą o 150 ofiarach śmiertelnych (R. Żebrowski, A. Żbikowski, W. Wierzbieniec). Opinia E. Mendelsohna o 600 zabitych jest niezgodna ze stanem faktycznym i świadczy o niezajomości źródeł i literatury. Z ostatnich publikacji, w których znajdują się informacje na ten temat, wymienić też trzeba cenną rozprawę O. Pawłyszyna, opartą na lwowskich źródłach archiwalnych – pisze on ponadto, że w archiwum lwowskim znajduje się spis nazwisk 37

¹⁸ S. Głąbiński, *Wspomnienia polityczne*, Pelplin 1939.

¹⁹ A. Insler, *Dokumenty fałszu. Prawda o tragedii żydostwa lwowskiego w listopadzie 1918 roku*, Lwów 1933; idem, *Legendy i fakty*, Lwów 1937. Pierwsza książka była przedrukiem artykułów, które najpierw ukazały się na łamach wychodzącego w Warszawie tygodnika „Opinia”; była to odpowiedź na zbiór relacji wydanych w tomie *Obrona Lwowa*. Druga książka również powstała z cyklu artykułów, które najpierw ukazały się na łamach tygodnika „Nasza Opinia”, w odpowiedzi na drugi tom *Obrony Lwowa*; oba te tomy wydane były przez Towarzystwo Badania Historii Obrony Lwowa i Województw Południowo-Wschodnich, a w latach 1991–1993 zostały ponownie opublikowane.

²⁰ M. Klimecki, *Polsko-ukraińska wojna...*, s. 136–139.

²¹ W. Mielamied, *Jewrei wo Lwowie...*, s. 135.

²² J. Tomaszewski (*Lwów, 22 listopada 1918 r.*, „Przegląd Historyczny” 1984, t. LXXV, z. 2, s. 280–285), opublikował pełny tekst raportu delegacji Ministerstwa Spraw Zagranicznych o tych wydarzeniach, jednak w przedmowie zakwestionował istnienie proukraińskiej postawy u części lwowskich Żydów, o której z kolei piszą m.in. W. Mielamied i E. Jones i jest mowa w licznych dokumentach.

²³ L. Tomaszewski, *Lwów – listopad 1918. Niezwykłe losy pewnego dokumentu*, „Dzieje Najnowsze” 1993, z. 4.

²⁴ F. S. Krysiak, *Z dni grozy we Lwowie (od 1 do 22 listopada 1918 roku). Kartki z pamiętnika, świadectwa – dowody – dokumenty. Pogrom żydowski we Lwowie w świetle prawdy*, Rzeszów–Rybnik 2003. W książce tej przedrukowane są oba wcześniej wymienione teksty, J. Tomaszewskiego i L. Tomaszewskiego.

²⁵ G. Radomski, *Narodowa Demokracja wobec problematyki mniejszości narodowych w Drugiej Rzeczypospolitej w latach 1918–1926*, Toruń 2000, s. 43–44.

²⁶ R. Żebrowski, *Dzieje Żydów w Polsce. Kalendarium*, Warszawa 1993, s. 99.

²⁷ C. Madajczyk, *Ani pogrom, ani odwet. Zajścia antyżydowskie we Lwowie w 1918 roku*, „Przegląd” 2002, nr 45, s. 50–51. W tym artykule przywołał on szereg dalszych publikacji na ten temat, których już tutaj się nie wymienia.

²⁸ E. Jones, *Żydzi Lwowa...*, s. 14.

²⁹ A. Żbikowski, *Żydzi*, Wrocław 2000, s. 196–197.

³⁰ M. Kozłowski, *Między Sanem a Zbruczem...*, s. 184–192.

³¹ W. Wierzbieniec, *Lwów, [w:] Żydzi w Polsce. Dzieje i kultura. Leksykon*, pod red. J. Tomaszewskiego i A. Żbikowskiego, Warszawa 2001, s. 296.

³² E. Mendelsohn, *Zionism in Poland. The Formative Years, 1915–1926*, New Haven–London 1981, s. 89.

cywilów, którzy w dniach 22–24 listopada 1918 r. zostali zabici lub zmarli z odniesionych ran³³. Z ostatnich prac zawierających wiele szczegółów na ten temat wymienić należy także książkę J. Milińskiego poświęconą dowódcy obrony Lwowa płk. Cz. Mączyńskiemu, której autor obarczył swego bohatera odpowiedzialnością za te wydarzenia, oraz książkę P. Różańskiego o negatywnych odgłosach tych zdarzeń na arenie międzynarodowej³⁴. Bezprzykładne, wręcz indolentne – bo trudno to określić inaczej – postępowanie polskich władz wojskowych oraz politycznych (warto tutaj przypomnieć, że płk Mączyński był działaczem narodowej demokracji) doprowadziło do tego, że właśnie w USA podkreślano kwestię wagi ochrony mniejszości etnicznych i religijnych w Polsce i amerykańscy politycy ciągle czynili uwagi na temat polskiego antysemityzmu³⁵. W USA odbywały się masowe wiece protestacyjne – o czym z kolei obszernie pisał Tadeusz Radzik – na których podejmowano rezolucje przesyłane do Białego Domu (a to już było groźne), zdarzały się również przypadki bojkotu Polaków i wreszcie w Chicago doszło do walk ulicznych między polskimi i żydowskimi grupami młodzieży³⁶. Druga kwestia, o której warto pamiętać, to fakt, że było to wykorzystywane przez dyplomację brytyjską, niechętną zbytniemu rozszerzeniu granic Polski, a jeśli chodzi o jej wschodnie granice – przyłączeniu Galicji Wschodniej³⁷. Wydarzenia we Lwowie usiłowała wykorzystać w antypolskim duchu prasa niemiecka. Wywołał więc ten pogrom wielkie, a negatywne dla Polski wrażenie na świecie; na ręce polityków słano uchwalane na wiecach telegramy potępiające Polskę i Polaków³⁸.

Dla zbadania sprawy zarówno pogromu we Lwowie, jak i wszystkich innych podobnych kwestii, została przez prezydenta USA W. Wilsona powołana do życia komisja, na czele której stanął były ambasador USA w Turcji Henry Morgenthau. Przebywała ona w Polsce od 13 lipca do 13 września 1919 r., zaś przyczyną wydarzeń we Lwowie, według niej, był brak dyscypliny u żołnierzy i doświadczenia u oficerów. Powodem ekscesów było też oskarżenie Żydów o współdziałanie z Ukraińcami³⁹. Dlatego też w grudniu 1918 r. polskie władze wojskowe aresztowały działaczy żydowskich: dra Aleksandra Hausmana, dra Wilhelma Gabela, dra Michała Ringela, dra Leona Reicha

³³ O. Pawłyszyn, *Żydzi wschodniogaliccyjscy w okresie Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej (XI 1918–VI 1919)*, [w:] *Świat nie pożegnany...*, s. 240.

³⁴ J. Miliński, *Pułkownik Czesław Mączyński 1881–1935. obrońca Lwowa i polityk Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 2004, s. 139–176; P. Różański, *Stany Zjednoczone wobec kwestii żydowskiej w Polsce 1918–1921*, Gdańsk 2007, s. 267–280.

³⁵ P. Różański, *Stany Zjednoczone...*, s. 363–364.

³⁶ T. Radzik, *Polonia amerykańska wobec Polski 1918–1939*, Lublin 1990, s. 181–182; idem, *Stosunki polsko-żydowskie w Stanach Zjednoczonych Ameryki w latach 1918–1921*, Lublin 1988, s. 27–32.

³⁷ Szerzej na ten temat: M. Nowak-Kiełbikowa, *Polska–Wielka Brytania w latach 1918–1923. Kształtowanie się stosunków politycznych*, Warszawa 1975, s. 57–59, 61–62; J. Pajewski, *Budowa Drugiej Rzeczypospolitej 1918–1926*, Kraków 1995, s. 103; A. Cienciąła, *Polityka brytyjska wobec odrodzenia Polski 1914–1918*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1969, z. 16, s. 78.

³⁸ G. Mazur, *Życie polityczne...*, s. 53; G. Łukomski, C. Partacz, B. Polak, *Wojna polsko-ukraińska...*, s. 84.

³⁹ T. Radzik, *Stosunki polsko-żydowskie...*, s. 61–77. Tamże dokładne omówienie raportu komisji Morgenthaua, który stał się jednym z dokumentów Kongresu Pokojowego.

i dra Tennenblatta, których wraz z kilkoma działaczami ukraińskimi internowano w obozie w Baranowie w powiecie tarnobrzeskim⁴⁰.

Okres I wojny światowej, następnie wojny polsko-ukraińskiej i związanych z nimi pogromów spowodował emigrację ludności żydowskiej z tych terenów. Na przykład, na terenie województwa lwowskiego nastąpił spadek liczby ludności żydowskiej do 313 206 w 1921 r., a więc o 7,3% w stosunku do 1910 r. W tym samym czasie pozostała ludność województwa zmniejszyła się o 4,9%, a więc w mniejszym stopniu⁴¹.

Jak napisał żydowski historyk E. Jones, na temat społeczności żydowskiej Galicji Wschodniej:

Było to społeczeństwo [...] nowoczesne i oświecone. Z czasów panowania Austro-Węgiei mieszkańcy tych rejonów wynieśli pozytywne doświadczenia w korzystaniu ze swobód demokratycznych i z autonomii kulturalnej. Chasydyzm, haskala, ugrupowania asymilatorów i syjonistów miały tutaj inny charakter niż na pozostałych terenach Polski. Oprócz tradycyjnego Żyda w czarnej kapocie i w kapeluszu obszytym futrem, można było zobaczyć eleganckiego Żyda z doskonałym akademickim wykształceniem, pracującego w wolnym zawodzie. Ci ostatni, w okresie międzywojennym, wnieśli istotny wkład w rozwój oświaty i kultury żydowskiej⁴².

Według spisu powszechnego z 1921 r. w poszczególnych województwach Galicji Wschodniej zamieszkiwało następujące liczby Żydów: w województwie lwowskim – 313 206, w tarnopolskim – 128 965, stanisławowskim – 141 524⁴³. Na stan ludnościowy społeczności żydowskiej w Galicji Wschodniej miała nadal poważny wpływ emigracja, przy czym w okresie międzywojennym kierowała się ona najczęściej do USA. W latach 1919–1938 z Ukrainy Zachodniej – a więc z Galicji Wschodniej oraz Wołynia – do USA wyemigrowało łącznie 54 736 Żydów. Od 1932 r. dominowali oni liczbowo nad emigrantami innych wyznań i narodowości. Wybiegając nieco do przodu, można stwierdzić, że uciekali w ten sposób przed zagrożeniem nazistowskim rodzącym się w Europie⁴⁴.

Lwów na polskiej scenie politycznej był twierdzą obozu narodowego. W ramach działalności tej partii bardzo szybko doszło tam do wielu akcji wymierzonych przeciwko Żydom, ponieważ sprawa żydowska stała się częścią ideologii i polityki tego ugrupowania. Pojawiła się już około 1922 r. i zyskiwała coraz bardziej na popularności, zwłaszcza wśród nacjonalistycznie nastawionej młodzieży akademickiej. 20 października 1922 r. został zorganizowany strajk manifestacyjny, jako „wyraz oburzenia Polskiej Młodzieży Akademickiej” wobec odmownego stanowiska Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w sprawie zaprowadzenia *numerus clausus* (określony procent studentów danej narodowości, w tym przypadku żydowskiej) na wszystkich fa-

⁴⁰ O. Pawłyszyn, *Żydzi wschodniogalicjyscy...*, s. 230–231.

⁴¹ W. Wierzbieniec, *Żydzi w województwie lwowskim w okresie międzywojennym. Zagadnienia demograficzne i społeczne*, Rzeszów 2003, s. 32.

⁴² E. Jones, *Żydzi Lwowa...*, s. 14–16.

⁴³ S. Kaczaraba, *Emigracja Żydów z Ukrainy Zachodniej do Stanów Zjednoczonych w latach 1919–1939*, [w:] *Świat nie pożegnany...*, s. 77.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 86–87.

kultetach. W trakcie wiecu młodzieży zostało dotkliwie pobitych 6 studentów Żydów. W ich obronie stanął socjalistyczny „Dziennik Ludowy”, występując o bezwzględne dopuszczenie każdej liczby Żydów na Uniwersytet. Przeciwno temu zaprotestowali członkowie endeckiego Towarzystwa Rozwoju Życia Narodowego „Rozwój” i studenci endecy, którzy urządzili burzliwą demonstrację pod redakcją „Dziennika Ludowego” przy ul. Sykstuskiej. Brało w niej udział około 200 osób. 26 października 1922 r. miała miejsce we Lwowie kolejna demonstracja młodzieży z żądaniem wprowadzenia *numerus clausus* na wyższych uczelniach. Wówczas również pobito kilku Żydów. Młodzież Wszechpolska w 1922 r. liczyła tylko około 300 członków, ale organizacja ta szybko zaczęła rozbudowywać swoje wpływy. Na II Zjeździe Młodzieży Wszechpolskiej 24 kwietnia 1923 r. w Poznaniu w przemówieniu programowym R. Dmowski uwypuklił niebezpieczeństwa wynikające dla Polski z „zalewu Żydów”, wysunięto hasło walki o *numerus clausus* na wyższych uczelniach⁴⁵.

Obecność problemu studentów-Żydów w programie obozu narodowego trafnie skomentował J. M. Majchrowski: „nie należy kwestii żydowskiej traktować wyłącznie jako elementu walki o władzę, był to bowiem wyraźny i ważny element ideologii ruchu”⁴⁶. Liczba studentów nie-Polaków, a zwłaszcza Żydów, była motorem rozwoju ruchu narodowego, przyciągała do niego ludzi, którzy widzieli w nich konkurencję na studiach i po ich ukończeniu. Dlatego też warto w tym miejscu zwrócić uwagę na fakt, że w latach 1918–1926 studenci – Żydzi na UJK stanowili co najmniej 33% ogółu, a liczba studentów rzymskokatolików, a więc zazwyczaj Polaków na UJK w owym czasie oscylowała w granicach około 50%, bądź nawet spadała poniżej tej liczby. W konsekwencji właśnie ludność żydowską uważano za przyczynę wszelkich niepowodzeń; charakterystyczne było to dla sposobu myślenia osób związanych z obozem narodowym, a takich było sporo wśród młodzieży studenckiej, zwłaszcza spod znaku Młodzieży Wszechpolskiej⁴⁷. Propaganda obozu narodowego podkreślała, że w czasie, gdy polskie społeczeństwo, polska młodzież walczyła o swoje państwo i jego granice, przedstawiciele mniejszości – w tym przypadku Żydzi – korzystali w pełni z szansy zdobycia wykształcenia i przede wszystkim to oni uzyskiwali dyplomy i doktoraty⁴⁸.

W lutym i marcu 1923 r. podjęto szereg przedsięwzięć związanych z ograniczeniem liczby studentów żydowskich na lwowskich wyższych uczelniach. Na ogólnoakademickim wiecu młodzieży poparto ideę wprowadzenia *numerus clausus* dla Żydów w wyso-

⁴⁵ „Kurier Lwowski”, 2 listopada 1922; R. Wapiński, *Narodowa Demokracja 1893–1939. Ze studiów nad dziejami myśli nacjonalistycznej*, Wrocław 1980, s. 239, 241–242; Lwów. *Istoryczni narysy*, red. J. Isajewyc, F. Steblij, M. Łytwin, Lwów 1996, s. 406; J. Pilch, *Studenci wyższych uczelni Lwowa w pierwszych latach Drugiej Rzeczypospolitej*, [w:] *Historia – archiwistyka – ludzie. Księga pamiątkowa w pięćdziesiątą rocznicę powołania Archiwum Państwowego w Rzeszowie*, Warszawa–Rzeszów 2000, s. 264–265.

⁴⁶ J. M. Majchrowski, *Problem żydowski w programach głównych polskich obozów politycznych (1918–1939)*, „Znak” 1983, nr 2–3, s. 384.

⁴⁷ A. Pilch, *Studencki ruch polityczny w Polsce w latach 1932–1939*, „Zeszyty Naukowe UJ. Prace historyczne” 1972, z. 37, s. 147–149; G. Mazur, *Życie polityczne...*, s. 204.

⁴⁸ O. Bergmann, *Narodowa Demokracja wobec problematyki żydowskiej w latach 1918–1929*, Poznań 1998, s. 228–229.

kości 11%. Opowiedziały się za tym wydziały UJK: prawniczy, filozoficzny i medyczny⁴⁹. Odpowiednie zarządzenie na rok akademicki 1922/1923 uchylił ówczesny minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego prof. Kazimierz Kumaniecki⁵⁰. Starania o zrealizowanie postulatów wprowadzenia *numerus clausus* toczyły się jednak w dalszym ciągu. W roku 1923/1924 oprócz UJK opowiedziały się za tym Politechnika i Akademia Medycyny Weterynaryjnej. Faktycznie jednak *numerus clausus* na UJK nie był przestrzegany – w pierwszym trymestrze roku akademickiego 1923/1924 na UJK Żydzi stanowili 43,4% ogółu studentów, podczas gdy *numerus clausus* wynosił 11%⁵¹. Jak stwierdzono w raporcie policji za marzec 1923 r.,

w związku z wprowadzeniem *numerus clausus* na uniwersytetach odbył się we Lwowie wiec syjonistyczny akademików żydowskich, na który przybyło około 2000 akademików. Wiec ten miał przebieg nader burzliwy, a stanowisko zajęte przez akademików nazwać można po części wrogim w stosunku do Państwa Polskiego⁵².

Niektóre konflikty miały wręcz niepoważne przyczyny, na przykład 29 maja 1924 r. doszło do walki na pałki między korporantami polskimi a żydowskimi, wywołanymi przez sprzeciw Polaków wobec noszenia przez Żydów czapek studenckich, korporanckich o takim samym kroju⁵³. Coraz częściej zaczęto dochodzić do awantur antysemitycznych na wyższych uczelniach, w pierwszej połowie października 1924 r. na Wydziale Rolniczo-Lasowym Politechniki w Dublanach pobito kilku Żydów, w konsekwencji czego senat Politechniki zawiesił na pewien czas wykłady na dwóch ostatnich latach tego wydziału⁵⁴.

Do najbardziej spektakularnych przejawów działalności Młodzieży Wszepolskiej należały burdy uliczne i ekscesy o charakterze antyżydowskim. Jako pretekst do takich wystąpień wykorzystywano wydarzenia, których przyczyny doskonale się do tego nadawały, choć były nadzwyczaj prozaiczne, a związane zazwyczaj z życiem obyczajowym i kryminalnym miasta, a nie politycznym. Jednym z pierwszych i najbardziej znanych była tzw. kłocjada, mająca miejsce w 1929 r.⁵⁵ 2 czerwca 1929 r. podczas procesji Bożego Ciała we Lwowie doszło do zamieszek ulicznych. Na skrzyżowaniu ulic Zygmuntowskiej i Gródeckiej z okien kamienicy, w której mieściło się żydowskie żeńskie prywatne gimnazjum, rozległy się okrzyki i gwizdy. Przeprowadzone przez komendanta policji we Lwowie nadkomisarza Reszczyńskiego szczegółowe dochodzenie pozwoliło potem ustalić, że przyczyną krzyków i wybuchu śmiechu w klasie był upadek z krzesła jednej z uczennic. Ale mimo to rozeszła się pogłoska, że rzekomo posypały się na procesję odłamki cegieł, wapna i ogryzków chleba. Dochodzenie wykluczyło chęć rozmyślnego sprofanowania uroczystości katolickiej, ale było już za późno, w mieście trwały

⁴⁹ „Słowo Polskie”, 28 lutego 1923; 16 marca 1923.

⁵⁰ J. Żyndul, *Zajścia antyżydowskie w Polsce w latach 1935–1937*, Warszawa 1994, s. 76–77.

⁵¹ „Gazeta Lwowska”, 22 kwietnia 1923; „Słowo Polskie”, 30 września 1923; 15 lutego 1924.

⁵² Centralne Państwowe Historyczne Archiwum Ukrainy we Lwowie (dalej: CDIA): Fond 205, opis 1, sprawa 427, k. 9–10.

⁵³ „Kurier Lwowski”, 1 czerwca 1924; 15 czerwca 1924.

⁵⁴ G. Mazur, *Życie polityczne...*, s. 207.

⁵⁵ Nazwa ukuta od nazwiska ówczesnego starosty grodzkiego lwowskiego Aleksandra Klotza.

zamieszki⁵⁶. Zajęcie wyzyskane zostało przez endecję do walki początkowo przeciw samym Żydom, a następnie przeciw rządowi. Wyrazem tego był wstępny artykuł pomieszczony w poniedziałek 3 czerwca 1929 r. w organie SN „Lwowski Kurier Poranny”. Studenci wzięli na siebie rolę obrońcy katolickich uczuć religijnych i postanowili pomścić rzekomą zniewagę procesji przez młodzież żydowską⁵⁷. W ten sposób niewielki w sumie incydent urósł do olbrzymich rozmiarów dzięki prasie SN i jego propagandzie.

Jak wynika z raportu policji, 3 czerwca tłum, w którym przeważali członkowie Młodzieży Wszepolskiej i OWP zdemolował redakcję i drukarnię syjonistycznego pisma „Chwila” na ul. Podwale, redakcję pisma „Morgen” (w języku jidysz) przy ul. Lindego, Żydowski Dom Akademicki na ul. Św. Teresy 26a, gimnazjum przy ul. Zygmuntowskiej 17, wybito wiele szyb w bożnicy na ul. Szajnochy. Policja zatrzymała około 40 osób, prawie samych studentów. Około godziny 22 część demonstrantów udała się przed gmach starostwa grodzkiego przy ul. Mickiewicza i wysłano delegację do starosty Aleksandra Klotza, z żądaniem wypuszczenia aresztowanych studentów. Starosta jej nie przyjął, doszło więc następnie do interwencji rektorów wszystkich lwowskich szkół wyższych u wojewody Wojciecha Gołuchowskiego w sprawie uwolnienia aresztowanych, ale bez skutku. Dotychczasowe rozruchy, o antyżydowskim charakterze, nabrały wówczas cech wystąpień przeciwko rządowi. Trwały one do 12 czerwca 1929 r., kiedy to ponownie zaczęły się zajęcia na wyższych uczelniach⁵⁸. Przez szereg lat po wojnie przez autorów z kręgu obozu narodowego obraz tych wydarzeń był przedstawiany w tendencyjny sposób; dopiero autor tego szkicu, opierając się na archiwach lwowskich, opisał przebieg wydarzeń zgodnie ze stanem faktycznym.

W Wilnie 10 listopada 1931 r. zginął student USB Stanisław Waclawski w czasie starć ze studentami żydowskimi. Zostało to na szeroką skalę przez obóz narodowy wykorzystane do walki politycznej, zwłaszcza na terenie szkół wyższych. Stało się przyczyną potężnych demonstracji studenckich, o wybitnie antyżydowskim ostrzu⁵⁹. Już 12 listopada 1931 r. doszło do demonstracji we Lwowie oraz wiecu na UJK 13 listopada, na którym uchwalono rezolucję postanawiającą bojkot Żydów pod względem gospodarczym, zawodowym i towarzyskim, zajęcie miejsc przez studentów Polaków w pierwszych rzędach w salach wykładowych, Żydom zaś przeznaczenie tylnych rzędów, żądanie

⁵⁶ Państwowe Archiwum Obwodu Lwowskiego (dalej: DALO): Fond 110, opis 4, sprawa 127, k. 15–16, Fond 121, opis 3, sprawa 458, k. 95, 100–101; „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 6 czerwca 1929; 8 czerwca 1929. Inna sprawa, że w trakcie przerw w klasach młodzież często rzuca najróżniejszymi przedmiotami. Tak mogło być i w tym przypadku, nie sposób jednak uznać, że gimnazjalistki miały zamiar rozmyślnie sprofanować procesję.

⁵⁷ DALO: Fond 121, opis 3, sprawa 458, k. 95, 100–101. G. Mazur, *Pułkownik Aleksander Klotz – jego życie i wspomnienia*, [w:] A. Klotz, *Zapiski konspiratora 1939–1945*, Kraków 2001, s. 9–14, tamże szczegółowy opis wydarzeń.

⁵⁸ Dokładne opisy tych wydarzeń zob.: G. Mazur, *Życie polityczne...*, s. 219–221.

⁵⁹ „Słowo Polskie”, 12 listopada 1931; Z. Popławski, *Polskie Korporacje Akademickie*, z. 9: *Związek Polskich Korporacji Akademickich w latach 1928–1939*, Warszawa 1995, s. 126; M. Sobczak, *Stosunek narodowej demokracji do kwestii żydowskiej w Polsce w latach 1918–1939*, Wrocław 1998, s. 342. Sprawę zabójstwa S. Waclawskiego ostatnio obszernie zreferował J. Wołkonowski, *Stosunki polsko-żydowskie w Wilnie i na Wileńszczyźnie 1919–1939*, Białystok 2004, s. 250–252.

numerus clausus, noszenie zielonej wstążeczki jako odznaki akcji przeciw Żydom⁶⁰. Każda rocznica śmierci S. Waławskiego była odtąd pretekstem do wystąpień przeciwko Żydom. Spotkały się one z protestami organizacji żydowskich w Polsce, USA, Francji, Szwajcarii i w innych krajach⁶¹.

W miarę upływu czasu wcześniejsze hasło *numerus clausus*, podtrzymywane jeszcze w połowie 1931 r., zostało pod koniec tego roku zastąpione hasłem *numerus nullus*. Nasilenie się akcji antysemickiej i ekscesów na uczelniach wyższych nastąpiło właśnie po śmierci S. Waławskiego. Najpierw w Warszawie, następnie zaś we Lwowie i pozostałych ośrodkach akademickich z inicjatywy Młodzieży Wszechpolskiej powstała „Liga Zielonej Wstążki”, stawiająca sobie za cel zwalczanie Żydów drogą bojkotu gospodarczego, izolacji kulturalnej i społecznej oraz za pomocą realizacji zasady *numerus clausus*, a potem *numerus nullus* w trakcie przyjęć do szkół wyższych⁶².

Niedługo potem doszło we Lwowie do jeszcze potężniejszej fali zamieszek z powodu śmierci studenta Akademii Medycyny Weterynaryjnej Jana Grodkowskiego [w prasie i dokumentach występuje też pisownia nazwiska: Grotkowski, zdecydowałem się jednak oprzeć na spisie członków korporacji „Lutyko-Venedya” – G.M.]. Mianowicie w nocy 26/27 listopada 1932 r. studenci weterynarii z korporacji „Lutyko-Venedya” niedaleko kawiarni „Adria” na ul. Szajnochy wdali się w bójkę z kilkoma osobnikami, w wyniku której ciężko ranny nożem został student IV roku Jan Grodkowski. Policja aresztowała znanych nożowników: Mojżesza Katza (z zawodu rzeźnika), Szulima Kellera, Nuchima Schmera i ich towarzyszkę prostytutkę Stefanię Surówkę, a także Izraela Tunego, który miał przy sobie nóż, będący narzędziem zbrodni. Na miejsce oprócz policji przybył też starosta grodzki dr Romuald Klimów. Ciężko ranny Grodkowski zmarł w szpitalu. Prezes Bratniej Pomocy Studentów Akademii Medycyny Weterynaryjnej Władysław Borowiak i prezes korporacji „Lustico-Venedia” Tadeusz Winiecki wydali odezwę do kolegów z prośbą o zachowanie spokoju. Jednak już w niedzielę wieczorem 27 listopada rozpoczęły się na ulicach miasta antyżydowskie zamieszki. Policja szybko i energicznie stłumiła szereg tych drobnych zająć oraz między innymi na ul. Akademickiej, ul. Legionów i na Wałach Hetmańskich aresztowała kilkanaście osób, zapobiegając w ten sposób poważniejszym awanturom⁶³.

Źródła związane z obozem narodowym – a ściślej z organizacjami korporacyjnymi – relacjonują przebieg wydarzeń w sposób następujący. W sobotę 26 listopada w lokalu Kolońskiego przy pl. Trybunalskim odbyła się „sobótką” Korporacji „Lutyko-Venedya”, która zakończyła się już po godz. 23. Po jej zakończeniu grupa członków korporacji (pre-

⁶⁰ DALO: Fond 121, opis 3, sprawa 782, k. 9–10; „Słowo Polskie”, 14 listopada 1931; 15 listopada 1931; „Sprawy Narodowościowe” 1931, nr 6, s. 646; „Gazeta Lwowska”, 13 listopada 1931; 14 listopada 1931.

⁶¹ M.in. „Gazeta Lwowska” od nr 258: 7 listopada 1931, do nr 269: 20 listopada 1931; 28 listopada 1931; 19 listopada 1931; *Żydzi*, „Sprawy Narodowościowe” 1931, nr 6, s. 652–654; M. Sobczak, *Stosunek narodowej...*, s. 343.

⁶² R. Wapiński, *Narodowa Demokracja...*, s. 291; M. Natkowska, *Numerus clausus, getto ławkowe, numerus nullus, „paragraf aryjski”*. *Antysemityzm na Uniwersytecie Warszawskim 1931–1939*, Warszawa 1999, s. 12; M. Sobczak, *Stosunek narodowej...*, s. 348–349.

⁶³ G. Mazur, *Życie polityczne...*, s. 232–233.

zes korporacji Tadeusz Winiecki, wiceprezes Stanisław Pietraszko, członek tej korporacji student IV roku weterynarii Jan Grodkowski oraz dwaj członkowie korporacji „Znicz”, Jerzy Prus Szczepanowski i Mieczysław Ines) wstąpiła na „czarną kawę” do restauracji „Adria”, znajdującej się na rogu ul. Szajnochy i Sykstuskiej, w samym śródmieściu Lwowa. Około godz. 1.25 w nocy opuścili oni „Adrię”, z zamiarem udania się do kolejnego lokalu nocnego na ul. Szajnochy 2 – „Grota”. Nie dotarli tam jednak, bo po drodze zostali zaatakowani; ciężko ranny został Jan Grodkowski, który następnie zmarł, rany odnieśli S. Pietraszko i J. Szczepanowski. Krzyki spowodowały przybycie policjantów z obu kierunków, w wyniku czego doszło do zablokowania uliczki Szajnochy i schwytania uciekających sprawców: Mojżesza Katza (rzeźnik, lat 25) i jego współtowarzyszy, przy okazji zatrzymano także Stefanię Surówkę, prostytutkę, która przebywała w tej grupie (według tych źródeł jako świadka)⁶⁴.

Monika Natkowska pisze w sposób dość drastyczny o okolicznościach śmierci Grodkowskiego:

Został on zabity w nocy z 26 na 27 listopada przez żydowskich rzeźmieszków w trakcie kłótni o córę Koryntu. Wprawdzie okoliczności śmierci (pijany korporant w żydowskim domu publicznym) nie sprzyjały kreowaniu Grotkowskiego na męczennika-chrześcijanina, jednak taki wydźwięk miały komunikaty prawniczej prasy⁶⁵.

Gwoli ścisłości: przedwojenne przepisy prawne zabraniały działalności domów publicznych, ale jak podają niektóre źródła, „Adria” niewiele się od takiej instytucji różniła, będąc wyjątkową wręcz spelunką.

W swoich „Dziennikach” ówczesny wiceminister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego ks. Bronisław Żongołłowicz w następujący sposób pod datą 29 listopada 1932 r. skomentował to wydarzenie:

Z powodu zabójstwa we Lwowie studenta Grotkowskiego przez Żyda rzeźnika gdzieś w nocnej spelunce za prostytutkę, powstały antyżydowskie rozruchy studenckie we Lwowie i przeniosły się na inne uczelnie. Wyzyskuje to ND, komuniści, męty społeczne. Jeżeli Rząd broni Żydów, oskarżając go o zależność od nich, jeżeli nie broni, doprowadzi do rewolucji ulicznej⁶⁶.

Dalej, cytując informacje zawarte w liście profesora Kazimierza Bartła, ks. Bronisław Żongołłowicz w następujący sposób opisuje wydarzenia we Lwowie, związane ze śmiercią J. Grodkowskiego i ich konsekwencje:

Za prostytutkę uderzoną w twarz przez bursza [dawne określenie członka korporacji studenckiej – G.M.] (Grotkowskiego) dostał ten nożem od Żyda, jej kochanka i zmarł. Stało się to na ulicy, gdzie wieczorem prócz złodziei, sutenerów i prostytutek, no i jak widać burszów, nikt nie chodzi. A za to zaczęto we Lwowie bić Żydów, demolować ich sklepy. Sceny, które się tu rozgrywały, nie dadzą się opisać. Tak są potworne i ohydne. Kobiety i mężczyźni o ile mieli wygląd semicki, byli bici do nieprzytomności... Pokaleczono setki osób... A władze?

⁶⁴ W. J. Muszyński, J. T. Persa, *II Rzeczpospolita korporancka. Działalność i oblicze ideowe*, „Glaukopis” 2003, nr 1, s. 58.

⁶⁵ M. Natkowska, *Numerus clausus...*, s. 35.

⁶⁶ B. Żongołłowicz, *Dzienniki 1930–1936*, oprac. D. Zamojska, Warszawa 2004, s. 430.

Nie mogę o tym mówić spokojnie, bo kompromitacja władzy jest zupełna. Dla każdego politycznie myślącego człowieka było jawnym, że endecy i nieendecy wykorzystali wypadek na ul. Szajnochy dla rozpętania bójek zwróconych formalnie przeciwko Żydom, a właściwie przeciw Rządowi⁶⁷.

Wiktor Chajes, w owym czasie wiceprezydent Lwowa, reprezentujący żydowską społeczność miasta, pisał 2 grudnia 1932 r., komentując wydarzenia:

Mamy za sobą straszny tydzień. Endecka młodzież wyzyskała przypadkowe zabójstwo (ofiara jest pijany akademik) popełnione w bijatyce. Jakiś baciarz (Żyd) pobił i zabił akademika (katolika). Stało się to w nocy, obok szynku, z którego obie grupy wyszły. To takie proste. Endecja zaciera ręce. Zaczyna się od wybijania szyb, bicia Żydów. Trzy dni pełne strachu, irytacji, oburzenia. Starosta grodzki kompletnie słaby i nieudolny⁶⁸, wojewoda – tchórz (zresztą człowiek sympatyczny)⁶⁹, rektorowie manifestacyjnie idą za pogrzebem zabitego w bójce (pijanego) awanturnika, endecja podsycą, judzi, dolewa oliwy do ognia. Żydzi bezbronni. Oczywiście razem z innymi przez te trzy dni parę razy byłem u wojewody, u starosty grodzkiego itd., itd. [...] Robiło się, biło się pięścią w stół, prosiło, interweniowało. Ba, kiedy to rozgrywka była z Piłsudskim. [...] Dwie partie się ścierają, Żydom się bije po drodze. Haniebnie się zachowuje inteligencja polska. Profesorowie z rektorami manifestacyjnie biorą udział w pogrzebie akademika, zabitego nad ranem w bójce szynkowanej. Chodziło o jakąś prostytutkę. Ksiądz (profesor uniwersytecki) wygłasza kazanie i mówi o „wspólności idei”, o „ofiarniej śmierci”. Oczy się przeciera i nie wierzy. Konduktorzy tramwajowi biernie się przypatrują, ba, nawet ułatwiają bicie Żydów, ani jednego wypadku, by ktoś z chrześcijan interweniował, przeszkodził, wyraził oburzenie lub protest. Pojawiają się (pod koniec) odezwy arcybiskupów, profesorów itd. [...], które nie potępiają wybryków, tylko przestrzegają przed nimi, bo to „szkodzi opinii za granicą”, bo to wyzyskają „komuniści”. Gdzie haniebnosc samego czynu? Gdzie etyka chrześcijańska? Liberal! Chlamtacz, całe życie człowiek „nasz”, tj. demokrat z ery Rutowskich i Romanowiczów⁷⁰, opuszcza demonstracyjnie salę ratuszową, gdy prezydent odczytuje enuncjację potępiającą ekscesy akademików (było to co prawda przed tą aferą). A syjonisci? Ho, ho, w to im graj. Może to będzie pieczęć partyjna. Na razie ja im się wymykam. Nie daję im się licytować w patriotyzmie żydowskim. [...] Już jesteśmy „osobno”, więc czego płakać, gdy polski akademik bije tego żydowskiego akademika, który chce być obcym i wciąż tę obcość wywiesza na swym sztandarze. Endek czy pepesowiec nie będzie płakał, że się separujecie, ale będzie wam procentowo doliczał ilość indeksów i stworzy dalsze *numeri clausi*. [...] Wy sami, Reichowie i Rosmaryni⁷¹, nauczyliście ich tak myśleć. Dwóch oczyzn mieć nie można. Aut – aut⁷².

28 listopada rano rektorzy wyższych uczelni Lwowa zawiesili zajęcia. Ale tego dnia nad ranem wybito szyby w Żydowskim Domu Akademickim przy ul. św. Teresy

⁶⁷ A. Garlicki, *Piękne lata trzydzieste*, Warszawa 2008, s. 211; B. Żongołowicz, *Dzienniki...*, s. 432.

⁶⁸ Był nim dr Romuald Klimów, pracownik administracji państwowej, wcześniej starosta w Sanoku, od 1939 r. używał nazwiska Klimowiecki; po wojnie jako prawnik pracował między innymi w Uniwersytecie Warszawskim.

⁶⁹ Był nim dr Józef Roźniecki.

⁷⁰ Marcelei Chlamtacz, działacz demokratyczny we Lwowie; Tadeusz Rutowski, wiceprezydent i prezydent Lwowa w latach 1905–1915.

⁷¹ Leon Reich – poseł na Sejm, przywódca syjonistów Lwowa i Małopolski Wschodniej, Henryk Rosmarin – poseł na Sejm i jeden z przywódców syjonistów Małopolski Wschodniej.

⁷² W. Chajes, *Semper Fidelis...*, s. 138–139.

i w mieszkaniu prezydenta miasta Wacława Trojanowskiego. To ostatnie spowodowane było potępieniem ekscesów antyżydowskich przez Radę Miejską w uchwalonej przez nią rezolucji. Prawie wszystkie sklepy miały przez cały dzień opuszczone rolety, a na ulicach wybuchały bójki. Na ul. Akademickiej oddział konnej policji szarżował w stronę tłumu, aby go rozproszyć. Także tego dnia demonstranci podpalili trybuny i zabudowania żydowskiego klubu sportowego „Hasmonea”, akcją straży pożarnej utrudniały fałszywe informacje o pożarach w innych częściach miasta. Ponadto agitatorzy komunistyczni nawoływali do rabowania straganów, a osoby z marginesu społecznego wykorzystywały okazję do rabowania sklepów. Zamieszki trwały w całym mieście od 28 listopada do 1 grudnia. Nie poskutkowały odezwy z podpisami wybitnych uczonych, nawołujące młodzież akademicką, aby nie dawała się wciągnąć w awantury i przestrzegające przed rozruchami⁷³.

28 listopada w godzinach południowych odbył się pogrzeb Grodkowskiego, co wywołało kolejną falę ekscesów. W samym pogrzebie uczestniczyli przedstawiciele władz uniwersyteckich, w tym rektorzy – UJK ks. prof. dr Adam Gertsman i Akademii Medycyny Weterynaryjnej prof. dr Bronisław Janowski oraz około 15 tys. osób. Przemówienie nad trumną zmarłego wygłosił jeden z czołowych działaczy lwowskiej Młodzieży Wszchepolskiej, Adam Macieliński⁷⁴.

Odezwy te nie odniosły jednak żadnego skutku, podobnie jak odezwy podpisane przez Legion Młodych, Akademicki Oddział Związku Strzeleckiego i Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej. Apele adresowane do polskiej młodzieży akademickiej we Lwowie wydały też związki kombatanckie: Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, Związek Obrońców Lwowa, Związek Legionistów Polskich, Związek Peowiazków, Związek Inwalidów Wojennych, Związek Oficerów Rezerwy, Związek Podoficerów Rezerwy, Związek Strzelecki. 30 listopada episkopat lwowski wydał odezwę do młodzieży, wzywającą do zachowania spokoju, podpisaną przez arcybiskupa metropolitę lwowskiego Bolesława Twardowskiego, biskupa sufragana Franciszka Lisowskiego oraz arcybiskupa metropolitę obrządku ormiańskiego Józefa Teodorowicza.

W Starostwie Grodzkim została zwołana specjalna konferencja z udziałem rektora UJK, ks. prof. dra Adama Gertsmana, starosty Romualda Klimowa, naczelnika Wydziału Bezpieczeństwa Urzędu Wojewódzkiego Mariana Sochańskiego (późniejszego wicewojewodę lwowskiego) oraz 12 delegatów Bratnich Pomocy i korporacji studenckich; jak wiadomo, wszystkie znajdowały się pod wpływami Młodzieży Wszchepolskiej. W czasie trwania tej konferencji zgodzono się, że zajścia te są w pewien sposób profanacją pamięci śmierci Grodkowskiego oraz stanowią pożywkę dla elementów wywrotowych i marginesu społecznego. Policja dokonała wielu aresztowań i rewizji u działaczy

⁷³ CDIA: Fond 754, opis 1, sprawa 11, k. 34; „Gazeta Lwowska” 1932, 29 listopada 1932; 30 listopada 1932; 1 grudnia 1932; „Słowo Polskie”, 9 listopada 1932; 1 grudnia 1932; 12 grudnia 1932; A. Tyszkiewicz, *Obóz Wielkiej Polski w Małopolsce 1926–1933*, Kraków 2004, s. 242; Z. Popławski, *Dzieje Politechniki Lwowskiej 1844–1945*, Wrocław 1992, s. 213. Ewidentny błąd w opisie wydarzeń popełnił J. Draus, pisząc, że J. Grodkowski został zamordowany przez „studenta żydowskiego Mojżesza Katza”, ten ostatni nigdzie bowiem nie studiował. J. Draus, *Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie 1918–1946. Portret kresowej uczelni*, Kraków 2007, s. 64.

⁷⁴ A. Tyszkiewicz, *Obóz Wielkiej Polski...*, s. 242–243.

komunistycznych, co jednak nie zapobiegło dalszej agitacji z ich strony. Przedstawiciele studentów oświadczyli o swojej gotowości wpłynięcia na kolegów w celu uspokojenia nastrojów.

Zarówno wydane odezwy, jak i odbyta konferencja przyniosły niewielkie rezultaty. Dla zaprowadzenia porządku najbardziej skuteczna okazała się twarda policyjna siła. Do Lwowa 29 listopada przybyły dodatkowe oddziały policji, głównie ściągnięte ze szkoły policyjnej w Mostach Wielkich, co pozwoliło posłać na miasto około 500 patroli; ogłoszono też pogotowie rezerwy policyjnej. Aresztowani zostali przywódcy Młodzieży Wszepolskiej, na czele z Adamem Macielińskim i Janem Małachowskim. Wreszcie 1 grudnia udało się opanować sytuację, a 3 grudnia wznowić zajęcia na uniwersytecie. Zamieszki sprowokowane przez zabójstwo Grodkowskiego miały też miejsce poza Lwowem, gdzie fakt ten wykorzystywano jako pretekst do ekscesów antyżydowskich: w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Częstochowie⁷⁵. W Krakowie zamieszki rozpoczęły się już 29 listopada wieczorem. Tomasz Marszałkowski w swojej książce napisał:

Wieczorem na Rynku Głównym zaczęły się gromadzić grupy studentów, przeważnie medycyny i Akademii Górniczej. Po chwili grupkami ruszyli w kierunku ul. Starowiśnej. Odezwały się pierwsze okrzyki: „Bić Żydów!”. Do studentów przyłączyły się, jak to określiła policja, „grupy szumowin”, czego efektem były powybijane szyby wystawowe w sklepach żydowskich na ul. Wielopole, Starowiśnej i Grzegórzeckiej oraz na parterze gmachu „IKC” za rzekomo filosemickie nastawienie redakcji. Demonstrantów rozproszyły posterunki policyjne. Dwie grupy demonstrantów: jedna nadciągająca z Podgórza i druga z centrum, usiłowały zaatakować Żydowski Dom Akademicki na ul. Przemyskiej. Policja obydwie grupy rozproszyła, zatrzymując 4 studentów. Późnym wieczorem na ulicach zapanował spokój⁷⁶.

Zamieszki trwały także przez dwa następne dni, 30 listopada i 1 grudnia, gdy studenci atakowali Żydów i sklepy żydowskie, a sami byli rozpraszeni przez policję⁷⁷.

O zjściach wywołanych zamordowaniem J. Grodkowskiego komendant policji w mieście podkomisarz Złotkowski w doniesieniu do prokuratora okręgowego we Lwowie napisał:

Śmierć śp. Grotkowskiego wykorzystali dla swoich celów członkowie OWP i Młodzieży Wszepolskiej, którzy zaczęli głosić publicznie hasła antyżydowskie nawołując do czynnego wystąpienia przeciwko Żydom. Wynikiem tego było, że młodzież akademicka rekrutująca się przeważnie z członków OWP i Młodzieży Wszepolskiej wyszła na ulicę i poczęła bić Żydów oraz wybijać szyby w sklepach żydowskich. Ekscesy te trwały w dniach 27, 28, 29, 30 listo-

⁷⁵ „Gazeta Lwowska”, 1 grudnia 1932; 2 grudnia 1932; 3 grudnia 1932; 6 grudnia 1932; 9 grudnia 1932; „Słowo Polskie”, 1 grudnia 1932; 2 grudnia 1932; 3 grudnia 1932; 5 grudnia 1932; M. Natkowska, *Numerus clausus...*, s. 35–37; Żydzi, „Sprawy Narodowościowe” 1932, nr 6, s. 703; G. Mazur, *Życie polityczne...*, s. 232–233; idem, *Szkic z dziejów Stronnictwa Narodowego we Lwowie w latach 30. XX wieku*, [w:] *Polska i jej wschodni sąsiedzi w XX wieku. Studia i materiały ofiarowane prof. dr hab. Michałowi Gnatowskiemu w 70-lecie urodzin*, red. H. Konopka i D. Boćkowski, Białystok 2004, s. 113; A. Tyszkiewicz, *Obóz Wielkiej Polski...*, s. 242–243.

⁷⁶ T. Marszałkowski, *Zamieszki, ekscesy i demonstracje w Krakowie 1918–1939*, Kraków 2006, s. 284–285.

⁷⁷ *Ibidem*, s. 285–291.

pada 1932 oraz częściowo w dniu 1 grudnia 1932. W ekscesach tych brały również udział szumowiny uliczne⁷⁸.

Następnie w piśmie tym podał nazwiska i miejsca pobitych ogółem 140 osób pochodzenia żydowskiego. Ponadto na policję zgłosiło się 97 osób, informując o tym, że w wyniku demonstracji zostały im wybite szyby, zostali okradzeni itp. W czasie tych zajęć w wyniku działań policji zatrzymano 90 studentów, z czego 13 odstawiono do więzienia, a 43 po „ukaraniu administracyjnym” pozostawiono na wolnej stopie. Starostwo grodzkie ukarało 185 osób, z tego 90 studentów, a kary składały się z grzywien pieniężnych i bezwzględego aresztu. Niektórzy z uczestników zajęć zostali osądzeni i otrzymali kary więzienia z zawieszeniem w kwietniu 1933 r. W okresie od 27 listopada do 1 grudnia Pogotowie Ratunkowe udzieliło pomocy w 234 przypadkach, tyle bowiem osób się zgłosiło. Lekarze stwierdzili w 40 przypadkach symulację lub schorzenia niepozostające w związku z ekscesami. Na ogólną liczbę 234 zgłoszeń, na Żydów przypadało 109 przypadków. Według innych danych spośród tych 234 osób, 35 na Pogotowiu nie chciało podać swojego nazwiska, a 109 skorzystało z pomocy lekarskiej i podało swoje nazwiska. Z kolei, aby zakończyć wątek kryminalny, stwierdzić trzeba, że zabójca Grodkowskiego, M. Katz, został skazany na 4 lata więzienia, w wyroku ogłoszonym przez Sąd Okręgowy we Lwowie 10 lipca 1933 r. Pozostałych uczestników szajki nożowników uniewinniono. Śmierć Grodkowskiego stanowiła dla obozu narodowego swoisty wiatr w żagle, zwłaszcza wobec faktu, że jego zabójcy byli pochodzenia żydowskiego. Od tej pory co roku Młodzież Wszechpolska obchodziła rocznicę jego śmierci⁷⁹.

Jak już wspomniano, w Wydziale Śledczym policji bądź w poszczególnych komisariatach zgłosiło się 97 osób, informując o tym, że w wyniku demonstracji zostały im wybite szyby, zostali okradzeni itp. Wśród nich znalazł się też prezydent Lwowa, Wacław Drojanowski. Związane to było z uchwaleniem przez Radę Miasta wspomnianej już rezolucji. Mimo trudności w ustaleniu winnych tych zamieszek i uczestników zajęć udało się zatrzymać szereg osób, przekazanych następnie prokuratorowi okręgowemu lub sądowi grodzkiemu miejskiemu⁸⁰. 4 grudnia 1932 r. prasa doniosła także, że policja wkroczyła do drukarni, w której przygotowywane były rozrucane potem na mieście ulotki: „Pamiętaj o Wacławskim i Grotkowskim – nie kupuj u Żyda”⁸¹. Śmierć Grodkowskiego spowodowała wzrost aktywności ugrupowań endeckich. W ich propagandzie i wszelkiego rodzaju działalności prezentowano to jako jeszcze jeden fakt, świadczący o antypolskiej postawie społeczeństwa żydowskiego. Stanowiło to też jeszcze jedną przyczynę narastania wrogości między społeczeństwem polskim i żydowskim.

Wydarzenia te odbiły się też szerokim, negatywnym echem poza granicami Polski. Wszystkie dzienniki berlińskie – głównie z 30 listopada – donosiły obszernie o wypad-

⁷⁸ DAŁO: Fond 110, opis 4, sprawa 437, k. 2–7.

⁷⁹ W. J. Muszyński, J. T. Persa, *II Rzeczpospolita korporancka...*, s. 58; G. Mazur, *Życie polityczne...*, s. 232–235; idem, *Szkic z dziejów Stronnictwa Narodowego...*, s. 113–114.

⁸⁰ DAŁO: Fond 110, opis 4, sprawa 437, k. 2–7.

⁸¹ A. Garlicki, *Piękne lata trzydzieste...*, s. 221.

kach we Lwowie, opatrując je tytułami: „Pogrom Żydów we Lwowie”, „Niepokoje antysemickie” i podobnymi⁸².

7 grudnia 1932 r. minister spraw wewnętrznych Bronisław Pieracki przyjął prezesa żydowskiej gminy wyznaniowej we Lwowie posła Ignacego Jaegera oraz innych posłów żydowskich i reprezentanta centrali kupców małopolskich, domagających się pociągnięcia do odpowiedzialności winnych oraz proszących o pomoc dla poszkodowanej ludności żydowskiej. Tego też dnia przyjął delegację Koła Żydowskiego w Sejmie, która „przedstawiła mu w swoim oświetleniu sprawę ostatnich ekscesów we Lwowie”⁸³.

Zajścia lwowskie omawiano także na posiedzeniu Sejmu 6 grudnia 1932 r. Zostały zgłoszone trzy wnioski: „posłów z Koła Żydowskiego i innych w sprawie ekscesów antyżydowskich w dniach od 27 listopada do 1 grudnia”, „posłów z Klubu Narodowego w sprawie krwawych wypadków we Lwowie oraz prowokowania i bicia młodzieży i publiczności przez policję państwową” oraz „wniosek posłów ze Związku Parlamentarnego Polskich Socjalistów w sprawie zajść antysemickich na terenie wyższych uczelni, urządzanych przez młodzież nacjonalistyczną oraz w sprawie utrudniania przez władze akcji, mającej na celu przeciwdziałanie tym zajściom”⁸⁴. Różnice w sformułowanych wnioskach poszczególnych klubów są charakterystyczne i mówią same za siebie. Wszystkie trzy wnioski zostały skierowane do Komisji Administracyjnej Sejmu. 7 grudnia 1932 r. posłowie Koła Żydowskiego oraz posłowie żydowscy z klubu BBWR zostali przyjęci przez ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego, który zapewnił ich o podjęciu wszelkich środków, aby nie dopuścić w przyszłości do podobnych wydarzeń. Przedstawili oni sprawę ekscesów we Lwowie, domagali się pociągnięcia do odpowiedzialności winnych oraz prosili o pomoc dla poszkodowanej ludności. 22 marca 1933 r. na posiedzeniu Komisji Administracyjnej Sejmu poseł Józef Sanojca z BBWR przedstawił wszystkie trzy wnioski: Koła Żydowskiego, PPS i SN. Ostatecznie odrzucono je, choć potem w poszczególnych komisjach dyskutowano jeszcze nad nimi dość długo⁸⁵.

Po wielu latach wokół opisu przebiegu wydarzeń w sprawie Grodkowskiego pojawiły się zafałszowania i nieporozumienia. Na przykład, w opisie zamieszczonym przez pracownika warszawskiego Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej, Wojciecha Muszyńskiego, w „Biuletynie Instytutu Pamięci Narodowej”, przeczytać można: „27 listopada również we Lwowie z rąk żydowskich bojówkarzy zginął korporant Jerzy Grotkowski”⁸⁶. Przekręcono tam imię głównej postaci wydarzeń i co ważniejsze, nie wspomniano, że awantura, w której zginął, miała charakter czysto kryminalny. Podobnie tendencyjne przekręcenia znajdujemy w periodyku „Glaukopis. Pismo Społeczno-Historyczne”, gdzie jednak, co ważne, zamieszczono dwie fotografie: nieżyjącego Grodkowskiego leżącego w trumnie oraz nieistniejący już jego grób na cmentarzu Łyczakowskim. Zamieszczony tam krótki tekst, niepodpisany,

⁸² „Gazeta Lwowska”, 2 grudnia 1932; „Słowo Polskie”, 2 grudnia 1932.

⁸³ „Gazeta Lwowska”, 9 grudnia 1932; G. Mazur, *Szkic z dziejów Stronnictwa Narodowego...*, s. 114.

⁸⁴ Sprawozdanie stenograficzne z 71. posiedzenia Sejmu, 6 grudnia 1932.

⁸⁵ *Ibidem*; G. Mazur, *Życie polityczne...*, s. 233–234.

⁸⁶ W. Muszyński, *Z dziejów Stronnictwa Narodowego (1928–1947)*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2007, nr 8–9, s. 36.

zatytułowany „Zabójstwo Grodkowskiego”, zawiera taki sam błąd co do jego imienia oraz brzmi następująco:

W 1932 r. wstrząsnęła Lwowem sprawa zabójstwa studenta IV roku Akademii Medycyny Weterynaryjnej i Komilitona K! „Lutyko-Venedya” Jerzego Grodkowskiego. W nocy 26/27 listopada 1932 r., gdy wraz z grupą przyjaciół wracał z koleżeńskiego spotkania w restauracji, został na ulicy zaczepiony przez nieznaną osobników, a następnie ugodzony nożem. Napastnikami, jak się później okazało, byli kryminaliści Mojżesz Katz i Szulim Keller oraz dwaj inni, ale sam napad, jak się wydaje, nie miał charakteru narodowościowego. Śmiertelnie ranny Grodkowski zmarł, a dwaj towarzyszący mu studenci odnieśli lżejsze rany. Pogrzeb zamordowanego odbył się 28 listopada i miał charakter narodowej manifestacji⁸⁷.

Dodać tu można jedynie, że nie sposób nie zgodzić się z opinią, iż napad nie miał charakteru narodowościowego.

Rok później, w 1933 r., dążenia do usunięcia studentów narodowości żydowskiej z lwowskich wyższych uczelni oraz wprowadzania tam getta ławkowego przybrały na sile, tym bardziej, że były związane z rocznicą śmierci Grodkowskiego. Już 27 listopada 1933 r. miały miejsce pod uniwersytetem próby pobicia przechodzących tamtędy Żydów. Tego dnia, zarówno na UJK, jak na Politechnice, Akademii Medycyny Weterynaryjnej i Wyższej Szkole Handlu Zagranicznego, frekwencja na zajęciach była bardzo szczupła, choć – jak stwierdzono w raportach policyjnych – Młodzieży Wszechpolskiej nie udało się zerwać wykładów, z wyjątkiem UJK, gdzie ułatwione to zostało przez błędne taktycznie posunięcia rektora prof. dra Kamila Stefki. Pochód na grób Grodkowskiego liczył około 900 osób, niesiono sztandar Młodzieży Wszechpolskiej⁸⁸. W następnych dniach podejmowano starania dla wprowadzenia getta ławkowego, miały też miejsce przypadki pobicia żydowskich studentów⁸⁹.

Także w ostatnich trzech miesiącach 1934 r. odnotowano szereg wystąpień młodzieży endeckiej o wybitnie antysemitycznym charakterze. 27 listopada 1934 r. na przykład,

zostało odprawione w kościele św. Mikołaja nabożeństwo żałobne za duszę śp. Grodkowskiego, a następnie uczestnicy nabożeństwa udali się pochodem na cmentarz Łyczakowski, gdzie wygłoszono kilka mów o treści wybitnie antyżyd[owskiej], które podziały podniecająco na słuchaczy. Po zakończeniu uroczystości uczestnicy poczęli rozchodzić się, przyczem jedna z takich grup licząca kilkanaście osób dopuściła się na ul. Łyczakowskiej całego szeregu wystąpień antyżyd[owskich] przez wybijcie szyb w kilkunastu sklepach żyd[owskich]. W szczególności zostali ciężko pobici w tym czasie na ul. Hoffmana Kenner Saul [...] oraz Rattner Izrael⁹⁰.

W rezultacie interwencji policji zostało zatrzymanych 9 osób⁹¹. Bronisław Żongołłowicz w swoich *Dziennikach* pod datą 30 listopada 1934 r. odnotował:

W Uniwersytecie Lwowskim obecnie prawie co dzień studenci Polacy biją jednego studenta Żyda. Kilkanaście było wypadków pobicia, jeden ze złamaniem kości. Rektor nie zarządził żadnych dochodzeń, studenci powiadają, że „nadszedł ich czas”⁹².

⁸⁷ „Glaukopis. Pismo społeczno-historyczne”, 2006, nr 5–6, s. 108.

⁸⁸ DAŁO: Fond 110, opis 1, sprawa 1034, k. 18–21.

⁸⁹ DAŁO: Fond 110, opis 1, sprawa 1034, k. 15–21.

⁹⁰ DAŁO: Fond 121, opis 1, sprawa 99, k. 54–54 ob.

⁹¹ DAŁO: Fond 121, opis 1, sprawa 99, k. 54 ob.

⁹² B. Żongołłowicz, *Dzienniki...*, s. 589.

Władze policyjne o tych nowych formach aktywności endeków w 1934 r. raportowały w sposób następujący, co ciekawe akcentując przy tym jej wzrost, w przeciwieństwie do niewielkiej w tym czasie aktywności OUN i komunistów:

Sekcja Młodych Stronnictwa Narodowego, a więc ugrupowanie legalne, chwyciła się szczególnie na terenie Lwowa takich środków walki, które stawiają ją w rzędzie organizacji działających konspiracyjnie. [...] Dzień 27 listopada ub.r., tj. rocznicę śmierci akad[emika] Grodkowskiego, usiłowała wykorzystać Sekcja Młodych SN do wyjścia na ulicę. Jedynie odpowiednim zarządzeniom policyjnym należy przypisać, że próba masowej demonstracji, wymierzonej przeciw Żydom, została w zarodku stłumiona, że demonstracja ograniczyła się tylko w IV dzielnicy Lwowa do wybicia szyb w kilku sklepach żydowskich i czynnego targnięcia się na kilku przechodniów Żydów. Poza tym miało miejsce w omawianym okresie sprawozdawczym kilka sporadycznie zaistniałych incydentów wybicia szyb w przedsiębiorstwach i mieszkaniach żydowskich. Inspirację tych zajęć należy przypisać bez wątplenia we wszystkich wypadkach Sekcji Młodych SN. Świadczy to o znacznej radykalizacji metod działania młodzieżowego elementu, zgrupowanego w Stronnictwie Narodowym⁹³.

27 listopada 1936 r. w związku z rocznicą śmierci Waclawskiego w Wilnie i Jana Grodkowskiego we Lwowie, ponownie doszło do gwałtownych zajęć zainicjowanych przez Młodzież Wszechpolską. Policja, rozpraszając tłum, musiała w pewnym momencie prowadzić akcję równocześnie w czterech miejscach, ale sytuacja wszędzie została opanowana i w godzinach popołudniowych spokój został zupełnie przywrócony⁹⁴.

W raporcie Urzędu Wojewódzkiego w następujący sposób omówiono działalność związków akademickich w listopadzie 1936 r.:

W związku z rocznicą [śmierci – przyp. GM] śp. studenta Grodkowskiego i wypadkami na uniwersytetach w Warszawie i Wilnie, wzrosła akcja Młodzieży Narodowej, której coraz intensywniej przeciwstawiają się związki Akadem[ickie] demokratyczne, jak Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, Legion Młodych, będący w ub. roku prawie bezczynny. Dnia 10 listopada br. odbyła się staraniem Młodzieży Wszechpolskiej akademia w II Domu Techników ku czci śp. Waclawskiego przy udziale 1000 osób, pocztów sztandarowych stow[arzyszeń] akadem[ickich], przemawiał m.in. Bobrowski, prezes Młodzieży Wszechpolskiej w Warszawie⁹⁵.

W drugiej połowie lat 30. wystąpienia studenckie we Lwowie uległy gwałtownemu zintensyfikowaniu. W 1937 r. demonstracje i wiece studenckie trwały przez cały listopad, a głównym ich żądaniem było wprowadzenie getta ławkowego. Przy okazji obchodów rocznicy śmierci Jana Grodkowskiego 27 i 28 listopada doszło do starć z policją, która rozpraszając tłum za pomocą hydrantów oraz walczyła z nim przez dwa dni w całym mieście⁹⁶. Niedługo potem, 9 grudnia 1937 r., około 300 studentów Politechniki rozpoczęło jej okupację. Doszło do nich ok. 500 studentów z innych uczelni. Pod

⁹³ DAŁO: Fond 121, opis 1, sprawa 99, k. 58–58 ob.

⁹⁴ CDIA: Fond 205, opis 1, sprawa 478, k. 86, 114, 126, 421–423; Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN): 269/III-1, k.5; „Nowy Dziennik”, 6 listopada 1937; 21 listopada 1936; 27 listopada 1936; 28 listopada 1936; 29 listopada 1936; 6 grudnia 1936; J. Żyndl, *Zajścia...*, s. 31.

⁹⁵ AAN: 269/III-1, k. 5. Chodzi najprawdopodobniej o Witolda Borowskiego, jednego z przywódców Młodzieży Wszechpolskiej w Warszawie

⁹⁶ G. Mazur, *Życie polityczne...*, s. 252.

tym naciskiem jej senat zdecydował się wprowadzić urzędowe getto ławkowe. Zostało to przyjęte z wielką radością przez środowiska endeckie oraz oprotestowane przez społeczność żydowską⁹⁷.

7 stycznia 1938 r. na posiedzeniu Senatu UJK profesor ks. Aleksy Klawek zgłosił wniosek, ażeby rektor Kulczyński wydał zarządzenie, wprowadzające „urzędowe” getto na uniwersytecie. Mimo sprzeciwu wielu profesorów doszło do wprowadzenia przez prorektora Romana Longchamps 12 stycznia 1938 r. getta ławkowego. 9 stycznia 1938 r. ukazało się rozporządzenie rektoratu Akademii Medycyny Weterynaryjnej, wprowadzające getto ławkowe także w tej uczelni. 11 stycznia 1938 r. część prasy opublikowała list otwarty rektora Kulczyńskiego, w którym napisał m.in., że 7 stycznia złożył urząd, ponieważ nie chciał wyrazić zgody na getto. Jego postawa spotkała się z uznaniem wielu wybitnych ludzi i środowisk w Polsce oraz z solidarnością rektorów wszystkich polskich wyższych uczelni, którzy wystosowali na jego ręce list ze słowami uznania i poparcia oraz protestujących przeciwko aktom terroru na wyższych uczelniach i gettu ławkowemu. 22 stycznia 1938 r. odbył się w Collegium Maximum UJK wiec Młodzieży Wszepolskiej, w czasie którego mówcy zapowiedzieli dalszą akcję, aż do wprowadzenia *numerus nullus*. W dalszym ciągu miały miejsce przypadki pobicia studentów żydowskich na wyższych uczelniach we Lwowie. Liczba studentów Żydów na wyższych uczelniach stopniowo topniała, było to zjawisko charakterystyczne wtedy dla całej Polski, coraz więcej Żydów wyjeżdżało bowiem na studia za granicę⁹⁸.

W latach 1938–1939 doszło do napadów na studentów żydowskich na Politechnice i UJK. Między innymi napadnięto 24 listopada 1938 r. wieczorem na studenta farmacji Karola Zellermyera i jego trzech kolegów, zostali oni pobici i poranieni nożami w westybulu UJK w wyniku czego Karol Zellermyer zmarł w szpitalu 28 listopada⁹⁹. Na posiedzeniu Sejmu 21 grudnia 1938 r. poseł E. Sommerstein złożył interpelację do premiera i ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, „w sprawie zbrodniczych zajęć na Politechnice Lwowskiej dnia 18 listopada 1938 r. zakończonych śmiercią studenta bł.p. Samuela Prowellera”¹⁰⁰. Kolejnym wydarzeniem było pobicie 24 maja 1938 r. wieczorem na terenie Politechniki przez trzech nieznanymi sprawców studenta

⁹⁷ CDIA: Fond 205, opis 1, sprawa 488, k. 37–38, 42; „Nowy Dziennik”, 10 grudnia 1937; 10 grudnia 1937; 11 grudnia 1937; 12 grudnia 1937; E. Mendelsohn (*Żydzi Europy Środkowo-Wschodniej w okresie międzywojennym*, Warszawa 1992, s. 110) błędnie datował wprowadzenie getta ławkowego na Politechnice Lwowskiej na 1935 r.

⁹⁸ M. Natkowska, *Numerus clausus...*, s. 165–166; H. Steinhaus, *Wspomnienia i zapiski*, Londyn 1992, s. 161; G. Mazur, *Stanisław Kulczyński (1895–1975)*, „Zeszyty Historyczno-Polityczne Stronnictwa Demokratycznego” 1990, z. 1, s. 72–75; idem, *Życie polityczne...*, s. 244–276 (tamże szeroko opisane okoliczności wprowadzenia getta ławkowego w lwowskich wyższych uczelniach).

⁹⁹ CDIA: Fond 205, opis 1, sprawa 1118, k. 1–2; „Gazeta Lwowska”, 26 listopada 1938; 6 grudnia 1938; „Dziennik Polski”, 27 listopada 1938, s. 10; 28 listopada 1938; *Materiały do historii Klubów Demokratycznych i Stronnictwa Demokratycznego w latach 1937–1939*, t. 2, wstęp i oprac. L. Chajna, Warszawa 1964, s. 372; M. Natkowska, *Numerus clausus...*, s. 167; Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu (dalej: ZNiOss.): 13509/III: Ulotki organizacji młodzieżowych Uniwersytetu Jana Kazimierza i Politechniki Lwowskiej oraz papiery różne z lat 1931–1939, k. 199–201.

¹⁰⁰ Sprawozdanie stenograficzne z 5. posiedzenia Sejmu 21 grudnia 1938 r.

I roku Wydziału Chemii, 24-letniego Markusa Landesberga, który następnie 26 maja zmarł w szpitalu. Sprawa stała się bardzo głośna. 27 maja rektor Politechniki E. Sucharda zarządził zawieszenie zajęć w związku z tym bestialskim napadem. Poseł E. Sommerstein wystosował interpelację do prezesa Rady Ministrów F. Sławoja-Składkowskiego i do ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Wojciecha Świątosławskiego. Wielu czołowych przedstawicieli inteligencji potępiło to morderstwo¹⁰¹. Natomiast w piśmie do ministra sprawiedliwości z 30 maja 1939 r., referując sprawę zabójstwa Landesberga prokurator apelacyjny we Lwowie dr Józef Chirowski – wątpiąc, aby sprawcy zostali wykryci przy istniejących metodach ukrywania przestępców przez środowisko studenckie we Lwowie – stwierdził, że Politechnika i UJK stały się

ośrodkiem zbrodniczej konspiracji i terenem, gdzie są dokonywane – zwykle bezkarnie – najróżniejsze przestępstwa. Trzeba powiedzieć bez ogródek, że Politechnika Lwowska i Uniwersytet JK swoimi wyczynami przestępczymi postawiły się w tym względzie w jednym rzędzie z najgorszymi we Lwowie spelunkami i niebezpiecznymi zaułkami¹⁰².

Dla władz nie ulegało wątpliwości, że sprawcy wywodzą się spośród części młodzieży pozostającej pod wpływami SN, a zwłaszcza jego skrajnego odłamu oraz że zamachy na życie studentów i niektórych profesorów będą się powtarzać, tym bardziej że korzystali z życzliwej neutralności władz uczelni¹⁰³. W reakcji na zabójstwo M. Landesberga minister W. Świątosławski 16 czerwca 1939 r. zawiesił 18 stowarzyszeń na Politechnice¹⁰⁴.

Wybitny historyk Władysław Pobóg-Malinowski, znany ze swych propiśsudczykowskich sympatii i w związku z tym niebojący się ostro krytykować obozu narodowego, nie wahał się potępić młodzieży endeckiej, pisząc:

Do wybryków wręcz niewiarygodnych dojdzie we Lwowie na przełomie 1938/1939 – na Wydziale Rolniczym Politechniki Lwowskiej młodzież „narodowa”, po upartych, a bezskutecznych próbach zmuszenia dwóch Żydówek do rezygnacji ze studiów, zaczęła usuwać je z laboratorium przez bezwstydną obnażanie swych genitaliów; prof. Bartla, który ostro skarcił ten łajdaki wybryk, obrzucono jajami i pomidorami, pod próg jego mieszkania podłożono silne petardy; ta sama młodzież, zorganizowana w bojówki, ze „sztabem” w opanowanej Czytelni Akademickiej [także i ona mieściła się przy ul. Łozińskiego 7 – przyp. G.M.], dokonywała napadów zbrojnych na niewygodne dla niej, a wygłaszane w murach uniwersytetu odczyty; władze musiały interweniować; wykryto składy broni i materiałów wybuchowych; na dokonane w związku z tym aresztowania – młodzież odpowiedziała burzliwymi wiecami i blokadą uczelni (Politechniki) – przez megafony z okien gmachu wygłaszano przemówienia, nie tylko gwałtownie atakujące rząd, ale też zapowiadające, iż „narodowy” sztandar Stronnictwa niebawem zawiśnie na Zamku w Warszawie; stało się to powodem, dla którego Prezydent

¹⁰¹ CDIA: Fond 205, opis 1, sprawa 500, k. 127, 133, 149–150; Fond 205, opis 1, sprawa 1118, k. 9–10; „Nowy Dziennik”, 26 maja 1939; 27 maja 1939; 28 maja 1939; 30 maja 1939; 31 maja 1939; 2 czerwca 1939; 3 czerwca 1939; „Chwila”, 25 maja 1939; „Dziennik Polski”, 1 czerwca 1939.

¹⁰² CDIA: Fond 205, opis 1, sprawa 1118, k. 1–2.

¹⁰³ *Ibidem*.

¹⁰⁴ „Dziennik Polski”, 17 czerwca 1939; 18 czerwca 1939; „Nowy Dziennik”, 13 czerwca 1939; 15 czerwca 1939; 16 czerwca 1939; „Gazeta Lwowska”, 17 czerwca 1939.

Sprawa śmierci Jana Grodkowskiego. Z dziejów wystąpień antyżydowskich we Lwowie...

Mościcki zrezygnował z przyjazdu do Lwowa dla udekorowania Politechniki Krzyżem Niepodległości w 20. rocznicę obrony i wyzwolenia miasta¹⁰⁵.

We Lwowie zamieszki o charakterze antyżydowskim przez cały okres międzywojenny nabrzmiewały coraz bardziej i nabierały coraz ostrzejszego charakteru. Co najsmutniejsze, pożywką dla nich były zajścia o charakterze kryminalnym, których prawdziwe tło ulegało zapomnieniu, natomiast na czoło wysuwane były hasła o wzniosłym charakterze. Okazuje się, że czasem – jak i w tym przypadku – bardzo krótka była droga od pijackich i kryminalnych wręcz awantur do wzniosłych okrzyków i przemówień o treści patriotycznej.

¹⁰⁵ W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. 2: 1914–1939, Londyn 1985, s. 833. Obrzucenie jajami prof. Kazimierza Bartla miało miejsce nieco wcześniej niż zabójstwo Grodkowskiego, bo 21 maja 1932 r. Prof. K. Bartel zapowiedział, że jako oficer rezerwy będzie od tej pory nosił przy sobie broń i nie pozwoli na jakąkolwiek zniewagę.



Roman Nowacki

Political and Economical Conditions for Tourism Development in Bad Reinerz in the Years 1769–1945

Health resorts, watering places and climate spas were already known in the ancient times.¹ Most of them were situated in the areas where mineral water springs were discovered.² Their significance diminished after the collapse of The Roman Empire. The Renaissance period marked recurring interest in spa tourism. Culture development and visits to Italy contributed to popularisation of sightseeing as well as to the rebirth of treatment oriented travelling. Spa tourism began to develop dynamically in the 18th century along with the development of industry in Great Britain.³ Bath, Spa, Karlsbad, Baden-Baden and Evian were the most commonly visited European spas at that time. In the late 18th century Switzerland began to attract quite a lot of attention thanks to its unique landscapes, the country's spa towns started to develop rapidly in the 19th century. Patients from all over the Europe converged on these towns. Nowadays, most of those resorts still get recognition from patients. Railway accessibility was the factor that had a decisive influence upon development of particular spas in that time.⁴

Duszniki Zdrój (formerly Bad Reinerz) a town located in southern Poland, in Dolnośląskie province, in north-western part of Ziemia Kłodzka,⁵ occupying Obniżenie Dusznickie,⁶ situated at the altitude of 530–570 m above sea level, stretching from the

¹ Hydrotherapy attracted the greatest number of tourists, it was already applied in the ancient Greece. It developed during The Roman Empire reign (more in: J. Schnayder, *Podróże i turystyka w starożytności*, Warszawa 1959, p. 14–32).

² Baiae, Aquae Calidae, Aquae Helveticae, Aquae Herculi and Aquae Solis were among the most popular ones.

³ More information in: R. Brown, *Economic Revolutions in Britain 1750–1850*, Cambridge 1995.

⁴ It may be concluded from rapid development of spas situated at Côte d'Azur as they were connected by railway with other regions of France. A. Jackowski, *Francja*, [in:] *Geografia turystyczna świata*, ed. J. Warszyńska, part 1, Warszawa 2001, p. 45.

⁵ R. Nowacki, *Duszniki Zdrój*, Opole 2005.

⁶ The bottom of the depression is most often composed of Upper Cretaceous marls and marl sandstones with limestone inclusions on the surface and joint sandstones below. As regards the landscape, this depression is similar to Kotlina Kłodzka with its flat bottom and deep river valleys. W. Walczak, *Ziemia Kłodzka. Monografia krajoznawcza*, Warszawa 1956, p. 43).

southern slope of Stołowe Mountains to the northern slope of Orlickie Mountains and Bystrzyckie Mountains.⁷

The town is located on the Bystrzyca Dusznicka river (formerly Zielona) – a tributary of Nysa Kłodzka on the left bank – running through Stołowe and Bystrzyckie Mountains. The river cuts across a narrow valley of wooded slopes, in which a health resort is situated, reaches Duszniki Zdrój and then flows parallel with an eastwards road running through Piekielna Dolina [Piekielna Valley]. At the eastern estuary of Bystrzyca Dusznicka, behind the slopes of Księżówka and Piekielna Góra, Kotlina Kłodzka is located.⁸ Kotlina Kłodzka is a vast depression surrounded by tectonic mountains, which separate the Middle Sudeten range from the East Sudeten range, it is a well-known health resort and recreational region.

The health resort and adjacent regions are located within the area which remains under the influence of various air masses. The temperature range is strongly related to the altitude on which the area is situated as well as to the exposure of mountain slopes. The thermal maximum for this locality is in July (mean air temperature is 15.4°C), while the minimum is in January (−3.2°C).⁹ Mean annual temperature oscillates around 6°C. Duszniki Zdrój does not differ from other localities situated at a similar altitude above sea level as regards a considerable volume of rainfalls (mean annual volume hovers around 996 mm)¹⁰ which are heaviest in July, and as regards the summertime which is not very warm.¹¹

Due to the fact that Duszniki Zdrój is situated within the Sudeten Mountains, important transport routes, which connected land on both sides of the mountains, used to run across the town.¹² As people relocated, various cultural influences interacted and intermingled.¹³ In the ancient times, one of the branches of the so-called Amber Trail, connecting Danubian countries with the Baltic Sea coast, ran through the town. Archeological findings from Duszniki and the surrounding area prove that men have been inhabiting this region from the earliest times.¹⁴ In the 14th century, Duszniki Zdrój belonged to the owners of the Homole castle, situated on the hill over the Polskie Wrota pass. The castle guarded the western entrance to Kotlina Kłodzka.¹⁵ In a document dated 1366, regarding the foundation of St. Catherine's altar in the parish church

⁷ W. Zielony, T. Windyka, *Duszniki Zdrój i okolice*, Duszniki Zdrój 2003, p. 1; also see more: J. Sarosiek, K. Sembrat, A. Wiktor, *Sudety*, Warszawa 1975; Z. Martynowski, K. R. Mazurski, *Sudety. Ziemia Kłodzka i Góry Opawskie*, Warszawa 1978; R. Chanas, J. Czerwiński, *Sudety*, Warszawa 1979.

⁸ See: W. Zielony, *Polanica Zdrój, Duszniki Zdrój, Kudowa Zdrój*, Wrocław 1979, p. 14.

⁹ According to the data included in *Góry Stołowe*, ed. M. Staffa, Warszawa–Kraków 1982, p. 15.

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ However, it should be noted that in some localities, e.g. in Krynica in the western Beskids, January is much cooler. Its multi-year mean temperature is −6°C (see: W. Walczak, *Ziemia Kłodzka...*, p. 56).

¹² First findings of Neolithic tools in the Duszniki and Lewin area date back to 4000–800 BC. *Duszniki – miasto i źródło. Studium historyczno-urbanistyczne*, Vol. 1, compiled by D. and R. Eysymontt, Wrocław 1994, p. 43.

¹³ J. Łodowski, *Z pradziejów Kotliny Kłodzkiej*, "Rocznik Ziemi Kłodzkiej 1969/1970", Wrocław 1972, p. 8.

¹⁴ *Ibidem*, pp. 9–38.

¹⁵ W. Tomaszewska, *Duszniki*, Warszawa 1968, p. 2.

in Duszniki by Panewicz brothers – the then owners of the town, this settlement was referred to as “oppidum”.¹⁶ However, it may be assumed that this locality was granted civic rights even a few dozen years earlier. At that time, population in Duszniki Zdrój was increasing and activities such as commerce and craftsmanship were developing. Iron mines and ironworks were established in the town’s close vicinity.

Unfortunately, the town history was negatively influenced by the Hussite Wars. Many neighbouring localities suffered losses during fights, among others Bystrzyca Kłodzka, Nowa Ruda, Międzylesie, Lewin, Radków and Łądek. Duszniki and the Homole Castle (named Gomole at that time) survived as they were used by Hussite soldiers as bases of attack. Few things changed even after Hussites were driven out of the town. The fights which later took place within this area as well as the growing economic crisis¹⁷ in 15th-century Europe inhibited the development of Duszniki. Not earlier than in the 16th century were more impressive buildings erected, such as the town hall and churches. Apart from mining and steel industry, cloth industry was also developing.¹⁸ In 1578, there were as many as six guilds in Duszniki.¹⁹ At that time, also paper manufacture was gaining importance in the town. The paper mill was located in Duszniki already before 1562 as in this year Ambroży Topper sold it to Mikołaj Kreczmer.²⁰ The so-called handmade paper (called everlasting), manufactured in Duszniki paper mill and characterised by great durability and endurance, gained recognition also outside the area of Lower Silesia²¹.

The successful development of Duszniki was interrupted by the Thirty Years’ War (1618–1648). The wartime strife of European countries brought about massive destruction. March-pasts and fights were accompanied by murders, robberies, food requisition, contributions imposed on towns and villages as well as infectious diseases. Not earlier than at the end of the 17th century and the beginning of the 18th century could Duszniki accelerate its development. New baroque houses were erected at that time and statues of saints started to be put up at squares and streets. In that period, cloth manufacturers also did well. In 1751 in Duszniki, there were 106 clothier masters and 62 apprentices.²² They had their own guild house with the guild emblems placed on the frontage.²³ Manufactures producing many types of cloth were established and glass started to be produced.

During the Seven Years’ War (1756–1763), battles and skirmishes involving Prussian and Austrian took place in Ziemia Kłodzka, resulting in great material losses and many

¹⁶ *Ibidem*.

¹⁷ Resulting from the decrease in the income of nobility (see more: Z. Wójcik, *Historia powszechna XVI–XVII wieku*, Warszawa 1991, p. 23 and subsequent pages).

¹⁸ R. Grzelakowski, *Historia Dusznik*, “Spotkania z Dusznikami” (Duszniki Zdrój) 1993, No. 6 (27).

¹⁹ W. Tomaszewska, *Duszniki...*, p. 3.

²⁰ *Ibidem*, p. 5. The paper was even used at the court of the emperor Rudolph II of Habsburg, who ennobled the then owner of the paper mill in recognition of his merits (*ibidem*).

²¹ The paper was even used at the court of the emperor Rudolph II of Habsburg, who ennobled the then owner of the paper mill in recognition of his merits (*ibid.*).

²² W. Tomaszewska, *Rozkwit Dusznik Zdroju w XIX wieku*, „Rocznik Ziemi Kłodzkiej 1958”, Vol. 3, Kłodzko 1959, p. 237.

²³ *Ibidem*.

casualties. People suffered epidemics and hunger again. In 1769, Duszniki was struck by a severe flood.²⁴ In the same year, the town was offered new possibilities. The so-called Zimny Źródło [Cold Spring],²⁵ which had been popular in Duszniki for many years, was officially classified as one of the curative springs of the Kingdom of Prussia.²⁶ In the same year, the spring was built round with a pavilion, which was the first building within the health resort.²⁷ Later on, other buildings and structures, such as inns or bathing equipment, were constructed.²⁸

At the end of the 18th century, the first wooden cabin with six bathrooms was erected in Duszniki. The first health resort visitors used the cabin to bathe in heated water of Zimne Źródło.²⁹ In 1797, the so-called Letni Źródło [Lukewarm Spring] was discovered, resulting in further development of the health resort. The new spring was warmer than Zimny Źródło and its temperature was approximately 19°C. At the beginning of the 19th century, the health resort in Duszniki became famous and gained recognition. Dr. G. P. Mogalla, who held the position of the head doctor in the Silesian Mining Institute³⁰ in the years 1791–1814, contributed to this success by popularising Duszniki curative waters in his publications concerning mineral springs and Silesian watering places.³¹ In addition, following the example of Swiss and Czech health resorts, Dr. Mogalla took action which in 1800 resulted in extending the health resort by an institute in which whey of ewe's milk and milk were used as medicines. He also developed a new and better method of whey and ewe's whey milk production by means of chemical processes. Sheep and goats started to be grazed on mountain slopes surrounding the town and their milk was used to prepare various types of ewe's whey milk – mustard, wine and even the so-called Chinese.³² New treatment methods used in Duszniki attracted more and more people every year. As many as 474 people visited the health resort in 1804.³³

In 1802, construction of new bathrooms started. They were located at the spa square, near Letnie Źródło.³⁴ A rapid increase in the number of health resort visitors

²⁴ W. Tomaszewska, *Duszniki...*, p. 3.

²⁵ Mentioned in the 17th century by Georgius Aelurius – author of the description of Ziemia Kłodzka (see G. Aelurius, *Glaciographia*, Leipzig 1625).

²⁶ See more: P. Dengler, *Bericht über die Verwaltung des Bades Reinerz in den 10 Jahren von 1867 bis einschliesslich 1876*, Reinerz 1876; W. Tomaszewska, *Rozkwit Dusznik Zdroju w XIX wieku*, „Rocznik Ziemi Kłodzkiej 1958”..., p. 239 and subsequent pages.

²⁷ See the print on the cover of the guidebook written by J. Szadkowski, *Uzdrowisko Rainerz*, Poznań 1912 (reprint of the original, published thanks to Duszniki Źródło Lovers' Society).

²⁸ R. Grzelakowski, *Duszniki – początki kurortu*, „Przegląd Kulturalny”, No. 3 (17).

²⁹ G. Balińska, *Uzdrowiska dolnośląskie. Problemy rozwoju i ochrony wartości kulturowych do II wojny światowej*, Wrocław 1991, p. 28.

³⁰ See more: R. Grzelakowski, *Duszniki – początki kurortu...*

³¹ For information about spa treatment see for example: T. Heimrath, *Z dziejów leczenia w Świeradowie Zdroju*, [in:] *Życie codzienne w XVIII–XX wieku i jego wpływ na stan zdrowia ludności*, eds. B. Płonka-Syroka, A. Syroka, Wrocław 2003.

³² W. Tomaszewska, *Rozkwit Dusznik w XIX wieku...*, p. 240.

³³ P. Dengler, *Geschichte des Bades Reinerz*, Reinerz 1903, p. 293.

³⁴ R. Grzelakowski, *Założenie parku zdrojowego i ogrodów cienistych w Dusznikach Zdroju*, „Ziemia Kłodzka”, May–June 2002, No. 141–142, p. 11.

contributed to its enlargement.³⁵ In the years 1803–1804, plots on which Zimny Zdrój and Letni Zdrój were situated, were bought from private persons.³⁶ Thus, the health resort area was significantly expanded. The work on erection of a social club, located at the spring square in Duszniki, was started in 1802. The building was given the appearance of a classicistic manor house.³⁷ In the years 1816–1817, showers were constructed near the bathrooms. Equipment used for various types of water and steam bath was located at the ground floor of this building.³⁸ At that time, a poplar lane was also built, leading to the garden next to which a greenhouse was erected.³⁹

In 1817, a new spring was discovered and named Urlyka's Spring.⁴⁰ In 1822, the national authorities handed the spa area over to the local authorities.⁴¹ This provided a strong basis for further development of the health resort. As a result, the area of the then garden was expanded southwards and eastwards, and new pensions started to be built in the vicinity of the park. In order to provide entertainment to visitors coming to Duszniki, a spa orchestra was established to regularly perform in the spa theatre pavilion.⁴² Flower beds were placed along walking paths. In 1827, another flood hit Duszniki. A violent overflow of Bystrzyca Dusznicka caused extensive damage, particularly within the health resort. Fortunately, it was quickly repaired. In 1830s, pump rooms in Duszniki were rebuilt.⁴³ In 1836, a construction design for new bathrooms in Duszniki was created and the work commenced in 1837.⁴⁴ Construction of new bathrooms took a lot of time and was not finished until 1863.⁴⁵ The building was adapted to function as the physical therapy institute. It contained rooms in which a number of therapies were performed. The right wing from the entrance was designated for women and shower cubicles were located there.⁴⁶ Men were bathing on the left, where peat institute was also situated.⁴⁷

At the beginning of the 19th century, the greenery in health resort parks was often very simple. Parks occupying small areas, located next to resort buildings, were composed of a limited number of trees and included short and straight walking paths. Parks were often complemented by surrounding forests and rivers flowing through or near them. However, the number of spa visitors (health resort visitors and later on holiday-makers) was growing as the time went by and this was the trigger for further changes

³⁵ Prints which have been preserved give the general idea about the health resort's appearance. See: A. Zieliński, *Uzdrowiska dolnośląskie na dawnej rycinie*, Wrocław 1996.

³⁶ W. Tomaszewska, *Rozkwit Dusznik w XIX wieku...*, p. 241.

³⁷ R. Grzelakowski, *200 lat Dworku Chopina w Dusznikach Zdroju 1802–2002*, Duszniki Zdrój 2002.

³⁸ G. Balińska, *Uzdrowiska dolnośląskie. Problemy rozwoju i ochrony wartości...*, p. 29.

³⁹ R. Grzelakowski, *Założenie parku zdrojowego i ogrodów cienistych...*, p. 11.

⁴⁰ Currently, Zdrój Jana Kazimierza [Jan Kazimierz Spring] (W. Tomaszewska, *Rozkwit Dusznik Zdroju w XIX wieku...*, footnote 23.)

⁴¹ *Ibidem*, p. 242.

⁴² W. Tomaszewska, *Historia Dusznik, „Spotkania z Dusznikami”* (Duszniki Zdrój) 1993, no. 6 (27).

⁴³ G. Balińska, *Uzdrowiska dolnośląskie. Problemy rozwoju i ochrony wartości...*, p. 54.

⁴⁴ *Ibidem*, p. 29.

⁴⁵ In this year, old bathrooms were demolished (*ibidem*).

⁴⁶ *Ibidem*, p. 30.

⁴⁷ *Ibidem*.

within the spa. The shape of the old spa square was changed from a square into an elongated rectangle, and was connected to the main lane leading from the health resort to the town. Also the area of the park was expanded.⁴⁸ Growing industrialisation of towns brought about the need to stay at spa and climatic localities.⁴⁹ The spa season started to grow longer and natural greenery was introduced inside the buildings in the form of winter gardens, palm houses and orangeries, designed for those who wished to rest on chilly days.⁵⁰

Apart from the already existing greenhouse and the orangery built, construction of a palm house started.⁵¹ The work was completed in the mid 1880s and before that a part of the building was already used as a café, a reading room and a concert hall.⁵² The building was almost nine metres tall, had a pitched roof and glazed walls.⁵³ Structures and decorative elements were made of metal.⁵⁴ A fountain was also located inside the building. Electric light pouring from enormous chandeliers had difficulties reaching small round tables shadowed by branching palms. Health resort visitors sitting at the tables could enjoy the view of southern flora.⁵⁵ The palm house was heated by warm air. Duszniki was growing more and more attractive. In 1875, it was visited by 2574 people.⁵⁶ In the same year, neighbouring Kudowa was visited by 997 people.⁵⁷ During the whole 1880s, the number of health resort visitors and tourists in Duszniki exceeded three thousand people each year, while in 1889 it exceeded four thousand.⁵⁸ In the years 1882–1887, a magnificent walking hall was constructed, replacing old colonnades.⁵⁹

The building was elongated and of an impressive size, with a concert hall on the axis and the Warm Spring pump room by the northern wall. The hall was open on the western side. Its construction, supported by a few dozen columns, served as a monumental frame of the spa park. It was built-up on the eastern side, with many shops located in the frontage. A magnificent wooden "gate", located on the axis of the building and decorated with delicate embellishments, was also used as a concert bowl.⁶⁰

The spa square, open to the forested valley, made it possible to enlarge the spa park. More and more villas, in which rooms were available for rent, started to be built within the health resort.⁶¹ Along with the neighbouring area, the resort included ap-

⁴⁸ *Ibidem*, p. 150.

⁴⁹ See more: *Uzdrowiska dolnośląskie i ich okolice*, eds. A. Falkiewicz, M. Starzewska, Wrocław 1975.

⁵⁰ R. Grzelakowski, *Założenie parku zdrojowego i ogrodów cienistych...*, p. 11.

⁵¹ It was erected as a connecting passage between bathrooms and the shower building (*ibidem*; see also: G. Balińska, *Uzdrowiska dolnośląskie. Problemy rozwoju i ochrony wartości...*, p. 120).

⁵² R. Grzelakowski, *Założenie parku zdrojowego i ogrodów cienistych...*, p. 11.

⁵³ G. Balińska, *Uzdrowiska dolnośląskie. Problemy rozwoju i ochrony wartości...*, p. 120.

⁵⁴ *Ibidem*.

⁵⁵ On the basis of a print presenting the inside of the palm house (*ibidem*, p. 121).

⁵⁶ P. Dengler, *Geschichte des Bades Reinerz...*, p. 294.

⁵⁷ G. Balińska, *Uzdrowiska dolnośląskie. Problemy rozwoju i ochrony wartości...*

⁵⁸ P. Dengler, *Geschichte des Bades Reinerz...*, p. 294.

⁵⁹ G. Balińska, *Uzdrowiska dolnośląskie. Problemy rozwoju i ochrony wartości...*, p. 74–75.

⁶⁰ *Ibidem*, p. 75.

⁶¹ *Ibidem*.

proximately 70 buildings at that time.⁶² Some of them were situated at a distance from the spa square because Duszniki inhabitants built them also in the upper part of the valley as well as on the areas along the river, leading towards the town.⁶³ The town itself was developing too. Regardless of temporary calamities such as the great fire in 1844⁶⁴ or a brief period of stagnation in 1866 related to the Austro-Prussian War, Duszniki townsmen quickly undid the damage. In 1880s, Duszniki was connected to telephone and telegraph line.

However, the town lacked the spa theatre. In Lower Silesia, spa theatres were built at the turn of the 19th century, which corresponded with processes taking place in other European countries.⁶⁵ In some of them, theatres in health resort localities were constructed as early as in the 18th century. Still, the majority of significant theatre buildings in large health resorts were constructed not earlier than in the 19th century. The theatre in Duszniki was initially situated in the old curative house. Articles published in the years 1895–1896 state that there were two show arenas in Duszniki. Apart from the curative house mentioned above, this function was also carried out by the concert bowl located in the walking hall.⁶⁶

The nearby Polanica and Kudowa itself was developing too. In the early 1870s apart from the new spa objects, a mineral water bottling plant was built and the water was sold in the Silesia region and even beyond its boundaries. A park was built in the vicinity of the spa.⁶⁷ Therapeutic peat sources were discovered in the health resort area and the substance was used for peat compresses and wraps.⁶⁸ Other therapeutic procedures offered at Polanica, similarly to other Sudeten spas,⁶⁹ included therapeutic baths, drinking sufficient amount of mineral water as well as goat's and ewe's milk treatment. When the railway reached Polanica in 1890, the number of patients and tourists looking for rest grew significantly. In the early 20th century, new wells were drilled, which enabled exploiting "Wielka Pieniawa" spring (among others). A huge spa was built; it offered 130 rooms, 60 mineral and peat bath booths, physicians' rooms as well as hydrotherapy and electrotherapy devices.⁷⁰ Mineral water was supplied to the facility directly from the spring.⁷¹ In 1909, a cardiological spa was erected (currently it is "Zdrój" spa hospital). Spacious "Wielka Pieniawa" pump room was built in 1911. Its walking hall is over 100 m long. The building houses 40 bath booths and guest rooms for patients.⁷² Special attention was paid to the surrounding of the new spa objects. Villas scattered around were embedded in greenery. New investments attracted more

⁶² *Ibidem*, p. 150.

⁶³ On the basis of the author's own observation.

⁶⁴ The majority of buildings in Duszniki were burnt during this fire, including the town hall and partly the parish church.

⁶⁵ G. Balińska, *Uzdrowiska dolnośląskie. Problemy rozwoju i ochrony wartości...*, p. 118.

⁶⁶ *Ibidem*, p. 116.

⁶⁷ B. Jaśkiewicz, *Polanica Zdrój i okolice*, Polanica Zdrój 2002, p. 12.

⁶⁸ *Ibidem*.

⁶⁹ More information in: R. Nowacki, *Duszniki Zdrój*, Opole 2005.

⁷⁰ A. Koźmiński, *Duszniki Zdrój, Kudowa Zdrój, Polanica Zdrój...*, p. 147.

⁷¹ *Ibidem*.

⁷² *Altheide. Wody lecznicze dla chorych na serce*, Poznań 1914, p. 7.

patients. In 1905, 1243 visitors underwent treatment in Polanica, 5 years later the number reached 6404.⁷³

In 1850, a detailed chemical analysis of the Kudowa mineral waters was performed, which confirmed their therapeutic properties. Soon a spacious pump room was built.⁷⁴ In the second half of the 19th century, Kudowa was officially recognized as a health resort. At the end of the previous century, approximately 1.500 patients visited the town each year. A railway connection with Kłodzko contributed significantly to the region's development. This year, the number of visitors to Kudowa reached 10.036. The company managing the spa has built several new objects, including new pump room combined with a concert hall as well as a new spa house. Numerous pensions and hotels have been erected in the neighbourhood. The buildings with bay windows, towers, balconies and balustrades are surrounded by gardens and create unique atmosphere. The resort gained recognition as cardiovascular diseases treatment facility at the beginning of the 20th century.⁷⁵

At the beginning of the 20th century, health resorts in Lower Silesia started to manifest the tendency to build monumental and spectacular structures.⁷⁶ It can be seen in much bigger and much more modern spa buildings, especially those related to bathing. As for Duszniki, many changes were introduced in the bathroom building, which was opened in 1861. In the mid 1870s, the building was expanded by a new wing, where a new peat institute, with heating and ventilation, was to be located.⁷⁷ In 1909, a major reconstruction of bathrooms in Duszniki was commenced. The work included: constructing 71 shower cubicles,⁷⁸ connecting the bathing building to the hot, cold and mineral water mains, expanding the inhalatorium, constructing an electric lift and providing central heating. At the turn of the 20th century, the town changed considerably as regards its look and functioning. Paul Dengler – the town mayor in the years 1867–1903 enormously contributed to Duszniki development.⁷⁹ A number of investments stated above were made during his tenure. Apart from that, the water tower, three hydroelectric power plants and gasworks were constructed. A new post office building equipped with an automatic telephone station was erected and the Bystrzyca Dusznicka river was engineered.⁸⁰ In 1902, the railway⁸¹ was introduced to the town which had a population of 2948 at that time. Easier access for people interested in treatment and rest in Duszniki Zdrój resulted in further, accelerated development of this town.

⁷³ *Ibidem*, p. 2.

⁷⁴ A. Falkiewicz, M. Starzewska, *Uzdrowiska dolnośląskie i ich okolice*, Warszawa 1975, p. 193.

⁷⁵ It was highly popular among Jews who owned inns and restaurants there.

⁷⁶ *Ibidem*, p. 37.

⁷⁷ *Ibidem*, p. 30.

⁷⁸ *Ibidem*, p. 41.

⁷⁹ R. Grzelakowski, *Dusznicki jubileusz – 650 lat historii miasta*, "Encyklopedia Dusznik Zdroju" 1999, issue 2, p. 11; see also: R. Nowacki, *Stan i perspektywy rozwoju turystyki*, Opole 2007.

⁸⁰ R. Grzelakowski, *Ostatni dylżans w Dusznikach Zdroju*, "Ziemia Kłodzka" 2002, No. 148, p. 23.

⁸¹ *Duszniki – miasto i źródło. Studium historyczno-urbanistyczne*, Vol. 1, p. 68; K. R. Mazurski, Z. Martynowski, *Sudety. Ziemia Kłodzka...*, p. 73; L. Hoffart, *100 lat kolei w Dusznikach*, "Gazeta Gmin", November 15, 2002, no. 22.

At the beginning of the 20th century, the number of villas in Duszniki grew. New pensions were also created and the Dengler park was established in the south-western part of the health resort.⁸² The work designed to extend and regulate the thoroughfare within the health resort was commenced as well. New streets were designed according to the principle of geometrisation and existing streets were widened. Moreover, new, wide bridges were put up over Bystrzyca Kłodzka.

Put a lot of effort in promoting the spa advantages of Duszniki Zdrój. Guidebooks were published, informing about curative properties of spring waters and the local climate. Information regarding the town, such as news about newly discovered springs, was being published in the press.⁸³ In a reprint of a guidebook entitled *Uzdrowisko Reinerz* [Reinerz Health Resort], published in 1912 by Duszniki Zdrój Lovers' Society, the following is written:

The information about the discovery of new hot springs has rapidly spread around Silesia and the neighbouring towns. As a result, the visitors who left Reinerz having completed their treatment, came back in autumn to enjoy the springs [...] Currently, the number of visitors amounts to 12,000. Reinerz town is situated 1 km from the health resort. No plants are located in the town so no smoke or fumes enter the atmosphere. The town is connected with the health resort by a beautiful lane with old trees. This guarantees perfect tranquillity for those who yearn for rest.⁸⁴

Dolina Strążyska, where health resorts were established after it has been bought by local authorities from private owners in 1903, was also considered a health resort area at that time.⁸⁵ Health resorts in Dolina Strążyska were named Stahlbad [Stalowy Zdrój – Steel Spring] after the spring water collected there. Sanatorium equipment was modern and it ensured effective treatment.⁸⁶ The social life concentrated around the health resort, where a common room, a smoking room and a dance hall connected to a veranda used for fresh-air resting in deckchair were located.

During the First World War, sick and injured soldiers from the fighting armies were treated in Duszniki health resorts. In the interwar period, Duszniki Zdrój strengthened its position as a popular and esteemed health resort. Thanks to a scientific basis for climatology and balneology, created at the beginning of the 20th century, and to the experience of many laboratories, clinics and institutes around the world, new treatment methods were introduced in health resorts, which resulted in modernisation of existing medical institutes and their surroundings. Duszniki Zdrój was to benefit a lot during this period.

The development plans of Duszniki in the interwar and war period does not contain radical solutions in relation to the existing layout of the land. Some of the plans, mostly

⁸² G. Balińska, *Uzdrowiska dolnośląskie. Problemy rozwoju i ochrony wartości...*, p. 161.

⁸³ With the passage of time, new springs were discovered in Duszniki, for example in 1910, a spring containing ferruginous oxalate. It was named Źródło Agaty [Agata's Spring].

⁸⁴ J. Szadkowski, *Uzdrowisko Reinerz*, Poznań 1912 (reprint of the original, published thanks to Duszniki Zdrój Lovers' Society).

⁸⁵ R. Grzelakowski, *Historia Dusznik, Dolina Hutnicza (Strążyska)*, part 5, "Spotkania z Dusznikami" 1993, No. 10 (31), p. 1.

⁸⁶ *Ibidem*.

those regarding transport, have been implemented and they meet the needs of the town up to this day”.⁸⁷

Not only could health resort visitors and tourists coming to Duszniki in 1920s and 1930s expect an increasing level of luxury and professional medical care, but also may types of entertainment, regardless of the season. Duszniki hosted concerts and theatre performances, while in restaurants and hotels located on the market square, charity, occasional and New Year’s balls as well as popular slaughter of pigs, tasting of cured meat, beer and other alcoholic beverages were taking place.⁸⁸ In Ryszard Grzelakowski’s article, entitled *Okres Świąt Bożego Narodzenia i karnawału w dawnym Reinerz* [Christmas and carnival in old-time Reinerz], the following information can be found:

If winter was snowy, many sleigh rides to nearest regions were organised, where restaurants competed each other in serving elaborate local dishes. These events were arranged by the Duszniki section of GGV [Kłodzkie Towarzystwo Górskie – Kłodzko Mountain Society].

The most popular destinations included Lasówka, Zieleniec, Mostowice, Batorów, Łężyce, Szczytna and even Oleśnica in Orlickie Mountains [...] There were 5 cascade ponds in the town and the spa, which were turned into ice rinks in winter. A toboggan run and several ski runs leading towards the ski jump were also in operation.⁸⁹

Before the outbreak of the Second World War, a heavy flood struck Duszniki Zdrój in 1938, causing a lot of damage, especially within the spa park. Fortunately, the war did not disturb life in Duszniki. Still, the time of war was not favourable to execution of the abovementioned plans of Duszniki Zdrój modernisation. Just like during the previous war, Duszniki health resorts were again full of sick and injured soldiers. Luckily, the town was not troubled by warfare.

⁸⁷ G. Balińska, *Uzdrowiska dolnośląskie. Problemy rozwoju i ochrony wartości...*, p. 172–173.

⁸⁸ R. Grzelakowski, *Dawny i obecny rynek w Dusznikach Zdroju. Ludzie i wydarzenia*, “Ziemia Kłodzka”, June–July 2002, No. 143–144, p. 32.

⁸⁹ R. Grzelakowski, *Okres Świąt Bożego Narodzenia i karnawału w dawnym Reinerz*, “Ziemia Kłodzka”, December 2000, No. 148, p. 4.

Andrzej L. Sowa

Ewolucja koncepcji operacji „Burza” (1943–1944)

Operacja „Burza” była największym samodzielnym wysiłkiem zbrojnym podjętym przez żołnierzy polskich po kampanii 1939 r. Szacuje się, że na terenie całego kraju brało w niej udział ok. 70–80 tys. członków Armii Krajowej, a straty zadane wojskom niemieckim były znaczne. Jej kulminacyjną częścią była bitwa o Warszawę, zwana w historiografii powstaniem warszawskim. W toku całej operacji jej założenia taktyczne podlegały bardzo istotnym zmianom i ich pełne odtworzenie jest sprawą niezwykle złożoną, gdyż tylko część znalazła odbicie w instrukcjach i rozkazach Komendy Głównej AK, inne są znane jedynie na podstawie nie zawsze wyczerpujących i zgodnych ze sobą relacji. Poznanie kierunku zmian dokonywanych w założeniach taktycznych i sposobie prowadzenia operacji „Burza” wydaje się kluczowe dla zrozumienia sposobu myślenia grupy wyższych wojskowych, od których w dużym stopniu zależało, w jakim stanie moralnym i materialnym wyjdzie z II wojny światowej społeczeństwo polskie.

Punktem wyjścia do podjęcia konkretnych prac nad przygotowaniem operacji „Burza” była wydana 26 października 1943 r. wspólna instrukcja Rządu RP na Uchodźstwie i naczelnego wodza Polskich Sił Zbrojnych, określająca sposoby zachowania władz Polski Podziemnej w wypadku, gdy wojska radzieckie wkroczą na tereny II RP w pościgu za Niemcami. Omawiała ona różne warianty zachowania się Armii Krajowej. W sytuacji najbardziej prawdopodobnej, czyli w wypadku, gdy nie dojdzie do ponownego nawiązania stosunków dyplomatycznych polsko-radzieckich, rząd miał wezwać oddziały AK do „wzmoczonej akcji sabotażowo-dywerysyjnej przeciwko Niemcom. Akcja ta jednak ma wtedy tylko charakter polityczno-demonstracyjny i ochronny”¹. Po jej wykonaniu władze krajowe i

Siły Zbrojne w Kraju pozostają nadal w konspiracji i oczekują dalszych decyzji rządu polskiego. W wypadku aresztowań i represji [dokonywanych przez władze sowieckie] wystąpienia czynne należy ograniczyć do niezbędnych aktów samoobrony².

Po otrzymaniu instrukcji rządu i naczelnego wodza, 20 listopada 1943 r., komendant AK gen. Tadeusz Komorowski wydał obszarom i okręgom AK rozkaz, zgodnie

¹ *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. 3: *Armia Krajowa*, Londyn 1950, s. 553.

² *Ibidem*, s. 554.

z którym polecał podległym sobie dowództwom przygotowanie się do działań przeciwko Niemcom w dwóch formach – albo „powszechnego i równoczesnego powstania” na terytorium tak zwanej bazy (czyli centralnej Polski), albo „wzmózonej akcji dywersyjnej” na obszarze całej II RP. Jaką formę działań miano ostatecznie realizować, zależało od dalszego rozwoju sytuacji politycznej i militarnej. Powstanie powszechne mogło być zarządzane przez KG AK tylko na podstawie decyzji najwyższych władz RP w sytuacji, gdyby doszło do niespodziewanego całkowitego załamania się działań Wehrmachtu na froncie wschodnim. Natomiast wzmózoną akcją dywersyjną, która otrzymała kryptonim „Burza”, obszary i okręgi miały rozpocząć na sygnał radiowy KG AK lub z własnej inicjatywy w momencie ogólnego odwrotu wojsk niemieckich. Celem „Burzy” miało być

[...] podkreślenie naszej woli bicia Niemców [...] oraz samoobrona przed wyniszczeniem nas przez wycofujących się Niemców. [...] Działania będą polegały na zaciętym nękanii cofających się straży tylnych niemieckich (ew. oddziałów tylnych straży tylnej), na silnej dywersji na całej głębokości, w szczególności na komunikację³.

Do działań zbrojnych w ramach „Burzy” miano na terenie Kresów Wschodnich (na wschód od Bugu) użyć całości zbrojonych sił i posiadanych środków, natomiast na terenie Generalnego Gubernatorstwa wykorzystać „wszystkie oddziały partyzanckie i dyspozycyjne, potrzebną ilość plutonów powstańczych posiadających uzbrojenie, wszelkie środki walki w granicach posiadania”⁴. W punkcie dotyczącym stosunku do Armii Czerwonej i władz sowieckich gen. Komorowski dokonał zasadniczej zmiany wobec zaleceń zawartych w instrukcji otrzymanej z Londynu, gdyż nakazał dowódcom przeprowadzającym „Burzę” wobec „wkraczającej na ziemie nasze regularnej armii rosyjskiej wystąpić w roli gospodarza”⁵. Naczelnemu wodzowi, gen. Kazimierzowi Sosnkowskiemu tłumaczył wówczas:

Nie widzę jednak możliwości wytworzenia na ziemiach polskich pustki przez brak wystąpienia wobec Rosjan czynnika wojskowego reprezentującego Rzplitą i jej legalne władze. Wszystkie nasze akcje w przeciwnym razie przypisywane byłyby czynnikiem stojącym na usługach Sowietów⁶.

Oznaczało to, że oddziały przeprowadzające „Burzę” miały wyjść z konspiracji i się ujawnić. O wydanych przez siebie rozkazach, skonsultowanych z władzami cywilnymi, dowódca AK poinformował naczelnego wodza depeszą datowaną na 26 listopada, a w rzeczywistości przesłaną do Londynu dopiero w początkach stycznia roku 1944. Postawienie naczelnego wodza przed faktami dokonanymi w tak zasadniczej sprawie jak ujawnienie oddziałów AK wobec wkraczającej Armii Czerwonej w sytuacji, gdy ZSRR zerwał stosunki dyplomatyczne z władzami państwa polskiego, w istocie można uznać za drastyczne złamanie dyscypliny wojskowej, które powinno skutkować natychmiastową dymisją gen. Komorowskiego. Generał Sosnkowski był przeciwny zmianom wprowadzonym do instrukcji rządowej, gdyż uważał, że bez uprzedniego porozumienia politycz-

³ *Ibidem*, s. 558.

⁴ *Ibidem*.

⁵ *Ibidem*, s. 559.

⁶ *Ibidem*, s. 556.

nego pomiędzy rządami ZSRR i Polski działania „burzowe” sprowadzą się do wojskowej pomocy dla nowych okupantów, a ujawnienie zakończy się próbą likwidacji oddziałów AK przez wojska radzieckie i w rezultacie doprowadzi do zbrojnych starć polsko-radzieckich oraz rozbicia struktur konspiracyjnych. Jednak poglądu tego nie podzielał premier Stanisław Mikołajczyk przekonany, że ujawnienie się wobec Sowietów będzie mógł wykorzystać na arenie międzynarodowej jako dowód polskiej dobrej woli, który może ułatwić ponowne nawiązanie stosunków dyplomatycznych między Polską a ZSRR. Ostatecznie przeważyło stanowisko premiera i 18 lutego 1944 r. do kraju przesłano nową instrukcję, akceptującą zmiany wprowadzone przez kraj. Tak więc wobec wkraczającej Armii Czerwonej ujawniać się miały zarówno oddziały AK, jak i terenowe organa Delegatury Rządu. Miały one przed władzami radzieckimi podkreślać swoją dyspozycyjność wobec rządu polskiego, naczelnego wodza i dowódcy AK. Generał Sosnkowski pozostał wprawdzie przy swoim pierwotnym stanowisku, ale uznał, że musi uszanować wolę kraju, jakkolwiek przestrzegał przed groźnymi konsekwencjami, które w wyniku realizacji planu mogą nastąpić w postaci ogromnych strat przy równoczesnym braku korzyści politycznych. Wydaje się jednak, że poważne były także psychologiczne konsekwencje samowolnych działań podjętych przez KG AK. Od tego czasu bowiem sam gen. Sosnkowski ograniczył swoje rozkazodawstwo wobec kraju głównie do przysyłania analiz i sugestii, z którymi zresztą w Warszawie liczone się tylko w małym stopniu.

Kolejne rozkazy wydawane przez KG AK doprecyzowały wojskowe zadania „Burzy”. I tak w rozkazie z 23 marca 1944 r. nakazywano komendantom okręgu „w wypadku cofania się Niemców nawet z części jego okręgu natychmiastowe rozpoczęcie akcji «Burza» siłami opuszczanego przez Niemców terenu”⁷. Przestrzegano zwłaszcza przed przedwczesnym mobilizowaniem dużych oddziałów: „Małe oddziały lub stosunkowo późno zmobilizowane dają większą gwarancję, że cofający się front niemiecki pozostawi je na własnych tyłach, co pozwoli im na wykonanie zadania”⁸. Łączność z dowództwem sowieckim należało nawiązywać możliwie najpóźniej – „Należy raczej dążyć do wykonania zadań «Burzy» samoistnie, jak długo to się da”⁹. W wypadku wrogich działań podejmowanych wobec AK przez Sowietów nakazywano powrót do konspiracji i unikanie konfliktów z ich armią. W kolejnym skierowanym do okręgów rozkazie z 14 kwietnia 1944 r. nakazywano,

[...] aby możliwie w dużej ilości, przynajmniej w większych osiedlach, była zorganizowana samoobrona wojskowa (garnizon). Zadaniem samoobrony będzie natychmiast po opuszczeniu miejscowości przez Niemców opanować ją i zorganizować obok władz cywilnych władze wojskowe. Jako widomy znak opanowania miejscowości przez AK [należy] wywiesić flagi biało-czerwone i wystawić w odpowiednich miejscach posterunki celem zapewnienia bezpieczeństwa publicznego¹⁰.

Komplet tych rozkazów, przekazanych wszystkim terenowym dowódcom AK, opracowanych na licznych odprawach, tworzył założenia pierwszej wersji operacji „Bu-

⁷ *Ibidem*, s. 568.

⁸ *Ibidem*.

⁹ *Ibidem*, s. 569.

¹⁰ *Ibidem*, s. 571.

rza". Należy podkreślić, że bez względu na podjęte przez dowództwo AK modyfikacje działań „burzowych” ich naczelną zasadą przez cały ten czas pozostawało uderzenie na tylne straże wycofujących się oddziałów niemieckich, co oznaczało, że akcja polska miała być zsynchronizowana z odwrotem wojsk niemieckich. Działania zbrojne w formie zasadzek i ataków na linie komunikacyjne miały być prowadzone poza osiedlami. Nie przewidywano walki w miastach, stąd też m.in. uzbrojone oddziały AK miały opuścić Warszawę, by wzmocnić jednostki wykonujące „Burzę” w terenie. Przestrzegano dowództwa terenowe przed przedwczesnym mobilizowaniem dużych sił i podkreślano zalety wykonywania działań zbrojnych małymi oddziałami.

Jednak już działania prowadzone na Wołyniu, gdzie najwcześniej doszło do styczności wojsk radzieckich z oddziałami AK, wykazały, że możliwość pełnego realizowania teoretycznych założeń operacji „Burza” zależy od realnej sytuacji, w jakiej społeczeństwo polskie znajdowało się na danym terenie. W początkach 1944 r. ludność polska na Wołyniu, nieliczna z powodu strat poniesionych w wyniku rzezi dokonywanych przez Ukraińską Powstańczą Armię, przebywała w miastach oraz niewielu ośrodkach samoobrony chronionych przez oddziały partyzanckie. W tej sytuacji operację „Burza” postanowiono przeprowadzić w zachodniej części Wołynia, w rejonie między Kowlem a Włodzimierzem Wołyńskim. W tym celu rozpoczęto w grudniu 1943 i styczniu 1944 r. mobilizację oddziałów garnizonowych i przerzucanie ich w rejon koncentracji. Na południe od Kowla utworzono zgrupowanie o kryptonimie „Gromada”, a na północ od Włodzimierza Wołyńskiego zgrupowanie „Osnowa”. Koncentracji polskich oddziałów towarzyszyły ciągłe walki z placówkami ukraińskimi i niemieckimi. Ostatecznie spory obszar przylegający od wschodu do Bugu został oczyszczony z sił nieprzyjacielskich. Nawiązując do numeru stacjonującej na tym terenie przedwojennej jednostki wojskowej, zgrupowanie liczące ok. 6,5 tys. żołnierzy, przyjęło nazwę 27. Wołyńska Dywizja Piechoty AK. Tworzyło ją dziewięć batalionów, dwa szwadrony, jedna samodzielna kompania oraz liczne pododdziały specjalne¹¹. Nie dysponowała ona jednak, poza kilkoma działkami, żadną bronią ciężką. Dowodził nią przybyły z Warszawy ppłk dypl. Jan Wojciech Kiwerski „Oliwa”. W marcu 1944 r. doszło do pierwszych kontaktów 27. DP z regularnymi wojskami radzieckimi. 20 marca oddziały polskie i radzieckie wspólnie zdobyły miasteczko Turzysk, a następnie 27. DP przegrupowała się w celu wykonania uderzenia na Kowel, przekształcony w silny punkt oporu niemieckiego. Od 2 do 4 kwietnia oddziały 27. DP prowadziły działania ofensywne, a następnie przeszły do obrony. Początkowo działania AK wspierane były przez dwa pułki kawalerii sowieckiej, stopniowo jednak chęć współdziałania ze strony radzieckiej była coraz mniejsza. Jeszcze 12 kwietnia wspólnie podjęto próbę opanowania Włodzimierza Wołyńskiego i Lubomla, ale następnego dnia musiano przerwać natarcie. Z radzieckiego meldunku przeznaczonego dla Józefa Stalina wynika, że dywizja polska wykazała się „wysokim wyszkoleniem, odpornością i śmiałością w bezpośredniej walce”¹².

¹¹ W. Filar, *„Burza” na Wołyniu. Z dziejów 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. Studium historyczno-wojskowe*, Warszawa 1997, s. 94.

¹² E. Duraczyński, *Polska 1939–1945. Dzieje polityczne*, Warszawa 1999, s. 466.

Władzom polskim nie udało się politycznie zdyskontować współdziałania polsko-radzieckiego. Dowództwo radzieckiej 47. Armii, operującej w rejonie, gdzie działała 27. DP AK, zgodziło się pod warunkiem wojskowego podporządkowania sobie dywizji uznać jej polityczną podległość sztabom w Warszawie i Londynie oraz zapewnić pomoc materiałową w przeorganizowaniu jej w regularną jednostkę. Generał Komorowski wyraził na to zgodę, ale przebieg działań wojennych uniemożliwił dalsze rozmowy polsko-sowieckie. Sprawa współdziałania wojsk radzieckich i AK na Wołyniu została też zaprezentowana opinii międzynarodowej m.in. 7 kwietnia 1944 r. w komunikacie Polskiej Agencji Telegraficznej, nadanym za pośrednictwem BBC¹³. Moskwa nie tylko zaprzeczyła tym faktom, ale wręcz zanegowała samo istnienie 27. DP AK¹⁴.

W połowie kwietnia, w wyniku silnego kontrnatarcia niemieckiego, pododdziały dywizji znalazły się w lasach na północ od Włodzimierza Wołyńskiego w okrążeniu i zostały odcięte od wojsk radzieckich. W ciężkich walkach poległ m.in. dowódca dywizji. Z okrążenia wydostało się ok. 3 tys. żołnierzy, którzy dotarli na Polesie.

W ostatnich dniach maja większość pododdziałów 27. DP przeszła na zachodnią stronę Bugu i została włączona w skład oddziałów podporządkowanych dowództwu Okręgu Lublin AK. I tak, w końcu, cała epopeja 27. DP AK nie dostarczyła władzom polskim informacji, jak strona radziecka ostatecznie ustosunkuje się do akcji ujawniania.

Do kolejnych działań zbrojnych w ramach operacji „Burza” doszło w lipcu 1944 r. W tym czasie koncepcja „Burzy” ulegała stałym i daleko idącym modyfikacjom. Wynikały one głównie ze świadomego działania gen. Leopolda Okulickiego, a także z pomysłów terenowych dowódców AK. Okulicki został jako wysłannik naczelnego wodza zrzucony w nocy z 21 na 22 maja 1944 r. pod Krakowem i w początkach czerwca objął kierownictwo przy przygotowywaniu operacji wojskowych w KG AK. Nie sposób obecnie jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, na ile poglądy zaprezentowane przez niego w Warszawie odpowiadały treści instrukcji gen. Sosnkowskiego, a na ile były wyrazem jego własnej inwencji. Wydaje się, że należy przyjąć tę drugą interpretację, gdyż wszystkie znane depezesy i instrukcje naczelnego wodza pozostawały z nimi w całkowitej sprzeczności. Potwierdzają to zresztą relacje z rozmów, które Okulicki odbył w Warszawie z zaprzyjaźnionymi wyższymi oficerami AK. Generał Kazimierz Sawicki wspominał:

Rozmowy te mocno mnie zaniepokoiły. Wyniosłem z nich wrażenie, że Okulicki przyjechał z formalnym mandatem od naczelnego wodza. Lecz poza tym z jakimiś własnymi pomysłami względnie idącymi po linii Mikołajczyka. Stosunek generała Okulickiego do obecnych naczelnych władz AK był wręcz krytyczny – nie tylko odnośnie osobistych kwalifikacji tego zespołu, ale i kierunku pracy AK. Misją Okulickiego było ten stan rzeczy zmienić¹⁵.

Najszerzej swoje opinie gen. Okulicki przedstawił w zeznaniu własnym z 5 kwietnia 1945 r., napisanym w więzieniu NKWD na Łubiance. Oczywiście trzeba brać pod uwagę to, w jakich okolicznościach ono powstało, wydaje się jednak, że jest, zwłaszcza w detalach, bardzo wiarogodne, gdyż podaje on tam na przykład pseudonimy osób

¹³ A. Skarżyński, *Polityczne przyczyny powstania warszawskiego*, Warszawa 1964, s. 188–189.

¹⁴ *Z archiwów sowieckich*, t. 3: *Konflikty polsko-sowieckie 1942–1944*, oprac. W. Roszkowski, Warszawa 1993, s. 161–165.

¹⁵ A. Przemyski, *Ostatni komendant generał Leopold Okulicki*, Lublin 1990, s. 131–132.

niemożliwe w tym czasie do rozwiązania przez redaktorów tekstu, które jednak okazały się prawdziwe. Okulicki twierdził w swym zeznaniu, że otrzymał od gen. Sosnkowskiego przeznaczoną dla gen. Komorowskiego ustną instrukcję, nakazującą m.in.

[...] w wypadku ofensywy sowieckiej wykonać kolejne uderzenie przeciwko Niemcom, przygotowane zawczasu pod nazwą „Burza”, na ważne wojskowo miejscowości, starając się do tego działania skupić oddziały w większe zgrupowania¹⁶.

W takiej formie „Burza” nabierałaby charakteru powstania strefowego i stanowiła największą możliwą pomoc wojskową Armii Krajowej dla wojsk radzieckich, i to udzieloną bez uzyskania w zamian jakichkolwiek korzyści politycznych. Sprzeczność tego typu pomysłów z całą dokumentacją wytworzoną i pozostawioną przez naczelnego wodza jest oczywista, co potwierdza fakt, że na przesłuchaniu 29 maja 1945 r. gen. Okulicki zupełnie inaczej przedstawił instrukcję otrzymaną od gen. Sosnkowskiego. Zgodnie z nią po przybyciu Armii Czerwonej tylko niektóre oddziały AK powinny nawiązać styczność z radzieckim dowództwem wojskowym, a główne siły AK miały pozostać w podziemiu, by walczyć o niepodległość Polski, której zagrażał Związek Sowiecki¹⁷. Wydaje się więc, że głównym celem gen. Okulickiego po powrocie do kraju była, wbrew stanowisku naczelnego wodza, maksymalizacja działań AK przeciwko Niemcom. W zeznaniu własnym nową koncepcję działań przedstawiał on jako już gotową, ukształtowaną jeszcze przed przylotem do kraju. Być może gen. Okulicki, który w swoim zeznaniu napisał, że od początku wszystkie kolejne obszary i okręgi AK otrzymały rozkazy zdobycia przed nadejściem Armii Czerwonej ważniejszych miast i węzłów komunikacyjnych, chciał przedstawić się władzom radzieckim w jak najlepszym świetle, dowodząc, że Armia Krajowa użyła wszystkich posiadanych sił i środków dla wsparcia wojennego wysiłku sowieckiego. Tymczasem informacje z odpraw kolejnych dowództw wskazują, że koncepcja ta kształtowała się stopniowo, a dopiero pod koniec lipca przyjęła w pełni gotową formę. Wydaje się, że jedyną istotną zmianą wprowadzoną do operacji „Burza” do połowy lipca 1944 r. przez gen. Okulickiego było polecenie, aby do walki używać nie tylko oddziałów partyzanckich i części plutonów terytorialnych, ale także możliwie największej liczebnie zmobilizowanej siły, reorganizowanej następnie w dywizje czy brygady. Do połowy lipca 1944 r. takie wytyczne wprowadzono we wszystkich odprawianych w tym czasie okręgach AK, m.in. w okręgu lubelskim¹⁸.

Pierwsza znana inicjatywa zdobywania własnymi siłami dużego miasta była pomysłem oddolnym i powstała w sztabie okręgu wileńskiego AK. Pomysłodawcą tego typu działania był mjr dypl. Maciej Kalenkiewicz¹⁹. Ostatecznie operacja o kryptonimie „Ostra Brama” została zatwierdzona na odprawie w Komendzie Głównej w Warszawie 12 czerwca 1944 r.²⁰ Jej celem było – przy podejściu „straży przednich Armii Czerwonej

¹⁶ *Proces szesnastu. Dokumenty NKWD*, Warszawa 1995, s. 371.

¹⁷ *Ibidem*, s. 75.

¹⁸ I. Caban, Z. Mańkowski, *Związek Walki Zbrojnej i Armia Krajowa w okręgu lubelskim 1939–1944. Część pierwsza – zarys monograficzny*, Lublin 1971, s. 169–171.

¹⁹ J. Wołkonowski, *Okręg Wileński Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej w latach 1939–1945*, Warszawa 1996, s. 260.

²⁰ *Operacja „Burza” i powstanie warszawskie 1944*, red. K. Komorowski, Warszawa 2002, s. 140.

pod Wilno, uderzyć na Wilno wszystkimi rozporządzalnymi siłami od zewnątrz i od wewnątrz i opanować je”²¹. W nocy z 6 na 7 lipca 1944 r. dwa zgrupowania partyzanckie AK, złożone z oddziałów okręgów Wilno i Nowogródek, dowodzonych przez ppłk. Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka” (ok. 4 tys. ludzi), uderzyły od wschodu na liczące ok. 28 batalionów (ok. 17 500 żołnierzy), 270 dział, 60 czołgów i dział pancernych, ugrupowane obronnie wojska niemieckie w Wilnie. Oddziały polskie poniosły znaczne straty i po kilku godzinach walki zostały zmuszone do odwrotu. Po południu atak na miasto podjęły wojska radzieckie, wspierane od wewnątrz przez zmobilizowane w mieście oddziały konspiracyjne AK. Ciężkie walki uliczne o opanowanie Wilna oddziały Armii Czerwonej toczyły przez kilka dni. 13 lipca 1944 r. Wilno było wolne od wojsk niemieckich. Władzę w nim próbowała przejąć ujawniona polska administracja. Łącznie straty oddziałów polskich w operacji „Ostra Brama” wyniosły ok. 500 żołnierzy. 17 lipca zaproszeni rzekomo na naradę oficerowie AK zostali aresztowani przez NKWD, a oddziały polskie otoczono i rozbrojono.

Z zeznania gen. Okulickiego wynika, że kolejną odprawę w Warszawie odbyto z przedstawicielem dowództwa okręgu lwowskiego. Polecono mu skupić siły w trzy zgrupowania dywizyjne i uderzyć na miasto, gdy Armia Czerwona podejdzie pod Lwów. Tymczasem wydany 15 lipca 1944 r. rozkaz dowódcy podokręgu lwowskiego wyraźnie precyzował, aby

[...] wewnątrz miasta Lwowa walk nękających nie prowadzić, natomiast silne walki podjąć dopiero od zachodnich i południowych peryferii miasta. Walkę wewnątrz miasta podjąć tylko w wypadku próby wyniszczenia ludności polskiej przez wycofujące się oddziały niemieckie lub ukraińską dywizję SS²².

Tak więc, inaczej niż wypadku Wilna, nie było tu opracowanego planu przewidującego samodzielne zdobywanie miasta przed nadejściem Armii Czerwonej. Potwierdza to zresztą przebieg wydarzeń we Lwowie, gdzie działania AK miały charakter bardziej operacji policyjnych i porządkujących niż walki zbrojnej. Od 23 do 27 lipca nacierające na Lwów pancerne jednostki Armii Czerwonej, początkowo pozbawione własnej piechoty, wspierały w walkach ulicznych mobilizujące się chyba spontanicznie oddziały AK. O ich nikłej wartości najlepiej świadczy fragment depechy dowódcy okręgu z 26 lipca: „Dowódca sowiecki otrzymał instrukcję, by nie używać nadal naszych oddziałów do walki, jako niewyszkolonych i słabo uzbrojonych, co przy dużym ich zapale powoduje duże straty”²³. Po zdobyciu Lwowa przez wojska radzieckie podjęły tam jawną działalność polskie struktury administracyjne oraz garnizon AK i – podobnie jak w Wilnie – zostały rozbrojone i aresztowane przez wojska NKWD.

Także zadania przedstawione przez gen. Okulickiego w zeznaniu dotyczącym Okręgu Białostockiego pozostają w sprzeczności ze szczęśliwie zachowanym rozkazem pisemnym dotyczącym tegoż okręgu. Według Okulickiego komendant okręgu otrzymał rozkaz, aby „skupić siły w rejonie Białostok i przy zbliżaniu się Armii Czerwonej uderzyć

²¹ *Proces szesnastu...*, s. 378.

²² *Operacja „Burza”...*, s. 208.

²³ J. M. Ciechanowski, *Powstanie warszawskie. Zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego*, Pułtusk 2004, s. 264.

na to miasto"²⁴. Tymczasem przekazany drogą radiową rozkaz Komendy Głównej AK z 11 lipca 1944 r. komendantowi okręgu nakazywał tylko,

[...] aby z chwilą opuszczenia przez Niemców wyprzedzić Sowiety w opanowaniu większych miejscowości: Grodna, Wołkowyska, Białegostoku, Suwałk, Augustowa, Zambrowa, Łomży i Ostrołęki. W garnizonach tych powinny ujawnić się terytorialne władze wojskowe i cywilne²⁵.

Oczywiście czym innym był rozkaz zdobywania Białegostoku, a czym innym zajmowania go po opuszczeniu przez wojska niemieckie. Podobnie też należy odczytywać dyrektywę gen. Sosnkowskiego z 7 lipca 1944 r. dla dowódcy AK, w której m.in. zalecał on opanowanie Wilna, Lwowa lub „innego większego centrum lub pewnego ograniczonego, niewielkiego choćby obszaru”, jeżeli pozwoli na to „szczęśliwy zbieg okoliczności w ostatnich chwilach odwrotu niemieckiego, a przed wkroczeniem oddziałów czerwonych”²⁶. Nie zalecała ona jednak atakowania Niemców przed złamaniem ich oporu przez wojska sowieckie. Nadal też odwoływała się do rozkazu gen. Komorowskiego z 20 listopada 1943 r., jako jedyne miarodajnego w sprawach wykonywania operacji „Burza”. Rozkazy zajmowania opuszczonych przez Niemców miejscowości najpełniej zrealizowane zostały podczas działań „burzowych” na terenie okręgu lubelskiego.

Niepowodzenia politycznych celów planu „Burza” (oddziały polskie były wszędzie rozbrajane przy braku protestów ze strony opinii międzynarodowej) i przekonanie o bliskim militarnym załamaniu się potęgi niemieckiej w wyniku postępującej ofensywy sowieckiej, skłoniły gen. Okulickiego do wystąpienia wobec gen. Komorowskiego i jego najbliższych współpracowników z propozycją przeprowadzenia bitwy o Warszawę na wzór akcji wileńskiej. 21 lipca 1944 r. decyzja taka została podjęta. W trakcie narad KG AK uznano, że opanowanie Warszawy przez oddziały AK musi co najmniej o 12 godzin wyprzedzać wejście Armii Czerwonej, gdyż tyle czasu potrzeba było administracji cywilnej na zorganizowanie urzędowania. Jak wiadomo, powstanie w Warszawie rozpoczęło się 1 sierpnia 1944 r.

Wydaje się, że dopiero objęcie operacją „Burza” Warszawy ostatecznie spowodowało, że Armia Krajowa miała zdobywać także inne ośrodki miejskie. Wskazują na to dość szcążtkowo zachowane informacje z pozostałych okręgów AK, które pozostają chyba także w zgodzie z zeznaniami gen. Okulickiego. Między 25 a 27 lipca 1944 r. odbyła się w Warszawie odprawa dowództwa okręgu kieleckiego. W powstałym na podstawie zaleceń KG AK szczegółowym rozkazie przygotowania „Burzy” wśród innych zadań wymieniano ułatwienie opanowania wojskom ZSRR miast „Radom, Skarżysko, Kielce, a w dalszej kolejności Częstochowy”²⁷. Jak wyjaśniano,

[...] umożliwienie opanowania miasta polega na uderzeniu wewnątrz miasta na oddziały niemieckie w chwili wycofywania się Niemców, o ile oddziały nasze nie będą przedtem wraz z ludnością cywilną wyewakuowane²⁸.

²⁴ *Proces szesnastu...*, s. 379.

²⁵ *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. 3: *Kwiecień 1943–lipiec 1944*, kom. red. T. Pełczyński, Wrocław 1990, s. 558.

²⁶ *Ibidem*, s. 505.

²⁷ W. Borzobohaty, „Jodła”. *Okręg radomsko-kielecki ZWZ-AK 1939–1945*, Warszawa 1984, s. 368.

²⁸ *Ibidem*, s. 369.

Ostatnią – przed wybuchem powstania warszawskiego – odprawę odbyto z komendantem okręgu krakowskiego. W jej trakcie dotychczasowy komendant, płk Edward Godlewski „Izabelka”, został pozbawiony funkcji, gdyż – według Okulickiego – był słabo zorientowany w stanie przygotowań okręgu do „Burzy”²⁹. Istnieje jednak także wersja, że był on przeciwnikiem wywołania powstania w Krakowie³⁰. Oddziały AK miały wykonać uderzenie m.in. na Rzeszów, Kraków i Cieszyn. Charakterystyczne, że dowódca Okręgu Kraków w rozkazie z 27 lipca 1944 r. nie zalecał walki o większe miejscowości, a jedynie zajęcie ich przez oddziały samoobrony po wycofaniu się wojsk niemieckich. Jednak już 30 lipca 1944 r. wydany został – jak można przypuszczać na podstawie nowych wytycznych – rozkaz nakazujący oddziałom AK wykonanie uderzenia na Rzeszów³¹, a wkrótce po wybuchu powstania warszawskiego dowódca Krakowskiego Okręgu AK i miejscowy delegat rządu pracowali już nad odezwą dla mieszkańców Krakowa, która zapowiadała: „Idziemy na śmiertelny bój – w ślad za Wilnem, Lwowem i Warszawą”.

Tak więc gen. Okulicki doprowadził do całkowitej zmiany koncepcji operacji „Burza”. Nie chodzi tutaj już nawet o wielkość użytych w akcji sił, których mobilizacja musiała doprowadzić do dekonspiracji Armii Krajowej przed władzami sowieckimi, powodującej, że przestawienie organizacji na walkę z nową „okupacją” było zadaniem całkowicie iluzorycznym. Jednak zalecenie wykonywania uderzeń na ważniejsze miejscowości i węzły komunikacyjne narzucano odmienne od wcześniejszych założenia walki. Podczas gdy poprzednio początek działań zbrojnych oddziałów AK był uzależniony od odwrotu wojsk niemieckich, to teraz wyraźnie wiązano go ze zbliżeniem się straży przednich Armii Czerwonej. Przy słabym wyszkoleniu i uzbrojeniu oddziałów AK takie działania niepomrotnie zwiększały możliwość niepowodzeń oraz wynikających z nich strat ludności cywilnej.

Te nowe założenia przyjęły ostatecznie formę pisemnych rozkazów i doprowadziły do kolejnej polemiki pomiędzy naczelnym wodzem a komendantem głównym AK. 25 sierpnia 1944 r. gen. Sosnkowski uznał, że wobec rozgłosu, jaki sprawa polska uzyskała dzięki walkom z Niemcami oraz z powodu złej woli władz sowieckich okazywanej podczas ujawniania się żołnierzy AK, kontynuacja operacji „Burza” nie ma sensu. W związku z tym zarządził na terenach poza Warszawą „ograniczenie akcji «Burza» do ochrony ludności i samoobrony wobec wycofujących się Niemców” i zezwalał, w sprzyjających warunkach, na podejmowanie, zależnie od posiadanych środków, akcji dywersyjnych na komunikację. Co do ujawniania się na tych terenach doszedł „do przekonania, że należy go zaprzestać”³². 29 sierpnia w depeszy do Londynu gen. Komorowski otwarcie sprzeciwił się tej instrukcji naczelnego wodza, argumentując, że zawarte w niej zalecenia doprowadzą do upadku morale w szeregach AK. Równocześnie poinformował gen. Sosnkowskiego, że projektuje „zmianę formy walki, która polegałaby na opanowaniu większymi siłami dużych ośrodków jak Radom lub Kielce i Piotrków lub

²⁹ *Proces szesnastu...*, s. 381.

³⁰ S. Piwowarski, *Pułkownik kawalerii Edward Józef Godlewski – IV komendant okręgu krakowskiego Armii Krajowej. Wybrane zagadnienia operacji „Burza”*, Kraków 2004, s. 118.

³¹ *Krakowski Okręg Armii Krajowej w dokumentach, t. 2: Dział łączności operacyjnej. Łączność radiowa (1943–1945)*, cz. 2, oprac. A. Zagórski, s. 6.

³² *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945, t. 4: Lipiec–październik 1944...*, s. 193.

też miast [...] w terenie otwartym”, gdy w rzeczywistości KG AK zalecała tę strategię na terenie całego kraju od końca lipca 1944 r. Zarazem, nie czekając już na odpowiedź swojego zwierzchnika, wysłał odpowiednie rozkazy do pozostających nadal pod okupacją niemiecką okręgów AK. Już 27 sierpnia w depeszy do dowódcy okręgu Radom–Kielce komendant główny AK nakazał wykonanie akcji

[...] na szerszą skalę przez opanowanie na przykład Radomia, Kielc lub większego kompleksu leśnego mającego duży wpływ na obronę i odwrót Niemców. [...] Umieście jednak obliczyć tak, by uderzenie nastąpiło co najmniej na dwa lub trzy dni przed wkroczeniem bolszewików. Oddziały Wasze muszą być silne, dobrze uzbrojone i odporne na walkę techniczną³³.

28 sierpnia podobny rozkaz został skierowany do dowódcy okręgu krakowskiego. Nakazywano w nim opanowanie Krakowa lub Tarnowa również na kilka dni przed wkroczeniem wojsk sowieckich. Rozkaz uzasadniano przekonaniem, że walka w Warszawie „mimo dużych strat w ludziach i materiałach” daje stronie polskiej „potężny atut w rozgrywkach politycznych”³⁴. 30 sierpnia polecenie zdobycia Piotrkowa otrzymał Okręg Łódzki. Na szczęście oddziały AK nie były zdolne – ze względu na słabe wyszkolenie i uzbrojenie – do realizacji tych rozkazów, prowadzących tylko do zniszczenia kolejnych miast. W depeszy z 30 sierpnia naczelny wódz wycofał się ze swoich zaleceń z 25 sierpnia, nakazujących gen. Komorowskiemu zaprzestanie prowadzenia działań „burzowych” w dotychczasowej formie i pozostawił mu wolną rękę w sprawie określania dalszych zasad wykonywania „Burzy”. Równocześnie zwracał mu uwagę, że

[...] z punktu widzenia oddziaływania na opinię międzynarodową nie zachodzi potrzeba podkreślania przez walkę terytorialnych praw Polski do Kielc, Radomia, Piotrkowa lub Krakowa, w przeciwieństwie do Lwowa, Wilna i obszarów kresowych, których polskość zawsze była kwestionowana przez Sowietów³⁵.

Wrz z upadkiem powstania warszawskiego dogasła także „Burza”. Jej symbolicznym zakończeniem była depesza do Londynu, wysłana 9 października 1944 r. przez gen. Okulickiego, następcę gen. Komorowskiego, w której proponował:

1) Przerwać wykonywanie „Burzy” i ograniczyć działania przeciwko Niemcom do zwalczania czynnego ich ekspedycji karnych i pacyfikacyjnych i do dywersji. 2) Przerwać ujawnianie się władz AK wobec wkraczających armii czerwonych i ukryć się, ewakuując najbardziej zagrożony element na zachód³⁶.

W ten sposób ewolucja koncepcji operacji „Burza” zatoczyła swoisty krąg, wracając przy końcu realizacji tego planu do założeń zawartych w pierwszej instrukcji naczelnego wodza i rządu z 26 października 1943 r. Późniejsze zmiany koncepcji operacji „Burza” zapoczątkowały działania, których rezultatem było m.in. zniszczenie Warszawy.

³³ *Ibidem*, s. 203.

³⁴ S. Piwowarski, *Okręg Krakowski Służby Zwycięstwa Polski, Związku Walki Zbrojnej, Armii Krajowej. Wybrane zagadnienia organizacyjne, personalne i bojowe*, Kraków 1994, s. 54.

³⁵ *Armia Krakowa w dokumentach...*, t. 4, s. 233.

³⁶ *Polskie siły zbrojne w drugiej wojnie światowej...*, t. 3, s. 909.

Irena Stawowy-Kawka

Macedończycy i Grecy w Polsce. Specyfika migracji po wojnie domowej w Grecji (1946–1949)

Obecnie w Polsce żyje już niewielka grupa Macedończyków i Greków, dla której Polska stała się ich drugą ojczyzną. Wielu powróciło do utworzonej po II wojnie światowej Ludowej Republiki Macedonii (później Socjalistycznej), powstałej w ramach federacji jugosłowiańskiej, gdzie znaleźli pracę i mieszkanie, zagwarantowane przez przepisy państwowe. Część z nich osiedliła się w Bułgarii. Jednak niewielu z nich udało się powrócić do stron rodzinnych, tj. Macedonii Egejskiej w Grecji, skąd musieli wyemigrować. Tu powracać mogli dopiero od roku 1984 tylko Grecy.

Dzisiaj na temat losów Macedończyków i Greków w Polsce istnieje już dość poważna literatura¹. Zwrócić należy uwagę przede wszystkim na prace Mieczysława Wojeckiego i Kazimierza Pudły². Swoje losy opisują także sami Macedończycy³ i co pięć lat organizują spotkania wszystkich tych, którzy po wojnie domowej w Grecji znaleźli się na emigracji. Bardzo aktywnie działa Związek Uchodźców Politycznych z Grecji, który podkreśla pozy-

¹ G. Ruwe, *Griechische Bürgerkriegsflüchtlinge. Vertreibung und Rückkehr*, Münster 1990; I. Lagani, *To "paidomazoma" kai ellinojugoslavikes schesis 1949–1953*, Athina 1996; A. Rossos, *Incompatible Allies: Greek Communism and Macedonian Nationalism in the Civil War in Greece, 1943–1949*, "Journal of Modern History" 1997, R. 69, s. 42–76; P. Tsironis, *Deti Hellady*, Plzen 1976; C. Terzudis, *Trzydziestolecie pobytu w Polsce uchodźców politycznych z Grecji i działalność ich Związku im. Nikosa Belojannisa. Wybrane problemy*, „Rocznik Dolnośląski” 1980, t. 7, s. 231–251; M. Biernacka, *Osady uchodźców greckich w Bieszczadach*, „Etnografia Polska” 1973, z. 1, s. 83–93; S. Pagaczewski, *Grecy z Krościenka. Kolonia grecko-macedońska w Krościenku i Liskowatym*, „Wieści” 1957, nr 51, s. 7.

² M. Wojecki, *Pobyty i kształcenie dzieci greckich w Polsce w państwowych ośrodkach wychowawczych*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy” 1983, R. 26, nr 3, s. 296–310; idem, *Ludność grecko-macedońska w Polsce*, „Czasopismo Geograficzne” 1975, R. 46, nr 3, s. 313–314; *Osadnictwo ludności greckiej na Ziemi Lubuskiej*, „Przegląd Lubuski” 1977, R. 7, nr 1, s. 21–31; K. Pudło, *Grecy i Macedończycy w Polsce 1948–1993. Imigracja, przemiany i grupy zanikowe*, „Sprawy Narodowościowe” 1995, nr 1, s. 133–151; idem, *Uchodźcy polityczni z Grecji w Polsce (1948–1995)*, [w:] *Mniejszości narodowe w Polsce*, red. Z. Kurcz, Wrocław 1997, s. 149–152.

³ P. Nakovski, *Makedonski deca vo Polska (1948–1968). Politikološka studia*, Skopje 1987; *Etničkite promieni vo Egejska Makedonija vo XX vek*, red. I. Borisovska, Skopje 2001.

tywną rolę i wyraża uznanie za opiekę nad politycznymi migrantami, głównie dziećmi, które w nowej sytuacji znalazły się często bez opieki rodziców.

Pierwsze grupy Macedończyków pojawiły się w Polsce pod koniec lat 40. XX w., razem z Grekami i nielicznymi Kuowołochami. Opuszczali oni Grecję w obawie przed represjami pod koniec wojny domowej w Grecji i po jej zakończeniu. Ze względu na fakt, że pochodzili z Grecji, często uważani byli za ludność grecką i nazywano ich wszystkich Grekami. Ze względu na charakter uchodźstwa była to grupa bardzo specyficzna, różniąca się od pozostałych grup narodowościowych tym, że długi czas jej członkowie pozostawali bezpaństwowcami, nastawionymi na szybki powrót do swych domów. W rzeczywistości przez wiele lat mniejszość ta była traktowana jako emigranci polityczni ze wszystkimi tego faktu konsekwencjami.

Specyfika migracji

1. Wojna domowa w Grecji w latach 1946–1959 między zwolennikami prozachodnich rojalistów wspieranych przez Wielką Brytanię i USA a komunistycznymi republikanami, wspieranymi przez sąsiadujące kraje bloku wschodniego: Jugosławię, Bułgarię, Albanie i pośrednio ZSRR, toczyła się głównie na terytorium Macedonii Egejskiej, gdzie ludność macedońska (słowiańska)⁴ poparła partyzantkę komunistyczną. Stało się tak dlatego, że tylko partia komunistyczna w Grecji uznawała istnienie macedońskiej mniejszości narodowej i propagowała hasło urzeczywistnienia pełnej realizacji jej narodowych praw w państwie greckim. Chodziło o możliwość posługiwania się własnym językiem, nauczania w nim, wydawania czasopism, gazet, książek, stowarzyszania się i kultywowania własnej tradycji kulturalnej. Dwukrotnie też w programach Komunistycznej Partii Grecji (KPG) – wprawdzie na krótko, znalazły się zapisy o zjednoczonej, autonomicznej Macedonii.

KPG na Kongresie Nadzwyczajnym 26 listopada 1924 r. przyjęła postanowienia Kominternu oraz Bałkańskiej Federacji Komunistycznej o zjednoczeniu Macedonii i jej autonomii w ramach federacji bałkańskiej⁵. Koncepcja ta wywołała rozłam w partii. Nie wszyscy komuniści greccy w imię zwycięstwa idei komunistycznej zdolni byli poświęcić interesy swego kraju i zgodzić się na oderwanie dużej części terytorium północnej Grecji, Macedonii Egejskiej, od terytorium państwa. Na znak protestu wobec takiego stanowiska w kwestii macedońskiej, sekretarz KPG Pandelis Puliopulos zerwał z Kominternem i zaczął wydawać swoją gazetę „Nowa Droga”. Także jeden z czołowych ówczesnych greckich komunistów Janis Kordatos, na II Kongresie KPG w 1927 r. stwierdził, że „teza o autonomii Macedonii i Tracji nie powinna być przedmiotem dyskusji, gdyż

⁴ W artykule używam pojęcia ludność macedońska (słowiańska) lub Macedończycy dla ludności słowiańskiej żyjącej w Grecji. Trzeba stwierdzić, że nie wszyscy z nich utożsamiają się z Macedończykami mieszkającymi w dzisiejszej Republice Macedonii. Część z nich swą tożsamość określa jako bułgarską lub nie chce wypowiadać się na temat swej tożsamości narodowej, mówiąc, że są tutejsi (*tukaśni*).

⁵ To KKE, *Episima Kimena*, tomos protos, 1918–1924, s. 514–515.

Macedonia jest podzielona na trzy części, a ludność greckiej Macedonii to Grecy⁶. Mimo tak nieprzychylnego stanowiska wielu członków partii, koncepcja zjednoczonej Macedonii obowiązywała w KPG do 1935 r.⁷ Po 1935 r. partia propagowała ideę przyznania wszystkim mniejszościom narodowym, w tym również ludności macedońskiej w Grecji, równych praw. Takie decyzje zachęcały ludność macedońską do masowego wstępowania w szeregi KPG, która w Grecji była przymusowo hellenizowana i nie mogła pogodzić się ze swym losem. Macedończycy z Macedonii greckiej również aktywnie walczyli w II wojnie światowej i wojnie domowej po stronie komunistów, tworząc swe oddziały zbrojne⁸.

Po raz drugi tezę o konieczności zjednoczenia Macedonii KPG przyjęła 31 stycznia 1949 r. na V plenarnym posiedzeniu. Plenum ogłosiło w sprawie macedońskiej rezolucję, w której postulowano akceptację macedońskiej odrębności etnicznej. Stanowisko to, aczkolwiek nie w sposób wyraźny, mogło być zrozumiane jako rezygnacja z deklarowanego przez KPG od ponad 13 lat traktowania Macedończyków jako mniejszości narodowej w obrębie państwa greckiego i proklamowanie hasła o utworzeniu niezależnej Macedonii. Bardziej widoczne stało się to w inspirowanej przez KPG rezolucji II plenum organizacji NOF (Narodnoosvoboditeln front – Narodowowyzwoleńczy Front)⁹. Plenum przygotowujące II Kongres NOF odbywało się w dniach 3–4 lutego 1949 r., a uczestniczył w nim sekretarz generalny KPG Nikolas Zachariadis. Podczas obrad uchwalono rezolucję, w której zapowiedziano proklamowanie zjednoczonej Macedonii jako niezależnej i równoprawnej republiki w ramach federacji narodów bałkańskich. W wygłoszonym wtedy przemówieniu Zachariadis złożył oświadczenie wzywające do utworzenia niezależnej i zjednoczonej Macedonii, z Macedonią grecką w jej składzie.

Po ogłoszeniu 26 października 1946 r. powstania Demokratycznej Armii Grecji DAG, w roku następnym Markos Vafiadis zniósł w Grecji monarchię, ogłosił nową konstytucję i stanął na czele tymczasowego rządu Wolnej Grecji. Według źródeł macedońskich, spośród 35 tys. uczestników DAG, 15 tys. stanowili Macedończycy¹⁰. Wstępowali masowo do oddziałów, a ludność miejscowa (szacunkowo: od 150 tys. do 30 tys.) sprzyjała i sympatyzowała z grecką lewicą. Od 1947 do 1949 r. w Macedonii Egejskiej funkcjonowało 87 szkół z językiem miejscowym (ludowym) macedońskim, w których naukę pobierało 10 tys. uczniów. Prowadzono dwa kursy dla nauczycieli języka. Pojawiły się czasopisma: „Bilten” (Biuletyn), „Nepokoren” (Buntownik), „Zora” (Świt), „Pobeda” (Zwycięstwo) i inne. Macedończycy bardzo szybko rozwinęli w Grecji ożywioną działalność kultu-

⁶ Szerzej na ten temat zob.: I. Stawowy-Kawka, *Stosunek II Międzynarodówki Komunistycznej i bałkańskich partii komunistycznych do problemu macedońskiego w okresie międzywojennym*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace z Nauk Politycznych UJ” 1985, z. 25, s. 68, 78.

⁷ To KKE, Apto 1931os to 1952, s. 74.

⁸ I. Stawowy-Kawka, *Historia Macedonii*, Wrocław 2000, s. 236–240, 268–276.

⁹ Organizacja partyzancka zrzeszająca Macedończyków, którzy wspólnie z komunistami greckimi walczyli pod dowództwem gen. Markosa Vafiadisa i od 21 listopada 1946 r. wchodził w skład DAG (Demokratycznej Armii Grecji).

¹⁰ J. Shea (*Macedonia and Greece. The Struggle to Define a New Balkan Nation*, London 1997, s. 119) podaje, że „Do 1949 r. Macedończyków było 14 000 spośród 40 000 komunistycznych partyzantów walczących z grecką władzą”.

ralną. Powstały grupy kulturalno-oświatowe, które popularyzowały miejscowy język macedoński przez wystawianie inscenizacji teatralnych, śpiewanie pieśni. Opracowania greckie wspominają o masowym udziale w wojnie domowej Macedończyków po stronie komunistów greckich jako o „narodowo-wyzwoleńczej walce Macedończyków w egejskiej części”¹¹.

Dla ludności wojna ta miała bardzo silne konsekwencje etniczno-polityczne. Migracje, do których wówczas doszło, różniły się od wypędzeń po II wojnie światowej w Europie Środkowej i Wschodniej. Wojna ta kosztowała życie ok. 100 tys. ludzi, a milion opuściło swe domy, by nigdy już do nich nie powrócić. Fale ludności uciekającej i ewakuowanej były liczne i różnorodne.

2. Migracje ludności z Grecji na dużą skalę rozpoczęły się w 1946 r. Dotyczyły ludności z północno-zachodniej części Grecji, opanowanej przez DAG. Często byli to ludzie niedawno osiedleni w tych regionach po przymusowej wymianie ludności między Turcją a Grecją na podstawie decyzji z Lozanny z 30 stycznia 1923 r. Część z nich wyemigrowała wówczas do Jugosławii, gdzie w północnej Serbii w Wojwodinie zorganizowano w miejscowości Bulkes schronisko dla emigrantów. Schronienie znalazło tam ok. 5 tys. osób¹². Według sprawozdania Komisji Ankietowej (Śledczej) ONZ, w Bulkes szkolono emigrantów pod względem politycznym i wojskowym, którzy wracali do Grecji jako żołnierze w wojsku komunistycznym. Pozostawały ich dzieci, dla których w roku szkolnym 1946/1947 otwarto trzy szkoły podstawowe, dwa przedszkola i żłobek. W późniejszym czasie, gdy rodzice nie wrócili z wojny, dzieci te wysłano do domów dziecka na terenie Jugosławii w miejscowościach Bela Crkva w Wojwodinie, Crkvenica w Chorwacji i Valandovo w Macedonii.

3. W 1947 r. królewska armia rozpoczęła szeroką akcję, mającą na celu wysiedlenie w pasie przygranicznym w północno-zachodniej części kraju ludności wspomagającej DAG. Spacyfikowano wówczas ok. 700 tys. mieszkańców, wśród których znalazło się ok. 150 tys. dzieci¹³. Dla dzieci, których rodzice byli w partyzantce komunistycznej, organizowano w Grecji specjalne domy dziecka.

4. 21 lutego 1948 r. tymczasowy rząd Niepodległej Grecji wydał decyzję o wysłaniu dzieci komunistów za granicę – 2500 z okręgu Flôrina (macedońskie Lerin) i 3500 Kastoria (macedońskie Kostur). Według Risto Kirjazovskiego¹⁴, działania te miały na celu ochronę dzieci przed planowaną zmasowaną walką zbrojną, którą w 1948 r. podjęła DAG. W późniejszym okresie zdecydowano o ewakuacji dzieci także z innych okręgów w Macedonii Egejskiej oraz Epiru i Tracji.

Podobne działania podjęli rojaliści, którzy ewakuowali ok. 30 tys. dzieci na południe kraju. Natomiast dzieci komunistów od marca do czerwca 1948 r. wywożono do Jugosławii i innych krajów bloku wschodniego. Dane archiwalne wskazują, że było ich 25–27

¹¹ *Macedonia. History and Politics*, red. G. Christopoulos, J. Bastias, Athen 1991, s. 28.

¹² F. Martinova-Buckova, *I nie sme Deca na majkata zemja...*, Skopje 1998, s. 36.

¹³ R. Kirjazovski, *Go branea i go odbranija makedonizmot*, [w:] *Etničkite promieni...*, s. 206.

¹⁴ Idem, *Dokumenti za egzodusot na deca od Egejska Makedonija*, Skopje 1991, s. 175.

tys.¹⁵ Działaniami Czerwonego Krzyża objęto około 20 tys. dzieci. O wydarzeniach tych tak mówił Petros Rusos, jeden z ważniejszych funkcjonariuszy KPG:

Po to, by uchronić je przed okropnościami wojny większość dzieci została przyjęta i zaopiekowały się nimi Jugosławia, Albania, Bułgaria, Rumunia, Węgry, Czechosłowacja. Łącznie liczba tych dzieci zbliża się do 20 tys., wśród których większość to Słowianie Macedończycy¹⁶.

Gdy zestawia się różne źródła archiwalne dotyczące ewakuacji dzieci do krajów Europy Środkowej, istnieją nieznaczne różnice. Według dwóch źródeł, dane te przedstawiają się następująco:

Tabela 1. Dzieci – uchodźcy do krajów Europy Środkowo-Wschodniej i Południowo-Wschodniej

Jugosławia	11 000
Rumunia	5000
Czechosłowacja	3000
Polska	2500
Węgry	2500
Bułgaria	2500
NRD	700
Razem	27 000

Źródło: AM, fond br. 997, Makedonska emigracija voistočno evropskite zemji, k. IV/1/76.

Liczba 11 tys. w Jugosławii dotyczy wszystkich dzieci, które na skutek wojny domowej w Grecji znalazły się w tym kraju, także tych przybywających z rodzicami oraz pólsieroty. Natomiast z danych II Konferencji CK KPG z października 1950 r. wynika, że migracją zostały objęte dzieci w następującej liczbie:

Tabela 2. Dzieci – uchodźcy do krajów bloku wschodniego

Rumunia	5132 dzieci
Polska	3590 dzieci
Węgry	2859 dzieci
Czechosłowacja	4148 dzieci
Bułgaria	1128 dzieci
NRD	672 dzieci
Razem	17 529 dzieci

Źródło, AM, Stenografski beleški od II konferencija na CK na KPG, oktombri 1950 (brošura)¹⁷.

¹⁵ Arhiv na Makedonija dalej AM, Skopje, fond br. 997, Makedonska emigracija vo istočno evropejskte zemji, k. IV/1/76; Stenografski beleški od II konferencija na CK na KPG, oktombri 1950 (brošura).

¹⁶ AM, fond KPG 4/43/128, informacija od Petros Rusos za megjunarodnite odnosi na Grcija vo 1948 godina.

¹⁷ W tabeli tej nie uwzględniono ewakuowanych do Jugosławii.

Od połowy 1948 r., gdy siły DAG zaczęły słabnąć, coraz liczniejsze grupy cywilów przekraczały granicę jugosłowiańską, o wiele rzadziej także bułgarską i albańską. Miasto Bulkes stało się ośrodkiem uchodźców. Stefan Trobst podaje liczbę ok. 50 tys. osób¹⁸. Większość z nich, podobnie jak wcześniej dzieci, ewakuowana była do różnych krajów bloku wschodniego.

5. Wojna domowa, która toczyła się głównie w północno-zachodniej części kraju (Macedonii Egejskiej – greckiej), dobiegała końca, a Broz-Tito, który popadł w konflikt ze Stalinem w 1948 r., zamknął w czerwcu 1949 r. granicę z Grecją. DAG znalazła się więc w niekorzystnej sytuacji i większość partyzantów musiała w sierpniu 1949 r. ewakuować się do Albanii, z niektórych pozycji – do Bułgarii. Z albańskiego portu Dürës i portów radzieckich nad Morzem Czarnym – do Sowieckiej Republiki Uzbekistanu i innych krajów bloku sowieckiego.

Tabela 3. Ogólny wynik migracji do krajów bloku wschodniego i Uzbekistanu

ZSRR	13 000 osób
Polska	12 000 osób
Czechosłowacja	14 000 osób
Rumunia	8000 osób
Węgry	5000 osób
Bułgaria	6000 osób
NRD	2000 osób
Razem	60 000 osób

Źródło: AM, fond br. 996, Izveštaj za repatriacija ta na emigracijata, k. IV/3/21.

Na III Konferencji CK KPG 3 października 1950 r. podano, że liczba emigrantów po wojnie domowej wynosiła 55 881 osób, z czego ponad 20 tys. to Macedończycy¹⁹. Natomiast w Jugosławii dodatkowo znalazło się 45–50 tys. ludzi²⁰. Tanasis Micopulos²¹ ocenił, że poza krajem pozostało ogółem około 28 tys. dzieci.

6. W 1950 r. do Grecji powróciło około 800 dzieci z Jugosławii i 150 z Czechosłowacji. Do końca 1954 r. Grecja przyjęła około 5 tys. dzieci²² w ramach akcji łączenia rodzin. Działania takie podjęto także w krajach, w których przebywały dzieci – uchodźcy. W wyniku tych akcji rodzice przenosili się do kraju, w którym przebywały ich dzieci. Od tego

¹⁸ S. Trobst, *From Gramos Mountain towards Lower Schlesia: Refugees from the Greek Civil War in Eastern Europe and Central Asia*, www.newbalkanpolitics.org.mk/napis.asp?id+19&lang+English (09.03.2010).

¹⁹ AM, Stenografski beleški od III konferencija na CK KPG, oktombri 1950 (brošura).

²⁰ AM, fond br. 997, k. IV/3/324.

²¹ T. Micopulos, *Miname Elines*, Athen 1979, s. 16.

²² R. Kirjazovski, *Go branea...*, s. 211.

roku Macedończycy i Grecy mogli udać się także do Australii, USA i Kanady w ramach łączenia rodzin.

7. Masowa reemigracja Macedończyków z krajów Europy Środkowo-Wschodniej do jugosłowiańskiej republiki Macedonii nastąpiła w latach 60. i następnych. Impulsem ku temu była poprawa relacji Belgradu z Moskwą i wizyta w 1956 r. Chruszczowa w Jugosławii. Władze w Belgradzie umożliwiły wszystkim Macedończykom powrót do utworzonej po wojnie republiki. Repatrianci uzyskiwali mieszkanie i pracę. Takich warunków dla uchodźców politycznych nie stworzyła Bułgaria, która mimo że wszystkich słowiańskich emigrantów uważała za swych współrodaków, to przyjmowała przede wszystkim tych, którzy mieli w Bułgarii rodziny. Prośby o osiedlenie się w Bułgarii były rozpatrywane bardzo długo i badano, czy w czasie wojny nie byli oni współpracownikami włoskimi, niemieckimi lub popierali profaszystowski reżim grecki. Szerszą możliwość powrotu do Bułgarii uzyskali dopiero po 1984 r., gdy na mocy postanowienia CK KPB nr 1004 z 11 listopada 1983 r., wydanego 1 stycznia 1984 r., uznano ich za politycznych emigrantów i bułgarskich obywateli²³.

8. W latach 70., gdy priorytetowe znaczenie dla RFN miały negocjacje z ZSRR jako mocarstwem hegemonistycznym w bloku wschodnim, doszło także do poprawy stosunków z NRD. Wówczas uchodźcy mogli przenieść się do RFN. Większość z nich skorzystała z tej oferty²⁴.

9. Upadek dyktatury „czarnych pułkowników” w Grecji i ustanowienie w 1974 r. rządów demokratycznych stworzyło sprzyjające warunki powrotu do kraju uchodźców politycznych. Reemigracja, która rozpoczęła się już w 1975 r., nasiliła się znacznie w latach 80. Gdy 18 października 1981 r. władzę objął Panhelleniski Ruch Socjalistyczny (PASOK), zezwolono (od 1984 r.) na powrót do kraju Grekom, którzy brali udział w wojnie domowej i przebywali do tej pory w krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Tego prawa nie otrzymali jednak egejscy Macedończycy. Tylko ci, którzy zadeklarowali narodowość grecką, mogli wrócić do kraju, oni też mieli prawo do własności pozostawionej przez nich po wojnie domowej (regulowała to ustawa z 1985 r.). Reemigracja miała charakter indywidualny, gdyż na taką jej formę zgodził się rząd w Atenach. Każdy przypadek rozpatrywany był oddzielnie, narażając powracających na niedogodności maszyny biurokratycznej. Wielu Macedończyków stanęło w obliczu dylematów moralnych. Po dojściu do władzy Nowej Demokracji Karamanlisa zaostrzyła się polityka Aten w stosunku do Skopje, co miało wpływ także na stosunek do egejskich Macedończyków. Codziennie zdarzały się protesty i manifestacje pod hasłami „Macedonia była i będzie nasza”²⁵.

²³ G. Daskalov, *Među revanšizam na Aina, makedonizma na Belgrad i nihilizama na Sofija (egejskite bažanci prez 40-te–80-te godni na XX vek*, Sofija 2007, s. 216, 217.

²⁴ S. Trobst, *From Gramos...*, s. 3.

²⁵ Hasło z plakatów, które można było przeczytać w każdym miejscu Aten, Salonik i innych miast całej Grecji.

Podobnie jak to miało miejsce wobec trackich Turków, Macedończyków, Kucowochów, także i Grecy, którzy opuścili terytorium państwa w trakcie wojny domowej i po jej zakończeniu, zostali pozbawieni obywatelstwa na mocy artykułu 19 Kodeksu Obywatelstwa (KEI), który całkowicie został zniesiony dopiero w 1998 r.²⁶ Zastosowanie jednak warunków reemigracji do osób tylko greckiego pochodzenia, zdaniem wielu politologów²⁷, było zabiegiem zamierzonym, który z powrotu do rodzinnego domu miał wykluczyć ludność macedońską (słowiańską). Wypracowano wówczas wiele kategorii podziałów, od których uzależnione zostało w dużym stopniu odzyskanie obywatelstwa greckiego. Grecki ustawodawca dla uzasadnienia dyskryminujących praktyk w tym zakresie, posługuje się specjalnie dla tego celu stworzonymi pojęciami *omogeneis* i *allogeneis*, z których to drugie obejmuje Greków obcego pochodzenia i zastosowanie w związku z tym ułatwień procedur administracyjnych oraz skrócony czas oczekiwania na rozpatrzenie pozytywne i przywrócenie obywatelstwa. Stoi to w sprzeczności z konstytucyjną zasadą równości obywateli i zobowiązaniami międzynarodowymi Grecji w zakresie ochrony praw mniejszości. Ale ludność ta jest dyskryminowana także i w dodatkowy sposób. Osoby, które utraciły obywatelstwo greckie na mocy wspomnianego art. 19 KEI, posiadające paszporty macedońskie lub państwa trzeciego (także Kanady, USA, Australii), mają obecnie trudności z wjazdem na terytorium Grecji, na podstawie arbitralnej decyzji funkcjonariuszy służb granicznych i celnych. Nie mogą więc odwiedzić swej rodziny czy miejsca urodzin.

Macedończycy i Grecy w Polsce

Do Polski uchodźcy z Grecji dotarli w trzech etapach. Pierwszy z nich, od września 1948 do 1949 r., charakteryzował się przybyciem około 3200 dzieci. Druga fala, obejmująca lata 1949–1950, to napływ zasadniczej masy uchodźców, 9282 osób. Od 1950 do 1956 r. prowadzono akcję łączenia rodzin, w efekcie której w Polsce znalazło się kolejnych 829²⁸ emigrantów, przy jednoczesnym opuszczeniu naszego kraju przez 1100 osób. Jak podaje M. Wojecki, do Polski w latach 1948–1956 przybyło 14 100 emigrantów z Grecji, i był to stan kulminacyjny²⁹. Po roku 1956 nastąpił odpływ uchodźców.

Do roku 1953 pobyt uchodźców w Polsce był ukrywany zarówno przed polską, jak i zagraniczną opinią publiczną. Ośrodki, w których przebywali emigranci, były zamknięte. Moskwa nie chciała pokazywać wsparcia dla greckiego ruchu lewicowego w momencie wybuchu „zimnej wojny”. Gdy w lipcu 1950 r. podpisywano układ o wytyczeniu granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej z NRD w Zgorzelcu, władze zdecydowały się nawet

²⁶ Ustawa 2638/1998, w I *apoleia tis ellinikis ithageneias vasei tou arthrou 19 KEI kai i diadikasia epa-naktisis tis*, www.nchr.gr (09.03. 2010).

²⁷ Dimistris Hristopoulos, Konstantinos Tsitselikis, *Treatment of Minorities and Omogeneis in Greece: Relics and Challenges*, www.kemo.gr (09.03.2010).

²⁸ M. Wojecki, *Ludność grecka w Polsce Ludowej*, „Przegląd Geograficzny” 1975, t. 47, z. 4, s. 764.

²⁹ Idem, *Ludność grecko-macedońska w Polsce...*, s. 313.

ze względu na pobyt polskich i zagranicznych dziennikarzy, na chwilowe wywiezienie z miasta wszystkich uchodźców politycznych³⁰.

Według obliczeń Kazimierza Pudły, 50,2% uchodźców z Grecji było Macedończykami, drugą zasadniczą część stanowili Grecy – 49,2%, natomiast Kucowołosi – zaledwie 0,6% całej populacji. Większość z nich to społeczność wiejska (ponad 95%), utrzymująca się z rolnictwa i hodowli, ludzie starsi byli analfabetami. Niektórzy chorzy, inwalidzi wymagali opieki lekarskiej. Przewagę stanowili mężczyźni³¹.

Opiekę nad dziećmi przejęło Ministerstwo Oświaty, ale wszelkie decyzje w sprawie tej grupy uchodźców podejmował Wydział Zagraniczny CK PZPR. W przeważającej części osiedlono ich na Ziemiach Zachodnich, a także w Bieszczadach. Były to obszary, gdzie proces zasiedlania jeszcze trwał. W Bieszczadach, w okolicy Ustrzyk Dolnych, na obszarach niezamieszkałych, przejętych od ZSRR w 1951 r. osiedlano Greków, natomiast we wsiach Krościenko, Trzcianiec i Liskowate – Macedończyków. Najwięcej emigrantów osiedlono w Zgorzelcu (w Ośrodku Funduszu Wczasów Pracowniczych Akcja Społeczna), we Wrocławiu, Szczecinie, Policach k. Szczecina, Świdnicy Trójmieście i Warszawie. Terytorialne rozmieszczenie emigrantów z Grecji zależne było od możliwości znalezienia dla nich pracy i mieszkania. Ze względu na fakt, że w większości była to ludność pochodzenia chłopskiego, kierowano ich do pracy na roli – we wsiach w okolicach Lubuska, Żar, Żagania, Szprotawy i Kożuchowa. Było to tzw. osadnictwo interwencyjno-nakazowe³². Dzieci natomiast umieszczono w Państwowych Ośrodkach Wychowawczo-Szkoleniowych (POW) w Łądku Zdroju (dzieci greckie), Szczawnie Zdroju (dzieci macedońskie), w Zgorzelcu (tu powstało tzw. miasto młodzieży – Pedopoli), Dusznikach Zdroju, Policach, Płakowicach i Szczecinie³³.

Zarówno Macedończycy, jak i Grecy uzyskali możliwość nauki we własnym języku³⁴. Dopiero od 1979 r. wprowadzone pełne nauczanie w języku polskim, natomiast w języku ojczystym można było kształcić uchodźców na dodatkowych kursach. Młodzież ta mogła uczyć się w Polsce we wszystkich typach szkół, korzystając na studiach z preferencyjnych punktów. Bardzo długo jednak trudno im było wtopić się i zaadaptować w nowym społeczeństwie. Bez wątplenia był to proces łatwiejszy dla Macedończyków niż Greków, ze względu na językowe i kulturowo-cywilizacyjne. Ponadto uchodźcy przez długi czas żyli w przeświadczeniu, że niedługo powrócą do swej ojczyzny.

Bardzo szybko, bo już w 1953 r., powstał we Wrocławiu Związek Uchodźców Politycznych z Grecji w Polsce im. Nikołasa Belojannisa, greckiego działacza komunistycznego. Jego załączkiem była Gmina Demokratycznych Uchodźców Politycznych z Grecji,

³⁰ K. Pudło, *Uchodźcy polityczni z Grecji w Polsce...*, s. 150; A. Patek, *Ludność macedońska w Polsce – geneza i charakter*, [w:] *Miejsce Macedonii na Bałkanach. Historia – polityka – kultura – nauka*, red. I. Stawowy-Kawka, Kraków 2005, s. 272.

³¹ *Ibidem*.

³² M. Wojecki, *Przemiany demograficzne społeczności greckiej na Ziemi Lubuskiej w latach 1953–1998*, www.zakorzenianie.most.org.pl/za6/02.htm (10.03.2010).

³³ *Idem*, *Ludność grecka...*, s. 765.

³⁴ J. Sokołowski, *Z historii kształcenia językowego dzieci macedońskich w Polsce*, [w:] *Tożsamość narodowa w społeczeństwie multietnicznym Macedonii*, red. I. Stawowy-Kawka, M. Kawka, Kraków 2008, s. 169–174.

powstała jeszcze w Zgorzelcu. Organizacja ta, finansowana z budżetu państwa, ściśle podporządkowana była Wydziałowi Zagranicznemu CK PZPR, a od 1956 r. Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Organizacja wydawała czasopismo „Dimokratis”. Jej głównym celem było zwrócenie uwagi polskiej i międzynarodowej opinii publicznej na problem greckich uchodźców. Większe znaczenie miała jednak działalność kulturalno-wychowawcza i ideowa. W 1984 r. Związek przekształcił się w Towarzystwo Greków w Polsce, które prowadziło głównie działalność kulturalno-artystyczną. W 1981 r. powstało także Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Greckiej. Emigrantami greckimi, którzy wykształceni w Polsce, zyskali artystyczną sławę, są m.in. Christina Kurti, solistka Opery i Teatru Narodowego w Warszawie, Paulos Raptis – śpiewak operowy, Niki Iknomu z zespołu Filipinki, piosenkarka Eleni Dzoka, poeta Nikos Chadzinikolau – posługujący się głównie językiem polskim.

Ze względu na fakt, że przybyli do Polski Grecy długo musieli czekać na możliwość powrotu do swego kraju i starać się o przywrócenie greckiego obywatelstwa, wielu z nich pozostało w Polsce do dzisiaj i przyjęło polskie obywatelstwo. Ostatni spis ludności z 2002 r. ujął 2793 osoby urodzone w Grecji i mające obywatelstwo polskie. Przebywają oni w większości w województwach: dolnośląskim – 595, podkarpackim – 505, małopolskim 297, mazowieckim 194, podlaskim 174, zachodniopomorskim 149 oraz śląskim – 141 osób. Grecką narodowość zadeklarowały 1404 osoby, z czego 786 miało polskie obywatelstwo. Języka greckiego w kontaktach domowych używało 3166 osób, a 2759 miało obywatelstwo polskie.

Inaczej przedstawiają się losy uchodźców Macedończyków. Dzisiaj pozostało ich w Polsce od 200 do 400 osób. Już pod koniec lat 50. mogli oni emigrować do jugosłowiańskiej republiki – Macedonii oraz niektórzy z nich – do Bułgarii. Masowy odpływ tej ludności spowodował, że tylko nieliczni, głównie pozostający w związkach małżeńskich z Polakami oraz ich dzieci, pozostali w Polsce. Działają oni w organizacji Stowarzyszenie Macedończyków w Polsce, z siedzibą w Gdańsku oraz w jego oddziale w Warszawie. Celem Stowarzyszenia jest nauczanie języka macedońskiego, umacnianie poczucia tożsamości narodowej oraz związków uczuciowych z krajem pochodzenia, popularyzowanie w społeczeństwie polskim wiedzy o historii, kulturze i tradycjach Macedończyków.

Kamil Stepan

Kompanie, którym zabrakło szczęścia. Z dziejów 2 i 3 kompanii kadrowej Legionów

Jeszcze 6 sierpnia 1914 r., niedługo po odmarszu 1 Kompanii Kadrowej, Oleandry opuścił także batalion strzelecki dowodzony przez podchorążego Polskich Drużyn Strzeleckich Wacława Wieczorkiewicza „Scaewolę”. Baon ten skierował się do Krzeszowic, gdzie jeszcze przed wybuchem wojny złożono część wyposażenia wojennego dla strzelców¹. Stan i strukturę baonu prezentuje meldunek sporządzony wieczorem 6 sierpnia dla Komendy Głównej przez komendanta placu w Krzeszowicach, Mieczysława Neugebauera „Norwida”:

I. Stan ilości ludzi		
I Kompania	101 ludzi	Orwid
II –”–	91 –”–	Stański (Skaut)
III –”–	63 –”–	Drużyniacka
IV –”–	70 –”–	Stanisławowska
pluton samodzielnych oficerów	47 –”– 7 –”–	Biliński
-----	379	
przyszło	6	
-----	385	
sanitety	3	
-----	388 ²	

¹ Pierwotnie przewidywano, że oddziały strzeleckie wkroczą do Zagłębia Dąbrowskiego, stąd też Krzeszowice, leżące na drodze z Krakowa do Zagłębia, jeszcze przed wojną zostały przewidziane jako punkt etapowy.

² Odpis raportu komendy placu w Krzeszowicach do Komendy Głównej, CAW, Wojskowe Biuro Historyczne I.341.1.354.

Niestety, obsada oficerska batalionu jest odtwarzalna tylko częściowo – znani są dowódcy kompanii oraz niektórzy jej oficerowie (część z nich dowodziła plutonami, reszta była przydzielona do poszczególnych kompanii *a la suite*). I tak w 1 kompanii, dowodzonej przez Adama Kossakowskiego „Orwida” (ze Związku Strzeleckiego) znajdowali się: Edward Surówka „Dojan”, Stanisław Łapiński „Niłski”, Roman Dunin „Pogoń” oraz Mieczysław Ścieżyński „Wyżeł”. W 2 kompanii pod dowództwem Stanisława Biegańskiego „Stańskiego” (z Polskich Drużyn Strzeleckich), plutonami dowodzili: Mieczysław Mysłowski „Rawicz”, Alojzy Gluth „Nowowiejski”, niezidentyfikowany „Gryf” oraz Zygmunt Radoński „Żarski”. Spośród oficerów 3 kompanii, dowodzonej przez „Lityńskiego”, można wymienić jedynie Eugeniusza Quiriniego „Włocha” oraz Józefa Rybkę „Bożywoja”; z 4 kompanii, którą komenderował Zdzisław Trzeźniowski „Tatar” (ze Związku Strzeleckiego), znane są tylko pseudonimy dwóch plutonowych – „Sokoła” (Bolesław Grügel?) i „Kijowskiego”. Dowódcą samodzielnego plutonu był Antoni Ostrowski „Biliński” (z Polskich Drużyn Strzeleckich)³. Wyjąwszy urodzonego w 1868 r. Zdzisława Trzeźniowskiego, wszyscy pozostali byli ludźmi bardzo młodymi – komendanci kompanii mieli od 20 (Biegański) do 25 (Kossakowski) lat, komendanci plutonów byli jeszcze młodszy: najstarszy z nich Józef Rybka (w cywilu asystent Akademii Rolniczej w Dublanach) skończył 25 lat, a najmłodszy – Mieczysław Mysłowski i Zygmunt Radoński – jeszcze nie obchodzili 18 urodzin. W batalionie, podobnie jak w składzie 1 Kompanii Kadrowej, znajdowali się zarówno dotychczasowi członkowie Polskich Drużyn Strzeleckich, jak i Związku Strzeleckiego.

Niespełna 40-kilometrowa droga z Krakowa do Krzeszowic dała się świeżo zmobilizowanym strzelcom nieco we znaki – według cytowanego powyżej raportu, aż 97 żołnierzy zameldowało lekką niezdolność do dalszego marszu, a pięciu kolejnych – ciężką niezdolność. W krzeszowickiej szkole strzelcom rozdano karabiny; ku ich rozczarowaniu zamiast nowoczesnych Mannlicherów – jakie miała 1 Kompania Kadrowa – otrzymali archaiczne jednostrzałowe karabiny Werndla. Następnie urządzono ćwiczenia poszczególnych plutonów (musztra formalna i musztra z bronią), po czym nad batalionem dowództwo objął „Norwid”, który zgodnie z rozkazem Józefa Piłsudskiego nakazał wymarsz w kierunku granicy rosyjskiej. W sobotę 8 sierpnia batalion „Norwida” przez Skalę dotarł do Miechowa, zajętego już przez 1 Kompanię Kadrową.

W Miechowie na rozkaz Piłsudskiego doszło do reorganizacji baonu „Norwida”. Jego dotychczasowy dowódca miał objąć funkcję komendanta placu w Miechowie, natomiast dotychczasowe cztery kompanie i pluton przeformowano w dwie kompanie, ale o nieco wyższych stanach, którym nadano miano 2 i 3 kompanii kadrowej.

Dowództwo 2 kompanii kadrowej, w której przeważali członkowie Związku Strzeleckiego, objął oficer Związku, Stanisław Tessaro „Zosik”, natomiast plutony objęli: I pluton – Jerzy Sawicki „Sawa” (ZS), II pluton – Antoni Ostrowski „Biliński” (PDS), III pluton – Stanisław Biegański „Stański” (PDS), IV pluton – Zdzisław Trzeźniowski „Tatar” (ZS)⁴.

³ „Biliński” był jedynym oficerem plutonu.

⁴ *Historia organizacji 2 komp. III baonu 1 P[ułku] L[egionów] P[olskich]*, „Żołnierz Legionów i P.O.W.” 1939, nr 3–4, s. 151.

Dowódcą 3 kompanii kadrowej, w której z kolei większość stanowili Drużyniacy, został podchorąży Drużyn Wacław Wieczorkiewicz „Scaewola”, a plutonowymi miano- wano: I pluton – Adam Kossakowski „Orwid” (ZS), II pluton – Mieczysław Mysłowski „Rawicz” (PDS), III pluton – Zygmunt Radoński „Żarski” (PDS), IV pluton – Mieczysław Ścieżyński „Wyżeł” (ZS)⁵. W kompanii tej już następnego dnia (9 sierpnia 1914) zaszła zmiana na stanowisku dowódcy I plutonu: „Orwida” zastąpił dotychczasowy podoficer Edward Zinth „Rzecki” (ZS)⁶.

Każda z kompanii formalnie miała liczyć po 5 oficerów oraz 150 podoficerów i szeregowych w czterech plutonach po cztery sekcje. Kompania „Scaewoli” była o pięciu ludzi liczniejsza, gdyż dodatkowo przy jej IV plutonie prowadzono patrol sanitarny, oraz – jako piątą sekcję tego plutonu – zawiązek oddziału technicznego (telegrafisci i rzemieślnicy-specjaliści). W sumie zatem w składzie obu kompanii znalazło się teoretycznie 315 ludzi z przeszło 380-osobowego baonu „Norwida”.

Tu jednak konieczna jest pewna dygresja. Otóż, jak się zdaje, stany kompanii błyskawicznie stopniały – wielu żołnierzy odkomenderowano poza macierzyste kompanie (np. do komend placu w mijanych miejscowościach), niektórzy wkrótce odeszli do rodzających się oddziałów innych broni (przede wszystkim kawalerii i artylerii), a inni jako chorzy (głównie z odparzonymi lub otartymi nogami) pozostawali wprawdzie w stanie liczebnym kompanii, ale faktycznie znajdowali się poza nimi. Co ciekawe, we wstępie do wydanego jeszcze podczas wojny tomu relacji *Legiony na polu walki*, jego redaktor, prof. Wacław Tokarz, określał łączną liczebność dwóch nowych kompanii kadrowych słowami „do 250 ludzi”, a więc ledwie do 125 osób na kompanię, znacznie poniżej oficjalnych 155 „głów”⁷. Także Józef M. Musiałek w swoim pisanym na gorąco opracowaniu *Rok 1914* podał, że wszystkie trzy kompanie kadrowe, wyruszając 11 sierpnia z Jędrzejowa, liczyły w sumie 372 ludzi, z czego na 1 Kompanię Kadrową przypadać miało 132 oficerów i żołnierzy⁸, na pozostałe dwie pozostawałoby zatem jedynie 240 osób (czyli ledwie po 120 osób na kompanię)⁹. Dość niskie stany osobowe potwierdzają zachowane raporty dzienne obu kompanii z drugiej połowy sierpnia oraz początków września 1914 r., wykazujące w szeregach zaledwie od 64 do 102 ludzi.

⁵ *Historia organizacji 3/III 1 Pułku [Legionów] P[olskich]...*, *ibidem*, s. 152.

⁶ Orwid „zmarudował”, nie oznaczało to jednak końca jego służby w Legionach.

⁷ *Legiony na polu walki. Działania Pierwszego Pułku Legionów na lewym brzegu Wisły w sierpniu i wrześniu 1914 roku. Relacje uczestników*, Piotrków 1916, s. 8.

⁸ J. M. Musiałek, *Rok 1914. Przyczynek do dziejów Brygady Józefa Piłsudskiego*, Kraków 1914 [właśc. 1915], s. 45.

⁹ Podobny obraz liczebności wszystkich kompanii wynika też z zanotowanych przez Tadeusza Kasprzyckiego stanów z 20 sierpnia 1914 r. (Tumlin), kiedy to cały baon kadrowy liczył 17 oficerów oraz 318 podoficerów i szeregowych (T. Kasprzycki, *Kartki z dziennika oficera I brygady*, Warszawa 1934, s. 46). Z raportów porannych wynika, że tego dnia, 2 i 3 kompania liczyły po 92 podoficerów i szeregowych (razem 184); w tej sytuacji 1 kompania, wraz z dowództwem baonu, powinna liczyć 134 podoficerów i żołnierzy, co wydaje się dość prawdopodobne.

Tabela 1. Stany osobowe 2 kompanii kadrowej wg zachowanych raportów porannych

Data	Oficerów	Podoficerów	Szeregowych	Razem
20 sierpnia 1914	5	14	78	97
21 sierpnia 1914	5	97		102
22 sierpnia 1914	5	95		100
28 sierpnia 1914	4	12	67	85
30 sierpnia 1914	4	14	68	86
1 września 1914	4	12	59	75
2 września 1914	4	11	59	74
3 września 1914	4	10	59	73
4 września 1914	4	7	74 (+20 chorych)	76 (96)

Źródło: CAW, I.120.27.3.

Tabela 2. Stany osobowe 3 kompanii kadrowej wg zachowanych raportów porannych

Data	Oficerów	Podoficerów	Szeregowych	Razem
19 sierpnia 1914	5	83		88
20 sierpnia 1914	5	92		97
21 sierpnia 1914	5	88		93
26 sierpnia 1914	5	13	56	74
27 sierpnia 1914	5	10	60	75
31 sierpnia 1914	5	9	50	64
6 września 1914	5	9	56 (+3 chorych)	73

Źródło: jak wyżej.

W świetle powyższych danych wydaje się możliwe, że w swym pełnym pierwotnym, przeszło 150-osobowym składzie, podczas wyprawy kieleckiej kompanie „Zosika” i „Scaewoli” zebrały się tylko raz – w dniu swej organizacji w Miechowie. Już następnego dnia obie wyruszyły w dalszą drogę, na północ, i 10 sierpnia w Jędrzejowie połączyły się z 1 Kompanią Kadrową. Pod tymczasowym dowództwem Kazimierza Piątka „Herwina” (który objął dowództwo 1 kompanii po Tadeuszu Kasprzyckim) doszły do Chęcina, a 12 sierpnia po południu wspólnie wkroczyły do Kielc, kończąc pierwszy – dość spokojny – etap swej wędrówki. 14 sierpnia pod Brzegami, już po chrzcie bojowym strzelców, komendę nad wszystkimi trzema kompaniami kadrowymi przejął wyreklamowany z armii austriackiej Edward Rydz „Śmigły”, a dwa dni później, podczas reorganizacji oddziału Piłsudskiego, dowodzony przez baon otrzymał numer trzeci i nieco nieoficjalne miano „batalionu kadrowego”. Adiutantem baonu został Stanisław Łapiński „Nilski”, a lekarzem Władysław Stryjeński „Bystram”. 21 sierpnia 1914 r. zaszła pierwsza zmiana w obsadzie stanowisk dowódczych 2 kompanii: odszedł z niej dowódca II plutonu, Stanisław Biegański, zastąpiony przez Jana Opielińskiego „Tadeusza Wojsznera”. Tego

samego dnia w skład III baonu włączono dodatkową kompanię, przyprowadzoną do Kielc (a stamtąd do Tumlina) przez Mikołaja Szyszłowskiego „Sarmata”, a składającą się częściowo ze strzelców okręgu krzeszowickiego, a częściowo już z żołnierzy nowo zwербowanych na południowej Kielecczyźnie. Kompania „Sarmata” otrzymała numer 4, ale już bez określenia „kadrowa”; we wrześniu została rozwiązana, a jej żołnierze wcieleni do pozostałych kompanii III baonu. Stany osobowe kompanii wykazywały niewielkie wahnięcia. Bezpośrednio przed opuszczeniem Kielc 10 września 1914 r., stan całego baonu prezentował się następująco:

Tabela 3. Stan osobowy III baonu 10 września 1914 r.

Pododdział	Oficerów	Podoficerów	Żołnierzy	Chorych
Sztab baonu	2	–	2	–
1 Kompania	5	17	146	10
2 Kompania	5	9	73	7
3 Kompania	5	10	63	9
4 Kompania	4	13	80	9
Tabory	1	2	12	–
Sanitariat	1	3	6	2
RAZEM	23	54	382	37

Źródło: jak wyżej.

Na uzbrojenie baonu składało się wówczas 167 karabinów Mannlichera (z 28 299 szt. amunicji) oraz 272 karabiny Werndla (z 35760 szt. amunicji)¹⁰. W następnych tygodniach kompanie brały udział we wszystkich działaniach III baonu w rejonie Korczyna i Uciskowa. W tym okresie ani w 2, ani 3 kompanii nie odnotowano jeszcze zabitych. Poniosły natomiast spore straty w bitwie pod Anielinem-Laskami (22–26 października 1914), gdzie rany odniósł m.in. Stanisław Tessaro (dowództwo 2 kompanii objął wówczas Zdzisław Trzeźniowski), a potem pod Marcinkowicami (6 grudnia 1914), gdzie rany został m.in. Wacław Wiczorkiewicz (dowództwo objął Mieczysław Mysłowski), oraz pod Łowczówkiem (22–25 grudnia 1914). Po Łowczówku w obu kompaniach – podobnie jak w 1 Kompanii Kadrowej – nie pozostał już żaden oficer sierpniowy. O ile jeszcze o stanie liczebnym, a nawet o uzbrojeniu opisywanych kompanii kadrowych można znaleźć pewne informacje, o tyle z ich składem osobowym sprawa jest znacznie trudniejsza. Oczywiście nie dotyczy to informacji o kadrze oficerskiej, którą warto tu nieco dokładniej zaprezentować.

Dowódcy obu kompanii, Stanisław Tessaro i Wacław Wiczorkiewicz, po kryzysie przysięgowym znaleźli się w obozach internowanych, a od początku listopada 1918 r. służyli w WP. Zakończenie walk o niepodległość zastało ich w stopniach pełnych pułkowników na stanowiskach dowódców brygad piechoty. W okresie międzywojennym kontynuowali służbę wojskową; obaj już w maju 1926 r. (a więc bezpośrednio po prze-

¹⁰ Notatka *Batalion III. Stan batalionu przed przyjściem karabinów*, CAW I.120.27.3.

wrocie majowym) objęli stanowiska dowódców dywizji – 30 DP (Tessaro) i 24 DP (Wieczorkiewicz) i z dniem 1 stycznia 1927 r. awansowali równocześnie na stopień generała brygady. Gen. Stanisław Tessaro został w 1929 r. dowódcą Korpusu Ochrony Pogranicza, a w 1930 r. objął dowództwo OK X w Przemyślu; na tym stanowisku pozostawał do śmierci w marcu 1933 r. Gen. Wieczorkiewicz dowodził swą dywizją do października 1935 r., kiedy to objął stanowisko dowódcy tego samego OK X Przemyśl i pozostał na nim do wybuchu II wojny światowej. Podczas kampanii wrześniowej dowodził etapami Armii „Karpaty”, po czym przedostał się do Francji, gdzie otrzymał funkcję w Inspektoracie Wyszkożenia Naczelnego Dowództwa WP w Paryżu. We Francji pozostał do 1943 r., biorąc udział w działalności ruchu oporu; zagrożony aresztowaniem przeniósł się do Szwajcarii, gdzie mieszkał aż do śmierci w 1969 r.

Kariery dowódców plutonów – w połowie pochodzących ze Związku Strzeleckiego i Polskich Drużyn Strzeleckich – ułożyły się nieco mniej szczęśliwie. Pierwszy krótkotrwały dowódca I plutonu 2 kompanii, Adam Kossakowski „Orwid” (ur. 1890), przedwojenny student medycyny Uniwersytetu Lwowskiego, wyróżnił się w walkach 2 pp w Karpatach; w 1915 r. awansował do stopnia kapitana i powrócił do I Brygady Legionów, obejmując dowództwo kompanii w 5 pp. Poległ 21 października 1915 r. pod Kołkami.

Antoni Ostrowski „Biliński” (ur. 1891), przed wojną jeden z głównych działaczy tajnej Armii Polskiej na terenie Kongresówki, po kryzysie przysięgowym służył w 1 p.art. Polskiego Korpusu Posiłkowego i podczas próby przebicia się Korpusu pod Rarańczą w lutym 1918 r. dostał się do niewoli austriackiej. Uwolniony po przerwaniu procesu w Marmaros-Sziget, przyjechał do Warszawy i został w stopniu porucznika przyjęty do Polskiej Siły Zbrojnej, jednak już 3 grudnia 1918 r. zmarł w Warszawie.

Edward Zinth „Rzecki” (ur. 1893) opuścił 3 kompanię Kadrową jeszcze w okresie kieleckim, odchodząc do nowo utworzonego VI baonu; w jego szeregach pozostał do końca walk Legionów, awansując do stopnia porucznika. Po kryzysie przysięgowym internowany, po uwolnieniu nawiązał kontakt z POW na Lubelszczyźnie i uczestniczył w rozbrajaniu Austriaków. Jeszcze w listopadzie 1918 r. awansowany przez Edwarda Rydza „Śmigłego” do stopnia kapitana, objął dowództwo baonu w 35 pp i poległ 29 lutego 1919 r. pod Iwaniczami w walce z Ukraińcami. Pośmiertnie został mianowany majorem (1920).

W wojnie polsko-bolszewickiej poległ Zygmunt Radoński „Żarski” (ur. 1896); w Legionach został ciężko ranny: pod Kozinkiem (22 maja 1915) stracił prawe oko, ale po rekonwalescencji powrócił do linii i do kryzysu przysięgowego dowodził kompanią w 1 pp, dochodząc w tym czasie do stopnia porucznika. Od lipca 1917 r. internowany w Beniaminowie, po uwolnieniu przyjęty do Polskiej Siły Zbrojnej z jednoczesnym awansem na kapitana. Po odzyskaniu niepodległości dowodził baonem w 32 pp, potem szkołą podoficerską w Ostrowi Mazowieckiej, od początku 1920 r. pracował w sztabie DOGen. Poznań, jednak w czerwcu 1920 r. otrzymał przydział do nowo utworzonego Dowództwa Etapów WP na Ukrainie. W trakcie odwrotu spod Kijowa na własne żądanie otrzymał zadanie bojowe na froncie i poległ pod Mizoczem, dowodząc oddziałem rozbitków.

Zakończona wojna polsko-bolszewicka pochłonęła także Zdzisława Trzeźniowskiego „Tatara” (ur. 1868). Ten przedwojenny urzędnik kolejowy w Stanisławowie, od października 1914 r. dowodził 3 kompanią kadrową i w styczniu 1915 r. awansował do stopnia porucznika. Prawie cały rok 1915 i część roku 1916 spędził jako chory w szpitalach. Po powrocie do linii przeniesiony został do 3 pp, w którego szeregach pozostał także po kryzysie przysięgowym (we wrześniu 1917 r. awansował na kapitana). Podczas próby przejścia frontu pod Rarańczą (luty 1918 r.) dostał się do niewoli austriackiej, a po uwolnieniu osiadł we Lwowie. Zasłużył się podczas walk o Lwów (był m.in. pierwszym dowódcą załogi w Szkole Sienkiewicza, a od 5 listopada 1918 r. dowódcą I Grupy, obejmującej odcinki „Dom Techników” i „Szkoła Marii Magdaleny”). 24 listopada 1918 r. został przez gen. Bolesława Roję awansowany do stopnia majora. Później dowodził baonem kolejno w 1 pułku strzelców lwowskich i 7 ppleg. W lipcu 1920 r. mimo choroby powrócił do linii i objął dowództwo nowo formowanego III baonu 240 pp (ochotniczego), walczącego pod Lwowem (później wraz z całym baonem wcielony do 20 pp). Po zakończeniu wojny został z dniem 16 czerwca 1921 r. zdemobilizowany – z tego też powodu tydzień później (23 czerwca 1921) zastrzelił dowódcę swego 20 pp, ppłk. Henryka Madurowicza, a następnie popełnił samobójstwo.

W okres pokoju wkroczyło zatem tylko czterech dowódców plutonów z 2 i 3 kompanii kadrowej: Jerzy Sawicki „Sawa” (ur. 1886), Stanisław Biegański „Stański” (ur. 1894), Mieczysław Mysłowski „Rawicz” (ur. 1896) oraz Mieczysław Ścieżyński „Wyżeł” (ur. 1895). Wszyscy oni pozostali w wojsku jako oficerowie zawodowi. Jednak już w 1922 r. zmarł Jerzy Sawicki; w listopadzie 1914 r. opuścił on 2 kompanię kadrową, obejmując dowództwo kompanii w V baonie i na jej czele pozostał do końca walk legionowych, awansując do stopnia porucznika. Po kryzysie przysięgowym i on trafił do obozu w Beniaminowie, a po uwolnieniu wstąpił do Polskiej Siły Zbrojnej, w której otrzymał awans na kapitana. Od listopada 1918 r. dowodził baonem kolejno w 32 i 33 pp, a w maju 1920 r. objął dowództwo tego ostatniego pułku i miesiąc później awansował do stopnia podpułkownika. Także po wojnie dowodził 33 pp, aż do śmierci na atak serca, 13 listopada 1922 r.

Z kolei Mieczysław Ścieżyński „Wyżeł” pozostał wierny III baonowi do końca służby legionowej; ciężko ranny 22 maja 1915 r. pod Kozinkiem, do służby powrócił jesienią tego roku. Po kryzysie przysięgowym krótko służył w armii austriackiej, a następnie działał w Komendzie Głównej POW. Od listopada 1918 r. służył w sztabie DOGen. Kraków; jeszcze w tym miesiącu z nominacji gen. Roi został awansowany do stopnia kapitana, a parę dni później – majora Sztabu Generalnego. W okresie wojny polsko-bolszewickiej służył głównie w sztabach jako referent polityczny DOGen. Kraków, potem DOGen. Grodno, w kryzysowym czasie zmagania z bolszewikami dowodził brygadą w Dywizji Ochotniczej. Po zakończeniu wojny – zweryfikowany jako podpułkownik – został attaché wojskowym w Pradze (1921), później, po stażu liniowym w 81 pp i ukończeniu kursu doszkalającego w Wyższej Szkole Wojennej (1924–1925) był szefem sztabu OK X Przemyśl, a po przewrocie majowym przeszedł na analogiczne stanowisko w OK V Kraków. W 1927 r. awansował do stopnia pułkownika Sztabu Generalnego i po krótkiej służbie w Ministerstwie Spraw Wojskowych objął dowództwo piechoty dywi-

zyjnej 22 DP w Przemysłu (1928). Jednak w 1930 r. zrezygnował ze służby wojskowej i po przejściu w stan spoczynku został naczelnym dyrektorem Agencji Prasowej „Iskra”; przez pewien czas był również prezesem Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich, prezesem Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych oraz prezesem Związku Dziennikarzy RP. Po wybuchu II wojny światowej przedostał się na Zachód, gdzie jako jeden z głównych eksponentów sanacji, został przez środowisko skupione wokół gen. Władysława Sikorskiego skierowany do obozu oficerskiego w Cerizay, a po ewakuacji do Anglii – do obozu oficerskiego Rothsay (do obu obozów kierowano oficerów zakwalifikowanych jako przeciwnicy polityczni Sikorskiego). Po wojnie pozostał na emigracji, gdzie działał w organizacjach piłsudczykowskich. Zmarł 10 czerwca 1956 r. w Londynie.

Do 1939 r. w czynnej służbie wojskowej dotrwało więc jedynie dwóch oficerów z omawianej grupy plutonowych – Stanisław Biegański oraz Mieczysław Mysłowski „Rawicz”. Pierwszy z nich, przedwojenny student filozofii Uniwersytetu Lwowskiego, opuścił 2 kompanię kadrową już 21 sierpnia 1914 r., przechodząc do I baonu. Po ukończeniu austriackiego kursu karabinów maszynowych został w styczniu 1915 r. skierowany do 2 pp, w którym objął dowództwo oddziału km-ów. Podczas bitwy pod Bielgowem (7 listopada 1915) dostał się do niewoli rosyjskiej; z syberyjskiego obozu uwolniono go dopiero po rewolucji. Wstąpił wówczas do polskich oddziałów na Syberii i w stopniu porucznika służył w 5 Dywizji Strzelców jako dowódca kompanii aż do kapitulacji dywizji w styczniu 1920 r., po czym przedostał się do kraju i przed zawarciem rozejmu polsko-bolszewickiego zdążył jeszcze dojść do stanowiska dowódcy batalionu w 34 pp. Po wojnie początkowo służył w szkolnictwie wojskowym (Szkoła Podchorążych Piechoty, Korpus Kadetów), kontynuując jednocześnie studia uniwersyteckie we Lwowie; w 1925 r. uzyskał stopień doktora filozofii. Następnie związał się z Wojskowym Biurem Historycznym, w którym z przerwami pracował do 1938 r.; w tym czasie ukończył także studia w Wyższej Szkole Wojennej (1927–1929) i awansował do stopnia podpułkownika dyplomowanego (1 stycznia 1932). Od 1938 r. dowodził 31 pp, z którego to stanowiska został odwołany 30 sierpnia 1939 r. na żądanie dowódcy Armii „Łódź”, gen. Juliusza Rómmla. Podczas kampanii wrześniowej sprawował funkcję łącznika między Naczelnym Dowództwem a MSZ; wraz z nimi przekroczył granicę rumuńską i przedostał się do Francji. W Polskich Siłach Zbrojnych służył głównie w szkolnictwie, jedynie od sierpnia do października 1944 r. odbył staż liniowy jako dowódca I Brygady Strzelców Karpackich (kampania włoska). Po demobilizacji pozostał na emigracji w Wielkiej Brytanii; działał w tamtejszym Instytucie Józefa Piłsudskiego, wykładał historię na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie, sporo publikował. W latach 1983–1989 był członkiem emigracyjnej Rady Narodowej z nominacji prezydenta RP. Zmarł 6 kwietnia 1994 r. w wieku 100 lat, w Londynie, jako ostatni oficer Legionów Polskich.

Ostatni z omawianej grupy Mieczysław Mysłowski wszystkie kampanie legionowe odbył w szeregach 1 pp, dochodząc do stopnia porucznika. Po kryzysie przysięgowym internowany w Beniaminowie, po uwolnieniu wstąpił do Polskiej Siły Zbrojnej i jeszcze przed odzyskaniem niepodległości awansował do stopnia kapitana. W 1919 r. dowodził baonem zapasowym 23 pp, a następnie rozpoczął studia w Szkole Sztabu Generalnego; od wiosny 1920 r. służył w sztabie 11 DP, a po zakończeniu działań wojennych ukończył przerwane studia wojskowe (1921). Zweryfikowany w stopniu majora Sztabu General-

nego, był szefem sztabu różnych dywizji piechoty, po awansie na podpułkownika (1924) odbył staż liniowy jako dowódca 18 pp, po czym został oficerem Inspektoratu Armii. W latach 1927–1930 dowodził 1 pułkiem czołgów, a w 1930 r. awansował do stopnia pułkownika i został zastępcą Dowódcy Broni Pancernych Ministerstwa Spraw Wojskowych. Następnie dowodził 67 pp (1935–1937) i Brygadą KOP „Polesie (1937–1939). Podczas mobilizacji w sierpniu 1939 r. został dowódcą piechoty dywizyjnej 4 DP, a 3 września 1939 r. objął jej dowództwo. Zginął 12 września 1939 r. w wyniku wybuchu miny pod jego samochodem w momencie, gdy jechał na stanowisko dowodzenia.

Przyglądając się powyższym dziewięciu życiorysom, można zauważyć, że w zasadzie kariery dowódców plutonów z 2 i 3 kompanii kadrowej przebiegały prawidłowo. Wszyscy (z wyjątkiem Ostrowskiego) otrzymali Krzyż *Virtuti Militari* (niektórzy pośmiertnie) oraz – oczywiście – Krzyż Niepodległości. Z porównań wynika także, że wszyscy ci, którzy dożyli odzyskania niepodległości, mieli szansę osiągnąć w II Rzeczypospolitej stopień pułkownika bądź nawet generała. Traf jednak chciał, że najwyższą pozycję spośród nich wszystkich osiągnął Mieczysław Wyżel-Ścieżyński, który ze służby wojskowej zrezygnował dla kariery dziennikarskiej. A trzeba tu wyjaśnić, że ostatnio zajmowane przezeń w armii stanowisko dowódcy piechoty dywizyjnej było już prostą drogą do objęcia samodzielnego dowództwa dywizji, a potem do zostania generałem.

Znacznie gorzej przedstawia się dzisiejsza wiedza o losach szeregowych żołnierzy. Wspomniane wyżej raporty poranne z 1914 r. podają sporadycznie informacje o żołnierzach (wymieniają np. dowódców wart, meldujących się do raportu bądź odchodzących z kompanii), ale niestety, są to niemal wyłącznie pseudonimy, których rozszyfrowanie jest rzeczą trudną. Najprawdopodobniej sierżantem-szefem 2 kompanii był Stefan Demiańczuk „Krogulec” (ur. 1893), poległy 22 grudnia 1914 r. pod Łowczówkiem¹¹. W raportach 3 kompanii pojawia się początkowo dwóch sierżantów – „Grzyb” (który 26 sierpnia złożył prośbę o przeniesienie do artylerii) oraz „Grochal” (30 sierpnia odesłany jako chory do Krakowa). Jednocześnie co najmniej od 26 sierpnia 1914 r. sierżantem-szefem tej kompanii był Wacław Spilczyński „Ślepowron”¹². Od początku podoficerem III plutonu 2 kompanii był Roman Maksymowicz „Nawrot”, który – już jako podporucznik 5 pp poległ 3 sierpnia 1915 r. pod Majdanem Kraśnieńskim. Wiadomo również, że od początku podoficerem sanitarnym 2 kompanii był Roman Koloszek „Buława”, poległy 22 grudnia 1914 r. pod Łowczówkiem. Fragmentaryczność tych danych praktycznie uniemożliwia jakąkolwiek ich analizę.

W odniesieniu do szeregowych żołnierzy obu kompanii sytuacja jest jeszcze gorsza. W aktach 1 pułku piechoty w Centralnym Archiwum Wojskowym zachował się jednak

¹¹ Po raz pierwszy pojawia się w raporcie dziennym kompanii z 28 sierpnia 1914 r.

¹² Urodził się w 1894 r. w Samborze, przed wojną członek Związku Strzeleckiego, w 1915 r. mianowany ppor. w III baonie 1 pp, i służył w 1 pułku aż do kryzysu przysięgowego. Od 1918 r. w WP, początkowo w 5 ppleg., potem w sztabie DOGen. Warszawa, a od 1920 r. w 5 psp; po wojnie zweryfikowany jako kapitan, w 1924 r. awansował do stopnia majora i objął dowództwo baonu w swym pułku. W 1928 r. przeszedł do służby w nowo utworzonej Straży Granicznej. Początkowo był kierownikiem Śląskiego Inspektoratu Okręgowego SG, potem, już w randze nadinspektora SG, kierował Pomorskim Okręgiem SG. W lipcu 1939 r. otrzymał nominację na kierownika Ekspozytury Inspektoratu Ceł w W.M. Gdańsku i na tym stanowisku pozostawał do wybuchu wojny. Po 1945 r. podjął służbę w WP i był szefem Wydziału Wojsk Ochrony Pogranicza w sztabie Krakowskiego Okręgu Wojskowego.

dwustronicowy *Spis osobisty plutonu 3^{go} 2^{giej} komp. 3. baonu*, sporządzony – jak się zda – w ostatnich dniach sierpnia 1914 r.¹³ Zawiera on następujące nazwiska:

N°	Nazwisko i imię	Rok urodzenia	Miejsce i kraj urodzenia	Funkcja lub szarża	Studia wojskowe
1.	Jan Opieliński (Woj-szner Tad[eusz])	1891	Królestwo Polskie – Warszawa	plutono-wy	Skończona szkoła podofi-cerska. Był na oficerskiej
2.	Zadora Stanisław (Bartoszewski Emilian)	1892	Królestwo Polskie – Węgrów [gub.] siedlecka	kapral 1 ^{ej} sekcji	DS. Szkoła podof. i kurs instr.
3.	Sawczyński Edmund	1893	Bukowina – Kuczurniki	żołnierz	DS. Szk[ola] żołn[ierska]. Był na podof[icerskiej]
4.	Mayer Stefan	1894	Galicja – Stanisławów	kapral 2 ^{giej} sekcji	DS. Egz[amin] żołnierski i część szkoły podoficerskiej
5.	Iwanowicz Aleksander	1897	Galicja – Stanisławów	żołnierz	DS był
6.	Reszytarski Marian	1893	Galicja – Stanisławów	żołnierz	DS. Szkoła podoficerska
7.	Leszczyński Józef	1895	Galicja – Stanisławów	żołnierz	DS. Szkoła żołnierska
8.	Kossowski Adam	1895	Galicja – Kobielnica	żołnierz	DS. Szkoła żołnierska
9.	Neisser Stanisław	1895	Galicja – Żórawica	żołnierz	DS. Egzamin żołnierski.
10.	Górski Tadeusz	1898	Galicja – Przemyśl	żołnierz	DS. Szkoła podof[icerska] w Skawinie
11.	Ryniewicz Tadeusz	1895	Galicja – Nadwórna	żołnierz	DS. Szkoła żołnierska
12.	Horwatt Tadeusz	1893	Galicja – Nazawiszów	żołnierz	DS
13.	Sabatowski Kazimierz	1896	Galicja – Felsztyn	żołnierz	DS. Egz[amin] żołnierski
14.	Chorzeński Józef	1894	Galicja – Stanisławów	żołnierz	Zw[iązek Strzelecki]
15.	Lauruk Stanisław	1887	Galicja – Stanisławów	żołnierz	DS. Kurs instruktorski 1913. Egz[amin] żołnierski
16.	Szudrawy Ignacy	1895	Galicja – Stanisławów	żołnierz	Zw[iązek Strzelecki] podofic[er]
17.	Warzała Franciszek	1895	Galicja – Śniatyn	żołnierz	DS. Kurs żołnierski
18.	Wastowski [?] Stanisław	1889	Galicja – [...]	żołnierz	Zw[iązek Strzelecki]
19.	Helper Jan	1894	Galicja – Jezupol	żołnierz	DS. Szkoła żołnierska bez egzaminu
20.	Jankowski Eugeniusz	1893	Galicja – Balice	żołnierz	Zw[iązek Strzelecki] podoficer
21.	Sosabowski Julian	1893	Galicja – Stanisławów	żołnierz	DS. Szkoła podoficerska
22.	Jasiński Piotr	1896	Galicja – Wojniłów	żołnierz	Zw[iązek Strzelecki]
23.	Perski Jan	1895	Galicja – Stanisławów	żołnierz	Zw[iązek Strzelecki]

¹³ CAW, I.120.27.11. Skądinąd prezentowana lista jest kolejnym dowodem na niskie stany plutonów w 2 i 3 kompanii kadrowej.

Aż trzech spośród wymienionych w spisie – Emilian Bartoszewski (z zawodu technik), Tadeusz Horwatt (uczeń gimnazjum) oraz Franciszek Warżała – poległo 22 października 1914 r. pod Anielinem. Eugeniusz Jankowski (z zawodu ślusarz) został ranny 23 grudnia 1914 r. pod Łowczówkiem już jako sierżant, natomiast Jan Perski, będąc już kapralem, został ranny 21 maja 1915 r. pod Konarami.

Po zakończeniu I wojny światowej ci, którzy przeżyli, podjęli służbę w WP. Pomijając tu dowódcę plutonu Jana Opielińskiego „Tadeusza Wojsznera” (objął on dowództwo plutonu dopiero 23 sierpnia 1914)¹⁴, można stwierdzić, że aż 11 żołnierzy tego plutonu – a więc połowa – po roku 1918 służyło w WP w stopniach oficerskich. Aleksander Iwanowicz po krótkiej służbie w Legionach został zmobilizowany do armii austriackiej, w której w 1917 r. otrzymał stopień podporucznika. Po odzyskaniu niepodległości wstąpił do WP, jako oficer Komendy Miasta Bielska zmarł z ran 17 listopada 1919 r. w Krakowie¹⁵. Trzej z nich – Jan Helfer, Adam Kossowski i Marian Reszytarski – po zakończeniu walk o niepodległość odeszli do rezerwy w stopniu porucznika i pracowali jako urzędnicy. Pozostałych siedmiu – Tadeusz Górski, Stefan Mayer, Stanisław Neisser, Tadeusz Ryniewicz, Kazimierz Sabatowski, Edmund Sawczyński i Julian Sosabowski – wybrało służbę zawodową. Najszybciej – bo jeszcze w latach 20. – zakończyli ją Górski i Sawczyński, obaj przeniesieni w stan spoczynku w stopniu porucznika. Dalsze losy rzuciły nich poza granice Polski: Tadeusz Górski (kawaler Virtuti Militari) w 1927 r. ukończył studia weterynaryjne we Lwowie i do 1939 r. pracował zawodowo kolejno w Rydułtowach i Łodzi, a potem jako weterynarz samorządowy w Brześciu nad Bugiem; podczas wojny przedostał się na Bliski Wschód i służył w Polskich Siłach Zbrojnych. Zmarł 6 listopada 1945 r. w El-Kantara. Natomiast Edmund Sawczyński (długoletni oficer PKU Piotrków) po wojnie znalazł się w Chicago, gdzie działał aktywnie w Kongresie Polonii Amerykańskiej, a w 1974 r. należał do współtwórców Komitetu Obywatelskiego przy KPA. Zmarł w maju 1980 r. w Chicago.

Na stopniu kapitana zakończył karierę Stanisław Neisser. W czasie wojny polsko-bolszewickiej służył m.in. w 1 psp i 5 dywizji żandarmerii. Po wojnie przeszedł do artylerii i był oficerem 9, a później 22 pułku artylerii polowej; w 1927 r. awansował do stopnia kapitana. W 1934 r. przeszedł w stan spoczynku i osiadł w Rabce. Zmarł w kraju w okresie powojennym. Na tym samym stopniu kapitana zakończyły się awanse Tadeusza Ryniewicza, podczas wojny polsko-bolszewickiej służył w 3 pp i w listopadzie 1920 r. został mianowany podporucznikiem. Musiał być bojowym podoficerem, gdyż z działań wojennych wyniósł cztery Krzyże Walecznych. W połowie lat 20. Ryniewicz przeszedł z korpusu oficerów piechoty do korpusu oficerów geografów i do 1939 r. służył w Wojskowym Instytucie Geograficznym. Zmarł 28 lutego 1943 r. w Warszawie.

¹⁴ Tadeusz Opieliński „Wojszner” (później „Zdanowicz”) urodził si w 1891 r. w Warszawie. Przed wojną był studentem Politechniki we Lwowie, gdzie też działał w Związku Strzeleckim. Do października 1915 r. służył w 1 pp, po czym został przeniesiony do pracy w POW. W 1917 r. objął szefostwo Komendy Naczelnej Nr 1 w Warszawie, a w 1918 r. przeszedł na stanowisko Komendanta Naczelnego w Lublinie. Mimo złego stanu zdrowia przeprowadził rozbrojenie Austriaków na Lubelszczyźnie, zmarł z wyczerpania 4 listopada 1918 r. Pośmiertnie mianowany majorem WP.

¹⁵ Wojskowe Biuro Historyczne, *Lista strat Wojska Polskiego 1918–1920. Polegli i zmarli w wojnach 1918–1920*, Warszawa 1934.

Pozostali trzech oficerowie doszli do stopni sztabowych: Stefan Mayer otrzymał stopień podporucznika w listopadzie 1918 r. z nominacji Edwarda Rydza „Śmigłego” i w czasie wojny służył w 23 pp, dochodząc do stopnia porucznika. Po zakończeniu wojny był m.in. oficerem 1 baonu strzelców, 64 i 79 pp, w którym w 1933 r. awansował do stopnia majora. Ostatnim jego pułkiem był 4 psp, w którym dowodził baonem, a od 1938 r. dywizyjnym kursem podchorążych rezerwy. W sierpniu 1939 r. został mianowany II zastępcą dowódcy pułku (kwatremistrzem), podczas mobilizacji objął dowództwo III baonu 4 psp i na jego czele walczył w kampanii wrześniowej. W identycznych okolicznościach promocję oficerską otrzymał Julian Sosabowski, który podczas wojny polsko-bolszewickiej także służył w 23 pp, a potem w 9 pp. Jeszcze przed zawarciem pokoju awansował na kapitana, w okresie międzywojennym służył m.in. w 31 pp (gdzie w 1927 r. awansował na majora) i Okręgowym Urzędzie WF i PW w Warszawie; w latach 1934–1939 dowodził baonem detaszowanym w 11 pp i na tym stanowisku w 1938 r. awansował do stopnia podpułkownika. W lipcu 1939 r. został mianowany I zastępcą dowódcy 55 pp. Podczas kampanii wrześniowej został dowódcą piechoty improwizowanego Zgrupowania „Brześć” (pod dowództwem gen. Konstantego Plisowskiego), a następnie dołączył do GO Kawalerii gen. Władysława Andersa. W późniejszym okresie wojny przedostał się na Zachód i służył w Polskich Siłach Zbrojnych. Zmarł w 1959 r. Ostatni wreszcie z tej grupy – Kazimierz Sabatowski – został oficerem jeszcze w Legionach Polskich (nominacja na chorążego 1 stycznia 1917); w czasie wojny polsko-bolszewickiej służył jako porucznik w 5 ppleg. i 46 pp. W okresie pokojowym zweryfikowany jako kapitan, był oficerem 6 psp, z którego przydzielono go do sztabu 22 DP. Po krótkiej służbie w 57 pp ukończył studia w Wyższej Szkole Wojennej (1928–1930), a następnie był wykładowcą taktyki w Centrum Wyszkożenia Piechoty i Wyższej Szkole Wojennej. W 1937 r. awansował do stopnia podpułkownika dyplomowanego i w roku następnym objął stanowisko kierownika przedmiotu taktyka ogólna WSWoj. Podczas kampanii wrześniowej został 6 września 1939 r. dowódcą pułku piechoty, zorganizowanego z oddziałów Obrony Narodowej. Po kampanii wrześniowej znalazł się w niewoli niemieckiej. Uwolniony z oflagu w Murnau, pozostał na emigracji; zmarł 26 marca 1959 r. w Londynie.

O pozostałych członkach plutonu niewiele wiadomo; w okresie międzywojennym Eugeniusz Jankowski pracował jako ślusarz w kopalni węgla w Brzeszczu k. Białej, Piotr Jasiński był stolarzem w Kałuszu, Ignacy Szudrawy został pracownikiem warsztatów kolejowych w rodzinnym Stanisławowie, a Józef Leszczyński pracował jako tapicer, zmarł 8 listopada 1923 r. w Stanisławowie.

Niestety, pozostałe nazwiska żołnierzy 2 i 3 kompanii kadrowej można aktualnie uzyskać już tylko z listy strat Legionów¹⁶. Oczywiście zabieg taki jest ryzykowny, gdyż obie kompanie, poczynawszy od września 1914 r. otrzymywały uzupełnienia spośród żołnierzy uprzednio w nich niesłużących. Należy jednak przypuszczać, że większość poległych w bitwach w roku 1914 to żołnierze, którzy w kompaniach baonu kadrowego służyli od początku.

¹⁶ J. Cisek, K. Stepan, *Lista strat Legionów Polskich 1914–1918*, Kraków 2006.

Listę strat 2 kompanii otwierają polegli w bitwie pod Anielinem-Laskami między 22 a 26 października 1914 r.: wspomniani już Emilian Bartoszewski „Zadora”, Tadeusz Horwatt i Franciszek Warżała z III plutonu, oraz Tadeusz Farowicz, Mieczysław Lettner, Michał Orlik, Adam Rotter oraz Józef Świerk¹⁷. Pod Marcinkowicami 6 grudnia 1914 r. poległ Franciszek Muszynkiewicz „Markiz”, a pod Łowczówkiem (22–25 grudnia 1914) – sierżant kompanii Stefan Józef Demiańczuk „Krogulec”, podoficer sanitarny kompanii Roman Koloszek „Buława”, kapral Stefan Roman Policzekiewicz „Bas”, Józef Przyborski, „Noworyta”, Henryk Stec, Marian Woszczyński, Jan Zawadzki oraz nieznanego nazwiska „Orlik” – łącznie 18 poległych. W tych samych bitwach z 3 kompanii zginęli: pod Anielinem-Laskami – Szczepan Dydak „Konowski”, Franciszek Godek „Żar”, Karol Kaczmarczyk „Dąb”, Jan Kempner „Sław”, Adam Kotowski, Józef Matracki, Józef Piwo-warczyk „Żak”, Antoni Śliwoń, Feliks Walka, pod Marcinkowicami – Bolesław Borek i Damian Lewiński – pod Łowczówkiem: Edward Dzieliński „Dowgierd”, Antoni Górnik „Koliber”, Franciszek Grzybała, Marian Grzymała „Sokół”, Czesław Jasiński, Stefan Pa-włowski, Leopold Sroka, Karol Sznek, Paweł Tumidajewicz oraz Wach¹⁸. A zatem jeszcze przed końcem 1914 r. w bitwach poległo 18 żołnierzy 2 kompanii kadrowej i aż 21 żołnierzy 3 kompanii kadrowej.

Zebrane powyżej informacje są dalekie od kompletności, pozwalają jednak na parę ciekawych konstatacji. Okazuje się, że podstawowe spostrzeżenia Jacka Majchrowskiego, związane ze składem 1 Kompanii Kadrowej, można rozciągnąć również na pozostałe dwie kadrówki: także w ich składzie przeważali ludzie młodzi, poniżej 25 roku życia, pochodzący zarówno z Galicji, jak i z zaboru rosyjskiego. Byli wśród nich zarówno studenci i gimnazjaliści, jak i reprezentanci sfer robotniczo-rzemieślniczych – szewcy, ślusarze czy kamieniarze. Bodajże wszyscy członkowie tych „kadrowych” oddziałów należeli przed wybuchem wojny do Związku Strzeleckiego bądź Polskich Drużyn Strzeleckich i posiadali przynajmniej elementarne przeszkolenie strzeleckie. Podobne były także ich losy w okresie walk legionowych – jak w wypadku kompanii Kasprzyckiego, także i żołnierzy z kompanii Tessary oraz Wieczorkiewicza, od samego początku epopei legionowej często przenoszono do innych oddziałów¹⁹. Jak się zdaje, obie omawiane kompanie miały natomiast znacznie mniej szczęścia w boju od swej starszej siostry – już do końca 1914 r. w bitwach pod Anielinem-Laskami, Marcinkowicami i Łowczówkiem poległo co najmniej 18 żołnierzy 2 kompanii kadrowej oraz 21 żołnierzy 3 kompanii kadrowej, a więc niewiele mniej, niż wynosiły straty 1 Kompanii Kadrowej za cały czas walk legionowych. Ów brak „wojennego szczęścia” jest tym bardziej widoczny, że – jak już wyżej wspomniano – zasadniczo poziom wyszkolenia żołnierzy „Zosika” i „Scaewoli” nie

¹⁷ W bitwie tej poległ również krótkotrwały dowódca II plutonu 2 kompanii – ppor. Stanisław Michałowski „Wolski”.

¹⁸ Pod Łowczówkiem poległ również sierżant Rafał Wojtych „Kerim”, jednak w jego wypadku wiadome jest, że został przydzielony do 3 kompanii z rozwiązanej 4 kompanii III baonu.

¹⁹ Na marginesie można wspomnieć, że dwóch żołnierzy 1 Kompanii Kadrowej poległo w szeregach 2 kompanii, do której zostali przeniesieni: Adam Dziembowski (poległ 22 października 1914 r. pod Laskami) oraz Piotr Klimek (poległ 22 września 1915 r. pod Trojanówką). Z kolei żołnierze 1 kompanii, Antoni Jakubowski i Józef Renik, znaleźli się później w 3 kompanii kadrowej, w której szeregach w 1916 r. awansowali na kaprala (Jakubowski) i st. żołnierza (Renik).

odbiegał zbyt od poziomu wykształcenia żołnierzy „Herwina”. Zdecydowanie mniej szczęścia mieli także funkcyjni – spośród dziewięciu dowódców plutonów²⁰, Adam Koszakowski „Orwid” poległ jako kapitan 5 pp w październiku 1915 r. pod Kołkami, Antoni Ostrowski „Biliński” zmarł w grudniu 1918 r. w Warszawie, Edward Zinth „Rzecki” poległ jako kapitan w walce z Ukraińcami w lutym 1919 r., a Zygmunt Radoński „Żarski” – w czerwcu 1920 r., także jako kapitan, w walce z bolszewikami. Ledwie kilka miesięcy po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej popełnił samobójstwo Zdzisław Tatar-Trześniowski, a w 1922 r. zmarł nagle, będący już w stopniu podpułkownika Jerzy Sawa-Sawicki. W tej sytuacji nie powinno dziwić, że do godności generalskich zdołali dojść jedynie sami dowódcy kompanii – Stanisław Tessaro i Wacław Wieczorkiewicz, którzy nb. stopień generała brygady otrzymali z tym samym starszeństwem z 1927 r., nawet wcześniej od Tadeusza Kasprzyckiego. Podobna prawidłowość dotyczyła pierwszych podoficerów kompanii – już 22 października 1914 r. pod Anielinem poległ kapral 2 kompanii Emilian Bartoszewski „Zadora”, a równo dwa miesiące później pod Łowczówkiem zginął także sierżant tej kompanii – Stefan Demiańczuk „Krogulec”. W tej samej bitwie poległ również kapral 3 kompanii Marian Grzymała „Sokół”, a w następnym roku – już jako podporucznik 5 pp – zginął pod Majdanem Roman Maksymowicz „Nawrot” (w sierpniu 1914 r. kapral 3 kompanii kadrowej). Śmierć nie ominęła nawet podoficera sanitarnego 2 kompanii Romana Koloszka, który także padł pod Łowczówkiem. Brak pełnej listy żołnierzy 2 i 3 kompanii uniemożliwia precyzyjną odpowiedź na pytanie, ilu z nich dokładnie oddało życie w trakcie walk legionowych, a ilu w okresie walk o niepodległość i granice. Z tego ostatniego okresu – poza wspomnianymi już nazwiskami oficerów obu kompanii – pewne jest jedynie nazwisko Aleksandra Iwanowicza, ale z całą pewnością nie jest to lista pełna.

Jeśli wziąć pod uwagę, że ogólna liczebność 2 oraz 3 kompanii kadrowej latem i jesienią 1914 r. była faktycznie mniejsza niż 1 kompanii, jasne staje się, że tych, którzy mogli w wolnej Rzeczypospolitej kontynuować służbę wojskową bądź cywilną i – podobnie jak żołnierze 1 kompanii – „zostać gwardyją” nowej Polski, nie było już zbyt wielu. Ich drogi życiowe w okresie międzywojnia układały się analogicznie do losów żołnierzy 1 kompanii. Znacząca część pozostała w armii, przy czym – znów podobnie jak w wypadku żołnierzy 1 kompanii – część osiągnęła stopnie oficerów sztabowych (Tessaro i Wieczorkiewicz – generała brygady, Mysłowski i Ścieżyński – pułkownika, Biegański, Sabatowski oraz Sosabowski – podpułkownika, Mayer i Spilczyński – majora) i wysokie stanowiska służbowe, część zaś po niezbyt efektywnej służbie odeszła w stan spoczynku w stopniach oficerów młodszych (Neisser – kapitana, Górski i Sawczyński – porucznika) lub dotrwała w nich w służbie czynnej do wybuchu II wojny światowej (Ryniewicz – kapitan). Warto wspomnieć, że nawet wśród tych nielicznych nazwisk żołnierzy 2 i 3 kompanii, które już udało się ustalić, znajdują się oficerowie dyplomowani – absolwenci Wyższej Szkoły Wojennej (Biegański, Mysłowski, Sabatowski i Ścieżyński). Pozostali kontynuowali pracę w cywilu – część jako urzędnicy (Helfer, Kossowski, Reszytarski), a inni, niedysponujący poważniejszym wykształceniem, pracowali fizycznie (Jankowski, Leszczyński, Szudrawy).

²⁰ Do I plutonu 3 kompanii wliczono tutaj obu jego pierwszych dowódców, czyli „Orwida” i „Rzeckiego”.

Kompanie, którym zabrakło szczęścia. Z dziejów 2 i 3 kompanii kadrowej Legionów

O walce kadrowiaków w trakcie II wojny światowej i stratach osobowych w tym okresie niewiele można powiedzieć, choć śmierć płk. Mysłowskiego „Rawicza” w kampanii wrześniowej oraz por. Górskiego w Egipcie zaraz po zakończeniu II wojny światowej, sugeruje, że także w całym tym tragicznym czasie ich losy układały się dokładnie tak samo, jak losy żołnierzy 1 Kompanii Kadrowej. Do podobnych wniosków prowadzi powojenna działalność emigracyjna Wieczorkiewicza, Sawczyńskiego czy Ścieżyńskiego „Wyżła”.

Jak zatem podsumować historię dwóch mniej znanych kompanii kadrowych? Dostępne dane, choć mocno niekompletne, wskazują na duże podobieństwo losów żołnierzy 1 Kompanii Kadrowej oraz 2 i 3 kompanii – wchodzących w skład baonu kadrowego Legionów. Trudno jednak pozbyć się wrażenia, że żołnierzom kompanii „Zosika” i „Scavoli” nie zbywało wprawdzie na odwadze, ale zabrakło zwykłego szczęścia, a potem także i dokumentujących ich czyny kronikarzy, przez co ich losy okrywa dziś nie pamięć.



Danuta Waniek

Drogi do uzyskania praw wyborczych przez Polki u progu niepodległości i II Rzeczypospolitej

Zapowiedź historycznych zmian

Początek XX w. przyniósł Europie wielką mobilizację na rzecz wprowadzenia powszechnego prawa wyborczego. W stolicach wielu krajów (np. w Belgii w 1902 r., w Holandii w 1903 r., w Austrii w 1905 r., w Rosji w 1905 r.) odbywały się masowe strajki polityczne, w czasie których żądano takiej reformy prawa wyborczego, która pozwoliłaby brać udział w wyborach „ludowi roboczemu”¹ na równych prawach z innymi klasami i warstwami społecznymi. W większości krajów zachodnich masy robotnicze do tej pory takiej szansy nie miały². S. M. Lipset nazwał to później walką o dostęp do pełnego politycznego i ekonomicznego „obywatelstwa”³.

Nie ulega wątpliwości, że walka o powszechne prawo wyborcze miała na przełomie XIX i XX w. charakter klasowy, dotyczyła bowiem proletariatu jako odrębnej klasy społecznej. Omijała jednakże wyraźnie kwestię przyznania praw wyborczych kobietom, które bez wątpienia należały do grup upośledzonych obyczajowo, prawnie i politycznie. Z licznych wystąpień politycznych z tamtego okresu wynikało, że nawet socjaliści odsuwali przyznanie im praw wyborczych na dalszy plan. „Kwestię kobiecą” postrzegano bowiem jako odrębny nurt walki politycznej, przy czym emancypacja kobiet musiałaby objąć nie tylko sferę praw wyborczych, ale zniesienie wszelkich ograniczeń prawnych i w większości – obyczajowych. Potrzeba radykalnej zmiany sytuacji kobiet w społeczeństwie z trudem docierała nawet do czołowych działaczy PPS. Ignacy Daszyński, wspominając w swych *Pamiętnikach* obchody Dnia Kobiet w Krakowie w 1911 r. wyznał:

Nie umiem sobie nawet wyobrazić tego, co będzie z życiem ludzkości, jeżeli połowa jej – kobiety wejdą naprawdę w to życie z wolą świadomą, z siłą odpowiadającą nie tylko swej

¹ Pojęcie „lud roboczy” używane było na początku XX w. przez ideologów PPS, zob.: *Album walki o prawo wyborcze*, dodatek do pisma „Naprzód”, Kraków 1906, nr 30.

² Np. Wielka Brytania przyznała robotnikom prawa wyborcze już w XIX w., a w Prusach odmawiano powszechnego prawa wyborczego aż do rewolucji 1918 r., co miało zdecydowany wpływ na utrzymywanie się nastrojów rewolucyjnych.

³ S. M. Lipset, *Homo politicus. Społeczne podstawy polityki*, Warszawa 1998, s. 88 i nast.

liczbie, lecz i walorom kobiecym, silniejszym pod tym względem od mężczyzn. Dzisiejsze doświadczenia niczego jeszcze nam powiedzieć nie mogą, bo dotychczas kobiety odgrywają – pomimo swych praw – niezwykle skromną rolę w życiu gminy, czy państwa. Jest to śpiące jeszcze wojsko, które nie wyszło do walki⁴.

Partie lewicowe walczyły więc o powszechne prawa wyborcze z udziałem przede wszystkim zorganizowanych mężczyzn i ograniczając je tylko do bezpośredniego udziału mężczyzn. Wspominany już PPS-owski *Album walki o prawo wyborcze* z 1906 r. zawiera wiele interesujących fotografii, przejmująco ilustrujących przebieg strajków politycznych. Zwarte, kilkudziesięciotysięczne tłumy mężczyzn na ulicach miast Galicji – Krakowa, Przemyśla, Nowego Sącza, Stryja, Borysławia i Lwowa, demonstrują swoją bezkompromisową wolę walki o pełnię praw obywatelskich.

W tej sytuacji po stronie polskich organizacji kobiecych dawał się zauważyć wzrost odrębnej aktywności na tym polu. Zorganizowana działalność polskich sufrażetek⁵ w różnych zaborach jednakże nie miała charakteru rewolucyjnego. Mieściła się w nurcie filozofii lewicowo-feministycznej, a jej głównymi ośrodkami były Lwów, Kraków, Warszawa i Litwa⁶.

W październiku 1905 r. w sali hotelu Kleina w Krakowie odbył się I Zjazd Kobiet Polskich, w czasie którego organizacje kobiece wypowiedziały się już bardzo zdecydowanie w sprawie publicznych praw kobiet. W końcowej uchwale, która nosiła tytuł *Program wspólnej pracy*, uczestniczki zjazdu mocno akcentowały solidarność i wspólnotę działania kobiet we wszystkich trzech zaborach na rzecz

[...] zdobycia wolności politycznej, przez rozwinięcie jak najszerszej agitacji za powszechnym, równym, tajnym, bezpośrednim, czynnym i biernym prawem wyborczym bez różnicy płci⁷.

W źródłach literackich zachowała się wypowiedź Elizy Orzeszkowej na temat praw politycznych kobiet („upomnienie się o prawa wybierania i wybieralności kobiet”), w której wychodzi naprzeciw „pewnego koła niewiast polskich na Litwie”, aby dać wyraz dążeniom politycznym kobiet, choć jednocześnie pisarka zdawała sobie sprawę z tego, że taki akt będzie „tylko próbą i wyznaniem wiary”, ponieważ prawa polityczne kobiet „urzeczywistnienie swe nieprędko zapewne osiągną”. W 1906 r. na łamach „Kurier Litewskiego” zostały opublikowane dwie odezwy autorstwa Elizy Orzeszkowej: *Do wyborców i wybrańców naszych miast* oraz *Do współobywateli naszych*⁸.

W 1907 r. w Warszawie miał miejsce Ogólnopolski Zjazd Kobiet. Patronowała mu Maria Konopnicka, a oficjalnie poświęcony był 40-leciu pracy twórczej Elizy Orzeszkowej. Maria Szybowska napisała, że „zjazd otworzyła Maria Konopnicka, wysłucha-

⁴ I. Daszyński, *Pamiętniki*, t. 2, Kraków 1926, s. 80–81.

⁵ Słowo „sufrażystka” pochodzi z łac. *suffragium* – głos wyborczy.

⁶ Więcej na ten temat zob.: D. Waniek, *Kobiety lewicy w polskim doświadczeniu politycznym. Tradycje, wartości, tożsamość*, Toruń 2010.

⁷ Protokół z I Zjazdu Kobiet Polskich w Krakowie w dniach 20–23 października 1905 r., drukowany w „Nowym Słowie” 1905, nr 20, s. 4.

⁸ List E. Orzeszkowej do Czesława Jankowskiego – redaktora „Kuriera Litewskiego” w sprawie opublikowania tekstu dwóch odezwy w kwestii praw politycznych kobiet, [w:] E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 8, Warszawa 1976, s. 183–185.

na przez tłumy w nastrojowej ciszy⁹. W kolejności występowali przedstawiciele prasy, nauki i literatury. Na zjeździe wystąpiła z referatem Zofia Nałkowska, nosił on tytuł *O etycznych zadaniach ruchu kobiecego* i wywołał duży rezonans wśród uczestników Zjazdu. Potwierdził aspiracje polskich postępowych środowisk kobiecych do zmiany swej sytuacji w państwie i społeczeństwie, do uzyskania pełni praw publicznych i politycznych.

Najpierw czynna walka o niepodległość

Klimat dyskusji i współpracy w środowiskach kobiecych zmieniał się pod wpływem narastającego napięcia w europejskich stosunkach międzynarodowych, zapowiadających coraz wyraźniej wybuch I wojny światowej. Wydarzenia i fakty z tamtego okresu wskazują, że nawet w warunkach ogólnoeuropejskiej radykalizacji mas dla większości polskich środowisk kobiecych droga do praw politycznych wiodła przez odzyskanie niepodległości. Stąd w polu ich uwagi leżało przede wszystkim włączanie się – tam, gdzie jest to możliwe – w czynną walkę na rzecz Polski niepodległej. W źródłach znaleźć można stwierdzenie, że z chwilą wybuchu wojny światowej, mającej – jak się okazało – rozstrzygnąć o losach Polski, „zgłosiły pracę swoją dla celów wojennych wszystkie bez wyjątku organizacje kobiece, niezależnie od właściwych zadań swoich i zasadniczych platform politycznych”¹⁰. Stąd w literaturze przedmiotu nietrudno znaleźć opinię, że kobiety w walce o niepodległość Polski uczestniczyły „w wymiarze imponującym”¹¹.

W 1913 na terenie zaboru rosyjskiego w konspiracji powstała Liga Kobiet Pogotowia Wojennego (LKPW)¹². Inicjatorkami jej założenia były Iza Moszczeńska¹³ z PPS oraz Jadwiga Marcinowska, Teresa Ciszkiwiczowa i Helena Ceysingerówna z Ligi Narodowej. Joanna Dufurat zaznaczyła, że wszystkie współpracowały ze sobą w Kole Kobiet Korony i Litwy i były w 1905 r. organizatorkami strajku młodzieży w Królestwie Polskim¹⁴.

⁹ M. Szypowska, *Konopnicka, jakiej nie znamy*, Warszawa 1963, s. 486.

¹⁰ C. Walewska, *Bohaterki polskie lat ostatnich*, „Almanach Świata Kobiecego”, Lwów 1926, s. 61.

¹¹ S. S. Nicieja, *Lwowskie Orłęta*, Warszawa 2009, s. 159.

¹² Historia powstania Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego przykuwa uwagę historyków polskiego ruchu kobiecego, jednakże na szczególną uwagę zasługuje wielokrotnie cytowana na łamach tej pracy książka Joanny Dufurat, *Kobiety w kręgu lewicy niepodległościowej. Od Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego do Ochotniczej Legii Kobiet (1908–1918/1919)*. Znaleźć w niej można szczegółowy opis czynu bojowego kobiet polskich w czasie I wojny światowej.

¹³ Iza Moszczeńska (1864–1941) była działaczką lewicową (PPS) i propagatorką ruchu emancypacyjnego kobiet. Pochodziła z zaboru pruskiego, stąd była członkinią towarzystwa oświatowego „Warta” oraz „Czytelnia dla kobiet”. Za swoją działalność polityczną trzykrotnie skazywana była na karę w carskim więzieniu. Po kolejnym, rocznym pobycie w więzieniu, zorganizowała LKPW. W trakcie działalności szczególne znaczenie przywiązywała do niezależności Ligi. Budowała LKPW jako organizację niepodległościową, która za swój główny cel uznała współudział kobiet w walce o odzyskanie przez Polskę niepodległości. Jednakże cele emancypacyjne kobiet nigdy nie schodziły z głównego pola aktywności politycznej LKPW.

¹⁴ J. Dufurat, *Kobiety...*, s. 78.

Odpowiednikiem Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego na terenie Galicji i Śląska była Liga Kobiet¹⁵.

Ich zadania obejmowały pomocniczą służbę wojskową, opiekę nad rannymi, wreszcie prowadzenie akcji kulturalno-oświatowych. Kobiety brały udział w walce o Lwów, były też członkiniami Legionów Piłsudskiego¹⁶.

W Lidze Kobiet Pogotowia Wojennego (LKPW) aktywnością wyróżniała się m.in. Zofia Daszyńska-Golińska, wydając pismo „Na Posterunku” – organ polityczny kobiet „stojących na stanowisku ideologii komendanta J. Piłsudskiego”¹⁷. Na łamach tego pisma działalność kobiet ujmowana była w kategoriach służby narodowej: „Nie wolno Polce – patriotce podnosić sztandaru partii, gdy woła Ojczyzna”. Powtarzane były znane z historii tezy, że nadrzędnym celem jest odzyskanie niepodległości, a w życiu społecznym wolnego kraju będą brać udział wolni obywatele, o równych prawach i obowiązkach¹⁸.

LKPW była organizacją elitarną. Źródła podają, że jej organizacja warszawska po roku działania liczyła zaledwie 17 członkiń, jednakże wybuch wojny wyraźnie tę organizację ożywił¹⁹. Wkrótce LKPW rozbudowała swe struktury na tyle, że była często jedyną organizacją działającą „w danej miejscowości, zwłaszcza w małych ośrodkach”²⁰,

¹⁵ W grudniu 1918 r. obie organizacje połączyły się w Ligę Kobiet Polskich. Po zamachu majowym Lidze przewodniczyła Aleksandra Piłsudska (1882–1963), która miała za sobą bogatą działalność partyjną, w tym w Organizacji Bojowej PPS. Zob.: J. Podgórska, *Chcemy całego życia*, „Polityka”, 4 listopada 2009.

¹⁶ Zob.: D. Kałwa, *Model kobiety aktywnej na tle sporów światopoglądowych. Ruch feministyczny w dwudziestoleciu międzywojennym*, [w:] *Kobiety w Polsce międzywojennej*, red. A. Żarnowska, A. Szwarz, Warszawa 2000, s. 137. W 1915 r. kobiety brały udział w ekwipowaniu Batalionu Warszawskiego. Anna Nowakowska pisze, że „zapotrzebowanie na pracę dziewcząt było duże i praktycznie od razu realizowane. Starsze pracowały w koszarach, młodsze zajmowały się szyciem i zbieraniem ekwipunku. Niektóre otrzymywały zaszczytne zadanie przechowywania broni i tajnych dokumentów”, [w:] *Wanda Gertz. Opowieść o kobiecie żołnierzu*, Kraków 2009, s. 13.

¹⁷ Zofia Daszyńska-Golińska (1866–1934) była socjalistką, związaną z J. Piłsudskim. Do jej dorobku politycznego i publicystycznego należy analizowanie sytuacji kobiet-robotnic. Już pod koniec XIX w. wygłaszała odczyty na ten temat, które znalazły swój wyraz w broszurce pt. *Przed jutrem. Współczesny ruch kobiecy wobec kwestyi robotnic*, Kraków 1897. Podobną problematykę w zaborze pruskim podnosił kilka lat później Piotr Adamek ([w:] *Kobieta w życiu zarobkowym*, Poznań 1909).

¹⁸ J. Franke, *Polska prasa kobieca 1820–1918*, Warszawa 1999, s. 310. Iza Moszczeńska w 1917 r. napisała słowa, które znakomicie ilustrują dylematy organizatorek ruchu kobiecego w przededniu uzyskania niepodległości: „Jakkolwiek działalność Ligi Kobiet PW nie była podyktowana żadnymi feministycznymi kalkulacjami, lecz wynikała z patriotyzmu czystej wody bez żadnych domieszek partyjnych lub doktrynerskich, jasną było rzeczą, że może ona się stać bardzo silną dźwignią sprawy równouprawnienia kobiet w państwie polskim”, [w:] I. Moszczeńska, *Bezprzymiotnikowa Liga Kobiet*, „Wiadomości Polskie” 1917, nr 118, s. 5.

¹⁹ J. Pająk stwierdził, że po opuszczeniu Warszawy przez Rosjan, Zarząd Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego wydał dwie ulotki, wzywające do wstępowania w szeregi Ligi. W jednej z nich stwierdzono: „Wojna jest polem czynów zarówno dla kobiet, jak i dla mężczyzn”. W obu ulotkach gloryfikowano czyn bojowy legionów „pod wodzą Piłsudskiego”, które dokonały „szeregu cudów męstwa i wytrwania”. Zob.: J. Pająk, *Liga Kobiet Polskich Pogotowia Wojennego wobec sporów w obozie aktywistycznym (sierpień 1915–sierpień 1916)*, „Kieleckie Studia Historyczne” 1999, t. 15, s. 80–82.

²⁰ *Ibidem*, s. 86.

stąd bardzo często traktowana była jako namiastka politycznych struktur niepodległościowych.

W sierpniu 1916 r. Liga Kobiet Pogotowia Wojennego miała już swoje struktury w 10 okręgach (lubelskim, warszawskim, radomskim, kieleckim, częstochowskim, olkuskim, zagłębiowskim, łódzkim, piotrkowskim i siedleckim), licząc bez mała 3 tys. członkiń. Organizacja ta należała do obozu lewicy niepodległościowej i w takich też barwach uczestniczyła w pracach Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Demokratycznych. Jerzy Pająk podał, że „w wielu miejscowościach, szczególnie w mniejszych miastach i miasteczkach, opcja polityczna lewicy niepodległościowej reprezentowana była głównie przez koła Ligi Kobiet”²¹.

29–31 grudnia 1918 r. odbył się w Warszawie Zjazd Zjednoczeniowy Ligi Kobiet Królestwa, Galicji i Śląska. Wówczas to, na wniosek Zofii Moraczewskiej, powołano Ligę Kobiet Polskich²². Kolejną organizacją, która wniosła znaczący wkład kobiet w czynną walkę zbrojną była Ochotnicza Legia Kobiet (dalej: OLK). Przez kilkadziesiąt lat o niej milczano, jednakże w czasach współczesnych coraz częściej pojawiają się komplementarne analizy spontanicznego sposobu organizowania się kobiet dla celów wojskowych (m.in. A. Dufurat, S. Nicieja, J. Pająk).

W 1926 r. Cecylia Walewska, jako jedna z pierwszych opisała „wybitny udział kobiet naszych” w działaniach bojowych Ochotniczej Legii Kobiet, organizowanych w okresie walk o polskie granice w 1918 r. Przytoczyła w poświęconym temu opracowaniu dane i wydarzenia, które wciąż są mało znane kobietom współczesnym. Zebrała w nim fakty i nazwiska kobiet, świadczące o wielkiej odwadze tych, które w tamtych czasach włożyły mundur wojskowy i walczyły w Legionach, w obronie Lwowa i Wilna, a także w wojnie polsko-bolszewickiej z 1920 r.

W obliczu zbliżającej się walki o Lwów Ochotnicza Legia Kobiet zorganizowana została 3 listopada 1918 r. przez lwowską emancypantkę Wiktorię Hozerową oraz pułkownik Aleksandrę Zagórską²³. Trzonem Legii była kompania szturmowa, złożona z 70 kobiet, które w walce w Zboiskach pod Lwowem (pod dowództwem ppor. Mellera) odparły ataki nieprzyjaciela 18, 20 i 27 grudnia 1918 r. W szturmie tym zginęła Zofia Wrońska, a ciężko ranna została Józefa Bardowska. Komendantką posterunku na Wysokim Zamku we Lwowie była porucznik Kamila Janota, gdzie organizowała trudną służbę kobiet. Nie ustępowała jej „zarówno w męstwie, jak energii i sprawności organizacyjnej” Maria Szymańska, późniejsza dowódczyni batalionu lwowskiego. „Obie były wzorem legionistek”²⁴. Na posterunku została ranna szeregowiec Bronisława Fąfara (straciła nogę), która strzegła przed Ukraińcami magazynu z amunicją.

W walkach padły sanitariuszki Antonina Biegunówna, Stefania Franiszynówna i Janina Prus-Niewiadomska. Od wybuchu ukraińskiego szrapnela zginęły piętnastolet-

²¹ *Ibidem*, s. 88, 94.

²² Zob.: K. Bucholc-Srogosz, *Sytuacja prawna kobiet w II Rzeczypospolitej*, [w:] *Oczekiwanie kobiet i wobec kobiet*, red. B. Płonka-Syroka, Warszawa 2007, s. 71.

²³ Pułkownik Aleksandra Zagórska była matką Jerzego Bitschana, którego męstwo zostało wystawione w pieśniach na cześć Orłąt Lwowskich. Zginął jako piętnastoletni obrońca Lwowa 21 listopada 1918 r.

²⁴ C. Walewska, *Bohaterki polskie lat ostatnich*, „Almanach Świata Kobiecego”, Lwów 1926, s. 49–63.

nia uczennica Halinka Grabska, studentka Katarzyna Chorzepa – „żołnierz niestrudzony i nieustraszony”, celowniczy karabinu maszynowego oraz Zofia Cholewianka. Pełniąc zadania kurierki zginęła Felicja Sulimirska (21 listopada 1918 r.), udało się natomiast przeżyć kurierce Wandzie Lechowinównie, która przez Ukraińców

więziona o głódzie i chłódzie, a nawet skazana na śmierć, cudem prawie ocalała i w marcu przez śniegi Karpat pieszo przedarła się, wypełniwszy wiernie rozkaz²⁵.

W walkach o Lwów na posterunku oddały życie: Helena Brutelówna, Ludwika Chudecka, Jadwiga Martyniakówna, Stefania Kozłowska, Anna Borduń, Helena Kotwicka, Klotylda Bieniakówna, Ida Kostrzewska i Helena Kotowska²⁶. Jak podaje A. Dufurat, w lutym 1919 r. Legia liczyła już 350 kobiet-żołnierzy, podzielonych na cztery plutony. Należy również zaznaczyć, że do jej szeregów napływały kobiety z innych miast polskich (Krakowa, Łodzi, Sosnowca), ale w szczególności z Warszawy, na czele których stała Maria Rodziewiczówna (Komitet Ratunkowy dla miasta Lwowa)²⁷.

W obronie Lwowa uczestniczyła również malarka i działaczka feministyczna Maria Dulębianka. W 1918 r. organizowała służbę sanitarną. Jako delegatka Tymczasowego Komitetu Rządowego 26 stycznia 1919 r. wyruszyła z Lwowa w podróż po pobliskich miejscowościach (Stanisławów, Kołomyja, Mikuliniec, Tarnopol, Złoczów). Jechała w czasie ostrych mrozów konno. Wraz z sanitariuszką Teodozją Dzieduszycką i żoną lwowskiego lekarza Marią Opieńską, organizowały pomoc dla internowanych żołnierzy polskich, od których zaraziły się tyfusem plamistym. W odstępnie jednodniowym zmarły we Lwowie M. Dulębianka (7 marca 1919) i T. Dzieduszycka (8 marca²⁸). Maria Opieńska przeżyła walkę z tyfusem. Stanisław Nicieja napisał, że pogrzeb Dulębianki „był jedną z największych manifestacji żałobnych we Lwowie. Wzięły w nim udział zwłaszcza nieprzebrane rzesze kobiet i organizacje kobiece, które Dulębianka tworzyła”²⁹.

Wśród kobiet-żołnierzy, broniących Lwowa wymieniane są także nazwiska Zofii Kramerowej i Olgi Staweckiej. W OLK wyróżniły się także: komendantka Zofia Zawisza-Gąsiorowska, kapitan Ludwika Zawadzka, porucznik Wanda Gertzówna, Ludwika Rudowska, Józefa Pawłowska, Halina Kowalska, Orleńska-Paszkiewicz, które później były komendantkami batalionów OLK w Wilnie, Warszawie, Poznaniu, Krakowie, Lwowie i Grudziądzu. Autorzy znanych opracowań zgodnie przyznają, że ustalenie dokładnej liczby kobiet, czynnie zaangażowanych w walkę, jest już dziś praktycznie niemożliwe: uwarunkowania historyczne i upływ czasu zrobiły swoje.

Nie ulega natomiast wątpliwości, że na Cmentarzu Obrońców Lwowa zostało pochowanych 66 kobiet-żołnierzy. W październiku 1919 r. odznakę honorową „Orlęta” otrzymało ponad 200 legionistek, a Krzyż Walecznych lub Medal Niepodległości otrzy-

²⁵ *Ibidem*, s. 55. Wanda Lechowin zmarła w 1927 r. w Krakowie. W dziesiątą rocznicę walki o Lwów przeniesiono jej zwłoki na Cmentarz Orłąt.

²⁶ A. Dufurat, *Kobiety...*, s. 316–317.

²⁷ *Ibidem*, s. 321.

²⁸ M. Dulębianka została pochowana najpierw w grobie M. Konopnickiej, a T. Dzieduszycka w grobowcu rodzinnym. W maju 1927 r. ekshumowano oba ciała „i w niezwykle uroczysty sposób złożono na Cmentarzu Obrońców Lwowa”. Zob.: S. Nicieja, *Lwowskie Orłęta...*, s. 184.

²⁹ *Ibidem*, s. 185.

mało 58 harcerek (wśród nich wspomiana już Maria Opieńska, Antonina Mokłowska, Maria Zdziarska, Helena Gepner, Ewa Trzcińska, Helena Paliwoda, Janina Gibowska i Jadwiga Lechnicka)³⁰.

Wojna polsko-bolszewicka przyniosła jednak nowe ofiary wśród kobiet. Po walkach pod Płockiem zmarła m.in. z ran plutonowa Zofia Prokopowiczówna³¹, a w bitwie pod Radzyminem – sanitariuszka Szybowska. Na polu chwały zginęły jako żołnierze: Józefa Balcerówna, Wanda Hermanówna (odznaczona krzyżem *Virtuti Militari*), Anna Zaradzka pod Mińskiem w 1919 r. i Teresa Grodzińska (1 września 1920 r. pod Stepankowicami).

Należy zaznaczyć, że opisane tu przykłady nie były w tym czasie na ziemiach polskich jedynymi, ponieważ aktywne na polu działań wojennych były różne organizacje kobiece. Każda z nich miała swoje organizatorki i bohaterki. W początkach sierpnia 1920 r., gdy bolszewicy zbliżyli się do Warszawy, została w stolicy utworzona Straż Obywatelska Kobiet. Oddział ten na zwycięskiej paradzie w Agrykoli „otrzymał pochwałę za sprawność i wyćwiczenie od komendanta st.m. Warszawy, jen. Zawadzkiego”. Przy rozwiązywaniu Straży podkreślano zasługi i pilną służbę członkiń tej kobiecej formacji, która „mogła być wzorem dla oddziałów męskich”³². Nic więc dziwnego, że po latach Józef Piłsudski na II Zjeździe Legionistów stwierdził, że „pierwsze poszły za nami kobiety”³³. Jeżeli wydarzenia roku 1918 stanowią dziś element tożsamości narodowej Polek i Polaków, to należy pamiętać, że opisywana aktywność kobiet i ich organizacje stanowiły wówczas istotną część kapitału niepodległościowego, na którego podłożu błyskawicznie budowano struktury II Rzeczypospolitej³⁴.

Mamy prawa wyborcze!

Zdaniem wielu historyków, brak własnego państwa i zrozumiałe uwikłanie ruchu kobiecego w sprawy narodowe upolityczyli ten ruch jednostronnie, hamując dążenia aktywnych środowisk kobiecych do wskazania takiego priorytetu, jak zdobycie praw politycznych na równi z mężczyznami. W literaturze podkreśla się, że w ten sposób ruch kobiecy stawał w przeszłości przed wyborem, czy przyznać priorytet walce z dyskryminacją narodową, czy walce z dyskryminacją płci? Nie ulega wątpliwości, że większość aktywnych kobiet opowiedziała się za pierwszą z tych racji, lub co najwyżej usiłowała pogodzić je z sobą.

³⁰ Za: A. Dufurat, *Kobiety...*, s. 326.

³¹ Z. Prokopowiczówna zmarła 21 września 1920 r. z odniesionych ran w bitwach z bolszewikami pod Płockiem.

³² C. Walewska, *Bohaterki...*, s. 61.

³³ J. Piłsudski, *O wartości żołnierza legionów*, odczyt wygłoszony we Lwowie 5 sierpnia 1923 r., „Żołnierz Legionów” 1937, nr 1, s. 9.

³⁴ Prof. Roman Baecker w kapitał niepodległościowy, dzięki któremu już od 1916 r. kształtowano struktury II RP, wlicza poczucie tożsamości narodowej, duże umiejętności organizacyjne i umiejętność działania politycznego oraz istnienie elit politycznych, gospodarczych i wojskowych. Zob. rozmowa, *Polska miała kapitał niepodległościowy*, „Trybuna”, 10–11 listopada 2009, s. 2.

Odzyskanie niepodległości pozwalało jednakże już zmienić te priorytety, a „walka o rzeczywiste równouprawnienie we wszystkich sferach życia społecznego stała się zatem nowym, podstawowym celem polskich organizacji feministycznych”³⁵. Odzyskanie w 1918 r. przez Polskę niepodległości bezsprzecznie wpłynęło na zmianę sytuacji kobiet i ich sposobu organizowania się. Przede wszystkim nie musiały już odwoływać się we własnym państwie do organizowania form zastępczych, kamuflujących ich aspiracje polityczne i dążenia emancypacyjne. Od tej pory nabierała również innego sensu ich obecność w partiach politycznych: mogły kandydować, wybierać i być wybierane.

W przededniu niepodległości, w 1917 r., pojawił się Centralny Komitet Politycznego Równouprawnienia Kobiet, który później (w 1919 r.) przekształcił się w Klub Polityczny Kobiet Postępowych³⁶. Działaczki Klubu chciały wykorzystać moment odzyskania niepodległości dla wprowadzenia w nową rzeczywistość równouprawnienia politycznego kobiet, a w szczególności powszechnego prawa wyborczego³⁷. Ich działalność dała początek nowym formom aktywności, co w warunkach niepodległości państwowej pozwoliło na zwrócenie w większym stopniu uwagi na przejawy społecznej dyskryminacji ze względu na płeć.

W listopadzie 1918 r. w Warszawie, przy ul. Świętokrzyskiej otwarto biuro informacyjne „celem udzielania informacji co do praw wyborczych kobiet i przyjmowania zgłoszeń osób chętnych do współdziałania w akcji wyborczej”, a w drugiej połowie miesiąca zorganizowano w mieście już kilka wieców kobiecych, których punktem ciężkości było równouprawnienie wyborcze³⁸. Trzeba przyznać, że cel swój osiągnęły: już tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej przyznał kobietom pełnię praw politycznych, zasada ta została zawarta w Manifeście do Ludu Polskiego z 7 listopada 1918 r. Po ustąpieniu rządu Ignacego Daszyńskiego³⁹, 28 listopada 1918 r. Tymczasowy Naczelnik Państwa

³⁵ D. Kałwa, *Model kobiety aktywnej...*, s. 138.

³⁶ *Na straży praw kobiety*, oprac. S. Bujak-Boguska, Warszawa 1930.

³⁷ Ich postulaty zostały poparte przez J. Piłsudskiego tuż po jego powrocie z Magdeburga, [w:] *Na straży praw kobiety...*, s. 19–27. Warto podkreślić ufność, z jaką odnosiły się do J. Piłsudskiego członkinie Klubu Politycznego Kobiet Postępowych. W nr 1 wydawnictwa ulotnego „Kobieta w Sejmie” w artykule pt. *Sami...*, na s. 3 napisały m.in.: „On i rząd przezeń wyłoniony: zrzucenie okupacji, zorganizowanie wojska, administracji wewnętrznej, obrona zagrożonych granic, a wreszcie ogłoszenie wyborów do sejmu ustawodawczego na zasadzie jak najszerzego, 5-cio przymiotnikowego prawa wyborczego i udzielenie w nim równego głosu kobiecie – to realizowanie budowy wolnej, niepodległej ojczyzny. I kobieta polska raduje się, że to wielkie dzieło przyznania jej praw politycznych teraz właśnie, w takiej chwili dokonane zostało, i raduje się serce kobiety polskiej wspomnieniem, że ona pierwsza w roku pamiętnym wojny w 1914 r. przy boku żołnierza polskiego stanęła, że ona intuicją kierowana zrozumiała tę jedyną orientację – samodzielnego czynu żołnierza polskiego. Złączona w organizację Ligi Kobiet Polskich Pogotowia Wojennego oraz w żeńskie oddziały POW podtrzymywała żołnierza w chwilach najcięższej jego niedoli i depresji ducha [...] kobieta polska wita gorąco powracającego z niewoli Wodza, kobieta polska staje i dziś przy nim, gdy Wódz buduje Polskę jutra. I czuje się dumną, że właśnie ten rząd prawo polityczne jej zapewnił, że w tej Polsce nareszcie realnej i żywej kobieta polska przystępuje do wyborów do I-szego sejmu ustawodawczego”.

³⁸ L. Hass, *Aktywność wyborcza kobiet w pierwszym dziesięcioleciu Drugiej Rzeczypospolitej*, [w:] *Kobieta i świat polityki*, Warszawa 2000, s. 72–73.

³⁹ Należy podkreślić, że pierwszą kobietą, która w historii II Rzeczypospolitej zasiadła w rządzie jako wiceminister opieki społecznej, była Irena Kosmowska z PSL Wyzwolenie, działaczka Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela.

– Józef Piłsudski, podpisał dekret o ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego, który przyznawał każdemu obywatelowi czynne i bierne prawo wyborcze⁴⁰. Od tego momentu w Rzeczypospolitej kobiety wybierały i mogły być wybierane⁴¹.

Osiągnięcie celu, czyli praw wyborczych, wytworzyło między kobietami charakterystyczny klimat współpracy, który łączył je w działaniu ponad podziałami politycznymi⁴². Efektem tego było powołanie w grudniu 1918 r.⁴³ Komitetu Wyborczego Kobiet Postępowych. Komitet zaczął redagować wydawnictwo ulotne pod nazwą „Kobieta w Sejmie. Pismo Komitetu Wyborczego Kobiet Postępowych”⁴⁴. Inicjatorki tego przedsięwzięcia napisały, że chcą być „terenem, na którym zdania rzeczniczek ruchu kobiecego ścierać się będą”. W numerze pierwszym, noszącym datę 10 stycznia 1919 r., zamieszczona została *Deklaracja Komitetu Wyborczego Kobiet Postępowych*, która w istocie rzeczy była klasycznym programem politycznym, napisanym przez kobiety⁴⁵.

Na początku stycznia 1919 r. w Warszawie powołano Lewicowy Blok Wyborczy Akademicki, jednakże w źródłach brak jest informacji na temat form i efektów działania tego bloku. D. Kałwa napisała, że

działaczki polskich organizacji kobiecych uzyskane w 1918 r. prawa polityczne traktowały jako należną im nagrodę za przetrwanie narodowe. Przedłożenie sprawy narodowej przed sprawą kobiecą wydawało się wielu z nich wyborem bezspornie słusznym⁴⁶.

Teza ta jest niezwykle istotna, ponieważ prawidłowość tę potwierdzało wiele życiorysów ówczesnych działaczek organizacji kobiecych⁴⁷. Na tle wszystkich organizacji

⁴⁰ Artykuł 1 stanowił, że „Wyborcą do Sejmu jest każdy obywatel państwa bez różnicy płci, który do dnia ogłoszenia wyborów ukończył 21 lat”, „Dziennik Praw RP” 1918, nr 18, poz. 46.

⁴¹ Polska była czwartym krajem w Europie, który przyznał kobietom prawa polityczne. Wcześniej niż Polska uczyniły to kraje skandynawskie – Norwegia, Finlandia i Dania. Sytuacja się radykalnie zmieniła po I wojnie światowej.

⁴² Nie sposób tutaj wymienić nazw wszystkich organizacji i inicjatyw kobiecych, jakie ujawniły się w okresie odzyskiwania przez Polskę niepodległości. W każdym razie było ich bardzo dużo, a ich dobra współpraca utrzymała się do przewrotu majowego w 1926 r. Nazwy tych wszystkich inicjatyw znajdują się w przywoływanym wyżej artykule Ludwika Hassa. Autor ten wśród innych wymienia Komitet Wyborczy Centrum Kobięcego, na którego liście znajdowały się zasłużone działaczki ruchu emancypacyjnego.

⁴³ 28 grudnia 1918 r. Liga Kobiet Pogotowia Wojennego zorganizowała wiec w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, w czasie którego przyjęta została niżej prezentowana Deklaracja. W prezydium tego wiecu zasiadały dr R. Fleszarowa, M. Chmieleńska z Warszawy, M. Dulębianka i Tatarówna ze Lwowa. Głos zabierały Zofia Moraczewska i Władysława Weychert-Szymanowska [za: „Kobieta w Sejmie” 1918, nr 1, redagowane przez Marię Chmieleńską i Wacławę Kiślańską].

⁴⁴ Redakcja mieściła się w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej 74. Pismo kosztowało 20 fenigów.

⁴⁵ Oryginalny egzemplarz w archiwum autorki.

⁴⁶ D. Kałwa, *Model kobiety aktywnej...*, s. 136. Ówczesne działaczki ruchu kobiecego uzasadniały uzyskanie praw politycznych w sposób następujący: „Przemiany wojny światowej wysunęły na całym świecie zagadnienia praw politycznych kobiet. Polki, które wzięły tak bohaterski i powszechny udział w zmaganiach o wyzwolenie Ojczyzny, które organizowały pomoc dla żołnierza polskiego, które prowadziły pracę konspiracyjną w najtrudniejszych warunkach – nie mogły pozostać nadal odsunięte od praw obywatelskich, jakich im odmawiali zaborcy. Nie mogły i nie chciały”. S. Bujak-Boguska, *Na straży praw kobiet*, Warszawa 1930.

⁴⁷ Jako przykład takiej postawy wpisuje się życiorys Izabeli Moszczeńskiej. W 1913 r. współtworzyła Ligę Kobiet Pogotowia Wojennego, która to organizacja działała na rzecz legionów J. Piłsudskiego.

kobiecych polskie feministki tworzyły nieliczną grupę kobiet. D. Kałwa jednakże podkreśla, że mimo to stanowiły elitarnie i opiniotwórcze środowisko kobiece, które szerszemu ogółowi bardziej było znane z zaangażowania w wielu obszarach życia społecznego, kulturalnego i politycznego, niż z aktywności feministycznej. I to był też ich sukces.

Jakkolwiek feministki, działające przed I wojną światową nie uzyskały rozgłosu równego chociażby angielskiemu ruchowi sufrażystowskiemu, ich wkład w proces „uobywatelnienia” Polek był niezaprzeczalny. Dzięki nim sformułowany został program walki o prawa polityczne kobiet, o równość wobec prawa i o dostęp do sfer życia publicznego, zastrzeżonego dotąd tylko dla mężczyzn. Głoszona przez nie idea rozwiązania „kwestii kobiecej” w duchu równości płci na wszystkich płaszczyznach życia społecznego, wywarła wpływ na działalność polskiego ruchu kobiecego w dwudziestoleciu międzywojennym⁴⁸.

Ich zasługi są tym większe, że – jak stwierdził Andrzej Chojnowski – stereotyp kobiety przypisanej do domowych obowiązków ciążył bardzo silnie nad wyobrażeniami polskich elit politycznych, proporcjonalnie do wpływów, jaki na klimat społeczny wywierała narodowa demokracja, a w tym poglądy na temat kobiet np. samego Romana Dmowskiego⁴⁹.

Tym cenniejsza wydaje się opinia współczesnej publicystki pisma katolickiego „Więź” – I. Słodkowskiej, która przyznaje, że ruch feministyczny w Polsce w wieku XIX i przed II wojną światową, podobnie, jak w świecie zachodnim, zmieniał na lepsze

[...] status i warunki życia kobiet przede wszystkim dlatego, iż łączył w jeden silny nurt wielką liczbę mniejszych i większych organizacji, działań, inicjatyw na rzecz kobiet, mocno przy tym osadzonych w ich autentycznej pozycji społecznej. Ten ruch szedł od dołu do góry i dlatego

W okresie międzywojennym Liga przekształciła się w Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, a jego przewodniczącą była Zofia Moraczewska (1873–1958). Zob. także napisany w tym duchu artykuł wspomnieniowy autorstwa Krystyny Zgorzelskiej-Zonnowej, *Sześciu narzeczonych mojej Matki, czyli walka o niepodległość Polski*, „Więź”, styczeń 1993; portal Muzeum Historii Kobiet, www.feminoteka.pl.

⁴⁸ D. Kałwa, *Model kobiety aktywnej...*, s. 136. Należy przypomnieć, że wśród organizacji kobiecych, które aktywizowały się w walce o równouprawnienie polityczne kobiet w przededniu odzyskania niepodległości, źródła wymieniają: Chrześcijański Związek Rękodzielniczek „Dźwignia”, Katolicki Związek Kobiet Polskich, Towarzystwo Kolonii Letnich dla Kobiet Pracujących, Stowarzyszenie Nauczycielstwa Polskiego, Warszawskie Chrześcijańskie Towarzystwo Ochrony Kobiet, Stowarzyszenie Kobiet Polskich Pracujących w Przemysle, Handlu i Biurowości, Warszawski Klub Wioślarek, Towarzystwo Pomocy w Doskonaleniu się Zawodowym Kobiet Pracujących, Towarzystwo Wykształcenia Handlowego Kobiet, Stowarzyszenie Ziemianek, Liga Kobiet Pogotowia Wojennego, Sekcja Kobiet PPS, Klub Polityczny Kobiet Postępowych. Dane z: S. Bujak-Boguska, *Na straży praw kobiet...*, s. 19–27.

⁴⁹ A. Chojnowski, *Aktywność kobiet w życiu politycznym*, [w:] *Kobiety w Polsce międzywojennej...*, s. 38. Paradoksalnie głosy kobiece przyczyniały się do sukcesów wyborczych endecji. Arkadiusz Kołodziejczyk, opisując udział kobiet w politycznym ruchu ludowym, przytacza następujący fragment wspomnień działacza ludowego Władysława Olkusa: „Komisja Wyborcza, pod przewodnictwem księdza Brajczewskiego, działała bez zarzutu, wyborcy byli jednak godni pożałowania. Tylko niewielki procent wiedział, co robi, reszta, szczególnie kobiety, niosła jedynki [numer listy wyborczej endecji] jak relikwie w rękach i pytała, czy to dobre”. *Kobieta i świat polityki*, Warszawa 1996, s. 134.

można było mówić o jego osiągnięciach. Gdy podnosił się status każdej kobiety, rosło znaczenie społeczne wszystkich kobiet⁵⁰.

Ludwik Hass stwierdził, że wraz z wyborami do parlamentu równouprawnienie polityczne kobiet stało się faktem dokonanym:

Centralny Komitet Wykonawczy Równouprawnienia Kobiet Polskich uznał więc swoją misję za zakończoną, toteż 13 kwietnia 1919 r. powziął uchwałę o zakończeniu swojej działalności, zaś 2 maja odbyło się walne zebranie likwidacyjne⁵¹.

Jak wspomiano, po likwidacji tego komitetu w jego miejsce powołano Polityczny Klub Kobiet Postępowych. W literaturze podkreśla się, że elita feministyczna, ukształtowana w poważnej mierze jeszcze przed uzyskaniem niepodległości w 1918 r., przechodziła fazy intelektualnego i duchowego rozwoju, które były wspólne dla tamtego pokolenia kobiet ze środowisk inteligentnych. Świadczyły o tym chociażby życiorysy byłych kurierek, łączniczek, sanitariuszek i organizatorek tajnej oświaty. Stąd można z całą mocą powtórzyć, że obecność polskich feministek w ówczesnym życiu politycznym nacechowana była ich głębokim patriotyzmem i społecznikowskim podejściem do problemów życia codziennego⁵².

Aktem prawnym, czyniącym krok naprzód w umacnianiu równości kobiet i mężczyzn była Konstytucja z 17 marca 1921 r., która nie dopuszczała żadnych ograniczeń prawnych ze względu na płeć⁵³. Były to pierwsze normy rangi konstytucyjnej, które wytyczały kierunek przemian, a w tym m.in. likwidację przepisów państw zaborczych o charakterze dyskryminacyjnym wobec kobiet.

Michał Pietrzak zauważył, że korzystanie z równouprawnienia w praktyce zależało jednakże od wielu czynników, a „przede wszystkim od pokonania hamulców i przeszkód tkwiących w świadomości jednostkowej i grupowej”⁵⁴, i to nie tylko wśród mężczyzn, ale również w większości środowisk kobiecych. Zwracali na to uwagę zwłaszcza socjaliści, którzy z niepokojem obserwowali małe zainteresowanie kobiet zdobytymi prawami politycznymi⁵⁵. Nie ulega wątpliwości, że zachowanie to podyktowane było przede wszystkim ich niskim poziomem edukacji. Warto w tym miejscu przypomnieć, że II Rzeczpospolita zaczynała swój byt państwowy z niewyobrażalnym balastem analfabetyzmu: dane z 1921 r. wskazują, że ponad 1/3 ludności nie umiała pisać i czytać.

⁵⁰ I. Stodkowska, *O czym w Polsce milczą kobiety na święczniku*, „Więź” 1993, nr 1, s. 12.

⁵¹ L. Hass, *Aktywność wyborcza...*, s. 91.

⁵² A. Chojnowski pisze, że w życiorysach przedstawicieli elity feministycznej znaleźć można takie cechy, jak: „wychowanie w duchu patriotycznym (czasem w kulcie tradycji powstańczych), udział w organizacjach kulturalno-oświatowych, formacjach paramilitarnych, w różnych formach działań niepodległościowych przed I wojną światową, uczestnictwo w walkach zbrojnych lat 1918–1920”. A. Chojnowski, *Aktywność kobiet...*, s. 48.

⁵³ M. Pietrzak, *Sytuacja prawna kobiet w Drugiej Rzeczypospolitej*, [w:] *Kobiety w Polsce międzywojennej...*, s. 77–91. Michał Pietrzak pisze, że Konstytucja 17 marca 1921 r. otworzyła kobietom dostęp do zawodu sędziowskiego i prokuratorowskiego. Pierwszą mianowaną sędzią w II RP była Wanda Grabińska. W 1937 r. na stanowisku sędziowskim pracowało 7 kobiet i jedna jako prokurator.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 91.

⁵⁵ M. Śliwa, *Kobiety w parlamencie drugiej Rzeczypospolitej*, [w:] *Kobiety w Polsce międzywojennej...*, s. 53.

Nie trzeba dodawać, że zdecydowaną przewagę w tej grupie miały kobiety⁵⁶, zwłaszcza zamieszkujące kresy wschodnie.

Stąd ruch kobiecy w Polsce międzywojennej skupiał się przede wszystkim na pobudzaniu aspiracji zawodowych i kulturalnych i podnoszeniu statusu materialnego kobiety, tropiąc jednocześnie różne przejawy ich dyskryminacji. A. Chojnowski stwierdził, że chociaż

[...] w 1918 r. ustawodawstwo przyznało pełnię praw politycznych wszystkim obywatelom bez względu na płeć, w wielu dziedzinach życia kobiety pozostawały często obywatelami drugiej kategorii, a niektóre krzywdzące je rozwiązania prawne utrzymały się aż do 1939 r.⁵⁷

Dla wielu świątłych kobiet było oczywistym, że źródłem zmian może być tylko powszechna edukacja. 1 lipca 1921 r. Sejm uchwalił nowe, istotne przepisy z zakresu prawa cywilnego, dotyczące praw kobiet. Na jego mocy kobietom poszerzono zakres zdolności do czynności prawnych. Przeszły obowiązywać przepisy np. nakazujące żonie posłuszeństwo mężowi jako głowie rodziny, przyznano im również prawo do odrębnego zamieszkania w przypadkach konkretnie określonych. Od tej pory kobiety miały prawo do występowania w charakterze świadka przy sporządzaniu testamentu oraz takie samo prawo dziedziczenia, jak mężczyźni. Kobietom zamężnym przyznano również prawa do rozporządzania własnym majątkiem. Jednakże dyskryminacyjnym ograniczeniem prawnym w dalszym ciągu podlegała kobieta mająca nieślubne dziecko. Prawo II Rzeczypospolitej nie zrównało też praw dzieci „nieślubnych” ze „ślubnymi”⁵⁸.

Posłanki przyczyniły się do uchwalenia kolejnych ustaw, które miały wpływ na zmianę sytuacji kobiet. Chodzi tu o ustawę o opiece społecznej (1923) oraz ustawy o pracy młodocianych i kobiet (1924). Michał Śliwa podkreślił, że było to prawo nowoczesne, daleko wyprzedzające państwa dobrze rozwinięte gospodarczo i o bogatej tradycji demokratycznej.

Przyjęcie tych ustaw było w znacznym stopniu triumfem zaangażowania parlamentarzystek polskich w budowanie nowoczesnego, demokratycznego społeczeństwa i państwa⁵⁹.

⁵⁶ Zob.: dane zamieszczone w opracowaniu Janusza Żarnowskiego, *Kobiety w strukturze społeczno-zawodowej Polski międzywojennej*, [w:] *Kobiety w Polsce międzywojennej...*

⁵⁷ A. Chojnowski, *Aktywność kobiet...*, s. 39; oraz: „Mały Rocznik Statystyczny” z 1939 r., który podaje, że w latach 30. na terenach wschodnich województw ówczesnej Rzeczypospolitej analfabetyzm wśród kobiet był zjawiskiem znaczącym. W szczególności był wysoki na terenie woj. poleskiego – obejmował 64,2% kobiet, wołyńskiego – 62,3%, nowogródzkiego – 47,3%, stanisławowskiego – 44,3%, tarnopolskiego – 35,4%, wileńskiego – 36,6%. Dla porównania: w woj. śląskim – 1,6% kobiet nie umiało czytać ani pisać, w poznańskim – 8,2%, w pomorskim – 9,1%. Ten sam rocznik podaje, że największa grupa kobiet pracujących poza rolnictwem zatrudniona była w charakterze służby domowej, dotyczyło to ponad 399 tys. kobiet.

⁵⁸ M. Pietrzak, *Sytuacja prawna...*, s. 81–83.

⁵⁹ M. Śliwa, *Udział kobiet w wyborach i ich działalność parlamentarna*, [w:] *Kobiety w Polsce międzywojennej...*, s. 56. Autor ten podkreśla, że choć kobiet w parlamencie była garstka, to wyraźnie wyróżniały się pod względem pochodzenia społecznego, wykształcenia i pozycji zawodowej. Znaczna ich część legitymowała się dyplomami uzyskanymi w Paryżu, Wiedniu, Zurychu, Krakowie, Petersburgu i Moskwie. Kilka z nich posiadało doktoraty, np. Zofia Daszyńska-Golińska z ekonomii, Regina Fleszarowa z przyrodoznawstwa, Hanna Hubicka z medycyny, a Gabriela Balicka z filozofii.

Drogi do uzyskania praw wyborczych przez Polki u progu niepodległości i II Rzeczypospolitej

Nie ulegało bowiem wątpliwości, że zmiany prawne, przyjęte po 1918 r. ułatwiały procesy emancypacyjne kobiet na gruncie państwowym. Stanowiły jednakże dopiero pierwszy krok ku ogólnym przemianom świadomości społecznej, na korzyść przezwyciężania odwiecznych stereotypów w odniesieniu do roli kobiety w społeczeństwie.

„Tymczasem wśród kolegów parlamentarzystów co czwarty nie miał w ogóle żadnego wykształcenia lub ukończył zaledwie kilkuklasową szkołę elementarną [...]. Nawet wyznawane przez parlamentarzystki odmienne systemy wartości nie stanowiły przeszkody we wspólnym działaniu na forum parlamentu, dając świadectwo ich wysokiej kultury politycznej i sprzyjając wytworzeniu się silnej więzi solidarności kobiecej reprezentacji parlamentarnej” (s. 54–55).



O SPRAWACH MIĘDZYNARODOWYCH



Andrzej Bryk

The Strategies of Modernization in Eastern Europe within the Context of the Post-1968 Model of the European Union's Integration

The opening of the European Union to the post-Yalta, post-Soviet countries of Eastern Europe after 1989 was done, somehow by default, due to sheer optimistic momentum after the fall of the Berlin Wall in 1990, tied to prattle about “the end of history” and “the European Family”. Eastern Europe became in this context a challenge to the European Union, both economically and culturally. It was definitely economically backward. But its cultural dynamic also put it at odds with the dominant cultural tendencies in Western Europe. Eastern Europe has a long memory, and still harbors scars from resisting the Soviet empire and centuries of oppression. In Eastern Europe “the hearts and minds have been moved not by victories, by triumphs, but by defeats and catastrophes. The real reflex of this are the words [for instance] of the national anthems of Hungary and Poland”.¹ Thus for Eastern Europe a recovery of cultural identity, destroyed or at least profoundly warped by the Communist “modernization”, became a paramount challenge and a problem. But such an attitude suddenly clashed with the post-1968 way the European Union began to perceive itself, as a new civilization escaping history and traditional culture. The latter began to be increasingly defined in its entirety as a source of the European moral and political defeats which led to the calamities of the 20th century. The European Union was to build its identity by political, administrative means in contradistinction to the past culture and history, in order to create a new civilization finally “liberated” from “oppressions” of the past.

Eastern Europe, in general and by instinct, looked at this administrative, bureaucratic state, after the initial enthusiasm, not only without idolatry, but with suspicion. For this very reason its inclusion in the EU had to open new debates and engage the people of Eastern Europe on an unprecedented scale. This shocked the European post-1968 governing elites who feared populism, traditionally treated by them as an unwar-

¹ The Polish anthem reads “Poland has not been lost yet”; the Hungarian anthem is as follows: “This nation has already atoned for all its sins of the past and in the future” – quoted [in:] E. von Kuehnelt-Leddihn, *Ślepy tor: ideologia lewicy 1789–1984*, Kąty Wrocławskie 2007, p. 173.

ranted challenge to the *noblesse oblige* mentality of their superiority and natural leadership. But contemporary Eastern European populism looked from the very beginning to be more a defense mechanism of the populations resisting the revolt of the elites against the societies they govern. This attitude pertained both to the Western liberal elites shaping the European Union according to a preconceived plan and the Eastern European liberal elites allied with the former. Both were combined, more or less sub-consciously, by an attitude, stemming from the Enlightenment tradition, of looking at Eastern Europe as a backward part of the continent, a mission to be civilized.² In that sense, Eastern Europe brought to European politics after 1989 a long forgotten element of democratic politics on a large scale, long absent in the increasingly bureaucratic, administrative, post-political and oligarchic system of the European Union.

The European Union and the liberal monism of modernization

The liberal elites of the old European Union and those of the new states believed that modernization in the East would resemble, without reservations, the Western European pattern. In other words that this would simply be modernization by sheer imitation. Such an approach had from the beginning particular consequences, since that usually meant that the general integration of Europe had as its precondition an effort to infuse the inferiority complex in the Eastern European nations, and to make problematic the cultural pre-communist heritage which was defined as essentially useless, and in many cases dangerous. Part of this process was a question concerning so-called "historical politics", as well as the proper shape of the "civil society" institutions after the fall of communism. Both were immediately divided into two opposite types, the "proper" and "improper" form of "historical politics", as well as the "proper" and "improper" forms of the "civil society". They were to be defined by the liberal elites and then inculcated into the Eastern Europe societies. Among the liberal elites, in Western Europe as well as in Eastern Europe, "historical politics" was to be "realized by the most influential media and opinion-forming circles, [so as to] elicit [among citizens] an inferiority complex" towards the past, which was then to be overcome in order to fit the new, properly formulated cultural and institutional model of the European continent defined by the post-1968 elites".³

This new vision of Europe was a progressive, futuristic myth, a dream of Europe, the legend lived by such elites, but which also occupied the consciousness, even if defined in the least concrete terms, of many generations of East Europeans. But for Eastern Europeans this dream was never conceived of as requiring an escape from the heritage of Eastern Europe. This was rather a dream which aimed to overcome the calamities of Yalta of 1945 and wanted desperately to include that heritage in a common European,

² For an excellent analysis of this Enlightenment creation of the "inferior" Eastern Europe as a task, something to be civilized see: L. Wolff, *Inventing Eastern Europe: The Map of Civilization on the Mind of the Enlightenment*, Stanford 1994.

³ B. Wildstein, *Prawica, konserwatyzm, modernizacja*, "Rzeczpospolita", 29–30.03.2008; Z. Krasnodębski, *Demokracja peryferii*, Gdańsk 2005.

once ruptured, civilization. Eastern Europeans were part of Europe, although culturally they were only partially pulverized by the rational, progressive Enlightenment ideas, let alone by the cultural consequences of the 1968 revolution in the West, which had nearly nothing to do with the political aims of the opposition movements protesting in 1968 in Warsaw and Prague. But among the liberal-left elites of Eastern Europe this mythical Europe, subconsciously, was thought to be commensurate with the new European Union, which became the ultimate norm, a yardstick, “a great collective prize. We were at first in a long, exhausting march, and then as a prize, a great rest. When [the EE countries] were accepted into ‘the European family’, our effort would finally be rewarded, not only in material terms... but spiritually, symbolically, culturally. Europe was looked upon as the sunny meadow, where we could have a rest after so many centuries of wanderings and many decades of communism... at last we would become Western, European, the dreams of so many generations would come true, especially the generations of the progressive intelligentsia”⁴. But in such a dream a subtle redefinition of the existing Eastern European cultures had to occur. Since this new united Europe at last became a reality, it was assumed that the cultural heritage of Eastern Europe was anachronistic in comparison with that reality, since Eastern Europe had not yet had a chance to “rework” its history and “oppressive” heritage in the way that Western Europe did after 1968.

There was also here a subtle new view of communism, not as an oppressive system per se, period, but as a Manichean movement aimed at modernization of the backward part of the European continent too. Communism had failed, so went this thought, but its failure and oppressive character stemmed not so much from the fact that it had “reworked” traditional heritages of the Eastern European countries, but that it did so in a crude, messy and insufficient way. In other words that it was not a successful form of modernization which could bridge the social and cultural gap between both parts of the continent much more efficiently, to wit, that it somehow did not fulfill its modernizing potential. If so, the liberal-left elites reasoned, the process of social and cultural modernization had to continue and thus the existing national cultures began to be defined as being obstacles to modernization. The modernization process was subtly, and in many cases subconsciously, defined against the cultures of the nations involved, a not so hidden post-colonial, racist type of approach on the part of both the Western liberal-left dominating elites, as well as such elites from the Eastern European countries allied with them. Among the aims of cultural modernization religion, a.k.a. Christianity or the traditional family, were the most obvious candidates for such a transformation. Thus a profound sense of insecurity was sewn by the liberal elites into the very fabric of national identity, and with that into the personal identities of the people involved. They began to define successful modernization against the cultures of such nations, attacking the very cultural code which could be treated as an asset, but was defined as an obstacle to successful modernization being decomposed. A new “emancipated” culture was to be created, this time along the lines of the already defined culture of the post-1968 European Union.

⁴ Z. Krasnodębski, *Europa – legenda i zadanie*, [in:] idem, *Zmiana klimatu*, Kraków 2006, p. 34.

The reforms of post-communist Europe were riding the wave of enthusiasm that communism was over. Thus the liberal elites in Eastern Europe for quite a while had political and psychological breathing space to both language, institutions and the proper course of transformation, eliminating all alternative visions. In this view the European Union was looked upon as a comprehensive economic, social and cultural yardstick, a systemic whole, already defined and implemented, which included both the material and the purely civilizational side of it, but which also allegedly solved and defined anew for good all political and cultural matters. There was a package deal taken for granted. To achieve this material, civilizational modernization, it was necessary also to accept with alacrity cultural modernization. In other words, in the views of the liberal elites, the United Europe was defined as a holistic system. What was left for Eastern Europe to do was just to enter and copy it. There was a profound danger in such an approach, since this kind of stance implicitly assumed that such modernization was to be imposed from above, even against the wishes of the populations at large. Politics was to disappear, only the clear-cut rules of administrative governance mattered, and these had already been settled. This attitude was especially pronounced in Poland, where a large part of the liberal elites came to the conclusion that a breach of historical continuity, as well as poverty and civilizational destruction, would force Poland simply to accept the already set institutions and laws of the European Union.

This approach was accepted in two forms. The optimistic one stated simply that the post-political European Union would make a modernizing pattern a vehicle for creating common solidarity for both Eastern Europe and Western Europe. The pessimistic one suspected that such an imitation would be done at an enormous cost, not only material but above all cultural and psychological. Nevertheless it claimed that such a course was inevitable, commensurate with the iron law of history whereby a periphery pays the price of being included in the orbit of the center. A right of imitation in such a view was to be simply commensurate with a law of survival, and for this very reason there simply had to be a high price for it, which could not be avoided. Within such a pessimistic perspective, multiculturalism might be a story of the Western academic curriculum, but in the real world of the European Union it simply could not exist. Eastern Europe was simply too disconnected from the historical iron laws which made the European Union a new powerful civilization. Modernization was thus to be done by simple imitation, whatever the costs. The imitators could be proven wrong only in one case, that is if the countries of Eastern Europe were culturally strong enough, and would be able to articulate their own point of view on the European scene convincingly enough. In other words, if they had the ability to form a political alternative inside of their respective countries, the alternative to a radical imitation pattern.⁵

For instance, in the Polish context this alternative took the theoretical shape of the so-called republican theory.⁶ The alternative also took the more symbolic, atavistic

⁵ This would require the Eastern European liberal elites to shed their post-colonial mentality and assume cultural solidarity with their own societies.

⁶ See for instance the works of Z. Krasnodębski, R. Legutko, or the intellectual activities of the Jagielloński Club in Kraków.

form of simply stating that the nation had to cling to its most defining moments in history, even if they were tragic, as a way of retaining its uniqueness and thus being immunized against the imitation pattern. In Poland the most obvious case of such an approach was that of the writer Jarosław Marek Rymkiewicz. Decrying the imitation pattern discernable as a defining model of contemporary Poland, he turned to the tradition of the Warsaw Uprising as the only possible tradition of martyrology which would be capable of thwarting this pattern.⁷ In other words the overwhelming value of Polishness was to be paramount, and even the most tragic events should be the most important psychological obstacles to this debasing imitation pattern of Western modernization. This approach was an interesting and radical reevaluation of Polish identity in post-modern conditions, especially as far as its romantic stream was concerned. It alluded to the traditional Polish pattern of a fight against any oppression, in the case at hand imitational even if peaceful, but nevertheless considered a symbolic type of violence, in the context of the universalistic perspective of the fight for freedom and its ethical dimension.⁸ The republican project was an interesting phenomenon, also with equivalents in the West, but practical efforts to create a political project of a non-imitational character turned out to be generally difficult to achieve. In some aspects both approaches were attempted by the Kaczyński government of 2005–2007.

The imitation pattern was of course nuanced and had many variants. As Alexander Smolar, one of the most vocal proponents of the imitation pattern in the 1990s, remarked, this imitation model was misunderstood as a new form of post-colonial theory. According to him the European Union was not to be considered as a universal modernizing pattern which was to be imposed on Poland and Eastern Europe without reservations. Nevertheless, such a model was necessary to develop modern consciousness, civil society and a proper way of functioning. Only then might there be a chance of developing original national resources, which were otherwise simply too weak to make a significant difference in Europe.⁹ Behind such an imitating civilizational pattern of modernization of Eastern Europe, though, there was a practical political approach, which Cezary Michalski termed in relation to the foreign policy of the Eastern European nations as “politics with a bowed head”.¹⁰

This latter approach was well illustrated by a comment of former minister of foreign affairs of Poland Władysław Bartoszewski. During negotiations on the European Constitutional treaty he stated that Poland, and by implication other Eastern European states, was “an ugly and poor mistress” and should not complain and demand too much when the accepting partner was rich, mature and responsible. In the case of Poland, the largest and a crucial state in Eastern Europe, this was especially visible in its relations with Germany, the strongest power in the European Union. Such relations subconsciously rejected the idea of “symmetry between Poland and Germany... [and assumed] that

⁷ See his *Kinderschenen*, Warsaw 2008.

⁸ See on this the view of a fierce critic of modernization by imitation, P. Lisicki, *Powstanie, polskość, los*, “Rzeczpospolita”, 11.10.2008, www.rp.pl/artukul/61991,203087.

⁹ A. Smolar, *Imitacja może być twórcza*, “Europa”, 11–12.10.2008, p. 12.

¹⁰ *Ibidem*.

Poland will forever be a younger sister of Germany, a position which is simply unacceptable”, since it constituted a kind of *déjà vu*, an unintended replication of the once “eternal” friendship with the Soviet Union. But many observers realized that such a relationship, stemming from inferiority complexes, misunderstood the essence of the European Union’s power play. In cases of touching the vital interests of both Poland and Germany the division of formal powers inside of the member states of the EU was a fig leaf for a power play, thus “the sentiments [should] disappear and a rough game [should] begin. Every side has in such a case the right to coordinate its activities with other, and it is unacceptable, as was done unfortunately in Poland, to deprive oneself of the right to do this in the name of illusion of a mutual harmony [...] There is a problem of mystification in relations between Poland and Germany [...] This mystification is based on using the sweet ‘great narratives’ instead of real interests [...] The major fuel of this mystification is the [Polish and Eastern European] assumption about the natural character of the unequal activities of both partners”.¹¹

The acceptance of Eastern Europe into the European Union happened here within the larger context of a utopian conviction of the “end of history” and the final victory of one universal model of a particular liberal-democratic society actually existing. This expectation of the “end of history” was to be applied of course in Eastern Europe. Such an entrance to the European Union, the ideal model ending history, was also to mean an automatic fulfillment of any political aspirations of the countries involved, and not just a beginning of the new political challenges and dramatic political choices inside of the European Union context. For the critics of this approach based on the aforementioned thesis of the “end of history”, such a diagnosis was not only erroneous in its reading of reality, but at the same time dangerous. According to them, joining the European Union was seen here as a kind of “responsibility escape”, an escape from freedom, a refusal to grow up politically, socially, legally, culturally, in relation to the dilemmas of modernity. Such dilemmas were allegedly either settled by the Western elites and put forth as a model for imitation by the new Eastern European members, or if not settled, they were to be settled soon in Brussels, Paris or Berlin and just accepted. That meant that the Eastern European elites were just expected to follow the lead of the “elders”. This compliance of the Eastern European elites was subconsciously expected by the Western European elites. This was wonderfully captured by the quip by the French president Jacques Chirac in connection with the Iraqi invasion of 2003, that “the Poles lost another chance to sit quietly”, in other words that they were expected to abandon any pretence to independent political thinking, i.e. any thinking. What was expected from Eastern Europe was the abandonment of a classical concept of politics as a means of deciding the issues important to the community in a process of deliberation. A new post-political era was to be introduced of which the new European Union was a harbinger. In this post-political era “conflicts and differences of interests lose any meaning, and the national aspirations and aims are to be dissolved in a particular group’s [identities and interests], written into the European system of institutions. In the most basic version it meant that [Eastern European countries] were to abandon

¹¹ K. Szczerski, *Polska i Niemcy w europejskiej mozaice*, Kraków 2008, p. 19, 21.

the more robust assertion of expressing their needs, thinking that this would be badly looked upon, anachronistic and not elegant. As a result, after the entrance to the European Union, the Eastern European countries' practical aims disappeared from the public discourse".¹²

Another aspect of modernization was very strongly connected with a new concept of history, or in fact so called "historical politics", which gained ground after the 1968 cultural revolution. This concept subsequently became prevalent in education, public language and human rights policy, and was a staple of the European Union's cultural pattern at the time of the Eastern Europeans' entrance. In this new vision of history, developed in response to the calamities of the European 20th century, Europe's past was to be looked upon as a constant "oppression screen", against which the glory of the new tolerant and humanistic civilization could shine. This was a particular type of historical politics, or one should say a politically correct version of history. Such an approach meant that modernization in Eastern Europe was to be done, very often, against the heritage of its particular countries. Such heritage was defined *a priori* in one "politically correct" way, through the lenses, symbolically speaking, of the post-1968 new history of common Europe. As this line of reasoning went, before this proper, acceptable version of European history could be sealed into a model of education, public policy and memory in Eastern Europe, their history was first to be purged of all traces of xenophobia, backwardness, anti-Semitism, nationalism etc., allegedly coming to the fore from the pre-communist past, and defined in the wildest possible terms with an application of the presentism thesis, taken for granted. The criteria of definition of the selected "demons" from the past, as well as the language in which they were to be analyzed, were to be provided by the new "commissars" of the politically correct "European version". Such an approach meant, in many instances, a brutal redefinition of political history from top down, with a new "politically correct" language defining the only proper way of looking at history, with any type of patriotic approach considered to be suspicious. Patriotism began to be looked upon as a form of rabid nationalism, and defined in contradistinction not only to the "European values", but also, not so obtusely, human values. As one Polish journalist remarked at the time of the state funeral of the Polish president Lech Kaczyński in April 2010, which elicited a patriotic pride in Polish heritage and a sense of community, symbolized by the president: "The mourning may awake the demon of Polish patriotism".¹³

This approach to history was a part of a new cultural orthodoxy, a new language of the only acceptable approach to culture and morality based on a liberal-left monism, formed on the basis of the post-1968 language of radical moral autonomy, "emancipation" from every conceivable oppression, the New Tolerance excluding possession of any strong values considered to be dangerous for social peace and cohesion, and unconditional inclusiveness. This was combined with a general demand for non-discrimination in every sphere of life, a kind of public orthodoxy which has strong support

¹² R. Legutko, *Elity i terror liberalnej tolerancji*, "Nowe Państwo" 2008, No. 2, p. 48. Legutko was writing about Poland, but this model may be applied more or less to other Eastern European countries.

¹³ Quoted in: R. Ziemkiewicz, "Rzeczpospolita", 24.02.2010.

in many European institutions guarding its implementation. This liberal monism, which bears a resemblance to the generic term “European values”, often has a tendency to in fact be a limiting, exclusive, liquidating plurality of opinion, constituting a kind of Orwellian “newspeak”, punishing independent thought and stigmatizing people. It constitutes a tool of political lobbies to transform culture, morality and relations between people by means of state laws and administrative rules. This liberal monistic orthodoxy implemented by top-down rules of different European agencies shapes the public education and public language. Its aim is to create a new man by means of a new indoctrination, this time allegedly truly humanistic. At its root lies a paradox of a short historical memory which is not related to facts and truthfulness, but precisely to the atrophy of memory and historical consciousness. The latter is shaped through the lenses of the European past defined as one incessant story of oppression.

New memory and historical consciousness were defined by the post-1968 elites as a precondition of a new tolerant Europe. This short memory, institutionalized in public policy, is considered to be the crucial element of a new consciousness, a necessary precondition for the future modernization of Europe. But such an approach may easily turn out to be a tool of ideological colonization. It was taken for granted by the dominant liberal left and accepted with alacrity by the post-communist elites in Eastern Europe, which wanted to forget about their ignominious past. It was also accepted by the cultural liberal-left elites in Eastern Europe, which in turn wanted to escape from the national identities considered to be a danger for the new European project. These elites were the dominant elites implementing transformations in Eastern Europe after 1989, due to a host of historical circumstances. Among these circumstances, the major factor was a lack of a viable competitor among the opposition currents, successfully liquidated under communism. The liberal-left elites in Eastern Europe, who had the greatest impact on formulating policies there, treated the national, cultural identities of their respective Eastern European countries as obstacles to successful modernization, contrary to the officially stated goals of the new united European Union. This liberal monistic orthodoxy thus had a tendency to stigmatize other thinking people, if they had doubts about the course of such modernization, as illegitimate in public discussion. It wanted to limit public and private discussion into a circular argument within the confines of one ideological language, beginning with taken-for-granted axioms and defining other axioms as “exclusionary”, “intolerant”, and “xenophobic”.

A fascinating example of this way of thinking was the 2008 report of the Polish Ministry of Internal Affairs and Administration (MSWiA) entitled “Monitoring of xenophobic and anti-Semitic content in the Polish press”. The report is a fascinating *mélange* of confusion and ideological idiocies, coupled with real instances of the aforementioned attitudes and vices in the report. Thus, xenophobia is defined and stigmatized on the basis of a purely liberal-left definition of it, and in relation to certain matters only. For instance as xenophobic attitudes the authors define “a xenophobic interpretation of European integration, because of the critique of the Charter of Fundamental Rights, the putting [in a satirical context] of a symbol of hammer and sickle on the European Union flag is an instance of xenophobia” etc. To which one commentator wrote: “As a proud citizen of Europe I beg to note that I am not offended by ridicule or derision of

the Eurocrats, as well as our bureaucrats [...] The state has to defend its citizens against the use of violence by the Nazis or communists [by the way, they are not monitored, why?]. I am not offended if it does that. But it offends my intelligence to nail by means of hammer and sickle into my head the idiocies of political correctness and say what I have to think about the actions of some idiots from Brussels. My God, am I not by the way a xenophobe already? Will I be denounced to the MSWiA?"¹⁴

For the Eastern European peoples this tendency, perceived by many to be threatening their cultural identity, smacked too often of a new ideology, differing from the old, communist one, from which they had recently escaped, only in degree and the methods employed, not in kind, causing a not so melancholic feeling of *déjà vu*. A large part of the post-communist, as well as the liberal-left elites, in Eastern European countries accepted this model for a simple reason, that they were uprooted "orphans" from the communist past. But being unable to recognize nothing particularly useful or worthy of preservation in their own cultures, which they could put forth at the service of the United Europe, they exhibited a classical post-colonial mentality, not unlike the elites of the post-colonial African states in the 1950s and 1960s. Unable to root themselves in their own traditions, belonging at the same time to the republic of the European ideas, they looked to them in adulation, and at the same time with an increasing disdain towards their own populations, knowing that their economic as well as cultural interests lay outside. They became cosmopolitan, international, of which the European Union was allegedly an institutional embodiment, already set for good as a model, simply to be followed. In such a situation we had a clear post-colonial syndrome of modernization which, despite the rhetoric, threatens the ability of Eastern Europe to break the stereotypes of Western Europe about it, creating at the same time a subservient mentality among the populations which allegedly such elites want to lead. Whether this escape from the cultures of Eastern Europe on the part of the post-communist and the liberal-left elites there will be successful will depend very much on the cultural vitality and economic success of Eastern Europe, as well as its dynamism and courage to shake the complacency of the old European Union elites about themselves.

There are different theories of modernization. But in the European context modernization theories are connected with a new concept of the West created by the European Enlightenment thinkers, mainly the French in the 18th century. In philosophical and cultural terms it subverted the religious Christian narrative, supplanted the Judeo-Christian concept of eschatological time with historical progress, and made an instrumental reason the sole agent of reading the world, which slowly gave rise to the postmodern concept of an autonomous "self" decoupled from traditional cultural moorings, as an agent of self-understanding of human existence and a source of morality based on moral auto-creation. The post-1968 revolution, with its concept of "emancipation" from any source of oppression, not justified by such an autonomous "self", completed the modernization of Western consciousness. This was essentially a cultural meaning of the Enlightenment theory of modernization, implemented in the West and, apart from a narrow circle of the liberal elites, not present in the eastern

¹⁴ R. Mazurek, *Jak zostać ksenofobem*, "Dziennik", 11.07.2008, p. 2.

part of the continent. With the inclusion of Eastern Europe into the European Union, such a cultural pattern of modernization became a subconscious expectation towards the new countries. Of course, modernization has many other aspects, including, for instance, in the classical theories of Weber to Durkheim, a differentiation of a social system, intense rationalization of all aspects of life with a gradual “disenchantment of the world”, as well as individualism reaching finally a level of moral auto-creation. At the same time, though, it had a personal disciplining, an attempt to control the inner nature.¹⁵ Nearly all such aspects of modernization were not present, or present only in rudimentary forms, in Eastern Europe since the eighteenth century, and communism introduced crude forms of only technical and social modernization. But the Western model of modernization had this totalizing expectation of both a socio-economic and a cultural character, kind of a package deal subconsciously taken for granted by the Western elites and the Eastern European liberal-left elites, who were devising the new Europe culturally, and who were mainly, at the time of Eastern European inclusion, of the 1968 generation. This package deal, consisting of those two aspects, social-economic and cultural, was to define them in such a way that they conditioned each other and required eventually, so the expectation went, a thoroughly flexible society of autonomous, interchangeable, uprooted individuals.

Such a project has many internal, logical and practical contradictions and paradoxes. It exhibits classical features of progressive Enlightenment historicism, Condorcet’s original error, which might be termed the original sin of the Enlightenment project in its optimistic version. This project treated science, including social science, not only as necessary and useful tools of social analysis, but as the tools of social engineering.¹⁶ But the paradox of such an approach is obvious, since perpetual progress can never end with perfection, or, as Francis Bacon remarked in the 16th century, the greatest obstacle to progress was mankind’s despair stemming from the impossibility of attaining it. This confluence of historicism and science influenced modern social sciences as well, including theories of modernization. If perpetual progress is not the same thing as perfection, then infinite progress causes a neurotic insecurity, in fact a growing discontent. Human beings are simply in a position of incessant becoming, without an end. This alienation between the actual state of existence and an imagined goal to be achieved causes not only incessant impatience, but also a revolutionary zeal converted into political action, to finally “close” history. This is the very essence of ideological thinking.¹⁷ Alexis de Tocqueville observed such thinking in 1830 in connection with a democratic drive for equality, first discerning this feature of modernity in America.

¹⁵ H. van der Loo, W. van Reijen, *Modernisierung: Projekt und Paradox*, after: A. Bielik-Robson, Z. Krasnodębski, *Nowocześni czytelnicy Sienkiewicza*, “Krytyka Polityczna” 2002, No. 2, p. 170.

¹⁶ Such an approach was most clearly visible, for instance, in the writings of the most prominent social scientists of the twentieth century, Gunnar Myrdal and John Rawls, despite the fact that the former was formally an economist and the latter a political philosopher. In their major works, Myrdal’s *The American Dilemma*, and John Rawls’s *A Theory of Justice*, this aspect of all-encompassing social engineering is clearly visible.

¹⁷ K. Minogue, *Alien Powers: A Theory of Ideology*, Brunswick 2007; idem, *Politics*, Warszawa 1997.

But the contemporary, post-1968 revolutionary equivalent of this is the liberal-left idea of, for instance, “non-discrimination” or the New Tolerance, which constitutes a subtle confluence of traditional liberalism with the New Left idea of “liberation”, “emancipation” from any conceivable oppression. Such a method of analysis defines social and cultural reality entirely as political, that is as purely a province of unequal power relations, which had to be brought to equality, something which was captured by the slogan “the private is political”. As a consequence modernity is thus infused with an internal contradiction of always striving and never ending a project defined a priori as a goal to be achieved, which would finally liquidate alienation, kind of an ultimate jump into the “kingdom of freedom”, desired and dreamed about, since the beginning of humanity’s “end of history”.¹⁸ This was a dangerous project with a totalitarian potential, since it required a declaration of war on the imperfect human reality, nay human existence, defined as in need of final salvation. The religious concept of eschatological redemption was converted into a historical project of redemption by political means. A dangerous fallacy of such thinking was recently noted even by the most vocal proponents of the “emancipation” project. For instance the most prominent representative of the Frankfurt School, Jürgen Habermas, in his famous article “Modernity – an Unfinished Project”. This was written in the aftermath of the attack on America in 2001 and was immediately treated as a scandalous heresy from the point of view of the liberal-left orthodoxy.

For Habermas, the modern project of emancipation, with its crucial Enlightenment idea of progress, was lacking a religious element, without which comprehension of reality was impossible. Habermas also argued that human rights without Christianity made no sense.¹⁹ What Habermas and other liberal modernizers meant amounted to a statement that the Western concept of modernization was a project which had not been completed in the West, in other words that it was another idolatrous god which had failed. But there are other social scientists who simply state that all the problems inherent in the realization of the modernization project are just instances of the final process reaching its realization, and we are now in the last stages of it in Europe. Thus, they argue, it is a time not to revise the very concept of monistic modernization, but on the contrary, to speed it up, so as finally to finish with the apparent anxiety of the people caught in a transition period.²⁰ But if the project of modernization has not been finished, a surprise for the whole generations of the Western elites, and if, in addition, the experience of a disastrous communist project complicated the project with its model of perpetual progress for this elusive end of ending anxiety and alienation in a perfect society of non-discrimination, always in sight, we may as well have doubts as to the very intelligibility of the so far defined modernization model and the process of

¹⁸ Max Weber observed this paradox in relation to modern science, especially in the context of death as a meaningless experience, in *Science as a Vocation*.

¹⁹ See “Znak”, August/September 2002.

²⁰ This is the approach, for instance, of the German sociologist Ulrich Beck in his *Spoleczeństwo ryzyka*, as well as of the British sociologist Anthony Giddens.

its implementation. Moreover, we may question the very validity and meaning of the project itself.

The first questioning of this monistic project, which was soon to drive the European Union project, occurred even in the 1970s, and went largely unnoticed. The Eastern European opposition intellectuals under communism quickly understood this dialectic as multi-faced, and internally ridden with contradiction, modernization, battling their Western colleagues as soon as the first opposition movements in the 1970s and the Solidarity movement in Poland in the 1980s. They tried to explain to their Western colleagues that they understood nothing of such events as, for instance, Solidarity, until they abandoned the ideological, monistic Enlightenment modernization project which they tried to apply to Eastern Europe. Modernization, they argued, was much more complicated, and certain aspects of the so far existing monistic Western concept of modernization had to be considered as simply wrong, especially its cultural and religious analysis, stemming from a kind of a determinist ideological understanding of reality, akin, despite disclaimers, to Marxist determinism. Western intellectuals seemed not to understand this complexity, which showed itself, for instance, in the Polish philosophy and sociology ideas in the 1970, discussed among the opposition intellectuals who criticized the Enlightenment project. When, in 1978, Jürgen Habermas came to Poland and struck up a conversation with the major opposition leaders of that time, the idea which was put forth to him was simple: modernization in the version he endorsed also destroys and kills, meaning that the whole monistic model of it might be faulty. Habermas, taken aback, answered that for him the real, existing socialism was the late realization of the ideals of the French Revolution, was thus by definition good, and he could not understand why the Polish interlocutors reacted with deep reserve.²¹

After the fall of communism, this modernization project became a staple point of reference of the post-1968 generation, even if radicalized by adding to it of a concept of “emancipation” from every conceivable “oppression”, so as to achieve the perfect, non-discriminating European Union. For this reason communism was not only not thought over properly by the liberal-left Western elites that were culturally dominant after 1968, but because of that, the very concept of a monistic, traditional, liberal-left modernization was accepted with no second thought as a blueprint for the entire European Union as its cultural paradigm, and as a consequence as a necessary model for the successful and civilized integration of Eastern Europe to the European Union.

This lack of intellectual effort and honesty was to cause problems. After 2004, it encountered in Eastern Europe an alternative model of thinking about modernization of the whole continent. This model was diffused among many intellectuals, it had no clear political impact for different historical reasons, and of course it was fiercely battled and

²¹ A. Bielik-Robson, Z. Krasnodębski, *Nowocześni czytelnicy Sienkiewicza...*, p. 170. There was of course, in such a comparison of socialism in the Soviet Union and Eastern Europe to the French Revolutionary Project, considered to be “good”, a hidden, subconscious racist, streak, which Leszek Kołakowski detected from the beginning. It ran as follows: real socialism, of course, could not be tolerated in the advanced West, but it could be a real choice for the non-advanced, inferior civilization, people of Eastern Europe.

considered illegitimate by the prevalent liberal-left elites of the European Union, intellectual as well as political. This model might be termed, with all reservations, conservative, or in a slightly more versatile and complicated version of it, classical. In general the conservative model of modernization in its approach to the reality of change is not new. It also considered a nation state, and as a consequence the Europe of nation states, the best basis of the European Union project.

Such modernization has been tried repeatedly in history, and very often with success, to name just the Meiji reforms in Japan in the 19th century, or the Bavarian model in the 20th century. This is, to wit, such a modernization which rejects a monistic approach to reality, which tries to combine in one package, in a deterministic, ideological fashion, economic, social, as well as cultural modernization. It is thus a form of modernization where there is a counterbalance, where a particular tradition is taken care of in such a way that it allows people to adjust to social changes. Moreover, this is modernization where there is an understanding that many elements of such a tradition may be useful and necessary for successful modernization.²² The liberal-left elites in Eastern Europe seemed to forget this, and accepted such a way of thinking in dualistic terms of either-or, which in practice meant a monistic liberal way of perceiving reality "modernism and anti-modernism, rational and antirational, reason and unreason, the Enlightenment and its enemies...In such a view modernization was understood [on the basis of the early Habermas thinking] when modernization was for him an aggressive project, directed by a very decisive project, which brands, despises and eliminates anything which looked not to be congruent with the modernization project",²³ as conceived by such elites as the only, deterministically accepted one.

In such a concept of modernization there is no independent axis of development; there is not even the possibility of leaving certain spheres of human existence untouched by the modernizing project. Thus, for instance, a traditional family is looked upon in such a project as a form of unjustified imposition of one system of institution on others, as a denial of equal rights. The proponents of such a project would like to create a marriage in an absolutely elastic way, as an incessant string of all possible combinations of relations based on the sheer will of an autonomous moral subject. Again, traditional Christian morality is treated in such a perspective as an imposition of illegitimated violence on those who would like to create their world according to their images, and because of that ultimate image cannot be given a legitimate place in public life. By definition it subverts the postulate of fluid moral, autocreated identities. In such a perspective any autonomous community with rules of conduct based on a particular creed has to be treated as suspect, at most as a site purely of private choices of individuals which have to be commensurate with this new view to stay legitimate. In other words, treated as voluntary associations of people having a particular hobby, not as institutions, for instance churches, engaging the public in a reasoned argument about the meaning of reality grounded in axiology transcending moral auto-creation. A nation-state in such a modernizing project is, again, an intermediary blocking the

²² Z. Krasnodębski, *Nowocześni czytelnicy Sienkiewicza...*, p. 171.

²³ *Ibidem*, p. 172.

emancipation of an individual from attaining identity free from any previous, allegedly imposed, hidden type of oppression or false consciousness. The aim of such modernizers is thus not to describe, but to “liberate”, with a postulate of creating, at last, global cosmopolitan democracy of morally well shaped citizens.²⁴ Such an approach constitutes a radical fulfillment of the modernization impulse of individualization, that is “emancipation”, and finally total, unbound by any outside criteria of validity, self-creation.

In such a project an individual should be able to do whatever he or she wishes. But this postulate has an inherent moral flaw, against which the modernizers allegedly themselves rebel. They have to rebel against an obvious recalcitrance, an incessant resistance of social matter. Communism was the extreme and in fact murderous case of such a modernization, and this is why the liberal-left modernizers have such great difficulty in working through this experience of communism. Communism as an ideology constituted a form of ancient *gnosis*, kind of a modern apocalypse which was to portend the end of history and the end of a human being as a split personality between the actual existence and the potential of earthly redemption. It was thus a profoundly anti-Christian approach to reality. Christianity treated the real world and the eschatological world which was to come “after” as two clearly separated “eons”. Gnosis perceived reality as potentially ready for perfection, with its hidden, existing immanence which could not be properly recognized, because human self-consciousness was disturbed, faked, adulterated. But it was possible to overcome this alienation by gaining insight into this hidden dimension of reality, and those capable of doing this were the possessors of the ultimate truth. Communism became a variant of such a modern *gnosis*, the roots of which go, of course, to the Enlightenment concept of rationality and progress. Communism adapted the Enlightenment conviction about self-resurrection in history through progress, but connected it to naked political power operated by a party elite of “the chosen”, which was to enable such a transformation. Thus terror became an inherent ingredient of such an ideology, initiating changes and forcing humanity towards paradise. A destruction of the so far existing institutions and culture was a *sine qua non* condition of such progress towards an ideal world. Communism could thus be interpreted – and in fact it has been interpreted this way by many liberal-left commentators till today – as an heir of the Enlightenment, as a crude form of modernization on the way to a final “emancipation” from the shackles of the past.

This has been one source of enormous friction between Western and Eastern Europeans. This difficulty stems essentially from the former’s inability to discern the same methodological and meta-political assumptions uniting them, and as a consequence to discern a moral flaw, which stems from wrong anthropology and ultimately ontology. Because of this inability, the people clinging to a different version of life and existence, fighting back against such a monistic image of modernization, so as to retain their autonomous world, that is freedom, people who do not share this monistic modernizing perspective, are treated as obstacles, as putting up illegitimate resistance, and are deprived by definition of any right to a reasoned argument as equals. They are

²⁴ This is, for instance, an overt postulate of the aforementioned German sociologist Ulrich Beck.

immediately cast as backward, populist in the parlance of such liberal modernizers, as a throwback to a reactionary past, as obstacles to progress, not as sovereign moral subjects with an inherent right to engage such a modernizing project in a reasoned argument and given an equal chance to convince others. They are branded as historically redundant, and as such they have to be battled incessantly. Such a modernizing project thus has a built-in totalitarian potential, a postulate of *la lotta continua* against the real world. This kind of project is ready to engage constantly in a battle with the evil of this world against anyone who does not share the modernizers' concept of "goodness" and its meaning in history. Moreover, this "goodness" does not belong to this particular moment of time and place, but always lies somewhere else, always in the future. For this very reason such modernizers and the people subject to such a modernization can never rest, can never enjoy reality and shape their lives; they have to be constantly mobilized for the last final battle by the social engineers of "goodness", by the modern, new class of the Gnostic elite.

Such a concept of modernization, of which origins are discernible in the Enlightenment sources, at the same time constitutes a modern form of fundamentalism. This camp of modernizers, in both Western and Eastern Europe, may thus be termed as a radical camp. This radical camp, associated with a wide motley of liberal-left thinkers and politicians, or in other words with post-metaphysical liberalism, wants in principle to reject the historical heritage of particular countries as at best redundant, at worst dangerous, since it is ready to incite the demons of the historical past. Such demons are also at the same time treated by such modernizing elites as connected with metaphysical justifications rooted in the first principles, essentially derived from Christianity and the classical tradition, not touched in the case of Eastern Europe, because of the communist "freeze", by the Western philosophical developments since the 1960s and the "emancipation" upheavals. Such elites subconsciously applied this determinist frame of mind, which portrayed the Western model of modernization as an inexorable law of history, to Eastern Europe after its inclusion in the European Union.

Thus the key word of such modernizers was "implementation", and its stirring battle cry was "no experiments" – everything has already been discovered and known. In the Eastern European countries this approach was very much visible "in the way European studies were organized at the universities and in the institutional context. The majority of the institutions dealing with the European Union, instead of analyzing the functioning mechanisms of the Union, were converted into pro-Union propaganda, which was also easier, simply because the money coming from the Union was aimed at exactly that".²⁵ What Eastern Europe countries thus needed was just a clear-cut application of the already "sealed" model of development. This monistic model was to be treated as the present reality and the future blueprint of the European Union, and by implication Eastern Europe within it. For this very reason it did not need any diversions. Any resistance to such a model was treated not only as impudent rebelliousness of recalcitrant people there, with populist crazy outbursts, which the liberal-left elites, both in the

²⁵ See on this process in Poland: J. Kloczkowski, *Realpolitik po omacku*, "Rzeczpospolita", 12.09.2008, p. A18.

West and in the East, had to pacify. It was at the same time simply a totally futile rebellion against the iron laws of historical modernization. When the Renaissance scientist and magician Paracelsus remarked "Isn't it a fine excuse for the Devil, to shield himself behind astrology and to blame the stars for what he has done?", he was expressing exactly this attitude towards reality. This question can be paraphrased in twentieth-century terms in the context of the unification of the European continent, enabling the liberal, radical modernizers "to do a fine thing for their personal consciences and to shield themselves behind economic, or any, determinism and to blame impersonal forces for what they have been doing".²⁶

Although such a liberal, radical paradigm of thinking was inherent in the Enlightenment revolution ideas, or even visible earlier in the Renaissance or Reformation, the 1960s revolution shaped this paradigm of the Western modernity anew, radicalizing it, and making it a monistic type of thinking among the liberal, dominant elites of Western Europe. This monistic thinking put at its center radical moral autonomy, emancipation from traditional culture, and a fascination with minorities. They were allegedly to possess a deeper insight into reality for reasons of battling the dominant, oppressive culture of the majority, with the victim as a hero in a post-heroic culture. This process in fact constituted a rejection of the classical concept of truth as the basis of discussion and a substitution for it of the vacuous concept of the New Tolerance, a postmodernist methodology, the stress on individualism as by definition exclusive of being commensurate with community and a corresponding obsession with rights. Many such rights were subjectively held by particular interest-groups, increasingly being converted by incessant international lobbying into human rights. For the political and intellectual liberal-left elites of the 1968 generation it was taken for granted that such a radical change of culture, mores, especially the sexual ones, a radical rebuilding of such institutions like, for instance, family, went hand in hand with the economic rebellion, which was to reject capitalism in favor of the social democratic civilization inimical to it. Such a change was deemed not only necessary but unavoidable, impossible to stop, as a total package, the essence of the civilizational and moral progress. If such elites looked upon communism critically, it was subconsciously on a par with the same attitude exhibited towards capitalism. Communism was just another variant of a traditional authoritarian, bureaucratic system.

For the opposition in Eastern Europe, mainly the dominant one of the liberal-leftist sort, evolving from an internal rebellion inside of the communist parties, such a monistic view and the Manichean criteria of its definition corresponded neatly with a description of their societies as divided between the forces of totalitarianism and civil society. But this civil society was also a utopian image of something which was going to be constructed from scratch once the communist system was liquidated. There was no way the autonomy of culture destroyed, or just suppressed, could be recovered. In fact, communism was oppressive, but it was also conservative, non-modernizing in the cultural sense, and unable to change the cultural codes of their societies for good,

²⁶ P. Viereck, *The nature of Freedom*, [in:] idem, *Shame and Glory of the Intellectuals*, Boston 1953, p. 191–192.

even if it did weaken them seriously. The communists put dissidents in jail, but at the same time accepted this unmodernized cultural code of their societies, especially in the private sphere. In this sense the radical modernizers in Eastern Europe were using the same language as the generation of 1968 in their societies, and were, after the fall of communism in 1989, looking at their post-communist societies as objects of transforming aims to be accomplished, not as cultural entities to be recovered and nurtured. The civil society which was to be built against the totalitarian communist party system was to be built also against the traditional cultural patterns of thought and behavior not destroyed successfully by communists, the patterns which, by the new definition of post-1968 liberal-left monism, were as oppressive as communism itself turned out to be. Traditional institutions like, for instance, the Catholic Church, the traditional family unit, habits of behavior concerning sexual mores, were to be destroyed or radically changed in the name of radical “emancipation” of every sphere of life from “oppressive” institutions, the aim treated as a precondition of a truly legitimate liberal democracy, based on a radical autonomy principle, conflated in a more or less overt way with the modern liberal-left understanding of human rights.

In such a society a modern citizen inside of a modern, new civil society was kind of a social abstraction, something like John Rawls’s abstract contract-obsessed animal, the vision presented in his *A Theory of Justice*, rather than as a real person. This way the liberal left elevated the concept of citizen and civil society into a high abstraction over the existing anthropological and cultural reality, a concept which would be conflated and finally swallow the reality of persons living in the real world. A real citizen and a civil society was in this image an unconscious mirror image of the communist word of “comrade”, and the reality behind which it stood. Apart from the surreal utopianism of such an image, there was a particular ideology and a particular anthropology behind such a concept of an abstract citizen and civil society. It suggested that human rights, the rights of the citizens in a liberal society forming into civil society associations on the basis of pure contractarian desires easily formed and easily dissolved, derive from human status in a state, rather than being the inborn and apolitical attributes of personhood.

However, rights granted and guaranteed by the state in an abstract contractual way make a very weak guarantee not only of freedom but of personhood itself, if they were not stemming from the ontological status of human beings as fundamental to any political, state certified doctrine. This is of course the preeminent danger of Enlightenment modernity and its conception of rights as granted by the state, since its anthropological understanding of who we are as humans is very narrow indeed.²⁷ The argument in this mode of thinking ran as follows. Man is a creature who has rights. Where do these rights come from? From human dignity. What are human dignity and human beings as carriers of them? This is the reality of autonomy defined by rights. Man is a creature of rights. The argument is obviously circular, since there is no ontology and anthropology behind it, by definition deemed impossible to formulate. As a consequence human dignity and rights are defined as simply goods granted by the political community itself

²⁷ P. Manent, *City of Man*, Princeton 2001.

– in reality the state – an idea so visible in the Declaration of the Rights of Man and of the Citizen of the French revolution of 1789. This confusion of realms is very much visible in the European Union’s Charter of Basic Rights. In America the situation is, in theory, different, since the Declaration of Independence uses the natural law language behind which stood a particular ontology and anthropology, essentially of Christian origins, but at the same time based on the possibility of a reasoned argument.²⁸

It is true that to root rights in ontology and anthropology outside of an abstract concept of rights and civil society may cause a confluence of that which is natural with that which is customary, and the latter may also be as detestable as, for instance, racism or any other xenophobic feeling. But the possibility of such a danger does not justify rejection of the sources of allegiance other than a pure abstract idea of the citizen and civil society.²⁹ In other words, creation of a new citizenship and civil society after the fall of communism required, according to liberal modernizers, a rejection of a culture which survived despite communism. Such an abstract idea of a citizen and civil society allegedly being implemented in the West was thus a non-negotiated model to be implemented unconditionally in Eastern Europe as a precondition of true modernization and Europeanization, a purely ideological, postcolonial frame of mind. Yet real citizenship in societies with established cultures is never a legal abstraction, a contract deal of autonomous selves. Citizenship is rooted in a real person, otherwise there is a prospect of turning “humanity” and human rights into another manmade thing of a momentous desire, or turning them into a field of operation of ideological lobbies.

Poland as an example of modernization in Europe

Liberal modernizers were battled by the so-called, as we may term them, classicists, for whom post-communist modernization in Eastern Europe had to face the cultural realities of the countries involved. For a classicist, modernity was not a one-dimensional affair without an alternative to the post-political, post-national, post-metaphysical, liberal-left project, hegemonic after 1968. The latter’s limitations were obvious from the beginning, and a serious reconsideration of its applicability in Eastern Europe was a major intellectual challenge. Eastern Europeans were economically backward, but there was a possibility that culturally they could be considered more modern than Western Europeans, living possibly through the last stages of the post-1968 modernity. The post-metaphysical and post-political project of the 1968 generation for Europe, the project escaping history and based on rights and human dignity understood in a radical sense rooted in the moral autonomy of the “self”, was also to be a model of

²⁸ See for instance: J. Courtney Murray, *We Hold These Truths*, Boston 1957; R. J. Neuhaus, *The Naked Public Square*, New York 1968.

²⁹ For instance why it is bad and against human rights to have a traditional family of a man and a woman and why the concept of citizenship requires such a right to be granted to homosexuals; why it is bad to have a civil society with religious organizations based on traditional biblical piety and its morality, and it is not bad to have such a civil society based on associations of freely chosen sexual identities.

trans-national justice. This model in principle was paradoxical because it was based on a new universal model of morality, while at the same time rejecting the Enlightenment model of universality as such as particular and oppressive towards other people. In other words the proponents of such a transnational human rights model claimed that so far Western universality was oppressive, but after the intellectual self-critical breakthrough symbolically defined by 1968 it had become universally applicable, as it was cleared of Western oppressive particularities.

At the center of this model were human rights, rooted in the idea of human dignity defined, in fact, on the basis of moral auto-creation of an autonomous subject, an idea, in fact, of a plastic, incessant auto-creation. One of the major acts of clearance of contamination was the decoupling of human rights from their Christian roots, and the destruction of Christian metaphysics was considered to be a *sine qua non* condition of creation of this new universalistic ethic of human rights, defined essentially by the liberal-left vocabulary of "liberation". This model was thought to be universal in such a sense as *ius gentium* in Roman times was universal. It was to be applied by slow implementation and gradual adjustment, rediscovering the common basis of human life. Of course, the paradox was that such a notion of human rights as the Western, post-1968 model, assumed to be universal, was at the same time to dispense with any notion of the hard human core, which was essentially a matter of auto-definition. In many respects such a notion of human rights could be universally applied without problems, but in many respects it also demanded a nullification of the cultures of non-Western worlds, the same way as the West nullified all its, allegedly contaminated, sources stemming from Christianity and other traditional sources. Such a model was a secular model assuming that religion was just one of the obsolete stages of human development. But this secular assumption was rejected outside of the West. Moreover, it was increasingly treated as an empty shell inside of the West, incapable of providing any sense of belonging, and the growth of Islam there corroborated this. If so, the secular order of universalist post-1968 rights turned out not to provide any cohesive ethic of a universalistic civilization, but was increasingly breeding anomie.

Part of the reason the argument between liberal and classicist modernizers was so bitter was that the post-communist regime was thought to be a compromise, deeply demoralizing in many countries. Such a regime was based on a compromise which gave nomenclature an ownership of property, where the old communist elites were interested not in rebuilding tradition, but in obliterating it. In some countries, like Poland, this inability to execute de-communization caused an incredibly bitter fight over what exactly history and identity meant in the new conditions. This was a result of the so called "round table" compromise, and because of this, a moral official condemnation of communism never happened. During those discussions the PRL functioned as a gray area, partially good, partially bad. The attitude towards it was unclear, and this influenced the transparency of Polish public life. There was not one language the Poles spoke and speak in about their history. In fact the issue has been whether to speak about history at all. As a consequence the public sphere has become a fallen sphere in Poland, with a public language totally ritualized, not describing reality, but hiding it, a kind of *déjà vu* for the post-communist people.

At the very center of this discussion stood, of course, the question of justice, the definition of what communism's essence was, and finally what shape the rule of law of the new post-communist society was to assume. If communism was just an ordinary political system, less or more dysfunctional, but nevertheless legitimate, then justice and the rule of law did not require rectifications of wrongs committed, even *post factum*. But the desire for justice, which is always a condition of human dignity, came to the fore in periods of transformation from an oppressive to a non-oppressive system, and the communist system was considered by populations of the countries involved as an essentially evil and illegitimate one, as a state based on lawlessness from which people had to elevate themselves to a state based on the rule of law. The question which is raised in such situations is always the same. It can be stated as follows: do past crimes demand settling of accounts and bringing the guilty to justice, or is it better to forget about this? Should meting out justice against the guilty be a precondition of building a state based on the rule of law – the case for instance in post-1945 Germany – or can one build such a state solely on the basis of forgiveness? But such a lack of justice is usually extremely costly and leads to a legal and moral anomie, both in public as well as private life. Having a choice between justice and law, we give up the former, and it turns out quickly that we are also abandoning the latter. It was because of such a moral problem that it was “dangerous to start with the postulate of some defenders of human rights to emancipate these rights from the political, social and cultural order”.³⁰

For the liberal left, or radical modernizers, such a project of getting back to history, culture and such ideas as historical justice was not only dangerous, as it was thought too to be nostalgic and futile, an attempt at a diversion to hush up the simple fact that Poland was a devastated, not normal country, which was to be as quickly as possible devoured by the modernizing project of the European Union. Thus the radical modernizers' argument was that: “it was difficult to consider Poland a modern country. Only the European Union could provide us with the stilts. The intravenous drip of money and ideas, connected to which we unite ourselves or we die, as usual”.³¹ But to accept such reasoning meant that any alternative project of asserting identity, of making a difference in Europe, was useless and made no sense. The liberal-left modernizing project was the only option, since it was to be commensurate with an iron law of history from which there was no escape except into annihilation. But such a project also had sinister implications. It constituted in fact a monistic ideology excluding plurality of life as such and political freedom. With that, cultural independence stemming from Poland's and the Eastern European tradition and identity was to be left behind as well. Even a rebuilding of the institutions destroyed by communism made no sense, since there was an implicit assumption that there was no potential, let alone ideas, to create anything worthwhile and lasting from inside of cultural pre-communist traditions in Eastern Europe. Whatever there was worth creating, so the argument of the radical modernizers went, must come from the European Union, set as a definite standard. Such an argument amounted to a frank assertion that Polish culture had lost its regenerative

³⁰ J. Kochanowski, *Pierwsza cnota*, “Rzeczpospolita”, 31.05–1.06.2008, p. A23.

³¹ C. Michalski, *Witalność kolonialnych dam i lament konserwatystów*, “Dziennik”, 19.04.2008.

and original potential to sustain itself, a strikingly defeatist, absolutely post-colonial idea.

It was against such a modernizing, in fact post-colonial, pattern that the classicist rebellion took place. In the Polish context such a rebellion was especially bitter, associated with all sorts of people and currents, starting with conservatives, Catholics and ending with the classical right, classical republicans, and, last but not least, also democratic, traditional socialists. They were all united by a conviction that recovery from the rubble of communism has to exclude mindless imitation of the European Union's bureaucratic and sometimes ideological liberal pattern, which has its own shortcomings and contradictions. The rebellion was united by the common denominator of culture being an independent variable, which could be used as a tool to strengthen effective modernization understood in a much narrower way, not in the monistic, liberal ideological way of the new utopia, the one which was now considered to be a correct one, all the previous ones – including the Soviet one – being wrong.

In such a perspective, for nearly all the classicists the cultures of the Eastern European nations were not a problem, but a *sine qua non* condition of successful modernization based on equality and solidarity of all European nations. One conservative writer in Poland captured that attitude well in relation to his own intellectual and political formation, remarking that Poland

has a value on its own, and not as an imitation, since imitation has one characteristic. It never matches an original. If we want to imitate, we will always be complaining that we are still not European enough, Western enough, modern enough. The value of Poland, this which we love, and this which we hate is our distinctiveness, our periphery, and not only this, that maybe one day we will become a normal European country and will gain the approval of true Europeans... In this context, why does the Polish right have to be the same as in the West? Polish history, Polish society, Polish economic and political problems are different than in the majority of the Western countries, so why should we thoughtlessly ape the Western right, which has no relation to Polish politics? Whoever understands Poland and the Polish right only as an imitation of the West is not only not a good Pole, but also a very bad European. The statement that the West is civilizationally higher than Poland [and Eastern Europe] is banal, but is this a reason not to identify and describe the problems which appear in Europe? The European success is not one-dimensional. If compared with the [so-called] Third World it appears a paradise. If you compare it with Poland even A.D. 1989 – it will still be a Promised Land. But does it mean that we cannot ask in which direction we are going, not to have our dreams and wishes discussed? For the conservative right Europe is the entire richness of culture, tradition, pride derived from our Western achievements. For the modernizers, Europe should say sorry all the time, constantly fighting with itself, in addition forgetting about Christianity, once more saying sorry for colonialism, and [last but not least] in the name of human rights criticizing Americans. Not only Poland but also Europe begins in such thinking unsure of itself, weak, ridden with inferiority complexes, in the name of political correctness capitulating in confrontation with its own past. But conservative republicanism, even with a national tilt, is not anti-modern. Modernization may help and can hinder strengthening of subjectivity and identity. A stronger and more efficient state and institutions, which belong without doubt to modernization, serve the cause of national identity. Modernization as a total dissolution of identity, destruction of mores etc. destroys it. But do we really have to face only a choice between modernization and the Middle Ages? Is the only acceptable model of

modernization the one chosen by [post-1968] Western Europe. The very democratization of culture, sexual promiscuity or the negation of Christian influence on the history of Europe will not cause Poland to become richer and that without that it will not have a network of modern highways. The role of the right should be rather to observe the contemporary scene and to sound an early warning of the costs of modernization, against dangers, which for a political community stem from reckless modernization. The task of the conservatives is not to rejoice the visible changes, and supporting transformations, which they consider to be menacing for that which for the identity of a nation is most important. Despite the apprehensions of the radicals, a return to the times before the French Revolution is impossible. But that does not mean the acceptance of everything that has happened later.³²

The post-political model of modernization in Eastern Europe

A rising resistance to such post-political modernization was expected. The economic cost of transformation was only part of it. Such modernization neglected first of all cultural identity, the durability of historical memory as a political factor, and the attempts of Eastern European societies to define themselves anew after the ravages of communism. They had to decide which parts of their traditions were to be discarded and which were to be recovered, forming a renewed core of their national identification. After communism, Eastern Europe was trying to recover its sense of identity. Identity is a very much used and abused word, used both to secure one's own moral and cultural world and to get as much power and rights against the others. But identity in the context of Eastern Europe meant a peculiar mental situation, self-awareness, jettisoning of which amounted to symbolic violence. The very essence of identity is not what has happened, but what is happening at a level one step higher, and one step deeper at the same time, a way human beings articulate their fate in relation to the surrounding world and a community as such. Here, the identity reference points for Western and Eastern Europe were diverse, and in some parts, in fact, conflicting. Eastern Europe searched in its own traditions for a solid ground, exactly at the moment when such traditions in the European Union were increasingly defined as useless, bringing only conflicts. The basic Eastern European problem was "not so much the restoration of political freedom – this was done nearly automatically – but rather the rebuilding of the "old" surviving remnants of the pre-communist past. It was necessary to formulate anew or to activate the basic distinctions, unveil the new meanings of the old conceptions, to reactivate mores, enliven institutions, to mend the ruptured past. And it was this problem which caused the major explosions of discussions in the post-communist reality. The recaptured negative freedom did not solve the problem. There were many controversies concerning the question to which currents in the past it was reasonable to build bridges, how to define the concepts, how to perceive human nature, how to form the hierarchy of aims. For some the old was worthless and they tried, like in the state of nature, to build rules from scratch; others were searching for solutions by im-

³² M. Szuldrzyński, *Falszywa alternatywa prawicy*, „Rzeczpospolita”, 29–30.03.2008.

porting the rules from outside. The argument became complicated, because in the case [of the post-communist societies] there was not even any consent as to which fragments of reality had survived the destruction of communism and which were lost.³³ That there is a need to rebuilt identity, or a sense of community, no one doubts. But here the agreement ended. The cultural left and liberal-left intellectuals, the very core of the radicals, considered the point moot, like, for instance, the old doyen of Marxist historians Eric Hobsbaum who, in relation to Poland, remarked that conservatism there means “devising a tradition and its creation *ex nihilo*”.³⁴

For the radicals to convince the Eastern Europeans that their tradition was gone was also part of an ideological scheme to prepare the field for an intellectual offensive. Part of this offensive was a constant stress that in the West tradition was gone and the modern liberal society pointed simply and inexorably towards citizens as nomads bearing rights and changing identities at will. For this reason traditional forms of building social solidarity had to be abandoned as obstacles to modern social solidarity. The latter was to be based on welfare state guarantees, entering every vestige of human life and securing the rights of an autonomous subject. In such a perspective traditional ways of behavior were allegedly anachronistic and redundant. In other words, the plan was not only to discard old traditions, but to create a new tradition and new rituals, this time politically correct.³⁵ The clash of radical modernizers and the traditionalists in Eastern Europe often forced both sides to revert to extreme positions, bringing accusations on both sides either of Jacobinist policies or reactionary reversals, a shouting media match monitored closely from Western Europe and engaging both sides there too, with the liberal modernizers definitely being culturally dominant. There were nevertheless also weak attempts to engage modernization dialectically after the fall of communism, that is to accept its long-term features connected with technological progress, and somehow to relate culture to it, which would not treat the latter solely as a compensation for the former. This would require rethinking the tradition, or whatever was left of it after communism, and trying to build a new tradition accommodating the old cultural code in the new conditions. But for this to be done the end of the culture wars in Eastern Europe was required, wars exacerbated by a motley of Western influences, mainly of the liberal-left import. Last but not least, this would require treating Eastern Europe as a partner by the Western elites, and not, even if subconsciously, as a place of forced modernization, including cultural colonization. In such a situation an effort to mediate the technological modernization introduced to Poland, as well as other Eastern European countries, in the context of world globalization, seemed a task for the intellectuals of Eastern and Western Europe. In that task they utterly failed.

The transnational identity of Europe, as the French conservative political philosopher Pierre Manent observed, and the liberal-left Jürgen Habermas agreed, is definitely being created. This might certainly be a reality of contemporary times. The question

³³ R. Legutko, *Traktat o wolności*, Gdańsk 2007, p. 79.

³⁴ A. Bielik-Robson, Z. Krasnodębski, *Nowocześni czytelnicy Sienkiewicza...*, p. 180.

³⁵ This was a mythical view because the traditions are still strong in Western Europe too, let alone in the United States – countries which have a very strong social control of behavior.

was, though, how it was to be created. That pertained closely to another paramount question, who was sovereign in its creation. Whether this sovereign consisted of bureaucratic and ideological elites forming such an identity from top down or of the nations forming it from bottom up. This problem seemed to be a crucial one and formed one of the major battlegrounds of ideas of the European Union project. The same goes for the meaning of the French and Dutch vetoes of the Constitutional Treaty in 2005 or the Irish veto in 2007 of the Lisbon Treaty. The protest, apart from purely constitutional-legal or economic matters, was precisely aimed at such a unification of Europe in which the bureaucratic elites would totally disregard the wishes of the nations involved. At another level, the protest wanted to raise the issue of development which, culturally, would have responsibility for the tradition and autonomy of particular cultural entities, without sacrifice of them at the altar of some bureaucratically concocted future and progress.

Culture, tradition and religion after communism in Eastern Europe

The aforementioned problems could be looked upon in a larger context. This was the problem of what role of culture, and what kind of culture, there would be in the united Europe. Culture understood not as a mass-marketed commodity, or culture as a compensating tool to put up with the ravages of modernization, which is a standard neoconservative approach. This neoconservative approach to culture – the American or the European one – is somehow utilitarian, where an automatic development and technological progress in all directions and its social and psychological costs should be compensated by the old, traditional, cultural values, including religion. This approach resembles the Marxist idea of, for instance, religion as an opiate of the people, or a traditional critique of it as simply a solace of the weak. But there is another meaning of culture. Culture might be understood not as a compensation but as a source of limitation, as an expression of a particular view of life which is being annihilated by modernization. The real battleground inside of Western modernization today is exactly between such a culture as providing a deeper and controlling sense of life, and culture understood either as a utilitarian tool of survival, as a compensation, or as a project of totally interchangeable identities on a market. On this market sovereign autonomous selves create for themselves, by moral auto-creation, any conceivable private worlds of meaning, totally disjoined from the others.

In the liberal-left language, modernization, as a task to be pursued in the name of the imagined goal of free floating moral autonomous selves, requires an aggressive modernization of culture. This aggressive modernization sees as its task the widest possible “emancipation” from every conceivable institution and a form of thought blocking such a modernization of free-floating individuals. They are to be bearers of abstract, equal, non-discriminatory rights, defined more and more exponentially, according to an individual desire. This excludes by definition any authority and any hierarchy of values being by definition discriminatory; to wit it excludes culture in the classical sense

of the word, which becomes in such a case a problem, and inexorably an object of incessant manipulation. For instance, for the liberal New Left feminist Chantal Mouffe, emancipation from culture means an over-attack on any traditional institutions such as, for instance, the family. For the Frankfurt School Habermas, whose influence on post-1968 European thought, education and the intellectual vocabulary of the European elites has probably been as great as John Dewey's influence on America in the 20th century, the task was free, uncontaminated speech and discussion, with a hope of fulfilling a promise of true democracy, equality and with this real human solidarity. This required a radical reconstruction of "repressive" structures of thought, looked upon from the point of view of a neutral observer, which meant in practice Habermas himself and those sharing his views.

Such a culture and the society operating according to its logic was to be based, in principle, on a new faith of a tolerant, open, inclusive society, based on a final dispelling of false premises during a "liberating" conversation without end. This final dispelling of cultural, ideational, allegedly false premises, an equivalent of Nietzsche's "long lie," included of course a liquidation of the false promises of religion and philosophy, as perpetuated over the centuries. This was a peculiar way of emancipation, converting a basic axiom of this new methodology that "God is dead" into another one where god was now to be language and conversation, which was supposedly to save us. Language and endless conversation was to liberate us from the way of the flesh, from contemplating even the possibility of universal, transcendental truth, and, last but not least, from trying to base a meaning of life, including the final question of the ultimate source of morality, on something exterior to human auto-creation. Such an endless conversation of equal citizens, aimed at final emancipation of consciousness, created an idolatry of participatory democracy, treated as religion. An additional postulate of such a conversation, non-discrimination, and an "inclusion" of every discourse, amounted in fact to a kind of universalization and homogenization of human existence into a dead-end blandness. This was expressed and masked at the same time with an ever-increasing list of human rights, administered in fact by experts and courts.

Culture in the traditional – T.S. Eliot's – sense of the world, is treated in such a case as an obstacle, not in the sense of providing limitations to human hubris, but exactly the opposite. It is an obstacle, a wrong kind of culture, which needs to be destroyed. This new, proper culture, decreed by experts, human-rights specialists and the courts, grounded the unity of the human race in a particular anthropology of the autonomous selves as a source of meaning, which by definition tends to deny any *boundaries*. The aim is either to abolish such boundaries or to turn them into *bridges*. Such a methodology sees differences between cultures as ancient relics that have to be abandoned, because all human beings on earth are destined to adopt the same reference points and to live in accordance with the same model, that of human rights, properly defined by the new experts and courts, at this final, but paradoxically, also a particular point in time. With such a way of thinking, where culture is essentially the sum total of autonomous definitions of individual "selves", the very notion of *limit* having a universal potential, and based by definition on a hierarchy of values objectively grounded in an

exterior ontology of being, appears as an affront to progress and to the universal perspective which both guides this progress and is its goal. The end result of such an approach is always the same, an incessant attack on traditional culture, including religion. This is so since culture is defined as problematic per se, in view of the preconceived goal of the idea of “emancipated society” or “non-discriminated society”, or “democratic communication speech”. Culture becomes an incessant object of *la lotta continua* of modernizing emancipators.

This problem of the relationship between culture and modernization took, of course, central importance for the European thinkers from the beginning. It gained wider popularity with Max Weber’s question which elements of culture should be superior to control technological progress. This was by definition a fundamental problem which had to be confronted in Western modernity by Christianity, especially the Catholic Church, the most doctrinally conscious of the problem at the end of the 20th century, all this happening in the conditions of disintegration of the mainline Protestant churches. This dilemma was theologically captured by a major debate about modernity and its relation to Christianity and revealed religion. It was symbolized on the one hand by Karl Rahner, with his idea of “an anthropological divide”, and on the other by Hans Urs von Balthasar, with his understanding of Christianity as a sign of defiance. This latter strategy seems to be gaining ground in contemporary Catholicism. It stood at the centre of John Paul II’s teaching, although he still believed that it was possibly to engage that kind of radical modernity into a meaningful argument. It is definitely crucial to the theological strategy of Benedict XVI, for whom such an argument is meaningless, at most forcing Christianity to accept its basic axiological premises as a sine qua non condition of “dialogue”. This seems to be a revival of a fundamental problem which the Enlightenment, of the continental type at least, thought definitively put to rest both culturally and certainly politically, in a process of gradual and successful de-Christianization of the European public sphere.

But this poses a fundamental problem for the religious freedom and religious people of Europe, and challenges the cultures of the Eastern European countries accepted into the Union. In Eastern Europe the role of Christianity was fundamentally different than in post-Enlightenment Western Europe, especially in the wake of the 1968 cultural revolution. The modern, liberal, post-1968 approach to culture and religion challenged precisely the functioning of Christianity as a public partner of a reasoned argument, critically engaging liberal modernity and its proponents in a dialectical way, with a language and anthropology derived from the outside of the liberal, monistic modernity in order to save it. If religious liberty has to be truly retained, Christianity cannot thus be treated in terms of private individuals’ beliefs confined to the autonomous institutions and private sphere and defended on the basis of mere tolerance. Religious liberty is in such a perspective purely a matter of private associations and private choices about spiritual needs and personal relationships, and religious argument engaging liberal monistic modernization of culture is, at most, tolerated as a matter of freedom of speech, not as an argument which has a right to be treated seriously in a reasoned debate in a public discourse.

Liberal monism here treats religion, and Christianity in particular, in an increasingly reductionist way, thus redefining in such restricted terms the traditional meaning of the freedom of religion and religious people. Religion in such a case is just a “spiritual department” of liberal modernization, one of the cultures of individual choices of particular autonomous selves, being here just religious people, and has no right to demand any legitimacy to represent anything else, let alone a pretension to the truth with which it wants to engage others in public.³⁶ The only legitimate language, from the point of view of liberal monistic modernizers, has to be a language of a morally autonomous individual auto-creation. With that comes a corresponding demand to grant, in rights, every wish of it, without giving any reasons why they should be granted. The only grounds for acceptance is that individual’s desires to have it recognized in a culture, which by definition disqualified any possibility of judging, that is discriminating between them. The right in such a case is a demand, and a definition of human being and human dignity is tantamount to a totality of individual existence subjectively defined and the demand to have such a subjective choice unconditionally recognized.³⁷

The Eastern European approach to culture after communism was instinctually traditional, an attempt to recover lost traditions, and to define its identity in the new conditions again. Part of that culture was of course Christianity, which in Eastern Europe was since the 18th century an ally of freedom – mainly national freedom, but during communism also freedom understood as a protection of human rights. Christianity was not defined as an enemy of freedom and rights there, the case which was the staple of the liberal post-Enlightenment continental elites. The sustenance of such a culture in Eastern Europe, done by instinct, in a haphazard, messy, pluralistic and often populist way, was immediately and dramatically confronted by a liberal onslaught of modernization from outside, that is the European Union and its liberal elites. But it was also confronted from inside by the liberal left and also post-communist elites, for whom liberal monistic modernization was not only the only legitimate one, but gave a chance of forgetting the past and with this the question of possible retribution for the misdeeds committed. The liberal modernizers, for a number of reasons, had from the very beginning the upper hand, with a lack of unity and preparedness for a reasoned debate on the other side. The latter, although intellectually outgunned, were nevertheless sustained by a traditional cultural code and practical instincts stemming from it and were numerically dominant, since the Eastern European societies had not been pulverized by Enlightenment culture since the 18th century as the Western societies had been. They had also been not subjected to the experiences of the breakthrough of cultural modernization of the 1968 revolution. But having its intellectual elites dispersed and intimidated, they resorted to the only means of resistance available to them, which were often populist. The same reaction has often been expressed by Muslims in Western Europe, even if for fundamentally different reasons and in fact without the conceptual tools of reasoned argument which Christianity has.

³⁶ See on that for instance: R. J. Neuhaus, *The Naked Public Square...*; recently: C. L. Eisgruber, *Religious Freedom and the Constitution*, Cambridge 2007.

³⁷ P. Manent, *A World beyond Politics?*, Princeton 2006.

The cultural war over the meaning of modernization – including the most vital cultural modernization, its scope and pace, which has been visible in Eastern Europe after its inclusion in the European Union – was thus from the beginning bitter and engaged all sides. The problem does not want to go away, despite the fact that there are very often no clear-cut rules of argument exhibited in such discussions, with a total confusion of orders often present. On the part of the classicist camp the argument shows more in the way of instincts, often meshed with wrongly recognized issues, and thus sometimes wrong institutional solutions proposed. On the part of the liberal modernizers, however, the argument shows the zeal of ideologues knowing the course of history and the means how to get there, with a thinly hidden disdain on the part of the intellectual elites of this camp towards their own societies, whom they should supposedly serve. The recovery of tradition in Eastern Europe destroyed or crippled under communism was thus an urgent issue, especially so because the communist way of modernization which was allegedly to make up for this destruction turned out to be a road to nowhere. It alienated even communist-friendly intellectuals, for whom communism was supposed to elevate their societies from backwardness, also cultural backwardness. This recovery of tradition and culture was long in the making, and referred to many currents in different countries, sometimes taking quixotic turns. The recovery of such traditions oscillated mainly, though, around the concept of an open society as against the communist closed one, and the defense of human rights against communist abuses of power.

The most visible and influential language of resistance, however, especially in Poland, came from the most vocal revisionist intellectuals, the rebels in the communist camp, who used the language of liberal modernizers to a certain extent, operating within the same conceptual *Weltanschauung*, dominant in culture, as their Western counterparts. They became a decisive part of the opposition, the former in general incapable of forming a viable counterpart to them for different reasons. The post-revisionist opposition not only dominated the language but successfully monopolized channels of communication with the dominant liberal-left intellectuals in the West, imposing on them their definition of problems to be solved in Eastern Europe and defining its traditional cultures as a threat to the glorious future. Those former revisionists, now in general liberal-left intellectuals, wanted to recover only “good” – as defined by them – traditions in Eastern Europe. Their intellectual opponents, arguing from other perspectives, language and traditions were few, scattered, historically decimated by communist rule and alien to the Western elites in terms of language and anthropology, a case most blatantly visible during the so-called “Solidarity” revolution in Poland in 1980–81. For such reasons the liberal, post-communist elites, employing terms such as “civil society”, “totalitarian” or “human rights”, were not only understood by instinct by the Western liberal elites who mistrusted the rest of the opposition currents to communism; they also dominated the discourse and the channels of communications with the West, including the monopolization of language.

The debate over the state of Eastern Europe was multi-faced and sometimes quixotic, however. For instance, there was in the 1970s and the 1980s a mythical concept of cultural Middle Europe, visible in the writings of the Eastern European dissidents

and oppositionists like Vaclav Havel, György Konrád or Adam Michnik. They dreamed about “anti-political politics” as a means of resistance to the totalitarian regime, which seemed to compromise the Enlightenment reason for good, pushing its rationalized logic into criminal absurdity during the communist way of modernization. They came up with such ideas as “living in dignity” or “living in truth”, which still referred to the traditional concept of moral universality and in fact natural law language, even if sub-consciously, which allowed some of them to recognize the Catholic Church in Poland as an ally in the fight for human rights, as was the case with the liberal-left Adam Michnik in his book *The Church, the Left and Dialogue*. Yet their stance was not confrontational, oriented more towards civil disobedience, and had a more moral than political dimension. Such a stance was not only, as Vaclav Havel stated in the title of one of his most famous essays *The Power of the Powerless*, a means of retaining personal dignity under communism. Communism could be characterized in the post-murderous Stalinist phase not so much by physical violence, which was not any more ubiquitous, but by mendacity permeating all aspects of life, a form of a constant, symbolic, and psychological violence warping characters, resulting in a public, politically correct language, which guaranteed ideological rule. In this sense, as Havel wrote, and as – from another angle – analyzed by Alain Besançon, the post-totalitarian system touched people at every step, but it did so with its ideological gloves on. This is why life in this system was so thoroughly permeated with hypocrisy and lies.

In such a system government by bureaucracy was called popular government, the working class was enslaved in the name of the working class, the complete degradation of the individual was in turn presented as his ultimate liberation, the use of power to manipulate was called “the public control of power” and the arbitrary abuse of power was called “observing the legal code”, all that with the pretension of respecting human rights. In such a system repression of culture was defined as its development, the imperial expansion was universally presented as support for the oppressed, and military occupation was termed “fraternal assistance”. In addition, the exclusion of an independent thought was justified by the fact that it was unnecessary since the scientific world view had already been discovered. The regime was captive to its own lies; that is why it had to falsify everything, the past, the present, the future and first of all statistics. The regime pretended to persecute no one, and to fear nothing, while at the same time excluding any minimum of spiritual space so as not to allow any alternative even to be suggested. That is why the Soviet-type communist modernization seemed to compromise any political means of a rational transformation of a society, coming out of the truly free flow of alternative ideas. This was a radical critique of the Enlightenment core idea, applied to Eastern European conditions under communism, an equivalent of the earlier manifesto of Theodore Adorno and Max Horkheimer, who applied it to the conditions of Western Europe in the aftermath of the Second World War.

The discussion about anti-political politics was thus a more universal reaction than it seemed at the time. It was a kind of escape from communism’s modernization and submission, but was also an expression of a protest which also had its equivalent in the West, against the increasing submission to technocracy and modernity’s inhuman potential, of which communism was a part. In communism and in technocratic capital-

ism there was no room for “the freedom and disinterestedness traditionally thought to be the province of religious experience on the one hand and aesthetic experience on the other”, where a thinker, an artist or a priest were consigned to the catacombs.³⁸ “I favor ‘anti-political politics’”, remarked Vaclav Havel shortly after becoming president of Czechoslovakia and summarizing his earlier credo, “that is, politics not as the technology of power and manipulation of cybernetic rule over humans, or as the art of the useful, but politics as practical morality, as service to the truth, as essentially human and humanely measured care for our fellow humans. It is... an approach which, in this world, is extremely impractical and difficult to apply.”³⁹

It is not a coincidence that such a movement against communism and against technocratic, alienating modernity began among the writers and artists. They were the first to feel acutely this abandonment of the traditional link between art and beauty, disinterestedness and moral anesthesia, a total cultural disaster. This cultural disaster was felt especially strongly under communism, because communism made a historical shortcut and decided to destroy all traditions and institutions which stood in the way of modern society as it considered them to be necessary. But this mood was equally felt in the West. There was a difference, though. This cultural disaster, when beauty, metaphysics and contemplative anthropological gravity was abandoned in modernity for technocratic rules of behavior and a consumerist approach to life, including choice as a way of a moral fulfillment, produced in the West a universal, total spirit of opposition on the part of art, the avant-garde’s project. This project transformed art, culture, in fact humanities as such into a purely debunking, negative experience and enterprise, in which an artist, a writer or a humanist was either a critic or otherwise was not worthy of respect. But the market in the West transformed this essentially modern spirit of rebellion against the technocratic, bureaucratic, consumerist society into another product of consumption, when a rebel became part of the establishment, and celebrity replaced aesthetic achievement rooted in existential gravity. Poseurs were nominated artists, and chutzpah turned out to be the best commodity in a culture when transgression became a religion, when everything was possible and imaginable but nothing made sense any more, that is any existential gravity was absent.

This type of culture was easily accommodated by the rebellion of the 1960s with its notion of “emancipation” and moral freedom of an autonomous “self” as the only way of realizing one’s life. Traditional culture, institutions, mores, and settled ways of behavior were branded an enemy of true “self” and the cultural world became part of it, with art and literature becoming totally politicized. Art and culture became soldiers in a fight for good political causes which were in principle subversive, making art and culture, in a large respect, a propaganda tool of the political progressive causes. What was entirely lost was not only the delight derived from culture and art, a sheer aesthetic experience. As a consequence a traditional, preeminent and fundamental feature of Western culture since antiquity was subverted and destroyed. Culture and art understood reality then as a code to be deciphered, as an objective reality in which a human

³⁸ R. Kimball, *The End of Art*, “First Things”, June/July 2008, p. 30.

³⁹ In: R. Hughes, *Culture and the Broken Polity*, [in:] idem, *Culture of Complaint*, Oxford 1993, p. 29.

being was at a loss. Man was looked upon as a creature who has to become, someone who really can be himself and understand himself only by acknowledging something that transcended him. In this sense aesthetics, art, writing was always subservient and serving an end which was bigger than art itself, although purely by artistic means. In short it was serving an innate metaphysical dimension of humanity, which religion was also doing by an entirely different and independent means. Such an art could be rebellious, and often was. But it was a rebellion against idolatry of any institution, any idea, any artifact in art or culture itself, which tried to make a definition of this metaphysical dimension usurped for its own degraded, and also political, means.

But culture and art never understood its role as a rebellion against being as such, and never institutionalized rebellion for the sake of a narcissistic idolatry of the “self”, and its allegedly new road towards discovery of something authentic. Authenticity was now defined in the most primitive form as a rebellion against the metaphysical dimension of human existence, as a celebration of “me” against any constraints – institutional, conceptual, cultural – which by the very fact of their existence made the road to a full realization of human life possible to discover. In this sense art, philosophy, literature, humanities in general – in short the very sources of culture – were “converted into instruments of terror... because these are no longer regarded, in good revolutionary logic, as disciplines and art forms, but as means of eradicating all hitherto existing images and concepts of man. The bomb and the bullet only hit human beings, they cannot abolish them as exemplars of existence; the word, when used deliberately not as logos [or art] but as anti-logos [or anti-art], is able to shame them into self-denial, self-abolition. In this sense, any fashionable modern doctrines are revolutionary, they deny man as a subject: they isolate him in a meaningless world, so that he is forced to give up the axis of his being. Psychoanalysis, marxism, existentialism, structuralism, either reduce man to elements in which he cannot recognize himself, towards which his sense of self, his consciousness, can build no bridges, or diminish man until he is dissolved in a structure, independent of him, overwhelming him”.⁴⁰

This entrance into anti-art, anti-logos, anti-metaphysics of modern art and siding totally with “opposition”, “rebellion”, “emancipation” of the “self” was not done in isolation. Modernist art was born when the religious Weltanschauung collapsed and, as the first real modernist artist, Wassily Kandinsky remarked in 1913, “the province of art and the province of nature thus became more and more widely separated, until I was able to experience both as completely independent realms... the whole nightmare of the materialistic attitude, which has turned the life of the universe into an evil, purposeless game, is not yet over. The awakening soul is still deeply under the influence of this nightmare” in the post-Darwinian, post-Marxian, post-Nietzschean and post-Freudian world”.⁴¹ The first part of the Kandinsky statement is a perfect, if probably unconscious, expression of the definition of modernity formulated already

⁴⁰ T. Molnar, *The Counter-Revolution*, New York 1969; B. Miner, *Concise Conservative Encyclopedia*, New York 1996, p. 161–162.

⁴¹ W. Kandinsky, *On the Spiritual in Art*, [in:] H. Kramer, *The Triumph of Modernism: The Art World, 1987–2005*, Chicago 2006, p. 5, 8.

by Machiavelli. Machiavelli subverted the very idea of nature, unequivocally rejecting it. Nature was just a pure speculative obstacle to clear-cut thinking, it constituted a nonhuman standard. Its utility for human aspirations was none.⁴²

This situation put the artist, writer or philosopher in a spiritual nightmare, and the question was asked what was to take the place of this failed world. Responses were as nervous as they were hysterical. For instance art as an abstraction of the unrestrained artist's soul, art as a joke in Duchamp's work, art as religion for the art's sake. The same applied to culture as such, but all such attempts treated art and culture as in fact useless, which made them choose a new master. Before, the master was a metaphysical dimension in a dynamic tension with institutions which allegedly represented it; now the master was politics and the progressive cause of transforming this unjust, horrid world. Before long art and culture became slaves to a world which gave no vantage point of independence. Rebellion, and finally castrated rebellion, made of culture and art in general a pastime no different than football or tart, and subjected them to sheer forces of choice and consumption. Culture and art ceased to be serious, since they lost any reason why they should exist at all, apart from a marketing and marketed commodity. The loss of this mission of translating human beings' existence into a vertical dimension which transcends them, killed culture as such, depriving it of any moral gravity, turning it solely into a commodity in a market and political causes.

The artists in Eastern Europe did not feel this way, because they had a sense of gravitas and a very clear moral dilemma of being deprived of any means of voicing their ideas in the conditions of freedom. The issue was freedom against the real totalitarian power which used the means of this power directly and mercilessly to destroy tradition, institutions, and morality as such. It was modernity executed by force, compressed in time, according to a preconceived ideology. But first of all, as Alexander Solzhenitsyn stated, it was power against truth, but in a much deeper way than an immediate political lie. The communist lie was a metaphysical lie. At the same time, since it was so blatant and since, on the other hand, traditional culture, including Christianity, was strong and alien to communist ideology in Eastern Europe, the communists had to portray such a traditional culture as an evil which had to be battled at every conceivable level. Anti-politics in such a case seemed to be a pretty viable option, a restoration of moral gravitas which seemed to be not only disregarded by indifference, as was the case in the West, but battled head on. The clarity of moral vision in such a situation was visible, and artists, as well as the Catholic Church, turned out to be natural representatives of society as substitutions of normal politics, occupying this enviable position of being the leaders of the people, defining for them a clear moral vision which was listened to. Nowhere else was this position of artist so high, and the position of the Catholic Church so strong, as under communism in its late stages.⁴³

⁴² T. V. McAllister, *Revolt Against Modernity: Leo Strauss, Eric Voegelin and the Search for a Post-liberal Order*, Lawrence 1995, p. 31.

⁴³ Very few refused to accept this position, for instance Milan Kundera who, with his *The Unbearable Lightness of Being* considered the dilemmas of moral gravity under communism to be transitory and inconsequential. The *Unbearable Lightness of Being* was the first postmodernist tract of personal

The idea of anti-political politics was thus more a way of gaining ground in the conditions where politics seemed to be compromised in Eastern Europe, and increasingly so in the West. This was a belief in the primacy of ethics over politics; freedom was a kind of a moral idea, which could dispense of institutions, coercion, any oppression. In the wake of the 1968 revolutions in the West this theme neatly dovetailed with the revolt against any authoritarianism and “oppression”. The difference was that the new revolution of 1968 aimed mainly at the personal liberation and self-fulfillment of an autonomous “self”, when the Eastern European anti-communist opposition aimed, in general, at the primacy of the universal ethical norms and in fact at the restoration of a universal culture. The primacy of ethics over institutional solutions was understandable in conditions where no legal political action was possible, the only weapon available against the totalitarian order. But this approach to politics, being a search for the lost tradition to be salvaged from the ruin of the once alive part of the continent, also had unintended consequences. This was an inability to think about politics as a matter of conflict, friction of ideas, as a fight for a modern state without which there was no way any civilized life was to be established. Vaclav Havel’s idea that the alternative polis of the dissidents would provide the foundation of a new post-communist countries was naïve, let alone Solzhenitsyn’s idea that somehow post-Soviet Russia would produce anything superior to materialistic America.⁴⁴

As a consequence, after 1989 this search for the lost tradition was considered by the liberal-left elites to be dangerous. The anti-politics discussion in terms of the bad totalitarian government vs. the good moral society turned out to be an ill-conceived dichotomy, which left mainly liberal-left intellectuals defining the transition to the new liberal-democratic system, not well equipped to deal with conflict, clash of interests and different conceptions of the political order and social policy. The discussion took especially dramatic turns as the nations of Eastern Europe grasped for different strands of their cultural and symbolic traditions. The major problem, of course, was the fact that the only opposition to communist rule was the intellectual opposition, in large part of revisionist rebellion against communism from inside, and such intellectuals, still clinging to the images of an ideal order, were a substantial part of the transformation movements. They were by character anti-political, and considered politics a dangerous game to be suppressed, not realizing that the strong state required stark political choices and an ability to juggle different pressures. In addition, they came to the

redemption in communism not through ethics, but through personal license. The enemy, roughly speaking, was the same, the means to be applied different. Norman Podhoretz thinks that Kundera was immoral and he was right, but his definition of modernity, also under communism, was probably closer to the truth than Solzhenitsyn’s or Michnik’s deliberations of a deeper sense of moral fight. See: N. Podhoretz, *An Open Letter to Milan Kundera*, [in:] *The Norman Podhoretz Reader*, ed. T. L. Jeffers, New York 2004, p. 228–239.

⁴⁴ See on this: P. A. Lawler, *Havel’s Postmodern View of Man in the Cosmos*, “Perspectives on Political Science” 1997, No. 26; idem, *The Dissident Criticism of America*, [in:] *The American Experiment*, ed. P. A. Lawler, R. M. Schaefer, Lanham 1994; as for Solzhenitsyn’s views see: *Harvard Address in 1978*, [in:] *The Solzhenitsyn Reader: New and Essential Writings. 1947–2005*, ed. E. E. Ericson Jr., D. J. Mahoney, Delaware 2006, p. 561–576.

conclusion that this transition from communism to liberal democracy was essentially tantamount to social and economic administration. The liberal-left intellectuals fit here perfectly both the anti-political middle class ethos of entrepreneurs and the European Union, soon to be open to Eastern Europe, where politics slowly began to resemble a deft management of problems by bureaucratic elites and experts with citizens shoved aside. No wonder, then, that the new Eastern European elites both brought on this anti-political ethos and, desperately keen to modernize their countries, began, after joining the EU, to treat the Western bureaucratic and media elites, practicing post-political politics, as their natural allies against their potentially dangerous societies grappling for the recovery of traditions.

This situation of monopolizing a language and policies, according to such logic, could not last forever and portended trouble. It disregarded the existence of a strong state and vibrant politics as the only means to reassert, in the new conditions, the particular identities and cultures of nations in Eastern Europe, but also precluded the very discussion about the pace and shape of modernization, the only way the new dramatic problems to be decided after the fall of communism could be contained there within civilized boundaries. In other words, the liberal-left dominant intellectuals in Eastern Europe wanted to deliver their societies first to the new Promised Land without conflict, before this conflict could reassert itself in the conditions of post-political European Union, thus, in the cultural conditions of radical individualism, the middle-class values and administration substituted for politics. The West had two hundred years for this type of politics to emerge, Eastern Europe had several years. This could produce either an explosion or a modernization by blatant, postcolonial imitation, with a deft change of language, education and media culture, with demonization of political process and conflict as anti-liberal and European. This approach was also connected with the sociological theory, dominant since the 1950s, and slowly ending, of modernization as an ironclad determinist process.

Liberalism vs. conservatism in Europe

For the radical modernizers, therefore, democracy was not only understood as a political order, but as a desired and expected state of society, culture and individual existence in general. From the perspective of such a cultural model the new countries of Eastern Europe were not only politically inferior, they were also crippled by an additional shortcoming, the very fact of the communist regime's "freezing" of traditional cultures and institutions which were at the same time considered the real bastions of resistance against communism, for instance the traditional family or the Catholic Church. From the post-1960s Western perspective such institutions were considered an anachronism, to be quickly shaped into their proper role in the new liberal society. This traditional mode of culture and institutions could not thus be treated, as it was thought in the new post-communist reality, as an asset to be recovered, reinvigorated and used for the general recovery of free societies and states, the natural basis of the organic civil society.

They were defined, from the liberal-left Western perspective and the Eastern European post-colonial elites which supported it, as obstacles to the successful modernization of Eastern Europe along the Western road. Not only was the traditional political sphere radically “liberated”, the goal immediately achieved, but also “repressive” social relations were to be radically overhauled. Family relations, relations between men and women, parents and children, definition of the family, legitimate and non-legitimate authority of the Catholic Church, “good” and “bad” civil society, institutions’ definition of normality which, arbitrarily imposed by the “oppressive” traditional culture, was to be destroyed. There was at the same time to be an entire public inclusion of all minorities’ mores, with public education treated as a means of this new formation of consciousness. Culture in general was to be subject to thorough revision. This new political-cultural “religion” was a politically correct language of the media and dominant culture and treated the cultures of Eastern Europe as a “problem”, when a large part of the Eastern European societies looked at their cultures as a blessing, which helped them survive the subjugation. At the real front line, a fundamental culture war was brewing, where on the one side were the dominant liberal elites of the West together with the liberal modernizing elites of Eastern Europe, including the post-communist elites, and on the other the majorities of Eastern European societies. The post-colonial pattern of integration of Eastern Europe into the existing European Union, with the elites of both making an alliance against the “natives”, began to emerge.

In such a perspective there were thus three formal freedoms to be won as a package of this liberal modernization of Eastern Europe. The first was political, the formal restoration of democracy with free elections, institutions, constitutions, separation of powers, independent judiciary, political parties, pluralistic press, or freedom of association and speech. The second was economic, restoration of a free market, part of the economic modernization after the ravages of communist rule and the earlier underdevelopment of Eastern Europe. The third was socio-cultural, the practical execution of the liberal-left paradigm of “private is political”, the battle cry of the “emancipation” movements of the 1960s. The European project has been, politically, economically but also culturally, symbolically speaking, shaped by the elites of the 1968 generation. This liberal-left generation has successfully redefined the traditional cultural code of Europe and also the terms of modernization. The bitter discussions about reference to Christianity in the preamble of the first version of the Constitutional Treaty in 2005 was just one example of this. A patronizing, ignorant and condescending condemnation by the European liberal elites, aided by the monopolized channels of information of the Eastern European liberal elites, towards some of the East-Central European countries for their allegedly widespread prevalence of “racism, xenophobia and homophobia”, was another. Cultural differences have been considered by the liberal-left elites both in the “old” and the “new” Europe as a problem to be quickly removed, in the tradition of the post-colonial ruling class, rather than a tribute to diversity and freedom of common Europe of nations with different traditions.

This visible cultural rift between the two parts of the European continent signified yet deeper differences. Culture became the field of a bitter fight about identity. The new, post-1960s anthropology was based on an autonomous moral individual, a carrier

of rights, increasingly defined by his subjective will against community and culture. As a consequence legitimate power relations were defined in the broadest possible terms, and democracy was understood as equality of moral claims. Choice was the king, democracy and freedom were its instrument. Moral freedom completed this project of total democratization which began with Kant and Rousseau and moved to a new phase of post-metaphysical, postmodernist type of politics. All philosophy became politics, because politics and meaning of life became the free moral choice of an unencumbered self. Man was liberated from all ties and authorities, all metaphysical concepts, all loyalties and all loves but himself. As Frederick Nietzsche stated a long time ago, "we burned the ships and there is no going back". Such a state of society and culture increasingly began to become a reality in the West with institutions devised to accommodate this change, which took a generation. Such an approach prevents as a consequence the formation of any lasting human ties, liquidates even Enlightenment reason as oppressive and wants it removed as a tool of authoritarian cultural construct. It creates a society operated by the will of an individual, destroying any vestige of authority and institution which might portend a rise of a new oppression. All three models of "liberation", claimed liberal radicals, were thus to be implemented in Eastern Europe at once, as a precondition of real modernization and a condition of a successful catching-up with the West, as represented by a conceptually, allegedly "closed" European Union.

The approach to the rule of law was here also symptomatic. The radicals essentially agreed that technical and organizational modernization was taken for granted by everyone. But such a stance did not exclude – it could not – a discussion of what in fact the essence of the community as such was and should be. And here the real conflict began. The radicals considered a return or continuation of traditional images about the community, of the essentially pre-communist order, as a problem; the classicists, as organicists, did not see any problem with that. The latter knew that traditional mores can and should evolve, but *not* necessarily according to the images of the liberal-left ideologues. Thus as one Polish publicist wrote – belonging to the liberal left, of the New Left-radical feminist type – for the classicists, or the Right in Poland (whatever this meant) the question of identify was to be left to itself, without "driving people crazy with any project... let us stay with our inconsequence, hypocrisy, multiplicity of positions. But it is high time that the Poles should be induced to self-definition, to ask questions about who we really are and in which direction our cultural position pushes us. This is a difficult question because the division between modern Poland and traditional Poland does not divide the society, but cuts through every person. Our traditional part somehow coexists with the modern part, and the former has a representation in the media and in politics, is visible in the public sphere and supported by the state – for instance by religious classes at school. The second has a support mainly in the free market. Both demand fulfillment, that is why we go in the morning to church and in the evening we switch serials about lesbians and gays or pornographic films. Because the modern needs are fulfilled by the market, we can somehow function this way. But a lack of self-expression exhibiting themselves in discussions about philosophy of life in the long run is dangerous... market individualism will not do. I would like... to have a detailed sociological portrait of the Poles... then politics would relate to this

properly recognized and self-conscious-society, and not to any ideological constructs. Because today the nation or society are such ideological constructs... In the majority of the Western states a consensus on the side of modernity is being forged: open to compromises and other life choices. That is, different "others" are included, as are the state facilitates, for instance the legal regulations concerning homosexual unions. We constantly achieve consensus on the side of the tradition. This pushes us away from modernization and from Europe. As for Poland it is normal here; as for Europe and the world, quite strange".⁴⁵

This statement can be treated as a typical example of modernizers of the liberal-left radical camp, stated in opaque Orwellian language. First of all it puts an enemy in the dock of falsely construed alternative positions. The Polish modernity, which tries to grapple with the tradition and real modernity which should be emulated. No choice, no shades here. Dunin did not notice, for instance, a fascinating discussion about Polish republicanism which may constitute a significant contribution to the European market of ideas.⁴⁶ Second, her position assumes that there exists one set, textbook model of "European" cultural modernization, towards which Poland and Eastern Europe must go – in other words, that there is an iron law of modernization and Europe has finally recognized it. She is right in a sense that this model does indeed exist and is composed mainly of the liberal-left image of how the new Europe should look. But this model is not only contested, it is also in many parts considered to be dysfunctional and in need of revision. Third, she portrays extremely controversial issues, for instance the rights of homosexuals, as human rights and not as social rights: for instance as far as so-called "homosexual marriages" are concerned, the proponents have a duty to give reasons why they should be granted, something which is so far done solely on the basis of a new anthropology taken for granted as a fact of life of all, and delegitimizing other points of view. In Europe this is a controversial and contested issue too. She also treats the Charter of Fundamental Rights as a point of reference for a true European – a document not only poorly written, but containing mainly values of the cultural liberal left put forth as universal values. Something which has to be argued is portrayed as settled, and in comparison with that fact, Polish or Eastern European distinctiveness is considered illegitimate and in need of constant revision.

It is thus safe to conclude that such an unreflexive liberal modernization in Eastern Europe after 1989, which has been dominant, has been based on many ideological premises, hidden complexes of superiority on the part of Western elites, and complexes of inferiority on the part of the liberal Eastern European elites. For this reason it subverted, rather than aided, the great task of the unification of the whole continent as a sphere of free people and nations. This has been so since it has threatened the very identity of these new nations of Eastern Europe, included in the European Union. They were simply told that to become full, authentic Europeans they had to cease first to be themselves, as a precondition of their success as a civilization.

⁴⁵ K. Dunin, *Dziwaczna Polska*, "Europa", 31.05.2008, p. 19.

⁴⁶ See on that: eadem, *Rzecz niezwykła*, Kraków 2007, esp. "Preliminaria", p. 13–43; M. Kornat, *Rzeczpospolita przedrozbiorowa i rozbiory jako doświadczenie europejskie*; E. Opaliński, *Obywatel i państwo*, "Przegląd Polityczny" 2004, No. 67–68, p. 104–112.



Wizy amerykańskie dla Polaków – fakty i mity

Już przeszło od 20 lat w stosunkach Polski ze Stanami Zjednoczonymi jak mantra wraca problem wiz amerykańskich dla obywateli polskich. Rodzą się mity potęgowane przez krzykliwe tytuły tabloidów, narastają naiwne nadzieje i całkiem fałszywe oczekiwania. Jedna sprawa, która nie budzi wątpliwości, to fakt asymetrii – od 1990 r. Amerykanin przybywający do Polski, na mocy jednostronnej decyzji rządu polskiego nie potrzebuje wizy, pieczęć Straży Granicznej RP umożliwia mu pobyt 90-dniowy, o ile ma on charakter turystyczny. Nie ponosi też żadnej opłaty. Natomiast często bywa, że obywatele polscy w celu uzyskania wizy amerykańskiej przechodzą przez swoisty tor przeszkód. Sytuacja ta ulegała czasami pogorszeniu lub poprawie, podobnie jak opłata wizowa, wynosząca w złotych równowartość ok. 100 dolarów – więcej lub mniej: w zależności od kursu wahań waluty amerykańskiej. W przeszłości, do roku 1989, zasadą było, że wizę amerykańską Polak mógł otrzymać łatwiej, trudno było natomiast o paszport. Dzisiaj jest odwrotnie.

Od połowy lat 90. sprawa ewentualnego, niemal mitycznego „zniesienia wiz”, stała się jednym z elementów rozmów na najwyższym szczeblu (prezydent, premier, ministrowie spraw zagranicznych). Po 2003 r. i wsparciu ataku amerykańskiego na Irak i Afganistan, w polskiej opinii publicznej zaczęła krążyć naiwna i nieprawdziwa teza, że wizy do USA „będą zniesione”, a nawet, że „będzie ruch bezwizowy jak do państw Unii”. Takie twierdzenia wynikały głównie z niewiedzy i błędnego z gruntu przekonania, że Polska, jako długoletni wierny sojusznik USA, będzie – bo musi być – specjalnie traktowana. Wyrazem tego specjalnego podejścia miały być właśnie ułatwienia wizowe czy nawet likwidacja wiz w ogóle, co jest już zupełnym nonsensem.

Czym naprawdę jest wiza? Jest to pisemne zezwolenie na przekroczenie granicy lub pobyt na terenie obcego państwa, wystawiane cudzoziemcom przez przedstawicielstwa dyplomatyczne lub konsularne (konsulaty) tego państwa. W niektórych wypadkach wiza może być też uzyskana na przejściach granicznych. Wiza ma zazwyczaj postać naklejki umieszczonej w paszporcie lub innym dokumencie podróży, może też mieć postać stempla lub wpisu¹.

¹ www.wikipedia.org/wiki/Wiza (17.10.2010).

To, czy w podróży do konkretnego państwa potrzebna jest wiza, zależy od indywidualnych umów międzynarodowych między konkretnymi krajami lub organizacjami międzynarodowymi (takimi jak Unia Europejska) i ma charakter częściowy (nie jest ustalane bezwarunkowo i bezterminowo). Umowy o ruchu bezwizowym zazwyczaj są dwustronne, jednak zdarzają się również umowy jednostronne, co oznacza, że np. obywatele jednego kraju mogą wjeżdżać do drugiego bez wizej, a obywatele tego drugiego, aby wjechać do pierwszego, muszą posiadać wizę. Przykładem tego są właśnie Stany Zjednoczone, których obywatele mogą do wielu krajów (w tym i do Polski) wjeżdżać bez wizej, a obywatele Polski, aby wjechać do Stanów Zjednoczonych, muszą uprzednio uzyskać wizę do tego kraju. Przeciwnym przykładem jest np. Tunezja, która w sierpniu 2009 r. uchylała jednostronnie obowiązek wizowy wobec obywateli Polski, podczas gdy obywatele Tunezji chcący odwiedzić Polskę, nadal muszą posiadać odpowiednią wizę².

Ruch bezwizowy występuje w zasadzie między krajami związanymi ze sobą w jakiś sposób politycznie, gospodarczo lub militarnie, jakkolwiek są od tego liczne wyjątki. Są też nieliczne kraje, które na podstawie własnego prawa imigracyjnego zniosły obowiązek wizowy dla obywateli wszystkich krajów świata (zwykle są to małe państwa wyspiarskie, żyjące głównie z turystyki). Informacje na temat obowiązku wizowego można uzyskać w przedstawicielstwie dyplomatycznym danego państwa i dane takie powinny być ogólnie dostępne.

Wiza wydana przez ambasadę lub konsulat danego kraju zazwyczaj nie gwarantuje bezwarunkowego wjazdu jej posiadacza do tego kraju. Wiza może również w każdej chwili zostać anulowana lub unieważniona. Osobliwością systemu amerykańskiego, zaczerpniętego zresztą z wzorów i pragmatyki brytyjskiej, jest fakt, że jedyną najwyższą i bezapelacyjną decyzję wizową o wpuszczeniu lub niewpuszczeniu do jednego z tych krajów podejmował samodzielnie i autonomicznie urzędnik imigracyjny na granicy. Od jego decyzji nie było – i nie ma – odwołania. A zatem wiza amerykańska gwarantuje jej posiadaczowi tylko to, że może stawić się do kontroli granicznej. Problemy wizowe są też potęgowane przez przestarzałą, posiadającą wiele luk, chociaż wiele razy nowelizowaną, ustawę o obywatelstwie polskim z 1962 r. Dochodzi do tego, że Polak, który ma ważny paszport polski i amerykański, po przyjeździe do Polski okazuje tylko paszport polski i w czasie pobytu nie podlega żadnym ograniczeniom. Natomiast wyjeżdżając, paszport amerykański okazuje przy kontroli biletowej, a chwilę później przy kontroli granicznej okazuje paszport polski. Przy kontroli biletowej trzeba bowiem okazać paszport polski z wizą USA lub paszport amerykański, a przy kontroli granicznej lepiej pokazać paszport polski, jeśli pobyt trwał dłużej niż 3 miesiące. Natomiast przy kontroli przyjazdowej w USA warto okazać znowu paszport amerykański, gdyż kontrola jest szybsza i sprawniejsza.

To zawsze wywoływało zdziwienie i protesty w sytuacji, gdy przybyśza odprawiano najbliższym rejsem z powrotem do kraju wyjazdu lub kraju trzeciego. Opinia publiczna nie rozumiała – i dalej słabo rozumie – że spotkanie z amerykańskim urzędnikiem na granicy jest decydujące i rodzi daleko idące skutki prawne. Warto pamiętać, że odmowa wpuszczenia na terytorium USA wynika z bardzo wielu kazuistycznie określonych powodów. Najważniejsze z nich to:

² *Ibidem*.

- podawanie we wniosku wizowym nieprawdziwych informacji o sobie, swojej sytuacji życiowej i osobistej itp.,
- osoba ubiegająca się o wizę USA była karana za przestępstwo(a) kryminalne lub toczy się przeciwko niej postępowanie karne w sądzie (nie obowiązuje zasada uznania tylko prawomocnego skazania),
- osoba ubiegająca się o wizę może zagrażać bezpieczeństwu USA, jego obywatelom i mieszkańcom,
- osoba chcąca wjechać do USA trudniła się lub trudni przemytem towarów, których wwóz jest zabroniony,
- osoba ubiegająca się o wizę nie potrafi przedstawić wystarczająco silnych związków ze swoim krajem zamieszkania (np. brak meldunku),
- osoba ubiegająca się o wizę zamierza wyjechać do USA w celach innych niż zezwana na to określona wiza (np. posiadając wizę turystyczną, zamierza pracować lub zamieszkać nielegalnie poprzez nielegalne przedłużenie sobie pobytu),
- osoba ubiegająca się o wizę do USA nie potrafi jasno określić celu swojej podróży albo przepisy imigracyjne nie przewidują wydania wizy do wjazdu w deklarowanym celu,
- osoba ubiegająca się o wizę nie jest wystarczająco przygotowana do rozpoczęcia podróży (nie posiada biletów na podróż i zakwaterowania),
- osoba ubiegająca się o wizę nie posiada ubezpieczenia zdrowotnego (ubezpieczenia podróży) ważnego w USA i ważnego na czas pobytu,
- osoba ubiegająca się o wizę nie posiada ważnych szczepień, wymaganych przy wjeździe do USA (o ile są wymagane),
- osoba ubiegająca się o wizę nie posiada dobrego, moralnego charakteru,
- osoba ubiegająca się o wizę USA otrzymała już wcześniej odmowę lub odmowy wydania wizy i nie potrafi udokumentować, że wcześniejsze powody odmowy ustały,
- osoba ubiegająca się o wizę jest obywatelem kraju mającego bardzo słabe lub żadne związki z USA,
- osoba ubiegająca się o wizę jest chora na chorobę zakaźną, np. gruźlicę, syfilis, AIDS,
- osoba ubiegająca się o wizę naruszyła uprzednio przepisy wizowe/imigracyjne USA,
- paszport osoby ubiegającej się o wizę wkrótce straci ważność,
- osoba ubiegająca się o wizę nie wykorzystwała wcześniej wydanej wizy do USA bez ważnych powodów,
- są inne powody wymienione w przepisach imigracyjnych lub uznane przez urzędnika imigracyjnego kraju docelowego za wystarczającą podstawę do odmowy wydania wizy³.

Czy zatem marzenia Polaków o mitycznym ruchu bezwizowym do USA są uzasadnione? W ostatnich latach przywileje uzyskiwania wiz uproszczonych uzyskała większość państw europejskich. Obywatele Europy Zachodniej od dawna korzystali z tego przywileju. Czy jest to jednak korzystne? Obecna sytuacja jest taka, że jeżeli obywatel polski uzyska wizę turystyczną klasy „B”, to na mocy decyzji urzędnika imigracyjnego, może

³ Dane za: Home Security Dept., *Immigration Handbook*, Washington D.C. 2009.

przebywać legalnie w USA maksymalnie 180 dni. Wiza uzyskana w trybie uproszczonym gwarantuje tylko 90-dniowy pobyt i tak samo wymaga wypełnienia prostego, ale nietypowego formularza wjazdowego i formularza odprawy celnej, z czym część podróżnych nadal sobie nie radzi, powodując kolejki i opóźnienia przy odprawie granicznej.

Istnieje też tzw. wiza elektroniczna. System wiz elektronicznych posiadają Stany Zjednoczone w ramach systemu ESTA, obejmującego kraje objęte programem ruchu bezwizowego „Visa Waiver Program”, a także Australia – w ramach ETA oraz (dla krajów Unii Europejskiej) eVisitor. Australijskim systemem eVisitor objęta jest również Polska. Charakterystyczną cechą wiz elektronicznych jest to, że otrzymuje się je w prosty i szybki sposób po wypełnieniu odpowiedniego formularza na specjalnej stronie internetowej.

Wiza elektroniczna jest pewną formą ruchu bezwizowego (choć Australia, w przeciwieństwie do Stanów Zjednoczonych, wciąż nazywa swój system ETA i eVisitor „wizą”) i stanowi jedynie konieczność uzyskania specjalnego, elektronicznego zezwolenia na wjazd i pobyt przez określony czas w danym kraju. Zezwolenie takie uzyskuje się przez Internet zazwyczaj w ciągu kilku sekund (czasem kilku minut) od chwili wysłania odpowiedniego formularza znajdującego się na określonej stronie internetowej. Wniosek lub formularz o zezwolenie na pobyt, w zależności od kraju, wypełnia się na 2–3 dni przed planowaną podróżą. Potwierdzenie uzyskania zezwolenia na pobyt otrzymuje się pocztą elektroniczną. Zalecane jest jego wydrukowanie i zabranie ze sobą w podróż do kraju docelowego, w celu ewentualnego okazania go urzędnikowi imigracyjnemu na granicy danego kraju⁴.

Obecnie wygodną i coraz szerzej stosowaną praktyką są wize turystyczne do USA ważne przez 10 lat od daty wystawienia, umożliwiające wielokrotne wjazdy i wyjazdy do i z USA. Wize te – które w Polsce dostaje ok. 30% petentów – gwarantują też możliwość maksymalnego czasu pobytu w USA do 180 dni. W ostatnich latach amerykańskie władze imigracyjne (podlegające obecnie Home Security Department) z wielką skrupulatnością badają także dokumenty wjazdowe. W interesie podróżnego leży zatem dopilnowanie, aby część zwrotna druku I-49 przy wyjeździe z USA trafiła do władz imigracyjnych. Zaniedbania mogą bowiem skutkować utrudnieniem przy kolejnych wjazdach lub uzyskaniu nowej wizej⁵.

Obywateli polskich oburza też fakt relatywnie wysokich opłat za rozpatrzenie wniosku wizowego do USA, nawet decyzja negatywna także podlega opłacie, a pieniądze nie są zwracane⁶. Obecnie opłaty za wize (czyli rozpatrzenie wniosku wizowego) do USA wynoszą:

- wize turystyczne, biznesowe, studenckie, tranzytowe: 140 dolarów,
- kategorie wizowe H, L, O, P, Q i R (kategorie wiz upoważniających do pracy w USA): 150 dolarów,

⁴ *Ibidem*.

⁵ Autor przez kilka miesięcy korespondował z władzami imigracyjnymi USA, które nie wzięły od niego potrzebnego druku przy wjeździe do Kanady z terytorium USA. Mogło to dowodzić, że nigdy nie opuścił USA!

⁶ Podobne praktyki stosowała Kanada, przy czym do czasu zniesienia wiz jakość obsługi w Ambasadzie Kanadyjskiej w Warszawie (kolejki i arogancja) była bardzo zła.

- wiza kategorii E (wizy inwestycyjne): 390 dolarów,
- wiza kategorii K (wiza narzeczeńska): 350 dolarów.

Opłatę za wizę dokonuje się w złotychkach, według kursu dolara z danego dnia.

Ułatwienia dla obywateli polskich w postaci systemu Waiver nie wejdą w życie, dopóki liczba odmów nie spadnie poniżej 10% wszystkich aplikujących o wizę USA. Nie jest to warunek trudny do spełnienia, obecny poziom odmów sięga ok. 13%, a parę lat temu było to ok. 30%.

Powodów takiego stanu rzeczy jest kilka. Po pierwsze, radykalnie spadł kurs i wartość dolara, co w połączeniu z możliwością legalnej i lepiej opłacanej pracy w większości krajów Unii Europejskiej, zahamowało emigrację zarobkową, najczęściej nielegalną. Po drugie, wniosek wizowy jest wypełniany i wysyłany internetowo, z czym większość aplikujących nie może sobie poradzić. Osoby i firmy trudniące się zawodowo działalnością w zakresie pośrednictwa wizowego są zainteresowane wypełnianiem i przysyłaniem wniosków nawet bez żadnych szans powodzenia. To powoduje wzrost liczby odmów.

Prezydent USA nic tu zrobić nie może, bo jest związany precyzyjnym zapisem ustawy. Spełnienie warunków ustawy otworzy wreszcie zamkniętą furtkę, ale korzyści z tego faktu będą nie realne, ale propagandowe. Jak dalece sięga naiwność ludzka, dowodzi rozmowa z anonimowym urzędnikiem Ambasady USA w Warszawie, który opisał petentów odpowiadających na przykładowe pytanie o pobyt najbliższych członków rodziny w USA. Petent odpowiedział, że owszem, trójka rodzeństwa jest w USA. Jak długo? Pięć lat. Co tam robią? Przebywają na wycieczce⁷. Inny kandydat pytany o brak środków na dwumiesięczny pobyt (tylko 150 dolarów), wyjaśnił urzędnikowi w czasie rozmowy, że nie jest to problem, gdyż jest zawodowym rzeźnikiem i na pewno znajdzie sobie pracę w USA⁸. A ludzie ci starają się o wizy turystyczne!

Wiadomo też powszechnie, że wiedza o przepisach i procedurach nie jest mocną stroną Polaków, zarówno w kraju, jak i za granicą. Autor, załatwiając drobną sprawę w Konsulacie RP w Nowym Jorku w 1993 r., był świadkiem awantury wywołanej przez panią w średnim wieku, która oskarżała pracowników konsulatu o komunizm (!), złodziejstwo, łapownictwo i temu podobne rzeczy. Po chwili okazało się, że syn owej pani nie może wjechać do USA, bo choć ma paszport polski, to z powodu niezalegalizowanego pobytu matki, Amerykanie odmawiają mu wydania wizy. A oskarżała o to pracowników polskiego konsulatu... Wiele podobnych historii znają polscy urzędnicy konsularni i dyplomaci w USA.

Reasumując, są szanse, że w końcu Polska spełni warunki ustawowe i że Kongres USA wpisze nasz kraj na listę państw korzystających z przywileju systemu Waiver. Wsparcie tych działań u wpływowych polityków amerykańskich przez słabe i wzajemnie skłócone organizacje polonijne jest iluzoryczne. Uzyskanie tego przywileju ma raczej wymiar symboliczny. Czy jest to istotnie przywilej, to już inna sprawa. Trzeba też pamiętać, że Europa likwiduje kontrole graniczne i upraszcza ruch osobowy w związku z rozszerzaniem strefy Schengen, to jest obszaru swobodnego przepływu ludzi wewnątrz granic Unii Europejskiej. W Stanach Zjednoczonych natomiast, z powodu wzrostu zagrożenia terroryzmem i podnoszenia poziomu bezpieczeństwa, jest odwrotnie.

⁷ *Nasz wywiad*, „Fakt”, 16 czerwca 2008, s. 3.

⁸ *Ibidem*.

Po to, żeby pojechać choćby na chwilę do kraju sąsiedniego, Kanady lub Meksyku, nawet obywatel amerykański musi teraz mieć przy sobie paszport. Prawo jazdy już nie wystarczy. Buduje się kosztowny mur bezpieczeństwa zabezpieczający przed nielegalną imigracją z Meksyku i coraz bardziej uszczelnia długą i trudną do zabezpieczenia granicę z Kanadą. Kroki te z pewnością wynikają też z socjotechniki, a mają na celu wykazanie, że ogromne środki przeznaczane na bezpieczeństwo nie idą na marne, co jest oczywiście dyskusyjne. Trudno sobie bowiem wyobrazić, żeby jakikolwiek terrorysta przekroczył legalnie granicę USA, poddał się badaniu odcisków palców i procedurom imigracyjnym. Władze USA żądają też ostatnio przesyłania list pasażerów przed wylotem samolotu dla sprawdzenia ich przed przybyciem do USA. Europa i inne państwa opierają się temu, choć nie wiadomo, jak długo opór ten będzie skuteczny.

W Polsce długo jeszcze będą pokutować błędne przesady o „zniesieniu wiz do USA” i innych rzekomych ułatwieniach. Przeciwnie, liczyć się należy z jeszcze bardziej restrykcyjnym nastawieniem amerykańskich władz imigracyjnych. Doświadczył tego niedawno znany artysta, lider grupy „Zakopower”, Sebastian Karpiel-Bułecka. Otóż został zaproszony na występ do USA, a polscy organizatorzy dla oszczędności polecieli mu uzyskać wizę turystyczną. Na granicy Karpiel uczciwie odpowiedział, że przyjechał na *tournée* artystyczne, a zatem, że będzie pracować i zarabiać. To spowodowało natychmiastowe zawrócenie go do Polski w atmosferze skandalu podgrzewanego przez tabloidy. A od początku winien był nieodpowiedzialny organizator występów, który chciał zaoszczędzić na kosztach i nie wyrabiać droższej wizy typu „H” uprawniającej do pracy, z której uzyskaniem zresztą nie byłoby żadnego problemu!⁹

Wydaje się, że dużo jeszcze wody w Wiśle i Potomaku upłynie, zanim sprawa wiz amerykańskich dla Polaków przestanie być bez końca dyskutowanym problemem, wokół którego rośnie frustracja i nieporozumienia. Ameryka to piękny i wielki kraj. Ale żeby legalnie do niego wjechać, trzeba czasem pokonać tor przeszkód – i to nie jest już przyjemnością.

⁹ „Gazeta Krakowska”, 9 kwietnia 2010, s. 4.

Ryszard M. Czarny

Bezpieczeństwo energetyczne a klimat. Kierunki działań państw regionu nordyckiego

Przyroda dostarcza człowiekowi ogromnie zróżnicowane dobra, takie jak: żywność, paliwa naturalne, czysta woda, zdrowa ziemia, ochrona przed powodzią i erozją, leki i wiele innych korzyści. Dobre samopoczucie człowieka jest całkowicie zależne od „usług ekosystemu”, a mimo to traktuje je najczęściej jako dobra publiczne poza rynkiem i kategorią ceny. Z reguły nie postrzega ich w charakterze aktualnego „kompasu ekonomicznego”, co z kolei powoduje, że wzrost populacji, zmiany sposobu odżywiania się, urbanizacja i zmiany klimatyczne, prowadzą do zanikania bioróżnorodności i degradacji ekosystemów. Konsekwencje tego stanu człowiek odczuwa na sobie. Powyższe zagadnienia wyjątkowo precyzyjnie opisuje raport *The Economics of Ecosystems and Biodiversity*¹.

Produkcja energii i jej zużycie wiążą się z wpływem na środowisko naturalne człowieka. Problemem nie jest sama produkcja czy zużycie energii, ale fakt, że stanowią one pochodną przeróbki paliw kopalnych. W praktyce oznacza to emisję CO₂, dającą efekt cieplarniany. ChRL, nie podając żadnych liczb, przyznaje, że dorównała pod tym względem USA. Według naukowców z amerykańskiego Narodowego Laboratorium w Oak Ridge, w 2007 r. USA wyemitowały do atmosfery co najmniej 1,6 mld ton dwutlenku węgla, a ChRL nie mniej niż 1,8 mld ton. Ocenia się, że roczna światowa emisja CO₂ wynosi łącznie ok. 8,5 mld ton².

Wyzwania energetyczne a ochrona środowiska i zmiany klimatyczne

Bezpieczeństwo energetyczne państw europejskich i ochrona ich środowiska naturalnego są nierozzerwalnie ze sobą związane. W związku z tym, przyszłość sektora ener-

¹ Raport TEEB opublikowano 29 maja 2008 r. Prace nad nim rozpoczęto w 2007 r. z inicjatywy ministra S. Gabriel (RFN) i S. Dimasa, komisarza odpowiedzialnego w KE za ochronę środowiska. Intencją było promowanie lepszego zrozumienia ekonomicznych korzyści, jakie daje przyroda i środowisko. Powyższy raport jest częścią działań, które będą kontynuowane w latach 2009–2010.

² Zob. informacje agencji: tom, PAP, 02.11.2008, www.wyborcza.pl (03.11.2008).

getycznego będzie zależeć od nowoczesnych technologii, m.in. od CCS – technologii, oddzielania i magazynowania CO₂³. Ustalenia przyjęte na szczycie w Brukseli (marzec 2007 r.), dotyczące 20% ograniczenia emisji CO₂, osiągnięcia 20% udziału energii ze źródeł odnawialnych oraz 20% ograniczenia zużycia energii do 2020 r., są dla wielu krajów bardzo dużym wyzwaniem⁴.

Na konferencji COP 14 (XIV Konferencja Stron Ramowej Konwencji Narodów Zjednoczonych w sprawie zmian klimatu UNFCCC wraz z IV Sesją Spotkania Stron Protokołu z Kioto), w Poznaniu, rolę prymusa odegrały kraje skandynawskie. Norwegia zadeklarowała, że do 2020 r. obniży emisję dwutlenku węgla o 30% (w stosunku do 1990 r.). Jeszcze dalej chce iść Szwecja: w tym samym czasie planuje ograniczyć emisję aż o 35%. Podobnie Wielka Brytania, planująca cięcia emisji o 42% do 2020 r. Administracja prezydenta B. Obamy zapowiada, że gospodarka USA miałaby w 2020 r. powrócić do poziomu emisji z 1990 r. (oznacza to 40% obniżkę emisji CO₂).

Jak stwierdził Yvo de Boer – sekretarz Ramowej Konwencji ONZ na rzecz Zmian Klimatu: „Rynkowe mechanizmy finansowe wspierające redukcję emisji mogą przyczynić się do sfinansowania działań łagodzących i adoptujących do zmian klimatycznych”⁵. W tym kontekście ważne są istniejące mechanizmy rynkowe, tj. Mechanizm Czystego Rozwoju (CDM) i Mechanizm Wspólnych Wdrożeń (CEM), a w ich ramach projekty stymulujące inwestycje, które doprowadzają do ograniczenia emisji i mogą mieć duży wpływ na zmiany klimatyczne. W 51 krajach jest obecnie zarejestrowanych 1246 takich projektów. Dotyczą one m.in. elektryfikacji i wychwytywania gazów ze składowisk śmieci.

Na szczególną uwagę zasługuje opracowanie „Climate 2050. The Road to 60–80 percent reductions in the emissions of greenhouse gases in the Nordic countries”⁶. Ocenia ono tę problematykę z punktu widzenia państw nordyckich do 2050 r. Opcje i towarzyszące koszty redukcji emisji CO₂ w nordyckim sektorze energii i transportu oraz zmniejszenia gazów niewęglowych, bazowały na znanych technologiach i są oszacowane. Dla potrzeb analizy nordyckiego sektora energii używa się energetycznego modelu Markal-Nordic, podczas gdy redukcja emisji w innych sektorach oparta jest na pojedynczych istniejących technologiach i towarzyszących im kosztach. W analizie nordyckich emisji do 2050 r. przyjęto założenia ich zmniejszenia do około 40% w stosunku do 1990 r. (mówi się nawet o 60%), co w kosztach odpowiada wielkości 0,5–1% BNP. Natomiast osiągnięcie zmniejszenia emisji o 80% w nordyckim sektorze energii jest trudne z uwagi na inne źródła emisji gazów, w tym szczególnie sektor rolnictwa i transport. W odniesieniu do transportu warto wspomnieć dokument⁷ przygotowany przez Nordycką

³ Produkcja energii elektrycznej przy zastosowaniu innowacyjnych rozwiązań tego typu może być droższa nawet o 30%.

⁴ Temperaturę dyskusji w tej sprawie oraz propozycje zmian w handlu emisjami CO₂ opisywano m.in. w: „The Guardian”, 18.09.2008, „Die Presse”, 16.10.2008, „Svenska Dagbladet” i „Dagens Nyheter”, 21.10.2008.

⁵ Cyt. za agencjami: mapi, PAP, www.gospodarka.gazeta.pl/gospodarka (03.12.2008).

⁶ *Tema Nord 2007: 535, Nordic Council of Ministers, Copenhagen 2007, s. 1–59.*

⁷ *Trafikafgiver og klimapåvirkning. Hvordan sænker vi bilernes CO₂ – udledning? Norden, Nordisk Ministerråd, Copenhagen 2009, s. 132–134.*

Radę Ministrów przy współpracy z The Ecological Council in Denmark, The Swedish Society for Nature Conservation i Friends of the Earth Norway, z udziałem The Finnish Association for Nature Conservation oraz Orkusetur and Umferdastofa z Islandii. Opracowanie to pokazuje możliwości zmniejszenia tzw. efektu klimatycznego poprzez sterowanie opłatami i podatkami w transporcie prywatnym i komercyjnym. Z naturalnych względów dotyczy to w mniejszym stopniu Finlandii i Islandii niż Danii, Szwecji i Norwegii. Cena zakupu samochodu, podatki paliwowe, wybór modelu pojazdu wydają się najbardziej wpływającymi na kształtowanie tendencji przyjaznych dla środowiska naturalnego. Pozytywnym przykładem takich rozwiązań było wprowadzenie:

- zróżnicowanych rejestracyjnych opłat (skutkowało szybkim wprowadzeniem katalizatorów) w Szwecji w 1987 r.,
- opłat rejestracyjnych w Danii i Norwegii (od 2007 r.), zróżnicowanych w zależności od emisji CO₂ i wielkości spalania.

Również znacząca wymiana od stycznia 2008 r. w Finlandii parku samochodowego na nowy i nowoczesny, skutkuje wyraźnie zmniejszeniem emisji CO₂.

Rząd duński zamierza wprowadzić regulacje prawne zobowiązujące firmy dystrybucji paliw do sprzedaży wszystkich rodzajów benzyny i oleju napędowego z zawartością 5,75% biopaliwa. Eksperti oceniają, że będzie to krok pozytywny. Zdaniem sceptyków jednak, wątpliwy jest jego pozytywny efekt dla środowiska naturalnego, albowiem istnieje ryzyko konfliktu z polityką podatkową rządu duńskiego, gdyż dodatki biopaliw spowodują wzrost cen paliw. Wniosek ten potwierdza także ocena Konfederacji Duńskiego Handlu i Usług (Dansk Erhverv) sugerująca, że jedyną kwestią niejasną jest, czy obywatele i firmy Danii będą ponosić koszt realizacji przez rząd celów przyjętych przez Unię Europejską. Duńskie Stowarzyszenie Inżynierów Doradców pozytywnie oceniło zamierzenia rządu, wskazując efekt w postaci ograniczenia emisji CO₂ oraz nawołując do wprowadzenia przez rząd obowiązku 10% udziału biopaliw od 2010 r.⁸ Według przyjętego przez rząd Danii porozumienia, wszystkie rodzaje paliw transportowych na stacjach benzynowych Danii mają od 2008 r. zawierać 2% dodatek biopaliw. W 2009 r. udział ten w Danii miał wzrosnąć do 3%, a w 2010 r. do 5,75%. Duński Minister Transportu i Energii, Flemming Hansen, stwierdził, że nowe przepisy przyczynią się do znacznego ograniczenia emisji CO₂ przez sektor transportu (zużywający 60% całkowitej konsumpcji ropy naftowej w Danii), a w niedalekiej przyszłości Duńczycy będą jeździć na „zielonej” benzynie i „zielonym” oleju napędowym⁹.

Jak stwierdził B. Dahl¹⁰

Region nordycki jest częścią Europy, a UE czynnikiem łączącym w Europie. Uważam, że ta narodowa współpraca nordycka i europejska kooperacja są ważne, ponieważ my wszyscy jesteśmy obywatelami świata¹¹, którego największym i najważniejszym środowiskowym

⁸ Wymóg wprowadzenia 5,75% udziału biopaliw do 2010 r. został przyjęty przez kraje UE w 2003 r.

⁹ „Jyllands-Posten, 10.06.2007.

¹⁰ B. Dahl przewodniczy Grupie Centrum w Radzie Nordyckiej, jest wiceprzewodniczącą Komitetu Kultury i Edukacji. Posłanka do Parlamentu Danii, członkini Det radykale Venstre (Danish Social Liberal Party).

¹¹ *Northwest and Northeast Challenges*, www.norden.org (24.09.2008).

wyzwaniem naszych czasów są zmiany klimatyczne. Aby je powstrzymać, należy zredukować skalę emisji gazów cieplarnianych, a to wymagać będzie przeobrażeń światowych systemów energetycznych. Polityka energetyczna musi pomagać w zagwarantowaniu przyszłych dostaw energii i kreować niezbędne przemiany. Międzynarodowa współpraca w sprawach klimatu to przesłanka, a zarazem instrument dokonywania optymalnych, sprawiedliwych i trwałych rozwiązań¹².

Bez wątpienia daje to regionowi nordyckiemu możliwość intensyfikacji i organizacji swojego wspólnego wkładu w zagadnienia klimatyczne. Stąd pomysł organizacji „Nordic Climate Solutions” (25–26 listopada 2008 r. w Bella Center w Kopenhadze), konferencji, która dodatkowo wzmocniła poczucie zapotrzebowania na energię odnawialną, a tym samym implikuje dalszy rozwój. Poprawia również możliwości nordyckich społeczeństw w zakresie przystosowania się do zmian klimatycznych. Ta konferencja i wystawa (zarazem), pracuje też na rzecz wzmocnienia nordyckich sił konkurencyjności i stworzyła dla nich nowe możliwości handlowe. Dziś bowiem każdy z krajów nordyckich specjalizuje się, a nawet przoduje, w jakiejś dziedzinie zapobiegającej zmianom klimatycznym. Z reguły dotyczy to tzw. czystych i zielonych technik.

Warto również podkreślić wagę działań podejmowanych w ramach tzw. Wymiaru Północnego. U podłoża tej koncepcji leżała m.in. potrzeba jak najskuteczniejszego wykorzystania potencjału tkwiącego nie tylko w bogactwie unikatowej przyrody, ale przede wszystkim w zasobach surowców kopalnych i predyspozycjach gospodarczych Północy. Przed Wymiarem Północnym UE, w aktualnej fazie jego ewoluowania, stoją obecnie bardzo trudne zadania. Rozumiała je doskonale większość uczestników I Konferencji Parlamentarnej w sprawie Wymiaru Północnego (28 lutego–1 marca 2007). Na pierwszym miejscu wymieniali oni konieczność wspólnego przeciwstawienia się gwałtownym zmianom klimatycznym. Rejon Arktyki odgrywa w tym procesie szczególną rolę¹³.

Państwa regionu nordyckiego są tradycyjnie bardzo silnie zaangażowane w ochronę środowiska naturalnego¹⁴. Mają też wielkie ambicje, aby swą wyjątkową w tej kwestii pozycję, wykorzystywać dla poprawy środowiska nie tylko w samym regionie, ale też na obszarach sąsiedzkich, zarówno w wymiarze europejskim, jak i międzynarodowym. Swą współpracę w tym zakresie opierają na zasadzie *highest appropriate level of ambition*¹⁵. To praktyczny sposób na podwyższenie narodowych standardów ochrony środowiska, ale także nordyckiego, europejskiego i międzynarodowego.

Szwedzcy naukowcy należeli do tych, którzy jako pierwsi odkryli skutki kwaśnych deszczów. To odkrycie stało się punktem zwrotnym dla pierwszej Konferencji Narodów Zjednoczonych w sprawie środowiska (Sztokholm 1972), której kontynuacją była konferencja w Rio de Janeiro w 1992 r. Dziś premier Szwecji F. Reinfeldt za główny cel w okresie szwedzkiego przewodnictwa w UE (2009 r.) uznał doprowadzenie do wypra-

¹² *Global Challenges – Nordic Opportunities!*, norden-news, www.norden.org, 18.03.2008 (24.03.2008), zob. również: *Norden samlas kring klimatfrågorna*, norden-nyheter, www.norden.org (06.05.2008).

¹³ Ponadto jako platforma współpracy z Rosją, Wymiar Północny może przyczynić się do poprawy bezpieczeństwa energetycznego Unii Europejskiej.

¹⁴ Szerzej na ten temat zob.: *Nordiska ministerrådet. Miljöavdelningen*, www.norden.org.

¹⁵ *Facts on Nordic Co-operation*, www.norden.org/fakt ab (29.09.2008).

cowania nowej umowy w sprawie klimatu między USA, Europą i Azją. Ambicją Szwecji jest pełnienie roli katalizatora w tych procesach. Zmiany klimatyczne były też głównym tematem jego rozmów z byłym wiceprezydentem USA A. Gorem (30 marca 2007 r.). Podobna tematyka zdominowała wizytę szwedzkiego premiera na Islandii (początek kwietnia 2007). Dla tego wyspiarskiego państwa zjawisko ocieplenia klimatu stanowi poważne zagrożenie – część wyspy może bowiem znaleźć się w przyszłości pod wodą. Obserwatorzy szwedzkiej sceny politycznej zauważają, że F. Reinfeldt jest bardzo aktywny w kwestiach związanych z klimatem¹⁶. Po objęciu stanowiska premiera szwedzkiego rządu, F. Reinfeldt zaczął poświęcać coraz więcej czasu na dyskusje o konsekwencjach zmian klimatycznych. W związku z tym, że Protokół z Kioto nie został ratyfikowany przez wiele państw, pojawiło się pytanie, czy jest szansa na wypracowanie rozwiązań na skalę globalną, które popartyby nie tylko państwa europejskie, ale także USA, Chiny i Indie. F. Reinfeldt uważa, że Szwecja powinna w tych procesach odgrywać istotną rolę, gdyż jego kraj osiągnął duży postęp w rozwijaniu ekologicznych technologii i może być pośrednikiem między różnymi państwami.

Należy jednak pamiętać o tym, że problemów związanych z klimatem nie będzie można rozwiązać bez udziału przemysłu¹⁷. Może on bowiem stymulować rozwój technologii przyjaznych środowisku. W opinii szwedzkiego premiera, obecnie jako sukces komercyjny firmy wymieniają właśnie stosowanie proekologicznych rozwiązań¹⁸.

The Nordic Environment Action Plan 2005–2008¹⁹ stworzył założenia dla współpracy w zakresie ochrony środowiska regionu nordyckiego w powiązaniu z obszarami sąsiedzkimi, Regionem Arktycznym, UE i innymi międzynarodowymi punktami odniesienia. Program kładzie nacisk zarówno na integrację sektorową, jak i współpracę różnych grup z sektora ochrony środowiska.

The Environment Action Plan skupiał się na czterech głównych tematach:

- środowisku i zdrowiu,
- morzu,
- przyrodzie, kulturze środowiska i działalności w plenerze,
- zrównoważonym rozwoju między produkcją a konsumpcją.

Była to konsekwencja założenia, że do problematyki środowiska nie powinno podchodzić się w izolacji, lecz traktować ją jako część większej całości²⁰. Cztery lata doświadczeń tego Planu dostarczyły wytycznych dla współpracy i skutkowały rezultatami, które wzmocniły pozycję krajów nordyckich jako pioniera zagadnień środowiskowych. Należy podkreślić, że mowa jest o regionie, w którym troska o naturę, ochronę przyrody, zachowanie biologicznej różnorodności, krajobraz, kulturalną różnorodność i kulturalne środowisko, są na porządku dziennym. Inne ważne priorytety tego Planu działania obejmują środowisko i zdrowie, środowisko i rolnictwo oraz środowisko i gospodarkę.

¹⁶ Natomiast w kampanii przed wrześniowymi wyborami w 2006 r. był to jego słaby punkt.

¹⁷ *Nordisk klimatsats inför FN:s klimatkonferens*, www.norden.org (28.20.2008).

¹⁸ „Dagens Nyheter”, 10.04.2007.

¹⁹ Nordycka Rada Ministrów przeznaczyła 40 mln koron duńskich (tj. 5% własnego budżetu) na współpracę na rzecz środowiska, szerzej na ten temat: *Facts on Nordic Co-operation...*

²⁰ *Nordiska ministerrådet...*

Konsumenci mają prawo do zdrowych produktów i najlepszej możliwej o nich informacji, czego potwierdzeniem jest przyjęty symbol i etykieta nordyckiego środowiska – łabędź.

W swej finalnej analizie Environment Action Plan ukazuje praktyczne wprowadzenie środowiskowych sekcji, zwiększających strategię zrównoważonego rozwoju w regionie nordyckim i obszarach sąsiedzkich (*the Adjacent Areas*) w latach 2005–2008. Strategia na rzecz zrównoważonego rozwoju skupia się na obszarach, w których kraje nordyckie są zainteresowane wspólnym udziałem, gdzie można znaleźć szczególnie dobre okazje dla promocji zrównoważonego rozwoju, a nordycka współpraca generuje synergię, dodaje wartości i znaczenia. Strategia ta stanowi główne narzędzie wdrażania zrównoważonego rozwoju w zasadniczym nurcie wszystkich prac podejmowanych przez Nordycką Radę Ministrów.

Godnymi podkreślenia są również te wskaźniki, które dotyczą współpracy z Estonią, Łotwą, Litwą i Rosją. Przygotowany został również specjalny program na rzecz Rosji²¹. Kooperacja z republikami bałtyckimi i Federacją Rosyjską ma skupić się na tych obszarach polityki UE, w których wymienione kraje mają wspólne zainteresowania, tzn. powietrze i czystość wód morskich, wspieranie rozwoju umiejętności w zakresie środowiskowych programów administracji. Zagadnienie to ostro skomentowała B. Dahl:

Międzynarodowa współpraca jest decydująca, jeśli mamy cokolwiek osiągnąć w tych obszarach [klimat, ekologia, polepszenie stanu środowiska – przyp. R.M.C.]. To może być trudne w takim kraju, jak Rosja, gdzie demokracja jest w niedorozwoju i gdzie Kreml decyduje o wysłaniu czołgów do sąsiednich krajów na Kaukazie. Tak więc musimy popierać wszystkie pozytywne siły w tym kraju. Musimy poprzeć władze, które chcą demokratycznego rozwoju w Rosji. Jesteśmy sąsiadami, a w południowej Danii dzielimy Morze Bałtyckie z dużymi miastami jak St. Petersburg i Kaliningrad. Jeśli mamy walczyć z zanieczyszczeniami i wzrostem plantacji alg w naszym wspólnym morzu, musimy robić to razem²².

Istotną rolę w tych działaniach odgrywa The Environment Finance Corporation (NEFCO)²³, która uczestniczy w projektach mających znaczący, pozytywny wpływ na środowisko naturalne krajów nordyckich, szczególnie na morzu i w powietrzu, ale również w projektach tworzonych dla poprawy środowiska przez modernizację przemysłu i elektrowni.

Z racji rozszerzenia UE, geograficznie działalność tę ukierunkowano na północno-zachodnią Rosję i Ukrainę. Ważną częścią nordyckich priorytetów dotyczących obszarów sąsiadujących jest Region Arktyczny, w szczególności jego zrównoważony rozwój. Zagadnienia ochrony środowiska akcentuje również The Nordic Council of Ministers Arctic Programme of Cooperation²⁴. W świetle wspomnianego The Nordic Environment Action Plan 2005–2008, arktyczna strategia skupiała się na zmianach klimatu i przeciwdziałaniu zanieczyszczeniom – czynnikach, które mają zasadniczy wpływ na środowisko i dobrobyt w Regionie Arktycznym.

²¹ *Nordiska miljön investeringsbudget, NEFCO*, www.nefco.fi.

²² *Northwest and Northeast Challenges...*

²³ *Ibidem*, zob. również: *Nordiska investeringsbanken, NIB*, www.nib.fi.

²⁴ *Arktiska Samarbetsprogrammet*, www.norden.org.

Fundamentalnym założeniem współpracy nordyckiej na rzecz środowiska w ramach UE jest zasada najwyższego poziomu kompetencji w tej sprawie. Państwa nordyckie interpretują i wprowadzają w życie regulacje unijne jako standardy minimalne. Nie ogranicza to ich własnych decyzji dotyczących realizacji znacznie wyższego poziomu wymagań w tym zakresie u siebie. Przedstawiciele Nordyckiej Rady Ministrów regularnie uczestniczą w dyskusjach na temat środowiska na forum Unii Europejskiej i Europejskiego Obszaru Gospodarczego. Mają wymieniać się informacjami, dyskutować i lobbować w sprawie kierunków polityki na rzecz środowiska oraz przygotowywać rozwiązania, zanim UE podejmie ostateczne decyzje.

Dotychczasowe doświadczenia wskazują, że koordynacja wysiłków i współpraca w określonych płaszczyznach, stwarzają państwom nordyckim największe możliwości wpływania na decyzje i prezentację ich punktu widzenia na forum instytucji międzynarodowych. W ostatnich latach grupa tych krajów zgłosiła wiele inicjatyw w ramach UN Environmental Programme (UNEP) oraz UN Commission for Sustainable Development (CSD)²⁵. Z myślą o podnoszeniu świadomości dotyczącej ochrony środowiska w regionie nordyckim oraz potrzeby dalszej współpracy w tym zakresie, Rada Nordycka przyznaje corocznie Nature and Environment Prize²⁶. Nagroda za integrację środowiskowych wysiłków oraz inne wybitne osiągnięcia w pracy na rzecz przyrody środowiska naturalnego, przeznaczona jest dla przedsiębiorstw, organizacji, mediów i osób prywatnych²⁷.

Nordyccy parlamentarzyści dyskutowali także o wpływie globalnego kryzysu finansowego na politykę klimatyczną i przedsięwzięcia w zakresie innowacji. W trakcie dwudniowego Globalisation Forum²⁸ na Islandii, w sporządzonej wspólnie opinii stwierdzili, że w okresie globalnych zmian, współpraca nordycka nigdy nie była tak ważna, jak teraz. We wspólnym artykule premierzy pięciu państw nordyckich napisali:

Odpowiedzią na wyzwania ze strony środowiska naturalnego jest rywalizacja tworzona przez nowe kreatywne idee i metody pozwalające tworzyć „zielone miejsca pracy” w „zielonym społeczeństwie”. Właśnie to pragniemy nazywać „zielonym wzrostem, który naszym zdaniem może przynieść korzyść nam w regionie nordyckim, jak i reszcie świata²⁹. [...] Aktywna praca nad międzynarodową odpowiedzią w sprawie klimatu musi być naszą kontynuowaną ambicją. Jeśli będziemy działać wspólnie, to kraje nordyckie mieć będą ważną rolę do spełnienia. Również wtedy, gdy trzeba pokazać, że możliwe jest łączenie wzrostu ekonomicznego z produkcją życzliwą dla środowiska³⁰.

Premierzy podkreślili również fakt, że ich kraje stają się liderami w zakresie odnawialnych źródeł i wydajności energii, i to jest właśnie główny powód, dla którego pań-

²⁵ Szerzej na ten temat zob.: *Nordiska ministerådet, Miljöardelningen*, www.norden.org.

²⁶ *Nordiska rådets Natur – och miljöpris*, www.norden.org.

²⁷ Budżet tej nagrody wynosi 350 tys. koron duńskich rocznie.

²⁸ To było już drugie z kolei Forum organizowane przez Nordycką Radę Ministrów przy współpracy z przedstawicielami aktualnej prezydencji, w tym przypadku Islandii.

²⁹ *PMs Call for Growing Nordic Co-operation, nor Eden*, www.norden.org (11.03.2009). Wspomniany artykuł premierów zamieszczono w „Dagens Näringsliv” w Norwegii, „Politiken” w Danii oraz „EUobserver”.

³⁰ *Ibidem*.

stwa te muszą robić więcej dla innowacji, badań i technologicznego rozwoju. Dodatkowo, stwierdzeniem:

Konieczne jest, by kraje nordyckie kontynuowały poparcie dla wolnego handlu, otwartych gospodarek i pokazały światu, że poglądy i stanowiska wolne od protekcjonizmu prowadzą do wzięcia narodowej, regionalnej i globalnej odpowiedzialności w trudnym czasie³¹,

premierzy państw nordyckich wysłali ważny sygnał do innych członków społeczności międzynarodowej. Tym bardziej, że kraje nordyckie, podobnie jak Unia Europejska, postawiły ambitne cele dotyczące energii i klimatu. Realizacja tych założeń wymagać będzie w znaczącej skali integracji odnawialnej energii w europejskim systemie energetycznym, gdzie jednym z naprawdę głównych wyzwań jest zaprojektowanie inteligentnej sieci elektrycznej, która będzie mogła tym się zająć. Będzie to część głównego, nowego przedsięwzięcia Unii Europejskiej, w ramach SmartGrids, w którym Nordic Energy Research pracować ma z 19 innymi partnerami z 11 krajów. Dotyczyć będzie ono badań nad inteligentnymi rozwiązaniami na rzecz wyzwań energetycznych przyszłości. W pierwszej kolejności współpraca obejmie publikacje związane z tematyką systemów przesyłu i dystrybucji energii. SmartGrids to tzw. ERA-NET (The European Research Area, ERA i podlegające mu programy ERA-NET), mają one stworzyć ramy współpracy badawczej między partnerami w całej UE. W ramach współpracy SmartGrids, The Nordic Energy Research pracować będzie w oparciu o doświadczenia w międzynarodowej współpracy badawczej, specjalistyczną wiedzę organizacji oraz doświadczenie przedsiębiorstw z nordyckiego rynku elektryczności. SmartGrids ma także odegrać kluczową rolę przy wprowadzaniu planu działania UE o nazwie „Energy Policy for Europe”. Nordyckie kraje już dziś korzystają ze znaczącej ilości energii odnawialnej (około 64%). Posiadają też dobrze zorganizowany międzypaństwowy rynek elektryczności.

Pracując razem, wnoszą istotny wkład do ich partnerstwa. Do grona partnerów należy także Nordic Energy Research, the Research Council of Norway i Energinet.dk z Danii, wkrótce dołączy The Swedish Energy Agency i rady badawcze z Łotwy i Estonii³². Na kolejnym spotkaniu ministrów, w Umeå (Szwecja, wrzesień 2008 r.) uznano, że należy przyspieszyć działania wspólnego nordyckiego rynku elektryczności. Tym bardziej, że harmonizacja tego rynku od pewnego czasu była podstawowym tematem nordyckich spotkań poświęconych współpracy w regionie. Decyzje podjęte w Umeå mają ułatwić zastosowanie nordyckiej perspektywy w odniesieniu do przydziału gwarantowanych dostaw i zwiększonych możliwości działań na rynku międzynarodowym. Region stał się już bowiem globalnym liderem współpracy energetycznej. Ministrowie stwierdzili też:

Skuteczniejszemu systemowi operującemu na większym rynku i z większymi szansami dla krajów w zakresie przydziału elektryczności, pomoże gwarancja dostaw. Również harmonizacja polepszy warunki dla graczy na tym rynku i wygeneruje dynamiczny sektor biznesowy, którego wzrost przekroczy granice państw³³.

³¹ *Ibidem*.

³² Szerzej na ten temat zob.: norden, news, www.norden.org (24.09.2008).

³³ *Major Step Towards a Joint Electricity Market*, norden, news, www.norden.org (30.09.2008).

Kraje nordyckie mają doskonałe warunki wstępne do rewolucyjnych wręcz rozwiązań dotyczących dostaw energii i jej użycia z racji znacznych zasobów energii odnawialnej. W tym zakresie mają światu wiele do zaoferowania, również jako lider w stosowaniu i rozwoju technologii na rzecz środowiska. Doradcy zajmujący się innowacyjnością w Nordic Inovation Center (NICE) wierzą, że zwiększenie nordyckich wysiłków na rzecz innowacji (bazujących na generalnym rozpoznaniu potrzeb użytkowników) mogłoby stanowić klucz do zrównoważonego wzrostu i nowej „zielonej aktywności”³⁴ w regionie nordyckim. Taki kierunek myślenia wspiera też Międzynarodowa Agencja Energii (IEA), deklarując potrzebę globalnej rewolucji energetycznej wyrażającej się w zwiększeniu wydajności i lepszym użytkowaniu energii.

Przykładów takiej działalności nie brakuje, wspomnieć tu można o World Bioenergy, Światowym Forum poświęconym odnawialnym źródłom energii, które otworzyła szwedzka następczyni tronu księżniczka Wiktorja 27 maja 2008 r.³⁵ Zaprezentowano na nim zasady funkcjonowania powstającej w Szwecji elektrociepłowni opalanej wyłącznie biopaliwami. Rozpocznie ona pracę w 2010 r. i wytwarzać będzie rocznie ok. 100 MWh ciepła oraz 50 MWh energii elektrycznej. Jedną trzecią paliwa zużywanego w powstającej siłowni ma stanowić słoma. Rocznie spalać się będzie w niej 75 tys. ton słomy. Zdaniem szwedzkich specjalistów, słoma jest doskonałym, lecz zbyt mało docenionym biopaliwem. Milion ton słomy zużytej w piecach elektrowni pozwala na wyprodukowanie 4 TWh energii.

Z kolei norweski koncern energetyczny StatoilHydro zapowiedział budowę pierwszej na świecie pływającej elektrowni wiatrowej. Miała ona rozpocząć pracę jesienią 2009 r. Opanowanie budowy takich urządzeń otwiera nowe perspektywy w dziedzinie energetyki wiatrowej „Wiatry na morzu są silniejsze i bardziej stałe, dysponujemy (na morzu) dużo większymi obszarami i unikamy konfliktów, z jakimi związana jest budowa takich elektrowni na lądzie” – wyjaśniła Alexandra Bech Gjoerv, kierująca w koncernie działem nowej energetyki. Pływająca elektrownia ma powstać na Morzu Północnym, 10 km od brzegów wyspy Karmoy – przy zachodnim wybrzeżu Norwegii. Instalacja składa się z wiatrowej turbiny o mocy 2,3 MW umieszczonej na specjalnej boi, podobnej do tych, które stosuje się w konstrukcji platform wiertniczych. Zanurzenie boi można regulować dzięki zmianom objętości płynnego balastu. W przypadku pływającej elektrowni boja ta ma od powierzchni morza sięgać na głębokość 100 m i być przymocowana do dna trzema kotwicami. Na boi stanie 65-metrowej wysokości i 8-metrowej średnicy wieża turbiny wiatrowej. Rozpiętość skrzydeł turbiny będzie miała ok. 80 m. Koszt budowy tej pionierskiej konstrukcji, którą można będzie przemieszczać i kotwiczyć na morzu, mającym głębokość od 120 do 700 m, wyniesie ok. 52 mln euro.

³⁴ Stanowi to nawiązanie do ogłoszenia (w październiku 2008 r.) przez Sekretarza Generalnego ONZ Ban Kee-Moona tzw. Zielonej Inicjatywy Ekonomicznej (the Green Economy Initiative), później znanej jako „Green New Deal”, w której namawiał światowych liderów do pobudzenia globalnej gospodarki przez zastosowanie stabilizujących narzędzi i wskaźników wspomagających energię odnawialną.

³⁵ W 2006 r. powołano Szwedzko-Polską Platformę Zrównoważonej Energii (Swedish-Polish Sustainable Energy Platform), w ramach której działają szwedzki The International Institute for Industrial Environmental Economics (IIIEE) z Lund oraz warszawski Instytut Paliw i Energii Odnawialnej.

Najdłuższy na świecie podmorski energetyczny kabel NorNed (Norge-Nederland) oficjalnie oddano do użytku równocześnie w holenderskim Eemshaven oraz w norweskim Fedra. Koszt inwestycji wyniósł 495 mln euro. Kabel zaczęto produkować w lutym 2005 r., układać na morskim dnie w kwietniu 2006 r., a ostatni odcinek, przy brzegu Norwegii, położono w 2007 r. Następnie budowano jeszcze urządzenia brzegowe, połączenia z sieciami energetycznymi itp. Podmorski kabel łączący Holandię i Norwegię ma 580 km i waży 47 tys. ton. Największa głębokość, na jakiej go ułożono, to 410 m. W trakcie budowy wykonano 18 skrzyżowań z kablami telekomunikacyjnymi oraz gazociągami. Każde skrzyżowanie zabezpieczono, pokrywając je hałdami kamieni.

NorNed przystosowany jest do napięcia 450 kV, a jego wydajność to 700 MW. Taka wielkość energii jest wystarczająca do zaspokojenia potrzeb 400-tysięcznego miasta. Konstruktorzy połączenia zastosowali w nim tzw. technologię wysokonapięciową – *High voltage direct current* – HVDC. Nie wymaga ona pośrednich stacji wzmacniających. Taką samą technologię wykorzystano m.in. przy budowie o połowę krótszego (245 km), kabla energetycznego SwePol pomiędzy Polską a Szwecją.

Koncepcja NorNed opiera się na wymianie energii pomiędzy Norwegią a Holandią. Jest też jednym z ważnych elementów powstającej sieci połączeń energetycznych mających objąć wszystkie państwa UE.

Fińskiemu koncernowi Fortum i norweskiemu Sargas, dzięki zastosowaniu urządzeń oczyszczających najnowszej generacji, udało się osiągnąć rekordowe, bo przekraczające 95%, ograniczenie emisji dwutlenku węgla³⁶. Nowe urządzenia zostały zainstalowane w opalanej węglem sztokholmskiej elektrowni Vartavarket, należącej do fińskiego koncernu energetycznego. Technologia wychwytywania CO₂ (dwutlenku węgla) została opracowana przez specjalistów norweskiej firmy Sargas z Oslo oraz naukowców ze sztokholmskiej Politechniki Królewskiej (KTH) oraz Massachusetts Institute of Technology (MIT) w USA. Metoda nazywana *Ultra Low Emissions Technology* (ULET), testowana przez kilka miesięcy w szwedzkiej elektrowni, okazała się w pełni skuteczna nie tylko w warunkach laboratoryjnych, ale również przy zastosowaniu jej w przemyśle. Władze koncernu Fortum stwierdziły, że dzięki ULET węgiel może być traktowany jako czyste i bezpieczne, ekologiczne paliwo.

Badania i rozwój – przełamywanie negatywnych relacji między postępem a degradacją środowiska

Największym obecnie wyzwaniem dla krajów nordyckich jest wypracowanie strategii pozwalającej utrzymać równowagę między ochroną i trwałością środowiska, bezpieczeństwem dostaw energii oraz rozwojem gospodarki i wzrostem dobrobytu. Według zgodnych opinii, energia ze źródeł odnawialnych musi zastąpić paliwa kopalne, aby umożliwić uniezależnienie się od ich ograniczonych zasobów oraz zmniejszyć emisję CO₂ do atmosfery. Takiemu rozwiązaniu może służyć aktualny rozwój wiedzy techno-

³⁶ M. Haykowski, depesza PAP ze Sztokholmu, 17.06.2008.

logicznej umożliwiającej stosowanie nowych sposobów efektywnego wykorzystania energii. „Wierzę, że kraje nordyckie mogą być prekursorami w rozwoju pozytywnych dla środowiska technologii energetycznych”, powiedział M. Vanhanen, premier Finlandii, a sekretarz generalny Nordyckiej Rady Ministrów, Halldór Ásgrímsson dodał: „My w Skandynawii mamy długą tradycję wolnego rynku, a nordyckich przedsiębiorstw od dłuższego już czasu używaliśmy do działania w obszarach, w których była wolna i globalna konkurencja”³⁷.

Powyższe słowa oddają w istocie jedną z cech charakterystycznych dla krajów nordyckich, mianowicie społeczną świadomość, że innowacyjne technologie i rozwiązania dotyczące energii mają do odegrania istotną rolę w przełamywaniu dotychczasowych negatywnych związków pomiędzy rozwojem a degradacją środowiska. Realizować to winny przez zapewnienie wystarczająco czystej i bezpiecznej energii. Chodzi o trwałość politycznego i ekonomicznego celu, zgodnie z którym następować będzie zwiększenie efektywności wykorzystania energii, pojawią się bodźce służące wprowadzaniu technologii niskowęglowych. Elementy te, połączone ze stabilnym rynkiem, ustalą właściwy kierunek odpowiadający zmianom postępowania.

Można stwierdzić, że dzisiejszy świat stoi wobec dwóch wyzwań: zwiększenia produkcji energii oraz redukcji emisji zanieczyszczeń powstających w wyniku użytkowania paliw kopalnianych. Prognozy wskazują, że zapotrzebowanie na energię wzrośnie w następnych 25 latach o 50%, przy jednoczesnym znaczącym wzroście emisji CO₂. Stąd w energetyce tak ważne są inwestycje w czyste technologie. Wychwytywanie i magazynowanie CO₂, tzw. CCS, jest jednak niezwykle trudne. Zwłaszcza, gdy policzy się objętość emitowanego CO₂ i to, jakie rurociągi i powierzchnie magazynowe są do tego potrzebne³⁸. Budżet norweskiej grupy badawczo-wdrożeniowej wynosi równowartość ponad 38,6 mln euro³⁹; jej zadaniem jest opracowanie ekonomicznie opłacalnych technologii przechwytywania i magazynowania CO₂, emitowanego głównie przez przemysł energetyczny. Umowę zawarły: SINTEF Holding AS (największy skandynawski fundusz, finansujący rocznie około 2 tysięcy projektów badawczych w dziedzinie nowych technologii w Norwegii i na świecie), NTNU (Norweski Uniwersytet Techniczno-Przyrodniczy w Trondheim, jedna z najbardziej renomowanych uczelni w kraju), Aker Clean Carbon (wyspecjalizowana spółka należąca do norweskiego koncernu Aker AS). Ponadto działalność grupy wspierać będzie państwowa spółka Gassnova SF, powołana dla rozwiązywania problemów związanych z emisją CO₂. Gassnova przekazała na potrzeby pierwszej fazy prac badawczych 4,1 ml euro. Umowa przewiduje, że grupa będzie pracować przez 8 lat, w pierwszym rządzie zajmując się technologiami przechwytywania i magazynowania dwutlenku węgla emitowanego przez elektrownie węglowe i gazowe. W sektorze tym pracuje ponad 4 tys. wielkich instalacji, które odpowiadają za 40%

³⁷ Wypowiedzi na spotkaniu premierów krajów nordyckich w Punkaharju, Finlandia, 18–19 czerwca 2007 r. [tłumaczenie moje – R.M.C.]; *Environmental and Energy Technology Niche*, „Norden” 10.05.2007, www.norden.org (04.02.2008).

³⁸ Obiecujące badania są prowadzone w Lublinie, gdzie z CO₂ i wody pod wpływem sztucznej fotosyntezy powstaje alkohol, zob.: „Rzeczpospolita”, 27.11.2008, Rozmowa z W. Pawlakiem, *Unia Europejska nie zatrzyma globalnego ocieplenia*.

³⁹ Powstała w sierpniu 2008 r.

globalnej emisji CO₂. Norwegowie chcą włączyć do współpracy największe światowe koncerny energetyczne. Grupa wiąże też swą działalność z programem SOLVit⁴⁰. Rząd norweski zapowiedział zwiększenie w 2009 r. o 70% nakładów na badania nad technologiami ograniczającymi emisję CO₂. Może to oznaczać przekazanie na ten cel sumy nawet 230 mln euro⁴¹. Norwegia to dobry przykład, potwierdzający ogólnonordyckie zainteresowanie rozwojem przyjaznych technik i technologii mających związek z ochroną środowiska i przeciwdziałaniem zagrożeniom klimatycznym. W październiku 2008 r. Nordycka Rada Ministrów zatwierdziła budżet w wysokości 480 mln koron szwedzkich, przeznaczony na badania dotyczące klimatu, energii i ochrony środowiska naturalnego w latach 2009–2013. Ma to stworzyć krajom nordyckim „nowe biznesowe okazje”, związane choćby z tematami: „Zrównoważona bioenergia” czy „Nanotechnologia a wydajność energii”.

Przypomnieć należy, że we wszystkich definicjach bezpieczeństwa energetycznego wyjątkowo mocno jest podkreślany aspekt ochrony środowiska⁴². Nie można więc mówić np. o bezpieczeństwie dostaw, nie uwzględniając roli odnawialnych źródeł energii w zapewnieniu tego bezpieczeństwa. Należy też pamiętać, że wśród państw członkowskich UE istnieje spór dotyczący polityki w sektorze energii (aspekty energii atomowej i liberalizacji rynku), zagrażający ambitnemu celowi UE: uzyskaniu większej samowystarczalności w wyniku wykorzystania nowych źródeł energii, przy jednoczesnym ograniczeniu emisji gazów cieplarnianych i utrzymaniu wzrostu gospodarczego, rozwoju i eksportu technologii oraz stworzeniu tysięcy nowych miejsc pracy. Przed każdą z kolejnych prezydencji w UE staje to samo trudne zadanie – przekonanie pozostałych szefów państw i rządów do historycznego porozumienia w sprawach polityki energii i zmian klimatycznych, rozpoczynających przemysłową rewolucję w zakresie energii, poprawy ochrony środowiska naturalnego oraz utrzymania wzrostu gospodarczego w Europie.

22 stycznia 2008 r. Komisja Europejska oficjalnie przedstawiła pakiet reform, które mają doprowadzić do radykalnego ograniczenia emisji CO₂ i powstrzymać zmiany klimatyczne. O 20% KE chce zredukować emisję dwutlenku węgla do atmosfery, zwiększyć udział odnawialnych źródeł energii i oszczędności energetyczne. Wszystko to do 2020 r. „Propozycje są ambitne, ale do osiągnięcia [...] Przy jednym ogniu Europa upiecze dodatkową pieczeń i zmniejszy uzależnienie od importowanych źródeł energii, zwłaszcza ropy i gazu”⁴³. Nowy pakiet propozycji ograniczenia poziomu emisji dwutlenku węgla do atmosfery dla Szwecji oznacza konieczność spełnienia wielu trudnych wymogów, które jednak minister środowiska Andreas Carlgren uznał za realistyczne. Podczas wizyty w Brukseli minister spotkał się z przedstawicielami KE oraz z europarlamentarzystami

⁴⁰ Jest to powołana przez UE sieć wspierająca rozwiązywanie najróżniejszych problemów unijnych. Norwegia jest członkiem tego programu, zob. M. Haykowski, PAP, 14.08.2008.

⁴¹ Zdaniem dziennikarzy z „Dagsavisen”, 01.03.2009, Norwegia pragnie być największym eksporterem przyjaznej środowisku energii w Europie.

⁴² Szerzej na ten temat zob.: R. M. Czarny, *Dylematy energetyczne państw regionu nordyckiego*, Kielce 2009, s. 59–66.

⁴³ K. Niklewicz, R. Zasuń, D. Pszczołkowska, *3 razy 20 na 2020 rok – ekologiczny plan UE*, www.gazeta.pl/gospodarka (23.01.2008).

i podkreślał, że Komisja oczekuje od Szwecji przejścia inicjatywy w zakresie redukcji emisji oraz zwiększania udziału energii odnawialnej w bilansie energetycznym. Minister akcentował, że jest to zgodne z ambicjami zgłaszanymi przez szwedzkie władze. Szwecja należy obecnie do czołówki państw w dziedzinie ekologii (ponad 40% zużywanej energii pochodzi ze źródeł odnawialnych). Komisja Europejska będzie zapewne domagać się, aby odsetek ten zwiększył się do 50% do 2020 r. Jednocześnie Szwecja będzie musiała dokonać ograniczenia emisji gazów o 20%. Wcześniej wicepremier i minister przemysłu – Maud Olofsson, wyrażała obawy, że Szwecji trudno będzie wypełnić te żądania. Minister A. Carlgren jest jednak optymistą. W jego opinii, konieczne będą kolejne inwestycje w elektrownie wiatrowe oraz produkcję bioenergii⁴⁴.

Przed trudnym zadaniem stoi również Finlandia – emisje dwutlenku węgla mają być zmniejszone o ok. 16%, zaś udział energii odnawialnej ma wzrosnąć z poziomu 28,5% aż do 38% do roku 2020. Pakiet KE wzbudził silny sprzeciw fińskich środowisk przemysłowych, a rząd obawia się osłabienia konkurencyjności fińskiego przemysłu ciężkiego. Finlandia należy do czołówki europejskiej, jeśli chodzi o wykorzystywanie energii odnawialnej i paradoksalnie ten „dobry start” jest przyczyną, dla której ustanowione dla Finlandii wymogi są wyższe niż przeciętne pułapy dla innych krajów członkowskich. Według ministra finansów Jyrki Katainena, należy zwiększyć wykorzystanie drewna, a także energii wiatru i wodnej. Obecnie w Ministerstwie Finansów Finlandii trwa dyskusja nad tym, jak zróżnicować system podatków za szkodliwe emisje. Tarja Cronberg, fińska minister pracy z Partii Zielonych, podkreśla, że wysokie pułapy dotyczące energii odnawialnej należy traktować jako wyzwanie, a nie zagrożenie⁴⁵. W opinii Federacji Przemysłu Energetycznego przyjęte rozwiązanie będzie kosztowne dla Finlandii, która już osiągnęła, a nawet przekroczyła pułap wyznaczony przez Wspólnotę. W związku z tym, jako limit docelowy dla Finlandii, UE wymieniła wskaźnik 40%, a premier Matti Vanhanen wspominał o 35%. Zdaniem Federacji Przemysłu Energetycznego są to wielkości zdecydowanie zawyżone. Juha Naukarinen – prezes federacji – stwierdził:

Wiążące zobowiązanie do redukcji emisji gazów cieplarnianych będzie niezwykle kosztowne dla społeczeństwa. Instrumentalne i sterowane ograniczenie źródeł pozyskiwania energii odbije się niekorzystnie na funkcjonowaniu rynku. Ponadto Ministerstwo Handlu i Przemysłu zamierza wprowadzić rozwiązanie, zgodnie z którym część wpływów z opłat z tytułu dystrybucji energii elektrycznej przeznaczane będzie na dotowanie energii wytwarzanej ze źródeł odnawialnych. To wszystko nieuchronnie doprowadzi do wzrostu cen energii. Finlandia podjęła zobowiązanie bez jakiegokolwiek kalkulacji kosztów⁴⁶.

Dodał, że znacznie bardziej pożądane byłyby zdecydowane działania zapobiegające ocieplaniu się klimatu w tych państwach, którym daleko jeszcze do poziomu osiągniętego przez Finlandię. J. Naukarinen uważa obecne subwencje i system handlu emisjami dwutlenku węgla za instrumenty zupełnie wystarczające, by propagować proekologiczne nośniki energii.

⁴⁴ „Dagens Nyheter”, 23.01.2008.

⁴⁵ „Helsingin Sanomat”, YLE, 23.01.2008.

⁴⁶ Cyt. za: „Taloussanomat”, 10.03.2007.

W ramach realizacji planu, zgodnie z którym w 2020 r. 20% energii zużywanej w UE ma pochodzić ze źródeł odnawialnych, firma konsultingowa Econ Pöyry opracowała plan zobowiązań poszczególnych krajów unijnych do zwiększenia wykorzystania energii odnawialnej. Z projektu wynika, że udział energii odnawialnej w Danii powinien wzrosnąć z 17% obecnie, do 32% w 2020 r., a wyższe wymagania powinny zostać postawione jedynie wobec Luksemburga i Irlandii. Duńska minister ds. klimatu i energii, Connie Hedegaard, wyraziła niezadowolenie z faktu, że Komisja Europejska zamierza określić wymagania wobec poszczególnych państw członkowskich UE na podstawie ich PKB. W ten sposób największy wkład w osiągnięcie unijnego celu będą musiały wnieść państwa najbogatsze. Jej zdaniem, KE powinna uwzględnić również dotychczasowe wysiłki państw członkowskich w zakresie wykorzystania energii ze źródeł odnawialnych⁴⁷ (od 1997 r. Dania zwiększyła udział energii odnawialnej z 7,5% do 17%).

Warto podkreślić, że w 2007 r. duńska branżowa organizacja przedsiębiorstw sektora energii (Dansk Energi – DE) zaprezentowała ocenę, według której inwestycje w energię przyjazną dla środowiska naturalnego dałyby największy efekt poza granicami Danii. Z tego względu kraje UE, chcąc do 2020 r. uzyskać przyjęty cel 20% udziału energii ze źródeł odnawialnych w całkowitym zużyciu energii, winny podejmować inwestycje w odnawialne źródła energii i technologie energooszczędne tam, gdzie mogą one przynieść największą korzyść. Stanowisko takie zakłada potrzebę myślenia, w pierwszym rzędzie w kategoriach europejskich, a w drugim na poziomie narodowym. Według powyższej oceny zarówno duńscy politycy, jak i ich wyborcy, musieliby nauczyć się żyć myślą, że mogą najwięcej uzyskać z zainwestowania posiadanych środków nie w Danii, lecz w wymagający sektor energii Europy Środkowo-Wschodniej. Wizja DE finansowania technologii energooszczędnych w Europie Środkowo-Wschodniej stanowi dla wielu przedsiębiorców przekroczenie pewnych granic, niemniej taka sytuacja wystąpi w przyszłości (ale nie wcześniej niż po 2015 roku)⁴⁸.

Jak dotąd polityka w sektorze energii była sprawą wewnętrzną każdego kraju, obecnie istnieje potrzeba oszczędnego podziału pracy oraz gwarancji właściwej lokalizacji inwestycji energetycznych. Dotychczasowy niski poziom integracji narodowych rynków elektryczności krajów członkowskich UE powoduje, że nie ma teraz możliwości sprzedaży za granicę duńskiej energii wiatrowej w okresach jej największej produkcji (w okresie występowania silnych wiatrów). Wydaje się, że warunkiem efektywnego wykorzystania odnawialnych źródeł energii w UE oraz uzyskania jej ujednoczonych cen, jest otwarcie narodowych rynków energii. Stąd potrzeba zainicjowania ściślejszej współpracy w dziedzinie energii z rządami państw nordyckich, Niemiec, Holandii i Polski w celu utworzenia połączonego regionalnego rynku energii.

Państwem, które w regionie nordyckim ma wizerunek najbardziej przyjaznego środowisku i klimatowi, jest Szwecja. Badanie prowadzone przez „Norden i Focus” (Oslo) wykazało, że jeden na trzech badanych Skandynawów (Norwegowie, Szwedzi, Duńczycy), bez wahania typował pozytywnie właśnie Szwecję, z kolei za kraj najmniej przyjazny środowisku i klimatowi, ci sami badani uznawali Danię. Wszyscy responden-

⁴⁷ „Jyllands-Posten”, 18.01.2008.

⁴⁸ „Børsen”, 13.02.2007.

ci byli też zdania, że kraje nordyckie mają szczególną rolę do spełnienia w działaniach na rzecz ochrony klimatu⁴⁹. W trakcie spotkania nordyckich premierów w Punkaharju (Finlandia, 18–19 czerwca 2007 r.), dyskutowano o roli regionu nordyckiego w procesach globalizacji. Szefowie rządów zdecydowali o dążeniu do bardziej fachowego, widocznego i rozwiniętego regionu, w którym wdrażanie nowych, trwałych i skutecznych technologii i rozwiązań energetycznych winno odgrywać rolę kluczową. Przemysł regionu nordyckiego ma istotne kompetencje i osiągnięcia w tym zakresie, a eksport technologii w dziedzinie energii, realizowany przez państwa tego regionu wywołuje duże wrażenie na globalnych rynkach zarówno w USA, Chinach, Indiach, jak i w nowych krajach UE. Dobrym przykładem jest tutaj Finlandia, znajdująca się wśród światowych liderów technologii siłowni wiatrowych. Fiński przemysł wytwarza wszystkie kluczowe komponenty, włączając generatory, konstrukcje do budowy wież, włókna szklane, podpory, zasilanie śmigieł oraz przeciwooblodzeniowe sensory i systemy dla łopat, śmigieł i turbin, np. instalowanych w obszarach arktycznych. Wartość aktualnego eksportu technologii siłowni wiatrowych wzrosła pięciokrotnie od 1996 r. (ponad 200 mln euro)⁵⁰. Z kolei norweskie koncerny w 2007 r. zawarły porozumienie z Shellem o współpracy przy wykorzystaniu CO₂ w celu zwiększenia wydobywania ropy. Zgodnie z planem gaz wydobywany z pola Heidrun (Norwegia) ma być przesyłany rurociągiem do nowej elektrowni gazowej w Tjeldbergodden. Powstały CO₂ ma zostać przesłany z powrotem do pola Heidrun oraz pola Draugen, wpompowany do odwiertów i następnie wykorzystany przy jej wydobywaniu. Elektryczność wyprodukowana w elektrowni będzie przesyłana na platformy, które obecnie wykorzystują gaz i emitują duże ilości CO₂ i NO_x. Elektrownia i pozostałe elementy projektu będą najwcześniej gotowe w latach 2010–2012. Statoil uzyskał już koncesję na budowę elektrowni spełniającej wymogi ustawy o energii. Zdaniem Państwowego Inspektoratu ds. Zanieczyszczeń, koncesja musi być uwarunkowana istnieniem oczyszczalni CO₂. Realizacja projektu wymaga znacznej pomocy ze strony państwa. Komisarz UE ds. energii A. Piebalgs pozytywnie oceniła projekt, stwierdzając, że o ile uda się go zrealizować, Europa uzyska elektrownię gazową wyposażoną w oczyszczalnię CO₂ oraz zastosuje iniekcje CO₂ w celu zwiększenia wydobywania ropy (na wiele lat przed USA)⁵¹. Pomoc państwa przy budowie elektrowni gazowych z oczyszczalniami CO₂ może być początkiem nowej, interesującej koncepcji technologicznej, ale nie powinna ona być udzielona bez rozważenia innych wariantów ograniczenia emisji CO₂⁵².

W przyszłości wymagania i popyt na czyste, bezpieczne i trwałe rozwiązania w zakresie produkcji dostaw energii rosnąć będą wyjątkowo dynamicznie. Oznacza to dodatkowe możliwości dla konkurencyjnego nordyckiego biznesu. To z kolei rodzi koniecz-

⁴⁹ Badania prowadzone przez „Norden i Focus”, zob.: „Dagsavisen” 20.12.2007.

⁵⁰ „Aftenposten”, 09.03.2007.

⁵¹ *Ibidem*.

⁵² „Dagsavisen”, 09.03.2007, stwierdza, że zdaniem specjalistów, ewentualny wkład państwa w realizację projektu Statoil/Shell może wynieść ok. 3 mld koron. Poza tym rząd pokryje w dużej części (ok. 2 mld koron) koszty budowy oczyszczalni CO₂ przy elektrowni w Kaarstoe. W sumie rachunek za uzyskanie czystej energii wyniósłby w najbliższych 4 latach ok. 5 mld koron.

ność umieszczenia tej problematyki w centrum uwagi oraz zaawansowanych działań na rzecz tworzenia i szerzenia wiedzy o innowacyjnych technologiach energii⁵³.

Badania i wymiana wiedzy to priorytetowe obszary inwestycji w krajach nordyckich. Jako całość plasują się one znacznie powyżej średniej europejskiej, a nakłady Szwecji i Finlandii w tej dziedzinie osiągnęły już cel, jakim dla Unii Europejskiej jest przekroczenie 3% GNP na badania i rozwój do 2010 r.

W kontekście międzynarodowym kraje nordyckie są zbyt małe, by zostać zauważonymi na polu naukowym. W związku z globalizacją, coraz ważniejsza staje się więc współpraca ponad granicami, w przypadku tych krajów naturalna, ułatwiona przez fakt, że wykazują one tak wiele podobieństw. Zdaniem Kari Kvesetha – przewodniczącego Zarządu NordForsk: „Nordycka współpraca nie jest jednak celem samym w sobie, lecz sposobem, by osiągnąć narastające umiędzynarodowienie badań”⁵⁴. Budowanie narodowych inicjatyw przy współpracy z krajowymi podmiotami typu ośrodki i rady badawcze, sprzyja bardziej efektywnemu pożytkowaniu istniejących zasobów, szczególnie w sytuacji, gdy pracujący razem nordyccy naukowcy i uniwersytety tworzą pewną „masę krytyczną”, a tym samym lepsze warunki dla badań wysokiej jakości. Wobec narastających wyzwań globalizacyjnych powiększa to ich rozeznanie sytuacji i możliwość wpływania na określone decyzje i kierunki badań. Globalizacja to nie tylko wyzwania, ale również szczególne okazje otwierające się przed dynamiczną nauką i sprawną organizacją. To dzisiaj wyjątkowo ważne zadanie, może nawet najważniejsze, dla nauki krajów nordyckich, która ma długie tradycje, jeśli chodzi o podejmowanie wyzwań nawet w sytuacjach trudnych. Kreatywność w tym zakresie stwarza podstawy do dalszego wzrostu ekonomicznego i rywalizacji, tak w odniesieniu do poszczególnych krajów, jak i całego regionu. Swoboda prowadzenia badań i możliwość ich strategicznego ukierunkowania na określone cele, pozwalają rozwiązywać problemy społeczne i stanowią dobry fundament dalszego rozwoju społeczeństwa opartego na wiedzy.

Międzynarodowa Agencja Energii (IEA) zadeklarowała, że należy zapoczątkować globalną rewolucję przez polepszenie wydajności i zmniejszenie zużycia energii. Zagadnienie to stało się głównym tematem spotkania nordyckich premierów w ramach Forum Globalizacyjnego na Islandii w lutym 2009 r. Nordyckie Centrum Innowacyjności (NIC) oczekuje, że przedstawiona tam inicjatywa „Nordic Excellence in Research”, stanie się platformą, która zachęci nordycki biznes do współpracy i utrzymania standardów. Klasyczne rozumienie innowacji, jako składowej procesu badań, jest wkomponowane w funkcjonowanie społeczeństwa przemysłowego, którego gospodarczy wzrost i dobrobyt nie może być mierzony jedynie skalą fizycznej wymiany produktów. Bardziej znaczącą wydaje się zdolność wprowadzania nowych pojęć, doświadczeń i umiejętności polegających na przyciąganiu najlepszych środowisk. Dzisiejsza innowacyjność stała się zdecydowanie bardziej demokratyczna, w tym sensie, że jej najważniejszym źród-

⁵³ *Nordic Energy Innovation, New Trends in Nordic Energy Innovation, Pre-seminar, 29 November 2007, Oulu – Finland, Norden, Nordic Energy Research*; zob. również: www.nordicinnovation.net.

⁵⁴ *Research – the Key to Future Growth, NORDEN – the Top of Europe, February 2009*, www.norden.org/topofeurope, więcej na ten temat zob.: www.nordforsk.org; www.analysnorden.org/analysnorden/default.asp.

tem nie jest nauka, ale raczej potrzeby użytkowników. Badania stały się jednym z wielu źródeł innowacyjności, co pokazują osiągnięcia w ramach UE czy studia innowacyjności realizowane przez 250 tys. europejskich przedsiębiorstw⁵⁵.

Ten typ procesów rozwojowych realizują USA, Wielka Brytania, starają się go wprowadzać organizacje takie, jak UE czy OECD, w których kraje nordyckie odgrywają istotną rolę. Jako odpowiedź na wyzwania globalizacji, Nordyckie Centrum Innowacji rozpoczęło prace z nowymi innowacyjnymi programami. Według „2008 European Attractiveness Survey”⁵⁶, opublikowanego przez Ernst & Young, okazuje się, że zdaniem 834 międzynarodowych decydentów, w gronie państw nordyckich jedynie Szwecja uważana jest za należącą do grona dziesięciu najbardziej dynamicznych krajów świata w dziedzinie innowacji i edukacji. To musi dawać do myślenia nordyckim premierom.

Zwycięzcami w skali globalnej – bez względu na to, czy chodzi o regiony, państwa czy przedsiębiorstwa – z dużą dozą prawdopodobieństwa będą ci, którzy nie tylko potrafią organizować prace w zakresie innowacyjności, odpowiadając na aktualne wyzwania społeczeństwa, ale przede wszystkim szybko znajdować możliwości wprowadzania praktycznych rozwiązań.

Podsumowanie

Państwa regionu nordyckiego są wyraźnie zróżnicowane pod względem zasobów surowców energetycznych: od bogatej w ropę i gaz Norwegii, energetycznie samowystarczalnej Danii, poprzez posiadającą zasoby energii hydro- i geotermicznej Islandię, stawiającą na ekspansję biopaliw i realizującą ambitną politykę na rzecz energii odnawialnej Szwecję, aż do skazanej na import energii z Rosji, ale i próbującej energię tę oszczędzać, Finlandię.

Kraje te łączy współpraca w dziedzinie bezpieczeństwa energetycznego – jako wyzwanie nie tylko na dziś, ale i na dającą się przewidzieć przyszłość. Jej istotą jest potrzeba wypracowania zarówno krajowej, jak i wspólnej strategii, pozwalającej utrzymać równowagę pomiędzy ochroną i trwałością środowiska, bezpieczeństwem dostaw energii oraz rozwojem gospodarki i wzrostem dobrobytu. Praktycznym tego wyrazem jest dbałość o środowisko naturalne, dywersyfikacja dostaw energii, troska o rezerwy strategiczne, stosowanie nowoczesnych technologii w energetyce oraz wyjątkowo intensywne poszukiwanie nowych technik i technologii w zakresie odnawialnych źródeł energii.

Jako całość, kraje nordyckie reprezentuje bardzo szerokie spektrum kompetencji i technik w zakresie efektywności wykorzystania różnych źródeł energii, począwszy od

⁵⁵ *New Times Demand New Strategies for Nordic Innovation Co-operation, NORDEN – the Top of Europe, February 2009*. Podano tam, że zdaniem OECD, międzynarodowego systemu studiów IBM, Booz, Allen Hamilton i innych, badania stanowią mniej niż 15% procesów innowacyjności, www.norden.org/topofnorden.

⁵⁶ Zob.: www.nordicinnovation.net.

bioenergii, poprzez solarną i wiatrową, aż do energii geotermicznej⁵⁷. Obejmuje właściwie cały pakiet obecnych możliwości w tym zakresie. Stąd jest zupełnie naturalne, że w poszukiwaniu nowoczesnych rozwiązań, światowi decydenci zwracają swą uwagę na ten region.

Zainteresowanie bezpiecznym i najbardziej korzystnym surowcem energetycznym, przejawiane dotąd na marginesie dyplomacji większości krajów nordyckich, znalazło się obecnie w jej strategicznym centrum. Jeśli przeanalizuje się możliwych rywali i ryzyko wysiłków w celu zaopatrzenia energetycznego oraz przyjmie się duże prawdopodobieństwo konfliktów o ropę i gaz, to pojawia się nowy, wyjątkowo ważny dział, który można określić mianem energetycznej polityki zagranicznej państw regionu nordyckiego. Jej tezy nie tylko alarmują, ale też powodują pewne przegrupowanie w polityce poszczególnych krajów. Wydaje się, że w większym niż dotychczas stopniu kwestie problemów energetycznych określają ich stosunki z krajami eksporterami, krajami tranzytowymi i innymi użytkownikami energii.

Nowe, międzynarodowe uwarunkowania nie oznaczają jednak, że cała aktywność krajów nordyckich to jedynie wynik bogatej perspektywy czy uświadomienia sobie konieczności wspólnego reagowania na wyzwania i możliwości stworzone przez procesy globalizacji. Region tego typu, posiadający szczególną specyfikę, z dużą dozą prawdopodobieństwa będzie miejscem współpracy krajów wchodzących w jego skład, również funkcjonalnej, gdyż jest w znaczącym stopniu motywowany własną, wewnętrzną tradycją, spójnością i doświadczeniami. Jego silną stroną nadal będzie elastyczność, zdolność przystosowywania działań do nowych potrzeb oraz kreatywność w podejmowaniu nowych inicjatyw.

Państwa regionu nordyckiego są znakomitym potwierdzeniem tezy, że w obliczu możliwości i wyzwań tworzonych przez procesy globalizacji, nie zawsze wielkość populacji, skala produkcji czy siła armii muszą decydować o znaczeniu i możliwościach rozwiązywania istotnych kwestii, tak w wymiarze regionalnym, jak i globalnym (oczywiście przy założeniu kontynuacji pokojowego procesu rozwojowego). Globalizacja stawia te kraje wobec nowych wyzwań, ale również kreuje szereg nowych szans dla całego regionu. W odniesieniu do wielu z nich, kraje nordyckie mogą osiągnąć więcej, współdziałając. Zrozumienie tego imperatywu stało się uświadomioną koniecznością, rodzącą nie tylko potrzebę przygotowania się do określonych zagadnień czy zapobiegania im, ale wręcz podjęcia kroków wyprzedzających.

Problematyka bezpieczeństwa energetycznego w regionie północnym została w ostatnich latach wzbogacona o interesującą próbę koegzystencji czynnika rywalizacji ze współpracą, konieczną i niejako wymuszoną przez okoliczności, technikę i technologię oraz siły przyrody. Rywalizacja dotyczy przede wszystkim wyścigu o energetyczne zasoby Arktyki. Ropa i gaz oraz powstające szlaki transportowe to obiekty szczególnych starań Rosji, Kanady, USA, Norwegii i Danii. Sprawy te budzą równie silne emocje i ogromne zainteresowanie także Szwecji, Finlandii i Islandii. Trudno więc się dziwić,

⁵⁷ R. M. Czarny, *Państwa regionu nordyckiego wobec problemu bezpieczeństwa energetycznego*, [w:] *Nowy wymiar partnerstwa polsko-niemieckiego w Europie pod koniec pierwszej dekady XXI wieku*, red. E. Cziomer, Kraków 2008.

że rywalizacja o dostęp do energetycznych skarbów Północy staje się coraz ostrzejsza i mniej przewidywalna. Eksploracja zasobów surowcowych, korytarz transportowy i problematyka ochrony środowiska naturalnego to strategiczne elementy określające dzisiejszą i przyszłą sytuację w tym rejonie, istotnym nie tylko w układzie regionalnym, ale oddziałującym na polityczne, ekologiczne i energetyczne uwarunkowania globalne.

W tym kontekście bezpieczeństwo energetyczne staje się synonimem bezpieczeństwa narodowego oraz bezpieczeństwa ekonomicznego. Rodzi to cały szereg implikacji politycznych i ekonomicznych, tak dla poszczególnych krajów skandynawskich, jak i ich współpracy. Szczególną uwagę skupia na sobie ważny aktor eksploracyjnej sceny Dalekiej Północy – Federacja Rosyjska, oraz jej relacje z Norwegią i pozostałymi państwami nordyckimi.



Erhard Cziomer

Strategia wewnętrznego zjednoczenia Niemiec 1989/1990 oraz jej implikacje polityczne dla Helmuta Kohla

Wprowadzenie

Dwadzieścia lat temu, na przełomie roku 1989 i 1990 – w ciągu niespełna dziesięciu miesięcy dokonano się pierwsze w historii pokojowe zjednoczenie Niemiec. Z dzisiejszego punktu widzenia można stwierdzić, że nie było ono dziełem przypadku, ale następstwem trzech współzależnych ze sobą elementów wielkiego procesu przemian społeczno-politycznych, wewnętrznych i międzynarodowych w Europie oraz w skali ogólnoswiatowej:

- stopniowego przezwyciężenia konfliktu Wschód–Zachód (1946–1989),
- zainicjowania po 1985 r. koncepcji „przebudowy i nowego myślenia” przez Michaiła Gorbaczowa w ZSRR, która skończyła się niepowodzeniem i doprowadziła w ostateczności, pod koniec 1991 r., do rozpadu ZSRR,
- „Jesieni Ludów” w krajach Europy Środkowo-Wschodniej w 1989 r., której efektem był upadek realnego socjalizmu oraz zainicjowanie transformacji systemowej, rozwiązania RWPG (1990) i Układu Warszawskiego (1991). Niezależnie od oceny poszczególnych elementów powyższego procesu, można przyjąć, że wydarzenia te, w tym również w Polsce, sprzyjały pokojowemu zjednoczeniu Niemiec zarówno w aspekcie wewnętrznym, jak i zewnętrznym.

Celem poniższej analizy jest syntetyczne przedstawienie strategii RFN w dążeniu do zjednoczenia wewnętrznego Niemiec w 1989/1990 r. Zakładała ona wykorzystanie sprzyjających okoliczności zewnętrznych, w tym przebiegu tzw. procesu 2 + 4 (wiosna–jesień 1990 r.), czyli rozmów dwóch państw niemieckich – RFN i NRD oraz czterech mocarstw (USA, ZSRR, Wielka Brytania i Francja), odpowiedzialnych od 1944/1945 do 1990 r. za „Niemcy i Berlin jako całość” – by doprowadzić do zjednoczenia przez przyłączenie NRD do RFN. Ze względu na potencjał ekonomiczny, przemyślaną koncepcję oraz strategię działania, to RFN zdominowała proces zjednoczenia wewnętrznego. Ułatwiło to rządowi Helmuta Kohla wdrożenie w szybkim tempie jedności państwowej Niemiec.

Ze względu na ograniczone ramy opracowania zasygnalizowane zostaną wybrane aspekty kształtowania się strategii RFN w ośrodku decyzyjnym w Bonn, na tle rozwoju społeczno-politycznego NRD, przedstawiony będzie też krótki komentarz do kluczowych wówczas decyzji: zawarcia między RFN a NRD unii gospodarczo-walutowej, układu wyborczego oraz układu zjednoczeniowego. Końcowa część opracowania przedstawia implikacje forsowania strategii zjednoczeniowej dla kanclerza Helmuta Kohla, a epilog sprowadza się do kilku uwag na temat roli Kohla w obchodach 20. rocznicy przywrócenia jedności Niemiec w 2009 r. oraz przypadającej w 2010 r. jego 80. rocznicy urodzin.

Ze względu na ogrom problematyki badawczej, w tym publikowanych źródeł, również o charakterze archiwalnym, literatury naukowej i publicystyki na powyższy temat, świadomie zrezygnowano między innymi z rozbudowania i stosowania drobiazgowych przypisów. Obszerny przegląd bibliograficzny najbardziej wartościowych źródeł i opracowań naukowych na powyższy temat zawierają między innymi publikacje autora niniejszego tekstu oraz J. Sawczuka¹. Szczegółowe informacje, bieżące recenzje, materiały źródłowe i publikacje naukowe odnośnie do wszystkich aspektów zjednoczenia Niemiec zamieszczają regularnie dwa specjalistyczne periodyki niemieckie – „Deutschland Archiv. Zeitschrift fuer das vereinigte Deutschland” (Hanower) oraz „Viertelsjahrhefte fuer Zeitgeschichte” (Monachium).

Na marginesie warto zaznaczyć, że do dziś podstawowe znaczenie dla każdego badacza wewnętrznych i zewnętrznych aspektów zjednoczenia Niemiec w 1989/1990 r. ma obszerna publikacja – *Deutsche Einheit* (Jedność niemiecka)². Zawiera ona unikatowe notatki, protokoły poufnych spotkań, rozmów telefonicznych, telegramów, tajnych raportów i ekspertyz itp., pochodzące z zasobów Urzędu Kanclerskiego. Powyższą edycję uzupełniają cztery obszerne analizy merytoryczne w serii *Geschichte der deutschen Einheit* (Historia jedności niemieckiej), przygotowane przez wybitnych historyków i politologów niemieckich, związanych lub sympatyzujących z główną wówczas partią rządzącą – CDU i kanclerzem Helmutem Kohlem. Trzy były poświęcone takim wewnętrznym aspektom jedności niemieckiej, jak: styl rządzenia i decyzje kanclerza Kohla w polityce niemieckiej 1982–1989³, przygotowanie unii gospodarczo-walutowej⁴, przezwyciężenie podziału Niemiec w relacjach RFN–NRD⁵, oraz aspektem zewnętrznym zjednoczenia

¹ Zob.: E. Cziomer, *Historia Niemiec współczesnych 1945–2005*, Warszawa 2006; idem, *Zimna wojna a kwestia podziału i jedności Niemiec*, [w:] *Zimna wojna (1946–1989) i jej konsekwencje dla ładu międzynarodowego*, red. B. Koszel, S. Wojciechowski, Poznań 2007, s. 85–126; idem, *Historyczne aspekty polityki jedności niemieckiej RFN 1949–1989*, [w:] *Zamknięcie kwestii niemieckiej 1989–1991. Studia i szkice*, red. J. Sawczuk, Opole 2007, s. 9–26; J. Sawczuk, *Od status quo do planu Kohla*, Opole 2005.

² *Deutsche Einheit. Dokumente zur Deutschlandpolitik. Sonderedition aus den Akten des Bundeskanzleramtes 1989/1990*, Bearbeitet von H. J. Kuesters, D. Hoffmann, München 1998.

³ K.-R. Korte, *Deutschlandpolitik in Helmut Kohls Kanzlerschaft. Regierungstil und Entscheidungen 1982–1989*, München 1998.

⁴ D. Grosser, *Das Wagnis der Waehrungsuns-, Wirtschafts- und Sozialunion. Politische Zwänge im Konflikt mit ökonomischen Regeln*, München 1998, s. 2.

⁵ W. Jaeger, *Die Überwindung der Teilung. Der innerdeutsche Prozess der Vereinigung 1989/90*, München 1998, s. 3.

Niemiec⁶. Opublikowanie powyższych pozycji w lecie 1998 r. nie było dziełem przypadku. Najbliższe otoczenie kanclerza Kohla zakładało bowiem, że pogłębione naukowe uzasadnienie zasług Kohla jako „kanclerza jedności niemieckiej”, pozwoli kolejny raz wygrać wybory parlamentarne chadecji i liberałom w jesieni 1998 r. Stało się jednak inaczej, gdyż wybory do Bundestagu 27 września 1998 r. wygrał Gerhard Schröder z SPD. Wspólnie z partią Sojusz '90/Zieloni stworzył on nowy rząd koalicyjny; był kanclerzem federalnym w latach 1998–2005. Bezpośrednio po przejęciu urzędu umożliwił szybki dostęp do akt Urzędu Kanclerskiego, związanych z kształtowaniem się jedności Niemiec w 1989/1990 r., wybitnemu historykowi, od lat zajmującemu się historią SPD i relacjami NRD–RFN. Efektem tych badań było nieco zmodyfikowane spojrzenie na temat procesu kształtowania się jedności niemieckiej w latach 1961–1990, a więc od budowy do upadku muru berlińskiego⁷. Autor wykorzystał w poniższym opracowaniu również wyniki własnych obserwacji, między innymi z okresu pobytu naukowo-badawczego w Bonn od wiosny do końca lata 1990 r., kiedy przygotowywano i wdrażano poszczególne fazy zjednoczenia⁸.

Ogólne uwarunkowania, założenia i wdrożenie strategii zjednoczeniowej RFN wobec NRD od jesieni 1989 do wiosny 1990 r.

Od chwili masowych ucieczek mieszkańców NRD latem 1989 r. – przez kraje trzecie – do RFN, rząd federalny w Bonn zajmował bardzo ostrożne, lecz zdecydowane stanowisko w kwestii swojego ustawowego obowiązku opieki nad Niemcami. Uchodźcy z NRD znajdowali w RFN schronienie, a w wielu wypadkach także pracę oraz możliwość stałego pobytu. Równocześnie utrzymywano regularny kontakt z władzami NRD. Wysłannicy Kohla prowadzili rozmowy z przewodniczącym Rady Państwa NRD Erichem Honeckerem, a po jego ustąpieniu, kanclerz sam rozmawiał telefonicznie z jego następcą, Egonem Krenzem. Szybkość przemian wewnętrznych w NRD zaskoczyła jednak zarówno władze państwowe i partie polityczne, jak i społeczeństwo RFN. Wszelkie działania rządu federalnego oraz rządów krajowych w RFN zmierzały jednak do tego, aby w NRD nie doszło do gwałtownych wstrząsów, które mogłyby doprowadzić do nieobliczalnych skutków wewnętrznych i międzynarodowych. Jeszcze podczas przedstawiania „Raportu na temat sytuacji narodu w podzielonych Niemczech” 8 listopada 1989 r. w Bundestagu, Kohl nie wierzył w szybkie zjednoczenie Niemiec, gdyż apelując do demonstrantów na ulicach NRD o spokój i rozwagę, domagał się zarazem przestrzegania praw człowieka i prawa do samostanowienia dla mieszkańców wschodnich Niemiec. Po otwarciu muru berlińskiego 9 listopada 1989 r. Kohl przerwał na krótko oficjalną wizytę w Polsce i udał się na wiec do Berlina Zachodniego, a następnie na posiedzenie rządu w Bonn. Gest

⁶ W. Weidenfeld, *Außenpolitik für die deutsche Einheit. Die Entscheidungsjahre 1989/90*, München 1998, s. 4.

⁷ Zob.: H. Potthoff, *Im Schatten der Mauer, Deutschlandspolitik 1961–1990*, Berlin 1999.

⁸ Zob. szerzej: E. Cziomer, *Historia Niemiec 1945–1991. Zarys rozwoju problemu niemieckiego od podziału do jedności*, Kraków 1992.

powyższy wynikał z doświadczeń historycznych, ponieważ po rozpoczęciu budowy muru berlińskiego 13 sierpnia 1961 r., ówczesny kanclerz RFN Konrad Adenauer nie przybył do Berlina Zachodniego, co naraziło go na zarzuty i w konsekwencji przyniosło CDU/CSU znaczną utratę głosów w wyborach do Bundestagu w tym samym roku. W RFN wybory do Bundestagu zaplanowano wprawdzie dopiero na koniec 1990 r., ale kampania wyborcza nieformalnie już się rozpoczęła. Opozycyjna SPD zdecydowanie występowała przeciwko dążeniu do zjednoczenia Niemiec, gdyż uważała to za całkowicie nierealistyczną koncepcję. Stanowisko to po 9 listopada 1989 r. uległo zmianie, ale tylko niektórzy politycy socjaldemokratyczni, jak np. Brandt, opowiadali się za przyspieszeniem działań na rzecz jedności niemieckiej. Natomiast wielu polityków, w tym desygnowany z ramienia SPD kandydat na kanclerza – Oskar Lafontaine, nadal kwestionowało celowość i realność zjednoczenia Niemiec. Rząd CDU/CSU/FDP rozpoczął jednak, po deklaracji rządu Modrowa, konsultacje w Berlinie Wschodnim odnośnie do sposobu realizacji zaproponowanej przez niego – „wspólnoty traktatowej” (*Vertragsgemeinschaft*) NRD–RFN. Po otwarciu muru berlińskiego 9 listopada 1989 r. kontakty NRD–RFN uległy rozszerzeniu we wszystkich dziedzinach, a RFN uzyskała większy wpływ na rozwój wewnętrzny NRD.

W tej sytuacji Kohl zdecydował się – ku zaskoczeniu deputowanych, opinii krajowej i międzynarodowej – przedstawić w Bundestagu 28 listopada 1989 r. podczas debaty nad budżetem, dziesięciopunktowy „Plan stopniowego przezwycięzenia podziału Niemiec i Europy”. Zawierał on propozycje udzielenia przez RFN szerokiej pomocy NRD po gruntownych zmianach politycznych i gospodarczych. Pomoc miała objąć rozbudowę infrastruktury, telekomunikację, ochronę środowiska naturalnego itp. Dopiero po zmianie konstytucji oraz wprowadzeniu w NRD zasad gospodarki wolnorynkowej miało stopniowo dojść do „tworzenia struktur konfederacyjnych”. Zakładano w końcowej fazie powolne kształtowanie federacji niemieckiej, a więc związek obu państw niemieckich. Ostatecznym etapem byłoby zjednoczenie Niemiec, w zależności od rozwoju sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej. Kohl rozpatrywał bowiem kształtowanie procesu jedności niemieckiej na tle realizacji postanowień Aktu końcowego KBWE, integracji zachodnioeuropejskiej itp. W RFN reakcja na powyższy plan była pozytywna, choć zarówno opozycyjna SPD, jak i współpracująca FDP uważały, że w wyniku jego realizacji dojdzie do zbyt pospiesznych działań. Ponadto projekt nie zawierał żadnej wzmianki na temat gwarancji dla zachodniej granicy Polski. Zresztą w tej ostatniej sprawie Kohl nie chciał się precyzyjnie wypowiadać podczas swojej wizyty w Polsce 11–16 listopada 1989 r. Później powoływał się na znane pozycje prawne RFN, że kwestię powyższą może rozstrzygnąć dopiero rząd zjednoczonych Niemiec. W pewnych punktach plan Kohla był celowo mało precyzyjny, ponieważ zakładał uszczegółowienie dopiero w miarę rozwoju sytuacji wewnętrznej w NRD. W NRD plan Kohla wywołał bardzo zróżnicowany oddźwięk. Rząd NRD uznał go za mało realistyczny i mogący wywołać wiele „irytacji”. Ostrożnie poparły go CDU i NDPD, a krytycznie oceniły SPD i DA.

W tym samym czasie w NRD zaszły jednak istotne zmiany polityczne. Politycy niemieccy z RFN i NRD utrzymywali bezpośrednie kontakty, stawiając na współdziałanie zbliżonych programowo partii. W dniach 19–20 grudnia 1989 r. doszło w Dreż-

nie do bezpośredniego spotkania Kohla z Modrowem. Po entuzjastycznym powitaniu Kohla przez mieszkańców kanclerz uzgodnił z premierem NRD następujące punkty współdziałania:

- 1) współpraca przy tworzeniu „wspólnoty traktatowej” w zakresie gospodarki, ekologii, komunikacji i telekomunikacji,
- 2) otwarcie Bramy Brandenburskiej (uroczystość odbyła się w Berlinie 22 grudnia 1989 r. w obecności Kohla i Modrowa),
- 3) ogłoszenie amnestii dla więźniów politycznych, możliwie przed Bożym Narodzeniem, co też nastąpiło,
- 4) ułatwienie podróży obywateli RFN i mieszkańców Berlina Zachodniego do NRD w okresie świąt Bożego Narodzenia (zniesienie wiz oraz obowiązkowej wymiany),
- 5) ustalenie z dniem 1 stycznia 1990 r. nowego i bardziej realistycznego kursu marki zachodnioniemieckiej do marki wschodnioniemieckiej, czyli 3:1 (uprzednio obowiązywała zasada wymiany 1:1).

Kohl spotkał się także z przedstawicielami Kościołów oraz ugrupowań opozycyjnych, zyskując coraz większą popularność wśród mieszkańców NRD. Dzięki jego uzgodnieniom z Modrowem, w okresie Bożego Narodzenia 1989 r. ponad milion mieszkańców RFN odwiedziło NRD. Była to ważna decyzja strategiczna Kohla w kontekście nadchodzących w 1990 r. wyborów do Bundestagu, jak również krok w stronę jedności niemieckiej. RFN od początku 1990 r. prowadziła coraz silniejszą politykę faktów dokonanych, wpływając na zachowanie i preferencje mieszkańców NRD. Pod wpływem zmian nastrojów społecznych w NRD oraz nacisków i oddziaływań RFN, premier Modrow z ramienia SED–PDS 1 lutego 1990 r. przedstawił swój „Plan czteropunktowy zjednoczenia obu państw niemieckich” (określany również od popularnego hasła demonstrantów – *Deutschland einig Vaterland*). Do zjednoczenia miały poprowadzić następujące kroki:

- 1) współpraca i sąsiedztwo w ramach projektowanej „wspólnoty traktatowej”,
- 2) utworzenie konfederacji ze wspólnymi organami,
- 3) przeniesienie praw suwerennych na organy konfederacyjne,
- 4) utworzenie jednolitej Federacji lub Związku Niemieckiego w wyniku wyborów.

Warunkiem zjednoczenia Niemiec w oparciu o prawo samostanowienia narodu niemieckiego miało być respektowanie interesów i praw czterech mocarstw oraz wszystkich państw europejskich. NRD i RFN miały zachować neutralność militarną w wypadku utworzenia Federacji Niemieckiej.

Plan Modrowa świadczył o tym, że szef rządu uwzględnił postulaty społeczeństwa NRD oraz pewne elementy planu Kohla z 28 listopada 1989 r. Różnił się od dotychczasowych oficjalnych koncepcji rządu NRD, ponieważ stały one na stanowisku zachowania samodzielności i suwerenności NRD. Modrow jako reformator i praktyk wiedział, że jest to nierealistyczne. Podczas jego krótkiej wizyty w Moskwie 30 stycznia 1990 r. sam Gorbaczow zasygnalizował mu możliwość wyrażenia zgody ZSRR na zjednoczenie Niemiec, ale pod warunkiem przyjęcia przez nie statusu państwa neutralnego, co jednak nie było do przyjęcia przez Kohla – o czym będzie mowa w dalszej części artykułu. Ta zmiana stanowiska Modrowa spotkała się z ostrą krytyką w łonie SED–PDS oraz ze strony grup opozycyjnej lewicy, w tym przede wszystkim Zjednoczonej Lewicy (*Vereinigte Linke*

– VL). Większość partii politycznych RFN z zadowoleniem przyjęła deklarację Modrowa w sprawie przywrócenia jedności niemieckiej, ale jednoznacznie odrzuciły one postulat neutralności NRD i RFN. Realizacja planu Modrowa zależała w dużym stopniu od gotowości rządu RFN do udzielenia konkretnej pomocy NRD. Nie spieszono się jednak z tym, ponieważ chciano poczekać na wynik wyborów do Izby Ludowej NRD 18 marca 1990 r.

Partie polityczne RFN nie zamierzały jednak czekać biernie na te wybory. Wykorzystując otwarcie granic oraz nasilające się kontakty społeczeństw obu krajów, przystąpiono do bezpośredniego oddziaływania na rozwój sytuacji politycznej w NRD. Chodziło przy tym o określenie stopnia poparcia dla istniejących partii i ugrupowań w NRD, udzielając im możliwie wszechstronnej pomocy organizacyjnej i finansowej w przededniu wyborów do Izby Ludowej, aby mieć w przyszłości wpływ na kształtowanie procesu jedności niemieckiej, a także wpływy polityczne na wschodzie Niemiec.

Socjaldemokratyczna Partia w NRD (SDP) jako pierwsza podjęła na konferencji delegatów 12–14 stycznia 1990 r. – w Berlinie Wschodnim, w obecności przewodniczącego SPD RFN Vogla – uchwałę, że zmienia natychmiast nazwę na SPD i opowiada się za jednością Niemiec. Była to próba uzyskania poparcia wyborców. W następstwie powyższej uchwały obie partie utworzyły 4 lutego 1990 r. Wspólną Komisję, która poparła ustanowienie niemiecko-niemieckiej unii gospodarczej i walutowej. SPD nie czuła się, w odróżnieniu od starych partii sojuszniczych, obciążona współpracą z SED do 1989 r. i dlatego liczyła na znaczne preferencje wyborców. 20 stycznia 1990 r. liberalne, chrześcijańskie i konserwatywne grupy opozycyjne utworzyły w Lipsku pod przewodnictwem pastora Hansa Wilhelma Ebelinga – Niemiecką Unię Społeczną (*Deutsche Soziale Union* – DSU). Propagowała ona natychmiastowe zjednoczenie Niemiec i była popierana przez bawarską CSU. Na początku lutego 1990 r. główni politycy FDP Hans D. Genscher, Otto Lambsdorff i Wolfgang Mischnick, pojawili się na zjeździe założycielskim FDP w NRD (4 lutego 1990 r.) Natomiast na zjeździe LDPD w Dreźnie 9 lutego 1990 r. zmieniła ona swą nazwę na Partia Liberalno-Demokratyczna – *Liberal Demokratische Partei* (LDP), doprowadzając później do połączenia się z FDP. Wreszcie 5 lutego, również kanclerz Kohl zaprosił przewodniczących trzech partii i ugrupowań chadeckich – de Maiziere’a (CDU), Ebelinga (DSU) oraz Schnura (DA) do domu gościnnego rządu federalnego w Berlinie Zachodnim, w celu doprowadzenia do połączenia ich partii przed wyborami do Izby Ludowej 18 marca 1990 r. W wyniku tego spotkania powstał prawicowy sojusz wyborczy (*Allianz für Deutschland* – AFD) z tym, że każda z partii zachowała swą samodzielność i wystawiła sama listy kandydatów. Miały one jednak wspólny cel: doprowadzenie do szybkiego zjednoczenia Niemiec w wyniku zawarcia najpierw unii gospodarczej i walutowej. Zachodnioniemiecka CDU zobowiązała się do udzielenia powyższym partiom maksymalnej pomocy politycznej i finansowej. Ważne było także pozyskanie do współpracy CDU. Była ona wprawdzie jako partia sojusznicza obciążona współpracą z SED, ale dysponowała rozbudowaną strukturą organizacyjną, aparatem partyjnym oraz własną infrastrukturą, które okazały się pomocne w kampanii wyborczej. Dlatego też Kohl, rozpatrując wybory w realiach politycznych, nie zważając nawet na krytykę SPD, w pełni poparł wschodnioniemiecką CDU. W podobny sposób postąpili zachodnioniemieccy liberałowie, którzy ostatecznie już 12 lutego 1990 r. doprowadzili do po-

łączenia wszystkich sił liberalnych w sojusz wyborczy – *Die Liberalen*. Weszły do niego następujące partie wschodnioniemieckie: wspomniane już wyżej FDP i LDP oraz Partia Niemiecka Forum (*Deutsche Forumpartei* – DFU). Głównym celem powyższego sojuszu wyborczego było osiągnięcie jedności niemieckiej oraz ukształtowanie społecznej gospodarki rynkowej na bazie własności prywatnej. Sojusz wyborczy liberałów mógł również podczas kampanii wyborczej korzystać bez ograniczeń z pomieszczeń oraz infrastruktury dawnej partii sojuszniczej SED–LDPD, działającej jako Związek Wolnych Demokratów (LDP i DFU, która odłączyła się od NF).

Główne ugrupowanie opozycyjne z 1989 r., NF, połączyło się 7 lutego 1990 r. z DJ oraz IFM, powołując do życia w Berlinie Wschodnim Sojusz'90. Opowiadał się on za utrzymaniem samodzielności i stopniowym zbliżaniem się jej do RFN. Propagował potrzebę realizacji reform gospodarczych przy uwzględnieniu czynników społecznych i ekonomicznych NRD. Sojusz'90 odrzucał jakąkolwiek współpracę oraz pomoc finansową partii zachodnioniemieckich. Z innych ugrupowań opozycyjnych okrągłego stołu Partia Zielonych, Liga Zielonych oraz Niezależny Związek Kobiet (*Unabhängiger Frauenverband* – UFV, założony dopiero 17 lutego 1990 r.) również zawarły sojusz wyborczy. W jego programie główny nacisk położono na równouprawnienie kobiet, gwarancje społeczne oraz bezpieczeństwo socjalne, traktując zjednoczenie Niemiec jako powolny proces. Na marginesie należy dodać, że również SDP w NRD na swym zjeździe założycielskim 22–25 lutego 1990 r. w Lipsku opowiedziała się za ewolucyjną drogą do zjednoczenia Niemiec oraz uchwaleniem konstytucji ogólnoniemieckiej. Miało to nastąpić w trzech etapach, przez uchwalenie unii: 1) socjalnej, 2) walutowej, 3) gospodarczej. Przewodniczącym Rady Jedności Niemieckiej, która miała nadal pracować nad dokładnym programem zjednoczeniowym, został Willy Brandt. Obecny jako gość, desygnowany na kanclerza, Lafontaine krytycznie odniósł się do forsowania jedności niemieckiej, krytykując szczególnie strategię i taktykę rządu federalnego.

W dniach 24–25 lutego 1990 r. odbył się pierwszy zjazd PDS (Partii Demokratycznego Socjalizmu – *Partei des Demokratischen Sozialismus*). Liczba jej członków: z 2,3 mln w lecie 1989 r. zmniejszyła się w ciągu niespełna roku do ok. 150 tys. Opowiedziała się ona za powolnym zjednoczeniem Niemiec, przy pełnym zachowaniu równouprawnienia NRD. Głównym kandydatem w nadchodzących wyborach do Izby Ludowej został Modrow. Obok PDS istniały jeszcze lewicowe grupy marksistowskie, jak np. „Goździki”, „Sojusz Zjednoczonej Lewicy” oraz „Alternatywna Lista Młodzieżowa”, które głosiły radykalne hasła społeczne i były przeciwko zjednoczeniu Niemiec. Odcinały się one od współpracy z PDS, chociaż uczestniczyły w niektórych wspólnych manifestacjach lewicowych.

Reasumując, w trakcie kampanii przed wyborami do Izby Ludowej doszło do znacznego przegrupowania sił politycznych w NRD, przy mocnym poparciu partii RFN. Zarówno CDU, jak i FDP poparły świadomie dawne partie sojusznicze SED, dążąc do ukształtowania korzystnego dla siebie układu sił politycznych po wyborach. Kampania wyborcza mobilizowała wyborców do udziału w masowych wiecach, na których coraz większe poparcie zdobywali zwolennicy szybkiego przywrócenia jedności Niemiec. Tak było na ostatniej wielkiej demonstracji w Lipsku 12 marca 1990 r., która zgromadziła ok. 50

tys. uczestników. Kanclerz Kohl wykorzystał świadomie powyższe nastroje, ogłaszając 1 marca 1990 r. podczas spotkania w Bonn z przewodniczącymi CDU, DA i DSU, program wyborczy, w którym pierwszy raz oficjalnie szeroko uzasadniono potrzebę przystąpienia NRD do RFN zgodnie z artykułem 23 Ustawy Zasadniczej, jako najszybszej możliwości przywrócenia jedności Niemiec.

W tym czasie w Bonn przygotowano już samą koncepcję zjednoczenia. 7 lutego 1990 r. na posiedzeniu rządu federalnego powołano zespół koordynacyjny „Jedność niemiecka” (*Deutsche Einheit*) z udziałem członków poszczególnych resortów, naukowców z różnych dziedzin, bankowców. Był wśród nich prezes Banku Federalnego Karl Otto Pöhl, który negatywnie podchodził do jedności niemieckiej w przyspieszonym tempie. Kohl – jako przewodniczący – tak jednak dobierał do tego zespołu członków, aby były reprezentowane wszystkie liczące się poza opozycją koła opiniotwórcze w RFN. Wypracował on szczegółowo koncepcję zjednoczeniową RFN w ciągu kilku miesięcy, zakładając przyspieszone zawarcie unii walutowej, gospodarczej i społecznej między NRD a RFN, a w następnym etapie doprowadzenie do uzgodnienia szczegółów zjednoczenia w aspekcie wewnętrznym i zewnętrznym. W tej sytuacji wizyta premiera NRD Modrowa w Bonn 13–14 lutego 1990 r., wraz z wieloma ministrami i członkami okrągłego stołu nie mogła przynieść pozytywnych rezultatów. Uzgodniono jedynie powołanie wspólnej Komisji dla przygotowania unii gospodarczej i walutowej, zrezygnowano z obiecanej już wcześniej pomocy finansowej, którą Modrow obliczał na 10–15 mld marek zachodnioniemieckich. Kohl nie zgodził się też na koncepcję neutralizacji Niemiec wysuwaną przez rząd NRD i większość uczestników okrągłego stołu. Dlatego wśród delegacji NRD panowało duże niezadowolenie. W istocie jednak strategia i taktyka RFN zmierzała do zupełnie innego celu. Nie chodziło bynajmniej o natychmiastową stabilizację NRD, lecz doprowadzenie, przez bezpośrednią pomoc wyborczą, do zmiany układu sił politycznych oraz uzyskanie w NRD partnera, który przyjmie w całości przygotowaną w Bonn koncepcję szybkiego zjednoczenia Niemiec. Szanse powodzenia powyższej strategii wzrosły niepomniernie, kiedy Kohl podczas wizyty w Moskwie uzyskał 10 lutego 1990 r. zapewnienie Gorbaczowa, że uhonoruje on wynik wyborów w NRD. Naród niemiecki miał sam decydować o swej przyszłości. Bieg wydarzeń potwierdził przewidywania Kohla: dzięki pomocy finansowej przeżywającego trudności wewnętrzne ZSRR, Gorbaczow pójdzie na dalekie ustępstwa wobec strategii Kohla, czyli szybkiego zjednoczenia Niemiec.

Wybory do Izby Ludowej NRD 18 marca 1990 r. odbyły się w całkowicie zmienionych warunkach politycznych. Nie istniał już monopol komunistów; nie mieli też wyłączności na dostęp do mediów. Jednak nastroje społeczne kształtowane były przez zjawiska kryzysowe, pluralizm polityczny oraz powszechne żądanie, postulowanego przez większość polityków zachodnioniemieckich, przywrócenia jedności niemieckiej. Wybory odbyły się na podstawie powszechnych, równych, bezpośrednich i tajnych zasad wybierania, nie zawierały klauzuli zaporowej. Uczestniczyło w nich 93,38% uprawnionych do głosowania. Zdecydowane zwycięstwo odniósł popierany przez Kohla Sojusz dla Niemiec. Wchodzące w jego skład partie zdobyły: CDU – 40,82%, DSU – 6,31% oraz DA – 0,92% głosów. Faworyzowana powszechnie przed wyborami SPD uzyskała jedynie 21,88%,

PDS – 16,40%, a liberałowie – 5,28%. Ze względu na przepisy ordynacji wyborczej, pozwalającej wyborcom wybierać poszczególnych kandydatów proporcjonalnie do oddanych głosów, do Izby Ludowej zmniejszonej do 400 mandatów, weszli także przedstawiciele drobnych ugrupowań, którzy zainicjowali ruch opozycyjny w NRD. Nie odegrali oni jednak w parlamencie większej roli. Charakterystyczne było to, że Sojusz'90 uzyskał zaledwie 2,91% głosów i nie odgrywał już istotniejszej roli politycznej.

W sumie wyniki wyborów potwierdzały jednak zachodzącą zmianę nastrojów społeczno-politycznych oraz przyzwolenie większości wyborców na szybkie wprowadzenie unii walutowej oraz połączenie NRD i RFN. Partie i ugrupowania, które były przeciwnie zjednoczeniu, bądź też, jak np. SPD, miały liczne zastrzeżenia, poniosły dotkliwą porażkę. PDS stała się trzecią partią dzięki poparciu w głównych ośrodkach miejskich, zwłaszcza w Berlinie Wschodnim, gdzie miała swych najwierniejszych zwolenników w kręgach nomenklatury oraz ludzi w różny sposób przywiązanych do NRD.

Bezpośrednio po wyborach rozpoczęto rozmowy koalicyjne na temat utworzenia nowego rządu. Inicjatywę w tym zakresie przejęła CDU, która jednak ze względu na ogrom zadań i dużą odpowiedzialność, mimo wspaniałego sukcesu wyborczego, dążyła do utworzenia wielkiej koalicji z udziałem nie tylko pozostałych partnerów z Sojuszu dla Niemiec, ale z liberałami i SPD. Liberałowie zmienili 28 marca 1990 r. nazwę na Związek Wolnych Demokratów (*Bund Freier Demokraten* – BFD), do których przyłączyła się w tym samym dniu cała NDPD – dawna partia sojusznicza SED. Wobec oskarżeń o współpracę ze STASI, ze stanowisk ustąpili dotychczasowi liderzy DA – Schnur oraz SPD – Böhme. Nowym przewodniczącym DA został 24 kwietnia 1990 r. Rainer Eppelmann, a w SPD – przewodnictwo frakcji w Izbie Ludowej przejął teolog, Richard Schröder, a jej przewodniczącym w NRD został 9 czerwca 1990 r. Wolfgang Thierse. 5 kwietnia 1990 r. ukonstytuowała się Izba Ludowa NRD. Pierwszy raz w historii NRD jej obrady rozpoczęły się od odprawienia mszy w Pałacu Republiki. Nie bez znaczenia był fakt, że prawie we wszystkich frakcjach pokaźną liczbę stanowili teologowie oraz pastory protestanccy, którzy odegrali poważną rolę w przygotowaniu demonstracji oraz powstawaniu ugrupowań opozycyjnych w jesieni 1989 r. Na przewodniczącą wybrano lekarzkę Sabine Bergmann-Pohl (CDU), która łączyła funkcję przewodniczącej Izby Ludowej ze stanowiskiem tymczasowej głowy państwa. Misję tworzenia nowego rządu powierzono, na wniosek najsilniejszej frakcji, przewodniczącemu CDU de Maiziere'owi. Był on już wicepremierem w rządzie Modrowa od chwili opuszczenia przez CDU ówczesnej koalicji (25 stycznia 1990 r.). Na pierwszym posiedzeniu Izba Ludowa dokonała zmian w konstytucji NRD, znosząc Radę Państwa oraz wykreślając z preambuły sformułowanie, zgodnie z którym NRD „jest socjalistycznym państwem robotników i chłopów” i kształtuje „rozwinęte społeczeństwo socjalistyczne”. Równocześnie powołano do życia specjalną komisję śledczą, która miała sprawdzić, czy deputowani obecnej kadencji nie byli tajnymi współpracownikami STASI. Żądali tego uczestnicy odbywających się na terenie całej NRD powszechnych demonstracji. 5 kwietnia 1990 r. przed gmachem Izby Ludowej odbyła się także kilkusettyśięczna demonstracja przeciwko zaproponowanej pod koniec marca 1990 r. przez Bank Federalny wymiany 1 marki zachodnioniemieckiej w stosunku do 2 marek wschodnioniemieckich, w ramach planowanej unii walutowej

między dwoma państwami niemieckimi. Po długich rokowaniach między CDU/DSU/DA oraz SPD i liberałami, doszło do podpisania porozumienia koalicyjnego 12 kwietnia 1990 r. Przewidywało ono między innymi szybkie przystąpienie NRD do RFN zgodnie z artykułem 23 Ustawy Zasadniczej.

W tym samym dniu zdecydowaną większością głosów – 265 za, 108 przeciw oraz 9 wstrzymujących – Izba Ludowa powołała także rząd, na czele z premierem de Maizierem. Ważniejsze resorty objęli: sprawy wewnętrzne – Peter Michael Diestel (DSU, od 30 czerwca bezpartyjny, a od 8 sierpnia 1990 r. CDU), sprawy zagraniczne – Markus Meckel (SPD), finanse – Walter Romberg (SPD). Zdecydowaną większością głosów Izba Ludowa na tym samym posiedzeniu potwierdziła również nienaruszalność granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, współodpowiedzialność obywateli NRD za holocaust oraz odpowiedzialność NRD za inwazję na Czechosłowację 21 sierpnia 1968 r. W wygłoszonej 19 kwietnia 1990 r. deklaracji rządowej Lothar de Maiziere potwierdził chęć kontynuacji procesu demokratyzacji oraz działania na rzecz jedności Niemiec – „tak szybko, jak to możliwe, ale tak dobrze, jak to potrzebne”. Zauważył jednak, że faktyczne przezwyciężenie następstw długiego podziału Niemiec będzie możliwe „tylko przez dzielenie się”. W tym kontekście wobec nasilających się protestów w NRD postulował wymianę waluty 1:1 jako wyraz solidarności w ramach planowanej unii gospodarczej, walutowej i społecznej. Przyszłość NRD widział w połączeniu NRD i RFN, osiągniętemu dzięki wprowadzeniu na wschodzie Niemiec sprawnej pod względem społecznym i ekologicznym gospodarki wolnorynkowej, zakotwiczonej w systemie ogólnoeuropejskiego bezpieczeństwa ze zmniejszonymi funkcjami militarnymi.

Wybory komunalne z 6 maja 1990 r. nie doprowadziły do poważniejszych posunięć. Mimo straty 6% głosów, CDU pozostała najsilniejszą partią w NRD. Istniejący układ polityczny przetrwał do końca NRD.

Kształtowanie się podstaw traktatowych jedności państwowej Niemiec

Tworzenie podstaw traktatowych jedności niemieckiej odbywało się od lutego do października 1990 r. Na powyższy proces składało się bardzo wiele spotkań i konsultacji na różnych szczeblach, podczas których w toku ścierania się różnych punktów widzenia poszukiwano rozwiązań kompromisowych. Jego najważniejszymi etapami były:

- zawarcie układu państwowego o ustanowieniu unii walutowej, gospodarczej i społecznej (tzw. układ państwowy) z 18 maja 1990 r.,
- zawarcie układu wyborczego 3 sierpnia 1990 r.,
- podpisanie układu o jedności Niemiec (tzw. traktat zjednoczeniowy) 31 sierpnia 1990 r.,
- przystąpienie NRD do obszaru obowiązywania Ustawy Zasadniczej zgodnej z jej artykułem 23, jako ostatecznego aktu zjednoczenia Niemiec 3 października 1990 r.⁹

⁹ Zob. szerzej: K.-R. Korte, *Deutschlandspolitik in Helmut Kohls Kanzlerschaft...*, s. 128–208; W. Jaeger, *Die Überwindung der Teilung...*, s. 431–528; D. Grosser, *Das Wagnis der Waehrungsunion...*

**a) Unia walutowa, gospodarcza i społeczna
(*Währungs-Wirtschafts- und Sozialunion*)**

Pierwsze rozważania na temat unii walutowej podjęto już prezydium Zarządu Głównego SPD w Bonn 11 grudnia 1989 r., zmierzając do sprecyzowania propozycji Kohla i Modrowa w kwestii wspólnoty traktatowej NRD–RFN. Istota tej unii miała w pojęciu SPD polegać na wspieraniu marki wschodnioniemieckiej przez Bank Federalny, zakładając zasadniczo dalsze istnienie NRD. W Urzędzie Kanclerskim w połowie grudnia 1989 r., jako pierwszy problem powyższy podjął minister spraw wewnętrznych Wolfgang Schäuble, bliski współpracownik Kohla, proponując zawarcie stosownego układu o wspólnocie walutowo-gospodarczej pomiędzy RFN i NRD. Myśl podchwycił sam Kohl i jego najbliższe otoczenie (Rudolf Seiters, Horst Teltschik i Rupert Scholz). Następnie zlecono wykonanie szczegółowych ekspertyz specjalistom w różnych resortach oraz instytucjach doradczych rządu federalnego. Również frakcje koalicji rządowej, Bank Federalny oraz inne gremia miały okazję do wypowiedzenia się na ten temat. 13 lutego 1990 r. Kohl wręczył pisemną propozycję ustanowienia unii walutowej i gospodarczej między NRD a RFN premierowi Modrowowi podczas wizyty w Bonn. Jej głównym elementem było wprowadzenie w stosunkowo szybkim terminie unii walutowej jako wstępu do ustanowienia w NRD społecznej gospodarki rynkowej. Z dotychczasowych badań wynika, że Kohl kierował się przy forsowaniu owej koncepcji wieloma motywami, z czego najistotniejsze znaczenie miały: dążenie do przejścia inicjatywy politycznej, wykorzystania jej do walki wyborczej w NRD i RFN, jak również ubiegnięcie innych polityków, którzy zamierzali wystąpić z własnymi pomysłami. Przed wyborami do Izby Ludowej NRD 18 marca 1990 r. rozmowy między NRD a RFN odbywały się wyłącznie na szczeblu ekspertów. W sumie odbyły się trzy posiedzenia (20 lutego, 5 i 13 marca 1990 r.). Stronie zachodnioniemieckiej chodziło przede wszystkim o uzyskanie dokładnych informacji na temat stanu finansów i gospodarki NRD, w tym zadłużenia zagranicznego, zadłużenia przedsiębiorstw, obiegu pieniądza. Eksperci pracowali pod kierunkiem specjalistów i współprzewodniczących: Horsta Köhlera (RFN) oraz Waltera Romberga (NRD) w czterech grupach tematycznych: 1) waluta, 2) polityka reform gospodarczych, 3) budżet i finanse, 4) bezpieczeństwo socjalne. W każdej grupie obecny był 1 ekspert z RFN i 1 z NRD. W tej fazie dyskusji nie chodziło o podejmowanie decyzji, ponieważ Kohl nie widział możliwości prowadzenia bezpośrednich rokowań na szczeblu rządowym z NRD, dopóki rządem kierowała PDS.

Druga runda odbyła się na szczeblu przedstawicieli i ekspertów rządowych po wyborach do Izby Ludowej NRD 18 marca 1990 r. Rozpoczęła się 25 kwietnia i trwała do 12 maja 1990 r. W toku rozmów stworzono ogólne ramy i uzgodniono najważniejsze kwestie merytoryczne przyszłego układu. Rozmowom ze strony RFN przewodniczył Horst Tietmayer, członek Dyrektorium Banku Federalnego, a ze strony NRD – sekretarz parlamentarny przy premierze NRD – Günther Krause. Do rozmów włączali się także szefowie rządów, ministrowie finansów NRD i RFN, jak też przedstawiciele rządów krajów związkowych RFN. Należy bowiem pamiętać, że SPD uzyskała w ciągu 1990 r. przewagę w Bundesracie i musiała zostać – ze względu na wymóg ratyfikacji – włączona w proces konsultacyjny nad powyższym układem. Przedmiotem ostrych kontrowersji były przede wszystkim: różne aspekty relacji obu marek, zakres przejścia zobowiązań

finansowych RFN, trudności w dostosowaniu przepisów prawnych w obu państwach niemieckich itp. Układ państwowy podpisali ministrowie finansów obu państw 18 maja 1990 r. w Bonn w obecności szefów rządu NRD i RFN. Jego najistotniejsze postanowienia w skrótowym ujęciu przedstawiały się następująco:

1. Unia walutowa wchodzi w życie z dniem 1 lipca 1990 r. przez wprowadzenie marki zachodnioniemieckiej w NRD pod wyłącznym nadzorem polityczno-finansowym Niemieckiego Banku Federalnego. Wszelkie płatności (płace i uposażenia, renty, czynsze, dzierżawy i stypendia) dokonają się w relacji 1:1. Wymiana oszczędności rachunków obywateli NRD miała się odbyć również w relacji 1:1, z następującymi ograniczeniami:
 - do 6000 marek dla osób w wieku 60 lat i starszych,
 - do 2000 marek dla dzieci w wieku 15 lat i młodszych,
 - do 4000 marek dla innych obywateli.
 Wymiana 2:1 miała obejmować środki pozostałe na rachunkach oszczędnościowych obywateli NRD, depozyty bankowe rządu i przedsiębiorstw, jak również zadłużonych przedsiębiorstw i instytucji państwowych. Wymiana 3:1 miała objąć rachunki oszczędnościowe osób niebędących obywatelami NRD.
2. Podstawą wprowadzenia unii gospodarczej jest społeczna gospodarka rynkowa z własnością prywatną, wolnym kształtowaniem cen, swobodą przepływu pracy, kapitału dóbr i usług. NRD jest zobowiązana do stworzenia niezbędnych ram politycznych, gospodarczych i finansowych. Handel wewnątrzniemiecki będzie się odbywał w przyszłości w markach zachodnioniemieckich. W stosunkach handlowych z zagranicą będą obowiązywały zasady GATT, a rząd federalny przejmie wszystkie zobowiązania NRD wobec RWPG.
3. Unia społeczna tworzy jedność z unią walutową i gospodarczą. W NRD na wzór RFN zostanie wprowadzony uporządkowany system ubezpieczeń społecznych – ubezpieczenie emerytalne, chorobowe, od wypadków i bezrobocia, łącznie z pomocą w tworzeniu miejsc pracy (fundusz dla bezrobotnych). Planowano, że budżet, finanse, podatki, cła i administracja finansowa NRD zostaną dopasowane do rozwiązań prawnych RFN, która z kolei udzieli NRD pomocy ze środków budżetowych na sfinansowanie w 1990 r. ubezpieczeń społecznych – 750 mln, dla ubezpieczenia bezrobocia w drugim półroczu 1990 r. – 2 mld, a w 1991 r. dodatkowo 3 mld marek. Poza powyższymi postanowieniami podpisano także wspólny protokół oraz do układu dołączono 9 załączników, precyzujących zagadnienia szczegółowe. W protokole uzgodniono, że układ może ulec zmianie, zostać uzupełniony lub ponownie przeanalizowany. Nad realizacją miała czuwać wspólna komisja rządowa, a jeśli różnic nie uda się usunąć w drodze rokowań, rozstrzygnięcie winno zapaść w ramach arbitrażu. Układ podlegał ratyfikacji. Głosowania w Izbie Ludowej odbyły się 21, 22 i 28 czerwca 1990 r. łącznie z ustawami umożliwiającymi realizację układu państwowego. W imiennym głosowaniu sam układ poparło 302, przeciw było 82 deputowanych z PDS i Sojuszu'90. Bundestag przyjął powyższy układ 444 głosami za, przy 60 przeciwnych (Zielonych) oraz części deputowanych SPD. Bundesrat ratyfikował układ, za którym głosowały także kraje rządzone przez SPD, podejmując jednak re-

zoliczając krytykującą sposób postępowania rządu federalnego. W ten sposób układ państwowy NRD–RFN wszedł w życie, zgodnie z założeniami 1 lipca 1990 r.

Wynegocjowane w pośpiechu zasady unii walutowej, gospodarczej i społecznej między NRD a RFN były dużym osiągnięciem, choć nie mogły być pozbawione wielu potknięć, które stały się w następnych tygodniach i miesiącach przedmiotem ostrej krytyki w obu państwach. Było to jedyne w swoim rodzaju rozwiązanie, które tylko częściowo nawiązywało do zawarcia stosownych układów RFN z Saarą w latach 50. XX w. Dodatkowymi następstwami zawarcia układu państwowego NRD–RFN były:

- dostosowanie ustawy o ochronie środowiska naturalnego NRD do standardów RFN,
- zniesienie monopolu w handlu zagranicznym oraz kontroli granicznych i ustanowienie nowych zadań dla Urzędu Powierniczego, który obecnie uzyskał większe kompetencje, mogąc uzdrowić, sprywatyzować lub też zamknąć zakłady stanowiące własność państwową.

23 maja 1990 r. – pierwszy raz w historii obu państw niemieckich – doszło do wspólnego posiedzenia komisji Bundestagu oraz Izby Ludowej, na którym przedyskutowano problemy związane z realizacją układu państwowego. Nieco wcześniej, na posiedzeniu w Berlinie 30 kwietnia 1990 r., prezydii obu izb uzgodniły utworzenie wspólnej komisji czuwającej nad realizacją procesu jedności niemieckiej. Duże znaczenie miało także wspólne oświadczenie obu rządów niemieckich 15 czerwca 1990 r. na temat uregulowania otwartych kwestii majątkowych. Ustalono, że nie można cofnąć decyzji nacjonalizacyjno-uwłaszczeniowych, podjętych w oparciu o prawo okupacyjne w latach 1945–1949. Rządy NRD i ZSRR nie widziały żadnej możliwości dokonania stosownej rewizji tych aktów prawnych. Natomiast rząd RFN przyjął to do wiadomości, z zastrzeżeniem, że kwestia powyższa może ewentualnie w przyszłości zostać dodatkowo rozwiązana przez „określoną rekompensatę państwową”. W innych wypadkach utracone mienie może być zwrócone byłym właścicielom lub ich spadkobiercom. W wypadku wystąpienia zastrzeżeń w sprawie zwrotu mienia, może dojść do wypłacenia odszkodowania.

Reasumując, podpisanie układu państwowego z 18 maja 1990 r. przyspieszyło tworzenie nowych podstaw prawnych w zakresie własności na terenie NRD, jednak wywołało potem szereg napięć i konfliktów.

b) Układ wyborczy (*Wahlvertrag*)

W lipcu 1990 r. rozpoczęły się rozmowy między NRD a RFN w sprawie zawarcia traktatu zjednoczeniowego. Jeszcze przed ich rozpoczęciem doszło do przekształceń systemu partyjnego NRD, z których najistotniejsze znaczenie miały:

- decyzja Zarządu DBD o przystąpieniu do CDU z 25 czerwca 1990 r., która doprowadziła do dymisji dotychczasowego przewodniczącego Maleudy (przeszedł później do PDS) oraz przejścia członków do CDU, LDP i SPD,
- wystąpienie DSU z koalicji rządowej,
- kryzys w łonie LDP, z której jeden minister również opuścił rząd koalicyjny, przyspieszając utworzenie pierwszej ogólnoniemieckiej partii liberalnej FDP, 11–12 sierpnia 1990 r., na zjeździe w Hanowerze pod przewodnictwem Ottona Lambsdorffa,

- utworzenie sojuszków wyborczych 5 sierpnia 1990 r.: Lewicowa Lista (*Linke Liste* – PDS) oraz Sojusz '90/Zieloni (*Bundnis 90/Grüne*), Komisje „Jedność niemiecka” Bundestagu i Izby Ludowej podjęły uchwałę 26 lipca 1990 o przeprowadzeniu wyborów ogólnoniemieckich 2 grudnia 1990 r., co wywołało kontrowersje, szczególnie partii politycznych NRD. Premier de Maiziere – ze względu na kryzys rządowy – pragnął przenieść wybory do Bundestagu na 14 października 1990 r., przyspieszając przystąpienie NRD do RFN. Jego plan popierał także kanclerz Kohl.

3 sierpnia 1990 r. prowadzący rokowania nad traktatem zjednoczeniowym Schäuble i Krause podpisali pierwszy ogólnoniemiecki układ wyborczy, który został uzgodniony między Bonn a Berlinem Wschodnim. Prawo i ordynacja wyborcza RFN zostały przeniesione na NRD, wprowadzając pięcioprocentową klauzulę wyborczą na cały obszar Niemiec. Równocześnie liczbę deputowanych Bundestagu powiększono z 518 do 656. Dopuszczał on także listy wyborcze partii, które ze sobą nie konkurowały. Układ powyższy przyjęła Izba Ludowa 22 sierpnia, przy głosach przeciwnych PDS oraz Sojuszu '90/Zielonych, które szczególnie kwestionowały klauzulę pięcioprocentową. W Bundestagu 23 sierpnia 1990 r. przeciwko układowi wyborczemu głosowali tylko Zieloni, a 24 sierpnia 1990 r. Bundesrat przyjął go zdecydowaną większością głosów. Wprowadzenie klauzuli zaporowej dla całego obszaru zjednoczonych Niemiec mogło doprowadzić do wyeliminowania mniejszych ugrupowań, także opozycji przeciwko reżimowi SED w 1989 r., co spowodowało złożenie skargi do Federalnego Trybunału Konstytucyjnego. Ten w orzeczeniu z 29 września 1990 r. zakwestionował zgodność powyższego rozwiązania z konstytucją. W celu utrzymania terminu wyborów – 2 grudnia 1990 r. – Bundestag zdecydował 5 października 1990 r. o podzieleniu obszaru wyborczego na dwie części – RFN i NRD, w których obowiązywała odrębnie klauzula pięcioprocentowa. Miało to dotyczyć tylko jednorazowo wyborów do Bundestagu 2 grudnia 1990 r.

Rozwiązanie powyższe uznano za właściwe, ponieważ uwzględniło specyficzne warunki kształtowania się jedności niemieckiej na przełomie 1989 i 1990 r.

c) Traktat zjednoczeniowy (*Einigungsvertrag*)

Prace nad traktatem zjednoczeniowym były najbardziej skomplikowane, ponieważ z uwagi na napięty czas, musiały się zakończyć w ciągu dwóch miesięcy, a ponadto baza społeczna rządu NRD była coraz bardziej ograniczona, szczególnie po wystąpieniu liberałów z koalicji 24 lipca oraz zwolnieniu ministrów SPD 19 sierpnia. W odróżnieniu od poprzednich układów, rozmowami zainteresowanych było o wiele więcej podmiotów, z którymi trzeba było odrębnie uzgadniać szereg rozwiązań szczegółowych. Generalnie rozmowy i uzgodnienia odbywały się równolegle w następujących płaszczyznach:

- między rządem federalnym a rządem NRD,
- między rządem federalnym a rządami krajowymi w RFN,
- między rządem federalnym a partiami opozycyjnymi w Bundestagu, głównie z SPD, która posiadała większość w Bundesracie,
- w łonie samego rządu federalnego między poszczególnymi resortami,
- między poszczególnymi rządami krajowymi RFN,
- między rządem NRD a partiami opozycyjnymi w Izbie Ludowej,

- w łonie samego rządu NRD, co doprowadziło między innymi do opuszczenia koalicji rządowej przez FDP i SPD.

Jeszcze przed rozpoczęciem oficjalnych rozmów późniejszy negocjator z ramienia NRD Krause przekazał głównemu negocjatorowi RFN Schäublemu spis zagadnień, których rozwiązanie bardzo interesowało NRD. Oficjalne rozmowy rozpoczęły się 6 lipca i odbyły się jeszcze dodatkowo 20–24 sierpnia i 30 sierpnia 1990 r. W rokowaniach z każdej strony uczestniczyło po 50 osób, z których większość stanowili ministrowie, sekretarze stanu oraz eksperci różnych specjalności itp. Centralnymi zagadnieniami, które wywołały wiele kontrowersji, były: stolica państwa, regulacja wyrównania prawa, przyszły kształt finansów państwowych, problematyka własnościowa, sprawa przechowania akt STASI, przerywanie ciąży oraz dyskusja nad koniecznością i zakresem zmian w Ustawie Zasadniczej.

Już podczas uroczystego wspólnego posiedzenia Bundestagu i Izby Ludowej NRD dla uczczenia „Dnia jedności niemieckiej” – 17 czerwca 1990 r. w Berlinie Wschodnim – deputowani DSU proponowali poszerzenie porządku obrad o punkt w sprawie natychmiastowego przystąpienia NRD do RFN zgodnie z artykułem 23 Ustawy Zasadniczej. Po dyskusji nad tym wnioskiem uznano go za przedwczesny i odesłano do Komisji Jedności Niemieckiej, która miała nadal nad nim pracować. Przy tej okazji Izba Ludowa uchwałą dwóch trzecich głosów wykreśliła z konstytucji NRD ostatecznie zasady sprzed 1989 r., określając ją jako „wolnościowo-demokratyczne, społeczne i ekologiczne państwo prawne”. Równocześnie uchwalono ustawę o Urzędzie Powierniczym oraz określono jego zadania w zakresie prywatyzacji oraz reorganizacji gospodarki w oparciu o zasady społecznej gospodarki rynkowej. DSU stawiała się jednak ugrupowaniem coraz bardziej konfliktowym i dlatego 2 lipca 1990 r. na znak protestu wobec odmowy realizacji jej postulatów wystąpiła z rządu de Maiziere’a. Jej postawa nie znalazła poparcia ani w NRD, ani w RFN, ponieważ nie można było sztucznie przyspieszać zjednoczenia Niemiec bez uwzględnienia wszystkich czynników, w tym także aspektów zewnętrznych.

W dniach 8–9 sierpnia 1990 r. na odrębnych posiedzeniach Izba Ludowa i Bundestag odrzuciły formalnie wspomniany wyżej wniosek DSU i SPD, proponujący ustalenie terminu przystąpienia NRD do RFN na 15 września 1990 r. SPD chodziło przede wszystkim o to, aby zjednoczenie Niemiec dokonało się przed wyborami do parlamentu ogólnoniemieckiego, ponieważ w przeciwnym wypadku sprawa ta mogła być wykorzystywana przez koalicję rządzącą w RFN i NRD do celów propagandowych. Nieznaczną większością głosów przeszedł natomiast wniosek CDU/DA, postulujący przystąpienie NRD do RFN 14 października 1990 r., z tym że miał o tym ostatecznie zdecydować Bundestag. Jednak ze względu na spóźnioną porę nie udało się 9 sierpnia 1990 r. koalicji rządzącej zebrać dwóch trzecich głosów dla uchwalenia wspomnianego układu wyborczego. Z tego powodu ewentualna uchwała Bundestagu nie miałaby większego sensu. W dodatku SPD nie zgadzała się na przyspieszenie terminu wyborów do Bundestagu. W tej sytuacji Bundestag podtrzymał termin 2 grudnia 1990 r. jako ostateczny dzień wyborów ogólnoniemieckich. Stworzyło to drogę do ratyfikacji układu wyborczego w Bundestagu 23 sierpnia 1990 r.

23 sierpnia 1990 r. – na wniosek premiera de Maiziere’a – zebrała się na posiedzeniu nadzwyczajnym Izba Ludowa NRD, która obradowała do godzin rannych dnia

następnego. W rezultacie licznych przetargów CDU/DA, DSU, FDP i SPD przedłożyły pod głosowanie wnioski kompromisowy w następującym brzmieniu:

Izba Ludowa proponuje przystąpienie NRD do obszaru obowiązywania Ustawy Zasadniczej zgodnie z artykułem 23 Ustawy Zasadniczej, z ważnością od 3 października 1990 r. Wychodzi przy tym z założenia, że rokowania nad traktatem zjednoczeniowym zostaną do tego czasu zakończone, a obrady „2+4” osiągną taki stan, aby uregulować warunki jedności Niemiec w zakresie polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Zaś sprawa tworzenia krajów będzie na tyle przygotowana, że w tych krajach [na terenie byłej NRD – E.C.] będą mogły zostać przeprowadzone wybory.

Wniosek uzyskał poparcie 294, przeciwnych było 62, a wstrzymujących się 7 deputowanych, na 363 obecnych. Decyzja ta miała istotne znaczenie, ponieważ doprowadziła do uzgodnienia terminu zjednoczenia Niemiec. Ostateczną datą zjednoczenia Niemiec stał się 3 października 1990 r. Pozostało jednak do rozstrzygnięcia kilka wspomnianych już kwestii spornych. Izba Ludowa uchwaliła 24 sierpnia 1990 r. dwie ustawy, które miały przesądzić o przyszłej regulacji przechowywania akt STASI oraz przerywania ciąży zgodnie z interesami mieszkańców NRD.

Traktat zjednoczeniowy został podpisany 31 sierpnia w Berlinie Wschodnim przez prowadzących rozmowy – Schäublego i Krauzego. Składał się on z preambuły, 45 artykułów oraz 3 obszernych załączników o łącznej objętości ok. 1000 stron. W preambule wymieniono w porządku alfabetycznym wszystkie kraje związkowe, dodając „że w swobodnym samostanowieniu zamieszkali tam Niemcy zakończyli dzieło wolności i jedności Niemiec”, a w zakończeniu: „W ten sposób Ustawa Zasadnicza obowiązuje cały naród niemiecki”. Poszczególne artykuły precyzowały wszystkie sprawy wynikające ze scalenia obu części Niemiec. Artykuł 1 stwierdzał, że z dniem 3 października 1990 r. do RFN przystąpi 5 nowych krajów związkowych, a 23 dzielnice Berlina Wschodniego i Zachodniego będą tworzyły odrębny kraj – Berlin.

Artykuł 11 ustanawiał Berlin jako stolicę Niemiec, lecz pozostawiał sprawę rozstrzygnięcia siedziby parlamentu i rządu ogólnoniemieckiego nowo wybranemu Bundestagowi. Dzień 3 października jako Dzień Jedności Narodowej ustanowiono świętem narodowym. Skreślono natomiast całkowicie artykuł 23 mówiący, że Ustawa Zasadnicza będzie obowiązywała „w innych częściach Niemiec po ich przystąpieniu”, ponieważ stwierdzenie takie podtrzymałoby roszczenia terytorialne wobec Polski. W artykule 51 ustalono nowy podział głosów na kraje związkowe w zależności od liczby mieszkańców, co było istotne ze względów ustawodawczych (liczba miejsc w Bundsracie) oraz finansowych (podatki, budżet itp.). W artykule 146 wyszczególniono wszystkie przejściowe regulacje do końca 1992 r. i 1995 r. W artykule 146 stwierdzono, że Ustawa Zasadnicza przestanie obowiązywać po przyjęciu nowej „decyzją narodu niemieckiego”, co nie przesądzało sposobu dokonania zmiany, wykluczając raczej możliwość przeprowadzenia referendum, zaproponowanego przez niektóre partie lewicowe, w tym SPD. W pozostałych artykułach precyzowano zasady obowiązywania prawa NRD, przyjęcia przez nowe kraje związkowe prawa EWG, zapowiedź uregulowania sprawy przerywania ciąży do 1992 r. Załączniki obejmowały następujące kwestie:

- 1) sprawy obowiązywania różnych kategorii prawa na obszarze nowych krajów związkowych,

- 2) sprawy zmiany przepisów prawnych i uzupełnień,
- 3) regulacje otwartych problemów własnościowych, które pokrywałyby się z treścią wcześniej złożonych, wspólnie, przez rządy NRD i RFN oświadczeń z 15 czerwca 1990 r.

Sprawę przerywania ciąży uzgodniono w ostatniej chwili przed podpisaniem traktatu, pozostawiając dla RFN regulacje zawarte w paragrafie 218 kodeksu karnego RFN, a w nowych krajach związkowych według dotychczasowego prawa NRD, pozwalającego do 12 tygodnia ciąży na oficjalne jej przerwanie. Zobowiązano się także do wydania ustawy w sprawie przyszłego odszkodowania dla ofiar stalinizmu i reżimu SED. 7 września 1990 r. do traktatu zjednoczeniowego włączono protokół w sprawie przechowywania i korzystania z akt STASI, jak również założeń ustawy rehabilitacyjnej. Dane ok. 4 mln obywateli NRD i 2 mln obywateli RFN nie zostały przekazane do Koblencji, ale pozostawione w Berlinie. Utworzono bowiem specjalną placówkę ds. przechowywania powyższych akt, a pełnomocnikiem rządu federalnego został deputowany do Izby Ludowej z ramienia Sojuszu '90, Joachim Gauck. Jego wybór podkreślał pośrednio uznanie dla ugrupowań opozycyjnych za obalenie reżimu SED oraz likwidację tajnej policji SED.

Traktat zjednoczeniowy został ratyfikowany 20 września 1990 r. przez Izbę Ludową (299 głosów za, 80 przeciw – PDS i Sojusz '90/Zieloni oraz 1 wstrzymujący), Bundestag (440 za, 47 przeciw i 3 wstrzymujące – głosy przeciwne: 13 CDU i CSU, reszta Zieloni). Bundesrat ratyfikował traktat zjednoczeniowy jednomyślnie 21 września 1990 r.

W wyborach krajowych w pięciu nowych krajach związkowych, 14 października 1990 r. zdecydowane zwycięstwo odniosła CDU, która zdobyła: w Saksonii – 53,8%, Meklemburgii – 38,3%, w Saksonii-Anhalt – 38,9% oraz w Turyngii – 45,4% głosów. SPD udało się tylko w Brandenburgii uzyskać 38,2% głosów. Pozwoliło to CDU utworzyć bądź samodzielnie (Saksonia), bądź w koalicji z innymi partiami rządu lub koalicje rządowe. SPD utworzyła rząd koalicyjny z Liberałami tylko w Brandenburgii. Natomiast wybory w Berlinie odbyły się 2 grudnia 1990 r., przynosząc nieznaczną przewagę CDU. Musiała ona jednak utworzyć rząd koalicyjny z SPD – tzw. Wielką Koalicję – ze względu na bardzo skomplikowane kwestie, wynikające z decyzji o przeniesieniu stolicy z Bonn do Berlina, która ostatecznie jednak zapadła dopiero w 1991 r.

Oficjalne uroczystości z okazji „Jedności Niemiec” zorganizowano 3 października 1990 r. w Berlinie. Uczestniczyły w niej setki tysięcy mieszkańców Berlina i zaproszonych gości z całych Niemiec oraz z zagranicy. W ten sposób został zakończony wewnętrzny proces przywrócenia jedności niemieckiej. Niemcy uzyskały całkowitą suwerenność, ponieważ przed 3 października 1990 r. zostały także rozstrzygnięte wszystkie aspekty zewnętrzne zjednoczenia Niemiec.

Implikacje przywrócenia jedności niemieckiej dla polityki Helmuta Kohla

Przywrócenie jedności państwowej Niemiec jest w dużej mierze zasługą Helmuta Kohla jako kanclerza dawnej RFN w latach 1982–1990. Jego strategia zjednoczeniowa – jak wskazano już wyżej – odegrała decydującą rolę w osiągnięciu założonego celu w ciągu

niespełna dziesięć miesięcy. Wydarzenie powyższe miało jednak w aspekcie krótko- i średniofalowym szereg implikacji politycznych dla kanclerza Kohla. Sam splot okoliczności, związanych z załamaniem się w 1989 r. NRD oraz przywróceniem jedności niemieckiej w 1990 r., Kohl jako przewodniczący CDU wykorzystał bezwzględnie do rozbicia opozycji wewnątrzpartyjnej, na czele ze swoim bliskim przyjacielem i długoletnim sekretarzem generalnym – Heinerem Geisslerem, premierem Badenii i Wirtembergii – Lotharem Spaethem, przewodniczącą Ritą Süßmuth i innymi. Doprowadzając do pacyfikacji silnej opozycji wewnątrzpartyjnej, Kohl wygrał zdecydowanie dla chadecji wybory do Bundestagu 2 grudnia 1990 r. Zwycięstwo powyższe przypieczętowało mu niemal powszechnie akceptowany tytuł – „kanclerza jedności niemieckiej”. W toczącej się równoległe do procesu wdrażania jedności narodowo-państwowej Niemiec kampanii wyborczej do Bundestagu, Kohl zdecydowanie wygrał z ówczesnym wiceprzewodniczącym SPD – Oscarem Lafontainem, który krytycznie odnosił się do zbyt pospiesznego przywrócenia jedności Niemiec. Równocześnie jednak Kohl ogłosił wiele obietnic wyborczych, których nie mógł później dotrzymać, zwłaszcza w odniesieniu do mieszkańców byłej NRD – w kolejnej kadencji jako szef rządu federalnego w latach 1990–1994. Wprawdzie wygrał jeszcze dla chadecji kolejne wybory do Bundestagu z ówczesnym przewodniczącym SPD Rudolfem Scharpingiem w 1994 r., ale z o wiele gorszym wynikiem. Nie zmieniło to jego ambicji w kierunku dalszego sprawowania urzędu kanclerza zjednoczonych Niemiec¹⁰. Brak reform wewnętrznych zastępował urzędowym optymizmem w sprawie nieograniczonych możliwości na drodze do scalania obu części Niemiec po 1990 r.¹¹

W praktyce zaś Kohl jako najdłużej urzędujący bez przerwy kanclerz federalny w RFN, od 1982 r., koncentrował się przede wszystkim na umocnieniu swojej pozycji w CDU/CSU, licząc na ponowny wybór na najwyższy urząd w państwie w kolejnych wyborach do Bundestagu w 1998 r. W tym celu wykorzystał wszelkie możliwe wpływy polityczne, które umacniał zarówno poprzez swoich zaufanych i oddanych przyjaciół w różnych środowiskach i strukturach partyjnych, jak i nie rezygnując z gromadzenia nielegalnych funduszy partyjnych, którymi szczerze obdarowywał swoich popleczników. Działania powyższe, określane czasem jako „patronacki system Kohla”, prowadziły systematycznie do spadku autorytetu i prestiżu Kohla wśród społeczeństwa, przede wszystkim ze względu na nikłe efekty realizacji deklarowanych celów i zadań społeczno-politycznych w latach 1994–1998. Kohl traktował również instrumentalnie najwyższe władze CDU, deklarując początkowo w 1997 r. gotowość do rezygnacji z przywództwa CDU oraz kandydowania na urząd kanclerza z ramienia CDU w kolejnych wyborach do Bundestagu na rzecz Wolfganga Schäublego. Ze względu na własne ambicje polityczne oraz namowy bliższego otoczenia i sprzymierzeńców w różnych gremiach partyjnych i regionach Niemiec, Kohl wycofał się jednak z powyższych zamiarów, zachowując podczas kampanii wyborczej do Bundestagu w 1998 r. zarówno funkcję przewodniczącego

¹⁰ Por. H. Kohl, *„Ich wollte Deutschlands Einheit“*. Dargestellt von Kai Dieckmann und Ralf Georg Reut [wywiad rzeka], Berlin 1996.

¹¹ Zob. apologetyczne biografie: W. Bickerich, *Helmut Kohl. Kanzler der Einheit*, Düsseldorf 1996; J. Busche, *Helmut Kohl. Anatomie der Macht*, München 1998.

CDU, jak i kandydując z jej ramienia ponownie na urząd kanclerza federalnego. Doprowadziło to nie tylko do jednej z najbardziej dotkliwych klęsk wyborczych CDU, ale także do przegranej koalicji CDU/CSU/FDP w wyborach do Bundestagu 27 września 1998 r. Wygrała wówczas SPD, która pod kierunkiem Gerharda Schrödera utworzyła nowy rząd koalicji socjaldemokratyczno-zielonej. Kohl przejął odpowiedzialność za klęskę wyborczą chadecji i zrezygnował z funkcji przewodniczącego CDU, zachowując jedynie jako deputowany w Bundestagu urząd honorowego przewodniczącego CDU. Dla celów komercyjnych i apologetycznych wydał swój pierwszy tom wspomnień, w którym jednak ani nie dokonał rozrachunku najdłuższego okresu kanclerstwa w historii Niemiec (1982–1998), ani też własnego udziału w klęsce wyborczej CDU z 1998. Wręcz przeciwnie, bronił swej strategii i taktyki realizacji polityki wewnętrznej oraz europejskiej do końca sprawowania urzędu kanclerskiego¹².

Na skutek prowadzonego śledztwa 30 listopada 1999 r. okazało się także, że długoletni kanclerz federalny, a po przegranych wyborach do Bundestagu z 27 września 1998 r. jej honorowy przewodniczący – był uwikłany w poważny skandal finansowy. Nie wykazywał on bowiem przez wiele lat, zgodnie z ustawą o finansowaniu partii politycznych, którą jako kanclerz federalny sam zainicjował i wdrożył, przyjętej od darczyńców sumy ok. 2,1 mln marek. Ustawa powyższa przewidywała bowiem obowiązek ujawniania kwot powyżej 20 tys. marek. Zdobytych w ten sposób środków Kohl nie wykorzystał wprawdzie do celów własnych, ale przeznaczył je na wspieranie działalności CDU, zwłaszcza grup i zarządów partyjnych chadecji w terenie. Kohl odmawiał natomiast konsekwentnie ujawnienia prokuraturze nazwisk darczyńców, argumentując, że dał im osobiste słowo honoru w sprawie zachowania ich anonimowości. Mimo że Kohl nie działał dla własnych korzyści, było to jawne pogwałcenie prawa przez byłego kanclerza. W toku dalszego śledztwa prokuratury oraz pracy nadzwyczajnej Komisji Bundestagu ds. powyższej afery (1999–2002) ujawniono też, że niezgodnie z ustawą przejmował pieniądze od darczyńców również następca Kohla jako przewodniczący CDU – Wolfgang Schäuble, a w transfer finansowy do banków zagranicznych zamieszany był także były minister spraw wewnętrznych i skarbnik CDU w Hesji – Manfred Kanther. Afera powyższa doprowadziła najpierw do ustąpienia 18 stycznia 2000 r. ze stanowiska honorowego przewodniczącego CDU Helmuta Kohla, a następnie 18 lutego tego samego roku, jego następcy, Schäublego, jako przewodniczącego federalnej CDU od jesieni 1998 r. Na zjeździe w Essen 9–11 kwietnia 2000 r. nową przewodniczącą CDU została Angela Merkel, która w latach 90. była protegowaną i ministrem w rządach Kohla (ds. rodziny, a następnie ochrony środowiska naturalnego). W trakcie badania afery Kohla, jako sekretarz generalny u boku Schäublego, była pierwszą z głównych polityków chadecjskich, która miała odwagę zdystansować się od swojego byłego protektora, wciąż popularnego i posiadającego wpływy w aparacie partyjnym CDU. W opublikowanym pod swoim nazwiskiem liście w popularnym ogólnoniemieckim dzienniku „Frankfurter Allgemeine Zeitung” 22 grudnia 1999 r. odcięła się zdecydowanie od praktyk stosowanych przez Kohla w CDU. Stała się zde-

¹² H. Kohl, *Mein Tagebuch 1998–2000*, München 2000.

cydowanym rzecznikiem odnowy CDU. Znalazło to szerokie uznanie w samej partii i jej kierownictwie, oraz wyniosło ją na szczyty władzy. Jeden z biografów Merkel – G. Langguth stwierdził, że Angela Merkel zręcznie wykorzystała konflikt i nienawiść między Kohlem i Schäublelem do umocnienia swej pozycji w CDU jako największej partii opozycyjnej, planując od chwili ujawnienia afery „czarnych kont” konsekwentne przejęcie przewodnictwa w CDU¹³.

Afera Kohla wstrząsnęła nie tylko CDU, ale całym systemem partyjnym Niemiec, w następnych miesiącach i latach ujawniono również wiele nieprawidłowości finansowych w innych partiach niemieckich na różnych szczeblach. Nasiliło to frustrację społeczeństwa i spowodowało spadek popularności partii politycznych. Samo zaś postępowanie wyjaśniające prokuratury w sprawie afery Kohla, wszczęte w 2000 r., zostało umorzone w 2001 r. ze względu na trudności z ustaleniem wielu szczegółowych faktów oraz zasługi Kohla dla Niemiec. Kohl został jedynie ukarany karą pieniężną w wysokości 300 tys. marek. Natomiast CDU z tytułu niezgodnych z prawem praktyk finansowych została pozbawiona znacznej części dotacji finansowej Bundestagu. Kohl zaangażował się po 2001 r. w legalną zbiórkę pieniężną wśród bogatych darczyńców na rzecz częściowego pokrycia wynikłych z powodu jego działań strat dla budżetu CDU. Z późniejszych doniesień prasowych wynika, że po 1998 r. znany magnat medialny i bliski przyjaciel Kohla, Leo Kirch, przekazywał mu po 1998 r. przez 3 lata rocznie ok. 300 tys. marek, które częściowo zostały przez byłego kanclerza przekazane CDU na ratowanie z zapaści finansowej. W ten sposób po 2002 r. doszło między CDU a Kohlem do częściowego załagodzenia kontrowersji i napięć powstałych w 1999 r.¹⁴

Były kanclerz „jedności niemieckiej”, „zjednoczonych Niemiec” i „jedności europejskiej” Helmut Kohl, w kontekście afery „czarnych kont” nie zabiegał już w kolejnych wyborach do Bundestagu w 2002 r. o mandat deputowanego do Bundestagu z ramienia CDU. Koncentrował się głównie na obronie swego autorytetu moralnego i dokonań historycznych. Świadczą o tym między innymi jego kolejne tomy wspomnień, tym razem w ujęciu chronologicznym (1930–1994)¹⁵. We wspomnieniach tych konsekwentnie bronił obiektywnego charakteru swoich decyzji na rzecz szybkiego przywrócenia jedności Niemiec. Nie zabierał praktycznie publicznie głosu na temat aktualnych kwestii politycznych, w tym również trudności scalania obu części Niemiec, ogromnych kosztów zjednoczenia, jak też utrzymywania się praktycznie w łonie jednego narodu niemieckiego dwóch odrębnych społeczeństw – *Wessie* na zachodzie, a *Ossie* na wschodzie, z odmiennymi wyobrażeniami, oczekiwaniami i stereotypami. Problemy powyższe podnosiły coroczne raporty rządów federalnych odnośnie do stanu jedności niemieckiej. Ostatni z 2009 r. podtrzymał uzgodnienie rządu Wielkiej Koalicji CDU/CSU/SPD z 2005 r. w sprawie przedłużenia dodatkowego finansowania Funduszu Obudowy Wschodnich Niemiec (Aufbau Fond Ost) do 2019 r., w wysokości 156 mld euro. Przyj-

¹³ G. Langguth, *Kohl, Schroeder/Merkel. Machtmenschen*, München 2009, s. 374 i nast.

¹⁴ K. Dreher, *Kohl und die Konten. Eine schwarze Finanzgeschichte*, Stuttgart 2002.

¹⁵ H. Kohl, *Erinnerungen 1930–1982*, München 2004; idem, *Erinnerungen 1982–1990*, München 2005; idem, *Erinnerungen 1990–1994*, München 2007.

muje się, że ogólnie bilans finansowania wschodniemieckich krajów związkowych za lata 1990/1991–2019 wyniesie ponad 1,5 do 2 bilionów euro¹⁶.

Epilog: rocznica przywrócenia jedności niemieckiej 2009

Wyżej wspomniano, że Dzień Jedności Niemieckiej obchodzono pierwszy raz hucznie w Berlinie 3 października 1990 r. Święto to obchodzone jest corocznie, na przemian w innym kraju związkowym według dokładnie ustalonego harmonogramu. W 2009 r. akt powyższy odbył się skromnie 3 października w stolicy Saary – Saarbruecken. Ze względu na 20. rocznicę obalenia muru berlińskiego, ogólnoniemieckie uroczystości z tej okazji przeniesiono na 9 listopada 2009 r. do Berlina. Miały one nawiązać nie wprost do zjednoczenia Niemiec, ale do obalenia muru berlińskiego 9 listopada 1989 r., jak przesłanki przewyciężenia konfliktu Wschód–Zachód oraz podziału Europy i Niemiec. Sporo miejsca poświęcono również „pokojoyej rewolucji”, czyli Jesieni Ludów w Europie Środkowo-Wschodniej, w tym zwłaszcza w Polsce. Z interesującego punktu widzenia bardzo poważnym problemem dla organizatorów uroczystości berlińskich była sprawa udziału byłego kanclerza Helmuta Kohla.

Po pierwsze, Kohl w 1989 r. przybył do Berlina Zachodniego na manifestację dopiero 10 listopada 1989 r. po przerwaniu na kilka dni oficjalnej wizyty w Polsce. W dodatku w Berlinie został wygwizdany przez niezyczliwe mu od samego początku zgromadzenie manifestantów. Ponadto, teraz, jako mocno schorowany człowiek, nie mógłby nawet wygłosić dłuższego przemówienia.

Po drugie, jego kontakty z obecną kanclerz A. Merkel, ze względu na aferę „czarnych kont” oraz zmian w kierownictwie CDU w latach 1999–2000, były sporadyczne i przypadkowe oraz bardziej niż wstrzemięźliwe. Zaś ze swoim ówczesnym najbliższym współpracownikiem i następcą, aktualnie najbliższym współpracownikiem i ministrem finansów w rządzie kanclerz Merkel, Kohl nie utrzymywał kontaktów od dziesięciu lat.

Wybrano zatem wariant kompromisowy, zapraszając Kohla wraz z byłymi prezydentami: USA G. Bushem seniorem, i ZSRR – M. Gorbaczowem, na spotkanie organizowane przez prywatną Fundację Springera w Berlinie 31 października 2009 r. Spotkanie było pomyślane jak uhonorowanie historycznych zasług byłych przywódców USA i ZSRR oraz byłego kanclerza Kohla w przewyciężeniu podziału Europy i Niemiec. Obecni prezydenci Rosji i Francji – D. Miedwiediew, N. Sarkozy, oraz brytyjski premier G. Braun, wygłosili krótkie przemówienia okolicznościowe na uroczystościach pod Bramą Brandenburską 9 listopada 2009 r. Mimo specjalnego zaproszenia Kohl nie przybył natomiast do Berlina na uroczystości, ani pod Bramę Brandenburską, ani do pałacu prezydenta Horsta Koehlera, bez jakiegokolwiek wyjaśnienia. Nieoficjalnie twierdzono, że zasadniczą przyczyną jego nieobecności był brak zgody rządu federalnego na jego przylot do Berlina specjalnym samolotem.

¹⁶ *Jahresbericht der Bundesregierung. Zum Stand der Deutschen Einheit*, hrsg. Bundesministerium für Verkehr, Bau und Stadtentwicklung, Berlin 2009.

Reasumując, można stwierdzić, że mimo upływu lat sprawa strategii i taktyki przywrócenia jedności niemieckiej w 1989/1990 r. budzi do dziś wiele kontrowersji w Niemczech, nie tylko w nauce i mediach, ale i na najwyższych szczytach władzy.

Z okazji 20. rocznicy II program telewizji niemieckiej ZDF wyemitował film biograficzny na temat drogi życiowej Kohla¹⁷, który jednak oprotestowali jego synowie Peter i Walter (pracują w branży bankowej, a Peter ożenił się z Turczynką – znaną finansistką). 3 kwietnia 2010 r. Kohl obchodził 80. rocznicę urodzin. Ze względu na zły stan zdrowia główne uroczystości urodzinowe przesunięto o miesiąc. Odbyły się one nie tak, jak pierwotnie planowano, w Berlinie, ale niedaleko jego miejsca zamieszkania (Oggersheim) w Ludwigshafen. Z okazji 80. rocznicy urodzin Kohla na stronę internetową nadeszło 7600 gratulacji, depesze przysłali przywódcy i główni politycy z całego świata. Młodzieżowe przybudówki CDU wysuwały postulat przywrócenia Kohlowi funkcji honorowego przewodniczącego CDU, ale kanclerz Merkel odrzuciła to lakonicznym stwierdzeniem, że „sprawa powyższa nie stoi na porządku dziennym”. Merkel wygłosiła jednak przemówienie podczas głównych uroczystości w Ludwigshafen na początku maja 2010 r. Podczas uroczystości jedynie były prezydent RFN z nadania Kohla – Roman Herzog (1994–1999) nawiązał w oficjalnym wystąpieniu do afery finansowej z 2000 r., zaznaczając jednak, że zasługi Kohla dla zjednoczenia Niemiec i jedności europejskiej wyraźnie przeważają oskarżenia związane z nadużyciem władzy.

Według reprezentatywnych badań ankietowych z końca marca 2010 r., Helmut Kohl uzyskał 59% pozytywnych ocen respondentów za osiągnięcia swego kanclerstwa, wyprzedzając wyraźnie swego następcę G. Schrödera z SPD – 47%. Lepsze wyniki niż Kohl uzyskali w powyższej ankiecie następujący kanclerze RFN od lat 70: Helmut Schmidt z SPD (kanclerz 1974–1982, liczy 91 lat, od 1982 r. korzysta z rozrusznika serca, ale jest współwydawcą hamburskiego czasopisma „Die Zeit” i udziela wywiadów) – 75%, Willy Brandt z SPD (1969–1974) – 68%, oraz była protegowana Kohla (1990–1998), a następnie jego ostry krytyk i obecna kanclerz A. Merkel z CDU – 67%¹⁸. Z danych i ocen powyższych wynika, że Helmut Kohl po 20 latach, z tytułu zasług dla jedności niemieckiej, cieszy się dużym uznaniem również wśród niemieckiej opinii publicznej, która jednak z racji rozwoju wewnętrznego oraz umocnienia pozycji międzynarodowej dawnej RFN w latach 70. i 80. XX w., wyżej ocenia dokonania jego poprzedników – Schmidta i Brandta.

¹⁷ Zob. filmy biograficzne: „Die Kohl – Rolle – Eine öffentliche Biographie”, Sechstuendige Dokumentation Tanja von Reschke aus 25. Jahren Helmut Kohl, I Programm ARD, pierwsza emisja 15 maja 2008; „Der Mann aus der Pfalz. Biographieverfilmung”, II Programm, pierwsza emisja 20 października 2009.

¹⁸ Zob.: „Umfrage”, ARD, 31 marca 2010.

Janusz J. Węc

Nowa pozycja instytucji i organów ponadnarodowych Unii Europejskiej w traktacie lizbońskim

Wprowadzenie

W niniejszym artykule zaprezentowana zostanie reforma ponadnarodowych instytucji i organów Unii Europejskiej, dokonana w traktacie lizbońskim, który został podpisany 13 grudnia 2007 r. w stolicy Portugalii przez szefów państw lub rządów dwudziestu siedmiu krajów członkowskich Unii, a wszedł w życie 1 grudnia 2009 r. Przedmiotem analizy są zasady określające system instytucjonalny Unii Europejskiej oraz zmiany w funkcjonowaniu Komisji Europejskiej, Parlamentu Europejskiego, Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, Trybunału Obrachunkowego, Europejskiego Banku Centralnego, Komitetu Ekonomiczno-Społecznego i Komitetu Regionów¹. W niniejszym artykule jednocześnie zrezygnowano ze szczegółowego omówienia zmian dotyczących funkcjonowania instytucji międzyrządowych, czyli Rady Europejskiej i Rady², w tym także urzędu przewodniczącego Rady Europejskiej, urzędu wysokiego przedstawiciela Unii do spraw zagranicznych i polityki bezpieczeństwa, a także nowych zasad działania prezydencji w Unii Europejskiej. Zostały one bowiem przedstawione przez autora w innym miejscu³.

Systematyka przepisów traktatowych dotyczących systemu instytucjonalnego Unii Europejskiej

Przepisy ogólne dotyczące ram instytucjonalnych oraz kompetencji instytucji i organów Unii Europejskiej, z wyjątkiem Trybunału Obrachunkowego i Europejskiego Banku

¹ Szerzej na temat statusu Komisji Europejskiej, Parlamentu Europejskiego, Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, Trybunału Obrachunkowego i Europejskiego Banku Centralnego – jako instytucji ponadnarodowych oraz Komitetu Ekonomiczno-Społecznego i Komitetu Regionów – jako organów ponadnarodowych Unii Europejskiej, zob.: J. J. Węc, *Spor o kształt instytucjonalny Wspólnot Europejskich i Unii Europejskiej 1950–2005. Między ideą ponadnarodowości a współpracą międzyrządową*, Kraków 2006.

² Rada to nowa nazwa Rady Unii Europejskiej ustanowiona w traktacie lizbońskim.

³ Szerzej na ten temat zob.: J. J. Węc, *Nowy model prezydencji w Unii Europejskiej po zmianach zaproponowanych w traktacie lizbońskim*, „Rocznik Integracji Europejskiej” 2008, nr 2, s. 43–54.

Centralnego, umieszczone zostały w Tytule III („Postanowienia o instytucjach”) traktatu o Unii Europejskiej (TUE). Natomiast postanowienia szczegółowe, odnoszące się do uprawnień oraz zasad funkcjonowania wszystkich instytucji i organów Unii Europejskiej oraz Unii Gospodarczej i Walutowej, znalazły się w Części szóstej, Tytule I („Postanowienia instytucjonalne i finansowe”) traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej (TFUE)⁴.

Zasady określające system instytucjonalny Unii Europejskiej

Na mocy traktatu lizbońskiego do TUE i TFUE wprowadzone zostają istotne, choć nie- zbyt radykalne zmiany w systemie instytucjonalnym przyszłej Unii Europejskiej. Nie ma on zatem przełomowego znaczenia w dotychczasowym rozwoju tego systemu. Traktat ustanawia po raz pierwszy system instytucjonalny Unii Europejskiej, co jest m.in. następstwem przekształcenia Unii w organizację międzynarodową oraz uniwersalnej sukcesji przyszłej Unii wobec Wspólnoty Europejskiej i obecnej Unii. Dookreśla on również zasadę jednolitych ram instytucjonalnych, stanowiąc, że winny one służyć: wspieraniu wartości Unii, realizacji jej celów, jej interesom, interesom jej obywateli i państw członkowskich, a także zapewnieniu spójności, skuteczności i ciągłości wszystkich rodzajów jej polityki oraz działań. Traktat rozszerza również ramy instytucjonalne Unii Europejskiej, nadając Radzie Europejskiej i Europejskiemu Bankowi Centralnemu status instytucji Unii (art. 13 ust. 1 TUE). Nadaje on także status traktatowy zasadzie lojalnej współpracy międzyinstytucjonalnej, choć nie określa, na czym dokładnie miałyby ona polegać. Postanawia jedynie, że instytucje mają ze sobą lojalnie współpracować (art. 13 ust. 2 TUE)⁵. Traktat przewiduje również, że Parlament Europejski, Rada i Komisja Europejska powinny konsultować się wzajemnie, a także, za wspólnym porozumieniem, ustalać warunki współpracy. W tym celu mogą one, w poszanowaniu traktatów, zawierać porozumienia międzyinstytucjonalne, mające wiążący charakter (art. 295 TFUE)⁶. Traktat potwierdza również zasadę autonomii kompetencyjnej, stanowiąc, że każda z instytucji Unii „działa w granicach uprawnień przyznanych jej na mocy Traktatów,

⁴ Traktat z Lizbony, zmieniający traktat o Unii Europejskiej i traktat ustanawiający Wspólnotę Europejską (dalej – Traktat z Lizbony), Lizbona, 13 grudnia 2007 r. (tekst skonsolidowany), „Dziennik Urzędowy Unii Europejskiej C” 2008, nr 115, s. 2–16.

⁵ *Ibidem*, s. 28.

⁶ *Ibidem*, s. 229. Już deklaracja nr 3 w sprawie art. 10 traktatu ustanawiającego Wspólnotę Europejską, zawarta w Akcie Końcowym konferencji międzyrządowej 2000 r., załączonym do traktatu nicejskiego, wyraźnie wskazywała, że „obowiązek lojalnej współpracy”, który wynika z postanowień tegoż artykułu, reguluje nie tylko stosunki między państwami członkowskimi a instytucjami wspólnotowymi, ale także „stosunki między instytucjami Wspólnoty”. Jeśli okaże się to niezbędne, to spełniając obowiązek lojalnej współpracy, Parlament Europejski, Rada Unii Europejskiej i Komisja Europejska mogą zawierać porozumienia międzyinstytucjonalne w celu ułatwienia stosowania postanowień traktatu ustanawiającego Wspólnotę Europejską. Porozumienia takie nie mogą jednak zmieniać ani uzupełniać postanowień traktatu i mogą być zawierane jedynie za zgodą tych trzech instytucji; zob.: Deklaracja w sprawie art. 10 Traktatu ustanawiającego Wspólnotę Europejską, [w:] *Traktat z Nicei, zmieniający traktat o Unii Europejskiej, traktaty ustanawiające Wspólnoty Europejskie i niektóre związane z nimi akty*, www.msz.gov.pl, s. 55.

zgodnie z procedurami, na warunkach oraz w celach w nich określonych” (art. 13 ust. 2 TUE). Nie nadaje on wprawdzie statusu traktatowego zasadzie równowagi instytucjonalnej, ale potwierdza stanowiące ogólne źródło tej zasady, postanowienia art. 4 ust. 1 TWE (obecnie art. 7 ust. 1 TWE), odwołując się do zasady autonomii kompetencyjnej (art. 13 ust. 2 TUE)⁷.

Komisja Europejska

Traktat lizboński, wprowadzając zmiany do TUE i TFUE, wzmacnia kompetencje Komisji Europejskiej oraz jej przewodniczącego, a także wprowadza istotne modyfikacje w składzie Komisji. Rozszerzenie uprawnień Komisji Europejskiej, wzmacniające infrastrukturę ponadnarodową w Unii Europejskiej, zasadniczo polega na zwiększeniu jej roli w procedurze uchwalania rocznego budżetu, procedurze wielostronnego nadzoru oraz procedurze unikania nadmiernego deficytu. Oznacza to istotne wzmocnienie metody wspólnotowej w przyszłej Unii Europejskiej. W procedurze uchwalania rocznego budżetu Komisja Europejska uzyskuje po raz pierwszy pełne prawo do inicjatywy prawodawczej, czyli prawo do opracowania projektu budżetu, a nie, jak dotychczas, prawo do przygotowania wstępnego projektu budżetu. Może ona również zmieniać projekt budżetu w czasie trwania procedury aż do czasu powołania komitetu pojednawczego (art. 314 ust. 2 TFUE)⁸. W procedurze wielostronnego nadzoru Komisja Europejska uzyskuje prawo wystosowywania tzw. wczesnego ostrzeżenia do państwa członkowskiego (dotychczas było to jedynie zalecenie), którego polityka gospodarcza nie jest zgodna z ogólnymi wytycznymi polityki gospodarczej ustalonymi przez Radę lub zagraża prawidłowemu funkcjonowaniu Unii Gospodarczej i Walutowej (art. 121 ust. 3–4 TFUE)⁹. W procedurze unikania nadmiernego deficytu Komisja Europejska nabywa prawo występowania do Rady z formalną propozycją, a nie, jak dotąd, z zaleceniem, podjęcia przez Radę decyzji o zaistnieniu nadmiernego deficytu w danym państwie członkowskim. Oznacza to, że jeżeli Rada chciałaby zmienić propozycję Komisji Europejskiej, zaś ta ostatnia byłaby temu przeciwna, to musiałaby podjąć w tej sprawie jednomyślną decyzję. W dalszej fazie tej samej procedury Rada może kierować do takiego państwa zalecenie zlikwidowania nadmiernego deficytu w określonym terminie, ale również tylko na podstawie wcześniejszego zalecenia Komisji, czego nie przewidywały dotychczasowe regulacje (art. 126 ust. 6–7 TFUE)¹⁰.

Niezwykle istotne znaczenie ma także wzmocnienie pozycji przewodniczącego Komisji Europejskiej, czego wyrazem jest wspomniane wyżej prawo do udzielania przez niego zgody na mianowanie i odwoływanie, a nawet zażądanie odwołania przez Radę Europejską wysokiego przedstawiciela Unii do spraw zagranicznych i polityki bezpie-

⁷ Traktat z Lizbony..., s. 28; zob. też: K. A. Wojtaszczyk, *Instytucje w systemie politycznym Unii Europejskiej*, [w:] *System instytucjonalny Unii Europejskiej*, red. K. A. Wojtaszczyk, Warszawa 2005, s. 18.

⁸ Traktat z Lizbony..., s. 240.

⁹ *Ibidem*, s. 128–129.

¹⁰ *Ibidem*, s. 131–132.

czeństwa (art. 17 ust. 6, art. 18 ust. 1 TUE)¹¹. Traktat przyznaje również przewodniczącemu Komisji Europejskiej nowe uprawnienia w procedurze powoływania kolegium Komisji. W pierwszej fazie (wyznaczanie przewodniczącego) Rada Europejska, uwzględniając wybory do Parlamentu Europejskiego i po przeprowadzeniu stosownych konsultacji, w trybie większości kwalifikowanej, przedstawia Parlamentowi swojego kandydata na przewodniczącego Komisji. W drugiej fazie (wybieranie przewodniczącego) kandydat ten jest wybierany przez Parlament Europejski większością głosów członków wchodzących w jego skład. Jeżeli nie uzyska on wymaganej większości, Rada Europejska, stanowiąc większością kwalifikowaną, w terminie miesiąca przedstawia nowego kandydata, który jest wybierany przez Parlament Europejski zgodnie z tą samą procedurą. W trzeciej fazie (wyznaczenie pozostałych członków kolegium) Rada, za wspólnym porozumieniem z wybranym przewodniczącym Komisji Europejskiej, „na podstawie sugestii zgłaszanych przez Państwa Członkowskie”, przyjmuje listę pozostałych osób, które proponuje mianować na członków Komisji. W czwartej fazie (zatwierdzenie całego kolegium) przewodniczący, wysoki przedstawiciel Unii do spraw zagranicznych i polityki bezpieczeństwa oraz pozostali członkowie Komisji Europejskiej podlegają kolegialnie zatwierdzeniu przez Parlament Europejski. Natomiast w piątej fazie (mianowanie całego kolegium) Rada Europejska na podstawie takiego zatwierdzenia, stanowiąc większością kwalifikowaną, mianuje cały skład Komisji Europejskiej (art. 17 ust. 7 TUE)¹².

Traktat wprowadza także istotne zmiany w składzie Komisji Europejskiej. I tak, w skład pierwszej Komisji Europejskiej, mianowanej między datą wejścia w życie traktatu lizbońskiego a dniem 31 października 2014 r., ma wchodzić po jednym przedstawicielu każdego z państw członkowskich, w tym jej przewodniczący i wysoki przedstawiciel Unii do spraw zagranicznych i polityki bezpieczeństwa jako jeden z wiceprzewodniczących Komisji. Natomiast od 1 listopada 2014 r. Komisja winna się składać z liczby członków odpowiadającej 2/3 ogólnej liczby państw, łącznie z jej przewodniczącym i wysokim przedstawicielem Unii do spraw zagranicznych i polityki bezpieczeństwa, chyba że Rada Europejska, stanowiąc jednomyślnie, podejmie decyzję o zmianie tej liczby (art. 17 ust. 4–5 TUE)¹³.

Przepis traktatu lizbońskiego o ograniczeniu składu Komisji Europejskiej do 2/3 ogólnej liczby państw członkowskich zostanie jednak zrewidowany na wyraźne życzenie Irlandii, ponieważ powtórzone referendum w tym kraju zakończyło się pozytywnie i traktat wszedł w życie¹⁴. Polityczną decyzję w tej sprawie przyjęła w dniach 12–13 grudnia 2008 r. Rada Europejska podczas posiedzenia w Brukseli. Zaleciła ona wówczas, aby „o ile traktat z Lizbony wejdzie w życie – podjęto zgodnie z niezbędnymi procedurami prawnymi, decyzję stanowiącą, że w skład Komisji nadal będzie wchodzić jeden obywatel z każdego państwa członkowskiego”. Rada Europejska postanowiła również

¹¹ *Ibidem*, s. 33–34.

¹² *Ibidem*, s. 34.

¹³ *Ibidem*, s. 33.

¹⁴ 12 czerwca 2008 r. społeczeństwo Irlandii w referendum odrzuciło traktat większością 53,4% głosów. Natomiast w powtórzonym referendum przeprowadzonym 2 października 2009 r. mieszkańcy Irlandii zaakceptowali traktat większością 67,1% głosów.

o zapewnieniu niezbędnych gwarancji prawnych wobec Irlandii w następujących sprawach: po pierwsze, „żadne postanowienie traktatu z Lizbony nie będzie miało żadnego wpływu w odniesieniu do żadnego państwa na zakres ani wykonywanie kompetencji Unii w dziedzinie opodatkowania”; po drugie, „traktat z Lizbony nie będzie miał wpływu na politykę bezpieczeństwa i obrony państw członkowskich, w tym na tradycyjną irlandzką politykę neutralności, ani na zobowiązania większości pozostałych państw członkowskich”; po trzecie, „fakt przyznania w traktacie z Lizbony prawnego statusu Karcie praw podstawowych Unii Europejskiej ani żadne postanowienia tego traktatu odnoszące się do wymiaru sprawiedliwości i spraw wewnętrznych w żaden sposób nie narusza żadnych postanowień konstytucji Irlandii dotyczących prawa do życia, edukacji i rodziny”. Ponadto potwierdzone zostanie duże znaczenie, jakie nadaje się postępowi społecznemu i ochronie praw pracowniczych, usługom publicznym jako niezbędnemu instrumentowi zapewniającemu spójność społeczną i regionalną, odpowiedzialności państw członkowskich za świadczenie usług edukacyjnych i zdrowotnych, a także zasadniczej roli i szerokiemu zakresowi uprawnień organów krajowych, regionalnych i lokalnych w zakresie świadczenia, zlecenia i organizowania usług niemających charakteru gospodarczego, świadczonych w interesie ogólnym, na które nie będą miały wpływu żadne postanowienia traktatu z Lizbony, w tym postanowienia dotyczące wspólnej polityki handlowej¹⁵.

Traktat lizboński, wprowadzając zmiany do TUE i TFUE, porządkuje również dotychczasowe uprawnienia Komisji Europejskiej, dzieląc je na funkcje prawodawcze, kontrolne, wykonawcze i międzynarodowe. Komisja Europejska posiada wyłączne prawo do inicjatywy prawodawczej w obszarze wspólnotowym. Czuwa nad stosowaniem traktatów i środków przyjmowanych na ich podstawie przez instytucje. Winna nadzorować stosowanie prawa Unii pod kontrolą Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Powinna wykonywać budżet i zarządzać programami. Ma również wypełniać funkcje koordynacyjne, wykonawcze i zarządzające, zgodnie z warunkami przewidzianymi w traktatach, a także zapewniać reprezentację Unii Europejskiej na zewnątrz we wszystkich sprawach, z wyjątkiem wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa oraz innych przypadków przewidzianych w traktatach. W końcu także winna ona podejmować inicjatywy dotyczące rocznego i wieloletniego programowania działalności Unii w celu osiągnięcia porozumień międzyinstytucjonalnych (art. 17 ust. 1–2 TUE)¹⁶. Ponadto traktat lizboński po raz pierwszy wprowadza do TUE, TFUE i TEWEA nazwę „Komisja Europejska” – w miejsce występującego w nich dotąd określenia „Komisja” (art. 13 ust. 1 TUE)¹⁷.

Należy podkreślić, że w tej chwili nie jest jasne, w jaki sposób na funkcjonowanie Unii Europejskiej wpłynie uzależnienie wyboru przewodniczącego Komisji Europejskiej od układu sił politycznych w Parlamencie Europejskim. Zmiana ta wzmacnia bowiem legitymację demokratyczną Komisji Europejskiej, ponieważ na wybór jej przewodniczącego bezpośredni wpływ uzyskuje Parlament Europejski. Z drugiej strony jednak

¹⁵ *Posiedzenie Rady Europejskiej w dniach 12–13 grudnia 2008 r. w Brukseli. Konkluzje prezydencji*, www.eu2008, s. 2, 12 (załącznik I).

¹⁶ Traktat z Lizbony..., s. 32.

¹⁷ *Ibidem*, s. 28.

może to także prowadzić do upolitycznienia Komisji Europejskiej, a tym samym zagrożić metodzie wspólnotowej. Szczególnie niekorzystne mogłoby być upolitycznienie jej funkcji w zakresie inicjatywy prawodawczej oraz funkcji strażnika traktatów. Również ustanowienie urzędu przewodniczącego Rady Europejskiej może prowadzić do osłabienia metody wspólnotowej i pozycji samej Komisji Europejskiej w systemie instytucjonalnym Unii.

Parlament Europejski

Traktat lizboński wyznacza ważną cezurę w dotychczasowej działalności Parlamentu Europejskiego, choć nie likwiduje deficytu demokracji, który chyba w największym stopniu dotyczy właśnie funkcjonowania tej instytucji. Wprowadzając zmiany do TUE i TFUE, traktat ten umacnia rolę Parlamentu Europejskiego w systemie instytucjonalnym Unii Europejskiej, co jest następstwem uznania procedury współdecydowania za zwykłą procedurę prawodawczą, rozszerzenia materialnego zakresu jej zastosowania, nadania Parlamentowi prawa do wybierania przewodniczącego Komisji Europejskiej, a także zwiększenia uprawnień Parlamentu w następujących procedurach: uchwalania rocznego budżetu, wielostronnego nadzoru, wieloletnich ram finansowych, zwykłej i uproszczonej rewizji traktatów oraz dobrowolnego wystąpienia z Unii. Wszystkie te zmiany wzmacniają infrastrukturę ponadnarodową w Unii Europejskiej. W efekcie samego tylko przekształcenia procedury współdecydowania w zwykłą procedurę prawodawczą oraz rozszerzenia zakresu jej zastosowania – ok. 95% aktów prawodawczych winno być w przyszłości przyjmowane łącznie przez Parlament Europejski i Radę.

Wzmocnienie pozycji Parlamentu Europejskiego w procedurze uchwalania rocznego budżetu Unii Europejskiej wynika ze zniesienia podziału wydatków budżetowych na obligatoryjne i nieobligatoryjne, a także wprowadzenia do procedury budżetowej postępowania rozjemczego, podobnego do tego, które jest stosowane w zwykłej procedurze prawodawczej. Postępowanie to przyznaje jednak Parlamentowi Europejskiemu dodatkowo prawo do potwierdzenia własnych poprawek, po uprzednim przyjęciu wspólnego projektu przez komitet pojednawczy, czego zwykła procedura prawodawcza jednak nie przewiduje. Oznacza to, że po pozytywnym zakończeniu postępowania rozjemczego, do uchwalenia budżetu niezbędna jest zgoda Parlamentu Europejskiego i Rady, podobnie jak w zwykłej procedurze prawodawczej, ale z drugiej strony, w przypadku odrzucenia przez Radę wspólnego projektu uzgodnionego przez komitet pojednawczy, Parlament może doprowadzić do uchwalenia budżetu na podstawie wszystkich lub części swoich poprawek (art. 314 ust. 7 lit. a–d TFUE). Pozycję Parlamentu Europejskiego, ale także demokratyczną kontrolę nad wykonaniem budżetu, wzmacnia ponadto postanowienie traktatu zobowiązujące Komisję Europejską do przedkładania Parlamentowi i Radzie sprawozdania oceniającego finanse Unii Europejskiej przed rozpoczęciem parlamentarnego postępowania w sprawie uchwalenia absolutorium z realizacji budżetu (art. 318 TFUE)¹⁸. Zwiększenie uprawnień Parlamentu Europejskiego w procedurze wielostron-

¹⁸ *Ibidem*, s. 241, 243–244.

nego nadzoru polega natomiast na tym, że przy uchwalaniu aktów prawnych dotyczących wielostronnego nadzoru ma obowiązywać zwykła procedura prawodawcza, a nie, jak dotąd, procedura współpracy (art. 121 ust. 3–4 TFUE)¹⁹.

Traktat stwarza także po raz pierwszy podstawy traktatowe dla procedury uchwalania, na okres co najmniej pięciu lat, wieloletnich ram finansowych (zwanych dotąd perspektywą finansową), zwiększając w niej równocześnie uprawnienia Parlamentu Europejskiego. Ma on wydawać zgodę, stanowiąc większością głosów wchodzących w jego skład członków, na uchwalenie przez Radę, w trybie jednomyślnym i zgodnie ze specjalną procedurą prawodawczą, rozporządzenia określającego wieloletnie ramy finansowe. Ponadto wraz z Radą i Komisją Europejską jest on zobowiązany, aby w czasie całej procedury prowadzącej do przyjęcia wieloletnich ram finansowych podejmować wszelkie środki, niezbędne do pomyślnego jej zakończenia (art. 312 ust. 1–2, 5 TFUE)²⁰.

W zwykłej procedurze rewizji traktatów Parlament Europejski uzyskuje po raz pierwszy – oprócz, jak dotąd, Komisji Europejskiej i rządów państw członkowskich – prawo do przedkładania Radzie propozycji dotyczących zmiany traktatów. Propozycje te mogą mieć także na celu – i jest to nowy przepis ustanowiony w traktacie lizbońskim, którego nie przewidywał nawet ani projekt Konwentu, ani traktat konstytucyjny – m.in. rozszerzenie lub ograniczenie kompetencji przyznanych Unii Europejskiej w traktatach. Rada przekazuje następnie wspomniane propozycje Radzie Europejskiej oraz notyfikuje je parlamentom narodowym. Jeżeli Rada Europejska, po konsultacji z Parlamentem Europejskim i Komisją Europejską, a w sprawach dotyczących polityki pieniężnej także po konsultacji z Europejskim Bankiem Centralnym, podejmie zwykłą większością głosów decyzję, w której opowie się za rozpatrzeniem proponowanych zmian, wówczas przewodniczący Rady Europejskiej zwołuje konwent. Ponadto Parlament Europejski uzyskuje w tej procedurze po raz pierwszy prawo do wyrażania zgody na decyzję Rady Europejskiej o niezwołaniu konwentu, jeżeli zakres proponowanych zmian nie uzasadnia jego zwołania. W konsekwencji prowadzi to bezpośrednio do określenia mandatu i zwołania konferencji międzyrządowej przez Radę Europejską (procedura zwykła – art. 48 ust. 2–3 TUE).

W uproszczonej procedurze rewizji traktatów Parlament Europejski uzyskuje po raz pierwszy prawo do przedkładania Radzie Europejskiej propozycji zmiany wszystkich lub niektórych postanowień Części trzeciej TFUE, dotyczących wszelkich rodzajów polityki i działań wewnętrznych Unii Europejskiej. Rada Europejska może podjąć decyzję zmieniającą wszystkie lub część postanowień Części trzeciej TFUE. Rada Europejska stanowi w tym przypadku jednomyślnie po konsultacji z Parlamentem Europejskim i Komisją Europejską, zaś w sprawach dotyczących polityki pieniężnej także po konsultacji z Europejskim Bankiem Centralnym. Decyzja Rady Europejskiej wchodzi w życie dopiero po zatwierdzeniu jej przez państwa członkowskie zgodnie z ich odpowiednimi wymogami konstytucyjnymi (art. 48 ust. 6 TUE)²¹.

¹⁹ *Ibidem*, s. 128–129.

²⁰ *Ibidem*, s. 239.

²¹ *Ibidem*, s. 56–57.

W procedurze dobrowolnego wystąpienia danego państwa członkowskiego z Unii Europejskiej, Parlament Europejski uzyskuje natomiast prawo do wyrażania zgody na zawarcie przez Radę, stanowiącą większość kwalifikowaną, umowy międzynarodowej z zainteresowanym państwem. W umowie tej określone winny być nie tylko warunki wystąpienia danego państwa z Unii Europejskiej, ale także uwzględnione ramy jego przyszłych stosunków z Unią (art. 50 ust. 2 TUE)²².

Traktat lizboński ponownie określa także liczbę deputowanych do Parlamentu Europejskiego, stanowiąc, że nie może ona przekraczać siedmiuset pięćdziesięciu osób, nie licząc przewodniczącego. Reprezentacja obywateli w Parlamencie Europejskim ma mieć również, tak jak dotychczas, charakter degresywnie proporcjonalny, z minimalnym progiem sześciu deputowanych i maksymalnym progiem dziewięćdziesięciu sześciu deputowanych na państwo członkowskie. Decyzję określającą szczegółowy podział mandatów w Parlamencie Europejskim pomiędzy poszczególne państwa członkowskie podejmuje Rada Europejska, stanowiąc jednogłośnie, z inicjatywy Parlamentu i po uzyskaniu jego zgody, ale także z poszanowaniem wspomnianych zasad (art. 14 ust. 2 TUE)²³.

Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej

Traktat lizboński, wprowadzając zmiany do TUE i TFUE, nie ustanawia zbyt wielu istotnych zmian w funkcjonowaniu Trybunału Sprawiedliwości. Najważniejsze z nich dotyczą nazewnictwa, procedury powoływania i rozszerzenia kompetencji Trybunału, a także modyfikacji przepisów umożliwiających ustanawianie sądów wyspecjalizowanych. Jeśli chodzi o nazewnictwo, to traktat stanowi, że instytucja ta nosi odtąd nazwę: Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej, który obejmuje Trybunał Sprawiedliwości, Sąd i sądy wyspecjalizowane (art. 19 ust. 1 TUE)²⁴. Zmiana w procedurze powoływania Trybunału Sprawiedliwości i Sądu polega na tym, że rządy państw członkowskich przed mianowaniem sędziów i rzeczników generalnych w Trybunale Sprawiedliwości i Sądzie mają konsultować nowo ustanowiony Komitet, złożony z siedmiu osobistości, w tym byłych sędziów Trybunału Sprawiedliwości i Sądu, członków krajowych sądów najwyższych i prawników o uznanej kompetencji, przy czym jedną z tych kandydatur proponuje Parlament Europejski. Członków Komitetu ma mianować Rada na wniosek prezesa Trybunału Sprawiedliwości (art. 255 TFUE)²⁵.

Rozszerzenie kompetencji Trybunału Sprawiedliwości, wzmacniające infrastrukturę ponadnarodową w Unii Europejskiej, polega na objęciu po raz pierwszy jego jurysdykcją Rady Europejskiej – w zakresie sprawdzania legalności jej aktów, zmierzających do wywarcia skutków prawnych wobec podmiotów trzecich, a także organów i jednostek organizacyjnych Unii, które zmierzają do wywarcia skutków prawnych wobec osób trzecich (art. 263 TFUE). Trybunał Sprawiedliwości uzyskuje również prawo do rozpatrywa-

²² *Ibidem*, s. 58.

²³ *Ibidem*, s. 29.

²⁴ *Ibidem*, s. 35.

²⁵ *Ibidem*, s. 208.

nia skarg na zaniechanie działania przez Radę Europejską oraz organy i jednostki organizacyjne Unii (art. 265 TFUE). Zwiększeniu ulega ponadto efektywność mechanizmu stosowania sankcji w przypadku niespektowania przez państwa członkowskie orzeczeń Trybunału (art. 260 ust. 1–2 TFUE)²⁶. Z drugiej strony, nadal ograniczone są jednak uprawnienia Trybunału Sprawiedliwości we wspólnej polityce zagranicznej i bezpieczeństwa oraz w przestrzeni wolności, bezpieczeństwa i sprawiedliwości. Generalnie rzecz biorąc, Trybunał Sprawiedliwości nie jest właściwy ani do orzekania w sprawach wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa oraz wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony, ani w zakresie aktów przyjętych na ich podstawie (art. 275 TFUE). Traktat przyznaje mu jednak kompetencje do sprawowania kontroli nad tym, aby realizacja wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa nie naruszała stosowania procedur oraz zakresu uprawnień instytucji przewidzianych w traktatach do wykonywania kompetencji wyłącznych Unii, kompetencji dzielonych, kompetencji w zakresie koordynacji polityki gospodarczej poszczególnych krajów, zatrudnienia oraz kompetencji wspierających, koordynujących i uzupełniających działania państw członkowskich. Z drugiej strony, Trybunał ma także sprawować kontrolę nad nienaruszaniem stosowania procedur oraz zakresu uprawnień instytucji przewidzianych w traktatach do wykonywania kompetencji Unii Europejskiej we wspólnej polityce zagranicznej i bezpieczeństwa (art. 275 TFUE, art. 40 TUE). Ponadto uzyskuje on uprawnienia do kontroli legalności decyzji, przewidujących środki ograniczające, stosowane wobec osób fizycznych i prawnych, przyjętych przez Radę w sprawie wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa (art. 275 TFUE)²⁷. Natomiast w odniesieniu do przestrzeni wolności, bezpieczeństwa i sprawiedliwości traktat wyraźnie stwierdza, że Trybunał Sprawiedliwości nie jest właściwy do sprawowania kontroli ważności lub proporcjonalności działań policji albo innych organów ścigania w danym państwie członkowskim ani do orzekania w sprawie wykonywania przez państwa członkowskie obowiązków dotyczących utrzymania porządku publicznego i ochrony bezpieczeństwa wewnętrznego (art. III-276 TFUE)²⁸.

Na mocy traktatu lizbońskiego do TFUE wprowadzone zostają nowe przepisy w sprawie powoływania sądów wyspecjalizowanych. Mają być one ustanawiane w drodze rozporządzeń przez Parlament Europejski i Radę, stanowiące zgodnie ze zwykłą procedurą prawodawczą (a nie, jak dotąd, na mocy jednomyślnej decyzji Rady), na wniosek Komisji Europejskiej i po konsultacji z Trybunałem Sprawiedliwości albo na wniosek Trybunału Sprawiedliwości i po konsultacji z Komisją Europejską (art. 257 TFUE)²⁹. Pierwszym sądem wyspecjalizowanym, utworzonym 12 grudnia 2005 r., jest Sąd do spraw Służby Publicznej Unii Europejskiej. Rozstrzyga on spory pomiędzy Unią Europejską i jej pracownikami na mocy art. 270 TFUE³⁰.

²⁶ *Ibidem*, s. 211–213.

²⁷ *Ibidem*, s. 49, 217.

²⁸ *Ibidem*, s. 217.

²⁹ *Ibidem*, s. 209.

³⁰ Protokół w sprawie Statutu Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Załącznik I (Sąd do spraw Służby Publicznej Unii Europejskiej), [w:] Traktat z Lizbony..., s. 293–298; Decyzja Rady z 2 listopada 2004 r. ustanawiająca Sąd do spraw Służby Publicznej Unii Europejskiej, „Dziennik Urzędowy Unii Europejskiej L” 2004, nr 333, s. 7–11.

Na podstawie deklaracji nr 38, załączonej do Aktu Końcowego konferencji międzyrządowej z 2007 r., zwiększona zostaje ich liczba: z ośmiu do jedenastu, przy czym Polska – obok, jak dotychczas, RFN, Francji, Wielkiej Brytanii, Włoch i Hiszpanii – uzyskuje po raz pierwszy stałego rzecznika generalnego i nie będzie już uczestniczyć w systemie rotacji, a tym samym obowiązujący system rotacji będzie obejmował pięciu rzeczników generalnych zamiast trzech³¹.

Trybunał Obrachunkowy

Prezentowany traktat niewiele zmienia w dotychczasowej działalności Trybunału Obrachunkowego. Jedną z istotniejszych zmian jest to, że Trybunał Obrachunkowy uzyskuje prawo do powoływania „wewnętrznych izb” w celu przyjmowania pewnych kategorii sprawozdań lub opinii na warunkach określonych w jego regulaminie wewnętrznym (art. 287 ust. 4 TFUE)³².

Europejski Bank Centralny

Na mocy traktatu lizbońskiego do TUE i TFUE wprowadzone zostają cztery istotne zmiany w funkcjonowaniu Europejskiego Banku Centralnego. I tak, traktat ten nadaje Europejskiemu Bankowi Centralnemu status instytucji Unii Europejskiej. Jednak w odróżnieniu od projektu Konwentu i samego traktatu konstytucyjnego, Europejski Bank Centralny, podobnie jak Trybunał Obrachunkowy, włączony zostaje na mocy prezentowanego traktatu do tzw. ram instytucjonalnych, a tym samym do instytucji o charakterze politycznym Unii (art. 13 ust. 1 TUE)³³. Traktat lizboński wprowadza również, i to jest druga zmiana, pojęcie Eurosystemu, obejmującego Europejski Bank Centralny i banki centralne państw należących do strefy euro (art. 282 ust. 1 TFUE)³⁴. Dotychczas nazwa ta była używana nieoficjalnie i również nie znajdowała się w projekcie Konwentu, ale znalazła się w traktacie konstytucyjnym. Trzecią zmianą jest sprecyzowanie warunków, na jakich winien być sprawdzany poziom trwałej konwergencji osiągnięty przez państwa objęte derogacją. Ma tego dokonywać Komisja Europejska i Europejski Bank Centralny w formie sprawozdań, przesyłanych Radzie co najmniej co dwa lata lub na wniosek państwa członkowskiego objętego derogacją (art. 140 ust. 1 TFUE)³⁵. Sprawozdania Komisji Europejskiej i Europejskiego Banku Centralnego, inaczej niż dotychczas, nie muszą brać pod uwagę stanu rozwoju euro, co oznacza, że kondycja tej waluty nie będzie miała wpływu na przyjęcie do strefy euro nowych państw członkowskich.

³¹ Deklaracja odnosząca się do artykułu 252 Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej w sprawie liczby rzeczników generalnych w Trybunale Sprawiedliwości, [w:] Traktat z Lizbony..., s. 443.

³² Traktat z Lizbony..., s. 222.

³³ *Ibidem*, s. 28.

³⁴ *Ibidem*, s. 218.

³⁵ *Ibidem*, s. 142–143.

Czwarta zmiana sprowadza się do zniesienia wymogu jednomyślności i zastąpienia go głosowaniem większością kwalifikowaną przy uchwalaniu przez Radę, na wniosek Komisji Europejskiej, decyzji w sprawie rewizji niektórych ważnych postanowień Statutu Europejskiego Systemu Banków Centralnych i Europejskiego Banku Centralnego. Rada i Parlament Europejski stanowią w tej sprawie na zalecenie Europejskiego Banku Centralnego i po konsultacji z Komisją Europejską albo na wniosek Komisji Europejskiej i po konsultacji z Europejskim Bankiem Centralnym (art. 129 ust. 3 TFUE)³⁶. Postanowienia te mają dotyczyć tak istotnych kompetencji Europejskiego Banku Centralnego, jak ustalanie rezerwy obowiązkowej, system rozliczeń i płatności, dokonywanie operacji otwartego rynku, operacji kredytowych, a także operacji zewnętrznych. Zniesienie we wspomnianej procedurze prawa weta Rady wobec wniosku Komisji Europejskiej lub zalecenia Europejskiego Banku Centralnego w sposób pośredni wzmacnia pozycję zarówno Komisji, jak i Europejskiego Banku Centralnego.

Komitet Ekonomiczno-Społeczny

Na mocy traktatu lizbońskiego do TFUE wprowadzone zostają dwie istotne zmiany w działalności Komitetu Ekonomiczno-Społecznego. Po pierwsze, przedłużona zostaje z czterech do pięciu lat kadencja członków Komitetu, z możliwością odnowienia mandatu. Lista członków Komitetu, sporządzona zgodnie z propozycjami każdego z państw członkowskich, ma być ustalana, podobnie jak dotąd, przez Radę, stanowiącą większością kwalifikowaną, po konsultacji z Komisją Europejską. Rada może zasięgać w tej sprawie opinii organizacji europejskich, których dotyczy działalność Unii, reprezentujących nie tylko – jak dotychczas – różne sektory gospodarcze i społeczne, ale także społeczeństwo obywatelskie (art. 302 ust. 1–2 TFUE)³⁷. Po drugie, Komitet Ekonomiczno-Społeczny ma być odtąd konsultowany nie tylko przez Radę i Komisję Europejską, ale również przez Parlament Europejski, we wszystkich przypadkach przewidzianych w traktatach, a także w innych przypadkach, które jedna z tych instytucji uzna za stosowne. Traktat włącza zatem po raz pierwszy Parlament Europejski do grona instytucji, które mają obligatoryjnie lub nieobligatoryjnie zasięgać opinii Komitetu Ekonomiczno-Społecznego (art. 304 TFUE)³⁸.

Komitet Regionów

Wprowadzając zmiany do TFUE, traktat lizboński ustanawia również dwie istotne zmiany w działalności Komitetu Regionów. Są one podobne do zmian ustanowionych w Komitecie Ekonomiczno-Społecznym. Przede wszystkim zwiększona zostaje z czterech do pięciu lat kadencja członków Komitetu Regionów, z możliwością odnowienia mandatu

³⁶ *Ibidem*, s. 136.

³⁷ *Ibidem*, s. 233.

³⁸ *Ibidem*.

(art. 305 TFUE)³⁹. Druga zmiana polega natomiast na tym, że traktat lizboński włącza po raz pierwszy Parlament Europejski do grona instytucji, mających obligatoryjnie lub nieobligatoryjnie zasięgać opinii Komitetu Regionów we wszystkich przypadkach przewidzianych w traktatach oraz we wszelkich innych przypadkach, w szczególności gdy mają one związek ze współpracą transgraniczną (art. 307 TFUE)⁴⁰.

Podsumowanie

Traktat lizboński z 13 grudnia 2007 r. umacnia zarówno instytucje współpracy międzyrządowej, jak i instytucje ponadnarodowe w systemie instytucjonalnym Unii Europejskiej, co oznacza utrzymanie przybliżonego parytetu pomiędzy nimi, ukształtowanego w toku dotychczasowego procesu integracji poczynając od wejścia w życie traktatów rzymskich z 25 marca 1957 r. Wzmocnieniu współpracy międzyrządowej służą przede wszystkim zmiany dotyczące statusu, składu i uprawnień Rady Europejskiej, a także struktury i zasad pełnienia przewodnictwa w Radzie. Natomiast dalszemu rozwojowi ponadnarodowej bazy instytucjonalnej i legislacyjnej sprzyja przede wszystkim wzmocnienie pozycji Parlamentu Europejskiego, Komisji Europejskiej i Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej w systemie instytucjonalnym. Rozszerzenie uprawnień legislacyjnych Parlamentu Europejskiego i Komisji Europejskiej oraz rozszerzenie kompetencji Trybunału Sprawiedliwości, pozwalające na objęcie jego jurysdykcją Radę Europejską, organy i jednostki organizacyjne Unii, a także zwiększenie uprawnień jednostek (osób fizycznych i prawnych) w zakresie ochrony prawnej, oznaczają również istotne wzmocnienie metody wspólnotowej w przyszłej Unii Europejskiej. Zmiany w procedurze powoływania Komisji Europejskiej i Trybunału Sprawiedliwości ograniczają dotychczasowy wpływ, odpowiednio, Rady lub rządów państw członkowskich, a tym samym działają na korzyść zwolenników rozwiązań ponadnarodowych. Ponadnarodową infrastrukturę instytucjonalną i legislacyjną w Unii Europejskiej wzmocnia także nadanie wysokiemu przedstawicielowi Unii do spraw zagranicznych i polityki bezpieczeństwa rangi funkcjonariusza europejskiego (jako wiceprzewodniczącego Komisji Europejskiej) i wyposażenie go w prawo do inicjatywy prawodawczej.

³⁹ *Ibidem*, s. 234.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 235.

Współczesna globalizacja – bariery i zakłócenia

Początków współczesnej globalizacji należy poszukiwać w niezbyt odległej przeszłości, w pierwszej połowie ostatniego dziesięciolecia XX w. Trwa więc ona mniej niż 20 lat. Pobudziła już jednak bardzo wielu do dzielenia się swymi przemyśleniami, co odzwierciedliło się w ogromnej i zróżnicowanej literaturze przedmiotu¹. Zróżnicowanej zarówno pod względem punktów, z jakich na nią spoglądano, jak i ocen, z jakimi się spotykała i spotyka. W niniejszym artykule uwaga zostanie zwrócona na zmiany w klimacie, jaki ją otaczał i otacza, zwłaszcza w głównym nurcie literatury o niej. Istotna część tytułu – bariery i zakłócenia – odzwierciedla dostrzegalne ostatnio przesunięcia punktu ciężkości.

Już w tekstach o globalizacji, pisanych na długo przed początkiem obecnego światowego kryzysu finansowego i gospodarczego², starałem się analizować ją jako zdecydowany jej zwolennik, choć zwracający uwagę na ograniczenia i słabości. W tym tekście dojdzie do jeszcze mocniejszego zwrócenia uwagi właśnie na bariery i zakłócenia. Jednak świat bez globalizacji byłby dużo gorszy dla setek milionów, czy nawet już miliardów ludzi, żyjących w różnych częściach współczesnego świata.

I jeszcze jedno istotne zastrzeżenie. Globalizacja jest zjawiskiem bardzo złożonym, na które patrzeć można i należy z różnych punktów widzenia, dostrzegając w rezultacie odmienne jej strony. Jej ekonomiczny wymiar jest jednym z wielu. Skupienie się jednak na nim ułatwia dokonanie w jego ramach pomiarów, co czyni wnioski nieco lepiej poddającymi się weryfikacji.

Analizując podstawowe wskaźniki makroekonomiczne, pokazana zostanie dynamika gospodarki światowej. Pozwala to wyodrębnić globalizację jako etap w procesie hi-

¹ Gdyby jednak był konieczny ostry wybór, jako cztery najlepiej wprowadzające książki, zaproponować można Martina Wolfa, *Why Globalization Works*, New Haven–London 2004; Jagdish Bhagwati'ego, *In Defense of Globalization: With a New Afterword*, Oxford 2007; Thomasa L. Friedmana, *The World is Flat. Globalized World In the Twenty-first Century*, Penguin Books 2007 oraz Josepha E. Stiglitz, *Globalizacja*, Warszawa 2006 (w oryginale *Globalization and Its Discontents*, Washington DC 2002).

² *World Systems Theory* oraz *Property Rights and the Global Financial System*, [w:] *The Globalization of Eastern Europe: Teaching International Relations Without Borders*, red. K. Segbers, K. Imbusch, Hamburg 2000, s. 177–199 i 201–220, a także w podręczniku: E. Cziomer, L. W. Zyblíkiewicz, *Zarys współczesnych stosunków międzynarodowych*, wyd. 2 zm., Warszawa 2005, w osobnym rozdziale poświęconym globalizacji.

storycznego rozwoju gospodarki światowej. Częścią tych rozważań musi stać się kryzys i jego skutki. Co najmniej równie ważne są zmiany w układzie sił w gospodarce światowej, zwłaszcza między największymi gospodarkami narodowymi. Wreszcie, analizując przepływy towarów, usług, kapitału i ludzi, z wyraźnym podziałem na wewnątrzregionalne i międzyregionalne, można zrozumieć dużo zjawisk z zakresu zmiennej dynamiki stosunków między globalizacją a regionalizacją. Z konieczności uwagi zostaną tutaj jednak ograniczone do najlepiej udokumentowanych przepływów towarów.

Dynamikę wzrostu produktu, liczonego metodą tradycyjną i z uwzględnieniem siły nabywczej, przedstawia wykres 1. Wartości podawane są w cenach bieżących. Ocena wpływu inflacji musi budzić spory, zwłaszcza po przypomnieniu, że ważne są nie tylko wzrosty cen dóbr i usług konsumpcyjnych (CPI) oraz dóbr produkcyjnych (PPI), ale również i aktywów. Nawet jednak biorąc pod uwagę tylko ten pierwszy wskaźnik, należy zachować dużą ostrożność przy porównywaniu danych podawanych w cenach bieżących.

Najbardziej wiarygodną próbę oszacowania dynamiki produktu światowego i udziału głównych uczestników, z uwzględnieniem inflacji, dla okresu od 1950 r. aż do początków XXI w., stanowią badania Angusa Maddisona³. Rezultaty, w cenach z 1990 r., przedstawia wykres 1.

W kolejnych dziesięcioleciach dochodziło do wzrostu, odpowiednio, o 3,1 bln dolarów, 5,3 bln dolarów, 6,3 bln dolarów, 7,1 bln dolarów i 9,4 bln dolarów. W procentach, wzrost w kolejnych dziesięcioleciach wynosił: 58,4%, 63,1%, 45,6%, 35,3% i 34,6%. W ostatnim dziesięcioleciu XX w., które ze względu na globalizację jest tutaj szczególnie ciekawe, uderza jego duże zróżnicowanie. W pierwszej połowie tej dekady wzrost wyniósł niecałe 3,5 bln dolarów, a drugiej 5,9 bln dolarów. Sięgając do danych MFW, można potwierdzić przypuszczenia, że punktu zwrotnego należy szukać dopiero bliżej połowy lat 90., w 1994 r. Po bardzo słabym wzroście, oscylującym wokół 1% rocznie, od 1994 r. wskaźnik tempa wzrostu wahał się wokół 3%, by przekroczyć 3,5% w 1997 r. i 4,3% w 2000 r.⁴ Można zaryzykować dwie konkluzje. Po pierwsze, udało się w ostatnim dziesięcioleciu XX w. przełamać długofalową tendencję gospodarki światowej do względnego spowolnienia wzrostu, dostrzegalną zwłaszcza wówczas, gdy porównuje się tę dekadę z latami 50. i 60., stanowiącymi podstawową część „złotej ery” gospodarki światowej⁵. Tuż przed połową lat 90. pojawiają się zapowiedzi możliwości jeszcze szybszego wzrostu gospodarki światowej. Inaczej mówiąc, wskaźniki tempa wzrostu produktu światowego mocno skłaniają do poszukiwania początków globalizacji pod koniec pierwszej połowy lat 90. XX w.⁶

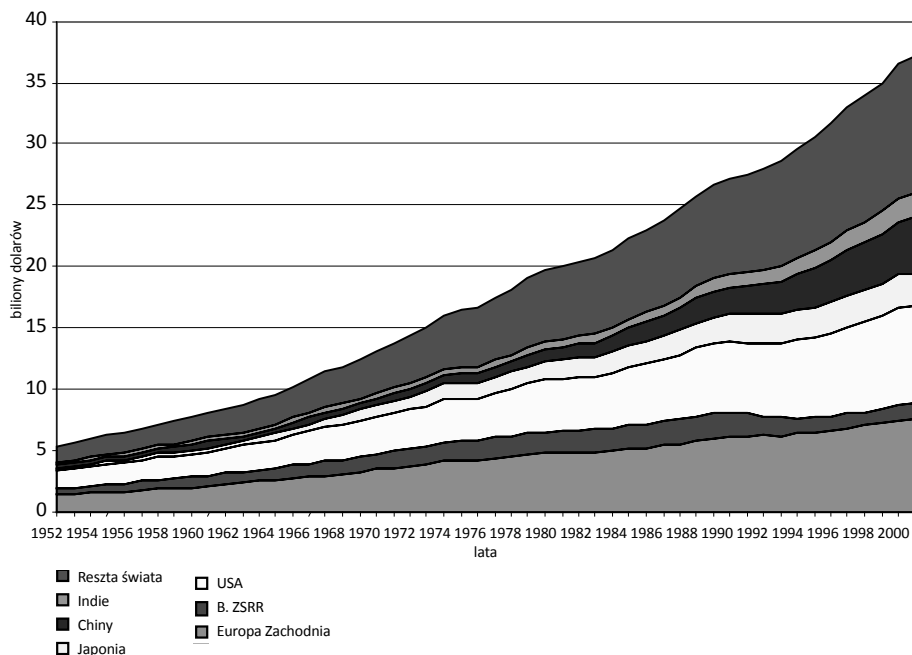
³ Zob. np.: A. Maddison, *The World Economy. A Millennial Perspective*, OECD 2001; oraz „The World Economy” Historical Statistics, OECD 2003.

⁴ www.imf.org/external/pubs/ft/weo/2009/02/weodata/weorept.aspx?pr.x=79&pr.y=8&sy=1980&ey=2014&scsm=1&ssd=1&sort=country&ds=.&br=1&c=001&s=NGDP_RPCHMK&grp=1&a=1.

⁵ P. Kennedy, *Mocarstwa świata. Narodziny, rozkwit, upadek*, tłum. M. Kluźniak, Warszawa 1994 (wyd. oryg.: *The Rise and Fall of the Great Powers: Economic Change and Military Conflict From 1500 to 2000*, New York 1988).

⁶ www.imf.org/external/pubs/ft/weo/2009/02/weodata/weorept.aspx?pr.x=85&pr.y=11&sy=2000&ey=2014&scsm=1&ssd=1&sort=country&ds=.&br=1&c=001&s=PPPGDP&grp=1&a=1.

Wykres 1. Mocarstwa i regiony (1950–2000)



Źródło: oprac. własne za: A. Maddison, *The World Economy. A Millenial Perspective*, OECD 2001; oraz „The World Economy” Historical Statistics, OECD 2003.

Kończące się pierwsze dziesięciolecie XXI w. przynosi dużo bardziej złożony obraz. Tempo wzrostu ulegało sporym wahaniom. Najpierw, na początku, spadło do 1,6% i 2%. Powrót do wysokiej, wyższej niż w poprzednim dziesięcioleciu, średniej stopy wzrostu⁷ przyniósł rezultaty budzące uzasadniony podziw.

Wartość PKB PPP w cenach bieżących z uwzględnieniem siły nabywczej wzrosła w ciągu pierwszych 8 lat, między rokiem 2000 a 2008, z 42,1 bln dolarów do 69,5 bln dolarów. Był to wzrost o 27,4 bln dolarów, a więc o prawie dwie trzecie. Chcąc porównać to z okresami poprzedzającymi, należy odwołać się do wartości wyrażonych również w cenach bieżących. Wartość światowego PKB PPP wzrastała z 12,4 bln dolarów w 1980 r. do 18,4 bln dolarów w 1985 r., 25,6 bln dolarów w 1990 r. i 32,3 bln dolarów w 1995 r.⁸ Na pierwszy rzut oka, o ile wielkości bezwzględne wydają się dużo skromniej, o tyle dynamika, zwłaszcza w latach 80., musi wywrzeć mocne wrażenie. Tyle że – i z tego punktu widzenia przypomnienie szacunków Maddisona może być przydatne – w ogromnej mierze było to skutkiem inflacji. Spoglądając na dane o inflacji w bazie MFW⁹, można znaleźć mocne argumenty dla przypuszczeń o ogromnym wpływie infla-

⁷ *Ibidem.*

⁸ *Ibidem.*

⁹ *Ibidem.*

cji co najmniej do połowy lat 90.; wskaźnik wzrostu cen produktów konsumpcyjnych utrzymywał się w latach 80. powyżej 10%, by pod koniec przekroczyć, i to znacznie, 20%. Utrzymał się na tym poziomie aż do 1994 r. (w latach 1992 i 1993 przekraczając 37% i 35%), by zejść do poziomu poniżej 10%, a od 2000 r. poniżej 5%. Rzeczywisty wzrost gospodarczy w pierwszych 8 latach XXI w. pozostawia więc zdecydowanie w cieniu rezultaty dwu poprzednich dziesięcioleci, choć można znaleźć jego początki, coraz wyraźniejsze, już od połowy lat 90.

Zbyt wcześnie jest, by w pełni oszacować skutki kryzysu finansowego i gospodarczego. Jeśli wierzyć szacunkom zawartym w publikacji MFW z 26 stycznia 2010 r., to zarówno skalę załamania, jak i dość optymistyczne oczekiwania wobec przyszłości, odzwierciedlają wykresy 2 i 3¹⁰.

MFW założył, że po spadku produktu światowego w 2009 r. o 0,8%, należy oczekiwać wzrostu w 2010 r. o 3,9% (jeszcze w październiku 2009 r. w *World Economic Outlook* mówiło się o zaledwie 3,4%). Spadkowi produktu towarzyszyły dużo głębsze spadki produkcji przemysłu przetwórczego oraz eksportu towarów¹¹.

Jednak na szczególne podkreślenie zasługuje to, że we współczesnej globalizacji cecha początkowo zaskakująca, z czasem stała się coraz wyraźniejsza. Chodzi o wyraźnie wyższą dynamikę krajów wschodzących i rozwijających się. Grupa takich krajów jest liczna (samych gospodarek wschodzących wymienia się około czterdziestu), choć w przypadku tego wykresu uwzględniono ich zaledwie 26, na domiar obecność niektórych z nich może zaskakiwać. Z punktu widzenia gospodarki światowej na wyjątkową uwagę zasługują cztery mocarstwa gospodarcze, tworzące tak zwaną Grupę BRIC. Dominują w niej zdecydowanie Chiny, wyprzedzając znacznie trzy pozostałe: Indie, Rosję i Brazylię¹². Rezultaty bardzo już znaczących przetasowań, jakie dokonały się w ciągu ostatnich trzydziestu lat, przedstawia tabela 1.

Tabela 1. Udziały mocarstw gospodarczych w globalnym PKB (1980–2014, w odsetkach)

	1980	1985	1990	1995	2000	2005	2007	2014
Stany Zjednoczone	22,375	22,956	22,658	22,968	23,467	22,126	21,071	18,259
Niemcy	6,083	5,64	5,611	5,611	5,168	4,477	4,292	3,481
Francja	4,305	4,067	4,011	3,814	3,661	3,328	3,155	2,719
Wielka Brytania	3,903	3,791	3,75	3,651	3,614	3,438	3,308	2,869
Japonia	8,337	8,494	9,018	8,73	7,663	6,898	6,55	5,455
Chiny	1,998	2,896	3,553	5,687	7,187	9,466	10,735	15,447
Indie	2,175	2,477	2,816	3,224	3,632	4,194	4,573	5,714
Rosja			4,188 (1992)	2,958	2,679	3,024	3,189	3,428
Brazylia	3,561	3,288	3,052	3,187	2,942	2,823	2,804	2,814

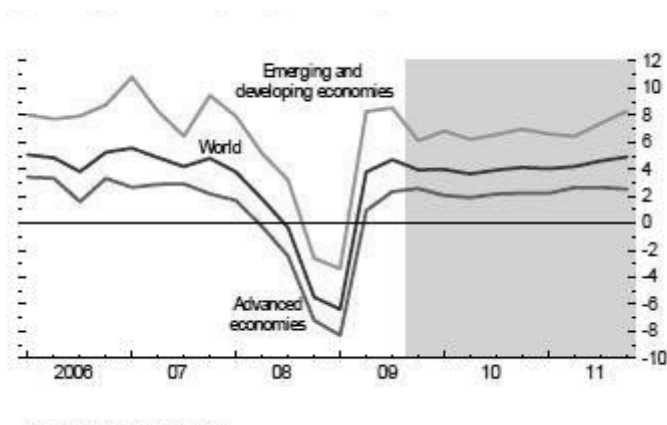
Źródło: bazy danych dla IMF WEO, October 2009.

¹⁰ www.imf.org/external/pubs/ft/weo/2010/update/01/index.htm.

¹¹ *Ibidem*.

¹² Zob.: L. W. Zyblikiewicz, *Kraje BRIC w gospodarce i polityce światowej*, [w:] *Wschód w globalnej i regionalnej polityce międzynarodowej*, red. A. R. Bartnicki, E. Kuźelewska, Toruń 2009, s. 26–42.

Wykres 2. Przewidywany wskaźnik globalnego wzrostu PKB



Źródło: www.imf.org/external/pubs/ft/weo/2010/update/01/index.htm.

Wykres 3. Wybrane wskaźniki wzrostu



Źródło: www.imf.org/external/pubs/ft/weo/2010/update/01/index.htm.

Jest miejsce tutaj jedynie na kilka spośród wielu możliwych wniosków z analizy danych. Udział Stanów Zjednoczonych w 2000 r., najwyższy od kilku dziesięcioleci (wyższy o 1,12 punktu procentowego od ich udziału w 1991 r.) mógł uzasadniać częstą opinię, że globalizacja oznacza amerykańizację, rozumianą jako niemożliwy do powstrzymania wzrost roli i znaczenia Stanów Zjednoczonych. Jednak w bardzo krótkim czasie doszło do dramatycznej zmiany. Już w 2007 r. udział ten zmniejszył się do poziomu ledwie przekraczającego 21%, a więc dużo niższego niż na początku lat 80. XX w. Co więcej, według przewidywań MFW, udział ten do roku 2014 zmniejszy się jeszcze o prawie 3 punkty procentowe. Podobnie dzieje się, biorąc pod uwagę punkty wyjścia, w sposób jeszcze bardziej bolesny, z udziałami wielkich mocarstw gospodarczych Zachodu. Łączne udziały Stanów Zjednoczonych, Niemiec, Francji, Wielkiej Brytanii i Japonii, które aż do 1995 r. oscylowały wokół 45%, odtąd zaczęły spadać: do 43,6% w 2000 r., 40,3% w 2005 r., 38,4% w 2007 r., a według przewidywań, w 2014 r. wyniosą poniżej 32,8%. Warto zauważyć, że jeśli „wygranymi” jest wiele krajów wschodzących, to udziały dwu spośród czterech mocarstw BRIC są mniejsze, niż były na początku omawianego okresu. Zapewne nie dziwi fakt, że Rosja, która odbiła się od dna, czyli katastrofy gospodarczej lat 90., jedynie w części odzyskała swój udział (4,2% w 1992 r., 3,2% w 2007 r. i, według przewidywań, 3,4% w 2014 r.). O udziale Brazylii można co najwyżej powiedzieć, że jest niemal stabilny od 1990 r., co nie zmienia jednak faktu, że jest o trzy czwarte punktu procentowego niższy niż był w 1980 r. Uderzająco różne są losy dwu, największych przez tysiąclecia, aż do czasów rewolucji przemysłowej, obecnie wschodzących gospodarek: Indii, a przede wszystkim Chin. Indie zwiększyły swój udział między 1980 i 2007 r. o prawie 2,4 punktu procentowego, co oznacza więcej niż podwojenie udziału, a według przewidywań, z udziałem powyżej 5,7%, staną się trzecią gospodarką świata, wyprzedzając wyraźnie Japonię. Jeszcze bardziej imponująca jest droga przebyta przez Chiny. W 1980 r., mając udział mniejszy niż 2%, były sporo ponad 11-krotnie mniejszą gospodarką niż Stany Zjednoczone. W 2007 r. przewaga Stanów Zjednoczonych była już mniej niż dwukrotna. A według przewidywań, w 2014 r. udziały obu największych gospodarek świata dzielić będzie nieco ponad 2,8 punktu procentowego. Niezależnie od kłopotów, jakie nastroczą ściślejsze ustalenie dynamiki zmian produktu światowego, nie budzi żadnych wątpliwości stwierdzenie, że dynamika handlu światowego jest obecnie dużo większa.

Rozważania dotyczące handlu międzynarodowego ułatwia wykres 4.

Na początku omawianego okresu, przedłużając w zasadzie stan od 1980 r., wartość eksportu zmieniała się niewiele, wahając się wokół 2 bilionów dolarów w przypadku towarów, oraz 400 mld dolarów w przypadku usług. Ta pierwsza wartość, to przede wszystkim rezultat gwałtownego wzrostu cen, oczywiście nie tylko samej energii, po dwu szokach naftowych w latach 70. Wcześniej, w ciągu pierwszego ćwierćwiecza istnienia GATT i liberalizacji handlu, po kolejnych rundach negocjacyjnych, aż do rundy Kennedy’ego, wartość eksportu wprawdzie wzrastała stale i dynamicznie, dużo szybciej niż następował wzrost produkcji i PKB, ale pomimo to, jeszcze w 1972 r. wynosiła ona tylko 419 mld dolarów.

Pierwsze wyraźne przyśpieszenie w handlu światowym dostrzec można w latach 1987–1992, kiedy wartość eksportu towarów zwiększyła się do blisko 3,8 bln dolarów,

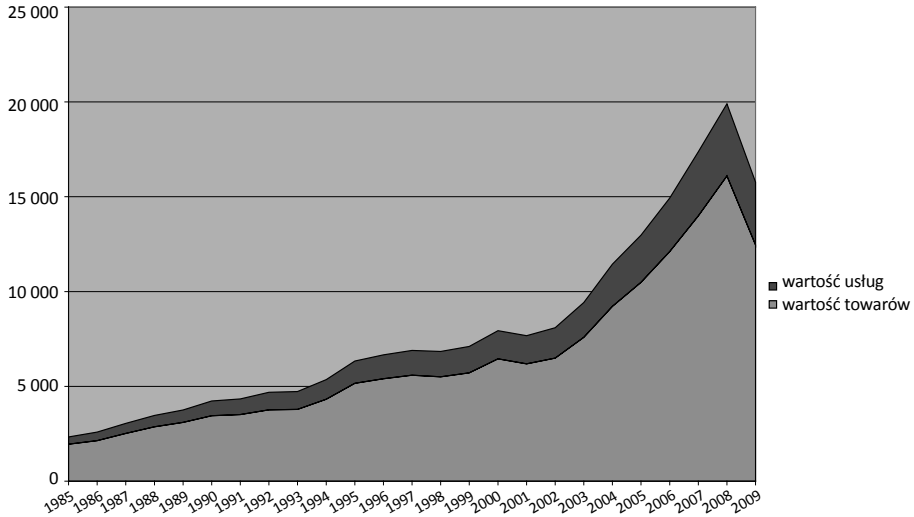
Tabela 2. Wzrost wolumenu eksportu, produkcji towarów i PKB 1985–2008

	Wolumen		
	Eksport	Produkcja towarów	PKB
1985	2,6	2,8	3,5
1986	4,0	2,8	3,4
1987	5,5	3,5	3,7
1988	8,5	4,9	4,5
1989	6,4	3,5	3,8
1990	3,8	1,3	2,5
1991	3,7	-0,4	0,8
1992	4,8	0,1	1,1
1993	4,2	-0,1	0,9
1994	9,2	2,8	2,2
1995	7,3	4,6	2,3
1996	5,1	3,5	3,3
1997	10,0	4,9	3,4
1998	4,8	2,2	2,1
1999	4,6	3,1	2,9
2000	10,4	5,2	3,8
2001	-0,6	-0,8	1,5
2002	3,5	1,3	1,9
2003	5,2	4,3	2,7
2004	9,5	3,9	3,9
2005	6,0	2,6	3,3
2006	8,5	4,0	3,5
2007	6,0	1,5	3,5
2008	1,5	-0,5	1,5

Źródło: WTO, *International Trade Statistics 2006, Selected Long-term trends*, table II.1; *International Trade Statistics, Overview*, table I.1.

zaś eksportu usług do ponad 900 mld dolarów. Przyglądając się dynamice, zarówno wartości, jak i wielkości eksportu, można zauważyć, że bardzo różny jakościowo okres w handlu światowym zaczyna się jednak dopiero w 1994 r. Mimo krótkotrwałych spadków, zwłaszcza w 2001 r., tempo wzrostu eksportu stało się bardzo wysokie, biorąc pod uwagę zarówno jego wartość, jak i wielkość. Ostatecznie, jeśli w 1993 r. wartość eksportu towarów wyniosła, podobnie jak w poprzednim roku, blisko 3,8 bln dolarów, a w 1995 r. 5,2 bln dolarów, to w 2005 r. zbliżyła się do 10,5 bln dolarów, by przekroczyć 16 bln dolarów w 2008 r. Podobnie bardzo szybko wzrastała wartość eksportu usług, odpowiednio z 942 mld dolarów i 1,2 bln dolarów, do blisko 2,5 bln dolarów i ponad 3,8 bln dolarów. Sumując, łączna wartość eksportu towarów i usług wzrosła z 4,7 bln

Wykres 4. Zmiany wartości światowego eksportu towarów i usług (1980–2009, w mld dolarów)



Źródło: WTO, *International Trade and Statistics Database*, <http://stat.wto.org/Home/WSDBHome.aspx?Language=E>.

dolarów i 6,3 bln dolarów, do blisko 13 bln dolarów i 19,9 bln dolarów. W 1995 r. wartość ta była – w porównaniu z rokiem 1985 – 2,72 razy większa, w 2000 r. 3,4 razy, w 2005 r. 5,53 razy, a w 2008 r. aż 8,5 razy.

Co więcej, jeśli eksport usług w 1980 r. stanowił 15,2% wartości całego eksportu, to w 1994 r. udział ten wzrósł do 19,3%, i na podobnym poziomie utrzymywał się w późniejszych latach (19,1% w 2008 r.).

Jeszcze istotniejsze jest, że dzięki – niemal nieustannie – dużo wyższej dynamice handlu światowego, w porównaniu z dynamiką wartości produkcji i PKB, zmieniały się ich wzajemne relacje. W 1982 r. wartość światowego PKB była 5,65 razy większa od wartości eksportu, w 1990 r. 5,1 razy, w 1995 r. 4,83 razy, w 2000 r. 4,53 razy, by utrzymywać się w kolejnych latach na podobnym poziomie. Zdumiewać musi, jak w krótkim czasie, zwłaszcza dzięki wyraźnemu przyśpieszeniu po 1995 r., postępował szybko proces internacjonalizacji produkcji. Handel zagraniczny, oczywiście obejmujący także import, wpływał z coraz bardziej przemożną siłą na gospodarkę narodowe. Działo się tak również w przypadku i tych mocarstw, które do niedawna pozostawały względnie słabo otwarte na świat i były mało wrażliwe na wpływy zewnętrzne. Wymienić w tym miejscu można, jako przykład tego zjawiska, ze względu na ich znaczenie, Stany Zjednoczone i Chiny. Udział Stanów Zjednoczonych w światowym eksporcie towarów (1287,4 mld dolarów) w 2008 r. wynosił 8%, natomiast w światowym imporcie towarów (2169,5 mld dolarów) 13,2%. Jeśli porówna się te zsumowane wartości z wartością PKB Stanów Zjednoczonych, to uzyska się jedną z najistotniejszych miar otwarcia gospodarki amerykańskiej. Jeszcze bardziej uderzać muszą dane doty-

czą Chin. Ich udział w światowym eksporcie towarów (1428,3 mld dolarów) w 2008 r. wyniósł 8,9%, natomiast w światowym imporcie towarów (1132,5 mld dolarów) 6,9%. Gdyby wartość handlu zagranicznego Chin, 2560,8 mld dolarów, porównać z wartością PKB tradycyjnie porównywalnego, nieco ponad 4,3 bln dolarów, to raczej otrzyma się nie tyle miarę otwartości, ile argument przeciw sensowności trwania przy tego rodzaju porównaniach wartości PKB. Lecz, i w przypadku sięgnięcia po wartość PKB z uwzględnieniem siły nabywczej, czyli 7,9 bln dolarów, uzyska się wyjątkowo wysoki wskaźnik dla wielkiego mocarstwa gospodarczego, tym bardziej wymagający uwagi, że w globalizacji uczestniczy jedynie część Chin.

Obraz ten ulega mocnej – bardzo bolesnej – korekcie w 2009 r. Według informacji z końca marca 2010 r.¹³, w 2009 r. wolumen handlu światowego zmniejszył się o 12,2%, zaś jego wartość aż o 23%. Ucierpieli wszyscy najważniejsi uczestnicy, choć w nieco różnym stopniu. Spadek wolumenu eksportu towarów Stanów Zjednoczonych wyniósł 13,9%, krajów UE – 14,8%, Azji – 11,1%, w tym Chin – 10,5%. W rezultacie, pierwszym eksporterem towarów stały się Chiny (1202 mld dolarów), wyprzedzając Niemcy (1121 mld dolarów).

Odrębną kwestią, zasługującą na potraktowanie, choć ze względu na brak miejsca bardzo zwięzłe, jest struktura geograficzna handlu światowego. W jej zrozumieniu winna pomóc tabela 3.

Również w tym przypadku konieczne jest ograniczenie uwag, pozostawiając trud analizy zainteresowanemu czytelnikowi. Istotne jest jednak podkreślenie nadal kluczowego miejsca Europy. Wprawdzie w latach 2005–2008 udział ten nieco się zmniejszył, z 43 do 41%, lecz Europa (UE i EFTA) zdecydowanie zajmuje górującą pozycję. Zwiększył się o ułamki punktu procentowego udział Azji, podobnie jak Ameryki Południowej i Środkowej, Afryki, nieco tylko większe przesunięcia w udziale odnotowały kraje Wspólnoty Niepodległych Państw oraz Bliskiego i Środkowego Wschodu. Pamiętać jednak trzeba, że jedynie udział Azji może czynić jej udział w kształtowaniu światowego ładu gospodarczego odczuwalny. Udział krajów Ameryki Północnej wyraźnie zmalał. Wracając do Europy, trzeba zwrócić uwagę, że ta dominująca w handlu światowym jej pozycja opierała się i opiera na handlu wewnątrzregionalnym: w 2005 r. i 2008 r. odpowiednie proporcje wynosiły 31,5% i 43% oraz 29,9% i 41%. Podobne spostrzeżenia można też poczynić w przypadku Azji i Ameryki Północnej. Muszą narzucać się pytania o dynamikę globalizacji i regionalizacji, oraz o procesy negocjacji, mające za cel liberalizację handlu – wielostronnie (runda Doha), regionalnie i dwustronnie.

Podkreślając dynamikę handlu światowego, nie można mieć najmniejszych wątpliwości, że jeszcze wyższą, i to znacznie, dynamiką charakteryzują się bezpośrednie inwestycje zagraniczne. Skądinąd jest to pośrednio świadectwo ograniczoności, mimo wszystkich wysiłków i niewątpliwych osiągnięć, efektywnej liberalizacji handlu światowego po II wojnie światowej.

Konieczne staje się ograniczenie rozważań do zasobów kapitału, jakie zostały nagromadzone w krajach przyjmujących (*FDI inward stocks*). Zmiany przedstawia wykres 5, przedstawiający zmiany w latach 1985–2008.

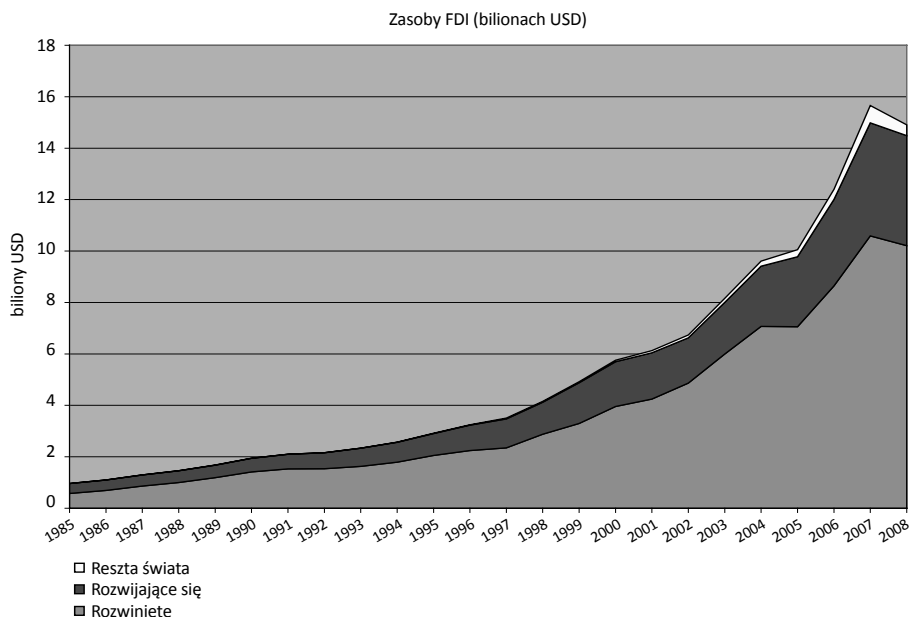
¹³ WTO, 2010 Press Releases Press/598, 26 March 2010 International Trade Statistics.

Tabela 3. Handel wewnątrzregionalny i międzyregionalny 2008 (w mld dolarów i %)

	Ameryka Północ- na	Ameryka Południowa i Środkowa	Europa	WNP	Afryka	Bliski i Środkowy Wschód	Azja	Świat
Świat	2708	583	6736	517	458	618	3903	15717
Ameryka Północna	1014,5	164,9	369,1	16,0	33,6	60,2	375,5	2035,7
Ameryka Południo- wa i Środkowa	169,2	158,6	121,3	9,0	16,8	11,9	100,6	599,7
Europa	475,4	96,4	4695,0	240,0	185,5	188,6	486,5	6446,6
WNP	36,1	10,1	405,6	134,7	10,5	25,0	76,8	702,8
Afryka	121,6	18,5	218,1	1,5	53,4	14,0	113,9	557,8
Bliski i Środkowy Wschód	116,5	6,9	125,5	7,2	36,6	122,1	568,9	1021,2
Azja	775,0	127,3	801,0	108,4	121,3	196,4	2181,4	4353,0
Udział handlu międzyregionalnego w całym eksporcie towarów danego regionu								
Świat	17,2	3,7	42,9	3,3	2,9	3,9	24,8	100,0
Ameryka Północna	49,8	8,1	18,1	0,8	1,7	3,0	18,4	100,0
Ameryka Południo- wa i Środkowa	28,2	26,5	20,2	1,5	2,8	2,0	16,8	100,0
Europa	7,4	1,5	72,8	3,7	2,9	2,9	7,5	100,0
WNP	5,1	1,4	57,7	19,2	1,5	3,6	10,9	100,0
Afryka	21,8	3,3	39,1	0,3	9,6	2,5	20,4	100,0
Bliski i Środkowy Wschód	11,4	0,7	12,3	0,7	3,6	12,0	55,7	100,0
Azja	17,8	2,9	18,4	2,5	2,8	4,5	50,1	100,0
Udział w światowym eksporcie towarów								
Świat	17,2	3,7	42,9	3,3	2,9	3,9	24,8	100,0
Ameryka Północna	6,5	1,0	2,3	0,1	0,2	0,4	2,4	13,0
Ameryka Południo- wa i Środkowa	1,1	1,0	0,8	0,1	0,1	0,1	0,6	3,8
Europa	3,0	0,6	29,9	1,5	1,2	1,2	3,1	41,0
WNP	0,2	0,1	2,6	0,9	0,1	0,2	0,5	4,5
Afryka	0,8	0,1	1,4	0,0	0,3	0,1	0,7	3,5
Bliski i Środkowy Wschód	0,7	0,0	0,8	0,0	0,2	0,8	3,6	6,5
Azja	4,9	0,8	5,1	0,7	0,8	1,2	13,9	27,7

Źródło: opracowanie własne.

Wykres 5. Zmiany w FDI (w bilionach dolarów)



Źródło: opracowanie własne.

Należy zwrócić uwagę na ciągły, aż do 2007 r., i szybki od połowy lat 90. wzrost wartości zasobów. Jeśli w 1990 r. wartość ta – w porównaniu z rokiem 1985 – była wyższa 2,2 razy, to w 1995 r. było to 3,4 razy, w 2000 r. 7,12 razy, a w 2005 r. 12,44 razy. W 2007 r., zbliżając się do 15,7 bln dolarów, była ona już większa ponad 16,2 razy. I znowu, podobnie jak wypadku handlu, choć wcześniej, doszło do odwrócenia tendencji. W 2008 r. wartość spadła o ponad 750 mld dolarów. Warto przypomnieć, że w odróżnieniu od strumieni kapitałów, dużo bardziej kapryśnych i ulegających już wcześniej mocnym zakłóceniom (choćby potężny, kilkuletni regres, na początku XXI w., poziom wartości strumieni kapitału napływającego, z 2000 r., przekroczone dopiero w 2006 r.), zasoby FDI uznawano po ponad ćwierćwieczu za dużo bardziej stabilne. Błędnie.

W strukturze geograficznej dominacja krajów rozwiniętych była i jest wyraźna. Różnice i zmiany warte są dostrzeżenia. Wraz z globalizacją rosła rola krajów, nazywanych rozwijającymi się, pojawiła się również grupa krajów ulegających przekształceniom o charakterze ustrojowym. Na podkreślenie zasługuje tu fakt, że regres w 2007 r. dużo słabiej dotknął kraje rozwijające się (jedynie 117 mld dolarów), ucierpiały natomiast dwie pozostałe grupy.

Chcąc przejść do kolejnych wątków, warto jeszcze zwrócić uwagę na rolę zagranicznych inwestycji bezpośrednich, mierzonych stosunkiem wartości PKB do wartości zasobów kapitału napływowego FDI. Bardzo szybko wskaźnik ten wzrastał, zwłaszcza poczynając od drugiej połowy lat 90. XX w. I tak, jeśli w 1982 r. wartość światowego PKB była 14,76 razy większa od wartości zasobów kapitału napływowego FDI, to

w 1990 r. było to 11,37 razy, w 1995 r. 9,86 razy, w 2000 r. już tylko 5,05 razy, a w 2005 r. 4,43 razy, natomiast w 2008 r., po regresie, 4,67 razy. Co oczywiste, towarzyszyły temu konsekwentnie inne wskaźniki, odzwierciedlające rosnącą rolę tego procesu. W 2006 r. szacowano wartość produkcji zagranicznych filii korporacji wielonarodowych na blisko 4,9 bln dolarów (7,2 razy więcej niż w 1982 r., a 3,24 razy więcej niż w 1990 r.), a ich eksportu na ponad 4,7 bln dolarów (odpowiednio 6,84 razy i 3,09 razy).

Warto tu jeszcze powrócić do wątku wcześniej poruszanego, ale wartego przypomnienia z zupełnie odmiennych powodów. Zmiany w układzie sił, coraz zresztą szybsze i większe, między mocarstwami gospodarczymi i gospodarkami narodowymi, będącymi na ich bezpośrednim zapleczu, były i są rezultatami wynikającymi ze współczesnej globalizacji. Równocześnie jednak należy je uznać za jedną z najważniejszych przesłanek przy określaniu jej perspektyw, jeden z najważniejszych czynników określających szanse jej przetrwania i rozwoju.

Choć w pewnym czasie niemal powszechne było przekonanie o nieodwracalności globalizacji, nieuchronności ogarnięcia nią wszystkiego i wszystkich, wolałem myśleć o niej jako o procesie historycznym. Procesie uwarunkowanym obiektywnymi prawidłowościami, lecz uzależnionym w ogromnej mierze od postaw i zachowań wielu ludzi, w bardzo różnych miejscach struktur społecznych. Nieco zawężając pole, w sporze o to, czy ważniejsze są zmiany z udziałem państwa czy bez jego udziału, dużo mniej istotne są próby ustalania, zmieniających się stale i szybko wzajemnych relacji, znacznie ważniejsze jest stwierdzenie, wyraźne i trwałe w konkretnych warunkach polityki i gospodarki współczesnego świata, że skuteczne zaangażowanie państwa stanowi warunek konieczny. Bez decyzji politycznych co do instytucji i regulacji oraz ich wdrażania, żadne procesy w gospodarce o choćby zbliżonej skali nie mogłyby mieć miejsca.

Pod koniec lat 70. w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych pojawili się tłumnie wierzący w swoisty, zresztą kolejny już, „walec dziejowy” obiektywnych prawidłowości i równocześnie przekonani o zbędności, wręcz o szkodliwości państwa. Symptomaticznie tego przekonania stała się formuła TINA, czyli *there is no alternative* („nie ma żadnej alternatywy”). Ortodoksyjny neoliberalizm gospodarczy okazał się bardzo zaraźliwy, lecz ostatecznie rzeczywistość i wobec tej wiary okazała się bardzo brutalna. Zanim jednak to nastąpiło, na początku lat 90. splotły się mocno losy tego nurtu myślenia o gospodarce z głównym nurtem myślenia o globalizacji. Byłoby godne pożalowania, gdyby tego spłotu nie udało się dostatecznie wcześniej rozplątać.

To skupienie w niniejszych rozważaniach uwagi na gospodarce wynika także z założenia, w oparciu o bogate doświadczenia przeszłości, że zmiany w gospodarce znajdują odzwierciedlenie w wielu innych sferach życia i wymiarach stosunków międzynarodowych. Pod koniec pierwszego dziesięciolecia XXI w., podczas trwającego ciągle kryzysu, wydaje się, że losy globalizacji, ale także losy gospodarki światowej zależą będą od zmieniającego się układu sił w wielu dziedzinach życia w świecie, który jest bardzo daleki od rozstrzygnięcia sporów o wartości i interesy. Świat ten jest światem o ogromnej złożoności i jeśli chce się mieć choćby słabą nadzieję na jego zrozumienie, to trzeba wymagać ścisłej współpracy badaczy wielu dyscyplin nauk społecznych i humanistycznych, nie mówiąc już o odrzuceniu roszczeń niektórych ekonomistów do uznawania swej dyscypliny za naukę ścisłą.

W ostatniej części rozważań zostanie więc jedynie zwrócona uwaga na najbardziej istotne zmiany, jakie już dokonały się w układzie sił w gospodarce światowej, oraz zarysowane zostanie kilka wybranych rozwiązań koordynacji polityki gospodarczej świata, z punktu widzenia jej wpływu na losy globalizacji. Podchodząc schematycznie, poniższa tabela pozwala zobaczyć obraz świata w 2008 r., już w czasie kryzysu, choć jeszcze przed ujawnieniem się najważniejszych jego skutków, także dla interesującego nas układu sił.

Tabela 4. PKB, PKB PPP i DNB (bln dolarów, miejsca w rankingu)

	PKB PPP	PKB		DNB	
Stany Zjednoczone	14,2	14,2	1	14,5	1
Chiny	7,9	4,3	3	3,9	3
Japonia	4,4	4,9	2	4,9	2
Indie	3,4	1,2	12	1,2	12
Niemcy	2,9	3,7	4	3,5	4
Rosja	2,3	1,6	9	1,4	11
Wielka Brytania	2,2	2,6	6	2,8	5
Francja	2,1	2,9	5	2,7	6
Brazylia	2	1,6	8	1,4	9
Włochy	1,8	2,3	7	2,1	7
Meksyk	1,5	1,1	13	1,1	13
Hiszpania	1,5	1,6	10	1,5	8
Korea Południowa	1,4	0,9	15	1	14
Kanada	1,2	1,4	11	1,4	10
Turcja	1	0,8	17	0,7	17
Indonezja	0,9	0,5	19	0,5	21
Iran	0,8	0,4	26	0,3	30
Australia	0,8	1	14	0,9	15
Polska	0,7	0,5	18	0,5	22
Holandia	0,7	0,9	16	0,8	16
Arabia Saudyjska	0,6	0,5	23	0,4	24
Argentyna	0,6	0,3	29	0,3	28
Tajlandia	0,5	0,3	34	0,2	38
RPA	0,5	0,3	32	0,3	29
Świat	69,7	60,6		57,6	

Źródło: www.siteresources.worldbank.org/DATASTATISTICS/Resources/GDP_PPP.pdf; *ibidem*, GDP.pdf; *ibidem*, GNI.pdf.

Łączna wartość PKB PPP 19 krajów, które tworzą obecnie Grupę 20 (wszystkie wymienione w tabeli, bez Hiszpanii, Iranu, Polski, Holandii i Tajlandii), wynosiła w 2008 r. 51,6 bln dolarów, a biorąc jeszcze pod uwagę trzy kraje: Hiszpanię, Polskę i Holandię,

które pośrednio, jako państwa członkowskie UE, jednak uczestniczą, jest to 54,4 bln dolarów, czyli 78,1% PKB PPP świata.

Jest jeszcze z pewnością zbyt wcześnie, by oceniać decyzję o zastąpieniu dotychczasowej Grupy 7/8 przez Grupę 20, jako ośrodka koordynującego gospodarkę światową. Bez wątplenia jest to słuszne uznanie wyczerpania się dotychczasowej formuły. Mocarstwa Zachodu okazały się zbyt słabe, by formuła istniejąca od połowy lat 70., z niewielkimi modyfikacjami, stwarzała jeszcze jakieś znaczące nadzieje. Formalne uznanie nowej rzeczywistości, co nie było łatwe, zasługuje jednak na pozytywną ocenę.

Powyższa tabela pozwala też z uznaniem mówić o składzie nowej Grupy. Sprawia ona wrażenie bycia reprezentatywną, z udziałem państw o aktywach, nie tylko zresztą gospodarczych, które mają bardzo duży ciężar gatunkowy w skali współczesnej gospodarki i polityki światowej. Wprawdzie bodaj każde z wymienionych jako pominięte państw, ma argumenty przemawiające za swoim udziałem, lecz nie wydają się one silniejsze od tych, które mogłyby wysunąć kilka następnych państw, o wartościach nieco tylko niższych. Bardziej przekonujące są natomiast głosy martwiących się o to, czy liczba 20 nie jest zbyt duża z punktu widzenia procesu negocjowania i podejmowania znaczących decyzji.

Pojawienie się Grupy 20 jest zjawiskiem pozytywnym, lecz nie ma jeszcze podstaw do oceny jej dotychczasowego działania, ani zdolności do działania w przyszłości. W bardzo krótkim czasie, wyznaczanym przez trzy kolejne szczyty (czwarty już wkrótce) zajmowano się przede wszystkim doraźnymi wysiłkami. Nie był to czas na zajmowanie się dużo ważniejszymi, i bardziej złożonymi, pytaniami o kształt ładu światowego w przyszłości. Warto jednak zauważyć, że w sferze samej tylko diagnozy, pytań o podstawowe przyczyny i cechy kryzysu, różnice stanowisk są niemałe.

Stany Zjednoczone wydają się obecnie pozbawione zarówno zdolności, jak i woli, by odgrywać rolę choćby w niewielkiej części podobną do tej, jaką zwykły pełnić w ciągu kilkudziesięciu lat po II wojnie światowej. Mnożą się kłopoty i trudności, a o uwagę i zasoby, mocno ograniczone, rywalizują problemy i zadania dużo bardziej bliskie i palące zarówno dla establishmentu politycznego i specjalistycznego, jak i milionów Amerykanów. Wręcz niewyobrażalne staje się, by Barack Obama mógł pójść śladami Billa Clintona, który po swym zwycięstwie w 1992 r. zainwestował na rzecz globalizacji dużą część swojego kredytu politycznego, przechylając szalę (chodzi tu głównie o ukończenie rundy urugwajskiej i utworzenie WTO oraz o przeforsowanie – rozpalającej emocje Amerykanów – Północnoamerykańskiego Obszaru Wolnego Handlu). Niestety, obecnie wielu obserwatorów sytuacji w Stanach Zjednoczonych widzi główne powody do zadowolenia tylko w tym, że mocarstwo to, nadal najważniejsze, broni się przed pokusami nacjonalizmu i protekcjonizmu. Nawet jednak skuteczna obrona *status quo*, w żadnej mierze nie może być wystarczająca.

Nie najlepszy jest także, najłagodniej określając, stan stosunków transatlantyckich¹⁴. Dramatyczne pogorszenie w pierwszych latach XXI w. wzajemnych stosunków

¹⁴ Szerzej zob.: L. W. Zyblikiewicz, *Polityka bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych w latach 1991–2010*, [w:] *Międzynarodowe wyzwania bezpieczeństwa*, red. K. Budzowski, [księga jubileuszowa ofiarowana Profesorowi E. Cziomerowi], Kraków 2010, s. 39–52.

między Stanami Zjednoczonymi a Unią Europejską i większością jej państw członkowskich, jedynie w części było spowodowane polityką ówczesnego prezydenta Stanów Zjednoczonych (i kilku przywódców europejskich zresztą również). Przyczyną nie było tylko kilka konkretnych sporów. Działy również czynniki dużo głębiej ulokowane, powodując, że Europa i Ameryka Północna stają się regionami coraz bardziej odległymi. Obecny prezydent Stanów Zjednoczonych jest nadal w Europie popularny (w tym momencie może nawet bardziej niż we własnym kraju), o wrogości też trudno mówić. Może się jednak okazać, że jeszcze gorsze mogą być obojętność i niezdolność uzgodnienia wspólnej agendy. Wręcz symbolem stały się tutaj próby ratowania konferencji w Kopenhadze, poświęconej problemowi zajmującemu tak ważne miejsce w agendzie UE – przeciwdziałaniu globalnemu ociepleniu – przez Obamę, przywódców z Chin, Indii, RPA czy Brazylii, ale bez udziału przywódców europejskich. Widać więc, że pragnąc zrealizować trudne cele przy ograniczonych zasobach własnych, poszukuje się partnerów, kierując się oceną ich zdolności do rozwiązywania konkretnych problemów.

Biorąc pod uwagę emocje, trudno zrozumieć politykę „porzucania przyjaciół”, lecz z punktu widzenia chłodnej kalkulacji wydaje się to dosyć zrozumiałe. Przypomnieć tu można, że przed wiekiem jeden z myślicieli mocarstwa tracącego właśnie panowanie nad światem ogłosił, że Wielka Brytania nie ma ani wiecznych wrogów, ani wiecznych przyjaciół, lecz jedynie wieczne interesy. Współcześnie widać swoisty recykling tej formuły. Naturalnie, wielu obserwatorów, którzy są równocześnie odpowiedzialni za decyzje własnych państw usiłowało i usiłuje wyciągać z tego odpowiednie wnioski.

Tytułem porównania można się przyjrzeć się bliżej stosunkom amerykańsko-japońskim czy chińsko-japońskim z ostatnich kilkunastu miesięcy, zwłaszcza po utracie władzy w Japonii przez partię sprawującą władzę przez kilkadziesiąt lat – dla przyjęcia podstawowej tezy dotyczącej stosunków Stanów Zjednoczonych z krajami po drugiej stronie Pacyfiku. Teza ta brzmi: oś amerykańsko-japońska, o ile już nie przestała istnieć, uległa zużyciu i znajduje się w stanie dramatycznego osłabienia.

Natomiast w przypadku nowego mocarstwa światowego, Chin, nie widać oznak, że przejmą one na siebie ciężar co najmniej współmierny do posiadanego potencjału gospodarczego. Nie oznacza to jednak niedostrzegania faktu, że polityka przeciwdziałania kryzysowi wewnątrz Chin przyczyniła się, i to bardzo, do złagodzenia skutków kryzysu światowego poza granicami Chin. Chiny, utrzymując zaskakująco wysokie tempo wzrostu, stały się coraz ważniejszym rynkiem zbytu dla wielu krajów. O ile łatwo jest dostrzec zaangażowanie Chin w szeroko rozumianą politykę regionalną, we współtworzenie ładu gospodarczego w Azji Wschodniej, Południowo-Wschodniej i Południowej, o tyle politykę Chin wobec problemów światowych cechuje daleko posunięta wstrzemięźliwość i oczekiwanie na ruchy innych. Czy postulowana aktywność Chin nie niesie zagrożeń? Oczywiście można, a wręcz należy ich oczekiwać, i usilnie starać się je przewidywać, korzystając z zasady „hamulców i przeciwważenia”.

Po zadaniu pytań o inne opcje, dokonawszy krótkiego przeglądu postaw pozostałych członków Grupy 20, wzajemnych stosunków i możliwych scenariuszy z nich wyini-

Lubomir W. Zyplikiewicz

kających, ograniczę się do dwóch konkluzji. Po pierwsze, należy mocno niepokoić się o przyszłość globalizacji w krótkiej i średniej perspektywie czasowej. Po drugie, zaangażowanie Chin jako mocarstwa świadomego swej odpowiedzialności, wspartej zasobami materialnymi i niematerialnymi, za kształtowanie nowego ładu światowego, może skutecznie poprawić perspektywę globalizacji.

Kraków – Kapadocja, kwiecień 2010 r.

**O KRAKOWIE
I UNIWERSYTECIE JAGIELLOŃSKIM**



Andrzej K. Banach

Awans zawodowy i społeczny studentów Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego pochodzenia chłopskiego z lat 1860/1861–1917/1918

W XIX stuleciu na ziemiach polskich zaszły bardzo doniosłe zmiany w położeniu ludności wiejskiej. Zniesienie poddaństwa i uwłaszczenie chłopów zlikwidowały dotychczasowe upośledzenie prawne tej warstwy społecznej w swobodnym poruszaniu się – bez obawy powrotu na wieś na życzenie jej właściciela. Odnosiło się to także do młodego pokolenia synów chłopskich, którym udało się zbiec do miasta, a niektórym także zapisać na studia uniwersyteckie.

Ponadto obdarzenie chłopów ziemią na własność stwarzało potencjalną możliwość polepszenia sytuacji materialnej ludności wiejskiej i z czasem przeznaczania części dochodów na kształcenie swoich dzieci.

W XIX w. w całej prawie Europie wzrosło w społeczeństwie znaczenie wykształcenia, zwłaszcza na poziomie wyższym. Dotychczasowy model kariery zawodowej, opartej głównie na pochodzeniu społecznym, nie był już dostateczną i wystarczającą przepustką do błyskotliwej kariery, chociaż nadal zachował pewne znaczenie. Dopiero uzyskanie dyplomu ukończenia studiów wyższych na cieszącym się wysokim poziomem naukowym i społecznym uniwersytecie czy politechnice rokowało większe nadzieje na uzyskanie prestiżowej pozycji zawodowej i społecznej. Dla młodzieży pochodzenia chłopskiego ukończenie studiów wyższych było jeszcze dodatkowym i nieodzownym warunkiem przejścia do warstwy inteligenckiej.

Spośród wszystkich trzech zaborów najdogodniejsze warunki do zrealizowania marzeń o awansie społecznym i intelektualnym wystąpiły w drugiej połowie XIX w. w zaborze austriackim.

Oprócz wyżej wspomnianych przemian prawnych i gospodarczych doszły nowe, o bardzo doniosłym znaczeniu. W 1867 r. Galicja uzyskała w obrębie monarchii austro-węgierskiej autonomię, co zaowocowało swobodami politycznymi oraz rozwojem ekonomicznym i kulturalnym. W przeciwieństwie do zaboru pruskiego i rosyjskiego, gdzie w drugiej połowie XIX w. zaostrzyły się represje polityczne i były ograniczone możliwości kształcenia w języku polskim, w Galicji nastąpiła polonizacja szkolnictwa, w tym

obydwu uniwersytetów: w Krakowie i we Lwowie, oraz wyraźny rozwój liczbowy sieci szkolnictwa średniego z 19 w 1867 r. do 101 w roku 1913¹. Ułatwiło to młodzieży ze wsi dostęp do szkolnictwa średniego i uzyskania matury, która stała się przepustką do podjęcia studiów wyższych.

Całkowite spolszczenie w 1871 r. Uniwersytetu Jagiellońskiego i wysoki poziom naukowy tej uczelni często decydował o wyborze studiów w Krakowie. Uniwersytet Jagielloński odnosił sukcesy prawie w każdej dyscyplinie naukowej. Także na Wydziale Prawa w dobie autonomicznej nie zabrakło wybitnych indywidualności o ugruntowanej pozycji naukowej, między innymi uczonych tej miary w dziedzinie historii prawa, co Michał Bobrzyński, Bolesław Ulanowski i Stanisław Estreicher, a także wybitny twórca szkoły romanistyki i znawca prawa rzymskiego Fryderyk Zoll senior oraz jego uczeń Stanisław Wróblewski, znakomity cywilista. Należy też wspomnieć o Władysławie Leopoldzie Jaworskim i Fryderyku Zollu juniorze, również wybitnych cywilistach, a dalej o Franciszku Kasparku, wytrawnym znawcy prawa międzynarodowego czy genialnych ekonomistach Julianie Dunajewskim i Adamie Krzyżanowskim.

Jednak nie od razu zapętniły się sale wykładowe, kliniki i pracownie naukowe młodzieżą pochodzenia chłopskiego. Frekwencja tej młodzieży w murach Uniwersytetu Jagiellońskiego była procesem postępującym i osiągnęła w skali całej uczelni w latach 1860/1861–1917/1918 liczbę 3480 studentów. Liczbę tę ustaliłem na podstawie poszukiwań w rodowodach i katalogach studenckich znajdujących się w zbiorach Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Nigdy dotąd nie studiowało na Uniwersytecie Jagiellońskim tak wielu studentów pochodzenia chłopskiego. Na Wydziale Prawa było to 1592 studentów – stanowili zarazem najliczniejszą grupę tej młodzieży na Uniwersytecie Jagiellońskim, na Wydziale Filozoficznym 973 osoby, na Wydziale Teologicznym 646 i na Wydziale Lekarskim 269 osób.

Na Wydziale Prawa studia ukończyło 838 osób, czyli 52,64%. Ze względu na wysokie wymagania był to duży sukces tej młodzieży, tym bardziej, że większość z nich studiowała w bardzo trudnych warunkach materialnych².

Rodzi się zasadnicze pytanie o ich kariery zawodowe po ukończonych studiach. Jak wiadomo, w epoce staropolskiej synowie chłopscy nie mieli dostępu do stanowisk w sądownictwie czy adwokaturze. Ponadto na wsi nie było tradycji kierowania swoich dzieci na studia prawnicze. Spolszczone sądownictwo i administracja w Galicji w dobie autonomicznej stwarzały potencjalne możliwości zatrudnienia dla absolwentów studiów prawniczych.

W przeciwieństwie do absolwentów prawa wywodzących się z rodzin inteligenckich, którzy wybierali zazwyczaj karierę adwokacką, a czasem notarialną, synowie chłopscy swoje życie zawodowe wiązali przede wszystkim z wymiarem sprawiedliwości.

Na podstawie analizy akt osobowych sędziów w zbiorach Archiwum Państwowego w Krakowie ustaliłem, że aż 110 absolwentów studiów prawniczych z Uniwersytetu

¹ H. Kramarz, *Stan ilościowy gimnazjów galicyjskich w latach 1867–1914*, „Studia Historyczne” 1986, R. 29, z. 3 s. 361–366.

² Szerzej o studiach młodzieży chłopskiej zob. A. K. Banach, *Młodzież chłopska na Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1860/61–1917/18*, Kraków 1997, s. 359.

Jagiellońskiego o chłopskim rodowodzie uzyskało stanowiska sędziów w sądach różnych instancji³.

Droga do uzyskania stabilizacji w zawodzie sędziowskim nie była łatwa i wymagała wyrzeczeń. Zaczynali jako bezpłatni aplikanci sądowi. Po dwóch, a nawet trzech latach otrzymywali dopiero stanowisko auskultanta z bardzo niewielkim wynagrodzeniem. Warunkiem dostania się na aplikację sądową było przedstawienie urzędowego potwierdzenia o pomyślnym przebiegu w czasie studiów uniwersyteckich egzaminów rządowych: prawno-historycznego, sądowego i politycznego, oraz dołączenia tzw. rewersu sustentacyjnego, w którym własnym podpisem krewni albo inna wiarygodna osoba potwierdzała, że zapewni środki finansowe na utrzymanie praktykanta sądowego do czasu uzyskania przez niego płatnej posady.

Kandydaci do pracy w sądownictwie byli bardzo bacznie obserwowani przez swoich zwierzchników. Zwracano uwagę nie tylko na inteligencję, wiedzę i uzdolnienia kandydata oraz takie cechy charakteru, jak sumiennosc, dyspozycyjność i lojalność względem przełożonych, znajomość języków obcych, ale także na umiejętność odpowiedniego postępowania ze stronami i różnymi petentami sądowymi. Bardzo ważnym elementem opinii swoich zwierzchników było stwierdzenie o przydatności do zawodu sędziego na podstawie dotychczasowego udziału w postępowaniach sądowych oraz szczególnych predyspozycji do pracy w sądownictwie.

Jeśli kandydaci sądowi uzyskali pozytywną ocenę swoich zwierzchników, to mogli awansować na stanowisko adiunkta sądowego, co polepszało ich sytuację materialną i zachęcało do przystąpienia do egzaminów sędziowskich. W razie pomyślnego wyniku zwiększało nadzieję na uzyskanie upragnionego stanowiska sędziego. Zanim to jednak nastąpiło, trzeba było sprostać wysokim wymaganiom egzaminacyjnym. Egzamin sędziowski był trudny i przebiegał dwustopniowo.

Oprócz przedstawienia komisji pisemnej pracy domowej, kandydat był zobowiązany do również pisemnego wypracowania klauzurowego w godzinach od 9 do 19 w ciągu dwóch dni w lokalu Sądu Krajowego Wyższego pod nadzorem upoważnionych przez sąd delegatów. W części ustnej, która trwała dwie godziny, kandydat musiał wykazać dobrą orientację w przepisach cywilnych i karnych, a także udowodnić, że umie je zastosować w praktyce. Jeśli kandydat sprostał wszystkim wymaganiom egzaminatorów, wówczas prezydent Sądu Krajowego Wyższego wydawał kandydatowi zaświadczenie o pomyślnie zdanym egzaminie sędziowskim wraz z oceną z tego egzaminu⁴.

W teczkach personalnych sędziów w Archiwum Państwowym w Krakowie znalazłem potwierdzenie zdanego egzaminu sędziowskiego dla 56 ze 110 osób, które objęły później stanowiska sędziów. Trzech z nich otrzymało ocenę celującą z egzaminu sędziowskiego. Byli to: Jan Korzonek, Stanisław Kubas i Marian Łazarski. Aż 27 osób zdało egzamin z wynikiem bardzo dobrym, a tylko 3 otrzymało ocenę dostateczną. Był to

³ Archiwum Państwowe w Krakowie: Akta sędziów z lat 1836–1943, syg. SOKC 1475–SOKC 1571; A. K. Banach, *Kariery zawodowe studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego pochodzenia chłopskiego z lat 1860/1861–1917/1918*, Kraków 1997, s. 359.

⁴ I. Homola, *„Kwiat społeczeństwa...”. Struktura społeczna i zarys położenia inteligencji krakowskiej w latach 1860–1914*, Kraków 1984, s. 39.

zatem niezły wynik. Świadczył o tym, że również kandydaci wywodzący się ze środowiska chłopskiego reprezentowali bardzo wysoki stopień przygotowania merytorycznego w czasie egzaminów sędziowskich.

Niektórzy z nich zaszli bardzo wysoko w karierze sędziowskiej. Franciszek Klasa i Jan Korzonek zostali przez Prezydenta Rzeczypospolitej mianowani sędziami Sądu Najwyższego w Warszawie (F. Klasa w 1935 r., J. Korzonek w 1939 r.). Do elity sędziowskiej należeli także sędziowie Sądu Apelacyjnego. Gdy w 1919 r. powołano tę instytucję do życia, również synowie chłopscy objęli w nich stanowiska sędziowskie, m.in. Jan Groch w Toruniu, Władysław Kawa, Franciszek Klasa i Stanisław Stokłosa w Krakowie, czy Jan Wojciech Oleksy w Katowicach. Kilkudziesięciu synów chłopskich objęło stanowiska sędziów w Sądach Obwodowych (przekształconych w 1919 r. w Sądy Okręgowe), m.in.: Jan Bibro w Nowym Sączu i w Jaśle, Józef Dobrowolski w Nowym Sączu, Stanisław Mateusz Cholewka w Wadowicach, Jan Henryk Jek w Tarnowie i w Krakowie oraz Franciszek Kurtyka w Gnieźnie.

Władze zwierzchnie potrafiły docenić fachowość oraz umiejętności organizacyjne sędziów o chłopskim pochodzeniu. Aż 25 spośród nich powołano na kierowników lub naczelników Sądów Powiatowych, m.in.: Józef Chalcarz w Tarnobrzegu, Józef Ptaś w Mszanie Dolnej, Stanisław Krzos w Tarnobrzegu, itp. Niektórzy synowie chłopscy awansowali na stanowiska kierownicze w Sądach Obwodowych oraz w powstałych w okresie międzywojennym Sądach Okręgowych i Apelacyjnych. Prezesem Sądu Apelacyjnego w Katowicach był Feliks Stanisław Bocheński, prezesem Sądu Obwodowego w Nowym Sączu był Józef Dobrowolski, Jan Bibro w Jaśle, a Michał Jac wiceprezesem Sądu Okręgowego w Wadowicach.

Należy także wspomnieć o niewielkiej, 12-osobowej grupie wychowanków Uniwersytetu Jagiellońskiego o chłopskim rodowodzie, którzy włączyli się w organizację i funkcjonowanie sądownictwa w Bośni i Hercegowinie. Zapewne jednym z powodów włączenia się w działalność sądów na tym terenie była szansa zdobycia zatrudnienia w wymiarze sprawiedliwości znacznie łatwiejsza niż w nasyconym sądownictwie w Galicji w latach 90. XIX stulecia, a także większa możliwość porozumiewania się z niewykształconą miejscową ludnością, która posługiwała się językami słowiańskimi. Piotr Myjkowski został nawet prezesem Sądu Obwodowego w Dolnej Tuzli, Józef Szczęśniak w latach 1911–1914 był prezesem Sądu Obwodowego w Mostarze, a Stanisław Siwec w Sarajewie (1910–1914)⁵.

Wśród absolwentów Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, którzy pochodzili ze środowiska wiejskiego, bardzo małym zainteresowaniem cieszyła się praca w prokuraturze. O ile sędziami zostało aż 110 osób, o tyle do prokuratury trafiło zaledwie 14 i to niektórzy tylko na kilka lat lub miesięcy, np. Władysław Augustyński, który tylko od lutego do października 1919 r. był zatrudniony w Prokuraturze Sądu Okręgowego w Krakowie. Jan Mączyński został mianowany prokuratorem w Jaśle w 1921 r., ale już w 1927 r. zrezygnował z pracy w tym charakterze.

Znacznie dłużej zawodowo z prokuraturą związał się Józef Kolbusz, od 1911 r. podprokurator w Jaśle, w 1913 r. na własną prośbę przeniesiony do Prokuratorii Państwa

⁵ A. K. Banach, *Kariery zawodowe studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego...*, s. 85–89.

w Wadowicach, a od 1916 r. do Krakowa. W 1922 r. wygrał konkurs na prokuratora przy Sądzie Okręgowym w Cieszynie. Jan Krawiec natomiast w okresie międzywojennym kierował prokuraturą przy Sądzie Okręgowym w Tarnowie. Bardzo wysoką pozycję w prokuraturze osiągnęli: Wincenty Józef Piechowicz – od 1935 r. wiceprokurator przy Sądzie Apelacyjnym w Katowicach oraz Józef Ptaś – od 1919 r. prokurator przy Sądzie Najwyższym w Warszawie⁶.

Nie zabrakło także synów chłopskich, absolwentów studiów prawniczych na Uniwersytecie Jagiellońskim, w tak bardzo elitarnym zawodzie, jakim była adwokatura. Do wejścia w skład palestry powstrzymywały synów chłopskich nie tyle wysokie wymagania stawiane kandydatom do tego zawodu od 1868 r.: czteroletnia praktyka w sądownictwie, zdanie trudnego egzaminu adwokackiego oraz trzyletnia praktyka w kancelarii adwokackiej, ile względy ekonomiczne, trudności finansowe związane z otwarciem i wyposażeniem kancelarii adwokackiej. Również bardzo duża konkurencja w zawodzie i wielka liczba chętnych do zajęcia się adwokaturą, do której mogli także wejść sędziowie w randze radców po pięcioletniej pracy w sądach kolegialnych, stawiła pod znakiem zapytania szansę na wybicie się w tym zawodzie.

Liczbę 62 adwokatów o chłopskim rodowodzie należy uznać za wysoką. Zjawiskiem bardzo charakterystycznym dla tej grupy adwokatów jest fakt, że zaledwie kilku weszło do palestry po egzaminie adwokackim. Większość z 62 adwokatów znalazła się wśród tej grupy zawodowej po przejściu w stan spoczynku i odejściu ze stanowiska sędziego, np. Józef Chalcarz, były naczelnik Sądu Powiatowego w Tarnobrzegu i Michał Hołda, były sędzia Sądu Okręgowego w Krakowie czy wielu innych.

W gronie adwokatów o chłopskim rodowodzie znalazło się jednak wielu znakomych mówców i obrońców. W tym zawodzie wielką sławą cieszyli się Stanisław Szurlej i Józef Skąpski.

Stanisław Szurlej należał do najwybitniejszych adwokatów w Polsce międzywojennej. Doskonały mówca, zasłynął jako obrońca w procesach politycznych. Bronił między innymi robotników pokrzywdzonych w czasie wypadków krakowskich w 1923 r., Stanisława Strońskiego i gen. Michała Rolę-Żymierskiego. S. Szurlej był mistrzem słowa. Jego umiejętności doceniła Polska Akademia Literatury, która w 1937 r. obdarzyła go „Złotym Wawrzynem Akademickim”⁷.

Dorównywał mu sławą Józef Skąpski, który w 1900 r. przejął kancelarię adwokacką po Karolu Pieniążku i bardzo szybko zdobył autorytet i popularność w Krakowie jako obrońca lub pełnomocnik w ważnych procesach cywilnych. Reprezentował interesy Władysława Zamoyskiego, właściciela Zakopanego w sporze o Morskie Oko z ks. Christianem Kraft Hohenlohe Oehringen. Jako człowiek o nieposzlakowanej opinii zdobył też J. Skąpski zaufanie rodów arystokratycznych, bogatych sfer handlowych i przemysłowych, Kościoła katolickiego, zwłaszcza ks. Adama Stefana Sapiehy, metropolity kra-

⁶ Archiwum Państwowe w Krakowie, sygn. SOKC 1517, nr 423 (J. Kolbusz); sygn. SOKC 1594, nr 40, Akta osobowe kierowników z lat 1853–1943 (J. Krawiec); sygn. SOKC 1710, nr 80 (J. Piechowicz), Akta osobowe prokuratorów z lat 1856–1943; sygn. SOKC 1633, nr 261 (J. Ptaś); A. K. Banach, *Kariery zawodowe studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego...*, s. 80–90.

⁷ Z. Krzemiński, *Złotousty mecenas Szurlej*, „Palestra” 1985, R. 19, nr 10, s. 74.

kowskiego, który radził się Skąpskiego w ważnych sprawach prawnych. Reprezentował też interesy licznej grupy twórców i literatów, między innymi H. Sienkiewicza, W. S. Reymonta czy S. Wyspiańskiego. W 1917 r. Akademia Umiejętności powierzyła mu funkcję syndyka, którą z wielką korzyścią dla Akademii pełnił przez wiele lat.

Miał też szerokie zainteresowania naukowe. Ogłosił drukiem kilka cennych rozpraw z zakresu prawa i postępowania cywilnego, na przykład *Ustawodawstwo austriackie o lichwie. Z komentarzem obowiązującej ustawy* (Kraków 1916), *System środków prawnych w projekcie polskiej procedury cywilnej* („Głos Prawa”, Lwów 1927, nr 12) czy *Postępowanie. Część ogólna* (Warszawa 1928)⁸.

Wielkim powodzeniem i uznaniem klientów cieszyły się także kancelarie wytrawnych adwokatów: Władysława Michejdy, który wspólnie z Władysławem Dąbrowskim prowadził kancelarię w Katowicach; Józefa Chalcarza z Tarnobrzegu czy Ferdynanda Wilkosza, Franciszka Bardla i Teodora Koscha w Krakowie oraz Stanisława Cikowskiego w Nowym Sączu. Kancelarie tychże adwokatów i wielu innych pochodzących ze środowiska chłopskiego stanowiły często konkurencję dla adwokatów z rodzin inteligenckich, zakorzenionych od wielu lat w tym zawodzie.

Spośród zawodów prawniczych w drugiej połowie XIX w. najmniejszym powodzeniem wśród wychowanków Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego cieszył się notariat. Złożyło się na to kilka przyczyn. Dochody uzyskiwane przez ówczesnych notariuszy starczały tylko na skromne utrzymanie rodziny i znacznie odbiegały od przedstawicieli tego zawodu obecnie. Odstręczało także od zawodu notariusza także i to, że stanowiska i liczba kancelarii była ściśle określona przez ministra sprawiedliwości i trzeba było nierzadko oczekiwać – nawet po znakomicie zdanym egzaminie notarialnym – kilka, a nawet kilkanaście lat na nominację na stanowisko notariusza. Doświadczyli tego między innymi Jan Padykuła, który w 1921 r. rozpoczął praktykę notarialną, zdał z wynikiem dobrym egzamin, a nominację na notariusza otrzymał dopiero w 1934 r., po 13 latach oczekiwania na usamodzielnienie. Jeszcze dłużej, bo 20 lat, oczekiwał na nominację na notariusza Józef Poręba, mimo że w czasie wykonywania praktyki w różnych kancelariach notarialnych jego patronowie wystawili mu niezwykle pochlebne opinie, podkreślając jego świetną znajomość ustaw, niezwykłą dokładność i pilność, a także w biurze i poza nim prawość charakteru i nieskazitelną uczciwość⁹.

Mianowany notariusz przed objęciem obowiązków służbowych był zobowiązany do złożenia kaucji w wysokości określonej przez Izbę Notarialną. Dopełnienie tego zobowiązania nastroczało synom chłopskim sporo kłopotów i nierzadko zmuszało do zaciągnięcia pożyczki.

Trudno się zatem dziwić, że spośród absolwentów Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego pochodzących ze środowiska wiejskiego tylko 18 wybrało zawód notariusza. W dążeniu do uzyskania stanowiska notariusza wykazali wielką determinację i zaangażowanie. Reprezentowali wysoki poziom w czasie egzaminów notarialnych, uzyskując oceny bardzo dobre i dobre. Nie było oceny dostatecznej. Musieli również

⁸ S. Grodziski, *Prace nad kodyfikacją i unifikacją polskiego prawa prywatnego (1919–1947)*, „Kwartalnik Prawa Prywatnego” 1992, R. 1, z. 1–4, s. 11 i nast.

⁹ Archiwum Państwowe w Krakowie, sygn. SOKC 2125, nr 730, Akta osobowe notariuszy do 1950 r.

pokonać pewne zakorzenione wówczas nawet w środowiskach prawniczych obiegowe opinie, że do zawodu notariusza garnęły się jednostki mniej ambitne i znacznie mniej uzdolnione niż kandydaci na sędziów i adwokatów.

Bardzo charakterystyczną cechą absolwentów Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego pochodzenia chłopskiego było niewielkie zainteresowanie karierą naukową. Być może położenie materialne tej młodzieży w czasie studiów i pragnienie zapewnienia sobie i rodzinie skromnych, ale stałych źródeł utrzymania był ważną przyczyną rezygnacji z zaszczytnej, ale nieprzynoszącej profitów finansowych pracy naukowej. Zaledwie pięć osób odważyło się na wybór kariery akademickiej.

Wśród nich znalazł się Józef Buzek ze Śląska Cieszyńskiego, student prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego i Wiedeńskiego. W 1899 r. uzyskał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw i przez trzy następne lata pracował w Centralnej Komisji Statystycznej w Wiedniu. W 1902 r. habilitował się ze statystyki na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie i już w dwa lata później (1904) uzyskał nominację na profesora nadzwyczajnego prawa administracyjnego, a w 1910 r. profesora zwyczajnego na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. W latach 1909–1929 był także wykładowcą prawa administracyjnego na Uniwersytecie Warszawskim i w Wyższej Szkole Handlowej w Warszawie¹⁰.

Do bardzo cenionych w środowisku naukowym znawców historii państwa i prawa polskiego należał Józef Rafacz. Na Uniwersytecie Jagiellońskim ukończył historię i prawo, a następnie uzyskał doktoraty: z filozofii w 1913 r. a z prawa w 1917 r. Początkowo zainteresowania naukowe łączył z pracą w szkolnictwie średnim jako nauczyciel historii w Gimnazjum Jana Sobieskiego w Krakowie. Już w 1922 r. uzyskał habilitację z historii prawa polskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim, a 1 maja 1922 r. nominację na profesora nadzwyczajnego na Uniwersytecie Warszawskim. Tam też w 1929 r. został profesorem zwyczajnym.

Miał bardzo obszerny i wartościowy dorobek naukowy. Jego *Historia prawa polskiego* doczekała się aż trzech wydań w 1928, 1929 i w 1930 r. Wychował też liczne grono prawników i wybitnych uczonych, późniejszych profesorów historii prawa: Stanisława Borowskiego, Witolda Sawickiego i Zbigniewa Zdrójkowskiego¹¹.

Wśród profesorów wyższych uczelni znalazł się także Albin Żabiński, były student prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz Akademii Handlowej w Wiedniu i Uniwersytetu im. Cesarza Karola w Pradze. Doktorat praw uzyskał w 1910 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim. Był wykładowcą Akademii Handlowej w Krakowie oraz „Nauki o kalkulacji i rachunków kupieckich” na Wydziale Rolniczym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Współorganizował Wyższe Studium Handlowe w Krakowie (1925) i kierował tam katedrą księgowości. Po przekształceniu tej uczelni w Akademię Handlową został wybrany prorektorem, a w latach 1939–1946 rektorem tej uczelni. Gdy w 1951 r. powołano

¹⁰ S. Głabiński, *Józef Buzek*, PSB, t. 3, s. 155–156; A. K. Banach, *Kariery zawodowe studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego...*, s. 42.

¹¹ S. Grodziski, J. Malec, *Józef Rafacz 1890–1944*, „Zeszyty Naukowe UJ”, nr 543: *Prace Prawnicze*, z. 86, s. 63–67.

Wyższą Szkołę Ekonomiczną w Krakowie został jednak odsunięty od kierowania katedrą i pozbawiony stanowiska profesora¹².

W zaszczytnym gronie profesorów zwyczajnych najstarszej polskiej uczelni znalazł się syn chłopski Tomasz Lulek. Studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie w 1906 r. uzyskał doktorat praw. Początkowo studiował w Akademii Handlowej w Krakowie. W 1922 r. przeprowadził habilitację z polityki ekonomicznej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Tam też, w 1925 r., uzyskał nominację na profesora nadzwyczajnego prawa skarbowego i rachunkowości państwowej, a w 1936 r. tytuł profesora zwyczajnego. Był cenionym specjalistą w zakresie prawa wekslowego, opodatkowania osób prawnych i przywilejów podatkowych przedsiębiorstw publicznych w Polsce¹³.

Skromną listę profesorów wyższych uczelni środowiska wiejskiego zamyka Ignacy Czuma, profesor zwyczajny skarbowości i prawa skarbowego na Wydziale Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Był cenionym specjalistą w zakresie prawa skarbowego¹⁴.

Niewielka liczba wychowanków Uniwersytetu Jagiellońskiego o chłopskich korzeniach na katedrach polskich uczelni świadczyła jednak, że i kariera akademicka była dostępna dla synów chłopskich. Wzbogacili oni naukę polską o wartościowy dorobek naukowy i przyczynili się do kształcenia kilku pokoleń prawników. Osiągnięcie tytułów profesorów było nie tylko ich osobistym sukcesem, ale także powodem do dumy dla środowiska społecznego, z którego pochodzili.

W analizie karier zawodowych synów chłopskich, absolwentów Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, nie można pominąć także przykładów karier urzędniczych. Kariera urzędnicza w oczach mieszkańców wsi w drugiej połowie XIX w. i na początku XX stulecia uchodziła nie tylko za zaszczytną, ale także niezwykle oczekiwaną przez środowiska wiejskie z kilku powodów. To właśnie mieszkańcy wsi doznawali ze strony urzędników największych upokorzeń. Lęk panował nawet przed urzędnikami najniższego szczebla. Wśród mieszkańców wsi panowało przekonanie, że urzędnicy mogą nie tylko pozbawić ich reszty majątku, ich rzekoma omnipotencja może nawet doprowadzić do osadzenia w areszcie lub utraty zdrowia. Stąd posiadanie w rodzinie urzędnika rokowało nadzieję, że nie tylko obroni ich przed niesprawiedliwym traktowaniem, ale także przyjdzie z pomocą dalszej rodzinie i sąsiadom, a poza tym będzie miał przyплыw stałej gotówki w postaci pensji, co uchroni go od niepewnych dochodów z rolnictwa.

Uzyskanie średniego i wysokiego szczebla w karierze urzędniczej było poczytywane na ówczesnej wsi jako przykład błyskotliwej wręcz kariery zawodowej.

W administracji średniego szczebla Teofil Biały osiągnął stanowisko starszego komisarza w Dyrekcji Okręgu Skarbowego w Sanoku (1904), a Wojciech Batko komisarza skarbowego w starostwie w Zaleszczykach (1911). Stanowiska nadkomisarzy policji w Krakowie piastowali Adam Banach (1900–1909) i Stanisław Kotasek (od 1893),

¹² *Wyrok na Uniwersytet Jagielloński 6 listopada 1939*, red. L. Hajdukiewicz, Kraków 1989, s. 308–309.

¹³ J. Kaliciński, *Tomasz Lulek*, PSB, t. 18, s. 129–130.

¹⁴ E. Taylor, *Twórczość prof. Ignacego Czumy w zakresie skarbowości*, „Zeszyty Naukowe KUL” 1962 (wyd. 1964), R. 7, nr 1, s. 98–101.

a Jan Kasprzyk we Lwowie. Warto też wspomnieć, że Andrzej Jasica był w Bośni i Hercegowinie naczelnikiem powiatu w Glamoč (1915–1916). Bardzo zasłużonymi burmistrzami byli: Jan Urbański w Słomnikach, Stanisław Śmietana w Baligrodzie a Stanisław Japa w Niepołomicach.

Naczelnikiem Rządu Krajowego Księstwa Cieszyńskiego i pierwszym burmistrzem Cieszyna (1922) był Jan Machejda. Także w administracji rządowej znalazło się kilku synów chłopskich: Wojciech Chuchla był kierownikiem Działu Administracyjnego przy Prezydium Rady Ministrów (od 1931), Andrzej Nowak Dyrektorem Departamentu Ogólnego w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Jan Urbański od listopada 1918 roku był wiceministrem Poczty i Telegrafów, a w latach 1920–1928 prezesem Dyrekcji Poczty i Telegrafów w Poznaniu. Znany adwokat Józef Putek w latach 1947–1948 był ministrem poczty i telegrafów.

Tych kilka przykładów karier urzędniczych, często najwyższego szczebla, świadczyło o uzdolnieniach synów chłopskich i gotowości służenia swoją wiedzą zarówno państwu, jak i społeczeństwu, zwłaszcza w Polsce Odrodzonej.

Reasumując rozważania na temat karier zawodowych absolwentów Uniwersytetu Jagiellońskiego o chłopskim rodowodzie, należy podkreślić, że wejście do zawodów prawniczych jako sędziów, adwokatów czy notariuszy było ważnym wydarzeniem społecznym i zjawiskiem nowym. Także kariery w administracji, zwłaszcza państwowej i samorządowej, stawały się dowodem awansu społecznego, ale także postępującej demokratyzacji. Pokazały też wielką ofiarność i zaangażowanie w pracy „nowych inteligentów” i dobrze świadczyły o Uniwersytecie Jagiellońskim, który ukształtował nie tylko intelekt, ale także zaszczepił w nich chęć do służby narodowi i państwu.



Janusz Cisek

Amerykanin w Krakowie. Nieznana relacja posła Hugh Gibsona z 1919 r.

Pełnienie przez Jubilata obowiązków prezydenta Krakowa stało się także okazją do zaprezentowania nieznanej, spisanej tuż po zakończeniu I wojny światowej, relacji dotyczącej królewskiego miasta. Pochodzi ona z diariusza pierwszego posła Stanów Zjednoczonych w Warszawie, Hugh Simmonsa Gibsona (1883–1954), który pełnił swą misję w naszym kraju od 1919 do 1924 r. Polityczna działalność posła została już opisana¹, wciąż jednak brakuje opisu jego aktywności pozapolitycznej.

A ta była wcale niemała. Z zachowanej dokumentacji, przechowywanej głównie w Instytucie Hoovera w Kalifornii wynika, że utrzymywał on dość ścisłe kontakty z wieloma polskimi arystokratycznymi rodzinami, a jego ulubionym miejscem odpoczynku po pracy był Klub Myśliwski w Warszawie. Z wieloma z poznanych wówczas osób utrzymywał kontakt przez długie lata: z Eustachym Sapiehą (1881–1963), ministrem spraw zagranicznych RP w okresie wojny z bolszewikami korespondował także i wtedy, gdy ten po II wojnie światowej zamieszkał w Kenii. Alfred Potocki wielokrotnie gościł Gibsona w Łańcucie, a po 1945 r. prowadził z nim ożywioną korespondencję. Szczególnie ciepłe stosunki utrzymywał z szefem protokołu dyplomatycznego w MSZ (w latach 1919–1928), posłem RP w Rzymie (1928–1932), a w pewnym okresie także kandydatem na ambasadora w Waszyngtonie, Stefanem Przeździeckim (1879–1932) oraz z Ksawerym Pułowskim (1875–1968), pracownikiem tego samego ministerstwa, który ze względu

¹ R. E. Swerczek, *The Diplomatic Career of Hugh Gibson, 1908–1939*, mps pracy doktorskiej w University of Iowa, 1972; H. Gibson, *A Journal from our Legation in Belgium*, New York 1917; A. Kapiszewski, *Hugh Gibson and a Controversy Over Polish-Jewish Relations After World War I*, A documentary history compiled and introduced by A. Kapiszewski, Kraków 1991; P. C. Galpin, *Hugh Gibson, 1883–1954: Extracts from his Letters and Anecdotes from his Friends*, New York 1956; D. Smith, *Aftermath of War: Bainbridge Colby and Wilsonian Diplomacy, 1920–21*, Philadelphia 1970; J. Cisek, *Posel Stanów Zjednoczonych Hugh Simmons Gibson o Józefie Piłsudskim w okresie wojny polsko-bolszewickiej 1919–1920*, [w:] *Naród – Państwo – Europa Środkowa w XIX i XX wieku. Studia ofiarowane Michałowi Pułaskiemu w pięćdziesięciolecie pracy naukowej*, red. A. Patek, W. Rojek, Kraków 2006, s. 137–146; por. raporty Gibsona z Warszawy [w:] J. Cisek, *American Reports on the Polish-Bolshevik War, 1919–1920*, Warszawa 2010.

na biegłą znajomość kilku języków obcych, kierowany był do odpowiedzialnych misji, takich jak np. opieka nad Misją Aliancką w Cieszyńskim². To właśnie Pusłowski okazał się przewodnikiem Gibsona po Krakowie późną jesienią 1919 r.

Sam Gibson wyznaczony został do objęcia nowych obowiązków 16 kwietnia 1919 r., do Polski przybył 28 kwietnia, a listy uwierzytelniające złożył w Belwederze na początku maja³. Przed przyjazdem do Polski służył na placówkach we Francji, Anglii, a w czasie Wielkiej Wojny także w Brukseli, gdzie dał się poznać jako sprawny koordynator pomocy organizowanej przez późniejszego prezydenta, Herberta Hoovera, na rzecz zniszczonej Belgii.

Poza wypełnianiem obowiązków politycznych, Gibson nie stronił od życia towarzyskiego. Widywano go w siedzibach polskiej arystokracji, a w jego otoczeniu przewijali się Radziwiłłowie, Potoccy, Tyszkiewiczze, Zamoyscy i Woronieccy. O tych właśnie kontaktach pisze Gibson w swym diariuszu, który znajduje się w instytucie Hoovera w Stanfordzie. To tam właśnie, w 70. tomie kolekcji Hugh Gibsona znajduje się licząca 16 stron maszynopisu relacja z wizyty w Krakowie 19 i 20 grudnia 1919 r., zatytułowana *Salonką do Krakowa, piątek 19 grudnia (On Board the Private Car – Cracow, Friday, December 19, 1919)*. Zasługuje ona na udostępnienie, dokonano jedynie niewielkiego skrótu w zapisie z 20 grudnia, który nie dotyczył tematu niniejszych rozważań; tłumaczenia dokonał autor tego artykułu⁴.

19 grudnia, 1919

Mijający dzień, jak na dzień roboczy przepełniony był interesującymi, wręcz oszałamiającymi wrażeniami i wymaga co najmniej tygodnia, aby je przetrwać. Planowaliśmy dotrzeć do Krakowa o 8.00, a w istocie przytoczyliśmy się dopiero około 11.00. Byliśmy co prawda ulokowani w oddzielnych przedziałach i uraczeni przyzwoitym śniadaniem, ale pozostali podróżujący stłoczeni byli w przedziałach aż do granic wytrzymałości, po 8 do 15 osób w przedziale. Wielu z nich stało, nie mając możliwości wykonania najmniejszego ruchu. Podróż w tych warunkach wymaga niemałej odwagi. Na dodatek spotkała nas zadyмка śnieżna, nie tak wszakże dokuczliwa, aby zakłócić naszą podróż.

Pusłowski czekał na dworcu wyposażony w polecenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych, aby zapewnić nam miły pobyt bez żadnych oficjalnych obowiązków. Posiadaliśmy do dyspozycji samochody przydzielone ze Sztabu Generalnego⁵, których silniki trajkotały po mieście aż do późnych godzin wieczornych.

Wiele słyszałem o pięknie tego miasta, do tego stopnia, że byłem przygotowany na rozczarowanie. Skądinąd jednak niespodzianka, jaka nas spotkała, przerosła oczekiwa-

² U. Oettingen, *Franciszek Ksawery Pusłowski w służbie wojskowo-dyplomatycznej w latach 1918–1924*, „Krzysztofory. Zeszyty Naukowe Muzeum Historycznego w Krakowie”, Kraków 2005, t. 23, s. 103–122.

³ J. Cisek, *Posel Stanów Zjednoczonych Hugh Simmons Gibson...*, s. 137–146.

⁴ Hugh Gibson Papers, box 70, Hoover Institution on War and Peace, Stanford University, Stanford, zapis z 19 i 20 grudnia 1919 r.

⁵ Najprawdopodobniej samochody z miejscowego Dowództwa Okręgu Generalnego w Krakowie.

nia, a urok miasta wykroczył daleko poza nasze oczekiwania. Szczęśliwie już kilka wieków wcześniej stolica została przeniesiona do Warszawy i Kraków nie był przedmiotem „ulepszeń”. Pozostaje perłą średniowiecza.

Od razu rzuciliśmy się w wir zwiedzania, zaczynając od placu katedralnego [Mariackiego – J.C.], do którego dotarliśmy przez stare mury i umocnienia, nietknięte przez ostatnie trzy do czterech stuleci. W środku placu znajdują się Sukiennice, stara, ładna budowla długości około 400 stóp i szerokości 80. Na parterze znajduje się coś w rodzaju pasażu handlowego otulonego filarami, wspierającymi sklepienie, na piętrze którego ulokowało się Muzeum Narodowe. Po jednej stronie placu znajduje się kościół Najświętszej Panny Marii, który jak większość krakowskich kościołów, zbudowany jest z czerwonej cegły, a swe piękno zawdzięcza wspaniałej architekturze i wznoszącym się ku niebu wieżom. I jakkolwiek są one na swój sposób imponujące, to i tak nie przygotowują widza na niespodziankę, jaką stanowi wnętrze, będące w istocie kwintesencją średniowiecza.

Prawie wszystkie witraże pochodzą z epoki i wypełniają wnętrze przebogata kolorystyką. Nawa wykonana została przez Matejkę w stylu Fra Angelico, w delikatnych kolorach, które komponują się ze starymi witrażami. Ołtarz główny ukryty jest za pozłacaną i ornamentowaną rzeźbą. Obok znajdują się stalle i ławy z nazwiskami starych kupieckich rodów.

W jednej z kaplic trwała właśnie msza, udało nam się jednak poruszać po kościele, nie naruszając powagi miejsca. Dołączyli do nas hrabia Szembek oraz hrabia Tarnowski, który spóźnił się na pociąg⁶. Pomyszkowaliśmy w otoczeniu kościoła, obejrzelśmy Prałatówkę i wiele innych rzeczy, tak jakbyśmy uczestniczyli w spisie z natury, a nie delectowali się pięknem. Następnie wskoczyliśmy do samochodów i skierowali na Wawel, stary zamek królewski położony na wysokim wzniesieniu w zakolu Wisły. To tu mieści się kolebka, miejsce, gdzie założono Kraków. Wedle legendy miejsce to odkrył Krakus, który, aby zasiedlić wzgórze, musiał pokonać smoka. Działo się to około roku 700, a więc zanim Polska przyjęła chrześcijaństwo, co poświadcza, że Krakus mógłby rywalizować ze świętym Jerzym.

Zamek jest oszałamiającym miejscem, rozpostartym pomiędzy obrzeżem wzgórza, zawierającym także Katedrę oraz mnóstwem baraków [*sic!*], które zostaną rozebrane, jak tylko Polacy znajdą czas i pieniądze. W pierwszej kolejności weszliśmy do Katedry, gdzie znajdują się szczątki polskich królów, wiele z grobowców pięknie rzeźbionych w czerwonym marmurze. Pozostaje dla mnie tajemnicą, w jaki sposób przetrwały tych kilka stuleci, tym bardziej, że nawet najbardziej pozbawiony smaku artystycznego książę-rabuś chętnie widziałby u siebie tego rodzaju trofeum. U wejścia wiszą mamucie szczątki, traktowane jako relikwie i otaczane należnym szacunkiem [*sic!*]. Z Katedry zeszliśmy stromymi schodami do krypty, która kiedyś była kościołem ulokowanym na poziomie gruntu i konsekrowanym około roku 1100 za czasów Bolesława Krzywoustego.

⁶ Przepuszczalnie chodzi o Jana Szembeka (1881–1951), posła w Budapeszcie (1921–1924), Brukseli (1924–1927) i Bukareszcie (1927–1932), a następnie wiceministra spraw zagranicznych, oraz Zdzisława Tarnowskiego (1862–1937) członka Izby Panów we Wiedniu, prezesa Towarzystwa Rolniczego w Krakowie, a podczas wojny 1914–1918 członka Naczelnego Komitetu Narodowego.

Znajdują się tu stare grobowce wykonane z miedzi i mosiądzu kryjące szczątki Kościuszki, Poniatowskiego i Mickiewicza.

Wrażenie artystyczne Katedry jest do pewnego stopnia zakłócone wielkim baldachimem, pod którym znajduje się duża, srebrna trumna, spoczywająca na kolumnach w kształcie aniołów. Grobowiec zawiera szczątki biskupa, zamordowanego przez porwyczego króla, a umiejscowienie grobowca w samym środku Katedry miało stanowić *memento* dla każdego króla przed powtórzeniem podobnego czynu.

Moglibyśmy spędzić w tym wnętrzu nawet i tydzień, niestety przebiegliśmy przez nie w takim tempie, że mogliśmy co najwyżej zacześć oko na jego licznych skarbach.

Z Katedry udaliśmy się na pokryty kamieniem dziedziniec Wawelu, piękną renesansową budowlę, którą historia potraktowała bezlitośnie. Stare sklepienia pokryto tynkami, podobnie zresztą jak malowidła na ścianach, przejścia zamurowano cegłą, a całość odarto z niegdysiejszego piękna. Nieopodal kuchni królewskich udało się podczas [I] wojny odkryć najstarszy w Krakowie kościół, zbudowany w stylu bizantyjskim, z czterema nawami i o szerokości nie większej niż 15 stóp. Miejsce to chrześcijanie wykorzystywali jako swój pierwszy dom modlitwy, potem przejęli je poganie i ponownie chrześcijanie. Ostatecznie to opuszczone i spalone miejsce dało plac pod Zamek. Kilku zapaleńców zabiega o restaurację Zamku, na szczęście czynią to rozważnie i ostrożnie. Udało im się usunąć tynk w jednej z pięknych komnat, odkryć piękne obelkowanie sufitu i malowidła na ścianach. Można tu znaleźć setki podobnych komnat, które zostaną kiedyś udostępnione i stanowić będą wspaniałą pomnik kultury.

Interesujące jest to, że pomieszczenia przygotowane zostały do centralnego ogrzewania i to na kilka stuleci przed tym, jak Niemcy pobłogostawili cywilizację tego rodzaju udogodnieniem. Stare rury odkryte zostały przy pokoju dziecinnym i wysoko w wieży, z której rozpościera się wspaniały widok na miasto.

Przespacerowaliśmy trochę dookoła, wykonaliśmy nieco fotografii, wracając na powrót do miasta, do kościoła Bożego Ciała, kolejnej gotyckiej budowli wykonanej w czerwonej cegle. Upiększono ją barokową amboną i innymi ornamentami dobrze pasującymi do wnętrza. Kościół otoczony jest opuszczonymi zabudowaniami poklasztornymi, a całość wtłoczona w żydowską dzielnicę. I chociaż wciąż odprawia się tu msze, to zarówno kościół, jak i klasztor popadają w ruinę.

Pusłowski nie powstrzymał się przed potwierdzeniem tolerancyjności Polaków i pokazał nam piękny renesansowy kościółek, który wpadł w łapy żydowskiego handlarza starociami i został wypełniony wszelkiego rodzaju żelastwem i temu podobnym śmieciem. Widok ten musi stanowić jedną z najcenniejszych atrakcji Krakowa.

Cała dzielnica wypełniona była typami Żydów charakterystycznych dla Galicji, z futrzanymi nakryciami głowy, pieczołowicie pielęgnowanymi pejsami i całkowitą pewnością tego, czego się można po nich spodziewać.

Pusłowski zdecydował, że musimy mieć już dosyć i zabrał nas do siebie na lunch. Nawet tu, niedaleko śląskich kopalni węgla, jedynie dwa pokoje były w miarę dobrze ogrzane, tak, że w płaszczach na sobie zwiedziliśmy jego rodzinne muzeum. Salon, służący jednocześnie jako biuro, wreszcie jadalnia i kredens wyglądają jak antykwariat z mnóstwem skarbów, ale i zwykłego śmiecia. Szembek, Tarnowski i Alfred Potocki przy-

szli na lunch, który okazał się nad wyraz krótki. Pokłoniłem się także hrabinie Pusłowskiej, matce naszego przyjaciela, która liczy 75 lat i jakkolwiek śmiertelnie chora, wydała mi się radosna i pełna werwy.

Po lunchu udaliśmy się pieszo na miasto na drobne zakupy, buszując po starych sklepach, w których zresztą nie było nic interesującego.

O 17.00 udaliśmy się do synagogi, nie tej ortodoksyjnej, ale tej, w której można posłuchać wspaniałego chóru. Żałowałem, że nie obejrzałem starej synagogi, zbudowanej dla Żydów przez króla Kazimierza Wielkiego i gdzie uczęszczają chłopcy w swych futrzanych czapach i jedwabnych szalach. Przekraczając bramy świątyni nadludzkim wręcz wysiłkiem powstrzymaliśmy się przed odkryciem głów. Natychmiast skierowano nas do frontowej ławy, co okazało się kłopotliwe, ponieważ bez zbędnego oglądania się za siebie nie mogliśmy dostrzec, kiedy należy powstać, ani też kiedy wraz z innymi usiąść. Chór skrył się za marmurowym przepierzeniem. Bardzo przystojny, ogolony i pozbawiony cech żydowskich kantor zaśpiewał całą kwestię bez żadnego akompaniamentu. Z boku siedział stary rabin, ale jego rola była ograniczona, jako że podczas całej ceremonii nie wypowiedział ani jednego słowa.

Z synagogi udaliśmy się do pałacu Potockich, gdzie hrabina Zamoyska oczekiwała na nas z herbatą. Zgromadził się tam niemały tłumek. Niektórych poznaliśmy już wcześniej, wszyscy natomiast unikali zabawiania nas konwersacją po tak długim zwiedzeniu miasta. Na każdy sygnał Pusłowskiego gotowi byliśmy wskoczyć do samochodów.

To nie był wszakże koniec obowiązków, jako że rodzice Szembeka zaprosili nas na kolację i nie było możliwości odrzucenia tego zaproszenia. Tak więc o 20.30 wskoczyliśmy do samochodów w celu dopełnienia tego aktu poświęcenia. Obok nas był jeszcze jakiś tuzin gości, córce Szembeka, hrabina Zamoyska, księżę i księżna Radziwiłł – córka arcyksięcia Karola Stefana, jedną z tych szczęśliwych, które wyszły za Polaka. Pozostałym mizeria zaglądała do oczu. Księżna wydała mi się najlepszym kompanem w tym gronie, a konwersacja z nią przyjemniejsza od gawędy z pozostałymi. Dużo mówiliśmy o pięknie Krakowa i jak dobrze byłoby przenieść tu stolicę, dyskutowaliśmy o kłopotach z zaopatrzeniem w węgiel i finansowej sytuacji Rzeczypospolitej i całej masie podobnych spraw.

Po obiedzie przyszła kolejna grupa gości i musieliśmy „słuchać tej samej płyty” na nowo, dyskutując o tym, co poprzednio. W palarni zostałem otoczony przez rektora uniwersytetu, którego nazwiska nie pomnę, a który był ministrem do spraw Galicji w austriackim gabinecie⁷.

Zmęczenie Lane'ów⁸ posłużyło jako wygodne usprawiedliwienie do opuszczenia gościny jeszcze przed północą i bez obrazy dla gospodarzy. Gdy już znaleźliśmy się w samochodzie, zaczęliśmy na nowo dyskusję, zamiast udać się do łóżek.

⁷ Być może chodzi o Michała Bobrzyńskiego (1849–1935), profesora UJ (od 1877), namiestnika Galicji w latach 1908–1913) oraz ministra dla Galicji (1917), który po odzyskaniu niepodległości brał udział w półoficjalnych i oficjalnych uroczystościach w Krakowie.

⁸ Prawdopodobnie Arthur Bliss-Lane, przyjaciel Gibsona, radca ambasady Stanów Zjednoczonych w Londynie, w tym czasie wraz z małżonką podróżowali z Gibsonem.

20 grudnia 1919

[...] w końcu udaliśmy się do Muzeum Czartoryskich, które zawiera jedną z najwspanialszych w świecie kolekcji pozostających w prywatnych rękach. Wiele z tych rzeczy znajduje się wciąż w magazynach, ale i to, co zobaczyliśmy, mogłoby nas zatrzymać o wiele dłużej, aniżeli pozwalał na to czas. Nie tylko starzy mistrzowie: włoscy, holenderscy, flamandzcy i francuscy, a i wiele dobrych dzieł współczesnych, kolekcja zbroi, szkła i starożytności wszelkiego rodzaju: jak Wielka [w oryginale Święta – J.C.] Chorągiew Rosji zdobyta przez Polaków w Moskwie oraz namiot głównodowodzącego wojskami tureckimi, zajęty przez jednego z żołnierzy walczących pod Sobieskim, gdy ten przepędził Turków spod Wiednia w 1683 r. Przeglądając na wyścigi ową kolekcję przeszliśmy wreszcie do Muzeum Narodowego, gdzie obejrzelśmy prace współczesnych malarzy polskich. Niektóre z nich naprawdę wspaniałe, inne umknęły mej wyobraźni.

Śnieżyło całkiem mocno, kiedy przeszliśmy do uniwersytetu, gdzie zobaczyliśmy dziedziniec starych Jagiellonów, coś na kształt okruchu włoskiego renesansu wtopionego w padający śnieg. Potem zostawiłem rodzinę w hotelu i udałem się z Alfredem Potockim do Klubu na lunch. Spotkaliśmy tam Szembeka i młodego Tarnowskiego, który służył w Waszyngtonie jako ambasador Austrii, kiedy przyszła katastrofa⁹.

Powątesaliśmy się po zaśnieżonym mieście, po czym udaliśmy się na herbatę do hrabiny Raczyńskiej, ale ponieważ wszyscy byliśmy strasznie zmęczeni, wymówiłem się absolutnym wyczerpaniem, wreszcie pożegnaliśmy Pusłowskiego i znaleźliśmy ukojenie we wnętrzu samochodu.

⁹ Adam Tarnowski (1867–1946) w latach 1913–1916 poseł Austro-Węgier w Sofii, gdzie przyczynił się do wystąpienia Bułgarii po stronie państw centralnych, w 1917 r. mianowany posłem w Waszyngtonie, a po I wojnie w polskiej służbie zagranicznej, m.in. jako poseł RP w Bułgarii.

Stanisław Dziedzic

Miasto i muzeum. W kręgu krakowskiej idei muzeum narodowego

Geneza Muzeum Narodowego w Krakowie wiązana jest zazwyczaj z osobą prezydenta Józefa Dietla, którego inicjatywy zmierzające do powołania tej instytucji, choć nie zostały za jego rządów urzeczywistnione, trudne są do przecenienia. Wśród licznych innych jego zasług na rzecz Krakowa, ta, obok sfery nauki, szczególnie jest dostrzegana i ceniona, bo dała miastu perspektywę rozwoju w dziedzinie szczególnie mu przynależnej – w kulturze.

W tamtych czasach, gdy naród polski pozbawiony był własnej państwowości, stworzenie instytucji dającej oparcie kulturze polskiej i jej upowszechnianie miało dodatkową bezcenną wartość, był bowiem Kraków – w dogodnych warunkach autonomii galicyjskiej – miejscem pielgrzymstwa narodowego Polaków.

Zanim jednak powstało to pierwsze na ziemiach polskich Muzeum Narodowe, znacznie wcześniej pojawiła się idea utworzenia takiej placówki w Krakowie, i to co najmniej parokrotnie.

W okresie oświecenia myśl o powołaniu muzeum narodowego przyświecała wielu światłym politykom. Wśród osób szczególnie rozumiejących konieczność powstania takiej instytucji trzeba wymienić Stanisława Augusta Poniatowskiego. Z inicjatywy tego króla, wytrawnego znawcy dzieł sztuki i kolekcjonera, nad urzeczywistnieniem tej idei pracował Michał Jerzy Mniszech, członek Komisji Edukacji Narodowej, który w 1775 r. na łamach „Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych” opublikował projekt utworzenia Muzeum Polskiego, wzorowanego na ufundowanym w 1753 r. Muzeum Brytyjskim. Miało ono zatem być instytucją narodową o charakterze racjonalistycznym i utylitarnym, z galeriami, gabinetami sztuk pięknych, wyodrębnionymi działami – dyscyplinami wiedzy, biblioteką i archiwum. W jedenaście lat po memoriale Michała Jerzego Mniszcha został ogłoszony projekt inwentaryzacji zabytków historycznych – „Kolekcja starożytnych i tegoczesowych osobliwości w kraju i za krajem znajdujących się, naród polski interesujących”, pióra ks. Ksawerego Zubowskiego. Do powstania polskiego muzeum narodowego doszłoby najpewniej już w XVIII w., gdyby nie katastrofa Rzeczypospolitej, która została unicestwiona z woli państw ościennych. W warunkach utraconego państwa, dotkliwych represji politycznych i społecznych, idea muzeum narodowego

w dotychczasowej formule utraciła możliwość realizacji, ale potrzeba takiej placówki była dla narodu polskiego bezsporna. Zyskiwała wręcz na znaczeniu, bo w warunkach niewoli jego funkcje podlegały pogłębieniu i nowym, dodatkowym, odczytaniom oraz interpretacjom. Z oczywistych powodów już nie Warszawa, przez prawie dwa wieki pełniąca funkcję miasta rezydencjonalnego królów polskich i głównego ośrodka politycznego (mimo formalnej stołeczności Krakowa), miała w tym względzie odegrać zasadniczą rolę.

W porozbiorowej sytuacji oczy wielu Polaków w sposób naturalny zwróciły się na Kraków, wprawdzie ogołocony dotkliwie przez wojska obce, ale wciąż postrzegany – nie bezzasadnie – jako rzeczywisty i naturalny narodowy skarbiec, swoiście pojęte muzeum narodu. Coraz powszechniej przeżywano fascynację zabytkami dawnej, mocno podupadłej natenczas, dawnej stolicy i zgromadzonymi w jej kościołach i pałacach pamiątkami przeszłości, tu wielu Polaków doznawało duchowego odrodzenia. Stąd też zasadniczo od początku krakowska idea muzeum narodowego miała bardziej globalny wymiar, wykraczający poza ramy instytucjonalne. Miasto natenczas obwarowane jeszcze koronką starodawnych murów obronnych, urozmaiconych kilkudziesięcioma wieżami i siedmioma bramami, z pysznymi zabytkami stworzonymi rękami tak przednich mistrzów, zalecało się przymiotami, które z czasem pozwolił Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu nazwać Kraków „relikwiarzem na piersiach Polski”. Instytucjonalna formuła, pojmowana skądinąd szeroko, nie była tu w opozycji do koncepcji miasta – muzeum. Owszem, obie tworzyć tu miały nową jakość.

Dał wyraz tak pojętej idei, choć w znaczeniu z konieczności węższym, biskup Józef Olechowski, sufragan krakowski, kiedy oprowadzając w 1787 r. po katedrze Stanisława Augusta Poniatowskiego, stwierdził:

Tyle ta bazylika ma związku z dziejami narodu polskiego, tyle z epokami pomyślności i różnych przypadków tej monarchii, iż gdyby żadnej nie było pisanej historii krajów polskich, ściany i mury jej w większej części poznać by ją dały¹.

Podobne przeświadczenie coraz powszechniej odnoszono nie tylko do krakowskiej katedry, ale i całego Krakowa. Ideę stworzenia muzeum po utracie niepodległości podjęła księżna Izabela Czartoryska, wspierana zarówno przez swoją rodzinę, jak też inne osoby, widzące w niej twórczynię pierwszego polskiego muzeum narodowego. W odbudowanych przez Izabelę Czartoryską Puławach, do których księżna powróciła w 1796 r., powstały z jej inicjatywy dwa obiekty muzealne: Świątynia Sybilli oraz Dom Gotycki.

Z niezmierną inteligencją i intuicją rozwiązywała podstawowe zagadnienia muzealnictwa, architektury, zabezpieczenia zbiorów, oświetlenia, klimatyzacji, ekspozycji, katalogowania, oprowadzania i objaśniania, kolejno w dwóch odrębnych obiektach muzealnych, w Świątyni Sybilli i w Domu Gotyckim. Zważyć trzeba, że nie miała żadnych bezpośrednich wzorów krajowych. Powstało muzeum zupełnie wyjątkowego charakteru, wielkiej skali, zawierające tysiące zabytków, nasycone swoistymi treściami².

¹ Cyt. za: M. Rożek, *Wawel i Skalka. Panteony polskie*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1995, s. 5.

² Z. Żygulski jun., *Puławy, [w:] Muzeum Czartoryskich. Historia i zbiory*, red. Z. Żygulski jun., Kraków 1998, s. 20.

Inauguracja tego pierwszego na ziemiach polskich muzeum, otwartego dla społeczeństwa, nastąpiła w 1801 r. O ile Świątynia Sybilli, zwana pierwotnie Świątynią Pamięci, była pomyślana jako panteon sławy wojennej Polaków, o tyle otwarty osiem lat później Dom Gotycki był zasadniczo muzeum pamiątek, często sentymentalnych oraz arcydzieł sztuki światowej. Książę Adam Kazimierz Czartoryski, małżonek Izabeli, przeniósł do Puław z warszawskiego Pałacu Błękitnego księgozbiór, tworząc bibliotekę, zawierającą obok druków i rycin, także cenne archiwalia związane z historią Polski.

W Świątyni Sybilli, zbudowanej pod kierunkiem Piotra Aignera, w oparciu o antyczny wzorzec – antyczną świątynię z Tivoli k. Rzymu, wśród licznych trofeów i innych pamiątek związanych z dziejami oręża polskiego, ustawiona była Szkatuła Królewska.

Szkatuła Królewska była Świątyni ołtarzem, a jednocześnie jakby namiastką skarbca koronnego. Zarówno jej walor obiektywny, z uwagi na zawartość wielu przedmiotów wykonanych artystycznie z drogocennych materiałów, jak emocjonalnych, ze względu na doniosłość pamiątek historycznych, był najwyższego stopnia. W grę wchodziło kilkadziesiąt obiektów, m.in. drobne relikwie wyjęte z wawelskich trumien, klejnoty królewskie: łańcuchy, zawieszania, medaliony, pierścienie i sygnety, i insygnia orderowe, miniatury królewskie i książeczki do nabożeństwa, krzyże złote i srebrne, obrazy świętych, fragmenty szat, koronki, zegarki, guzy i naczynia z drogocennych tworzyw³.

Księżna Izabela uznawała Szkatułę Królewską za serce kolekcji narodowych pamiątek o symbolicznym skarbcu koronnego. Sprawowała osobisty nadzór nad nią i jej pomnażaną z czasem zawartością, a w 1831 r., podczas ewakuacji muzeum do Sieniawy, osobiście ją tam przewiozła. Przechowywana następnie w paryskim Hotelu Lambert, w 1876 r. przywieziona została do Krakowa wraz z innymi zbiorami Czartoryskich.

Zdecydowana większość zgromadzonych na trzech kondygnacjach Świątyni Sybilli zbiorów przechowywana była w specjalnie zaprojektowanych szafach i okazjonalnie udostępniana do oglądania.

W Domu Gotyckim, wzniesionym w latach 1773–1774, rozbudowanym w stylu eklektycznym na cele muzealne także przez Piotra Aignera, znalazły się zarówno pamiątki i dzieła sztuki europejskiej, w tym cenne znaleziska archeologiczne, relikwie sławnych ludzi, jak i pamiątki rodzime związane z dziejami i kulturą polską. Prawdziwą ozdobą Domu Gotyckiego były trzy obrazy sławnych w świecie artystów: „Dama z gronostajem” Leonarda da Vinci, „Krajobraz z miłosiernym Samarytaninem” Rembrandta oraz „Portret młodzieńca” Rafaela Santi, z których dwa pierwsze uznawane są powszechnie i dziś za perłę w koronie zbiorów Czartoryskich, trzeci, nie mniej sławny, nie został odnaleziony po grabieży dokonanej przez hitlerowskich okupantów. Arcydzieło Leonarda zakupił w 1800 r. Adam Jerzy Czartoryski we Włoszech i podarował matce, księżnej Izabeli, obraz Rembrandta nabył w 1774 r. na aukcji w Paryżu Jan Piotr Norblin i w tym samym roku obraz przewieziony został do Polski, zaś „Portret młodzieńca” zakupiony został w Wenecji przez Adama Jerzego i Konstantego Czartoryskich, którzy ofiarowali go do Domu Gotyckiego. Wszystkie trzy obrazy zagrabili Niemcy podczas II wojny światowej, ale tylko dwa pierwsze, jak wspomniano wyżej, udało się odnaleźć i rewindykować.

³ *Ibidem*, s. 32.

Dzieło Izabeli Czartoryskiej i jej następców wspomagali liczni Polacy i cudzoziemcy, postrzegając ich poczynania w kategoriach publicznej służby i patriotycznej powinności.

Zanim Rzeczypospolita ostatecznie straciła niepodległość, Stanisław August Poniatowski w obawie przed dalszymi aktami przemocy ze strony państw ościennych, zlecił Tadeuszowi Czackiemu opiekę nad różnego rodzaju dokumentami archiwum koronnego, przechowywanego na Wawelu. Czacki dokonał w tym czasie nadto otwarcia i zbadania niektórych grobów królewskich w wawelskich kryptach katedralnych, wyjmując z nich pamiątki funeralne. Za zgodą cesarza austriackiego uzyskał możliwość wywiezienia także innych cennych narodowych relikwii, których, jako nieprzedstawiających większej wartości materialnej, nie zagrabil Prusacy, ani, po ich ustąpieniu z Krakowa, Austriacy. W tenże sposób zdołał pozyskać m.in. przechowywane przez kilka wieków w skarbcu koronnym na Wawelu słynne dwa nagie miecze krzyżackie, wręczone Jagielle przed bitwą grunwaldzką. Nie zaprzestał Czacki podobnych praktyk i poszukiwań i w następnych latach, w warunkach już porozbiorowych, w różnych miejscowościach związanych z wielkimi Polakami.

Czacki w pewnym sensie konkurował z księżną Izabelą Czartoryską w jej zamiśle ufundowania polskiego muzeum narodowego. Szybko wszakże między nimi doszło do porozumienia, bo doskonale wiedział, że możliwości Czartoryskich w gromadzeniu dzieł sztuki najwyższej klasy i pamiątek historycznych, w tym także królewskich, były nieporównywalnie większe niż jego, zrozumiał też wyższość koncepcji puławskiej – zdecydował zatem o przekazaniu swoich zbiorów księżnej Izabeli dla muzeum narodowego. Nie był to ze strony Czackiego dar wobec księżnej, ale dla narodu pozbawionego ojczyzny, dla którego tak pojęte muzeum pamiątek przeszłości miało służyć przyszłości. W pięć lat po śmierci Czackiego, w 1818 r. do Puław trafiła także słynna Biblioteka Porycka, zawierająca cenny księgozbiór, niezwyklej rangi archiwa i inne materiały historyczne, w tym tzw. Teki Naruszewicza.

Trudną do przecenienia rolę w dziele tak pojętego muzeum, powiązanego z czynnym kultywowaniem narodowych tradycji, odegrał biskup krakowski Jan Paweł Woronicz, poeta, twórca preromantycznego mesjanizmu polskiego. Kiedy w 1816 r. obejmował katedrę wawelską, z okazji uroczystego ingresu, Jacek Mieroszewski powiedział m.in. „Ojczyzna spodziewa się po tobie, Minerwy czcicielu, iż Świątynię Sybilli wzniesiesz na Wawelu”⁴. I Woronicz misję zawartą w tym apelu podjął, bo potrzebę taką widział, ale z konieczności nie na Wawelu, lecz w pobliskim pałacu biskupim i w swoim działaniu publicznym. Najpierw, w 1817 r. otworzył wawelską kryptę katedralną dla szczątków księcia Józefa Poniatowskiego, a w 1818 – tę samą romańską kryptę św. Leonarda – dla Tadeusza Kościuszki. Pogrzebom tym towarzyszyły tłumy Polaków z różnych ziem polskich, ze wszystkich trzech zaborów, oraz nieomal królewski ceremoniał. Podczas tych obu zgotowanych z niemałą okazałością uroczystości, pamiętne kazanie wygłosił biskup Jan Paweł Woronicz.

⁴ Cyt. za: J. Maślanka, *Słowiańskie mity historyczne w literaturze polskiego oświecenia*, Wrocław–Kraków 1969, s. 5.

Rangę Krakowa, mimo wszelkich dotkliwych ograniczeń, podnosiły większe niż na pozostałych ziemiach polskich realne swobody, tu właśnie funkcjonowało od 1815 r. Towarzystwo Naukowe Krakowskie (w 1872 r. przekształcone w Akademię Umiejętności), a od 1818 r. – Szkoła Sztuk Pięknych. Wielką manifestacją narodową było sypanie w latach 1820–1823 kopca Kościuszki, postawienie pierwszego na ziemiach polskich pomnika Mikołajowi Kopernikowi w kolegiacie uniwersyteckiej św. Anny (1821) czy ozdobienie auli Collegium Maius obrazami Michała Stachowicza, przedstawiającymi dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Jan Paweł Woronicz, gdy na przełomie XVIII i XIX stulecia był proboszczem w Kazimierzu Dolnym, jeździł często do pobliskich Puław, aby tam podziwiać narodowe pamiątki, poznać środowisko literackie Puław, do których zjeżdżali najprzedniejsi artyści tamtych czasów – czasów trudnych wyzwań, w których obok literatury rokokowo-sentymentalnej i klasycystycznej, rodziły się zręby romantycznych tęsknot i historiozofii, niosących moc wytrwania. W Kazimierzu Dolnym i Puławach rodziły się wersy poematu historiozoficznego Jana Pawła Woronicza, *Świątynia Sybilli*. Zbieżność tytułu poematu Woronicza z muzeum stworzonym przez księżnę Izabelę nie mogła być przypadkowa, właśnie wtedy uformowały się zasadnicze zręby historiozofii Woronicza.

Zafascynowany poczynaniami Izabeli Czartoryskiej, ks. Jan Paweł Woronicz jako proboszcz w podwarszawskim Powsinie podjął dzieło gromadzenia pamiątek historycznych, którymi przyozdabiał wnętrza tamtejszej plebanii. Powsin stał się najwyraźniej początkiem nowego myślenia historycznego i artystycznego Woronicza, które w kilka lat później zaowocowało w Krakowie urządzeniem reprezentacyjnych wnętrz tamtejszego pałacu biskupiego.

Nie ulega wątpliwości, że koncepcje muzealne i patriotyczny zapał księżnej Izabeli miały silny wpływ na wizję i na koncepcję ideową Woronicza, który już jako biskup krakowski opracował wystrój artystyczny swej rezydencji. Nie zapominajmy również, iż cały tok prac nad wystrojem wnętrza pałacu biskupiego pozostawał pod „ściśłym nadzorem” Puław. Sama księżna Izabela i jej współpracownicy (Czacki) przyjeżdżali często do Krakowa, a każdy nowy etap prac nad wystrojem pałacu biskupiego był dyskutowany i komentowany w Puławach⁵.

Dowodem akceptacji jego koncepcji wystroju pałacu biskupiego było podarowanie przez księżnę partykuły szczątków Bolesława Chrobrego, które biskup umieścił w Gabinetie Historycznym. Ale podobieństwa idei nie przeszkodziły biskupowi Woroniczowi wprowadzać zasadniczo odmienny kształt artystyczny. Dotyczył on głównie wystroju malarskiego. W przeciwieństwie bowiem do *Świątyni Sybilli*, pozbawionej malowideł ściennych, pomieszczenia I piętra pałacu biskupiego zyskały bogatą oprawę malarską i graficzną. Woronicz uznawał, że gustownie polichromowane ściany z obrazami przedstawiającymi ważne wydarzenia historyczne i portretami zasłużonych Polaków, będą mocniej przemawiać do szerokiej publiczności niż pukle włosów, pojemniki z ziemią z ważnych pobojozisk czy przedmioty osobiste osób związanych z historią Polski i wydarzeń porzoborowych, w tym także z okresu ponapoleońskiego. W istocie: społeczne

⁵ J. A. Nowobilski, *Mecenat artystyczny biskupa Jana Pawła Woronicza w Krakowie*, Kraków 2002, s. 87.

oddziaływanie Gabinetu Historycznego było znaczne. Biskup Woronicz do kontynuacji rozpoczętych już wcześniej prac remontowo-budowlanych zaangażował znanego architekta Szczepana Humberta, a do dekoracji wnętrza rezydencji biskupiej, malarzy: Michała Stachowicza i Józefa Peszkę oraz rzeźbiarza Daniela Gramayzera. Koncepcja ikonograficzna pomieszczeń reprezentacyjnych była – jak się wydaje – dziełem samego biskupa, ale konsultował się w tym względzie zapewne z księżną Izabelą Czartoryską i Tadeuszem Czackim, pomocą służył mu też zapewne Michał Stachowicz, twórca znanych obrazów o tematyce historycznej. Wystrój 10 pomieszczeń reprezentacyjnych I piętra pałacu biskupiego w układzie dwutraktowym, miał swoją ideową i historyczną dramaturgię, w której największe znaczenie przypisane było samemu Gabinetowi Historycznemu, ostatniemu, narożnemu pomieszczeniu, podzielonemu na dwie części kolumnami utrzymanymi w porządku jońskim. Z jego okien otwierał się widok na Wawel i świeżo założone Planty. Niestety, straszliwy pożar Krakowa w 1850 r., który nie oszczędził także pałacu biskupiego, w znacznej mierze zniszczył wielkie dzieło Woronicza.

Już podczas powstania listopadowego zagrożony został byt i integralność puławskich zbiorów XX Czartoryskich. Kiedy Puławy znalazły się na linii frontu, księżna Izabela z pomocą oddanych ludzi zdołała wywieźć zbiory i ukryć w pałacach i klasztorach Królestwa Polskiego i Galicji. Nie obyło się bez strat, bowiem część zbiorów wpadła w ręce Rosjan. Syn księżnej, Adam Jerzy, jako prezes Rządu Narodowego skazany został zaocznie przez Rosjan na śmierć, udał się więc na emigrację i osiadł w Paryżu. Zanim podjął niełatwe dzieło ewakuacji zbiorów do Paryża (gdzie osiadł w Hotelu Lambert), chronili je, jako wielkie dobro narodowe, ludzie różnych stanów, z niemałym poświęceniem i determinacją.

Zresztą historia nie zapisała tu wszystkich nazwisk. Gdy z pola ustępują ludzie wielcy, wtedy sprawę w swe ręce biorą bezimienni przedstawiciele narodu. W przypadku muzeum puławskiego ten fakt miał głęboki wymiar i był najoczywistszym dowodem jego narodowej przynależności [...] wiele lat upłynęło, zanim zbiory zostały scalone i wzbogacone najpierw po części w paryskim Hotelu Lambert, w końcu od 1876 r. w całości w Krakowie, by znów służyć narodowi zawsze ożywione idea, która narodziła się w Puławach⁶.

Przywieziona do Paryża znaczna część puławskich zbiorów była systematycznie rozszerzana o nowe nabytki, bowiem dzieci Adama Jerzego, Władysław Czartoryski i Izabela z Czartoryskich Działyńska, kontynuowali dzieło zapoczątkowane przez babkę, prowadząc na emigracji szeroką działalność kolekcjonerską. Wzbogacali je również o zbiory obce – m.in. egipskie, greckie, rzymskie, etruskie, a także włoskie, niderlandzkie i niemieckie.

Były one z wielkimi sukcesami udostępniane na publicznych wystawach w Paryżu, sam zaś książę Władysław Czartoryski, dążąc do wypełniania testamentu babki, czynił starania, by oddać te zbiory w służbę narodowi polskiemu i udostępnić je do zwiedzania w Hotelu Lambert.

⁶ Z. Żygulski jun., *Puławy...*, s. 80.

Odwiedzanie galerii stało się [...] modnym zajęciem wyższych sfer. Jak się dowiadujemy z przewodnika po Paryżu opublikowanego w 1867 r., Hotel Lambert był otwarty dla publiczności. Zbiory Czartoryskich stały w pierwszym rzędzie obok pół tuzina najcenniejszych kolekcji prywatnych w Paryżu. Jednak w wymienionym przewodniku zamieszczono uwagę, że dostęp do tych kolekcji wymaga rekomendacji osób zaufanych lub innego rodzaju polecenia⁷.

Taka formuła w warunkach paryskich stwarzała ograniczony dostęp narodu polskiego do tych zbiorów. Przewiezienie ich na ziemię polską w celu urzeczywistnienia idei księżnej Izabeli, było więc tylko kwestią czasu i dogodnych warunków politycznych. Zabór austriacki – Galicja, z otrzymaną właśnie autonomią, stwarzała warunki umożliwiające realizację tej idei. Spośród dwóch głównych ośrodków – Krakowa i stolicy Galicji, Lwowa – wybór nie nastęczał wątpliwości. Wielkość Lwowa i jego status stołeczności regionalnej ustępowały pozycji Krakowa, który w warunkach niewoli był niekwestionowaną stolicą duchową Polaków, celem rozwijającego się na szeroka skalę pątnictwa narodowego. Decyzję księcia Władysława Czartoryskiego o przeniesieniu zbiorów do Krakowa przyspieszyła wojna prusko-francuska. Na skutek klęski Francji w tej wojnie, Paryż znalazł się w niebezpieczeństwie. Czartoryscy „wyjeżdżając do Londynu zdołali wywieźć ze sobą jedynie szczególnie cenne precjoza, a trzon kolekcji ulokowano w przestronnych piwnicach Hotelu Lambert. Podczas walk ulicznych w 1871 r., toczonych pomiędzy oddziałami Komuny Paryskiej a wojskiem rządowym, Hotel był wielokrotnie atakowany i niszczone. Wprawdzie gmach i część mebli podczas walk ucierpiały, ale zbiory szczęśliwie ocalały. W tej sytuacji książę Władysław po powrocie z Londynu podjął decyzję o rychłym przeniesieniu kolekcji do Krakowa. Do wysyłki zbiorów przystąpiono już w 1872 r., ale obiekty archiwalne, od których rozpoczęto wysyłkę, skierowane zostały tymczasowo do Kórnika.

W 1874 r. Władysław Czartoryski ostatecznie porozumiał się z Radą Miasta Krakowa, która na zbiory przekazała miejski Arsenał, nadbudowany w 1860 r. w stylu neoromańskim oraz część średniowiecznych murów obronnych z dwiema basztami – Stolarską i Ciesielską. W dwa lata później cała biblioteka, złożona z części paryskiej, kórnickiej i sieniawskiej, znalazła się w Krakowie. Właśnie do tych pomieszczeń przeniesiono początkowo zbiory biblioteczne i archiwalne. Książę odkupił też od władz austriackich przylegający do murów miejskich tzw. klasztor popijarski, zbudowany z XVIII w., a później Czartoryscy zakupili dodatkowo trzy kamienice przy ul. Pijarskiej i św. Jana, które po przebudowie, dokonanej przez polskich i francuskich architektów, stworzyły jednolity kompleks pałacowo-muzealny, utrzymany w stylu historyzmu. Otwarte dla publiczności muzeum otoczone było opieką władz miejskich, a od 1897 r. utrzymywane z dochodów ordynacji sieniawskiej.

Kiedy na początku grudnia 1876 r. otwierano dla publiczności pierwsze sale Muzeum Książąt Czartoryskich, część zbiorów znajdowała się jeszcze w Paryżu, część była wciąż w rozproszaniu. Książę Władysław, widząc konieczność możliwie rychłego scalenia zbiorów, stwierdził wręcz:

⁷ A. Zamoyski, *Paryż, [w:] Muzeum Czartoryskich...*, s. 107.

Niejeden numer puławski, niejeden antyk tuła się jeszcze po obcych terenach. Nie tracimy nadziei, sądząc po tym, cośmy już doświadczyli, że i z nich niejedno wróci może pod dach właściwy⁸.

Znaczną część rozproszonych obiektów udało się w istocie odzyskać i scalić pod „dachem właściwym” – w Krakowie. Nie więcej niż 10% oryginalnych zbiorów puławskich przepadła jednak na zawsze. Książę Władysław mieszkał głównie w Paryżu, ale często przyjeżdżał do Krakowa i Sieniawy (która w nowych warunkach politycznych stała się ośrodkiem dóbr rodzinnych), troskliwie doglądając dzieła rozbudowy i adaptacji obiektów muzealnych. Nie zrezygnował też z powiększania zbiorów. Od 1859 r. stałym agentem księcia ds. nabywania w kraju eksponatów muzealnych był znany krakowski archeolog i historyk sztuki, Józef Łepkowski, z czasem dyrektor Biblioteki i Muzeum Czartoryskich. Ten ogromnie zasłużony dla Krakowa i kreowania nowoczesnego wizerunku miasta w kontekście jego duchowej stołeczności, uczonego, odegrał trudną do przecenienia rolę w tworzeniu zespolonych placówek muzealnych – jako rzeczywistego muzeum narodowego. Zanim Łepkowski osiągnął najbardziej zaszczytną godność w strukturach organizacyjnych nauki polskiej – funkcję rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego (1885), zdołał się wielce zasłużyć w zakresie dokumentowania zabytków, popularyzacji wiedzy o „starożytnościach” polskich. W 1876 r. mianowany też został rządowym konserwatorem zabytków sztuki dla Krakowa Galicji Zachodniej. Wybór jego osoby przez księcia Władysława i zlecenie mu tak ważnej misji było konsekwencją zamiarów przewiezienia zbiorów XX. Czartoryskich do Krakowa. Warto dodać, że z osobą Józefa Łepkowskiego, jego badaniami naukowymi i gromadzeniem obiektów muzealnych z zakresu archeologii i sztuki, wiąże także swoje początki krakowskie Muzeum Archeologiczne, najstarsze na ziemiach polskich, początkowo związane z Akademią Umiejętności, a z czasem samodzielne muzeum. Józef Łepkowski czynnie uczestniczył w dziele odnawiania nagrobków królewskich w katedrze wawelskiej i w zespole ds. restauracji Sukiennic. To właśnie pomieszczenia Sukiennic, na piętrze, przewidziano na potrzeby Muzeum Narodowego, on także zainicjował stworzenie na Skałce Panteonu Zasłużonych, jako miejsca pochówku wybitnych Polaków, nekropolii o charakterze ogólnonarodowym.

Jeżeli udział Tadeusza Czackiego był doniosły dla powstania Muzeum i Biblioteki Puławskiej, to muzeum krakowskie zawdzięcza zapobiegliwości Łepkowskiego gromadzenie pod jednym dachem zbiorów rozproszonych po konfiskacie Puław i dalsze ich pomnażanie⁹.

Książę Władysław co najmniej podwoił spuściznę muzealną Izabeli Czartoryskiej, podzielił ją na dwa działy, nadając Bibliotece i Muzeum charakter właściwy placówkom kultury i nauki. On sam chętnie nazywał je „zakładem naukowym”. Zabiegając usilnie o pełną integrację zasobów muzealnych i archiwalnych, w paru przypadkach zdecydował się zwrócić na pierwotne miejsce przedmioty pozyskane przez swoją babkę, czasem w sposób i wówczas, i współcześnie, budzący co najmniej wątpliwości, choć z intencjami wówczas przez elity akceptowanymi.

⁸ *Ibidem*, s. 121.

⁹ M. Rostworowski, *Muzeum Czartoryskich – Kraków*, [w:] *Muzeum Czartoryskich...*, s. 156.

„Zakład Naukowy XX. Czartoryskich” w Krakowie stał się placówką o nowym, odmienionym charakterze, odchodząc od romantycznej koncepcji gabinetów osobliwości i miejsca delectacji artystycznej, choć się jej nie wyzbył, ale zmierzał w kierunku usystematyzowanej merytorycznie i celowościowo strukturze ekspozycyjnej.

Ten kształt muzeum stworzony przez Władysława Czartoryskiego, sfinalizowany za dyrekcji Mariana Sokołowskiego około 1900 r., a skorygowany nieznacznie przez Stefana Komornickiego, przetrwał aż do 1950 r., zasadniczego dla statusu krakowskiej placówki.

Na utrzymanie Muzeum i Biblioteki Czartoryskich przeznaczone były dochody z utworzonej ordynacji sieniawskiej Czartoryskich. Niezależnie od cennej decyzji rodziny Czartoryskich o przeniesieniu do Krakowa zbiorów – „narodowych pamiątek”, już wcześniej pojawiły się plany stworzenia w mieście – żywym muzeum, placówki o charakterze narodowym. Prezydent Krakowa, Józef Dietl, obok licznych inwestycji związanych z infrastrukturą miejską i stanem sanitarnym, które miały służyć rozwojowi gospodarczemu miasta i jego wizerunkowi, był także gorącym rzecznikiem systemowego upiększania Krakowa, m.in. przez wzniesienie pomników Kazimierza Wielkiego, Mikołaja Kopernika i Tadeusza Kościuszki, a w Sukiennicach, przedstawiających natenczas opłakany widok – docelowe utworzenie galerii sztuki polskiej.

[...] tam historyczne obrazy uwieczniające wielkie zdarzenia narodu, tam zbiory etnograficzne, tak kształty dawnych wojsk polskich ozdabiać powinny sale, prawdziwe Muzeum Narodowe stanowiące¹⁰.

Ważną rolę odegrało tutaj bez wątpienia poparcie, którego prezydentowi Krakowa udzielił namiestnik Galicji, Agenor Gołuchowski. Podczas wizyty Gołuchowskiego w Krakowie, w styczniu 1867 r., Dietl przedstawił mu projekt renowacji Sukiennic.

Myśl odbudowy Sukiennic rzucona wówczas przez Dietla zaowocowała nadszpedziewanie szybko. Prezydent został bowiem zawiadomiony, że na obiedzie wydanym 6 kwietnia 1867 r. w Wiedniu przez obywateli galicyjskich dla Gołuchowskiego namiestnik zainicjował składkę na rzecz krakowskich Sukiennic i złożył sam na ten cel 1000 zł. W sumie zebrano wtedy ok. 12 tys. złr. [...], a radca Wincenty Kirchmayer darował miastu swoje dwa sklepy w Sukiennicach¹¹.

Dietl już 18 czerwca 1867 r. przedstawił Komisji własny projekt renowacji Sukiennic. Głównym jego postulatem było odtworzenie dawnego wyglądu gmachu, a w konsekwencji usunięcie wszelkich przybudówek. Zaproponował wybudowanie w dolnej kondygnacji Sukiennic hali z umieszczonymi w niej rzędami kramów, a na piętrze, w specjalnie urządzonych wielkich, reprezentacyjnych salach, znalazłoby siedzibę Muzeum Narodowe. Na piętrze przewidywał też organizację uroczystych zgromadzeń¹².

Restaurację i gruntowną przebudowę gmachu według projektu Tomasza Prylińskiego, z udziałem Jana Matejki, przeprowadzono w latach 1875–1879. Zburzone zostały

¹⁰ Cyt. za: I. Homola-Skąpska, *Józef Dietl i jego Kraków*, Kraków 1993, s. 208.

¹¹ *Ibidem*, s. 221.

¹² Szerzej: S. Dziedzic, *Kraków a idea Muzeum Narodowego*, „Zeszyty Naukowe UJ”, *Zarządzanie w kulturze*, t. 6, red. Ł. Gawęł, E. Orzechowski, Kraków 2005.

liczne przybudówki otaczające Sukiennice. Żałosny wówczas widok przedstawiała ta budowla, o której dawnej świetności zaświadczała tylko piękna renesansowa attyka Jana Marii Padovano i okazałe, także renesansowe schody zewnętrzne przy elewacjach szczytowych. Śmiały zamysł Prylińskiego i Matejki przyniósł więc znakomite efekty. Wokół gmachu dobudowano neogotyckie podcienia, „przeorientowano” sklepy witrynami na zewnątrz, przebito dodatkowe przejścia boczne przez hale, do hali wprowadzono stylowe drewniane kramy, wzorowane na miejscowej, rodzimej ciesiołce. Tak przebudowany gmach, z przywróconą mu symboliką, usytuowany w centrum Krakowa – stolicy duchowej Polaków, był dla idei utworzenia Muzeum Narodowego miejscem niezwykle cennym.

Idea stworzenia w Krakowie takiej placówki miała obok powodów oczywistych, poważny impuls związany z rozkwitem nauk historycznych, z których wyodrębniły się poszczególne dyscypliny, m.in. historia sztuki, archeologia czy nauki pomocnicze historii, będące podstawą organizacji muzealnictwa.

Ludzie, którym przypadło w udziale spełnić rolę pionierską w kształtowaniu się tych dyscyplin, związani byli jak najsilniej ze sprawą Muzeum. Można tu wymienić Józefa Łępkowskiego, pierwszego profesora powstałej w roku 1866 katedry archeologii [...], Mariana Sokółowskiego, który został w roku 1882 pierwszym w Polsce profesorem wyodrębnionej historii sztuki, Władysława Łuszczkiewicza, artystę malarza i zarazem pioniera badań naukowych w zakresie romanizmu i gotyku, Stanisława Tarnowskiego, Michała Bobrzyńskiego i Józefa Szujskiego, współtwórców krakowskiej szkoły historycznej.

Wszystkie przytoczone przyczyny, które doprowadziły do założenia Muzeum Narodowego w Krakowie i wycisnęły piętno na obliczu tej instytucji w okresie kształtowania się, krzyżowały się ze sobą, uzupełniały się wzajemnie i modyfikowały¹³.

Ludzie ci, i wielu innych przedstawicieli nauki, sztuki oraz życia publicznego, bardzo poważnie traktowali ideę utworzenia w Krakowie Muzeum Narodowego, także w kontekście stworzenia mu właściwych warunków funkcjonowania. Wizja tego muzeum była merytorycznie szeroka, miało ono gromadzić nie tylko zbiory artystyczne, ale także historyczne, etnograficzne, wreszcie materiały biograficzne, dotyczące artystów, przywódców narodowych, polityków, uczonych. Tak pojętą koncepcję Muzeum Narodowego w całości nieomal przejęli pierwsi organizatorzy tej placówki. Ale na urzeczywistnienie tych zamierzeń, poprzedzonych gruntowną przebudową Sukiennic, trzeba było poczekać osiem lat.

Otwarcie Sukiennic odbyło się 5 października 1879 r. W tych dniach (2–7 października) obchodzono w Krakowie uroczyste jubileusz 50-lecia pracy twórczej Józefa Ignacego Kraszewskiego. Uroczystości te, zorganizowane z niezwykle rozmachem, zgromadziły rodaków z wszystkich zaborów i miały charakter ogólnopolskiej manifestacji patriotycznej. W gmachu Sukiennic odbyła się uczta i bal, w którym uczestniczyło ok. 2 tys. osób. Właśnie podczas jubileuszowej fety, w nastroju ogólnego uniesienia i wdzięczności wyrażanej przez naród powszechnie szanowanemu pisarzowi, uczestniczący w tych uroczystościach Henryk Siemiradzki ofiarował miastu, z przeznaczeniem dla przyszłego Muzeum Narodowego, monumentalny obraz „Pochodnie Nerona”. Obraz ten, ukazują-

¹³ A. Kopff, *Muzeum Narodowe w Krakowie. Historia i zbiory*, Kraków 1962, s. 11.

cy okrutne prześladowania pierwszych chrześcijan z polecenia Nerona, interpretowano niekiedy także jako alegorię męczeństwa narodu polskiego, prezentowany był w latach 1876–1879 w wielu krajach Europy, zyskując niemały rozgłos. Ten dar znanego artysty, przeznaczony do odnowionych Sukiennic, dał początek zbiorom Muzeum Narodowego. Już poczynając od następnego dnia wielu innych artystów, zachęconych wielkodusznością Siemiradzkiego, postanowiło ofiarować swe dzieła Muzeum Narodowemu. Wśród pierwszych ofiarodawców znaleźli się artyści o uznanym dorobku, m.in. Tadeusz Ajdukiewicz, Juliusz Kossak, Hipolit Lipiński, Leonard Loeffeler, Władysław Łuszczkiewicz, Kasper Pochwalski. Okoliczności, w jakich Henryk Siemiradzki ofiarował miastu słynny obraz, reakcja społeczeństwa, wreszcie spontaniczny wybuch uczuć patriotycznych, sprzyjały wielce rychłemu urzeczywistnieniu idei Muzeum Narodowego. W tych pełnych podniosłych zdarzeń i gestów okolicznościach, Rada Miejska 7 października podjęła uchwałę powołującą do życia Muzeum Narodowe i zobowiązała władze miasta do utrzymywania tej instytucji. Była to pierwsza narodowa instytucja muzealna na ziemiach polskich. W ciągu następnych czterech lat dokonano ostatecznego ustalenia placówki o możliwie bezpiecznej formule prawnej i organizacyjnej, stwarzającej podstawy niezależności od władz wiedeńskich. Projekt statutu rozesłano do wielu osób z wszystkich trzech zaborów i poza ziemie polskie. Dobrze to służyło nie tylko szerokiej konsultacji społecznej, której efekty pozwoliły na wypracowanie przemyślanego statutu, ale także na rozpowszechnienie idei muzealnictwa, a w konsekwencji na pozyskanie dalszych darów na rzecz Muzeum Narodowego. Na początku marca 1883 r. statut został uchwalony. Na czele Muzeum stał dyrektor, podlegający bezpośrednio Komitetowi Muzealnemu, w skład którego miał wejść prezydent bądź wiceprezydent miasta oraz określona liczba wybitnych krakowskich uczonych i artystów. 27 lipca dokonano wyboru pierwszego dyrektora Muzeum i przewodniczącego Wydziału Muzealnego, który był organem wykonawczym Komitetu. Dyrektorem został wybitny historyk sztuki i znakomity malarz, wytrawny konserwator dzieł sztuki, związany z krakowską Szkołą Sztuk Pięknych, Władysław Łuszczkiewicz, człowiek darzony powszechnym szacunkiem i uznaniem. Przewodniczącym Wydziału został Jan Matejko, a obok niego w skład Wydziału weszli: malarze – Henryk Siemiradzki, Juliusz Kossak i Hipolit Lipiński, rzeźbiarze – Marcei Guyski i Pius Weloński, wreszcie nie mniej znani architekci – Sławomir Odrzywolski i Tomasz Pryliński. Stanowili oni elitę krakowskiego środowiska artystycznego.

W celu ochrony Muzeum przed bezpośrednią zwierzchnością i ingerencją władz austriackich, pozostawało ono – w myśl nadanego mu statutu – własnością krakowskiej gminy miejskiej. Powód takiej decyzji władz miejskich był oczywisty: w przypadku, gdyby właścicielem Muzeum był Wydział Krajowy, instytucja ta – jak zapisano w uzasadnieniu dołączonym do statutu – „zostawałaby pod bezpośrednim zarządem rządu, więc też jej egzystencja i rozwój zawisłyby od rządu”.

Słusznie zaznaczono też, że własność gminna – nawet w przypadku zmian własnościowych i przemian strukturalno-własnościowych i politycznych – jest najstabilniejsza. Jak podnoszono,

doświadczenia jakie Polska w tej mierze doznała, przemawiając jak najmocniej przeciwko oddaniu instytucji, która mieścić będzie drogie zabytki sztuki polskiej i fundusze na utrzymanie i nabycie onychże pod zarząd rządu, chociażby tenże czasowo były przychylnym.

Podejmowane w tym zakresie działania krakowskich władz miejskich miały Muzeum zapewnić znaczną autonomię i możliwie trwałą, narodowy charakter. Tak pojętej formule założycielskiej placówki dobrze służyła sama forma zarządzania nią w postaci kolektywnego kierownictwa, które, obok dyrektora, tworzyli ludzie wybitnie dla kultury polskiej zasłużeni, reprezentujący różne środowiska naukowe i artystyczne. Komitet, przekazując większość swoich uprawnień Wydziałowi, zachował dla siebie zasadniczo tylko sprawowanie kontroli nad pracami Wydziału i dyrektora (choć i on w pierwszym rzędzie podlegał decyzjom Wydziału, ważniejsze funkcje reprezentacyjne, pośrednictwo pomiędzy muzeum a krakowską Radą Miejską, wreszcie zatwierdzanie preliminarzy dochodów i rozchodów przekraczających 2 tysiące złr oraz wydawanie regulaminów dla Wydziału i Muzeum). Gmina miejska, zależna – mimo znacznej autonomii Galicji – od Wiednia, w wielu kwestiach administracyjnych, finansowych czy politycznych, wyzbywała się więc faktycznie prerogatyw przysługujących jej z tytułu prawa organu założycielskiego, na rzecz kolektywnego kierownictwa, by dać muzeum maksimum niezależności. Z drugiej strony starannie dobrany skład Komitetu i Wydziału, tworzony przez osoby o niekwestionowanym autorytecie w środowisku, nie tylko zresztą krakowskim, podnosił rangę Muzeum. A stwierdzić trzeba, że oba te ciała: Komitet i Wydział, nie były ani u progu działalności placówki, ani w latach następnych strukturami fasadowymi. Owszem, zachowane dokumenty, w tym protokoły z ich posiedzeń, zaświadczaają, że osoby te wypełniały swe powinności z wielką odpowiedzialnością i zaangażowaniem.

Zbiory Muzeum Narodowego podzielono pierwotnie – zgodnie ze statutem – na dwanaście działów. Podział ten był pierwszą próbą usystematyzowania zbiorów. Zgodnie z tak pojętą ideą, kompletowanie zbiorów ograniczono do dzieł o wysokiej wartości artystycznej i historycznej oraz pamiątek narodowych, rezygnując z gromadzenia rzeźmiostła artystycznego, a więc sztuki stosowanej.

Pierwotnie na cele muzealne przekazano tylko połowę I piętra Sukiennic od strony ul. Brackiej, bowiem drugą część zajmowało natenczas Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych. Lokal był więc nader szczupły, nie pozwalał na przejrzyste zorganizowanie ekspozycji. Jak się wydaje, początkowo takiej ekspozycji nawet nie planowano organizować, zgodnie bowiem z modnymi wówczas założeniami historiografii romantycznej, do wyobraźni zwiedzających starano się przemówić bardziej bogactwem stłoczonych eksponatów niż usystematyzowaną organizacją ekspozycji.

Mimo tych ograniczeń, związanych z niewystarczającą powierzchnią pomieszczeń, prowadzono w Muzeum ożywioną działalność wystawienniczą; obok stałej ekspozycji organizowane były także wystawy okolicznościowe. Wśród nich szczególne znaczenie miała wystawa pamiątek z epoki Jana III Sobieskiego, otwarta w dwusetną rocznicę bitwy pod Wiedniem, 11 września 1883 r. Zbiegła się ona z otwarciem Muzeum Narodowego dla publiczności.

Rosnące nieustannie zbiory, wśród których wiele przedstawiało wybitną wartość artystyczną i historyczną, uzasadniało rychłe podjęcie zabiegów o pozyskanie drugiej połowy I piętra Sukiennic (od strony ul. św. Jana). W 1897 r. Towarzystwo pozyskało od gminy krakowskiej parcelę przy placu Szczepańskim, otrzymaną w zamian za sprzedaż cyklu „Lithuania” Artura Grottgera, który miasto nabyło dla Muzeum Narodowego.

Gdy w 1901 r. Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych przenosiło z Sukiennic na plac Szczepański swoją galerię i siedzibę do nowo wzniesionego Pałacu Sztuki, inwentarz Muzeum Narodowego obejmował już ponad 10 tysięcy pozycji, nie licząc licznych cennych depozytów, pozyskanych praktycznie na własność, bo bez określonego terminu zwrotu.

Za czasów dyrektury Władysława Łuszczkiewicza, obejmującej lata 1883–1900, Muzeum Narodowe, choć funkcjonowało w bardzo trudnych warunkach lokalowych, dysponując zaledwie połową I piętra Sukiennic, organizowało zgodnie ze swoją naczelną ideą, wystawy okolicznościowe. Po wspomnianej wystawie poświęconej odsieczy wiedeńskiej, zorganizowano wystawę poświęconą Janowi Kochanowskiemu, działaczom z okresu Sejmu Czteroletniego oraz insurekcji kościuszkowskiej.

Etap pierwszy Muzeum Narodowego, obejmujący lata 1789–1900, to czas organizowania tej placówki, opracowania jej statutu, wytyczania i wdrażania zasadniczych kierunków działalności w zakresie kompletowania zbiorów, ich opracowania i udostępniania do zwiedzania. Właśnie w tym pierwszym okresie zdołano, głównie dzięki ofiarności społeczeństwa polskiego i właściwej polityce zakupów, pozyskać dzieła o wyjątkowej wartości artystycznej i historycznej oraz fundamentalnym znaczeniu dla kultury i sztuki polskiej. Do dziś stanowią one szczególnie cenne zabytki w zbiorach Muzeum Narodowego, w świadomości społeczeństwa polskiego mają rangę symboliczną. To dzieła Matejki, Rodakowskiego, braci Gierymskich, Chełmońskiego, Malczewskiego, Brandta, wreszcie arcydzieła anonimowych artystów, np. słynna „Madonna z Kruźlowej”. Nie mniej ważną zdobyczą było odpowiednie spopularyzowanie idei muzealnictwa i rozbudzenie zainteresowania społeczeństwa organizowanymi tu wystawami. Liczba zwiedzających znacząco się powiększała, także o osoby spoza Galicji. Muzeum Narodowe w tamtych czasach, gdy Kraków odgrywał trudną do przecenienia rolę miejsca pielgrzymek narodowych, było bowiem odwiedzane przez Polaków ze wszystkich trzech zaborów, w tym także, na coraz szerszą skalę, przez coraz bardziej świadomą swoich patriotycznych powinności, ludność plebejską.

Po śmierci Władysława Łuszczkiewicza w maju 1900 r., od 1901 r., przez bez mała półwiecze (wyłączając lata II wojny światowej) rządy w Muzeum Narodowym sprawował prof. Feliks Kopera. U progu jego działalności w Muzeum przeprowadzone zostały zmiany organizacyjne, zgodnie z nadanym w 1901 r. nowym statutem. O ile przeprowadzone wówczas zmiany dotyczące podziału zbiorów i wprowadzenia do zasobów muzealnych rzemiosła artystycznego, wynikały z nowoczesnych, opartych na najnowszych zdobyczach sztuki muzealniczej, przesłankach, o tyle zmiany strukturalne, polegające m.in. na likwidacji Wydziału, nie były przemyślane. Większość decyzji strategicznych i kwestii związanych z programowaniem działalności muzeum należało dotąd do Wydziału, stosunkowo wąskiego ciała kolegialnego, zaś po jego likwidacji te i inne kompetencje obciążęły dodatkowo liczący kilkadziesiąt osób Komitet Muzealny, który, choć złożony z wielu znakomitości i osób oddanych tej placówce, nie służył dobrze sprawnemu zarządzaniu i nadzorowaniu Muzeum Narodowego. Za czasów Łuszczkiewicza Komitet był zasadniczo ciałem fasadowym, tracącym systematycznie swe kompetencje na rzecz sprawnie działającego Wydziału. Poprzez likwidację Wydziału, Muzeum Naro-

dowe zostało pozbawione nadto ważnego w tamtych warunkach oparcia w czynnikach społecznych, które odgrywały znaczącą merytorycznie i taktycznie rolę w pierwszym okresie istnienia tej placówki. Na szczęście Muzeum było już wówczas instytucją stosunkowo dobrze zorganizowaną, o znaczącym rozgłosie, a władze austriackie nie podejmowały akcji, które mogłyby ograniczyć swobodę działalności. W 1901 r. nowo powołany po śmierci Łuszczkiewicza, dyrektor Feliks Kopera, przekazał na cele muzealne pozostałe pomieszczenia na I piętrze Sukiennic, co umożliwiło zorganizowanie pełnej ekspozycji. Dzięki podjętym wtedy pracom nad założeniem naukowego inwentarza, zbiory otrzymały wstępną dokumentację naukową, stając się dodatkowo warsztatem prac badawczych dla licznych historyków sztuki, archeologów czy artystów. Ziszczała się powoli wizja muzeum – nie tylko świątyni sztuki narodowej, ale i zakładu o charakterze naukowym, wreszcie poszerzana z czasem „żywa” ekspozycja w miejscach związanych z wybitnymi Polakami, zwłaszcza artystami. Już w pierwszych latach rządów Feliksa Koperę udało się istotnie powiększyć zbiory, a także pozyskać nowe, tak bardzo oczekiwane gmachy.

Pierwszym monumentalnym, wspaniałym darem były zbiory Emeryka Hutten-Czapskiego, w skład których wchodziła kolekcja monet, rycin, biblioteka, a także inne starożytności. Stworzyły one odrębne Muzeum im. Emeryka Hutten-Czapskiego. Ofiarował je w imieniu rodziny Jerzy Czapski, wraz z okazałym pawilonem wzniesionym pod koniec XIX w. według projektu Tadeusza Stryjeńskiego. W związku z koniecznością pozyskania od Jerzego Czapskiego sąsiedniego pałacyku, gmina miejska zakupiła go, jako niezbędny dla rozszerzenia kolekcji i zorganizowania wystawy stałej. Dyrekcja wraz z komisją wybraną przez Komitet opracowała program ekspozycyjny dla tego oddziału, w którym na szeroką skalę postanowiono upowszechniać rzemiosło artystyczne.

Ważnym etapem w rozwoju Muzeum Narodowego było pozyskiwanie obiektów związanych z osobami szczególnie zasłużonymi dla narodowej sztuki z zamiarem utworzenia oddziałów poświęconych tym artystom. Podstawą tej idei, systemowo na szerszą skalę rozwiniętej dopiero po II wojnie światowej, głównie za dyrekcji Tadeusza Chruścickiego, było poszerzenie tradycyjnego muzeum o oddziały o charakterze biograficzno-artystycznym, poświęcone wybitnym artystom związanym z Krakowem, oraz o obiekty o znaczeniu symbolicznym. Pierwszy krok poczyniono w 1904 r., kiedy do Muzeum Narodowego włączono Dom Jana Matejki przy ul. Floriańskiej 41. Towarzystwo im. Jana Matejki zdołało dzięki m.in. zbiórkom pieniędzy zakupić od rodziny Matejki zabytkową kamienicę, w której urodził się, mieszkał i tworzył artysta, udało mu się też zgromadzić wiele pamiątek po Matejce: obrazów, szkiców, wyposażenie wnętrz, bibliotekę, po czym postanowiło ofiarować dom i zgromadzone w nim zbiory Muzeum Narodowemu. W lipcu 1904 r. Rada Miejska stosowną uchwałą dar ten przejęła i przekazała Muzeum Narodowemu. W tym czasie władze miejskie oddały w zarząd Muzeum Narodowego Barbakan, wcześniej praktycznie niedostępny dla turystów, a w 1905 r. – wyższą wieżę, tj. hejnalnicę, kościoła Mariackiego. Zarówno Barbakan, jak i wieża Mariacka nie mogły być wykorzystywane w celach *stricto* muzealnych, ani w jakimkolwiek stopniu rozwiązać narastających problemów lokalowych. Przekazanie tych zabytków w zarząd Muzeum Narodowego podyktowane było przede wszystkim intencją turystycznego udostępnienia ich publiczności.

W 1904 r. Adam i Włodzimierz Szolańscy zapisali na rzecz tej placówki dużą dwupiętrową kamienicę przy pl. Szczepańskim 9, zastrzegając sobie prawo dożywotniego użytkowania obiektu. Cenna darowizna przeszła we władanie Muzeum dopiero w 1928 r. Tymczasem w 1904 r. dyrektor Feliks Kopera w dorocznym sprawozdaniu stwierdzał, że gdyby Muzeum dysponowało nawet dwukrotnie większą powierzchnią wystawienniczą, niż naówczas posiadało, zdołałoby w ciągu roku wypełnić ją fachowo pomieszczonymi cennymi eksponatami. Możliwości te stwarzały głównie niestąbną ofiarność samych artystów, społeczeństwa, a w mniejszym zakresie, systematycznie prowadzone zakupy.

Zapowiedź rychłej poprawy bazy lokalowej dawała możliwość przejścia przez Muzeum Narodowe części zabudowań wawelskich. W 1905 r. pojawiły się wręcz plany przekazania na ten cel zamku królewskiego. Właśnie w tym roku wawelskie wzgórze opuściło stacjonujące tam wojsko austriackie. Część zamku – stosownie do uchwały Sejmu Krajowego – miała pełnić funkcję rezydencji cesarskiej, część miałaby mieścić – jako muzeum – pamiątki narodowe. Zapowiedź szybkiego przejścia komnat królewskich i gmachów poszpitalnych na Wawelu pobudziła ofiarność społeczeństwa. W ówczesnych warunkach wielu Polaków uznawało, że i rezydencja królów polskich na Wawelu, i inne świeckie gmachy znajdujące się na wzgórzu, winny stanowić nieodłączną część Muzeum Narodowego. Długotrwałe zabiegi na dworze cesarskim w Wiedniu o odzyskanie przez naród, a oficjalnie przez Królestwo Galicji i Lodomerii wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim, zniszczonej przez okupacyjne wojska austriackie siedziby królów polskich, zostały uwieńczone sukcesem w 1905 r., ale ostatni żołnierze austriaccy opuścili wzgórze dopiero w 1911 r. Już jednak przed 1905 r. część zabudowań wawelskich wojsko opuściło, stąd zamysły nadania wawelskim gmachom funkcji Muzeum Narodowego, społeczeństwo odbierało nie tylko jako w pełni uzasadnione, ale też realne i rychłe. Do zamkowych wnętrz Jan Matejko ofiarował swój monumentalny obraz „Hołd pruski”, namalowany w 1882 r. Obraz ten, w dorobku artysty znaczący, o wybitnym ładunku patriotycznym, był darem Matejki dla narodu i miał być zgodnie z jego wolą eksponowany na Wawelu. Darowizna Matejki była nie tylko wielkodusznym gestem, z których zresztą artysta był znany, manifestacją jego, znanego powszechnie patriotyzmu, ale zawierała też – jak się wydaje – wyraźne założenia o charakterze taktycznym. Głos Matejki wiele dla narodu polskiego znaczył. „Hołd pruski” nie trafił ostatecznie na Wawel, nawet wówczas, gdy ściany odnowionych królewskich komnat ozdabiano obrazami i arrasami. Zawisł jako depozyt w Sukiennicach.

Sprawa przejścia zamku królewskiego ucihła jednak na pewien czas. Zmusiło to w r. 1908 Prezydium Miasta i Dyрекję Muzeum do wystosowania memoriału w tej sprawie do Wydziału Krajowego. W memoriale tym, podpisanym przez ówczesnego prezydenta miasta dra Juliusza Leo i dyrektora Muzeum prof. dra Feliksa Koperę, przedstawiono tragiczną sytuację zgromadzonych i ciągle napływających zbiorów oraz plan dalszego rozwoju instytucji. Ze szczególnym naciskiem podkreślano, że „część historyczna zamku ma być tak urządzona, by zachowała charakter dawnego pałacu królów polskich”. Gdyby się bowiem komnaty królewskie potraktowało jako zwykłe sale muzealne, to część historyczna zamku straciłaby swój właściwy charakter¹⁴.

¹⁴ *Ibidem*, s. 28.

Program restauracji dawnej siedziby królów polskich, która była jednym z podstawowych znaków tożsamości narodowej, stał się przedmiotem zażartej dyskusji, zarówno w odniesieniu do przyszłych funkcji Wawelu, jak i metod konserwatorskich. Zamek nie tylko przedstawiał stan opłakany, był nadto przebudowany przez Austriaków. Przedstawiciele starszego pokolenia konserwatorów skłonni byli na ogół przyjąć koncepcję zmierzającą do znacznych ingerencji w formę zabytku, w celu przywrócenia mu wartości historycznych, zwolennicy tzw. nowoczesnej myśli konserwatorskiej, stali na stanowisku możliwie szerokiego zachowania stanu współczesnego. Byli nawet i tacy konserwatorzy (Max Dvorak), którzy sprzeciwiali się usunięciu przeprowadzonych przez Austriaków zamurowań renesansowych krużganków dziedzińca zamkowego.

Ostatecznie stopniowo ukształtowała się linia „juste milieu”, polegająca na usunięciu szpecących dodatków, ale jednocześnie ograniczenia do koniecznego minimum rekonstrukcji i nowych elementów. Pracom konserwatorskim towarzyszyły badania archeologiczne i architektoniczne, dzięki którym udało się odtworzyć kolejne fazy historycznej zabudowy Wawelu. Robót nie przerwała pierwsza wojna światowa, kontynuowano je po odzyskaniu niepodległości w roku 1918. Oceniane z dzisiejszej perspektywy, budzą prawdziwy szacunek swą skalą i jakością¹⁵.

Dzięki umiejętnie zastosowanym nowym technologiom (m.in. drewniane stropy podwieszane zostały pod żelbetowymi, wprowadzono stalową więźbę dachową) wzmocniona została statyka zamkowych gmachów oraz zabezpieczenie przed pożarami. Wielu utrzymywało, że urządzone w zamkowych wnętrzach nowoczesne muzeum zniszczy artystyczny i historyczny charakter zamku – pomnika kultury narodowej i uczyni z niego magazyn pełny „nieuniknionych gablot, szaf i wiatraków”. W 1911 r., po opuszczeniu gmachu szpitalnego przez wojska austriackie, Wydział Krajowy przekazał ten budynek w posiadanie Muzeum Narodowego. Do przebudowy przystąpiono niezwłocznie pod kierunkiem Zygmunta Hendla. Warto dodać, że Hendel kierował także pracami remontowo-restauracyjnymi w komnatach zamkowych. Do kilkunastu sal, które zdołano przed wybuchem wojny światowej odrestaurować, przeniesiono część zbiorów, ale nie otwarto żadnej ekspozycji, ze względu na trwające roboty budowlane i szczupłość odnowionych pomieszczeń.

Zamierzenia dyrekcji Muzeum Narodowego, wspierane przez najwybitniejszych polskich uczonych i artystów, a także wiele osobistości z życia politycznego, świadczą o żywotności tej placówki i jej roli w życiu kulturalnym i naukowym narodu polskiego. Muzeum dynamicznie się rozwijało. W 1909 r. liczyło już około 180 tys. obiektów. Proponowany podział zbiorów na zasadnicze działy: historyczny, historyczno-artystyczny, etnograficzny, kultury materialnej, sztuki współczesnej i na zbiory monograficzne (Dom Jana Matejki oraz planowana jednostka poświęcona Adamowi Mickiewiczowi), świadczą o ówczesnym pojmowaniu zakresu i roli Muzeum Narodowego w życiu społeczeństwa polskiego, wciąż jeszcze nieposiadającego własnego państwa.

¹⁵ J. K. Ostrowski, *Zamek na Wawelu: od królewskiej rezydencji przez austriackie koszary do nowoczesnego muzeum*, [w:] *Kraków i Sankt Petersburg. Dziedzictwo stołeczności*, red. J. Purchla, Kraków 2009, s. 62.

W okresie obchodów 25. rocznicy otwarcia Muzeum Narodowego wielokrotnie powracano do spraw związanych z dalszymi niezbędnymi inwestycjami, wreszcie formułą merytoryczną. Postanowiono wtedy, że w budynku szpitala garnizonowego mieścić się będzie dział prehistoryczny. U jego podstaw miały być eksponaty będące własnością muzeum Narodowego i – jak się wielu spodziewało – zbiory Akademii Umiejętności oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tam także, na Wawelu, usytuowane miały być inne działy: etnograficzny i historyczny. W przypadku działu historycznego liczone na włączenie w struktury Muzeum Narodowego eksponatów należących do Muzeum Techniczno-Przemysłowego oraz Gabinetu Historii Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W czasie I wojny światowej muzeum zmuszone było zawiesić działalność i zabezpieczyć zbiory. Już jednak w latach 1916–1918 przeprowadzono systematyczne prace związane z porządkowaniem, inwentaryzacją i konserwacją zbiorów, a nawet przywrócono wystawy. Gdy w listopadzie 1918 r. Polska odzyskała niepodległość, Muzeum mogło rozwinąć swoją działalność. Po zakończeniu działań wojennych pojawili się hojni dobrodziejcy z licznymi cennymi darami, nierzadko królewskimi. Wśród tych darów, które znacząco poszerzały formułę Muzeum i wzbogacały jego zasoby, była cenna kolekcja Feliksa Jasieńskiego. W 1920 r. ofiarował on zbiory, obejmujące ok. 15 tysięcy przedmiotów – obrazów, głównie artystów Młodej Polski, gabinet rycin, bibliotekę oraz unikatowy zbiór sztuki azjatyckiej, przede wszystkim japońskiej.

W 1921 r. od Erazma Barącza Muzeum Narodowe otrzymało jego cenną kolekcję, obejmującą obrazy malarzy polskich, głównie z końca XIX w., zabytkowe meble, tkaniny, broń oraz wyroby rzemiosła artystycznego.

Mimo kilku, pozyskanych budynków, sytuacja lokalowa stawała się coraz trudniejsza. Idee i plany wykorzystywania przez Muzeum gmachu poszpitalnego na Wawelu przestały być aktualne. Władze odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej postanowiły, przy powszechnym poparciu narodu, przywrócić wawelskim gmachom znaczenie i godność rezydencji królewskiej. Idea stworzenia na Wawelu oddziału Muzeum Narodowego ostatecznie więc upadła. W nowej, polskiej rzeczywistości, myśl włączenia dawnej rezydencji królów polskich do Muzeum Narodowego utraciła nośność. Dla Wawelu naród szykował inne funkcje.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, mimo prowadzonych na zamku wawelskim od ponad dziesięciu lat prac konserwatorskich, nie był on gotowy do użytkowania. Dla nowej koncepcji wyposażenia wnętrza zamkowych brakowało też eksponatów. Pierwszy znaczący zasób powstał dopiero w wyniku postanowień traktatu ryskiego w 1921 r., na mocy którego rewindykowano z ZSRR część zabytkowych obiektów wywiezionych w okresie zaborów – m.in. arrasów wawelskich z kolekcji króla Zygmunta Augusta. Była to niestety tylko część dawnej kolekcji, pozostałych Polska nigdy już nie zdołała odzyskać. Muzealia do zamkowych wnętrza pozyskiwano dzięki dobrze zorganizowanej akcji zakupów oraz licznym darom i depozytom. Trzon przedwojennej kolekcji malarstwa pochodził z legatów Leona Pinińskiego i Jerzego Mycielskiego. W okresie międzywojennym status wawelskiego zamku nie był jeszcze precyzyjny i jednolity, choć nawet bez względu na ów stan, czytelna była formuła docelowa: muzeum wnętrza królewskiej siedziby. Zamek pełnił funkcję oficjalnej rezydencji prezydenta Rzeczypospolitej Pol-

skiej, a w 1930 r. w części jego wnętrzu utworzono także muzeum wawelskie – oddział Państwowych Zbiorów Sztuki.

Przedwojenna koncepcja muzealna nie była jednak w pełni konsekwentna; nie było to zresztą możliwe wobec wciąż trwających prac konserwatorskich i ubóstwa zbiorów. W aranżacji wnętrza zamkowych dążono, w miarę możliwości, do odtworzenia stanu zbliżonego do historycznego, choć z drugiej strony planowano (i częściowo nawet zrealizowano) zupełnie inną koncepcję, polegającą na poświęceniu osobnych sal tradycjom poszczególnych broni Wojska Polskiego¹⁶.

W tym pierwotnym kształcie muzeum wawelskie przetrwało zaledwie dziewięć lat, do chwili wybuchu II wojny światowej. Wśród cennych pamiątek i zarazem dzieł sztuki wysokiej klasy, które powróciły do zamkowych wnętrza, ważne miejsce bez wątpienia zajmują „głowy wawelskie” zdobiące kasetony renesansowe Izby Poselskiej. Na początku XIX w., być może już w 1802 r., podczas pobytu w Krakowie zainteresowała się nimi księżna Izabela Czartoryska i zdołała je pozyskać – już wtedy, bądź około 1807–1808 r., kiedy rozbierano grozący zawaleniem strop. Dość stwierdzić, że 24 głowy wywieziono do Puław, gdzie zostały umieszczone na ścianach Domu Gotyckiego. W 1869 r., na rozkaz władz rosyjskich wywiezione zostały one z Puław do Moskwy, do nowo założonego tam Muzeum Archeologicznego („rumiancowskiego”). W dziele rewindykacji „wawelskich głów”, na początku lat 20. XX w. wielkie zasługi położył Marian Morelowski, wnikliwy badacz losów skarbcza koronnego po upadku Rzeczypospolitej, w tym także wielu obiektów z tego skarbcza przeniesionych do Puław staraniem Czackiego i Izabeli Czartoryskiej¹⁷.

Tymczasem coraz częściej powracała idea budowy obszernego gmachu Muzeum Narodowego, zaprojektowanego właśnie dla celów muzealnych, z niezbędnym rozmachem i przestronnością, z nowoczesnymi pracowniami i magazynami. Dyrektor Muzeum Narodowego, Feliks Kopera, był zdecydowanym rzecznikiem budowy gmachu, a nie dostosowywania do wymogów muzealnych istniejących już obiektów. Przyswiecała mu idea budowy monumentalnego gmachu dla największego polskiego muzeum, zdolnego sprostać wymogom nowoczesnego muzealnictwa. Wybrano lokalizację u wylotu ulicy Wolskiej, poza ścisłym centrum Krakowa. Kamień węgielny pod przyszły gmach położono 1 czerwca 1934 r., po czym niezwłocznie przystąpiono do budowy jego części frontalnej.

Pierwsze powojenne pięciolecie było w sposób szczególny związane z dziełem odbudowy Muzeum Narodowego. Wtedy też rozpoczyna się trzeci etap w dziejach tej placówki. 1 stycznia 1950 r. nastąpiła zasadnicza zmiana statusu prawnego Muzeum Narodowego, bowiem właśnie wówczas przeszło ono spod opieki miasta Krakowa pod bezpośrednią administrację Ministerstwa Kultury. W 1950 r. zmieniono dotychczasowe zasady działania Muzeum Narodowego, ale nie tylko w sferze ministerialnego podporządkowania placówki.

Po II wojnie zmienił się też, w nowych warunkach politycznych, status Zbiorów XX. Czartoryskich. Wcześniej, w związku z zagrożeniem wojennym, część zbiorów wy-

¹⁶ *Ibidem*, s. 63.

¹⁷ Z. Żygulski jun., *Pamiątki wawelskie w zbiorach puławskich*, „Studia z Dziejów Wawelu” 1961, t. 2.

wieziono do Sieniawy, gdzie ukryto je w schronie – w piwnicy oficyny tamtejszego pałacu, oraz w Krakowie, w którym przedstawiciele różnych rodzin dodatkowo zdeponowały – w nadziei na pewniejsze przetrwanie, swoje cenne pamiątki i sprzęty. Zarekwirowane przez Niemców, pozostało Muzeum własnością prywatną, utrzymywane nieznacznie z ograniczonych dochodów ordynacji i dotacji miasta Krakowa. Muzeum było zamknięte, a bezpośredni nadzór nad zbiorami sprawowali kustosze i woźni muzealni. Nie mogli oni jednak zapobiec rekwizycjom niemieckim. Najdotkliwsze straty jednak miały miejsce w samej Sieniawie, gdzie przechowywano najcenniejsze eksponaty. Wśród około 850 zabytków muzealnych, które w czasie okupacji zaginęły, były najcenniejsze w tej kolekcji arcydzieła – m.in. obrazy Leonarda da Vinci, Rembrandta, Rafaela, cenne tkaniny, dywany perskie, starożytne wyroby złotnicze, pamiątki po królach polskich, numizmaty, rękopisy. W wyniku powojennej akcji rewindykacyjnej powróciło do Krakowa wiele tych dzieł – m.in. „Dama z gronostajem” Leonarda, „Krajobraz z miłosiernym Samarytaninem” Rembrandta, flamandzkie gobeliny, nie udało się natomiast odzyskać „Portretu młodzieńca” Rafaela, Szkatuły Królewskiej i cennych wyrobów złotniczych.

Muzeum Czartoryskich zakwalifikowane zostało przez Ministerstwo Kultury do kategorii muzeów autonomicznych, nie podlegało upaństwowieniu, jednakże Czartoryscy utracili na mocy dekretu o reformie rolnej swoje majątki ziemskie, stanowiące podstawę utrzymania zbiorów. Rodzina została pozbawiona prawa władania kolekcją, choć przepisy z tego dekretu nie stanowiły podstawy do upaństwowienia zbiorów. Do tego wprawdzie nie doszło, ale komunistyczny rząd mógł to zrobić w każdej chwili. Władze wolały się jednak zadowolić faktycznym zarządzaniem niż nacjonalizacją. Pierwotnie placówka zasadniczo dalej utrzymywana była z dotacji Krakowa. 15 grudnia 1949 r. muzeum przyjęte zostało w zarząd i użytkowanie państwa, a w roku następnym włączone do krakowskiego Muzeum Narodowego jako jego oddział i objęte budżetem Ministerstwa Kultury. Nastąpiło to jednak bez wywłaszczenia zbiorów. Muzeum przystąpiło do wielkiej inwentaryzacji zbiorów i generalnego remontu zniszczonych gmachów oraz budowy gmachu Biblioteki Czartoryskich. Jednak włączenie zbiorów Czartoryskich, które miały specyficzny charakter w całkowicie odmiennie zorganizowane Muzeum Narodowe, nie służyło tożsamości żadnej z tych placówek. Poszerzało jednak i wzbogacało ideę Muzeum Narodowego. Dyrektor Tadeusz Dobrowolski, znany historyk sztuki i praktyk nowoczesnego muzealnictwa, był świadom, że dla zbiorów Czartoryskich należy znaleźć specjalną, choć w części zindywidualizowaną formułę. I znalazł ją.

Pomysł stworzenia tu systematycznej ekspozycji sztuki obcej nie zgadzał się z tradycyjnym profilem Muzeum Czartoryskich i Dobrowolski był tego świadom, ale partia oczekiwała właśnie przestrojenia „ideologicznie nieprawidłowego wydzwięku”, zarazem magnackiego, patriotycznego i europejskiego, w kierunku rzeczowej, oświatowej informacji o stylach i technikach. Chodziło o wyciszenie zawitej opowieści o polskim losie i osuszanie tych *lacrinae rerum* (tez przedmiotów), jak wyraziła się za Wergiliuszem, Izabela Czartoryska, tych historycznych metafor nie mających nic wspólnego z materializmem historycznym. Trzeba było przystosować wnętrza do licznego zwiedzania¹⁸.

¹⁸ M. Rostworowski, *Kraków, [w:] Muzeum Czartoryskich...*, s. 179.

Jednak w czasach socrealizmu zagrożona została nie tylko formuła Zbiorów Czartoryskich, ale także całościowa idea Muzeum Narodowego. Włodzimierz Sokorski – od 1948 r. wiceminister, a następnie minister kultury i sztuki lansował, zgodnie z partyjną doktryną, konieczność przebudowy i upowszechnienia kultury polskiej na wzór radziecki. W broszurze *Sztuka w walce o socjalizm* z 1950 r. napisał wręcz:

Proces budownictwa socjalistycznego w państwach demokracji ludowej wysunął z całą ostrością problem przewartościowania naszego dorobku kulturalnego, naszych pojęć i kryteriów estetycznych. Wyłaniają się przed nami problemy nowej socjalistycznej kultury, która zajmie miejsce kultury dawnej, powstałej i wyrosłej w warunkach społeczeństwa burżuazyjnego. [...] Cel ten zostanie osiągnięty wówczas, gdy na drodze osobliwego współzawodnictwa twórczego powstaną nowe prawdziwe wysokowartościowe utwory, które zastąpią miejsce dawnej i nowej szmiry dramaturgicznej, ideowo i duchowo niepotrzebnej nam i wrogiej¹⁹.

Zamysłowi przebudowy polskiego muzealnictwa, zmierzającego do utworzenia reprezentacyjnych ekspozycji wytworów ludzi, ułożonych w tzw. ciągi rozwojowe, obce były jego dotychczasowe tradycje. Gromadzące arcydzieła i cymelia z różnych dziedzin Muzeum Narodowe, zwłaszcza Zbiory Czartoryskich, miało więc teraz zasadnicze obawy, czy zdoła obronić integralność swoich zasobów. A krakowskie Muzeum mogło być łakomym kąskiem dla innych placówek, które w myśl odgórných decyzji, miały się specjalizować w określonych dziedzinach. Skoro Centralna Galeria Narodowa w Warszawie miała specjalizować się w gromadzeniu i ekspozycji arcydzieł malarstwa, więc do stolicy należało wywieźć krakowskie cymelia. Czasem szukano w tym względzie pretekstu, kiedy indziej wystarczał nakaz administracyjny. W grudniu 1951 r. dyrektor warszawskiego Muzeum Narodowego, prof. Stanisław Lorentz, który postanowił zrobić w stolicy „polski Luwr”, namówił ministra Sokorskiego, by drogą administracyjną przejąć w depozyt Muzeum Narodowego w Warszawie obrazy Leonarda i Rembrandta. Wobec sprzeciwu prof. T. Dobrowolskiego, uciekł się Lorentz do fortelu, organizując w 1952 r. spóźnioną wystawę z okazji pięćsetnej rocznicy urodzin Leonarda. Za pośrednictwem ministerstwa zdołał pozyskać na nią „Damę z gronostajem” z krakowskich Zbiorów Czartoryskich, po czym odmówił zwrotu obrazu. Trzy lata trwały usilne zabiegi krakowskiego Muzeum o zwrot arcydzieła. Obraz powrócił do Krakowa 4 lutego 1955 r. Dla Rembrandta Lorentz na szczęście nie zdołał znaleźć żadnego jubileuszu, który byłby pretekstem wędrowki „Krajobrazu z miłosiernym Samarytaninem” na Mazowsze.

Wpływowy, zwłaszcza w sferach rządowych, prof. Stanisław Lorentz zamierzał utworzyć muzeum w Puławach, dokąd zostałaaby przeniesiona puławska część Zbiorów Czartoryskich. Wobec jednak faktu uznania przez fachowców koncepcji rozproszenia kolekcji za absurdalną, gdyż upatrywano w niej – nie bez podstaw – próby jej dezintegracji, ani sam Lorentz, ani jego ideowi spadkobiercy nie ośmielili się już forsować tego pomysłu.

Po gruntownym remoncie gmachów muzealnych, 30 kwietnia 1956 r., nastąpiło otwarcie Muzeum Czartoryskich. W 1961 r. przeniesione zostały z Arsenалу do nowego gmachu przy ul. św. Marka 17 zbiory Biblioteki Czartoryskich. Obiekt w całości zbudowano ze środków budżetu państwa. Po objęciu w 1965 r. funkcji kierownika Oddziału

¹⁹ *Ibidem*, s. 180.

Zbiory Czartoryskich przez Marka Rostworowskiego, doszło do poszerzenia powierzchni ekspozycji muzealnej oraz zmiany formuły merytorycznej, tak aby Muzeum Czartoryskich, włączone w struktury Muzeum Narodowego i przez nie utrzymywane, mogło sprostać wymogom stawianym przez nowoczesne muzealnictwo, ale i czerpać najpełniej z tradycji tej placówki. Idei tej podporządkowano cały układ ekspozycji.

Ranga Muzeum Narodowego po przejściu w zarząd Ministerstwa Kultury i włączeniu do niego Zbiorów Czartoryskich znacznie wzrosła. Wcześniej w idei Muzeum Narodowego spotykały się i wzajemnie uzupełniały dwie wielkie idee rozłącznych instytucji, które zespałała ugruntowana w narodzie polskim idea miasta – muzeum. W porównaniu z okresem międzywojennym wzrosły też niepomniernie możliwości rozwojowe Muzeum Narodowego. Mimo ślamazarnego tempa rozbudowy Nowego Gmachu, rozwój tej placówki był w okresie PRL imponujący. Nigdy też, właśnie ze względu na swoją narodową rangę, instytucja ta nie była w ostatnim dwudziestolecu, a więc po zmianie ustroju politycznego, przedmiotem roszczeń ze strony odrodzonego w 1990 r. samorządu krakowskiego, choć przecież – jak już była o tym mowa – właśnie miasto Kraków było jego założycielem, opiekunem i mecenasem. Wraz z warszawskim Muzeum Narodowym należy ono dziś do największych i najzasobniejszych w zbiorach muzeów w Polsce. W ostatnim ćwierćwieczu wzbogaciło się o nowe oddziały, dla działalności tej placówki bardzo ważne, bo odnoszące się do dziedzictwa i do artystów dla Krakowa i kultury narodowej szczególnie istotnych.

W 1983 r. powstał odrębny oddział muzealny poświęcony Stanisławowi Wyspiańskiemu, pierwotnie zlokalizowany przy ul. Kanoniczej, a obecnie mieszczący się w kamienicy Szofańskich. W budynku przy ul. Krupniczej 26 utworzony został w 1990 r. Dom Józefa Mehoffera. Po latach zabiegów w sprawie stworzenia placówki poświęconej sztuce i technice Dalekiego Wschodu, w 1994 r. oddany został do użytku, zbudowany przy wydatnej pomocy Andrzeja Wajdy i Krystyny Zachwatowicz-Wajdowej oraz założonej przez nich Fundacji „Kyoto–Kraków”, gmach Centrum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha, początkowo jako oddział Muzeum Narodowego, a od 2005 – odrębna placówka muzealna, podległa Ministerstwu Kultury. W odnowionym ze środków Narodowego Funduszu Odnowy Zabytków Krakowa renesansowym pałacu biskupa Erazma Ciołka przy ul. Kanoniczej 17 mieści się od kilku lat muzealny oddział sztuki polskiej doby staropolskiej i bogata kolekcja ikon. Jedynym oddziałem pozakrakowskim Muzeum Narodowego jest – jak dotąd – Muzeum Karola Szymanowskiego w willi Atma z Zakopanem, utworzone w 1976 r.

W jesieni 2005 r. w Muzeum Narodowym otworzono zmodernizowaną Galerię Sztuki Polskiej XX wieku, zorganizowaną zgodnie z nowoczesnymi tendencjami wystawienniczymi, z uwzględnieniem najnowszych dokonań artystycznych. Przestronne wnętrza w Gmachu Głównym, o łącznej powierzchni 3200 m², w których zaprezentowano ok. 500 eksponatów sztuki nowoczesnej i najnowszej, zgromadzonych w kilkunastu klarownych i zwartych przestrzeniach tematycznych, pozwoliły na stworzenie jednej z największych tego typu ekspozycji sztuki nowoczesnej w Polsce.

Na ile zmieniają się formuły ekspozycyjne sztuki polskiej i sposoby organizacyjne w odnawianych i modernizowanych obecnie wnętrzach Sukiennic, pierwszej i historycznej siedzibie Muzeum Narodowego?

Po 1989 r. w nowych warunkach ustrojowych zaistniała potrzeba przeprowadzenia zasadniczych rozstrzygnięć w odniesieniu do Zbiorów Czartoryskich i ich relacji instytucjonalnych z Muzeum Narodowym. W okresie powojennym, ze względu na możliwość zabiegów rewindykacyjnych ze strony rodziny Czartoryskich, eksponaty z tych zbiorów nie były wypożyczane na Zachód na wystawy muzealne. Nieupaństwowione w okresie PRL zbiory Czartoryskich stanowiły teraz prawnie masę spadkową po Augustynie Piusie Czartoryskim. W 1991 r. jego syn, Adam Karol Czartoryski, uznany został sądownie jedynym spadkobiercą.

Kiedy w związku ze zwycięstwem „Solidarności” demokracja została w Polsce przywrócona, Rzeczpospolita w 1991 r., oddała mi moją własność. Wtedy jednak dla zapewnienia trwałości dziedzictwa mojej rodziny powołałem Fundację Książąt Czartoryskich przy Muzeum Narodowym w Krakowie, obejmującą wszystkie budynki oraz dzieła sztuki i inne obiekty, także książki i rękopisy znajdujące się zarówno w Muzeum, jak i w Bibliotece. [...] Fundacja, którą założyłem, ma zgodnie ze szczytnym hasłem puławskim utrzymywać w pamięci przeszłość, służyć bieżącym potrzebom społeczeństwa i kierować się ku przyszłości²⁰.

W akcie notarialnym ustanawiającym Fundację określono jej cel jako

ochrona Muzeum i Biblioteki XX Czartoryskich w Krakowie oraz nieruchomości wchodzących w skład majątku Fundacji w Krakowie, Sieniawie, jako historycznej nierozzerwalnej całości, jak również udostępnienie tych zbiorów społeczeństwu.

Na realizację celów Fundacji Adam Karol Czartoryski przeznaczył własny majątek byłej ordynacji sieniawskiej, w szczególności nieruchomości w Krakowie oraz całość zbiorów wpisanych do inwentarza Muzeum przed 15 grudnia 1949 r. Obiekty, które były depozytami muzealnymi należącymi do rodziny Czartoryskich, fundator oddał w depozyt Fundacji, ustanawiając na jej rzecz prawo pierwokupu tych depozytów.

Statut Fundacji, przyjęty po jej ustanowieniu, stwarzał możliwość uzupełnienia zbiorów muzealnych i bibliotecznych przez nabywanie nowych obiektów, związanych z historią zbiorów, rodziny Czartoryskich i ich profilem naukowym. W art. 9 statutu Fundacji znalazł się nader istotny zapis stanowiący, że majątek Fundacji, przekazany aktem ustanowienia Fundacji, jest niezbywalny. Ideą powołania Fundacji, uzgodnioną przez fundatora wraz z Muzeum Narodowym i Ministerstwem Kultury była ścisła współpraca Fundacji z Muzeum Narodowym w zakresie opieki nad zbiorami i ich udostępniania. W art. 11 zapisano, że Muzeum Narodowe będzie administrować zbiorami i nieruchomościami, a w art. 13, że „każdoczesny” dyrektor krakowskiego Muzeum Narodowego jest prezesem zarządu Fundacji.

Tym samym państwo polskie, reprezentowane przez krakowskie Muzeum Narodowe, narodową instytucję kultury, podległą Ministerstwu Kultury, podjęło obowiązek dalszego utrzymywania i administrowania Muzeum Czartoryskich i Biblioteki Czartoryskich. Nadzór nad Fundacją objął minister kultury. W skład 12-osobowego Zarządu Fundacji weszło pięciu przedstawicieli rodziny Czartoryskich, pracownicy Muzeum Narodowego, a także inni przedstawiciele środowisk kultury, m.in. muzealnych i kolekcjonerskich. Właścicielem Zbiorów Czartoryskich jest zatem osoba publiczna – Fundacja,

²⁰ A. K. Czartoryski, *Przedmowa*, [w:] *Muzeum Czartoryskich...*, s. 8.

a administracja i finansowanie spoczęły na władzach państwowych. Uchwałą Zarządu Fundacji z 15 marca 1993 r., za zgodą Fundatora wprowadzona została do statutu uroczysta preambuła, nawiązująca do genezy i patriotycznych tradycji tej placówki jako instytucji publicznej, której działalność „gwarantowana jest przez Państwo Polskie”.

Od 1994 r., w oparciu o wycenę depozytów, dokonaną przez Fundację i ekspertów Muzeum Narodowego, Fundacja wykupiła od fundatora za kwotę kilku milionów zł znaczną część depozytów (środki na ten cel pochodziły głównie z płatnych wypożyczeń zagranicznych dzieła Leonarda), a w 1998 r. Ministerstwo Kultury przyznało dotację celową w wysokości 450 tys. zł na zakup dla muzeum w Krakowie kolejnych 45 obiektów depozytowych.

Relacje pomiędzy Muzeum Narodowym a Fundacją Czartoryskich początkowo były konstruktywne, zwłaszcza że na czele Fundacji, funkcjonującej statutowo przy Muzeum Narodowym, stał dyrektor tego muzeum. Pod nieobecność dyrektora – prezesa (długotrwała choroba) Zarząd Fundacji podjął jednak kwestie oddzielenia się Muzeum i Biblioteki Czartoryskich od Muzeum Narodowego. Sprawę do rozpoznania prawnego i wskazania ewentualnego scenariusza w tym względzie zlecono znanej krakowskiej kancelarii prawnej. Aż do listopada 2005 r. treści tej opinii nie ujawniono prezesowi Fundacji – dyrektor Muzeum Narodowego, Zofii Gołubiew. Opinia ta określała szczegółowo procedury związane z rozwiązaniem współpracy Fundacji z Muzeum Narodowym, m.in. poprzez rozwiązanie umowy o zarząd i zmiany w Statucie Fundacji. Dotyczyły one eliminacji z nazwy Fundacji zapisu „przy Muzeum Narodowym”, kwestii zatem nader istotnej, a także obligatoryjnego łączenia funkcji prezesa Fundacji i dyrektora Muzeum Narodowego. Mimo negatywnej opinii Rady Konsultacyjnej i przedstawiciela ministra kultury, przy głosie sprzeciwu Zofii Gołubiew, Zarząd Fundacji 29 października 2003 r. podjął uchwałę o zmianie Statutu Fundacji. Zaproponowane przez Zarząd Fundacji zmiany zostały przez sąd zarejestrowane. W tej sytuacji na posiedzeniu Zarządu 22 czerwca 2004 r. dyrektor Zofia Gołubiew złożyła rezygnację z członkostwa w Zarządzie, wskazując ze strony Muzeum osobę, która weszła w skład zarządu. Zgodnie z propozycją fundatora prezesem Zarządu Fundacji został Adam Zamojski.

Minister kultury nie skorzystał ze swojego prawa do zakwestionowania decyzji o zmianie Statutu. Tym samym, przez zmniejszenie roli przedstawiciela Muzeum Narodowego w zarządzie Fundacji zmniejszył się realny wpływ ministra kultury na jej działalność.

W latach 2003–2004 poszukiwano nowych form prawnej współpracy Muzeum z Fundacją, adekwatnej także do zmian spowodowanych m.in. wejściem w życie znowelizowanej ustawy o muzeach. Wobec możliwych do utrzymania tylko dwóch tytułów prawa do dysponowania zbiorami (własność i depozyt), dyrekcja Muzeum Narodowego wskazywała konieczność podpisania umowy depozytowej, jako zgodnej z nową ustawą, oraz umowy o współpracy i zarządzaniu. Fundacja zażądała natomiast, by Muzeum Narodowe odpłatnie wynajmowało od Fundacji budynki muzealne Czartoryskich w celu nieodpłatnego przechowywania, konserwacji, ochrony i udostępniania zbiorów należących do Fundacji, oraz by Muzeum Narodowe nie pobierało żadnych opłat z tytułu udostępniania Bibliotece Czartoryskich gmachu należącego do Muzeum Narodowego. Ministerstwo Kultury, mimo zgłaszanych zastrzeżeń prawnych oraz wbrew stanowisku

dyrektora Muzeum Narodowego, przyznało środki celowe na sprostanie tym oczekiwaniom. 31 marca 2005 r. Muzeum Narodowe podpisało z Fundacją Czartoryskich trzy umowy: depozytową, o współpracy i wspomnianą umowę najmu, które określają warunki i zasady współdziałania.

W ocenie znacznej części opinii publicznej, w tym także mediów, kolejne, znaczące zmiany w statucie Fundacji, deklarowany przez jej Zarząd zamiar sprzedaży części zbiorów, wreszcie plany przebudowy siedziby Muzeum i dyslokacji części zbiorów do Puław oraz sprzeciw Muzeum Narodowego wobec tych planów, zmierną w stronę rozstrzygnięć radykalnych – oddzielenia Zbiorów Czartoryskich od Muzeum Narodowego oraz zagrażają ich integralności jako dobra publicznego i narodowego. Te domniemania o zagrożeniu zasady niepodzielności zbiorów i groźbie wywozu ich istotnej części z Krakowa do Puław bądź innych miejscowości, zaczęły się mnożyć w obliczu konkretnych działań Zarządu Fundacji i bliżej niesprecyzowanych wypowiedzi. W 2005 r., decyzją Zarządu Fundacji Książąt Czartoryskich przekazany został miastu notarialnie fragment średniowiecznych murów obronnych Krakowa, od Bramy Floriańskiej po Basztę Stolarską, które w 1874 r. wraz z Arsenalem władze miasta przekazały Czartoryskim na potrzeby tworzonego Muzeum. W 2007 r. podczas uroczystości jubileuszowych 750-lecia lokacji Krakowa na prawie magdeburskim, prezydent Jacek Majchrowski dokonał otwarcia nowej trasy muzealnej, na którą złożyły się odrestaurowane i dostosowane do zwiedzania zachowane średniowieczne mury floriańskie, od Baszty Pasamoników po Basztę Stolarską oraz Barbakan.

W jesieni 2005 r. Zarząd Fundacji powziął zamiar dokonania kolejnych zmian w statucie – postanowiono z niego wykreślić zapis o niezbywalności majątku Fundacji, a także dokonać zmian w preambule z 1993 r., z której uznano za celowe wykreślić m.in. deklaracje fundatora. Projekt zmian statutowych odczytywany był jako zamiar sprzedaży części zbiorów, marginalizacji Rady Konsultacyjnej, a także próba odejścia od idei współodpowiedzialności państwa polskiego za funkcjonowanie wielkiego dziedzictwa Czartoryskich, która to idea była zasadniczym celem ustanowienia Fundacji. Rada Konsultacyjna i tym razem wydała negatywną opinię, podkreślając, że projektowane zmiany godzą w najistotniejszą zasadę utrzymania historycznych zbiorów o tak istotnym dla narodu znaczeniu.

Zarząd Fundacji uchwalił – wbrew opinii Rady Konsultacyjnej – zmiany w statucie, ale w kwestiach dotyczących niezbywalności zbiorów (art. 9) wprowadzono „uściślenie”:

Zbiory należące do Muzeum XX. Czartoryskich i Biblioteki XX. Czartoryskich zgodnie z inwentarzami sporządzonymi do 1939 r. włącznie oraz budynki, w których te zbiory się mieszczą, stanowią niezbywalny majątek Fundacji.

Uchwalone zmiany w statucie Zarząd zgłosił do rejestracji i 2 grudnia 2005 r. zostały one sądownie zarejestrowane. Wobec pogłębiających się różnic w ocenie sytuacji dotyczącej integralności zbiorów, możliwości kolejnych zmian statutu, prezydent Krakowa Jacek Majchrowski zwrócił się 17 marca 2006 r. do ministra kultury, Kazimierza M. Ujazdowskiego z prośbą o podjęcie urzędowych, określonych prawem czynności, które zagwarantowałyby integralność Zbiorów Książąt Czartoryskich w ich historycznej, krakowskiej siedzibie, zapobieżenie dalszym zmianom w statucie, które narażałyby hi-

storyczną kolekcję na rozproszenie, poddając przy tym pod rozagę ministra wpisanie tej kolekcji do rejestru zabytków. Ministerstwo nie podzieliło jednak obaw władz miasta dotyczących powagi sytuacji, uznając, że kwestie sporne zostały wyjaśnione i zażegnane. Niestety, tak nie było w kwestiach zasadniczych. W sprawie przyszłości zbiorów, ich integralności, zagranicznych prezentacji arcydzieł, zwłaszcza zaś „perłę w koronie” Leonarda da Vinci, obrazu, nie bez podstaw uznawanego za „perłę w koronie” polskich zasobów muzealnych, a wreszcie generalnego remontu, a raczej gruntownej przebudowy krakowskiej siedziby Muzeum Czartoryskich i harmonogramu tych prac, brak było ustaleń wiążących, nie mówiąc już o wspólnym stanowisku. Zarówno Zarząd Fundacji, jak i Muzeum Narodowe zgadzały się z potrzebą remontu i modernizacji obiektów, ale już dekompozycja ekspozycji budziła poważne kontrowersje. Zarząd Fundacji postanowił także wyłączyć ze wspólnej ekspozycji eksponaty będące własnością Muzeum Narodowego.

W jesieni 2007 r. Zarząd Fundacji zaproponował wprowadzenie kolejnych zmian w statucie, prowadzących do jeszcze większego uniezależnienia zbiorów od Muzeum Narodowego, *ipso facto* – od jakiegokolwiek kontroli Ministerstwa Kultury, ale z pozostawieniem zasady finansowania przez resort. Zarząd zaproponował wykreślenie zapisu o majątku Fundacji jako „historycznej nierozdzielnej całości”. Mimo oprostowania projektu zmian statutowych przez szereg osobistości ze środowisk naukowych i muzealnych – członków Rady Konsultacyjnej oraz ministra kultury, Zarząd zmiany wprowadził, a sąd je zarejestrował. Miejsce dotychczasowej Rady Konsultacyjnej, w skład której wchodziłi liczni wybitni specjaliści – autorytety w zakresie muzealnictwa, sztuki oraz piśmiennictwa, zajęła Rada Fundacji o wyższej niż dotąd reprezentatywności rodziny Czartoryskich. Szczegóły tych kwestii, rozbieżności i kontrowersje z tym związane to już jednak odrębny temat.

3 lipca 2008 r. prezydent Krakowa, Jacek Majchrowski, powodowany troską o losy Zbiorów Czartoryskich jako bezcennego dziedzictwa kultury narodowej, w liście do ministra kultury i dziedzictwa narodowego Bogdana Zdrojewskiego zwrócił się z prośbą o rozważenie wszczęcia postępowania (w tym sądowego), zmierzającego do „przywrócenia pierwotnego, określonego przez fundatora celu i statutu Fundacji XX. Czartoryskich przy Muzeum Narodowym w Krakowie”. Wprowadzona nowelizacja ustawy o fundacjach (2006 r.) daje obecnie pewne prerogatywy, przysługujące dotąd tylko ministrowi kultury, także i prezydentowi Krakowa jako staroście grodzkiemu krakowskiemu. Minister kultury bądź miejscowy starosta może obecnie wystąpić do sądu o uchylenie uchwały Zarządu Fundacji, pozostającej w sprzeczności z jej celem albo z postanowieniami lub przepisami prawa. Dotyczy to także sytuacji zmian w statucie Fundacji, podejmowanych niezgodnie z celem fundacji. Minister właściwy lub starosta mogą wystąpić do sądu z żądaniem zmiany zarządu fundacji bądź zawieszenia go i wyznaczenie zarządcy przymusowego.

Sprawy przyszłości Zbiorów Książąt Czartoryskich w Krakowie wobec niektórych poczynań Fundacji (w tym m.in. możliwości przewiezienia części zbiorów do Puław) budzą społeczne obawy. Warto nadmienić, że Fundacja przygotowała plan przebudowy gmachu Muzeum Czartoryskich oraz koncepcję nowej aranżacji zbiorów. Podczas publicznej prezentacji w gmachu Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w styczniu 2009 r.

prezydent Jacek Majchrowski wraz z przewodniczącą Rady Miasta Krakowa, Małgorzatą Radwan-Balladą, zadeklarowali w przypadku takiej potrzeby – przydzielenie z zasobów miejskich stosownych pomieszczeń na cele ekspozycyjne Muzeum Książąt Czartoryskich. Gotowość pomocy, stosownie do swoich urzędowych kompetencji, zadeklarował także Jerzy Miller – ówczesny wojewoda małopolski. Spośród trzech zaproponowanych przez prezydenta Majchrowskiego obiektów, które miasto zaoferowało Muzeum Czartoryskich, Fundacja wybrała Fort św. Benedykta na krakowskich Krzemionkach. Wierzyć wypada, że we wszystkich tych poczynaniach, nie zabraknie woli kontynuowania wielkiej idei kilku pokoleń rodziny Czartoryskich, która przyniosła narodowi polskiemu niezbywalne dobro publiczne. Niezbywalne i niepodzielne. Wszystkie wspomniane tu trzy muzea, zintegrowane w dziewiętnastowiecznej wizji miasta – muzeum, tworzą i dziś, wraz z kilkudziesięcioma innymi placówkami muzealnymi oraz zabytkową zabudową miasta – pomnika kultury niepowtarzalny kompleks o funkcjach trudnych do rozdzielenia – historycznego miasta i muzeum o randze narodowej i światowej zarazem.

A wielkie dzieło biskupa Jana Pawła Woronicza – rezydencja ordynariuszy krakowskich, z nadaną jej historyczną rolą muzealną? Pożar Krakowa w 1850 r. zniszczył prawie cały pałac, jego wystrój i zgromadzone w nim zbiory. Tylko część z nich udało się ocalić. Kiedy za czasów biskupa Albina Dunajewskiego, trzydzieści lat po pożarze, przystąpiono do jego odbudowy, wobec braku środków, prace ograniczono wówczas do robót najpilniejszych, pozwalających na przywrócenie pałacowi jego administracyjnych i rezydencjalnych funkcji. Nad całością prac projektowych i remontowych czuwali ludzie o wysokich kwalifikacjach: Tomasz Pryliński i Feliks Księżarski, poszczególne odcinki prac powierzając doświadczonym rzemieślnikom. Do odbudowy znaczne się przyczyniła hr. Katarzyna Adamowa Potocka, łożąc na ten cel niemałe środki. W ostatnich latach XIX w. pałac nadawał się już do użytkowania, choć prace restauratorskie były w dalszym ciągu kontynuowane.

Szczęśliwie ocalał ruchomy wystrój Gabinetu Historycznego, położonego w południowo-zachodnim narożniku pałacu, od strony Plant i ul. Franciszkańskiej. Pieczętowanie przechowywany, został włączony do wyposażenia wnętrza rezydencji biskupiej. Gdy sto lat później przeprowadzony został kolejny remont generalny pałacu biskupiego, z inicjatywy archidiecezjalnego konserwatora zabytków, ks. Józefa Andrzeja Nowobilskiego, w trybie nadzoru konserwatorskiego przeprowadzono także badania, mające na celu znalezienie polichromii w pomieszczeniach rezydencjalnych I piętra. Wyniki odkrywek okazały się zaskakujące.

Stan polichromii z czasów Woronicza był znacznie lepszy niż należało się spodziewać. Zarządzono w związku z tym poszerzenie zakresu badań, tak, by uzyskać podstawowy co do ewentualnego zdjęcia warstw XIX- i XX-wiecznych i odkrycia malowideł z czasów Woronicza. Uzyskane wyniki postawiły mnie oraz kierowany przeze mnie zespół przed zasadniczym dylematem: czy mając na uwadze walor historyczny i artystyczny polichromii, dokonać jej pełnego odkrycia, czy też ograniczyć się do części najlepiej zachowanej, tzn. przede wszystkim polichromii Gabinetu Historycznego. Po dojrzałym namyśle zdecydowano ograniczyć się do pełnego odkrycia i konserwacji polichromii Gabinetu Historycznego²¹.

²¹ J. A. Nowobilski, *Mecenat artystyczny...*, s. 147.

Malowidła ścienne w pozostałych pomieszczeniach zachowały się w znacznie gorszym stanie i są niekompletne. Ich konserwacja i rekonstrukcja, z konieczności kosztowna, może być dziełem przyszłości. Ograniczono się zatem do opisów i fotograficznej dokumentacji. Wyniki prac konserwatorskich, przeprowadzonych w 1996 r. są imponujące: udało się odsłonić i odrestaurować kompletną polichromię ścian Gabinetu Historycznego (z wyjątkiem sufitów, które zostały wymienione). W rezydencji z wielką pieczołowitością przechowywane są liczne pamiątki historyczne, w tym wykonane specjalnie dla tego pałacu na zlecenie biskupa Jana Pawła Woronicza. Są to m.in. królewskie biurko Stanisława Augusta, popiersia: Adama Naruszewicza i Ignacego Krasickiego, postument z relikwiarzem Bolesława Chrobrego, nieomal wszystkie obrazy Michała Stachowicza, stanowiące malarskie wyposażenie Gabinetu Historycznego, wiele innych płócien o tematyce historycznej, portretów, rycin, mebli.

Jak wynika z [...] zestawienia, ruchomy wystrój wnętrza Gabinetu Historycznego z małymi wyjątkami ocalał wbrew panującej opinii, w całości. Podobnie rzecz się miała z wieloma innymi obiektami, które służba wyniosła w płonącego domu, bo jak opisują naoczni świadkowie, pożar rozprzestrzenił się bardzo szybko²².

Mimo tak ciężkich doświadczeń, także ten historyczny gmach pełni funkcję publiczną, jaką nadał mu Jan Paweł Woronicz. Ów pałac, jak żaden inny w Krakowie, obrósł z czasem wielością znaczeń i symboli, o których nie mógł pewnie marzyć autor *Świątyni Sybilli*. Zaś okno woroniczowskiej Sali Krakowskiej, usytuowane nad bramą główną od strony ulicy Franciszkańskiej, z którego ponoć zwykł spoglądać na wawelskie wzgórze i wieże katedry, zwane dziś jest „oknem papieskim” i stało się dodatkową atrakcją tego gmachu, odwiedzanego przez turystów ze wszystkich kontynentów. Do pięknie odnowionych wewnątrz biskupiej rezydencji – z powodów oczywistych – wstęp jest jednak ograniczony.

²² *Ibidem*, s. 153.



Aleksander Krawczuk

Rynek Główny 15. Historia pewnej kamienicy

Ta krakowska kamienica przy Rynku, na linii E–F, prawie naprzeciw kościółka św. Wojciecha, architektonicznie nie wyróżnia się niczym szczególnym. Może tylko balkonem na pierwszym piętrze. Mimo to jest obecnie bardzo znana, i to nie tylko w Polsce. Swoją sławę zawdzięcza przede wszystkim temu, że dziś w całości zajmuje ją wysokiej klasy restauracja. Napis nad wejściem głosi dumnie: „Wierzynek 1364”. Co prawda, ściśle historycznie rzecz biorąc, sprawa to trochę naciągana. Owszem, bogaty mieszczanin krakowski – nazywał się Wirsing – faktycznie wydał wspaniałą ucztę podczas zjazdu monarchów w ówczesnej stolicy Polski. Nie wiadomo wszakże, w której odbyła się kamienicy, może nawet nie przy Rynku? Na pewno nie w tej pod numerem 15. Wierzynek w niej nie mieszkał, nigdy też nie był jej właścicielem. I oczywiście nie założył żadnej restauracji. Wówczas nie był to właściwy interes dla szanującego się kupca. Ta dziś szczytująca się jego nazwiskiem powstała dopiero po II wojnie. Rozrastała się na naszych oczach właśnie dzięki znakomitemu pomysłowi nawiązania do tak świetnej tradycji. Najpierw zajęła kamienicę numer 16, później rozszerzyła się również na numer 15. Zawładnęła nią od piwnic po strych.

Jednakże i bez owej legendy dom ten, jak wszystkie w Śródmieściu, ma swoją przeszłość bogatą i godną uwagi. Powstał w połowie wieku XV. Potem wielokrotnie był przebudowywany. Działo się tak skutkiem pożarów i ciągłych remontów. Podnoszono też piętra i adaptowano wnętrza do różnych celów. W pewnym okresie była to jedyna przy Rynku kamienica czteropiętrowa. Oczywiście miała kolejno różnych właścicieli. Przez kilka wieków były to krakowskie rody kupieckie, niemieckie i włoskie: Derjakubiczowie, Krugelowie, Pinocci, Dzanotti. W lutym roku 1846 z okien znajdującej się na I piętrze traktierni strzelał do wkraczających wojsk austriackich Antoni Focht.

Nade wszystko jednak przez wszystkie stulecia, od samego początku aż po drugą połowę wieku XX, kamienicę tę zamieszkiwali lokatorzy, podobnie jak i inne przy Rynku. Kolejne pokolenia tu przychodziły na świat, tu przeżywały swe radości i dramaty. Niektóre rodziny trwały w tych samych mieszkaniach nieprzerwanie przez kilka pokoleń.

Przeglądam wykaz lokatorów kamienicy numer 15 z roku 1890, a więc sprzed stu dwudziestu lat. Jest to spis urzędowy. Sporządzano je co 10 lat z bardzo typową galicyjską sumiennością, piętro po piętrze, front i oficyna. Są nazwiska lokatorów i członków

ich rodzin, służby, także podnajemców, miejsce i rok urodzenia, zawód, wyznanie. Nie zaznaczano tylko narodowości, ta bowiem nie miała istotnego znaczenia. Wszyscy przecież byli na jednakowych prawach poddanymi Najjaśniejszego Pana.

Ten spis mieszkańców typowej kamienicy stanowi niezwykle pouczającą lekturę dla historyka i socjologa. A jak interesujące i ważne naukowe byłoby studium oparte na podobnych spisach z kolejnych dziesięcioleci również pozostałych kamienic! Owszem, istnieją bardzo cenne opracowania historii Rynku i jego kamienic. Jednakże omawiają głównie architekturę, właścicieli, ważne historycznie wydarzenia. A przecież dzieje miasta tworzą przede wszystkim zwykli, szarzy mieszkańcy poprzez losy ich rodzin.

Oto więc lokatorzy budynku frontowego sprzed ponad wieku. Pierwsze piętro zajmował bankier: 7 pokoi, żona i syn, dwie służące. Drugie, także 7 pokoi, adwokat, jego żona, dwie córki, trzy służące. Na trzecim były dwa mieszkania, każde po trzy pokoje z kuchnią. W jednym wdowa z trzema córkami i dwoma synami, w drugim urzędnik miejski, jego żona i czterech synów, dwie służące. Dziś piętro I i II może zwiedzać każdy, są to bowiem sale dla gości „Wierzyńka”. Na trzecim natomiast mieszczą się biura. Układ wszakże pokoi jest na wszystkich piętrach w zasadzie taki sam. Podobnie jak wspinały widok z okien na Rynek, Sukiennice, kościółek św. Wojciecha, bazylikę Mariacką. Najpiękniejszy oczywiście roztaczał się z piętra trzeciego. A rytm dnia wszędzie był wyznaczany przez hejnał.

Tek, centrum i serce miasta, przestronne pokoje, niemal komnaty, królewski widok na Rynek i co się tam działo: cotygodniowe targi, uroczyste procesje, pochody, manifestacje. Wszystkie jednak mieszkania ogrzewane były piecami kaflowymi – niegdyś na pewno tylko kominkami. A po węgiel schodziło się do piwnicy, niemal dwa piętra pod obecnym parterem. Dziś mieści się tam szatnia dla gości restauracji. Służące rzeczywiście miały co robić. Tym bardziej, że kuchnie były tylko na węgiel.

Co jednak najgorsze, najkłopotliwsze i wręcz wstydliwe: w żadnym mieszkaniu frontowym nie było ani toalety, ani łazienki. Te pierwsze znajdowały się w oficynie, po jednym „oczku” dla całego piętra. Biegało się tam ganeczkiem. Jakże użyteczne były pewne naczynia! A łazienki? W pokojach sypialnych stały umywalki, czyli miednica i dzban wody. Do kąpieli – tylko od święta! – służyły przenośne, lekkie, cynowe półwanny, w mowie galicyjskiej „sitzbady”. Tak samo przedstawiała się rzecz we wszystkich starych kamienicach ówczesnego Krakowa. A więc w istocie warunki życia codziennego jak w średniowieczu. Co prawda, świetnie wówczas prosperował cech łaźniebników.

Rodziny były wielodzietne. Jak wspomniałem, w obu mieszkaniach piętra trzeciego łącznie kłębiło się dziewięcioro potomstwa. Bywało więc nader tłoczno nawet w tak dużych pokojach. Urodziłem się w jednym z nich w roku 1922, a więc ponad 30 lat po zreferowanym spisie mieszkańców. Moi dziadkowie zajęli całe piętro, a więc oba mieszkania łącznie, przed rokiem 1900. Były jakieś bliskie kontakty, znajomości, chyba nawet więzy powinowactwa z panią Parvi, ową wdową z pięciorgiem dzieci; prowadziła szkołę tańca. Obie też rodziny należały do tej samej warstwy społecznej ówczesnego Krakowa, to jest dość zamożnych rzemieślników. Moi dziadkowie zaludnili trzecie piętro sześciorgiem dzieci. Moi jednak rodzice mieli już tylko troje potomstwa.

Pierwszych dziesięć lat mego życia to właśnie to mieszkanie i takie warunki. Wspinałe przestrzennie i widokowo, lecz bardzo prymitywne pod innymi względami. Dzie-

cku to oczywiście nie przeszkadzało. Dopiero później dotarł do mej świadomości jeszcze jeden fakt związany z tym piętrem. Poprzednia lokatorka, pani Parvi, z domu Rogowska, była ciotką Stanisława Wyspiańskiego, jej zaś dzieci jego prawie rówieśnikami. Toteż bywał tu często i to nie tylko jako gość. Pracował w tych wielkich pokojach, rozkładając swobodnie swe rysunki i prace. A ja bawiłem się tam beztrzesko, nieświadom, że stosunkowo tak niedawno autor *Wesela* przesiadywał tu godzinami, patrząc dokładnie z tych samych okien na ten sam Rynek.

Ów wspaniały plac od czasów Wyspiańskiego po moje dzieciństwo prawie się nie zmienił. Ten sam bruk, sławne „kocie łebki”. Na targi zjeżdżały chłopskie furmanki ze wsi podkrakowskich i nawet górskich. Budynki jednak przetrwały te same, dziś zewnątrz nie ładnie odnowione, podobnie jak Sukiennice. Wtedy nawet nie myślano o planowej rewaloryzacji. Za moich lat dziecinnych wokół Rynku szły linie tramwajowe, Wyspiański mógł oglądać tylko tramwaj konny. Natomiast zmieniły się sklepy. I tak z dawnych znanych mi trzech aptek przy Rynku pozostała tylko jedna. A przecież wszystkie miały tradycje wiekowe! Przetrwała wszakże, i to w tym samym miejscu od roku 1610, księgarnia – ta naprzeciw wieży ratuszowej. Miała oczywiście różnych właścicieli. Za czasów Wyspiańskiego i później był to Gebethner, obecnie zaś spółka Matras.

Można by więc twierdzić, że w ciągu mniej więcej wieku zaszły na Rynku pewne zmiany, nie tak jednak istotne, a w sumie tylko na lepsze. A jednak zaszła pewna zmiana ogromna, zasadnicza. Nie dostrzegą jej turyści, co rozumiałe, ale nie zdają sobie z niej sprawy nawet rodowici krakowianie. Otóż Rynek w pewnym sensie umarł. Nie dlatego, że nie odbywają się tutaj regularne targi. Nie brakuje też uroczystości, i to bardzo hałaśliwych. Najistotniejsze wszakże jest to, że prawie wszystkie kamienice są niezamieszkałe. Podzieliły los mojej. Zostały zajęte przez biura, urzędy, banki, restauracje, domy handlowe. Jak niewiele może dziś powiedzieć: w tym domu się urodziłem, tu wychowałem!

To umieranie dokonało się oczywiście w sposób naturalny, stopniowo, z przyczyn zrozumiałych. Wprawdzie wszystkie kamienice zmodernizowano, warunki mieszkaniowe stały się nowoczesne – gaz, elektryczność, toalety, łazienki – pogorszyły się natomiast, i to stokrotnie, te zewnętrzne. Hałas dniem i nocą, ciągłe imprezy, głośniki. To prawda, że wyludnianie się centrów metropolii to zjawisko światowe. A jednak żal. Przecież dokonało się to za życia zaledwie dwóch pokoleń, za mojego życia! Kto odwiedza „Wierzynka” – a warto! – i rozgląda się po wspaniałych pokojach, winien pamiętać: na pewno nie ucztowali w nich monarchowie, ale za to przez kilka wieków tętniło tu normalne życie wielu rodzin, pokolenie za pokoleniem. Smutno być jednym z ostatnich, który to w pełni pamięta.



Longin Pastusiak

Wizyty urzędujących prezydentów USA w Krakowie

Pierwszym urzędującym prezydentem Stanów Zjednoczonych, który przybył z oficjalną wizytą do Polski, był Richard M. Nixon w 1972 r. Od tego czasu w Białym Domu zasiadało 8 prezydentów (Richard Nixon, Gerald R. Ford, Jimmy Carter, Ronald Reagan, George H. W. Bush, Bill Clinton, George W. Bush i Barack Obama). Sześciu z wymienionych prezydentów przebywało w Polsce w czasie sprawowania władzy prezydenckiej. Ronald Reagan przyjechał do Warszawy 14 września 1990 r. już jako były prezydent. Zaproszenie (jeszcze niewykorzystane) od prezydenta Lecha Kaczyńskiego i premiera Donalda Tuska otrzymał również obecny prezydent Barack Obama.

Trzej urzędujący prezydenci Stanów Zjednoczonych przebywali w Krakowie: Gerald R. Ford, George H. W. Bush oraz jego syn George W. Bush.

Serię wizyt prezydentów amerykańskich w Polsce zapoczątkował Richard Nixon (31 maja–1 czerwca 1972). Nixon był w Polsce już wcześniej, w 1959 r. jako urzędujący wiceprezydent Stanów Zjednoczonych. Była to pierwsza w historii stosunków polsko-amerykańskich oficjalna wizyta wiceprezydenta USA w naszym kraju. Podobnym precedensem była jego prezydencka wizyta w 1972 r., mimo że Polska i Stany Zjednoczone nawiązały stosunki dyplomatyczne jeszcze w 1919 r.

1 czerwca 1972 r., na połączonej sesji obu izb Kongresu, Nixon wygłosił przemówienie na temat odbytej podróży. Wygłosił je o godz. 21.40 czasu waszyngtońskiego, a więc tego samego dnia, kiedy opuścił Polskę. Polsce poświęcił zaledwie jeden akapit, podczas, gdy relacji ze swej wizyty w ZSRR poświęcił około 10 stron tekstu. O Polsce powiedział:

Żaden kraj na świecie nie ucierpiał w czasie wojny bardziej aniżeli Polska – i żaden inny kraj nie ma więcej do zyskania z pokoju. Twarze ludzi, którzy tak serdecznie wczoraj powitali nas w Warszawie, stanowią wymowne świadectwo cierpień wojennych w przeszłości i nadziei na pokój w przyszłości. Uczyniło mnie to jeszcze bardziej zdecydowanym niż kiedykolwiek przedtem, aby Ameryka czyniła wszystko, co w jej mocy, by wzmocnić nadzieje narodów świata na pokój¹.

¹ *Public Papers of the Presidents of the United States. Richard Nixon, Washington 1972, s. 809.*

Prezydent Gerald Ford przybył do Warszawy 28 lipca 1975 r. Po rozmowach z Edwardem Gierkiem w Sejmie obaj politycy podpisali wspólne oświadczenie, stwierdzając z zadowoleniem, że

w stosunkach między Polską i Stanami Zjednoczonymi osiągnięty został postęp, odpowiadający interesom obu państw i zgodny z długimi i bogatymi tradycjami łączącymi narody Polski i Stanów Zjednoczonych².

Gerald Ford był też pierwszym urzędującym prezydentem amerykańskim, który odwiedził Kraków. Ford i towarzyszące mu osoby przybyły do Krakowa 29 lipca 1975 r. na pokładzie prezydenckiego samolotu Air Force One. Był również pierwszym urzędującym prezydentem USA, który odwiedził były obóz koncentracyjny Auschwitz i złożył wieniec w hołdzie ofiarom faszyzmu. W księdze pamiątkowej wpisał słowa:

Ten pomnik i pamięć tych, na których cześć go wzniesiono, inspirowało nas jeszcze bardziej do poszukiwań pokoju, współpracy i bezpieczeństwa dla wszystkich narodów.

Patrząc na jeden z baraków obozu kobiecego, powiedział: „prerażający i przejmujący to widok”. Był wyraźnie wstrząśnięty tym, co zobaczył. Nic więc dziwnego, że w dwóch rozmowach, jakie z nim przeprowadził autor tego artykułu w maju 1984 r. i w lutym 1991 r., wspominał o Oświęcimiu, a w swoich pamiętnikach z 23 wierszów tekstu, jakie poświęca swej wizycie w Polsce w 1975 r., aż 18 wierszy dotyczy jego wrażeń z byłego obozu zagłady w Oświęcimiu.

Helikopterem poleciliśmy do Auschwitz, niesławnego obozu śmierci okresu drugiej wojny światowej, gdzie zamordowano cztery miliony osób cywilnych. Czytałem o holocauście, lecz nie mogło to mnie przygotować do zobaczenia tego przerażającego miejsca. Polacy zachowali obóz jako pomnik. Widziałem bocznice kolejową, gdzie więźniowie przybywali w wagonach towarowych, murowane baraki, gdzie mieszkali do czasu, kiedy byli zbyt wyczerpani, by pracować i betonowe ruiny komory gazowej, gdzie miliony z nich umierało. Po złożeniu wieńca u stóp kamiennego pomnika cofnąłem się, aby pomodlić się w milczeniu. Podpisałem księgę pamiątkową i odwiedziłem jeden z baraków. Zobaczyłem rzędy piętrowych prycz i mogłem wyobrazić sobie, w jaki sposób naziści torturowali swoje ofiary. Jak długo – spytałem mego przewodnika – więźniowie mogli tu przeżyć? Sześć miesięcy – odpowiedzieli. Wcześniej Henry [Henry Kissinger, sekretarz stanu – przyp. mój, L.P.] powiedział mi, że członkowie jego rodziny zginęli w Auschwitz. Trudno mu było mówić na temat tej tragedii i kiedy tak staliśmy przy barakach, nie mógł nic powiedzieć bez utraty panowania nad sobą. Nigdy nie zapomnę tego niewiarygodnie przerażającego miejsca³.

Z Oświęcimia-Brzezinki helikopterem powrócił do Krakowa. Zwiedził m.in. klinikę dziecięcą, zbudowaną z funduszy amerykańskich. Młodzi pacjenci i personel szpitala zgotowali prezydentowi serdeczne powitanie. Ford powiedział zebranym, że szpital ten może służyć jako przykład „przyjaźni między Amerykanami i Polakami”⁴. W tym czasie żona prezydenta, Betty, zwiedzała Muzeum Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, Col-

² *Prezydent Gerald Ford w Polsce, 28–29 lipca 1975*, Warszawa 1975, s. 30.

³ G. R. Ford, *A Time to Heal, The Autobiography*, New York 1979, s. 302–303.

⁴ *Public Papers of the Presidents of the United States. Gerald R. Ford*, Washington 1975, book 2, s. 1066.

legium Maius. Na krakowskim Rynku, w samo południe, prezydent spotkał się z mieszkańcami Krakowa. Prezydentowi oraz towarzyszącym mu osobom wręczono kwiaty. Dziękując zebranym za serdeczne przyjęcie, powiedział:

Rynek Krakowski jest bez wątpienia jednym z najpiękniejszych na świecie [...]. Jestem dumny, że mogę tu być z Wami w miejscu tak bogatym w pamiętki polskiej historii i związanym tak ściśle z polskim bohaterem naszej walki o niepodległość [...]. Przybyłem do Krakowa, by zapoznać się zarówno z zabytkami Waszej wielkiej przeszłości, jak też z Waszymi współczesnymi osiągnięciami. Gratuluję Wam Waszego dorobku. W mieście tym silne są związki przyjaźni między naszymi krajami⁵.

Wyraził też zadowolenie z obecności znacznej liczby obywateli amerykańskich, którzy odwiedzili Kraków i byli na tym spotkaniu. Mówił o Tadeuszu Kościuszcze, postaci związanej zarówno z Krakowem, jak i walką o niepodległość Stanów Zjednoczonych.

Po spotkaniu na Rynku, prezydent z małżonką przejechali wąskimi ulicami Krakowa na Wawel, gdzie premier Piotr Jaroszewicz wydał na ich cześć śniadanie. W wygłoszonym toaście Ford powiedział m.in.

Gdy patrzę na tę historyczną salę, przypomina mi się wspaniały dorobek Krakowa, jako ośrodka polskiej kultury. Rola Waszego miasta była szczególnie ważna w ponurych latach rozbiorów. Tysiące ludzi z tego regionu przybyło do Stanów Zjednoczonych. Wnieśli oni wybitny wkład na rzecz Ameryki. Wydaje się więc całkowicie słuszne, że Wasz znany na całym świecie uniwersytet, drugi wiekiem w Europie Środkowej, wprowadza młodych Amerykanów w Waszą tysiącletnią spuściznę. Wasze dziedzictwo stało się częścią naszego wspólnego dziedzictwa. Nasi młodzi Amerykanie dzielą się z Wami wzajemnie myślami i doświadczeniem. Jest to znakomity sposób rozszerzania więzi istniejących między Stanami Zjednoczonymi a Polską.

Gdy przejeżdżałem dziś przez to piękne miasto, wiele rzeczy wywarło na mnie wrażenie. Byłem pod wrażeniem wielu pomników, świadczących o szczególnych więzach istniejących między obu naszymi krajami, powróciłem myślami do Tadeusza Kościuszki, który dopomógł Ameryce wywalczyć wolność przed 200 laty, i dowiedziałem się, że został pochowany na Wawelu. Pomnik ku jego czci stoi w Waszyngtonie i jest widoczny bezpośrednio z Białego Domu.

Byłem także pod wrażeniem ciepła, przyjaźni i wielkoduszności społeczeństwa polskiego, które powitało dziś w Krakowie panią Ford, mnie i osoby mi towarzyszące. Po drugiej stronie Wisły znajduje się inny symbol żywotności naszej przyjaźni. Jest to szpital poświęcony dzieciom. Miałem dziś rano możliwość odwiedzenia go i obejrzenia tablicy odsłoniętej w lipcu ub. roku. Byłem bardzo dumny z napisu na tej tablicy, który brzmi: „Aby służyć pomyślności i zdrowiu dzieci polskich oraz utrwaleniu przyjaźni między narodami Stanów Zjednoczonych i Polski, szpital ten został ufundowany przez naród amerykański”.

Wcześniej, dzisiejszego dnia, odwiedziłem Oświęcim – ponure i przerażające przypomnienie okrucieństwa człowieka wobec człowieka. Byłem więc głęboko poruszony, widząc tu w Krakowie ośrodek poświęcony leczeniu i trosce o człowieka.

Proszę o przyłączenie się do mnie w toaście za pomyślność dzieci polskich, dzieci amerykańskich oraz dzieci wszystkich narodów. Musimy zapewnić, aby wychowały się one w świecie wzajemnego zrozumienia, współpracy i przyjaźni⁶.

⁵ *Ibidem*, s. 1067.

⁶ *Prezydent Ford w Polsce...*, s. 39.

Tego samego dnia w godzinach popołudniowych prezydent Ford odleciał z Krakowa do Helsinek, gdzie złożył swój podpis pod Aktem Końcowym Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

Następca Forda, Jimmy Carter przebywał tylko w Warszawie, w dniach 29–31 grudnia 1977 r. W czasie tej wizyty silnie podkreślał sprawę respektowania praw człowieka. Na jej zakończenie opublikowano zwięzły komunikat, pozbawiony jednak merytorycznych treści. Zawierał jedynie stwierdzenie, że

I sekretarz i prezydent wyrazili zadowolenie z odbytych rozmów [...]. Kontynuowanie wizyt na najwyższych szczeblach, jak też wizyt innych czołowych osobistości obu krajów, służy interesom obu stron oraz pogłębianiu odprężenia i współpracy międzynarodowej⁷.

Ronald Reagan był tylko raz w Polsce, we wrześniu 1990 r., już jako były prezydent. 14 września przebywał w Warszawie, a następnego dnia w Gdańsku, gdzie spotkał się m.in. z Lechem Wałęsą.

Najbardziej intensywne związki z Polską i Krakowem miał prezydent George Herbert Walker Bush. Doskonale orientował się w sprawach polskich, zanim jeszcze zasiadł w fotelu prezydenckim. Jego prezydentura przypadła na okres głębokich zmian systemowych w Polsce, które w efekcie doprowadziły także do przełomu w stosunkach polsko-amerykańskich.

George Bush po raz pierwszy gościł w Polsce w dniach 26–29 września 1987 r. jako wiceprezydent. Była to oficjalna wizyta na zaproszenie Rady Państwa i rządu PRL. Wiceprezydentowi towarzyszyła małżonka Barbara. Była to pierwsza od dziesięciu lat wizyta polityka amerykańskiego tak wysokiego szczebla.

W czasie powitania na lotnisku Okęcie, George Bush powiedział m.in.:

Bardzo się cieszę, że mam okazję odwiedzić Polskę. Jak wiecie, Ameryka jest narodem imigrantów i wielu Amerykanów ma za sobą dumną i aktywną przeszłość w Polsce. Polacy, od czasu przyłączenia się do pierwszej osady angielskiej w Jamestown, po dziś dzień dają wiele swojemu nowemu krajowi⁸.

Warszawę Bush opuścił 29 września. W drodze do Krakowa odwiedził Oświęcim. W czasie zwiedzania byłego obozu zagłady złożył wiązaną przepasaną szarfą z napisem: „Ich ofiara nie będzie nigdy zapomniana – naród amerykański”. Barbara Bush złożyła wiązaną kwiatów w celi bloku 11, w której zmarł m.in. o. Maksymilian Kolbe. W Księżce Pamiątkowej Muzeum Bush wpisał następujące słowa: „Niech dzieciom przyszłości będzie oszczędzona agonია tej straszliwej przeszłości”. Po tej wizycie, w rozmowie z dziennikarzami powiedział, że jest wstrząśnięty tym, co zobaczył, i stwierdził, iż nie potrafi słowami wyrazić tego wzruszenia. „Należy czynić wysiłki dla zachowania pokoju światowego” – powiedział.

W Krakowie G. Bush spotkał się z gospodarzami miasta, a następnie wziął udział w uroczystości nadania konsulatu USA w Krakowie rangi Konsulatu Generalnego Stanów Zjednoczonych. W wygłoszonym z tej okazji przemówieniu zwrócił uwagę, że nowy

⁷ *Public Papers of the Presidents of the United States. Jimmy Carter*, Washington 1977, book 2, s. 2216.

⁸ „Trybuna Ludu”, 28 września 1987.

Konsulat Generalny obejmuje całą południową Polskę, skąd wywodzi się wielu Amerykanów polskiego pochodzenia. Z kolei w czasie zwiedzania Wawelu złożył wieniec na sarkofagu wspólnego bohatera Polski i Stanów Zjednoczonych, Tadeusza Kościuszki.

Bush odwiedził także Instytut Pediatrii Akademii Medycznej w Krakowie. Dokonał tu otwarcia, zbudowanej dzięki pomocy amerykańskiej organizacji „Project Hope”, przychodni ośrodka rehabilitacyjno-leczniczego. Zapoznał się także z planami wznoszonego dzięki fundacji amerykańskiej, centrum ambulatoryjnego leczenia dzieci im. Clementa Zabłockiego. Podczas wizyty odsłonięto tablicę upamiętniającą polsko-amerykańskie współdziałanie w budowie tej placówki. Bush przekazał w darze dla szpitala nowoczesny ultrasonograf oraz aparat diagnostyczny do analizy komórkowej.

Wieczorem 29 września, o godz. 19.45, George Bush z żoną i towarzyszącymi im osobami odlecieli specjalnym samolotem Boeing 707 z Krakowa do Bonn. W czasie pobytu George'a Busha w Polsce ogłoszono komunikat o ponownej wymianie ambasadorów obu krajów. Przez ostatnie kilka lat na czele ambasad stali bowiem charge d'affaires.

Jako prezydent George H. W. Bush przebywał w Polsce w dniach 9–11 lipca 1989 r. Wizyta ta wywołała ogromne zainteresowanie w świecie. W Warszawie akredytowało się ponad pół tysiąca dziennikarzy z 19 krajów. W przemówieniu powitalnym na Okęciu Bush powiedział m.in.:

Jest rzeczą wspaniałą być tutaj znowu w tak fascynującym momencie. Historia, która tak często spiskowała z geografiami, odmawiała narodowi polskiemu swobody, wolności; teraz oferuje Polsce nową, jaśniejszą przyszłość.

Słuchałem uważnie Pańskich [gen. W. Jaruzelskiego – przyp. mój, L.P.] słów powitania – rzeczywiście Polska wkroczyła na drogę demokratycznych przemian. Wspinaczka jest fascynująca, choć nie zawsze łatwa i będzie wymagała dalszych poświęceń. Jeśli jednak będzie się za nią podążać, prowadzić będzie ona do renesansu tego szczególnego narodu, narodu polskiego⁹.

Ostatni dzień wizyty w Polsce, 19 września, George H. W. Bush spędził w Gdańsku. W 1991 r. prezydent Bush przekazał dla Krakowa dar w postaci urządzeń do odsiarczania spalin, co miało ograniczyć zatrucie Krakowa przez elektrownię „Skawina”.

W dniach 20–21 lipca 1995 r. George Bush przebywał z kolejną wizytą w Polsce. Odebrał m.in. tytuł honorowego obywatela Krakowa. Nie zgodził się wówczas na konferencję prasową, a swoje wystąpienie na uroczystości nadania honorowego tytułu ograniczył do minimum. Najpierw krótko podziękował za wyróżnienie i poprosił tłumacza, aby odczytał dalszy tekst wystąpienia. „Jest gorąco, a tak będzie szybciej” – powiedział były prezydent. Po uroczystej sesji prezydent Krakowa zorganizował na cześć gości kolację w Wieliczce. Państwo Bush odwiedzili także Klinikę Hematologii Dziecięcej Polsko-Amerykańskiego Instytutu Pediatrii, którą były prezydent wspierał materialnie. Wizyta państwa Bush miała charakter prywatny, dlatego nie wprowadzono do programu rozmów z politykami. Jedynym wyjątkiem było spotkanie z Lechem Wałęsą. Prezydent Wałęsa udekorował George'a Busha Krzyżem Wielkim Orderu Zasługi.

⁹ „Rzeczpospolita”, 10 lipca 1989.

W dniu, w którym Bush przybył do Krakowa, a więc 20 lipca, ukazał się w „Rzeczpospolitej” wywiad, jakiego udzielił on Tadeuszowi Zachurskiemu tuż przed odlotem do Polski. Zachurski zapytał Busha: „Czy nie zakrawa na ironię fakt, że w kilka lat później (po obaleniu komunizmu) w większości byłych komunistycznych państw rządzą byli komuniści?”. Bush odpowiedział:

Nie jest to, moim zdaniem, zjawisko alarmujące, ponieważ żaden z tych komunistów – przynajmniej żaden z tych, których znam – nie chce całkowitego powrotu do komunistycznej przeszłości. Niektórzy z najlepszych przywódców wschodniej Europy, to osoby, które kiedyś w przeszłości były członkami rządów komunistycznych. Wydaje mi się, że nastąpiła nie tylko zmiana w strukturach partyjnych, ale także w ludziach. Jest w tym trochę ironii – jestem jednak zadowolony, że niektórzy ludzie, którzy w przeszłości byli całkowicie oddani komunizmowi, teraz zmienili się wewnętrznie i większość z nich nie chce powrotu do komunistycznej przeszłości z całkowicie państwową gospodarką, z brakiem wolności i całkowicie skrzepowaną prasą¹⁰.

W przeciwieństwie do polskiej prawicy, Bush okazał się politykiem zdroworozsądkowym, czemu dał wyraz w cytowanej wyżej odpowiedzi. W podobnym duchu wypowiedział się w liście datowanym 22 września 1995 r., skierowanym do generała Jaruzelskiego:

Drogi generale Jaruzelski. Ostatnio byłem w Polsce. I chcę, aby Pan wiedział, że prezydent Wałęsa mówił bardzo ładnie o Panu. Nasza wizyta w Polsce była bardzo krótka i żałuję, że nie miałem czasu ponownie spotkać się z Panem. Mam nadzieję, że wszystko toczy się u Pana i Pańskiej rodziny pomyślnie. Pan wie, że między Stanami Zjednoczonymi i Polską były ogromne różnice w tamtych trudnych dniach, kiedy Pan był przy władzy, ale jestem przekonany, że historia będzie łaskawa dla Pana i weźmie pod uwagę niezwykle skomplikowaną sytuację, z jaką Pan miał do czynienia. W ostatecznej analizie Pan będzie oceniony jako człowiek, który kochał swój kraj i dobrze mu służył.

Barbara i ja jesteśmy szczęśliwi żyjąc prywatnie i nigdy nie zapomnimy Pańskiej uprzejmości w czasie naszych wizyt w Polsce¹¹.

W styczniu 1993 r. na prezydenta USA zaprzysiężony został Bill Clinton. 6 lipca 1994 r. odbył 26-godzinną wizytę w Warszawie, a potem, 10 lipca 1997 r. ponownie przybył do naszego kraju, tym razem z wizytą 20-godzinną. Było to tuż po zaproszeniu Polski do NATO. Clinton pogratulował wówczas Polsce zaproszenia do NATO i podkreślił, że ten sukces Polacy zawdzięczają wysiłkowi całego narodu. Podziękował za udział w wojnie w Zatoce Perskiej, w operacji na Haiti oraz w siłach IFOR/SFOR w Bośni. Pochwalił za dobry stan stosunków polsko-żydowskich oraz przestrzeganie porozumień międzynarodowych w dziedzinie eksportu broni. Wyraził również nadzieję, że Polska w praktyce nigdy nie będzie musiała korzystać z gwarancji bezpieczeństwa jako członek NATO. Dodał, że Polska pozostanie liderem w regionie Europy Środkowo-Wschodniej, przyczyniając się do stabilizacji tej części Europy. Prezydenci Aleksander Kwaśniewski i Bill Clinton omawiali także sytuację na Ukrainie.

¹⁰ „Nowy Tygodnik Popularny”, 13–20 sierpnia 1995.

¹¹ Tekst listu G. H. W. Busha udostępniony przez generała Wojciecha Jaruzelskiego [przyp. mój, L.P.].

George W. Bush w czasie swojej prezydentury (2001–2009) trzykrotnie przebywał w Polsce. Po raz pierwszy przybył do Polski 15 czerwca 2001 r. Podsumowując wizytę Busha, prezydent Aleksander Kwaśniewski powiedział wówczas:

Najważniejsze są deklaracje o rozszerzeniu NATO, o aktywnej polityce wobec naszego regionu, którą USA chcą prowadzić i zainteresowanie Stanów Zjednoczonych rozwijaniem bezpośrednich kontaktów z Polską. Myślę, że wizyta może dokonać przełomu w niektórych kwestiach, które od lat są trudne, jak np. modernizacji wojska¹².

Trzydzieści razy amerykańscy prezydenci odwiedzali przed Georgem W. Bushem Polskę. Bush junior był szóstym prezydentem USA, który w czasie sprawowania urzędu złożył oficjalną wizytę w Polsce. Był równocześnie pierwszym urzędującym prezydentem USA, który odwiedził Polskę w XXI w. W sumie spędził w Warszawie prawie 25 godzin, a wizycie towarzyszyło ponad 500 dziennikarzy polskich i zagranicznych.

Druga wizyta George'a W. Busha miała miejsce w Krakowie. W końcu maja i na początku czerwca 2003 r. prezydent Bush udał się w podróż zagraniczną do Europy i na Bliski Wschód. Podróż trwała 7 dni i obejmowała 6 krajów. 30 maja przybył do Krakowa z 16-godzinną wizytą. W przemówieniu wygłoszonym na Wawelu podziękował Polsce za wsparcie w czasie konfliktu irackiego. „Jeszcze raz przyszło wam zastosować w praktyce słowa polskiego motta: „Za wolność waszą i naszą” – powiedział. Dodał także, że Polska jest dobrym obywatelem Europy i jest także bliskim przyjacielem Ameryki i nie ma między tymi faktami sprzeczności. Nawiązując do rozbieżności w stosunkach transatlantycznych, Bush zaapelował o jedność:

Nadszedł czas, abyśmy zjednoczyli się w obronie wolności i wzięli odpowiedzialność za wspólne obowiązki wolnych narodów. Nie czas, by pogłębiać podziały w wielkim sojuszu... Wrogowie wolności zawsze woleli sojusze podzielone, ponieważ gdy Europa i Ameryka są zjednoczone, żaden problem i żaden wróg nie może stanąć przeciwko nim¹³.

W czasie pobytu w Krakowie Bush spotkał się z prezydentem A. Kwaśniewskim i premierem L. Millerem. Odwiedził także były obóz Auschwitz-Birkenau. Z Krakowa odleciał 31 maja do Petersburga na szczyt rosyjsko-amerykański, zorganizowany z okazji 300-lecia tego miasta. Bush podziękował Putinowi za poparcie dla rezolucji Rady Bezpieczeństwa i przyznał, że ONZ powinna odgrywać ważną rolę w powojennej odbudowie Iraku. Na wspólnej konferencji prasowej z Putinem Bush stwierdził: „Nasze stosunki są silniejsze niż wydarzenia, które je testują”¹⁴.

Wizyta Busha w Polsce, druga na przestrzeni dwóch lat, niewątpliwie świadczyła o wadze, jaką Waszyngton przywiązywał do stosunków z Polską. Polska awansowała wówczas w hierarchii sojuszników USA przez udział w operacji wojskowej w Iraku; oczekiwała jednak konkretów w postaci udziału polskich firm w odbudowie Iraku.

8 czerwca 2007 r. George W. Bush przybył z trzecią wizytą. Tym razem wylądował w Gdańsku, a następnie udał się do prezydenckiego ośrodka wypoczynkowego w Jura-

¹² „Życie Warszawy”, 18 czerwca 2001.

¹³ „Trybuna”, 2 czerwca 2003.

¹⁴ „International Herald Tribune”, 2 czerwca 2003.

cie. Przed przyjazdem Busha do Polski asystent sekretarza stanu Daniel Fried, w wywiadzie udzielonym Polskiemu Radiu powiedział:

Stany Zjednoczone i Polska są związane nie tylko sentymentami, chociaż są one ważne, ale także wspólnymi interesami, wspólnymi celami w promowaniu wolności, w promowaniu fali wolności, jaka rozpoczęła się w Europie w 1989 r. Mamy wspólne interesy w Afganistanie, gdzie Polska ma znaczną liczbę żołnierzy, co witamy z głębokim szacunkiem¹⁵.

Obaj prezydenci rozmawiali na wiele tematów. Według wypowiedzi prezydenta Kaczyńskiego, rozmowy dotyczyły głównie budowy amerykańskiej bazy antyrakietowej w Polsce, i przy tym „obie strony w tej sprawie były w pełni zgodne”. Ponadto omawiano sytuację w Iranie, Kosowie, Rosji i Unii Europejskiej. Bush dodał m.in. takie tematy, jak Białoruś i Ukraina.

Obecny prezydent Stanów Zjednoczonych Barack Obama, po zwyciężkich wyborach zadzwonił 7 listopada 2008 r. do prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

Podczas tej 15-minutowej rozmowy obaj prezydenci potwierdzili wolę wzajemnej współpracy w różnych dziedzinach. Barack Obama zapewnił Lecha Kaczyńskiego, że Polska jest strategicznym partnerem dla Stanów Zjednoczonych. Prezydent USA powiedział, że nigdy nie był w Polsce i bardzo chciałby tu przyjechać. Podziękował również prezydentowi Kaczyńskiemu za zaproszenie.

¹⁵ U.S. Department of State, President Bush's Upcoming Visit to Poland, May 25, 2007.

Jacek Purchla

Czy Kraków naprawdę przegrywa z Wrocławiem?

Postawione na początku 2010 r. przez redakcję „Gazety Krakowskiej” publicznie pytanie: „Dlaczego Kraków przegrywa z Wrocławiem?”, nosi nie tylko znamiona dziennikarskiej prowokacji, ale też skłania do szerszej refleksji nad relacją obu miast w dłuższej perspektywie historycznej¹.

Historyczne różnice

Wrocław wszedł w wiek XX jako półmilionowa metropolia. Jego potencjał ekonomiczny i skala urbanizacji istotnie przewyższały możliwości Krakowa, który w 1939 r. był jeszcze miastem 2,5 razy mniejszym i znacznie uboższym od stolicy Dolnego Śląska.

II wojna światowa zmieniła relację obu miast. Kraków pozostał jedynym polskim miastem historycznym, który szczęśliwie uratował swoją tkankę urbanistyczną i stał się symbolem ciągłości w wymiarze społecznym. Wrocław został nie tylko straszliwie zniszczony (choć zachował pełną rozmachu nowoczesną infrastrukturę komunikacyjną i komunalną), ale stał się też największym miastem Europy, które w wyniku II wojny światowej w 100% wymieniło ludność. Dopiero w latach 80. XX w. polski Wrocław osiągnął liczbę mieszkańców niemieckiego Wrocławia z roku 1939, a dzisiaj jej nie przekracza! Kraków jest natomiast miastem obecnie trzykrotnie większym pod względem liczby mieszkańców i wielokrotnie większym swoją powierzchnią w porównaniu do sytuacji w roku 1939.

Na zasadnicze różnice pomiędzy Wrocławiem a Krakowem wpłynęły uwarunkowania historyczne, które i współcześnie przesądzają o różnych strategiach rozwoju tych miast. W szczególności chodzi np. o zasadniczą różnicę w strukturze własności komunalnej Wrocławia i Krakowa. W odróżnieniu od samorządu Wrocławia, który i dzisiaj opiera swoją politykę budżetową na stopniowej prywatyzacji wielkiego majątku komu-

¹ Poproszony przez redakcję „Gazety” napisałem poniższy komentarz, który dedykuję Panu Profesorowi Jackowi Majchrowskiemu ku pokrzepieniu serc. Por. J. Purchla, *Czy Kraków naprawdę przegrywa z Wrocławiem?*, „Polska. The Times. Gazeta Krakowska”, 15 lutego 2010, s. 6–7.

nalnego, nabytego z mocy ustawy z 1990 r., Kraków (który przechował hipotekę z roku 1939 przez okres 1939–1989) stał się posiadaczem gruntów komunalnych w bardzo ograniczonym zakresie. Dominacja własności komunalnej we Wrocławiu nie tylko przynosi temu miastu rocznie około pół miliarda złotych dochodu z prywatyzacji, ale ułatwia także skuteczną kontrolę jego przestrzeni.

Te trzy zasadnicze różnice (a jest ich więcej) przesądziły o odmienności mechanizmów rozwoju obu miast przed i po roku 1989. Warto też zwrócić uwagę na specyfikę położenia Wrocławia w sieci osadniczej Europy Środkowej. Jego peryferyjne położenie w geografii PRL-u szybko zamieniło się po roku 1989 w atut europejskiej metropolii, z której bliżej jest do Pragi i Berlina niż do Warszawy. Dziś Wrocław oddalony jest o 2,5 godziny jazdy autostradą od stolicy Niemiec (do Warszawy przez „polskie drogi” trzeba przedzierać się dwa razy dłużej) i zwłaszcza po roku 2004 znalazł się w orbicie wpływów ekonomicznych Berlina – miasta o ambicjach globalnej metropolii.

Kraków – Wrocław – bracia bliźnięta?

Istotne różnice w strukturze społecznej i własnościowej oraz „psychologii” obu miast – mimo podobieństwa ich modelu funkcjonalnego – dały o sobie wyraźnie znać w 1990 r., a więc w punkcie wyjścia do „gry w samorząd”. Nie był to przypadek. Zwłaszcza, że oba miasta zasadniczo różniły się wówczas statusem prawnym i systemem administracyjnym.

W 1990 r. Kraków w sensie prawnoustrojowym nie istniał jako miasto! Był – obok Warszawy i Łodzi – jednym z trzech tzw. województw miejskich. Prezydent Krakowa przed reformą samorządową był *de facto* wojewodą wykonującym w imieniu rządu scentralizowaną władzę zarówno na terenie miasta, jak i „jego otuliny” – w promieniu około 40 kilometrów od centrum aglomeracji. Dopiero w czerwcu 1990 r., tzn. już po wyborach samorządowych, zaczęto „w biegu” rozdzielać Kraków od reszty województwa, funkcję dotychczasowego prezydenta-wojewody od nowej funkcji prezydenta, rozumianego jako burmistrza wielkiego miasta i głowy tworzonego samorządu gminnego; a wreszcie wydzielać z jednego wielkiego urzędu administracji państwowej (jakim był urząd wojewódzki) urząd miasta Krakowa. Takich problemów nie miało wówczas żadne polskie miasto. W Gdańsku, Poznaniu czy Wrocławiu, przykładowo, urzędy wojewódzkie i urzędy miejskie były wyraźnie rozdzielone już w poprzednim systemie administracyjnym. W odróżnieniu od Krakowa, Wrocław miał więc stabilne struktury, który ułatwiły i przyspieszyły rozpoczęty w 1990 r. proces odzyskiwania przez gminę suwerenności i stabilizowały procesy zarządzania miastem.

Spóźniony start Krakowa do demokracji zbiegł się w czasie z tzw. wojną na górze. W zasadniczy sposób wpłynęło to na szybką destabilizację polityczną Rady Miasta już u progu jej I kadencji. W Krakowie najszybciej ujawniło się „pęknięcie” mentalne i podział na „Polskę liberalną” i „Polskę solidarną”. W ten sposób Kraków antycypował późniejszy polityczny podział Polski „postsolidarnościowej”. W 1990 r. w Krakowie *de facto* istniały dwa miasta w mieście: „Stary Kraków” i „Nowa Huta”. Dlatego w odróżnieniu

od Wrocławia Kraków nie miał wiosną 1990 r. szerokiego porozumienia wyborczego oraz modelowego charakteru współpracy z władzami solidarnościowego związku. Choć w latach 80. Kraków i Huta występowały wspólnie pod sztandarem „Solidarności” przeciw reżimowi Jaruzelskiego, to już na przełomie roku 1989 i 1990 w Komitecie Obywatelskim ujawniły się wyraźne animozje między „starym” a „nowym” Krakowem. Rodząca się wówczas demokracja stała się pierwszą okazją dla weryfikacji skutków politycznych swoistej bipolarności Krakowa po komunizmie. Był to istotny czynnik od samego początku destabilizujący pracę krakowskiego samorządu i osłabiający w zasadniczy sposób skuteczność działań kolejnych prezydentów – od Jacka Woźniakowskiego do Jacka Majchrowskiego.

Tymczasem w odróżnieniu od Krakowa, we Wrocławiu od 1990 r. można mówić o dużej spójności społecznej miasta i ciągłości władzy samorządowej, a nawet nieprzerwanej kontynuacji przywództwa. Było i jest ono przez dwadzieścia lat skupione w rękach działaczy wrocławskiego Komitetu Obywatelskiego z 1989 r. Długa prezydentura Bogdana Zdrojewskiego i dwie kadencje prezydenta Rafała Dutkiewicza (obaj byli w 1989 r. liderami wrocławskiego Komitetu Obywatelskiego), oparte były nie tylko na kontynuacji strategii stworzonej u progu samorządu, ale i na mocnym mandacie społecznym. Innymi słowy, Zdrojewski i Dutkiewicz nie mieli Rady Miasta przeciw sobie... Tymczasem w Krakowie konflikt prezydent – Rada Miasta to stały fragment gry – od krótkiej kadencji Jacka Woźniakowskiego do rekordowej Jacka Majchrowskiego. Wyjątkiem w tej kwestii była tylko czteroletnia kadencja Andrzeja Gołasia. Taka sytuacja automatycznie skazuje Kraków na niską skuteczność władzy wykonawczej, a także utrudnia zachowanie strategicznej ciągłości rozwoju.

W ten sposób demokracja lokalna zweryfikowała zasadnicze różnice pomiędzy Wrocławiem a Krakowem, będące wynikiem zjawisk długiego trwania. Są to także różnice, które odczuwa się intuicyjnie w jakże różnej atmosferze obu miast. Chodzi tutaj nie tylko o jednorodność Wrocławia i „niespójność” powojennego Krakowa, ale i o zupełnie inny stosunek mieszkańców obu miast do historii. Sukcesem prezydentury Bogdana Zdrojewskiego było swoiste „umojenie” niemieckiego dziedzictwa Wrocławia przez kolejną generację jego polskich mieszkańców. Wrocław „sprzedaje” dziś z sukcesem swoją tradycję wielokulturowości, ale nie jest zdominowany przez balast dziedzictwa. I to różniło go, i różni nadal, od Krakowa. W tym sensie Wrocław jest miastem znacznie bardziej zwróconym ku przyszłości i otwartym na „innego”. „Mieszkański Kraków” pozostaje duszny i nieufny, zapominając że są to charakterystyczne symptomy prowincjonalizacji. Jak różna jest atmosfera obu miast, niech świadczy choćby „wygnanie” Ewy Michnik z krakowskiej opery i jej spektakularne sukcesy, jakie odnosi dzisiaj we Wrocławiu.

Ważnym przełomem w najnowszej historii Wrocławia była powódź w roku 1997. Ten kataklizm wrocławianie przekuli w podwójny sukces! Powódź wyzwoliła determinację obywatelską wrocławian, wzmocniła kapitał społeczny miasta i podniosła prestiż prezydenta Zdrojewskiego jako lidera. Likwidacja skutków powodzi stała się w istocie wielkim projektem, integrującym mieszkańców. Wrocławianie zrozumieli wówczas, że rozwój miasta realizować trzeba poprzez wielkie projekty. Stąd późniejsze zabiegi Wroc-

ławia o organizację EXPO i lokalizację Europejskiego Instytutu Technologii. Mimo, że zakończyły się porażką, nie osłabiły mitu Rafała Dutkiewicza jako sprawnego prezydenta, wręcz przeciwnie, wzmocniły jego wizerunek polityka-wizjonera.

Unitaryzm państwa zabija metropolie...

Analizy porównawczej Wrocławia i Krakowa nie można oderwać od szerszego kontekstu i pytania, czy Polska ma dzisiaj politykę wobec wielkich miast? Takiej polityki, która wzmocniałaby metropolitalne funkcje Krakowa, Wrocławia, Poznania czy Gdańska i lepiej wykorzystywała ich potencjał, dzisiaj z pewnością nie ma. Polska jest obecnie krajem unitarnym. Niszczy to policentryczną tradycję opartą na sieci kilku silnych metropolii na rzecz Warszawy. Innymi słowy, powiększa się dystans między stolicą a pozostałymi „wielkimi miastami”. Najlepszą tego ilustracją jest choćby przepaść pomiędzy nakładami z budżetu państwa i funduszy europejskich, lokowanymi dzisiaj w infrastrukturę Warszawy i infrastrukturę Krakowa – drugiego miasta w państwie. Z punktu widzenia rozwojowych interesów Polski jest to zjawisko negatywne. Jego syndromem jest „centralistyczna” polityka państwa w tak newralgicznych dla sukcesu metropolitalnego obszarach, jak np. bankowość, media publiczne czy rozwój lotnisk. Wyraźna dyskryminacja rozwoju lotnisk regionalnych: Krakowa, Poznania i Wrocławia, to bardzo charakterystyczny objaw tendencji centralizacyjnych i unitarystycznych, które zdominowały okres tworzenia się samorządu terytorialnego w Polsce. Wrocław jako pierwszy przełamał monopol „lotniskowy” PPPL, który jako właściciel, blokował w latach 90. rozwój lotniska w Balicach na rzecz Okęcia.

Po 1989 r. zabrakło w Polsce strategicznej polityki państwa wobec największych miast jako lokomotyw rozwoju. Oczywista teza, że to miasta generują wzrost, zastąpiona została wówczas centralizmem fiskalnym państwa, które w miastach pozostawiało tylko 10% wypracowanych przez samorządy dochodów! Skala oporu i ignorancji władz centralnych wobec rodzących się samorządów widoczna była zwłaszcza w wielkich miastach! Trudno jest oprzeć się wrażeniu, że państwo tworząc samorząd chciało go przede wszystkim użyć do prostego administrowania (nie zarządzania) zbankrutowanymi zasobami komunalnymi. Nieufność i wręcz obawa przed zrzeczeniem się przez administrację rządową swoich kompetencji do dziś widoczna jest w strukturze budżetów polskich samorządów. W latach 1993–2007 transfery z budżetu państwa stanowiły od 60–70% dochodów gminy Kraków. Oznacza to, że wielkie miasto jest w istocie zakładnikiem władzy centralnej, klientem polski resortowej i ofiarą triumfu partyjniactwa. Co więc może prezydent wielkiego miasta, zwłaszcza gdy jest politycznie „niekompatybilny” zarówno z centralą w Warszawie, jak i marszałkiem rozdzielającym europejskie fundusze w regionie? Przykład rywalizacji polskich metropolii o Euro 2012 i jego geografia polityczna to empiryczny dowód na to, że w „miękkim” systemie centralnego rozdawnictwa samorząd pozbawiony jest skutecznych instrumentów wzmocnienia potencjału konkurencyjnego miasta „politycznie niesłusznego”. Takim miastem był przez większość ostatniego dwudziestolecia Kraków. To kolejna zasadnicza różnica między Wrocławiem a Krakowem!

Czy Kraków naprawdę przegrywa z Wrocławiem?

Równocześnie Krakowowi nie można przecież odmówić znamion sukcesu... Patrząc bowiem na to miasto jako na proces, zasób, potencjał, funkcję – trzeba dziś nie tylko mówić o szybkiej zmianie modelu i mechanizmów wzrostu, ale i o wykorzystaniu przez Kraków po 1989 r. momentu historycznego jako szansy na istotną zmianę prorozwojową. Sukces ten realizuje się jednak w dużej mierze poza samorządem. Siła Krakowa to siła jego marki i wysoka rozpoznawalność miasta – to swoisty podarunek historii, dzięki któremu w tej dyscyplinie Wrocław przegrywa na punkty. Przegrywa również z Krakowem jako miastem „biesiadnym” i pielgrzymkowym – miastem międzynarodowej turystyki i miastem Jana Pawła II. Kraków wygrywa również z Wrocławiem siłą swego potencjału naukowo-badawczego. Wszystkie te funkcje, przesądzające o pozycji miasta na mapie Europy, realizują się dzisiaj poza samorządem!

Czego się od Wrocławia możemy nauczyć?

Rozwojem miasta nie wystarczy administrować. Trzeba nim mądrze zarządzać, a nawet jego rozwój kreować. Można więc na koniec zadać pytanie o model skutecznej prezydentury. Nie o próbę personalizowania tu jednak chodzi. Warunkiem koniecznym skutecznej prezydentury jest silny mandat lokalny. To lekcja, której udziela nam niewątpliwie doświadczenie Wrocławia. Skoro siła Krakowa oparta jest dzisiaj na jego marce, atrakcyjności turystycznej i potencjale akademickim, los miasta uzależniony jest w dużej mierze od „warszawskiego rozdzielnika”, a możliwości samorządu mocno ograniczone – to skuteczny prezydent winien być „wieloboistą”. „Burmistrz” wielkiego polskiego miasta musi dziś w jednej osobie łączyć cechy męża stanu i przywódcy politycznego, wizjonera kreującego wielkie projekty, doświadczonego lobbyisty w warszawskich urzędach oraz sprawnego menedżera przyciągającego inwestorów ze świata... Jeśli przy tym nie mówi się tylko o marketingu miasta, ale o twardych realiach jego rozwoju, to i nie ma powodu oglądać się na Wrocław. Bo Kraków dziś – bardziej niż PR-u – potrzebuje przekonującej wizji i skutecznej władzy wykonawczej.



Bartosz Włodarski

Szkoła Nauk Politycznych w latach 1946–1949. Tradycja i nowoczesność

Szkoła Nauk Politycznych była instytucją edukacyjną oferującą studentom dwuletnie kursy poświęcone tematyce politologicznej, uzupełniające i pogłębiające główny tok ich studiów, które kończyły się – po zdaniu wszystkich przewidzianych egzaminów – przyznaniem osobnego dyplomu. Założona i początkowo kierowana przez profesora Michała Rostworowskiego, działała w latach 1921–1949 w strukturach organizacyjnych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kojarzona jest przede wszystkim z dwudziestoleciem międzywojennym, a krótki okres jej istnienia w zupełnie nowej rzeczywistości polityczno-społecznej po II wojnie światowej bywa pomijany nawet w literaturze przedmiotu. Niniejsza publikacja jest próbą wypełnienia tej luki. Zainteresowanie działalnością naukową i edukacyjną Szkoły Nauk Politycznych w latach 1946–1949 ogniskuje się wokół pytania o to, na ile – jeśli w ogóle – wykładowcy i władze Szkoły chcieli, musieli i potrafili przystosować się do nowej sytuacji politycznej. Czy byli gotowi poświęcić zawsze akcentowaną niezależność naukową i polityczną Szkoły oraz jej oparty na wartościach pozytywistycznych etos, za cenę dalszego funkcjonowania placówki. Na ile ideologia komunistyczna oraz metodologia oparta na naukowych podstawach marksizmu, zdążyły w tak krótkim okresie przesiąknąć do wykładów i publikacji SNP. Czy też Szkoła Nauk Politycznych kontynuowała w sensie programowym dzieło profesora Michała Rostworowskiego i czy można mówić o transpozycji myśli szkoły – w sensie środowiska intelektualnego – w zmieniających się warunkach polityczno-ustrojowych.

Pierwszym problemem na drodze do reaktywowania Szkoły Nauk Politycznych po II wojnie światowej było odbudowanie zespołu jej wykładowców. Nie przeżył wojny jej twórca, Michał Rostworowski, jego współpracownik i następca w Katedrze Prawa Politycznego Maciej Starzewski, a także inni wykładowcy SNP, aktywni w okresie dwudziestolecia międzywojennego: Józef Feldman, Stanisław Kutrzeba, Adam Heydel, Jerzy Smoleński, Stanisław Estreicher, Roman Dybowski i Hipolit Gliwic. Wydawałoby się, że w zaistniałej sytuacji osobą najwłaściwszą do objęcia funkcji dyrektora Szkoły i kontynuowania dzieła Rostworowskiego, był jego bliski współpracownik Zygmunt Sarna. Od roku akademickiego 1931/1932 Sarna był wicedyrektorem Szkoły Nauk Politycznych i faktycznie zastępował wciąż nieobecny z powodu obowiązków sędziego Try-

bunału Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze, Rostworowskiego, a od 1 marca 1936 r. został formalnie jej dyrektorem. Po wojnie Sarna związał jednak swoje losy z Akademią Handlową, gdzie ponownie objął kierownictwo Katedry Organizacji Handlu, a w roku 1946 wybrany został rektorem Akademii, które to stanowisko objął ponownie w 1948 r.¹ Poza tym Sarna, jako przedwojenny posiadacz stuhektarowego gospodarstwa i współwłaściciel prywatnej uczelni, oceniany jako chwiejny politycznie, był nie do zaakceptowania dla władz komunistycznych jako dyrektor SNP².

Ostatecznie nowym dyrektorem Szkoły Nauk Politycznych został przybyły ze Lwowa profesor Ludwik Ehrlich, który miał doświadczenie w kierowaniu podobną placówką. Ehrlich był głównym inicjatorem powstania, twórcą programu, a od 28 kwietnia 1930 r. także dyrektorem Studium Dyplomatycznego przy Wydziale Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie³. Szkoła ta, jako jedyna wówczas w Polsce, dawała możliwość uzyskania tytułu magistra nauk dyplomatycznych⁴. Miał więc Ehrlich świetne przygotowanie i kompetencje, by kierować tego rodzaju instytucją. Był uczniem profesorów Stanisława Starzyńskiego i Oswalda Balzera. Wszechstronnie wykształcony, studiował między innymi na uniwersytetach w Halle, Berlinie, a także w Exeter College w Oksfordzie pod kierunkiem profesora Paula Vinogradoffa. W 1915 r. pracował jako wykładowca w londyńskim King's College, a w grudniu tego samego roku Wydział Prawa Uniwersytetu Oksfordzkiego nadał mu stopień Bachelor of Letters. Był także wykładowcą w Stanach Zjednoczonych na Wydziale Prawa Uniwersytetu Stanowego w Berkeley, gdzie prowadził zajęcia z nauk politycznych. Wystąpił jako delegat tego uniwersytetu na zjeździe American Political Science w Cleveland w Ohio. Ehrlich – podobnie jak twórca krakowskiej Szkoły Nauk Politycznych, Michał Rostworowski – był sędzią Trybunału w Hadze. Sprawował tę funkcję od 1 czerwca 1927 do końca roku 1928⁵. Ehrlich sprowadził do krakowskiej Szkoły swoich współpracowników i wykładowców lwowskiego Studium Dyplomatycznego⁶. I tak do Krakowa przybył Stanisław Hubert, lwowski asystent Ehrlicha w Zakładzie Prawa Politycznego i Prawa Narodów UJK. Ze Lwowa dołączył do zespołu wykładowców SNP także Kazimierz Przybyłowski – cywilista, dziekan Wydziału Prawa UJK i kierownik Zakładu Naukowego Prawa Prywatnego Międzynarodowego. Nauczał on przed wojną studentów Studium Dyplomatycznego prawa hipotecznego⁷. Ze Studium Dyplomatycznym związany był także Czesław Nanke, który wykładał tam historię powszechną od wojny siedmioletniej, historię dyplomacji oraz wspólnie z Karolem Bertoni prowadził seminarium z historii dyplomacji i praktyki dyplomatycznej w stosunkach międzynarodowych. Karol Bertoni wykładał także w Studium zagadnienia

¹ J. Małecki, *PSB*, t. 35, 1994, s. 198–200.

² *Ibidem*, s. 200.

³ A. Redzik, *Lwowska szkoła dyplomatyczna. Zarys historii Studium Dyplomatycznego przy Wydziale Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie (1930–1939)*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2006, nr 5, s. 135.

⁴ *Ibidem*, s. 125–126, 131.

⁵ *Ibidem*, s. 127–128.

⁶ W ramach tej placówki sam prowadził przed wojną wykłady, m.in. z porównawczej nauki prawa publicznego oraz zagadnień politycznych Wielkiej Brytanii.

⁷ A. Redzik, *Kazimierz Przybyłowski (1900–1987)*, „Kwartalnik Prawa Prywatnego” 2007, R. 16, z. 4.

polityczne Europy współczesnej oraz prowadził wykłady i ćwiczenia z praktyki dyplomatycznej i konsularnej.

Powojenną działalność dydaktyczną Szkoła Nauk Politycznych rozpoczęła 4 listopada 1946 r. uroczystą inauguracją, połączoną z rozdaniem dyplomów nielicznym pozostałym przedwojennym absolwentom, w której wziął udział rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Franciszek Walter. Otwarcia roku akademickiego 1946/1947 dokonał nowy dyrektor Szkoły prof. Ludwik Ehrlich⁸, który w swoim przemówieniu nawiązał do tradycji obu krakowskich Szkół – Polskiej Szkoły Nauk Politycznych z lat 1911–1914 i Szkoły Nauk Politycznych z dwudziestolecia międzywojennego – oddając zasługi prof. Michała Rostworowskiego. Ehrlich powiedział na uroczystości między innymi: „nie mamy czym jeszcze chwalić się my, którzyśmy się tu zebrali. Chwalić się znaczyłoby stroić się w cudze piórka”⁹. Podkreślał, że tradycja krakowskiej politologii związana z niemal trzydziestoletnią działalnością Szkoły i wsparta tradycją Uniwersytetu Jagiellońskiego jest równie ważna, jak nowoczesne metody, które Szkoła miała wdrażać po wojnie. W swoim przemówieniu inauguracyjnym Ehrlich – prócz odniesienia się do tradycji Szkoły – mówił o tym, jak wyobraża sobie jej przyszłość. Jak wspomniał, Szkoła Nauk Politycznych w okresie dwudziestolecia międzywojennego szczególnie naciskała na tematykę międzynarodową, która wcześniej, jeszcze w Polskiej Szkole Nauk Politycznych była wykładana fragmentarycznie, gdyż głównym celem Szkoły prowadzonej pod zaborami było nauczanie o sprawach polskich. Reaktywowana po II wojnie światowej, wedle wizji Ehrlicha, miała być ośrodkiem naukowym specjalizującym się w badaniu stosunków międzynarodowych, o których mówił, że

[...] należą do przejawów życia społecznego – idzie o ludzi nie o maszyny, ani o bomby. Mamy do czynienia nie tylko z milionami ludzi, ale przede wszystkim z myśleniem milionów ludzi. Człowiek pozostaje potęgą i nasza nauka, nauka o stosunkach międzynarodowych, zajmuje się właśnie tą najszerszą stroną współżycia ludzi – współżyciem ludzkości¹⁰.

Jednocześnie wskazał Ehrlich, jak w praktyce miała wyglądać edukacja i jaki model nauczania preferował. Proponował skierować pracę nie tylko na odtwórczość i wymaganie od studenta zapoznania się z obszernym materiałem faktograficznym, co uważał jedynie za podstawę dla samodzielnego myślenia. Wyrażał to lapidarnie, mówiąc:

[...] chodzi o nauczanie nie tylko i nie głównie faktów, ale nauczanie analizowania zagadnień międzynarodowych. Fakty, bardzo ważne, wprost niezbędne jako podstawa nauczania, muszą właśnie służyć za punkt wyjścia do myślenia o tych zagadnieniach. Idzie Szkole nie o dawanie syntezy, nie o narzucanie konkretnych rezultatów myślenia; nie tu, z dala od zgiełku czynnej polityki idzie o wprowadzenie w atmosferę tych zagadnień, o wskazywanie, w jaki sposób można je studiować. Tworzenie syntezy jest rzeczą każdego studenta z osobna¹¹.

Myśl Ludwika Ehrlicha rozwinął wspomniany wcześniej przedwojenny asystent profesora, Stanisław Hubert. W artykule wstępnym zatytułowanym *Przygotowanie do*

⁸ *Sprawozdanie Koła Uczniów i Absolwentów Szkoły Nauk Politycznych za rok: 1946/47/48*, s. 38–39.

⁹ *Ibidem*, przemówienie Ludwika Ehrlicha na uroczystości otwarcia roku akademickiego SNP, s. 6.

¹⁰ *Ibidem*, s. 6–8.

¹¹ *Ibidem*, s. 10.

sztuki dyplomacji dawniej i dziś, zamieszczonym w *Sprawozdaniu Koła Uczniów i Absolwentów SNP za rok 1946/47/48*, które pełniło także funkcję informatora dla studentów, opisywał Hubert, czym są i jak należy rozumieć stosunki międzynarodowe. Tekst opublikowany został bezpośrednio po cytowanym wcześniej tekście inauguracyjnego przemówienia Ehrlicha¹² i łączył naukową analizę tego, czym była dyplomacja i stosunki międzynarodowe na przestrzeni wieków, z wizją Szkoły Nauk Politycznych jako kuźni kadr dla dyplomacji odrodzonego państwa polskiego. Musiała to być wizja niezwykle kusząca dla młodych słuchaczy SNP. Jedną z metod pracy ze studentami, zachwalaną przez Huberta, było zapraszanie do pracy z młodzieżą ekspertów, którzy mogli przedstawiać bardziej praktyczny wymiar problemów, które uczniowie wcześniej znali tylko z teorii. Roztaczał także perspektywę kariery dla wykształconych fachowców, specjalistów w sztuce dyplomacji, dla których – niezależnie od panującego ustroju – zawsze znajdzie się miejsce w delegacji państwowej, jako asystentów i personelu pomocniczego. Mieliby oni swoją wiedzę ekspercką wzmacniać siłą argumentów dyplomatów, towarzysząc im w spotkaniach, zjazdach czy konferencjach¹³. Jak pisał Hubert, czasy nowoczesne, dynamiczne wymagają w dyplomacji udziału wielkich delegacji zawodowych negocjatorów. Podawał przykłady z historii – delegacja brytyjska na kongres wiedeński liczyła szesnastu członków, a amerykańska na konferencję pokojową w Paryżu w roku 1919 już prawie tysiąc osób. Cytował F. de Callières'a, mówiąc, że przygotowanie współczesnego negocjatora musi odbywać się przez systematyczne studia, w czasie których nowoczesna uczelnia, wyposażona w najnowsze urządzenia techniczne i organizacyjne, a nie tylko biblioteki, dawać miała wiedzę odpowiadającą potrzebom współczesnego państwa. Uważał, że przed ogromną dziedziną wiedzy, za jaką miał stosunki międzynarodowe, rysuje się ciekawa przyszłość, a przed naukowcami i badaczami stoi zadanie wypracowania metodologii tej nauki. Stosunki międzynarodowe, jako naukę opisującą współzycie narodów, uważał Hubert za najmłodszą gałąź socjologii, w ujęciu tym była to nauka na pewno empiryczna, daleka od dogmatyki prawnej, która pojawiała się w wykładach międzywojnia. Tekst Huberta odkrywał też jego oraz Ehrlicha inspiracje naukowe, związane z przedwojennym lwowskim Uniwersytetem Jana Kazimierza i Studium Dyplomatycznym. Ten priorytet, który obaj przyznawali dziedzinie stosunków międzynarodowych, nie był wcześniej tak eksponowany przez zespół naukowców krakowskich. Hubert odniósł się także do dorobku szkoły lwowskiej, pisząc, że organizowane tam konferencje naukowe poświęcone stosunkom międzynarodowym uznawane były za jedne z kluczowych dla ustalenia poglądów na tę dziedzinę wiedzy – działało się tak dzięki zbiorowemu dążeniu do zdefiniowania zakresu i sposobów badań tych przedmiotów, które tworzą zespół nazywany nauką o stosunkach międzynarodowych¹⁴.

Deklaracje programowe czołowych przedstawicieli nowej Szkoły Nauk Politycznych sprawiały wrażenie dalekowzrocznych i nowoczesnych. Perspektywa zostania dyplomatami i ekspertami delegacji międzynarodowych mogła działać pobudzająco

¹² S. L. Hubert, *Przygotowanie do „sztuki dyplomacji” dawniej i dziś*, [w:] *Sprawozdanie Koła... 1946/47/48...*, s. 16–31.

¹³ *Ibidem*, s. 26.

¹⁴ *Ibidem*, s. 28–30.

na wyobraźnię młodych ludzi, o czym można wnioskować z liczby studentów Szkoły. O ile w całym okresie dwudziestolecia do SNP zapisało się 1409 osób, o tyle po wojnie, w ciągu dwóch tylko lat akademickich 1946/1947 i 1947/1948 – zrobiło to 602 uczniów¹⁵. W tym okresie na zajęcia Szkoły Nauk Politycznych uczęszczali między innymi późniejsi profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego: Kazimierz Buchała, Wojciech Bartel¹⁶ i Józef Buszko¹⁷. Dyrekcja Szkoły, nie zmieniając warunków przyjęcia i cenzusu wykształcenia dla słuchaczy, starała się otworzyć Szkołę przed studentami. Jak mówił w swoim inauguracyjnym przemówieniu profesor Ehrlich, Polsce potrzebni byli wykształceni politologicznie dyplomaci, dziennikarze, radiowcy, pracownicy nauki, samorządowcy i politycy, a jeśli to możliwe, także szerokie warstwy społeczeństwa¹⁸.

Reaktywowana Szkoła działała w oparciu o przedwojenne przepisy, w tym przede wszystkim statut wpisujący jej strukturę w ramy organizacyjne Wydziału Prawa UJ. W aktach Szkoły znajduje się odpis statutu z 1936 r. jako głównego dokumentu określającego ramy prawne działalności Szkoły powojennej¹⁹. Na jego podstawie zyskiwał Ehrlich kompetencje, jakie wcześniej były udziałem Michała Rostworowskiego i Zygmunta Sarny. Miał więc nowy dyrektor wielkie możliwości ukształtowania profilu programowego Szkoły, nadania jej charakteru zgodnego ze swoją wizją i skompletowania zespołu naukowego, w czym pomogły mu silna osobowość, pozycja naukowa i zagraniczne doświadczenia. Ehrlich podjął próbę zbudowania instytucji naukowej w oparciu o swoje lwowskie doświadczenia i zespół przybyłych ze Lwowa wykładowców Studium Dyplomatycznego, które starał się połączyć z tradycją krakowskiej Szkoły Nauk Politycznych i silnym zespołem naukowym profesorów UJ. Spośród przedwojennych związanych ze Szkołą profesorów powrócili do pracy w niej najaktywniejsi pod względem liczby wykładów – Konstanty Grzybowski i Marian Jedlicki²⁰ oraz incydentalnie związany z SNP Stefan Schmidt. Poza tę trójkę wykładowców kadra naukowa Szkoły budowana była od nowa, między innymi spośród naukowców związanych wcześniej z Uniwersytetem Jagiellońskim. I tak powrócił do Krakowa Tadeusz Grabowski, wcześniej lektor języków słowiańskich, sławista, który przebywając w Rio de Janeiro, prowadził tam w latach 1935–1936 wykłady z historii kultury narodów słowiańskich, a zajmował się naukowo także kulturą chorwacką, macedońską, bułgarską czy łużycką. W powojennej SNP zaproponował wykład na temat historii Brazylii²¹. Nowym wykładowcą Szkoły zo-

¹⁵ *Ibidem*, s. 63–70.

¹⁶ Wojciech Bartel ukończył Szkołę z wyróżnieniem (Arch. UJ, sygn. SNP 41: Dyplomy ukończenia szkoły z lat 1923–1949, kopie dyplomów i nie podjęte oryginały: odpis dyplomu Wojciecha Bartla).

¹⁷ Wykaz studentów SNP w latach akademickich 1946/1947 i 1947/1948, [w:] *Sprawozdanie Koła... 1946/47/48...*, s. 63–70; Arch. UJ, sygn. SNP 18–20: Rodowody studentów z roku akademickiego 1946/1947–1948/1949.

¹⁸ Przemówienie Ludwika Ehrlicha, [w:] *Sprawozdanie Koła... 1946/47/48...*, s. 8.

¹⁹ Arch. UJ, sygn. S III 48: Szkoła Nauk Politycznych przy Wydziale Prawa 1948–1949, 1952: Koło Uczniów i Absolwentów Szkoły Nauk Politycznych: Odpis statutu z 1936 r.

²⁰ Jedlicki po powrocie do Krakowa objął na krótki czas, po Stanisławie Estreicherze Katedrę Historii Prawa na Zachodzie Europy (S. Grzybowski, *Wspomnienia...*, s. 628–629).

²¹ *Grabowski Tadeusz Stanisław*, [w:] *Biogramy uczonych polskich*, cz. 1: *Nauki społeczne*, z. 1: A–J, red. A. Śródka, P. Szczawiński, Wrocław 1983, s. 422–424.

stał także historyk, dziekan Wydziału Filozoficznego w latach 1939–1945, kierownik Katedry Historii Polski Najnowszej i Nowożytnej, znawca historii powszechnej Władysław Konopczyński²². Do współpracy zaproszono także Jerzego Stefana Langroda, adwokata, absolwenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, który habilitował się z zakresu nauk administracyjnych na Wydziale Nauk Politycznych i Społecznych Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie, przed wojną był tytularnym profesorem UJ, a następnie kierownikiem Katedry Prawa Administracyjnego i Nauki Administracji²³.

Na szczególną uwagę z punktu widzenia historii SNP zasługuje profesor UJ Adam Krzyżanowski. Był on wykładowcą Polskiej Szkoły Nauk Politycznych, a także prowadził wykład w ramach jednorazowego kursu wiosennego poprzedzającego zapisy na właściwe zajęcia Szkoły w roku 1921, który poświęcony był bilansowi I wojny światowej. Przybliżał wówczas studentom problematykę doktryn społeczno-ekonomicznych²⁴. Także po II wojnie światowej, już jako wykładowca SNP, prowadził retrospektywny i podsumowujący wykład „Wiek XX”.

W Szkole powojennej kontynuowano tradycję zapraszania wykładowców z dużym doświadczeniem i praktyką zawodową. Obok dyplomaty Karola Bertoniego i ministra Eugeniusza Kwiatkowskiego, do udziału w wykładach Szkoły został zaproszony wiceprezes przedwojennego Banku Polskiego, wykładowca warszawskiej Szkoły Głównej Handlowej, znawca skarbowości i finansów, a po wojnie pracownik Katedry Ekonomii Politycznej UJ, Feliks Młynarski²⁵.

Konstruując program powojennej Szkoły Nauk Politycznych wykorzystano wypracowaną przez Rostworowskiego koncepcję podziału na trzy obszary badawcze, dotyczące polityki, gospodarki i stosunków międzynarodowych, przy czym nowy dyrektor Szkoły nadzębne znaczenie przyznawał tym ostatnim. Najliczniejsza grupa wykładów w powojennej Szkole dotyczyła problematyki międzynarodowej. W roku akademickim 1946/1947 były to: „Praktyka dyplomatyczna i konsularna”, wykładana przez Karola Bertoniego; „Wstęp do nauki o stosunkach międzynarodowych” Ludwika Ehrlicha; „Historia dyplomacji” Czesława Nankego; „Kwestia bałtycka jako zagadnienie międzynarodowe od X wieku” Władysława Konopczyńskiego; a także wykład Stanisława Huberta, „Z zagadnień socjologii stosunków międzynarodowych. cz. 1: Rozwój społeczności międzynarodowej”. Problematyce ustrojoznawczej poświęcone były w roku akademickim 1946/1947 następujące wykłady: Jerzego Langroda, „Zagadnienia polityczno-ustrojowe Francji”; prowadzony przez Tadeusza Grabowskiego przedmiot „Zagadnienia polityczne Ameryki Łacińskiej – Brazylii”; „Zagadnienia ustrojowo-polityczne Związku Radzieckiego” Konstantego Grzybowskiego oraz Mariana Jedlickiego, „Zagadnienia polityczne Wielkiej Brytanii i dominiów”. W ramach problematyki gospodarczej wprowadzono przedmioty: „Pogląd na historię gospodarczą i morską świata nowożytnego”

²² Konopczyński Władysław, [w:] *Biogramy uczonych polskich...*, z. 2: K-O, Wrocław 1984, s. 286–289.

²³ P. Dobosz, Jerzy Stefan Langrod, 1903–1963, [w:] *Uniwersytet Jagielloński. Złota Księga Wydziału Prawa*, red. J. Stelmach, W. Uruszczyk, Kraków 2000, s. 403–412.

²⁴ Arch. UJ, sygn. SNP 2: Organizacja Szkoły Nauk Politycznych UJ w latach 1920–1949: druk ulotny kursu wiosennego SNP z roku 1921.

²⁵ Młynarski Feliks, [w:] *Biogramy uczonych polskich...*, s. 286–289.

Eugeniusza Kwiatkowskiego oraz „Zagadnienia walutowe i kredytowe w ekonomice światowej Feliksa Młynarskiego”. Całość wykładów w roku akademickim 1946/1947 dopełniał wspomniany już wykład Adama Krzyżanowskiego, „Wiek XX”. Wyraźna była tendencja odchodzenia od zagadnień ustrojowawczych, także w kolejnym roku akademickim, 1947/1948. Pozostał wówczas tylko jeden wykład z tej dziedziny: „Ustrój Stanów Zjednoczonych”, prowadzony przez Mariana Jedlickiego²⁶. Wykłady zaproponowane w drugim roku działania Szkoły nabrały bardziej „technicznego” charakteru, poruszano w nich problematykę mniej ryzykowną ideologicznie. Jerzy Langrod prowadził „Międzynarodowe prawo lotnicze”; a Kazimierz Przybyłowski „Międzynarodowe prawo lotnicze – prywatne”; Stefan Schmidt omawiał „Zagadnienia rolnicze w stosunkach międzynarodowych”; Ludwik Ehrlich „Wybór orzeczeń Międzynarodowego Stałego Trybunału Sprawiedliwości”. Studentom zaproponowano także „Prawo i sądownictwo w społeczności międzynarodowej”, prowadzone przez Stanisława Huberta, wykłady z historii dyplomacji kontynuował Czesław Nanke, a Adam Krzyżanowski prowadził wykład „Demografia a zagadnienia międzynarodowe”, Eugeniusz Kwiatkowski zaś podjął temat z dziedziny historii gospodarczej w wykładzie „Skutki społeczne i polityczne rewolucji gospodarczej XIX w.”²⁷

Ze *Wspomnień* Stefana Grzybowskiego można dowiedzieć się, jak komunistyczna władza pozbywała się niewygodnych, obcych jej ideologicznie naukowców – starszych przenoszono na emeryturę, a młodszych kierowano do pracy na innych, często odległych uczelniach. Spośród kadry naukowej Szkoły w roku 1948 Adam Krzyżanowski został zmuszony do przejścia na emeryturę, a Mariana Jedlickiego, który objął już Katedrę Historii Państwa i Prawa po Stanisławie Estreicherze, przeniesiono do Poznania²⁸. Decyzją Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego z 14 lipca 1948 r., podpisaną przez Eugenię Krassowską²⁹, wstrzymano zapisy na pierwszy rok Szkoły Nauk Politycznych przy Wydziale Prawa UJ, nie ukrywając, że

[...] zarządzenie pozostawało w związku z zamierzoną likwidacją Szkoły Nauk Politycznych, odnośnie której rozporządzenie Ministra Oświaty zostanie w najbliższym czasie opublikowane³⁰.

Pełny, dwuletni kurs wykładów Szkoły trwający w latach 1946/1947 i 1947/1948 był zamknięty. Ci, którzy go ukończyli, czekali już tylko na odbiór dyplomów, co jednak nastąpiło dopiero w grudniu roku 1949³¹. Zapisy na kolejny rok akademicki zostały wstrzymane. Władze Szkoły czekały na ostateczną decyzję Ministerstwa Oświaty i w każdej chwili

²⁶ W *Spisie wykładów Uniwersytetu Jagiellońskiego na rok akademicki 1948/49*, znajduje się wykład Konstantego Grzybowskiego na temat ustroju Niemiec, jednak nie znajduje to odzwierciedlenia w dokumentacji Szkoły (*Spis wykładów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Rok akademicki 1948/49*, Kraków 1948, s. 66–67).

²⁷ *Sprawozdanie Koła... 1946/47/48...*, plan wykładów na rok 1946/47 i 1947/48, s. 52–53.

²⁸ S. Grzybowski, *Wspomnienia...*, s. 628, 635.

²⁹ Była to żarliwa działaczka komunistyczna, która m.in. usunęła prof. Zygmunta Sarnę z funkcji rektora Akademii Handlowej.

³⁰ Arch. UJ, sygn. S III 48..., pismo Eugenii Krasowskiej do Dyrekcji SNP UJ, nakazujące wstrzymanie zapisów do SNP.

³¹ Arch. UJ, sygn. SNP 41...

liczyły się z koniecznością zamknięcia placówki. Ze spisu wykładów na Uniwersytecie Jagiellońskim na rok akademicki 1948/1949 wynika jednak, że zajęcia w Szkole Nauk Politycznych prowadzone były nadal, choć nie było do tego żadnej podstawy formalnej. Sekretarz Szkoły Marian Markowski na bieżąco wywieszał informacje o zajęciach w Szkole z wyprzedzeniem kilkunastu dni, podając daty wykładów i nazwiska prowadzących³². Ostatnie takie zachowane zawiadomienie datowane jest na 7 maja 1949 r.³³

Interesujące wydaje się przybliżenie kadry naukowej, z taką determinacją przedłużającej działalność Szkoły Nauk Politycznych. I tak w 1949 r. wykład „Interpretacja traktatów międzynarodowych” prowadził Ludwik Ehrlich, jego współpracownik Stanisław Hubert zajmował się sądownictwem w stosunkach międzynarodowych, Adam Krzyżanowski wykładał „Wybrane zagadnienia ze stosunków międzynarodowych”, Czesław Nanke kontynuował wykłady z historii dyplomacji, dodając do nazwy przedmiotu „część 3”. Podobnie uczynił Karol Bertoni w odniesieniu do wykładanych zagadnień z „Praktyki dyplomatycznej i konsularnej”. Jerzy Langrod prowadził „Porównawcze studium prawa administracyjnego”; Marian Jedlicki „Ustrój Stanów Zjednoczonych” oraz przedmiot związany z nową rzeczywistością bloku wschodniego, „Zagadnienia ustrojowe Rumunii i Czechosłowacji”; Konstanty Grzybowski zajmował się „Ustrojem powojennych Niemiec”³⁴. W dokumentacji Szkoły, obok profesorów Szkoły prowadzących już wcześniej wykłady, pojawiły się nowe nazwiska: Fajans, Waligórski i Sarna, natomiast w oficjalnym programie zajęć zawartym w *Spisie wykładów Uniwersytetu Jagiellońskiego na rok 1948/1949* – Waław Fajans i Zygmunt Sarna oraz Jerzy Sawicki. Fragmentaryczne informacje zachowane w aktach Szkoły pozwalają wnioskować, że wszyscy czterej prowadzili wykłady w schyłkowym, nieformalnym okresie działalności SNP, a systematycznie ogłaszane zajęcia rzeczywiście były prowadzone przez profesorów Szkoły. Waław Fajans był docentem Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, gdzie wykładał ekonomię polityczną. W roku 1949 według wspomnianego rozkładu zajęć prowadził w Szkole Nauk Politycznych przedmiot „Bankowość a stosunki międzynarodowe”³⁵. Nie wiadomo natomiast, co wykładał w SNP profesor postępowania cywilnego Marian Waligórski³⁶. Wydaje się prawdopodobne, że Ludwik Ehrlich dokooptował go do grona profesorów Szkoły jako związanego niegdyś z Uniwersytetem Jana Kazimierza we Lwowie, gdzie Waligórski był asystentem profesora Kamila Stefki w Zakładzie Naukowym Prawa Procesowego Cywilnego. Przed wojną wykładał „Egzekucyjne prawo skarbowe”, między innymi w Studium Administracyjno-Skarbowym przy Wydziale Prawa UJK we

³² Zachowały się w kartki-wywieszki z informacjami podpisane przez sekretarza Szkoły Mariana Markowskiego z okresu od 7 lutego 1949 do 7 maja 1949, w których pojawiają się nazwiska wykładowców lub prowadzących ćwiczenia oraz daty zajęć (Arch. UJ, sygn. SNP 9: Organizacja wykładów SNP UJ, programy wykładów i korespondencja z wykładowcami z lat 1921–1949, kartki informacyjne wywieszane w gablocie SNP).

³³ *Ibidem*.

³⁴ Wykład o tym samym tytule widnieje w spisie wykładów na rok 1947/1948, prawdopodobnie wówczas jednak się nie odbył, o czym świadczy dokumentacja szkolna z tego roku (*ibidem*).

³⁵ *Spis wykładów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Rok akademicki 1948/49*, Kraków 1948, s. 66–67.

³⁶ *Skład Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Rok akademicki 1947/48*, Kraków 1948, s. 14.

Lwowie³⁷. Szkoła przysparzała także Zygmunta Sarne, który pozbawiony funkcji rektora Akademii Handlowej, wykładał w Szkole „Prawo morskie konsularne”³⁸. Ostatni spośród nowych wykładowców, docent prawa karnego, prokurator Sądu Najwyższego Jerzy Sawicki, w roku akademickim 1948/1949 prowadził w Szkole przedmiot „Procesy o zbrodnie wojenne 1944–1948”³⁹.

Opisując historię Szkoły Nauk Politycznych, odnaleźć można analogię do opisywanych przez Stefana Grzybowskiego losów Akademii Handlowej. Jak pisał Grzybowski, zespół profesorski tej uczelni nie przejmował się zbyt narastającymi zmianami politycznymi i społecznymi, idąc spokojnie wyznaczonymi przed wojną torami i z dobrymi wynikami kształcąc studentów⁴⁰. Przydatna w odpowiedzi na pytanie, czy podobnie było w wypadku Szkoły Nauk Politycznych, jest analiza treści wykładów prezentowanych studentom Szkoły przez jej profesorów. Jest ona możliwa dzięki opublikowanej głównie z myślą o studentach serii wydawniczej „Biblioteka SNP”. Dziesięć tomów „Biblioteki Szkoły Nauk Politycznych” zawiera niemal pełen zakres materiału wykładanego w ciągu dwóch powojennych lat działania Szkoły⁴¹. Poza tą serią ukazał się w 1947 r. obszerny podręcznik Adama Krzyżanowskiego, zatytułowany *Wiek XX*, którego zawartość odpowiadała treści wykładu Krzyżanowskiego pod tym samym tytułem.

Na podstawie analizy treści wykładanych w Szkole Nauk Politycznych wydaje się, że model dydaktyczny i programowy realizowany przez Szkołę po II wojnie światowej podporządkowany był spójnej wizji badania stosunków międzynarodowych sformułowanej przez dyrektora Ehrlicha. Opierała się ona na przyjęciu wielu różnorodnych perspektyw, technik i metod badawczych. O ile międzywojenna Szkoła Rostworowskiego niosła w sobie żywą, pozytywistyczną tradycję Polskiej Szkoły Nauk Politycznych, Szkoła Sarny nie miała jednoznacznego oblicza programowego, o tyle można zaryzykować twierdzenie, że Szkoła Ehrlicha miała wyraźny profil programowy, a nowy dyrektor potrafił sprawnie dobierać współpracowników do realizacji swoich planów. Rostworowski jako konstytucjonalista lansował podział na bloki programowe i zapewnił dominującą rolę przedmiotom ustrojowym. Problematyka międzynarodowa wykładana w międzywojniu miała wymiar bardziej techniczno-prawny i historyczny – była to raczej wiedza dająca rozeznanie w prawie międzynarodowym, a także podejmująca tematy politologiczne i instytucjonalne. Szkoła przedwojenna zmierzała w stronę specjalizacji

³⁷ A. Redzik, *Wydział...*, s. 36.

³⁸ Według spisów wykładów za rok 1947/1948, Sarna powinien był prowadzić ten przedmiot już rok wcześniej. Nie znajduje to jednak potwierdzenia w aktach Szkoły i ogłaszanych przez dyrekcję harmonogramach zajęć, drukowanych także przez Koło Uczniów i Absolwentów SNP (*Spis wykładów... 1948/49...*, s. 66–67).

³⁹ *Skład... 1947/48...*, s. 16.

⁴⁰ S. Grzybowski, *Wspomnienia...*, s. 617–618.

⁴¹ Książki wydane w cyklu Biblioteki Szkoły Nauk Politycznych UJ zawierały, obok informacji o nakładzie, adnotację: „Zamieszczenie pracy w Bibliotece Szkoły Nauk Politycznych UJ nie oznacza, że redakcja podziela poglądy autora”. Co zabawne, taką formułę umieszczono również w tomie autorstwa Ludwika Ehrlicha, który był redaktorem całej serii, a więc zastrzegał, że niekoniecznie podziela swoje własne poglądy. Analiza treści tych podręczników pokazuje, że tego rodzaju próby zabezpieczenia się przed cenzurą mogły być uzasadnione.

w zakresie problematyki bałkańskiej, co było efektem stopniowego specjalizowania się innych tego typu placówek w Polsce, a co za tym idzie, konieczności zdefiniowania profilu Szkoły w opozycji do nich. Ehrlich szedł znacznie dalej. Widać, że pragnął uporządkować i usystematyzować wykład zagadnień międzynarodowych i oprzeć go na silnych podstawach teoretycznych i metodologicznych, nie zaniedbując zarazem utylitarne wymiaru tej nauki. Wydaje się, że w innych warunkach politycznych ktoś taki, jak Ludwik Ehrlich, który potrafił nadać impuls działaniom zbiorowości naukowej, jaką była Szkoła Nauk Politycznych, mógłby poprowadzić ją w dobrym kierunku. Tego brakowało dyrektorowi Sarnie, który dbał raczej o zewnętrzny prestiż, ale w działaniach administracyjnych i jako wykładowca był raczej konserwatywny i dogmatyczny.

Reasumując – na podstawie analizy zachowanych tekstów wykładów powojennej Szkoły Nauk Politycznych wyłania się jej obraz jako instytucji naukowej i dydaktycznej specjalizującej się w problematyce międzynarodowej. Wyraźnie widoczne są także prozachodnie sympatie wykładowców, a nawet fascynacja cywilizacją, kulturą, wartościami świata zachodniego, a więc demokratycznych państw zachodnioeuropejskich i Stanów Zjednoczonych. Gdy chodzi o tematykę ekonomiczną, wykładowcy Szkoły prezentowali wyraźnie liberalne spojrzenie na gospodarkę, głosili pochwałę wolnego rynku, silnej polityki monetarnej i odważnych przedsięwzięć w międzynarodowej polityce gospodarczej według wzorców państw zachodnich. Szkoła powojenna wyraźnie kontynuowała przedwojenne wzorce i tradycje, podjęto jednak także próbę wypracowania własnej metodologii i bardziej empiryczno-socjologicznego sposobu badania oraz nowoczesnego nauczania o stosunkach międzynarodowych. Ten holistyczny obraz świata prezentowany w wykładach Szkoły szedł jednak na przekór czasom i siermiężnej komunistycznej rzeczywistości. Być może właśnie te cechy programu Szkoły i osobowości wykładowców sprawiły, że cieszyła się ona tak wielką popularnością wśród studentów. Wydaje się, że wykładowcy Szkoły starali się zachować niezależność i naukowy obiektywizm oraz kontynuować przedwojenną tradycję uprawiania i nauczania politologii. Opisane wcześniej okoliczności reaktywacji Szkoły po II wojnie światowej, deklaracje programowe dyrekcji na temat jej profilu naukowego, dobór kadry naukowej, a przede wszystkim szybka i bezdyskusyjna likwidacja Szkoły przez władze komunistyczne, pozwalają na wyciągnięcie wniosku, że idea akademii obywatelskiej sformułowana przez Rostworowskiego nie miała racji bytu w nowej rzeczywistości politycznej.

Andrzej Zięba

Od Katedry Umiejętności Politycznych do Instytutu Nauk Politycznych UJ. Z dziejów uniwersyteckiej politologii

Esej dotyczy dziejów dziedziny nauki, która w załączkowej formie pojawiła się w Uniwersytecie Jagiellońskim w 1801 r. pod nazwą „encyklopedia umiejętności politycznych”. Do wybranych komponentów umiejętności politycznych nawiązują dzisiaj zasadnie różne gałęzie nauki¹, jednak podstawowy zręb dorobku umiejętności politycznych stworzył przede wszystkim fundamenty pod rozwój współczesnej politologii.

Prezentowane opracowanie nie ma charakteru chronologicznie usystematyzowanego i wyczerpującego przeglądu zdarzeń współtworzących kronikę opisywanej dyscypliny. Jest to raczej katalog zagadnień dobranych pod kątem odnotowania i omówienia przełomów, jakie dokonały się w historii uniwersyteckiej politologii. Przełomów, które stopniowo przyczyniały się do wykrystalizowania się jej obecnego oblicza. Ramy czasowe uniwersyteckiego uprawiania umiejętności politycznych, a następnie nauk politycznych obejmują zatem ponad 200 lat. A przeprowadzona periodyzacja tego okresu – przyjmując za podstawę kryterium programowe i instytucjonalne – wyodrębniła kolejno etapy: Katedry Umiejętności Politycznych (1801–1880), Polskiej Szkoły Nauk Politycznych (1911–1914), Szkoły Nauk Politycznych UJ (1920–1949) oraz Instytutu Nauk Politycznych UJ (1969–1999). Chronologia przytoczonych ustaleń wyznacza porządek rozważań. Obejmują one kluczowe informacje o każdej z wymienionych instytucji naukowych, a w szczególności o programach nauczania i uczonych, którzy je realizowali.

¹ Związki umiejętności politycznych z rozwojem dyscyplin administracyjnych, a zwłaszcza nauki administracji i prawa administracyjnego, przebadali Jerzy Malec i Dorota Malec. Zob.: J. Malec, *Studia z dziejów administracji nowożytnej*, Kraków 2003, s. 49 i nast.; D. Malec, J. Malec, *Wincenty Szpor (1796–1856) i jego program wykładu umiejętności politycznych. Z dziejów Katedry Umiejętności Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego*, [w:] W. Uruszczak, D. Malec, M. Mięka, *Krakowskie studia z historii państwa i prawa*, t. 3, Kraków 2010, s. 99 i nast.

I.

Od samego zarania politologia uprawiana na sposób akademicki związana była z Wydziałem Prawa. To tutaj w roku akademickim 1801/1802 wprowadzono do programu studiów prawnych nowy przedmiot: umiejętności polityczne. Tworzona w tym czasie Katedra Umiejętności Politycznych stanowiła integralne ogniwo Wydziału i jako jedna z ośmiu ówczesnych jego katedr, funkcjonowała obok Katedry Prawa Natury, Ekonomicznego, Politycznego i Narodów, Katedry Prawa Rzymskiego, Katedry Prawa Kanonicznego, Katedry Procesu Duchownego, Katedry Prawa Krajowego, Katedry Procedury Cywilnej i Praw Galicyjskich oraz Katedry Prawa Wekslowego².

Ustanowienie przez władze austriackie Katedry Umiejętności Politycznych było przejawem szerszej tendencji, która rozwijała się na uniwersytetach niemieckich od początku XVIII w. Na terytoriach I Rzeczypospolitej jako pierwsza została powołana w 1784 r. Katedra Umiejętności Politycznych na Józefińskim Uniwersytecie Lwowskim. W warunkach oświeconego absolutyzmu, kiedy systemy rządów opierały się na szeroko rozbudowanym aparacie biurokratycznym, występowało zapotrzebowanie na przedmiot usługowy, mający przygotowywać absolwentów do obejmowania różnych stanowisk urzędniczych. Studiowanie umiejętności politycznych miało w szczególności

[...] uczyć ich swoistego stosunku państwa do jednostki i metod postępowania. Postępowanie aparatu urzędniczego w stosunku do obywateli uzasadniane i pokrywane było głoszonymi przez oświecony absolutyzm teoriami eudajmonistycznymi, wedle których tylko państwo miało dbać o szczęśliwość prywatną i kojarzyć ją ze szczęściem społecznej całości.

Oceniając intencje władz zaborczych związane z nadaniem uniwersyteckiego statusu umiejętnościom politycznym, cytowany kronikarz Wydziału Prawa napisał: „dyscyplina ta, obejmująca wiadomości z różnych dziedzin, wprowadzona została do nauczania uniwersyteckiego w interesie państwa absolutnego”³.

Historia wykładu umiejętności politycznych pokazuje, że jego materia podlegała ciągłym zmianom. W punkcie wyjścia zmieniały się w dodatku nazwy samego przedmiotu określanego jako kameralistyka⁴, nauka o policji⁵, Staatswissenschaften, politische Wissenschaften, statystyka⁶, a program wykładu stanowił konglomerat praktycznych zagadnień z dziedziny ustroju państwowego, polityki, administrowania, finansów i skarbowości oraz gospodarki⁷. Z kolei w trakcie debaty o reformie studiów prawnych zainicjowanej pod koniec istnienia Katedry, do rodziny nauk politycznych zaliczono następujące dyscypliny: ekonomia polityczna i polityka ekonomiczna, nauka

² M. Patkaniowski, *Dzieje Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Od reformy kołłątajowskiej do końca XIX stulecia*, Kraków 1964, s. 449–451.

³ *Ibidem*, s. 91.

⁴ Dziedzina ta obejmowała, obok problematyki administracji, także zagadnienia finansów państwa oraz ekonomii politycznej.

⁵ Pojmowana jako model wskazań dla kształtowania ogólnego porządku wewnętrznego państwa.

⁶ Stanowiła zbiór wiadomości z dziedziny demografii, geografii – głównie gospodarczej, a nawet zasad ustroju politycznego.

⁷ J. S. Langrod, *Instytucje prawa administracyjnego. Zarys części ogólnej*, Kraków 1949, s. 69.

skarbowości i prawo skarbowe austriackie, nauka administracji ogólnej i austriackiej oraz prawo administracyjne austriackie, prawo polityczne ogólne i austriackie, prawo narodów i statystyka⁸.

Znamiennym rysem dziejów politologii w dobie Katedry Umiejętności Politycznych był organiczny związek występujący między umiejętnościami politycznymi a pozostałymi dyscyplinami prawniczymi. Pełnoprawną podmiotowość omawianej dyscypliny w obrębie struktury Wydziału potwierdzały niektóre instytucjonalne rozwiązania i praktyki. Wyrażała ją np. oficjalna nomenklatura uniwersytecka, w której urzędowa nazwa wydziałowej organizacji brzmiała Wydział Prawno-Polityczny (Rechts- und Statswissenschaftliche Fakultät). W duchu pełnego dowartościowania umiejętności politycznych sytuuje się także obiegowa nazwa Wydziału, określanego jako Wydział Prawa i Umiejętności Politycznych, oraz tytuł organu naukowego Wydziału, którym był miesięcznik „Czasopismo Poświęcone Prawu i Umiejętnościom Politycznym” (jego pięć roczników ukazało się w latach 1863–1869).

W zestawieniu z przedstawioną na wstępie periodyzacją etap Katedry Umiejętności Politycznych, datujący się od 1801 r., wydłużyć trzeba w niniejszej relacji aż do roku 1911, tj. do chwili utworzenia Polskiej Szkoły Nauk Politycznych. Po rozwiązaniu bowiem Katedry w 1880 r. wykłady z problematyki nauk politycznych nadal były kontynuowane w obrębie Wydziału. W pierwszej kolejności podjęli je profesorowie Franciszek Ksawery Kasperek, kierownik Katedry Filozofii Prawa i Prawa Narodów, a następnie jego uczeń Michał Rostworowski z Katedry Prawa Narodów i Prawa Politycznego.

W swojej blisko 80-letniej historii miała Katedra pracowników rygorystycznie i skrupulatnie wypełniających polecenia władz zaborczych i przez to wyróżniających się gorliwością i konformizmem. Jednak o profilu naukowym Katedry i o programie nauczania wykładanych przedmiotów z dziedziny nauk politycznych zdecydowało grono uczonych, wśród których prym wiedli profesorowie: Julian Dunajewski (1821–1907), Franciszek Ksawery Kasperek (1844–1903) i Michał Rostworowski (1864–1940).

Kiedy Julian Dunajewski obejmował w roku akademickim 1850/1851 wykład z umiejętności politycznych, liczył zaledwie 29 lat. W 1850 r. uzyskał stopień doktora praw. Jego ówczesne poglądy i patriotyczna postawa, które formowały się i krzepły w okresie nauki w nowosądeckim gimnazjum, a później podczas studiów prawniczych i filozoficznych na uniwersytecie we Lwowie, miały zaważyć również na przebiegu kariery naukowej. Zaświadcza o tym – datowany z tego samego okresu, co dyplom doktorski – raport dyrektora policji w Krakowie, Neussera. Oceniając w nim, że „tutejszy Uniwersytet nie jest wyłącznie zakładem naukowym, lecz także nieprzyjaznym dla rządu klubem politycznym”, autor raportu stwierdził dalej, iż Julian Dunajewski „należy zupełnie do demokratycznej frakcji stronnictwa rewolucyjnego i w jej celach wpływa szczególnie

⁸ Arch. UJ, Protokół posiedzenia Wydziału Prawa 1880/1881–1889/1890; 2, 3, 5, 6 stycznia 1887; zob. też: M. Patkaniowski, *Dzieje Wydziału...*, s. 398–399. W porównywalnym okresie (1863–1869) wykładany przez prof. Antoniego Białeckiego na Wydziale Prawa i Administracji Szkoły Głównej Warszawskiej przedmiot, pod nazwą encyklopedia umiejętności politycznych, obejmował następujące działy: ogólna teoria państwa, teoria prawa publicznego, prawo administracyjne, teoria i etyka polityki, teoria statystyki, teoria historii politycznej i historia umiejętności politycznych. Zob.: K. Pol, *Leksykon prawników polskich. Antoni Białcki*, „Rzeczpospolita”, 1 lutego 1999, s. 16.

na słuchaczy, z którymi fraternizuje⁹. Tego rodzaju charakterystyka sprawiła, że profesorem umiejętności politycznych, a zarazem kierownikiem Katedry Umiejętności Politycznych został Julian Dunajewski mianowany dopiero 10 lat później, tj. w 1861 r.

Jako uczony Julian Dunajewski oceniany jest przede wszystkim na podstawie dorobku naukowego z zakresu ekonomii politycznej, której *nota bene* nauczał w ramach wykładu z umiejętności politycznych. Był świetnym mówcą i przyciągającym słuchaczy wykładowcą. O wybitnej pozycji akademickiej J. Dunajewskiego świadczą fakty dwukrotnego piastowania funkcji dziekana Wydziału i trzykrotnego godności rektora UJ. Karierę uniwersytecką J. Dunajewskiego przewyższyła jednak jego działalność polityczna. To dla niej zrezygnował z kierowania Katedrą w 1880 r., aby następnie przez 10 lat sprawować urząd austriackiego ministra skarbu. Jako uczonego i polityka cechowała J. Dunajewskiego trzeźwość i jasność myśli, zdrowy rozsądek i realizm. Osobowość tego formatu nie tylko nobilitowała umiejętności polityczne, ale i nadawała tej dyscyplinie walor *par excellence* akademicki.

Franciszek Ksawery Kasperek wykładał blok przedmiotów tworzących zasadniczy trzon ówczesnych nauk politycznych. Charakteryzując stan, w jakim znalazła się ta dyscyplina po rozwiązaniu Katedry Umiejętności Politycznych, autor dziejów Wydziału napisał:

[...] cały ciężar nauk politycznych – poza ekonomią – a więc prawa państwowego, nauki administracji i prawa administracyjnego oraz prawa narodów spoczywał na barkach prof. Kasparaka, jednego z najbardziej wykształconych i wszechstronnych uczonych tego okresu¹⁰.

Mianowany w 1872 r. profesorem nadzwyczajnym, objął Franciszek Kasperek Katedrę Filozofii Prawa i Prawa Narodów. Szerokie spektrum wykładanych dyscyplin znalazło odzwierciedlenie w bogatej twórczości naukowej, którą tworzą dzieła i rozprawy tej miary, co *Zadania filozofii prawa i jej stanowisko w dziedzinie nauk prawnych* (Kraków 1888) czy *Podręcznik prawa politycznego* (Kraków 1888–1894).

Przemyślenia na temat roli nauk politycznych, metod badawczych tej gałęzi wiedzy, a przede wszystkim potrzeby ich integracji z dyscyplinami prawniczymi, zawarł w ogłoszonej na łamach lwowskiego czasopisma prawniczego rozprawie pt. *O nauce umiejętności politycznych* („Przegląd Sądowy i Administracyjny” 1876). Napisał tam:

[...] istnieje tak ścisły związek między naukami prawnymi i politycznymi – a prawo przenika wszystkie objawy wspólnego pożytku ludzkiego, że rozdział ścisły nauk prawnych i politycznych nie da się bez szkody obopólnej przeprowadzić¹¹.

Swoją wyróżniający się status akademicki Franciszek Kasperek umacniał, sprawując godność dziekana w latach 1875/1876, 1887/1888, 1897/1898, a rektora UJ w roku akademickim 1888/1889. Nadto dochodząc do szczytów naukowych, członkostwa w Instytucie Prawa Międzynarodowego w Brukseli i członkostwa czynnego w Akademii Nauk, przysparzał wykładanym i preferowanym przez siebie naukom politycznym splendoru i uniwersyteckiego autorytetu.

⁹ M. Patkaniowski, *Dzieje Wydziału...*, s. 238.

¹⁰ *Ibidem*, s. 444.

¹¹ F. Kasperek, *O nauce umiejętności politycznych*, Lwów 1876, s. 39.

Uczniem i kontynuatorem Franciszka Kaspara w dziele uprawiania dyscyplin prawno-politycznych wywodzących się z pnia przedmiotów zaliczanych do rodziny umiejętności politycznych, był Michał Rostworowski. Mianowany profesorem, objął po śmierci Franciszka Kaspara w 1903 r. Katedrę Prawa Narodów i Prawa Politycznego. Studia prawnicze rozpoczął na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim w 1883 r., kształcił się jednak dalej na Uniwersytecie w Petersburgu u znawcy i autorytetu prawa międzynarodowego publicznego prof. Fryderyka Martensa. Na Wydziale Prawa UJ należał Michał Rostworowski do bardzo nielicznych wychowanków nauki rosyjskiej. Dyplom kandydata praw z Petersburga uzupełnił później studiami odbywanymi w Paryżu (nauki polityczne), Bernie (ustrój federacji) i Wiedniu (prawo międzynarodowe prywatne)¹².

Najbardziej płodny okres jego rozwoju naukowego przypadł na pierwsze dekady XX wieku. Jako profesor prawa narodów i prawa politycznego wykładał przedmioty tworzące jądro nauk politycznych. Był do tego szczególnie predestynowany – jako absolwent paryskiej *École Libre des Sciences Politiques* (rocznik 1891), legitymujący się dyplomem ukończenia tej uczelni, z odznaczeniem określanym jako „Wielkie Wyróżnienie” (*La Grande Distinction*). Wybitna indywidualność naukowa skutkowałą w życiu akademickim profesora godnościami dziekańskimi i rektorskimi. Pierwszą piastował w roku akademickim 1912/1913, a drugą, dwukrotnie w latach 1925/1926 i 1926/1927.

Dorobkowi dydaktycznemu i naukowemu na polu nauki prawa międzynarodowego publicznego towarzyszył udział w praktyce międzynarodowej. W 1898 r. Michał Rostworowski został członkiem Instytutu Prawa Międzynarodowego, od 1923 r. figurował na liście członków Stałego Trybunału Rozjemczego w Hadze, a w 1930 r. wybrano go na urząd sędziego Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze.

Wybitne dokonania naukowe w dziedzinach prawa narodów i prawa politycznego, doświadczenie i wiedza wyniesiona z Wolnej Szkoły Nauk Politycznych w Paryżu, stworzyły solidne przesłanki dla pionierskiej roli, jaką miał odegrać profesor Michał Rostworowski w budowaniu instytucjonalnych i merytorycznych fundamentów dzisiejszych nauk politycznych.

II.

Zorganizowanie Polskiej Szkoły Nauk Politycznych – PSNP, i kierowanie tą instytucją naukową przez okres jej istnienia w latach 1911–1914 uznawane jest za jedno z najbardziej doniosłych osiągnięć i równocześnie za prawdziwą pasję w życiu zawodowym Michała Rostworowskiego. Czteroletni okres funkcjonowania Szkoły to zaledwie epizod w historii nauk politycznych. Jest on jednak niezwykle istotny z racji trzech nowych pierwiastków, o jakie PSNP wzbogaciła dotychczasowy stan posiadania tej dyscypliny. Nowe wartości wniesione do modelu nauk politycznych w dobie PSNP zaznaczyły się najwyraźniej w warstwie funkcjonalnej, programowej i organizacyjnej.

¹² P. Sarnecki, *Michał Rostworowski (1864–1940)*, [w:] *Złota Księga Wydziału Prawa i Administracji*, red. J. Stelmach, W. Uruszczak, Kraków 2000, s. 219.

Powołaniu Szkoły towarzyszyła myśl o potrzebie stworzenia ogólnopolskiego ośrodka studiów politycznych. Nadrzędnym celem tej placówki byłoby podjęcie edukacji obywatelskiej, prowadzonej w duchu przeciwstawiania się postępującej dezintegracji społeczeństwa coraz bardziej zasklepiającego się w kręgu spraw rozbiorowej dzielnicy. W przeciwdziałaniu procesowi wrastania społeczności polskiej w struktury ustrojowe zaborczych organizmów państwowych, a z drugiej strony poprzez opracowywanie i katalogowanie kluczowych zagadnień publicznych życia narodowego i tworzenie w ten sposób załączków polskiej szkoły myślenia politycznego, wyrażała się funkcja integracyjna Polskiej Szkoły Nauk Politycznych.

O tej funkcji Szkoły pisał jej wykładowca, profesor prawa administracyjnego i nauki administracji Kazimierz Władysław Kumaniecki:

[...] świetna literatura i szlachetna sztuka narodowa krzepiły ducha i spajały serca, ale były bodaj jedynym wyrazem narodowej wspólności. Życie zaś – to biegło odmiennymi drogami w każdym z trzech zaborów. Wtłoczony w trzy różne ustroje polityczne, gospodarcze i kulturalne, naród polski oglądał się wokoło siebie za sposobami utrzymania łączności i wzajemnego poznania stosunków w poszczególnych dzielnicach. I między innymi z tej właśnie najgłębiej odczutej potrzeby zrodziła się w 1909 r.¹³ Polska Szkoła Nauk Politycznych w Krakowie¹⁴.

W sferze programowej działalności Szkoła miała przyczynić się do podnoszenia ogólnego poziomu kultury i wiedzy obywatelskiej w perspektywie spodziewanego we wszystkich zaborach wzrostu roli organów samorządu terytorialnego, reform administracyjnych, demokratyzacji prawa wyborczego i uprzemysłowienia kraju.

Według wizji Rostworowskiego, Szkoła miała być pragmatyczną instytucją przekazującą wiedzę na temat państw zaborczych. Na etapie organizacyjnym nie przewidywał on kształcenia specjalistycznego – na przykład w dziedzinie dyplomacji. Miałaby to być instytucja wolna od wszelkich wpływów partyjnych, kształcąca obywateli postrzegających życie polityczne przez pryzmat wiedzy pozytywnej. Jej fundamentem miała być znajomość zjawisk społecznych w wymiarze polityczno-prawnym, ustrojowym i ekonomicznym, który oderwać chciano od czystej buchalterii. Nawet w dziedzinie pozornie odległej od polityki, jaką jest rolnictwo, nie zamierzano zaniedbywać wiedzy ogólnej, by nie poprzestawać jedynie na wąskiej nauce zawodu, a kształcić rolnika-obywatela¹⁵.

Pierwszoplanowym celem programu edukacyjnego PSNP było przygotowanie społeczności poszczególnych zaborów do uczestniczenia w życiu publicznym. Zakładano, że margines swobód obywatelskich i narodowych będzie ulegał rozszerzeniu w drodze stopniowego rozwijania samorządowych form ustrojowych. I tak priorytetem nauczania w odniesieniu do Kongresówki stawało się przygotowanie gruntu pod rozwój

¹³ Wymieniona w cytacie data odnosi się do zawiązanego 24 października 1909 r. Towarzystwa Szkoły Nauk Politycznych, którego staraniem powołano w listopadzie 1911 r. prywatną uczelnię pod nazwą Polska Szkoła Nauk Politycznych.

¹⁴ K. W. Kumaniecki [w:] *Sprawozdanie Koła Uczniów i Absolwentów Szkoły Nauk Politycznych za rok 1925/26*, Kraków 1926, s. 5.

¹⁵ B. Włodarski, „Szkoła Nauk Politycznych UJ 1920–1949”, Kraków 2009, s. 66 [niepublikowana rozprawa doktorska, obroniona w lipcu 2010 r. w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ].

samorządności przez fachowe wyedukowanie lokalnych elit. Dla zaboru pruskiego, w tym zwłaszcza dla Poznańskiego, za szczególnie doniosłe zadanie uznano oczyszczenie nauki z jednostronnych ocen i naleciałości rządowej propagandy. W Galicji z kolei jako warunek poprawy jakości życia publicznego potraktowano zastąpienie doraźnie przygotowanych lokalnych działaczy kadrami o gruntownej wiedzy urzędniczej.

Zadania zorganizowania Polskiej Szkoły Nauk Politycznych oraz kierowania działalnością tej uczelni podjęto się ukonstytuowane 24 października 1909 r. Towarzystwo Polskiej Szkoły Nauk Politycznych. We władzach stowarzyszenia przewodzili trzej autorzy idei stworzenia Szkoły, profesorowie Wydziału Prawa UJ: profesor prawa narodów i prawa politycznego Michał Rostworowski (który został przewodniczącym Towarzystwa), Aleksander Włodzimierz Czerkowski (1867–1913), profesor ekonomii politycznej i statystyki i jako trzeci – profesor prawa cywilnego, administracyjnego i nauki administracji, a także konstytucjonalista i wybitna osobowość w dziedzinie polityki, Władysław Leopold Jaworski (1865–1930)¹⁶.

„Ojcowie założyciele” krakowskiego Collegium Politicum, podobnie jak i współtwórcy tego zamierzenia, Roman Rybarski i Bohdan Winiarski, byli absolwentami wzmiankowanej École Libre des Sciences Politiques w Paryżu. O tym, że przy organizowaniu PSNP doświadczenia francuskie były gruntownie studiowane, świadczy fakt, że jej twórca i dyrektor Michał Rostworowski poświęcił paryskiej uczelni monografię pt. *Wolna Szkoła Nauk Politycznych* (1892). W dyskusji nad wykorzystaniem rozwiązań zagranicznych przy tworzeniu modelu PSNP zwracano uwagę na konieczność równoczesnego uwzględnienia rodzimych praktyk uprawiania nauk politycznych. Jak zastrzegł jeden z twórców Szkoły, mechaniczne przeszczepianie wzorów paryskiej École Libre des Sciences Politiques czy London School of Economic and Political Science, nie wchodziło w rachubę¹⁷.

Utworzona w listopadzie 1911 r. Polska Szkoła Nauk Politycznych w całym, przypadającym na lata 1911–1914, okresie swojej działalności zachowała charakter instytucji prywatnej. Przyjęcie takiego rozstrzygnięcia nie było sprawą przypadku, ale świadomą decyzją, opartą w głównej mierze na dwóch przesłankach. Po pierwsze, w Szkole upatrywano skutecznego instrumentu przewyżniania następstw podziałów rozbiorowych. Wskazuje na to wyraźne traktowanie na zasadzie nadrzędności jej funkcji integracyjnej. W tych okolicznościach pozauniwersytecki status gwarantował większą niezależność organizacyjną i programową i tym samym poszerzał swobodę manewru decydentów uczelni wobec władz zaborczych.

Po drugie, istotną rolę odegrały tutaj niewątpliwie obserwacje wyniesione ze studiów w Paryżu. Wolna Szkoła Nauk Politycznych była instytucją prywatną. Transpozycja francuskiego modelu uczelni do warunków polskiego uczestnictwa w życiu

¹⁶ Szerzej w sprawie Polskiej Szkoły Nauk Politycznych zob.: L. Hajdukiewicz, *Geneza i początki Polskiej Szkoły Nauk Politycznych w Krakowie*, [w:] *Studia z dziejów oświaty i kultury umysłowej w Polsce XVIII–XX w. Księga ofiarowana Janowi Hulewiczowi*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1977, s. 127 i nast.; M. Barcik, *Polska Szkoła Nauk Politycznych w Krakowie (1911–1914)*, [w:] *Inwentarz akt wydziałów i studiów UJ 1850–1939*, t. 7, red. J. Michalewicz, Kraków 1997.

¹⁷ R. Rybarski, *Polska Szkoła Nauk Politycznych w Krakowie*, „Przegląd Powszechny” 1913, t. 92, s. 171.

publicznym pod zaborami stwarzała władzom PSNP większą możliwość zapobiegania wnikaniu się w bieżące sprawy polityczne placówki, której działalność projektowano na dziesięciolecie.

W ciągu 4 lat istnienia Szkoły zajęcia prowadziło 39 wykładowców. Trzon tej kadry stanowili profesorowie i docenci UJ, głównie z Wydziału Prawa. Znaczącą grupę w gronie nauczających tworzyli wykładowcy praktycy. Byli to na ogół renomowani urzędnicy zapoznający słuchaczy z wybranymi aspektami bankowości, kolejnictwa, oświaty czy skarbowości.

Wkład PSNP uwypuklił w obrębie ogólnego dorobku umiejętności – a później nauk – politycznych istotne cechy tej dziedziny wiedzy. Za nowy akcent w środowisku nauk politycznych można uznać skalę deklarowanej gotowości do wykorzystania rezultatów naukowego rozpoznania życia publicznego do programu obywatelskiej edukacji. Zwraca także uwagę rozwijająca się i przybierająca na sile tendencja do utrzymywania kontaktów z renomowanymi europejskimi ośrodkami nauk politycznych. Wreszcie mimo wyboru statusu uczelni prywatnej, działalność Szkoły wpisuje się w liczącą już wtedy 113 lat tradycję ścisłych organicznych więzi pomiędzy naukami politycznymi a Wydziałem Prawa UJ¹⁸.

III.

Ważny etap w dziejach nauk politycznych jako dyscypliny akademickiej wyznacza rozwijana w latach 1920–1949 działalność Szkoły Nauk Politycznych UJ. Szkołę jako instytucję uniwersytecką organizowano na bazie reaktywowanej w warunkach niepodległego bytu państwowego PSNP z lat 1911–1914. Okoliczność ta, z uwagi na nowe przesłanki społeczne i ustrojowe, przesądziła w przeważającej mierze o odmiennych celach i programie nowo utworzonej placówki. Radykalnej zmianie uległ także status Szkoły. Dydaktyczną działalność wznowiła w roku akademickim 1921/1922 pod dotychczasowym szyldem Polskiej Szkoły Nauk Politycznych. Pozostawała też nadal, jak jej poprzedniczka, agendą Towarzystwa Polskiej Szkoły Nauk Politycznych. Istotne zmiany w dotychczasowym statusie jednostki wprowadziły uchwały Rady Wydziału Prawa z 17 lutego 1920 r. i 23 marca 1921 r. o przejęciu naczelnego nadzoru nad działalnością Szkoły¹⁹. Data przyjęcia pierwszej z nich uznawana jest za moment uzyskania przez Szkołę statusu kolegium uniwersyteckiego.

Szkoła Nauk Politycznych UJ to już nie „akademia obywatelska” z czasów rozbiorowych, edukująca oświecone elity społeczeństwa w duchu polskiej racji stanu dla za-

¹⁸ Jako przejaw takiego stanu rzeczy odnotować należy następujące fakty: idea utworzenia Szkoły zrodziła się w gronie profesorów Wydziału Prawa UJ i z tego środowiska wywodzą się również jej „ojcowie założyciele”; działalności Polskiej Szkoły Nauk Politycznych patronowała Rada Wydziału Prawa (która uchwalała z 17 października 1909 r. wypowiedziała się jednogłośnie za jej utworzeniem); spośród 18 nauczających na tym Wydziale profesorów i docentów wykłady w PSNP podjęło 10. Zob.: A. Zięba, *Szkoła Nauk Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 2001, z. 2, s. 211 i nast.

¹⁹ Organizacja Szkoły w latach 1920–1949, Archiwum UJ, sygn. SNP-2.

chowania substancji narodowej i sprostania wyzwaniom polityki państw zaborczych. Warunki życia publicznego w dobie odzyskanej niepodległości w sposób naturalny stworzyły zapotrzebowanie na wysoko wykwalifikowaną, legitymującą się uniwersyteckim cenzusem kadre do służby publicznej na różnych odcinkach polityki państwowej odrodzonej Rzeczypospolitej.

Zadaniem Szkoły Nauk Politycznych przy Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego jest krzewienie wiedzy polityczno-dyplomatycznej i społeczno-ekonomicznej. Studia w Szkole mają na celu z jednej strony uzupełnienie i istotne dokończenie studiów prawniczych, z drugiej zaś – danie słuchaczom nieposiadającym specjalnych studiów prawniczych, gruntownych podstaw wiedzy politycznej i ekonomicznej, otwierając im tym samym szerokie pole do pracy na niwie politycznej i ekonomicznej i to zarówno w instytucjach państwowych, jak również instytucjach gospodarczych²⁰.

Autorytet i prestiż akademicki Szkoły oraz jej naukowa renoma są w dużej mierze pochodną wybitnej pozycji akademickiej jej twórcy, profesora i dyrektora w latach 1921–1935, profesora Michała Rostworowskiego. W niezwykle rozległej i wielostronnej jego działalności naukowej – o której była już wcześniej mowa – imponującą część jego energii i talentu pochłonęła idea organizowania i programowania studiów politycznych, zarówno w wersji niezależnej, prywatnej Polskiej Szkoły Nauk Politycznych, jak i w postaci uniwersyteckiego studium, jakim była Szkoła Nauk Politycznych UJ.

Przedmiotowy profil studiów Szkoły określony został przez podział obszarów badawczych, przeprowadzony pomiędzy poszczególnymi uniwersyteckimi ośrodkami nauk politycznych pod sam koniec dwudziestolecia międzywojennego. W myśl jego zamierzeń, SNP UJ miała się specjalizować w problematyce Bałkanów i krajów nadnaujańskich. Z pozostałych szkół nauk politycznych Poznań podjęła studia niemieckoznawcze i zachodniosłowiańskie, Warszawa – wschodnioznawcze a Wilno – problematykę państw bałtyckich²¹. Sprowadzony do ogólnego zarysu program nauczania, obejmował trzy zasadnicze nurty tematyczne: konstytucjonalizm i ustrojoznawstwo, studia międzynarodowe oraz blok dyscyplin użytkowych.

Prawnicy o uznanych nazwiskach wiedli prym wśród wykładowców dyscyplin ustrojowych. Michał Rostworowski działalność dydaktyczną w Szkole rozpoczął od wykładów: „Geneza i rozwój parlamentaryzmu w Anglii” (1921–1924) i „Rozwój konstytucjonalizmu we Francji” (1922/1923). Wykład mistrza o konstytucjonalizmie francuskim kontynuował prof. Maciej Starzewski, rozbudowując przy tym stopniowo do imponujących rozmiarów blok przedmiotów prawno-ustrojowych. Wykładami z „Prawa konstytucyjnego porównawczego” (1927–1931), z ustrojów państwowych Austrii, Czechosłowacji, Niemiec, Szwajcarii, Włoch oraz Imperium Brytyjskiego i Dominii, a także ogłaszanym nieprzerwanie o 1932 r. kursem „Ustrój Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich” – zdobywał Maciej Starzewski pozycję pierwszego konstytucjonalisty na liście wykładowców Szkoły. Znaleźli się na niej zapraszany z Poznania prof. Marian

²⁰ *Sprawozdanie Koła Uczniów i Absolwentów Szkoły Nauk Politycznych za rok 1936/37*, Kraków 1937, s. 21.

²¹ Nieobecność lwowskiego Studium Dyplomatycznego na tej liście wynika z przyjęcia przez tę placówkę koncepcji branżowej, jako ośrodka kształcącego pracowników służby zagranicznej.

Z. Jedlicki i profesor anglistyki UJ Roman Dybowski. Profesor prawa administracyjnego Kazimierz Władysław Kumaniecki wykładał „Ustrój administracyjny państw zachodnich” (1921–1924). Obszar dyscyplin ustrojowych uzupełniały ponadto wykłady o samorządzie, bądź przedmioty o inspiracjach rozwoju instytucji politycznych, jak wykład historyka prof. Stanisława Kota „Rozwój nowożytniej ideologii politycznej” (1928/1929).

Najszerzej tematycznie potraktowane zostały dyscypliny z zakresu studiów międzynarodowych. Przedmiotem wykładów były zagadnienia prawno-międzynarodowe (Stanisław Kutrzeba, Michał Rostworowski, Zygmunt Sarna, Adam Vetulani, Bohdan Winiarski, Władysław Wolter, Stanisław Wróblewski), międzynarodowe stosunki polityczne (J. Dąbrowski, R. Dybowski, S. Estreicher, S. Wędkiewicz), historia dyplomacji (J. Feldman, R. Redslob, H. F. Lalonèl), a także problematyka międzynarodowych stosunków gospodarczych (H. Gliwic, A. Heydel, Z. Sarna, E. Taylor).

W grupie przedmiotów prawno-międzynarodowych systematycznością kursu wyróżniały się wykłady z prawa dyplomatycznego i organizacji międzynarodowych, prowadzone w latach 20. i 30. przez prof. Michała Rostworowskiego. Szerokiego spektrum międzynarodowych stosunków politycznych dotyczyły wykłady prof. Stanisława Estreichera „Główne zagadnienia polityki światowej” (1922–1924) i Bohdana Winiarskiego „Powojenne problemy międzynarodowe” (1934/1935). Ekonomiczną warstwę stosunków międzynarodowych prezentowano w wykładach prof. Edwarda Taylora: „Ekonomika komunizmu i kolektywizmu” (1921/1922), oraz „Zagadnienia gospodarcze polskie i międzynarodowe” (1931–1933), a także prof. Hipolita Gliwica „Zagadnienia gospodarcze w stosunkach międzynarodowych” (1935–1937).

Blok dyscyplin użytkowych – lokujących się na styku geografii, ekonomii, historii – i ściśle powiązanych z bieżącymi, doraźnymi potrzebami praktyki państwowej, obejmował zagadnienia statystyki gospodarczej, demografii, bankowości, politykę rolną, zasady polityki handlowej. Z punktu widzenia politologa, walor wiedzy stosowanej posiadały wiadomości przekazywane w ramach wykładów prof. Władysława Szajnochy, „Bogactwa kopalniane Polski” (1921–1928) czy prof. Jerzego Smoleńskiego, „Geografia polityczna Polski” (1926–1932).

Kadrę wykładowców Szkoły tworzyli wybitni specjaliści w dziedzinie prawa, historii, ekonomii i socjologii oraz przedstawiciele różnych sektorów praktyki politycznej. W przeważającej liczbie wykłady prowadzili profesorowie i docenci UJ. Co do niektórych przedmiotów utarła się także praktyka zapraszania wykładowców spoza Uniwersytetu. Wykład z historii dyplomacji europejskiej, prowadzony w języku francuskim, przykładowo, konsekwentnie powierzano profesorom uniwersytetów francuskich. Najlicniejszy zespół wśród wykładowców Szkoły tworzyli profesorowie prawa. Obok przedmiotów prawniczych wykładali oni zagadnienia z zakresu historii, stosunków międzynarodowych, a także tematykę interdyscyplinarną, jak głoszony w roku akademickim 1923/1924 wykład prof. Fryderyka Zolla „Własność literacka, artystyczna i przemysłowa”.

W konwencji współczesnej politologii mieściłyby się z pewnością rozpoczęte w roku akademickim 1928/1929 przez Konstantego Grzybowskiego i kontynuowane przez całą dekadę lat 30. wykłady z geopolityki, prezentowane w kontekście kolonialnych imperiów brytyjskiego i francuskiego, krajów basenu Morza Śródziemnego i Oceanu Spo-

kojnego. Poczynając od roku akademickiego 1933/1934, w programie nauczania na stałe zagościły także dyscypliny socjologiczne, które wykładali ks. prof. Franciszek Mirek i ogłaszający „Wybrane zagadnienia z porównawczej socjologii wsi i miasta” (1937/1938) jako swój pierwszy wykład w Szkole, ówczesny docent Józef Chałasiński.

Nawet taki fragmentaryczny przegląd informacji o kierunkach badawczych i kadrze profesorskiej potwierdza trafność ocen postrzegających Szkołę Nauk Politycznych UJ jako uczelnię na wskroś nowoczesną, opierającą się na programie nauczania żywo reagującym na podstawowe tendencje polityki światowej. W latach 20. XX w., kiedy na wschodzie Europy krzepło totalitarne imperium radzieckie, w programie Szkoły pojawił się zbiór 9 wykładów kompleksowo rozpoznających różne aspekty tej formacji. Z historycznymi przesłankami rozwoju sytuacji za wschodnią granicą państwa zapoznawał w swoich wykładach prof. Jan Dąbrowski, społeczne i ekonomiczne warunki funkcjonowania państwowości radzieckiej omawiali profesorowie Edward Taylor i Adam Heydel, a kwestie ustroju imperium wyczerpująco objaśniał prof. Maciej Starzewski.

W latach 30. z kolei znaczną część programu zajmowały wykłady, których tematyka odzwierciedlała wyniki studiów prowadzonych nad inną postacią totalitaryzmu. Rozważania nad różnymi aspektami gorącej rzeczywistości nazistowskich Niemiec i faszystowskich Włoch wypełniały wykłady prof. Macieja Starzewskiego „Prawo konstytucyjne porównawcze (Włochy faszystowskie)” – 1929/1930, prof. Mariana Z. Jedlickiego „Włochy faszystowskie” (1936/1937) i „Współczesne Niemcy. Układ sił politycznych III Rzeszy” (1937/1938) oraz dra Konstantego Grzybowskiego „Niemcy współczesne” (1933/1934 i 1936/1937).

Zajęcia przerwane przez wybuch II wojny światowej podjęta w podziemiu jesienią 1944 r. grupa 12 studentów. Do tajnego nauczania w konspiracyjnej SNP UJ włączył się, obok prof. Macieja Starzewskiego, więziony wcześniej w obozach koncentracyjnych w Sachsenhausen i Dachau prof. Henryk Batowski²². Wznowienie nauczania po wojnie nastąpiło 4 listopada 1946 r., kiedy to miała miejsce uroczysta inauguracja roku akademickiego 1946/1947. Utrzymano dotychczasowy profil nauczania i organizację Szkoły, którą teraz kierował przybyły ze Lwowa wybitny znawca prawa międzynarodowego publicznego prof. Ludwik Ehrlich (1889–1968). Doświadczenie w organizowaniu i zarządzaniu tego typu placówką wyniósł ze Studium Dyplomatycznego przy Wydziale Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, którym kierował od roku 1936²³.

Szkoła Nauk Politycznych została rozwiązana w 1949 r. Spośród jej absolwentów wielu zajęło miejsca w gronie wybitnych osobistości ze świata kultury i nauki – by przykładowo wymienić Wojciecha Natansona, Jerzego Turowicza, Melchiora Wańkowicza, oraz wielce zasłużonych dla uniwersyteckiej historii i prawa profesorów: Ludwika Bara, Konstantego Grzybowskiego, Stefana Grzybowskiego, Mariana Z. Jedlickiego, Kazimierza Piwarskiego i Władysława Siedleckiego. Dzięki takim walorom, 148-letnie teraz dziedzictwo uniwersyteckiej politologii, tworzone przez dorobek Katedry Umiejętności Politycznych UJ i obydwu szkół nauk politycznych – PSNP (1911–1914) i SNP UJ (1920–1949) – było na tyle trwałe i znaczące, że przez kolejne lata przetrwało w kręgach poszczególnych katedr UJ i kulturze środowiskowej Krakowa.

²² *Zmarł profesor Henryk Batowski*, „Dziennik Polski”, 30 marca 1999, s. 1 i 8.

²³ Szerzej o tym zob.: A. Zięba, *Szkoła Nauk Politycznych...*, s. 218.

IV.

Dwudziestolecie 1949–1969 to okres uprawiania uniwersyteckiej politologii bez formalnie powołanej do prowadzenia i koordynowania badań instytucji naukowej. Studia z zakresu nauk politycznych kontynuowano i rozwijano jednak na Wydziale Prawa i Wydziale Filozoficzno-Historycznym w obrębie zainteresowań naukowych niektórych katedr. Ten stan rzeczy uległ zmianie 12 czerwca 1969 r., kiedy to decyzją Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego zostało utworzone w Uniwersytecie Jagiellońskim Międzywydziałowe Studium Nauk Politycznych. Jednostka ta, po reorganizacji została przemianowana na Instytut Nauk Politycznych UJ. Z dzisiejszej perspektywy widać, że wtedy, w 1969 r., ustanowiono kolejne istotne ogniwo w łańcuchu instytucji naukowych, którego działalność wpisuje się w rozwój krakowskiej politologii.

Instytut czeka na swojego kronikarza i z pewnością na takiego zasługuje, z racji rangi i prestiżu akademickiego osiągniętych w ciągu liczącej ponad 40 lat historii. W ramach tego właśnie okresu zarysowują się dwa etapy rozwoju. Pierwszy, to działalność Instytutu w latach 1969–1999, kiedy nosił nazwę Instytutu Nauk Politycznych UJ i drugi – od 1999 r. do chwili obecnej – w którym występuje jako Instytut Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ.

Zmiana nazwy o tyle może uzasadniać celowość wyróżnienia owych etapów, że sankcjonowała ona wyemancypowany już wcześniej z nauk politycznych, odrębny kierunek studiów pod nazwą stosunki międzynarodowe. W żadnym wypadku nie oznaczała jednak odstąpienia od tradycji i etosu, jakie ustaliły się w prawniczo-politologicznym środowisku Instytutu Nauk Politycznych UJ.

Przyszły autor monografii o Instytucie Nauk Politycznych UJ zaliczy z pewnością do najbardziej istotnych rysów tej placówki fakt umiejscowienia Instytutu w obrębie Wydziału Prawa UJ. W ten sposób nawiązywano z jednej strony do tradycji uprawiania nauk politycznych w Uniwersytecie Jagiellońskim. Z drugiej zaś przez ten krok świadomie ograniczono możliwość narzucenia – w ówczesnych realiach państwowych – naukom politycznym roli usługowo-politycznej. Fundament naukowo-badawczy Instytutu stworzyły prawnicze Katedry: Historii Doktryn Politycznych i Prawnych – kierowana przez prof. Konstantego Grzybowskiiego; Teorii Państwa i Prawa – pod prof. Kazimierzem Opałkiem i Prawa Państwowego (konstytucyjnego) z prof. prof. Witoldem Zakrzewskim i Markiem Sobolewskim. Z tego grona Konstanty Grzybowski jest postacią symbolizującą kontinuum nauk politycznych jako dyscypliny uniwersyteckiej. Absolwent Wydziału Prawa oraz Szkoły Nauk Politycznych UJ z roku akademickiego 1922/1923, późniejszy wieloletni wykładowca tej uczelni, stał się uczniem, który w ramach tworzonego Instytutu Nauk Politycznych UJ odegrał rolę pierwszoplanową.

Fakty powierzenia kluczowych stanowisk w Instytucie uczniom o ugruntowanej już wówczas międzynarodowej pozycji naukowej, jak i samego ulokowania Instytutu na Wydziale, gdzie żyli i pracowali naukowo absolwenci Szkoły Nauk Politycznych UJ, były gwarancją akademickiego charakteru Instytutu, a rozwojowi nowej dyscypliny – naukom politycznym, nadawały charakter merytoryczny. Ten rys statusu naukowego zyskał Instytutowi nader pochlebne opinie w środowisku akademickim, a ciesząca

się zasłużonym autorytetem tego gremium, prof. Janina Zakrzewska, nie zawahała się uznać Collegium Politicum UJ za „najlepszy w Polsce Instytut Nauk Politycznych”²⁴.

Nie sposób w eseju markującym jedynie pewne przełomy i wątki występujące w ewolucji formującej się dyscypliny naukowej dokonywać podsumowania tego procesu. Można jednak pokusić się o wyprowadzenie najbardziej oczywistych konkluzji. Pierwsza sprowadza się do obserwacji, że istotną cechą rozwoju nauk politycznych w Uniwersytecie Jagiellońskim jest przekazywanie doświadczeń, dorobku i tradycji poszczególnych katedr kolejnym generacjom profesorów. Motyw takiego swoistego dziedziczenia, w drodze pomnażania dorobku poprzednika przez własny wkład pracy, zaobserwować można na linii Julian Dunajewski, Franciszek Ksawery Kasperek i Michał Rostworowski. Inny, bliższy czasowo, porządek kontynuacji budowany na silnej więzi mistrz–uczeń, wyznaczają życiorysy naukowe Konstantego Grzybowskiego, Kazimierza Opałka, Witolda Zakrzewskiego, Marka Sobolewskiego, Marii Boruckiej-Arctowej i Marka Waldenberga. A w wykładach i seminariach tych mistrzów uczestniczyło już pokolenie obecnych profesorów Instytutu.

Trudną do przecenienia zasługą prawniczo-politologicznego środowiska Uniwersytetu Jagiellońskiego jest wypracowanie pewnego paradygmatu rozpoznawania i systematyzowania zjawisk politycznych. Kluczem do podejmowania badań na tym polu i integrowania przedmiotów reprezentujących różne dyscypliny naukowe o konotacjach politycznych, stawała się tutaj polityka państwa. Warto podkreślić, że stanowiła ona pierwszoplanowy wątek dociekań naukowych w czasach Franciszka Kasparka, który w tej kwestii ustalił:

Przedmiotem wspólnym nauk politycznych jest państwo – a poznać jego podstawy, jego istotę, formy w jakich się przedstawia, jego życie i rozwój – jest nauk politycznych zadaniem²⁵.

Sto lat później wagę problematyki państwa jako przewodniego motywu studiów politycznych uzasadniał Marek Sobolewski:

Było dawną i dobrą tradycją krakowskiego Wydziału Prawa, że nie zasklepiął się w suchym formalizmie prawniczym, ale sprawy państwa i władzy traktował w szerokim politycznym kontekście innych dyscyplin. Można wprost powiedzieć, że na przestrzeni lat ukształtowała się na Wydziale Prawa UJ jakby nowa krakowska szkoła nauk politycznych niezwykle wyculona na sprawy bieżącej polityki państwa, na różnorodne aspekty władzy i autorytetu państwowego i na kształtowanie się kultury obywatelskiej²⁶.

Ten sposób naukowego podejścia, traktujący materię polityki państwa jako oś organizującą badania politologiczne, jest uprawiany do dzisiaj i potwierdza tym samym obserwację Marka Sobolewskiego o Krakowskiej Szkole Nauk Politycznych. Naturalnie sam katalog źródeł diagnozowania i opisywania stanu i kondycji państwa jako zrzeczenia obywateli, ulegał na przestrzeni lat systematycznemu rozwojowi i wzbogaceniu.

²⁴ J. Zakrzewska, *Marek Sobolewski*, „Tygodnik Powszechny”, 17 lipca 1983, s. 7.

²⁵ F. Kasperek, *Prawo polityczne ogólne z uwzględnieniem austriackiego razem ze wstępną nauką o państwie*, t. 1, Kraków 1877, s. 2.

²⁶ M. Sobolewski, *Krakowska szkoła nauk politycznych*, „Echo Krakowa” 1978, nr 249, s. 1 i 3.

Pierwotnie składały się nań ustalenia nauk prawnych, historycznych i filozoficznych, uzupełniane później rezultatami badań ekonomicznych i socjologicznych. Na etapie współczesnym w równej mierze uwzględniany jest dorobek dyscyplin bardziej szczegółowych, takich jak np.: antropologia polityczna, kulturoznawstwo czy psychologia polityczna.

Ostatnie konkluzje odnoszą się do sfery autonomii nauk politycznych. W niektórych okresach ich dziejów na Uniwersytecie Jagiellońskim ze szczególną wyrazistością występują zmagania między decyzjami administracyjnymi a racjami naukowymi. Łatwo zauważyć, że zarówno Katedra Umiejętności Politycznych UJ, jak i Instytut Nauk Politycznych UJ, tworzone były na gruncie przesłanek przede wszystkim politycznych. Ówczesne władze państwowe dążyły do sprowadzenia obydwu tych instytucji naukowych do roli narzędzia: w pierwszym przypadku germanizacji i indoktrynacji w duchu racji stanu zaborcy; w drugim – ideologizacji młodzieży akademickiej. Doświadczenia tych placówek dowiodły, że zarówno Katedra Umiejętności Politycznych UJ, jak i Instytut Nauk Politycznych UJ, staraniem swoich profesorów, stały się jednak szkołami niezależnego myślenia o polityce.

Równe 200 lat po powołaniu Katedry Umiejętności Politycznych UJ, tj. 1 października 2001 r., Instytut opuścił Wydział Prawa i Administracji UJ i podjął naukowo-dydaktyczną działalność w ramach nowo ukonstytuowanego Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ, stanowiąc jego intelektualny matecznik i zarazem centralne ogniwo naukowe.

O KULTURZE, KOMUNIKOWANIU I SZTUCE



Maria Flis

Język i kultura. Ideologiczne tworzenie rzeczywistości

Idee, znaki i symbole narodziły się wraz z językiem, który stał się warunkiem ich zaistnienia i zarazem narzędziem reprodukcji. Umożliwiają one bowiem, po pierwsze, komunikację społeczną, po drugie – pozagenetyczną transmisję kultury. W obszarze symbolicznej kultury dominuje logika dedukcyjno-znaczeniowa, a to upoważnia do stwierdzenia, że rzeczywistość jest tworzona ideologicznie. Narzędziem tworzenia znaczeń jest język, a środkiem ich uobecniania jest rytuał, który można zdefiniować jako skodyfikowany wzór wyrażania postaw emocjonalnych wobec obiektów uznanych za święte lub pozostających z nimi w bezpośrednim związku. Każda ideologia, jako konstrukcja utopijna, to etyczna próba oszukania rzeczywistości. Zatem pojawiające się kryzysy uruchamiają ideologiczną interpretację rzeczywistości budowaną w planie *sacrum–profanum*, a także rytualną negację *profanum* oraz afirmację *sacrum*. Celem tej pierwszej jest udowodnienie racjonalności władzy, zaś tej drugiej – nadanie mu mandatu społecznego.

Istotę myślenia utopijnego stanowi, po pierwsze, radykalna opozycja pomiędzy bytem i powinnością; po drugie, przekonanie, że rozdział ów może zostać przewyżczony i, po trzecie, pogląd, że dążenie do uzgodnienia tego, co jest z tym, co być powinno, stanowi obowiązek moralny człowieka. Korzeni projekcyjnych utopii społecznych szukać należy w tradycji klasycznej i w religii żydowskiej. Starożytna utopia grecka miała charakter antropologiczny, a jej sens stanowiło uzgodnienie tego, co możliwe, z tym, co aktualne, czyli pełna realizacja potencjalnych zdolności ludzkich określonych przez odwieczne prawa natury. Natomiast utopię Starego Testamentu cechował wymiar historyczny, a jej istotę konstituowała zasada sprawiedliwości. Te korzenie widać wyraźnie w *Umowie społecznej* Jeana-Jacquesa Rousseau. Pojawia się tam w załączkowej postaci totalitarna forma organizacji społecznej i idea „końca historii”. Pojawienie się racjonalnego ustroju – państwa suwerennego ludu – oznaczać będzie nie tyle odnalezienie się człowieka w historii, ile wyrwanie się z niej i powrót do pierwotnego porządku natury¹.

¹ A. Flis, *Chrześcijaństwo i Europa*, Kraków 2002.

Kultura

Kultura, zanim stała się przedmiotem socjologii, pojawiła się w polu zainteresowań filozofii, zwłaszcza filozofii oświeceniowej i romantycznej. I tak, Jean-Jacques Rousseau, chociaż nie używał słowa „cywilizacja” w sensie rzeczownikowym, to przeciwstawił „człowieka w stanie uspołecznienia”, cywilizowanego (*civilisé, policé*) – „człowiekowi w stanie natury”. Dla niego kultura jest wyobcowaniem, człowiek wyobcował się ze stanu natury. Jednocześnie wyjście ze stanu natury jest warunkiem człowieczeństwa, chociaż jego natura pozostaje podstawą i wytyczną procesu kulturowego. A więc „człowiek dziki” jest tylko możliwością człowieka, człowiekiem „samym w sobie”. Wyobcowanie jest jego pierwszym kulturowym osiągnięciem. Warto podkreślić, że autor *Trzech rozpraw* wtrącił człowieka w spór: natura – kultura, którego nie można rozwiązać inaczej, jak tylko przez „parcie naprzód ku pełni kultury”, a nie przez „powrót do natury”².

To filozoficzne, klasyczne – rzecz by można – pojęcie kultury różni się zasadniczo od tego, które wyłoniło się później na gruncie antropologii społecznej. I tak, filozofowie XVIII i XIX w. pojmowali kulturę, po pierwsze, jako antytezę natury, czyli wytwór człowieka, zgodnie z łacińską etymologią tego pojęcia (*cultura* – uprawa roli); po drugie, uniwersalistycznie, co przejawiało się między innymi w używaniu tego słowa wyłącznie w liczbie pojedynczej.

Antropologia społeczna przeciwnie, po pierwsze, traktowała kulturę jako byt autonomiczny, który posiada sens immanentny, inwariantny wobec – jakkolwiek pojętej – przyrody; po drugie, partykularystycznie, stąd pojawiła się praktyka posługiwania się tym słowem w liczbie mnogiej. Rozróżnienie powyższe ma charakter względny i odwołuje się do typów idealnych. Pod wpływem antropologii XX-wieczni filozofowie przyswoili sobie bowiem pojęcie kultury jako cechy społeczeństwa, podczas gdy antropologowie posługiwali się (i niekiedy posługują do dziś) także rozumieniem kultury jako antytezy natury, czyli pojęciem filozoficznym właśnie.

Według ujęcia filozoficznego kultura to, po pierwsze, to, co nie jest naturą; po drugie – uniwersalny atrybut gatunku ludzkiego. Dlatego też na gruncie stanowiska klasycznego nie można mówić o wielości kultur.

Pre-antropologiczna „kultura” – pisał George Stocking – zawiera konotację liczby pojedynczej, antropologiczna – liczby mnogiej. [...] Nie znalazłem żadnych przykładów użycia formy mnogiej u pisarzy innych niż Boas przed 1895 rokiem. Mówiono o „stadiach kulturowych” czy „formach kultury” jak czynił to faktycznie Tylor, lecz nie o „kulturach”. Liczba mnoga pojawiła się regularnie dopiero wśród pierwszej generacji uczniów Boasa około 1910 r.³

Do filozoficznego rozumienia kultury nawiązywał Claude Lévi-Strauss, który zaproponował symboliczne rozumienie kultury. W jego strukturalnym ujęciu kultura potraktowana jest jako system komunikacji między ludźmi, komunikacji językowej i pozajęzykowej, inaczej mówiąc, jako dziedzina zobiektywizowanych konwencji i znaczeń⁴. Od

² *Filozofia. Podstawowe pytania*, red. E. Martens, H. Schnädelbach, Warszawa 1995.

³ G. W. Stocking, *Race, Culture and Evolution: Essays in the History of Anthropology*, New York 1968, s. 203.

⁴ C. Lévi-Strauss, *Antropologia strukturalna*, Warszawa 1970, s. 388.

tego czasu przedmiotem badań antropologicznych stanie się – jak to ujmuje podtytuł książki Edmunda Leacha, „logika powiązań symbolicznych”⁵, a kultura definiowana będzie jako „zespół tekstów” po prostu, by odwołać się z kolei do sformułowania Clifforda Geertza⁶. Tendencja do symbolicznego rozumienia kultury szybko wykroczyła poza prace Leacha i Geertza, Victora Turnera i Mary Douglas – a więc poza ścisły krąg reprezentantów orientacji symbolicznej – i przekształciła się w latach 70. i 80. w standardowe, typowo antropologiczne podejście badawcze. Dobrym tego przykładem jest chociażby książka Ernesta Gellnera o nacjonalizmie, w której zdefiniował on kulturę jako „system idei, znaków, skojarzeń, sposobów zachowania i porozumiewania się”⁷.

Antropologia symboliczna – podkreślić się godzi – mimo iż bierze swój początek w pracach Lévi-Straussa, wydobyla na plan pierwszy motyw stale obecny w refleksji antropologicznej od samych jej narodzin. Już Tylor bowiem – twórca szerokiego pojęcia kultury – zwracał uwagę na fakt, że zdolność tworzenia i używania pojęć ogólnych, znaków i symboli wyznacza granicę między zwierzęciem i człowiekiem⁸. Idea ta przeżywa się nieustannie na gruncie antropologii, zarówno XIX, jak i XX-wiecznej, aż wreszcie neoewolucjonista Leslie White nadał jej nowoczesną postać, konstatując: „Ludzkie zachowanie jest odpowiedzią osobnika należącego do rzędu naczelnych, potrafiącego używać symboli w tym pozasomatycznym kontinuum, które nazywamy kulturą”⁹. Symbol w koncepcji White’a pełni podwójną funkcję; jest on z jednej strony warunkiem zaistnienia kultury, z drugiej – narzędziem jej reprodukcji.

Cała kultura – pisze on – [...] zależy od symbolu. To właśnie posługiwanie się zdolnościami symbolicznymi było tym, co powołało kulturę do istnienia, a wykorzystywanie symboli tym, co czyni możliwym jej utrwalanie. Bez symbolu nie byłoby kultury, a człowiek byłby tylko zwierzęciem, a nie istotą ludzką¹⁰.

Pytanie o relację natury i kultury generowało wielość odpowiedzi. Wszystkie mają jednak wspólny mianownik, są hipotezami. Jedną z nich jest hipoteza koewolucji E. O. Wilsona, która opisuje mechanizm wzajemnego sprzężenia dziedziczności (genów) i kultury w procesach antropogenezy. „W momencie, gdy ewoluujący gatunek rozpałił prometejski ogień kultury, uruchomił tym samym łańcuch samowzmacniających się reakcji, które wyprowadziły ludzkość poza biologiczne ograniczenia”¹¹. W wyniku tych samowzmacniających się reakcji powstał archetyp ruchu i kod językowy, które stanowią główne środki symbolicznej strukturalizacji przestrzeni społecznej¹². Dzięki nim działa-

⁵ E. Leach, *Kultura i komunikowanie*, [w:] E. Leach, A. J. Greimas, *Rytuał i narracja*, Warszawa 1989.

⁶ C. Geertz, *Interpretation of Cultures: Selected Essays*, New York 1973, s. 452.

⁷ E. Gellner, *Narody i nacjonalizm*, Warszawa 1991, s. 16.

⁸ E. B. Tylor, *Antropologia. Wstęp do badania człowieka i cywilizacji*, Warszawa 1889, s. 48–50.

⁹ L. A. White, *Ethnological Theory*, [w:] *Philosophy for the Future: The Quest of Modern Materialism*, red. R. W. Sellars, V. J. McGill, M. Farber, New York 1949, s. 379.

¹⁰ L. A. White, *The Symbol: The Origin and Basis of Human Behavior*, „Philosophy of Science” 1940, Vol. 7, s. 460.

¹¹ Ch. J. Lumsden, E. O. Wilson, *Promethean Fire. Reflections on the Origin of Mind*, New York 1983, s. 19–20.

¹² M. Flis, *Archetyp ruchu i kod językowy: środki symbolicznej strukturalizacji przestrzeni*, [w:] *Stawanie się społeczeństwa*, red. A. Flis, Kraków 2006.

jąca jednostka lub grupa nadają sensy zarówno własnej egzystencji, jak i przestrzeni społecznej. Bez kodów, rozumianych jako zbiory ogólnych reguł nadawania znaczeń, trudno byłoby konstruować granice i podziały, a w konsekwencji przypisywać cechy oddzielnym od siebie obszarom. Podobnie myślał Merleau-Ponty, kiedy w *Wyznaniu wiary* pisał:

Sklonny jestem sądzić, że poznanie oraz komunikowanie się z innymi, które poznanie zakłada, są wobec życia postrzeżeniowego formacjami samodzielnymi, lecz że przekształcając je równocześnie je zachowują i przedłużają, że nie przekreślają naszego ucieleśnienia, ale sublimują je raczej, i że znamienne dla umysłu operacją jest ruch, w którym podejmujemy nasze cielesne istnienie i wykorzystujemy je do symbolizacji, a nie tylko z nim współtrwamy¹³.

Kulturotwórcza aktywność człowieka jest zakotwiczona w swoiście ludzkiej umiejętności postrzegania świata jako symbolu, czyli w percepcji symbolicznej. Można przyjąć, że początek świadomości to postrzeganie świata w optyce symbolicznej, które wypływa ze sfery instynktów i obrazów, czyli nieświadomości. Ta mroczna sfera ludzkiego umysłu ciągle pozostaje tajemnicą, która zmusza do myślenia i prowadzi do estetyzacji rzeczywistości, stanowiącej fundamentalny wymiar zmiany kulturowej. Estetyzację rzeczywistości rozumiem jako efekt transformacji dominującego paradygmatu komunikacyjnego, czyli zmiany kodu komunikacyjnego kultury symbolicznej.

Działanie

Kiedy socjolog mówi o kulturze, to ujmuje ją albo normatywnie, albo symbolicznie. To drugie ujęcie związane jest przede wszystkim z kryterium semiotycznym. Owo kryterium, zgodnie z tym, co napisała Antonina Kłoskowska¹⁴, to te zachowania, które mają charakter znaków. W tym kontekście pojawia się złożony problem rozumienia znaku i teorii znaczenia. Kwestia ta będzie omówiona później, teraz uwaga zostanie skupiona na zachowaniu, a dokładnie rzecz ujmując – działaniu jako kryterium kultury symbolicznej.

Nawiązując do Floriana Znanieckiego, można powiedzieć, że „każde działanie jest myślą” i „każda myśl jest działaniem”¹⁵. Działanie bowiem zachodzi tylko tam, „gdzie przebieg idealny jest czynnikiem wywołującym i organizującym fakty realne”¹⁶. Działanie jest więc dla Znanieckiego procesem myślowym, który powoduje konsekwencje fizyczne, czyli jest takim aktem idealnym, który wywołuje realne skutki w świecie zewnętrznym, dostępnym dla doświadczenia innych podmiotów. Czy tak określone działanie można potraktować jako akt intencjonalny?

Kazimierz Twardowski stwierdził, że każdy akt intencjonalny skierowany jest ku jakimś przedmiotowi transcendentnemu. Jeśli tak, to każdy akt przedstawienia oznacza każdorazowe wykroczenie poza obręb świadomości, czyli działanie utożsamione

¹³ M. Merleau-Ponty, *Proza świata. Eseje o mowie*, Warszawa 1976, s. 31.

¹⁴ A. Kłoskowska, *Socjologia kultury*, Warszawa 1981, rozdz. 5.

¹⁵ F. Znaniecki, *Wstęp do socjologii*, Poznań 1922, s. 105.

¹⁶ *Ibidem*, s. 104.

z procesem myślowym jest wykraczaniem poza obręb świadomości właśnie. Jest to przekraczanie siebie, czyli transgresja albo dialektyka twórczości. Wedle Twardowskiego świadomość podmiotu konstituuje przedstawienie rozumiane jako akt i treść. Natomiast przedmiot przedstawienia, jako coś zewnętrznego wobec świadomości jest domeną rozważań metafizycznych, które stanowiły główny obszar zainteresowań autora *O treści i przedmiocie przedstawień*.

Działanie intencjonalne jest tożsame z myśleniem, a myślenie od czasów Kartezjusza jest zasadą systemową, która gwarantuje zarówno to, co poznajemy, jak i to, jak poznajemy. Intencjonalność – wedle Franza Brentana – stanowi *definiens* tego, co mentalne. Intencjonalne „ukierunkowanie” stanów mentalnych i swoista „intencjonalna egzystencja wewnętrzna” reprezentowanych przedmiotów są swoiste wyłącznie dla zjawisk mentalnych¹⁷. Dla Kazimierza Twardowskiego z kolei, skierowanie intencjonalne rozpada się na trzy typy czynności psychicznych: akty przedstawiania, akty sążenia i akty pożądania lub odrzucenia.

Tym, co odróżnia przedstawienie [rozumiane jako czynność – M.F.] od sądów – pisze autor i co je konstituuje jako ostro rozgraniczone klasy zjawisk psychicznych, jest odrębny rodzaj odniesienia intencjonalnego do przedmiotu. [...] Dla nikogo bowiem nie pozostaje ukryte, że każdorazowo inne zachodzi odniesienie w zależności od tego, czy ktoś sobie tylko coś przedstawia, czy też to uznaje, odrzuca¹⁸.

Zatem akt przedstawiania to albo czynność przedstawiania sobie (akt), albo to, co jest przedstawione (treść). Z kolei to, co jest przedstawione (przedstawienie) określa Twardowski „przedmiotem immanentnym” i przeciwstawia przedmiotowi przedstawienia (obiektowi transcendentnemu).

Tym, co odróżnia przedstawienie od sądów jest ich odrębny rodzaj odniesienia intencjonalnego do przedmiotu. Akt przedstawiania skierowany jest na przedmiot zewnętrzny w stosunku do świadomości. Akt sążenia, na przedstawienie przedmiotu (obiekt immanentny), zaś do przedmiotu transcendentnego odnosi się jedynie treść sądu. Tak więc akt przedstawiania w sensie Twardowskiego można utożsamić albo z aktem poznania, albo z aktem twórczym, który za Józefem Tischnerem nazwać można „myśleniem w żywiole piękna”, którego owocem jest dzieło sztuki.

Co kryje się pod pojęciem działania intencjonalnego jako działania twórczego? Jak twierdził Władysław Stróżewski „każdy akt intencjonalny jest aktem twórczym – i to niezależnie od tego, czy zawartość przedmiotu przezeń wytwarzanego jest jedynie odtwórczo domniemywana, czy też twórczo konstituowana”¹⁹. Skoro tak, to działanie intencjonalne jako kryterium kultury symbolicznej, pozwala bowiem wyodrębnić obszar kultury symbolicznej z szeroko rozumianej kultury.

¹⁷ F. Brentano, *Psychologie von empirischen Standpunkt*, t. 1, Leipzig 1924, s. 124.

¹⁸ K. Twardowski, *O treści i przedmiocie przedstawień*, [w:] K. Twardowski, *Wybrane pisma filozoficzne*, Warszawa 1965, s. 5.

¹⁹ W. Stróżewski, *Dialektyka twórczości*, Kraków 1983, s. 78.

Język i kryterium semiotyczne

Istotną rolę w strategii wyodrębniania zakresu kultury symbolicznej odgrywa twórczość, którą za Stróżewskim rozumieć można jako proces dialektyczny, oraz nadawanie sensów, czyli kryterium semiotyczne. Można je opisywać z różnych punktów widzenia. Tutaj interesujący będzie ten, który wiąże się z twórczymi aspektami języka.

W kontekście działania intencjonalnego sens przedmiotowy jawi się „na styku” tego, co transcendentne i skierowanej ku niemu podmiotowej intencji. Dla Kazimierza Twardowskiego „przedmiotem jest wszystko to, czemu dajemy nazwę”²⁰, a więc są one dane nie tylko w doświadczeniu, ale także w mowie. Istotę przedmiotu (do którego czasami sąd dołącza istnienie) stanowi z jednej strony jego przedstawialność, z drugiej zaś – jego pojęciowa natura. Konsekwencją tego stanowiska jest teza o współrozciągłości świata (pojmowanego jako uniwersum przedmiotów) i języka. Mówiąc innymi słowy, struktura języka jest izomorficzna ze strukturą świata.

Nadawanie nazw przedmiotom – pisze M. Merleau-Ponty – nie następuje po ich rozpoznaniu, lecz jest samo rozpoznaniem. [...] Wyraz niesie ze sobą sens, a gdy narzucam go przedmiotowi, mam świadomość dosięgania przedmiotu. Jak często stwierdzano, dla dziecka przedmiot pozostaje nieznanym, dopóki nie zostanie nazwany, zaś nazwa to istota przedmiotu, rezydująca w nim na tej samej zasadzie, co jego kolor oraz kształt²¹.

Szczególną rolę w opisie kultury symbolicznej przez pryzmat kryterium semiotycznego odgrywa metafora, w której istotnym momentem jest kreatywność. Zdaniem Stróżewskiego metafora ze swej istoty jest tworem intencjonalnym, jest

wyrażeniem, w obrębie którego następuje zamierzona zmiana znaczeń składających się na nią słów. By mogło to nastąpić, metafora składać się musi z co najmniej dwóch, różnych znaczeniowo terminów, z których jeden pełni funkcję podmiotu, drugi [...] – modyfikatora metafory. [...] W ten sposób całość wyrażenia zostaje przeniesiona na aksjologicznie wyższy poziom semantyczny [...]”²².

Każda metafora ujawnia „intuicyjną percepcję podobieństwa w różnorodności”. Metafora wyposaża myśl abstrakcyjną, pozbawioną danych naocznych, w intuicję pochodzące ze świata zjawisk, których funkcją jest zapewnienie realności naszym pojęciom. Metafora dokonuje „przeniesienia”, przejścia od jednego stanu egzystencjalnego, jakim jest myślenie, do innego, jakim jest bycie zjawiskiem wśród zjawisk, a to może być dokonane jedynie przez analogie. Symboliczne są więc te przedstawienia, które są zgodne z analogią, oznaczającą zupełne podobieństwo dwóch stosunków zachodzących między dwiema całkowicie do siebie niepodobnymi rzeczami. Jak widać twórczy charakter języka ujawnia się wyraźnie na poziomie semantyki. Ale nie tylko.

Noam Chomsky w teorii gramatyki generatywnej pokazał, że twórczy charakter języka ujawnia się na poziomie konstruowania zdań. Wprowadzając fundamentalne rozróżnienie kompetencji językowej i wykonania językowego – autor *Syntactic Structures* – pokazuje, jak język potrafi zrobić nieskończony użytek ze skończonych środków. Gra-

²⁰ K. Twardowski, *O treści i przedmiocie przedstawień...*, s. 31.

²¹ M. Merleau-Ponty, *Phénoménologie de la perception*, Paris 1962, s. 207.

²² W. Stróżewski, *Dialektyka twórczości...*, s. 82.

matyka jest wyidealizowanym opisem kompetencji, generuje wszystkie zdania danego języka. Kompetencja, to wiedza językowa „idealnego użytkownika” języka, wykonanie to wytwór operacji językowych konkretnych ludzi, którzy używają języka w określonych sytuacjach. W ramach wykonania pojawić się może nieskończona ilość zdań nadających się do zaakceptowania. Każde zdanie jest rezultatem aktu twórczego, wymagającego odpowiedniej inwencji mówiącego, zdolnego do wyrażenia nowej myśli w oparciu o znane mu jednostki elementarne oraz skończony zasób reguł gramatycznych, jakim dysponuje. Zdaniem Chomsky’ego, mechanizm opanowywania języka jest własnością wrodzoną, a doświadczenie jedynie ten mechanizm uaktywnia²³.

Z kolei dla E. Cassirera wszelkie ludzkie doświadczenie charakteryzuje się jednością „zmysłowości” i „sensu”. Upostaciowienie sensu nie musi być natury pojęciowej i dlatego opowiedział się za pojęciem symbolu. Jego zdaniem wszelkie ludzkie doświadczenie ma strukturę symboliczną i zarazem zakłada, że istnieją różne formy symboliczne, które można zinterpretować semiotycznie. Język dla autora *Eseju o człowieku* ma status formy symbolicznej.

W refleksji filozoficznej ekspresje językowe, podobnie jak stany mentalne są zjawiskami intencjonalnymi, są na coś ukierunkowane lub odnoszą się do czegoś. Należy w tym kontekście wspomnieć jednego z klasyków semiotyki Charlesa Sandersa Peirce’a. Jego rozważania nabierają szczególnego znaczenia w świetle obowiązującego we współczesnej humanistyce przekonania, że świat myśli i kultury jest dziedziną znaków i ich znaczeń. Hanna Buczyńska-Garewicz w swojej interpretacji epistemologii semiotycznej Peirce’a stwierdziła, że w jego semiotyce znak ma zawsze swój przedmiot, do którego się odnosi, a znaczenie jest treścią myślową odpowiadającą pewnemu obiektywnemu ukształtowaniu rzeczywistości. „Każda myśl jest znakiem”²⁴, czyli symbolem mającym logiczne znaczenie, a więc zakresowo sfery myśli i znaków są dla Peirce’a tożsame. Poznanie jest znakiem i poza światem znaków poznanie nie istnieje. Aby być znakiem, trzeba mieć swojego interpretanta, a to z kolei wiąże się z tezą, iż nie ma znaków poza systemem. „Kategoria interpretacji znaku – napisała Hanna Buczyńska-Garewicz – występująca na gruncie koncepcji Peirce’a łączy w sobie idee filozoficzne ogromnej wagi – pierwszą jest teza o tym, że znaczenie znaku jako zjawisko należy do sfery myśli, że tkwi ono swymi korzeniami w sferze idealnej i bez niej nie jest możliwe, [...] druga natomiast mówi, że znaczenie nie jest zjawiskiem psychicznym, doznaniem indywidualnej jaźni, lecz że jest tworem logicznym”²⁵. Interpretacja jest więc sposobem istnienia myśli i ma walor twórczy. Myśl przekracza granice subiektywności, transcenduje na zewnątrz. Myśl, która jest znakiem ma zawsze swój transcendentny przedmiot. To właśnie umożliwiło sformułowanie tezy hermeneutycznej, że interpretacja zakłada zawsze jakiś rodzaj transcendencji.

Intelektualny dłużnik Peirce’a – francuski strukturalizm, zwłaszcza w wersji Claude’a Lévi-Straussa – wprowadził ideę struktury głębokiej, którą Ernest Gellner nazwał „sta-

²³ N. Chomsky, *Nowy przyczynek do teorii idei wrodzonych*, [w:] *Lingwistyka a filozofia współczesna. Spór o filozoficzne założenia teorii języka*, red. B. Stanosz, Warszawa 1977, s. 265.

²⁴ C. S. Peirce, *Collected Papers*, t. 1, Cambridge 1931–1958, s. 284.

²⁵ H. Buczyńska-Garewicz, *Znak, znaczenie, wartość. Szkice o filozofii amerykańskiej*, Warszawa 1975, s. 29.

tym jądrem kulturowym, generującym przejawy kulturowe”²⁶. Owa struktura głęboka, to uniwersalna struktura ludzkiego umysłu, której elementami są: wymóg normy jako normy, syntetyzujący charakter daru i zasada wzajemności. Dlatego strukturaliści w naukach społecznych skazani byli na poszukiwanie form przejawiania się prawidłowości zachowań ludzkich, a nie owych prawidłowości. Szukali zależności przyczynowych na zbyt wysokim poziomie abstrakcji, ujmowali znak jako autonomiczny wytwór umysłu, całkowicie oderwany od przedmiotu. Znak ma odniesienie tylko do innego znaku, a myśl jest traktowana jako nieskończony łańcuch interpretacyjny, polegający na tłumaczeniu jednych znaczeń przez inne znaczenia. Oczywiście, strukturalizm nie byłby możliwy bez rozstrzygnięć Ferdynanda de Saussure’a. Jego przeciwstawienie języka (*langue*) mowie jednostkowej (*parole*) miało daleko idące konsekwencje. Przede wszystkim język ulokowany w sferze możliwości jest „formą a nie substancją”, co znaczy, po pierwsze, że jest niezmienniczy względem różnych realizacji fizycznych, w jakich może występować, po drugie zaś, że jest czystym systemem opozycji i korelacji, albo inaczej: czystym systemem stosunków. Dla autora *Kursu językoznawstwa strukturalistycznego* język jest systemem reguł sterujących aktami nadawania i odbierania mowy.

Teza o znakowym charakterze języka – napisał Krzysztof Pomian – stanowi konkretyzację nowego pojmowania całości, wskazuje bowiem składniki, z których język jest zbudowany. [...] są nimi relacje, które istnieją w systemie; byty fizyczne, np. dźwięki, są jedynie ich nośnikami czy realizacjami²⁷.

Czołowy reprezentant strukturalizmu francuskiego, Roland Barthes powiadał, że człowiek współczesny jest otoczony przez znaki i ma przed sobą dwa wyjścia: albo im się poddać i zgodzić się na panowanie mitu, albo starać się nad nimi zapanować i zdobyć stosowne do tego narzędzia. Najlepsze instrumentarium stworzył Ferdynand de Saussure i dzięki niemu walka ze znakami przybrała naukową postać²⁸. Jedną z owych postaci jest dekonstrukcjonizm Jacquesa Derridy. Dąży on do odsłonięcia nieskończonej różnorodności znaczenia-istnienia poprzez konsekwentne badanie zasad, pojęć, wszystkich konstrukcji umysłu, które tłumią pierwotną różnicę na rzecz wątpliwej tożsamości. Język dla autora *Różni*, to „system arbitralnych znaków, w którym każdy z nich nie określa się przez swe esencjalne właściwości, lecz przez różnice – w języku istnieją tylko różnice bez składników pozytywnych. Jawi się więc język jako nieskończenie różnorodna siatka odesłań: znak – znaczenie, wtedy gdy żaden z tych członów nie jest uprzywilejowany. Mamy same znaki, których specyficzna natura ujawnia się przez pismo i w piśmie. Pismo bowiem trwa, jest obecne (materialne), ale tylko jako zespół znaków przy jednoczesnym braku władczego rządzącego znaczenia. Nie ma żadnej głębi, wszystko dzieje się na poziomie języka. Mamy wolną grę znaków, afirmację mnogości możliwych znaczeń. Język nie jest już chowającym się medium – to dominujący podmiot. Derrida nazywał ten proces różnicującą aktywnością języka, inaczej, jest to proces dyseminacji – rozpleniwania znaczeń. Procesowi temu towarzyszy „dyspersja sensu, wy-

²⁶ E. Gellner, *Wstęp*, [w:] *Pojęcie pokrewieństwa i inne szkice*, Kraków 1995, s. 12.

²⁷ K. Pomian, *Strukturalizm, humanistyka, filozofia*, „Znak” 1971, nr 203, s. 600.

²⁸ M. P. Markowski, *Wstęp*, [w:] R. Barthes, *Imperium znaków*, tłum. A. Dziadek, Warszawa 1999, s. 9–10.

nikająca z różnicującej energii tekstualnej”, inaczej mówiąc: tekstualizacja kontekstów. Autor *Różni* przypisuje potężną, sensotwórczą rolę metaforze, lecz jest to rola destrukcyjna. Dla niego metafora jest klasycznym filozofemem, bowiem każda próba wyrażenia myśli abstrakcyjnej musi być alegorią. Tak więc proces metaforyzacji nie jest procesem rozszerzania sensu, lecz jedynie „ruchem idealizacji, dzięki któremu tworzone są charakterystyczne opozycje metafizyczne przez zapomnienie metaforyki”²⁹. Derrida nie odrzucił dekonstruowanych pojęć, lecz posługuje się nimi, pokazując ich ukryte konsekwencje po to, aby pokazać, że nieograniczoność języka nie jest pełnią (tożsamością), lecz różnicującą funkcją. Warto w tym miejscu dodać, że ta zawiła konstrukcja Derridy opisuje prosty mechanizm fragmentaryzowania pola semantycznego i towarzyszący temu mechanizmowi proces rozmywania znaczeń.

W tym kontekście widać wyraźnie szczególną moc eksplanacyjną teorii kultury Edmunda Leacha. Jego zdaniem, wszystkie rodzaje działań ludzkich służą przekazywaniu informacji³⁰, ale tylko niektóre z nich są tymi działaniami, które tworzą kulturę symboliczną. Z grubsza rzecz biorąc, istotę kultury w rozumieniu Leacha, jako procesu komunikowania się, stanowią dwa kluczowe założenia:

(I) znaki nie występują w izolacji; znak jest zawsze elementem szeregu zróżnicowanych znaków, które funkcjonują w specyficznym kontekście kulturowym; (II) znak przenosi informacje tylko wtedy, gdy występuje w kombinacji z innymi znakami i symbolami z tego samego kontekstu³¹.

Te założenia uzupełnia autor o pojęcia metonimii i metafory. To pierwsze zakłada przyległość, to drugie podobieństwo. Z powyższych przesłanek można wywieść konkluzję, że poznanie jest aktem kreacji, a kultura symboliczna jest jedną z jej form. To w jej ramach tworzymy tożsamość indywidualną i grupową.

Najważniejszą strategię konstruowania podmiotowości i przestrzeni społecznej stanowią kody. Wedle S. N. Eisenstadta i B. Giesena³² bez kodów, rozumianych jako zbiory ogólnych reguł kierujących procesami nadawania znaczeń, trudno byłoby konstruować granice i podziały, a w konsekwencji przypisywać cechy oddzielanym od siebie obszarom. Obaj autorzy proponują trzy główne typy kodów: pierwotności, ogłady lub cywilizowania i transcendencji lub świętości. Niestety, nie uwzględniają odmiennych sposobów konstruowania pól semantycznych wyodrębnionych kodów.

W świetle ustaleń antropologów społecznych i socjologów można wskazać dwie strategie kodowania informacji w określonym systemie znaków: pierwsza oparta jest na racjonalności koherencyjnej, a druga na instrumentalnej. Jak zauważył Ernest Gellner:

Olbrzymia część naszego życia schodzi nam nie tyle na dążeniu do realizacji celów (jak skłonni są utrzymywać badacze społeczni inspirowani modelem środek-cel), lecz po prostu na unikaniu gaf. Próbuje się uczyć się naszych ról społecznych w miarę, jak je odgrywamy tak, aby nie ściągać na siebie zbyt wiele nieprzychylnych uwag³³.

²⁹ J. Derrida, *Biała mitologia. Metafora w tekście filozoficznym*, „Pamiętnik Literacki” 1986, nr 3.

³⁰ E. Leach, A. J. Greimas, *Rytuał i narracja*, Warszawa 1989, s. 33.

³¹ *Ibidem*, s. 31.

³² S. N. Eisenstadt, B. Giesen, *The Construction of Collective Identity*, „European Journal of Sociology” 1995, No. 36.

³³ E. Gellner, *Relativism and the Social Science*, Cambridge 1985, s. 72.

Racjonalność negatywna – polegająca na respektowaniu zobiektywizowanych wzorów myślenia i działania – racjonalność, której istotę stanowi niesprzeczność i spójność wewnętrzna, charakterystyczna jest dla wszystkich zbiorowości ludzkich i znajduje zastosowanie w sytuacjach płynnych, wieloaspektowych, kryzysowych. Tworzy strategię, która kreuje rozmyte pola semantyczne, a znaczenie ma charakter psychologiczny.

Z kolei racjonalność instrumentalna – optymalne zastosowanie dostępnych środków do realizacji złożonego celu – jest podstawą drugiej strategii, która kreuje wyraziste, ściśle określone pola semantyczne, a znaczenie ma charakter logiczny. Wiadomo, że ta strategia typowa jest dla kultury europejskiej, a pierwsza jest powszechnikiem kulturowym, który warunkuje częściową przekładalność kontekstów kulturowych.

Owa częściowa przekładalność kontekstów kulturowych wraz z dystyngywną cechą kultury europejskiej, którą Leszek Kołakowski nazwał „umiejętnością wyzbycia się pewności siebie”, umożliwiły powstanie antropologii społecznej i kulturoznawstwa w wymiarze porównawczym. Idąc tropem autora *Obecności mitu*, można powiedzieć, że uniwersalizm i otwartość wobec innych kultur, to cechy kultury europejskiej.

Utwierdzamy – pisze – obecność własną w kulturze europejskiej przez umiejętność zachowania dystansu względem samych siebie, przez zdolność patrzenia na siebie cudzymi oczyma, przez to, że cenimy tolerancję w życiu publicznym, sceptycyzm w pracy intelektualnej, potrzebę konfrontowania wszystkich możliwych racji zarówno w postępowaniu prawnym jak i w nauce, krótko mówiąc przez to, że zostawiamy otwartym pole niepewności. Uznając to wszystko, głosimy tym samym – wszystko jedno, *explicite* czy milcząco – że kultura, która potrafiła te idee z siłą wyrazić, walczyć o ich zwycięstwo i wprowadzić je, choćby niedoskonale, w życie, jest kulturą wyższą³⁴.

Ale nie tylko z tych powodów. Równie istotną cechą kultury europejskiej jest budowanie znaczeń, a tym samym i strukturalizowanie przestrzeni społecznej, wedle wspomnianej wcześniej strategii, opartej na racjonalności koherencyjnej i instrumentalnej.

Dlatego właśnie cywilizacja europejska uchodzi za ucieleśnienie racjonalności poznawczej i pragmatyzmu w działaniu. Z nauki europejskiej wyrosła technika, rozwijana tyleż w odpowiedzi na potrzeby praktyczne, ile pod wpływem impulsów wewnętrznych: owego europejskiego *esprit de politechnique*, przejawiającego się w stałym poszukiwaniu doskonalszych rozwiązań i nowych urządzeń. Jednak równolegle z postępowaniem naukowo-technicznym nowożytna Europa generowała utopie społeczne. Przyczyn takiego stanu rzeczy szukać należy w tym, że kultura europejska jest swoistym połączeniem tradycji żydowskiej i śródziemnomorskiej. Jej dynamika tkwi w otwartości na kultury obce, czyli umiejętności zapożyczania, przyjmowania i adaptowania dla własnych potrzeb elementów kreowanych przez kultury obce. Pomimo dominacji racjonalności instrumentalnej nie udało się Europie uniknąć kosztownych utopii. Stała obecność mitu w kulturze – jak pokazał L. Kołakowski – wynika ze struktury ludzkiej świadomości. Skazani jesteśmy na mit jako ład transcendentny i ideologiczne tworzenie rzeczywistości.

³⁴ L. Kołakowski, *Szukanie barbarzyńcy. Złudzenia uniwersalizmu kulturalnego*, [w:] L. Kołakowski, *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*, Warszawa 1983, s. 17.

Ciemna strona powrotów do domu (z emigracji)

Nieobecność, długa czy krótka, jest zawsze nieodwołalna, nie da jej się później nadrobić studiami czasu minionego. Tylko uczestniczenie w rzeczywistości dzień po dniu, pozwala do niej przynależeć.

S. Mrozek¹

Tytuł tekstu, podobnie jak fragment z *Dziennika* Stanisława Mrożka, brzmią paradoksalnie i budzą oczywisty sprzeciw. Co złego, ciemnego, może kryć się w powrocie do domu? Szczególnie z perspektywy migranta, kogoś, kto długo o tym powrocie marzył, któremu wizja znalezienia się w domu, wśród swoich, niejednokrotnie pozwalała przetrwać trudne chwile? Podobnie, jakim prawem Mrozek odmawia wartości wszystkim wysłanym do domu listom z opisem tego, jak nam się żyje nowym miejscu, wszystkim rozmowom telefonicznym, w których opowiadaliśmy najbliższym co u nas, i słuchaliśmy opowieści o tym, co dzieje się w ich życiu, wszystkim sesjom Skype'a z włączoną kamerą, kiedy nie tylko słyszeliśmy, ale też widzieliśmy bliskich? Jak pisarz może unieważniać wszystkie nasze starania, aby pomimo odległości i fizycznego dystansu wymienić informacje o swoim nowym świecie i świecie, w którym toczą się sprawy naszej rodziny pozostawionej w kraju?

Celem tego tekstu jest szukanie odpowiedzi na postawione wyżej pytania. Poszukiwania te będą prowadzone z perspektywy interdyscyplinarnej: psychologii, antropologii kulturowej i socjologii. Można więc powiedzieć, że przedmiotem analizy jest pogłębienie wiedzy o procesach adaptacyjnych związanych z powrotem do ojczyzny osób przebywających na krótko- i średnioterminowych wyjazdach emigracyjnych². Analiza ta ma na celu poznanie charakteru i przyczyn trudności, jakie reemigranci przeżywają po powrocie do własnego kraju. Zjawisko trudności readaptacyjnych po powrocie do kraju pochodzenia, nosi w literaturze przedmiotu nazwę powrotnego szoku kulturowego (*re-entry culture shock*). W psychologicznej literaturze przedmiotu jest to zagadnienie bardzo słabo opisane. Skrótowe jego opisy ograniczają się często do stwierdzenia, że występują w nim te same fazy, co w szoku kulturowym wyjazdowym (*culture shock*).

¹ S. Mrozek, *Dziennik powrotu*, Warszawa 2000, s. 64.

² C. Ward, S. Bochner, A. Furnham, *The Psychology of Culture Shock*, London 2001.

Podjęcie tego problemu naukowego w Polsce wynika z jego bardzo dużej i stale narastającej aktualności i potrzeb społecznych. W zjawisku migracji Polaków pojawiło się od dwóch lat zjawisko reemigracji, czyli powrotów do Polski osób, które po 2004 r. wyjechały do tych krajów Unii Europejskiej, które otwały dla Polaków swoje rynki pracy. Najczęstszymi kierunkami migracji były wówczas Wielka Brytania i Irlandia. Z tych też kierunków wraca obecnie najwięcej osób. Okazało się, że w bardzo wielu przypadkach osoby te spotykają po powrocie mnóstwo trudności w procesie „odnalezienia się” w kraju ojczystym. Rządowy program „Powroty”, dotyczący wsparcia informacyjnego dla osób, które rozważają decyzję powrotu do Polski, jest realizowany między innymi przez uruchomienie portalu www.powroty.gov.pl. Zawartość portalu dotyczy jednak wyłącznie zagadnień prawnych. Reemigranci mogą znaleźć tam informacje dotyczące takich zagadnień, jak rodzaje formalności, jakie należy załatwić, aby legalnie wwieźć na teren RP środki finansowe lub samochód, jakie są procedury prowadzące do wyrobienia dokumentów tożsamości umożliwiających korzystanie ze świadczeń społecznych oraz ubezpieczenia zdrowotnego. Osobne rozdziały poświęcone są takim zagadnieniom, jak podjęcie pracy, rozpoczęcie działalności gospodarczej, zarządzanie finansami osobistymi czy płacenie podatków. Jeśli chodzi o sprawy rodzinne, to w *Powrotniku* zawarte są np. informacje dotyczące legalizacji małżeństwa z cudzoziemcem zawartego za granicą, dokumentów i procedur pozwalających zarejestrować i kształcić w Polsce dziecko urodzone za granicą. Jednocześnie od początku powstania portalu kierowane były na jego adres pytania znacząco przekraczające powyższe obszary. Pytania te najogólniej biorąc dotyczyły psychologicznej strony procesu powrotu i związanych z tym obaw. Dotyczyły one problemów w relacji z najbliższymi, adaptacji dziecka w kolejnym środowisku szkolnym, trudności dorosłych w odnalezieniu się w „staro-nowym” środowisku. Osoby zadające takie pytania otrzymywały od redaktorów portalu adresy poradni psychologicznych z informacją, że tam mogą poszukiwać odpowiedzi. Była to informacja nieprawdziwa. Odpowiedzi takich bowiem w poradniach psychologicznych osoby te najczęściej nie mogły otrzymać, albowiem pracujący tam psycholodzy nie posiadali takiej wiedzy wyniesionej z programu swoich studiów; nie miały jej też gdzie nabyć we własnym zakresie, albowiem brak jest w literaturze przedmiotu informacji o wypracowanych strategiach sprzyjających sukcesowi adaptacyjnemu osób powracających po dłuższej nieobecności do ojczyzny.

Inna grupa, w której pojawiają się trudności z powtórным odnalezieniem się we własnym kraju i na macierzystej uczelni, to studenci powracający po 1 lub 2 semestrach zagranicznych w ramach programu Erasmus. Wielu z powracających studentów opóźnia zakończenie studiów bądź nawet przerywa je na pewien okres. Pytani o przyczynę tego stanu rzeczy mówią wprost, że bardzo trudno jest im na nowo odbudować swój świat i znaleźć sobie w nim miejsce. Bardzo wiele dotychczasowych więzi uległo bowiem zniszczeniu, zaś trudności są potęgowane brakiem zrozumienia dla ich trudności i przeżytych doświadczeń zarówno ze strony grupy rodzinno-przyjacielskiej, jak i pracowników uczelni. Obecnie 60% polskich uczelni posiada Kartę Erasmusa, a więc ich studenci uczestniczą w wymianie naukowej. Tylko w roku akademickim 2006/2007 wzięło w niej udział 11 tysięcy studentów (0,58% wszystkich studentów). Liczba ta

mieści się poniżej średniej europejskiej. W poszczególnych krajach Unii Europejskiej wyjeżdża na tę wymianę 0,80% liczby studentów. Można więc spodziewać się, że liczba wyjeżdżających studentów wzrośnie również w Polsce, a co za tym idzie, wzrośnie również liczba osób przeżywających trudności po powrocie do kraju. Warto pamiętać, że zjawisko kulturowego szoku powrotnego dotyczy w Polsce nie tylko migrantów zarobkowych i studentów Erasmusa, ale również występuje u żołnierzy powracających z misji zagranicznych czy wolontariuszy wracających z wyjazdów pomocowych i misji humanitarnych.

Migracje powrotne są zjawiskiem opisanym znacznie słabiej w literaturze naukowej niż emigracja i imigracja. Emigracja postrzegana była jako zjawisko z zasady jednorazowe, zaś problem powrotów pojawiał się jako wydarzenie zdecydowanie akcydentalne. Taki stan rzeczy odnosi się szczególnie do literatury z zakresu psychologii. Nawet w najnowszych podręcznikach z zakresu psychologii międzykulturowej zjawisko powrotnego szoku kulturowego nie jest wspomniane³.

Więcej informacji na temat migracji powrotnych można znaleźć w literaturze z zakresu socjologii i antropologii kulturowej. W badaniach socjologicznych badania nad zjawiskiem migracji powrotnej wiążą się z Alfredem Schutzem – twórcą fenomenologicznego nurtu w socjologii. Jego słynny esej *Homecomer*⁴ dotyczy próby opisu z perspektywy jednostkowej zjawiska powrotu do opuszczonej kiedyś ojczyzny. Opis charakteryzuje się niezwykłą wnikliwością, gdyż pokazuje nie tylko sam mechanizm zderzenia „z domem”, który odkrywa przed osobą powracającą swoje nieznanne, a przez to wrogie i obce aspekty, ale – co bardzo ważne – pokazuje zróżnicowane warstwy znaczeń tego, co w pojęciu „domu” się mieści, a w konsekwencji wywołuje u osoby powracającej określone oczekiwania. Podejście to pozwala dostrzec korzenie trudności adaptacji reemigranta. Schutz mówi o domu jako o bycie mającym podwójną naturę „punktu życiowego startu” – wyjścia jednostki, jak i zarazem punktu „dojścia” – „realnego bądź upragnionego celu powrotu”. Dom zawiera w sobie poczucie znaności otoczenia fizycznego, posługiwania się znajomymi przedmiotami, jedzenia znanych i lubianych potraw, możliwość praktykowania drobnych przyzwyczajzeń. Ponadto dom jako miejsce zawiera też poczucie bezpieczeństwa płynące z faktu, że można sobie pozwolić na funkcjonowanie bez wysiłku, konieczności starannego, a przez to bardzo energochłonnego, analizowania, jak należy rozwiązywać różne problemy życia codziennego, jak wykonywać poszczególne czynności, do jakich zasobów własnych i otoczenia trzeba w tym celu sięgnąć. Innymi słowy, będąc w domu, można podążać utartymi, dobrze znanymi, dawno wypracowanymi, schematami zachowań, czyli używając języka psychologów pracujących nad problematyką kulturową, można funkcjonować w oparciu o tak zwanego „automatycznego pilota”⁵. Podobnie można zachowania innych mieszkańców domu interpretować wedle dobrze znanych schematów. Powoduje to poczucie

³ P. Boski, *Kulturowe ramy zachowań społecznych*, Warszawa 2009; *Cultural Psychology of Immigrants*, red. R. Mahalingam, New Jersey 2006.

⁴ A. Schutz, *Powracający do domu*, [w:] *O wielości światów*, red. A. Schutz, Kraków 2009, s. 203–212.

⁵ W. B. Gudykunst, B. Mody, *Handbook of International and Intercultural Communication*, London–Thousand Oaks 2002.

przewidywalności reguł, jakim jest podporządkowany świat przedmiotów i osób, oraz przekonanie o posiadaniu wystarczających zasobów, aby w tym świecie się poruszać. Zasoby te to przede wszystkim dotychczasowe doświadczenie, które pozwala nie tylko radzić sobie z sytuacjami codziennymi, ale też podsuwa sposoby radzenia sobie z sytuacjami nieprzewidywanymi lub nowymi, które mniej przerażają, mniej zbijają z tropu, pozostając w pewien sposób pod kontrolą. Dzięki posiadanemu doświadczeniu ma się poczucie sprawowania kontroli nad światem. Psycholog Aaron Antonovsky⁶ stworzył teorię salutogenezy, czyli teorię uwarunkowań zachowania przez człowieka zdrowia w bardzo trudnych, obciążających fizycznie i psychicznie warunkach. Wskazał on, że właśnie zachowanie poczucia takiej kontroli, czyli poczucie koherencji, jest dla zachowania zdrowia i dobrego samopoczucia szczególnie ważne. Poczucie to jest trwałym, choć fluktuującym w czasie, przekonaniem, że zarówno środowisko wewnętrzne, jak i zewnętrzne są przewidywalne i że istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że sprawy potoczą się w sposób możliwy do przewidzenia. W sytuacji kontaktu z obcą kulturą zarówno specyfika sytuacji, jak i zasoby, jakimi dysponuje jednostka, mogą spowodować, że poczucie koherencji zostaje dotkliwie zakłócone. Zakłócenie poczucia kontroli staje się jednak tym bardziej niszczące, gdy dotyka jednostkę w samym centrum tego, co teoretycznie jest w pełni przewidywalne, czyli w domu, do którego wraca się z emigracji.

Schutz⁷ zwraca uwagę jeszcze na jeden aspekt domu. Są nim relacje między zamieszkującymi go osobami. Osoby te pozostają w bezpośrednim kontakcie, nie tylko dzielą się przedmiotami i przestrzenią, ale też „w czasie rzeczywistym” uczestniczą w wydarzeniach życia współmieszkańców. Podzielane wzajemne historie i wydarzenia dają w efekcie poczucie wspólnoty. I znowu okazuje się, że żadne nawet najbardziej zaawansowane środki technologiczne takiego poczucia świata podzielanego „tu i teraz” nie są w stanie stworzyć.

Rozważania Schutza zostały opublikowane po raz pierwszy w roku 1945. Odwoływał się w nich jako do przykładu osób powracających do domu, między innymi żołnierzy amerykańskich wracających z frontów II wojny światowej. Wskazał on jednak na taki aspekt przyjęcia żołnierzy w domu, który dokładnie daje się zastosować do powrotu współczesnych polskich migrantów. Aspekt, o którym tu mowa, to niewygodna psychologicznie konfrontacja, jaką otoczenie społeczne emigranta musi wykonać między swoim wyobrażeniem o tym, jaki jest człowiek, który powrócił, a rzeczywistymi cechami osoby, która znalazła się wreszcie w domu. Jest to konfrontacja między stereotypem powracającego, kształtowanym między innymi przez media (w odniesieniu do emigrantów w Wielkiej Brytanii będą to przykładowo treści serialu „Londyńczycy”), a rzeczywistą osobą „skażoną” swoimi własnymi, unikatowymi doświadczeniami z pobytu za granicą, która oczekuje, że zostanie potraktowana nie jak „typowy emigrant”, ale jako całkowicie wyjątkowy człowiek, który przebywając na emigracji, przeżył swoje własne niepowtarzalne historie. Napięcie między tymi dwoma rzeczywistościami sprzyja powstawaniu muru oskarżeń „wy nic nie rozumiecie”, „ty to chyba dziwny jesteś, że Ci tak

⁶ A. Antonovsky, *Rozwikłanie tajemnicy zdrowia*, Warszawa 1996.

⁷ A. Schutz, *Powracający do domu...*, s. 203–212.

było trudno". Tak więc kwestia znalezienia swojego miejsca w domu to również problem wynegocjowania miejsca, w którym da się uzgodnić te dwa rodzaje perspektyw.

Dominującym podejściem w socjologii jest jednak szukanie prawidłowości migracji powrotnych w oparciu o dane statystyczne i empiryczne. Większość badań odnosi się do aspektów ekonomicznych lub humanitarnych (w wypadku uchodźców i ofiar konfliktów zbrojnych) tego zjawiska i odwołuje się do danych ilościowych. Jeśli chodzi o migracje powrotne Polaków, to rozważania z perspektywy socjologicznej prezentuje Iglicka⁸. Ważnym nurtem są też badania nad zjawiskiem migracji wahadłowych, będących serią krótkoterminowych wyjazdów zarobkowych i powrotu na pewien okres do kraju ojczystego, często z planem wyjazdu ponownego⁹. Taki typ migracji niekompletnych, niezakończonych ostatecznym wyborem, pozostawia kwestię adaptacji do każdej rzeczywistości – i tej w kraju pochodzenia i tej w kraju emigracji – niejako na marginesie. W większości prac socjologicznych dotyczących najnowszej fali polskich migracji całkowicie brak jest odniesienia do kontekstu trudności adaptacyjnych dotyczących powrotu do kraju pochodzenia¹⁰. Milcząco przyjmowane jest założenie, że znalezienie się w domu oznacza koniec wszelkich kłopotów emigranta, które były wywołane właśnie tym, że był poza domem.

Podejście antropologiczne z kolei charakteryzuje się badaniami nad małymi grupami migrantów powrotnych, często repatriantów¹¹ i wskazuje na fakt, że powroty te mogą być źródłem bardzo niełatwych doświadczeń dla tych osób¹². W pracach tych z kolei brak jest odniesień do mechanizmów psychologicznych tych trudności. Problematyka powrotnego szoku kulturowego pojawia się również w literaturze z zakresu zarządzania¹³. Podkreślane są trudności, jakie stają się udziałem menedżerów w procesie powtórnej adaptacji osobistej i integracji zawodowej. Przytaczane są również statystyki strat, jakie ponoszą firmy, których pracownicy nie są w stanie zaadaptować się powtórnie w firmie i w efekcie tego porzucają dotychczasowe miejsce pracy¹⁴.

Jak zostało to wspomniane wcześniej, w psychologii zagadnienie kulturowego szoku powrotnego jest badane w sposób zdecydowanie niewystarczający. W najlepszym razie jest to przywołanie terminu i bardzo szczupłych wyników badań empirycznych¹⁵. Ponieważ powrotny szok kulturowy można traktować jako odmianę procesu akulturacji,

⁸ K. Iglicka, *Migracje powrotne w świetle najnowszych ujęć teoretycznych. Źródła i podejścia badawcze*, [w:] *Migracje powrotne Polaków. Powroty sukcesu czy rozczarowania?*, red. K. Iglicka, Warszawa 2002, s. 17–22.

⁹ *Migracje kobiet – perspektywa wielowymiarowa*, red. K. Slany, Kraków 2008.

¹⁰ K. Burrell, *Polish Migration to the UK in the „New” European Union*, Farnham 2009.

¹¹ *Homecoming. An Anthropology of Return Migrations*, red. E. Nowicka, H. Firouzbakch, Kraków 2008.

¹² A. H. Stefansson, *Homecomings to the Future: From Diasporic Mythographies to Social Projects of Return*, [w:] F. Markowitz, A. H. Stefansson, *Homecomings. Unsettling Paths of Return*, Landbam 2004, s. 54–75.

¹³ E. Marx, *Przełamywanie szoku kulturowego*, Warszawa 2000.

¹⁴ P. Dowling, D. E. Welch, *International Human Resource Management*, Australia–United States 2004.

¹⁵ A. Kwiatkowska, H. Grzymała-Moszczyńska, *Psychologia międzykulturowa*, [w:] *Psychologia – podręcznik akademicki*, red. J. Strelau, D. Doliński, Gdańsk 2008, s. 449–496.

zostaną teraz przeanalizowane kolejno modele i uwarunkowania procesów akulturacji. Przegląd ten ma wskazać, czy i o ile mogą one stanowić potencjalne zaplecze teoretyczne dla badań empirycznych nad zagadnieniem kulturowego szoku powrotnego.

Główne, współczesne kierunki myślenia o zjawisku akulturacji wyznaczył John Berry. Zaproponował on w swoim modelu cztery strategie, zwane popularnie „pudełkami Berry’ego” (*Berry’s boxes*)¹⁶. Berry¹⁷ sformułował dwuwymiarowy model procesu akulturacji. Ortogonalne wobec siebie osie tego modelu tworzyły: oś opisującą zmiany w zakresie związku z kulturą kraju pochodzenia i oś opisująca zakres relacji z reprezentantami kultury kraju osiedlenia. Pozycja osoby pochodzącej z innej kultury, która znalazła się w nowym środowisku kulturowym, jest według tego ujęcia, wypadkową odpowiedzi na dwa pytania: jedno dotyczy wartości utrzymania kultury kraju pochodzenia, a drugie wartości relacji z kulturą kraju pobytu. Wynikiem zastosowania modelu zaproponowanego przez Berry’ego stało się wyodrębnienie czterech strategii akulturacyjnych: integracji, asymilacji, separacji i marginalizacji. Integracja polega na utrzymaniu przez imigranta najważniejszych cech kultury kraju pochodzenia i jednocześnie przyjęciu właściwości kultury kraju pobytu. Asymilacja polega na odrzuceniu własnej tożsamości kulturowej, po to, aby przyjąć tożsamość kulturową kraju aktualnego zamieszkania. Separacja polega na odrzuceniu relacji z reprezentantami kultury kraju zamieszkania, przy jednoczesnym pragnieniu utrzymania wszystkich cech kultury kraju pochodzenia. Marginalizacja z kolei polega na odrzuceniu zarówno własnej kultury, jak i kultury kraju zamieszkania. W żadnym z wyróżnionych przez Berry’ego wypadków nie wiadomo natomiast, w jaki dokładnie sposób i podczas jakich procesów poszczególne strategie są osiąganym, oraz czy są stałe, czy może też zmieniają się w czasie. Mimo niewątpliwej wagi wkładu teorii Berry’ego w rozwój badań nad akulturacją, koncepcja ta stała się również ich hamulcem, tworząc nadto schematyczny obraz skutków spotkań między osobami z różnych kultur¹⁸. W klasycznym modelu Berry’ego brak wskazania na fakt, że migranci są często rozdarci między wymaganiami i stosunkiem do własnej kultury z jednej strony, oraz wymaganiami i stosunkiem do kultury gospodarzy z drugiej. Taki stan z kolei może wywoływać negatywne skutki psychologiczne oraz społeczne. Ward¹⁹ badała występowanie tak zwanego „etnokulturowego konfliktu tożsamości” wśród akulturujących się grup. Konstrukcja ten został oparty na definicji konfliktu tożsamości, wedle której jest to problem wielokrotnie zdefiniowanego Ja, w ramach którego różnorodne definicje są wzajem do siebie nieprzystające. W kontekście teorii Berry’ego, badania empiryczne wykazały natomiast, że najniższy poziom etnokulturowego konfliktu tożsamości towarzyszy osobom wybierającym integrację jako strategię akulturacyjną, nieco wyższy odpowiada strategii separacji oraz, kolejno, marginalizacji

¹⁶ C. Ward, *Thinking Outside the Berry Boxes: New Perspectives on Identity, Acculturation and Intercultural Relations*, „International Journal of Intercultural Relations” 2008, No. 32, s. 105–114.

¹⁷ J. W. Berry, *Psychological Aspects of Cultural Pluralism: Unity and Identity Reconsidered*, „Topics in Culture Learning” 1974, No. 2, s. 17–22; idem, *Acculturation as Varieties of Adaptation*, [w:] *Acculturation, Theory, Models and Some New Findings*, red. A. Padilla, Colorado 1980, s. 9–25.

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ *Ibidem*.

i asymilacji²⁰. Model Berry'ego wymaga rekonceptualizacji po to, aby można użyć go do analizy adaptacji w kraju pochodzenia. Kultura kraju pochodzenia nie jest bowiem ekwiwalentem kultury przyjmującej w znaczeniu koncepcji Berry'ego.

Inny model, który warto rozważyć, to model interaktywnej akulturacji²¹. Innowacją jest w nim to, że uwzględnia on także perspektywę strony przyjmującej, jej stosunek do przybyszów. Zwraca się tu także uwagę na rolę polityki państwowej wobec imigrantów, która może oddziaływać na typ przyjmowanej strategii akulturacyjnej (zarówno przez przybyszy, jak i gospodarzy), a poprzez to, na charakter relacji między tymi dwiema grupami. Grupa dominująca (gospodarze) i podporządkowana (przybysze) nie są tu więc od siebie niezależne, lecz wpływają na siebie nawzajem, determinując (częściowo) rodzaj orientacji (strategii) akulturacyjnej, przyjmowanej przez grupę partnerującą w tej kulturowej interakcji. Również i ten model dotyczy dwóch wyraźnie odmiennych grup. Potencjalną inspiracją dla proponowanych badań nad powrotnym szokiem kulturowym Polaków powracających z emigracji, jest wskazanie na konieczność uwzględnienia w prowadzonych analizach, polityki strony przyjmującej – instytucji rządowych i samorządowych – wobec osób powracających z emigracji.

Wykorzystując jako bazę omawiane powyżej modele, grupa hiszpańskich badaczy (Navas, García, Sánchez, Rojas, Pulares i Fernández)²² postanowiła stworzyć własny model akulturacji, uwzględniający brakujące u poprzedników, ich zdaniem, ważne zmienne wpływające na proces akulturacji. W ten sposób powstał tzw. rozszerzony model relatywnej akulturacji (*Relative Acculturation Extended Model*, RAEM). Według jego twórców, tymi innowacjami, których uwzględnienie pozwala na rzucenie większej ilości światła na proces akulturacji, są: 1) rozróżnienie pomiędzy strategiami akulturacyjnymi preferowanymi deklaratywnie przez obie grupy (przybyszy i grupę lokalną), a tymi, które faktycznie zostaną wcielone w życie, czyli rozgraniczenie sytuacji idealnej od realnej; oraz 2) wyszczególnienie różnych sfer społeczno-kulturowych funkcjonowania człowieka, w których akulturacja może przebiegać odmiennie i gdzie mogą zostać zastosowane różne strategie akulturacyjne przez tę samą osobę. W modelu RAEM uznaje się, że akulturacja jest procesem złożonym, w związku z czym, w tym samym czasie mogą być preferowane i stosowane różne opcje adaptacyjne. Ponadto akulturacja jest również relatywna, ze względu na wspomniany już fakt, że w różnych sferach (domenach) rzeczywistości społeczno-kulturowej mogą być preferowane i stosowane odmienne style przystosowawcze. Wkładem hiszpańskich badaczy jest tu wyszczególnienie i nazwanie tych domen. Wyróżnili oni siedem takich sfer, układających się od najbardziej neutralnych, zewnętrznych, powiązanych ze sferą materialną, do bardziej symbolicznych, związanych z religią czy ideologią. Podział ten dobrze współgra także z rozróżnieniem kultury pochodzenia na część centralną, rdzenną tzw. *hard core*, oraz peryferyjną – *periphery*.

²⁰ *Ibidem.*

²¹ R. Y. Bourhis, L. C. Moïse, S. Perreault, S. Senécal, *Towards an Interactive Acculturation Model: A Social Psychological Approach*, „International Journal of Psychology” 1997, Vol. 32, No. 6, s. 369–386.

²² M. Navas, M. C. García, J. Sánchez, A. J. Rojas, P. Pumares, J. S. Fernández, *Relative Acculturation Extended Model (RAEM): New Contributions with Regard to the Study of Acculturation*, „International Journal of Intercultural Relations” 2005, No. 29, s. 21–37.

Na *hard core* składają się specyficzne dla każdej kultury i transmitowane w jej obrębie wartości, które przekładają się bezpośrednio na zachowanie oraz dotyczą ważnych społecznie kwestii, jak np. reguł zawierania małżeństwa i życia w rodzinie, koncepcji honoru, zasad kontaktów międzykulturowych itp. Zachowania te, będąc blisko związane z trzonem kulturowym, są bardzo mało podatne na zmianę, nawet po wieloletnim pobycie w obcym środowisku kulturowym. Łatwiej jest natomiast dokonać zmiany w elementach składających się na „peryferia”, czyli związanych np. ze sferą pracy czy ekonomii. W związku z tym, wśród imigrantów może występować „rozszczenie” na przestrzeń prywatną, stanowiącą strażnicę tradycyjnych wartości, oraz przestrzeń publiczną, gdzie łatwiej i chętniej poddają się wpływowi obcego społeczeństwa. W ten sposób akulturacja zachodzi selektywnie, z wyborem odpowiednich składników z nowej kultury oraz z odrzuceniem tego, co jest zbyt nieprzystające do kultury pochodzenia²³. W przeciwieństwie do omawianych wcześniej modeli model RAEM, mówiący o zróżnicowanym stopniu dostosowywania się do różnych aspektów kultury, może wykazać się pewną przydatnością w badaniach nad powrotnym szokiem kulturowym. Można spodziewać się, że osoby wracające będą przeżywały w różnym stopniu trudności adaptacyjne, w zależności od tego, czy bardziej centralne czy też bardziej peryferyjne występują w ich odczuciu zmiany w kulturze ojczyzny. Można oczekiwać, że jednostka odczuwająca po powrocie niedostosowanie w zakresie centralnej sfery symbolicznej będzie przeżywała większe trudności niż jednostka odczuwająca trudności w zakresie sfery peryferyjnej, choć z drugiej strony trudności w zakresie ekonomicznego funkcjonowania po powrocie z emigracji (a więc w zakresie sfery peryferyjnej), są z pewnością tymi, które najszybciej są identyfikowane są przez osoby powracające.

Inne modele akulturacji podkreślają różnorodne indywidualne uwarunkowania tego procesu. Można tu wymienić model, oparty na teorii redukcji niepewności²⁴. Teoria ta oparta jest na założeniu, że radzenie sobie z niepewnością oraz lękiem (niepokojem) jest niezbędną umiejętnością, umożliwiającą efektywną komunikację oraz kulturowe przystosowanie. Natomiast inne czynniki, często związane z adaptacją międzykulturową, jak np. motywacja, koncepcja Ja, reakcje na gospodarzy, kategoryzacja społeczna gospodarzy czy czynniki sytuacyjne, nie wpływają bezpośrednio na jej efektywność, lecz tylko pośrednio, poprzez modulowanie poziomu niepokoju i niepewności, których doświadczają przybysze. Jeśli niepewność jest zbyt wysoka, przybysze nie mogą adekwatnie interpretować komunikatów gospodarzy, ani trafnie przewidywać ich zachowań. Natomiast, gdy niepokój staje się za niski, przybysze komunikują się za pomocą wspomnianego już wcześniej „automatycznego pilota”, tzn. nakładają kategorie pojęciowe i interpretacyjne własnej kultury na zachowania gospodarzy. Tak więc pewien poziom niepewności i niepokoju okazuje się konieczny do właściwego przystosowania. Szok kulturowy nie jest tu problemem, który należy zlikwidować czy wyleczyć, lecz elementem potrzebnym do uzyskania kompetencji w komunikacji międzykulturo-

²³ *Ibidem*.

²⁴ C. R. Berger, R. Calabrese, *Some Explorations in Initial Interactions and Beyond*, „Human Communication Research” 1975, No. 1, s. 99–112.

wej²⁵. Model ten nie wydaje się jednak adekwatny do zrozumienia procesu readaptacji, gdyż w momencie powrotu do kraju ojczystego nie występuje poziom nieznamości kontekstu kulturowego, charakteryzujący znalezienie się w kraju nowym. Wręcz przeciwnie, jednostce wchodzącej w kulturę kraju pochodzenia towarzyszy przekonanie o znalezieniu się nareszcie „w domu”, gdzie wszelkie zmiany mogą dotyczyć co najwyżej nieistotnych czynników.

Podobnie nieużyteczne dla rozumienia zjawiska powrotnego szoku kulturowego są dwa pozostałe modele, czyli model przejścia i model stresu – adaptacji – wzrostu. Model przejścia traktuje adaptację kulturową jako naturalny proces, element ludzkiego doświadczenia. Duży nacisk jest tu położony na indywidualny charakter każdego doświadczenia akulturacji, którego sukces i łatwość przechodzenia uzależnione są od właściwości osobowościowych konkretnej jednostki²⁶. Szok kulturowy wedle tego modelu uznaje się za naturalne zjawisko psychologiczne. Nieprzydatność tego modelu wynika z faktu, że ma on swoje zastosowanie w analizie reakcji na obce środowisko kulturowe, a nie na środowisko postrzegane jako własny dom.

Model stresu – adaptacji – wzrostu zakłada, że adaptacja kulturowa zachodzi głównie przez komunikację oraz budowanie sieci społecznych²⁷. Co więcej, płynność w posługiwaniu się językiem gospodarzy jest tu pozytywnie skorelowana z procesem zanurzania się w obcą kulturę. Owo zanurzenie się rozumiane jest jako połączenie umiejętności przystosowania się w komunikację, z zaangażowaniem w interakcję. Również ten model nie może znaleźć zastosowania dla analizy zagadnienia kulturowego szoku powrotnego. Znajomość języka w wypadku reemigrantów nie stanowi bariery w interakcji w kraju pochodzenia. Do pewnego stopnia właśnie znajomość języka jest jednym z powodów, dla którego trudności w porozumieniu się z osobami w kraju pochodzenia są tak wielkim zaskoczeniem i przykrością, a budowanie sieci społecznych napotyka trudności. Częste wśród osób wracających powiedzenie „straciłam wspólny język ze swoją rodziną”, bardzo dobrze ilustruje ten problem.

Kolejna grupa modeli, które zostaną przeanalizowane pod kątem użyteczności do zrozumienia zjawiska szoku kulturowego powrotnego, to te, które próbują wyodrębnić fazy procesu akulturacji. Jak była mowa wcześniej, zjawisko szoku powrotnego najczęściej nie jest badane w ogóle, lub też bez uzasadnienia w badaniach empirycznych przyjmuje się, że jest ono lustrzanym odbiciem faz szoku kulturowego, tzw. modelu „U”. Model „U” obrazuje emocjonalne wahania, których może doświadczać przybysz w obcym otoczeniu kulturowym i zakłada przechodzenie przez 3 do 5 etapów w trakcie akulturacji. Tymi etapami są: 1) faza tzw. miesiąca miodowego, w której dominuje euforia i fascynacja nowym miejscem i nową kulturą; 2) faza szoku kulturowego, spowodowana poczuciem dezorientacji; 3) faza wrogości wobec kultury przyjmującej, połączona z żalem i urazą; 4) wstępna adaptacja, początki poczucia autonomii w obcej kulturze;

²⁵ M. Sobre-Denton, D. Hart, *Mind the Gap: Application-based Analysis of Cultural Adjustment Models*, „International Journal of Intercultural Relations” 2008, No. 32, s. 538–552.

²⁶ *Ibidem*.

²⁷ Y. Y. Kim, *Inquiry in Intercultural and Development Communication*, „Journal of Communication” 2005, Vol. 55, No. 3, s. 554–577.

5) asymilacja, poczucie przynależności zarówno do kultury własnej (pochodzenia), jak i do kultury przyjmującej²⁸. Jakkolwiek zaletą tego modelu jest jego elastyczność (jeśli chodzi o liczbę faz, które mogą się zmniejszać lub zwiększać, w zależności od potrzeby dopasowania), to jednak został on mocno skrytykowany i ostatecznie odrzucony (przynajmniej w tej wersji). Głównie zarzucano mu zbyt uproszczenie problemu akulturacji i nieuwzględnienie wyjątkowości i unikatowości tego doświadczenia dla każdej osoby; przechodzenie przez wszystkie wymienione powyżej fazy jest tylko jednym z wariantów tego, co może nastąpić w momencie zetknięcia się z obcą kulturą, i to wcale nie najpopularniejszym. W związku z tym powstawały kolejne, udoskonalone wersje tego modelu, między innymi model graficznie przedstawiany za pomocą litery „W”. Model „W” wskazuje na fakt, że szok kulturowy nie jest procesem jednorazowym, że pod wpływem nowych sytuacji może pojawiać się wielokrotnie u osoby mieszkającej w danym kraju, nawet od dłuższego czasu. W żadnym z powyższych modeli, jak się okazało, nie ma jednak miejsca na stadium powrotnego szoku kulturowego.

Kolejną grupą zagadnień wymagającą omówienia w odniesieniu do zjawiska akulturacji są indywidualne uwarunkowania sposobu radzenia sobie ze stresem, jakie to zjawisko wywołuje. W związku z tym omówione zostanie zagadnienie *copingu* akulturacyjnego. Literatura dotycząca *copingu* akulturacyjnego odzwierciedla przeważnie rezultaty badań z dziedziny strategii radzenia sobie ze stresem. Według Crossa²⁹, strategię radzenia sobie ze stresem można generalnie podzielić na 2 grupy: pierwotne – bezpośrednie, zorientowane na działanie (związane z orientacją zadaniową), których celem jest zmiana najbardziej awersyjnych cech stresującego środowiska (zmiany w środowisku, aby pasowało do Ja), oraz wtórne – bardziej kognitywne niż behawioralne, opierające się głównie na zmianie percepcji sytuacji, a przez co, modyfikacji oceny i postawy wobec stresora (zmiany w Ja, aby pasowało do środowiska). Wyróżnić można w literaturze przedmiotu także trzecią grupę strategii, a mianowicie strategię zorientowaną na unikanie, obejmującą bierność i celowe odwracanie uwagi od problemu³⁰. *Coping* bezpośredni oceniany był zwykle jako bardziej funkcjonalny dla efektywnego kulturowego dopasowania się jednostki. Schönpflug³¹ stwierdził, że w warunkach, kiedy pozostając mniejszością kulturową, człowiek nie ma praktycznie realnych szans, aby zmienić dominującą kulturę gospodarzy, bardziej efektywną strategią okazuje się poznawcza redefinicja sytuacji niż aktywne zmaganie się z nią. Generalnie rzecz ujmując, akulturacja może być postrzegana jako rodzaj *copingu*, polegający na radzeniu sobie z nowym i nieznanym środowiskiem kulturowym po opuszczeniu kraju ojczystego.

Teorie dotyczące *copingu* akulturacyjnego można próbować w pewnym zakresie odnieść do readaptacji migrantów w kraju ojczystym, należy jednak pamiętać, że w przeciwieństwie do sytuacji, gdy jest mniejszością kulturową (a do takiej właśnie sy-

²⁸ M. Sobre-Denton, D. Hart, *Mind the Gap...*, s. 538–552.

²⁹ S. Cross, *Self-construals, Coping, and Stress in Cross-cultural Adaptation*, „Journal of Cross-Cultural Psychology” 1995, No. 26, s. 673–697.

³⁰ N. S. Endler, J. D. A. Parker, *Multidimensional Assessment of Coping: A Critical Evaluation*, „Journal of Personality and Social Psychology” 1990, No. 58, s. 844–854.

³¹ U. Schönpflug, *Acculturation, Ethnic Identity and Coping*, [w:] *Online Readings in Psychology and Culture*, Unit 8, Chapter 2, red. W. J. Lonner, D. L. Dinnel, S. A. Hayes, D. N. Sattler, 2002.

tuacji odnoszą się rozważania Schönpluga³²), reemigrant należy do kultury dominującej, przynajmniej w warstwie dotyczącej wyglądu zewnętrznego, języka i znajomości podstawowych kodów kulturowych.

Jak zostało to podkreślone, brak w omówionych modelach i uwarunkowaniach procesu akulturacji analiz związanych z procesami towarzyszącymi powrotowi do kraju pochodzenia. W literaturze przedmiotu można spotkać jedynie sporadyczne badania poświęcone tej grupie osób. Przegląd literatury³³ wskazuje jednak, że konsekwencją okresu spędzonego za granicą są tak znaczne zmiany w najbliższym otoczeniu, że zamiast oczekiwanego po powrocie poczucia „znalezienia się u siebie”, występuje poczucie zagubienia i obcości, zaś zebrane doświadczenia nie znajdują ani zainteresowania, ani zrozumienia wśród najbliższych. Skutkiem jest odczuwanie samotności, przeżywanie depresji, kompleksu niższości, niepewności, problemy w zawieraniu nowych znajomości, poczucie izolacji i wyalienowania. Towarzyszy on pracownikom powracającym z kilkuletniej delegacji służbowej w obcym kraju, studentom powracającym z zagranicznych stypendiów, wolontariuszom przyjeżdżającym po ukończeniu misji. Na portalach społecznościowych redagowanych przez studentów Erasmusa mówi się o zjawisku wstrząsu poerasmusowego (www.cafebabel.com) jako zespole trudności adaptacyjnych po powrocie ze stypendium. Ward³⁴ dokonuje przeglądu badań nad trudnościami readaptacyjnymi studentów japońskich powracających ze stypendium w USA (zjawisko *kikokushijo*), studentów amerykańskich powracających z Nowej Zelandii i Japonii. Rekomenduje ona również w oparciu o dokonany przegląd, stworzenie programów readaptacyjnych dla osób powracających.

Jedną z prawdopodobnych przyczyn zaniedbania badań nad problematyką kulturowego szoku powrotnego w ostatnich latach, wydaje się złudzenie, że dzięki możliwości kontaktów internetowych czy tanich rozmów telefonicznych, utrzymany zostaje przez emigrantów stały kontakt z krajem pochodzenia. Jak pokazują jednak analizy antropologiczne, jest to przekonanie złudne. Część specyfiki tych trudności została już przedstawiona we wstępnej części tego rozdziału, przy okazji analiz fenomenologicznych Schutza³⁵. Środki techniczne umożliwiają bowiem co prawda, bardzo sprawne przekazywanie informacji, ale nie dają szansy na wspólne przeżywanie przestrzeni i czasu, a co za tym idzie, w sposób nieuchronny prowadzą do powstawania poczucia zaskakującej obcości. Wyniki te nie pozostają w sprzeczności z wynikami badań³⁶, które wskazują, że komunikacja z krajem pochodzenia przez komputer zwiększa postrzegane wsparcie społeczne. Tak jest istotnie. Wsparcie to dotyczy jednak pobytu na emigracji, ale nie przekłada się na łatwość odnalezienia adekwatnego wsparcia po powrocie do domu.

Po przedstawieniu głęboko niezadowolającego stanu wiedzy psychologicznej w zakresie zjawiska kulturowego szoku powrotnego, pora przejść do rozważań, jak ten stan

³² *Ibidem*.

³³ K. F. Gaw, *Reverse Culture Shock in Students Returning from Overseas*, „International Journal of Intercultural Relations” 2000, No. 24, s. 83–104.

³⁴ C. Ward, S. Bochner, A. Furnham, *The Psychology of Culture Shock...*

³⁵ A. Schutz, *Powracający do domu...*, s. 203–212.

³⁶ Z. Cemalcilar, T. Falbo, L. M. Stapleton, *CyberCommunications: A New Opportunity for International Students' Adaptation?*, „International Journal of Intercultural Relations” 2005, No. 29, s. 91–110.

rzeczy można próbować zmienić. Proponowane podejście badawcze wynika z badań pilotażowych przeprowadzonych przez autorkę w latach 2008–2009 wśród Polaków w Wielkiej Brytanii, którzy podjęli decyzję powrotu do Polski oraz polskich studentów Erasmusa, którzy powrócili do kraju. Wyniki pozwoliły uznać, że metody kwestionariuszowo-ankietowe oparte o zestawy ujednoczonych pytań nie zapewniają dotarcia do całego bogactwa doświadczeń i trudności będących udziałem badanych. Bardzo często pytania te nie tylko nie generują nowej wiedzy, ale wręcz przeciwnie, mogą obniżyć wartość uzyskiwanych danych przez stworzenie sztucznej sytuacji, w której osoby badane skłaniają się do mówienia o tych aspektach swojego powrotu, które nie stanowią dla nich problemu, natomiast pozostawiają poza obrębem analizy unikatowe aspekty ich przeżyć, którymi chcą się podzielić z badaczem. Z tego też powodu znacznie bardziej obiecujący, jako metoda pozyskiwania nowych informacji, wydaje się wywiad psychologiczny³⁷, a szczególnie technika wywiadu swobodnego. Szczupłość istniejącej wiedzy powoduje, że badania nad zagadnieniem powrotnego szoku kulturowego muszą nosić charakter eksploracyjny. W sytuacji, w której każdy kolejny wywiad może przynieść nowe informacje, modyfikujące całość badania, potrzebna jest technika zapewniająca pewien margines elastyczności i swobody. Zgodnie z metodologią teorii ugruntowanej, wraz z przystępowaniem do przeprowadzania kolejnych wywiadów, modyfikowany jest zestaw pytań, na podstawie informacji posiadanych od poprzednich respondentów. Ma to na celu dalszą eksplorację nowych, pojawiających się w trakcie rozmów tematów, wstępne oszacowanie ich znaczenia, a także rezygnację z pytań, które okażą się mało użyteczne (odpowiedzi na nie w nikłym stopniu będą przyczyniały się do pogłębienia wiedzy o badanym obszarze zjawisk). Dzięki tej metodzie występuje możliwość modyfikowania pytań, podejmowania nowych zagadnień czy pogłębienia przeprowadzanej analizy, bez konieczności rezygnacji z dotychczasowego kierunku badania. Ponadto wywiad swobodny, umożliwiając badanym prezentację własnego sposobu postrzegania i definiowania rzeczywistości, pozwala badaczowi na poszukiwanie interesujących aspektów indywidualnych wywiadów i próbie ich głębokiej analizy. Badania takie mogą być prowadzone i analizowane przy użyciu metodologii teorii ugruntowanej (*the grounded theory*).

Teoria ta została stworzona i opisana przez Glasera i Straussa³⁸. Metodologia ta zakłada wyłanianie się teorii średniego zasięgu z systematycznie zbieranych danych empirycznych, tak więc w przeciwieństwie do większości strategii prowadzenia badań, nie buduje się w niej hipotez przed rozpoczęciem właściwego badania. Problem badawczy nie jest zakładany z góry, lecz ma się wyłonić w trakcie badań. Nie oznacza to jednak całkowitego braku pomysłu na to, co chce się badać. Jednakże pierwszym etapem jest przede wszystkim szczegółowy opis zebranego materiału empirycznego. Czyni się to w tym celu, aby stworzone pojęcia teoretyczne były w pełni ugruntowane empirycznie, a także po to, by nie pominąć ważnego zjawiska i problemu w trakcie badań tylko dla-

³⁷ K. Stemplewska-Żakowicz, *Metoda wywiadu w psychologii*, [w:] *Wywiad psychologiczny jako postępowanie badawcze*, red. K. Stemplewska-Żakowicz, K. Krejz, Warszawa 2005, s. 31–89; S. Kvale, *InterViews. Wprowadzenie do jakościowego wywiadu badawczego*, Białystok 2004.

³⁸ B. G. Glaser, A. L. Strauss, *Odkrywanie teorii ugruntowanej*, Kraków 2009.

tego, że nie zostało ono wcześniej skonceptualizowane. Związane jest to ze zdolnością do utrzymania tzw. kontekstu odkrycia. Oznacza to, że dzięki elastycznym procedurom teorii ugruntowanej, istnieje możliwość odkrywania zjawisk, których na początku badań w ogóle się nie szukało. Badacz zbiera, koduje i analizuje swoje dane i decyduje, jakie dane zbierać następnie i gdzie je znaleźć, by opracowywać teorię w miarę, jak się ona wyłania. Zasadą przewodnią w teoretycznym pobieraniu próbek jest stosowanie permanentnej analizy porównawczej. W analizie tej porównuje się ze sobą różne przypadki (zachowania, zjawiska itp.), poszukując związków między nimi, oraz usiłuje się także określić część wspólną dla różnych, zmiennych warunków występowania danych przypadków (zjawisk). Ponadto porównuje się również pojęcia z innymi jeszcze przypadkami teoretycznymi tak, aby wygenerować ewentualne nowe własności danego pojęcia, a także nowe hipotezy.

Jak nigdy dotąd, ogromna ruchliwość ludzi staje się trwałym elementem ponowoczesnego obrazu człowieka. Ludzie wielokrotnie zmieniają miejsce pobytu, a więc kategoria powrotu ulega rozszerzeniu. Powrót jest wyzwaniem. Pogłębiona analiza tego zjawiska jest jednak możliwa dopiero wtedy, gdy nie będzie ono opisywane wyłącznie poprzez zastosowanie wskaźników „obiektywnych”, takich jak dane o ekonomicznym aspekcie powrotu, długości czasu od powrotu do podjęcia pracy zawodowej w Polsce, czy wreszcie o sposobie alokowania zebranych przez pracę na emigracji funduszy. Niezbędnym elementem obrazu wracających jest najpierw zbadanie trudności, jakich doświadczają oni na poziomie psychologicznym, a potem zbudowanie strategii, które w rozwiązaniu tych trudności mogą im pomóc. Wykonanie tego zadania wymaga jednak współpracy interdyscyplinarnej, gdyż jak ten rozdział starał się wykazać, charakter problemu migracji powrotnych ma właśnie taki interdyscyplinarny charakter.



Jan Jachymek

Ludowcowe organizacje inteligencji

Wprowadzenie

Powszechnie znane jest powiedzenie, że żaden ruch polityczny nie może obejść się bez inteligencji. Ta warstwa społeczna, żyjąca z pracy umysłu, wykształcona, wyposażona jest w niezbędną sumę wiedzy potrzebną przy formułowaniu programów partii politycznych, kreśleniu koncepcji ustrojowych państwa, opracowywaniu założeń ideologicznych – systemu wartości, szeroko rozumianej wizji ładu społecznego. Inteligencja zawsze była na zasługach różnych ruchów i partii politycznych, motywowana bądź korzeniami pochodzenia społecznego albo też innymi racjami – np. politycznymi.

Ponadwiekowe dzieje polskiego ruchu ludowego potwierdzają tę zasadę. Świadczą o tym następujące przykłady. Bolesław Wysłouch (1855–1937), pochodzenia szlacheckiego, inżynier chemik, publicysta – studiował w Instytucie Technologicznym w Petersburgu. Należał do nestorów galicyjskiego ruchu ludowego. Był autorem szkiców programowych publikowanych na łamach lwowskiego¹ „Przeglądu Społecznego” w 1886 r., które stanowiły program organizujących się na przełomie XIX i XX w. stronnictw ludowych, a zarazem były dokumentem o charakterze ideologicznym dla tworzącego się ruchu.

Karol Eugeniusz Lewakowski (1836–1912) z rodziny mieszczańskiej, dr prawa, adwokat we Lwowie (absolwent UJK), poseł do austriackiej Rady Państwa (1884–1897), był pierwszym prezesem Stronnictwa Ludowego powstałego 28 lipca 1895 r. w Rzeszowie. Obowiązki pełnił do 15 lipca 1897 r., kiedy to wskutek pogarszającego się stanu zdrowia zrzekł się prezesury².

Henryk Rewakowicz (1837–1907)³, publicysta, dziennikarz z rodziny nauczycielskiej, drugi z kolei prezes SL a od 1903 r. Polskiego Stronnictwa Ludowego – godność piastował do końca życia. W 1884 r. redaktor naczelny i współwłaściciel „Kurierza Lwowskiego”, radykalnego pisma inteligencji i drobnomieszczaństwa sympatyzującego z ruchem ludowym.

¹ *Szkice programowe Bolesława Wysłoucha*, oprac. S. Pastuszka, Lublin 1981; A. Kudłaszyk, *Mysł społeczno-polityczna Bolesława Wysłoucha 1855–1937*, Warszawa–Wrocław 1978.

² S. J. Pastuszka, *Karol Lewakowski. Poglądy i działalność społeczno-polityczna*, Warszawa 1991.

³ *Słownik biograficzny działaczy ruchu ludowego. Makietta*, Warszawa 1989, s. 344.

Dopiero po jego śmierci – pierwszym chłopem – a trzecim z kolei prezesem został Jan Stapiński (1867–1946), rolnik z Jabłonicy Polskiej w powiecie brzozowskim⁴.

Nie ma danych statystycznych, które odzwierciedlałyby przekrój zawodowy członków ugrupowań politycznych ruchu ludowego, stąd też trudno określić procentowy udział inteligencji w stosunku do ogółu członków. W pewnym sensie lukę tę wypełniają posłowie, którzy w pluralistycznych sejmach w latach 1919–1935 zasiadali. Wykonywany zawód określiło 345. Najwięcej było urzędników – 41, nauczycieli – 34, dziennikarzy i literatów – 30, prawników – 20, inżynierów i techników – 17, pracowników nauki – 16. Inteligenci innych zawodów występowali w formie śladowej: lekarze – 7, przemysłowcy i kupcy – 6, duchowni – 4, wojskowi – 3, ziemianie – 2⁵.

Zrzeszenie Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi

Myśl i pierwsze staranie o ujęcie aktywności inteligencji ludowej w formach organizacyjnych zrodziły się w Krakowie tuż przed wybuchem I wojny światowej. Inicjatorem wniosku złożonego 15 lipca 1914 r. do c.k. Namiestnictwa o zatwierdzenie statutu Związku Polskiej Inteligencji Ludowej był profesor historii gospodarczej Uniwersytetu Jagiellońskiego Franciszek Bujak. Władze odniosły się doń negatywnie⁶. Idea odżyła w ostatnim roku wojny, kiedy to 2 czerwca 1918 r. z inicjatywy Gabriela Dubiela – sekretarza Rady Naczelnej PSL Piast i Członka Konwentu Organizacji A, a także prof. F. Bujaka, zwołano do Krakowa międzyzaborowy zjazd inteligencji ludowej. Na ogólną liczbę 79 uczestników – 16 przybyło z zaboru rosyjskiego. Zarówno w referatach, jak i dyskusji wiele uwagi poświęcono kształtowi przyszłej organizacji, której celem było zjednoczenie inteligencji pochodzenia ludowego, aby wywierać wpływ na politykę społeczną przyszłego państwa polskiego, zwłaszcza w odniesieniu do wsi. Sukcesem było wyłonienie Nieustającej Komisji Inteligencji Ludowej z G. Dubielem na czele. Jego zastępcami zostali Juliusz Poniatowski – wiceprezes ZG PSL w Królestwie Polskim, także członek Konwentu organizacji, Stanisław Stączek – członek Wydziału Rady Naczelnej PSL Lewica, sekretarzami – Helena Radlińska – PSL w KP i Józef Putek – członek WRN PSL Lewica, zaś skarbnikiem Michał Baścik – członek Naczelnej Rady Ludowej PSL Piast⁷.

Drugi zjazd inteligencji ludowej z Galicji i Królestwa odbył się w Tarnowie 30 listopada 1918 r., następny w maju 1920 r. – z udziałem przedstawicieli Śląska Cieszyńskiego i Pomorza, a także Wincentego Witosa. W przyjętej rezolucji stwierdzono, że „do

⁴ K. Dunin-Wąsowicz, *Jan Stapiński – trybun ludu wiejskiego*, Warszawa 1969; J. Jachymek, *Polskie Stronnictwo Ludowe – Lewica 1913–1924. Studium o powstaniu, działalności i rozkładzie ugrupowania politycznego*, Lublin 1991.

⁵ J. Jachymek, *Charakterystyka składu osobowego Sejmu i Senatu II Rzeczypospolitej*, [w:] *Rola posła i senatora w II Rzeczypospolitej*, red. J. Jachymek, Lublin 1989, s. 9–46.

⁶ S. Inglot, *Powstanie i warunki rozwoju czasopisma „Wieś i Państwo” w latach 1938–1939*, [w:] *Wspomnienia weteranów ruchu ludowego*, red. M. Grad et al., Warszawa 1968, s. 239.

⁷ *Materiały źródłowe do historii polskiego ruchu ludowego*, t. 1: 1864–1918, oprac. K. Dunin-Wąsowicz, S. Kowalczyk, J. Molenda, W. Stankiewicz, Warszawa 1966, s. 475–478; J. Jachymek, *Polskie Stronnictwo Ludowe – Lewica...*, s. 55–56.

walki o osiągnięcie Polski Ludowej powołana jest i obowiązuje w pierwszym rządzie inteligencja ludowa”⁸. Po dwukrotnych nieudanych próbach zarejestrowania przez prof. F. Bujaka stowarzyszenia gromadzącego inteligencję ludową w 1931 i 1936 r. we Lwowie – statut Zrzeszenia Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi został wreszcie zatwierdzony 9 marca 1937 r. we Lwowie, a cztery miesiące później w Warszawie. Tam też była siedziba Zarządu Głównego; Zrzeszenie obejmowało działalnością cały obszar państwa, mogło organizować placówki za granicą, a do założenia kół powiatowych wymagana była inicjatywa co najmniej 10 osób.

Władzą najwyższą był Walny Zjazd Delegatów Kół Powiatowych, a później Rada Naczelna, Zarząd Główny, Komisja Rewizyjna i Sąd Arbitrażowy. Cele ZPL i PW to: patriotyczne i prospołeczne wychowanie młodzieży wiejskiej, udzielanie pomocy uczniom i studentom, wiązanie pracy zawodowej ze środowiskiem wiejskim, utrzymanie łączności inteligencji ze wsią, popieranie twórczości literackiej i artystycznej. Drogami ich realizacji miało być: organizowanie Powiatowych Kół Zrzeszenia, tworzenie burs dla uczącej się młodzieży ze wsi, udzielanie zasiłków i stypendiów, budowanie domów ludowych, tworzenie bibliotek i świetlic, wspieranie wydawnictw, rozpowszechnianie literatury, inicjowanie zebrań towarzyskich, zjazdów, zabaw, widowisk i koncertów.

I Walny Zjazd ZIL i PW odbył się w Warszawie 2 i 3 maja 1938 r. z udziałem delegatów 46 Kół Powiatowych i Koła Stołecznego. Prezesem ZG został prof. F. Bujak. Zrzeszenie wydawało od lipca 1937 r. miesięcznik „Biuletyn”, a od stycznia 1938 r. miesięcznik ludowo-literacki „Zagon” oraz miesięcznik „Wieś i Państwo”, pismo łączące teorię – poznanie naukowe – z praktyką. Z tym ostatnim współpracowali: ks. Wacław Bliziński z Tarnowa, Wiktor Bronikowski, Wincenty Bryja z Warszawy, Jan Drohojowski z Nowego Jorku (USA), Eugeniusz Garbacik, Józef Marcinkiewicz, Stanisław Szczotka i Stanisław Pigoń z Krakowa, Stefan Ingot, Franciszek Kącki, Stefan Kora, Wincenty Styś, Franciszek Wilk ze Lwowa, Michał Jagła z Poznania, Władysław Kiernik z Pragi (Czechosłowacja), Ernest Laur z Berna (Szwajcaria). Zrzeszenie nawiązało kontakty z ponad setką powiatów, aktywnością zasługującą na uwagę wyróżniało się Koło w Krakowie, w którego zarządzie byli m.in. Stanisław Szczotka, Zygmunt Lasocki i ks. Ferdynand Machay⁹.

II Walny Zjazd delegatów odbył się w Krakowie 28 i 29 maja 1939 r., a przewodniczył mu b. rektor UJ, wówczas wiceprezes Polskiej Akademii Umiejętności prof. Leon Marchlewski. Uczestnicy ocenili działalność zrzeszenia, wezwali inteligencję ludową do walki o poprawę bytu wsi, przywrócenie opłacalności produkcji rolnej i podniesienie poziomu kultury rolnej, umożliwienie odpływu nadmiaru siły roboczej ze wsi do przemysłu i handlu, zapewnienie ludności wiejskiej dostępu do wiedzy i kultury, likwidację analfabetyzmu, uwzględnienie w programach szkolnych historycznej roli chłopów w dziejach narodu polskiego. Zadeklarowali ponadto pełną gotowość pomszczenia ofiar w obronie zagrożonej niepodległości Polski¹⁰.

⁸ J. Hampel, *Ruch inteligencji ludowej – formy organizacyjne i działalność polityczna*, [w:] *Chłopi, naród, kultura*, t. 2: *Działalność polityczna ruchu ludowego*, red. S. Dąbrowski, Rzeszów 1996, s. 53.

⁹ S. Ingot, *Powstanie i warunki...*, s. 295–297; *Spis współpracowników*, „Wieś i Państwo” 1938, nr 1; J. Hampel, *Ruch...*, s. 59.

¹⁰ *Materiały źródłowe...*, t. 3: *1931–1939*, red. J. Borkowski, J. Kowal, Warszawa 1966, s. 424–425.

Powstanie ZIL i PW było wyrazem chęci ludzi wykształconych, ale pochodzących ze wsi niesienia pomocy warstwie, z której się wywodzili, ale także gotowości służby państwu polskiemu – przez odbudowę więzi społecznych między chłopami a innymi warstwami społecznymi. Działalność Zrzeszenia miała na celu poprawę warunków materialnych i prestiżu społecznego ludności wiejskiej oraz określenie należnego jej miejsca w państwie.

Związek Pracy Ludowej Orka

Ludowcy po wybuchu II wojny światowej nie tylko nie przerwali działalności politycznej, ale przystosowali ją do warunków konspiracji. Inteligenci różnych profesji skupieni w ZPL i PW angażowali się we wszystkich organizacjach tworzących ruch ludowy, począwszy od SL Roch przez Bataliony Chłopskie i Ludowy Związek Kobiet. Wchodzili w skład gabinetów rządowych na emigracji, Delegatury Rządu na Kraj, tworzyli struktury wojewódzkie i powiatowe polskiego państwa podziemnego, redagowali różne tytuły prasy konspiracyjnej, organizowali tajną oświatę.

Ścisłe współpracując z Centralnym Kierownictwem Ruchu Ludowego przywódcy ZIL i PW, z Wincentym Bryją na czele, utworzyli na początku 1941 r. Związek Pracy Ludowej Orka, skupiający głównie inteligencję pochodzenia chłopskiego¹¹.

W. Bryja, pochodzenia chłopskiego z powiatu nowotarskiego, był absolwentem Wydziału Prawa UJ i Akademii Handlowej w Krakowie. Wcześniej działał w PSL Piast i SL. Współorganizował ZIL i PW i pełnił funkcję sekretarza generalnego, a od maja 1938 r. wiceprezesa. Od stycznia 1938 r. był redaktorem naczelnym organu prasowego „Zagon”, współpracował z miesięcznikiem „Wieś i Państwo”. Od października 1942 r. był kierownikiem sekcji budżetowo-finansowej w Delegaturze Rządu na Kraj.

W gronie kierownictwa ZPL Orka wyróżniał się także Wacław Wiktor Januszewski, wcześniej poseł PSL Wyzwolenie i senator SL. Pochodził z rodziny inteligenckiej (pow. poddębicki), absolwent Politechniki Lwowskiej, studiował nauki społeczno-polityczne na Sorbonie w Paryżu, był zastępcą dyrektora Departamentu Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu na Kraj. W styczniu 1944 r. wiceprzewodniczącym ZPL Orka został Stefan Buczkowski.

Struktura organizacyjna ZPL Orka biegła równoległe do SL ROCh. Całością działań kierował Tymczasowy Komitet Wykonawczy z siedzibą w Warszawie, o stopień niżej funkcjonowały terenowe: komórka Wojewódzka, a jej podlegała terenowa komórka powiatowa. Składały się w zależności od warunków, z 3 do 5 osób: przewodniczący, zastępca i sekretarz. Komórki nie funkcjonowały na terenie gmin i wsi.

Pismami ZPL Orka były: „Prawda Zwycięży” – miesięcznik wydawany w Warszawie od czerwca 1944 r., „Orka” z podtytułem „Prawda Zwycięży”, redagowana przez S. Buczkowskiego. W Krakowie ukazywał się dwutygodnik na Małopolskę „Za Pługiem”¹².

¹¹ K. Przybysz, *Polska myśl polityczna 1939–1945. Zarys problematyki*, Warszawa 2000, s. 27.

¹² *Słownik biograficzny...*, s. 54, 158.

Ponieważ ZPL Orka skupił w swoich szeregach sporą grupę ludzi wykształconych, przeto interesująca jest myśl polityczna formułowana przez to środowisko. Zostały one zamieszczone w deklaracji ideowo-programowej, ogłoszonej w Warszawie w kwietniu 1942 r.:

- nie może dojść do powrotu stosunków przedwojennych – sanacji – do władzy,
- społeczną podstawę władzy w Polsce powojennej stanowić będzie „lud polski, chłop polski [...], rzesze robotniczo-rzemieślnicze i pracownicze” – czyli ludzie pracy,
- wypłacone zostanie odszkodowanie za straty wyrządzone przez „okupację niemiecką i sowiecką”,
- Polska powojenna będzie obejmowała terytorium sprzed 1 września 1939 r., powiększone o Prusy Wschodnie, Gdańsk, „cały Śląsk” i obszar leżący na prawym brzegu Odry,
- nastąpi integracja z państwami „wspólnoty ludów słowiańskich”,
- powołany zostanie specjalny trybunał w celu osądzenia tych, którzy nadużywali władzy, gwałcili praworządność, nie przygotowali państwa do obrony, uciekli za granicę, „mimo że obowiązek publiczny nakazywał im pozostać”,
- konstytucja kwietniowa z 1935 r. nie może stanowić podstawy przyszłego ustroju państwowego,
- wybory do Sejmu będą przeprowadzone z wyeliminowaniem zasady proporcjonalności po to, by wykluczyć dużą liczbę partii, przechodzenie postów do innych klubów, możliwość przekupienia i szantaż polityczny,
- wyłoniony zostanie rząd demokratyczny, a Izba uchwali własną konstytucję,
- administracja państwowa winna oprzeć się szerzej na samorządzie terytorialnym,
- sądownictwo będzie niezależne od wpływów politycznych administracji,
- praca jest najwyższą miarą wartości obywatela,
- wprowadzona zostanie gospodarka planowa, wyrugowanie kapitalistycznego wyzysku, zapewnienie każdemu obywatelowi pracy i godziwego zarobku,
- nastąpi pluralizm gospodarczy: będzie własność prywatna, uspołecznienie przedsiębiorstw kapitalistycznych i banków państwowych, monopol w komunikacji i przemyśle zbrojeniowym oraz leśnictwie,
- nastąpi rozwój spółdzielczości,
- prowadzona będzie walka z kartelami i monopolami,
- reforma rolna obejmie parcelację majątków powyżej 50 hektarów,
- dobra kultury będą upowszechnione przez odpowiedni system oświaty, nauka będzie bezpłatna¹³.

Myśl polityczna ZPL Orka opierała się na zasadach ideologii agrarystycznej i pozostawała w zgodzie z linią ideowo-programową CKRL i SL ROCh. Stanowiła ogólny zarys poglądów na ustrój państwowy przyszłej powojennej Polski. Ideałem była Polska Ludowa – państwo demokratyczne, silne, realizujące zasady sprawiedliwości społecznej i prowadzące politykę pokojową na arenie międzynarodowej.

¹³ *Wizje Polski. Programy polityczne lat wojny i okupacji 1939–1944*, wstęp, wybór i oprac. K. Przybysz, Warszawa 1992, s. 96–102.

Ludowe Towarzystwo Naukowo-Kulturalne

W okresie PRL inteligencja ludowa nie miała własnej organizacji¹⁴. W latach stalinizacji, upodobniania Polski do ZSRR (do 1956 r.) przewidywano, że ZSL ulegnie procesowi „obumierania”. Dopiero w latach „odwilży” popaździernikowej 1956 r. pojawiła się nadzieja sygnalizująca zmiany na korzyść. W niektórych miastach – zwłaszcza akademickich – zaczęły funkcjonować miejskie komitety organizujące inteligencję w różnego rodzaju kołach środowiskowych. W Lublinie, np. działały koła ZSL przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (pracownicy państwowi) różnych pionach spółdzielczości (Wojewódzki Związek Gminnych Spółdzielni, Bank Spółdzielczy, Wojewódzka Spółdzielnia Transportu Wiejskiego), na wyższych uczelniach (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Wyższa Szkoła Rolnicza, Akademia Medyczna), koło prawników (adwokaci, sędziowie, prokuratorzy, radcy prawni), oświatowców (nauczyciele), pracowników kultury (Wojewódzki Dom Kultury, muzea, biblioteki), dziennikarzy i inne¹⁵.

Ożywieniu aktywności inteligencji ludowej sprzyjała polityka władz naczelnych, które np. uruchomiły wydawanie miesięcznika o charakterze teoretyczno-koncepcyjnym „Wieś Współczesna” (pierwszy numer 1 marca 1957 r.), utworzyły „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego” (pierwszy numer 25 lutego 1950 r.), Zakład Historii Ruchu Ludowego (w styczniu 1960 r.). Redakcje i Zakład gromadziły spore grono inteligencji ludowej, która wyniki pracy twórczej mogła publikować dzięki aktywnej życzliwości Ludowej Spółdzielni Wydawniczej. Jednocześnie władze centralne PZPR w 1968 r. kierowały do komitetów wojewódzkich dyrektywę, by np. działanie ludowców w środowisku akademickim ograniczać do wyższych szkół rolniczych i wyższych szkół pedagogicznych.

Drugi okres ożywienia działalności inteligencji ludowej przypadł na lata 80. – po wybuchu ruchu solidarnościowego. Tendencje reformatorskie zmierzające do uzyskania suwerenności ruchu ludowego sprawiły, że w ośrodkach miejskich tworzyły się kluby myśli politycznej. Inteligencja ludowa spontanicznie wyłaniała różnego rodzaju zespoły pracujące nad projektami deklaracji ideowej, programu politycznego i nowego statutu. Wrócono do założeń ideologii agrarystycznej, akceptując potrzebę przystosowania jej do wymogów końca XX w., ale w zgodzie z myślą polityczną programu PSL z 1946 r.¹⁶

Inteligencja ludowa wielokrotnie udowodniła, że działa na rzecz zintegrowanego ruchu ludowego i gdy po obradach Okrągłego Stołu (luty–kwiecień 1989 r.) Polska wró-

¹⁴ J. Jachymek, *O inteligencji w ruchu ludowym. Rozważania ogólne*, [w:] *Kręgu historii i politologii. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Stanisławowi Dąbrowskiemu*, Wrocław 2002, s. 180.

¹⁵ Idem, *O inteligencji i działaniu ZSL w dużym mieście. Na przykładzie Lublina*, „Wieś Współczesna” 1972, nr 5, s. 18–25.

¹⁶ Idem, *Chłopska suwerenność. Refleksje nad projektem deklaracji ideowej ZSL*, „Tygodnik Kulturalny” 1981, nr 37, s. 4; idem, *Być partią – nie chodzi o formalne kryteria*, „Dziennik Ludowy” 1981, nr 235, s. 3; idem, *System koalicyjny wymaga zmian. Chłopi mogą i powinni mieć większy wkład w kierowanie państwami*, „Dziennik Ludowy” 1988, nr 207, s. 3; idem, *W związku z programem politycznym*, „Dziennik Ludowy” 1989, nr 195, s. 3; idem, *Przebudowa i walka o nazwę polską. Deklaracja ideowa ruchu ludowego. Projekt*, „Dziennik Ludowy” 1989, nr 200, s. 3, 5, 7; S. Dąbrowski, *Przełomowa dekada. Walka o odrodzenie i zjednoczenie ruchu ludowego 1980–1990*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego” 1992, nr 27, s. 45–60.

ciła do rodziny państw suwerennych i demokratycznych, ludowcy także określili się jako partia suwerenna. Dlatego na Kongresie 5 maja 1990 r. przyjęli nazwę Polskie Stronnictwo Ludowe – gdy połączyły się PSL Odrodzenie i PSL Wilanowskie. Ruch ludowy zamierzali jednak opanować nowi, posolidarnościowi, zwyczajcy, czego wyrazem stał się wybór na prezesa NKW PSL Romana Bartoszcze. Pod znakiem zapytania stała więc samodzielność ruchu ludowego – tej wartości, która była jego siłą w przeszłości.

Już u początków odrodzenia ruchu groziła mu likwidacja, podporządkowanie nowej sile przewodniej, nowemu starszemu bratu: zamiast PZPR – NSZZ Solidarność. Gdy samodzielność PSL stała pod znakiem zapytania, gorący zwolennik niezależności ruchu ludowego prof. Józef Ryszard Szaflik z Uniwersytetu Warszawskiego, uczeń prof. Stanisława Szczotki z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, niejednokrotnie postulował potrzebę tworzenia nie nowej partii, ale stowarzyszenia wyższej użyteczności – nawiązującego do ZIL i PW oraz ZPL Orka, które gromadziłyby inteligencję ludową w ramach szeroko rozumianego ruchu ludowego. Prof. Szaflik był też pomysłodawcą nowej organizacji: Ludowe Towarzystwo Naukowo-Kulturalne, które nawiązując do ideałów swych poprzedniczek, przystosowałoby kierunki działania do wymogów współczesnych.

Zebranie założycielskie LTNK odbyło się 7 stycznia 1992 r. z udziałem 33 członków, którzy upoważnili komitet założycielski (prof. dr hab. J. R. Szaflik, dr Ryszard Miazek, dr Eugeniusz Pawlica i mecenas Marian Piłkowski) do sądowej rejestracji Towarzystwa. Pismem zgłoszenie rejestracji 24 lutego 1992 r. rozpatrzył Sąd Wojewódzki w Warszawie i 8 kwietnia wpisał do rejestru stowarzyszeń.

Terenem działania Towarzystwa jest obszar Rzeczypospolitej Polskiej, siedzibą władz Warszawa. Środowiska polonijne mogą tworzyć koła lub oddziały w krajach zamieszkania za zgodą władz naczelnych. Władze naczelne stanowią: Walne Zgromadzenie, Zarząd Główny (30 osób), Komisja Rewizyjna i Sąd Koleżeński (po 5 osób). W strukturze organizacyjnej stopnia terenowego są oddziały regionalne i koła: Biała Podlaska, Częstochowa, Gdańsk, Grójec, Kielce, Kraków, Krasnystaw, Lublin, Łowicz, Radom, Siedlce, Słupsk, Toruń, Warszawa I, Warszawa II, Zamość. Ponadto w ramach LTNK działały lub działają z różnym natężeniem: Klub Twórców Ekorozwoju, Klub dyskusyjny „Ponad podziałami” oraz Ludowy Ośrodek Badania Opinii. Staraniem Prezydium ZG LTNK, na podstawie decyzji Ministerstwa Edukacji Narodowej z 15 czerwca 1994 r., została także utworzona Wszechnica Świętokrzyska w Kielcach, wpisana do rejestru niepaństwowych szkół wyższych. Prezydium ZG desygnowało prof. dr hab. Mieczysława Adamczyka na stanowisko rektora, który nie tylko zorganizował tę uczelnię, ale rozbudował bazę materialną i z dużym powodzeniem kieruje do dzisiaj¹⁷.

Działalności LTNK przyświecają następujące cele:

1. organizowanie środowisk naukowych, twórczych i inteligenckich w kraju i za granicą,
2. tworzenie intelektualnego zaplecza dla ruchów i organizacji życia państwowego w oparciu o ideały sprawiedliwości społecznej,

¹⁷ *Ludowe Towarzystwo Naukowo-Kulturalne. 1992–2004*, red. A. Kołodziejczyk, Warszawa 2004, s. 5–11.

3. oddziaływanie w duchu poszanowania godności ludzkiej niezależnie od statusu majątkowego, stosunku do religii i posiadanego wykształcenia,
4. prowadzenie badań dotyczących ekorozwoju i działalności edukacyjnej we wszystkich typach kształcenia,
5. umacnianie więzi środowisk inteligenckich ze społecznościami lokalnymi,
6. mecenat wobec młodzieży wiejskiej i małomiasteczkowej w osiąganiu celów edukacyjnych, pomoc młodym naukowcom, a także absolwentom szkół w podejmowaniu pracy,
7. poparcie twórczości naukowej, literackiej i artystycznej związanej z kulturą ludową,
8. nawiązywanie kontaktów ze środowiskami polonijnymi,
9. reprezentowanie interesów Towarzystwa wobec innych organizacji oraz organów administracji państwowej i samorządowej.

Wizytówką działalności LTNK, obok Wszechnicy Świętokrzyskiej w Kielcach, jest organizacja czterech Kongresów Historyków Wsi i Ruchu Ludowego. Pierwszy odbył się w Rzeszowie w dniach 1–3 czerwca 1995 r. w 100-letnią rocznicę zorganizowanego ruchu ludowego – z pomocą Zakładu Historii Ruchu Ludowego i Instytutu Historii WSP. Plonem było podsumowanie dotychczasowego stanu badań w pięciotomowym wydawnictwie pod ogólnym tytułem – *Chłopi – naród – kultura*¹⁸.

Drugi kongres odbył się w Lublinie 8–10 września 2000 r. – zorganizowany wspólnie z ZHRL i Wydziałem Politologii UMCS pod hasłem „Dzieje i przyszłość polskiego ruchu ludowego”. Wypracował podstawowe założenie ideologii ruchu ludowego – ekohumanizm, a jego dorobek naukowy został opublikowany w trzech tomach¹⁹.

Trzeci kongres odbył się w Pułtusku 4–6 września 2006 r. w Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztor. Głównym tematem obrad były dzieje partii i stronnictw chłopskich w Europie od końca XIX w. po czasy współczesne. Materiały zostały opublikowane w dwutomowym wydawnictwie i zapewne staną się inspiracją do nowych badań, zwłaszcza w krajach Europy Środkowo-Wschodniej²⁰.

Czwarty kongres odbył się w Warszawie 1-3 września 2010 r., zorganizowany przez LTNK, Wydział Nauk Humanistycznych Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego i Zakład Historii Ruchu Ludowego na temat „Chłopi w służbie ojczyzny. W 115. rocznicę powstania politycznego ruchu ludowego w Polsce”.

Wymianę myśli naukowej realizują oddziały zwłaszcza w ośrodkach akademickich: w Warszawie, Krakowie, Lublinie, Kielcach czy Siedlcach – przez organizowanie sym-

¹⁸ *Chłopi – naród – kultura*, t. 1: *Myśl polityczna ruchu ludowego*, red. J. Jachymek, K. Z. Sowa, M. Śliwa, Rzeszów 1996; t. 2: *Działalność polityczna ruchu ludowego*, red. S. Dąbrowski, Rzeszów 1996; t. 3: *Oblicze duchowe*, red. C. Kłak, Rzeszów 1997; t. 4: *Kultura i oświata wsi*, red. A. Meissner, Rzeszów 1996; t. 5: *Chłopi a państwo*, red. W. Bonusiak, Rzeszów 1997.

¹⁹ *Dzieje i przyszłość polskiego ruchu ludowego*, t. 1: *Od zaborów do okupacji (1895–1989)*, red. A. Kołodziejczyk, W. Paruch, Warszawa 2002; t. 2: *Polska Ludowa (1944/45–1989)*, red. W. Paruch, S. J. Pastuszka, R. Turkowski, Warszawa 2002; t. 3: *Przebudowa i przyszłość*, red. K. Baścik, J. Zalewa, Warszawa 2002.

²⁰ *Dzieje partii i stronnictw chłopskich w Europie*, t. 1: *Narodziny i rozwój*, red. J. R. Szaflik, J. Gmitruk, A. Koseski, K. Łukowski, R. Turkowski, Pułtusk–Warszawa 2007; t. 2: *W podziemnej Europie*, red. J. R. Szaflik et al., Pułtusk–Warszawa 2007.

pożjów i konferencji naukowych, publikację wydawnictw książkowych, pism regionalnych itp.

Godnością członków honorowych LTNK zostali wyróżnieni: gen. dyw. Franciszek Kamiński – b. komendant główny Batalionów Chłopskich, prof. dr hab. Helena Brodowska-Kubicz z Uniwersytetu Łódzkiego, prof. dr hab. Eugenia Podgórska z Uniwersytetu Łódzkiego, prof. dr hab. Eugeniusz Garbacik z Akademii Ekonomicznej w Krakowie, inż. Wojciech Woźniak – działacz ruchu ludowego z Lublina, mecenas Marian Piłkowski – członek założyciel LTNK z Warszawy, prof. dr hab. Jerzy M. Cygan OFMCap. z Białej Podlaskiej, Leon Janczak – b. prezes Ludowej Spółdzielni Wydawniczej oraz Julian Kawalec – prozaik, poeta, publicysta z Krakowa²¹.

Podsumowanie

W Galicji, pod koniec XIX w., pod zaborem austriackim powstały pierwsze ugrupowania polityczne ruchu ludowego. Panował tu bowiem największy zakres swobód obywatelskich w porównaniu z zaborami rosyjskim i pruskim, funkcjonowały dwie wielkie metropolie polskiego życia intelektualnego: Kraków i Lwów, z uniwersytetami i innymi szkołami wyższymi.

To właśnie ze środowiska krakowskiego wyszła inicjatywa – jeszcze przed wybuchem I wojny światowej – ujęcia w karby organizacyjne aktywności inteligencji wspierającej polski ruch ludowy. Jej ojcem chrzestnym był prof. F. Bujak, on też doprowadził pod koniec międzywojnia do powstania ZIL i PW.

Z ruchem ludowym byli związani wybitni uczeni profesorowie: Julian Nowak – rektor UJ (1921–1922, specjalista medycyny weterynaryjnej, premier rządu 31 lipca–14 grudnia 1922), Leon Paweł Marchlewski – chemik, rektor UJ (1926–1928), prof. Stanisław Kot – kierownik Katedry Historii Kultury Polskiej UJ, prof. Kazimierz Bartel – matematyk z Politechniki Lwowskiej, minister i wielokrotny premier, prof. Stanisław Kalinowski – fizyk, rektor Wolnej Wszechnicy Polskiej (1919–1924), inicjator budowy pierwszego w Polsce Obserwatorium Geofizycznego w Świdrze k. Warszawy, czy prof. Jan Piekalkiewicz – ekonomista, statystyk ze Szkoły Nauk Politycznych w Warszawie, delegat Rządu na Kraj (1942–1943).

To niektóre tylko z galerii nazwisk wybitnych uczonych, inteligentów różnych zawodów, którzy towarzyszyli ruchowi ludowemu w 115-letniej działalności. Wspierali przywódców ruchu ludowego swoją wiedzą, potrzebną zarówno przy formułowaniu programów politycznych, jak i sprawowaniu władzy.

Inteligenci nie tylko chłopskiego pochodzenia, ale i wywodzący się z innych warstw społecznych wspierali ludowców dlatego, że był to rdzennie polski ruch polityczny, centrowy, służący demokracji i społecznemu wyzwoleniu wsi. Inteligencja ludowa podzieliła losy całego ruchu, gdy Ojczyzna była w niewoli w czasie II wojny światowej – na czele ZPL Orka stanął wywodzący się z Podhala mec. W. Bryja. Po II wojnie i obecnie inteligencja, przede wszystkim Krakowa, odgrywa znaczącą rolę w ruchu ludowym.

²¹ *Ludowe Towarzystwo...*, s. 25.

Z dużą dozą prawdopodobieństwa można przewidywać, że rola inteligencji w ruchu ludowym będzie rosła. Rozwój cywilizacji sprawia, że maleje skala zatrudnienia w przemyśle i rolnictwie, a rośnie w szeroko rozumianej sferze usług, do których należą wszystkie zawody skupiające inteligencję. Demokratyczny, reformatorski i centrowy charakter ruchu ludowego, ale także umiłowanie takich wartości, jak: głęboki patriotyzm, tolerancja dla odmiennych poglądów, chęć niesienia pomocy potrzebującym, rzetelny stosunek do pracy, pragnienie kształcenia, wrażliwość na zło i krzywdę, poszanowanie zasad moralnych w stosunkach prywatnych, publicznych i międzynarodowych – będą zyskiwały zwolenników w różnych kręgach inteligencji.

Hieronim Kubiak

Mariana Koniecznego droga w świat rzeźby. Szkic biograficzny¹

Prolegomena

Miasto takie jak Kraków, to coś więcej niż tylko trwająca w czasie zabudowa pewnej przestrzeni, to przestrzeń i tysiące jej użytkowników.

Antyczna maksyma Publiusza Owidiusa Naso powiada *Factum obit, monumenta manent* („Czyn mija, pomniki pozostają”). Zapewne tak, ale czy można właściwie odczytać rzeczywisty sens i styl pomników, jeśli nie zna się procesów, które uformowały ich twórcę? Jeśli nieznanym jest jego system wartości, wrażliwość na codzienność otaczających go środowisk społecznych, gotowość przenoszenia w rzeczywistość symboliczną swojej i ich pamięci historycznej, poczucia tożsamości (nie tylko zbiorowej, lecz również własnej), emocji towarzyszących rozwiązywaniu problemów *hic et nunc*, czy wreszcie, jego chęć zmieniania świata? Życie i twórczość Mariana Koniecznego dowodzi, że biografia twórcy nie tylko może być, ale w istocie jest kluczem niezbędnym do odczytania jego dzieł.

Oto trzy wątki stale obecne w twórczości Mariana Koniecznego i związane z nimi pytania. Wątek pierwszy: wyraziście widoczny we wczesnych rzeźbach Koniecznego mit Dedala i Ikara to tylko ślad Bruegelowskiego *Upadku Ikara*, czy może także młodzieńczej wyobraźni rozbudzonej przez gimnazjalnego nauczyciela łaciny? Jakim mistrzem był ten

¹ Szkic ten powstał po kwerendach archiwalnych oraz wielogodzinnych rozmowach z Marianem Koniecznym, jego rodziną i przyjaciółmi. Autorowi szkicu znane było także studium Władysława Loranca, *Marian Konieczny* (Wydawnictwo Literackie, Kraków 1967) i maszynopis, w języku rosyjskim, Ludmiły Urazowej *Скульптор Польши. Мариан Конечный* (przygotowany do publikacji w Wydawnictwie „Послен” w Moskwie). Ponadto w toku analizy biografii mistrza i jego dzieła wykorzystane zostały informacje zawarte w artykułach, katalogach i książkach wymienionych w przypisach oraz ponadto: *Litteris et Artibus Cracoviae*, oprac. J. Broniek, Kraków 2008; G. Durand, *Wyobrażenia symboliczne*, tłum. C. Rowiński, Warszawa 1986; W. Grabski, *Mysli o Rzeczypospolitej. Wybór myśli politycznych i społecznych*, Kraków 1988; M. Sarnik-Konieczna, *Wystrój artystyczny wnętrza świątyni w Chartupi Małej*; eadem, *Wspomnienie o ks. Władysławie Sarniku*, „Na Sieradzkich Szlakach” 2007, nr 2–3, s. 42–47, 55–57; ks. W. Sarna, *Opis powiatu krośnieńskiego pod względem geograficzno-historycznym*, Przemysł 1898; S. Weiss, N. Epstein, *Okna tęsknoty – okna nadziei*, Katowice 2007.

facinnik, skoro jego uczeń do dziś pamięta wers z Owidiuszowskiego poematu *Omnia possideat, non possidet area Minos* („Posiadał wszystko, ale nie rządził powietrzem”)? Dalej, wątek drugi z początku lat sześćdziesiątych. *Macierzyństwo* – jak je dziś sam opisuje – „dwie złęczone dłonie pielęgnujące, ale i karzące” – to tylko wpływ tradycji katolickiej, w której został wychowany czy może przede wszystkim szczególnie przeżyty stosunek do własnej matki? A może jeszcze coś innego – trwały ślad udziału w pracowni Xawerego Dunikowskiego i percepcji jego *Macierzyństwa, Tchnienia, Kobiet brzemiennych*? Może wreszcie, reminiscencje poszukiwań Augusta Rodina, których ślad pomógł mu odnaleźć Dunikowski?

I wątek trzeci, z drugiej połowy lat siedemdziesiątych. Czy „taniec życia” to tylko ulotna reminiscencja pracy Koniecznego nad scenografią do Jarosława Iwaszkiewicza *Matki Joanny od Aniołów*, wystawionej w 1977 r. w krakowskiej Bagateli przez Leopolda Rene Nowaka, czy może ów *dance vitale* to próba refleksji nad przeżytymi laty? Uporządkowania kumulującego się wraz z upływem lat egzystencjalnego doświadczenia tak, by wynikające z niego imperatywy stały się podstawą *force vitale*, tej szczególnej woli tworzenia – przez rzeźbę monumentalną – trwałych znaków łączących w wyobraźni symbolicznej współczesnych przeszłość z problemami, które przychodzi im rozwiązywać tu i teraz?

Co więcej, biografia Mariana Koniecznego skłania do konkluzji, że zawarte są w niej nie tylko zdarzenia i uwarunkowania indywidualizujące, lecz także dzieje, jak napisał przed ponad półwieczem Stanisław Pigoń, „wrastania synów chłopskich w inteligencję”². We własnej drodze odnajduje on doświadczenie właściwe dla kolejnych pokoleń chłopskich synów, wędrujących z południowej Małopolski do uniwersyteckich audytoriów. W *Zamknięciu tymczasowym* swej autobiografii Pigoń tak napisał o tym doświadczeniu:

Ścieżkę tę nie sam jeden przebyłem. Przede mną i za mną wspinały się po niej i wspinać będą tysiące wyrostków, których los w takim jak mnie umieścić położeniu socjalnym. Moja ścieżka ani była lepsza, ani gorsza od tych tysięcy³.

Stanisław Pigoń, jeden z najwybitniejszych historyków polskiej literatury, szedł z Korborni (okolice Krosna), przez jasielskie liceum do studiów filologicznych na Uniwersytecie Jagiellońskim. Inni na tym szlaku to m.in. Franciszek Bujak, historyk i etnolog, profesor trzech uniwersytetów (Jagiellońskiego, Lwowskiego oraz Warszawskiego), a w 1920 r. minister rolnictwa i dóbr państwowych w rządzie Władysława Grabskiego. Ten twórca szkoły badań nad kulturą, dziejami społecznymi i gospodarczymi polskiej wsi rozpoczął do Stanisława Pigionia „podobną drogą rozwoju duchowego” w Maszkieńcach (koło Brzeska)⁴.

Ze wsi na Podgórzu Karpackim – Rakszawy (pod Łańcutem) przez Basznię Dolną (okolice Lubaczowa) – za ocean wiódł szlak Stefana Mierzwy, z którego wyobraźni i uporu zrodziła się w Nowym Jorku Fundacja Kościuszkowska. W trakcie II sesji plenarnej Spotkań Uczonych Polskiego Pochodzenia, Eugeniusz Kusielewicz, następca Mierzwy na sta-

² S. Pigoń, *Z Korborni w świat. Wspomnienia młodości*, wyd. 3, rozszerzone, Kraków 1947, s. 276.

³ *Ibidem*, s. 275–276.

⁴ F. Bujak, *Przedmowa*, [w:] S. Pigoń, *Z Korborni w świat*, Kraków 1947, s. V.

nowisku prezesa FK, powiedział o nim tak: „przyjechał do Ameryki jako prosty chłopak wiejski, a [...] dzięki herkulesowym wysiłkom awansował do profesury uniwersyteckiej w ciągu jedenastu lat”⁵. Swoją amerykańską odyseję – przez Harvard do Drake University – musiał rozpocząć od zmiany pisowni nazwiska, bo któż z Amerykanów potrafił (nie tylko sto lat temu!) przeczytać i wymówić poprawnie Mierzwa? Stefana Mierzwę, syna Pawła i Zofii, zastąpił więc najpierw Stefan Meyerzwa, a później Stephen P. Mizwa oraz akronimy stopni zdobytych w amerykańskich uczelniach (A.M. i LLD)⁶. I tak już zostało. Warto w tym miejscu dodać, że w zbiorowościach amerykańskich imigrantów zmiana nazwiska nie należała do rzadkości, a dokonywano jej nie tylko z przyczyn fonetycznych. Robert K. Merton, jeden z najwybitniejszych socjologów amerykańskich XX w., imigrant w drugim pokoleniu, w okresie dzieciństwa i wczesnej młodości nazywał się tak jak jego ojciec, po prostu Szkolnik (w transkrypcji angielskiej: Schkolnick). Później Robert K. Merlin i wreszcie Robert K. Merton⁷.

Z tamtych stron, wsi, miast i małych miasteczek, w tym sztetli (w których, zwłaszcza w województwach tarnopolskim i stanisławowskim, ludność żydowska stanowiła nie rzadko 90% ogółu mieszkańców) rozrzuconych na południowo-wschodnich ziemiach i kresach przedrozbiorowej Rzeczypospolitej pochodzili również wybitni mężowie stanu oraz politycy z pierwszych stron gazet, znani nie tylko w Polsce, lecz i poza Polską. Wśród pierwszych znajdował się m.in. Wincenty Witos, współtwórca i następnie przywódca PSL „Piast” oraz współzałożyciel Centrolewu, a w latach 1920–1921, 1923 i 1926 trzykrotnie premier rządu II RP. Urodził się w powiecie tarnowskim w przysiółku Dwudniaki, stanowiącym część wsi Wierzchosławice, w rodzinie gospodarującej na dwu morgach. Wśród drugich – „przynajmniej sześciu premierów izraelskiego rządu”⁸ i nobliści: Samuel Angon i Isaac Bashevis Singer.

Niezwykłe, a może nawet magiczne były te ziemie. Generowała ten stan przede wszystkim ich naturalna wielokulturowość. Mówiono tu co najmniej trzema językami i wyznawano odmienne religie. Odmienne, według rytmu swoistego dla każdej z zamieszkujących tam wspólnot kulturowych, przebiegał rok obrzędowy. Odmienne imperatywy rodziła także pamięć historyczna. Nie wystarczyło być innym, ot tak po prostu, z urodzenia. Trzeba było jeszcze wiedzieć dlaczego, obserwować zachowania innych i konfrontować je z własnymi. Tu tożsamość, i ta indywidualna i ta wspólnotowa, była nie tylko dziedziczona, lecz również stwarzana ciągle od nowa przez doświadczenie osobiste, co zapewne pobudzało nie tylko impulsy trwania, lecz także poznawania – siebie i innych. To prawdopodobnie dlatego Polska przypominała Józefowi Piłsudskiemu obwarzanek. „Kresy urodzajne, centrum – nic”⁹.

⁵ E. Kusielewicz, *Międzynarodowa współpraca naukowa. Stan obecny i możliwości rozwojowe*, [w:] *Spotkanie uczonych polskiego pochodzenia*, red. H. Kubiak, Kraków–Warszawa 1974, s. 133–134.

⁶ S. P. Mizwa, *The Story of The Kościuszko Foundation. How It Came About*, New York 1972, s. 7.

⁷ R. K. Merton, *A Life of Learning*, New York 1994.

⁸ Ben Gurion, Menachem Begin, Icchak Szamir, Lewi Eszkol, Szymon Peres i Mosze Szaret – czterech z nich urodziło się w Polsce, a dwóch miało rodziców pochodzących z Polski; por. S. Weiss, *Między narodami*, Poznań 2008, s. 87.

⁹ H. Markiewicz, A. Romanowski, *Skrzydlate słowa. Wielki słownik cytatów polskich i obcych*, Kraków 2007, s. 225.

Dzieciństwo i młodość

Z Marianem Koniecznym było podobnie jak ze Stanisławem Pigoniem, tyle że miejsce Komborni zajęł Jasionów. Nie bez wpływu na późniejszy bieg wypadków była również postać Wawrzusia z *Historii żółtej cizemki* Antoniny Domańskiej. „Wawrzek szedł do Poręby, a zaszedł do Krakowa”, by tu, w pracowni Wita Stwosza na Poselskiej, rzeźbić w lipowym drzewie...

Urodzony 13 stycznia 1930 r. Marian Konieczny z Jasionowa szedł w świat przez Kraków. Etymologia nazwisk polskich, w tym potwierdzona przez Jana Stanisława Bystronia, przekonuje, że Konieczny to syn tego z końca wsi. Końcowy. Jeszcze inaczej: to Marian z Końca.

W rodzinie Stanisława i Stefanii Koniecznych przyszło na świat ośmioro dzieci. Dwoje z nich zmarło. Najstarszy był brat, później dwie siostry i Marian. Po nim jeszcze jedna siostra i dwu braci. W dzieciństwie Marian chorował na zapalenie płuc. Powrót do zdrowia wymodliła mu matka, wspierana przez ojca biegłego w praktykach ludowej medycyny. Według miejscowych zwyczajów, zalecane były zwłaszcza skropione spirytusem okłady z rozartego czosnku...

W Jasionowie

Jasionów to Ziemia Sanocka, rzeczywiste pogranicze kultur, głównie polskiej, ruskiej i żydowskiej. Przekonuje o tym skład etniczny zamieszkującej tam ludności. Do 1772 r. stolicą kulturową, gospodarczą i administracyjną tej ziemi był Sanok, miasto w ówczesnym województwie ruskim. W czasach II Rzeczypospolitej miasto i powiat znalazły się w granicach województwa lwowskiego. Według spisu powszechnego z 1921 r., Polacy stanowili w tym województwie 56,6%, Rusini 35,9%, a Żydzi 7%. W samym powiecie sanockim udział ludności polskiej był o trzy punkty procentowe mniejszy i wynosił 53,5%. W dwu większych miastach Ziemi Sanockiej, Brzozowie i Rymanowie, skład etniczny wyglądał jeszcze inaczej. O ile w pierwszym z nich 70% mieszkańców uważało się za Polaków, o tyle w drugim było zdecydowanie inaczej: liczba Polaków równała się liczbie polskich Żydów. Znamienne dla tamtejszych stosunków ludnościowych było jednak i to, że już w sąsiednim powiecie krośnieńskim dominowali Polacy, stanowiący 82% ogółu mieszkańców. Aby obraz tamtych stron był pełny, należy jeszcze dodać, że skład etniczny mieszkańców miast i miasteczek oraz wsi zdecydowanie się różnił. Podczas gdy w miastach zamieszkiwali zarówno Polacy, jak i Żydzi, to w miasteczkach (zwłaszcza tych rozrzuconych po kresach południowo-wschodnich) dominowali tylko Żydzi. Inaczej natomiast wyglądał klimat kulturowy (językowy, religijny, obrzędowy) wsi. Był albo polski, albo ruski. W tych stronach na pytanie „Kiedy to było?” odpowiadało się, stosownie do pory roku, równie dobrze „przed Wielkanocą”, jak i „przed kuczkami”, albo „po ruskich Trzech Królach” czy „po sylwestrze prawosławnym”.

Ojciec Mariana, Stanisław Konieczny, pochodził z Jasionowa. Postrzegał świat z perspektywy polskiego chłopca, co nie znaczy jednak, że nie wychylał głowy poza granice

rodzinnej wsi. Przeciwnie, widział i rozumiał więcej, choć edukację zakończył po 4. klasie miejscowej szkoły. Tak jak Witos. I tak jak on, został w latach trzydziestych wójtem. Po wybuchu I wojny światowej służył w austriackiej armii jako „strzelec konny spieszony, bo koni nie starczyło dla wszystkich”. Wkrótce dostał się do niewoli i przez kilka lat pracował jako robotnik rolny w guberni chersońskiej nad Morzem Czarnym.

Tradycja rodziny, z której pochodził ojciec, zobowiązywała, aby najstarszy syn zdobył wykształcenie. Wypadło na brata Pawła. Gimnazjum skończył w Sanoku. Po maturze należało pójść do seminarium i zostać księdzem, a jeśli nie, to na prawo. Paweł wybrał tę drogę, która wiodła przez Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie do korporacji prawników. O takich jak on mówiło się tu, że się „wyprawował”. Skąd wziął pieniądze? Część pochodziła od matki, za śliwki z rodzinnego sadu – część przyniosły korepetycje. Wspinaczkę w górę struktury społecznej zakończył w II RP na stanowisku starosty w Sokołowie Podlaskim.

Stanisławowi Koniecznemu nieobce były te wzory kulturowe. Wiedział również wiele o ruchu politycznym Jakuba Bojki i zapewne pod jego wpływem po roku 1927 wstąpił do nowo powstałego Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. W czasie II wojny światowej walczył w szeregach Batalionów Chłopskich. Z młodzieńczych rozmów z ojcem Marian zapamiętał częstokroć wypowiedziane przez niego zdanie „Ledwie Polska powstała, a już musi stawić czoła tylu wrogom. Trzeba coś robić, bo jeśli nie my, to kto?”.

Jasionów to wieś szlachecka, sięgająca swymi korzeniami czasów Kazimierza Wielkiego i końcowej fazy rywalizacji polsko-ruskiej o Grody Czerwieńskie. Ostatnimi (przed reformą rolną po II wojnie światowej) włodarzami byli tu Dzieduszyccy. Jako katolicka wieś parafialna i później także siedziba urzędu pocztowego, Jasionów zajmował wśród sąsiednich społeczności wioskowych – Wzdowa, Bukowa, Zmiennicy, Turzego Pola – miejsce szczególne, co symbolizował XVII-wieczny drewniany kościół parafialny. W latach 70. XX w. przeniesiono go do Zmiennicy, a na jego miejsce wzniesiono nowy, murowany. Ponieważ w Jasionowie zamieszkiwały tylko rodziny polskie, nie było tu ani cerkwi (tę mieli Rusini w Jabłonicy Polskiej), ani bożnicy (najbliższa znajdowała się w Brzozowie).

Przodkowie Koniecznych zamieszkiwali w Jasionowie od zawsze, a więc także jako chłopci pańszczyźniani. Według pierwotnego nadania, gdzieś od XIV w., każda rodzina w tych stronach otrzymywała pod uprawę po jednym łanie, liczącym około 24 mórg. Jednak wraz z upływem lat morgi te dzielono pomiędzy kolejne pokolenia synów i gospodarzono coraz częściej na skrawkach pierwotnego łąnu. Ziemia przynosiła coraz mniejszy dochód.

W pierwszych dziesięcioleciach XX w. wiele gospodarstw miało w Jasionowie po 2–3 morgi. Pozarolniczych źródeł zarobkowania w okolicy nie było, więc dla wielu szansą na poprawę własnego losu była tylko emigracja amerykańska¹⁰. Stanisław Konieczny odziedziczył jednak po rodzicach 2,5 hektara, 2 kolejne hektary przyniosła mu w posagu żona Stefania, z domu Styszko. Pochodziła z sąsiedniego Wzdowa, gdzie panami byli Ostaszewscy. Stanisław Konieczny należał do chłopów energicznych i przedsiębior-

¹⁰ K. Duda-Dziewierz, *Wieś małopolska a emigracja amerykańska*, Warszawa 1938.

czych, ziemię we Wzdowie sprzedał. Postanowił skorzystać z szans, jakie dawała mu pierwsza w II RP reforma rolna i powiększyć gospodarstwo.

Nie było to łatwe, bo hektar, w zależności od położenia i klasy ziemi kosztował w tamtych stronach od 800 do 1200 zł. Czy to dużo? W latach po reformie walutowej Władysława Grabskiego i osiągnięciu równowagi budżetowej, za jednego dolara płacono 5 zł, a kilogram cukru kosztował złotego. Stanisław Konieczny zadłużył się i dokupił ziemi. Teraz gospodarował już na 10 ha. Część pieniędzy na spłatę kredytu przynosiła mu hodowla tuczników i buhajów zarodowych. Resztę – szczęśliwy zbieg okoliczności, związany z pasją kierownika miejscowej szkoły. Wszyscy uczniowie, którzy ją kończyli otrzymywali po owocowym drzewku. Najczęściej rozdawał szare renety. Każdy, kto chciał, mógł ponadto liczyć na jego pomoc w założeniu sadu. Stanisław Konieczny chciał. O sadownictwie wiedział zresztą już wiele. Uczył się szybko i był wytrwały. Wszystko, co przynosił sad, było do sprzedania. Najlepiej targowało się w Sanoku (zwłaszcza jabłkami) oraz Brzozowie i Rymanowie, gdzie największy dochód przynosiły śliwki. Wkrótce zorientował się, że aby dobrze sprzedać, nie trzeba koniecznie czekać na zbiory i zawozić je na targ. Umówił się z żydowskim kupcem Boruchem z Sanoka i odtąd sprzedawał mu wszystko na pniu, jeszcze kwitnący sad.

Ale targ przynosił nie tylko pieniądze, lecz również pomnażał kapitał społeczny i kulturowy, ważny również dla syna. Marian pamięta targi jeszcze sprzed wojny. Jako 7–9-letni chłopak spotkał się tam po raz pierwszy z chasydami i ich dziećmi. Tam też obserwował brodatych Rusinów, którzy takich jak on nazywali Lachami. Z jego własnym odzieniem kontrastowała prawie jednolita czarna odzież pierwszych i wykonane na wiejskich krosnach samodzielnie ubrania drugich. Ponadto uczył się rozpoznawać melodię nieznanych mu wcześniej języków. Nie raziła go ta odmienność ubiorów i mowy, przeciwnie – rodziła zaciekawienie i przekonanie o naturalnej wielowymiarowości społecznego habitatu. Wreszcie, stąd w dni targowe do ojca Stanisława docierały również wieści, o tym, co działo się za miedzą, w powiecie i w Polsce.

Dla Mariana Rusini stali się Ukraińcami dopiero w czasie okupacji niemieckiej i nie bardzo rozumiał dlaczego. Jeszcze gorzej rzecz miała się z chasydami. W 1942 r. Żydów, znanych mu z jarmarków i targowisk w sąsiednich miasteczkach, niemieckie władze okupacyjne zaczęły przymusowo przesiedlać do getta w Rymanowie, a później rozstrzelowały tam, gdzie mieszkali. Nie wiedział do końca dlaczego, ale z gwoźdźką zrobił dłuto i na topolowej belce w ojcowskiej stodole wyrył tę datę: 1942.

Pierwsze kroki na swej życiowej drodze zawdzięcza jednak Marian Konieczny nie tylko rodzicom i własnemu talentowi, lecz także polskiej inteligencji, której migrację z miast, w tym położonych daleko, bo aż w województwach zachodnich (poznańskim, pomorskim i śląskim), do małopolskich wsi wymusiła szybko przesuwająca się na wschód linia frontu II wojny światowej. Po rozpoczętej 17 września agresji radzieckiej zatrzymała się ona do późnej wiosny 1941 r. na Sanie, zmuszając wojennych uchodźców, w tym wielu nauczycieli, do szukania pomocy w miejscowych społecznościach wiejskich. To ci nauczyciele zapoczątkowali w tamtych stronach swoistą rewolucję edukacyjną. W rewanżu za dach nad głową i grządkę pod uprawę jarzyn podarowaną im przez ojca Mariana, uczyli w Jasionowie miejscowe dzieci.

Siedmioletnia szkoła podstawowa w Jasionowie. Budynek wzniesiono na początku XX w. Murowany, duży, ale na potrzeby uczniów wykorzystywano tylko dwie sale. W budynku było również mieszkanie dla kierownika szkoły i to on wraz z żoną prowadził wszystkie lekcje w każdej z klas. Formalnie szkoła obowiązywała do 14. roku życia, ale nauka odbywała się w szczególnym rytmie. Było tak: do pierwszej i drugiej klasy chodziło się tak jak dziś, przez rok, ale nauka w klasie trzeciej trwała już dwa lata, a w czwartej aż trzy. W ten prosty sposób zapewniano każdemu obowiązkowe siedem lat nauki. Wybuch wojny zastał Mariana Koniecznego w trzeciej klasie. W pierwszym roku wojny wśród jego nauczycieli znalazła się dwójka przesiedleńców z Poznańskiego: pan Krawczyk i pani Samecka. Do Jasionowa zawędrowała wraz z matką i to ona wywarła wyjątkowy wpływ na dalszy bieg wypadków. Zauważyła jego talent. Dała mu do ręki *Historię żółtej cizemki*. Mówiła do matki: „nie zmarnujcie tego dziecka”.

W szkole Marian Konieczny zawsze, zarówno przed 1939 r. jak i później, rysował i rzeźbił. Szopkę wymalował na ścianie, w matczynej kuchni. Pierwsze wystrugane przez niego w drewnie postacie, głównie przeznaczone do szopek, zachowały się do dziś. W końcu lat pięćdziesiątych Franciszek Kotula, kustosz muzeum etnograficznego w Rzeszowie odnalazł je po latach w rodzinnym domu Koniecznych i włączył do zbiorów podkarpackiego Muzeum Regionalnego.

Impulsów do własnych rzeźbiarskich prób dostarczył Marianowi Koniecznemu parafialny kościół, wtedy jeszcze drewniany. Dach zmurzały, na ścianach zacieki, ale na stropie dobrze widoczny wizerunek św. Katarzyny. Barokowy ołtarz tworzyły cztery rzeźby, malowane, jakby z białego marmuru. Największe wrażenie na przyszłym mistrzu wywierała bożonarodzeniowa szopka. Jej obraz, wsparty kołędami, towarzyszył mu przez całe dzieciństwo i wczesną młodość. Figurki gipsowe, jakby w barwnych strojach, choć tylko malowane. Postanowił taką zbudować dla siebie. Zaczął rzeźbić. Trzej królowie. Święta rodzina. Zwierzęta. Wielbłąd. Później wielkanocny grób i krucyfiksy – jeden przyniósł do szkoły, a nauczyciel zawiesił go w klasie na bocznej ścianie.

Pięcioro dzieci Stanisława i Stefanii Koniecznych po ukończeniu szkoły podstawowej uczyło się dalej. Najstarszy syn ukończył technikum ekonomiczne, córka, po maturze w technikum ekonomicznym, została księgową. Marian i Adam poszli na studia. Najmłodszy syn, z dyplomem technikum mechanicznego, znalazł pracę w WSK Rzeszów przy montażu silników. I tylko on po śmierci ojca wrócił do Jasionowa, aby zaopiekować się starzejącą się matką. Jednak z rodzinnego gospodarstwa pozostały już wtedy tylko 2 ha łąki i sadu. Resztę, po doświadczeniach ze spółdzielnią produkcyjną w latach pięćdziesiątych i następnie odtworzeniu rodzinnego gospodarstwa po Październiku '56, ojciec sprzedał lub przekazał w spadku tym dzieciom, które nie poszły na studia. Po piecu z rodzinnego domu, w którym piekło się tyle chleba, aby dla wszystkich starczyło na cały tydzień, zostało tylko głęboko zapisane wspomnienie: zapach pieczonego chleba...

Kiedy po latach Marian Konieczny wracał przypadkową furmanką ze stacji Rymaków do Jasionowa (ok. 12 kilometrów), woźnica zapytał: „Skąd wracasz?” Gdy usłyszał, że młody człowiek studiuje, dodał w pełni przekonany o własnej intuicji: „Znaczący, że prawujesz się? Jesteś na prawach?”. Droga przyszłego mistrza nie wiodła jednak do uniwersyteckich audytoriów, lecz do rzeźbiarskich pracowni. Dlaczego właśnie tam?

Małą maturę zdał Marian Konieczny w Brzozowie w 1946 r. Miał wtedy 16 lat. O tym, co stanie się później, rozmawiał z ojcem. Zdaniem ojca, w Jasionowie jego syn mógł najwyżej zostać wójtem. Może więc lepiej dalej uczyć się w Warszawie. Tam przecież chłop spod Tarnowa został kiedyś premierem. A jeśli nie w Warszawie, to w Krakowie. Ojciec ma tam znajomą, p. Rychlicką (z domu Tarkowska), daleką kuzynkę. Jej starszy syn jest już po studiach, więc można liczyć na jego radę. Zdecydowali: trzeba szukać szkoły w Krakowie. Adres kuzynki: ulica Długa 64. Reszta jest niewiadomą.

W Krakowie

Dyskusje na Długiej u państwa Rychlickich trwały krótko. Ich syn skończył Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych i był grafikiem. Obejrzał prace Mariana i zasugerował wybór dwuletniego Liceum Sztuk Plastycznych, a co po pełnej maturze, to się dopiero okaże. Liceum istniało od 1945 r., na rogu Urzędniczej i Lea (po latach przeniesiono je na ul. Młaskotów). Do szkoły trzeba było przynieść próbki własnych prac. Zadanie na egzaminie wstępnym: rysunek z martwej natury. Co rysował wcześniej? Od lat chłopięcych głównie konie, ale we wczesnym dzieciństwie nie mógł sobie dać rady z ich tylnymi nogami. Zestresowany płakał, więc pomagała matka, kupowała kredki i zeszyty rysunkowe. Rysował także po ścianach, nad łóżkiem, w drugiej izbie. Zapamiętał, że matka nie protestowała.

Do egzaminu przystąpili nie tylko świeżo upieczeni absolwenci gimnazjów, lecz także, jak to bywało po wojnie, wracający z różnych stron świata. Zapamiętał zwłaszcza jednego z nich, bo przez jego doświadczenia pełniej zobaczył wojenne losy kresowych Polaków. Starszy od Mariana o 11 lat, pochodził z Ziemi Żytomierskiej (w okresie międzywojennym obszar ten władze ZSRR nazywały do 1935 r. Polskim Rejonem Narodowościowym im. J. Marchlewskiego). Mieszkało tam wtedy więcej Polaków niż w okolicach Lwowa. W 1937 r. deportowany do Kazachstanu, zostaje później żołnierzem Armii Berlinga. Kilkakrotnie ranny, walczył w szeregach Wojska Polskiego aż do końca wojny. Obaj zdają egzamin wstępny i zostają przyjęci do Liceum. Konieczny mieszka wtedy na stacji na ul. Lubomirskiego.

Z przedmiotów obowiązkowych Mariana Koniecznego interesowała szczególnie matematyka, w tym zwłaszcza geometria wykreślna. Stosunkowo wcześniej na korepetycjach z matematyki zaczął zarabiać, a wśród korzystających z jego pomocy znalazł się m.in. jeden z później znanych rzeźbiarzy – docent ASP. Mógł wybierać pomiędzy malarstwem (koncentrującym się w szkole na martwej naturze) i rzeźbą (najwięcej uwagi poświęcano głowie). Choć najlepszy był z rzeźby, to jednak, na przekór sobie, wtedy wybrał malarstwo.

W liceum opiekunem Mariana został Roman Tarkowski (brat p. Rychlickiej z ul. Długiej). Wielokrotnie namawiał go, aby po maturze studiował architekturę, „bo to zawód pewniejszy i dający więcej szans na uczciwy zarobek”. *Nota bene*, takiego właśnie wyboru kierunku studiów dokonał później Adam, młodszy brat Mariana. Ale osiemnastoletni Marian nie był przekonany. Tuż przed maturą – to fakt, a nie legenda – poszedł po

radę do wróżki. Kosztowało go to całe 20 złotych. Powiedziała mu, że nie wie, jaki kierunek powinien wybrać, jest natomiast całkowicie pewna, że ożeni się z absolwentką architektury. Nie przewidziała tylko, że dyplomem architekta będzie się legitymowała nie jedna, lecz dwie żony Mariana Koniecznego – Zagremma oraz, po jej śmierci, Maria.

Wrzesień 1948 r. – Marian Konieczny zdecydował się zdawać egzamin wstępny na Akademię Sztuk Pięknych (istniejącą w Krakowie pod tą nazwą od 1900 r.; w latach 1950–1957, po połączeniu Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych z Akademią Sztuk Pięknych nazwano ją Akademią Sztuk Plastycznych). W latach 1949–1950 ASP tworzyły dwa wydziały: malarstwa i rzeźby. M. Konieczny wybrał rzeźbę. W trakcie egzaminu trzeba było wyrzeźbić głowę oraz narysować akt kobiecy. Przyszłym studentom pozowała modelka z pracowni Xawerego Dunikowskiego. Rzeźbiono od poniedziałku do soboty, zawsze w godzinach przedpołudniowych. Po południu rysowano. Zdało osiem osób. Ponieważ Dunikowski przyjął tylko cztery osoby, w tym Koniecznego, pozostali poszli do pracowni Stanisława Popławskiego. Opiekunem całego I roku został Czesław Rzepiński, wtedy docent ASP.

Po rozpoczęciu studiów Marian Konieczny otrzymał swoje pierwsze stypendium. Było to wtedy 4 tys. złotych (co, po reformie walutowej, równało się 120 zł). Fundatorem było Towarzystwo Przyjaciół Szkół Wyższych, a środki przeznaczone na ten cel pochodziły m.in. ze zbiórek ulicznych. Nie żyło się łatwo. Licząc w starych złotych, obiad kosztował 15 zł, a po wymianie za 1000 starych zł dostawało się 30. Obiady, jeśli starczyło pieniędzy, jadało się w Bratniaku. Niestety, ten wkrótce zbankrutował. Później była stołówka Caritas u franciszkanów (po wymianie jeden obiad za 2,40). Jak sobie radzili studenci? Rzeźbili kapliczki w lipowym drzewie i sprzedawali je na ul. Floriańskiej w niedużym sklepiku handlującym pamiątkami. Jeśli się udało, dostawali nawet po osiemset starych złotych za sztukę. Gdzie mieszkali? W dwóch koedukacyjnych akademikach ASP, znajdujących się przy ul. Lea 27 i 29. Oba domy zaczęto budować jeszcze w czasie wojny. W marcu 1945 r. zajęli je bratniakowcy. Oni też, kierowani przez Szancenbacha i Zasadę, wspólnym wysiłkiem przeprowadzili konieczne prace wykończeniowe.

Studia w ASP trwały w sumie sześć lat. Po pierwszych pięciu student uzyskiwał absolutorium, a rok szósty przeznaczony był na pracę dyplomową. Marian Konieczny interesował się głównie rzeźbą monumentalną. Już w latach studiów brał udział w zespołach uczestniczących w konkursach, m.in. na rzeźbę *Łuk Triumfalny* (pod kierownictwem prof. Jana Kruga). Sam rzeźbił kobietę-żołnierza i tę właśnie rzeźbę przedstawił jako pracę dyplomową.

Pierwsze kroki po studiach i aspirantura

Wiosną 1954 r. jeszcze nie wiedział, co będzie dalej. Profesor Jacek Puget radził, aby szukał swej szansy we wrocławskiej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych. WSSP, ponieważ miano akademii nosiły tylko dwie wyższe szkoły plastyczne: w Krakowie (już od początku XX w.) i w Warszawie.

W marcu tegoż roku wybrał się do Wrocławia na zwiady. Nikogo z tamtejszych władz akademickich nie znał osobiście. Wiedział tylko tyle, że rektor Stanisław Dawski to malarz. Do ich wzajemnej sympatii doszło dopiero po latach. Wszedł do sekretariatu rektora, przedstawił się. Pierwszy pech. Rektor wyjechał do Zakopanego na narty. Po wrócił więc do Krakowa z niczym.

Tu dowiedział się o nieoczekiwanej możliwości: Zarząd Szkolnictwa Artystycznego Ministerstwa Kultury i Sztuki dysponuje stypendiami aspiranckimi do ZSRR. Marian Konieczny postanowił zaryzykować i zgłosił się na egzamin konkursowy. Do dziś pamięta jego atmosferę. Najpierw pytanie z historii ZSRR: jakie ważne decyzje podjęto na XIII Zjeździe WKP(b)? Nie wiedział. Niedostatecznie. Później test z języka rosyjskiego, którego uczył się tylko na lektoracie i, jak wszyscy studenci, bez szczególnego zapału. Otrzymuje ocenę dostateczną, ale tylko dlatego, że – jak powie po latach – „egzaminatorka była młoda i przyjazna”. Niewiele lepiej powiodło się pozostałym kandydatom na zagraniczną aspiranturę. Z pięciu zdał tylko jeden – Wiesław Garboliński, pochodzący z Głowna (koło Łowicza). Teraz o wszystkim decyduje wyłącznie zbieg okoliczności. Ministerstwo ma dwa miejsca, ale tylko jedno z nich może być – ze względów formalnych – wykorzystane. A do tego jeszcze Wiesław Garboliński postawił rzadko spotykany warunek: sam do Związku Radzieckiego nie pojedzie. Proponuje, aby zakwalifikowano również Mariana Koniecznego. Dlaczego akurat Koniecznego? Bo go zna ze studenckich obozów i przyjaźni się z nim... Cała sprawa zaczyna mieć, jak wiele zwykłych zdarzeń w tamtych latach, podtekst polityczny: polski student nie chce jechać do ZSRR. Postawiony pod ścianą, Zarząd Szkolnictwa Artystycznego zmienił więc pierwotne wyniki egzaminu. Na aspiranturę pojedzie i Garboliński, i Konieczny.

19 września 1954 r. są już w Moskwie. Skierowano ich do hotelu „Metropol”. Kolejna ważna faza w życiu przyszłego mistrza rozpoczyna się od wyboru miejsca studiów aspiranckich. Sami niewiele wiedzą o radzieckich uczelniach. Zresztą nie ma to najmniejszego znaczenia, bo i tak o wszystkim zadecydują gospodarze. Zestresowani, po kilku dniach dowiadują się, że zostali skierowani do Leningradu, do jednej z dwóch najlepszych i zarazem najstarszych rosyjskich instytucji kształceniowych – Instytutu im. Ilji Riepina Akademii Sztuk Pięknych ZSRR – uczelni, w której nawet rewolucja nie zdołała zagłuszyć tradycji szkoły założonej w 1757 r. przez Katarzynę II.

Marian Konieczny dostał się pod skrzydła Michaiła Arkadiewicza Kerzina, kierownika Katedry Rzeźby na Wydziale Architektury. Od niego, razem ze studentami IV i V roku, otrzymał zadanie: wyrzeźbić popiersie. Jak każdy aspirant, otrzymał też swoją pracownię. Pamięta o zasadach wpojonych mu przez Xawerego Dunikowskiego i jest im wierny. Nie uczestniczy w okresowym przeglądzie prac, bo wyjeżdża do rodziny na święta, nie zna więc wypowiedzianych wtedy sądów i początkowo nie rozumie, dlaczego pierwsza po powrocie rozmowa z Kerzinem przybiera dramatyczny obrót. Konieczny zapamiętał ją tak: „No i co będzie? Jest Pan artystą, samodzielnym rzeźbiarzem. Jednak musi Pan zdecydować: albo będzie Pan robił tak, jak my, albo musi się Pan z nami pożegnać!” Postanowił się sprawdzić, zrozumieć, jak oni to robią. Został i zrozumiał. Pozostał jednak sobą, bo bliższe były mu tradycje kubizmu. Gdy aspirantura dobiegała końca, miał już gotową rzeźbę dyplomową.

Zabrał ją później do kraju i w szczególny sposób jest z nią w Krakowie, pod jednym dachem, do dziś. Każdy, kto zawędruje do jego pracowni na ul. Ukrytą 29 (to pod Salwatorskim Wzgórzem) usłyszy zapewne tę samą opowieść. Modelem do *Starego atlety*, bo tak zwie się ta rzeźba, był mu czterokrotny mistrz zapasów carskiej Rosji, kiedyś walczący także ze Stanisławem Janem Cyganiewiczem (pseud. Zbyszko I), zmarły w 1967 r. były mistrz świata w walce francuskiej i wolnoamerykańskiej. Kto tak naprawdę wie, czy to nie ten właśnie polski akcent spowodował, iż *Stary atleta* ma dla Koniecznego i teraz wartość symbolu? Tym bardziej, że w leningradzkim Instytucie sprawy mogły się potoczyć zgoła inaczej. Rzeźba po prostu nie spełniała obowiązujących wtedy reguł. Przed wydaniem ostatecznego osądu czekano już tylko na opinię M. A. Kerzina. Ten obejrzał *Starego atletę* i w pełnej napięcia ciszy powiedział: „Nu sztoż, u tiebja Marian, prirodnoje czustwo abjoma!” Wypowiedź Kerzina usuwa ostatecznie na drugi plan zastrzeżenia strażników czystości stylu socjalistycznego realizmu.

Ówczesny Leningrad zapisał się na trwałe nie tylko w biografii zawodowej Mariana Koniecznego, lecz również w jego życiu osobistym. Najpierw w studenckiej stołówce, a później na tańczących wieczorkach tamtejszego Wydziału Architektury poznaje studentkę Zagremmę Sakunową. I dalej potoczyło się wszystko zgodnie z przepowiednią krakowskiej wróżki: 8 stycznia 1956 r. Zagremma, architektka *in statu nascendi*, została jego żoną. Po raz drugi w zwrotnym momencie życiorysu Koniecznego pojawia się ten sam przyjaciel: Wiesław Garboliński, tym razem w charakterze świadka.

Wspólnie z Zagremmą postanowili pojechać na Krym i Kaukaz. W świetle obowiązujących wtedy w ZSRR procedur nie było to takie proste, zwłaszcza dla cudzoziemca. Aby legalnie można było podróżować po ówczesnym Kraju Rad, trzeba było mieć coś, co przypominało wizę. Marian Konieczny dostał formalną zgodę na wyjazd na Krym, ale na Kaukaz pojechał już nielegalnie. Pamięta koszt noclegu w Soczi – 46 rubli. Choć to dużo, to jednak nie powyżej jego możliwości. Miał przecież dobre stypendium aspirantkie (900 rubli miesięcznie) i do tego jeszcze dodatek z Ambasady PRL w Moskwie (po 300 rubli miesięcznie). W sumie 1200 rubli, a to więcej niż średnia pensja. Dla porównania, telewizor Temp II kosztował wtedy w Leningradzie 2000 rubli. Jednak w warszawskich komisach można było go sprzedać już za 12 000 złotych. Ponadto w trakcie aspirantury Konieczny trochę jeszcze dorabiał, rzeźbiąc na zamówienie radzieckiego Funduszu Artystycznego (m.in. popiersie Adama Mickiewicza) i Studia Len Film (pamięta, że był to „jeleń z rozłożystymi rogami”), a także występując w filmie o młodym rzeźbiarzu (wytwórnia Armen Film). Wszystkie te dochody bardzo liczyły się po powrocie do kraju, gdzie trzeba było przecież zaczynać praktycznie od początku.

W 1958 r. oboje skończyli studia. W kwietniu, po rutynowej obronie, Marian zostaje „kandydatem nauk o sztuce” (co formalnie odpowiadało wtedy polskiemu doktoratowi), a miesiąc później Zagremma uzyskała pełne uprawnienia architekta. Choć Michaił Arkadiewicz Kerzin zaproponował Marianowi Koniecznemu pracę u siebie, ten jednak zdecydował się bez wahania na powrót do kraju. W bardziej złożonej sytuacji znalazła się natomiast Zagremma. Choć była obywatelką ZSRR, to jednak myślała o tym kraju bez sentymentu, co nietrudno zrozumieć, znając jej życiorys.

Zagremma

Urodzona w Tiraspolu na lewym brzegu Dniestru, straciła rodziców w trakcie zdarzeń składających się na żywioł „wielkiej czystki” w latach 1936–1937. Wraz ze starszym bratem została umieszczona w domu dziecka. Stąd, po wybuchu wojny radziecko-niemieckiej, w 1941 r. wraz całym sierocińcem ewakuowano ją do Irkucka. Tam skończyła szkołę średnią i postanowiła sama decydować o swoich dalszych szansach życiowych. Nielegalnie wyjechała do Leningradu i utrzymywała się z własnych zarobków. Chciała studiować w Instytucie Riepina, bo nieźle malowała. Na malarstwo jej jednak nie przyjęto, ale uzyskała na tyle dobre wyniki egzaminu, że została skierowana na architekturę. Tu jej drogi skrzyżowały się z Marianem.

Kim jest Zagremma Sakunowa? Z paszportu wynika, że Mołdawianką, urodzoną z ojca Mołdawianina i matki Cyganki, ale czy aby na pewno? Etymologia jej imienia wskazuje, że prawdopodobnie wywodzi się ono z turecko-arabskiego imienia Zohra. Może więc jej rodowód tak naprawdę sięga korzeniami dawnych ludów zamieszkujących kiedyś ziemie dzisiejszej Besarabii? Jeszcze w późnym średniowieczu, pod panowaniem tureckim, żyły tu przecież ludy autochtoniczne, m.in. Pieczyngowie i Kumanowie, zwani także Połowcami. Późniejsze migracje, dobrowolne i przymusowe, dodatkowo skomplikowały etniczny rodowód „tutejszych”. Według spisu ludności z 1921 r., między Dniestrem, Prutem i Morzem Czarnym, wtedy w północno-wschodniej części Rumunii, mieszkali poza Rumunami (58% ogółu tamtejszej ludności), także Ukraińcy (23%), Żydzi (11%), osadnicy niemieccy (3,5%), Bułgarzy (2,4%) i Polacy (0,4%) Zatem, może imię Zagremmy zmieniono dopiero w sierocińcu, ot tak, bez powodu, a może dlatego, że tak było wychowawcom prościej? No i wobec ilu setek tysięcy dzieci, także polskich, urodzonych na obszarach ZSRR w międzywojniu, w czasie II wojny i po niej, trzeba postawić podobne pytania? Nikt już nie zna faktów pozwalających na wiarygodne odpowiedzi. Zagremma też ich nie znała, choć bardzo chciała. W wieczornych rozmowach, przy ogniu rozpalanym w kominku jej krakowskiego domu, wracano do tych wątków jeszcze z innego powodu. W żywej pamięci Mariana Koniecznego pozostał bowiem ślad opowieści o Karolinie, matce jego ojca. Według rodzinnej legendy, jej przodkowie przybyli w okolice dzisiejszej wsi Jasionów z Mołdawii. Kto wie, jak było naprawdę?

Zagremma – wysoka, o niepowtarzalnych rysach twarzy, czarnoooka, kruczowłosa. Po przekroczeniu granicy na Bugu, samodzielnie buduje swą tożsamość, od podstaw. Zaczyna od abecadła, ale wkrótce mówi, czyta i pisze po polsku. 13 lutego 1960 r. rodzi syna Filipa. Podejmuje pracę w jednym z krakowskich biur projektowych, ale tak naprawdę projektuje i nadzoruje budowę własnego domu, tego przy ulicy Ukrytej 29, dla siebie, dla Mariana i Filipa. Po przemierzeniu – pod przymusem na wschód, w głąb Azji i później z własnej woli w odwrotnym kierunku, na zachód – olbrzymich przestrzeni euroazjatyckiego kontynentu, tu w Krakowie znalazła wreszcie własny punkt na mapie świata. Jej dom!

14 października 1988 r. umiera nagle na zawał serca. Jest w domu sama. Marian w tych godzinach wraca z posiedzenia Sejmu. A syn Filip? Studiował w San Francisco i dowiedział się o zgonie matki najpóźniej. Powtórzmy jeszcze raz: droga życiowa Zagremmy, rozpoczęta w przededniu II wojny światowej w Tiraspolu, wiodła przez Irkuck

i Leningrad do Krakowa. Tu mieszkała najdłużej, trzydzieści lat. Na jej mogile na cmentarzu Rakowickim Marian Konieczny wznosił jej pomnik. Zapisał w tej rzeźbie z brązu wszystko, co ona przeżyła, a on zapamiętał. Zapisał tak, jak tylko on potrafi.

Droga do domu

Jesienią 1958 r. młodzi małżonkowie są gotowi do podróży. Odbędą ją Pobiedą M20. Stali się jej właścicielami jeszcze w 1957 r. Kupiona „z drugiej ręki”, miała już wtedy 5 lat i 52 tys. kilometrów na liczniku. Służyła im wiernie jeszcze przez 10 lat i dopiero później zastąpił ją kupiony na talon Fiat 125P.

Drogę z Leningradu, przez Wilno i Grodno i dalej na Kuźnicę, przejechali w kilka dni. Nie obyło się jednak bez napięć. Najpierw brakło pieniędzy. Marianowi i Zagremmie Koniecznym pomógł wtedy przyjaciel z litewskiego Związku Artystów Plastyków. Dzięki jego wstawiennictwu mogli otrzymać z ZAP stypendium osiedleńcze w wysokości 1,5 rubli. Później, gdy dojechali już do granicy polskiej, okazało się, że w Kuźnicy dla nich nie ma przejścia. Kontrola w radzieckiej strażnicy, dowódca nie wie, co zrobić, telefonuje do przełożonych i gdzieś jedzie. Wreszcie, wraca około godziny 23.00 i oznajmia kategorycznie, że nie ma zgody. Tędy nie przejadą. Trzeba jechać przez Brześć. Tu, zaraz po przejściu granicy, pojawił się nowy problem. Tym razem nie z nimi, lecz samochodem. Trzeba zdać radzieckie tablice rejestracyjne i założyć nowe, z tymczasowymi numerami. Trwa to wszystko przez cały następny dzień. Wreszcie są w kraju. Marian po prostu u siebie, a Zagremma, z radzieckim paszportem i mołdawską tożsamością, jeszcze nie wie, jaka będzie dla niej ta Polska. Do odprawy celnej mają się zgłosić w Krakowie.

Ten etap odysei zaczyna się od poszukiwania dachu nad głową. Kto pamięta Kraków z tamtych lat, ten wie, że nie było to proste. Z pomocą ZAP i ASP, w 1959 r. są skierowani na ul. Szeroką 29. Przyznane im mieszkanie nosi numer 13. Ma dwa poziomy. Na górnym, właściwie poddaszu, będzie pracownia. Okna wychodzą na zaułek starego Kazimierza. Synagoga Remuh – cienie dawnej społeczności żydowskiej są wokół niej czytelniejsze od postaci powojennych mieszkańców. Małe, zniszczone miasteczko. Ale teraz to już ich kąt i jest to wartość nie tylko symboliczna. Nowy problem: jak na małym poddaszu zmieścić projekty rzeźb monumentalnych i kompozycji figuralnych, którym Konieczny poświęca teraz swój czas? Rozwiązanie znajduje ponownie ZAP. W przygotowany z inspiracji Bolesława Drobniera plan renowacji Kazimierza, Związek Plastyków wpisuje odbudowę zrujnowanej synagogi przy ul. Kupa. Z czasem zostanie do niej dodane skrzydło. Tu już można tworzyć coś więcej niż tylko małe formy.

Na Szerokiej i Kupa rodzą się projekty dwóch cykli – *Dedal i Ikar* oraz *Macierzyństwo* – a ponadto kilka portretów, w tym nagrobny Stanisława Kutrzeby, oraz co najmniej trzy zrealizowane pomniki: *Żołnierza wolności* (Częstochowa), *Tysiąclecie* (Gorlice), *Walk rewolucyjnych* (Rzeszów). W przestronnej pracowni przy ul. Kupa Konieczny zaprojektował też pomnik Lenina (stojący później przez kilkanaście lat w Nowej Hucie, obok placu Centralnego). Po przeniesieniu się do własnej pracowni przy ul. Ukrytej 29, rzeźbi Pstrowskiego (Zabrze), Zawadzkiego (Dąbrowa Górnicza), Kruczkowskiego (Sosnowiec), Jana Zamoyskiego (Zamość, w 400-lecie śmierci hetmana). Głównym wykonawcą od-

lewów staje się cech metali kolorowych Gliwickich Zakładów Urządzeń Technicznych. Przed czterdziestu laty był to przede wszystkim producent pomp okrętowych i potężnych suwnic. Po sprywatyzowaniu w okresie polskiej transformacji systemowej, zakład utrzymał dużą część wykwalifikowanej załogi Cechu Odlewów Rzeźb i nadal współpracuje z pracownikami rzeźbiarskimi.

Jednak Marian Konieczny marzy o własnej pracowni i jeszcze raz okazuje się, że w jego przypadku „chcieć” znaczy dokładnie tyle, co „móc”. Za zgodą władz miasta, na terenie dawnych ogrodów sióstr norbertanek, Biuro Wapno-Cement zbudowało eksperymentalne osiedle kilkunastu domków jednorodzinnych. Nazwano je „domami z gipsu”. Ziemię ponad tym osiedlem, na stoku, przeznaczono pod indywidualnie wznoszone domy, jak to wtedy mówiono, krakowskiej inteligencji twórczej. Marian i Zagremma znaleźli się wśród tych, którym los dał tę nową szansę. Obok nich zaczęli budować Kernowie. Działka Koniecznych została na nowej ulicy oznaczona numerem 29. Ulica Ukryta 29.

Marian zaczął od fundamentów istniejącej do dziś i z czasem rozbudowywanej pracowni. Obecną postać otrzymała ona w latach 1992–1993. To w niej powstały projekty rzeźb, zwłaszcza tych monumentalnych, które wkrótce organicznie stopiły się z przestrzenią nie tylko miast w Polsce, lecz również w USA, Algierii i Japonii. Zagremma, inaczej niż Marian, skupiła się na urzeczywistnieniu marzeń o domu rodzinnym. Jeszcze raz: jej domu. Miał go otaczać szeroki taras, tak aby był z niego widoczny nurt Wisły, a może i Wawel. I dalej jeszcze, aż po horyzontu kres, linia grzbietowa pasma wzgórz, zanikająca daleko na południowym-wschodzie, pewnie gdzieś na rubieżach Rzeczpospolitej...

W lutym 1972 r. nowy dom jest już w tzw. stanie zamkniętym. Kilka miesięcy później, jesienią 1972 r. był już gotowy na tyle, aby przeprowadzka stała się możliwa, Konieczni oddają miastu mieszkanie na ul. Szerokiej. Marian prosi, aby pozostało ono nadal w dyspozycji ZAP. I tak też się stało. Mieszka tam do dziś Roman Banaszewski.

Powrót do Akademii. *Quod felix faustum...*

Wszystko, co w 1954 r. szczęśliwie zaczęło się w pracowni rzeźbiarskiej Xawerego Dunikowskiego, miało teraz znaleźć swoje spełnienie. Po czterech latach aspirantury, w jesieni 1958 r. Marian Konieczny powrócił do sal wykładowych i pracowni przy placu Matejki. Klimat Akademii jest już inny niż przed laty. Przede wszystkim brakuje Dunikowskiego. Po jubileuszu 80-lecia (w 1955 r.) Dunikowski postanowił przenieść się do Warszawy. Sześciopokojowe mieszkanie oddał studentom. Choć warszawskie środowisko odnosi się do niego z rezerwą, jednemu z krakowskich przyjaciół powiedział: „Wolę leżeć w mazowieckim piasku niż w krakowskim błocie”. Przez pewien czas, raz na miesiąc, dojeżdżał do wrocławskiej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych, ale i te podróże nie trwają długo.

Konieczny dostał etat asystenta i potem adiunkta w Katedrze prof. Stanisława Popławskiego. Rok później Popławski umiera na zawał, jego przeznaczoną dla studentów

pierwszego roku pracownię na Wydziale Rzeźby będzie odtąd, przez 10 lat, prowadził Konieczny. Kolejne następujące po sobie zdarzenia biegną coraz szybciej.

W 1965 r. zostaje, choć nie bez przygód, docentem, pierwsze bowiem podejście, w listopadzie 1964 r., zakończyło się niepowodzeniem. Miał już wtedy za sobą dwie wielkie realizacje: pomnik *Bohaterom Warszawy – Nike Warszawska* i w Lublinie pomnik Marii Curie-Skłodowskiej oraz wystawę rzeźb powstałych w latach 1954–1965. Szczególne znaczenie ma dla niego ta pierwsza. Przygoda z *Nike* zaczęła się dość niezwykle. Do pierwszego etapu konkursu rozpisanego w 1957 r. zgłoszono ponad 200 projektów z całego świata. Marian Konieczny jeszcze w nim nie uczestniczył, bo kończył wtedy aspiranturę u Kerzina i pracował nad rzeźbą dyplomową. Warszawski sąd konkursowy w 1959 r. nagrodił 10 projektów, ale żadnego z nich nie skierował do realizacji. II etap konkursu. Poza wcześniej nagrodzonymi, mogą w nim jednak wziąć udział również rzeźbiarze nieuczestniczący w I etapie.

Konieczny podjął wyzwanie i zgłosił cztery wersje pomnika. Jury wskazało miejsce, na którym ma stanąć *Nike*. To *vis-à-vis* Teatru Wielkiego, obok zniszczonego w Powstaniu staromiejskiego Ratusza. Konieczny nie tylko zna tę przestrzeń, ale i jest wrażliwy na jej szczególną symbolikę. Postanawia więc do swych projektów dołączyć wizję aranżacji placu i skarpy, zbiegającej obok, w dół, ku trasie W-Z. O projektach zaprezentowanych w II etapie rozgorzała dyskusja, angażująca dosłownie całą Warszawę. Wzięli w niej udział, jak wspominał po latach Lucjan Motyka, nawet ówczesni członkowie Biura Politycznego. Konkursowe jury uznało Mariana Koniecznego za zwycięzcę. Józef Cyrankiewicz w rozmowie z Koniecznym zasugerował, aby twórca sam zdecydował, która z jego czterech wersji *Nike* ma być zrealizowana. Marian pamięta opinię ojca, wypowiedzianą w pracowni na Kazimierzu; bez wahania wskazuje więc na tę, za którą przed kilkunastoma dniami optował ojciec: *Nike* zwycięska, a nie pokonana. Zwycięska, jak ta z Samotraki, wyrzeźbiona najprawdopodobniej przez Pythokritosa z Rodos dla upamiętnienia triumfu Rodyczyków nad Antiochem III. Jednocześnie, pod wpływem wymiany zdań, Konieczny zrezygnował w całości z własnej aranżacji przestrzeni wokół pomnika.

Gdy rozeszła się wieść o ostatecznej decyzji jury, w stołecznych kawiarniach zawrzało. Zaczęto pytać: „Czemu wybrano Moskala?”. „Taki brunet i ta żona brunetka. Pewnie to węgierscy Żydzi!” Do opinii publicznej docierają jednak i inne oceny, jednoznacznie wspierające decyzję jury. Szczególnie znaczący były wśród nich głos Stefana Kisielewskiego opublikowany w krakowskim „Tygodniku Powszechnym”. Ostatecznie uroczystość odsłonięcia pomnika odbyła się w 1964 r., w XX-lecie PRL.

Z prac zaprezentowanych na pierwszej autorskiej wystawie Mariana Koniecznego krytycy najwyżej ocenili przede wszystkim nagrobny portret prof. Stanisława Kutrzeby (1962) oraz cykl: *Dedal i Ikar* (1965), *Dedal* (1965) oraz *Ikar spadający* (1965).

O skali talentu Mariana Koniecznego przekonuje ponadto wykonany przez niego projekt odtwarzający zniszczony przez Niemców w czasie wojny Matejkowski *Pomnik Grunwaldzki*. *Nota bene*, kto z ówczesnych krakowian nie pamięta pomnika króla Władysława Jagiełły na koniu, podwieszono na linie do helikoptera i w ten sposób wkraczającego w przestrzeń placu Matejki? No i kto może sobie dziś wyobrazić ten plac bez tej symbolicznej dla Polaków rzeźby?

Przed habilitacją Konieczny napisał, jak każe prawo i zwyczaj, autoreferat. W monumentalnej rzeźbie widzi przede wszystkim syntezę osobowości przedstawianej postaci i jej obrazu, utrwalonego w świadomości społecznej. W tworzonych przez siebie rzeźbach, i tych monumentalnych, i tych portretowych, bardziej ceni lirykę niż epikę. Nadal urzeczony jest kubizmem, ale istotę swej twórczości, i wtedy, i teraz, widzi w poszukiwaniu znaku, który będzie wyrażał myśl główną rzeźby. Znak, który tak naprawdę może powstać tylko z syntonii intencji twórcy i odczuć odbiorców jego dzieła.

Postępowanie kwalifikacyjne prowadzone jest w Warszawie, bo krakowska ASP nie miała jeszcze stosownych uprawnień. Przepada jednak w głosowaniu. Składa odwołanie. Ministerstwo, w drodze nadzoru, sprawdza protokół. Znajduje się w nim m.in. następująca opinia jednego ze znanych profesorów: „Temu młodemu człowiekowi wszystko przychodzi za łatwo. Więc nie”. Po wznowieniu procedury przewidzianej prawem i akademickimi zwyczajami, w pierwszej połowie 1965 r. obrona zostaje przeniesiona do gdańskiej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych. Tu nie mają wątpliwości.

W 1968 r., gdy krakowska ASP kieruje rektor Mieczysław Wejman, uczelnia powierza mu stanowisko dziekana Wydziału Rzeźby. Cztery lata później, w 1972 r., sam zostaje *primus inter pares*. Obowiązki rektora pełni przez osiem lat. Pod koniec 1980 r. rezygnuje z tej godności, bo chce swoją postawą wesprzeć stanowisko komisji wyłonionej przez społeczność akademicką Uniwersytetu Jagiellońskiego. Komisja ta, kierowana przez profesora Józefa Andrzeja Gierowskiego, dąży do przywrócenia w środowisku akademickim, przez zmianę ustawy o szkolnictwie wyższym, pełnego samorządu. Rektorzy, według komisji, powinni być ponownie wybierani zgodnie z demokratycznymi normami, „w wolnych i uczciwych wyborach”. Rektor Marian Konieczny nie tylko podziela ten pogląd, lecz również chce własnym działaniem przyspieszyć proces odnowy. Organizuje wybory swemu sukcesorowi. Z woli wszystkich kurii wyborczych w styczniu 1981 r. zostaje nim prof. Włodzimierz Kunz. Przed wyborami – dziekan Wydziału Grafiki, po wyborze profesor Wydział Malarstwa.

Jakim był rektorem? Akademia była dla rektora Koniecznego federacją wydziałów: malarstwa, rzeźby, grafiki, architektury wnętrz, form przemysłowych, konserwacji dzieł sztuki i scenografii (gdzie prowadzono studia podyplomowe). Ponadto ASP otworzyła oddzielny Wydział Grafiki w Katowicach. Pierwsza połowa lat siedemdziesiątych to też dobry czas dla animatorów polskich szkół wyższych, zwłaszcza tych niebojących się realizacji własnych wizji. Choć nadal brakuje środków, paszporty przestają być problemem. Po kryzysie grudniowym na Wybrzeżu i zmianach politycznych Polska zaczyna otwierać się na świat. Odtworzone zostają, zamrożone od czasów zimnej wojny, kontakty z twórcami, których wojna zmusiła do pozostania na emigracji. Udział w międzynarodowych konferencjach, konkursach, festiwalach i wystawach przesuwają się – używając dzisiejszych terminów – z przestrzeni wirtualnej do realu. Z międzynarodowych instytucji zaczynają napływać pierwsze stypendia. Możliwe stają się zagraniczne staże dla twórców i studentów, a ponadto coraz szerzej rozwija się w kraju program ratowania zabytków, także sakralnych. Marian Konieczny wie z własnego doświadczenia, co znaczą te możliwości i chce nie zawieść profesorów i studentów, którzy mu zaufali.

Dobiera współpracowników, zwłaszcza dziekanów, spośród tych, których potencjał potwierdzają dzieła, a nie zebraniowa nowomowa. Zdobywa środki umożliwiające

zwiększenie o prawie 40% liczby pracowników ASP. Dzięki temu, choć znacząco wzrasta społeczność studencka, na jednego pedagoga przypada teraz tylko od 2 do 2,5 studentów. Wskaźnikiem takim mogą się poszczycić tylko najlepsze europejskie i amerykańskie szkoły. Relacja bezpośrednia mistrz–uczeń znowu odzyskuje swój pierwotny sens.

Wreszcie, nie bez bezpośredniego wpływu rektora, administracja i Senat ASP coraz odważniej kreślą plany remontów, przebudowy i rozbudowy budynków przeznaczonych na potrzeby uczelni, zarówno jej studentów, jak pracowników tu rozpoczynających powszechnie później znane dzieła.

Jakim jest dydaktykiem? Marian Konieczny uważa, że tajemnica procesu dydaktycznego w uczelniach artystycznych zawarta jest w prostym przesłaniu: każdego ze studentów trzeba widzieć i rozumieć jako niepowtarzalną osobowość. Większość z nich przychodzić do Akademii z potrzeby buntu przeciwko istniejącym już stylom wyrażania ludzkich emocji, potrzeb i wartości. Nawet jeśli sami tego do końca jeszcze nie wiedzą, trzeba im w trakcie codziennych kontaktów pomóc odnaleźć siebie i wszczynać rzeczy nowe. Tak zaczyna się twórczość, i o nią tu przecież chodzi. Twórczość, a nie odtwórczość. Najważniejsza w tym procesie stawania się niepowtarzalnym jest pracownia, bo tam zaczynają się i indywidualności, i szkoły.

W trakcie kontaktów dydaktycznych profesor Konieczny mówi, co myśli. Prosto i zarazem bezpośrednio do słuchaczy. Tu słownik wyrazów obcych jest zbędny. Potrzebne jest dzieło, bo tylko ono obiektywizuje wartości. Dla studenta wszystko zaczyna się na I roku i tam, niestety, często się kończy. Aby tak nie było, trzeba wspierać odwagę wszczynania rzeczy nowych. Nawet wtedy, jeśli później niektóre próby okażą się mylne. Nie da się tego zrobić bez indywidualizacji programu studiów.

Myślenie i działanie w każdej z tych perspektyw jest dla Mariana Koniecznego możliwe, bo poznał Akademię w każdej fazie jej powojennego stawania się. W jego pamięci utrwalony jest i obraz Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych (architektury wnętrz, scenografii, grafiki użytkowej) Humberta, i proces jej wrastania w wydziałowe struktury ASP, a także zmiany wywołane przez reformę szkolnictwa w latach 1950–1951.

Tytuł profesora nadzwyczajnego nadaje mu przewodniczący Rady Państwa w 1974 r., a zwyczajnego dopiero 14 lat później, w 1988 r., choć pierwsze konieczne proceduralne kroki zainicjowane zostały przez ASP już w końcu lat siedemdziesiątych. Zapytany niedawno, dlaczego, odpowiedział po prostu: „Gdy zostałem rektorem, dbałem przede wszystkim o uczelnię, a nie o moje tytuły. A ponadto w moim osobistym świecie zawsze najważniejsze były moje rzeźby”.

Udział w życiu publicznym

Od czasu, gdy został studentem, w biografii Mariana Koniecznego interferują dwa wzajemnie wspierające się elementy: przesłanie ojca („Nie stój z boku, w życiu trzeba uczestniczyć”) i klimat pracowni Xawerego Dunikowskiego, skłaniający do ciągłego, bez lęku, stawania się. Inaczej jeszcze: odnajdywania własnej niepowtarzalności i potwierdzania jej przez twórczość.

Jak Marian Konieczny radził sobie z tym wyzwaniem? Zdecydował, że przede wszystkim i zawsze będzie rzeźbiarzem, a dopiero potem działaczem społecznym. Na pierwszym planie była zawsze twórczość. Dlatego też zasadniczą sprawą było dla niego takie zorganizowanie własnego życia, aby pełnienie ról publicznych nie pozbawiło go czasu na twórczość. Już w 1948 r. zapisał się do ZAMP-u i Bratniej Pomocy, a dopiero po latach, pod wpływem rozmów w kręgu rówieśników, wstąpił do PZPR. Podobnie jak wielu najwybitniejszych europejskich twórców XX w., swoje sympatie polityczne umieszcza po lewej stronie. Jednak nigdy nie związał się – ani z wyboru, ani tym bardziej, z nominacji – z żadnym aparatem politycznym. Choć nie stronił od wymiany zdań w kręgu przyjaciół, to jednak oszołomstwo i werbalne pustostwo nie go po prostu mierzi.

Świat, którego chciał być współtwórcą, miał wyrastać z zasady dobra wspólnego i być generowany nie przez doktryny, lecz zdrowy rozsądek. Od 1990 r. funkcjonuje poza politycznymi strukturami zorganizowanymi, czyniąc od tej zasady jedynie dwa wyjątki: pozostaje nadal w Fundacji Kultury Polskiej i Stowarzyszeniu „Kuźnica”. Ale i tam kieruje się przede wszystkim własnym systemem wartości.

Jeszcze jako student reprezentuje swoich rówieśników w Radzie Wydziału i Senacie ASP. W latach siedemdziesiątych przez pewien czas kieruje krakowską Radą Frontu Jedności Narodu. To tam właśnie, w 1978 r., stał się m.in. gorącym orędownikiem wpisania Wieliczki na listę światowego dziedzictwa kultury UNESCO i gromadzenia środków finansowych na potrzeby tego muzeum.

Gdy w 1980 r. wybuchają strajki na Wybrzeżu – łączy z nimi nadzieją na naprawę systemu politycznego Rzeczypospolitej. Rzeźbi wtedy pomnik Wyspiańskiego. Wrażliwy na nastroje społeczne, przez drugą połowę roku 1980 i pierwsze miesiące 1981 jest członkiem „Solidarności”. I nie tylko opowiada się za ideą społecznej samorządności, lecz, zgodnie z przekonaniem sięgającym jeszcze 1968 r., tę samorządność realizuje przez własne działania. Rezygnuje z roli przewodniczącego Frontu Jedności Narodu. Inspiruje i przeprowadza w grudniu 1980 r. wolne wybory rektora Akademii. Z pełnym przekonaniem wspiera zmiany, których symbolem jest dla niego także IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR choć, z powodu kilkumiesięcznego wjazdu do Algierii, nie uczestniczy osobiście w przygotowaniu programu.

W marcu 1980 r. został posłem i w tej roli występował przez dwie kadencje, tj. do 1989 r., choć z długimi urlopowymi przerwami na ponowny pobyt w Algierze, gdzie – po wygraniu międzynarodowego konkursu – rzeźbi i realizuje Pomnik Chwały i Męczeństwa (1982) oraz pomnik Emira Abdelkadera (1987).

W sejmie był wiceprzewodniczącym Komisji Kultury. To z jego inicjatywy Komisja znajduje w tamtych dramatycznych latach czas na rozmowę z przedstawicielami związków twórczych. To on, wczesną wiosną 1981 r., zdecydowanie opowiedział się za ustanowieniem Funduszu Rozwoju Kultury oraz Narodowej Rady Kultury – dwoma ważnymi próbami zabezpieczenia polskich instytucji kultury przed skutkami kryzysu ekonomicznego i jednocześnie powstrzymania groźnej politycznej konfrontacji władzy ze środowiskami twórczymi. Dwa lata później jest posłem-sprawozdawcą ustawy o powołaniu Narodowego Funduszu Ochrony Zabytków Krakowa. Współtworzy wreszcie wspomnianą już Fundację Kultury Polskiej.

Przez trudny okres transformacji systemowej, społecznie wspiera działalność statutową wielu stowarzyszeń, w tym zwłaszcza Stowarzyszenia Konserwacji Zabytków, dla którego przekazuje w darze wykonane przez siebie medale. Część z nich wykorzystywana jest jako nagrody w konkursach realizowanych przez SKZ. Inne służą jako okazjonalne wyróżnienia dla osób zasłużonych w dziedzinie ochrony zabytków.

Swoistą syntezą twórczości i politycznych wyborów Mariana Koniecznego jest pomnik Wincentego Witosa, powstały nie bez wpływu wydarzeń lat 1980–1981, ale i nie bez konfliktów z ówczesnym aparatem Komitetu Centralnego PZPR. O jego lokalizacji miała w 1985 r. rozstrzygnąć aż rozmowa z gen. Wojciechem Jaruzelskim. Ostatecznie decyzję podjął Roman Malinowski, wtedy wicepremier. Na propozycję Romana Malinowskiego i Waldemara Świrgonia, aby pomnik umieścić przed budynkiem ZSL, zirytowany Marian Konieczny powiedział: „To postawcie go za stodołą”. Chłopi chcieli mieć pomnik męża stanu i takim go wyrzeźbił. To on też wskazał i obronił ostateczną lokalizację pomnika przy placu Trzech Krzyży. Dlaczego tam? Aby wyeksponować rzeczywistą rolę tej wyjątkowej postaci – na skrzyżowaniu dróg między władzą ustawodawczą i wykonawczą, w służbie Rzeczpospolitej.

Konkursy

Dlaczego staje się do konkursu? Zdaniem Mariana Koniecznego, najbardziej prowokują nie pieniądze, lecz idea. Czy potrafi ją wyrazić rzeźbiarskim znakiem? Czy znak ten, zaklęty w monumentalnej rzeźbie, stopi się organicznie z przestrzenią i, co jeszcze trudniejsze, z kumulującą się przez wieki na osi czasu architekturą miasta? Z programu konkursu wszyscy przeczytają te same założenia, ale czy tak samo je rozumieją i zapiszą we własnej wyobraźni? Staje do konkursu, bo chce się sprawdzić. Później porównuje swoją wizualizację z propozycjami innych. W sumie to rodzaj hazardu. Kto raz go doświadczył, ten już się od niego nie uwolni. Słowa kluczce: idea, wizualizacja, środki, własne ego. Konieczny staje do konkursu minimum raz na dwa lata. Dla niego ten rytm zdarzeń trwa już od 60 lat. To około 30 konkursów. I z reguły jest tak samo: idea, wizualizacja, środki, ego. Zawsze pracuje na I nagrodę, choć nie zawsze wygrywa. Jednak co najmniej 20 jego propozycji zrealizowano i tworzą już trwałe składniki polskiego pejzażu kulturowego.

Pierwszy konkurs. Marian Konieczny ma 19 lat i jest na pierwszym roku rzeźby. Staje do konkursu na pomnik Chopina. Sponsorzy chcą go postawić w parku Krakowskim. Sąd konkursowy propozycję Koniecznego zauważa, ale nie wskazuje jej do realizacji. Wkrótce po ogłoszeniu werdyktu, „Przegląd Muzyczny” publikuje recenzję Jacka Pugeta. Recenzent wymienia z nazwiska Koniecznego i chwali go za „oryginalność ujęcia tematu”.

Które z długiej listy konkursów Marian Konieczny zapamiętał najmocniej? Przede wszystkim te pierwsze. W trakcie IV roku studiów uczestniczył w konkursie na pomnik ofiar oświęcimskiej hekatombi. Dostaje II nagrodę, ale pierwszej nie przyznano nikomu. W okresie leningradzkiej aspirantury zgłosił się po raz pierwszy na konkurs poza granicami Polski. Wyrzeźbił projekt pomnika *Marynarzy z Kronsztadu*. Tuż po powrocie do Krakowa, przez dwa lata współzawodniczył o laur w konkursie na pomnik *Bohate-*

rom Warszawy – Nike Warszawska. I to właśnie Nike stanie się jego pierwszą i zarazem do dziś rozpoznawalną wielką realizacją. O tym, czym ta rzeźba była i nadal jest dla Koniecznego, świadczy najpełniej wydany w 2003 r. przez Ministerstwo Kultury i Sztuki album *Marian Konieczny. Katalog rzeźb*. Katalog otwiera fotografia pomnika Nike zrealizowanego w 1964 r., a zamyka projekt tego samego pomnika z roku 1959. O wyborze tych właśnie fotografii i ich miejscu w katalogu zdecydował sam Konieczny¹¹.

Po jednym z konkursów, gdzieś z połowy lat sześćdziesiątych XX w., pozostało w pamięci mistrza wspomnienie: konkurs na pomnik Bolesława Prusa. Przygotował dwa projekty i postanowił je wysłać do Warszawy pociągiem. Wiedział, że poczta nie przyjmuje od osób prywatnych paczek powyżej 70 kilogramów. Podzielił więc projekty na cztery części i każdą ponumerował, ale to nie koniec komplikacji. Te prawdziwe zaczęły się dopiero w Warszawie, bo organizator wystawy prac konkursowych nie zadał sobie trudu i nie zajrzał do przesłanych rysunków, lecz złożył dwa odrębne projekty, ot tak, z tego co wpadło pod rękę. Dla Koniecznego jest już za późno na konieczne korekty. Powstały więc nowe, przypadkowe kompozycje. Jednak i za nie sąd konkursowy przyznał mu wyróżnienie.

Zwycięski udział w konkursach zagranicznych, a także polskich, ale realizowanych za granicą. W 1969 r. Marian Konieczny dostał pierwsze wyróżnienie w Sofii na konkursie na pomnik chana Asparucha, historycznego twórcy państwa Bułgarów. Dla Bułgarów zaprojektował ponadto w 1986 r. pomnik Władysława Warneńczyka. W 1978 r. jego *Tadeusz Kościuszko* zostaje odsłonięty w Filadelfii, symbolizując obecność Polaków w procesie budowy Stanów Zjednoczonych Ameryki. Lata osiemdziesiąte, Algier: zaprojektowany przez Koniecznego w 1981 r. i ukończony w 1982 r. monumentalny pomnik *Chwały i męczeństwa* staje się centralnym punktem skupiającym uwagę uczestników obchodów 20. rocznicy niepodległości. Zafascynowany nowo odkrytym światem, rzeźbi w 1984 r. postacie Rais Chamida i Sidi Abu Hasana oraz trzech bojowniczek FWN Algierii. Trzy lata później, także w Algierze, wznosi pomnik emira Abdelkadera. I jeszcze Japonia. Pomniejszona do 4 metrów, na życzenie Japończyków, replika pomnika Fryderyka Chopina z warszawskich Łazienek, wyrzeźbionego w 1909 r. przez Wacława Szymanowskiego. Pomnik odsłonięto w 1994 r. w Hamamatsu, w nowo wybudowanym wielofunkcyjnym centrum kultury, któremu z inicjatywy władz miasta nadano imię Fryderyka Chopina.

Spośród prac zaprojektowanych i zrealizowanych po wygraniu konkursów, w kraju wyjątkowy charakter mają: pomnik Jana Pawła II (1988) i *Epitafium króla Przemysława II* w archikatedrze poznańskiej (1995).

Pomnik Jana Pawła II stał się integralną częścią sanktuarium w Licheniu i przedstawia nowy u mistrza typ narracji. Zauroczony postacią ks. Eugeniusza Makulskiego, kustosa kultu Matki Boskiej Licheńskiej, Marian Konieczny otoczył postać papieża opowieścią o emocjach tych, z których darów powstał ten szczególny obiekt religijnego kultu i wizualizuje proces ofiarowania świątyni Bogu. Patos walki i siły, tak wyrazisty w warszawskiej Nike czy rzeźbach algierskich bojowników, ustępuje tu miejsca wewnętrznemu wyciszeniu i ufności pokładanej w Bogu. Jeszcze inny typ narracji prezen-

¹¹ *Marian Konieczny. Katalog rzeźb*, wyd. 2, rozszerzone, Kraków 2003.

tuje *Epitafium*. To wyrzeźbiona w brązie historyczna saga, zawieszona gdzieś pomiędzy prawdą a jej obrazem utrwalonym w pamięci historycznej Polaków.

Poza rzeźbami monumentalnymi i kompozycjami figuralnymi, tak istotnymi we wszystkich konkursach z tamtych lat, w twórczości Mariana Koniecznego obecna jest także, i wtedy, i teraz, inna perspektywa: daleko bardziej osobista, chwilami nawet intymna, zawsze gdzieś głęboko sięgająca do ludzkiej psychiki. Najwcześniej manifestuje się ona przez portrety psychologiczne, poczynając od cyklu profesorskiego, poprzez serię rzeźb rodzinnych, na nagrobnych skończywszy. Cykl profesorski rozpoczyna portret Stanisława Kutrzeby (1962). Składają się nań m.in. popiersia profesorów: Stanisława Wiśniewskiego (1988), Alfreda Majewskiego (1992), Aleksandra Krawczuka (1993), Jana Szancenbacha (1993), Małgorzaty Olkuskiej (2001). Serię rodzinną tworzą głównie portrety Filipa (1979, 1988), Zagremmy (1964, 1980), Maryli (1990), Igora (2002). Część cyklu profesorskiego jest stale eksponowana w kawiarni krakowskiego hotelu „Grand”. Inne dostępne są w prywatnej galerii Mariana Koniecznego, w domach prywatnych portretowanych osób, a także w zbiorach zdjęć publikowanych w katalogach poświęconych rzeźbom Koniecznego. Tam też można znaleźć portrety z serii rodzinnych.

Rzeźba nagrobna Mariana Koniecznego to m.in. wspomniane już wcześniej popiersie Stanisław Kutrzeby, *Głowy matki i ojca* (cmentarz parafialny w Jasionowie) i pomniki Zagremmy oraz Barbary Kwiatkowskiej (cmentarz Rakowicki w Krakowie).

Maryla

Maria Sarnik, znana w kręgu przyjaciół jako Maryla, zawarła ślub z Marianem Koniecznym w lutym 1990 r. Poznali się w Sejmie na początku lat osiemdziesiątych. Pracowali w tej samej sejmowej Komisji Kultury. Ona była posłanką z Zamojszczyzny, on posłem z Krakowa. Z zawodu jest architektem. Zatem i w tym przypadku spełniła się przypominiana wcześniej wizja krakowskiej wróżki z 1948 r.: pierwsza i druga żona Koniecznego studiowały architekturę i wykonywały zawód architekta.

Urodziła się w Szadku k. Sieradza w województwie łódzkim. Jej rodzice, Stanisław i Genowefa, prowadzili specjalistyczne gospodarstwo rolne o profilu szkółkarskim. W 1958 r. w sieradzkim Liceum Ogólnokształcącym uzyskała świadectwo dojrzałości. Za namową starszego brata ojca zdecydowała się na studia i wybrała Wydział Architektury na Politechnice Krakowskiej. Pierwsze podejście skończyło się jednak niepowodzeniem: zdała egzamin z rysunku, ale przegrała konfrontację z matematyką. Nie poddała się i w drugim terminie złożyła egzamin na Wydział Filozoficzno-Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego. Kadre tego Uniwersytetu w dużym stopniu stanowią przesiedleńcy z Lwowa, związani kiedyś z Uniwersytetem Jana Kazimierza. Maria nauczyła się od nich nie tylko wzorów kultury polskiej, w tym archetypów związanych z kresami II RP, lecz także hartu ducha i determinacji.

Nadal urzeka ją wizja studiów architektonicznych. Pomocną dłoń podał Marii stryj – ksiądz. To człowiek renesansu, od młodości zafascynowany sztuką sakralną. W czasie wojny więzień Dachau. Bezpośrednio po wojnie został proboszczem w Babiaku na Kuja-

wach, a później proboszczem oraz kustoszem sanktuarium maryjnego w Chartupi Małej k. Sieradza. Maria nauczyła się od niego rysunku i to on wprowadził ją, krok po kroku, w świat historii sztuki. Coraz więcej rozumie i wie, czego chce. Skoro nie wszystko udaje się od razu, trzeba opanować umiejętność stopniowego zbliżania się do celu, krok po kroku. Przerzywa studia na Wydziale Filozoficzno-Historycznym i postanawia, według własnego programu, przygotować się do ponownego egzaminu z matematyki, ponadto dużo rysuje. Pod okiem stryja odkrywa tajemny urok twórczości. Na plebanii spotyka wielu artystów pracujących przy renowacji oraz nowym wystroju świątyni. Jest wśród nich m.in. Wiktor Zin, wtedy jeszcze doktor, znany jednak już w całym kraju z telewizyjnego programu *Piórkiem i węglem*. W Chartupi Małej, wraz z grupą współpracowników, Zin projektuje ołtarz.

Rok później staje się to, co przedtem wydawało się niemożliwe: Maria Sarnik zdaje egzamin wstępny i zostaje przyjęta na Wydział Architektury Politechniki Wrocławskiej. Po pierwszym roku bierze urlop dziekański i wraca do Chartupi Małej, aby u boku swego stryja zmierzyć się z pierwszym samodzielnym zadaniem. Projektuje tereny zielone oraz małą architekturę (w tym ołtarz polowy i dzwonnice) wokół sanktuarium. Bierze udział w programie inwentaryzacji starych dolnośląskich miasteczek i pod wpływem tych doświadczeń odkrywa w sobie to, co stanie się później rzeczywistą pasją jej życia: stara architektura i konserwacja.

Podczas studiów jest zafascynowana wrocławskim środowiskiem studenckim. Bo i jest to wtedy społeczność niezwykła. Wrocławski Pałac. Jazz nad Odrą. Samorząd studencki. Turystyka. Maria nie potrafi stać z boku. Pełni – z wyboru, bo w ZSP nie można było inaczej – różne funkcje. Jest m.in. przewodniczącą Rady Mieszkanek i później Rady Wydziałowej ZSP oraz Komisji Kultury Rady Uczelnianej Politechniki Wrocławskiej.

Dyplomu broni w 1968 r., jeszcze obowiązkowy staż i opuszcza Wrocław. Jedzie do Konina, wówczas dynamicznie rozwijającego się miasta. Pracuje tam na stanowisku architekta miejskiego. To ważny, choć krótki epizod jej drogi zawodowej. Ważny, bo rodzi zaufanie we własne możliwości. Poznaje rzeczywiste problemy starej zabudowy. Projektuje zieleń miejską w nowych osiedlach Konina.

W kilka miesięcy później Wiktor Zin przekonuje ją, by ubiegała się o stanowisko konserwatora zabytków w Zamościu. Stara architektura tego niezwykłego miasta i jej ochrona, to wizje, przed którymi Maria Sarnik nie umie i nie chce się bronić. Wsparta rekomendacją Zina, od listopada 1970 r. już tam mieszka i pracuje. Do jej obowiązków należy nie tylko nadzór, lecz i ochrona zabytków miasta i powiatu zamojskiego. W 1975 r. otrzymała propozycję powrotu do Konina, ale jej nie przyjęła, choć wtedy jeszcze nie wie, że ta właśnie decyzja przesądzi o jej dalszych losach: w przestrzeni publicznej, w życiu zawodowym, a także osobistym. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych jest kolejno miejskim i wojewódzkim konserwatorem zabytków. Przez pewien czas pełni także w Urzędzie Miejskim Zamościa obowiązki kierownika Wydziału Budownictwa, Urbanistyki i Architektury. Jakby tego wszystkiego było mało, w latach 1974–1977 kończy na Politechnice Krakowskiej Studium Podyplomowe w zakresie Konserwacji Zabytków Urbanistyki i Architektury. Wkrótce okaże się jednak, że kolejny przełom w jej życiu zostanie sprowokowany przez inny ciąg zdarzeń.

Wybory parlamentarne 1980 r. Z Zamościa posłem ma być kobieta, a do tego jeszcze bezpartyjna i silnie związana ze środowiskami kultury. Maria Sarnik otrzymuje propozycję. Kandyduje. Poza wiedzą zawodową i postawą socjocentryczną (wyniesioną jeszcze z ZSP), ma przecież każdą z trzech wskazanych cech: jest bezpartyjna, należy do ludzi kultury, no i jest kobietą. Zwycięża. Droga, nie tylko na Wiejską, lecz również do instytucji centralnych, zostaje przed nią szeroko otwarta. W Sejmie przygotowuje materiały poświęcone m.in.: ochronie pracowni użytkowanych przez twórców, osiedlowym ośrodkom kultury oraz zarysy programów i projekty odpowiednich uchwał. Zostaje wreszcie członkinią poselskiego zespołu przygotowującego pierwszą sejmową debatę plenarną poświęconą temu, co znajduje się już w centrum jej profesjonalnych fascynacji: ochronie zabytków.

W 1984 r. zaczyna pracę w Ministerstwie Kultury i Sztuki jako zastępca dyrektora Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków, a cztery lata później przechodzi, jako wicedyrektor, do Zespołu Ekspertów Międzyresortowej Komisji do spraw Rewaloryzacji Miast i Zespołów Staromiejskich. Wreszcie, w latach 1992–2004, kończy czynną pracę zawodową w Agencji Nieruchomości Rolnych Skarbu Państwa.

Równoległe z pracą zawodową, a także po jej ustaniu, Maryla Sarnik-Konieczna jest aktywnie związana ze Stowarzyszeniem Konserwatorów Zabytków. Należała do grona jego członków założycieli, a w Zarządzie Głównym SKZ pełniła przez dwie kadencje obowiązki prezesa i później skarbnika oraz, przez wiele lat, sekretarza. To te szerokie kontakty społeczne, zawodowe i okołozawodowe Maryli, a także kręgi uczniów i przyjaciół Mariana z różnych faz jego twórczego oraz publicznego życia, pozwalają małżonkom na codzienną obecność w polskich środowiskach twórców i animatorów kultury. I to ta obecność rodzi impulsy skłaniające Mariana Koniecznego do poszukiwania ciągle nowych form wizualizacji doświadczeń własnych i potrzeb współczesnych Polaków.

W czasie wolnym od spraw codziennych, tych publicznych i tych bardzo osobistych, Maryla Sarnik-Konieczna wraca myślami do Zamościa. W mieście zaplanowanym i budowanym w początkowej fazie przez Bernarda Morando i ukończonym przez Andree dell’Aqua, czy w kolegiacie ze stiukami Giovanniego Battistę Falconiego, odnajduje rzeczywisty sens swego zawodowego powołania: zwyciężyć czas, ocalić dawne piękno, zachować ciągłość przekazu kulturowego.

Drugie i trzecie pokolenie: Filip i Igor

Po ukończeniu pięcioletniego Liceum Sztuk Plastycznych, w roku akademickim 1980/1981 Filip Konieczny podejmuje studia na Wydziale Malarstwa krakowskiej ASP. To szczególnie czas i brzemienny w skutki nie tylko dla Polski, lecz również dla Europy i świata. Ojciec Filipa jest wtedy w Algierze, gdzie nadzoruje prace kanadyjskiej firmy realizującej pomnik *Chwały i męczeństwa*. Pod koniec listopada 1981 r. wraca do Krakowa. Syna nie ma w domu, bo uczestniczy w strajku okupacyjnym. Postanawia zabrać go z sobą do Algieru, ale potrzebne dokumenty gromadzi dopiero 12 grudnia. Następnego dnia, 13 grudnia o 6 rano docierają na warszawskie lotnisko. Przed budynkami portu lotniczego zastają pojazdy wojskowe. Stan wojenny. Jeszcze nie do końca wiedzą, co

to naprawdę znaczy. Godzinę później w sali odpraw wysłuchują w TVP przemówienia gen. Wojciecha Jaruzelskiego. O 10.00 dowiadują się z głośnika, że dziś żaden samolot nie odleci. Co robić? Wracają do hotelu sejmowego. Rozmowa z Karolem Drozdem. Rozmowa z Józefem Klasą. Rozmowa z dyrektorem jednego z departamentów Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Potrzebne są nowe paszporty i nowe wize. Rozmowa z Józefem Tejchmą, kierującym wtedy Ministerstwem Kultury i Sztuki. Zmęczenie i stres, bo w Algierze, pod nieobecność Koniecznego, staną roboty. Po dziesięciu dniach i uruchomieniu wielu pracowników KC PZPR, MKiS, MSZ, MSW i decydentów z Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, 22 grudnia są ponownie gotowi do wyjazdu.

Bilety lotnicze, dla siebie i syna Marian Konieczny wykupił w Algierze jeszcze w pierwszej połowie listopada. Niestety, nic z tego. Konieczny przygotowuje plan awaryjny: pociągami z Dworca Centralnego trzeba się dostać do Berlina. Stamtąd czeskimi liniami do Algieru. Ostatni telefon do Biura LOT-u i nieoczekiwana wiadomość: rano, 23 grudnia odleci polski samolot czarterowy po pasażerów, czekających w Algierze na powrót do kraju. Decyzja. Wieczorem jadą na Okęcie i nocują na lotnisku. Poza żołnierzami straży granicznej, jest ich tylko dwóch. Bardzo zimno. Wykorzystują posiadane dokumenty i numery telefonów do decydentów, którzy mogą w Warszawie praktycznie wszystko i wreszcie zostają wpuszczeni do pustego samolotu. W Algierze na lotnisku otacza ich tłum zdesperowanych ludzi. Chcą od Koniecznego dowiedzieć się, co właściwie dzieje się w Polsce. Czy ci w mundurach, to na pewno polscy oficerowie? Pytają o nazwiska z pierwszych stron gazet, wspólnych znajomych. Czy Gierek i Jaroszewicz też są internowani? I kto jeszcze?

Filip zostaje w Algierze do sierpnia 1982 r. Prace przy pomniku są znacznie opóźnione, więc skutecznie pomaga ojcu w czym tylko może. Udaje się. Choć rzeźby otaczające pomnik to na razie tylko gips patynowany, to jednak zaplanowane na 5 lipca uroczystości przebiegają zgodnie z pierwotnym planem. I jeszcze coś niezwykle ważnego dla nich osobiście: na ten dzień przyleci z Krakowa Zagremma. Będą więc razem. Aby dokończyć prace przy pomniku, Marian Konieczny bierze urlop z Sejmu i wraca jesienią do Algieru. W grudniu w Paryżu kupi swój trzeci, po radzieckiej Pobiedzie i polskim Fiacie 125, samochód. Kontakt z firmą Mont Parnas. Jakiej marki, który model? Biała Jetta? Volkswagen z silnikiem Diesla? Wreszcie jest Passat. Kosztuje 2 tys. franków – więcej niż przewidywał. Ma jednak oszczędności, bo prace przy pomniku przyniosły pewien dochód. Trzyma je na koncie Kanadyjskiego Banku Królewskiego, więc płaci.

Filip wraca do kraju przez Paryż. W październiku ponownie jest studentem ASP. Ale Filip jest niespokojnym duchem. W 1985 r. ulega namowom szkolnego kolegi ojca. Ponownie przerywa studia. Kupują dwa Fiaty 126 i decydują się na podróż na Alaskę. Najpierw do Bremerhaven, dalej statkiem do Halifax. Potem przez Kanadę na Zachód, aż do Pacyfiku. Wsiadają na łód w Halifaksie, stolicy Nowej Szkocji. Zaczynają się problemy, bo Fiaty 126 nie radzą sobie z kiepskimi drogami północnej Kanady. Po burzliwej debacie, rewidują pierwotne plany. Nie pojedą na Alaskę, ale na południe, do USA. Mają amerykańskie wize, więc nie ma problemu. Dwa czerwone auta na krakowskiej rejestracji zmieniają kierunek na San Francisco. Filip spotyka znajomych z Krakowa. Zostaje w Stanach, choć jego przyjaciel decyduje się na powrót do Polski. Uczy się angielski.

skiego i pracuje zarobkowo. Wsparcie finansowe ze strony ojca umożliwia mu podjęcie studiów plastycznych.

Niezwykłym przeżyciem jest dla niego wizyta matki. Pobyt w San Francisco ma dla Zagremmy bez mała charakter symboliczny. Tu dopełniona zostaje jej podróż w czasie i przestrzeni. Przypomnijmy jeszcze raz jej punkty zwrotne. Z rodzinnej Mołdawii, wraz z sierocińcem, zostaje wywieziona aż do Irkucka, by następnie, dzięki własnej determinacji, rozpocząć drogę w odwrotnym kierunku, ze wschodu na zachód – z Syberii, przez ówczesny Leningrad, do Krakowa. Stąd zaproszenie syna doprowadzi Zagremmę do kolejnego punktu zwrotnego, nad brzeg Pacyfiku. Ale tam, w trakcie spacerów i nocnych rozmów z synem, nie ma wątpliwości: swój dom zbudowała w Krakowie i tam też powróci.

Filip kończy amerykański epizod studiów plastycznych, ale nie zrywa kontaktów ze swoim nowym środowiskiem. W październiku 1988 r. wraca do kraju na pogrzeb matki, ale wkrótce potem jest znowu w San Francisco, aby w tamtejszym Instytucie Sztuki ukończyć studia i uzyskać dyplom bakałarza. Maluje, trochę zarabia i tak jest aż do lata 1991 r.

Po powrocie do Krakowa reaktywuje się na ostatnim roku studiów. Zostaje przyjęty do pracowni Jerzego Nowosielskiego i pod jego opieką robi dyplom. Tu, na ASP, poznaje swą przyszłą żonę Agnieszkę Sajdę. W 1994 r. Filip i Agnieszka podpisują akt małżeństwa. Ich syn Igor w 2010 roku kończy 13 lat.

W początkach polskiej transformacji systemowej, Filip Konieczny próbuje swych sił na wolnym rynku i przy ul. Sławkowskiej, kilkaset metrów od matejkowskiego gmachu symbolizującego ASP, razem z dwoma współnikami zakłada herbaciarnię. Na szyldzie wpisują nazwę „Sylaba”. Później, gdy pierwotna umowa najmu lokalu wygasa, Filip rezygnuje z dalszej działalności i wycofuje się ze spółki. Na wolnym rynku nie odnosi sukcesu, ale i nie poddaje się. Nie pozwalają mu na to ani geny matki, ani ojca. W tej rodzinie tworzy się, a nie po prostu trwa. Postanawia zmierzyć się z kolejnym wyzwaniem.

Wspólnie z żoną znajdują nowy pomysł. Zakładają własne Salwatorskie Studio Artystyczne i lokalizują je w rozbudowanej pracowni ojca. Ponadto otwierają pod tą samą nazwą witrynę internetową www.ssa.nethost.pl. SSA prowadzi działalność dydaktyczną w zakresie plastyki, a także przygotowuje do egzaminów wstępnych na Akademię Sztuk Pięknych. Filip i Agnieszka mają do dyspozycji nie tylko przestrzeń i kwalifikowanych tutorów, lecz również prywatne zbiory Mariana Koniecznego.

Uczniowie

Większość uczniów mistrza Koniecznego to dziś twórcy rozpoznawalni po własnych dziełach. Część sprawdziło się również w roli profesorów, kierowników katedr i dziekanów ASP. Niektórzy prowadzą własne wyspecjalizowane pracownie poza Akademią. A jednak wszyscy twierdzą, że razem tworzą szkołę Mariana Koniecznego.

Epilog

Pytany, co dalej, Marian Konieczny odpowiada:

Tak, jak dotychczas. Będę rzeźbił. Teraz pracuję nad *Drzewem pamięci*, pomnikiem poświęconym Polakom pomordowanym w czasie wojny na Wołyniu i Podolu. Myślę nad utworzeniem własnej stałej galerii. Rzeźby odlane w brązie zostawię w ogrodzie. Pozostawię je pod opieką Filipa. Może pomogę mu ponadto poszerzyć jego Salwatorskie Studio Artystyczne?

13 stycznia 2010 r. Marian Konieczny, wymieniany przez najbardziej prestiżowe encyklopedie i zaliczany do grona najwybitniejszych współczesnych rzeźbiarzy polskich, skończył 80 lat. Pierwszą nagrodę przyznano mu już w lipcu 1966 r. Była to państwowa nagroda indywidualna I stopnia w dziedzinie kultury i sztuki za rzeźbę *Nike* ku czci Bohaterów Warszawy. Później, w 1973 r., przyszła m.in. nagroda miasta Krakowa w dziedzinie upowszechnienia kultury.

21 kwietnia 1978 r. XXXV Sesja Plenarna Akademii Sztuki ZSRR przyznaje Marianowi Koniecznemu godność zagranicznego członka. Po rozpadzie ZSRR, gdy miejsce po Związku Radzieckim zajmie Federacja Rosyjska, a jej najważniejszym instytucjom kultury przywrócone zostanie prawo do przedrewolucyjnych korzeni, Rosyjska Akademia Sztuki, sięgająca swymi początkami połowy XVIII w., w 2001 r. potwierdza ten tytuł i wpisuje Koniecznego ponownie do rejestru „paciotnych członów Akademii Chudożestw”.

Szczególną wymowę ma dla Mariana Koniecznego również Medal 50-lecia Walk o Wyzwolenie Algierii, przyznany mu przez prezydenta tego kraju w 2004 r.

22 stycznia 2005 r. – siedemdziesięciopięciolate urodzin i pięćdziesięciolecie pracy twórczej Koniecznego, rektor i dziekan Wydziału Rzeźby krakowskiej ASP uczcili uroczystą sesją i wystawą jego rzeźb w gmachu matejkowskim Akademii.

Spośród orderów i tytułów honorowych do najwyższych należy Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, którym Marian Konieczny został udekorowany przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w 1999 r.

4 marca 2009 r. prezydent miasta Krakowa, prof. Jacek Majchrowski, działając w imieniu ministra Bogdana Zdrojewskiego, wręczył Marianowi Koniecznemu *Gloria Artis*, najwyższe odznaczenie przyznawane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP.

12 stycznia 2010 r. w sali Obrad Rady Miasta Krakowa im. Stanisława Wyspiańskiego, pod honorowym patronatem prezydenta Majchrowskiego, Fundacja Kultury Polskiej oraz Akademia Sztuk Pięknych zorganizowały uroczystość z okazji 80. urodzin profesora Mariana Koniecznego. Towarzyszyła jej wystawa „Marian Konieczny – rzeźba”, przekonująca o prawdziwości metafory Publiusza Ovidiusa Naso.

A jeśli mistrz posiada dar przeczuć rzetelny

W blasku sławy żyć będę wieki – nieśmiertelny.

Post scriptum

Biografia Mariana Koniecznego to kolejny dowód na to, czym tak naprawdę był i jest Kraków w dziejach społeczeństwa, kultury i państwa polskiego. Jego istoty nie da się zdefiniować ani przez proste odwołanie do antropogeografii Friedricha Ratzela, ani do współczesnej urbanistyki czy tylko rozwiązań prawnych. Według pierwszej tradycji, Ratzela, każde miasto, a więc także Kraków, to „trwałe zagęszczenie ludzi i siedzib ludzkich, obejmujące znaczny obszar i położone w centralnym punkcie większych dróg komunikacyjnych”¹². Według drugiej – najistotniejsze są przede wszystkim problemy, „które stwarza świadome kształtowanie środowiska miejskiego”, w tym estetyka miasta¹³. Wreszcie, rozwiązania ustawowe rozstrzygają np. o polityce miejskiej państwa stymulującej (lub nie) rozwój miast i obszarów metropolitalnych (por. np. projekt rządowy rozpatrywany 28 maja 2008 r. na posiedzeniu Komisji Wspólnej Rządu RP i Samorządu Terytorialnego).

Każda z tych perspektyw, zwłaszcza gdy zostaną ujęte integralnie, zachowuje swój sens. Jednak nawet wtedy nie dociera się jeszcze do tego, co w Krakowie niewymierne i zarazem niepowtarzalne. Proces historyczny, choć czasami meandryczny, skumulował tu kapitał kulturowy i ludzki, poprzez który trwają i *geniusz loci*, i *genius tribus*, czyli, zdaniem starożytnych Greków i Rzymian, duchy opiekuńcze miejsca oraz wspólnot ludzkich. Wielkie współczesne miasta, takie jak Kraków, żyją nie tylko tym, co było i stanowi ich dziedzictwo, lecz głównie tym, co jego mieszkańcy – widząc i słysząc się wzajemnie – tworzą *hic et nunc*, dając szansę również tym, którzy przyjdą po nich. Kraków nie trwa po prostu zawieszony w czasie, lecz staje się poprzez kreatywny potencjał różnych środowisk i klimat wspierający poszukiwanie nowych rozwiązań, tworzony przez jego władze samorządowe. Bo rzeczywiście jest tak, jak napisał Marcus Terentius Varro, rzymski uczonec i pisarz z I w. p.n.e.: „Divina natura dedit agros, ars humana aedificavit urbes – Boska przyroda dała pola, ludzka sztuka zbudowała miasta”.

Stanie się tak, jeśli wspomniane wcześniej duchy opiekuńcze zawładną wyobraźnią gospodarzy miasta, będą nadal generowały warunki konieczne zarówno dla zachowania dziedzictwa kulturowego, jak i wszczywania rzeczy nowych, niepowtarzalnych, także przez rzesze studentów (ok. 200 tysięcy w 2010 r.), którzy w Krakowie,

[...] w spokojnym majestacie [...] zamków i kościołów z brązoworóżowego kamienia, z dachami krytymi pozieleniałą blachą miedzianą¹⁴,

podobnie jak kiedyś Stanisław Pigoń i Franciszek Bujak, a współcześnie m.in. Marian Konieczny, szukają szansy na spełnienie swego człowieczego losu. Tak trwa i tworzy się ciągle od nowa to szczególne miejsce wspólne, *loci communes*, krakowski topos.

¹² Cyt. za: J. Beaujeu-Garnier, G. Chabot, *Zarys geografii miast*, tłum. W. Świeżawska, Warszawa 1971, s. 30.

¹³ W. Szolginia, *Estetyka miasta*, Warszawa 1981, s. 10.

¹⁴ J. Beaujeu-Garnier, G. Chabot, *Zarys geografii miast...*, s. 71.



Talleyrand jako intelektualista

Minister spraw zagranicznych Napoleona był z głębokiego przekonania pacyfistą. Charles-Maurice de Talleyrand pomógł Bonapartemu zdobyć władzę i służył mu następnie przez lata, widząc w nim człowieka w pewien sposób genialnego, zdolnego dać Francji porządek wewnętrzny i uregulować w jedyny wówczas możliwy sposób, to znaczy zbrojnie, stosunki z mocarstwami, które jej zagrażały. Zorientował się niebawem, że Napoleon w swojej wojowniczości idzie za daleko i starał się wpłynąć na niego miarkująco. Oczywiście – bez skutku. Wojny na wielu frontach nie mogły być wygrane, a niektóre, jak próba podboju Hiszpanii, w przekonaniu Talleyranda były bez sensu. Widząc, że Napoleon prowadzi Francję do katastrofy, zaryzykował podwójną grę, porozumiewając się z Aleksandrem, cesarzem Rosji. Stąd się biorą niekończące się dyskusje historyków na temat, czy Talleyrand był zdrajcą czy zbawcą Francji (jeśli zbawcą, to ze względu na rolę, jaką odegrał na kongresie wiedeńskim). Ten pomawiamy o cynizm i oportunizm dyplomata był pierwszym Francuzem, który powiedział Napoleonowi prosto w oczy, że gubi Francję i siebie. Musiał zdawać sobie sprawę, że za takie słowa może stanąć przed plutonem egzekucyjnym. Talleyrand wykazywał jednak odwagę w sprawach, które były tego warte. Jego pacyfizm nie występował w formie doktrynalnej zasady – zarówno doktrynerstwo, jak i sztywne zasady były obce jego umysłowości.

Trafnie ujął jego filozofię życiową Duff Cooper: „Jako uczeń Woltera i dziecko XVIII wieku, cenił błogosławieństwo pokoju i gardził nadętym bohaterstwem wojennym”¹.

Był doskonale wykształcony, śledził ruchy umysłowe swojego czasu i podziwiał kulturę francuskiego „Wielkiego Wieku”. Po każdej utracie własnej biblioteki, co zdarzyło się parę razy, wydawał spore sumy na gromadzenie nowej. W *Pamiętnikach*, napisał, że dobra biblioteka przynosi pociechę na wszystkie stany duszy, dodając zaraz, iż książki oświecały go, ale nie zniewalały jego umysłu. Pisywał artykuły o polityce międzynarodowej do czasopisma „Le Conservateur”, ale nie było to jego ulubione zajęcie. W liście do lorda Hollanda zwierzał się, że

[...] czytanie jest o wiele przyjemniejsze od pisania. Więcej ma się swobody i odprężenia pozwalając, by myśli płynęły w formie dość nieokreślonych rozważań, zamiast redukować je do konkluzji z piórem w ręku².

¹ D. Cooper, *Talleyrand*, Warszawa 1937, s. 42.

² R. Harris, *Talleyrand. Zdrajca i zbawca Francji*, Warszawa 2007, s. 276.

Klasę jego intelektu pokazują *Pamiętniki*, które trzeba czytać także jako traktat polityczny, pełen odkrywczych spostrzeżeń i trafnych, w aforystycznej formie wyrażonych uogólnień. Cytowany Robin Harris podkreślił, że

pojmował historię i proces polityczny w sposób bardziej subtelny niż większość mu współczesnych. Uważał, że bieg historii wyznaczają społeczne, kulturalne nurty, nad którymi politycy mają niewielką kontrolę³.

Był przede wszystkim wybitnym i niezwykłym intelektualistą, który poświęcił się głównie polityce międzynarodowej. To, co na jej temat pisał czy też głosił w innej formie, zadziwia dziś nowoczesnością⁴. Stendhal, który o politykach sumarycznie miał złe zdanie i najwybitniejszych nawet nazywał „szubrawcami”, przemówienie Talleyranda w Izbie Parów uznał za „wydarzenie nie tylko polityczne lecz również literackie”⁵. Jednak wizerunek wybitnego i rzekomo cynicznego dyplomaty przesłonił Talleyranda intelektualistę.

Jako młody ksiądz Talleyrand interesował się ekonomią polityczną, zwłaszcza tymi problemami, które miały praktyczne znaczenie, jak wolność handlu, rola kredytu, cena pieniądza. Podjął się prowadzenia spraw finansowych Kościoła i robił to z powodzeniem. W ciągu swojej kariery politycznej kwestiom gospodarczym krajowym i międzynarodowym poświęcał wiele uwagi. Drugą dziedziną spoza polityki międzynarodowej, w której występował jako ceniony ekspert, była edukacja. Chociaż posiadał solidne wykształcenie teologiczne, kwestie religijne zajmowały tego byłego biskupa tylko w związku z polityką i jako swoisty przejaw polityki. Charakterystyczne dla jego filozofii było spojrzenie na wyprawę krzyżowe. Pisał o nich w kontekście interesów handlowych:

skłonny jestem sądzić, że rozum, a może raczej znużenie, doprowadzą do takiego stanu rzeczy, w którym na marynarkę nie będzie się już patrzeć pod kątem jej mocy i jako na środek potęgi wojennej. Mam nadzieję, że kiedyś ten punkt widzenia znajdzie się na dalszym miejscu, a naczelnym zadaniem marynarki będzie ochrona wymiany i owoców gospodarowania, oraz przyczynianie się do powszechnego dobrobytu. [...] Do takiego na tę rzecz spojrzenia jeszcze bardziej zachęcają nauki płynące z dawniejszych epok naszych dziejów. Wynika z nich, że w czasach wypraw krzyżowych Europa była właśnie na drodze do takich idei. Handel azjatycki, swoboda komunikacji z tą bogatą częścią starego świata należały do utajonych motywów wojny kilku władców Zachodu z kalifami Arabii, sudanami Egiptu i sułtanami Nikodemii. Religia służyła za pretekst polityce, polityce zaś przyświecały już korzyści monopolu żeglugi⁶.

Polityka służyć powinna gospodarce, a religia ze swoimi podziałami na sekty i wyznania wyraża konflikty w istocie polityczne:

Kiedy staramy się dotrzeć do sedna rzeczy, okazuje się, że utajona zasada wszystkich sekt jest polityczna i wszędzie zawdzięczają one swe narodziny duchowi niezależności i swobody,

³ *Ibidem*, s. 310.

⁴ *Ibidem*, s. 309.

⁵ E. Tarle, *Talleyrand*, Warszawa 1957, s. 256.

⁶ C. Talleyrand, *Pamiętniki*, tłum. W. Dłuski, Londyn [bez daty], s. 54.

on to bowiem, czując się ograniczony przez istniejące urzędnia i skępowany istniejącymi prawami, wymyka się i wybuchu pod postaciami, które próbuje się uprawomocnić z pomocą religii⁷.

W naszych czasach, dowodził Talleyrand, filozofia i nauka zdyskredytowała sekty i zajęła w świadomości ludzi miejsce wyróżnione i dominujące. Filozofowie sięgnęli po rząd dusz, a zaraz potem zapragnęli też narzucić narodowi swoje zasady. Po doświadczeniach rewolucji, w której sam brał znaczący udział, nie mógł już powiedzieć inaczej, jak tylko:

Cóż za szaleństwo – chcieć rządzić światem mając za narzędzie abstrakcje, analizy, niedoskonałe pojęcia porządku i równości oraz całkiem metafizyczną moralność!⁸

Do filozofii miał Talleyrand stosunek ambiwalentny: wygłaszał jej apologię słowami Woltera, ale od siebie dodawał: „kiedy mówię o filozofach, nie rozumiem dobrze sam siebie”⁹.

Na kongresie wiedeńskim odniósł sukces jako dyplomata, ale także jako intelektualista. Doktryna legitymizmu, którą się posłużył, porządkowała porewolucyjny i powojenny chaos myślowy w sposób korzystny dla pokonanej Francji. Reprezentanci mocarstw walczących z rewolucją i Napoleonem – uzurpatorem, nie mogli jej nie uznać, a następstwem tego uznania było potraktowanie Ludwika XVIII jako władcę prawowitego, z którym stosunki trzeba układać na równych prawach: Francja pod panowaniem Burbona nie może być odpowiedzialna za wojny prowadzone przez uzurpatora Napoleona. Francja pod panowaniem prawowitej dynastii jest po tej samej stronie, co zwycięskie mocarstwa. Zasada legitymizmu pozwoliła Talleyrandowi wpływać na postanowienia kongresu także w innych sprawach i odgrywać rolę większą niż by mógł wykorzystując tylko realne atuty. Te ostatnie w ręku reprezentanta kraju pokonanego mogły być tylko bardzo skromne.

Zasada legitymizmu miała jednak negatywny wpływ na osobistą pozycję Talleyranda we Francji. Kwestionowała jego polityczną biografię, udział w początkowej fazie rewolucji, a później w rządach Dyktatoratu, wreszcie rolę u boku Napoleona. Miał on wprawdzie udział w osadzeniu Burbona na tronie, co przez tegoż zostało docenione, jednak Restauracja stawiała go po stronie winowajców. Tłumacząc się ze swej kariery sformułował zasady, jakimi polityk ma prawo lub powinien kierować się w ustroju nieprawowitym. Celowe dla niniejszych rozważań będzie przytoczenie dłuższego cytatu na ten temat. Gdy zapanuje władza uzurpatorska, nieliczni mogą udać się na emigrację, umywając niejako ręce od tego, co się będzie działo w kraju. Ci zaś, którzy pozostają, czym się mają kierować? Ojczyzna ma prawo być rządzona i być broniona. Ma też prawo domagania się od obywateli tych samych służb, jakie byli jej winni pod prawowitym reżimem.

Kiedy siła okoliczności nakazuje nam żyć i służyć pod rządem niemającym innej racji bytu, jak wydarzenia, które go wyniosły do władzy, oraz odczuwana przez ludy potrzeba zabezpieczenia swej potęgi, mogą powstać sytuacje, w których powinniśmy rozważyć naturę naszych

⁷ *Ibidem*, s. 56.

⁸ *Ibidem*, s. 58.

⁹ *Ibidem*, s. 55.

obowiązków w świetle położenia, jakie zajmujemy. Rząd, któremu jesteśmy posłuszni, nakazuje nam zbrodnię? Bez wątpliwości i bez najmniejszego wahania należy wymówić posłuszeństwo. Należy wszystko stawiając na kartę, narazić się na jego nietaskę i szykować się do poniesienia wszystkich jej skutków. Ale jeśli ten rząd bez naszego udziału popełnia zbrodnię? Tu trzeba rozważyć dwie hipotezy. Jeśli zbrodnia naraża porządek publiczny, jeśli wciąga lub może wciągnąć kraj w wielkie niebezpieczeństwa, jeśli zmierza do rozprzężenia społecznego, do podeptania praw, do ruiny państwa, to nie ulega żadnej wątpliwości, że trzeba nie tylko stawić opór, ale i wstrząsnąć jarzmem i uzbroić się przeciw władzy, która stając się wrogiem kraju, straciła z tą chwilą wszelkie prawo do rządzenia.

A jeśli zbrodnia jest ze swej natury odosobniona, ograniczona w swym przedmiocie i skutkach, jeśli za cały wynik ogólny ma pohańbienie imienia tego, kto ją popełnił i wydanie na publiczne potępienie imion tych, co uczynili się jego narzędziami, jego oprawcami czy współnikami – wtedy trzeba oddać się gorzkiej i niepocieszanej boleści; trzeba zasmucić się tą mieszaniną wielkości i słabości, wzniosłości i poniżenia, energii i przewrotności [...] trzeba jednak zdać na sprawiedliwość wieków troskę o odmierzenie należnego udziału chwały lub bezceństwa. [...] a jeśli prawa kraju, jeśli moralność powszechna, jeśli bezpieczeństwo państwa, jeśli porządek publiczny nie zostają naruszone – trzeba służyć nadal.

Gdyby było inaczej, proszę sobie wyobrazić rząd z nagłą wzgardzony przez wszystkich, jakich kraj posiada ludzi zdolnych, szlachetnych, oświeconych, sumiennych, a wszystkie jego urzędy z nagłą zalane szumowiną i mętami narodu!¹⁰

Dlatego ludzie najbardziej nawet wrodzy nieprawowitym rządóm mogą poczuć się zmuszeni do dochowania im lojalności, jeśli utrzymanie porządku społecznego i obrona praw narodowych przeciw zagranicy tego wymaga. Można powiedzieć, że jest to samoobrona napoleońskiego ministra przed trybunałem Restauracji i pozostaje otwarte pytanie, czy rządy Burbonów miały prawo żądać usprawiedliwienia się od zwolenników poprzedniego reżimu. Należy jednak abstrahować od osobistego aspektu tego wywo-
du. Widać tu zarys etyki politycznej, bynajmniej nie na sytuacje wyjątkowe, bo nieprawowite systemy władzy wyjątkowe nie są.

Gdy zmiana reżimu jest radykalna, na pierwszy plan wysuwają się moralści, którzy głoszą, że przyjmowanie stanowisk rządowych w upadłym ustroju było niemoralne, ponieważ ustrój ten nie pozwalał na czynienie absolutnego dobra.

Taki pogląd – pisze Talleyrand – jest powierzchowny i widać w nim więcej zawiści niż troski o sprawy publiczne.

Ludzie przyjmują stanowiska nie zawsze z prywatnego wyrachowania. Trzeba nieraz poświęcić się, aby wziąć na siebie odium cudzych postanowień.

Również opinie Talleyranda o sprawach polskich pokazują go nie tylko jako dalekowzrocznego polityka, ale i intelektualistę. Był on zwolennikiem odbudowania państwa polskiego i sądził, że napoleońska polityka podbojów byłaby usprawiedliwiona, gdyby do tego doprowadziła. Nie był jednak polonofilem w takim sensie, jak był anglofilem.

¹⁰ *Ibidem*, s. 191–192.

Widział polskie wady, mówił, że Polacy jako naród są nie do wytrzymania, że z nimi nic się nie da zrobić prócz bałaganu¹¹. Napoleon w Warszawie był świadomy, z kim ma do czynienia: wiedział, że „tylko wyobraźnia rządzi w tym osobliwym kraju” i odpowiednio do tego też postępował: wydawał bale, przyjęcia, koncerty, „okazywał wzdargę dla Rosjan” (ten chwyt się nie starzeje), mówił o Janie Sobieskim¹². To, o co mu chodziło osiągnął, ale w logice jego podbojów niepodległej Polski nie było.

W instrukcji, jaką Talleyrand napisał sam dla siebie (w imieniu Ludwika XVIII) na kongres wiedeński mówi się, że odtworzenie Królestwa Polskiego byłoby ogromnie pożądane, ale warunki niezbędne po temu nie zachodzą. Ze wszystkich najtrudniejszy do spełnienia jest ten, by Polska miała konstytucję i dobry rząd. Gdyby odzyskała niepodległość, nieuchronnie popadłaby w anarchię:

nie może istnieć monarchia, gdzie lud by nie miał wolności cywilnej, a szlachta miała wolność polityczną lub była niezależna i gdzie nie panowałaby anarchia. Sam rozum to mówi, a historia całej Europy tego dowodzi. Otóż w jaki sposób, przywracając Polskę, odebrać wolność polityczną szlachcie, albo nadać wolność obywatelską ludowi? Nie da się jej nadać deklaracją ani ustawą. Jest tylko pustym słowem, jeśli lud, któremu się ją daje, nie ma niezależnych środków bytu, własności, przemysłu, sztuk, tego, czego żadna deklaracja ani żadne prawo dać nie zdoła i co może być tylko dziełem czasu. Anarchia była stanem, z którego Polska mogła się wydobyć tylko z pomocą władzy absolutnej; a że nie miała u siebie pierwiastków takiej władzy, trzeba było, aby przyszły one do niej z zewnątrz już w pełni ukształtowane, czyli żeby została podbita. Podbito ją, kiedy tylko jej sąsiedzi tego zechcieli, a postępy jakie poczyniły te jej części, które przypadły ludom bardziej od niej zaawansowanym w cywilizacji, dowodzą, że szczęśliwie dla niej się stało, że ją podbito¹³.

Można nadać Polsce instytucje i prawa, jakie tylko można sobie wyobrazić, ale szlachtę nawykłą do wolności tylko siłą można nagiąć do ich poszanowania. Skąd wziąć tę siłę? Im te instytucje będą bardziej wolnościowe, tym pewniejsze, że Polska pogrąży się znowu w anarchii i znowu zostanie podbita. Dlatego najlepszym teraz rozwiązaniem będzie powrót do stanu ostatniego rozbioru, tak aby Rosji nie pozwolić na zabranie Księstwa Warszawskiego. Podział Polski między trzy mocarstwa wcale nie oznacza że będzie ona unicestwiona na zawsze. Polacy przez jakiś okres nie będą mieli państwa, ale mając jeden język, będą nim zjednoczeni we wspólnotę narodową.

Pod obcymi panowaniami dojdą wieki męskiego, do którego dojść nie mogli przez dziewięć wieków niezawisłości, a chwila gdy go dojdą, nie będzie odległa od tej, kiedy wyswobodzeni, zwiążą się wszyscy z jednym centrum¹⁴.

W tym zdaniu przemówił nie tylko intelektualista, ale niemalże prorok.

¹¹ R. Harris, *Talleyrand...*, s. 162.

¹² C. Talleyrand, *Pamiętniki*, s. 210.

¹³ *Ibidem*, s. 465.

¹⁴ *Ibidem*, s. 467.



Tadeusz Paleczny

Barack Obama rozmawia z Fidelem Castro. O komunikacji kulturowej bez granic słów kilka

Komunikacja, zgodnie z potocznym i encyklopedycznym rozumieniem, jest procesem wzajemnej, dwukierunkowej, zwrotnej wymiany symboli, wartości i ich interpretacji. Nie może się więc odbywać – jeżeli nie ma przekształcić się w jednostronny komunikat – bez przyjęcia zasad dobrowolności uczestnictwa. Może odbywać się według z góry ustalonych reguł negocjacji, traktatu, porozumienia, umowy, jakiegokolwiek innej formuły organizacyjnej czy prawnej, ale przebiega w głównej mierze spontanicznie, w interakcji, której reguły ustalane są w dynamicznym ciągu wzajemnych relacji i odniesień. Komunikacja odbywa się zawsze w jakimś kontekście strukturalnym, społecznym i kulturowym, pomiędzy co najmniej dwoma podmiotami, jednostkami, aktorami, uczestnikami interakcji. Jako proces wzajemnej wymiany opiera się na prawach symetrycznej bądź niesymetrycznej ekwiwalentności, czyli zrozumienia wspólnie ustalonego sensu zarówno jej formy, jak i treści. W największym uogólnieniu jest interakcją dwu- lub wieloelementową, mogącą łączyć, a nie dzielić, ludzi i grupy społeczne. W kontaktach między dwoma ludźmi lub grupami posługującymi się innymi językami, wyznającymi odmienne religie, posiadającymi różne tożsamości, ma się do czynienia z komunikacją międzykulturową.

Komunikacja międzykulturowa odbywa się na różnych poziomach: grupowym, zbiorowym, makro- i mikrostrukturalnym, ma wymiar: ideologiczny, aksjologiczny, normatywny, duchowy. Lokuje się w kontekście strukturalnym, politycznym ekonomicznym, zależy od kompozycji stosunków międzygrupowych w węższych i szerszych układach terytorialnych.

Komunikacja zachodzi pomiędzy ludźmi, nie tyle pomiędzy narodami, religiami, kościołami, państwami, rasami, ile pomiędzy jednostkami posiadającymi kulturowo wyznaczone predyspozycje do wchodzenia w kontakt, zawierania znajomości, podejmowania dialogu, rozwijania interakcji opartych na wzajemnych przekazach, nie tylko komunikatów, ale i elementów własnych kultur, ich roli, znaczenia czy sensu.

We współczesnym świecie komunikacja międzykulturowa jest wielostronna, globalna, w coraz mniejszym stopniu poddawana jest reglamentacji politycznej i ideologicznej, przebiega w zupełnie innych warunkach niż w przeszłości, również nie tak bardzo

odległej, w której dominowały wzory i modele narzucone przez instytucje państwowe czy kościelne. Odbywa się w nowej przestrzeni, wyznaczonej prawami procesów globalizacji.

Cóż zatem oznacza traktowana jako coś oczywistego formuła, że globalizacja zmienia w istotny sposób nie tylko warunki, ale i naturę, natężenie, przebieg i konsekwencje tego, co określa się bardzo szeroko pojęciem „komunikacji międzykulturowej”. W najszerszej kulturoznawczej perspektywie, komunikacja międzykulturowa rozumiana jest jako proces wymiany interpersonalnej, odbywający się na poziomie osobniczym, międzyludzkim, wyznaczonym i zdeterminowanym przez przynależność kulturową: rasową, narodową, religijną, etniczną, terytorialną, językową, przez to, co nazywane jest tożsamością kulturową.

Komunikacja międzykulturowa współwystępuje i kojarzy się z wieloma innymi zjawiskami, takimi jak uniwersalizacja, modernizacja, synkretyzacja, hybrydyzacja, wielokulturowość – szczególnie w wersjach międzykulturowości – pluralizm, transkulturacja, deterytoryzacja. W procesach globalizacji podlega przedstawionym poniżej tendencjom przemian.

1. Indywidualizacja, personalizacja – odbywa się nie tyle pomiędzy grupami, instytucjami, państwami, ile osobami, personami, cechującymi się coraz bardziej złożonymi, międzykulturowymi cechami osobowości i tożsamości. Indywidualizacja oznacza następujące zjawiska:

a) deterytoryzacja, czyli odchodzenie od podejmowania interakcji międzykulturowej w określonych jednostkach terytorialnych, nawet w rejonach pogranicza, na rzecz interakcji przebiegających w pewnej nieoznaczonej semantycznej przestrzeni sieci, multimediów, kontaktów zapośredniczonych przez nowoczesne media, takie jak telefony komórkowe, Internet, Skype, Gadu-gadu i wiele innych. Wchodzący w interakcje komunikacyjne ludzie nie muszą i zwykle nie uświadamiają sobie swojej „terytorialności”, przypisania do wyznaczonej granicami państwowymi przestrzeni. Komunikują się ze sobą „ponad” granicami, nie uświadamiają ich istnienia, jak dwaj członkowie rodziny, z których jeden mieszka w Chicago, a drugi w Dublinie i choć obaj urodzili się w Małopolsce, ten fakt oczywiście ich łączy, ale ma coraz mniejsze znaczenie w treści wymienianych przez nich komunikatów. W międzykulturowej wersji jest to ciąg wzajemnych uporządkowanych kontaktów pomiędzy imigrantami wywodzącymi się z różnych miejsc świata, połączonych ze sobą poczuciem londyńskości, nowojorskości, ale także amerykańskości czy europejskości. Deterytoryzacja następuje z powodu zapośredniczenia kontaktu międzyludzkiego nie tylko przez pojęcie światowej, globalnej sieci, wioski, komunikacyjnej, ale także przez odchodzenie w konstruowaniu swojej tożsamości od jednorodności i jednoznaczności pojęcia ojczyzny. W procesach globalizacji wyłaniają się i utrwalają nowe rodzaje przestrzeni międzykulturowych. Przestrzenie te ulegają „przenoszeniu”, oderwaniu od swej geograficznej, fizycznej, ale też kulturowej ojczyzny, stając się obszarami symbolicznego, semantycznego przenikania wytworów różnych grup kulturowych. Deterytoryzacja przyczynia się nie tylko do tworzenia synkretycznych, złożonych, syntetycznych, pluralistycznych i wielokulturowych układów

semantycznych, ale kształtuje nowe pogranicza międzykulturowe i międzycywilizacyjne. Wytworem tych złożonych przestrzeni symbolicznych, międzykulturowych obszarów interakcji międzyrasowej, internetniczej, następstwem uniwersalizacji kulturowej są nowe typy biwalencyjnej i poliwalencyjnej tożsamości kulturowej. Wytworem tak pojętej międzykulturowości i deterytoryzacji jest w pewnym sensie każdy uczestnik Internetu, ale także konsument produktu wielokulturowego oferowanego przez *mass media*, zwłaszcza telewizję;

b) deinstytucjonalizacja – zespół zjawisk prowadzących do osłabienia znaczenia organizacji i instytucji społecznych, zwłaszcza państwowych, w wywieraniu wpływu zarówno na formę, jak i treść kontaktów międzykulturowych. Instytucje polityczne, religijne, rasowe czy narodowe w coraz mniejszym stopniu decydują o indywidualnych wyborach ludzkich, także w zakresie wolności decyzji migracyjnych, turystycznych, językowych. Można rzec, że w coraz większym stopniu obowiązują prawa wolnego rynku, ludzie kierują się w swoich wyborach, także dotyczących kontaktów międzykulturowych, własnymi motywacjami, uzasadnionymi oczywiście czynnikami strukturalnymi, ale wyznaczonymi w coraz większym stopniu nie przez organizacje czy instytucje, ale prywatne kanały komunikacyjne, mody. Pojawia się w to miejsce wpływ międzynarodowych organizacji medialnych, koncernów komunikacyjnych, które w określonych warunkach strukturalnych kształtują w większym stopniu wzory komunikowania międzykulturowego, przykładowo na Ibizie czy Maderze, ale także w Krakowie czy Lanckoronie. Ludzie komunikują się coraz bardziej jako oderwane od swej rasowej, narodowej czy etnicznej przynależności prywatne osoby, niż członkowie grup, których są reprezentantami oraz nosicielami wartości. Rośnie zarazem w wyznaczaniu kanałów i form komunikacji interpersonalnej znaczenie nieformalnych grup wspólnotowych w rodzaju subkultur, grup rówieśniczych, środowisk towarzyskich czy ludycznych. Deinstytucjonalizacja współwystępuje ze zjawiskami nowych ruchów społecznych, w których sporą rolę odgrywają nieformalne stowarzyszenia i związki międzyludzkie oparte na spontanicznych, doraźnych więziach społecznych;

c) deideologizacja – słabnięcie wpływów grupowych, zwłaszcza wyznaczonych przez sztywne układy odniesienia, jakimi są nacjonalizm, rasizm czy także – chociaż w wiele mniejszym stopniu – fundamentalizm religijny. Przypadek Baracka Obamy jest mocno symboliczny. Amerykanie, zanim tzw. kolorowi obywatele Stanów Zjednoczonych staną się statystyczną większością, wybrali na prezydenta człowieka, którego nie można nazwać ani Kenijczykiem, ani Masajem, ani ortodoksyjnym protestantem, ani wyznawcą animizmu, ani nacjonalistą amerykańskim czy reprezentantem afroamerykańskiej orientacji ideologicznej czarnej mniejszości. Można raczej usłyszeć określenie „młody opalony Amerykanin”. Osłabienie wpływów grupy kulturowej przez ideologię, oznacza nie tyle zwrot w kierunku „prywatyzacji” tożsamości, co jej wieloznaczności, wielokontekstowości, złożoności. Ludzie reprezentują już nie tylko kultury czy cywilizacje, ale pewne złożone systemy wartości, lokujące się ponad podziałami ideologicznymi, albo wręcz poza nimi. Każdy posiada swoją kompozycję interakcji i odniesień międzyludzkich, własną niepowtarzalną sieć komunikacji interpersonalnych. Podstawowym elementem tej sieci interakcji i komunikacji są zdefiniowani oraz precyzyjnie zazwyczaj usytuowani

inni ludzie. Tożsamość kształtowana jest określana poprzez kontakty z innymi ludźmi, a nie grupami. Jest wypadkową odniesień do wszystkich „innych”, którzy bezpośrednio lub pośrednio wpływają na ludzkie sądy, zachowania, działania czy wartości. Jest misternie utkana z sieci związków i relacji społecznych, punktów „stycznych” z innymi uczestnikami życia społecznego. Gęstość i rozmiar tej sieci zależy od wielu czynników, w tym nie tylko od predyspozycji intelektualnych, duchowych i osobowościowych jednostek, ale także, a nawet przede wszystkim, od miejsca w systemie społecznym, nabytym poprzez fakt urodzenia i osadzenia w konkretnym kontekście strukturalnym. Tożsamość członków współczesnych społeczeństw wielokulturowych, wyznaczająca ich miejsce i determinująca potencjalną zdolność do komunikacji międzykulturowej, jest skomplikowana, złożona, wielowymiarowa, dynamiczna, zmienna. Pozostający pod wpływem różnych kultur, obecni w wielu interakcjach interpersonalnych, w tym międzykulturowych ludzie, dla właściwej integracji osobowości i tożsamości, jako ich obrazu świata i sposobu przyporządkowania do niego, potrzebują stałych, pewnych punktów orientacyjnych, płaszczyzn odniesienia. „Kotwami” tożsamości i wyznacznikami kanałów komunikacyjnych przestają być ideologie, w rodzaju nacjonalizmu, rasizmu, etnocentryzmu czy ortodoksyjnego ekskluzywizmu religijnego, pozostają zaś ważne takie zjawiska, jak więzi rodzinne, tradycja, dziedzictwo zawarte w kulturze symbolicznej, w religii, literaturze, sztuce. We wzajemnej komunikacji międzykulturowej istotniejszą rolę odgrywają opinie wyrażane przez jednostki na portalach internetowych i forach dyskusyjnych, niż sądy ideologiczne, a nawet stereotypy grupowe.

2. Subiektywizacja – oznacza nie tyle słabnięcie wpływu czynników strukturalnych, kwestii związanych z pochodzeniem etnicznym, rasowym, wyznawaną religią czy ze statusem, prestiżem, pozycją społeczną jednostki, ile z innym usytuowaniem kulturowym oraz dekompozycją na poziomie tożsamości oraz osobistych preferencji jednostek. Ma się tutaj do czynienia między innymi ze zjawiskami:

a) uniwersalizacji kulturowej, przebiegającej zwłaszcza w sferze języka, kodów symbolicznych. Uniwersalizacja nie oznacza homogenizacji, ale rosnący zakres kompetencji do interpretacji złożonej międzykulturowej sfery symbolicznej, w tym językowej. Rośnie rola nie tylko niektórych języków uniwersalnych, jak angielskiego, hiszpańskiego czy arabskiego, ale coraz bardziej wspólna staje się sfera symboli kulturowych uniwersalizowanych przez kino, teatr, sztukę, literaturę, rozpowszechnianych zwłaszcza w sieci internetowej. Słabną bariery językowe, coraz więcej ludzi cechuje co najmniej podwójna kompetencja językowa, co podnosi możliwości komunikacji międzykulturowej. Kultura globalna przypomina w coraz większym stopniu targowisko, na którym dokonuje się wymiana, transfer, wzajemne przejmowanie wszelkich dostępnych „produktów”, czyli wytworów różnych grup. Pojawia się w naukach o kulturze heurystycznie trafna analogia „supermarketu”, w którym rośnie nie tylko bogactwo i różnorodność oferty kulturowej, ale także łatwość w jej dostępie i wyborze. Uniwersalizacja kulturowa prowadzi nie tyle do ujednoczenia symboli, wzorów, wartości narodowych, religijnych lub rasowych, ile do ich „uzgodnienia”, redefinicji i dekompozycji w nowych konfiguracjach postnarodowych, międzykulturowych. Uniwersalizacja prowadzi z jednej strony do wester-

nizacji, europeizacji, amerykańizacji i globalizacji, ale z drugiej wyłania synkretyczne, hybrydalne, „łącznikowe” obszary graniczne, przestrzenie międzykulturowe, obszary transkulturowe, w których elementy różnych kultur składowych tworzą nowe kompozycje, mozaiki i całości. Uniwersalizacja kulturowa jest zjawiskiem nabierającym tempa i zachodzącym w coraz bardziej odległych i peryferyjnych obszarach – nie tylko w sensie przestrzennym – globu ziemskiego. Sprawia, że rozszerzają się obszary graniczne pomiędzy kulturami i cywilizacjami, słabną bariery komunikacyjne, rosną obszary, w których przenikają się, nakładają na siebie i mieszają elementy różnych kultur: języki, religie, kanony etyczne, konwencje artystyczne, wytwory i „produkty” ze sfery duchowej i materialnej. Zjawisko uniwersalizacji obejmuje także te społeczeństwa, które „stawiają opór” procesom rozmywania się, utraty tożsamości, słabnięcia więzi grupowej (w tym narodowej), ale także demokratyzacji i wzrostu podmiotowości jednostek w otwartych społeczeństwach pluralistycznych. Procesom uniwersalizacji towarzyszy reakcja w postaci fundamentalizmu religijnego, etnonacjonalizmu, monocentryzmu ideologicznego i terroryzmu. Niektóre kraje islamskie, poszukujące sposobów ochrony własnej tradycji i tożsamości, idące własną drogą rozwoju kraje azjatyckie i latynoamerykańskie, formułujące inne od zachodnich modele rozwoju gospodarczego i społecznego – to tylko niektóre z przejawów sprzeciwu wobec modernizacji, a właściwie westernizacji oraz amerykańizacji. Rosja, formułuje ostrą krytykę globalizacji i uniwersalizacji kulturowej, czyniąc to nie tylko z powodów politycznych, stałej niechęci do Stanów Zjednoczonych, ale także z powodu obawy przed utratą własnej wyrazistości. Koncepcja Euroazji – jest zdaniem rosyjskich krytyków dotychczasowych trendów globalizacyjnych, w których dominującą rolę odgrywają wartości cywilizacji zachodniej – alternatywą dla procesów „zawłaszczania”, asymilowania kultur lokalnych, regionalnych i narodowych, mieszania ich w ponadnarodowych, cywilizacyjnych tyglach. Krytyka procesów globalizacji nie zmienia faktu, że są one nieuchronne co do kierunku i tempa, toczą się jedynie spory o zakres dominujących wartości i elementów konstytuujących nowe, ponadnarodowe, uniwersalizujące się układy cywilizacyjne. Symbolami, najważniejszymi wyznacznikami procesów uniwersalizacji są media, Internet, systemy komunikacji globalnej, multimedialne środki przekazu, turystyka międzynarodowa, rozszerzanie się międzynarodowych rynków produktów, pracy i finansów – konfiguracja zależności pomiędzy grupami kulturowymi, w której wszystko się miesza, zlewa, rozmywa, nakłada na siebie, w wielkim globalnym hipermarkiecie kultury;

b) prywatyzacji tożsamości, stającej się coraz bardziej atrybutem jednostki, a nie grupy kulturowej. Prowadzi do rosnącej wielowariantowości, alternatywnych rodzajów tożsamości, podmiotowości jednostek. Wzrasta rola i znaczenie nieformalnych układów interpersonalnych, związków wynikających z przynależności do wspólnoty opartej na wartościach odczuwanych i przeżywanych, a nie deklarowanych i narzucanych przez grupę. Obiektywizacją tej sfery komunikacji międzykulturowej stają się nowe ruchy społeczne, których symbolem może zostać alterglobalizm, jako sposób poszukiwania autentyczności, osobistych wyborów aksjologicznych czy etycznych. Ludzie komunikują się ze sobą coraz częściej nie jako Niemcy, Polacy czy Brazylijczycy, lecz jako weganie, pacyfiści, ekolodzy, feministki. Jednostki wchodzące w kontakty międzykulturowe od-

chodzą od form działania zbiorowego opartych na przynależności, statucie, regulaminie i stałych zasadach. Unikają członkostwa w organizacjach i instytucjach, poszukując raczej mniej rygorystycznych form uspołecznienia, w rodzaju luźnych grup celowych, związków i stowarzyszeń o przewadze więzi nieformalnych. Następuje „prywatyzacja” i personalizacja działań ludzkich, odrywających się coraz bardziej od precyzyjnie zdefiniowanego pojęcia interesu grupowego. Ludzie unikają działalności w partiach politycznych, stronią od kontaktów z przedstawicielami administracji publicznej. Struktura społeczna przestaje być wyrazista, czytelna, zanikają tradycyjne, znane hierarchie, nowe lokują się często poza polem poznawczym człowieka. Rośnie poczucie alienacji, marginalizacji. Stosunki społeczne są w coraz mniejszym stopniu sformalizowane, stają się epizodyczne, znajdują się poza „strukturą” w polu prywatności. Zależności międzyludzkie ulegają fragmentacji, stają się epizodyczne, przelotne. Rośnie ruchliwość przestrzenna i mobilność społeczna jednostek, zmieniających coraz szybciej i częściej nie tylko kręgi towarzyskie, zabawowe, ale także rodzinne i zawodowe. W miejsce sztywnych, stałych struktur pokrewieństwa, terytorialnych, politycznych, religijnych, tworzą się układy zależności przejściowej, tymczasowej, tranzytowej;

c) różnorodności, dowolności, alternatywności wzorów i kanałów komunikowania – ludzie tworzą w coraz większym stopniu własne układy stosunków interpersonalnych, w których wykorzystują różne sposoby komunikowania, czyli ustalania zarówno stopnia własnej odrębności, jak i wzajemnego podobieństwa symboli, kodów komunikacyjnych, obyczajów, przepisów kulinarnych, wzorów zachowania, cech wyglądu. Komunikacja międzyludzka obejmuje wszelkie formy wymiany sądów, ale także wartości materialnych i duchowych, wzorów osiągania tych wartości, opinii, norm, czyli najogólniej mówiąc, wszystkich możliwych do przekazania elementów własnej kultury. Komunikacja międzykulturowa jest szczególną odmianą interakcji międzyludzkiej. Komunikacja międzyludzka obejmuje osadzone w konkretnym kontekście kulturowym, posiadające identyczne dla wszystkich uczestników znaczenie przekazy werbalne. Przybierają one postać komunikatów, informacji, sądów, zawartych w słowie mówionym bądź pisany, w symbolu, obrazie, sygnale dźwiękowym. Jest to komunikacja ujęta wąsko, jako werbalny, odbywający się w znany wszystkim (co najmniej obu) uczestnikom przekazu – nadawcy i odbiorcy – sposób wzajemnej wymiany symboli.

Komunikacja w szerszym sensie oznacza każdy przekaz, także wyrażany ruchem ciała, mimiką, podjęciem bądź zaniechaniem działania, gestem, odbywający się pomiędzy osobami nawiązującymi co najmniej kontakt wzrokowy. Drugi sposób komunikowania międzyludzkiego jest bardziej teatralny i kontekstowy, niewerbalny i przypuszczalnie pozbawiony wyraźnej intencji przekazywania informacji. W komunikowaniu niewerbalnym bardziej chodzi o wyrażenie zainteresowania, chęci kontaktu, zdefiniowanie własnej roli i miejsca w schemacie komunikowania. Wszelkie informacje na temat statusu społecznego jednostki, dane mogące być odczytane z zalotnego uśmiechu czy gestu zniechęcenia, mają charakter wtórny i mają znaczenie w kontekście kultury, w której się odbywają.

Komunikacja werbalna to komunikacja dokonywana za pomocą systemów znaków symbolicznych. Najbardziej uniwersalnym i powszechnym systemem znaków jest ję-

zyk mówiony i pisany. Kody komunikacji międzyludzkiej zwane językiem, przybrały najwcześniej postać mowy. Mowa jako system znaków dźwiękowych, fonicznych, jest pierwotną i najważniejszą formą języka każdej grupy kulturowej. Świat języka to pierwotnie system dźwięków. Komunikacja międzyludzka opiera się na przekazie multimedialnym, łączącym w sobie „mowę ciała”, czyli gest, mimikę twarzy, dźwięk, w postaci mniej lub bardziej wyartykułowanej sekwencji, od warknięcia, chrząknięcia, okrzyku, po bardzo złożone ciągi półtoragodzinnego wykładu uniwersyteckiego, przykładowo na temat zdolności komunikacyjnych człowieka, od gwizdu po monolog Hamleta ze sztuki Szekspira. Mowa jest bardzo złożonym, ulegającym ciągłej ewolucji systemem komunikacji. Komunikacja międzyludzka odbywa się jednak w pewnym wyraźnym kontekście wizualności. Najczęściej dwaj rozmawiający ze sobą ludzie, przynajmniej do czasu wynalezienia telefonu czy telegrafu, komunikowali się, widząc siebie nawzajem. Poza pewnymi wyjątkowymi formami komunikacji na dystans, przykładowo poprzez rytmiczne bicie w bębny lub przesyłanie widocznych z większej odległości znaków dymnych, komunikacja międzyludzka odbywała się – i odbywa do tej pory – w oparciu o kontakt interpersonalny. W coraz większym stopniu kontakt ten ma jednak charakter relacji pośredniej, w której decydującą rolę odgrywają środki przekazywania, przetwarzania informacji. Internet umożliwia przekazywanie nie tylko głosu, ale także obrazu, i to na dodatek ruchomego. Język jako kod komunikacyjny grupy kulturowej istnieje przez język i dzięki językowi. Zanim pojawiło się pismo, język przybrał formę graficzną, zapisów dźwięków w postaci transkrypcji, grupy kulturowe konstruowały coraz bardziej złożone formy komunikacji dźwiękowej. Mowa jest matką multimedialnej formy komunikacji. Wypowiedzianym słowom towarzyszyła ekspresja ciała, wspierana różnorodnymi elementami wyglądu, ale i ruchu. Taniec i śpiew jest najbardziej pierwotną formą ekspresji i komunikacji, wyrażania swoich uczuć i opinii. Pozostają do tej pory najbardziej uniwersalnym sposobem komunikacji międzykulturowej.

3. Płynność, dekompozycja dotychczasowych schematów komunikacji, ich zmienność, dynamika, brak sztywnych reguł – komunikacja międzykulturowa staje się coraz bardziej wielowariantowa, alternatywna, rośnie natężenie i częstotliwość interakcji interpersonalnych. Zjawiska pluralizacji, synkretyzacji, transgresji w komunikacji międzykulturowej prowadzą do:

a) zmiany i zaniku stereotypów – stereotyp odgrywa istotną rolę w czasach kryzysu tożsamości, zachwiania równowagi systemu społecznego i kulturowego, braku stabilności ekonomicznej. Podtrzymywaniu negatywnego, wręcz wrogiego stereotypu sprzyja sytuacja konfliktu, zwłaszcza zbrojnego. Stereotypy narzucają subiektywną, inną od rzeczywistej interpretację faktów, polegającą na przypisywaniu uczestnikom jakiejś interakcji międzykulturowej wyolbrzymionej lub pomniejszonej cechy. Olbrzymią rolę w utrwalaniu stereotypu bądź jego osłabianiu pełnią media, głównie film, prasa, radio, telewizja. Konwencja amerykańskiego gatunku filmowego – westernu – skonstruowana została w zdecydowanej większości przypadków na dychotomicznym, stereotypowym wyobrażeniu o „złym” Indianinie i „szlachetnym” białym osadniku. Ma ona też niewielkie odstępstwa od tej zasady, gdyż jeden z indiańskich fikcyjnych bohaterów

pozytywnych, Winnetou, jest także postacią stereotypową i odległą od prawdy o osobowości i zachowaniu członka plemienia Apaczów. Stereotyp sprawia, że na jego mocy zakłada się z góry, że kontakt i interakcja społeczno-kulturowa z członkiem innej kultury będą atrakcyjne lub nieatrakcyjne, pożądane lub niepożądane, akceptowane bądź odrzucane.

Definiując uogólnionego „innego”, zakłada się automatycznie, że każdy z członków innej grupy kulturowej cechuje się taką samą osobowością i zestawem cech pozytywnych lub negatywnych. Stereotyp jest wytworem historii, następstwem długiego procesu kształtowania się wyobrażeń i definicji innych kultur w toku wzajemnych zmagania o terytorium, konfliktów o władzę, animozji religijnych i językowych. Utrwalony ulega zmianom w równie długim procesie historycznym, w jakim jest konstruowany;

b) decentralizacji ośrodków i kanałów komunikacji – współcześnie dominuje model oparty na multimedialnych, coraz bardziej globalnych, sieciowych kanałach i technikach przepływu informacji. Społeczeństwa masowe wchodzą w fazę tzw. szoku informatycznego. Zjawisko to oznacza brak możliwości efektywnego przetwarzania i analizy informacji. „Masa” informacji rośnie w tempie znacznie szybszym niż zdolność człowieka do ich syntezy. Komunikację międzyludzką zdominowały multimedialne formy kontaktu. Kontakt międzyludzki staje się zjawiskiem permanentnym. Następuje po włączeniu komputera i wejściu do sieci, ustaje po jego wyłączeniu. Przenośne komputery, laptopy, palmtopy, współpracujące z aparatami telefonicznymi, sieciami światłowodowymi i bezprzewodowymi przekazu danych, kamerami, urządzeniami nagrywającymi i odtwarzającymi, skanerami, faksami, tworzą złożoną infrastrukturę kanałów komunikacji nie tylko międzyludzkiej, ale także międzykulturowej.

Społeczeństwa i kultury weszły pod koniec XX w. w ponowoczesną fazę rozwoju. Pojęcie ponowoczesności odnosi się do tej fazy w rozwoju społeczeństwa i kultury, która następuje po nowoczesności, modernizmie, po formacji kulturowej, która dobiega końca, ale jeszcze całkowicie nie uległa „unieważnieniu”. Ponowoczesność to stan funkcjonowania wartości, norm, który odnosi się do teraźniejszości, do „dzisiejszości” i „tutejszości”, przy czym „tutejszość” – dzięki szybkim przemianom technologicznym oraz rozwojowi możliwości komunikacyjnych – jest taka sama dla większości uczestników i konsumentów cywilizacji zachodniej. Bariery w komunikacji międzykulturowej słabną i zanikają w miarę wzrostu częstotliwości i ilości kontaktów zachodzących pomiędzy członkami różnych grup kulturowych. Ulegają też w coraz większym stopniu deinstytucjonalizacji i personifikacji. Stają się sprawą osobistą, przybierając formę kontaktów i interakcji nieformalnych, nakładających się na organizacyjne, uporządkowane kanały komunikacji międzykulturowej. Dzieje się tak przede wszystkim w przypadkach przyjęcia odpowiednich postaw i motywacji. Postawy ludzkie kształtowane są przez grupę kulturową w procesie edukacji i internalizacji norm. Procesy uniwersalizacji kulturowej, prowadzące do współobecności i wzajemnej interakcyjnej aktywności ludzi wywodzących się z różnych kultur, sprzyjają pojawianiu się ideologii i postaw głoszących wartości oparte na wzajemnej atrakcyjności, otwartości oraz tolerancyjności. W środowiskach wielokulturowych pojawia się skłonność ich uczestników do akceptacji cudzej odmienności kulturowej. Akceptacji tej towarzyszą zarazem zjawiska wzajemnego zbliżania się

członków grup kulturowych, przemian ich tożsamości, oraz kształtowania postaw polegających na pozytywnym wartościowaniu doświadczeń wielokulturowych;

c) globalności mediów oraz elementów sieci – głównym wyróżnikiem społeczeństw ponowoczesnych jest wzajemny balans i obopólny związek pomiędzy tym, co zewnętrzne i wewnętrzne w stosunku do każdej konkretnej kultury, rodzime i „obce”, partykularne, lokalne i swojskie, oraz uniwersalne, globalne i powszechne. Związek ten zawiera się w pojęciu „globalizacji”, czyli w połączeniu procesów ogólnoswiatowych wzorów funkcjonowania wspólnot lokalnych i wąskiego, regionalnego kształtowania wymiaru globalności, stanowiących następstwo współzależności pomiędzy tym, co globalne, światowe, a regionalne i swojskie.

W procesach globalizacji tworzy się i nabiera coraz większego znaczenia międzykulturowa przestrzeń komunikacyjna, w której wciąż utrzymują się bariery religijne i rasowe, ale słabną albo tracą znaczenie etniczne, narodowe, językowe, symboliczne. Komunikacja wyłania nowe rodzaje pogranicza, lokujące się ponad podziałami terytorialnymi, państwowymi, językowymi, narodowymi. Instrumentem, ale i przestrzenią semantyczną, ideową, kulturową dla tej komunikacji staje się Internet, w którym współwystępują ze sobą, mieszają się, nakładają na siebie różne systemy znaków, wartości, ikon, symboli, obrazów, wywodzących się z różnych kultur i kontekstów. Kluczem do zrozumienia procesów przemian komunikacji międzykulturowej są migracje – w tym turystyczne, nowe ruchy społeczne, w tym alterglobalizm czy *New Age*, przestrzeń wirtualna Internetu, telewizji satelitarnej, telefonii komórkowej. Międzykulturowe przestrzenie dominują nie tylko w rejonach natężenia międzynarodowego ruchu turystycznego, jak w Dubaju, na Wyspach Kanaryjskich czy na Wybrzeżu i Wyspach Morza Śródziemnego, ale także w wielkomiejskich środowiskach Londynu. Nowego Jorku, Berlina, Paryża czy Krakowa. Składnikiem przestrzeni międzykulturowej – zarówno w wymiarze lokalnym, jak i globalnym – jest „przestrzeń międzykulturowa”, stanowiąca jednak nie barierę, ale strefę „łącznikową”, pośrednią, tranzytową dla kultur składowych. Wielokulturowość, międzykulturowość prowadzi do syntezy, mieszania się i nakładania kultur i ich elementów. Jest przeciwieństwem granicy, która dzieli. Pogranicza kulturowe i cywilizacyjne mogą być jak ołowiane ramki w witrażu, ograniczające możliwość transferu kulturowego i dialogu, stwarzające bariery dla płynności i otwartości kultur, przybierają jednak coraz częściej postać „modelu tęczy”, pewnego kontinuum na skali spektrum różnorodności. „Tęczowy” model przestrzeni międzykulturowej rozmywa, rozciąga i rozszerza granice między kulturami, przypomina impresjonistyczny obraz, w którym nie da się przeprowadzić granicy pomiędzy bielą i czernią, z dominującymi płynnymi obszarami szarości.

Komunikacja międzykulturowa oznacza relację dwustronną i dwukierunkową, dynamiczną interakcję pomiędzy dwoma co najmniej podmiotami zainteresowanymi w utrzymywaniu kontaktu, zmierzającymi do poszukiwania porozumienia, mającymi intencję nawiązania współpracy. Wszędzie tam, w sensie terytorialnym, przestrzennym, jak i ideologicznym i politycznym, gdzie istnieje wola i szansa na poszukiwanie konsensusu oraz kompromisu, ma się do czynienia z takim modelem stosunków, w którym ludzie i tworzone przez nich grupy zmierzają do porozumienia i integracji. Komunikacja

międzykulturowa tworzy filary, na których wznoszą się mosty prowadzące w dwu kierunkach, od tradycji do nowoczesności, od centrum do peryferii, od odrębności, ekskluzywizmu i etnocentryzmu do wielokulturowości i pluralizmu.

Komunikacja międzykulturowa obejmuje zjawiska amalgamacji, asymilacji, unifikacji politycznej, standaryzacji gospodarczej i uniwersalizacji kulturowej. Prowadzi do synkretyzacji, hybrydyzacji i transkulturacji. Nabiera coraz większego znaczenia w procesach globalizacji, stając się jedyną racjonalną drogą do przezwyciężenia historycznych podziałów i konfliktów regionalnych, międzynarodowych i międzycywilizacyjnych.

Niemniej, każda interakcja międzykulturowa ma charakter personalny, ludzki, odbywa się pomiędzy dwoma komunikującymi się ludźmi. Politycy reprezentujący interesy swoich krajów są „wytworami”, a zarazem przedstawicielami własnych społeczeństw i kultur, mają zarazem indywidualne predyspozycje i cechy osobowościowe, które tę komunikację utrudniają bądź ułatwiają. Niezależnie od barier ideologicznych czy politycznych, bezpośrednia komunikacja międzykulturowa prowadzić może do ocieplenia stosunków dyplomatycznych lub ich oziębienia i pogorszenia. Kontakt interpersonalny przywódców państw może prowadzić do konsternacji i skandalu dyplomatycznego, nawet przy najlepszej oprawie protokolarnej, bądź do poprawienia wizerunku polityków. W historii dyplomacji pełno jest epizodów ilustrujących obie strony medalu: protokolarną, polityczną, oficjalną, formalną i sztywną oraz drugą, nieformalną, osobistą, personalną, pozaprotokolarną. Ta druga strona stosunków międzynarodowych ma ludzką twarz i niejednokrotnie – przez niewyreżyserowany gest, niezaplanowane słowo – wprowadza do komunikacji, nie tylko pomiędzy dwoma politykami-osobami, ale i dwoma kulturami, nowy, pozytywny kod, ułatwiający dialog i porozumienie. Nawet pomiędzy Barackiem Husseinem Obamą i Fidelem Alejandro Castro, liderami dwóch pozostających w konflikcie krajów.

Jan Skoczyński

Kilka uwag o inteligencji

Aniśmy się spostrzegli, a pokolenie naszych dzieci, których w szkole nie uczono łaciny, przestało rozumieć znaczenia używanych przez siebie pojęć. Gotów jestem przyjmować zakłady, że współczesny trzydziestolatek nie potrafi wyjaśnić, skąd się wywodzi i co znaczy słowo „inteligencja”, którym posługuje się na co dzień w rozumieniu, jakie mu wbiła do głowy – na przykład – „Gazeta Wyborcza”. Rozpocznę więc od słownika łacińsko-polskiego, gdzie można znaleźć termin: *intellego/intelligo*, którego forma wydaje się być bliska „inteligencji”. Rzeczywiście, jest to czasownik, który ma aż pięć znaczeń: 1) rozumieć, pojmować, zdawać sobie sprawę; 2) wnioskować, dedukować, domyślać się (czegoś); 3) spostrzegać, rozpoznawać, rozróżniać; 4) oceniać, szacować, doceniać, uznawać za wartościowe; 5) uważać, traktować jako (kogoś, coś), tłumaczyć (w znaczeniu objaśniać)¹.

Tak więc pojęcie „inteligencja” (łac. *intelligentia*) wywodzi się od tego – bogatego w znaczenia – czasownika i przejęte zostało przez nasz język z drobną zaledwie zmianą fonetyczną. Wyręczywszy w ten sposób czytelnika, który łacinę uważa za język martwy (w przeciwieństwie do żywego języka angielskiego), zachęcam go, by sięgnął do słownika wyrazów obcych, w którym „inteligencja” ma już tylko dwa znaczenia: 1) pojętność, „zdolność poznawcza polegająca na zdobywaniu wiedzy o rzeczywistości i wyzyskiwaniu tej wiedzy w życiu”. (Jest tam też mowa o dwu odmianach inteligencji: praktycznej, czyli zdolności do celowego i skutecznego działania; oraz teoretycznej, rozumianej jako zdolność poprawnego rozumowania). To wcale nie ma, jeśli idzie o dosłowne znaczenie pojęcia, bowiem słownik ten podaje również przenośne znaczenie terminu, który służy określeniu 2) „warstwy ludzi wykształconych, pracowników umysłowych, posiadających określone wiadomości w różnych dziedzinach życia i działalności społecznej”, i wymienia: „inżynierów, lekarzy, nauczycieli, pracowników sztuki i nauki, urzędników państwowych”². Druga definicja nie uwzględnia „pracowników fizycznych”, co – obok oczywistych wad takiej dystynkcji, odzwierciedlającej ducha czasów (lata 60. ubiegłego wieku) – ma też pewną zaletę; zwraca mianowicie uwagę na wykształcenie i wiedzę (stan), ważne dla rozwoju umysłu (proces) .

¹ *Mały słownik łacińsko-polski*, red. J. Korpanty, Warszawa 2001, s. 349.

² *Słownik wyrazów obcych*, red. Z. Rysiewicz, wyd. 9, Warszawa 1963, s. 298.

I.

„Inteligencja” zarówno jako a) dyspozycja umysłu oraz jako b) warstwa społeczna, wymaga żmudnej pracy, pielęgnacji i troski. Kształtuje się ona w różnych warunkach i okolicznościach, wśród których najważniejszą rolę (obok domu) odgrywa szkoła – od podstawowej, po wyższą. W Polsce, jak w żadnym innym kraju europejskim – od zakończenia II wojny światowej aż do dziś, trwa permanentna reforma edukacyjna, w trakcie której nieustannie zmienia się cele dydaktyczne oraz ideały wychowawcze. Trudno się dziwić, że tzw. realny socjalizm stawiał na nowy typ człowieka; gorzej, że nie zrezygnowano z tych praktyk po przełomie ustrojowym w roku 1989. Przed laty usiłowano modelować polską szkołę na wzór radziecki, teraz robi się to na modłę amerykańską. Ostatnio zresztą państwo powoli wycofuje się z zarządzania oświatą; nie ma jednolitego systemu podręczników, egzaminy wypierają testy, nauczycieli obciążono pracą biurokratyczną i obowiązkiem stałego dokształcania się; „pracują coraz więcej, a efekty ich pracy są coraz gorsze”³. Co jakiś czas dokonuje się zmiany szczebli i czasu edukacji. Ostatnia odsłona tych permanentnych zmian w szkolnictwie podstawowym i średnim to skrócenie podstawówki, wprowadzenie trzyletniego gimnazjum (już brzemiennie w negatywne skutki edukacyjno-wychowawcze) oraz trzyletniego liceum (profilowanego), mającego przygotować do określonego kierunku studiów wyższych. Za pomocą decyzji politycznych praktycznie zlikwidowano stojące dotąd na niezłym poziomie polskie szkolnictwo zawodowe. Łagodzi się wymagania wobec uczniów, co prowadzi do obniżenia poziomu edukacji. Coraz częściej mówi się

[...] wprost o potrzebie ograniczenia dostępu do wykształcenia na wysokim poziomie zaledwie 10–15% populacji, podczas gdy pozostałym 85% szkolnictwo powinno przekazać wyłącznie „podstawowe umiejętności społeczne”⁴,

choć nikt do końca nie wie, co znaczy to wyrażenie. Efekt stale wprowadzanych zmian jest taki, że z roku na rok spada odsetek absolwentów liceów, którzy zdają maturę – dawniej, w latach II Rzeczypospolitej (i jakiś czas za „komuny”), traktowaną jako „egzamin dojrzałości” oraz przepustka do warstwy zwanej inteligencją.

II.

Niepowodzenia w reformowaniu szkolnictwa niższego szczebla sprawiły, że wzrósł rozdział (łac. *hiatus*) między nim a wyższym szczeblem edukacji.

Skutki tego są opłakane. [...] z roku na rok studenci zdający na studia prezentują coraz niższy poziom wiedzy, umiejętności abstrakcyjnego myślenia, no i oczywiście kultury osobistej⁵.

³ A. Gawkowska, *Co tam panie w edukacji?*, „Pressje”, TeKa XVIII Klubu Jagiellońskiego, Kraków 2009, s. 106.

⁴ A. Waśko, *Reforma Handkego*, *ibidem*, s. 109.

⁵ A. Gawkowska, *Co tam...*

Brak jest koherencji między edukacją niższego szczebla, jaki nieustannie poddaje się zabiegom reformatorskim, a edukacją na poziomie wyższym, która ze wszystkich sił opiera się reformatorskim zapędom władz. W rezultacie rośnie procent maturzystów mających kłopoty z odnalezieniem się na wyższej uczelni, a ta zmuszona jest nadrabiać ze studentami braki z liceum czy nawet gimnazjum. (Kilka miesięcy temu Polskie Radio Kraków nadało wywiad z panią profesorką z politechniki, która ubolewała, że zmuszona jest organizować dla swoich studentów dodatkowe lekcje z matematyki!) Reformatorskie lobby edukacyjne i wspierające je media wcale się nie przejmują porażką reformy szkoły podstawowej i średniej, ale coraz głośniej wołają o reformę szkolnictwa wyższego, powołując się na tzw. proces boloński, jako ostateczną instancję, która wreszcie wymusi u nas zmiany.

III.

Kształceniu i kształtowaniu inteligencji jako grupy, stawianej do niedawna na szczycie hierarchii społecznej, nie służy też szkolnictwo wyższe: zarówno akademickie, jak i zawodowe. Polskie uniwersytety lokują się na szarym końcu w rankingach wyższych szkół światowych i europejskich, w związku z tym – zapewne dla poprawienia sobie nastroju – dwa najważniejsze uniwersytety: warszawski i krakowski co roku zamieniają się miejscami: pierwszym i drugim. Niedoinwestowanie uczelni akademickich powoduje, że młodzież (zwłaszcza pochodząca z zamożnych środowisk) coraz częściej wybiera studia za granicą. Śmiesznie niskie uposażenia kadry nauczającej są powodem, że spauperyzowani nauczyciele akademicy pracują na dwu legalnych i paru nielegalnych etatach ze skutkiem, który zilustruję przykładem. Niedawno doktorant filozofii zapytał mnie, jak uniknąć wykładow prof. X, którego słuchał już dwukrotnie: raz na uczelni zawodowej, drugi raz na uniwersytecie, a teraz ma je w programie studiów doktoranckich i podejrzewa, że to samo usłyszy po raz trzeci...

Prawdziwą zmurą szkolnictwa wyższego w Polsce są państwowe i prywatne szkoły zawodowe, które pospiesznie tworzone na przełomie stuleci, aby – w ten mało przemyślany sposób – przeciwdziałać wzrostowi bezrobocia. Zamiast wzmacniać uczelnie akademickie w tradycyjnych ośrodkach naukowych, państwo polskie, borykające się stale z ogromnymi trudnościami budżetowymi, powołało w całym kraju sieć szkół półwyższych (licencjackich) po to, by – jak wówczas mówiono – dać szansę najuboższej młodzieży z regionów cywilizacyjnie zaniedbanych czy zapóźnionych w rozwoju. Ideę tę natychmiast podchwyciły samorządy lokalne, dla których „wyższa uczelnia” najpierw stała się „punktem honoru”, potem „oczkiem w głowie”, a następnie źródłem doskonałego interesu. Dla samorządowców i związanej z nimi „kadry nauczającej” edukacja (o wychowaniu w ogóle nie wspomiano) stała się parawanem dla wywierania nacisków, wpływów, presji – wreszcie dodatkowych etatów wymuszanych na rektorach takich uczelni przez burmistrza, prezydenta miasta, starostę powiatowego i przewodniczących różnych ciał samorządowych, wyłącznie po to, by dać pracę swoim krewnym i znajomym. Państwowe szkoły zawodowe rosły jak grzyby po deszczu:

średnio co 30 km (jak to ma miejsce w przypadku Jarosławia i Przemyśla). Znalazły się one nie tylko pod przemożnym wpływem lokalnych samorządów, lecz były traktowane jak prywatne folwarki (*vide* szkoła wyższa w Jarosławiu, w której dla usunięcia rektora trzeba było specjalnej ustawy sejmowej). Zmowa rektorów PWSZ-ów sprzed dwu lat uniemożliwiła obecnej minister szkolnictwa wyższego pozbycie się tzw. rektorów założycieli, którzy wydłużyli sobie urzędowanie o kolejną kadencję.

Za państwem, jak za „panią matką”, poszli co sprytniejsi naukowcy i biznesmeni, powołując jeszcze większą sieć zawodowych szkół prywatnych, specjalizujących się głównie w „zarządzaniu i bankowości”. I trzeba stwierdzić, że zrobili na tym niezły interes. Szkoły państwowe przy naborze początkowo zachowywały pozory selekcji, np. w jednej z PWSZ na Podkarpaciu można się było dostać na kierunek muzyczny, jeśli się umiało odróżnić skrzypce od fletu! W szkołach prywatnych wystarczyło się zapisać i wpłacić czesne. W następstwie tego edukacyjnego boomu, sejm podjął uchwałę o wspieraniu szkół prywatnych, a ich studentów zrównał w prawie pobierania państwowego stypendium.

Tymczasem młodzież studiująca w przeważającej liczbie tego typu szkół wcale nie jest zainteresowana zdobyciem wiedzy czy wykształcenia. Liczy się dla niej tylko „papier”, czyli dyplom ukończenia uczelni, z którym startuje w życie. Nie może potem wyjść z podziwu, że szanujący się pracodawca takiego dyplomu w ogóle nie bierze pod uwagę. O studentach tych szkół trudno wypowiadać się inaczej niż krytycznie, skoro ani dostanie się na studia, ani pobyt na nich nie wymagają praktycznie żadnego wysiłku. Toteż znikomy procent takich absolwentów zdolny jest do podjęcia studiów magisterskich w uczelniach typu akademickiego. I jeszcze jedna uwaga z autopsji: młodzież zarówno prywatnych, jak i państwowych szkół wyższych typu zawodowego do perfekcji opanowała sztukę odpisywania. A ponieważ większość egzaminów jest tam przeprowadzana w formie testów, rutynowany wykładowca potrafi – bez znajomości studentów, za to na podstawie powtarzających się błędów – wskazać, gdzie kto siedział podczas egzaminu. Zdarzają się przypadki, że student zamiast zdawać przedmiot, proponuje wykładowcy pieniądze, nie widząc w tym nadużycia ani czegoś niestosownego...

IV.

Z moich studiów nad polską myślą filozoficzną XX w. wynika, że z kształceniem inteligencji w Polsce często były kłopoty; na przykład w czasach II Rzeczypospolitej... W latach 1934–1939 Instytut Literacki w Warszawie wydawał kwartalnik pod nieco prowokacyjnym tytułem „Marchoń”, zaczerpniętym ze średniowiecznej komedii rybałtowskiej. Było to jedno z najlepszych czasopism kulturalnych, skupiające wybitnych znawców literatury (Kołaczkowski, Pigoń), filozofii (Elzenberg, Ingarden, Koniński), kultury (Łempicki, Malinowski), historii (Tymieniecki, Żygulski) i innych dziedzin wiedzy.

Kilka uwag o inteligencji

Na jego łamach – czytamy na okładce wydanej w 2002 r. antologii tekstów „Marchołta” – podejmowano wiele zagadnień etyki społecznej, piętnowano partyjnictwo, szukano dróg odrodzenia inteligencji [podkr. J.S.], prezentowano koncepcje wychowania i reformy szkolnictwa na wielu poziomach⁶.

Jednym z najważniejszych tekstów jest zamieszczony tam artykuł pt. *Problemat inteligencji*, pióra wybitnego polskiego germanisty i teoretyka kultury prof. Zygmunta Łempickiego, zamęczonego przez Niemców w Oświęcimiu. Według niego, „Zagadnienie inteligencji jest jednym z najpoważniejszych i najpokaźniejszych dziedzictw, jakie wiek obecny otrzymał po wieku XIX”. Łempicki zwracał uwagę, że „słowo inteligencja miało w tamtym czasie znaczenie specjalne, oznaczało po prostu życie umysłowe” i otoczone było swoistym kultem. Warstwa społeczna określana tym mianem to warstwa,

[...] która, zdobywszy pewien zasób wiedzy i otrzymawszy na posiadanie tej wiedzy odpowiedni patent, uzyskuje przez to pewne prawa i to zarówno społeczne czy też państwowe [...], jak i pewne prawo moralne, a więc prawo krytykowania i zabierania głosu w całym szeregu spraw⁷.

Przedstawiwszy genezę i rozwój tej grupy społecznej w XIX-wiecznej Europie, autor zajął się sytuacją w Polsce i tak pisał o polskim szkolnictwie akademickim dwudziestolecia międzywojennego:

Szkoły te wydawały nieproporcjonalnie wielkie ilości patentów i dostarczały zastępy patentowanych miernot. To oczywiście zachwiało wiarę w wartość inteligencji jako warstwy i przyczyniło się do wzrostu tzw. kultu niekompetencji, gdy pokazało się, że ludzie – pozornie na podstawie patentu kompetentni – nie dorastali do spełnienia swoich zadań⁸.

Dalej mówił o „hiperprodukcji inteligencji”, co wcale nie przekłada się na wzrost „ludzi ze wszech miar odpowiednich i kompetentnych”. Rozważania swe kończył gorzką refleksją:

Warstwa rozwydrzonej oraz patentowanej [czyli posiadającej dyplomy – J.S.] pseudointeligencji, zajmującej miejsce między sferą ludzi wielkich umysłów [...] a szeroką masą narodu, stanowiącą przeciwieństwo istotną podstawę bytu państwowego, przestała reprezentować siły dodatnie, wyżywając się bądź to w negacji i krytyce, bądź też w bezmyślnym przeżywaniu zdobytych w szkole czy też na innej drodze wiadomości. System umysłowy przez tę warstwę reprezentowany domaga się niewątpliwiej przebudowy zarówno w imię ideału kultury, jak i postulatów nowoczesnie pojmowanego państwa⁹.

Ta refleksja sprzed 75 lat zachowuje swój walor diagnostyczny oraz krytyczny także dzisiaj, w Polsce na początku XXI stulecia...

⁶ J. Musiał, „Marchołta” (1934–1939) *Antologia tekstów*, Kraków 2002.

⁷ Z. Łempicki, *Problemat inteligencji*, [w:] J. Musiał, „Marchołta”..., s. 151–152.

⁸ *Ibidem*, s. 160.

⁹ *Ibidem*.

V.

Od wieków panuje przekonanie, że szkoła wyższa jest po to, aby kształcić i wychowywać elitarną warstwę społeczną, czyli inteligencję. W związku z tym ten rodzaj szkoły musi szczególnie dbać o poziom, jakość nauczania (nie tylko ilość!) i prestiż. I nie ma nic złego, jeśli w wymienionych płaszczyznach staje się ona przedmiotem krytyki. Jest natomiast rzeczą niebezpieczną, kiedy szkoła wyższa staje się przedmiotem kpin i szyderstwa. Zaczyna się zwykle od niewinnych żartów – na przykład interpretacji skrótów nazwy szkoły: „kup sobie wykształcenie”, „wolne stado baranów” czy „akademia pana Kleksa”. Ale powinno niepokoić, kiedy w opiniotwórczej gazecie pod nagłówkiem „Wyższa Szkoła Wstydu”, pojawia się obszerny materiał zatytułowany *Akademia Wielka Lipa*, informujący o tym, że grupa młodych dziennikarzy postanowiła powołać do życia fikcyjną szkołę humanistyczną pod nazwą Akademia Komunikacji Społecznej. Przez pięć dni reklamowali wirtualną uczelnię w prasie i w internecie, dzięki czemu kontakt z „administracją uczelni” nawiązało tysiąc osób, z czego połowa wyraziła chęć natychmiastowego podjęcia „nauki” (ponieważ nie o nią tu chodziło). „Nasi studenci nie chcieli wiedzy. Chcieli papier”, a uczelnia obiecywała: u nas jest

[...] najlepsze zaplecze naukowe, najlepsza kadra z kraju i zagranicy, znani publicyści, własne materiały, nowoczesna baza lokalowa, stypendia [...], najtańsza oferta na rynku, a jak nie, to zwracamy pieniądze¹⁰.

W ofercie znalazło się wszystko to, co można przeczytać „na stronach prawdziwych uczelni”. W „akademii” uruchomiono też trzy najbardziej wzięte kierunki: politologię, socjologię i kulturoznawstwo. Dziennikarska młodzież poszła jeszcze dalej; otóż „z przypadkowo wybranych naukowców” różnych szkół wyższych udało się jej zwerbować kadre profesorską – rektora, dziekanów, wykładowców oraz gotowych do „nauczania” polityków i dziennikarzy. A wszystko to mimo przestrogi, która znalazła się na stronie internetowej „uczelni”, informującej, że „Akademia nie gwarantuje zdobycia należytej wiedzy z zakresu wybranych kierunków w okresie studiów”. Nikt nie zauważył sprzeczności między ofertą szkoły i ostrzeżeniem! Na dziennikarską prowokację nie zareagowała żadna instytucja naszego niepodległego państwa, której zadaniem jest nadzorować system edukacyjny, co można tylko skwitować wypowiedzią sprzed kilku wieków – Andrzeja Frycza Modrzewskiego: „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”, który zapewne przewidział, że w przyszłości będzie się toczyć spór o numerację kolejnych form naszej państwowości, skoro słowa „Rzeczypospolita” użył w liczbie mnogiej...

VI.

Jako sześćdziesięcioletka mam już prawo – a przede wszystkim możliwość porównywania dwu generacji polskiej inteligencji; a więc tej, która mnie wychowywała, i tej,

¹⁰ *Akademia Wielka Lipa*, „Gazeta Wyborcza”, 23 października 2009.

którą nam przyszło wychowywać. Pierwsza rzecz, jaka rzuca się w oczy, to statystyka – otóż starej inteligencji było niewiele; przetrzebiły ją: wojna, okupacja, zsyłki, obozy koncentracyjne, Katyń i Oświęcim, obozy jenieckie i powstanie warszawskie... Ponieważ w czasach PRL musiała to być „inteligencja pracująca”, na ulicach widziało się ją dopiero po godzinie 15.00 lub od święta. A zaliczali się do niej: ksiądz, nauczyciel, sędzia, adwokat i rosnąca z roku na rok warstwa urzędnicza, stanowiąca aparat wykonawczy nowego ustroju, która jednak znacznie odstawała od inteligencji przedwojennego chowu – ubiorem, sposobem bycia, manierami... Trzon społeczeństwa stanowiła klasa robotnicza, którą powiększał tzw. chłoporobotnik, uciekający z przeludnionej i nieudolnie kolektywizowanej wsi do miasta i bujnie rozwijanego (bo trudno powiedzieć – rozwijającego się) przemysłu. Starej inteligencji było mało, ale wyróżniała się jakością. Dzisiaj – wobec lawinowego wzrostu szkół wyższych – nowej jest bardzo dużo, ale jej cecha, to bylejakość, którą dobrze oddaje zasłyszana gdzieś opinia, że dzisiejszy absolwent szkoły wyższej jest na poziomie umysłowym przedwojennego maturzysty. Jest ona przesadzona, ponieważ sprawność techniczna współczesnego człowieka jest nieporównywalna ze sprawnością jego rówieśnika sprzed 60 czy 70 lat. Ale przecież nie o samą sprawność tu chodzi, lecz o kształt umysłowości przeciętnego inteligenta, jego horyzonty, pasje, sposoby i kryteria wartościowania etc.

VII.

Inteligencja to jedna z władz albo instrumentów naszego umysłu (*intellectus*), który jako taki, nie jest oceniany jednoznacznie. Krytycznie wypowiadali się o nim przedstawiciele tzw. filozofii życia, którzy – jak na przykład Henryk Bergson – uważali, że intelekt unieruchamia przedmiot poznania, rozkłada go na części, „upraszcza i ujednostajnia”, ujmuje go przede wszystkim ilościowo, mechanizuje i relatywizuje rzeczy¹¹, a przez to nie jest w stanie uchwycić rzeczywistości, zarówno w poznaniu naukowym, jak i potocznym. Dawno temu, we wczesnej fazie swego rozwoju, kiedy człowiek kierował się instynktem, jego poznanie świata miało charakter bezpośredni. Dzisiaj nieodwracalnie ma ono charakter zapośredniczony. Śladem owego instynktu jest nasza intuicja – instrument poznania bezpośredniego, pozwalający uchwycić istotę rzeczywistości, która jest zmienna, dynamiczna, a przede wszystkim żywa; nie poddaje się zabiegom intelektu, dla którego to, co jasne i wyraźne, stoi wyżej aniżeli to, co prawdziwe. Wiedza, której źródłem jest intelekt, jest wiedzą powierzchowną, zaś wiedza intuicyjna jest głęboka, sięga samej istoty rzeczy i nie tylko potrafi do niej dotrzeć, ale się z nią utożsamić, szczególnie w akcie twórczym, będącym zarazem najwyższym przejawem ludzkiej wolności. Trudno jednak, abyśmy wszyscy byli artystami, skoro intelekt bezprowrotnie zdominował nasze myślenie. Warto jednak pamiętać o równowadze między inteligencją a intuicją, i nie zdawać się wyłącznie na tę pierwszą, skoro jej możliwości są ograniczone.

¹¹ W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, t. 3, Warszawa 1968, s. 222–223.

Pozostający pod wpływem filozofii życia Oswald Spengler, uznał przerost inteligencji, intelektualizmu i samego myślenia za cechy schyłkowej fazy rozwoju dziejowego, którą utożsamiał z cywilizacją i przeciwstawiał kulturze. Cywilizacja była dla niego „najbardziej zewnętrznym i sztucznym stanem”, tym, co pojawiło się „po życiu”, oznaczało „skostnienie” i „śmierć”. W tym kontekście podkreślał, że „inteligencja to zastąpienie nieświadomego doświadczenia życia przez mistrzowskie wyćwiczenie w myśleniu, to coś bezkrwistego, jałowego”¹². Ten czołowy katastrofista niemiecki zwracał też uwagę, że twarze ludzi inteligentnych są do siebie uderzająco podobne, a oni sami przypominają „inteligentne monady”.

VIII.

Jednym z zadań inteligencji jako władzy naszego umysłu jest – jak się rzekło – rozpoznawać i rozróżniać. Tymczasem współczesna inteligencja w osobach uczonych, profesorów czy polityków, postanowiła wystąpić przeciw obowiązkowi rozpoznawania i rozróżniania. Najnowszym przykładem tej postawy – w skali starego kontynentu – jest powszechne podnoszenie wyższych szkół akademickich do rangi uniwersytetów. Czynność tę sankcjonuje (i podobno wymusza!) tzw. proces boloński, narzucający europejską wizję wyższego wykształcenia i jego organizacji. A wszystko po to, by można było przeliczać w punktach jakość wykształcenia w szkołach wyższych poszczególnych krajów: Anglii, Francji, Niemiec, Polski, Włoch, Czech, Węgier, Rumunii... Da Bóg – Białorusi, Ukrainy, Mołdowy..., jak tylko kraje te wejdą w skład wymarzonego przez siebie Eurolandu. Mędrzy bolońscy (dlaczego nie z Florencji czy Pizy?) zapomnieli już, że niegdysiejsze prawo dialektyczne, mówiące o samoczynnym przechodzeniu ilości w jakość, było wytworem zdefektowanej wyobraźni dwu ideologów i nie miało nic wspólnego z rzeczywistością.

Tymczasem z prawa nazywania się uniwersytetem błyskawicznie skorzystały liczne polskie uczelnie, które bez wysiłku i nadmiernej proceduralnej mitręgi w krótkim czasie postanowiły poprawić sobie *image* i podnieść swój *prestige*. W Krakowie, który od prawie siedmiu stuleci szczycił się jednym prawdziwym uniwersytetem, w ciągu zaledwie pół roku powstało ich kilka: ekonomiczny, pedagogiczny, rolniczy, teologiczny (dla niepoznaki nazwany papieskim). I tylko patrzeć, jak się pojawią kolejne: malarski, rzeźbiarski, muzyczny, górniczy, hutniczy czy pielęgniarzski... A co, nie wolno?

Ktoś zapyta, dlaczego winą za tę inflację nazwy „uniwersytet” obciążam inteligencję? Dlatego, że przestała rozpoznawać i rozróżniać rzeczywistość i w konsekwencji nie potrafi już jej nazywać. Dla porządku przypomnę, że słowo „uniwersytet” wywodzi się od łacińskiego *universitas*, czyli: ogół, całość; stąd w dawnej polszczyźnie zastępowano je niekiedy terminem „wszechnica”, czyli zbiór rozmaitych dyscyplin naukowych, których nauczano w ramach jednej instytucji. W związku z tym dodawanie dziś do pojęcia „uniwersytet” przymiotników: pedagogiczny czy rolniczy, jest przykładem typowego błędu, który logika klasyczna określa jako *contradictio in adiecto*, czyli sprzeczność

¹² A. Kołakowski, *Spengler*, Warszawa 1981, s. 94.

w określeniu rzeczy w przydawce. Słowa „uniwersytet” plus jakakolwiek przydawka wzajemnie się wykluczają, pozostają ze sobą w sprzeczności. Jednak nie słyszałem, aby na ten oczywisty absurd zareagował któryś z naszych logików, teologów, filozofów analitycznych czy filozofów języka. Tymczasem młody człowiek, który coraz mniej rozumie z otaczającego go świata, będzie się wkrótce szczylił, że jest absolwentem np. „uniwersytetu ekonomicznego”, nie mając pojęcia, dlaczego rządy państw zachodnich, których gospodarki zostały zrujnowane przez prywatne banki, wpompowują do nich bez opamiętania niewyobrażalne sumy pieniędzy.

Uczono mnie od dziecka, że nazywanie świata nie powinno zawierać sprzeczności; na starość dostrzegam, że czynność ta zasada się na samych sprzecznościach. Ze spokojem charakterystycznym dla mego wieku czekam więc, aż pojawi się nazwa „uniwersytet politechniczny”. I nie będzie to błąd logiczny, lecz językowy, który nazywa się pleonazm (po grecku *pleonasmos* znaczy nadmiar). W szkole podstawowej dawano nam przykłady takich dziwolągów językowych, jak „ciemny mrok” czy „masło maślane”. Dziś widocznie mrok może być jasny, a masło nie maślane, tylko np. roślinne lub z jakiegoś innego surowca.

IX.

Genealogia polskiej inteligencji jest stosunkowo młoda i pewnie by się zmieściła w dwustu latach. W wymiarze historycznym (a także ideowym) inteligencja jest spadkobierczynią warstwy szlacheckiej, która w przeszłości była jedyną klasą polityczną w dawnej Rzeczypospolitej. Na ten ideowy wymiar pochodzenia polskiej inteligencji zwraca uwagę M. Król w książce *Stańcacy*, będącej „antologią myśli społecznej i politycznej konserwatystów krakowskich”¹³. We wstępie do tej nader pożytecznej pracy pisał:

[...] w końcu tego stulecia [XIX – JS] ostoję polskości stanowiła już nie szlachta, lecz demokratycznie w olbrzymiej większości usposobiona inteligencja [...]. Masy ludowe i robotnicze stopniowo wkraczały na arenę polityki, lecz inteligencja, niewątpliwa następczyni warstwy historycznej, znajdowała się na tej arenie już od lat 60.¹⁴

Nieco inaczej rzecz się przedstawiała od strony społecznej, ponieważ o statusie inteligenta w tamtej epoce (ale i dzisiaj też) świadczył rodzaj wykonywanej pracy, sto lat później pogardliwie określanej jako umysłowa. Inteligentem był więc nie tylko ten (czy ta), kto się legitymował szlacheckim patentem, lecz inżynier, aptekarz, nauczyciel, ksiądz, działacz polityczny czy społeczny. Inna rzecz, że *gros* tej inteligencji wywodziło się z zubożałej, pozbawionej majątków szlachty, zmuszonej do pracy zarobkowej. Dopiero później zaczęli ją zasilać synowie chłopów, mieszczan (także pochodzenia ży-

¹³ M. Król, *Stańcacy*, Warszawa 1982.

¹⁴ *Ibidem*, s. 34. „Warstwa historyczna – pisze Król, nawiązując do wypowiedzi Stanisława Tarnowskiego – jako upoważniona do przewodzenia społeczeństwu to kategoria duchowa, metafizyczna raczej niż społeczna. Całościowo pojmowany zespół tych ludzi, którzy będąc związani z tradycją, reprezentują polityczny rozum. Mają oni poczucie tradycji pozytywnej, a przede wszystkim spełniają warunek rozumu, czyli i współtworzą ideologiczną tradycję pozytywną”. *Ibidem*, s. 21.

dowskiego), a wreszcie dzieci robotników. Względna autonomia polityczna oraz ideaowa, jaka panowała w zaborze austriackim w końcu XIX i początku XX w., stworzyła warunki sprzyjające kształceniu i kształtowaniu warstwy inteligentnej. Niebagatelną rolę w tym procesie odegrały: sieć polskich szkół różnych szczebli, organizacje wspomagające szerzenie oświaty szczególnie na wsiach i w środowisku robotniczym oraz dwa polskie uniwersytety we Lwowie i Krakowie. Rezygnacja z dążeń niepodległościowych, wyrażająca się w niechęci do konspiracji, przeciwstawienie życia „organicznego” życiu „anarchicznemu”, a zachowań ewolucyjnych – skłonnościom rewolucyjnym, których materializacją były polskie insurekcje – wszystko to przyczyniło się do tego, że galicyjski konserwatyzm okazał się szkołą politycznego myślenia. Dzięki niej u progu niepodległości inteligencja wykształcona w zaborze austriackim zasilila pozostałe dwa zaborcy, dostarczając najpierw kadry dowódczej dla powstającego wojska, a następnie urzędniczej, nauczycielskiej, prawniczej etc. dla odrodzonego po roku 1918 państwa. Niektórym z nas dane było obcować z przedstawicielami tego niepowtarzalnego pokolenia. Nieliczni – uniknąwszy represji ze strony okupanta niemieckiego czy sowieckiego – jeszcze w latach 60. ubiegłego wieku zdołali przetrwać w szkołach, czasem w prowincjonalnych urzędach czy niektórych uczelniach wyższych. Jako człowiek niemłody mam prawo wątpić, aby kiedykolwiek jeszcze (wszak warunki historyczne nie lubią się powtarzać!) udało się nam dorobić takiej inteligencji, dla której umiejętność rozpoznawania świata była ściśle powiązana z potrzebą jego wartościowania.

X.

Od lat mieszkam na obrzeżach miasteczka studenckiego, które jest kompleksem budynków zaludnionym przez kilka, a może kilkanaście tysięcy studentów. Ma to swoje dobre i złe strony; dobre – bo ocieram się (nie dosłownie!) o ludzi młodych, słucham, czym żyją, jakie mają zainteresowania, emocje; zastanawiam się, jak będą wchodzić w role społeczne, do których przygotowują się podczas studiów. Podziwiam ich śmiałość, brak kompleksów, optymizm (choć może jest to tylko tzw. szpan). A złe strony? Najgorszym ze skutków mego sąsiedztwa z osiedlem studenckim jest doroczne święto zwane juwenaliami (od łac. *juvenalis* – młody, młodzieńczy). Na czas tych „zabaw” z reguły wyjeżdżam poza Kraków. Raz jednak – parę lat temu – zdarzyło mi się zostać na miejscu, w rezultacie nie spałem przez trzy noce. Po jednej z takich upiornie hałaśliwych nocy wyszedłem z domu po zakupy. Na ulicy owego miasteczka widzę mnóstwo butelek po wódce i piwie (Polska nie należy do strefy, którą wyznacza uprawa winorośli i związana z nią kultura picia), rozbite szkło, plastikowe kubki po piwie, kartony po sokach. Wszędzie pełno węgla drzewnego i resztek kiełbas – typowy krajobraz po wielkiej libacji, której punktem szczytowym jest grillowanie. Na trawnikach po obu stronach głównej ulicy, pokotem – jak kto stał czy siedział, leżą kompletnie pijani studenci. Chwilowo wyłączono megafony, nie widać też samochodów; jest tylko paru ludzi z brzoźowymi miotłami i koskami na śmieci, którzy mają zadanie posprzątać po zabawie. Dwu z nich przystanęło „na papierosa”, jakby na mnie czekali... Kiedy się zbliżam, jeden

w tonie ni to zaczepki, ni uwagi, rzuca w moim kierunku: „Patrz pan, leży inteligencja!”. Robię nieokreślony ruch głową i idę dalej. Zastanawiam się jednak nad dosłownym, a także przenośnym znaczeniem tego, co powiedział.

XI.

Spisywanie uwag jest czynnością okazjonalną, a nie permanentną. Ponadto wpływ na ich kształt mają czas, przypadek, bieżące zdarzenia, aktualna lektura *etc.* W trakcie porządkowania papierów znalazłem na półce maszynopis tekstu Ryszarda Legutki sprzed kilkunastu lat, zatytułowany „O tak zwanym końcu inteligencji”¹⁵. Autor rozpoczyna od polemiki z tezą, że „inteligencja jako grupa społeczna musi przestać istnieć, pojawiła się w momencie upadku komunizmu i przyjscia nowego ustroju”¹⁶ i przyznaje, że sam się wtedy podpisywał pod „ową tezę”, przytaczając różne argumenty „za”. Po jakimś czasie uznał ją jednak za nieprawdziwą, co wyczerpująco uzasadnił, wskazując, że rola inteligencji jako warstwy społecznej nie dość, że nie maleje, ale wręcz wzrasta – szczególnie wtedy, kiedy nasila się proces „indywidualizacji społecznej”, gdyż „wraz z ujednostkowieniem coraz bardziej musimy polegać na interpretacjach świata, jakie przekazują nam ci, którzy robią to sprawniej i sugestywniej”¹⁷. Z etosu XIX-wiecznej inteligencji jej współcześni spadkobiercy odziedziczyli „ideę krytycyzmu”, która jest potrzebna

[...] w czasach dzisiejszych [kiedy – J.S.] niesłychaną popularnością cieszy się pogląd, iż kategorie epistemologiczne i kulturowe są fundamentami i nośnikami władzy, represji i dyskryminacji. Jeśli więc istnieje grupa, która może temu przeciwdziałać, demistyfikując jedne kategorie i promując inne, to ta grupa może być wyłącznie klasą intelektualną¹⁸.

Legutko kończy swój esej takim zdaniem:

[...] jeśli zgodzimy się, że z powodów, na które wpływu wielkiego mieć nie możemy, pojęcia ogólne będą jeszcze przez długi czas kształtować mentalność nowoczesnych społeczeństw, to wypada również zgodzić się, że dzieło interpretowania i wyjaśniania tych pojęć można wykonywać w sposób bardziej szlachetny i bardziej odpowiedzialny¹⁹.

W ostatnim czasie doszło do katastrofy prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem, w której zginęło 96 osób, a kraj pogrążył się w długiej żałobie. W jej trakcie tak dalece zawładnęły nami traumatyczne, zbiorowe emocje, że nie był w stanie przebić się przez nie głos rozsądku, rozwagi, uspokajającego namysłu, zwykłego rozeznania. Nieliczne były wypowiedzi autorytetów, ludzi pióra, uczonych, którzy w zaistniałej sytuacji zachowali się w sposób „szlachetny” i „odpowiedzialny”. Fakt ten przemawia raczej za „rzeczywistym”, a nie „tak zwanym” końcem polskiej inteligencji.

¹⁵ Nie mogąc zlokalizować drukowanej wersji tego eseju, będę się powoływał na odpowiednie strony rzeczzonego maszynopisu.

¹⁶ *Ibidem*, s. 1.

¹⁷ *Ibidem*, s. 5.

¹⁸ *Ibidem*, s. 4–5.

¹⁹ *Ibidem*, s. 6.



Beata Szymańska

Czy człowiek może osiągnąć doskonałość?

Już samo sformułowanie tytułu wskazuje na to, że rozważania na ten temat nie mogą pretendować do uzyskania jednoznacznej odpowiedzi. Nie chodzi tu bowiem o doskonałość w jakiejś dziedzinie, pod jakimś względem – jak mówi się o doskonałym artyście, doskonałym piłkarzu czy doskonałej gospodyni. Chodzi tu o doskonałość w dokładnym znaczeniu tego słowa – o pełnię wszystkich przymiotów, o doskonałą całość. Aby jednak jakiś pogląd tu przedstawić, tekst może mieć charakter jedynie eseju, będącego nader niedoskonałą próbą zestawienia podejść do tytułowego problemu różnych myślicieli i wskazań istotnych różnic, zwłaszcza między myślą Wschodu i Zachodu.

Zapewne należy zacząć od Greków, dla których pytanie o to, kim jest człowiek i kim powinien się stać, było pytaniem najważniejszym – bez podejmowania tego problemu nie warto w ogóle uprawiać filozofii. O kim należy tu powiedzieć? Wybór jest oczywisty: to największy z największych: Platon i Arystoteles, choć, rzecz jasna, na ten temat wypowiedało się wielu starożytnych filozofów.

Mówiąc o poglądach Platona i Arystotelesa, nie można uniknąć pisania o rzeczach znanych, jednak przywołanie pewnych kwestii jest niezbędne dla uchwycenia zasadniczego wątku tych uwag: problemu doskonałości¹.

Przed wszystkim trzeba więc wypunktować zasadniczy platoński dualizm, który tak mocno odzwierciedlił się w późniejszej filozofii chrześcijańskiej: dualizm między światem idealnym i światem materii, światem rzeczy. Są więc dwa odmienne rodzaje bytu – świat idealny doskonały, i ułomny niedoskonały świat materii. W przypadku Platona są to idee i rzeczy. U Arystotelesa to rzeczy i Bóg, choć tu dualizm nie jest tak radykalny – będzie jeszcze o tym mowa. (Zauważyć od razu należy, że taki ostry podział wcale nie jest oczywisty ani dla myśli Indii, ani Chin.)

Podobnie jak cała rzeczywistość w koncepcji Platona dwoisty jest człowiek – istota złożona z dwóch radykalnie różnych substancji, to dusza *psyche* i ciało – *soma*. Dusza, będąc bliska światu idei, z którego kiedyś wyszła, aby po długiej ziemskiej wędrówce kiedyś do nich powrócić, jest od ciała doskonalsza. Ale człowiek w swym wymiarze

¹ O koncepcji człowieka u Platona i Arystotelesa w związku z samorealizacją człowieka pisałam obszerniej w książce *Co to znaczy być sobą* (Kraków 1997) i tę charakterystykę częściowo w tym tekście przywołuję.

ziemskim pozostaje „uwięziony w ciele” i jest sprawą tego, kto dąży do postępu duchowego, aby przy pomocy nauczyciela – filozofa, a potem o własnych siłach zająć właściwą postawę wobec tego faktu. Ciało musi zostać „zneutralizowane” w tym sensie, że winno stać się sprawnym narzędziem, podległym duszy.

Platon chętnie odwołuje się tu do pojęcia zdrowia i choroby. Zdrowie to stan, w którym ciało jest całkowicie posłuszne wymaganiom umysłu. Choroba to dominacja w człowieku tego, co cielesne i zakłócenie w ten sposób naturalnego porządku. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że zdaniem Platona, zasadniczym zadaniem człowieka na drodze do doskonałości jest praca nad uwalnianiem duszy spod panowania wszystkiego, co w człowieku pochodzi od ciała.

Jednak nie tylko ciało jest tu przeszkodą. Także sama dusza zawiera w sobie elementy wynikłe z jej uwięzienia w ciele, są to potrzeby biologiczne, a także sfera emocjonalna. Tak więc dusza sama nie jest jednolita, obok jej najważniejszego aspektu: duszy myślącej (czy rozumnej), zawiera w sobie część pożądliwą (są to popędy i dążenie do zaspokajania przyjemności związanych z ciałem) i część popędliwą, związaną z emocjami, także z dążeniem do sławy, do akceptacji przez innych ludzi, do sukcesów w życiu społecznym. Między tymi sferami zachodzi stała sprzeczność. Każda część duszy dąży do zapanowania nad dwoma pozostałymi, prowadzi to do wewnętrznego rozdarcia człowieka, do chaosu i wewnętrznego skłócenia. W IV księdze *Państwa* Platon pisze o „buncie” części duszy przeciw całości i porównuje to do wojny.

Celem rozwoju wewnętrznego jest doprowadzenie do tego, aby to, co w człowieku najdoskonalsze – dusza rozumna – zapanowało nad dwoma pozostałymi, przywracając wewnętrzną równowagę. Podporządkowanie pozostałych części duszy rozumnej jest warunkiem, aby to, co stanowi istotę człowieka, mogło określać jego życie, wprowadzając weń element doskonały, boski, gdyż dusza rozumna ma w sobie (jak wielokrotnie będzie powtarzał potem Arystoteles) coś, co zbliża człowieka do bogów. Dlatego też tak istotne jest u Platona pojęcie *enkrateia* – „panowanie nad sobą”. Człowiek – twierdził – ma być „panem samego siebie”, ma być *kreitto autou* „silniejszy od siebie”. Pozornie zwrot „panowanie nad sobą” jest, jak to zauważa sam Platon, paradoksalny, znaczy bowiem, że panujący musiałby zarazem sobie podlegać, a poddany sobie byłby panującym, a przecież „mówi się o jednym i o tym samym człowieku”². Naprawdę jednak jest inaczej. Panowanie nad sobą oznacza, że

[...] w samym człowieku, w jego duszy jest pewna cząstka najlepsza i jest inna, gorsza, kiedy to, co z natury lepsze, panuje nad tym, co gorsze, to znaczy, że człowiek panuje nad sobą³.

Tak się dzieje, kiedy dusza rozumna uzyskuje dominację nad całością życia psychicznego. Rzeczą istotną jest doprowadzenie do tego, aby człowiek stał się jednym. Doznaje się wówczas stanu wewnętrznego spokoju i skupienia. Nastaje wtedy porządek – *kosmos*, zgoda – *xumphonia* i harmonia.

To przypomnienie poglądów Platona dotyczących struktury duszy jest tu potrzebne do przeprowadzenia dalszego toku wywodów. Samo bowiem uporządkowanie duszy jest tylko krokiem na drodze ku doskonałości, ale krokiem niezbędnym.

² Platon, *Państwo*, tłum. W. Witwicki, Warszawa 1958, 611d.

³ *Ibidem*.

Wewnętrzny ład człowieka jest konieczny dla dostrzeżenia ładu całości. Wówczas dociera się do istoty świata. A dostrzeżenie owego porządku zarazem utwierdza porządek wewnętrzny. Istnieje tu pewna dialektyka tego, co wewnętrzne i tego, co zewnętrzne. W poznaniu człowiek wychodzi poza siebie i kieruje się ku światu wiecznych idei, ale ten ponadczasowy wieczny porządek jest mu przecież zarazem jakoś znany, wyczuwa jego istnienie i tylko chce go odnaleźć. Ważne jest tylko, aby odwrócić „oczy duszy” od świata rzeczy i skierować je na rzeczywistość znajdującą się poza „światem podksiężycowym”.

Cały przedstawiony tu wywód jest pewną konstrukcją wyprowadzoną z platońskich rozważań, bowiem tego typu rozumowań Platon nie przeprowadzał. Taka interpretacja pozwoli na znalezienie więzi pomiędzy platońską koncepcją panowania nad sobą i tymi rozważaniami Platona, które są poświęcone bezpośredniemu oglądowi doskonałej rzeczywistości. Chodzi tu oczywiście o słynny fragment *Uczty*, ukazujący, jak człowiek przekraczając kolejne stopnie miłości, poczynszy od miłości cielesnej, dochodzi do tego, co najdoskonalsze: do idei piękna. W tym momencie dane mu jest ujrzeć

[...] piękno samo w sobie, nieskalane, czyste, wolne od obcych pierwiastków, niesplamione ludzkimi wnętrzościami i barwami i wszelką lichotą śmiertelną, ale to nadświatowe, wieczne, jedyne, niezmiennie piękno samo w sobie⁴.

W *Uczcie* nie ma już postulatów dotyczących zaprowadzania ładu w duszy ani mowy o praktycznych działaniach na rzecz innych ludzi, tak ważnych w innych pismach Platona. Teraz mówi się o człowieku, który ujrawszy doskonałą rzeczywistość, jest odmieniony, jest już jakby „nie z tego świata” i wcale nie ma ochoty wracać pomiędzy innych ludzi. (Inna rzecz, że obowiązek obywatelski każe mu jednak do nich powrócić, aby, jak mówi Platon, opowiedział innym o tym, co zobaczył.)

Jest to więc przeżycie i zrozumienie niezwykle i osiągnięcie tego zapewne nie jest możliwe dla wszystkich ludzi, jednak jak się wydaje, każdy może do niego dążyć. Jest to sprawa nie do końca jasna. Na Wschodzie powiedziano by, że kto nie osiągnie tego w tym życiu, ma jeszcze przed sobą następne żywoty. No, ale Platon też przyjmuje teorię reinkarnacji, choć niewiele o tym pisze. A przecież ten wątek losów duszy wydaje się tu ważny. On bowiem wskazuje na pierwotne możliwości duszy, która to dusza jest właśnie prawdziwą naturą człowieka. Przebywając kiedyś w świecie idei (zanim nastąpił jej dość tajemniczy upadek), dusza miała możliwość bezpośredniego obcowania z najdoskonalszym światem w swoim oglądzie czystych Form. Właśnie dlatego, że posiada w sobie tę wiedzę (można by powiedzieć – „nieświadomą”), dusza na idącej stopniowo coraz wyżej drodze miłości, może w końcu rozpoznać piękno w jego doskonałej formie. Nie jest do tego potrzebna (czy może raczej nie jest konieczna, zawsze bowiem przyda się mistrz-nauczyciel) żadna pomoc z zewnątrz, nie ma tu mowy o interwencji Boga, o jego wspomagającej łasce. Wystarczy odrzucenie tego, co człowieka „ściąga w dół” i „oczyszczenie duszy”. Taki właśnie proces „oczyszczania” Platon w swoich pismach ukazuje kilkakrotnie. (Podobnie o konieczności oczyszczania duszy mówił Plotyn.)

⁴ Platon, *Uczta*, tłum. W. Witwicki, Warszawa 1957, 210a–212a.

Jak widać, w tego rodzaju koncepcji zawiera się przekonanie, że wprawdzie zamknięty w swym ciele człowiek nie jest nigdy istotą doskonałą, może jednak w jakiś sposób uzyskać dostęp do idealnie doskonałego świata.

Nieco innym torem idą rozważania najwybitniejszego ucznia Platona, Arystotelesa, chociaż wnioski, do jakich doszedł, były podobne. W całej swojej koncepcji bytu Arystoteles odrzuca pojęcie idei, zastępując platoński dualizm przekonaniem o tym, że każda indywidualna rzecz jest połączeniem materii i formy. Pojęcie doskonałości przypisywane przez Platona ideom przesuwają się teraz na inny punkt: jest to Czysta Forma, Nieruchomy Poruszyciel – Bóg. Jako byt najdoskonalszy, wprawia on świat w ruch, stanowiąc jego przyczynę celową, przyciągając inne byty ku sobie. Jak pisze Giovanni Reale, świat jest przeniknięty „gorącym pragnieniem doskonałości”⁵. Każde indywidualne istnienie dąży do uzyskania pełni swojego rozwoju, właściwej mu najdoskonalszej formy.

Istotnym pojęciem pojawiającym się u Arystotelesa jest pojęcie *entelechii*. Każdy indywidualny, konkretny byt zawiera w sobie *in nuce* swoją najdoskonalszą, pełną formę, którą stopniowo może (lub w przypadku człowieka powinien) osiągnąć. *Entelechia* (*en-telos-echein* – osiągnąć cel), to dojście do stanu doskonałości, pełne zrealizowanie celu, do jakiego zmierzał dany proces. W pewnym zakresie odbywa się to samorzutnie – roślina uzyskuje pełnię swojego wzrostu, człowiek biologicznie i duchowo rozwija się i dojrzewa. Jednak tym, co interesuje Arystotelesa jest, można to tak ująć, samorealizacja: pełny rozwój zdolności, umiejętności, wreszcie, co najważniejsze, doskonalenie moralne. To ostatnie wyraża najpełniej słynna arystotelesowska teoria złotego środka, gdzie każdy rodzaj postępowania mieści się między „za dużo” a „za mało” – dla równowagi całości. Punktem odniesienia jest tu zawsze społeczeństwo, bo przecież dla Arystotelesa człowiek to *zoon politikon*.

Podobnie jak Platon, Arystoteles przyjmował istnienie trzech części duszy. Uważał, że dwie niższe części duszy mogą człowieka pociągnąć do czynienia zła, i był przekonany, że aby tak się nie stało, niezbędne jest wychowanie – *paideia*. Służy temu „rozsądek” – *phronesis*, którego zadaniem jest wprowadzenie właściwego porządku między celami życia i nadawanie każdemu właściwej wagi. Jest to więc, jakby można powiedzieć, wprowadzanie w indywidualne działanie należytego ładu, przy tym w sferze życia społecznego cnotą jest umiar. Gdzie więc miejsce na doskonałość?

Trzeba tu zwrócić się do bardzo fragmentarycznych uwag wskazujących na to, że w gruncie rzeczy celem, do którego winien dążyć człowiek, wcale nie jest choćby i najlepsza praktyczna działalność, lecz coś, co Arystoteles określił terminem *theoria*, a co w polskim tłumaczeniu nazwane zostało „teoretyczną kontemplacją”, a obok tego pojawia się jeszcze drugi termin *sophia* – mądrość. Czym owa *theoria* dokładnie miałyby być, to – powiada Arystoteles – zostało wyjaśnione w innym miejscu. Niestety, taki tekst filozofa nie jest znany, być może zaginął. Można jedynie odwołać się do nielicznych uwag zawartych w *Etyce nikomachejskiej*⁶. Jest to więc, jak tam ujęto, „czysta czynność rozumu”, jedyny rodzaj aktywności właściwy Bogu, który nie prowadzi działalności praktycznej, jako że nie jest związany ze światem rzeczy. Dlatego Bóg rozmyśla jedynie

⁵ G. Reale, *Historia filozofii starożytnej*, t. 2, tłum. E. I. Zieliński, Lublin 1996, s. 430.

⁶ Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, tłum. D. Gromska, Warszawa 1956.

o samym sobie. Jego nieskończenie długi wolny czas wypełnia właśnie taki rodzaj aktywności. Natomiast człowiek w „teoretycznej kontemplacji” kieruje się na wszechświat i właściwy mu ład.

W tym miejscu warto zwrócić uwagę na istotną różnicę pomiędzy podejściem platońskim i arystotelesowskim, jeśli chodzi o wartościujący stosunek obu tych filozofów do „świata rzeczy”. Dla Platona jest on z gruntu niedoskonały i w dążeniu do własnego doskonalenia się trzeba się od niego odwrócić. Inaczej u Arystotelesa. Przedmiotem kontemplacji może i powinien stawać się świat. Badając naturę, dostrzega się zawarte w niej piękno – element boskości, gdyż zawarty w niej ład jest dziełem Boga. Człowiek, kontemplując doskonały porządek świata, właśnie *kosmos*, jest więc w tym względzie podobny do Boga, kontemplującego samego siebie.

Jak się jednak wydaje (sam Arystoteles także i na ten temat bezpośrednio się nie wypowiadał), taki stan nie jest dostępny wszystkim ludziom. Z jednej strony praktyczny Arystoteles wie o tym, że muszą być tu spełnione pewne warunki zewnętrzne, takie jak niezależność materialna czy dobre zdrowie. Jednak jest także konieczne pewne wstępne uzyskanie zdolności do zbliżania się do tego, co doskonałe, uzyskanie stanu mędrca, który może i potrafi przejść od porządku społecznego do porządku – *kosmosu*. Wtedy człowiek stanie się niezależny także od owych czynników zewnętrznych. Być może kontemplacja nie jest możliwa w każdej fazie życia, wymaga dojrzałości i stanowiąc w jakimś sensie zwieńczenie poprzedniego aktywnego życia, jest wyrazem zupełnego uspokojenia – *schola*.

Tym, co jest wspólne obu filozofom, to przeświadczenie, że doskonałość przysługuje bytom znajdującym się poza czy ponad „światem podksiężycowym”, światem rzeczy i światem człowieka, jednak człowiek może z jednej strony sam siebie doskonalić przez pracę nad sobą i etyczne postępowanie, a z drugiej – i to jest najważniejsze – może uzyskać dostęp do owych doskonałych bytów i jest to dla niego wyzwanie i zadanie. W ten sposób zostaje przekroczona przepaść pomiędzy życiem praktycznym a życiem kontemplacyjnym.

Zarówno *enkrateia* – panowanie nad sobą, jak i postępowanie w myśl zasady złoto-tego środka, są wyrazem tej samej wartości: uzyskiwania harmonii, porządku, który w skali ludzkiej stanowi wyraz „kosmosu” – porządku przysługującego Całości. Ta droga doskonalenia się moralnego jest dostępna dla wszystkich ludzi, choć oczywiście nie wszyscy zechcą nią podążać. Kontemplacja, czy to idei, czy wszechświata, jest, jak można sądzić, zwieńczeniem etapu poprzedniego. W boski porządek może wkroczyć tylko ten człowiek, który wcześniej uzyskał wewnętrzną harmonię przez zrównoważenie duszy i właściwy sposób postępowania. Dopiero wtedy może mu być mu dany etap dalszy: platońska droga miłości, arystotelesowska *theoria*.

Jest to myślenie charakterystyczne dla całej greckiej i rzymskiej starożytności. Zwrot następuje w myśli chrześcijańskiej. Pod tym względem wpływ Platona i Arystotelesa na filozofię chrześcijańską, tak przecież oczywisty, w tym właśnie punkcie nie ma miejsca.

Całkowita doskonałość przysługuje jedynie Bogu. Co prawda nie do końca jest jasne, czy świat w całości jako dzieło Boga, nie jest również doskonały, jednak nie spotka się w odniesieniu do człowieka takiego określenia. Oczywiście zawsze można mówić o dążeniu do uzyskania jak najlepszych rezultatów w postępowaniu moralnym,

o rozwijaniu zdolności czy wiedzy, najogólniej mówiąc o doskonaleniu cząstkowym. Ale stwierdzenie, że ktoś osiągnął rzeczywistą doskonałość byłoby wyrazem najcięższego grzechu: *hybris* – pychy, która zgubiła aniołów. (O podobnej sytuacji człowieka wobec Boga mówi bliskowschodnia przypowieść o tkaczach dywanów. Najwięksi mistrzowie tej sztuki winni zostawiać w ukończonym dziele jeden źle związany węzełek, bowiem tylko Allah jest doskonały.)

Z problemem doskonalenia, nawet cząstkowego, łączy się w chrześcijaństwie stary spór o łaskę, jest to jednak problem zbyt obszerny, aby go tu poruszać. Ważne jest jedno: bez względu na zajmowane w tej dyskusji stanowiska, nikt nie przyznawał człowiekowi całkowitej niezależności od Bożego wsparcia. Można by, co prawda, zastanawiać się nad stanowiskiem realistów w ich sporze z nominalistami w odniesieniu np. do transcendentaliów takich, jak piękno i dobro, ale i ta sprawa wykroczyłaby daleko poza skromne ramy tych rozważań. Niewątpliwie jednak trzeba stwierdzić, że w koncepcjach chrześcijańskich (z pewnymi wyjątkami – jeden z nich będzie wspomniany) doskonałość przysługuje jedynie Bogu, człowiek może jedynie ją podziwiać i sławić. Świat natomiast, chociaż jest tworem Boga, nie jest z Nim tożsamy i nie bywa określany jako doskonały (choć można powiedzieć, że jest np. dobry lub piękny).

Inaczej rzecz by się miała, gdyby uznać całkowitą tożsamość Boga i świata, ale chrześcijaństwo odrzuca panteizm. Można jednak wspomnieć o jednym filozofie pod każdym względem wyjątkowym. Chodzi tu o Spinozę, jedynego europejskiego panteistę. Ten filozof, po wykluczeniu za nieprawomyślne poglądy przez własną gminę żydowską, krytykowany też przez filozofów chrześcijańskich, nie skłaniał się ku żadnej religii, lecz tworzył swobodnie własny system – którego centrum stanowi przeświadczenie, że Bóg i świat to jedno. Jego słynne określenie *Deus sive Natura*: Bóg, czyli Natura – pozwala na przyznanie pełnej doskonałości całej rzeczywistości.

Zatrzymać się wypada przez chwilę przy poglądach tego filozofa⁷, bowiem to on właśnie dokonał analizy samego pojęcia „doskonały” – *perfectus*. Jak pisze autor książki *Etyka w porządku geometrycznym wywiedziona*⁸, pierwotnym pojęciem jest termin *imperfectus* – „niedokończony”, „niezupełny”. W tym sensie całość rzeczywistości jest zawsze doskonała, bo to, co jest Bogiem, nie może być niezupełne czy niedokończone. Natomiast o poszczególnych bytach można tak powiedzieć i tu możliwe jest doskonalenie. W tym przypadku termin „doskonały” oznacza spełnienie, zrealizowanie pewnego wzorca. I nie tylko dzieła rąk człowieka – domy, posągi mają swoje modelowe wzorce, do realizacji których zmierza budowniczy czy artysta, lecz istnieje także wzorec natury ludzkiej, „istota” (*entitas*), a jest nią, podobnie jak u Platona i Arystotelesa, rozumność i Spinoza nakazuje, aby podejmować wysiłek w tym kierunku, podając nawet probierz tych osiągnięć: jest nim *laetitia*, radość towarzysząca przechodzeniu od stanu mniejszej do większej doskonałości.

Przywołanie tu Spinozy pozwala na przejście do innych koncepcji, tym razem już pozaeuropejskich. Zacząć wypada od szczególnego panteizmu, jaki przejawia się w Upaniszadach, stanowiących część świętych ksiąg hinduizmu – Wed. Wyraża go slyn-

⁷ O poglądach Spinozy pisałam o obszerniej w książce *Co to znaczy być sobą...*

⁸ B. de Spinoza, *Etyka w porządku geometrycznym wywiedziona*, tłum. I. Myśliński, Warszawa 1954.

na formuła z upaniszady Czandogia *Tat tvam asi* – „ty jesteś tym”, wskazująca na całkowitą tożsamość każdej istoty z najwyższą zasadą bytu – Brahmanem. Ten niepoddający się opisowi byt: *nirguna* – *Brahman* wówczas, kiedy jednak jest opisywany (*saguna* – *Brahman*), zostaje scharakteryzowany właśnie jako byt doskonały. Skoro człowiek jest tożsamy z Brahmanem, w takim razie jest w swej istocie doskonały, chociaż musi zrozumieć, a raczej doświadczyć, zarówno owej jedności, jak i doskonałości. Prowadzą do tego różne drogi rozmaicie opisywane przez różne szkoły starożytnych Indii (zapewne najbardziej znaną na Zachodzie jest droga jogi).

Tutaj nie ma więc platońskiego podziału na doskonały świat idei i niedoskonały świat rzeczy, bo wszystko jest doskonałym Jednym, ale podobnie jak w ukazanych poprzednio koncepcjach Greków, tu także stwierdza się, że człowiek może i powinien ową doskonałość rozpoznać. A droga poznania, to zarazem droga do jej realizacji.

Buddyzm, który nie odwołuje się do Upaniszad, a ponadto jest niechętny teoretycznym rozważaniom, także w toku rozwoju późniejszych szkół podziela przekonanie o pierwotnej tożsamości człowieka i całości bytu, co w buddyzmie zen znajduje wyraz w stwierdzeniu, że każda istota ma naturę buddy (nie chodzi tu o historycznego Buddę Gautamę, lecz raczej o określenie samej istoty rzeczywistości). W tym sensie nie tylko świat jako całość jest doskonały (w buddyzmie zen symbolizuje to kształt koła), lecz każda poszczególna istota jest sama przez się doskonała.

Wszelkie byty są doskonałe takie, jakie są [...] Wszystkie odczuwające istoty są pierwotnie Buddą – rzeczywiście oznacza to doskonałość. Jeśli ktoś prawdziwie to rozumie, nie będzie już nigdy miał powodów, aby narzekać czy być niezadowolonym [...] niektórzy ludzie jednak zawsze skarżą się na swą sytuację, a zatem nie potrafią ocenić swojej doskonałości

– tak mówił współczesny mistrz zen Hakuun Yasutani Roshi⁹. Jak więc widać, każdy człowiek, w każdej chwili jest Buddą, ale – znowu – musi tego faktu doświadczyć, a prowadzi do tego szczególny rodzaj wysiłku: właściwego postępowania moralnego, medytacji, słuchania mistrza, choć w niektórych szkołach zen kwestionuje się nawet potrzebę takiego wysiłku. Powiadano, że skoro człowiek jest z natury doskonały, to po co podejmować pełną trudów i wyrzeczeń drogę właściwą buddyjskim mnichom. Po co pościć, studiować buddyjskie sutry, medytować, po co żyć uczciwie. W dyskusji nad tą kwestią brali udział najwięksi mistrzowie chińskiego buddyzmu chan i późniejszej japońskiej jego kontynuacji – buddyzmu zen. Ale największe autorytety, jak np. w Chinach Szósty Patriarcha Huineng czy w Japonii Mistrz Dōgen, byli zgodni, że taki wysiłek jest jednak potrzebny. Wynika to z faktu, że codzienny ludzki umysł jest nieustannie zaprzątnięty krzątaniną, gonitwą myśli, co uniemożliwia mu dostrzeżenie faktu swej pierwotnej doskonałości (jej wyrazem jest całkowita pustka). Dlatego umysł musi zostać „oczyszczony”, mówi się nawet „odrzucony”. Dōgen sam uzyskał oświecenie po usłyszeniu okrzyku swego mistrza *shinjin datsuraku!* – odrzuć ciało i umysł!

Jak widać, podobnie jak u Platona i Arystotelesa, także i tu uznaje się, że człowiek może i powinien dążyć do doskonalenia własnym wysiłkiem, choć znów podobnie jak u Platona i Arystotelesa, docenia się pomocną rolę mistrza.

⁹ Yasutani H. Roshi, *Osiem podstaw buddyzmu zen*, tłum. zbiorowe, Gdańsk 1993, s. 16.

Trzeba też przyznać, że w niektórych nurtach buddyzmu pojawiła się tendencja podobna do myśli chrześcijańskiej. O tym, że sprawa nie była tak prosta nawet tam, gdzie chętnie przyjmowano naturalną tożsamość człowieka z całością doskonałego bytu, świadczą toczące się spory. Niektóre szkoły buddyzmu kwestionowały (i czynią to nadal) możliwość dochodzenia człowieka do stanu oświecenia o własnych siłach. Tak ma się sprawa w rozmaitych odłamach bodaj najbardziej dziś rozpowszechnionej formy buddyzmu propagującego kult Buddy Amidy. Ten spór bardzo przypomina toczący się pomiędzy wielkimi autorytetami średniowiecznego Kościoła (zresztą odnowiony w późniejszych wiekach) spór o łaskę. Jeśli chodzi o amidyzm, to najbardziej radykalny twórca jednego z jego nurtów – Shinran, głosił, że nikt nie osiągnie nic własnymi siłami, a na łaskę Buddy Amidy nie można ani zasłużyć, ani jej wyprosić – Budda uczyni, jak zechce. Ten bardzo radykalny kierunek, przypominający trochę chrześcijański kalwinizm, uzmysławia, jak trudno jest bez wahania odpowiedzieć na pytanie, czy człowiek może osiągnąć doskonałość o własnych siłach.

Mimo to wielu filozofów uczonych i przywódców duchowych nie wątpiło, że w jakiś sposób jest to jednak możliwe. Nawet w chrześcijaństwie pojawiały się nurty wskazujące, że człowiek może dążyć do zjednoczenia z Bogiem przez szczególnego rodzaju „opustoszenie umysłu”, oderwanie się od wszystkiego (słynne *Abgeschiedenheit* Mistra Eckharta), a nawet, że można tego dokonać przez własny świadomy udział w doskonałości świata.

Tak sądził niezwykle filozof chrześcijański, jakim był Pierre Teilhard de Chardin. Przekonany o stopniowym doskonaleniu się Wszechświata, dążącego drogą najpierw materialnej, a potem duchowej ewolucji do Boga, także dla człowieka widzi miejsce w tym wielkim procesie dążenia do doskonałości. W teilhardowskim rozumieniu doskonałość świata nie jest nieosiągalnym celem ani nie jest mu dana już teraz. Osiągnie ją kiedyś, w momencie całkowitego „przebóstwienia” materialnej rzeczywistości, kiedy wszystko stanie się jednością. Będzie to pełnia doskonałości, *pleroma*. Człowiek jest częścią tej nieustannie realizującej się Całości i ma do spełnienia swoje zadania składające się na wszechświatowy rozwój. Do tego nie są konieczne wielkie czyny:

Wystarczy coś, co jest osiągalne dla wszystkich: to mianowicie, byśmy stawszy się świadomymi naszej żywej solidarności z wielką rzeczą, z wielką sprawą, czynili małe rzeczy w sposób nacechowany wielkością. Dodać jeden ścieg, choćby najmniejszy, do zachwycającej tkaniny życia; dostrzec, rozpoznać rzecz wielką, która powstaje, która nas przyciąga, w samym jądrze i u celu naszych najmniejszych działań¹⁰.

A zatem, czy człowiek może osiągnąć doskonałość? Byłoby rzeczą zbyt zuchwałą udzielenie odpowiedzi na postawione w tytule pytanie. Odwołano się tutaj do wielkich autorytetów filozofii i religii. Czy jest coś wspólnego w ich odpowiedziach? Niewątpliwie przede wszystkim stwierdzenie, że osiągnięcie doskonałości jest możliwe, a to dlatego, że w tej czy innej formie, jakiś rodzaj bytu jest doskonały, a człowiek jest jego częścią lub może się do niego przybliżyć. Ponadto, wszyscy wymienieni tu filozofowie uznawali, że dążenie do tego jest w mocy człowieka, choć potrzebne są wysiłek i mądrość.

¹⁰ P. Teilhard de Chardin, *Zarys wszechświata personalistycznego i inne pisma*, tłum. M. Tazbir, K. Waloszczyk, Warszawa 1985, s. 145.

O SZKOLNICTWIE WYŻSZYM



Maria Kapiszewska

Uczelnie niepubliczne – sukces czy niechciany produkt wolnego rynku

Wprowadzenie

Podstawowym prawem człowieka jest dostęp do edukacji. Jest to zapisane w artykule 26 Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, a także w art. 70 Konstytucji RP. Respekowanie tego prawa oraz tworzenie warunków, aby mogło być wcielane w życie, winno być podstawową zasadą funkcjonowania każdego cywilizowanego państwa. W XXI w. znaczenie intelektualnego rozwoju społeczeństwa dla rozwoju świata, bogacenia się krajów, budowania pozycji międzynarodowej nabrało szczególnego znaczenia. Tylko społeczeństwa otwarte na wiedzę, rozumiejące mechanizmy rynkowe i społeczne, gotowe stawić czoła globalnej konkurencji potrafią budować dobrobyt kraju i podstawy do rozwoju przyszłych pokoleń. Warunkiem koniecznym do osiągnięcia sukcesu indywidualnego i zbiorowego jest zatem budowanie kapitału ludzkiego, którego integralną częścią jest poziom wykształcenia, a także wola i zdolność państwa do jego wykorzystania. Szacuje się, że do końca tego wieku blisko 70% stanowisk pracy będzie wymagać wyższego wykształcenia. Polski nie stać więc na to, aby zatrzymać boom edukacyjny.

Potrzebę zmian w polityce edukacyjnej krajów europejskich dostrzeżono już w roku 1995. Z inicjatywy Komisji Europejskiej powstała Biała Księga, w której przedstawiono analizę bieżącego stanu oświaty oraz zaproponowano kierunki rozwoju. Pełny tytuł uchwalonej w 1997 r. przez Komisję Europejską Białej Księgi brzmi „Nauczanie i uczenie się. Na drodze do uczącego się społeczeństwa”. Przedstawiono w niej wizję ciągłego kształcenia społeczeństwa jako warunek postępu społecznego. Tylko w takim społeczeństwie możliwa jest przemiana cywilizacyjna i naukowo-techniczna. Tylko permanentnie uczące się społeczeństwo przeciwstawi się bezrobociu, bo jest zdolne do aktywności ekonomicznej na trudno przewidywalnym rynku pracy. Tylko w ten sposób mogą zostać zaspokojone aspiracje edukacyjne i życiowe ludzi. To jest ten istotny element „dobrostanu społecznego, gdzie aspekty materialne poprawy życia łączą się z aspektami społecznymi i sferą wartości”, co podkreślił minister Michał Boni, szef Zespołu Doradców Strategicznych Premiera w Raporcie o kapitale intelektualnym Polski opublikowanym w lipcu 2008 r.¹

¹ „Raport o kapitale intelektualnym Polski”, Warszawa, 10 lipca 2008.

Takie postrzeżenie rozwoju świata wymaga stworzenia różnorodnych ofert edukacyjnych. Inwestycja w człowieka realizowana przez umożliwienie dostępu do edukacji to wielkie wyzwanie dla każdego państwa. Wieloletnie zaniedbania edukacyjne w Polsce mogły zostać szybko zniwelowane jedynie przez ofertę wolnego rynku. Skraccanie dystansu stało się możliwe dzięki rozwojowi niepublicznego szkolnictwa wyższego. I tak liczba studentów w uczelniach publicznych w 6. roku po transformacji ustrojowej uległa podwojeniu. Państwo nie mogłoby samo temu sprostać. Za radykalnie wzrastającymi aspiracjami edukacyjnymi młodzieży nie nadążały bowiem fundusze publiczne. Od 1990 r. otwierane były kolejne uczelnie niepubliczne. Powstawały z prywatnych pieniędzy ich założycieli. Do roku akademickiego 2000/2001 uczelni takich było już 195, a liczba studentów w tym okresie wynosiła 472 340 i rosła niemal równolegle w obydwu sektorach szkolnictwa wyższego (zob. tab. 1). Z 403 824 studentów w roku akademickim 1990/1991 wzrosła do 1,93 mln w 2009 r. Z tej ogólnej liczby studentów aż 0,66 mln, czyli około 30% studiuje obecnie w 325 uczelniach niepublicznych.

Aby zapewnić obecny wskaźnik skolaryzacji, państwo polskie musiałoby przeznaczyć na szkolnictwo wyższe kwotę wyższą o minimum 30 mld zł. [...] Inwestycje w trwałą infrastrukturę akademicką niepublicznego sektora szkolnictwa wyższego osiągnęły wartość kilku miliardów złotych

– powiedział rektor Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie, Tadeusz Pomianek² w wystąpieniu na zorganizowanej przez Krakowską Akademię im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego konferencji poświęconej szkolnictwu niepublicznemu, w której wzięła też udział minister nauki i szkolnictwa wyższego Barbara Kudrycka.

Tabela 1. Liczba szkół wyższych

Rok akademicki	Szkoły wyższe ogółem	Szkoły wyższe niepubliczne
1992/1993	124	18
1995/1996	179	80
2000/2001	310	195
2005/2006	445	315
2008/2009	458	326

Źródło: www.nauka.gov.pl/szkolnictwo-wyzsze/dane-statystyczne-o-szkolnictwie-wyzszym.

Zbyt mała jest publiczna wiedza o tym, że powstanie uczelni niepublicznych to jeden z największych sukcesów transformacji. Niezwykle dynamiczny wzrost skolaryzacji, niemożliwy bez udziału tego sektora, stanowi krok milowy w rozwoju cywilizacyjnym kraju. Nie wszystkie uczelnie tworzone z powodów misyjnych, wiele z nich powstało tylko ze względów biznesowych, co oczywiście powoduje, że poziom tego wykształcenia jest bardzo zróżnicowany. To przede wszystkim one pracują na niepochebną opinię

² „Perspektywy uczelni niepublicznych w strategiach rozwoju szkolnictwa wyższego”, red. J. Malec, Kraków 2010.

o wszystkich uczelniach niepaństwowych. A przecież co najmniej kilkadziesiąt jest takich, które zbudowały świetnie wyposażoną bazę, kształcą własną kadre naukową, stwarzając możliwości prowadzenia badań naukowych, współpracują z uczelniami zagranicznymi. Innymi słowy, w pełni realizują zadania statutowe.

Obecnie 14 uczelni niepublicznych ma charakter uczelni akademickich, czyli takich, w których przynajmniej jedna jednostka organizacyjna ma prawo do nadawania stopnia naukowego doktora (Prawo o szkolnictwie wyższym z 2005 r., art. 2, ust. 1, pkt 22); są one także pełnoprawnymi członkami Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Wyższych. Te mogą stanowić konkurencję dla uczelni publicznych. I to właśnie one wydają się najbardziej zagrożone krocącym niżej demograficznym. Za około 10 lat liczba kandydatów na studia będzie o przeszło połowę niższa niż obecnie i mniejsza od liczby miejsc oferowanych dzisiaj przez uczelnie publiczne. Trudno sądzić, że ci, którzy naprawdę chcą zdobywać wykształcenie i mają świadomość związanego z tym dużego wysiłku, zamiast studiów bezpłatnych na uczelniach państwowych, wybiorą studia płatne w nawet lepszych uczelniach niepublicznych. Ciągłe jeszcze polskie społeczeństwo nie jest na tyle bogate, aby taki wybór był możliwy. Minister Barbara Kudrycka podczas posiedzenia Sejmu 8 lipca 2010 r. w odpowiedzi na pytania posłów powiedziała:

Nigdy w historii ostatnich 20 lat polska nauka nie odnotowała tak ogromnego wsparcia finansowego. Do tej pory podpisaliśmy z jednostkami naukowymi umowy na ponad 12,9 mld zł na badania i nową infrastrukturę, a udział funduszy strukturalnych w finansowaniu badań wzrósł w ostatnich dwóch latach o blisko 300%. Nakłady budżetowe na naukę w porównaniu z rokiem 2007 są wyższe o ponad 2 mld zł³.

Jest to prawie pięciokrotnie więcej niż w 1990 r. Warto pamiętać, że są to pieniądze podatnika.

Spółeczeństwo polskie ma prawo oczekiwać, że zmiany w szkolnictwie wyższym wywołają „efekt kuli śnieżowej” i będą silnie oddziaływać na wzrost kapitału intelektualnego i rozwoju gospodarki

– można przeczytać w założeniach do nowelizacji ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym oraz ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (2010). Pieniądze te powinny być zatem dobrze i w sposób uzasadniony wykorzystane – lepiej więc, aby sale wykładowe nie świeciły w przyszłości pustkami.

Zapisy w dyskutowanej obecnie nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym zdają się mieć to na uwadze. Czy zatem uczelnie niepubliczne w pewnym momencie staną się niechcianym produktem wolnego rynku postrzeganym przez państwowy mecenas, jako zbędna konkurencja? Uczelniom publicznym konkurencja nie jest potrzebna, zwłaszcza w zdobywaniu studentów. Projekt nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym z kwietnia 2010 r.

nie wprowadza żadnego istotnego *novum* w dziedzinie finansowania działalności edukacyjnej uczelni publicznych i niepublicznych. Konserwuje dotychczasowy niekonkurencyjny system finansowania uczelni publicznych i nie zmienia niczego, jeśli idzie o możliwość dofinansowa-

³ www.nauka.gov.pl/ministerstwo/aktualnosci/aktualnosci/kategoria/1831/arttykul/reforma-nauki-zgodnie-z-planem.

nia studiów w uczelniach niepublicznych. Ponadto zamiast tak wyczekiwanych przez uczelnie niepubliczne zmian w zakresie finansowania studiów stacjonarnych także w uczelniach niepublicznych, projekt przewiduje daleko idącą ingerencję ustawy w sprawy finansowe uczelni niepublicznych

– napisał rektor Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego do minister Barbary Kudryckiej w czerwcu 2010 r. Wydaje się, że coraz mocniejsze głosy dopominające się równości finansowej, czyli dofinansowania studiów stacjonarnych w takim samym stopniu w uczelniach publicznych i niepublicznych, wywołały efekt odwrotny do zamierzonego. Następuje przyspieszenie procesu legalizowania warunków skrajnie niekorzystnych, często niemożliwych do spełnienia przez większość uczelni niepublicznych. Dlaczego tak się dzieje? Dotąd liczba kandydatów na studia była wyższa niż możliwości ich przyjęcia przez uczelnie państwowe, mimo mało przychylnego nastawienia Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego do sektora niepublicznego, ale było przyzwolenie na ich istnienie. Projekt nowelizacji wspomnianej już ustawy rozwiewa nadzieje na równe traktowanie obu sektorów, jakie postulowali autorzy strategii rozwoju szkolnictwa wyższego (dalej: SW), opublikowanych w 2009 r. Pierwszą przygotowała Fundacja Rektorów Polskich⁴, jako głos środowiska KRASP i KRZaSP (dalej: FRR), a drugą opracowało na zlecenie MNiSW konsorcjum Ernst & Young oraz Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową⁵ (dalej: strategia E & Y).

Z obliczeń przedstawionych przez autorów strategii E & Y wynika, że nakłady na studenta w publicznym SW do roku 2020 wzrosną średnio o 85%, umożliwiając realizację wszystkich strategicznych celów zakładanych w edukacji wyższej bez udziału uczelni niepublicznych. Można sądzić, że właśnie te obliczenia oraz chęć ochrony nie najlepszych uczelni publicznych, miały istotny wpływ na kształt projektu nowelizacji, chociaż wbrew intencjom autorów tego opracowania. Ale czy jest to najefektywniejszy sposób wykorzystania środków budżetowych? Czy w proces kształtowania ludzkiego kapitału nie powinny być zaangażowane środki pozabudżetowe? Czy w warunkach gospodarki rynkowej i wolnego rynku państwo w ten sposób respektuje indywidualne ambicje i dążenia uczelni niepublicznych? Czy tak ma wyglądać obrona przed powrotem monopolu uczelni publicznych? Czy raczej, w ten sposób nowelizując ustawę o szkolnictwie wyższym, państwo chce pozbawić uczelnie niepubliczne możliwości działania? Wiele wskazuje na to, że w majestacie prawa, nie negując publicznie prawa do istnienia tego sektora szkolnictwa, będzie dokonywana powolna jego egzekucja. A może projektodawca, zapowiadając zmianę przepisów dopuszczającą konsolidację uczelni publicznych i niepublicznych pod nadzorem ministra skarbu, przygotowuje grunt pod wykup szkolnictwa niepublicznego przez państwo? Byłaby to nacjonalizacja tego sektora, i to

⁴ „Strategia rozwoju szkolnictwa wyższego 2010–2020”, projekt środowiskowy (KRASP, FRP, KRZaSP), Warszawa, grudzień 2009.

⁵ „Organizacyjna i merytoryczna koordynacja procesu opracowania projektów sektorowej strategii rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce. Diagnoza stanu szkolnictwa wyższego w Polsce”, listopad 2009; „Strategie rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce do 2020. Raport cząstkowy przygotowany przez konsorcjum Ernst & Young Business Advisory i Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową”, luty 2010.

wcale nie przymusowa. Wystarczy stworzenie takich warunków ustawowych, które skazą sektor niepubliczny na niebyt. Trudno więc nie zadać pytania, czy Polska jest aż tak bogatym państwem, że stać ją na zaprzepaszczenie wspomnianych już wyżej 30 mld zł zainwestowanych przez osoby prywatne, studentów i ich rodziny, w stworzenie niepublicznego sektora edukacji na poziomie wyższym? Czy obudzenie się uczelni publicznych, kiedy poczuły na plecach oddech konkurencji, nie będzie tylko chwilowym zrywem, aby potem znów powrócić do dawnych praktyk?

Jeśli te, może zbyt kasandryczne, przewidywania okażą się prawdziwe, to już dzisiaj należy oczekiwać, że zrealizowanie celów strategicznych określonych w przyjętym przez rząd dokumencie „Polska 2030. Wyzwania rozwojowe”⁶, a będącego efektem prac Zespołu Doradców Strategicznych Prezesa Rady Ministrów, której redaktorem naukowym jest minister Michał Boni, stanie pod znakiem zapytania. Jak *memento* brzmi tytuł jednego z rozdziałów raportu „Nie jesteśmy skazani na sukces”. W raporcie tym, jako jeden z trzech powodów niekorzystnego miejsca Polski w Europie, wymienia się „bardzo niski poziom subsydiów na edukację dla podmiotów prywatnych jako % PKB”.

Może warto o tym pamiętać, podcinając korzenie pod niepublicznym szkolnictwem wyższym. Szybkość bowiem, z jaką będzie się budować społeczeństwo oparte na wiedzy, zadecyduje o tym, kiedy zmniejszy się dystans dzielący Polskę od najbardziej rozwiniętych państw Europy. Im większa liczba wykształconych Polaków, tym większy potencjał, który będzie służył poprawie dobrobytu społecznego Polski. To także kapitał społeczny sprzyjający zmianie mentalności tej części społeczeństwa, która w postępie widzi zagrożenia, która nie rozumie otaczającego ją świata. Stałe podnoszenie kwalifikacji przez łatwy dostęp do edukacji to zwiększenie szans na zatrudnienie. Szybkość postępu wiedzy będzie wymuszała konieczność zmiany pracy co najmniej kilka razy w ciągu całego życia. Brak kształcenia ustawicznego to wykluczenie z rynku pracy i trudności w funkcjonowaniu w społeczeństwie informacyjnym. Czy nakłady państwowe podołają tworzeniu odpowiednich ofert edukacyjnych? Czy po wyeliminowaniu uczelni niepublicznych uda się zapełnić około 300 tys. miejsc pracy (ok. 45% wszystkich nowych miejsc pracy) w zawodach opartych na wiedzy, które zgodnie z ekspertyzą PAN powstaną w ciągu najbliższych 15 lat⁷? Czy same uczelnie publiczne podołają ustawicznemu kształceniu, które musi ulec zwielokrotnieniu w najbliższym czasie, patrząc na przykład Finlandii czy Danii, gdzie w grupie wiekowej 45–54 lat kształcą się ponad 75%, podczas gdy obecnie w Polsce niewiele ponad 25% populacji w tym wieku⁸? Największym problemem wydaje się brak politycznej akceptacji na dalszy rozwój sektora niepublicznego i w związku z tym brak przyzwolenia na angażowanie się w ten sektor państwa, nawet jeśli z punktu widzenia finansów publicznych byłoby to korzystne.

⁶ www.polska2030.pl.

⁷ UNDP, „Edukacja dla Pracy. Raport o rozwoju społecznym”, Warszawa 2007.

⁸ Eurostat 2006.

Stan szkolnictwa wyższego w początkach transformacji

Bezspornie ogromna dwudziestoletnia praca organiczna wykonana przez uczelnie niepubliczne stworzyła szanse sprawdzenia swych sił wszystkim tym maturzystom, którzy przed rokiem 1989 mieli minimalne szanse na studiowanie. Powszechność studiów, także dzięki rozwojowi płatnych studiów w uczelniach publicznych spowodowała, że zainwestowali w swą edukację, często kosztem wielu osobistych i rodzinnych wyrzeczeń. A to, że dokonali korzystnego wyboru, potwierdzają statystyki. Na rynku pracy szanse osób z wyższym wykształceniem są bez porównania większe.

Szansę na zdobycie pracy oraz relacja przeciętnych zarobków absolwentów uczelni do średniej płacy w kraju są znacznie większe niż absolwentów szkół średnich, a premia płacowa za wyższe wykształcenie w Polsce jest wysoka w porównaniu z innymi krajami należącymi do OECD

– można przeczytać w diagnozie strategii rozwoju szkolnictwa wyższego opracowanej przez E & Y. W latach 70. uczelnie kształciły 5% absolwentów szkół średnich. Pod koniec lat 80. studiowało około 10% młodzieży kończącej szkoły średnie, podczas gdy w roku 2007/2008 kształciło się ponad 48% tej młodzieży⁹. W Małopolsce przyrost liczby studentów od roku 1999 do 2008 był większy niż przeciętny przyrost w Polsce. Obecnie niemal 2 mln studentów studiuje w 458 uczelniach, w tym w niepublicznych (326), uczy się około 1/3 wszystkich studiujących. Oznacza to najwyższy na świecie wskaźnik skolaryzacji oraz największą liczbę instytucji szkolnictwa wyższego w Europie. Sukces ten zawdzięczany jest głównie szkolnictwu niepublicznemu¹⁰, przez ostatnie 20 lat bowiem liczba uczelni publicznych utrzymuje się na stałym poziomie. Od 1998 r. na mocy specjalnej ustawy przybywa jedynie zamiejscowych filii uczelni państwowych tzw. Państwowych Wyższych Szkół Zawodowych. Mimo to liczba studentów w uczelniach publicznych przez cały ten okres rośnie. I tak na jedną uczelnię w 1990 r. przypadało około 3600 studentów, podczas gdy w 2009 r. liczba ta wzrosła do około 11 tys. studentów (około 30% płaci za kształcenie z własnych środków). Niestety, ze studiów „bezpłatnych korzysta głównie młodzież ze środowisk społecznie uprzywilejowanych, a uboższa młodzież z małych ośrodków płaci za studia” (E & Y). Większość nowych miejsc przybywała w tym czasie na studiach niestacjonarnych. Nie ulega wątpliwości, że musiało to wpływać i na warunki studiowania, i na jakość kształcenia, szczególnie na obleganych kierunkach. W strategii E&Y napisano, że „nastąpił głęboki spadek jakości wykształcenia w uczelniach niepublicznych, szczególnie na studiach niestacjonarnych”. Najczęściej się o tym nie pamięta, grzech ten przypisując jedynie szkolnictwu niepublicznemu. Na studiach niestacjonarnych w uczelniach niepublicznych studiuje jedynie 8% więcej studentów niż w uczelniach publicznych (tab. 2).

⁹ GUS, Warszawa 2008.

¹⁰ Podstawy prawne stworzyła Ustawa z 12 września 1990 r. o szkolnictwie wyższym (Dz.U. Nr 65, poz. 385 z późn. zm.) oraz Ustawa o wyższych szkołach zawodowych z 26 czerwca 1997 r. Uczelnie niepubliczne powoływane są na podstawie aktów założycielskich organizatorów tych szkół po uzyskaniu wpisu do rejestru prowadzonego przez ministra właściwego do spraw szkolnictwa wyższego.

Tabela 2. Studenci według formy kształcenia

	Ogółem	W tym kobiety	Na studiach			
			stacjonarnych		niestacjonarnych	
			razem	w tym kobiety	razem	w tym kobiety
Ogółem	1 927 762	1 098 351	928 133	520 026	999 629	578 325
Szkoły publiczne	1 268 366	708 178	807 615	449 039	460 751	259 139
Szkoły niepubliczne	659 396	390 173	120 518	70 987	538 878	319 186

Źródło: www.nauka.gov.pl/szkolnictwo-wyzsze...

Dominującą jednak formą kształcenia w publicznych szkołach wyższych są studia stacjonarne. Odsetek studentów stacjonarnych w uczelniach niepublicznych każdego roku maleje. Odzwierciedla to doskonale poruszony już problem braku konkurencyjności. Studia stacjonarne w uczelniach publicznych są przecież bezpłatne, ale już niestacjonarne są płatne. W 2008 r. udział wszystkich studiujących, którzy płacili za swoją edukację, wynosił 58%, mimo że w tym samym roku udział studentów w uczelniach niepublicznych wynosił zaledwie 34,5% (E & Y). Tendencja ta wyraźnie się nasila. Jak pokazuje tabela 3, zaledwie 19% studentów zaczęło rok akademicki 2009/2010 jako studenci stacjonarni w uczelniach niepublicznych, podczas gdy w uczelniach publicznych odsetek ten wynosił aż 71%. Jeszcze gorsza proporcja wystąpiła w rekrutacji na studia II stopnia: niecałe 5% studentów zdecydowało się studiować na studiach stacjonarnych w uczelniach niepublicznych, a 44% w uczelniach publicznych. W tym kontekście trudno zgadnąć, jak należy rozumieć zapis w projekcie nowelizacji ustawy dotyczącej zgody ministra na zwiększenie liczby studentów studiów stacjonarnych w uczelniach publicznych, biorąc pod uwagę stały wskaźnik określający proporcje liczby studentów studiów bezpłatnych i płatnych w skali całego kraju. Na przykład w 2007 r. studenci studiów stacjonarnych stanowili ok. 63% ogółu studiujących w uczelniach publicznych, ale jedynie 54% w uczelniach ekonomicznych.

Tabela 3. Rekrutacja na studia na rok akademicki 2009/2010 (uczelnie nadzorowane przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz uczelnie niepubliczne)

	I stopnia i jednolite magisterskie		II stopnia		Razem	
	ogółem	w tym stacjonarne	ogółem	w tym stacjonarne	ogółem	w tym stacjonarne
Ogółem	436 732	242 147	138 631	43 710	575 363	285 857
Szkoły publiczne	303 632	216 393	95 646	41 619	399 278	258 012
Szkoły niepubliczne	133 100	25 754	42 985	2 091	176 085	27 845

Źródło: www.nauka.gov.pl/szkolnictwo-wyzsze...

W ostatnich pięćdziesięciu latach umasowienie szkolnictwa wyższego następowało także w całym zachodnim świecie. W Stanach Zjednoczonych Ameryki gwałtowny rozwój szkolnictwa wyższego przypadł na lata 60. XX w. Kanadę proces ten objął dziesięć lat później, a Europa Zachodnia w stosunku do Stanów Zjednoczonych spóźniła się o całe lat dwadzieścia. Najpóźniej do tego peletonu przystąpiła Europa Środkowa i Wschodnia. Trudno nie dostrzec współzależności pomiędzy inwestowaniem w edukację a wzrostem potencjału naukowego kraju i dobrobytu społeczeństwa. W Polsce upowszechnienie szkolnictwa wyższego rozpoczęło się wraz z transformacją ustrojową.

Nie ulega wątpliwości, że najważniejszym zadaniem dla szkolnictwa wyższego w tym okresie było dostarczenie na rynek pracy absolwentów w takich dziedzinach, które bądź zupełnie do tej pory nie istniały w SW, jak na przykład marketing, bądź istniały w jakiejś szczątkowej formie, skupiając się na ekonomii i gospodarce socjalistycznej. Uczelnie niepubliczne, podobnie, jak każde wolnorynkowe przedsięwzięcie, natychmiast wpisały się w tę niszę edukacyjną. W 1998 r. ponad 50% słuchaczy studiowało na kierunkach ekonomicznych i administracyjnych. To niemal trzy razy więcej niż w tym samym czasie na tych kierunkach w uczelniach publicznych. Było to możliwe przede wszystkim dzięki temu, że kształcenie na tych kierunkach nie wymagało inwestycji infrastrukturalnych, laboratoriów, drogiego sprzętu – te studia były stosunkowo tanie. Ich niskonakładowość leżała w granicach możliwości finansowych założycieli uczelni niepublicznych, korzystających przecież jedynie z zasobów własnych. Szybko doszło do nasycenia rynku pracy i odsetek studiujących na tych kierunkach systematycznie malał. Ciągłe jednak najwięcej studentów studiuje na kierunkach ekonomicznych oraz administracyjnych (23%), społecznych (13,9%), podczas gdy na informatycznych jedynie 4,9%. Warto zaznaczyć, że ponad połowa studentów najczęściej wybiera studia spośród około 5 kierunków, spośród 118 oferowanych. Największą popularnością w obydwu sektorach szkolnictwa cieszą się nauki społeczne, handel, prawo – w grupach według danych GUS (56% studentów w uczelniach niepublicznych i 34% w publicznych). Różnica jest znacznie mniejsza w kategorii „kształcenie” (odpowiednio, 15% i 10%)¹¹. Największa różnica występuje na kierunkach matematyczno-przyrodniczych czy inżyniersko-technicznych, których uczelnie niepubliczne do niedawna nie oferowały. Fakt ten często stanowi podstawowy zarzut pod adresem uczelni niepublicznych. Zarzut o tyle nieuzasadniony, że liczba zainteresowanych tymi kierunkami wyraźnie systematycznie spadała i nawet specjalne oferty stypendialne ministerstwa dla uczelni publicznych nie spowodowały boomu. Nie ulega wątpliwości, że było to rezultatem wycofania matematyki z kanonu przedmiotów obowiązujących na egzaminie maturalnym. Potwierdza to odnotowany wzrost zainteresowania maturzystów tymi kierunkami w ostatnim roku (2010), kiedy matematyka na mocy ustawy znów wróciła jako obowiązkowy przedmiot maturalny. Warto jednak pamiętać, że Polska już kilka lat temu (2006) przekroczyła wartość oczekiwanego w 2010 r. wskaźnika wzrostu w liczbie absolwentów nauk ścisłych i technicznych. Jest lepiej niż w innych krajach europejskich, jak wynika z raportu FRP¹², ale te dane wydają się sprzeczne z badaniami TNS OBOP z 2007 r., które pokazują, że ponad 60% przed-

¹¹ Opracowanie własne na podstawie danych MNiSW i GUS.

¹² Por. przypis 4.

siębiorstw deklaruje brak kadry inżynierskiej. W przemyśle zatem może brakować 46,8 tys. inżynierów¹³.

Czy uczelnie w swych propozycjach kształcenia biorą te dane pod uwagę? Rezultaty opublikowane w raporcie IBC Group, wykonanym na zlecenie ministerstwa¹⁴ pokazują, że uczelnie zwykle posiadają plany rekrutacyjne w perspektywie nie dłuższej niż 5-letnia. Plany te bazują głównie na posiadanej kadrze naukowej i dydaktycznej (21%), na umowach zawartych z przedsiębiorstwami (19%), na kosztach kształcenia (14%) oraz na trendach gospodarczych (16%). Zwłaszcza dostępność kadry, kosztochłonność czy preferencje maturzystów stanowią główny czynnik determinujący ofertę edukacyjną w uczelniach niepublicznych. Ten ostatni czynnik, niestety podyktowany modą czy wyobrażeniem o łatwości studiowania, niewiele ma wspólnego z zapotrzebowaniem zgłaszanym przez gospodarkę na określonych specjalistów. Prawdą jest, że byłoby lepiej, gdyby wykształcenie wyższe, zwłaszcza na poziomie licencjackim zaczęło być postrzegane raczej jako stworzenie potencjalnych możliwości zapewniających szybką adaptację i umiejętność modyfikowania swoich kompetencji w zależności od dostępności miejsc pracy niż jako dostarczanie specjalistycznej wiedzy.

Jak wynika z Raportu o kapitale intelektualnym Polski Michała Boniego¹⁵, uczelnie polskie w porównaniu z większością uczelni innych krajów UE gorzej przygotowują młodych ludzi do wejścia na rynek pracy. Potencjał rozwojowy Polski powiązany z pokoleniem studentów, opierający się na analizie 117 wskaźników, umieszcza ją na 13 miejscu spośród 16 krajów europejskich. Na przykład, jedynie 6% polskich przedsiębiorców wysoko ocenia umiejętności podejmowania decyzji przez nowo zatrudnionych absolwentów uczelni, a 81% pracodawców uważa, że umiejętności absolwentów w zakresie zarządzania są niskie. Te niepokojące wyniki dotyczą głównie absolwentów studiów stacjonarnych, w tych szkołach publicznych kształci się powyżej 80%.

Wynika z tego, że kształcenie na poziomie wyższym odbiega znacznie od założeń procesu bolońskiego, według których szkolnictwo wyższe powinno przygotowywać studentów do sprostania wyzwaniom nowoczesnego społeczeństwa i gospodarki opartej na wiedzy. To, co wydaje się najważniejsze, to konstruowanie takich programów nauczania, w których student otrzyma wystarczającą wiedzę ogólną, nauczy się kreatywnego myślenia, umiejętności rozwiązywania problemów, efektywnego odnajdywania potrzebnych do rozwiązania problemu informacji, ale także ich właściwego wykorzystania. Celów tych jednak nie można osiągnąć bez zmiany metod nauczania, zaangażowania fachowców, praktyków. Wszystkie te postulaty znalazły swoje odzwierciedlenie w tzw. Europejskich Ramach Kwalifikacji dla kształcenia przez całe życie (ERK), przyjętych przez Parlament Europejski w kwietniu 2008 r.¹⁶ Każde z państw członkowskich UE opracowuje obecnie Krajowe Ramy Kwalifikacji, które muszą być zgodne z ERK.

¹³ A. Gryzik, *Wiedza dla postępu. Kadry dla innowacyjnej gospodarki – rola priorytetu IV PO Kapitał Ludzki*, MNiSW, www.ppt.pl/konferencja/.../Agnieszka_Gryzik_MNiSW.pps.

¹⁴ Badania wykonane przez IBC Group na zlecenie MNiSW, współfinansowane z EFS, dotyczące oceny zapotrzebowania gospodarki na absolwentów szkół wyższych.

¹⁵ „Raport o kapitale intelektualnym Polski”, Warszawa, 10 lipca 2008.

¹⁶ Komisja Europejska, *Europejskie ramy kwalifikacji dla kształcenia przez całe życie. Edukacja i kultura*, www.ec.europa.eu/education/pub/pdf/general/eqf/broch_pl.pdf.

Kształcenie, jego jakość i proces boloński

Poszukiwanie pracy nie ogranicza się zwykle do rynku krajowego. Zwłaszcza absolwenci, którzy skorzystali podczas studiów z dobrodziejstwa programu wymiany międzynarodowej Erasmus, poszukują pracy, w której mogliby wykorzystać swoje kwalifikacje w różnych krajach Europy. Studenci wyjeżdżają także, aby kontynuować naukę w innych krajach. Palącym problemem stało się więc łatwe, obiektywne i przejrzyste porównanie kwalifikacji zdobytych w jednym kraju z kwalifikacjami osiągniętymi w innym. Punktem odniesienia stały się efekty uczenia, czyli co uczący się wie, rozumie i potrafi wykonać po zakończeniu nauki.

Mobilność obywateli wymusiła działania zmierzające do opracowania systemu, który pozwalałby na uznawanie dyplomów przez wszystkie kraje Unii Europejskiej. Wspólnym mianownikiem wielu działań zachodzących w europejskim szkolnictwie wyższym jest wizja Europy Wiedzy (*Europe of Knowledge*). Dostrzeżono wspólne problemy, z jakimi od dłuższego czasu zmagają się kraje europejskie. W szczególności zwrócono uwagę na słabnącą pozycję nauki europejskiej w świecie, mniejsze możliwości zatrudnienia, niedostosowanie kształcenia do potrzeb rynku pracy oraz konieczność ujednolicenia dyplomów. Potrzeba wypracowania wspólnych zasad współdziałania w kształceniu, w szczególności w SW, doprowadziła 19 czerwca 1999 r. do podpisania deklaracji przez ministrów 29 krajów Deklaracji bolońskiej. Poprzedziła ją Deklaracja sorbońska, w której uczestniczyły jedynie 4 kraje. Obecnie utworzony Europejski Obszar Szkolnictwa Wyższego obejmuje 46 krajów. Wspólne ustalenia dotyczyły wprowadzenia dwustopniowego systemu kształcenia, punktowego systemu osiągnięć studentów (ECTS), ułatwienia mobilności studentów i pracowników i współdziałania w zakresie zapewnienia jakości kształcenia. W Komunikacie berlińskim rozszerzono dwustopniową strukturę studiów o studia III stopnia (studia doktoranckie), dostrzegając integralność procesu kształcenia z prowadzeniem badań naukowych. Zwrócono tam także uwagę na konieczność kształcenia interdyscyplinarnego, a także wagę kształcenia ustawicznego. System kwalifikacji w każdym kraju realizującym wytyczne procesu bolońskiego musi dostosować swój system do wytycznych ERK, czyli wspólnej europejskiej płaszczyzny odniesienia dla opisów zakładanych efektów kształcenia¹⁷. Pozwoli to uwiarygodnić proces weryfikacji tych efektów. Porównywanie kształcenia w różnych krajach musi także opierać się na zapewnieniu jakości w szkolnictwie wyższym. Aby osiągnąć ten cel, utworzono Europejski Rejestr Zapewniania Jakości (European Quality Assurance Register, EQAR), w którym zestawiono europejskie normy i wytyczne dotyczące zapewniania jakości w europejskim obszarze szkolnictwa wyższego. Szkoła wyższa bądź kierunek kształcenia mogą starać się o akredytację według określonych progowych standardów jakości. Uzyskanie oceny pozytywnej wymaga jednak wdrożenia wewnętrznych elementów systemu zarządzania jakością – jak podkreśla raport European Association for Quality Assurance in Higher Education¹⁸.

¹⁷ www.nauka.gov.pl/szkolnictwo-wyzsze/sprawy-miedzynarodowe/proces-bolonski/.

¹⁸ www.enqua.eu/files/ESG_v03.pdf.

Niestety, za wzrostem skolaryzacji nie poszła jakość kształcenia. Mimo imponującego wzrostu skolaryzacji Polska ma ciągle jedynie 18% obywateli legitymujących się wyższym wykształceniem, co jest jednym z najniższych wśród krajów UE. Indeks kapitału intelektualnego Polski dla generacji pokolenia studentów – plasuje Polskę na 13 miejscu¹⁹ wśród analizowanych krajów europejskich²⁰. Dwie najlepsze polskie uczelnie mieszczą się zaledwie w czwartej setce w rankingu najlepszych uniwersytetów na świecie (lista szanghajska).

Nie mogło być jednak inaczej, skoro po pierwsze, w ostatnich 20 latach kadra nauczająca na uczelniach wyższych zatrudniona na pełnych etatach wzrosła od 1990 r. jedynie o około 60%, podczas gdy liczba studiujących jest dzisiaj niemal pięciokrotnie większa. Po drugie, kryteria rekrutacji stały się mniej restrykcyjne, bo w uczelniach często jest więcej miejsc niż chętnych. Jeśli dodać do tego znaczny spadek poziomu nauczania w szkolnictwie średnim, to nie sposób oczekiwać lepszych rezultatów. Statystyczny kandydat na studia jest zatem gorzej do nich przygotowany, startuje ze znacznie mniejszą wiedzą, a zatem musi dokonać znacznie większego wysiłku, aby rezultat „na wyjściu”, czyli osiągnięcie tych samych efektów kształcenia, było możliwe. Osiągnięcie tego jest trudne, bo nauczający mają dla studentów zbyt mało czasu, a umiejętności kadry dotyczącego tego, jak nauczać grupę o bardzo zróżnicowanym poziomie wiedzy, też zwykle nie są wystarczające. Do tej pory uczelnie publiczne zwykle stosowały pewne bariery rekrutacyjne, np. w postaci pułapu punktów na świadectwie maturalnym z przedmiotów profilu kształcenia, na które kandydat na studia się starał, bądź prowadzono, za zgodą ministra dodatkowo sprawdziany kompetencji kandydatów na studia. Umożliwiała to większą selekcję kandydatów pod względem uzdolnień. Tymczasem w założeniach do nowelizacji ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym zaproponowano zniesienie nawet tych barier: „wpłynie to na uelastyczenie procedur rekrutacyjnych, a także zwiększy autonomię uczelni w tym względzie”. Można byłoby powiedzieć, że zapis ten nie zabrania uczelniom prowadzenia ostrej selekcji, aby wyłonić najlepszych, którym nie tylko łatwiej byłoby osiągnąć wysokie efekty kształcenia, ale także stworzyłoby szansę na wyłonienie elity wśród absolwentów. Zwłaszcza w uczelniach o najwyższym statusie. Nic jednak bardziej błędnego. Inny bowiem zapis w omawianych założeniach do nowelizacji, w rozdziale „Projakościowe finansowanie szkół wyższych”, wiąże wysokość podstawowej państwowej dotacji stacjonarnej w większym stopniu, niż miało to miejsce dotychczas, z liczbą studentów. Oczywiście dotyczy to uczelni publicznych.

Jest jednak światło w tym tunelu. Podstawy programowe nowej koncepcji kształcenia ogólnego w szkołach średnich, do których rozporządzenie ukazało się pod koniec 2008 r., niesie nadzieję na lepiej przygotowanych kandydatów na studia wyższe. Maturzysta powinien posiadać biegłość w technologiach informatycznych i języku, zarówno polskim, jak i angielskim, podstawy myślenia matematycznego, podstawy do studiowania wybranego kierunku studiów. Założenia są racjonalne, możliwe do wyegzekwowania i osiągnięcia celu. Wypracowane podstawy programowe są bowiem zgodne z paradygmatem krajowych ram kwalifikacji i zostały opisane w języku efektów kształcenia.

¹⁹ *Ibidem*.

²⁰ „Raport o kapitale intelektualnym Polski”, Warszawa, 10 lipca 2008.

Kilka uwag do projektu nowelizacji ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym oraz ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki²¹

Szkolnictwo wyższe już od dłuższego czasu wyczekuje, zarówno z nadzieją, jak i z niepokojem, nowelizacji ustawy regulującej funkcjonowanie szkół wyższych. Z niepokojem, ponieważ oczekiwania różnych środowisk są odmienne, często ze sobą sprzeczne. Szkolnictwo niepubliczne ciągle walczące o swoją pozycję na rynku edukacyjnym ma wiele powodów, aby obawiać się tych zmian. Jeden bowiem nieprzemyślany zapis w ustawie może niezwykle łatwo zniszczyć ten bardzo młody, prężnie rozwijający się organizm. Debaty nad tymi projektami toczą się, jak Polska długa i szeroka. Na zorganizowanej przez Krakowską Akademię im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego konferencji poświęconej perspektywom rozwoju niepublicznego szkolnictwa, w kwietniu 2010 r., minister Barbara Kudrycka zapowiedziała, że rząd jest zdeterminowany, by przyjąć strategię jeszcze w tej kadencji. Najbardziej newralgiczną sprawą w planowanej nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym są oczywiście sprawy finansowania szkolnictwa wyższego i nauki oraz kadry akademickiej. Kadra ma przede wszystkim zapewniać wysoki poziom kształcenia studentów, stosując innowacyjne metody, prezentować wysoki poziom naukowy, tak aby do roku 2020 polskie uczelnie osiągnęły miejsce w pierwszej dwudziestce w rankingach europejskich, biegle władać językiem angielskim, by móc prowadzić zajęcia ze studentami zagranicznymi, zgodnie z ideą umiędzynarodowienia szkół wyższych, efektywnie pozyskiwać fundusze na badania także od podmiotów zewnętrznych i w drodze konkursów międzynarodowych, zwłaszcza komercyjnych, mieć kontakt z otoczeniem społeczno-gospodarczym. Równocześnie w projekcie napisano:

W algorytmie podziału środków [podstawowa dla uczelni publicznej dotacja stacjonarna – dopisek własny M.K.] pomiędzy uczelnie (publiczne) zwiększona zostanie waga składników studenckich, a zmniejszona waga składników pracowniczych dotacji.

Warto zdać sobie sprawę ze stanu aktualnego. Dwa lata temu łączna liczba etatów, na których zatrudnieni są nauczyciele akademicki w Polsce, przekroczyła 100 tys. i wzrosła o 40% od 1996 r. O tym wzroście zdecydowała głównie liczba profesorów, których przybyło aż 80%, oraz liczba wykładowców i starszych wykładowców. Większość tych pierwszych wchodzi lub już weszła w okres emerytalny, podczas gdy ci drudzy raczej nie są siłą naukową uczelni. Pamiętać też należy, że wielu pracowników naukowych zatrudnionych jest na wielu etatach (około 25% etatów), trudno więc uwierzyć, że stawiane przez ustawodawcę cele strategiczne określone w przyjętym przez rząd dokumencie „Polska 2030. Wyzwania rozwojowe”, uda się zrealizować. Trzeba też dodać, że planowanie zatrudnienia w uczelniach nie istnieje. Zwykle polega ono jedynie na uzupełnianiu kadr, bądź pozyskiwaniu nowych pracowników naukowych w momencie

²¹ Projekt nowelizacji ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym oraz ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki, www.bip.nauka.gov.pl/_gAllery/90/15/9015/20100330_PoSW_-_projekt_V_z_30_marca_z_poprawkami.pdf.

otwierania nowego kierunku studiów. Jest to oczywiście efekt konieczności sprostanienia tzw. minimum kadrowemu. Znalezienie nauczyciela akademickiego, który spełnia ustawowe wymagania, czyli ma właściwy stopień naukowy w odpowiedniej dyscyplinie naukowej, staje się coraz trudniejsze. Nikt nie dostrzega faktu, że braki kadrowe na rynku dotyczą dziedzin szybko się rozwijających, np. informatyka, i na tyle nowych, że nie istniała wcześniej możliwość wykształcenia kadry. Krokiem we właściwym kierunku jest zawarta w omawianym dokumencie propozycja, aby na kierunkach licencjackich każdy profesor mógł być zastąpiony przez dwie osoby posiadające stopień doktora.

Uczelnie biją zatem na alarm. Połączenie wymagań kadrowych z koniecznością zapewnienia pozyskanej kadrze pensum dydaktycznego jest dla uczelni zadaniem karkołomnym. Często wymusza tworzenie zajęć dydaktycznych niekoniecznie najbardziej przydatnych studentom w zdobywanych przez nich kwalifikacjach, ale takich, które chcą czy mogą dodatkowo prowadzić nauczyciele akademicy z minimum kadrowego. Często bowiem w skład minimum kadrowego wchodzi specjaliści z dziedzin wiedzy, z których liczba godzin nauczania w standardach nie jest w stanie zapewnić im pensum dydaktycznego. Zwykle są to samodzielni pracownicy naukowcy znający swoją wartość rynkową, nie zgadzają się więc uczyć innych przedmiotów. Oznacza to, że uczelnie zmuszone są zatrudnić takich nauczycieli akademickich na pełnym etacie, egzekwując jedynie minimalną liczbę godzin dydaktycznych, często z nieproporcjonalnie wysokim wynagrodzeniem. Na pewno nie sprzyja to obniżeniu kosztów kształcenia. Sytuacji wcale nie polepsza propozycja ministerstwa z 30 marca 2010 r., która znalazła się w projekcie o zmianie ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym, a dotycząca jednostronnego składania przez nauczyciela akademickiego corocznego oświadczenia o podstawowym miejscu pracy, na miesiąc przed rozpoczęciem roku akademickiego, abstrahując od treści zawartej uprzednio umowy o pracę. Czy intencją ustawodawcy jest uniemożliwienie planowania rozwoju uczelni? A może intencja jest jeszcze dalej idąca, na co jednoznacznie wskazują nieograniczone możliwości dodatkowego zatrudnienia na podstawie umów cywilnoprawnych nauczycieli akademickich. Ustawodawca, otwierając drogę do dodatkowych zarobków dla pracowników uczelni państwowych, aby nie buntowali się zbyt mocno z powodu zbyt niskich zarobków, równocześnie blokuje rozwój uczelni niepublicznych. Któż bowiem będzie zainteresowany jednym źródłem dochodu, skoro można miejsca te mnożyć? Innymi słowy, wieloletowość, zjawisko traktowane jako największa bolączka szkolnictwa wyższego, zostanie całkowicie zastąpiona „wielozatrudnieniem”.

Trudno zgadnąć, w jaki sposób ten projekt zapewni jakość kształcenia w uczelniach publicznych. W żadnej mierze nie zmniejszy bowiem zjawiska „latających profesorów”, można wręcz stwierdzić, że je zwiększy. A że uczelniom niepublicznym ograniczy się pozyskanie minimum kadrowego, to już inny problem. Warto podkreślić, że zjawisko to dotyczy zatrudnienia nauczycieli akademickich uczelni publicznych nie tylko przez uczelnie niepubliczne, ale także zatrudnienia ich w kilku uczelniach publicznych równocześnie, czy ich zatrudnienie poza szkolnictwem wyższym. Według wyliczeń przedstawionych w strategii E & Y, dokonanych na podstawie danych Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, odsetek ten jest podobny i wynosi 14% dla uczelni, 13% dla działalności gospodarczej oraz 12% dla zatrudnionych poza uczelniami. Jak podkreślo-

no w strategii, zjawisko to nie jest w pełni oszacowane, bo nie uwzględnia bardzo popularnych umów o dzieło i zleceń na prowadzenie zajęć dydaktycznych.

Innym, nie mniej ważnym aspektem projektu nowelizacji, budzącym wątpliwości co do czystości intencji pomocy – a przynajmniej nieprzeszkadzania w rozwoju uczelni niepublicznych – jest ograniczenie prawa do prowadzenia studiów doktoranckich tylko do tych uczelni, które mają uprawnienia habilitacyjne. W jaki sposób uczelnie niepubliczne, posiadające już uprawnienia do nadawania doktoratów, mają kształcić własną kadrę? Są całkowicie bezradne wobec oskarżycielskiej opinii wyrażonej w strategii FRP – „ciężar odtwarzania kadr polskiej nauki spoczywa (z nielicznymi wyjątkami) prawie wyłącznie na uczelniach publicznych”. A może te ograniczenia mają na celu wyłącznie pozbawienie uczelni niepublicznych zapowiadanej dotacji państwowej na stacjonarne studia doktoranckie?

Kontrola jakości kształcenia staje się centralnym punktem zapowiadanych zmian w szkolnictwie wyższym. Ocenie podlegać będzie nie proces, jak do tej pory, ale efekty kształcenia, zgodnie zresztą z ideą krajowych ram kwalifikacji. Zapowiadane zwiększenie częstotliwości oceniania jakości pracy nauczycieli akademickich jest niewątpliwie krokiem we właściwym kierunku. Co prawda generuje dodatkowe koszty, co w przypadku uczelni niepublicznych jest finansowym obciążeniem, ale z drugiej strony większa transparentność rzeczywistych dydaktycznych kwalifikacji kadry akademickiej jest jedną z najlepszych dróg, prowadzących do polepszenia jakości nauczania. „Uczelnie będą zobowiązane do wdrożenia i doskonalenia wewnątrzuczelnianego systemu zapewnienia jakości kształcenia”, rola Państwowej Komisji Akredytacyjnej (PKA), która w proponowanej nowelizacji zostanie przemianowana na Polską Komisję Akredytacyjną, ulega więc wzmocnieniu. Dotąd Komisja przedstawiała ministrowi opinie i wnioski o przeprowadzonych kontrolach, obecnie ma się stać tak niezależna, że ustawodawca nie przewiduje nawet żadnej formy odwołania od jej decyzji. Komisja dokonuje ocen obligatoryjnych w tak szerokim zakresie, jak standardy nauczania, warunki kształcenia, poziom prac dyplomowych, opinie studentów i pracowników, zbiory biblioteczne, wyposażenie laboratoriów. Ma prawo udzielić bądź cofnąć uczelni prawo do prowadzenia danego kierunku studiów. Dotychczasowe kryteria tej oceny w wielu punktach nie są jednak na tyle jednoznaczne, aby te kryteria i oceny uznać za całkowicie obiektywne. Wie to każdy, kto takiej ocenie podlegał. Budzi to niepokój zwłaszcza tam, gdzie w danym rejonie istnieje wyraźna konkurencja. Wyłączenie zatem tak wszechwładnego organu spod kontroli organu niezależnego do Komisji wydaje się bardzo ryzykowne.

Dofinansowanie działalności badawczej ma dotyczyć tylko placówek prowadzących działalność naukową na najwyższym poziomie. Nowo powołany Komitet Ewaluacji Jednostek Naukowych (KEJN), w miejsce KBN i Rady Nauki, będzie dokonywał oceny aktywności naukowej osiągananej przez pracowników naukowych danej jednostki naukowej, starającej się o dotacje statutowe i kategoryzację na podstawie wyników audytów. Jest dość oczywiste, że każda uczelnia jest żywotnie zainteresowana uzyskaniem jak najwyższej oceny parametrycznej. Im bowiem wyższa kategoryzacja, tym lepsze postrzeganie uczelni, tym większy jej prestiż. Jest to specyficzny test polityki kadrowej uczelni i jednocześnie metoda wymuszenia myślenia o rozwoju i długotrwałym sukcesie uczel-

ni. Zgodnie z uzasadnieniem rozporządzenia ministra nauki, zmieniającego rozporządzenie w sprawie kryteriów i trybu przyznawania oraz rozliczania środków finansowych na działalność statutową, lepsza ocena parametryczna ma działać jak samonapędzający się mechanizm. Kategoria jednostki naukowej stała się bowiem jednym z elementów oceny merytorycznej projektów zgłaszanych do konkursów w ramach programów operacyjnych. Szanse na dostęp do środków finansowych z Europejskiego Funduszu Społecznego czy Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego będą zatem sprzężone z poziomem naukowym zatrudnianej kadry. Nieaktywni naukowo pracownicy będą ciągnąć uczelnię w dół, bowiem efektywność, w uproszczeniu, jest sumą punktów uzyskaną za osiągnięcia naukowe i wdrożeniowe, podzieloną przez liczbę nauczycieli akademickich. Wpływ ten jest tym istotniejszy, że nowe rozporządzenie zwiększa liczbę zgłaszanych publikacji czy monografii do 3N, z dotychczas obowiązujących 2N (N jest liczbą zatrudnionych nauczycieli akademickich na umowę o pracę). Oznacza to, że im większa jest liczba nauczycieli akademickich aktywnych naukowo, tym większa szansa uczelni na uzyskanie liczącej się kategoryzacji. Niestety, uderza to w uczelnie niepubliczne, w których zatrudnionych jest niemal 5 razy mniej pracowników naukowych (16 847 etatów) niż w szkołach publicznych (81 539), dane z roku 2008/2009²². O zrównaniu szans w dostępie do budżetowych środków finansowych, przeznaczonych na badania naukowe obydwu segmentów szkolnictwa wyższego, nie można nawet w tej sytuacji marzyć. Spłaszczenie także kategoryzacji do trzech poziomów wyrzuci wiele, także państwowych uczelni poza nawias statutowego finansowania. Może to jedynie skutkować zaprzestaniem przez te uczelnie jakiegokolwiek działalności naukowej, bo przecież to fundusze statutowe są często podstawą badań pilotażowych, dających podstawę do ubiegania się o granty. Wydaje się, że te działania są podyktowane chęcią koncentracji środków finansowych, niestety kosztem środowiska naukowego. Wątpliwe jest, czy na pewno te działania spowodują znaczny wzrost badań naukowych tej miary, która przełoży się na zmianę miejsca na listach rankingowych nauki polskiej.

Wszystkie te propozycje zmian niewątpliwie mają na celu poprawę funkcjonowania szkolnictwa wyższego, bardziej efektywne wykorzystanie środków, polepszenie pozycji uczelni polskich w rankingach globalnych. Niestety, dotyczy to tylko sektora publicznego. Projektodawca wierzy, że proponowane zmiany spowodują, że już wkrótce szkolnictwo wyższe zaistnieje w świadomości tak studentów zagranicznych, jak i międzynarodowej społeczności naukowców. Największy sukces okresu polskiej transformacji, jakim stały się uczelnie niepubliczne, nie znalazł uznania w oczach projektodawcy. Nie tylko postanowiono, że sektor niepubliczny szkolnictwa wyższego nie będzie wspierany, ale planując wprowadzenie opisanych powyżej zmian w ustawie, Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego zdecydowało, że uczelniom tym należy jeszcze utrudnić istnienie, jakby w oczekiwaniu, że w kulminacyjnym okresie niżu demograficznego znikną z powierzchni, aby nie stanowić zagrożenia. W końcu, stwarzając równe szanse dla wszystkich, mogłoby się okazać, że wiele regionalnych uczelni publicznych straciłoby rację bytu. Ministerstwo postanowiło więc poprzeć

²² GUS, Warszawa 2009.

i wprowadzić w życie postulaty pochodzące z wnętrza środowiska akademickiego, w dużej mierze ignorując opinie zawarte w strategii E & Y, mimo że często stoją one w sprzeczności z interesem publicznym czy analizami ekonomicznymi. Pozostaje jedynie mieć nadzieję, że ciągle tocząca się dyskusja społeczna i uwagi w niej wnoszone zostaną zauważone i uwzględnione.

maj 2010 roku

Refleksje nad reformą szkolnictwa wyższego w Polsce

Refleksje nad istotą reformy szkolnictwa w Polsce mają charakter modelowy. W kontekście prowadzonych dyskusji nad tą reformą warto, jak sądzę, sformułować kilka podstawowych, chociaż niekoniecznie odkrywczych, lecz na pewno zgłaszanych *pro publico bono*, uwag i sugestii.

System płac

Struktura uczelni obejmuje: uczonych, studentów oraz urzędników. Składa się więc z trzech równoległych struktur społecznych, z których każda ma swoje określone aspiracje i potrzeby, związane z pełnioną w uniwersytecie funkcją. Generalnie rzecz ujmując, obowiązki uczonych określa praca twórcza i dydaktyka, studentów – edukacja, zaś urzędników obsługa administracyjna procesu naukowego i dydaktycznego. Warunkiem sprawnego funkcjonowania tego procesu jest uregulowanie systemu płac w uniwersytecie. Konieczna jest przede wszystkim odpowiedź na podstawowe pytanie: ile musi zarabiać, aby godnie żyć i pracować, asystent i profesor? Odpowiedź powinna uwzględniać standardy nauki światowej, a przede wszystkim Unii Europejskiej. Przestrzegam przed akceptacją sugestii, że najlepszą odpowiedź na to pytanie zna polityk lub ministerialny urzędnik. Przestrzegam także przed potencjalną sugestią, że najlepiej jest reformować odgórnie, a więc prawnie „nakazać”, „zakazać” oraz administracyjnie „wdrożyć”. Proponuję, aby nie „wymyślać” systemu płac, lecz rozsądnie ten system recypować. System płac nie może być dla uczelni egalitarny; musi uwzględniać rangę uniwersytetu, a więc być istotnie zróżnicowany. Za jakość trzeba płacić. Równocześnie ta jakość nie może nosić cech nieweryfikowalnych. Weryfikacja musi przebiegać w konkurencji między uczelniami w oparciu o kryteria: poziomu twórczości naukowej i edukacji oraz wartości wdrożeń badawczych i ekspertyz. Weryfikacja musi przebiegać także w ramach samej uczelni w oparciu o wymierne kryteria oceny. Zmiana oceny uczelni oraz uczonego powinna przybierać natychmiastowy realny finansowy wymiar.

Głównym ośrodkiem badawczo-naukowym należy zapewnić pełną autonomię, ośrodkom mniejszym wystarczy ograniczona autonomia. Dla przeprowadzenia reform potrzebna jest konsolidacja uczonych dokonana w oparciu o rzeczywisty potencjał

ośrodków akademickich, a więc liczony nie według parytetu liczby uczelni. O przyszłości nauki zadecyduje przecież nie liczba uczelni, lecz ich jakość.

Główne ośrodki uniwersyteckie powinny być także źródłem i intelektualnym zapleczem ekspertyz naukowych dla potrzeb państwa, kultury i gospodarki. Podejmowane decyzje, czy to polityczne czy gospodarcze, wymagają profesjonalizmu – czasy decyzji opartych na intuicji i dobrej woli odchodzą do przeszłości.

Hierarchia naukowa

Hierarchia naukowa: stopni naukowych i tytułu naukowego, wyraża kryteria merytorycznego poziomu kompetencji naukowych. Formą tej hierarchii jest standaryzowana prawnie jej instytucjonalizacja. Dlatego racjonalna reforma akademicka wymaga zasadniczej redukcji jednostek naukowych, które mają kompetencje nadawania stopni naukowych i tytułu naukowego. Przede wszystkim habilitacja jako próg samodzielności naukowej powinna być przeprowadzana tylko w wybranych ośrodkach akademickich. Przeprowadzenie habilitacji dawałoby stałe zatrudnienie na stanowisku profesora nadzwyczajnego. Osoby z doktoratem powinny być zatrudnione na stanowisku profesora kontraktowego, jeżeli po doktoracie poszerzyły swój dorobek naukowy.

Doktoranci

Szczegółnej, merytorycznej i edukacyjnej opieki wymagają najzdolniejsi studenci, przede wszystkim, studenci trzeciego stopnia, a więc doktoranci. Sprawę należy postawić jasno: albo znajdą się odpowiednie środki na sfinansowanie przyszłych pokoleń doktorów, albo utrzymamy stan obecny, który należy ocenić jednoznacznie krytycznie. Doktoranci to przecież ludzie już dorośli, niejednokrotnie mający własne rodziny. Należy więc zapewnić im odpowiedni standard życia, który umożliwi im poświęcenie się pracy naukowej. Należy wyjść od rzeczywistych ich potrzeb, unikać zaś ich uznaniowego koncesjonowania i zaspokajania. Bez faktycznych, poważnych świadczeń: mieszkaniowych, żywieniowych oraz finansowych na rzecz doktorantów żadnej sensownej reformy nie będzie. Ponieważ pula świadczeń z natury rzeczy jest finansowo limitowana, należy określić wybrane uczelnie do kształcenia doktorantów. Należy wreszcie racjonalnie gospodarować kadrami młodych doktorów, aby znaleźli pracę w ośrodkach akademickich. Nie wolno dopuścić do marnotrawstwa kadr naukowych. Ludziom autentycznie zdolnym należy koniecznie pomagać, aby nie zmarnowali talentów i służyli rozwojowi nauki.

Uczelnie zawodowe

Uczelnie zawodowe nie mogą być zminimalizowaną kopią uniwersytetu. Są rzeczywiście bardzo potrzebne, edukacyjnie i właśnie – zawodowo. Powinny nie zaniedbywać

swej roli, pamiętając zarazem o swym powołaniu; kształcić do zawodu na poziomie licencjackim. Tak więc nie każdy przedmiot w ponadmaturalnej edukacji może być objęty zawodowym kształceniem. To właśnie w uniwersytecie jest miejsce na kształcenie ponad- i pozawodowe, z natury rzeczy znacznie szersze i zdecydowanie bardziej abstrakcyjne.

Typowy nauczyciel akademicki zatrudniony w uczelni zawodowej nie może być kopią uniwersyteckiego profesora. Oczywiście, zatrudnienie autorytetów naukowych w tych uczelniach jest potrzebne i celowe, gdy wykładają przedmioty teoretyczne warunkujące edukację zawodową. Nie jest natomiast celowe dublowanie hierarchii stanowisk akademickich recypowanej z uniwersytetów. W uczelniach zawodowych powinny dominować jednak stanowiska dydaktyczne.

Egzamin licencjacki powinien być przeprowadzony w formie ustnej jako syntetyczny sprawdzian kwalifikacji zawodowo-intelektualnych absolwenta. Wypracowanie pisemne w formie pracy licencjackiej nie jest celowe. Jako zminimalizowana forma pracy magisterskiej nie ma ona sensu.

Kumulacja sił i środków

Rozwój badań naukowych wymaga zdecydowanej kumulacji sił i środków. Jeżeli tak, to należy przede wszystkim określić podmioty zdolne do rzeczywistego prowadzenia tych badań. Trzeba więc przyjąć do wiadomości, że nie każda jednostka akademicka jest w stanie realizować cele badawcze na wysokim poziomie, gdyż nie jest do ich realizacji przygotowana: kadrowo, organizacyjnie oraz finansowo. Należy wskazać kilka ośrodków naukowych i w nich skupić kluczowe badania oraz skoncentrować niezbędne dla nich środki. Inne uczelnie powinny zostać podporządkowane tym głównym ośrodkom, a więc powinny jedynie uczestniczyć w prowadzonych przez nie badaniach. W konsekwencji trzeba więc założyć, że przede wszystkim te główne ośrodki byłyby zaangażowane w promocję kadr naukowych.

Publikacje

Publikacje prac naukowych i dydaktyczno-naukowych wymagają ich dwujęzycznej wersji: polskiej i angielskiej. To wymóg współczesnej komunikacji naukowej i jej niekontrolowany standard. Niepublikowanie prac naukowych w języku angielskim oznacza brak uczestnictwa w światowym systemie obiegu informacji. Racjonalny proces dwujęzycznych publikacji może rozpocząć cykl poszerzonych abstraktów w języku angielskim. To szansa na przedstawienie światu polskich dokonań badawczych z różnorodnych dyscyplin naukowych. Równocześnie należy dążyć do syntetyzacji aktualnie pisanych prac naukowych. Ten postulat dotyczy głównie szeroko pojmowanej humanistyki. Tłumaczeniu na język angielski nie podlegałaby cała monografia, lecz jej wybrane najistotniejsze fragmenty; to, co w niej oryginalne i rzeczywiście twórcze. Natomiast postulatem bieżącej chwili jest publikacja w języku angielskim prac o charakterze naukowym, które

w przystępnej formie ukazać światu różne aspekty polskiej historii, kultury oraz szeroko pojętej humanistyki. Równocześnie jednak te prace należy publikować w językach narodowych naszych partnerów z Unii Europejskiej. To warunek wzajemnego poznania narodów Unii. Jego spełnieniu służyć będzie pogłębianie procesu faktycznej europejskiej integracji.

* * *

Uniwersytet powinien być wyrazem nie tylko profesjonalnych, lecz przede wszystkim intelektualnych i moralnych wartości. Świadomość tych wartości określają tak potrzebne w życiu publicznym cele: intelektualnej integracji w poczuciu racji stanu i odpowiedzialność za los przyszłych pokoleń.

Stanisław Palka

Stałe i zmienne składniki dydaktyki akademickiej

Wprowadzenie

Funkcjonowanie szkolnictwa wyższego w Polsce jest obiektem zainteresowania społecznego, wzbudza częste i gwałtowne dyskusje – przede wszystkim na łamach prasy i w telewizji. Wynika to przede wszystkim z dowartościowania w świadomości społecznej znaczenia wykształcenia wyższego w zjednoczonej Europie oraz z wysokich aspiracji edukacyjnych młodzieży i dorosłych. Towarzyszy temu duży, w polskich warunkach, wzrost liczby szkół wyższych i znaczące zwiększenie liczby młodzieży studiującej w trybie stacjonarnym i niestacjonarnym. Tym zjawiskom nie towarzyszy jednak istotny wzrost liczby kadry nauczającej, rozwój infrastruktury dydaktycznej szkół, m.in. dobrze wyposażonych bibliotek, co w konsekwencji prowadzi m.in. do nadmiernego zwiększania liczby studentów w grupach wykładowych, ćwiczeniowych i seminaryjnych czy podejmowania zajęć wykładowych i seminaryjnych przez osoby niemające statusu samodzielnych pracowników nauki. Wyraźna tendencja do zwiększania liczby przedmiotów na poszczególnych kierunkach studiów powoduje z kolei zbytnie obciążenie zajęciami młodzieży akademickiej, zmniejszające możliwość samodzielnego studiowania w toku nauki własnej. Na to nakłada się dostosowywanie organizacji szkół wyższych do wymagań Unii Europejskiej, co owocuje głównie formą trójstopniowych studiów: licencjackich, magisterskich i doktoranckich. Szkoły wyższe poddawane są krytyce ze względu na jakość kształcenia, oderwanie od praktyki, nieodpowiednie przygotowanie absolwentów do pracy zawodowej. Powoduje to wprowadzanie zmian w organizacji i treściach kształcenia – zmiany wywołane również z inicjatywy Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Szkolnictwo wyższe znajduje się w stanie nieustannych przekształceń, zmian, reform i w pewnym stopniu w sytuacji destabilizacji i niepewności. Rodzi to poczucie dyskomfortu u podmiotów kształcenia na poziomie wyższym: nauczycieli akademickich i studentów, jawi się więc potrzeba szukania stałych punktów oparcia, trwałych układów odniesienia, które mogą tym podmiotom dać poczucie pewności i sensu działania mimo ciągłego dostosowywania pracy uczelni do bieżących wymagań i uwarunkowań społecznych oraz administracyjnych. W niniejszym tekście wskazano te składniki, elementy dydaktyki akademickiej, które stanowić mogą mocne

punkty oparcia, podstawę stabilizacji pracy nauczycieli akademickich i studentów. Czynniki te usytuowano na tle zmiennych składników dydaktyki akademickiej, które są nieodzowne w sytuacji rozwoju nowoczesnego szkolnictwa wyższego. Wywód rozpoczyna charakterystyka dydaktyki akademickiej.

Dydaktyka akademicka

Dydaktyka akademicka jest subdyscypliną dydaktyki ogólnej, podstawowej (obok pedagogiki ogólnej, teorii wychowania, historii wychowania i myśli pedagogicznej) nauki pedagogicznej. Dydaktyka ogólna jest utożsamiana z teorią kształcenia. Kształcenie zaś obejmuje:

- nauczanie, czyli kierowanie uczeniem się związanym z opanowywaniem wiadomości i umiejętności,
- wychowanie intelektualne, czyli rozwijanie zdolności poznawczych (przede wszystkim myślenia, pamięci, wyobraźni, uwagi), rozwijanie zainteresowań poznawczych, kształtowanie postaw poznawczych.

Dydaktyka akademicka jest równocześnie subdyscypliną pedagogiki szkoły wyższej oraz podstawowym składnikiem dydaktyki szkoły wyższej, nazwa „akademicka” oznacza, że obejmuje kształcenie w uczelniach akademickich, a więc szkołach wyższych kształcących młodzież na poziomie studiów magisterskich oraz prowadzących obok działalności dydaktycznej także pracę naukową. Dydaktyka akademicka jest więc teorią kształcenia w uczelniach akademickich, obejmuje zarówno nauczanie, jak i wychowanie intelektualne studentów, a także w pewnym stopniu wychowanie moralne (społeczno-moralne), estetyczne i zdrowotne.

Dydaktykę akademicką ujmuje się dwojako, jako:

- a) dyscyplinę naukową, wyżej scharakteryzowaną,
- b) praktykę społeczną na tej dyscyplinie naukowej opartą.

Zatem określa się tym mianem teorię i praktykę kształcenia akademickiego. W niniejszym tekście uwagę skoncentrowano na praktyce kształcenia akademickiego, w niej występują zmienne składniki i w niej występują (mogą występować) składniki stałe. Zanim do tego przejdę, wpierw określę komponenty procesu dydaktycznego – procesu kształcenia (akademickiego) i jego podmioty.

Komponenty i podmioty procesu dydaktycznego

W skład procesu dydaktycznego (procesu kształcenia) w uczelni akademickiej wchodzi:

- a) Cele kształcenia ogólne i szczegółowe wyłaniane na podstawie przyjętego systemu wartości głównie poznawczych, w szczególności cele kształcenia przyjęte:
 - w określonej uczelni akademickiej,
 - na określonym kierunku studiów w uczelni,
 - na określonym przedmiocie nauczania w obrębie kierunku studiów,

- w zakresie formy organizacji procesu kształcenia przedmiotowego, np. ćwiczeń,
- w zakresie pojedynczych zajęć, jednostek metodycznych.
- b) Treści kształcenia, służące realizacji celów, określane w planach studiów na poszczególnych kierunkach oraz w programach dla poszczególnych przedmiotów.
- c) Metody kształcenia związane głównie bądź z tokiem podającym, np. wykładem bądź z tokiem poszukującym, np. dyskusją.
- d) Formy organizacji procesu kształcenia, obejmujące przede wszystkim zajęcia typu wykładowego (np. wykłady kursowe i wykłady monograficzne) i ćwiczeniowego (np. ćwiczenia, proseminaria, seminaria) oraz naukę własną studentów.
- e) Formy organizacji pracy studentów, głównie pracę zbiorową, pracę grupową, pracę indywidualną.
- f) Środki dydaktyczne (pomoce, urządzenia medialne, eksponaty).
- g) Kontrola i ocena efektów kształcenia, kontrola i ocena poziomu realizacji przyjętych celów.

Skutecznej realizacji procesu kształcenia służy respektowanie zasad kształcenia, np. zasady świadomego i aktywnego udziału studentów, zasady systematyczności, zasady pogłębienia, zasady wiązania treści z praktyką. Efektywnej realizacji służy także respektowanie, uwzględnianie czynników warunkujących, różnicujących wyniki kształcenia związanych z cechami studentów (np. poziomem zdolności), z cechami środowiska uczelnianego (np. bazą materialną, dostępnością literatury).

Podmiotami procesu dydaktycznego są zarówno studenci, jak i nauczyciele akademicy. Podmiotowość studentów wyraża się w ich poczuciu sprawstwa w zakresie wyników studiowania, co wiąże się z możliwościami samodzielnego – lub z niewielką pomocą nauczycieli – opanowywania wiadomości i umiejętności, partnerskiego kontaktu z kadrą nauczającą, możliwościami wywierania wpływu na organizację studiów i zajęć. Nauczyciel akademicki pełni kilka ról: uczonego, nauczyciela studentów, wychowawcy studentów, osoby publicznej (np. eksperta). W każdej z nich powinien czuć się podmiotem. Szczególna w uczelni akademickiej jest sytuacja wiązania roli badacza z rolą nauczyciela, co podnosić może jakość dydaktyki akademickiej.

Po scharakteryzowaniu procesu kształcenia rodzą się kluczowe dla niniejszych rozważań pytania. Co stanowi zmienne składniki dydaktyki akademickiej? Co stanowi stałe składniki dydaktyki akademickiej?

Zmienne składniki dydaktyki akademickiej

Zmianom ulegają wszystkie wymienione wyżej komponenty procesu dydaktycznego w uczelniach akademickich.

Ogólne cele kształcenia są modyfikowane w zależności od potrzeb społecznych, cywilizacyjnych, przyjmowanych ideologii edycyjnych, aktualnej polityki oświatowej. Zwraca się uwagę bądź na aspekt przygotowywania (wykształcenia) ogólnego, bądź na przygotowywanie do pracy zawodowej, uwzględnia się formowanie intelektualne studentów, ich przygotowywanie do efektywnych, innowacyjnych działań w społeczeń-

stwie konkurencji, akcentuje się kształtowanie u studentów albo osobowości humanistycznej o szerokich horyzontach umysłowych, albo pragmatycznych, umięających działać skutecznie i rywalizować. Zmianom ulega charakterystyka sylwetek absolwentów formalnie przyjmowanych w podstawach programowych kształcenia, priorytety związane bądź z opanowywaniem przez studentów wiadomości, bądź opanowywaniem umiejętności. Zaczyna się też zacierać różnica między kształceniem uniwersyteckim tradycyjnym, wspartym na nauce i kulturze narodowej a kształceniem w innych uczelniach akademickich, proces ten pogłębiany jest przez coraz liczniej powstające uniwersytety o nachyleniu rolniczym, ekonomicznym, technicznym itp. W ślad za tym zmianom ulegają cele kształcenia w zakresie kierunków studiów i przedmiotów studiów.

Szczegółowe cele kształcenia poszczególnych form wykładowych i ćwiczeniowych w obrębie poszczególnych przedmiotów, a przede wszystkim szczegółowe cele kształcenia na poszczególnych zajęciach (jednostkach metodycznych) są mocno zróżnicowane w zależności od kompetencji i poziomu naukowego nauczycieli akademickich, ich osobistych zainteresowań i osobistych preferencji.

Treści kształcenia akademickiego ulegają zmianom, zmienia się bowiem – przyrasta, przekształca wiedza naukowa, na której wspiera się nauczanie akademickie. Tu zmienność jest pożądana, bowiem dobrze świadczy o nadążaniu uczelni akademickich za rozwojem nauki, tym bardziej, że mają one instytuty, katedry, zakłady, pracownie, zespoły badawcze wnoszące wkład do wiedzy naukowej. Treści są modyfikowane w związku z dostępnością literatury światowej oraz wymaganiami stawianymi w Unii Europejskiej w celu ujednoczenia kształcenia i stwarzania możliwości przechodzenia studentów z uczelni w jednym kraju do uczelni w innym. Zmianom ulegają treści w dziedzinie poszczególnych przedmiotów studiów oraz poszczególnych zajęć przedmiotowych. Treści realizowane na poszczególnych przedmiotach i zajęciach przedmiotowych nie odzwierciedlają w pełni wiedzy naukowej, stanowią tylko jej reprezentację, od nauczyciela akademickiego zależy, które treści dobierze i jak je ułoży (od niego zależy dobór i układ treści), jaką im nada strukturę, mimo że określone są ministerialne podstawy programowe (wymagania programowe) dla poszczególnych kierunków studiów – standardy nauczania na studiach licencjackich i magisterskich. Uczelnie podlegają kontroli i ocenie Państwowej Komisji Akredytacyjnej i Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej. Zmianie uległy relacje między treściami wykładów i treściami ćwiczeń z określonego przedmiotu. W związku ze zwykle niewielką liczbą godzin (30 godzin wykładu i 30 godzin ćwiczeń) tematyka ćwiczeń nie jest związana z treściami wykładów, nie stanowi ich ilustracji, pogłębienia, ćwiczenia, lecz odrębny ciąg zagadnień przedmiotowych, zgodnie z ustalonym podziałem treści podstawowych. Zmianie ulega wykorzystywanie treści podręczników i literatury naukowej przez studentów, te podstawowe wciąż źródła informacji i zasoby treści zastępowane są przez kserokopie fragmentów wymienianych dzieł oraz kserokopie kserokopii.

W zakresie metod kształcenia występuje zróżnicowanie warunkowane liczbą godzin zajęć przeznaczanych na poszczególne formy zajęć przedmiotowych oraz liczbą studentów. Mała liczba godzin przy dużej liczbie studentów nie stwarza dobrych możliwości do stosowania metod poszukujących, problemowych, badawczych, natomiast

skłania do realizowania zajęć przy użyciu metod podających, wykładowych, związanych z przekazywaniem wiedzy, a nie jej odkrywaniem, związanych z zapamiętywaniem i rekonstruowaniem wiadomości, a nie z rozwiązywaniem zadań poznawczych. Ponadto wspomniana niedogodność dydaktyczna dotycząca liczby godzin i liczby studentów ogranicza możliwość „uczenia się przez przeżywanie”, „nauczania wychowującego”.

Tendencje opisane wyżej, w związku z zagadnieniem metod kształcenia, mają także znaczenie dla zmian w zakresie form organizacji procesu kształcenia. Zwiększa się liczba zajęć wykładowych, służących przekazywaniu gotowej wiedzy, ponadto zmienia się rola nauki własnej studentów, która przestaje być „studiowaniem”, względnie nieograniczonym czasowo wchodzeniem w arkana wiedzy naukowej, samokształtowaniem w toku obcowania z dziełami naukowymi, kontemplacją i zachwytem poznawczym, a staje się pospiesznym odrabianiem zadań zleconych przez osoby prowadzące ćwiczenia w związku z kolejnymi ćwiczeniami i kolokwiami. Nadmierna liczba studentów rozproszonych terytorialnie przy niedoborze kadrowym i słabej bazie lokalowej i noclegowej uczelni skłania do podejmowania prób kształcenia na odległość, e-learningu, co może być użyteczne jako forma pomocnicza w realizacji procesu kształcenia, ale nie zastąpi „żywego” procesu dydaktycznego, którego podstawą jest bezpośredni, „twarzą w twarz” kontakt nauczycieli akademickich ze studentami.

Formy organizacji pracy studentów również ulegają zmianom. Dominuje praca frontalna, praca zbiorowa z dużymi zespołami studentów na wykładach, ćwiczeniach, seminariach. Relatywnie znacznie rzadziej stosowane są: praca grupowa jednolita i praca grupowa zróżnicowana, bardzo rzadko stosuje się pracę indywidualną zróżnicowaną. Tym samym zatracą się możliwości indywidualizacji procesu kształcenia, a więc dostosowywania treści, metod, czasu pracy, wymagań do możliwości intelektualnych i zdrowotnych studentów, co w konsekwencji ma negatywny wpływ na studentów opóźnionych w nauce (np. z powodu słabego poziomu kształcenia w szkole średniej lub w wyższych uczelniach zawodowych) oraz na studentów wybitnych, uzdolnionych, nie poświęca się im oddzielnej, należytej uwagi.

W zakresie możliwości stosowania środków dydaktycznych następują duże zmiany wywołane postęпами w dziedzinie rozwoju mediów elektronicznych. Daje się zaobserwować przecenianie tzw. prezentacji medialnych, środek przekazu, nośnik informacji staje się ważniejszy niż przenoszone treści. Dzięki mediom łatwiej przybliżyć studentom obiekty fizyczne, źródła historyczne, okazy przyrodnicze niedostępne im poznawczo na co dzień.

Zmiany w zakresie kontroli i oceny efektów kształcenia są również wyraźnie dostrzegalne. Przede wszystkim nacisk kładziony jest na kontrolę w formie testów, sprawdzianów, egzaminów pisemnych, głównie testowych, które co prawda ujednolicają zakres wymagań, czas, miejsce, kryteria i normy ocen, ale pozbawiają elementu dialogu dydaktycznego, osobistego kontaktu, klimatu intelektualnego i emocjonalnego tworzonego przez nauczycieli akademickich i studentów. Relatywnie rzadziej stosowane są egzaminy ustne, mniejsze znaczenie przykłada się do kontroli w toku obserwacji studentów, konsultacji, rozmowy nieformalnej czy pytań zadawanych przez studentów, czyli w toku dialogu dydaktycznego ze studentami.

Wymienione wyżej zmienne składniki współczesnej dydaktyki akademickiej wydają się świadczyć o tym, że proces kształcenia akademickiego nie ma stałych punktów oparcia, trwałych układów odniesienia, co może odbierać podmiotom kształcenia akademickiego, przede wszystkim nauczycielom akademickim, poczucie sensu działania i pewności działania. Jednak istnieją również stałe składniki dydaktyki akademickiej, historycznie, kulturowo, aksjologicznie ugruntowane, które nie ulegają wahnięciom koniunkturalnym, czasowym, ideologicznym, lecz stanowią mocne punkty oparcia dla realizacji kształcenia akademickiego.

Stałe składniki dydaktyki akademickiej

Stalymi składnikami dydaktyki akademickiej są (powinny być) wartości, które decydują (mogą decydować) o tym, jakie cele, treści, metody, formy, środki, sposoby kontrolowania i oceniania należy realizować i stosować bez względu na zewnętrzne i wewnętrzne uwarunkowania działalności dydaktycznej uczelni akademickich. Wartości istotne dla kształcenia akademickiego można podzielić na trzy grupy:

- a) wartości naukowe, związane z uprawianiem nauki w uczelniach akademickich i rzutujące na proces kształcenia w tych uczelniach,
- b) wartości dydaktyczno-wychowawcze, związane przede wszystkim ze sferą interakcji, kontaktów nauczycieli akademickich ze studentami, z intencjonalnym oddziaływaniem nauczycieli akademickich na studentów, mającym charakter kształtujący i wspomagający,
- c) wartości obywatelskie, niezbędne do respektowania w związku z tym, że uczelnie akademickie stanowią część instytucji społecznych oraz że przygotowują studentów do przyszłych, ważnych ról społecznych.

Jeśli chodzi o wartości naukowe (będące wartościami akademickimi), to na pierwszym miejscu znajduje się prawda jako naczelną wartość poznania i jako cecha treści naukowo-dydaktycznych oraz horyzont poznania w toku studiów. Istotną wartością jest racjonalność dająca sensowność i skuteczność poszukiwaniom naukowym i działalności kształcącej. Kolejną wartością jest krytycyzm, postawa krytyczna (a nie krytykancka) nakazująca ostrożność w uogólnianiu wyników, przyjmowaniu idei naukowych, zaś w dydaktyce akademickiej skłaniająca do przyjmowania wiedzy dobrze uzasadnionej na aktualnym etapie poznania. Z powyższymi wartościami wiąże się rzetelność badawcza dająca uczynom podstawy do uzyskiwania wiedzy prawdziwej, zaś studentom przygotowującym prace licencjackie i prace magisterskie dająca podstawy do tworzenia użytecznych poznawczo przyczynków naukowych.

Odnośnie do wartości dydaktyczno-wychowawczych godne wymienienia są: podmiotowość nauczycieli akademickich i studentów (przeświadczenie o możliwości sprawstwa w procesie kształcenia), partnerstwo nauczycieli akademickich i studentów dające podstawę do działań wspólnych, partnerstwo nauczycieli akademickich, partnerstwo studentów, dialog jako sposób porozumiewania się podmiotów dydaktycznych wzajemnie się szanujących i zmierzających do wspólnego celu, życzliwość przejawiana

przede wszystkim przez nauczycieli akademickich w stosunku do studentów i stwarzająca podstawy do dialogu, pomoc nauczycieli akademickich niesiona studentom, zaufanie studentów do nauczycieli akademickich. Wymieniane wartości stają się cenną podstawą układania relacji między podmiotami procesu dydaktycznego, istotne są tu też wartości osobowościowe nauczycieli akademickich, do których należą: odpowiedzialność za wyniki pracy dydaktycznej, rozwój i osiągnięcia studentów, autorytet nauczyciela akademickiego będący wzorem dla studentów, takt pedagogiczny – warunek owocnego dialogu, zaufania, partnerstwa, twórczość (innowacyjność) nauczycieli akademickich przejawiająca się zarówno w dziedzinie naukowej, jak i dydaktycznej.

Wartościami obywatelskimi, które mają podstawowe znaczenie społeczne i które powinny być respektowane w uczelniach akademickich, zarówno w zakresie przygotowywania studentów do przyszłych ról zawodowo-społecznych, jak i organizowania życia akademickiego, są: dobro wspólne, dobro społeczne, dobro narodowe, ale i dobro indywidualne nie kolidujące z dobrem społecznym, tolerancja w stosunku do osób o odmiennych poglądach politycznych, społecznych, wyznaniowych, osób odmiennych etnicznie, obyczajowo, osób z niepełnosprawnością, demokracja jako naczelna wartość europejska, zaangażowanie społeczne związane z odpowiedzialnością społeczną, uczciwość zarówno w stosunkach interpersonalnych, jak i w działalności zawodowej i społecznej.

Zatem, jak wynika z powyższego wykazu, nie brak w dydaktyce akademickiej mocnych, stałych składników.

Podsumowanie

Podsumowując analizę zmiennych i stałych składników dydaktyki akademickiej, należy zwrócić uwagę na to, że:

- a) jakość kształcenia akademickiego w dłuższym wymiarze czasowym wyznaczają stałe składniki dydaktyki akademickiej, jakkolwiek rzucają się w oczy przede wszystkim zmienne składniki, to powinny one jednak być wprowadzane na mocnym gruncie wartości naukowych (akademickich), dydaktyczno-wychowawczych oraz obywatelskich;
- b) respektowanie, wykorzystywanie, eksponowanie, wdrażanie wartości jako stałych składników dydaktyki akademickiej jest w ręku poszczególnych nauczycieli akademickich, od nich więc przede wszystkim zależą efekty jakościowe kształcenia akademickiego, służącego zarówno indywidualnym studentom, jak i społeczeństwu, zatem w debatach i decyzjach wspierających odnoszących się do sfery kształcenia akademickiego na pierwszym miejscu powinni być stawiani właśnie nauczyciele akademicy.



Jan Wiktor Tkaczyński

Projektowanie, czyli o pożytkach płynących z planowania (nie tylko) w nauce

Lektura listy wyzwań stojących przed Polską może przytłoczyć swoim ciężarem. Wymienić można dla przykładu tylko najważniejsze, czyli utrzymanie tzw. *critical national infrastructure*, a więc infrastruktury w dziedzinie edukacji, energetyki, komunikacji oraz kultury – jako niezbędnych zarówno dla narodowego przetrwania, jak i rozwoju społeczno-gospodarczego. Zmniejszenie strategicznego dla przyszłości Polski dystansu w sferze technologii i nauki, bez wątplenia dzielącego nas od wysoko rozwiniętych państw świata, wymaga nie tylko profesjonalnego państwa i skutecznej władzy, ale w takim samym stopniu zaradnych obywateli-projektodawców. O tym, że jest to palący problem, dowodzi najlepiej niski stopień absorpcji przez nasz kraj funduszy unijnych, wynoszący w roku 2009 niewiele ponad 11% przyznanej puli środków wspólnotowych¹. Nie inaczej jest z efektywnością państwa. Prowadzony w ramach programu „Sprawne państwo” monitoring pokazuje, że w latach 2005–2009 projektowanie legislacyjne znalazło niewielkie, bo zaledwie w 1/3 odbicie w faktycznej działalności rządu².

Obserwacja samych tylko zmian w prawodawstwie pokazuje przy tym dowodnie, że w całym okresie polskiej transformacji ustrojowej działania na rzecz lepszych rozwiązań prawnych/institutionalnych sprowadzały się w zasadzie do eliminowania wadliwych uregulowań, nie natomiast do zmiany mechanizmów, których te uregulowania były rezultatem. Niepokojącym zjawiskiem jest przy tym niezdolność państwa do projektowania długookresowych strategii rozwojowych, a nade wszystko ich skutecznej realizacji. Przeprowadzone badanie³ pokazuje, że tylko 37% obowiązujących na koniec stycznia 2008 r. strategii rządowych zakładało prowadzenie monitoringu z ich realizacji. Sytuacja uległa wprawdzie poprawie po wejściu Polski do Unii Europejskiej, ale nawet teraz monitorowanie wielu „strategii unijnych” nie jest prowadzone ani w sposób sko-

¹ Absorpcja w tym przypadku rozumiana jest jako procent zakontraktowanych środków w ramach perspektywy 2007–2013, www.funduszeuropejskie.gov.pl/AnalizyRaportyPodsumowania/Documents/zestawienie19072009.pdf.

² R. Zubek, M. Matczak, A. Cieleń, T. Zalasinski, *Barometr legislacyjny*, www.ey.com/PL/pl/Industries/Government---Public-Sector/Raport-Barometr-legislacyjny-3.

³ J. Wilkin et al., *Badanie dotyczące stworzenia systemu wskaźników dla oceny realizacji zasady „good governance” w Polsce. Raport końcowy*, Warszawa, lipiec 2008, s. 140.

ordynowany, ani rzetelny (m.in. nie są publikowane bieżące wskaźniki realizacji strategii lub ich lista jest niepełna). Tymczasem, i trudno nie zgodzić się z konkluzją autorów przywołanego raportu, niezdolność państwa do projektowania, formułowania i realizacji długookresowej wizji rozwojowej może prowadzić do obniżenia konkurencyjności polskiej gospodarki.

Głębsza refleksja nad przedstawionym paradoksem prowadzi do wniosku, że są ludzie, którzy w działaniu uznają tylko żniwo – nawożenie, orka i siew najwidoczniej są według nich niepotrzebne. Tymczasem nie da się jednak ukryć, że w każdej dziedzinie działalności myśli ludzkiej, zwłaszcza tam, gdzie się coś tworzy, trzeba mieć choć trochę wyobraźni. Aktywność wymaga jej o wiele więcej, niż się ludziom zdaje, gdyż oznacza ona nie tylko sztukę działania, ale i właśnie projektowania. Warto sobie bowiem uzmysłowić, że jeżeli Wschód zbudował fundamenty swojej kultury na bezwzględnym podporządkowaniu człowieka sile wyższej, nadprzyrodzonej, to na Zachodzie przeciwnie, człowiek pozostawiony był inwencji własnej, pozwalającej na szeroką twórczość samorodną, wyniku przekonania o zdolności ludzi do poprawiania warunków swojego bytu przy pomocy rozumu. Ta bowiem cywilizacja, która nie zadaje pytań, która wyrzuca poza swój obręb cały – wyrażający się pytaniami – świat niepokoju, krytycyzmu, poszukiwań, a wreszcie projektowania, jest cywilizacją sparaliżowaną, nieruchomą, stojącą w miejscu.

Trudno zatem w polskich realiach nie odwołać się do doświadczeń innych państw Europy, które wyraźnie dowodzą, że o sukcesie planowania decyduje w pierwszej kolejności staranne planowanie oraz równie dokładne programowanie legislacji. W praktyce brytyjskiej, tak samo zresztą jak węgierskiej, motywacją sprawnego zarządzania jest bowiem powiązanie programowania z kalendarzem prac parlamentu. Właściwe planowanie zwiększa w tym wypadku szansę terminowego zrealizowania resortowych zamierzeń. Formuła duńska przewiduje natomiast sprzężenie programowania legislacyjnego z rocznym cyklem budżetowym. Porządne projektowanie zamierzeń legislacyjnych gwarantuje bowiem mocną pozycję resortów w negocjacjach budżetowych z Ministerstwem Finansów. W praktyce niemieckiej oraz estońskiej program legislacyjny zawiera tymczasem kilka-, kilkanaście najważniejszych projektów politycznych rządu, ogłaszanych publicznie przez szefa rządu. Ich terminowa realizacja uwiarygodnia następnie cały gabinet.

Nie wymaga zatem wielkiej spostrzegawczości odkrycie, że w polskim modelu ustrojowym wyliczonych tutaj elementów brak. Niska skuteczność w działaniu nie pociąga żadnych konsekwencji, ani parlamentarnych, ani finansowych, ani politycznych. Stąd nie zaskakuje, że machinie rządowej brakuje motywacji do systematycznego planowania i dokładnego programowania legislacji⁴, warunku *sine qua non* sprawnego zarządzania, że wreszcie wcale pokaźna suma środków finansowych Unii Europejskiej w łącznej kwocie 67,3 mld euro⁵, która została alokowana dla naszego kraju w kolejnych latach perspektywy finansowej 2007–2013, nie jest w formie realizacji najrozmaitszych projektów nadal w stopniu zadowalającym wykorzystywana.

⁴ M. Boni, R. Zubek, *Jak zaplanować zmiany w prawie*, www.rp.pl/artukul/340497.html?print=tak.

⁵ Zob.: www.funduszeuropejskie.gov.pl/WstepDoFunduszyEuropejskich/Strony/NSS.aspx.

Operacjonizacja pojęcia projektu

Definicja słownikowa operacjonizmu nie pozostawia żadnych wątpliwości, że jest to ten kierunek w filozofii i metodologii nauk, według którego terminy i pojęcia naukowe mają sens empiryczny jedynie wtedy, gdy można je zdefiniować przez podanie opisu operacji określających ich zastosowanie. Rozumieć zatem operacjonizację należy jako procedurę, która sprowadza się do wyjaśnienia sensu danego terminu albo wyrażenia tegoż za pomocą wskazania operacji prowadzących do jego utworzenia. Lub, mówiąc inaczej, do opisu operacji pomiaru względnie metody rozstrzygnięcia, określających ich zastosowanie za pośrednictwem albo wskazania czynności bądź metod pomiaru, albo za pomocą wskazania desygnatów.

Jeżeli tak przedstawiony pomiar cech (właściwości) leży u podstaw praktykowania operacjonizacji w jej pierwotnej wersji, to odczytywany współcześnie sens operacjonizmu można sprowadzić do formuły, wedle której terminy i wyrażenia mają znaczenie empiryczne o tyle, o ile znana jest metoda rozstrzygnięcia o dowolnym przedmiocie, czy jest on desygnatem określonego terminu, względnie dowodzenia za pomocą obserwacji, czy dane wyrażenie jest prawdziwe. Tak przyjęta metodologia pozwala ująć zdefiniowanie projektu w następujące etapy:

- opracowanie definicji operacyjnej projektu za pośrednictwem wskazania metod i formuł pomiaru określonych cech,
- empiryczne potwierdzenie istnienia wyróżnionych cech/własności/właściwości charakterystycznych dla desygnatów, należących do zakresu przedmiotowego projektu,
- zweryfikowanie lub sfalsyfikowanie twierdzeń bądź hipotez w procesie ich sprawdzania,
- potwierdzenie lub odrzucenie danych wyjściowych, i tym samym, ostatecznie określenie stopnia ich ścisłości i rzetelności⁶.

Uściślenie samej tylko metodologii operacjonizacji pomniejsza zatem bezsprzecznie ryzyko przeoczenia błędów, które mogą się pojawić w trakcie procesu projektowania. Dzięki bowiem właściwemu sprecyzowaniu (zdefiniowaniu) istoty projektu uzyskuje się nie tylko pożądany poziom jego funkcjonalności, ale i w ramach procedury operacjonizacji, lepsze zaplanowanie prac projektowych. Nie zwalnia to jednak z poczynienia tutaj uwagi porządkującej, że zdefiniowanie projektu zawiera w sobie i różny stopień ścisłości, i różne aspekty wdrożenia.

Przyjmując bowiem za punkt wyjścia rozumienie definiowania projektu jako nie tylko objaśnienie jego istoty i celu, ale również oznaczenie treści tematu projektu i zakresu przedsięwzięcia, to uznać, że jest to czynność polegająca przede wszystkim na ustaleniu znaczenia (sensu) problemu projektowego. W tym duktie interpretacyjnym pozostaje i Jason Charvat, i Dennis Lock. Jeżeli jednak ten pierwszy przy definiowaniu projektu kładzie nacisk zaledwie na przegląd zakresu zamierzenia projektowego, ocenę stanu faktycznego oraz studium jego wykonalności⁷, to drugi ujmuje definiowanie projektu

⁶ A. Stabryła, *Zarządzanie projektami ekonomicznymi i organizacyjnymi*, Warszawa 2006, s. 54–55.

⁷ J. Charvat, *Project Management Methodologies*, Hoboken N.J. 2003, s. 5.

dalece szerzej. Znaleźć u niego bowiem można i przygotowanie specyfikacji kontraktu/zlecenia klienta, i określenie zakresu projektu z wykorzystaniem listy kontrolnej, i przygotowanie przez wykonawcę wstępnej specyfikacji projektu, i opracowanie specyfikacji szczegółowej, i wreszcie sporządzenie studium wykonalności⁸.

Propozycja Adama Stabryły zdaje się łączyć wymienione cechy w sposób przejrzysty. Pod pojęciem definiowania projektu rozumie czynność złożoną z trzech etapów:

- interpretację tematu projektu pojmowanego jako określenie ścisłego sensu definiowania projektu,
- zdefiniowanie zakresu przedmiotowego (rzeczowego) projektu,
- określenie zakresu funkcjonalnego projektu⁹.

Pierwszy etap wymaga wprawdzie określenia celu projektu, wyjaśnienia pomysłu i problemu projektowego, a wreszcie przywołania i objaśnienia słów kluczowych, które są niezbędne do właściwego zrozumienia przedmiotowej problematyki. W dalszej kolejności istotne jest omówienie stosowanej terminologii, przy zwróceniu zarazem uwagi na podobieństwa i różnice między poszczególnymi koncepcjami metodologicznymi. Na etap drugi składa się z jednej strony klasyfikacja badanego systemu, tj. wyróżnienie określonych kategorii systematyzujących, z drugiej jednakże wskazanie desygnatów, które odpowiadają określonym kategoriom. Z trzecim etapem wiąże się natomiast nieodłącznie wskazanie specyficznych zadań projektowych, jakie zostaną podjęte w związku z wyróżnionymi obiektami badawczymi. Konieczna jest tutaj uwaga, że wspomniane zadania wiążą obiekty badawcze z określonymi funkcjami. Stąd zadaniami projektowymi są najrozmaitsze przedsięwzięcia inwestycyjne lub organizacyjne, gdy tymczasem do przykładowych funkcji można zaliczyć identyfikację stanu faktycznego, analizę przyczynową, badania historyczno-porównawcze (komparatystykę), ocenę efektywności czy projektowanie procedur koordynacyjnych¹⁰.

Projekt i jego elementy składowe

Powyższy przegląd metodologiczny jest podstawą do zajęcia się teraz właściwym pojęciem projektu, jego typologią, a wreszcie cechami specyficznymi, odróżniającymi to pojęcie od innych. Łaciński źródłostów *proiectus* oddaje treść definicyjną jako czegoś, co jest wysunięte do przodu. Termin ten można zatem z powodzeniem wyłożyć, nie pretendując jednakże w tym miejscu do wyczerpania tego zagadnienia, jako przedstawienie opisu rozwiązania określonego problemu, które ma dopiero zostać wykonane. Ponieważ wykonanie w projekcie nie jest obojętne, dlatego zwraca się uwagę na te wymiary (cechy), które odróżniają projekt od, przykładowo, codziennego działania niepodlegającego określonym mechanizmom planistycznym bądź koordynacyjnym.

⁸ D. Lock, *Podstawy zarządzania projektami*, tłum. G. Łuczkiwicz, Warszawa 2009, s. 25–41.

⁹ A. Stabryła, *Zarządzanie projektami...*, s. 53–54.

¹⁰ *Ibidem*.

Wyszczególnione cechy	Projekt	Codziennie działanie
czas	Metodyczne działanie czasowe ze ściśle zdefiniowanym początkiem i końcem	Działanie permanentne bez określonej daty zakończenia
cel	Wprowadzenie zmiany za pomocą osiągnięcia określonego unikalnego rezultatu projektu	Generowanie identycznych rezultatów lub rezultatów określonego rodzaju, rezultaty standardowe
proces	Jednorazowy, wykorzystuje środki czasowo	Ciągle trwający, wykorzystuje środki w sposób ciągły
natura	Unikalna, czasowa oraz przejściowa	Kontynuowana i powtarzalna

Źródło: opracowanie własne na podstawie: P. Baguley, *Project Management*, London 2008, s. 10.

Aczkolwiek w literaturze przedmiotu panuje zgodność poglądów w kwestii rozumienia pojęcia projektu, to przecież nie do przecoczenia pozostają w podawanych definicjach różnice terminologiczne. Odwołać się tu można, przykładowo, do kilku z nich, aby lepiej uwypuklić dzielące je elementy definicyjne. I tak, u Roberta K. Wysockiego i Ruddiego McGariego projekt oznacza

[...] sekwencję niepowtarzalnych, złożonych i związanych ze sobą zadań, mających wspólny cel, przeznaczonych do wykonania w określonym czasie, bez przekraczania ustalonego terminu, zgodnie z założonymi wymaganiami¹¹.

W podobnym duchu twierdzi także J. Davidson Frame, który konstruuje pojęcie projektu za pomocą następujących wyróżników: zorientowania na cel, koordynacji w podejmowaniu powiązanych ze sobą działań, wskazania początku i końca projektowanego przedsięwzięcia oraz jego wyjątkowości¹². Nie inaczej widzi projekt Harold Kerzner, dodając jedynie do wymienionych wyznaczników projektu wymagane zasoby oraz koszty i poziom wykonania¹³.

Przykłady z piśmiennictwa anglosaskiego warto uzupełnić interpretacją pojęcia projektu z niemieckiej literatury fachowej. Najprostszą definicję przedstawiają Gerold Patzak i Günter Rattay, według których projektami są kompleksowe przedsięwzięcia ograniczone czasowo¹⁴. U Hansa D. Litkego inkryminowany termin wyznaczają takie oto wyróżniki: pojedyncze przedsięwzięcia o ustalonym początku i końcu, nowatorskie i pełne ryzyka, kompleksowe, tzn. obejmujące albo wiele(u) podmiotów/uczestników z różnych dziedzin, albo tworzące nową strukturę organizacyjną, a wreszcie, w trakcie

¹¹ R. K. Wysocki, R. McGary, *Efektywne zarządzanie projektami*, Gliwice 2005, s. 47.

¹² J. Davidson Frame, *Zarządzanie projektami w organizacjach*, tłum. P. Dąbrowski, Warszawa 2001, s. 2. Zbliżone do niego podejście prezentuje P. Baguley, wskazując, że jest to sekwencja powiązanych ze sobą działań, przeprowadzanych w określonym przedziale czasowym, ściśle podporządkowanych unikatowemu, jasno zdefiniowanemu celowi. P. Baguley, *Project Management*, London 2008, s. 12.

¹³ H. Kerzner, *Project Management. A Systems Approach to Planning, Scheduling, and Controlling*, Hoboken N.J. 2009, s. 3 i nast.

¹⁴ G. Patzak, G. Rattay, *Projektmanagement. Leitfaden zum Management von Projekten, Projektportfolios und projektorientierten Unternehmen*, Wien 2009, s. 20.

trwania projektu, podlegające zmieniającym się potrzebom organizacyjnym, jak również posiadające wielkie znaczenie dla samego przedsięwzięcia względnie państwa i z tego powodu silnie uwarunkowane ramami czasowymi¹⁵. Lakoniczną, ale logicznie spójną definicję projektu podaje Manfred Burghardt¹⁶. Nie byłaby ona, być może, aż tak godna uwagi, gdyby nie fakt, że jest ona jedynie przeformułowaniem definicji określonej przez Deutsche Industrie Norm (DIN). To pozwala ostatecznie przedstawić, w formie tabelarycznej, zestawienie cech projektu według niemieckiej normy przemysłowej oraz innych cech, wspólnych dla podanych powyżej definicji.

Cechy projektu według DIN 69 901	Inne cechy
<ul style="list-style-type: none"> • zachodzenie wyjątkowych warunków/okoliczności • jasno określony(e) cel(e) • czasowo ograniczone ramy, tzn. określony początek i koniec • występowanie ograniczeń m.in. natury finansowej i kadrowej • odróżnienie w stosunku do innych przedsięwzięć • istnienie specyficznej organizacji projektowej 	<ul style="list-style-type: none"> • kompleksowość • interdyscyplinarność • praca zespołowa • różnorodność rozwiązań • szczególne znaczenie • ryzyko • nowatorstwo • unikatowość

Źródło: opracowanie własne na podstawie: niemieckiej normy przemysłowej DIN 69 901, www.ibim.de/projekt/1-2.htm.

Polscy autorzy, których przegląd stanowisk uznać trzeba tutaj również za niezbędny, nie ograniczają swoich definicji do cech już wyliczonych. Emil Bukłaha zwraca uwagę w swojej propozycji analizowanego terminu na wnoszenie za pośrednictwem projektu wartości dodanej¹⁷. Przyjmując zaś, że projekt jest zaplanowanym i zorganizowanym działaniem, podczas którego stan zastany (początkowy) zmienia się w stan oczekiwany, zgodnie z wyznaczonym celem, Adrian Guranowski podkreśla, iż stan oczekiwany to inaczej rezultat projektu, najczęściej określony mierzalnym wskaźnikiem¹⁸. System monitorowania i ewaluacji projektu jest ważnym elementem rozumienia definicji projektu dla Bartosza Gruczy¹⁹. Natomiast Marek Pawlak wskazuje, że projekty mogą być realizowane także przez różne podmioty na zasadach partnerstwa, dodać trzeba, publiczno-prywatnego lub przez osoby(ę) fizyczne(ą)²⁰.

Przedstawione definicje łączy eksponowanie w nich elementu unikatowości (niepowtarzalności, wyjątkowości) i traktowanie zarazem projektu jako zadania indywidualnego (jednorazowego). Tymczasem nie sposób odmówić racji argumentacji

¹⁵ H.-D. Litke, *Projektmanagement. Methoden, Techniken, Verhaltensweisen*, München 2007, s. 19.

¹⁶ M. Burghardt, *Projektmanagement*, Berlin–München 2008, s. 22.

¹⁷ E. Bukłaha, *Inicjowanie, definiowanie i planowanie projektu*, [w:] *Zarządzanie projektami współfinansowanymi z funduszy publicznych*, red. M. Szwabe, Kraków 2007, s. 16.

¹⁸ A. Guranowski, *Planowanie i przygotowanie projektu*, [w:] M. Dylewski, B. Filipiak, A. Guranowski, J. Hołub-Iwan, *Zarządzanie finansami projektu europejskiego*, Warszawa 2009, s. 58.

¹⁹ B. Grucza, *Podstawowe pojęcia i zasady zarządzania projektami europejskimi*, [w:] *Zarządzanie projektem europejskim*, red. M. Trocki, B. Grucza, Warszawa 2007, s. 13.

²⁰ M. Pawlak, *Zarządzanie projektami*, Warszawa 2006, s. 17.

Adama Stabryły, że w rzeczywistości znakomita większość projektów ma charakter typowy i powtarzalny, nawet jeśli posiadają one cechy, które mogą (i najczęściej zresztą) nadają projektom określoną specyfikę i znamiona oryginalności. Dla każdego bowiem rodzaju przedsięwzięcia, niezależnie od jego rozmiaru, konieczne jest przygotowanie zarówno koncepcji modelowej, jak i wstępnego oraz szczegółowego projektu. Modele rozumiane jako wzorcowe projekty modelowe (przykłady dobrych praktyk), ekspertyzy, scenariusze, prognozy, strategie, plany gospodarcze, projekty techniczne bądź budowlane – są to przecież wszystko przykłady projektów, w których mogą występować w takim samym stopniu rozwiązania wyjątkowe i spektakularne, jak i stereotypowe²¹.

Tymczasem Phil Baguley, co pokazuje poniższe zestawienie, zwraca uwagę na masę krytyczną cech projektu, które występując łącznie, odróżniają ogół działań związanych z projektem od innych aktywności. Wyliczenie autora, aczkolwiek nie może aspirować do kompletnego, pozostaje jednak swoistym narzędziem umożliwiającym identyfikację albo (jeszcze) działania codziennego, albo (już) projektu.

Cechy projektu	Wyjaśnienie
zmiana	Każdy projekt oznacza podejmowanie interwencji w tym sensie, że w obszarze oddziaływania ma miejsce modyfikacja istniejącej sytuacji negatywnej na pozytywny a zaplanowany wcześniej efekt. Wobec tego każdorazowo projekt wprowadza zmianę.
unikalność	Projekty, nawet jeśli są realizowane za pomocą standardowych działań przy założeniu analogicznych kosztów, to udział osób oraz perspektywa czasowa świadczą o odmienności każdego z nich.
ograniczenie czasowe	Cechą każdego projektu jest osadzenie go w ramach czasowych (tj. rozpoczęcie i jego zakończenie). Oznacza to również, że cykl życia projektu jest limitowany czasowo (niepowtarzalność cyklu). Wraz z osiągnięciem określonych rezultatów projekt kończy własne działanie.
cele, rezultaty	Pozytywny oczekiwany stan w wyniku interwencji projektu. W ramach projektu można wyróżnić również cele cząstkowe, które uwarunkowane są od wykonania określonych działań i jednocześnie warunkują osiągnięcie celu projektu.
wykorzystuje zasoby	Projekt wymaga zasobów co najmniej w trzech wymiarach finansowym, rzeczowym i ludzkim (o czym poniżej).
ryzyko	Każdy projekt zakłada wprowadzenie zmian, co pociąga automatycznie za sobą ryzyko. Ryzyko w każdym projekcie już na etapie projektowania powinno zostać zidentyfikowane w kontekście cyklu życia projektu.
zaangażowanie zasobów ludzkich	Projekty są zorientowane na człowieka w tym sensie, że ich powodzenie zależy jest od umiejętności osób nim zarządzających, począwszy od etapu koncepcyjnego po ostateczne rozliczenie projektu.

Źródło: opracowanie własne na podstawie: P. Baguley, *Project Management...*, s. 6–9.

²¹ A. Stabryła, *Zarządzanie projektami...*, s. 30.

Brak znamion nadzwyczajności nie wyklucza jednak potrzeby wyróżniania danego projektu przez racjonalność bądź innowacyjność. Takie podejście uprawnia do dwojako definiowania projektu: w szerokim i wąskim znaczeniu. W pierwszym wypadku mowa jest o projekcie jako modelu stanowiącym usprawnienie (modernizację) określonego obiektu lub systemu. Projekt w tym znaczeniu może być więc rozwiązaniem bazowym (innowacją), będącym wytworem o nowatorskiej formie lub konstrukcji, który umożliwi realizację zamierzonego przedsięwzięcia jako zadania inwestycyjnego, operacyjnego lub publicznego. W szerokim ujęciu stanowi zatem projekt kompleksowe przedsięwzięcie, którego częściami składowymi są:

- opracowania studialne,
- modele (projekty modelowe),
- dokumentacja rozwiązań użytkowych/aplikacyjnych,
- efekty rzeczowe.

O znaczeniu wąskim projektu mówi się natomiast wtedy, gdy przedsięwzięcie jest pracą analityczno-badawczą, koncepcją budowy i funkcjonowania jakiegoś systemu, a wreszcie dokumentacją techniczną, programem lub planem działania. I stąd, w tym ujęciu projekt nie obejmuje efektów rzeczowych²².

Niedoskonałość dotychczasowego opisu zawartości pojęcia projektu zmusza do sięgnięcia po narzędzia metodologicznie sprawniejsze i wymowniejsze. Są nimi bezsprzecznie takie parametry projektów, jak:

- rezultat (efekt),
- produkt,
- wartość dodana,
- czas,
- koszt,
- zadania/czynności.

Jeżeli przyjąć definicję projektu jako zaplanowanego i zorganizowanego działania, podczas którego stan wyjściowy ulega zmianie zgodnie z wyznaczonym celem, to zmiana odczytywana jako stan pożądany jest inaczej rezultatem (efektem) projektu, określonym przy pomocy mierzalnego wskaźnika. Wskaźnik ten obrazuje jednak nie tylko efekt(y) wykonanych zadań, ale i stopień ich zgodności z wymaganiami określonymi przez zleceniodawcę, stanowiąc dla tego ostatniego podstawowe źródło informacji o zmianach, jakie nastąpiły w wyniku wdrożenia projektu²³.

W wymiarze materialnym z parametrem rezultatu łączy się kolejny wymieniony, tj. produkt. Przez produkt rozumie się tutaj aktualny wynik przedsięwzięcia projektowego, czyli bezpośredni materialny efekt realizacji związanych z nim zadań, mierzony konkretnymi wielkościami fizycznymi, wyrażonymi wskaźnikiem produktu. Na uwagę zasługuje przy tym to, że zgodny ilościowo produkt musi spełniać również wymagania jakościowe. Szczególne znaczenie przyjdzie jednakże przypisać w tym kontekście wartości dodanej, która – o ile powstaje przy realizacji projektu – stanowi dodatkowy walor całego przedsięwzięcia.

²² *Ibidem*, s. 31.

²³ *Zarządzanie projektem. Poradnik dla samorządów terytorialnych*, red. P. Charette, A. Mitchell, S. Mazur, E. McSweeney, Kraków 2004, s. 40.

Jeżeli rezultat, produkt i wartość dodana odnoszą się do wyniku projektu, to pozostałe parametry: czas, koszt i działania, determinują proces jego realizacji. Ponieważ są one współzależne w stosunku do wymagań zleceniodawcy, można je tu opisać za pomocą następującej funkcji liniowej:

$$D = f(T, C, M)$$

gdzie D oznacza wymagania stawiane realizatorowi projektu, T – czas, C – koszt, natomiast M – działania.

Pisząc o wymaganiach, chodzi tutaj o wskazany przez zleceniodawcę bezpośrednio cel projektu, ale nie tylko. Równie ważne, aczkolwiek pośrednio, jest wskazanie ze strony zleceniodawcy ograniczeń w zakresie czasu trwania projektu i przeznaczonych na jego realizację zasobów finansowo-rzeczowych, a których przekroczenie naraża beneficjenta na zerwanie umowy, konieczność zwrotu otrzymanych środków, a niekiedy także na zapłacenie kar umownych²⁴.

Elastyczność parametru zadań/czynności, wyniku swobody decydowania przez wykonawcę o ich kształcie, prowadzi do stwierdzenia, że szczególne znaczenie można przypisać ostatecznie takim parametrom, jak:

- oczekiwane/pożądane efekty,
- koszt realizacji projektu,
- czas realizacji projektu²⁵.

Tak przedstawiona elastyczność nie oznacza tutaj naturalnie dowolności. Aczkolwiek jedną z istotnych cech projektu jest niepewność oszacowania czasu jego realizacji oraz kosztów, jakie muszą zostać poniesione, podobnie jak prac, które muszą być w związku z projektem wykonane, to stopień tej niepewności zmienia się: na początku działań jest on stosunkowo duży, natomiast w końcowej fazie spada niemal do zera. Stąd realizację projektu można sprowadzić do prostej formuły: dobrze (rezultaty), tanio (koszty) i szybko (czas).

Pytanie, czy i w jakim ewentualnie stopniu jeden lub wszystkie wymienione elementy przekracza(ją) wyznaczony w projekcie zakres, otwiera drogę do zastanowienia się nad typologią projektów. Trudno bowiem nie zgodzić się z twierdzeniem, że ponieważ cele projektu nie mogą być autonomiczne, muszą one uwzględniać wzajemne ograniczenia i oddziaływania. Związek ten oddaje kategoryzacja projektów według następujących kryteriów:

- zawartość projektu (np. projekty inwestycyjne, badawcze, założycielskie),
- pozycja projektodawcy (zewnętrzny albo wewnętrzny zleceniodawca),
- stopień powtarzalności (projekty pionierskie lub standardowe),
- udział jednostek organizacyjnych (wewnątrz-, między- oraz pozajednostkowe),
- stopień trudności (np. zasięg, kompleksowość, długość trwania projektu, ograniczenia prawne)²⁶.

²⁴ A. Guranowski, *Planowanie i przygotowanie...*, s. 60.

²⁵ M. Burghardt, *Projektmanagement...*, s. 39.

²⁶ G. Patzak, G. Rattay, *Projektmanagement...*, s. 21–22.

Jeżeli pominiemy typologię uwzględniającą poziom abstrakcji projektów (np. projekty teoretyczne, porównawcze, użytkowe, wdrożeniowe), bądź kryterium przedmiotowe (np. projekty badawcze, techniczne, produkcyjne, systemów zarządzania), to kierując się pełnionymi przez nie funkcjami ogólnymi, można je sklasyfikować jako:

- identyfikacyjne, służące do prezentacji stanu dowolnego obiektu, procesu lub zjawiska,
- diagnostyczne, których główne funkcje to ocena stanu faktycznego, analiza przyczynowa bądź badania porównawcze,
- prognostyczne, mające charakter opinii, przewidywań, także różnego rodzaju opracowania planistyczne²⁷.

Nawet jeżeli uzupełni się powyższą systematyzację o kolejną, według źródła zlecenia wykonawstwa, według orientacji, a wreszcie według nowatorstwa i wielkości projektu, to i tak trzeba pamiętać, że w przypadku przedsięwzięć projektowych (strategicznych, taktycznych lub operacyjnych) zawsze pozostaje element niepewności, ryzyka. Rozpoczynając prace nad projektem, rzadko się bowiem dysponuje pełnymi i sprawdzonymi informacjami na jego temat.

Elementy planowania projektu

U polskich autorów w przywołanej literaturze przedmiotu na temat planowania projektu znaleźć można jedynie fragmentaryczne uwagi, i to najczęściej jako element opisu zarządzania projektem. To niedocenywanie planowania kontrastuje z podejściem autorów niemieckich. Planowanie projektu jest bowiem dla nich tym wyodrębnionym etapem, od którego – po wstępnym zdefiniowaniu celów przedsięwzięcia – rozpoczyna się projekt²⁸. Manfred Burghardt nie waha się nawet napisać wręcz, że to właśnie „na tym etapie tworzone są warunki przyszłego sukcesu produktu”. I dalej, „zarówno zachowanie terminu oraz kosztów, jak i efektywność wykonania zależą w decydującym stopniu od jakości planowania projektu”²⁹.

Nie ma przesłanek, aby wątpić w zasadność tego twierdzenia. Zwłaszcza, jeśli uwzględni się chociażby występowanie różnicy między zaplanowanymi kosztami, stosownie do podjętych ustaleń projektowych a realnie wydatkowanymi. Zależność tę ilustruje wykres 1.

Błyskotliwie sformułowany *bon mot* określa dzisiaj wyłożenie planowania jako zastępowanie przypadku świadomie założonym marginesem popełnienia błędu³⁰. Skoro więc odchylenia od planu zawsze występują, gdyż przyszłość kryje w sobie wiele niewiadomych, to i widzenie oraz rozumienie istoty planu musi podlegać zmianom. Przede wszystkim dlatego, że plan jest instrumentem:

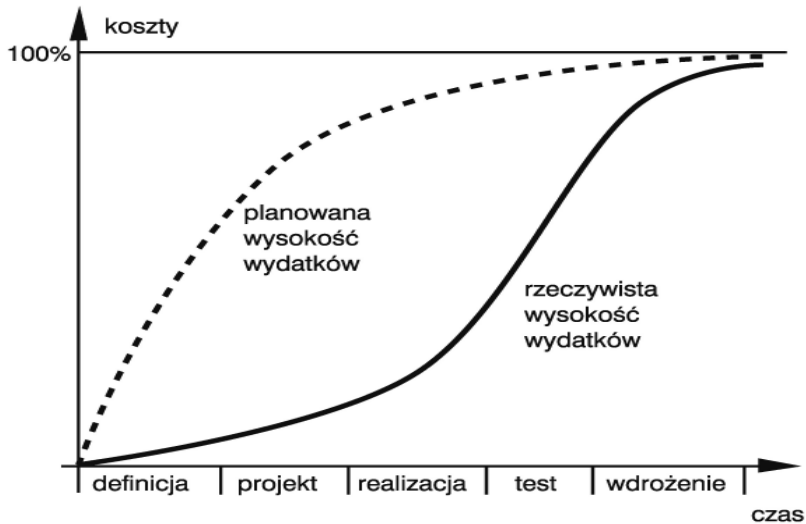
²⁷ A. Stabryła, *Zarządzanie projektami...*, s. 32.

²⁸ Tak m.in.: H.-D. Litke, *Projektmanagement...*, s. 83; G. Patzak, G. Rattay, *Projektmanagement...*, s. 217–218.

²⁹ M. Burghardt, *Projektmanagement...*, s. 154 [tłum. autora].

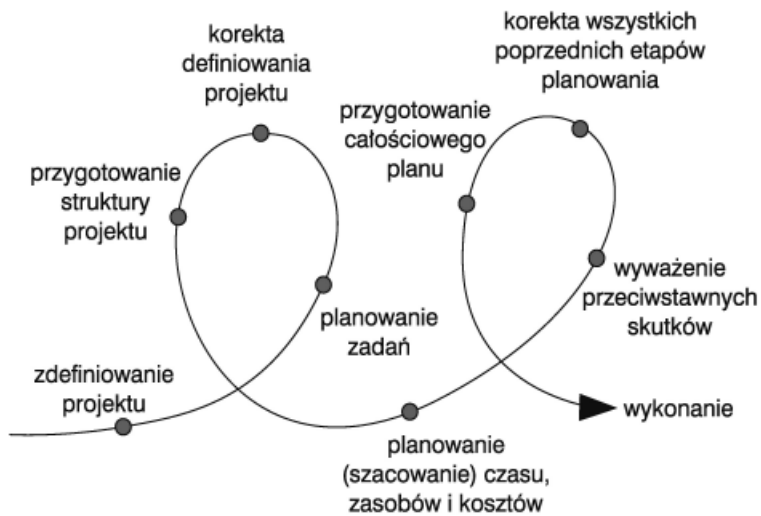
³⁰ G. Patzak, G. Rattay, *Projektmanagement...*, s. 217.

Wykres 1. Wysokość wydatków planowanych a przebieg projektu



Źródło: opracowanie własne na podstawie: M. Burghardt, *Projektmanagement...*, s. 154.

Wykres 2. Cykliczność procesu planowania



Źródło: opracowanie własne na podstawie: G. Patzak, G. Rattay, *Projektmanagement...*, s. 312.

- wyznaczania celów,
- określania stale występujących odstępstw,
- ustalania optymalnych środków do kierowania projektem.

Przyjmując, że z logicznego i czasowego punktu widzenia przebieg projektu nie może być (zawsze) przewidywalny, Hans-D. Litke zaproponował podział planowania na przygotowanie: (a) planu projektu oraz (b) planu faz projektu. W pierwszym wypadku mowa jest o możliwie dokładnym (za)planowaniu całości projektu, w drugim natomiast jedynie o dokładnym planowaniu poszczególnych faz, ale postępującym (co niezwykle ważne) stopniowo wraz z przebiegiem danego projektu. Wszystko dlatego, że planowanie nie jest tutaj pojmowane jako jednorazowy etap na początku przedsięwzięcia, ale stale ponawiane zadanie w trakcie trwania całego projektu³¹.

Prezentacja powyższych założeń pozwala sformułować podstawowe zadanie planowania jako doprowadzenie do terminowego oraz właściwego pod względem nakładów i kosztów przebiegu projektu. W takim rozumieniu może to zapewnić jedynie planowanie, które zawiera/obejmuje następujące elementy:

- strukturę,
- szacowanie nakładów,
- sieci zależności,
- plan pracy (harmonogram),
- techniki wdrożeniowe,
- kosztorys,
- zarządzanie ryzykiem.

Interpretacja planowania projektu w tych kategoriach prowadzi ostatecznie do uznania, że celem planu projektu jest opisanie możliwie szczegółowo proponowanych działań przed przystąpieniem do prac wykonawczych. I stąd, że powinno ono dotyczyć przede wszystkim zakresu, zasobów, w tym również ludzkich, kosztów oraz czasu trwania projektu. Według Emila Bukłaha etap ten może przykładowo obejmować:

- organizowanie zespołu projektowego (określenie składu zespołu oraz zdefiniowanie dróg komunikacji zespołowej),
- określenie struktury projektu (opracowanie listy czynności, stworzenie struktury podziału pracy, powiązań między czynnościami oraz sieci zależności),
- planowanie przebiegu projektu (określenie czasu trwania czynności oraz ścieżki krytycznej projektu, stworzenie harmonogramu prac oraz obliczenie rezerw czasu),
- planowanie zasobów projektu (określenie wymaganych zasobów i przydzielenie ich do czynności projektu),
- organizowanie wykonania projektu (pozyskanie środków finansowych na realizację projektu, zdefiniowanie systemu kontroli postępów oraz jakości prac projektowych)³².

W zestawieniu zadań planowania projektu uważniejsza lektura pozwala wyłuskać, a następnie poddać bardziej szczegółowej analizie, zagadnienie struktury planowania. Przedstawia ona na ogół listę czynności oraz ich kolejność w formie wykresu lub tabeli.

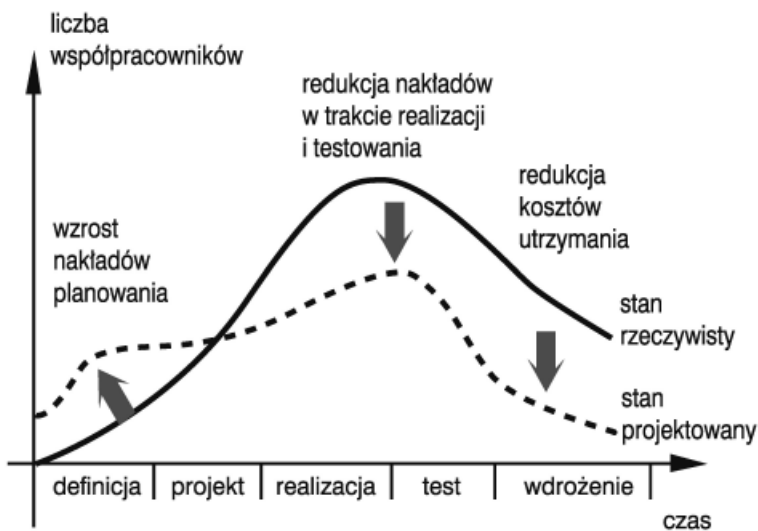
³¹ H.-D. Litke, *Projektmanagement...*, s. 84–85.

³² E. Bukłaha, *Inicjowanie...*, s. 32–33.

Ich ustalenie według zasady dedukcyjnej: od ogółu do szczegółu (*top down*), albo indukcyjnej: od fragmentów do całości (*bottom up*) warunkuje w kolejnym stadium opracowanie harmonogramu (wykresu Gantta) prac projektu. Przyjmując różne formy graficzne, służy on jako uniwersalne narzędzie planowania i kontroli postępów w trakcie wykonywania projektu. Skutecznie pozwala bowiem na:

- obliczenie przewidywanego całkowitego czasu trwania projektu,
- informowanie o tym: kto, co i kiedy powinien (z)robić,
- kontrolę efektywności wydatków projektu.

Wykres 3. Wysokość nakładów a przebieg procesu planowania



Źródło: opracowanie własne na podstawie: M. Burghardt, *Projektmanagement...*, s. 155.

Była już tutaj o tym mowa, że każdy projekt z definicji zawiera w sobie element niepewności i ryzyka. Dzieje się tak dlatego, że w praktyce nie występują projekty, których realizacja nie byłaby warunkowana żadnymi wpływami zewnętrznymi lub wewnętrznymi. Stąd zarządzanie ryzykiem w projekcie, pozwalając na osiągnięcie sukcesów niezależnie od występowania przypadkowych utrudnień, jest działaniem zmierzającym do:

- identyfikacji ryzyka,
- oszacowania skutków i prawdopodobieństwa jego zaistnienia,
- przygotowania planów neutralizacji i planów postępowania na wypadek jego wystąpienia,
- zaplanowania rezerw w zakresie budżetu i czasu realizacji projektu.

Przy wszystkich tych uwagach nie sposób przemilczeć jednak i tej, że problem planowania w projektach polega nie tylko na tym, iż każde działanie, które jest wykonywane w jego ramach ma za podstawę ograniczone zasoby, ale że to właśnie ograniczenie narzuca potrzebę poszukiwania źródeł finansowania projektu. Tylko bowiem część projek-

tów może się obyć bez wsparcia finansowego. Tymczasem pozyskanie takiego wsparcia tam, gdzie jest ono niezbędne, jest możliwe, ale właśnie pod warunkiem przedstawienia starannie zaplanowanego projektu. I to niezależnie od tego, czy mowa jest tutaj o środkach sponsorów, kredytach bankowych czy wreszcie dotacjach unijnych.

Pojęcie zarządzania projektem

Zastanowienie budzi wstęp do analizy zarządzania projektem Hansa-D. Litkego: „więcej aniżeli połowa wszystkich projektów IT spala na panewce – z tendencją wzrostową”. A następnie, że „tylko poważne nakłady dodatkowe umożliwiają realizację kolejnych 40% projektów”³³. Szukając odpowiedzi na pytanie, gdzie leżą przyczyny opisanego stanu rzeczy, można wskazać dwie: 1) po stronie deficytów w zakresie technicznym (*hard facts*) oraz 2) deficytów w zakresie organizacyjnym (*soft facts*). To, że właśnie te drugie niedostatki mają większy wpływ na kiepską kondycję projektów, poświadczają najdobitniej dane szacunkowe. Jeżeli (niewłaściwe) wykonanie projektów warunkuje powody organizacyjne w 80%, to niedostatki techniczne są tego przyczyną w zaledwie 20%³⁴.

Nie będzie przesadą sformułowanie tutaj ogólnego wniosku, że najczęściej napotykaną przeszkodą w trakcie realizacji złożonych projektów jest integracja wykonawców reprezentujących stan obecnej wiedzy z technologiami dnia jutrzejszego, przy zachowaniu form organizacyjnych z (przed)wczoraj. Świadomość tego rodzaju wyzwań pozwala przy rozpatrywaniu pojęcia zarządzania projektami widzieć je zatem jako wykonywanie funkcji zarządzających zarówno w pracach przygotowawczych, jak i w trakcie opracowania dokumentacji projektowej danego przedsięwzięcia, jak wreszcie podczas samego procesu wdrożeniowego.

Konsekwencją przedstawionego rozumienia zarządzania projektami jest wskazanie czterech jego wymiarów:

- funkcjonalny (prace przygotowawcze, sterowanie projektem, kontrola realizacji, dokumentowanie wyników i ich przekaz),
- instytucjonalny (wybór odpowiedniego modelu organizacyjnego, włączenie grupy projektowej do struktury zarządzania, określenie instancji decyzyjnych),
- instrumentalny (techniki planowania i kontrolowania, oceny i decydowania),
- personalny (powołanie kierownika projektu, organizacja współpracy wykonawców projektu, w tym sposobów motywowania, rozwiązywania konfliktów)³⁵.

Wspomniany problem integracji pozostaje ściśle związany zarówno z przebiegiem realizacji projektu, jak i wykorzystaniem zasobów przeznaczonych do wykonania zadań projektu oraz osiągnięcia przyjętych celów. Niemniej, jak zwraca na to uwagę Harold Kerzner, realizacja projektów jest ważnym czynnikiem integrującym funkcje wewnętrzne danej jednostki. Stąd lepszemu wykorzystaniu zasobów, jakie ma ona do dyspozycji,

³³ H.-D. Litke, *Projektmanagement...*, s. 257 [tłum. autora].

³⁴ *Ibidem*.

³⁵ M. Pawlak, *Zarządzanie projektami...*, s. 28.

służy zorganizowanie oprócz pionowego, także poziomego zlecenia wykonywania prac w ramach istniejącej struktury organizacyjnej. Podejście takie nie niszczy pionowej liniowej zależności służbowej, ale wymusza komunikację liniową między kierownikami liniowymi, pozwalając przez to lepiej wykorzystywać zasoby danej organizacji³⁶. Różnice między zarządzaniem projektami a zarządzaniem liniowym uzmysławia poniższe zestawienie tabelaryczne.

Wyróżniki zarządzania liniowego	Wyróżniki zarządzania projektami
<ul style="list-style-type: none"> • nastawiony na zachowanie <i>status quo</i> • autorytet stanowiska jest określony przez miejsce w strukturze zarządzania • spójny zbiór zadań • odpowiedzialność jest ograniczona do jednej podstawowej funkcji • praca jest realizowana w stałych strukturach organizacyjnych • zadania są traktowane jako „utrzymanie” stanu istniejącego • głównym zadaniem jest optymalizacja • sukces jest określony przez osiągnięcie celów doraźnych 	<ul style="list-style-type: none"> • nastawione na wprowadzanie zmian • modele autorytetów są rozmyte • stale zmieniający się zbiór zadań • odpowiedzialność za działania obejmuje wiele funkcji • działanie odbywa się w ramach struktur, które istnieją jedynie w czasie realizacji projektu • interesuje się głównie innowacjami • głównym zadaniem jest rozwiązywanie konfliktów • sukces jest określany przez osiągnięcie zamierzonego celu końcowego • zawiera nieodłączną niepewność (ryzyko)

Źródło: opracowanie własne na podstawie: M. Pawlak, *Zarządzanie projektami...*, s. 30.

Nie sposób jednak nie dostrzec, że podobnie jak wykreślenie niebudzącego wątpliwości podziału między zadaniami polegającymi na utrzymaniu *status quo* a zadaniami innowacyjnymi jest nadzwyczaj trudne, tak samo nie można ująć pojmowania zarządzania projektami w jednoznacznej definicję. Dzieje się tak dlatego, że zarządzanie projektami nie ogranicza się jedynie do przedsięwzięć o charakterze spektakularnym, ale jest podejściem o wyraźnie rozbudowanym spektrum zastosowań. W przypadku dużych i skomplikowanych projektów funkcja zarządzania zawiera, przykładowo, następujące klasyczne elementy składowe:

- zarządzanie finansowe (przygotowanie planu finansowego gwarantującego spełnienie oczekiwań zawartych w zleceniu projektowym),
- zarządzanie personelem (identyfikacja wymaganych umiejętności, wybór wykonawców, ich motywowanie i wynagradzanie),
- zarządzanie zaopatrzeniem i logistyką (identyfikacja potrzeb w odniesieniu do materiałów i usług oraz ich dostawców, a także magazynowanie i przewozy materiałów)³⁷.

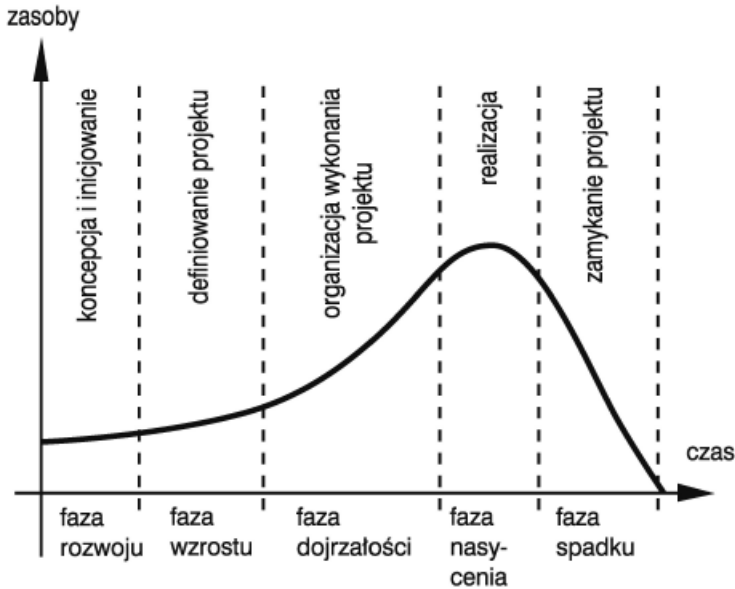
Realizacja każdego projektu wiąże się, o czym była już tutaj mowa, z wykorzystaniem określonych zasobów finansowo-rzeczowych, które zostały przeznaczone do wykonania zadań oraz celów projektu. Zarządzanie projektem limitowane jest przy tym

³⁶ H. Kerzner, *Project Management...*, s. 4.

³⁷ *Ibidem*, s. 31.

przez czas, jednak nie tylko w rozumieniu linearnym, ale również progresywnym. Jeżeli bowiem w pierwszym wypadku liniowość czasowa w trakcie realizacji projektu jest całkiem oczywista, tak przy zarządzaniu projektem już niekoniecznie.

Wykres 4. Cykl życia projektu a cykl życia produktu



Źródło: opracowanie własne na podstawie: H. Kerzner, *Project management...*, s. 73.

Tymczasem cykl życia projektu pokazuje, że etapom/fazom projektu odpowiadają różne stopnie zapotrzebowania na czas, i tym samym, jego wykorzystanie. Progresja czasowa nie jest jednak tutaj rozumiana jako wyłącznie krzywa rosnąca, ale – odpowiadając fazom życia produktu – również jako krzywa malejąca. Tak samo bowiem jak w przypadku nasycenia rynku maleje sprzedaż danego produktu, tak i ostatni etap zarządzania projektem – wyrażony funkcją czasu – wykazuje się tendencją spadkową. Jest truizmem przypomnienie, że doświadczenie poszerza znakomicie wyobraźnię. Kto jej bowiem nie ma w dostatecznej mierze, łudzi się, albo poddaje zrzędzeniom losu. Skoro zatem wyobraźnia jest ograniczona u prawie wszystkich ludzi, to projektując, nawet nieopradnie, próbuje się przynajmniej dotrzymać kroku tym nielicznym geniuszom nauki i sztuki, którym dana była siła wyobraźni potrafiącej widzieć piekło, czyściec i niebo.

Jan Widacki

Poglądy studentów prawa na zabójstwo i karę za zabójstwo przed i po „interwencji edukacyjnej” w postaci wykładu monograficznego

Wprowadzenie

Można przypuszczać, że wykład akademicki nie tylko poszerza wiedzę słuchaczy, ale do pewnego stopnia wpływa też na ich poglądy. W takim rozumieniu, z punktu widzenia pedagogiki i psychologii, wykład jest swoistą „interwencją edukacyjną” (por. niżej). Ponieważ wszyscy zwolennicy kary śmierci są zgodni co do tego, że powinna być możliwość wymierzania tej kary za zabójstwo, pytanie o postulowany wymiar kary za zabójstwo jest pośrednio także pytaniem o stosunek do kary śmierci.

Założenia teoretyczne

W Polsce kara śmierci nie jest wykonywana od roku 1988, a zatem już od ponad 20 lat. Nie przewiduje tej kary obowiązujący obecnie kodeks karny z 1997 r. Kary śmierci nie wykonuje się też w większości państw – wedle danych Amnesty International, obecnie na świecie kary śmierci nie wykonuje się w 89 państwach, wykonuje się ją natomiast w 69 krajach¹. Nie ma kary śmierci w żadnym kraju Unii Europejskiej, a niestosowania tej kary wymaga się od państw członkowskich Rady Europy.

Pomimo że Katechizm Kościoła katolickiego podpisany w 1992 r. przez Jana Pawła II², dopuszcza wyjątkowo możliwość stosowania kary śmierci („jeśli środki bezkrwawe nie wystarczają do obrony przed napastnikiem i do ochrony porządku publicznego oraz bezpieczeństwa osób”), sam Jan Paweł II jednoznacznie się wypowiadał przeciwko tej karze. W encyklice *Evangelium vitae* papież napisał m.in., że nie godzi się nawet dla osiągnięcia niewątpliwie dobrego celu, jakim jest zapewnienie spokoju i bezpieczeństwa porządnej części społeczeństwa, posługiwać złym środkiem, jakim jest pozbawie-

¹ Amnesty International, www.amnesty.org/pages/deathpenalty-facts-eng.

² *Katechizm Kościoła katolickiego*, Poznań 1994, s. 514–515.

nie życia człowieka. W innym miejscu tej encykliki Jan Paweł II stwierdził, że „Bóg jest jedynym Panem życia [i dlatego] człowiek nie może nim rozporządzać (EV 39). W bożonarodzeniowym orędziu *Urbi et Orbi* w 1998 r. Jan Paweł II zaapelował do państw i narodów, aby znieść karę śmierci i nie wykonywać orzeczonych już wyroków³.

Na marginesie warto dodać, że Katechizm Kościoła katolickiego uwagi o karze śmierci zamieszcza w ustępie dotyczącym „Uprawnionej obrony”, traktując ją na jednej płaszczyźnie z obroną konieczną, jako swoisty przypadek obrony koniecznej wspólnego dobra, domagającej się unieszkodliwienia napastnika. Zaś przy obronie koniecznej używanie „większej siły niż potrzeba” Katechizm uważa, za św. Tomaszem, za niegodziwe. Równocześnie, uprzedzając rozważania o racjonalizacji kary (por. niżej) tenże Katechizm wymienia jako cele kary kryminalnej zarówno naprawienie porządku wywołanego przez przestępstwo, co ma wartość zadośćuczynienia, jak i ochronę porządku publicznego i bezpieczeństwa osób, a także „wartość leczniczą”: kara powinna w miarę możliwości przyczynić się do poprawy winowajcy⁴.

Mimo że Jan Paweł II cieszył się w Polsce, jak mogłoby się wydawać, dużym autorytetem, to nie wygląda na to, by w tej kwestii go posłuchano, bowiem w społeczeństwie liczba zwolenników kary śmierci jest bardzo duża. Wciąż ponad połowa Polaków opowiada się za tą karą. Stosunek do kary śmierci jest stale monitorowany przez Centrum Badania Opinii Społecznej. Wedle badań tego Centrum, stosunek Polaków do kary śmierci zmieniał się w latach 1987–2007, lecz zawsze było to znacznie ponad 50% (z wyjątkiem roku 1989, kiedy procent ten był najniższy i wynosił zaledwie 52%).

Tabela 1.

	Rok														
Stosunek do kary śmierci	1987	1989	1990	1991	1994	1995	1996	1997	1998	1999	2000	2001	2002	2004	2007
Zwolennicy (%)	60	52	63	62	56	66	74	74	76	77	77	72	74	77	63
Przeciwnicy (%)	28	27	28	29	28	26	19	20	15	18	19	23	19	19	31
Trudno powiedzieć (%)	12	21	9	9	16	8	7	6	9	5	4	5	7	4	6

Źródło: CBOS, Raport „Poczucie zagrożenia przestępczością i stosunek do kary śmierci”, Komunikat z badań, Warszawa, marzec 2004; CBOS, „Opinie o karze śmierci”, Komunikat z badań, Warszawa, marzec 2007.

Jak wynika z powołanych badań CBOS, za przywróceniem kary śmierci częściej opowiadają się mężczyźni niż kobiety. Najwięcej zwolenników kara śmierci ma wśród osób w średnim wieku, raczej nisko wykształconych, pracowników fizycznych, rolników, bezrobotnych oraz uzyskujących najniższe dochody. Z kolei przeciwnikami kary śmierci są najczęściej ludzie młodzi (w wieku 18–24 lat), oraz najstarsi (powyżej 65 roku życia), uczniowie i studenci oraz ludzie z wyższym wykształceniem. Wszyscy zwolennicy kary śmierci uważają, że powinna ona być wymierzana za różne rodzaje zabójstw, pewna

³ Cyt. za: T. Ślipko, *Kara śmierci z teologicznego i filozoficznego punktu widzenia*, Kraków 2000, s. 85.

⁴ *Ibidem*, s. 514–515.

część z nich uważa jednak, że kara ta powinna być wymierzana także za przestępstwa inne niż zabójstwo (za kradzież, handel narkotykami, gwałt, korupcję, czyny nierządne z dziećmi). Blisko połowa zwolenników kary śmierci (46%) uważa, że karę tę powinno się wymierzać tylko dorosłym przestępcom, którzy ukończyli 18 lat. Dalszych 5% uważa, że karę śmierci można wymierzać przestępcom, którzy ukończyli 17 rok życia, kolejnych 14% uważa, że można ją wymierzać także nieletnim przestępcom, którzy ukończyli 16 rok życia, a 11% nie ma nic przeciwko temu, aby była wymierzana nieletnim przestępcom, którzy nie ukończyli nawet 16 roku życia.

W nauce zwraca się uwagę, że społeczne postawy wobec surowości kar nie są czymś stałym i podlegają różnym wpływom. Jeśli społeczeństwo ma wysokie poczucie zagrożenia przestępczością, z reguły domaga się zaostrzenia kar i surowej polityki karnej. Jeśli zachodzi zjawisko przeciwne – nie czuje się szczególnie zagrożone przestępczością, jest gotowe zaakceptować bardziej liberalne, humanitarne i racjonalne podejście do karania⁵. Zwraca się także uwagę, że na to, jak postrzegana jest przestępczość, a w szczególności, jakie jest poczucie zagrożenia: stosunkowo niewielki wpływ ma realne zagrożenie przestępczością, a decydujący, jak ta przestępczość i zagrożenie nią jest społeczeństwu przedstawiane⁶.

Manipulowanie postawami społecznymi w tym zakresie przez media i ludzi umiejętnie z nich korzystających jest stosunkowo proste. Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom społecznym, a równocześnie tym samym kształtując w pewnym sensie opinię publiczną, niektórzy prawnicy politycy i publicyści polscy publicznie wypowiadali się za celowością przywrócenia kary śmierci. Mając jednak na uwadze, międzynarodowe zobowiązania Polski w tej kwestii, twierdzili, że należy wznowić debatę nad możliwością jej przywrócenia w krajach Unii Europejskiej. Lech Kaczyński, pełniąc funkcje ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego, publicznie domagał się przywrócenia kary śmierci i zapowiadał walkę o jej przywrócenie⁷. Popierali go w tym prawnicy publicyści, m.in. A. Hall i R. Ziemkiewicz⁸.

W lipcu 2004 r. Prawo i Sprawiedliwość złożyło projekt zmian w kodeksie karnym, przewidujący m.in. przywrócenie kary śmierci. O tych, którzy będą głosowali przeciwko temu projektowi, Jarosław Kaczyński mówił, że są sojusznikami morderców⁹. Z kolei Lech Kaczyński, już jako prezydent, zabierając głos na forum międzynarodowym w Dublinie przy okazji dyskusji o przyszłości Europy, stwierdził, że

⁵ G. Kaiser, *Kriminologie*, Ein Lehrbuch, 2 Aufl., Heidelberg 1996, s. 1098; J. Czapska, *Poczucie społecznego zagrożenia przestępczością*, [w:] *Zagrożenie przestępczością*, red. J. Błachut, J. Czapska, J. Widacki, Warszawa–Kraków 1997, s. 21–28; J. Widacki, *Wprowadzenie*, [w:] *Bezpieczne Świętokrzyskie dziś i jutro*, Kielce 2000.

⁶ K. Sessar, *Öffentliche Straf- und Sicherheitsbedürfnisse*, „Monatschrift für Kriminologie und Strafrechtsreform” 1993, No. 76, s. 276–289; J. Widacki, *Administrator strachu*, „Polityka”, 18 listopada 2000; K. Krajewski, *Punytwność społeczeństwa polskiego*, [w:] *Mit represyjności albo o znaczeniu prewencji kryminalnej*, red. J. Czapska, H. Kury, Kraków 2002, s. 173 i nast.; H. Kury, *Postawy punytwne i ich znaczenie*, [w:] *Mit represyjności...*, s. 107 i nast.

⁷ „Życie”, 28 stycznia 2001; „Rzeczpospolita”, 27–28 stycznia 2001.

⁸ „Dziennik Bałtycki”, 7 lutego 2002.

⁹ wp.pl, 15 lipca 2004.

zakaz wykonywania kary śmierci w krajach Unii Europejskiej jest niemoralny i jest on wynikiem intelektualnej mody, która przeminie. [...] w relacji kat–ofiara brak kary śmierci daje niewyobrażalną przewagę temu, kto jest katem¹⁰.

Na marginesie warto zauważyć, że do pewnego stopnia liczba osób opowiadających się za karą śmierci zmienia się proporcjonalnie do liczby osób, mających wysokie poczucie zagrożenia przestępczością, czyli niskie poczucie bezpieczeństwa, co zdaje się dodatkowo być w proporcji do poczucia alienacji politycznej¹¹. Można więc sądzić, że na kształt tych trzech zjawisk istotny wpływ ma co najmniej część tych samych lub podobnych czynników. Rzecz wymaga jednak odrębnych badań.

Filozofia prawa karnego wypracowała przez wieki rozmaite teorie kary, różnie określające jej istotę i przypisujące jej różne funkcje. U autorów starożytnych kara nie tyle miała występować przeciwko już popełnionym przestępstwom, ile dążyć do zapobieżenia im na przyszłość¹². Podejście do kary zmieniło się dopiero pod wpływem chrześcijaństwa. Zarówno u św. Augustyna, jak i św. Tomasza z Akwinu kara była narzędziem pokuty, a jej celem było przywrócenie grzesznikowi utraconej łaski Bożej. Pełne, systematyczne teorie kary pojawiły się dopiero w czasach nowożytnych, głównie za sprawą Grocjusza (*De iure belli ac pacis* 1625). Grocjusz odróżniał karę idealną i karę rozumianą jako narzędzie sprawiedliwości społecznej. Kara idealna, bezwzględna, jest konsekwencją faktu popełnienia przestępstwa i stopnia winy przestępcy. Jednak wymiar tej kary przysługuje tylko Bogu, bo tylko on jest w stanie dokładnie ocenić winę. Ale jak twierdził Grocjusz, kara musi prowadzić do celów rozumnych, czyli musi być nie tylko słuszna, sprawiedliwa, ale także użyteczna. Po Grocjuszu wyodrębniły się 3 zasadnicze teorie kary:

- 1) teorie bezwzględne, czyli odwetowe, oparte na zasadzie słuszności (sprawiedliwości),
- 2) teorie karne względne, czyli utylitarne, oparte na zasadzie użyteczności,
- 3) teorie karne mieszane, czyli uwzględniające w różnym stopniu pierwiastek słuszności i użyteczności.

Klasycznym przykładem teorii karnej bezwzględnej może być teoria odwetu moralnego Kanta. Wedle niej, kara ma swe źródło w nakazie kategorycznym powinności bezwzględnej spoczywającej na państwie. Nie ma żadnego znaczenia, czy kara ta przyniesie jakąkolwiek korzyść przestępcy lub społeczeństwu. Teorie utylitarne zakładają, że kara jest sprawiedliwa nie dlatego, że ktoś wedle jakichś kryteriów moralnych na nią zasłużył, ale dlatego, że jej wymierzenie ma przynieść jakąś pożądaną korzyść. Może to być korzyść, jaką odniesie państwo, społeczeństwo lub sam przestępca. Teorie mieszane starają się pogodzić i połączyć elementy teorii bezwzględnych i utylitarnych. We współczesnej nauce prawa karnego sprawiedliwościowe racjonalizacje kary, czyli uznanie, że celem kary jest wymierzenie „czystej sprawiedliwości”, nazywa się zwykle podejściem

¹⁰ dziennik.pl, 20 lutego 2007.

¹¹ Zob.: J. Widacki, *Polscy politycy o bezpieczeństwie*, [w:] *Mit represyjności...*, s. 97; K. Korzeniowski, *Alienacja polityczna. Analiza psychologiczna*, [w:] *Potoczne wyobrażenia o demokracji. Psychologiczne uwarunkowania i konsekwencje*, red. J. Reykowski, Warszawa 1995.

¹² E. Krzymuski, *Zarys ogólnych instytucji prawa karnego*, Kraków 1918, s. 6.

klasycznym. Z kolei celowościowe racjonalizacje, uznające, że kara ma do spełnienia jakiś cel praktyczny, nazywa się podejściem utylitarным¹³. Klasyczne podejście do kary, zakładające, że jest ona sprawiedliwą odpłatą, łączy się zwykle z poglądem, że za zabójstwo karą adekwatną, sprawiedliwą jest kara śmierci. Z kolei podejście utylitarne z reguły łączy się z poglądem, że kara śmierci, realizując cel, jakim jest ochrona społeczeństwa przed przestępcą, z samej istoty wyklucza drugi z celów kary, czyli resocjalizację przestępcy.

Badanie poglądów studentów przed i po „interwencji edukacyjnej”

Istota interwencji edukacyjnej

Przeprowadzono badania studentów III i IV roku studium dziennego prawa – słuchaczy 30-godzinnego wykładu monograficznego pod tytułem „Zabójstwo i jego sprawca”. Zgodnie z programem, wykład ten zapoznawał słuchaczy z problematyką przestępstwa zabójstwa w ujęciu filozoficznym, prawno-dogmatycznym (częściowo także prawno-porównawczym), a także kryminologicznym. Szczególnie w tym ostatnim zakresie zapoznano studentów z danymi statystycznymi dotyczącymi przestępstwa zabójstwa (tak w Polsce, jak i na świecie) na tle danych dotyczących przestępczości w ogóle. Sprawcy zabójstw przedstawieni zostali w świetle wyników badań psychologicznych, psychiatrycznych, z uwzględnieniem socjologicznej analizy środowisk i warunków, w jakich wzrastali i w jakich funkcjonowali. Omówiono też wymiar kary za zabójstwo w Polsce i wybranych krajach świata. Ponadto zapoznano słuchaczy z aspektami wiktymologicznymi przestępstwa zabójstwa.

Zgodnie z programem studiów, słuchacze tego wykładu monograficznego już wcześniej wysłuchali wykładu z prawa karnego materialnego, odbyli przepisane programem ćwiczenia z tego przedmiotu i złożyli egzamin. Równoległe z wykładem monograficznym nie był prowadzony żaden inny wykład dotyczący problematyki przestępstwa i kary. Nie miało również w tym czasie miejsca jakieś spektakularne zdarzenie, które by mogło wpłynąć na zmianę społecznego stosunku do zabójcy czy kary za zabójstwo. Nie toczyła się też w mediach żadna kampania dotycząca tych kwestii. Pozwala to na przyjęcie tezy, że głównym czynnikiem wpływającym na ewentualne zmiany poglądów była rzeczywistość „interwencja edukacyjna” w postaci wykładu monograficznego o tytule „Zabójstwo i jego sprawca”.

Celem badania było sprawdzenie, jakie są poglądy studentów prawa na karę śmierci, czy pozostają one w związku z zaakceptowaną uprzednio koncepcją kary, czy są wynikiem jakiejś głębszej refleksji, czy też bardziej efektem powierzchownego przyswojenia sobie pewnych funkcjonujących w środowisku społecznym schematów. Na koniec celem badania było sprawdzenie, na ile wysłuchanie wykładu może wpłynąć na poglądy studentów, na ile zaś są one utrwalone tak dalece, że akademickie argumenty nie są

¹³ K. Buchała, W. Wolter, *Wykład prawa karnego na podstawie kodeksu karnego z 1969 r.*, cz. 1: *Część ogólna*, z. 2: *Nauka o karze*, Kraków 1972, s. 13 i nast.; A. Marek, *Prawo karne*, wyd. 5, Warszawa 2004, s. 236–237.

w stanie ich zmienić. W tym ujęciu, z punktu widzenia psychologii rozwojowej i pedagogiki, wykład był tzw. „interwencją edukacyjną”, której celem jest nauczenie lepszego rozumienia niektórych pojęć i relacji w ich kontekście społeczno-moralnym¹⁴.

Założenia i metoda badań

Badanie polegało na przeprowadzeniu anonimowej ankiety, identycznej na pierwszym i na ostatnim wykładzie. Studenci ankiety te wypełniali w odstępie 4 miesięcy. Wprawdzie liczby wypełniających ankietę na pierwszym i na ostatnim wykładzie nieco się różniły (co było wynikiem niestącej frekwencji na wykładach), ale można założyć, że część studentów (26 osób) wypełniających ankietę na ostatnim wykładzie, nie uczestniczyła w pierwszym i nie wypełniła pierwszej z ankiet, ale wysłuchała większości wykładów. Natomiast prawie wszyscy wypełniający pierwszą ankietę, wypełnili też ankietę drugą. Wszyscy oni wielokrotnie przy okazji wykładów rozmawiali zarówno z wykładawcą, jak i między sobą o tematyce będącej przedmiotem wykładu. Wszyscy też przygotowywali się do egzaminu z tego przedmiotu. Można zatem przyjąć, że wyniki obydwu ankiet odzwierciedlały aktualne w chwili ich wypełniania poglądy studentów.

Znając wyniki badań CBOS, można było wstępnie przyjąć założenie, że studenci, szczególnie studenci prawa, będą mniej represyjnie (punitywnie) nastawieni niż ogół populacji. Uprawnione też było przypuszczenie, że ich stosunek do kary śmierci uzasadniony będzie uprzednim wyborem i zaakceptowaniem jakiejś konkretnej koncepcji kary, dokonany w czasie zajęć akademickich z prawa karnego i dyscyplin pokrewnych. Można też było założyć, że na ich postawy wpłynie wiedza na temat fenomenu zabójstwa i większa od przeciętnej w społeczeństwie wiedza o zabójcy. Przedmiotem badań był ewentualny wpływ zdobytej w czasie wykładu wiedzy o fenomenie zabójstwa i zabójcy na poglądy na temat kary, a w szczególności na temat kary śmierci.

Materiał

W pierwszym badaniu uczestniczyło 127 studentów, w tym 61 mężczyzn i 66 kobiet. W badaniu drugim uczestniczyły łącznie 153 osoby, w tym 73 mężczyzn i 80 kobiet. Wszyscy badani byli w wieku 21–24 lata, wszyscy byli studentami wydziału prawa.

Wyniki

Akceptacja teorii kary

Badani mieli możliwość opowiedzenia się, która z dwóch podstawowych racjonalizacji kary jest im bliższa: sprawiedliwościowa czy utylitarna. Mogli też wybrać opcję „nie mam zdania”. W pierwszym badaniu, przeprowadzonym na pierwszym wykładzie spośród 127 badanych, aż 106 osób (83%) opowiedziało się za racjonalizacją sprawied-

¹⁴ W. Krupiarz, „Znaczenie etyki zawodowej dla zarządzania Strażą Miejską. Badanie w latach 1999–2000 nad społeczno-moralnym rozwojem funkcjonariuszy”, niepubl. rozprawa doktorska, Kraków 2003, s. 46; L. Kohlberg, *Essays on Moral Development*, Vol. 1: *The Philosophy of Moral Development*, New York 1981.

liwość kary. Za racjonalizacją utylitarną opowiedziało się tylko 15 osób (12%), a 6 osób nie miało w tej kwestii zdania. Za racjonalizacją sprawiedliwościową opowiedziały się przede wszystkim kobiety – 64 (97%). Za taką racjonalizacją kary opowiedziało się o wiele mniej mężczyzn, bo tylko 42 (69%). Za racjonalizacją utylitarną opowiedziało się 14 mężczyzn (23%) i tylko 1 kobieta (1,5%). Szczegółowo odpowiedzi na pytanie o wybór racjonalizacji kary w pierwszym badaniu ankietowym przedstawia tabela 2.

Tabela 2.

Rodzaj racjonalizacji kary	Mężczyźni	Kobiety	Razem (M + K)
Sprawiedliwościowa	42 (69%)	64 (97%)	106 (83%)
utylitarna	14 (23%)	1 (1,5%)	15 (12%)
Brak zdania	5 (8%)	1 (1,5%)	6 (5%)
Razem	61 (100%)	66 (100%)	127 (100%)

W badaniu drugim uzyskane wyniki były nieco inne. Zmalała liczba zwolenników racjonalizacji sprawiedliwościowej. Z łącznej liczby 153 badanych, było ich 113 (74,5%), z tego 65 kobiet (81%) i 48 mężczyzn (66%). Wzrosła liczba zwolenników racjonalizacji utylitarnej. Było ich łącznie 38 osób (25%), z tego 23 mężczyzn (31%) i 15 kobiet (19%). Zmalała też nieco liczba osób, które nie miały zdania. Szczegółowo odpowiedzi na pytanie o wybór racjonalizacji kary w drugim badaniu przedstawia tabela 3.

Tabela 3.

Rodzaj racjonalizacji kary	Mężczyźni	Kobiety	Razem (M + K)
Sprawiedliwościowa	48 (66%)	65 (81%)	113 (74%)
Utylitarna	23 (31%)	15 (19%)	38 (25%)
Brak zdania	2 (3%)	0	2 (1%)
Razem	73 (100%)	80 (100%)	153 (100%)

Jak się okazuje, po wysłuchaniu wykładu wzrosła liczba osób odwołujących się do racjonalizacji utylitarnej kary, jednak i tak większość (74%) odwoływała się do racjonalizacji sprawiedliwościowej. Porównanie akceptacji dla poszczególnych racjonalizacji kary, przed i po wysłuchaniu wykładu pokazuje tabela 4.

Tabela 4.

Porównanie akceptacji	Przed wykładem	Po wykładzie
Racjonalizacja sprawiedliwościowa	106 (83%)	113 (74%)
Racjonalizacja utylitarna	15 (12%)	38(25%)
Brak zdania	6 (5%)	2 (1%)
Razem	127 (100%)	153 (100%)

Po wysłuchaniu wykładu zmalała (o 9%) liczba zwolenników sprawiedliwościowej racjonalizacji kary, wzrosła (o 13%) liczba zwolenników utylitarnej racjonalizacji kary, zmalała też (o 4%) liczba osób, które w tej kwestii nie miały swojego zdania. Wzrost liczby zwolenników utylitarnej racjonalizacji kary był statystycznie istotny (na poziomie 0,05, a nawet 0,01). Zastanawia mimo wszystko stosunkowo bardzo wysoki odsetek zwolenników sprawiedliwościowej racjonalizacji kary, tak w pierwszym, jak i drugim badaniu.

Stosunek do kary śmierci za zabójstwo

Z uwagi na fakt, że sprawiedliwościowe, klasyczne podejście do kary – zakładające, że jest ona przede wszystkim sprawiedliwą odpłatą za czyn – łączy się zwykle z poglądem, że karą adekwatną do zabójstwa jest kara śmierci, można się było spodziewać, że za taką karą opowie się znaczny, proporcjonalny w stosunku do liczby zwolenników racjonalizacji sprawiedliwościowej kary, odsetek badanych. Badania pokazały, że tak nie jest. W pierwszym badaniu, na 127 badanych osób, mimo, że 106 osób (83%) opowiadało się za racjonalizacją sprawiedliwościową, tylko 72 (57%) uważało, że za zabójstwo powinna być możliwość wymierzenia kary śmierci. Odsetek zwolenników kary śmierci wyższy był wśród kobiet (62%) niż wśród mężczyzn (52%). Mimo że więcej badanych było za możliwością wymierzania kary śmierci niż przeciw takiej możliwości, odsetek ich i tak był znacznie niższy niż w całej populacji, gdzie wynosił on 63% (por. wyżej). Szczegółowe dane dotyczące stosunku do możliwości wymierzania kary śmierci za zabójstwo ujęte w pierwszym badaniu prezentuje tabela 5.

Tabela 5.

Stosunek do kary śmierci za zabójstwo	Mężczyźni	Kobiety	Razem (M + K)
Powinna być wymierzana	32 (52%)	40 (62%)	72 (57%)
Nie powinna być wymierzana	29 (48%)	26 (38%)	55 (43%)
Razem	61 (100%)	66 (100%)	127 (100%)

Brak konsekwencji między wyborem sposobu racjonalizacji kary a stosunkiem do kary śmierci, świadczyć może o tym, że albo stosunek do kary śmierci nie jest u badanych konsekwencją świadomego wyboru koncepcji kary, albo też, co można podejrzewać, co najmniej część badanych, mimo że miała za sobą zajęcia z prawa karnego i egzamin z tego przedmiotu, nie bardzo rozumiała znaczenie pojęć „racjonalizacja sprawiedliwościowa” i „racjonalizacja utylitarna” i być może wybierali raczej racjonalizację „sprawiedliwościową” – z uwagi na pozytywne konotacje słowa „sprawiedliwość”.

Po wysłuchaniu wykładu istotnie zmienił się stosunek studentów do kary śmierci. O ile w pierwszym badaniu większość z nich opowiadała się za możliwością wymierzenia kary śmierci za zabójstwo (57%), o tyle w drugim badaniu większość była karze śmierci przeciwna. Przeciw karze śmierci w drugim badaniu opowiedziało się 52% badanych, za tylko 48%. Również w tym badaniu odsetek kobiet opowiadających się za karą śmierci (49%) był wyższy niż odsetek mężczyzn opowiadających się za tą karą

(46,5%). Szczegółowe dane dotyczące stosunku do kary śmierci, ujawnione w drugim badaniu prezentuje tabela 6.

Tabela 6.

Stosunek do kary śmierci za zabójstwo	Mężczyźni	Kobiety	Razem (M + K)
Powinna być wymierzana	34 (46,5%)	39 (49%)	73 (48%)
Nie powinna być wymierzana	39 (53,5%)	41 (51%)	80 (52%)
Razem	73 (100%)	80 (100%)	153 (100%)

Jak widać, po „interwencji edukacyjnej”, jaką był cykl wykładów, wzrosła liczba przeciwników kary śmierci – kosztem liczby zwolenników. Szczegółowe przedstawienie wyników badania pierwszego i drugiego prezentuje tabela 7.

Tabela 7.

Stosunek do kary śmierci za zabójstwo	Pierwsze badanie	Drugie badanie	Różnica
Powinna być wymierzana	72 (57%)	73 (48%)	-9%
Nie powinna być wymierzana	55 (43%)	80 (52%)	+9%
Razem	127 (100%)	153 (0%)	

Wprawdzie liczba studentów przeciwnych karze śmierci wzrosła o 9%, nie była jednak statystycznie istotna, na poziomie 0,05. Wynik ten należy jednak interpretować wspólnie wynikami badań dotyczącymi stosunku do kary śmierci w krajach Unii Europejskiej (por. niżej).

Stosunek do zniesienia kary śmierci w krajach Unii Europejskiej

Kara śmierci została zniesiona we wszystkich krajach Unii Europejskiej, a przynależność Polski do Unii jest w naszym społeczeństwie powszechnie akceptowana. Zapytano badanych, czy ich zdaniem kara śmierci słusznie została zniesiona w krajach UE i co kraje Unii powinny uczynić: czy powinny przemyśleć sprawę raz jeszcze, jak im to niedawno zasugerował przedstawiciel Polski (o czym była mowa wyżej). Czy może należy pogodzić się z tym faktem i zaakceptować *status quo*? A może kraje UE powinny po prostu przywrócić u siebie karę śmierci? Czy może przeciwnie, to dobrze, że kraje UE zniosły karę śmierci? W pierwszym badaniu 46% mężczyzn i 33% kobiet uznało, że kraje Unii słusznie zniosły karę śmierci. Dalszych 8% kobiet uznało, że skoro karę śmierci w krajach Unii zniesiono, to niech tak już zostanie. Takiego rozwiązania nie wybrał żaden z mężczyzn. Stosunkowo znaczący procent badanych był zdania, że zakaz kary śmierci kraje UE powinny raz jeszcze przemyśleć. Uważało tak 28% mężczyzn i 39% kobiet. Kolejnych 26% mężczyzn i 20% kobiet uważało, że kraje UE powinny przywrócić karę śmierci. Szczegółowe dane dotyczące poglądów na zakaz wymierzania kary śmierci w krajach Unii Europejskiej przedstawia tabela 8.

Tabela 8.

Uważam, że w UE:	Mężczyźni	Kobiety	Razem (M + K)
Słusznie zniesiono karę śmierci	28 (46%)	22 (33%)	50 (39%)
Niepotrzebnie zniesiono karę śmierci, ale niech tak zostanie	0	5 (8%)	5 (4%)
Raz jeszcze należy przemyśleć zakaz kary śmierci	17 (28%)	26 (39%)	43 (34%)
Powinno się przywrócić karę śmierci	16 (26%)	13 (20%)	29 (23%)
Razem	61 (100%)	66 (100%)	127 (100%)

Poglądy na zakaz stosowania kary śmierci w krajach Unii Europejskiej, zgodnie z oczekiwaniami, pozostawały w zgodności z poglądami na karę śmierci jako ewentualną karę za zabójstwo. Przypomnieć należy, że w pierwszym badaniu za możliwością wymierzenia kary śmierci opowiedziało się 57% badanych. Identyczny procent badanych uważał, że w krajach UE powinna być przywrócona kara śmierci (23%), bądź kraje te powinny raz jeszcze przemyśleć zasadność jej zniesienia (34%). Również procent badanych przeciwnych karze śmierci (43%) był identyczny z procentem badanych, uważających, że kraje UE słusznie zniosły karę śmierci (39%), bądź nawet, jeśli niepotrzebnie karę tę zniesiono, to niech już tak zostanie (4%).

W drugim badaniu 54% badanych uznało, że w krajach UE słusznie zniesiono karę śmierci, a 4% badanych uważało, że wprawdzie zrobiono to niesłusznie, ale „niech już tak zostanie”. Łącznie daje to 58% badanych, czyli o 6% więcej, niż opowiedziało się przeciwko karze śmierci za zabójstwo w Polsce. Za przywróceniem kary śmierci w krajach UE opowiedziało się tylko 7% badanych, ale dalsze 35% uważa, że UE powinna ten problem jeszcze raz przemyśleć. Szczegółowe wyniki drugiego badania prezentuje tabela 9.

Tabela 9.

Uważam, że w UE:	Mężczyźni	Kobiety	Razem (M + K)
Słusznie zniesiono karę śmierci	39 (53,5%)	44 (55%)	83 (54%)
Niepotrzebnie zniesiono karę śmierci, ale niech tak zostanie	3 (4%)	3 (4%)	6 (4%)
Raz jeszcze należy przemyśleć zakaz kary śmierci	25 (34,5%)	29 (36%)	53 (35%)
Powinno się przywrócić karę śmierci	6 (8%)	4 (5%)	10 (7%)
Razem	73 (100%)	80 (100%)	153 (100%)

Zestawienie wyników przedstawiających zmiany poglądów, jakie nastąpiły po „interwencji edukacyjnej”, ukazuje tabela 10.

Tabela 10.

Uważam, że w UE:	Przed wykładem	Po wykładzie	Różnica (w%)
Słusznie zniesiono karę śmierci	50 (39%)	83 (54%)	+33%
Niepotrzebnie zniesiono karę śmierci, ale niech tak zostanie	5 (4%)	6 (4%)	0%
Raz jeszcze należy przemyśleć zakaz kary śmierci	43 (34%)	53 (35%)	+1%
Powinno się przywrócić karę śmierci	29 (23%)	10 (7%)	-16%
Razem	127 (100%)	153(100%)	

Liczba zwolenników poglądu, że w krajach Unii Europejskiej słusznie zniesiono karę śmierci, wzrosła w sposób statystycznie istotny (na poziomie istotności 0,01), w konsekwencji podobnie, również w sposób statystycznie istotny, zmalała liczba zwolenników poglądu, że w krajach Unii powinno się przywrócić karę śmierci (na poziomie istotności 0,05).

Przekonanie odnośnie do tego, czy zabójcy mogą zasługiwać na współczucie

Kolejne dwa pytania, jakie zadano badanym, miały sprawdzić, czy, i ewentualnie na ile, ich oceny związane z karą za zabójstwo mają związek z głębszą refleksją nad fenomenem zabójstwa i zabójcy, na ile zaś są jedynie wynikiem nieprzemyślanego, powierzchownego traktowania zagadnienia i poddawania się powszechnie panującym stereotypom.

Otóż wbrew oczekiwaniom, na pytanie, czy zdaniem badanego, są sytuacje, w których zabójca zasługuje nie tylko na potępienie, ale także na współczucie, zdecydowana większość badanych (86%) odpowiedziała twierdząco. Przekonanie to musiało być bardzo mocno ugruntowane już wcześniej, wyniki bowiem kolejnych badań, przed i po „interwencji edukacyjnej” się nie zmieniły. Wyniki pierwszego badania przedstawia tabela 11.

Tabela 11.

Czy są takie sytuacje, w których zabójca zasługuje na współczucie	Mężczyźni	Kobiety	Razem (M + K)
Są takie sytuacje	53 (87%)	56 (85%)	109 (86%)
Nie ma takich sytuacji	8 (13%)	10 (15%)	18 (14%)
Razem	61 (100%)	66 (100%)	127 (100%)

Identyczne były tu wyniki uzyskane w drugim badaniu. Przedstawia je tabela 12.

Tabela 12.

Czy są takie sytuacje, w których zabójca zasługuje na współczucie	Mężczyźni	Kobiety	Razem
Są takie sytuacje	67 (92%)	65 (81%)	132 (86%)
Nie ma takich sytuacji	6 (8%)	15 (19%)	21 (14%)
Razem	73 (100%)	80 (100%)	153 (100%)

Jak widać, poglądy studentów na temat sytuacji, w których zabójca obok potępienia, zasługuje też na współczucie, nie zmieniły się pod wpływem wykładów. Procentowo są identyczne. Równocześnie odnotować należy, że procent badanych, uznających możliwość współczucia zabójcom jest bardzo wysoki, wynosi bowiem 86%. Jak widać, stosunkowo wysoki procent opowiadających się za możliwością wymierzenia zabójcom kary śmierci, gotowych jest równocześnie im współczuć.

Przekonanie badanych co do tego, czy w pewnych okolicznościach potrafiliby zabić człowieka

Kolejne pytanie miało sprawdzić, czy zdobycie większej liczby informacji na temat fenomenu zabójstw i zabójców zmieni przekonanie badanych co do tego, że zabójcy nie stanowią odrębnej kategorii ludzi i że w pewnych okolicznościach dokonać zabójstwa mogą tzw. zwykli ludzie. Pytanie miało charakter osobisty, a odpowiedź na nie, jak zakładano, wymagała dokonania głębokiej refleksji. Już w pierwszym badaniu, znacząca większość badanych stwierdziła, że mogą sobie wyobrazić taką sytuację, w której byliby w stanie zabić człowieka. Sytuację taką byłoby sobie w stanie wyobrazić aż 83% badanych mężczyzn i 65% kobiet. Szczegółowe wyniki pierwszego badania tej kwestii przedstawia tabela 13.

Tabela 13.

Czy potrafisz sobie wyobrazić taką sytuację, w której mógłbyś (mogłabyś) zabić człowieka?	Mężczyźni	Kobiety	Razem (M + K)
Tak	51 (83%)	43 (65%)	94 (74%)
Nie	10 (17%)	23 (35%)	33 (26%)
Razem	61 (100%)	66 (100%)	127 (100%)

Zaskakujący był natomiast wynik drugiego badania. Okazało się, że po „interwencji edukacyjnej” liczba osób, które potrafiły sobie wyobrazić sytuację, w której byłyby zdolne do zabicia człowieka, zmalała. Wyniki drugiego badania ukazuje tabela 14.

Tabela 14.

Czy potrafisz sobie wyobrazić taką sytuację, w której mógłbyś (mogłabyś) zabić człowieka?	Mężczyźni	Kobiety	Razem (M + K)
Tak	62 (75%)	42 (52,5%)	104 (68%)
Nie	11 (15%)	38 (47,5%)	48 (32%)
Razem	73 (100%)	80 (100%)	153 (100%)

Zestawienie wyników pierwszego i drugiego badania ukazuje tabela 15.

Tabela 15.

Czy potrafisz sobie wyobrazić taką sytuację, w którejś mógłbyś (mogłabyś) zabić człowieka	Przed wykładem (A)	Po wykładzie (B)	Różnica A–B
Tak	94 (74%)	104 (68%)	–6%
Nie	33 (26%)	49 (32%)	+16%
Razem	127 (100%)	153 (100%)	

Jedna z hipotez po analizie tych badań brzmi, że poznanie szczegółów dotyczących cech osobniczych zabójców rodzi przekonanie, że są oni jednak kategorią odrębną i badani mniej się z nimi identyfikują.

Podsumowanie

Badania zmierzały do sprawdzenia, czy wykład może nie tylko zmienić stan wiedzy słuchaczy, ale także, w pewnym ograniczonym zakresie, zmienić ich poglądy – czy zatem interwencja pedagogiczna w postaci wykładu może być skuteczna. Wydaje się, że wykład może zmienić poglądy studentów pod pewnymi wszakże warunkami, ma on mniejszy wpływ w szczególności na tę część poglądów, która jest mocno utrwalona na podstawie wiedzy pozaakademickiej, wynikającej z silnych przekonań nabytych w środowisku pozaakademickim.

Fakt, że zmiana poglądów na karę śmierci za zabójstwo w badanej grupie uległa zmianie jedynie w sposób statystycznie nieistotny (na poziomie istotności przyjętym w naukach społecznych $< \text{lub} = 0,05$, a dopiero istotny na niesatysfakcjonującym na ogół w naukach społecznych poziomie 0,10), nie oznacza, że poglądy te nie uległy zmianie, a jedynie, że nie da się wykluczyć, iż uzyskany wynik jest przypadkowy.

Należy przy tym pamiętać, że w sposób statystycznie istotny zmieniły się w badanej grupie poglądy na temat zniesienia kary śmierci w krajach Unii Europejskiej. Wzrosła bowiem liczba zwolenników poglądu o słuszności zniesienia kary śmierci w tych krajach, zmalała natomiast liczba zwolenników poglądu o celowości przywrócenia tam kary śmierci. Logicznie rzecz biorąc, poglądy na temat kary śmierci w Unii Europejskiej

powinny współbrzmieć z poglądem o celowości zniesienia kary śmierci w Polsce. Zatem twierdzenie o nieprzypadkowości uzyskanego wyniku (mimo braku statystycznej istotności) uzyskuje dodatkowy argument.

Analiza poglądów studentów przed i po wysłuchaniu wykładu akademickiego potwierdza, że wykład taki może nie tylko zmienić stan wiedzy studentów, ale także znacząco wpłynąć na ich poglądy. Potwierdza zatem, że postulat edukacji akademickiej, jako zmierzającej nie tylko do poszerzania i pogłębiania wiedzy, ale także do kształtowania postaw, jest możliwy do osiągnięcia.

O MEDYCYNIE



Jan Kulig, Janusz Legutko

Chirurgia wczoraj, dzisiaj i jutro

Najtrudniejsze w życiu jest dokonanie wyboru.

George Moore

Do najtrudniejszych zadań dla każdego człowieka należy wybór zawodu. Jednak spośród różnych zawodów dwa mają szczególne znaczenie: prawnika i lekarza – nie tylko ze względu na trudne studia, ale także największą odpowiedzialność wobec ludzi i państwa. Nieprzypadkowo więc pierwszymi wydziałami najstarszej polskiej uczelni, Uniwersytetu Jagiellońskiego, były prawo i medycyna. Te dwie dziedziny odegrały bowiem w dziejach krakowskiej *Alma Mater* szczególną rolę. Nic też dziwnego, że lekarze i prawnicy szanują się wzajemnie, szczególnym zaś zaszczytem dla lekarza jest napisanie artykułu w księdze pamiątkowej poświęconej wybitnemu prawnikowi – prof. Jackowi Majchrowskiemu.

Medycyna należy do najstarszych dziedzin wiedzy. Szczególne w niej miejsce przysługuje chirurgii. Chirurgia towarzyszy człowiekowi od początku jego dziejów i związana jest przede wszystkim z opatrywaniem ran i obrażeń. Już Hipokrates (460–370 r. p.n.e.), zwany ojcem medycyny, mówił: „Jeśli chcesz się nauczyć chirurgii, to idź na wojnę”. Wymagane, obok wiedzy medycznej, także umiejętności manualne związane z wykonywaniem zabiegów chirurgicznych spowodowały, że już w czasach starożytnych tylko niektórzy lekarze zajmowali się chirurgią. Z tego też powodu chirurgia odsuwana była na plan dalszy, co doprowadziło do wyodrębnienia cechu rzemieślniczego cyrulików mającego niewiele wspólnego z medycyną. W Kodeksie Baltazara Behema z 1505 r. na liście cechów rzemieślniczych Krakowa, cech cyrulików, balwierzy i chirurgów był wymieniany na ostatnim, najmniej zaszczytnym miejscu.

Dopiero w drugiej połowie XVIII w. chirurgia stała się uniwersytecką dziedziną nauki. Reformator uniwersytetu krakowskiego ks. Hugo Kołłątaj sprowadził do Krakowa Rafała Czerwiakowskiego, który w 1779 r. został profesorem chirurgii, anatomii i położnictwa Szkoły Głównej Koronnej, jak wówczas zwano uniwersytet. O wysokiej pozycji pierwszego profesora chirurgii w Krakowie świadczy także fakt powierzenia mu wygłoszenia przemówienia powitalnego z okazji wizyty króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w uczelni krakowskiej. Prof. Czerwiakowski był też autorem pierwszego

polskiego podręcznika chirurgii i nie tylko z tego powodu przysługuje mu tytuł „ojca chirurgii polskiej”.

Postęp w chirurgii przyczynił się do pierwszej rewolucji w tej dziedzinie dopiero w drugiej połowie XIX w., gdy wprowadzono znieczulenie i antyseptykę. Pierwsze na ziemiach polskich znieczulenie eterowe wprowadził prof. Ludwik Bierkowski, w krótkim czasie po przyjęciu tej metody w USA. Natomiast prof. Antoni Bryk rozpropagował antyseptykę, która była pierwszą metodą zapobiegającą zakażeniom pooperacyjnym. Dzięki tym osiągnięciom rozpoczął się nowy etap w chirurgii, a znaczącą w nim rolę odegrali chirurdzy krakowscy: Jan Mikulicz-Radecki, Ludwik Rydygier, Alfred Obaliński i Bronisław Kader. Ich nazwiska znane były w ówczesnym świecie, a od ich czasów zaczęto mówić o krakowskiej szkole chirurgicznej. Kolejni profesorowie w okresie międzywojennym i powojennym dalej rozwijali chirurgię, która obecnie należy do najbardziej znanych w Polsce i Europie.

Ten krótki wstęp historyczny jest bardzo ważny. Parafrazując słowa jednego z najśłynniejszych chirurgów XIX w. prof. Theodora Billrotha z Wiednia, można powiedzieć, że: „Tylko człowiek, który zna sztuki i nauki z przeszłości, może mieć wpływ na ich postęp w przyszłości”.

Moje dzieje jako lekarza rozpoczynają się w latach 70. XX w., gdy po skończeniu studiów medycznych w uczelni krakowskiej postanowiłem zostać chirurgiem. Chirurgia osiągnęła wtedy wysoki poziom i miałem wrażenie, że w zakresie chirurgii przewodu pokarmowego można zdziałać już wiele. Operowano chorych z chorobą wrzodową szczególnie dwunastnicy, ponieważ nawroty choroby po leczeniu zachowawczym sięgały 60–80% w ciągu roku. Pamiętam chorego, który w wieku 26 lat miał już kilka nawrotów aktywnego wrzodu. Z tego też powodu nie mógł wyjechać na kontrakt. Wykonanie u tego chorego wysoce wybiórczej wagotomii rozwiązało problem. Chory wrócił po kilku latach, a poza granicami kraju nie miał ani jednego nawrotu. Operacja ta, wprowadzona w różnych odmianach przez Duńczyków (E. Amdrup i M.E. Jensen), Anglików (D. Johnson i A.R. Wilkinson) oraz Niemców (F. Holle i W. Hart), była największym osiągnięciem chirurgii, bowiem precyzyjnie wykonana, minimalizowała częstość nawrotów przy równoczesnym braku skutków ubocznych.

Do chirurgów należało także operowanie chorych z kamicą żółciową, wszelkie bowiem próby nieoperacyjnego leczenia tej choroby, a szczególnie jej powikłań, kończyły się niepowodzeniem. Chirurdzy operowali nie tylko kamicę żółciową oraz jej powikłania, ale także chorych (to głównie choroba kobiet) ze szkodami po wcześniejszych operacjach. Każdy zabieg operacyjny był związany z otwarciem brzucha, a rany goiły się przez 5–7 dni. Gdy konieczna była rewizja dróg żółciowych z powodu najczęściej kamicy przewodowej, pobyt w szpitalu wydłużał się nawet do 14 dni. Konieczne było zakładanie drenu do dróg żółciowych (T-dren), który następnie usuwano.

Postęp w chirurgii raka żołądka zaowocował opracowaniem pierwszego w Polsce programu leczenia tej choroby, który potem już jako program rządowy był realizowany przez wiele lat i przyczynił się do uzyskania wysokiej pozycji wśród chirurgów zajmujących się tym nowotworem nie tylko w Europie, ale także na całym świecie. Udało się wtedy poprawić wykrywalność wczesnego raka żołądka, ponieważ tylko wczesny rak żołądka może być skutecznie leczony chirurgicznie. Pamiętam chorych z wczesnym ra-

kiem żołądka, którzy nie mogli uwierzyć, że są wyleczeni, ale także szczególnie chorych z zaawansowanym rakiem, którzy niestety umierali, chociaż próbowano różnych metod, nie tylko chirurgicznych, ale także chemioterapii czy immunoterapii.

W latach 80. XX w. coraz częściej pojawiali się chorzy z rakiem jelita grubego, a także trzustki, ponieważ w tym ostatnim przypadku Kraków stał się jednym z głównych ośrodków w Polsce, w którym leczono ten nowotwór. W profilu Kliniki na pierwszym miejscu była choroba wrzodowa żołądka i dwunastnicy. W tych burzliwych czasach okresowo rosła liczba powikłań tej choroby, wywołana sytuacjami stresowymi, ale wielokrotnie operowano także chorych z niepowikłaną postacią tej choroby. Jednak największym problemem były powikłania. Pamiętam, że szczególnie trudne były krwawienia z wrzodu żołądka i dwunastnicy, które operowali najstarsi lekarze na „ostrym dyżurze”, a śmiertelność przekraczała 20%. Osobnym problemem było ostre zapalenie trzustki w przebiegu kamicy żółciowej lub z powodu nadużywania alkoholu. Niestety, wielokrotnie kończyło się to tragicznie dla chorego, ponieważ była to nienowotworowa choroba jamy brzusznej o najwyższej śmiertelności. U chorych z nowotworami przewodu pokarmowego nie obserwowano znaczącego postępu. U chorych z rakiem żołądka realizowano program rządowy, który objął główne ośrodki całego kraju, a poprawa dotyczyła jedynie ujednoczenia zasad postępowania z chorymi z tym nowotworem. Było to bardzo ważne, ponieważ chorzy w dużej części Polski byli podobnie diagnozowani i leczeni, a rak żołądka należał do nowotworów złośliwych nie tylko o dużej częstości, ale przede wszystkim o wysokiej śmiertelności. W tych latach nastąpił także postęp chemioterapii i radioterapii nowotworów, chociaż stosowane leki były bardzo toksyczne i nie wydłużały życia chorych. Z tych też czasów pochodzi opinia o ciężkich skutkach ubocznych chemioterapii, po której wyłuszenie należy do najłżejszych.

W latach 90. XX w. nastąpił radykalny przełom w leczeniu choroby wrzodowej żołądka i dwunastnicy. Dotychczas uważano, że przyczyną choroby jest nadmierna produkcja kwasu solnego i enzymu pepsyny (czynniki agresji), które uszkadzają błonę śluzową żołądka i dwunastnicy, powodując owrzodzenia, natomiast mniejsze znaczenie przypisywano czynnikom obrony, które poznano w niewielkim stopniu. Stwierdzono, że przyczyną tej choroby jest zapalenie w wyniku zakażenia bakteriami *Helicobacter pylori*, a eradykacja (usunięcie) tych bakterii minimalizuje częstość nawrotów. Częstość nawrotów wrzodu żołądka lub dwunastnicy po leczeniu przeciwwrzdowym połączonym z eradykacją wspomnianych bakterii zmniejszyła się do 2–3%, czyli do poziomu rzadko osiąganego po leczeniu operacyjnym. Obecnie chory z wykrytym wrzodem dwunastnicy trafia do gastrologa (rzadziej), bądź lekarza rodzinnego (częściej), którzy wcześniej lub później uzyskują eradykację bakterii i tym samym minimalizują częstość nawrotów choroby wrzodowej żołądka i dwunastnicy. U chorych z wrzodem żołądka obowiązuje jednak weryfikacja, czy wrzód nie występuje w obrębie raka, co niestety często się zdarza. Pamiętam pielęgniarkę, prezentowaną na jednej z konferencji w Katowicach, której intensywne leczenie przeciwwrzdowe przy nieprecyzyjnej diagnostyce zaowocowało zaawansowanym rakiem żołądka. W tych też czasach coraz większa liczba, nie tylko moich pacjentów, zaczęła „uciekać od noża”, zmuszeni więc zostaliśmy do zmiany postępowania.

Przestaliśmy operować chorych z niepowikłaną chorobą wrzodową żołądka i dwunastnicy, ale też nastąpiła zmiana w postępowaniu z powikłaniem choroby wrzodowej, jaką było krwawienie z wrzodu. Dzięki postępowi w endoskopii przewodu pokarmowego zaczęto nie tylko ustalać miejsce krwawienia, ale także je zatrzymywać, bez konieczności leczenia operacyjnego. Pierwszy lekarz dyżurny na „ostrym dyżurze” mógł spać spokojnie, ponieważ tylko nie więcej niż 10% chorych wymagało leczenia operacyjnego, a nieliczni z nich na „ostrym dyżurze”.

Niestety, nadal nie obserwowano postępu w leczeniu nowotworów przewodu pokarmowego, chociaż już wtedy stało się wiadome, że chirurgia osiągnęła najwyższy poziom swoich możliwości. Problem polegał na tym, że wykrywalność nowotworów we wczesnych stadiach zaawansowania nie wzrastała, mimo znacznego postępu w diagnostyce (wprowadzanie nowych metod i doskonalenie już stosowanych). U chorych z rakiem rozsianym chirurg mógł usunąć tylko te tkanki nowotworowe, które były w zasięgu jego wzroku. Z tego też powodu konieczne stało się wsparcie działań chirurga przez radioterapię i chemioterapię, czyli leczenie skojarzone. W USA, w przypadku raka żołądka J.S. MacDonald i jego zespół wykazał, że radioterapia stanowiąca uzupełnienie leczenia chirurgicznego poprawia przeżycie u chorych z rakiem żołądka. Niezależnie jednak od możliwości leczenia operacyjnego, podstawowym problemem wykrywalności nowotworów przewodu pokarmowego stało się zbyt późne wykrywanie nowotworów złośliwych.

Z kolei u chorych z ostrym zapaleniem trzustki istotnym postępowaniem było wprowadzenie endoskopowego odbarczenia dróg żółciowych przez wykonanie endoskopowego nacięcia, czyli papillotomii brodawki Abrahama Vatera, na powierzchni której żółć uchodzi do dwunastnicy. Zabieg ten, niewymagający otwarcia brzucha, ułatwił odpływ żółci, ale tylko u chorych z żółciopochodnym zapaleniem trzustki. Natomiast u chorych z powikłaniami ostrego zapalenia trzustki wielokrotnie otwarcia jamy brzusznej, którą zamykano na zamek błyskawiczny, umożliwiły skuteczne leczenie chorych, których wcześniej nie można było uratować.

Nie można tu pominąć znaczącej roli ultrasonografii, która w latach 70. XX w. służyła tylko do wykrywania kamicy dróg żółciowych, natomiast w latach 80., a zwłaszcza w latach 90. stała się już podstawową metodą diagnostyczną wielu chorób jamy brzusznej, w tym raka trzustki i jego powikłań. Obecnie stanowi ona potężny oręż w ręku chirurga, nie tylko przed, ale także w czasie operacji, a jako metoda operacyjna umożliwia nawet wykonanie drenażu zbiornika płynu lub ropnia bez konieczności wykonywania operacji. Nowoczesna ultrasonografia umożliwia także leczenie przerzutów raka do wątroby bez konieczności otwierania brzucha (termoablacja przezskórna).

Jednak największym osiągnięciem lat 90. XX w. stało się wprowadzenie laparoskopii, otwierającej erę chirurgii minimalnie inwazyjnej. Wprawdzie już wcześniej chirurgia endoskopowa zasłużyła sobie na miano chirurgii minimalnie inwazyjnej, ale była ona dostępna tylko dla odpowiednio wyszkolonej grupy chirurgów oraz gastroenterologów. Szeroka dostępność laparoskopii spowodowała, że w wybranych jednostkach chorobowych jest ona podstawową metodą postępowania chirurgicznego.

Pamiętam chore (jak wspomniano, kamica żółciowa zdecydowanie częściej występuje u kobiet niż u mężczyzn), dla których problemem było leżenie w szpitalu średnio

5 do 7 dni po operacji, bez możliwości skorzystania z własnej łazienki, bolesna rana pooperacyjna, nie zawsze gojąca się prawidłowo, a przede wszystkim wydłużone leczenie, gdy śródoperacyjnie konieczna była rewizja dróg żółciowych i założenie tzw. drenu Hansa Kehra. Natomiast po wycięciu pęcherzyka żółciowego chora już w drugim dniu może odbyć kąpiel w łazience w swoim domu. Wcześniejsze endoskopowe usunięcie kamieni z dróg żółciowych rozwiązuje także problem śródoperacyjnej rewizji dróg żółciowych.

Z laparoskopią wiąże się także rewolucyjna zmiana w postępowaniu chirurgicznym w czasie operacji. Wcześniej chirurg kierował wzrok na swoje ręce, a w trakcie laparoskopii manewruje rękami wpatrzony w monitor. Nic też dziwnego, że laparoskopii szybciej nauczyli się lekarze młodzi, korzystający z doświadczenia nabytego w obsłudze komputerów. Niestety, sprawność ta nie równoważy doświadczenia nabytego w chirurgii otwartej, a w przypadku konwersji laparoskopii (czyli zamiany) na zabieg otwarty, niezbędna jest pomoc starszych kolegów.

Rewolucja w chirurgii postępuje nadal. Sama minimalnie inwazyjna laparoscopia i chirurgia endoskopowa już nie wystarczają. Pojawiają się metody hybrydowe, czyli połączenie laparoskopii z endoskopią. Takim przykładem jest obecnie endoskopowe usunięcie wczesnego raka żołądka, a następnie laparoskopowe usunięcie węzłów chłonnych, gdy obecne są przerzuty. Pozostaje wtedy choremu cały żołądek.

Olbrzymim przełomem w dziedzinach zabiegowych stało się nowe podejście do jednego z istotnych problemów chirurgicznych, jakim jest zwalczanie bólu przed- i pooperacyjnego. O ile zabieg operacyjny często sam likwiduje przyczynę bólu przedoperacyjnego, o tyle ból pooperacyjny chirurg po części sam wywołuje swoją działalnością. Toteż zwalczanie bólu pooperacyjnego było problemem od czasów starożytnych. Na przełomie XX i XXI w. nastąpił w tej dziedzinie istotny postęp. Zwalczaniem bólu zajęli się anestezjologowie. Obecnie nie ma usprawiedliwienia dla utrzymywania się bólu u pacjenta, chociaż niejednokrotnie dopiero zwalczenie choroby podstawowej likwiduje całkowicie ból.

W XXI w. postęp chirurgii zaowocował rozwojem robotyki i chirurgii przez otwory naturalne. Dotychczas chirurg operował, wykorzystując swoje 10 palców. Niestety, matka natura nie przewidziała, aby jej wybrańcy zajmujący się chirurgią byli wyposażeni lepiej od pozostałych członków rodzaju ludzkiego. Nowoczesna chirurgia rozwiązała ten problem. Został stworzony robot, którego liczba palców w praktyce jest nieograniczona. Co więcej, na ich końcach można umieścić endoskop, głowicę USG, a zatem sprowadzić chirurgię do mikroskopijnych rozmiarów, których nie tylko ręka, ale i oko chirurga bez odpowiedniego uzbrojenia nie jest w stanie osiągnąć. Roboty umieszczone w różnych salach operacyjnych (nawet na różnych kontynentach) umożliwiają wykonywanie operacji przez specjalistów nie opuszczających własnego szpitala. Za przykład może służyć wykonanie operacji przez chirurgów francuskich w Kanadzie.

Jest stosunkowo wiele rzadkich chorób, które wymagają leczenia chirurgicznego, jednak specjaliści są rozsiani w różnych krajach. Dzięki telemedycynie chirurg może kierować operacją wykonywaną w innym szpitalu, nawet w innym kraju, nie opuszczając swojego szpitala. Pamiętam operacje wykonywane w Klinice w Krakowie, a konsultowane śródoperacyjnie przez chirurga przebywającego w tym czasie w Wiedniu. Koszt połączeń nie przekroczył 400 złotych, czyli znacznie mniej niż jego koszty przyjazdu

i pobytu w Krakowie. Jeszcze tańsze jest korzystanie z Internetu, a jedynym problemem jest odpowiednie wyposażenie techniczne. We wspomnianym przypadku mniej było problemów z wyposażeniem technicznym w Krakowie niż w Wiedniu.

Dalszy postęp chirurgii zmierza także do maksymalizacji chirurgii minimalnie inwazyjnej. Już nie tylko minimalna rana (miejsca wkłucia trokarów niezbędnych do manipulacji wewnątrzbrzusznych), ale także operacje bez otwierania brzucha stają się obecnie przedmiotem zainteresowania chirurgów. W konsekwencji nie ma na brzuchu żadnej blizny. Całą operację wykonuje się przez żołądek, pochwę, odbytnicę, a nawet pęcherz moczowy. Gdy chory ma liczne blizny powłok brzucha (skutek dotychczasowych operacji), to tego typu operacja jest w pełni uzasadniona, ale jeśli są to tylko względy estetyczne (żadnych blizn na brzuchu), to jeszcze za wcześnie na tego typu operacje.

Generalnie zakres działań chirurgii obecnie ulega istotnym zmianom, bowiem od operacji inwazyjnych przechodzi się do operacji minimalnie inwazyjnych, do których muszą być jasno sprecyzowane wskazania. Problem polega na tym, że pomijając różne kwestie organizacyjne, diagnostyka nadal nie jest wystarczająca. Pamiętam pacjenta, u którego rozpoznano nieoperacyjnego raka trzustki i z tym rozpoznaniem chory wędrował od szpitala do szpitala. Wiadomo, że chory z nieoperacyjnym rakiem trzustki żył do niedawna nie dłużej niż trzy miesiące, a ten chory żył ponad rok. Zdecydowaliśmy się na operację. Stwierdzono torbiel wrodzoną imitującą nowotwór złośliwy. Chory został radykalnie wyleczony. Z tych też powodów, ostatecznym atutem chirurga pozostaje nadal zwiadowcze otwarcie jamy brzusznej, chociaż niewątpliwie wykonuje się je obecnie rzadziej niż w latach poprzednich.

Postęp cywilizacyjny zaowocował także zmianami w chirurgii, które wynikają ze zmian epidemiologicznych różnych chorób. Zmniejszeniu częstości zachorowań na chorobę wrzodową żołądka i dwunastnicy spowodowane poprawą higieny (mniejsza częstość zakażeń *Helicobacter pylori*) towarzyszy zwiększenie częstości zachorowań na chorobę refluksową (niewydolność dolnego zwieracza przełyku), której trwałe wyleczenie zapewnia tylko chirurg (w ostatnim czasie stosowane są różne metody endoskopowe).

Innym przykładem postępu cywilizacyjnego jest także wzrost otyłości (Polska także dostąpiła wątpliwego zaszczytu przynależności do krajów, w których rośnie liczba ludzi otyłych). Operacje bariatryczne mają pomagać w leczeniu otyłości. Zmniejszenie objętości żołądka ma ograniczyć ilość przyswajanego pokarmu. Biorąc pod uwagę liczbę chorych otyłych w Polsce, chirurdzy mają zapewniony byt na wiele lat.

Największy przełom nastąpił w leczeniu nowotworów złośliwych. Wiąże się on przede wszystkim ze zmianą w myśleniu. Wprowadzone na przełomie XX i XXI w. leczenie skojarzone nowotworów obejmuje obecnie nie tylko leczenie chirurgiczne i radioterapię, ale także chemioterapię i hormonoterapię. Coraz większa liczba nowotworów złośliwych jest obecnie zaliczana do chorób przewlekłych, a to oznacza całkiem inne podejście do chorób nowotworowych. Obecnie rozpoznanie nowotworu złośliwego (z wyjątkiem krańcowych jego stadiów) stanowi podstawę do leczenia, a nie wyrokowania rychłej śmierci. Oczywiście proza życia nie jest tak optymistyczna, ale po pierwsze, nadal szwankuje diagnostyka, ponieważ większość wykrytych raków to nowotwory zaawansowane, których leczenie nie jest skuteczne. Badania genetyczne dopiero wy-

kraczącą poza zakres prac naukowych. To samo dotyczy prac z zakresu biologii molekularnej oraz chemioterapii celowanej. Leki stosowane szczególnie w chemioterapii celowanej są bardzo drogie i nie zawsze uzasadniają ich stosowanie w codziennej praktyce klinicznej. Dodatkowo obciążone są licznymi skutkami ubocznymi zawężającymi zakres ich stosowania.

Każdy człowiek jest inny, dlatego, gdy zachoruje, nie można wobec niego stosować jednego schematu leczenia. Opracowane standardy postępowania muszą być indywidualnie dostosowane do każdego chorego. Jednak potrzebne jest zaangażowanie specjalistów z różnych dziedzin. Aby uniknąć wędrowania chorego do specjalistów różnych dziedzin, tworzy się zespoły lekarzy, którzy wspólnie naradzają się nad każdym chorym – są to tzw. zespoły wielodyscyplinarne. Chory zgłasza się na jedną wizytę, a jej wynikiem jest ustalony indywidualny sposób leczenia realizowany w jednym ośrodku, a często tylko przez lekarza rodzinnego.

W przyszłości sytuacja ulegnie zmianie. Poznanie genomu człowieka, czyli jego indywidualnego zapisu genetycznego pozwoli na określenie predyspozycji pacjenta do pewnych chorób oraz reakcji na najczęściej stosowane leki. Każdy człowiek będzie posiadał kartę z zapisem genetycznym, w której zostanie podane, na jakie choroby z określonym stopniem ryzyka może zachorować, a także które leki będą w jego przypadku nieskuteczne. Będzie to tzw. medycyna spersonalizowana. Badania w tym zakresie obecnie realizuje się tylko w ramach programów naukowych, ponieważ są zbyt drogie. Koszt poznania genomu pierwszego prywatnego pacjenta wyniósł 1 milion dolarów, ale teraz obniżył się już do 50 tysięcy dolarów, a kwota ta nadal maleje. W niedługim czasie osiągnie prawdopodobnie tylko 2 tysiące dolarów.

W jakim kierunku będzie zmierzać chirurgia, trudno określić, bowiem szalony postęp techniczny i technologiczny narzuca nowe rozwiązania, które nie zawsze człowiek może sobie wyobrazić, ale którym musi sprostać. Dobrze, że większość rozwiązań służy człowiekowi, ale jest także wiele takich, którym lekarze razem z prawnikami muszą się przeciwstawić. Potrzebne do tego są bardzo dobre relacje między lekarzami i prawnikami, a także politykami.

Na zakończenie warto przytoczyć cytaty słynnego angielskiego chirurga i historyka medycyny sir D'Arcy Powera (1855–1941), który powiedział:

Narkoza, antyseptyka i aseptyka stworzyły mocne podwaliny dla rozwoju chirurgii. Z chwilą ich wprowadzenia, a były to lata osiemdziesiąte XIX w., gdy ustąpił odwieczny lęk przed zakażeniem, otworzyła się dla chirurgów droga operacyjnego leczenia poszczególnych narządów i układów. Rozpoczęła się walka o usunięcie białych plam z mapy organizmu człowieka. Nietknięte do tej pory narządy, a więc wątroba, serce płuca, tarczyca, czy pełne tajemnic obszary mózgowia, rdzenia kręgowego, nerwów obwodowych, kolejno otwierały przed skalpelem zamknięte dotąd wrota. Dla chirurgów we wszystkich częściach świata było to wezwanie do rozpoczęcia ponadnarodowych zmagania na arenie ich działalności.

Politycy i historycy uczą nas o mocarstwach światowych, utworzonych przez potęgę militarną i gospodarczą, a reprezentowanych przez dyplomatów, żołnierzy i magnatów finansowych. Stwierdzam, że istnieje także inny typ mocarstwa. Mocarstwo to powstało w walce o ludzkie życie, a reprezentowane jest przez lekarzy. Stanowi ono część bardziej jeszcze rozległego państwa, Państwa Nauki, które jako pierwsze wyszło poza wytyczone granice polityczne i objęło wszystkie kontynenty. Nazywam je „Imperium Chirurgów”.

Wykorzystana literatura

- P. McCulloch, *Surgical Professionalism in the 21st century*, „Lancet” 2006, Vol. 367, Is. 9505, s. 177–181.
- J. Kulig et al. (The Polish Gastric Cancer Study Group), *Adjuvant Chemotherapy with Etoposide, Adriamycin and Cisplatin Compared with Surgery Alone in the Treatment of Gastric Cancer: a Phase III Randomized, Multicenter, Clinical Trial*, „Oncology” 2010, Vol. 78, s. 54–61.
- J. Kulig, J. Legutko, *Stan chirurgii polskiej – trudności i perspektywy. Warsztaty nt. zwiększenia możliwości dokonywania analiz polityki planowania i zarządzania w odniesieniu do zasobów ludzkich dla zdrowia*, Warszawa 2009.
- J. Legutko, *I Katedra Chirurgii Ogólnej i Klinika Chirurgii Gastroenterologicznej Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie*, [w:] *Nauka polska jej potrzeby, organizacja i rozwój*, „Rocznik Kasy im. Józefa Mianowskiego Fundacji Popierania Nauki” 2006, s. 259–279.
- J. Podlecki, M. Fabiański, *Miniatury z Kodeksu Baltazara Behema*, Kraków 2000.
- M. Sierzęga, P. Kołodziejczyk, J. Kulig (The Polish Gastric Cancer Study Group), *Impact of Anastomotic Leakage on Long-term Survival after Total Gastrectomy for Carcinoma of the Stomach*, „British Journal of Surgery” 2010, Vol. 97, s. 1035–1042.
- J. Thorwald, *Stulecie chirurgów*, tłum. K. Bunsch, Kraków 2008.
- J. Thorwald, *Triumf chirurgów*, tłum. A. Bandurski, J. Sczaniecka, Kraków 2009.
- Gastric Cancer in Europe*, European Union Network of Excellence (EUNE) for Gastric Cancer Steering Group Comprises W.H. Allum, H.-J. Meyer, A. Garofalo, C. Schuhmacher, G. de Manzoni, M. Degiuli, J. Kulig, C. van de Velde, D. Roukos, H. Barr, W. Nowak, C. Wittekind, A. Sender, K. Park, H. Hartgrink, J. Haringsma, R. Seruca, „British Journal of Surgery” 2008, Vol. 95, Is. 4, s. 406.

Chirurgia wczoraj, dzisiaj i jutro



I Katedra Chirurgii Ogólnej UJ CM, Kraków ul. Kopernika 40



Chirurgia. Sala operacyjna – XIX w.



Chirurgia. Sala operacyjna – XX w.



Chirurgia. Sala operacyjna – XXI w.

Jacek Legutko, Krzysztof Żmudka, Jacek S. Dubiel, Dariusz Dudek

Historia i terażniejszość Małopolskiego Programu Interwencyjnego Leczenia Zawału Serca – doświadczenia Zakładu Hemodynamiki i Angiokardiografii Uniwersytetu Jagiellońskiego Collegium Medicum

Według danych Ogólnopolskiego Rejestru Ostrych Zespołów Wieńcowych, w Polsce hospitalizuje się rocznie około 140 tys. pacjentów z rozpoznaniem ostrego zespołu wieńcowego, w tym około 80 tys. pacjentów z zawałem serca. Dlatego zapobieganie, wczesna diagnostyka i leczenie schorzeń układu sercowo-naczyniowego, w tym ostrych zespołów wieńcowych, jest obecnie największym wyzwaniem medycyny XXI w.

Najskuteczniejszą metodą leczenia zawału serca z uniesieniem odcinka ST (STEMI) jest pierwotna angioplastyka wieńcowa (pierwotna PCI). W porównaniu z leczeniem trombolitycznym zapewnia ona niższą śmiertelność, mniejsze ryzyko ponownych nawrotów niedokrwienia i powikłań krwotocznych, w tym udarów krwotocznych mózgu. Ponadto zapewnia większą skuteczność w udrożnieniu tętnicy odpowiedzialnej za zawał serca. Warunkiem skuteczności leczenia zabiegowego jest jednak duże doświadczenie operatorów wykonujących zabiegi oraz czas upływający od rozpoznania zawału serca do mechanicznego udrożnienia tętnicy odpowiedzialnej za zawał – poniżej 90–120 minut.

Rozwój ośrodków kardiologii inwazyjnej w latach 1999–2009 i jego wpływ na redukcję śmiertelności w zawałe serca w Małopolsce

W 1999 r. w Instytucie Kardiologii w Krakowie (Szpital im. Jana Pawła II, Szpital Uniwersytecki) wprowadzono metodę pierwotnej angioplastyki wieńcowej do leczenia pacjentów z zawałem serca (STEMI) zamieszkujących miasto Kraków i najbliższe okolice (spodziewany czas od pierwszego kontaktu medycznego do PCI poniżej 90 minut). Jest to tzw. 1. Etap Małopolskiego Programu Interwencyjnego Leczenia Zawału Serca. Dzięki

wprowadzeniu tej metody leczenia udało się obniżyć śmiertelność chorych zamieszkujących Małopolskę i leczonych inwazyjnie z powodu STEMI do około 3,5%¹, w porównaniu z wynikiem około 15,5% dla pacjentów leczonych zachowawczo w szpitalach małopolskich oddalonych od Instytutu Kardiologii w Krakowie².

Rysunek 1. Organizacja 1. Etapu Małopolskiego Programu Interwencyjnego Leczenia Zawału Serca w latach 1999–2001



W latach 2001–2003 w celu zmniejszenia rażącej dysproporcji w dostępności do najskuteczniejszej metody leczenia zawału serca pomiędzy poszczególnymi powiatami, upowszechniono w Małopolsce model mechanicznego udrażniania tętnic wieńcowych, transportując pacjentów z zawałem serca (STEMI) ze wszystkich 23 szpitali rejonowych województwa małopolskiego do Instytutu Kardiologii w Krakowie po zastosowaniu wspomagającej farmakoterapii (1/2 dawki tPA + pełna dawka abciximabu). Stanowi to 2. Etap Małopolskiego Programu Interwencyjnego Leczenia Zawału Serca. Ten etap programu został opracowany i wdrożony przez Instytut Kardiologii Uniwersytetu Jagiellońskiego Collegium Medicum, przy wydatnej pomocy logistycznej i finansowej Regionalnej Małopolskiej Kasy Chorych, a następnie Wojewódzkiego Oddziału Narodowego Funduszu Zdrowia, i współpracy z władzami miejskimi i wojewódzkimi. Zastosowanie tej strategii umożliwiło w wybranej grupie chorych bez przeciwwskazań do leczenia fibrynolitycznego i transportu poprawę wyników leczenia pacjentów z zawałem ser-

¹ D. Dudek et al., *Transportation with Very Long Transfer Delays (> 90 min) for Facilitated PCI with Reduced-dose Fibrinolysis in Patients with ST-segment Elevation Myocardial Infarction: The Krakow Network*, „International Journal of Cardiology” 2010, No. 139, s. 218–227.

² D. Dudek et al., *Zawał ściany dolnej z zajęciem i bez zajęcia prawej komory – leczenie i przebieg kliniczny w obserwacji szpitalnej*, „Kardiologia Polska” 2006, nr 64, s. 1053–1060.

ca, przyjmowanych do szpitali oddalonych od Krakowa, ze śmiertelnością 30-dniową w grupie chorych bez wstrząsu kardiogenego wynoszącą około 3,5%, czyli identyczną z grupą chorych z Krakowa i okolic leczonych pierwotną angioplastyką wieńcową³. Jednak w tym czasie rocznie zabiegi pierwotnej PCI wykonywano zaledwie u około 350 pacjentów na 1 mln mieszkańców.

Rysunek 2. Organizacja 2. Etapu Małopolskiego Programu Interwencyjnego Leczenia Zawału Serca w latach 2001–2005



Pomimo ogromnego postępu w opiece zawałowej po wprowadzeniu 2. Etapu, istotnym ograniczeniem takiego modelu organizacji opieki zawałowej w Małopolsce była duża liczba chorych niekwalifikujących się z różnych przyczyn do zastosowania terapii litycznej lub transportu (około 40–60% chorych z zawałem serca) oraz znacząca liczba powikłań krwotocznych. Dlatego w 2005 r. zdecydowano o konieczności uruchomienia dodatkowych ośrodków pełniących całodobowe dyżury hemodynamiczne w Tarnowie (2005), Nowym Sączu (2005) i Nowym Targu (2007). Celem tego zadania było zwiększenie dostępności do leczenia inwazyjnego zawału serca dla każdego mieszkańca Małopolski z 15% (torowana angioplastyka) do ponad 80% zalecanych przez wytyczne Europejskiego Towarzystwa Kardiologicznego. Ośrodki te, współpracując z Instytutem Kardiologii w Krakowie zapewniały w latach 2005–2009 (dla populacji obejmującej 1 300 000 mieszkańców) całodobowy dostęp do diagnostyki i leczenia inwazyjnego w stanach zagrożenia życia.

³ D. Dudek et al., *Facilitated Percutaneous Coronary Intervention in Patients with Acute Myocardial Infarction Transferred from Remote Hospitals*, „American Journal of Cardiology” 2003, No. 91, s. 227–229.

Rysunek 3. Organizacja 3. Etapu Małopolskiego Programu Interwencyjnego Leczenia Zawału Serca w latach 2005–2009



Szybko się okazało, że taki model znacząco zwiększa dostęp chorych z zawałem serca do zabiegów rewaskularyzacji (z 15% w latach 2002–2003⁴, do 88% w sieci Nowy Sącz i 78% w sieci Tarnów w roku 2005)⁵.

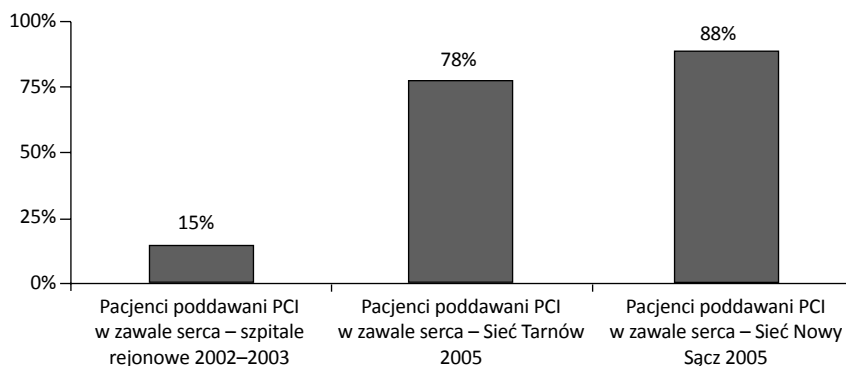
Instytut Kardiologii w Krakowie, jako jedno z pierwszych centrów referencyjnych w Polsce, wprowadził monitorowanie wyników leczenia w rejonowych ośrodkach kardiologii interwencyjnej Małopolski oraz czasu od rozpoznania zawału do leczenia interwencyjnego. Zwiększona dostępność do zabiegów rewaskularyzacji przełożyła się na zmniejszenie śmiertelności. W 2007 r. w oddziale Kardiologii Inwazyjnej w Nowym Sączu śmiertelność wewnątrzszpitalna wyniosła odpowiednio 3,2% dla pacjentów STEMI i 2,0% dla pacjentów NSTEMI, a 86% pacjentów z zawałem serca było poddanych rewaskularyzacji w czasie krótszym niż zalecane przez standardy 90 minut⁶.

⁴ D. Dudek et al., *Zawał ściany dolnej z zajęciem i bez zajęcia prawej komory...*, s. 1053–1060.

⁵ D. Dudek et al., *Effects of Early Abciximab Administration before Primary Percutaneous Coronary Intervention on Left Ventricular Function Assessed by Cardiac Magnetic Resonance/Wpływ wczesnego podania abciximabu przed zabiegami pierwotnej angioplastyki wieńcowej na funkcję lewej komory serca ocenianą w badaniu sercowego rezonansu magnetycznego*, „Kardiologia Polska” 2008, nr 66 (5), s. 489–497.

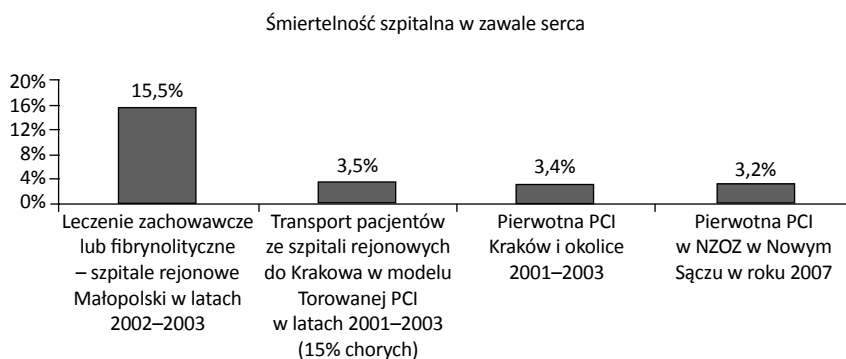
⁶ J. Legutko, „Ocena wyników klinicznych Oddziału Kardiologii Inwazyjnej, Elektroterapii i Angiologii NZOZ w Nowym Sączu w roku 2007”.

Rysunek 4. Poprawa dostępności pacjentów z zawałem serca hospitalizowanych w ośrodkach rejonowych (z czasem transportu do Krakowa powyżej 90 minut), poddawanych pierwotnej PCI na poszczególnych etapach funkcjonowania Małopolskiego Programu Interwencyjnego Leczenia Zawału Serca



Dzięki utworzeniu sieci zakładów opieki zdrowotnej pełniących całodobowy dyżur hemodynamiczny dla pacjentów z ostrymi zespołami wieńcowymi, udało się w latach 2005–2008 przekroczyć w województwie małopolskim wymagany przez Europejskie Towarzystwo Kardiologiczne odsetek pacjentów ze STEMI poddawanych reperfuzji (według ESC > 80%).

Rysunek 5. Zmniejszenie śmiertelności z powodu zawału serca na poszczególnych etapach funkcjonowania Małopolskiego Programu Interwencyjnego Leczenia Zawału Serca



Doświadczenia Instytutu Kardiologii UJ CM w leczeniu zawału serca były wielokrotnie prezentowane na największych krajowych i światowych kongresach kardiologicznych, doczekały się także licznych publikacji w krajowych i zagranicznych czasopismach medycznych. Ośrodek małopolski stał się miejscem szkolenia lekarzy z Polski i Unii Europejskiej w zakresie nowoczesnych technik zabiegowych i organizacji sieci szpitali i ośrodków kardiologii inwazyjnej zajmujących się leczeniem ostrych zespołów wieńcowych. Z pracowni hemodynamiki Instytutu Kardiologii w Krakowie transmitowane są zabiegi PCI w ostrych zespołach wieńcowych na największy europejski (EuroPCR) oraz amerykański (TCT) kongres kardiologii interwencyjnej. Zespół kardiologów inwazyjnych Instytutu Kardiologii w Krakowie jest zapraszany do przewodniczenia sesjom oraz wygłaszania wykładów na temat leczenia zawału serca podczas największych kongresów kardiologicznych organizowanych przez europejskie (ESC) i amerykańskie (AHA, ACC) towarzystwa kardiologiczne. Począwszy od grudnia 1999 r. organizuje również doroczny międzynarodowy kongres kardiologii interwencyjnej New Frontiers in Interventional Cardiology (NFIC), który gromadzi ponad 1000 uczestników z Polski, Europy, Stanów Zjednoczonych i Japonii.

Podsumowanie doświadczeń Małopolskiego Programu Interwencyjnego Leczenia Zawału Serca w latach 1999–2009

Najważniejsze korzyści z wdrożenia i realizacji Małopolskiego Programu Interwencyjnego Leczenia Zawału Serca w województwie małopolskim w latach 1999–2009 i utworzenia sieci publicznych/niepublicznych zakładów opieki zdrowotnej, pełniących całodobowe dyżury hemodynamiczne:

1. Utworzenie modelowej dla Polski i świata sieci pracowni hemodynamicznych, przy współpracy ze szpitalnymi oddziałami ratunkowymi (SOR), oddziałami kardiologicznymi i internistycznymi w województwie małopolskim w celu optymalizacji logistyki leczenia pacjentów z zawałem serca;
2. Zwiększenie dostępności pacjentów z zawałem serca do pierwotnej angioplastyki wieńcowej do poziomu zalecanego przez Europejskie i Polskie Towarzystwo Kardiologiczne (>80%);
3. Zapewnienie szybkiego, zgodnego z zaleceniami Europejskiego i Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego dostępu do nowoczesnych metod diagnostyki i leczenia zawału serca dla wszystkich mieszkańców Małopolski, niezależnie od miejsca zamieszkania (czas od rozpoznania zawału serca do interwencji poniżej 90 minut);
4. W wyniku tych działań – zmniejszenie śmiertelności szpitalnej pacjentów z zawałem serca z 15% przy leczeniu zachowawczym i fibrynolitycznym (lata 1999–2003), do około 5% przy leczeniu interwencyjnym (lata 2005–2009).

Sytuacja aktualna – 4. Etap Małopolskiego Programu Interwencyjnego Leczenia zawału serca (na lata 2009–2011)

Obecnie w województwie małopolskim funkcjonuje sieć szpitali wytypowanych do leczenia zawału serca (Kraków, Tarnów, Nowy Sącz, Nowy Targ, Zakopane, Oświęcim, Chrzanów) oraz sieć szpitali współpracujących z Instytutem Kardiologii w Krakowie – jako ośrodkiem referencyjnym w leczeniu chorych wysokiego ryzyka, ze zwężeniem pnia głównego lewej tętnicy wieńcowej, wielonaczyniową chorobą wieńcową, chorych wymagających nowoczesnej diagnostyki obrazowej (IVUS, VH, OCT, MRI). Dodatkowo, w 2008 r. zainicjowano program kwalifikacji chorych do wszczepiania przeszłonnych i przekoniuszkowych zastawek aortalnych.

Rysunek 6. Organizacja Małopolskiego Programu Interwencyjnego Leczenia Zawału Serca od roku 2009



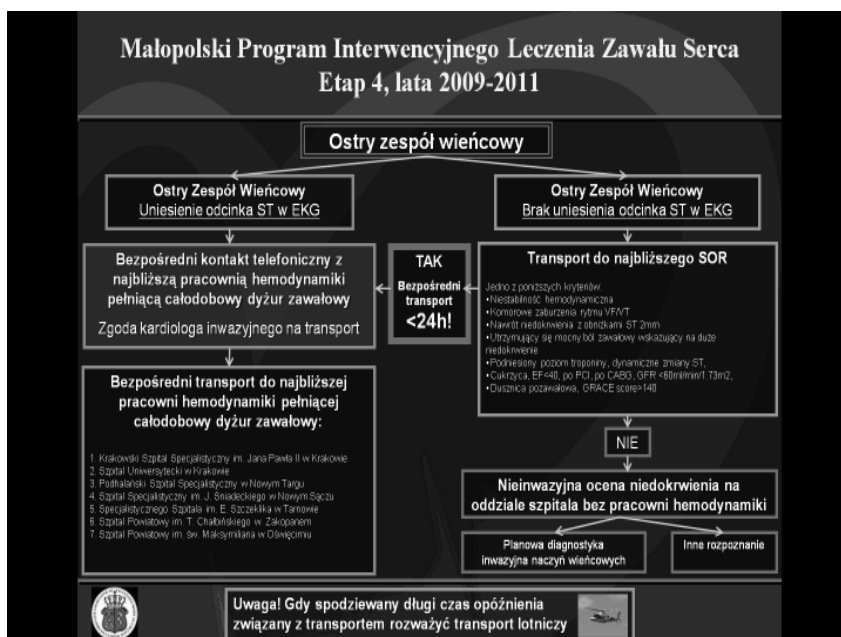
W celu optymalizacji istniejącej sieci ośrodków kardiologii inwazyjnej oraz współpracujących z nimi szpitali rejonowych i dalszego zmniejszenia śmiertelności z przyczyn sercowo-naczyniowych, w Małopolsce wprowadzony został 4. Etap Małopolskiego Programu Interwencyjnego Leczenia zawału serca na lata 2009–2011. Główne jego założenia dotyczą:

Etap 4a – upowszechnienie natychmiastowego transportu wszystkich chorych z rozpoznaniem STEMI bezpośrednio z miejsca pierwszego kontaktu pacjenta z lekarzem, do ośrodka kardiologii inwazyjnej pełniącego całodobowy dyżur zawałowy (z pominięciem SOR-ów oraz izb Przyjęć szpitali niemających dostępu do leczenia inwazyjnego);

Etap 4b – upowszechnienie bezpośredniego transportu pacjentów z ostrym zespołem wieńcowym bez uniesienia odcinka ST wysokiego ryzyka z SOR-ów oraz izb przyjęć szpitali rejonowych do ośrodków kardiologii inwazyjnej w czasie poniżej 24 godzin;

Etap 4c – uruchomienie Centrum Koordynacji Leczenia Zawału Serca na terenie miasta Kraków (rok 2011) oraz w poszczególnych regionalnych sieciach leczenia zawału serca na terenie województwa małopolskiego. Centrum Koordynacji Leczenia Zawału Serca dysponowałoby siecią własnych karettek zawałowych, które transportowałyby pacjenta do najbliższej jednostki specjalistycznej albo Pracowni Hemodynamiki w oparciu o korektę dostępności łóżek intensywnej opieki kardiologicznej oraz na zasadzie koordynacji transportu karetkami ratownictwa medycznego lub Centrum Zawałowego (w zależności od wyliczonego szybszego spodziewanego czasu transportu).

Rysunek 7. Założenia 4. Etapu Małopolskiego Programu Interwencyjnego Leczenia Zawału Serca w latach 2009–2011



Według opinii krajowych i międzynarodowych ekspertów, Małopolska Sieć Leczenia Ostrego Zespołu Wieńcowego, oparta na współpracy ośrodka referencyjnego – Instytutu Kardiologii UJ CM w Krakowie z siecią publicznych i niepublicznych zakładów opieki zdrowotnej pełniących całodobowe dyżury hemodynamiczne dla pacjentów z ostrymi zespołami wieńcowymi, jest modelową dla Polski, Europy i świata. Doświadczenia małopolskie stały się również podstawą do opracowania aktualnych zaleceń odnośnie do organizacji interwencyjnego leczenia pacjentów z zawałem serca (STEMI i NSTEMI) w Polsce⁷, które w latach 2010–2011 będą upowszechniane na terenie całego kraju przez Polskie Towarzystwo Kardiologiczne.

⁷ D. Dudek et al., *Organizacja interwencyjnego leczenia pacjentów z zawałem serca STEMI i NSTEMI w Polsce*, „Kardiologia Polska” 2010, nr 68, s. 618–624.

Alfred Reroń, Piotr Ossowski

Historia cesarskiego cięcia

Wprowadzenie

Cięcie cesarskie jest operacją chirurgiczną, podczas której lekarz położnik dokonuje rozcięcia powłok brzusznych rodzącej i macicy w celu urodzenia (wyjęcia) dziecka. Zgodnie ze stanowiskiem Polskiego Towarzystwa Ginekologicznego (PTG), cięcie cesarskie jako operacja położnicza ma na celu ukończenie ciąży lub porodu, gdy dalsze oczekiwanie na ich naturalne zakończenie przedstawia niebezpieczeństwo dla matki i/lub dziecka. Należy podkreślić znaczenie filozofii takiego podejścia, w której zarówno zdrowie matki, jak i dziecka stawiane jest na tym samym poziomie ważności, podczas gdy w przeszłości zdrowie matki, a nawet jej życie, było w niektórych przypadkach mniej ważną stawką w walce o życie dziecka. W tym kontekście to lekarz, podejmując decyzję o sposobie przeprowadzenia porodu, musi dokonać konfrontacji zagrożeń matki, dziecka, a także swoich umiejętności. PTG, wychodząc naprzeciw prawidłowemu podejmowaniu decyzji przez lekarzy położników, opracowało wskazania dla wykonywania cesarskiego cięcia i nie rekomenduje wykonywania go na życzenie rodzących, czyli bez wskazań medycznych. Również według Międzynarodowej Federacji Ginekologów i Położników (FIGO), „wykonywanie cięcia cesarskiego ze wskazań innych niż medyczne – jest nieetyczne”¹. Stwierdzenie to pozostaje w całkowitej zgodzie z artykułem 6 Kodeksu Etyki Lekarskiej, który stanowi, że „Lekarz powinien ograniczyć czynności medyczne do rzeczywiście potrzebnych choremu, zgodnie z aktualnym stanem wiedzy”².

Pomimo to, w ciągu ostatnich dwudziestu lat na świecie obserwuje się tendencję wzrostową w przypadku cięć cesarskich. Zastępowanie porodu siłami natury porodem za pomocą cesarskiego cięcia nosi już znamiona epidemii. Należy przyjąć, że ciężarne kobiety nie zdają sobie sprawy z ujemnych skutków stosowania cięcia cesarskiego zarówno dla nich, jak i dla dziecka. Ten brak powszechnej świadomości zagrożeń i ujemnych skutków cięcia cesarskiego, oraz coraz częściej powtarzające się żądania rodzących jego wykonania bez wskazań medycznych, są świadectwem drogi, jaką przebyło położnictwo na przestrzeni wieków.

¹ FIGO Committee for the Ethical Aspects of Human Reproduction and Women's Health: *Ethical Aspects Regarding Cesarean Delivery for Non-Medical Reasons*, „International Journal of Gynecology & Obstetrics” 1999, Vol. 64, s. 317–322.

² *Ibidem*.

Historycy medycyny nie potrafili wskazać ani miejsca, ani czasu, ani lekarza, który jako pierwszy zdecydował się na zastosowanie operacyjnego sposobu rozwiązania ciąży. Snute są różne przypuszczenia dotyczące źródeł tego pomysłu. Być może stało się to podczas porodu, gdy macica rodzącej kobiety pękła³. A może, jak się sugeruje, źródłem był widok zarzynanych zwierząt ofiarnych, w których ciele niekiedy znajdowały się płody. Wiadomo jednakże, że cesarskie cięcie było przez tysiąclecia symbolem śmiertelnego sposobu dawania życia. Wzmianki o tym znajdują się już w *Rygwedzie*, jednej z *sanhitów* – hymnów wchodzących w skład Wed, najstarszego indoaryjskiego zabytku literackiego⁴. Powstać on mógł około XIV w. p.n.e., jeszcze przed wejściem Ariów do Indii. Według wierzeń Hindułów, Budda przyszedł na świat wyjęty z łona matki „nie zabrudzony wodą, nie zabrudzony śluzem, nie zabrudzony krwią”. O cesarskim cięciu wspomina się także w prawnych tekstach Hammurabiego, króla Babilonu (1795–1750 p.n.e.), oraz w świadectwach Greków, Rzymian, Arabów i w żydowskim Talmudzie. Zna jest też wzmianka o cięciu cesarskim w greckich przekazach mitologicznych⁵. Oto Hermes miał wydobyć Dionizosa z ciała zmarłej Semele, Apollo ocalił życie swojego syna Asklepiosa, wydobywając go ze zmarłej w płomieniach Koronis; stąd pochodzi zwyczaj poświęcania Apollinowi dzieci urodzonych przez cięcie cesarskie⁶.

Cesarskie cięcie wykonywane na umierającej lub dopiero co zmarłej kobiecie stało się nawet przedmiotem prawodawstwa starożytnego Rzymu. Prawo królewskie (*Lex regia*) Numy Pompiliusza, który był królem Rzymu w latach 715–673 p.n.e., zostało zapisane w kodeksie prawa cywilnego *Corpus iuris civilis* z VI stulecia n.e. przez cesarza bizantyjskiego Justyniana I Wielkiego: „Kobieta zmarła podczas porodu nie mogła być pochowana bez uprzedniego rozwiązania cięciem cesarskim”. Pliniusz Starszy⁷ w swym dziele *Historia naturalis* podaje, że łaciński wyraz *Caesar* pochodzi od słowa *caedere* (‘ciąć’) i związany jest z przekazem, że pierwszy z cesarów – Gajusz Juliusz Cezar – został wydobyty cięciem z łona matki. Matka Cezara operację przeżyła i zmarła dopiero 10 lat przed śmiercią swojego syna. Obecnie legenda ta jest podawana w wątpliwość. Z przekazu Pliniusza wynika również, że przez cięcie cesarskie zostali urodzeni Scypion Starszy oraz Maniliusz⁸.

³ J. P. Boley, *The History of Cesarean Section*, „Canadian Medical Association Journal” 1991, Vol. 145, No. 4, s. 319–322; R. Nowacki, *Od mitologii do współczesności – z historii cięcia cesarskiego*, „Perinatologia, Neonatologia i Ginekologia” 2008, t. 1, z. 1, s. 5–7.

⁴ D. Todman, *A History of Cesarean Section: From Ancient World to the Modern Era*, „Australian and New Zealand Journal of Obstetrics and Gynaecology” 2007, Vol. 47 (5), s. 357–361.

⁵ S. Lurie, *The Changing Motives of Cesarean Section: From the Ancient World to the Twenty-First Century*, „Archives of Gynecology and Obstetrics” 2005, Vol. 271 (4), s. 281–285; S. Lurie, M. Glezerman, *The History of Cesarean Technique*, „American Journal of Obstetrics and Gynecology” 2003, Vol. 189, Issue 6, s. 1803–1806.

⁶ R. Nowacki, *Od mitologii...*, s. 5–7.

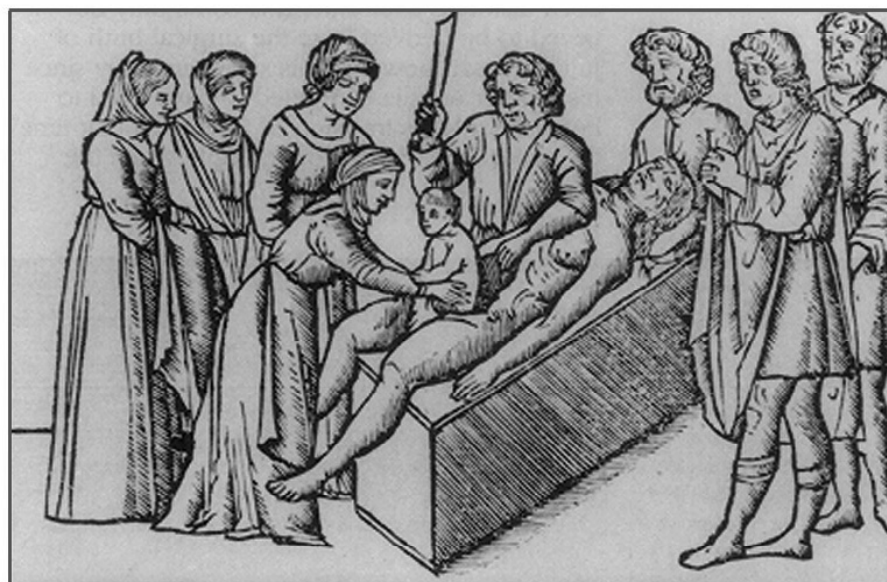
⁷ Ur. 23 r. n.e. w Comum Novum, dzisiaj Como we Włoszech, zm. 25 sierpnia 79 r. n.e. w Estabii, dzisiaj Castellamare di Stabia.

⁸ C. Iavazzo, C. Trompoukis, T. Sardi, M. E. Falagas, *Conception, Complicated Pregnancy, and Labour of Gods and Heroes in Greek Mythology*, „Reproductive Biomedicine Online” 2008, Vol. 17, Suppl. 1, s. 11–14; R. Nowacki, *Od mitologii...*, s. 5–7; M. Rucker, P. E. M. Rucker, *A Librarian Looks at Cesarean Section*, „Bulletin of the History of Medicine” 1951, March, s. 132–148.

Ryc. 1. Poród Asklepiosa (A. Benedetti, *De re Medice*, Basel 1549)



Ryc. 2. Poród Juliusza Cezara (Gajus Swetoniusz Trankwillus, *Żywoty dwunastu Cezarów*, Wrocław 1972)



Wydobycie płodu przez przecięcie powłoki brzusznej i macicy na zmarłej kobiecie nakazywały hinduskie Wedy i żydowski Talmud, a postępowanie to, jak już wspomniano, wynikało z obserwacji zwierząt ofiarnych, których płody po śmierci matki wykazywały objawy życia. Talmud zezwalał wręcz na wykonanie cięcia cesarskiego nawet w szabat. W zbiorze nauk *Misznajot*, księdze powstałej ok. 140 r. n.e., uczeni żydowscy opisują cięcia cesarskie wykonane u żyjącej kobiety; o tym fakcie wspomniał także w 1824 r. Mansfeld i jest to pierwsze pewne świadectwo dotyczące wykonania cięcia cesarskiego na żyjącej kobiecie⁹.

Średniowiecze

Jak już powiedziano, początkowo, do ok. 1500 r. zabieg cięcia cesarskiego wykonywano tylko na umierających lub dopiero zmarłych kobietach dla ratowania dziecka. Nic więc dziwnego, że od zarania dziejów ludzie, będąc bezradnymi w obliczu cierpienia rodzących, chcieli przynajmniej uratować dziecko. W średniowieczu cięcia cesarskie określano mianem „zabiegu diabelskiego”. Zapewne dlatego, że prawie zawsze kończył się śmiercią matki, a lekarz był tym, który ten zgon powodował¹⁰.

Zgodnie z zaleceniem chirurga Heistera z 1752 r. zalecało się, aby „podejmować cięcie tylko u królowych i księżnych, ponieważ w tych przypadkach chodzi przede wszystkim o otrzymanie dziedzica, nawet gdyby matka miała pożegnać się z tym światem”. Były jednak przypadki szczęśliwego zakończenia operacji cięcia cesarskiego, kiedy to zarówno dziecko, jak i matka przeżyły. Taki przypadek z roku 1500 podaje Caspar Bauchin, tłumacz podręcznika Rousseta (o którym poniżej) na łacinę. Opisuje on przypadek trzebiciela świń Jacoba Nufera z Sigershausen w Szwajcarii, który widząc żonę wijącą się w strasznych bólach, wykonał cięcie cesarskie i uratował życie zarówno matce, jak i dziecku. Podobno dziecko dożyło 77. roku życia, a matka rodziła jeszcze pięciokrotnie szczęśliwie i drogami natury¹¹.

Pierwsze wzmianki o cięciach cesarskich na żyjącej kobiecie ukazały się w 1581 r. w Paryżu, jej autorem był François Rousset, lekarz przyboczny księcia Sabaudii. W pracy *Traite nouveau de l'hysterotomotokie ou enfantement caesarien*, opisując wykonanie cięcia cesarskiego na żyjącej kobiecie, zawarł przyczyny trudnych porodów. Wymienił w niej nadmierną wielkość płodu, nieprawidłowe jego położenie, zwężenie dróg rodnych, a także zbyt młody lub zbyt zaawansowany wiek rodzącej. Rousset zalecał wykonanie cięcia cesarskiego przy pojawieniu się wszelkich trudności porodowych. Podał wskazówki, jak należy cięcie wykonać. Zalecał przeciąć macicę, wyjąć dziecko i łożysko gołymi rękami, a pokrywę brzuszną zamknąć szwami i plastrami. Wyjaśniał też, że przecięcia samej macicy nie należy zszywać, ponieważ jej mięśnie są tak silne, że same przez się zamkną otwór cięcia. Twierdził, że „w czasie operacji nie ma krwawienia, ponieważ dziecko w ciele matki przez długi czas ciąży wessało w siebie jej krew. Reszta zamieni-

⁹ D. Trolle, *The History of Caesarean Section*, Copenhagen 1982.

¹⁰ J. Thorwald, *Stulecie chirurgów*, tłum. K. Bunsch, Kraków 2008.

¹¹ *Ibidem*.

ła się w mleko¹². Podręcznik ten był jedynym dotyczącym techniki cięcia cesarskiego przez następne kilkaset lat. Jednak już nawet współcześni jemu położnicy podali w wątpliwość kwalifikacje autora, sugerując, że nigdy nie był nawet świadkiem takiego wydarzenia. Jednakże nikt nie odważył się spróbować wyjaśnić przyczyn, dla których kobiety operowane tym sposobem nadal umierały. Najpewniej wierzone w zapewnienie, że „ból na skutek cięcia jest nieznaczny w stosunku do męża, jaką rodząca wycierpiała w trakcie uprzednich prób rodzenia”. Nie trzeba przypominać, że w owym czasie nie znano znieczulenia.

Przyjmuje się, że pierwsze cesarskie cięcie, ratujące życie zarówno dziecka, jak i matki, wykonał chirurg Jeremiasz Trautmann pod kierunkiem lekarzy Sennerta i Tandlera i w obecności archidiakona kościoła parafialnego Silbermanna. Zdarzyło się to 22 kwietnia 1610 r. w Wittenberdze. Operację wykonano zgodnie z procedurą Rousseta.

Szekspir i cięcie cesarskie

W wydanym w 1605 r. *Makbecie* William Szekspir rozwiązanie cięciem cesarskim uczynił elementem dramatycznego przebiegu konfliktu. Makbet zdał się na fragment przepowiedni wróżek, które zapowiedziały, że nie może zginąć, gdyż „Moje życie zaczarowane, nikt urodzony przez kobietę nie zdoła mi go odjąć”. Makbet zginął jednak od Makdufa, o którym nie wiedział „że przedwcześnie z łona matki był wypruty”.

Okazuje się, że dużo wcześniej niż w czasach Szekspira, w Niemczech cesarskie cięcie na żyjącej kobiecie wykonywały położne. Zostało to potwierdzone badaniami przeprowadzonymi przez Else Luisa Hamberlinga. Technika tej operacji była dziedziczona z położnej na położną.

Śmiertelność rodzących w dawnych latach

Statystyki przeżycia kobiet, u których wykonano cięcie cesarskie, aż do końca XIX w. były przerażające. Śmiertelność wynosiła od 54 do 100%. W 1876 r. w Paryżu – jak podaje Gueniot – wykonano 40 cięć cesarskich, wszystkie kobiety zmarły. W latach 1750–1809 w Niemczech wykonano 338 operacji cięcia cesarskiego – zmarły wszystkie matki i 1/3 dzieci, zaś w XIX w. na 125 operacji Naegele określił umieralność matek na poziomie 60%. W latach 1738–1849 Thomas Radford określił umieralność matek w Anglii i Irlandii w związku z wykonanym cięciem cesarskim na 73%. Stadfeldt w tym samym czasie podaje, że w krajach Europy Północnej odsetek ten wynosił 95%¹³.

Po operacji cięcia cesarskiego kobiety umierały z powodu wewnętrznego wykrwawienia oraz – głównie – zapalenia otrzewnej. Nadal uważano wówczas, że cesarskie

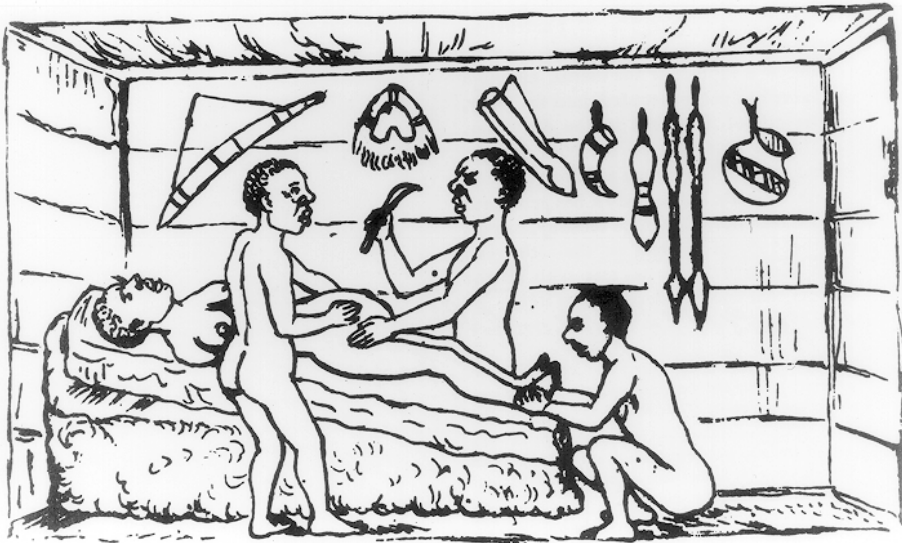
¹² J. H. Young, *Caesarean Section: The History and Development of the Operation from Early Times*, London 1944.

¹³ A. Harvey, *History and Development of Cesarean Operation*, „Obstetrics & Gynecology Clinics of North America” 1988, Vol. 15, No. 4, s. 591–605.

Ryc. 3. Operacja cięcia cesarskiego, 1666 r.



Ryc. 4. Zakończony powodzeniem poród w 1879 r. za pomocą cięcia cesarskiego w Kahura w Ugandzie, obserwowany przez R. W. Felkina



cięcie ma polegać na podłużnym nacięciu przedniej ściany macicy, a późniejsze szycie mięśnia macicy jest niezasadne. Należy odnotować, że w 1806 r. Fritz Frank przeprowadził po raz pierwszy cięcie z dostępu pozaotrzewnowego.

Istotny postęp wprowadził dopiero Edward Porro, położnik z Mediolanu, który w 1876 r. w pracy *Della amputazione uter-ovario come complemento del taglio cesareo (O amputacji macicy i jajnika jako uzupełnieniu cesarskiego cięcia)* polecił przy wykonywaniu cięcia nadszyjkowe odcięcie macicy i wszycie kikuta szyjki do powłok brzusznych, co ograniczało możliwość rozwoju infekcji. Spowodowało to obniżenie śmiertelności rodzących do ok. 60%, co w tamtych czasach było przełomem¹⁴.

Ulepszenie techniki operacyjnej

Poprawa wyników w zakresie śmiertelności matek nastąpiła dzięki trzem ważnym odkryciom: wprowadzenie w 1847 r. przez I. F. Semmelweisa położniczej i chirurgicznej aseptyki, a następnie ulepszenie techniki szycia macicy przez A. Kehrera w 1881 r., M. Sängera w 1882 r. i Ch. G. Leopolda w 1882 r., oraz przez nacinanie mięśnia macicy poprzecznie w dolnym odcinku, a nie jak poprzednio, podłużnie w trzonie macicy (A. Kehrer w 1882 r., M. Kerr w 1926 r., H. Doerfler w 1929 r.)¹⁵. Punktem zwrotnym w postępie cięcia cesarskiego była praca Maksa Sängera z 1882 r.¹⁶ Stwierdził w niej, że zszycie macicy jest niezbędne i wprowadził skuteczny srebrny szew, który minimalizował negatywne skutki dla tkanek. Obecnie sądzi się, że pierwszym lekarzem, który cztery lata przed Maksem Sängerem, w 1878 r., sugerował konieczność szycia macicy, przynajmniej w pewnych przypadkach, był amerykański chirurg Robert Harris. Wcześniej, bo w 1832 r. Aleksander Le Brun odkrył chloroform jako środek znieczulający, a w 1846 r. dentysta w Massachusetts General Hospital, William T. G. Morton jako pierwszy użył eteru etylowego jako środka znieczulającego do operacji guza twarzy. Znieczulenia w położnictwie zostały wprowadzone znacznie później, z powodu przekonania o konieczności rodzenia w bólach w celu prześlągnięcia za grzech Ewy¹⁷.

Na uwagę zasługuje opisany w 1879 r. przez brytyjskiego podróżnika R. W. Felkina, przebieg udanego cięcia cesarskiego w Kahura w Ugandzie. Uzdrowiciel użył wina z bananów do upicia kobiety, a także do umycia rąk i brzucha przed porodem. Dokonał pionowego cięcia przez środek brzucha i macicę z przypaleniem rany w celu zminimalizowania krwawienia. Następnie masował macicę, powodując jej skurcze i jej nie zszywał. Po operacji brzuch spinał stalowymi igłami i obłożył maścią z korzeni.

¹⁴ J. F. O'Sullivan, *Caesarean Birth*, „The Ulster Medical Journal” 1990, Vol. 59 (1), s. 1–10.

¹⁵ H. Speert, *Obstetrics and Gynecology in America: A History*, Baltimore 1980.

¹⁶ C. S. Field, *Surgical Techniques for Cesarean Section*, „Obstetrics & Gynecology Clinics of North America” 1988, Vol. 15, s. 657–672.

¹⁷ D. Todman, *A History...*, s. 357–361.

Cięcia cesarskie w Polsce

Na przełomie XIX i XX w. położnictwo polskie wykazywało zbieżność ze stanem wiedzy europejskiej, pojawiły się pierwsze próby ustalenia wskazań względnych. W 1878 r. Adam Gliszczyński wykonał cięcie cesarskie ze względu na obfite krwawienie. Zdecydował się wtedy na zszycie macicy, dzięki czemu pacjentka przeżyła. W 1891 r. Heliodor Święcicki wykonał w Poznaniu cięcie cesarskie, do którego wskazaniem była rzucawka¹⁸. W 1899 r. w piśmiennictwie polskim ustalono jako wskazanie do cięcia cesarskiego „pragnienie posiadania dziecka” – zyskujące w miarę upływu czasu wielu zwolenników, a potem zostało przeformułowane na „chęć posiadania zdrowego dziecka”¹⁹.

W drugiej połowie XX w. nastąpił rozwój krwiolecznictwa, anestezjologii, antybiotykoterapii oraz techniki operacyjnej, co przyczyniło się do poszerzenia wskazań do cięcia, czyniąc tę operację bezpieczniejszą²⁰. Obecnie operację cesarskiego cięcia wykonuje się przy wykorzystaniu metody Misgav Ladach, zwanej też metodą Starka (pochodzi od lekarza Michaela Starka, który po raz pierwszy ją wykonał w szpitalu pod taką nazwą w Jerozolimie)²¹.

W Polsce zespół ekspertów opracował rekomendacje Polskiego Towarzystwa Ginekologicznego, które dotyczą: wskazań do cięcia cesarskiego, rodzajów cięć cesarskich, metod znieczulenia do cięcia cesarskiego, cięcia cesarskiego na życzenie, czyli bez wskazań medycznych, a także formularza świadomej zgody rodzącej na cięcie cesarskie.

Obecnie około jedna trzecia cięć cesarskich jest wykonywana z powodu uprzednio wykonanego cięcia cesarskiego. Jednak mimo postępu w dziedzinie chirurgii i anestezjologii, śmiertelność matek jest nadal znacząco wyższa podczas cięcia cesarskiego niż w trakcie porodu drogami natury (22–28/100000 vs 4/100000), kilkukrotnie wyższy jest również odsetek powikłań infekcyjnych²².

Dlaczego więc tak często dochodzi do wykonania cesarskiego cięcia na życzenie? Wynika to z niewiedzy rodzących kobiet, od których się słyszy, że cięcie cesarskie jest bezpieczniejsze i wygodniejsze dla matki i dziecka. Nie jest to jednak prawda. Nie bez wpływu jest również postawa niektórych położników – zbyt łatwo ulegających namowom pacjentek, skutkująca *de facto* upadkiem sztuki położniczej. Wymaga to ciągłej edukacji i zwracania uwagi na znaczący problem, jakim jest wzrastający odsetek cięć cesarskich na świecie i – niestety – również w naszym kraju.

¹⁸ R. Nowacki, *Od mitologii...*, s. 5–7.

¹⁹ G. Martius, *Operacje w położnictwie i perinatologii*, Warszawa 1995.

²⁰ J. Low, *Caesarean Section-Past and Present*, „Journal of Obstetrics and Gynaecology Canada” 2009, Vol. 31 (12), s. 1131–1136; idem, *Operative Delivery: Yesterday and Today*, „Journal of Obstetrics and Gynaecology Canada” 2009, Vol. 31 (2), s. 132–141.

²¹ D. Federici, B. Lancelli, L. Muggiasca, A. Agarossi, L. Cipolla, M. Conti, *Cesarean Section Using the Misgav Ladach Method*, „International Journal of Gynecology & Obstetrics” 1997, Vol. 57, s. 273–279.

²² E. Hillan, *Postoperative Morbidity Following Cesarean Delivery*, „Journal of Advanced Nursing” 1995, Vol. 22, s. 1035–1042.

Historia cesarskiego cięcia

Cięcie cesarskie na żądanie skraca czas trwania ciąży, a tym samym zmniejsza masę dziecka po urodzeniu i jego dojrzałość. Wzrost częstości cięć cesarskich na żądanie powoduje kilkukrotny wzrost śmiertelności matek i wielokrotny wzrost liczby powikłań w porównaniu z porodem drogami natury i dlatego cesarskie cięcie na życzenie nie powinno być wykonywane.



O GOSPODARCE



Klemens Budzowski

Problemy komplementarności i specjalizacji produkcji w teorii ekonomii

Klasyczna komplementarność, zdefiniowana prawdopodobnie w 1892 r. przez J. Fishera, a rozwinięta przez J. R. Hicksa, R. G. Allena, dotyczy zależności zachodzących między dobrami (towarami)¹. Zdaniem V. Pareto, F. Y. Edgewortha i J. Fishera, zależności między dobrami mogą mieć charakter komplementarny², substytucyjny lub niezależny.

W teorii stosunków międzynarodowych komplementarność rozumiana jest natomiast jako zróżnicowanie struktur gospodarczych, sprzyjające współpracy z partnerem zagranicznym. P. Bożyk napisał, że

komplementarność może być traktowana jako stan (stopień dopasowania struktur) i jako proces określający zmiany komplementarności zachodzące pod wpływem czynników determinujących międzynarodowy podział pracy³.

Zdaniem wielu autorów, współpraca gospodarcza między krajami może mieć miejsce tylko wtedy, gdy struktury gospodarcze są komplementarne lub odwrotnie, występowanie handlu międzynarodowego świadczy o tym, że między partnerami istnieją zależności typu komplementarnego. Komplementarność jest w pewnym stopniu zdeterminowana warunkami naturalnymi krajów, strukturą zasobów surowcowych, technicznymi możliwościami ich eksploatacji, warunkami klimatycznymi w odniesieniu do produktów rolnych. Tradycyjny, ukształtowany w poprzednich okresach rozwoju, międzynarodowy podział pracy był w znacznym stopniu określony przez warunki i zasoby naturalne poszczególnych krajów. Komplementarność krajów w zakresie su-

¹ Por. K. Budzowski, *Niektóre problemy komplementarności powiązań gospodarczych pomiędzy krajami w literaturze ekonomicznej*, „Zeszyty Naukowe Akademii Ekonomicznej w Krakowie” 1983, nr 171, s. 47–59.

² Komplementarność rozumiana jest jako wzajemne uzupełnianie się (dopełnianie) dóbr w produkcji i konsumpcji. W teorii popytu definiowano ją przy zastosowaniu mieszanej pochodnej funkcji użyteczności dla dwóch dóbr. P.A. Samuelson w artykule *Complementarity – An Essay on the 40th Anniversary of Hicks-Allen Revolution in Demand Theory*, „Journal of Economic Literature” 1974, Vol. XII, No. 4, omawia różne definicje komplementarności dóbr.

³ P. Bożyk, *Międzynarodowe stosunki ekonomiczne*, Warszawa 2008, s. 23–25.

rowców, energii, produktów rolnych sprzyja rozwijaniu współpracy i wymiany handlowej. Ukształtowany w okresie rewolucji przemysłowej XVIII i XIX w. międzynarodowy podział pracy, który doprowadził do znacznego zróżnicowania krajów pod względem rozwoju gospodarczego, był w znacznym stopniu zdeterminowany przez komplementarność wynikającą z przesłanek naturalnych, klimatycznych, demograficznych, a także historycznych.

Komplementarność podzielić zatem można na: naturalną (ukształtowaną przez warunki naturalne, klimatyczne, glebowe, ale przede wszystkim przez strukturę posiadanych zasobów naturalnych, warunki ich wydobycia i eksploatacji, dostępność złóż i koszty ich wydobycia i dostarczenia do miejsca wykorzystania); komplementarność w zakresie siły roboczej (nie tylko pod względem obfitości zasobów, zdolności do jej wykorzystania, ale także w zakresie kwalifikacji, mobilności i jakości, predyspozycji do innowacyjności, itp.); oraz komplementarność w zakresie obfitości i struktury posiadanego kapitału. Komplementarność w zakresie struktury produkcji można z kolei natomiast podzielić na komplementarność międzygałęziową, zdeterminowaną warunkami naturalnymi, kierunkami rozwoju gospodarczego w poprzednich okresach oraz komplementarność wewnątrzgałęziową, ukształtowaną w głównej mierze przez procesy specjalizacji w produkcji i wymianie⁴. Czasami przyjmuje się także, że komplementarność w ramach określonej gałęzi produkcji wynika ze specjalizacji w produkcji, części, podzespołów, elementów do produkcji i wyposażenia.

Kryterium wyboru specjalizacji wewnątrzgałęziowej można zdefiniować w sposób następujący: jeśli suma korzyści uzyskanych z produkcji pierwszego dobra w kraju X i drugiego dobra w kraju Y jest większa od korzyści z produkcji tych dóbr łącznie w jednym z krajów (X lub Y), to w produkcji tych dóbr kraje te są komplementarne i korzystną stanie się specjalizacja produkcji, a więc podział pracy między nimi⁵.

Współczesny międzynarodowy podział pracy kształtowany jest przez postęp naukowo-techniczny, wiedzę, innowacje. O ile w poprzednich okresach rozwoju gospodarczego o miejscu kraju w podziale pracy w znacznej mierze decydowały warunki naturalne, o tyle współcześnie czynnikiem decydującym jest wiedza, kwalifikacje, zdolność do tworzenia innowacji, osiągnięcia naukowe, techniczne, technologiczne. Współcześnie miejsce produkcji, zwłaszcza produktów kapitałochłonnych, innowacyjnych, wymagających określonego wysokiego poziomu wiedzy technicznej, organizacyjnej, marketingowej określone jest nie przez miejsce wydobycia surowców czy energii, ale przez lokalizację ośrodka naukowego, badawczego, a bardzo często przez lokalizację ośrodka uniwersyteckiego, parku technologicznego czy też klastra technicznego.

Czasami twierdzi się, że wszelka konkurencyjność, rywalizacja jest mniej korzystna od komplementarności, współpracy. Zdaniem J. Vienera, także w procesie tworzenia unii celnej, korzystniejszą jest sytuacja, jeśli między integrującymi się krajami istnieje komplementarność aniżeli konkurencyjność w sferze produkcji lub wymiany⁶. Równno-

⁴ P. Bożyk twierdzi wręcz, że u podłoża komplementarności wewnątrzgałęziowej znajdują się różnice w wydajności czynników produkcji. *Ibidem*, s. 24.

⁵ P. A. Samuelson, *Complementarity...*, s. 1255–1289.

⁶ J. Viner, *The Customs Union Issue*, New York 1950, s. 51.

ceśnie jednak zwraca uwagę na fakt, że im mniejszy jest poziom komplementarności przed powstaniem unii celnej dwóch i więcej krajów (lub odwrotnie, im większy jest poziom konkurencyjności między tymi krajami), tym większe są i będą korzyści z utworzenia unii celnej tych krajów⁷, pod warunkiem przekształcenia struktur współpracujących krajów w struktury typu komplementarnego.

Zwolennicy protekcyjizmu zakładali, że stworzenie między krajami związków typu komplementarnego będzie prowadzić do pogłębienia wzajemnych zależności wewnątrz danej grupy krajów, rozszerzenia wewnętrznej wymiany handlowej. Komplementarność w rozumieniu protekcyjistów oznacza więc taką strukturę wzajemnych zależności, która nawet w warunkach autarkii gospodarczej, będzie sprawnie funkcjonować z korzyścią dla współpracujących partnerów. Tak definiowana komplementarność oznacza więc strukturę, która stwarza przesłanki do współpracy w ramach określonej grupy krajów nawet w sytuacji, gdy otoczenie zewnętrzne będzie kształtować się niekorzystnie dla danej grupy krajów. Komplementarność tak definiowana oznacza więc taki układ powiązań gospodarczych, który pozwala na funkcjonowanie nawet w oderwaniu od realiów gospodarki zewnętrznej.

Zdaniem zwolenników wolnego handlu, o istnieniu zależności typu komplementarnego (lub konkurencyjnego) decydują koszty produkcji (wytworzenia). Komplementarność krajów jest czynnikiem stymulującym procesy współpracy, ponieważ pozwala na uzyskanie znacznych korzyści wynikających z różnic w kosztach wytwarzania.

Zdaniem G. Haberlera i W. Hoffmana, różnice w kosztach produkcji między krajami komplementarnymi są znacznie większe niż między krajami, które są konkurencyjne, mają podobne struktury wytwarzania⁸. Zakładając więc racjonalność podejmowanych decyzji oraz liberalizm w skali międzynarodowej, kryterium wyboru specjalizacji kraju w skali międzynarodowej stają się koszty absolutne. Oznacza to, że dany kraj będzie rozwijał takie dziedziny wytwarzania, w których ma przewagę nad zagranicą, czyli takie dziedziny produkcji, w których ma najniższe koszty produkcji. Korzyści z wymiany według A. Smitha, powstają w wyniku specjalizacji krajów w produkcji na potrzeby własne i na eksport. Kryterium decydującym o specjalizacji w produkcji określonych dóbr były koszty produkcji, a więc kraj wytwarzający najtaniej powinien się specjalizować w produkcji towarów na własne potrzeby i na potrzeby innych krajów. Kryterium specjalizacji w skali międzynarodowej były zatem różnice w kosztach absolutnych między krajami⁹. Równocześnie zaś w tym kraju produkty o wysokich kosztach wytwarzania zostaną wyparte przez tańsze produkty zagraniczne. Kryterium kosztów absolutnych nie może być

⁷ B. Balassa, *The Theory of Economic Integration*, London 1962, s. 30.

⁸ G. Haberler, *The Political Economy of Regional or Continental Blocks. Postwar Economic Problems*, New York 1943; W. Hoffman, *Die Integration der Volkswirtschaften als dynamisches problem*, „Economia Internationale” 1950, Vol. 3, No. 3.

⁹ A. Smith, *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, Warszawa 1954; E. Taylor, *Historia rozwoju ekonomiki*, t. 1, Warszawa 1957, s. 20; J. K. Galbraith, *Ekonomia w perspektywie. Krytyka historyczna*, Warszawa 1991, s. 83–83; J. Sołdaczuk, J. Misala, *Historia handlu międzynarodowego*, Warszawa 2001, s. 65.

i nie jest podstawą wyboru specjalizacji produkcji w skali międzynarodowej¹⁰. Kryterium kosztów absolutnych może być pomocne przy wyborze partnera do kooperacji produkcji lub podziału pracy tylko wtedy, gdy partnerzy reprezentują jednakowy poziom rozwoju, uprzemysłowienia, a przede wszystkim nie ma między nimi różnic w poziomie społecznej wydajności, co wydaje się założeniem czysto teoretycznym. Gdyby koszty absolutne były podstawowym kryterium podziału pracy, to szanse zmiany własnej pozycji w międzynarodowym podziale pracy byłyby praktycznie niewielkie.

Wady kryterium kosztów absolutnych¹¹ są w literaturze ekonomicznej powszechnie znane już od czasów R. Torrensa¹², D. Ricardo¹³, J. S. Milla¹⁴ i innych autorów¹⁵, a więc od momentu pojawienia się teorii kosztów komparatywnych. Teoria kosztów względnych, komparatywnych opracowana została przy założeniu, że dwa towary są przedmiotem wymiany między dwoma krajami. Jednak, zdaniem J. S. Milla,

Handel między każdą liczbą krajów i każdą ilością dóbr musi odbywać się na tych samych zasadach, jak handel między dwoma krajami i dwoma dobrami. Wprowadzenie większej liczby czynników ściśle podobnych nie może zmienić praw ich działania, tak jak kładzenie dodatkowych odważników na dwie szale wagi nie zmienia prawa ciężenia. Zmieniają się wtedy jedynie liczbowe wyniki¹⁶.

Analizując różne koncepcje komplementarności, B. Balassa stwierdził, że komplementarność i konkurencyjność odnoszą się do różnic w kosztach komparatywnych, i że za komplementarne można uznać te ekonomiki, w których porównywalne koszty produkcji (wyrażone we wspólnej jednostce) wykazują duże rozbieżności dla większości towarów¹⁷. Teoria kosztów komparatywnych pozwala na określenie skali preferencji w produkcji w każdym z analizowanych krajów dla potrzeb wymiany międzynarodowej w danym określonym momencie czasu i danych relacjach handlowych między partnerami. Zmiana kierunku ruchu towaru, stanu stosunków handlowych spowoduje określoną zmianę relatywnych korzyści i zmianę miejsca na skali preferencji¹⁸. Teoria kosztów komparatywnych z uwagi na *ceteris paribus*, niezmiennosc warunków wytwarzania, informuje o możliwości podziału pracy i specjalizacji produkcji w danym momencie

¹⁰ Por. K. Budzowski, *Kryteria wyboru i korzyści z międzynarodowej specjalizacji produkcji*, „Zeszyty Naukowe AE w Krakowie” 1978, nr 107.

¹¹ Por. J. Lajugie, *Ewolucja teorii komparatywnych kosztów produkcji. Teoria wartości międzynarodowej*, [w:] *Teoria i polityka handlu międzynarodowego w kapitalizmie*, Warszawa 1960, s. 47–79.

¹² Zdaniem J. S. Chipmana, pierwszeństwo w sformułowaniu zasady kosztów komparatywnych należy przyznać R. Torrensowi, który w pracach *The Economic Refuted*, Londyn 1808 oraz *An Essay on the External Trade*, Londyn 1815, przedstawił założenia kosztów komparatywnych, analizując warunki wymiany sukna i zboża między Anglią a Polską. Por. J. S. Chipman, *A Survey of the Theory of International Trade*, „Econometrica” 1965, July; cyt. za: W. Piaszczyński, *Matematyczne modele teorii handlu międzynarodowego*, Warszawa 1974, s. 19.

¹³ D. Ricardo, *Zasady ekonomii politycznej i opodatkowania*, Warszawa 1957.

¹⁴ J. S. Mill, *Zasady ekonomii politycznej*, Warszawa 1960.

¹⁵ J. Lajugie, *Ewolucja teorii komparatywnych kosztów produkcji...*, s. 47–79.

¹⁶ J. S. Mill, *Zasady ekonomii politycznej*, t. 2, Warszawa 1966, s. 242.

¹⁷ B. Balassa, *The Theory of Economic Integration*, London 1962, s. 30.

¹⁸ J. Lajugie, *Ewolucja teorii komparatywnych kosztów produkcji...*, s. 78.

i w określonych warunkach społeczno-ekonomicznych i handlowych. Warto jednak podkreślić, że warunkiem osiągnięcia korzyści ze specjalizacji w produkcji i wymianie w skali międzynarodowej jest prowadzenie polityki wolnego handlu, która poprzez mechanizm konkurencji stwarza warunki do powstawania optymalnego międzynarodowego podziału pracy¹⁹. Trudno jednak przyjmować bezkrytycznie, że istniejąca struktura specjalizacji w produkcji jest optymalna i korzystna dla wszystkich jej uczestników. Procesy zmian instytucjonalnych, technologicznych, technicznych w handlu i produkcji, jakie mają miejsce na rynku międzynarodowym, powodują, że także klasyczna teoria kosztów komparatywnych czy też jej współczesna wersja, która przy zastosowaniu programowania i teorii analizy działalności (*activity analysis*), pozwala na uwzględnienie dowolnej liczby krajów i towarów²⁰, nie może być podstawowym kryterium określającym miejsce danego kraju w międzynarodowym podziale pracy²¹. Postęp naukowo-techniczny, zmiany jakościowe wynikające z rozwoju nauki, techniki, innowacji, podniesienia kwalifikacji pracowników, wpływają na kształtowanie się struktury produkcji, a tym samym na strukturę wytwarzania. W wyniku postępu technicznego wprowadzenia innowacji, komplementarne uprzednio struktury partnerów mogą i bardzo często stają się strukturami konkurencyjnymi, i odwrotnie. Przykładem są zmiany w strukturze handlu wskutek efektu kreacji (*trade creating effect*) i efektu przesunięcia (*trade diverting effect*), jakie bardzo często występują w procesie tworzenia unii celnej lub strefy wolnego handlu. Komplementarność rozumiana jako zróżnicowanie kosztów produkcji będzie miała korzystną, jeśli przed powstaniem unii oba kraje produkowały dany towar. J. E. Meade określił to mianem komplementarności potencjalnej (*potential complementarity*), przeciwstawiając ją komplementarności rzeczywistej, bieżącej (*actual complementarity*), w której wykluczony zostanie z produkcji najtańszy producent (sytuacja taka może mieć miejsce, gdy kreując nową strukturę, unia celna tworzy nowy optymalny z punktu widzenia całej grupy krajów system wzajemnych powiązań, w którym może nie być miejsca dla dotychczasowego najtańszego producenta)²². Hipoteza J. E. Meade'a o możliwości pojawienia się komplementarności niekorzystnej dla part-

¹⁹ J. Sołdaczuk, Z. Kamecki, P. Bożyk, *Międzynarodowe stosunki ekonomiczne. Teoria i polityka*, Warszawa 1987; J. Misala, *Teorie międzynarodowej wymiany gospodarczej*, Warszawa 1990, s. 45–52.

²⁰ L. McKenzie, *On Equilibrium in Graham's Model in World Trade and Other Competitive Systems*, „Econometrica” 1954, April; J. S. Chipman, *A Survey of the Theory of International Trade*, „Econometrica” 1965, July; R. Dorfman, P. A. Samuelson, R. M. Solow, *Linear Programming and Economic Analysis*, New York 1958; W. Piaszczyński, *Matematyczne modele...*, s. 20–21.

²¹ Słabe strony teorii kosztów względnych omawiają między innymi: J. Sołdaczuk, *Handel zagraniczny a problematyka wzrostu gospodarczego we współczesnej burżuazyjnej literaturze ekonomicznej*, [w:] idem, *Teoria wzrostu ekonomicznego a współczesny kapitalizm*, Warszawa 1962; L. Jankowiak, *Klasyczna doktryna kosztów komparatywnych w teorii handlu zagranicznego*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 1959, nr 4; G. Myrdal, *Teoria ekonomii a kraje gospodarczo nierozwinięte*, Warszawa 1958; R. Nurske, *Wpływ obrotów międzynarodowych na rozwój gospodarczy*, Warszawa 1963; M. Guzek, *Zasada kosztów komparatywnych a problemy RWPG*, Warszawa 1967; *Gospodarka światowa*, red. P. Bożyk, Warszawa 1991; J. K. Galbraith, *Ekonomia w perspektywie. Krytyka historyczna*, Warszawa 1991.

²² J. E. Meade, *The Theory of Customs Union*, Amsterdam 1955, cyt. za: B. Balassa, *The Theory of Economic Integration*, London 1962, s. 30–31.

nera, wskazuje na konieczność uwzględniania w procesie tworzenia struktur interesów każdego, nawet najmniejszego partnera. Kraj, producent rezygnuje w procesie integracyjnym z wytwarzania dobra, w produkcji którego ma komparatywną przewagę tylko wtedy, gdy uzyska rekompensatę poniesionych strat, ale przede wszystkim w wyniku nowej alokacji produkcji, uzyska możliwość wyspecjalizowania się w nowych atrakcyjnych w skali ugrupowania dziedzin wytwarzania.

J. Grieco, który w swoich pracach przeanalizował koszty względne i absolutne²³; napisał, że państwa są zainteresowane zwiększeniem swej siły i swoich wpływów (korzyści absolutne, *absolute gains*) i dlatego będą współpracować z państwami lub innymi aktorami systemu, aby zwiększyć swe zdolności (potencjał). Stwierdził także, że państwa interesują się również tym, jak wiele siły i wpływów zdołają zgromadzić inne państwa (korzyści względne, *relative gains*) w wyniku współpracy²⁴.

Nieco odmienny pogląd w zakresie komplementarności zaprezentowali H. Makower i G. Morton, pisząc, że jeśli dwa związki oferują korzyść, wówczas ten, który oferuje większą korzyść, jest związkiem między bardziej komplementarną parą krajów lub gdy dwa związki przynoszą stratę, to ten związek, który przynosi mniejszą stratę, jest związkiem komplementarnym²⁵. Można więc przyjąć, że jeśli przynależność do określonego związku przynosi danemu członkowi korzyści, to między danym krajem a pozostałymi członkami unii (ugrupowania) istnieją zależności typu komplementarnego. Im większe korzyści, tym większa komplementarność i odwrotnie, brak korzyści świadczy o konkurencyjnych strukturach partnerów. Rozważania H. Makowera i G. Mortona mają charakter statyczny, nie uwzględniają możliwości zmian w procesie tworzenia się specjalizacji wewnątrzgałęziowej, ale przede wszystkim, ich zdaniem, współpraca jest możliwa między komplementarnymi partnerami a konkurencyjność struktur wyklucza współpracę. Tymczasem, w dłuższym okresie istnieją możliwości dostosowania struktur produkcyjnych do poziomu optymalnego w skali ugrupowania, możliwości optymalizacji podziału pracy w skali międzynarodowej. O ile H. Makower i G. Morton wykluczają związek między krajami posiadającymi identyczne lub podobne struktury wytwarzania, o tyle zdaniem J. Vienera, związek krajów o podobnej strukturze nie tylko jest możliwy, ale nawet pożądanym, gdyż w procesie podziału pracy między konkurencyjnymi gospodarkami stworzone zostaną komplementarne struktury. Konkurencyjność w zakresie produkcji (rozumiana przez J. Vienera jako nakładanie się jednorodnej produkcji), jeśli tylko istnieją różnice w jednostkowych kosztach produkcji, zgodnie z zasadą kosztów komparatywnych, nie wyklucza możliwości tworzenia podziału pracy. Pogląd J. Vienera wydaje się racjonalny także z tego względu, że współcześnie trudno byłoby znaleźć dwa kraje o identycznych lub bardzo zbliżonych strukturach wytwarzania, identycznych

²³ J. Grieco, *Anarchy and the Limits of Cooperation: A realist Critique of the Newest Liberal Institution*, „International Organization” 1988, No. 42, s. 485–507; *Globalizacja polityki światowej. Wprowadzenie do stosunków międzynarodowych*, red. J. Baylis, S. Smith, P. Owens, Kraków 2008, s. 255.

²⁴ *Ibidem*.

²⁵ H. Makower, G. Morton, *A Contribution Towards a Theory of Customs Unions*, „The Economic Journal” 1953, Vol. 63, No. 249.

kosztach produkcji, identycznym wykorzystaniu czynników wytwórczych w procesie produkcyjnym²⁶.

F. V. Meyer, analizując zależności między komplementarnością a kształtowaniem się obrotów handlowych, podzielił komplementarność na pozytywną i negatywną (substytucję), stwierdzając, że korzyści z handlu wynikają przede wszystkim z komplementarności towarów²⁷. Koncepcja F. V. Meyera, ale także rozważania H. Makowera i G. Mortona związane są z teorią popytu, w myśl której każda zmiana popytu wynikająca ze zmian zachodzących w preferencjach konsumentów (ale także ze zmian wynikających z rozwoju naukowo-technicznego) może prowadzić do zmian w zakresie komplementarności²⁸. Zbyt wąska interpretacja tej koncepcji może prowadzić do stwierdzenia, że bardziej opłacalny jest handel z gospodarką komplementarną niż konkurencyjną. Import z krajów komplementarnych prowadzi bowiem do rozszerzenia asortymentu towarów pozostających w dyspozycji danego kraju, eksport pozwala natomiast na upłynnienie nadwyżek. Zdaniem F. V. Meyera, wymiana typu nadwyżki towarowe za brakujące towary podnosi marginalną wartość kapitału²⁹. Ograniczenie eksportu tylko do sprzedaży nadwyżek występujących na rynku jest zbyt prostym uproszczeniem, a przede wszystkim nie odpowiada realnej rzeczywistości. Dlatego analizując proces integracji, Meyer przyznał, że może mieć miejsce alokacja czynników produkcji w skali międzynarodowej, a unia celna prowadzi do znacznego zintensyfikowania handlu wzajemnego partnerów i kreuje nowe strumienie obrotów towarowych. F. V. Meyer, podobnie jak J. Viener, przyznał, że z punktu widzenia kreacji handlu, korzyści z unii kilku krajów będą tym większe, im większa była między nimi konkurencyjność przed powstaniem związku (unii)³⁰.

W procesie integracji następuje stopniowe zbliżanie struktur gospodarczych współpracujących krajów, czego przejawem może być pojawienie się nowych możliwości wymiany handlowej, co może wskazywać na pojawienie się nowych zależności typu komplementarnego lub pogłębienie specjalizacji wewnątrzgałęziowej. B. Balassa, analizując korelację między integracją a wydajnością produkcji napisał, że przy założeniu *ceteris paribus*, wpływ unii na wydajność światową będzie korzystniejszy, gdy struktury krajów uczestniczących będą konkurencyjne, gdy wystąpią duże różnice w kosztach produkcji przed utworzeniem związku, oraz gdy będzie duży zasięg i bliskość geograficzna uczestników, istotne będą również wysokość taryf celnych i poziom wzajemnych powiązań krajów przed powstaniem związku³¹. Przy czym B. Balassa bardzo wyraźnie zaakcen-

²⁶ J. E. Meade napisał, że różnice w kosztach produkcji są czynnikiem wpływającym na komplementarność, J. E. Meade, *The Removal of Trade Barriers: The Regional versus the Universal Approach*, „*Economica*” 1951, Vol. 18, No. 70, s. 187–190.

²⁷ F. V. Meyer, *Complementarity and the Lowering of Tariffs*, „*The American Economic Review*” 1956, June, Vol. 46, No. 3, s. 323–335.

²⁸ Zgodnie z teorią popytu zmiana trzeciego dobra występującego w charakterze pieniądza może doprowadzić do przekształcenia związku typu komplementarnego w substytucyjny lub niezależny. P. A. Samuelson, *Complementarity ...*, s. 1255–1289.

²⁹ F. V. Meyer, *Complementarity...*, s. 323–335.

³⁰ *Ibidem*.

³¹ B. Balassa, *The Theory of Economic Integration*, London 1962, s. 30–31.

tował fakt, że proces integracji krajów jest zjawiskiem bardzo pozytywnym z punktu widzenia rozwoju handlu światowego³².

Obiektywny rachunek ekonomiczny powinien umożliwić precyzyjne określenie efektów (lub ich brak) ze specjalizacji produkcji z punktu widzenia handlu międzynarodowego. W literaturze najczęściej korzyści z tego tytułu dzieli się na korzyści wynikające z produkcji na wielką skalę i korzyści wynikające z dostosowania struktury wytwarzania (specjalizacji) własnego potencjału społecznego i gospodarczego do potrzeb wynikających z rynku międzynarodowego. Zdaniem B. Ohlina, „nie ulega wątpliwości, że w większości przypadków podział pracy wynika głównie – jeśli nie wyłącznie – z korzyści, jakie daje produkcja masowa”³³. Korzyści z produkcji masowej wynikają natomiast z niepodzielności czynników produkcji. Bariery niepodzielności czynników można zlikwidować przez włączenie się w międzynarodowy podział pracy³⁴. Specjalizacja w określonej dziedzinie pozwala na rozwinięcie masowej skali produkcji, koncentrację badań naukowo-technicznych, wzrost wydajności pracy, obniżenie jednostkowego kosztu produkcji przez zmniejszenie udziału kosztów stałych w kosztach wytwarzania danego produktu. Postęp naukowo-techniczny, z uwagi na wysoką kapitałochłonność nakładów na badania naukowe i ich wdrożenie, wymusza wydłużenie serii produkcyjnej. Także automatyzacja produkcji jest często możliwa, jeśli produkcja stanie się seryjna. Wielka skala produkcji bardzo często determinuje konieczność poszukiwania rynków zbytu za granicą.

Klasyczne teorie handlu międzynarodowego opierały się na założeniu, że funkcje produkcji są różne w różnych krajach, jednostkowe koszty produkcji są stałe i zależne od ilości pracy, natomiast czynniki produkcji są przenośne jedynie wewnątrz kraju i całkowicie nieprzenośne między krajami. Jedynie towary uznawano za przenośne wewnątrz i między krajami³⁵. W rezultacie przyjmowano, że tylko towary mogą być przedmiotem wymiany z zagranicą, a warunki wymiany określone zostaną przez mechanizmy rynku międzynarodowego. Kryterium specjalizacji w modelach było bardzo różnie definiowane. W teorii kosztów komparatywnych o specjalizacji w produkcji określonych wyrobów decydować powinno kryterium kosztów względnych, komparatywnych. W teorii proporcji czynników kryterium podziału pracy stanowiły relacje zasobochłonności, natomiast w modelach optymalizacji handlu opracowanych przede wszystkim dla potrzeb gospodarki socjalistycznej, kryterium decydującym o specjalizacji, wyborze określonej dziedziny produkcji i handlu miały decydować różnego rodzaju wskaźniki, które wobec braku obiektywnych parametrów ekonomicznych, takich jak ceny czy kurs walutowy, umożliwiać miały wybór właściwej strategii gospodarowania, w tym wybór kierunków eksportu i importu, określenie kierunków specjalizacji w produkcji i wymianie³⁶. W mo-

³² Idem, *Trade Creation and Trade Diversion in European Common Market. An Appraisal of the Evidence*, „The Manchester School of Economic and Social Studies” 1974, Vol. 42, No. 2; *European Economic Integration*, red. B. Balassa, Amsterdam–New York 1975.

³³ B. Ohlin, *Międzynarodowy podział pracy*, [w:] *Teoria i polityka handlu międzynarodowego w kapitalizmie*, Warszawa 1960, s. 23.

³⁴ *Ibidem*, s. 28.

³⁵ W. Piaszczyński, *Matematyczne modele...*, s. 17–18.

³⁶ W. Trzeciakowski, *Kompleksowy model bieżącej optymalizacji handlu zagranicznego*, [w:] *Efektyw-*

delach teorii wymiany opartej w dużej mierze na diagramach F. Y. Edgewortha³⁷ lub na wykresach Edgewortha-Bowleya³⁸, które wykorzystywane są do interpretacji krzywych kontraktu, krzywych wymiany, kryterium wyboru specjalizacji nie zostało jednoznacznie określone.

Teoria proporcji czynników opracowana przez E. Heckschera i B. Ohlina, a następnie rozwinięta przez P. Samuelsona zwracała uwagę na fakt, że komparatywne korzyści z wymiany powstawały w wyniku zróżnicowanego wyposażenia krajów w czynniki produkcji: pracę i kapitał³⁹. Teoria proporcji czynników zakłada, że punktem wyjścia przy wyborze kierunku specjalizacji danego kraju są relacje zasobochłonności w poszczególnych krajach (towar kapitałochłonny jest tańszy w kraju, w którym kapitał jest dobrem obfitym, natomiast towar pracochłonny jest tańszy w kraju, w którym siła robocza jest względnie obfita). Po rozpoczęciu wymiany kraj eksportuje ten towar do produkcji, którego zużywa więcej czynników obfitych w tym kraju, importuje zaś ten towar, do którego produkcji zużywa więcej czynników w tym kraju rzadkich⁴⁰.

Teoria proporcji czynników była empirycznie wielokrotnie weryfikowana i modyfikowana⁴¹ i obecnie zaliczana jest do teorii neoklasycznych. Ważnym elementem teorii proporcji czynników jest teoremat wyrównywania się cen czynników wytwórczych. Zdaniem J. Misali, podstawowa zasada teorematu wyrównywania się czynników wytwórczych głosi, że „rozwój handlu międzynarodowego towarami pracochłonnymi i kapitałochłonnymi przenosi między krajami kapitał oraz pracę, co prowadzi do względnego i absolutnego wyrównywania się między dwoma krajami dochodów z tytułu zastosowania jednorodnych czynników: pracy i kapitału, to znaczy do względnego i absolutnego wyrównywania się cen”⁴².

Uzupełnieniem i rozwinięciem teorii obfitych zasobów E. Heckschera, B. Ohlina i P. A. Samuelsona są teorie neoczynnikowe i neotechnologiczne. Teorie neoczynnikowe akcentują fakt, że czynniki produkcji są wewnętrznie złożone, a niekiedy uwzględniają

ność handlu zagranicznego, Warszawa 1969; idem, *Model optymalizacji bieżącej polityki kierunkowej w handlu zagranicznym*, „Gospodarka Planowa” 1960, nr 8–9; idem, *Metody wyznaczania kursu granicznego i uproszczone metody analizy efektywności handlu zagranicznego*, Warszawa 1964; P. Sulmicki, *Planowanie i zarządzanie gospodarcze*, Warszawa 1973; L. Pałys, U. Płowiec, G. Rosati, P. Sulmicki, *Ekonomika handlu zagranicznego*, cz. 1: *Planowanie i zarządzanie*, Warszawa 1971; M. Kulczycki, *Kurs walutowy w systemie kierowania handlem zagranicznym*, Warszawa 1979.

³⁷ Szersze omówienie i interpretację diagramów Edgewortha można znaleźć w pracach: J. Misala, *Współczesne teorie wymiany międzynarodowej i zagranicznej polityki ekonomicznej*, Warszawa 2001, s. 24 i nast.; B. Czarny, E. Czarny, R. Bartkowiak, R. Rapacki, *Podstawy ekonomii*, Warszawa 2000; E. Czarny, E. Nojszewska, *Mikroekonomia*, Warszawa 2000; K. Rose, *Theorie der Aussenwirtschaft*, Aufl. 6, München 1976; P. Sulmicki, *Międzynarodowa wymiana gospodarcza*, Warszawa 1977; J. Misala, *Teorie międzynarodowej wymiany gospodarczej*, Warszawa 1990.

³⁸ K. Budzowski, K. Długosz, *Ekonomika handlu zagranicznego*, wyd. 2, Kraków 1985, s. 38; W. Piaszczyński, *Matematyczne modele...*, s. 105.

³⁹ J. Rymarczyk, *Internacjonalizacja i globalizacja przedsiębiorstwa*, Warszawa 2004, s. 34.

⁴⁰ W. Piaszczyński, *Matematyczne modele...*, s. 57–58.

⁴¹ Badania W. Leontiefa wykazały, że eksport Stanów Zjednoczonych jest eksportem pracochłonnym (paradoks Leontiefa). Por.: J. Kotyński, *Teoria wymiany międzynarodowej a programowanie liniowe*, Warszawa 1970.

⁴² J. Misala, *Współczesne teorie wymiany międzynarodowej...*, s. 28–29.

zasoby naturalne jako kolejny czynnik wytwórczy⁴³, natomiast teorie neotechnologiczne akcentują dodatkowo znaczenie postępu technicznego w procesie specjalizacji produkcji i w wymianie⁴⁴. Zdaniem M. Posnera, o kierunkach i strukturze handlu międzynarodowego artykułami przemysłowymi decydują opóźnienia krajów w opanowywaniu technik produkcji nowoczesnych wyrobów oraz w wykorzystaniu osiągnięć postępu technicznego. Kraje tworzące postęp techniczny, wprowadzające innowacje, wykorzystują swoją dominację, w tej dziedzinie specjalizując się na rynku międzynarodowym w produkcji i wymianie wyrobów kapitałochłonnych, innowacyjnych. P. Krugman dodawał ponadto, że luka technologiczna, jaka ma miejsce między krajami innowatorami a pozostałą grupą państw, stwarza możliwości rozwoju handlu międzynarodowego, który może być korzystny także dla kraju zacofanego technologicznie⁴⁵.

Współczesne teorie handlu międzynarodowego w zróżnicowany sposób podejmuje problematykę specjalizacji krajów na rynku międzynarodowym. Coraz częściej zwraca się przy tym uwagę na fakt, że wybór specjalizacji uwarunkowany jest także przesłankami politycznymi. Coraz częściej państwa nie przestrzegają określonych zasad i starają się „oszukiwać” partnerów w trosce o własny narodowy interes i, co warto podkreślić, zwraca się także uwagę na prawdopodobieństwo zrywania istniejących powiązań gospodarczych, specjalizacyjnych, kooperacyjnych w przypadku konstatacji, że na danym porozumieniu partner zagraniczny (kraj, przedsiębiorstwo) zyskuje znacznie więcej⁴⁶. Warunkiem niezbędnym staje się więc precyzyjne określenie nie tylko korzyści ze specjalizacji, ale przede wszystkim zasad i proporcji podziału tych korzyści między partnerów.

Cechą charakterystyczną współczesnych teorii handlu międzynarodowego jest uwzględnianie w coraz szerszym zakresie procesu internacjonalizacji działalności przedsiębiorstwa jako swoistego sposobu tworzenia specjalizacji w skali międzynarodowej. Internacjonalizacja działalności przedsiębiorstwa rozumiana jest jako proces stopniowego wchodzenia na rynki zagraniczne, podejmowania działalności za granicą przez daną firmę⁴⁷. Niektórzy autorzy, jak na przykład I. Fayerweather⁴⁸, G. Eilenberger⁴⁹ czy

⁴³ *Handel zagraniczny. Organizacja i technika*, red. J. Rymarczyk, Warszawa 2005, s. 405; J. Misala *Współczesne teorie wymiany międzynarodowej...*, s. 41–52.

⁴⁴ Problematyka luki technologicznej jest obecna w pracach J. A. Schumpetera, G. C. Hufbauera, P. Krugmana, R. Vernona, M. E. Portera i wielu innych ekonomistów.

⁴⁵ P. Krugman, *A Model of Innovation, technology Transfer and the World Distribution of Income*, „Journal of Political Economy” 1979, Vol. 87, No. 2.

⁴⁶ Neoliberalowie akcentują, że dwie bariery przeszkadzają współpracy międzynarodowej: oszustwa i korzyści względne innych aktorów. Co więcej, gdy państwa nie przestrzegają zasad, które wspierają współpracę, inne państwa mogą porzucić działania multilateralne i zacząć działać unilateralnie. Prawdopodobieństwo, że państwa będą opuszczać międzynarodowe przedsięwzięcia kooperacyjne, jest większe, kiedy biorący w nich udział widzą, iż inne państwa zyskują na danej współpracy więcej. Por. *Globalizacja polityki światowej. Wprowadzenie do stosunków międzynarodowych...*, s. 255.

⁴⁷ Zdaniem J. Rymarczyka, każdy rodzaj działalności podejmowanej przez przedsiębiorstwo za granicą jest procesem internacjonalizacji; J. Rymarczyk, *Internacjonalizacja przedsiębiorstwa*, Warszawa 1996, s. 17.

⁴⁸ I. Fayerweather, *International Business Management, a Conceptual Framework*, New York 1969.

⁴⁹ G. Eilenberger, *Finanzierungsentscheidungen multinationaler Unternehmungen*, Weurzburg–Wien 1980.

J. Deitmers⁵⁰, uważają, że posiadanie jednostek produkcyjnych w dwóch i więcej krajach świadczy o internacjonalizacji przedsiębiorstwa, inni (m.in. R. Vernon, F. W. Froelich, J. W. Vaupel, J. P. Curhan) stawiają wymóg czterech, pięciu lub więcej krajów⁵¹. W praktyce proces internacjonalizacji przedsiębiorstwa dokonuje się w dłuższym okresie, a skala zaangażowania zależy między innymi od formy prawnej firmy, wielkości obrotów, możliwości zbytu na rynku lokalnym, technologii produkcji, innowacyjności produktu itp. Bardziej zaawansowaną formą internacjonalizacji handlu i produkcji jest tworzenie przez duże firmy międzynarodowe filii (*subsidiary*) za granicą, najczęściej w formie spółek działających w kraju importu, których całkowitym właścicielem jest określona korporacja. P. Kotler napisał, że droga do posiadania własnych zakładów za granicą prowadzi przez wykup całości lub większej części istniejącego przedsiębiorstwa lokalnego (inwestycja typu *browndields*) lub przez budowę od podstaw nowego przedsiębiorstwa w kraju zagranicznym (inwestycja typu *greenfields*)⁵². Internacjonalizacja firm prowadzi do zjawiska, które określane jest mianem globalizacji rozumianej jako internacjonalizacja produkcji i dystrybucji towarów i usług⁵³, względnie coraz ściślejsza integracja państw oraz ludzi na świecie, spowodowana ogromną redukcją kosztów transportu i telekomunikacji oraz zniesieniem barier w przepływach dóbr, usług, kapitału, wiedzy i ludzi z kraju do kraju⁵⁴. Z. Bauman stwierdził jednak, że

podczas gdy jedni „globalizacją” nazywają praktyki, którym się oddajemy, ponieważ chcemy być szczęśliwi, dla innych stanowi ona przyczynę naszego nieszczęścia. Wszyscy jednak uważają „globalizację”, za nieunikniony los świata, a także za nieodwracalny proces, który dotyczy każdego z nas w takim samym stopniu i w ten sam sposób⁵⁵.

Globalizacji w handlu towarów i usług towarzyszy globalizacja rynków finansowych (czego przejawem jest swobodny przepływ kapitału, lokat, dewiz i walut oraz integracja rynków finansowych Europy, Azji i Ameryki Północnej), globalizacja rynków pracy, rolnictwa i ekologii, wiedzy i technologii.

Można więc przyjąć, że o ile w poprzednich okresach rozwoju komplementarność naturalna określała kierunki specjalizacji kraju w skali lokalnej i międzynarodowej, o tyle współcześnie coraz częściej o miejscu danego kraju w międzynarodowym podziale pracy decydują procesy internacjonalizacji działalności oraz globalizacja, podejmowanie decyzji o lokalizacji produkcji i wymianie towarowej według strategii działania, w której koszty, zysk i cele działania oderwane są od warunków miejscowych, lokalnych, a kryterium decydującym staje się globalne działanie koncernu międzynarodowego.

⁵⁰ J. Deitmers, *Auslandsinvestitionen und inländische Beschäftigung*, Frankfurt–Bern 1982.

⁵¹ J. Rymarczyk, *Internacjonalizacja przedsiębiorstwa...*, s. 27.

⁵² P. Kotler, *Marketing. Podręcznik europejski*, Warszawa 2002.

⁵³ R. Piasecki, *Rozwój gospodarczy a globalizacja*, Warszawa 2003, s. 73.

⁵⁴ J. E. Stiglitz, *Globalizacja*, Warszawa 2007, s. 26.

⁵⁵ Z. Bauman, *Globalizacja. I co z tego dla ludzi wynika*, Warszawa 2000, s. 5.



Tadeusz Włudyka

Etatyzm międzywojenny a gospodarka rynkowa

Etatyzm jako skrajna forma interwencjonizmu państwowego oznacza bezpośrednią działalność gospodarczą państwa, które przejmuje własność prywatną lub ją tworzy od początku istnienia przedsiębiorstwa czy banku. Jest to więc gospodarka regulowana przez inwestycje państwowe skierowane do przedsiębiorstw państwowych, występujących w rynkowej formie prawnej jako spółki prawa handlowego, z przeważającym lub wyłącznym kapitałem państwowym. Bywa również i tak, że państwo w obronie zagrożonych likwidacją miejsc pracy dokonuje nacjonalizacji niektórych branż. Gdy dotyczy to większości lub wszystkich przedsiębiorstw, ma się do czynienia z ideologiczną formą własności państwowej, a zarazem likwidacją rynku.

Udział państwa w gospodarce międzywojennej był procesem trwałym, aczkolwiek w pierwszym okresie po odzyskaniu niepodległości uzasadnionym, a nawet niezbędnym. Lata 1918–1923 określa się jako etatyzm wojenny, charakteryzujący się przejmowaniem przedsiębiorstw i instytucji gospodarczych od zaborców, a także eliminowaniem negatywnych skutków wywołanych przez działania wojenne, takich jak: lichwa i spekulacja, organizacja wywozu i przywozu, komisje dewizowe, zbożowe, aprowizacyjne organizujące, a ponadto przymusowe zakupy, reglamentacja oraz sekwestr żywności i surowców. Państwo przejęło w byłym zaborze austriackim żupy solne, kopalnie („Brzeszcze”), zakłady przerobu ropy i petrochemie, a po Galicyjskim Wydziale Krajowym zakłady soli potasowej, w zaborze pruskim huty, rurociągi gazowe, kopalnie węgla na Górnym Śląsku, warzelnie soli (Inowrocław) i udziały w Stoczni Gdańskiej, a w zaborze rosyjskim zagłębie węglowe, huty („Blachownia”) i warzelnie soli. Na terenie całego kraju przejęto koleje, lasy, pocztę i telegraf, z wyjątkiem części kolei prywatnych, a także monopole produkcyjne: spirytusowy, solny i tytoniowy.

Istotnym czynnikiem umacniającym etatyzm z punktu widzenia gospodarczego było przejęcie banków, co pozwoliło na przejęcie pakietów akcji i obligacji będących w portfelach inwestycyjnych instytucji kredytowych. Przejęto Galicyjski Bank Krajowy we Lwowie, przekształcając go w Państwowy Bank Krajowy w Warszawie oraz Galicyjski Wojenny Zakład Kredytowy – w Państwowy Bank Odbudowy w Warszawie. Połączenie tych banków w 1924 r. z Zakładem Kredytowym Miast Małopolskich dało początek Bankowi Gospodarstwa Krajowego. W 1919 r. powołano Bank Polski Rolny, który wkrótce przemianowano na Państwowy Bank Rolny i Poczтовую Kasę Oszczędności.

Likwidując instytucje etatyzmu wojennego, przekształcano go w etatyzm „pokojowy”, przewidujący inwestowanie przez państwo na dużą skalę, tak jak to miało miejsce w przypadku ustawy o budowie portu w Gdyni z 23 września 1922 r. Rozszerzanie udziału państwa w okresie stabilizacji miało miejsce zarówno w bankowości, jak i przemyśle zapałczanym, a od 1924 r. rozpoczęło się także w motoryzacji – dzięki zawartej z „Ursusem” umowie budowy fabryki samochodów, kredytowanej w wysokości blisko 27 mln zł z Banku Gospodarstwa Krajowego. Ponieważ kapitał zakładowy „Ursusa” wynosił 15 mln zł, państwo pośrednio przejęło i to przedsiębiorstwo – poprzez BGK.

Przejmowano bankrutujące przedsiębiorstwa z tytułu zadłużenia zarówno w Skarbie Państwa, jak i bankach państwowych, tak jak to miało miejsce w przypadku zakładów mięsnych w Chodorowie i Dębicy, a jednocześnie kierowano znaczne nakłady inwestycyjne na rozwój przedsiębiorstw państwowych, jak na przykład koleje, kredytowano inwestycje prywatne, i to na znaczną skalę, w 1924 r. było to, na przykład, blisko 500 mln zł. W latach 1925–1927 gospodarka weszła w fazę wysokiej koniunktury, a nadwyżki budżetowe i pożyczki zagraniczne finansowały rozbudowę zakładów azotowych w Tarnowie, rozbudowano Państwową Wytwórní Aparatów Telefonicznych, Wodociągi Górnośląskie, Państwowe Zakłady Inżynieryjne oraz Pocztcę Polską i ogólnie rzecz ujmując telekomunikację, a także Żeglugę Polską, Polsko-Brytyjskie Towarzystwo Okrętowe S.A., Gdynia – Ameryka Linie Żeglugowe S.A. Dokapitalizowano Lasy Państwowe i port w Gdyni.

Znaczny udział w podjętych inwestycjach miał Państwowy Fundusz Kredytowy, a Ministerstwo Skarbu uzyskało prawo do poręczeń na rzecz przedsiębiorstw państwowych do wysokości 500 mln zł i banków państwowych także do takiej kwoty. Sektor prywatny stale zadłużał się w bankach państwowych. Najważniejszym instrumentem przekształceń etatystycznych była komercjalizacja przedsiębiorstw państwowych, którą skutecznie przeprowadził rząd W. Grabskiego. Począwszy od roku 1923 wydzielono z budżetu państwa grupę przedsiębiorstw państwowych, nadając im rok później statuty i osobowość prawną, jaką miały przedsiębiorstwa prywatne. Podobnie postąpiono z lasami i wodociągami, a także z koleją. Zasady finansowe oraz rachunkowość wydziełały je z majątku państwowego. 17 marca 1927 r. wydano rozporządzenie Prezydenta RP „O wydzieleniu z administracji państwowej przedsiębiorstw państwowych przemysłowych, handlowych i górniczych oraz o ich komercjalizacji”, na mocy którego przedsiębiorstwa te uzyskiwały osobowość prawną.

Państwo było właścicielem nieruchomości należących do samodzielnych przedsiębiorstw, które zarządzały majątkiem ruchomym i inwestowały do połowy osiągniętego zysku. Do największych zaliczały się: Polska Agencja Telegraficzna, Państwowe Wytwórní Uzbrojenia, Państwowe Wytwórní Prochu, Państwowe Zakłady Inżynieryjne, Państwowe Zakłady Lotnicze, Państwowe Zakłady Umundurowania, Państwowe Zakłady Wodociągowe na Górnym Śląsku, Państwowe Zakłady Przemysłu Zbożowego, Państwowa Fabryka Olei Mineralnych „Polmin”, Państwowa Kopalnia Węgla „Brzeszcze”, Państwowa Fabryka Związków Azotowych w Mościcach i Chorzowie oraz Państwowe Zakłady Tele- i Radiotechniczne¹.

¹ K. Dziewulski, *Spór o etatyzm*, Warszawa 1981.

W innym trybie komercjalizowano lasy, pocztę i kolej. Pomimo rozpoczętych w 1928 r. przygotowań, z powodu trudności z wyceną majątku, pierwszy bilans Poczty Polskiej sporządzono w 1937 r., komercjalizację kolei zrealizowano w latach 1930–1932, natomiast lasy pozostały wydzieloną strukturą administracji państwowej. Warto podkreślić, że przekształcenia umożliwiły skorzystanie z dobrej koniunktury rynkowej przedsiębiorstwom państwowym, wzmacniając ich pozycję rynkową.

Druga dekada rozpoczęła się natomiast od przeniesienia z państw rozwiniętych zjawisk kryzysowych i do 1936 r. zarówno w sektorze prywatnym, jak i państwowym panowała głęboka dekonunktura. Siłą rzeczy łatwiej przystosował się do niej sektor państwowy, który dzięki polityce etatystycznej znacznie powiększył stan posiadania. Przejmowano na własność państwa bankrutujące firmy prywatne, najczęściej przez mechanizm i instytucje rynku kredytowego, który w II Rzeczypospolitej okazał się najbardziej efektywnym narzędziem etatyzacji. Wzrost potencjału bankowości państwowej w stosunku do bankowości prywatnej w okresie kryzysu umożliwił przejęcie z jednej strony znacznej części upadającego sektora prywatnego, a z drugiej, po osiągnięciu względnej stabilizacji, od 1936 r. inwestycje, w tym także w sektor zbrojeniowy. W okresie kryzysu przejmowano również przedsiębiorstwa prywatne należące do kapitału obcego i to nie tylko z powodu trudności płatniczych, ale także z rosnącej niechęci do własności obcej, nierzadko motywując to interesami obronnymi czy strategicznymi państwa. Było to tym łatwiejsze, że wprawdzie stopniowo, ale coraz wyraźniej narastał konflikt gospodarczy, a z czasem także militarny z III Rzeszą. Szczególną aktywność w przejściach wykazywał Bank Gospodarstwa Krajowego, w którego portfelu znalazły się liczne zakłady przemysłu hutniczego i kopalni węgla, co dawało ponad połowę całej produkcji stali i pozycję dominującą w wydobywaniu węgla. Obok klasycznych przejęć państwo zwiększało stan swojego posiadania także przez inwestycje infrastrukturalne finansowane z realizujących programy prac interwencyjnych Funduszy: Inwestycyjnego, Pracy i Drogowego.

Rozwijały się także państwowe monopole, co w powiązaniu z przejmowaniem udziałów i akcji w wielu przedsiębiorstwach prywatnych czyniło z państwa, a formalnie banków państwowych, istotnego gracza także na rynku papierów wartościowych. Stąd działalność giełdy warszawskiej szczególnie w okresie międzywojennym powinna być analizowana z punktu widzenia także procesów etatyzacji jako ważny instrument wspierania tej doktryny i praktyki gospodarczej.

Po głębokiej dekonunkturze w połowie lat 30., ostatnie trzy lata przed wojną to kompleksowy rozwój gospodarki nakręcaney inwestycjami zbrojeniowymi i natężeniem w tych okolicznościach w pełni uzasadnionym polityki etatystycznej. Plan Eugeniusza Kwiatkowskiego, zakładający inwestowanie w Centralny Okręg Przemysłowy, wygenerował wzrost gospodarczy, z którego korzystał także sektor prywatny.

E. Kwiatkowski to, obok Stefana Starzyńskiego, najbardziej prominentny przedstawiciel doktryny etatystycznej, która do przełomu drugiej i trzeciej dekady (do 1932 r.) zaczęła działać instytucjonalnie pod nazwą Pierwszej Brygady Gospodarczej. Niewątpliwie miało to także związku z przesileniem politycznym i ugruntowaniem wpływów sanacji, szczególnie po zamachu majowym, który umożliwił chociażby w sensie politycznym budowę etatyzmu.

Starzyński należał do ścisłego trzonu obozu sanacyjnego i miał duże wpływy jako dyrektor departamentu w Ministerstwie Skarbu oraz wiceminister skarbu, a następnie prezes Banku Gospodarstwa Krajowego, a od 1934 r. prezydent Warszawy – aż do bohaterskiego września 1939 r. Był absolwentem Szkoły Głównej Handlowej, z której wywodziła się też znaczna część wysokich urzędników, zarówno ministerialnych, jak i bankowych. Tworzyli oni środowisko nazywane mianem, wspomnianej wcześniej, Pierwszej Brygady Gospodarczej. Procesy gospodarcze, o których była wcześniej mowa, były także wynikiem przekonań tego środowiska – najwyraźniej wyłożonych przez S. Starzyńskiego w wydanej w 1931 r. pracy, *Pięć lat na froncie gospodarczym* (w 1928 r. wydał książkę *Na froncie gospodarczym*). Głosiła ona hasło solidaryzmu społecznego, ale w warunkach stabilizacji pieniądza i zrównoważonego budżetu, pod kontrolą państwa kierującego gospodarką, co w istocie można nazwać systemem regulowanym.

Głównymi założeniami programowymi było kształtowanie procesów społecznych przez racjonalizację produkcji, administracji, bankowości, sądownictwa, likwidacja biurokracji, stworzenie samorządu gospodarczego eliminującego korupcję i nadużycia oraz rozwój ustawodawstwa społecznego, czyli program, jak to można określić, solidarnego państwa. W sensie makroekonomicznym zakładano przywrócenie równowagi budżetowej, silnego pieniądza o stabilnym kursie, likwidację inflacji, wprowadzenie państwowego monopolu dewizowego i ograniczenie transferu dewiz za granicę, wzrost dodatniego bilansu wymiany z zagranicą przez sterowanie bilansem płatniczym. W polityce rolnej deklarowano przeprowadzenie reformy rolnej, przyspieszenie parcelacji, kredytowanie rolnictwa przez Państwowy Bank Rolny, szczególnie dzięki zwiększeniu zakupów nawozów, wzrost oświaty i produkcji roślin przemysłowych, poparcie spółdzielczości wiejskiej, a w przemysłowej kontrolę przedsiębiorstw, wspomaganie ich kredytem i zamówieniami publicznymi, przyjazną polityką podatkową i celną. W odpowiedzi na narastającą krytykę, związaną z wypieraniem przedsiębiorczości prywatnej, etatysty odpowiadali, że uzupełniają jedynie słabą aktywność prywatnego biznesu i aktywizują gospodarkę w obszarach niedostępnych finansowo dla przedsiębiorczości prywatnej. Argumentowali to także przyczynami obiektywnymi, takimi jak: doświadczenia etatystyczne państw europejskich po zakończeniu I wojny, odziedziczonym po zaborcach mieniu państwowym, konkurencją międzynarodową i oczekiwaniami środowisk gospodarczych, a także zbyt liberalnymi koncepcjami rządów przedmajowych.

Trudno nie przyznać im racji – poza faktem trwałego powiększania zasobów państwa, czego mieli zresztą świadomość, mówiąc o możliwościach przerostu etatyzmu i prowadząc dyskusję nad jego granicami, ale nie tyle z powodów ekonomicznych, co trwającej walki politycznej wymuszającej takie działania. Propagując walkę z monopolami prywatnymi, po ich przejęciu akceptowano bezkrytycznie monopol państwowy. Część środowiska etatystów propagowała rozwój przemysłu państwowego jako formy interwencjonizmu (Antoni Krahelski), ale w dłuższym okresie – czyli propagowali w dzisiejszym ujęciu politykę koncernową realizowaną przez państwo. Były to zresztą poglądy charakterystyczne dla doktryn ekonomicznych lat 30., zbliżonych zdecydowanie do modelu keynesowskiego niż do ordoliberalistów niemieckich, a nawet do znacznie późniejszych poglądów o teorii zarządzania (*Rewolucja menedżerów* Burnhama).

Obok programu etatystów z Pierwszej Brygady Gospodarczej, w latach 30. aktywny był także Klub Gospodarki Narodowej (wydający w latach 1931–1938 pismo o tej nazwie z podtytułem „Niezależny Dwutygodnik Gospodarczy”), zrzeszający ekonomistów zatrudnionych w urzędach państwowych. Środowisko to miało znaczny wpływ na rozwój doktryny ekonomicznej i częściowo zasiłło wybrane stronnictwa polityczne. O ile akceptowali oni etatyzm jako formę interwencji państwa w cyklicznie rozwijającej się rzeczywistości rynkowej, o tyle krytykowali poszczególne decyzje rządowe, czyli praktykę gospodarczą. Bardziej niż ich starsi koledzy wskazywali na konflikty społeczne, wręcz klasowe, co zbliżało ich do poglądów „młodych” narodowców i Obozu Narodowo-Radykalnego (Stanisław Mayer).

E. Kwiatkowski był propaństwowcem realizującym program etatyizmu państwowego z poglądami zbliżonymi do S. Starzyńskiego. Piastował najwyższe stanowiska (minister przemysłu i handlu w latach 1926–1930), wicepremier (1936–1939), minister skarbu (1935–1939). Był zwolennikiem umacniania gospodarczej roli państwa przez wypieranie obcych kapitałów – począwszy od 1926 r., kiedy podczas przemówienia w Komisji Budżetowej Sejmu sformułował zręby swojego programu jako rynkowej gospodarki kierowanej, a nie etatyizmu jako doktryny. Był więc politykiem gospodarczym nastawionym na efekt i w tym rozumieniu mieści się w grupie tych polityków europejskich, którzy preferowali koncepcję J. M. Keynesa. Interwencjonizm, a nie etatyzm, to polityka budowy portu w Gdyni, Centralnego Okręgu Przemysłowego i planowania makroekonomicznego. Był przekonany, że każda inicjatywa prywatna w Polsce może być bez przeszkód realizowana, a aktywność państwa jako równoległa metoda zwiększa szansę na sukces tej pierwszej. Natomiast był przeciwnikiem upaństwowienia gospodarki bo interwencjonizm wynikał z potrzeby stabilizowania wahań koniunkturalnych, inwestycji pierwotnych typu infrastrukturalnego, a także przewagi interesu publicznego w wybranych sektorach nad prywatnym (przemysł zbrojeniowy). Czym biedniejszy kraj (a Polska takim była), tym, jego zdaniem, interwencja jest, i to długo, niezbędna, ale bez wchodzenia w te części gospodarki, gdzie żywioł prywatny radzi sobie na zasadzie gry rynkowej. Krytykował banki państwowe za udzielanie łatwych kredytów (etatyizm kredytowy), zarówno przedsiębiorstwom prywatnym, jak i państwowym i widział w tym raczej przyczyny polityczne niż ekonomiczne. Efektem jego działalności był piętnastoletni plan perspektywiczny rozwoju kraju, zaprezentowany w 1938 r., obejmujący lata 1939–1954, zbudowany na doświadczeniach trzyletniego planu inwestycyjnego i czteroletniego planu budowy COP-u 1936–1940. Rozpoczęto także prace studyjne nad sześcioletnim planem rozbudowy sił zbrojnych i cywilnym planem inwestycyjnym. Plan piętnastoletni podzielono na pięć trzyletnich okresów, w których kolejno przeznaczonych miało być nie mniej niż 60% środków na takie cele, jak: 1939–1942 rozbudowa potencjału obronnego, 1942–1945 szeroko pojęta infrastruktura, 1945–1948 oświata i rolnictwo, 1948–1951 urbanizacja i uprzemysłowienie oraz 1951–1954 ujednoczenie poziomu rozwoju państwa.

Zaprezentowana z konieczności w ograniczonym zakresie aktywność państwa była mocno krytykowana przez przeciwników etatyizmu, do których przede wszystkim należy zaliczyć przedstawicieli „szkoły krakowskiej”, grupującej ekonomistów i prawników (przed 1918 r. ekonomię wykładano na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego

jako jedynej wyższej uczelni), pracowników Katedry Ekonomii znajdującej się w strukturze Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego i Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, z Adamem Krzyżanowskim na czele oraz Adamem Heydlem, Ferdynandem Zweigiem, Tomaszem Lulkiem, Stanisławem Wyrobiszem, Stefanem Schmidtem i Leonem Oberlendrem.

A. Krzyżanowski i A. Heydel piastowali godność dziekana Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Z tego środowiska naukowego wywodził się także Edward Taylor, późniejszy założyciel „szkoły poznańskiej”, oraz jeden z najbardziej znanych w krajach zachodnich, obok Michała Kaleckiego, ekonomistów polskich – Oskar Lange, który nie identyfikował się z nurtem liberalnym. Do ważnych uczestników dyskusji na temat wyższości liberalizmu nad etatyzmem należeli też: Stanisław Głąbiński, Roman Dmowski i Roman Rybarski. Jej przedstawiciele widzieli niebezpieczeństwo proletaryzacji społeczeństwa zarówno w przypadku prywatnej, jak i państwowej wielkiej własności przemysłowej, preferując małe i średnie przedsiębiorstwa. Podobnie zresztą postrzegali te problemy przedstawiciele społecznej nauki Kościoła (solidaryzm katolicki i „trzecia droga”) oraz, z akcentem na problematykę rolną, przedstawiciele partii chłopskich.

Etatyzm krytykowano, wychodząc z przesłanek zarówno mikro-, jak i makroekonomicznych, zarzucając mu przede wszystkim ograniczanie wolności gospodarczej i osłabianie aktywności i konkurencyjności jako podstawy przedsiębiorczości, a tym samym zaniku naturalnych zdolności gospodarki do utrzymywania równowagi i mechanizmów korekcyjnych. Zdaniem krytyków, wszelki interwencjonizm, a zwłaszcza etatyzm, zmniejsza akumulację finansową i wzrost gospodarczy, a w przedsiębiorstwach państwowych uczestniczących w gospodarce rynkowej powoduje nieuzasadnioną przewagę, na przykład jako kredytobiorcy uzyskującego tańsze, bo gwarantowane przez państwo kredyty, co jest finansowane przez dystrybucję budżetu, a więc podatki. Tam, gdzie to jest jednak niezbędne, należy komercjalizować państwowe przedsiębiorstwa i je prywatyzować, utrzymując jedynie te, które realizują dobra publiczne. Przestrzegano przed socjalizmem, a więc upaństwowieniem podstawowych sektorów gospodarki, do czego etatyzm musiał niechybnie doprowadzić. Planowanie jako instrument długookresowej alokacji środków było zdecydowanie odrzucane. Zarzuty wobec przedsiębiorstw państwowych i instytucji finansowych należących do państwa koncentrowały się na takich argumentach, jak: brak determinacji rynkowej wynikającej z zasady maksymalizacji zysku, a nawet niemożność upadłości, preferencje podatkowe i rządowe nominacje na wszystkie istotne stanowiska z punktu widzenia zarządzania strategicznego. Dopuszczano możliwość jedynie samofinansowania podmiotów państwowych bez udziału dotacji budżetowych i tylko tam, gdzie nie było przedsiębiorców prywatnych, a działalność państwa sprzyja rozwojowi innych branż działających w gospodarce konkurencyjnej. Niebezpieczeństwo etatyzacji oceniano znacznie surowiej niż monopolizacji w sektorze prywatnym.

Z perspektywy czasu można stwierdzić, że był to proces nieuchronny z punktu widzenia zmian strukturalnych, natomiast maksymalny stopień koncentracji i centralizacji gospodarki osiągnęła gospodarka socjalistyczna, a nie międzywojenna czy nawet powojenna gospodarka rynkowa.

Etatyzm gospodarczy jako forma konkurencji państwowo-prywatnej był krytykowany także przez przedstawicieli Centralnego Związku Polskiego Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Finansów (utworzonego 15 grudnia 1919) „Lewiatan”. Funkcję przewodniczącego tego Związku, przez cały okres międzywojenny pełnił Andrzej Wierzbicki, a w jego skład weszli także, m.in. Tadeusz Bernadzikiewicz, Stanisław Lauterbach i Edward Rose. Krytykowali szczególnie objawy rządowego „humanitaryzmu gospodarczego”, przejawiającego się w ratowaniu upadających (szczególnie w kryzysie) przedsiębiorstw prywatnych i przejmowaniu ich na własność państwa, a także zamówienia rządowe (przykład państwowej kopalni węgla „Brzeszcze”, dostarczającej po stałej, niskiej cenie węgiel Polskim Kolejom Państwowym). Zabiegano jednak o ochronę rodzimej wytwórczości prywatnej przez mechanizmy protekcyjnistyczne, przywileje kredytowe, podatkowe i celne.

Interwencję gospodarczą państwa akceptowano jedynie tam, gdzie prywatny kapitał nie był w ogóle obecny w formie inwestycji początkowych (na przykład przy budowie portu gdyńskiego) z docelową, i to szybką, prywatyzacją. „Lewiatan” szczególnie po zakończeniu kryzysu (1936) (co widać np. w *Małej reformie etatyizmu* T. Bernadzikiewicza, opublikowanej w 1937 r.) przystąpił do propagowania projektów uzgodnionych z polityką gospodarczą, realizowaną przez E. Kwiatkowskiego, takich jak: powolna prywatyzacja państwowych jednostek przemysłowych i finansowych wchodzących w skład koncernu państwowego, gdyż kapitał prywatny wyszedł z kryzysu mocno osłabiony, zrównanie warunków konkurencji dla podmiotów państwowych i prywatnych, transparentność kadrowa i finansowa w przedsiębiorstwach państwowych (sprawozdawczość finansowa, niezależny audyt), likwidacja ukrytych dotacji i ustawowe zablokowanie rozrostu etatyizmu oraz nacjonalizacji.

Rok później Bernadzikiewicz ponownie wysunął te postulaty, żądając większej konsekwencji w działaniach rządu, aczkolwiek w obliczu zdecydowanie większego zaangażowania państwa w procesy inwestycyjno-modernizacyjne, głównie w zakresie państwowego przemysłu zbrojeniowego. Przedstawiciele myśli spółdzielczej (Marian Rapacki) widzieli w etatyzmie elementy koncepcji kooperatystycznej i uspołecznienia własności.

Krytykę etatyizmu podejmowali także zwolennicy poglądów lewicowych, ale nie ze względu na jego dotychczasowe rozmiary, ale z powodu świadomego oddawania znacznej części gospodarki sektorowi prywatnemu, co oczywiście prowadziło do radykalizacji stanowisk w stronę poglądów prezentowanych przez młodzież sanacyjną i narodową (Obóz Narodowo-Radykalny), a także socjalistów i komunistów.

Szczególnie stanowisko Polskiej Partii Socjalistycznej, reprezentowanej przez Bolesława Drobnera i Adama Próchnika, w projekcie programu z 1937 r. krytkowało etatyzm jako ideologię, która doprowadziła do pogłębienia kryzysu, co mogło sugerować akceptację prywatnej własności przemysłowej, ale z uwzględnieniem interesów pracowniczych i związkowych. Bardziej radykalni działacze (Mieczysław Niedziałkowski), prognozując konieczność przejścia do systemu socjalistycznego, wskazywali konieczność uspołecznienia strategicznych gałęzi przemysłu (przemysł węglowy i naftowy). Komunistyczna Partia Polski widziała natomiast w etatyzmie narastanie tendencji kapitalizmu państwowo-monopolistycznego, jako obrony interesu państwa burżuazyjnego.

Wybuch wojny, a potem nowy system, przez nacjonalizację konsekwentnie eliminujący, a od 1948 r. likwidujący nieliczne już instytucje gospodarki rynkowej (sektor bankowy, giełda), aż do urzeczywistnienia zasad gospodarki planowej z powszechną własnością przedsiębiorstw państwowych – to rzeczywistość, która przerwała omawiane wyżej procesy. Począwszy od 1990 r. rozpoczął się okres przywracania gospodarki rynkowej, na czele z prywatyzacją, czyli początek drugiego, niepodległego dwudziestolecia, co w porównaniu z doświadczeniami gospodarczymi krajów rozwiniętych, w tym europejskich, szczególnie warte jest podkreślenia. Specyfika tych procesów to także dylemat, czy zmniejszać, czy też zwiększać udział państwa, ale dzieje się to już w całkowicie odmiennej rzeczywistości globalnej – obejmującej m.in. członkostwo Polski w Unii Europejskiej. Pomimo tych odmienności warto jednak przypomnieć pierwsze dwudziestolecie XX w., a także wyciągnąć praktyczne wnioski z sytuacji w trwającym właśnie drugim dwudziestoleciu XXI w.

Indeks nazwisk

- Abdelkader Emir 416, 418
Adamczyk Mieczysław 395
Adamek Piotr 148
Adenauer Konrad 228
Adorno Theodor W. 189
Aelurius Georg 102
Agarossi Alessandra 550
Aigner Piotr 295
Ajdukiewicz Tadeusz 303
Aleksander I Romanow 427
Allen R. G. 555
Allum William H. 532
Amdrup E. 526
Amoros Francisco 41
Anders Władysław 13, 140
Angon Samuel 401
Antonovsky Aaron 378
Arystoteles 455, 456, 458–461
Ásgrímsson Halldór 215
Asparuch, chan 418
Augustyn, św. 36, 512
Augustyński Władysław 280
- Bacon Francis 170
Baecker Roman 151
Baguley Phil 497, 499
Balassa Béla 557–559, 561, 562
Balcerówna Józefa 151
Balicka Gabriela 156
Balicki Zygmunt 41, 46, 78
Balińska Grażyna 102–105, 107, 108
Ballexserd Jacques 38
Balthasar Hans Urs von 186
Balzer Oswald 340
Banach Adam 284
- Banach Andrzej Kazimierz 278–281
Banaszewski Roman 412
Bandurski Albin 532
Bar Ludwik 359
Barącz Erazm 309
Barcik Mieczysław 355
Bardel Franciszek 282
Bardowska Józefa 149
Barr H. 532
Bartel Kazimierz 87, 97, 397
Bartel Wojciech 343
Bartelski Lesław 48
Barthes Roland 372
Bartkowiak Ryszard 563
Bartnicki Adam R. 262
Bartoszcze Roman 395
Bartoszewski Emilian (Zadora Stanisław) 138, 141, 142
Bartoszewski Władysław 165
Bastias John 122
Baścik Kazimierz 396
Baścik Michał 390
Batko Wojciech 284
Batowski Henryk 359
Battisti Cesare 60
Bauchin Caspar 546
Baudouin de Courtenay Jan 46
Bauman Zygmunt 565
Baylis John 560
Beaujeu-Garnier Jacqueline 425
Bech Gjoerv Alexandra 213
Beck Józef 72
Beck Ulrich 171, 174
Begin Menachem 401
Behem Baltazar 525, 532

- Belojannis Nikos 127
 Benedetti Alessandro 545
 Benedykt XVI (Joseph Ratzinger) 186
 Berek Jan 20
 Berger Charles R. 382
 Bergmann Olaf 83
 Bergmann-Pohl Sabine 233
 Bergson Henryk 449
 Bernadzikiewicz Tadeusz 573
 Berry John 380, 381
 Bertoni Karol 340, 344, 346
 Besançon Alain 189
 Bhagwati Jagdish 259
 Białecki Antoni 351
 Białobłocki Włodzimierz 15
 Białobrzeski Czesław 37
 Biały Teofil 284
 Bibro Jan 280
 Bickerich Wolfram 242
 Biegański Stanisław 130, 132, 135, 136, 142
 Biegunówna Antonina 149
 Bielikowicz Antoni 36
 Bielik-Robson Agata 170, 172, 183
 Bieniakówna Klotylda 150
 Bierkowski Ludwik 526
 Biernacka Maria 119
 Billroth Theodor 526
 Bitschan Jerzy 149
 Bliss-Lane Arthur 291
 Bliziński Wacław 391
 Błachut Janina 511
 Boas Franz 366
 Bobrowski Florian 36
 Bobrzyński Michał 278, 291, 302
 Bocheński Feliks S. 280
 Bochner Stephen 375, 385
 Boćkowski Daniel 90
 Boer Yvo de 206
 Böhme (Boehme) Ibrahim 233
 Bojko Jakub 403
 Bolesław Chrobry 297, 319
 Bolesław Krzywousty 289
 Boley J. P. 544
 Bonczol Józef 24
 Bonaparte Napoleon 427, 429, 431
 Boni Michał 465, 469, 473, 494
 Bonusiak Włodzimierz 396
 Borduń Anna 150
 Borek Bolesław 141
 Borisovska I. 119
 Borkowski Jan 391
 Borowiak Władysław 86
 Borowski (Bobrowski) Witold 94
 Borowski Stanisław 283
 Boruch, kupiec z Sanoka 404
 Borucka-Arctova Maria 361
 Borzobohaty Wojciech 116
 Boski Paweł 377
 Bourhis Richard Y. 381
 Bowley Arthur Lyon 563
 Bożyk Paweł 555, 556, 559
 Brajczewski, ks. 154
 Brandt Józef 305
 Brandt Willy 228, 231, 246
 Braude Markus 78
 Braun George 245
 Brentano Franz Clemens 369
 Brodowska-Kubicz Helena 397
 Broniek Jan 399
 Bronikowski Wiktor 391
 Brown Richard 99
 Broz-Josip Tito 124
 Brutelówna Helena 150
 Bryja Wincenty 391, 392, 397
 Bryk Antoni 526
 Buchała Kazimierz 343, 513
 Bucholc-Srogosz Katarzyna 149
 Buczkowski Stefan 392
 Buczyńska-Garewicz Hanna 371
 Budda (Siddhartha Gautama) 461, 462, 544
 Budzisz-Tylicka J. 47
 Budzowski Klemens 272, 555, 558, 563
 Bugatti Giuseppe 55
 Bujak Franciszek 390, 391, 397, 400, 425
 Bujak L. 37
 Bujak-Boguska Sylwia 152–154
 Bukłaha Emil 498, 504
 Bunsch Karol 532, 546
 Burbonowie 430
 Burdin, radziecki komendant 25

Indeks nazwisk

- Burghardt Manfred 498, 501–503, 505
Burnham James 570
Burrell Kathy 379
Busche Jürgen 242
Bush Barbara Pierce 328
Bush George H. W. senior 245, 325, 328–330
Bush George W. junior 325, 331, 332
Buszko Józef 55, 62, 78, 343
Buzek Józef 283
Bystroń Jan Stanisław 47, 402
- Caban Ireneusz 114
Calabrese R. 382
Callieres François de 342
Carlgren Andreas 216, 217
Carter Jimmy (James Earl Carter, junior) 325, 328
Cassirer Ernst 371
Castro Fidel Alejandro 433, 442
Cemalcilar Zeynep 385
Ceysingerówna Helena 147
Chabot Georges 425
Chadzinikolau Nikos 128
Chajes Wiktor 79, 88
Chajn Leon 95
Chalcarz Józef 280–282
Chałasiński Józef 359
Chamid Rais 418
Chanas Ryszard 100
Charette Pierre 500
Charvat Jason 495
Chełmoński Józef 311
Chipman John S. 558, 559
Chirac Jacques 166
Chirowski Józef 96
Chlamtacz Marcei 88
Chmieleńska Maria 153
Chmura Stanisław 9, 10
Chojnowski Andrzej 154–156
Cholewianka Zofia 150
Cholewka Stanisław M. 280
Chomsky Noam 370, 371
Chopin Fryderyk 417, 418
Chorzeński Józef 138
- Chorzepa Katarzyna 150
Christopoulos George 122
Chruszczow Nikita 125
Chruścicki Tadeusz 306
Chruściel Antoni 7
Chuchła Wojciech 285
Chudecka Ludwika 150
Chwałba Andrzej 78
Chwiałkowski Władysław 15
Chwistek Leon 47, 48
Ciechanowski Jan M. 115
Cieleń Agnieszka 493
Cienciała Anna 81
Cieślak Tadeusz 66, 71
Cikowski Stanisław 282
Cipolla L. 550
Cisek Janusz 140, 287, 288
Ciszkiewiczowa Teresa 147
Clinton Bill (William Jefferson) 272, 325, 330
Conci Enrico 54, 62
Conti M. 550
Cooper Duff 427
Courtney Murray John 178
Cronberg Tarja 217
Cross Susan 384
Curhan J. P. 565
Curie-Skłodowska Maria 413
Cycero (Marcus Tullius Cicero) 36
Cygan Jerzy M. 397
Cyganiewicz Stanisław J. (ps. Zbyszko I) 409
Cyrankiewicz Józef 413
Czacki Tadeusz 296–298, 300, 310
Czajowski Jacek 69, 72
Czapska Janina 511
Czapski Jerzy 306
Czarnowski Stefan 37
Czarny Bogusław 563
Czarny Elżbieta 563
Czarny Ryszard M. 216, 222
Czartoryscy 295–296, 299, 311, 314–316, 318
Czartoryska Izabela z Flemmingów 294–298, 300, 310, 311
Czartoryski Adam Jerzy 295, 298
Czartoryski Adam Karol 314

- Czartoryski Adam Kazimierz 295
 Czartoryski Augustyn Pius 314
 Czartoryski Konstanty 295
 Czartoryski Władysław 298–301
 Czerkawski Aleksander Włodzimierz 355
 Czerny Zygmunt 45
 Czerwiakowski Rafał 525
 Czerwiński J. L. 36, 38
 Czerwiński Janusz 100
 Cziomer Erhard 222, 226, 228, 259, 272
 Czuchnowski Marian 36
 Czuma Ignacy 284

 D'Arcy Power 531
 Da Vinci Leonardo 295, 311, 312, 317
 Dahl Bente 207, 210
 Dampmartin A. H. 38
 Daskalov G. 125
 Daszyńska-Golińska Zofia 148, 156
 Daszyński Ignacy 145, 146, 152
 Dawski Stanisław 408
 Dąbrowski Jan 358, 359
 Dąbrowski Paweł 497
 Dąbrowski Stanisław 391, 394, 396
 Dąbrowski Władysław 282
 Degiuli M. 532
 Deitmers Jürgen 565
 Dell'Aqua Andrea 421
 Delugan Baltassare 54, 57
 Demel Maciej 39, 40
 Demiańczuk Stefan Józef 137, 141, 142
 Dengler Paul 102, 104, 106
 Derjakubiczowie 321
 Derrida Jacques 372, 373
 Dewey John 185
 Dębicki Zdzisław 37
 Dieckmann Kai 242
 Diestel Michael P. 234
 Dietl Józef 293, 301
 Dimas Stawros 205
 Dindorf-Ankowicz Franciszek 7, 14, 16–20
 Dinnel David L. 384
 Długoborski Waclaw 24
 Długosz Krystyna 563
 Dłuski Wiktor 428

 Dmowski Roman 41, 69, 78, 83, 154, 572
 Dobosz Piotr 344
 Dobrowolski Józef 280
 Dobrowolski Tadeusz 311, 312
 Doerfler Heinrich 549
 Dōgen Kigen 461
 Doliński Dariusz 379
 Domańska Antonina 402
 Dorfman Robert 559
 Douglas Mary 367
 Dowling Peter 379
 Drabina Jan 24, 26, 27
 Draus Jan 89
 Dreher Klaus 244
 Drewittz Erna 24
 Drobner Bolesław 411, 573
 Drohojowski Jan 391
 Drojanowski Waclaw 91
 Drozd Karol 422
 Dubiel Gabriel 390
 Duchamp Marcel 192
 Duda-Dziewierz Krystyna 403
 Dudek Dariusz 536–538, 542
 Dudek Dobiesław 43
 Dufurat Joanna 147, 149–151
 Dulębianka Maria 150, 153
 Dunajewski Albin 318
 Dunajewski Julian 278, 351, 352, 361
 Dunikowski Xawery 400, 407, 408, 412, 415
 Dunin Kinga 197
 Dunin Roman 130
 Dunin-Wąsowicz Krzysztof 390
 Duraczyński Eugeniusz 112
 Durand Gilbert 399
 Durkheim Émile 170
 Duszyńska Anna M. 68, 74
 Dutkiewicz Rafał 335, 336
 Dvorak Max 308
 Dybowski Roman 44, 339, 358
 Dydak Szczepan 141
 Dylewski Marek 498
 Dziadek Adam 372
 Działyńska Izabela z Czartoryskich 298
 Dzianotti 321
 Dzieduszyccy 403

Indeks nazwisk

- Dzieduszycka Teodozja 150
Dziedzic Stanisław 301
Dziekoński Tomasz 38
Dzieliński Edward 141
Dziembowski Adam 141
Dziewulski Kazimierz 568
Dziuba Adam 30
Dziurok Adam 29, 30
Dzoka Eleni 128
- Ebeling Wilhelm Hans 230
Eckhart Johannes (Mistrz Eckhart) 462
Edgeworth Francis Ysidro 555, 563
Ehrlich Ludwik 340–348, 359
Eilenberger Guido 564
Eisenstadt Shmuel Noah 373
Eisgruber Christopher L. 187
Eliot Thomas Stearns 185
Elzenberg Henryk 446
Endler Norman S. 384
Eppelmann Rainer 233
Epstein Nil 399
Ericson Edward E., junior 193
Erler Eduard 60
Estreicher Stanisław 278, 339, 343, 345, 358
Eszkol Lewi 401
Eysymontt Danuta 100
Eysymontt Rafał 100
- Fabiański Marcin 532
Faidutti Luigi 55
Fajans Wacław 346
Falagas Matthew E. 544
Falbo Toni 385
Falconi Giovanni Battista 421
Falkiewicz Antoni 104, 106
Farber Marvin 367
Farowicz Tadeusz 141
Faust B. K. 38
Fayerweather John 564
Fąfara Bronisława 149
Federici D. 550
Fedorowski Stanisław 15
Feldman Józef 339, 358
Felkin Robert W. 548, 549
- Ferens Wanda 35
Fernández Juan S. 381
Field C. S. 549
Filar Władysław 112
Filipiak Beata 498
Firouzbakhch Homa 379
Fisher J. 555
Fleszarowa Regina 153, 156
Flis Andrzej 365, 367
Flis Maria 367
Focht Antoni 321
Ford Elizabeth Bloomer (Betty) 326
Ford Gerald R. 325–328
Frame J. Davidson 497
Franiszynówna Stefania 149
Frank Fritz 549
Franke Jerzy 148
Fried Daniel 332
Friedman Thomas L. 259
Froelich F. W. 565
Froese Wolfgang 69
Frycz Modrzewski Andrzej 448
Fryderyk Karol Heski 69
Furnham Adrian 375, 385
- Gabel Henryk 78
Gabel Wilhelm 81
Gabriel Sigmar 205
Gadacz Stanisław 28
Gaj Jerzy 43
Gajus Swetoniusz Trankwillus 545
Gajusz Juliusz Cezar 544, 545
Galbraith John Kenneth 557, 559
Galpin Perrin C. 287
Garbacik Eugeniusz 391, 397
Garboliński Wiesław 408, 409
García C. Maria 381
Garlicki Andrzej 88, 91
Garofalo A. 532
Gasperi Alcide de 53–58, 60–63
Gasser Edoardo 56, 60
Gauck Joachim 241
Gautsch Frankenthurn Paul von 55
Gaw Kevin F. 385
Gawel Łukasz 301

- Gawkowska Aneta 444
 Gebethner Jau S. 323
 Geertz Clifford 367
 Geissler Heiner 248
 Gellner Ernest 367, 371–373
 Genscher Hans-Dietrich 230
 Gentili Guido 60
 Gepner Helena 151
 Gertsmann Adam 89
 Gertz (Gertzówna) Wanda 148, 150
 Gibowska Janina 151
 Gibson Hugh Simmons 287, 288
 Giddens Anthony 171
 Gierek Edward 326, 422
 Gierowski Józef Andrzej 414
 Gierymski Aleksander 305
 Gierymski Maksymilian 305
 Giesen Bernhard 373
 Glaser Barney G. 386
 Glezerman Marek 544
 Gliszczyński Adam 550
 Gliwic Hipolit 339, 358
 Gluth Alojzy 130
 Glużyński J. 43
 Głąbiński Stanisław 60, 78, 80, 283, 572
 Głogowski Stanisław 15
 Gmitruk Janusz 396
 Gnatowski Michał 90
 Godek Franciszek 141
 Godlewski Edward (ps. Izabelka) 117
 Gołaś Andrzej 335
 Gołubiew Zofia 315
 Gołuchowski Agenor 301
 Gołuchowski Wojciech 85
 Gorbaczow Michaił Siergiejewicz 225, 229, 232, 245
 Gore Al (Albert Arnold) 209
 Gozzi Carlo 53
 Górnik Antoni 141
 Górski Ludwik 51
 Górski Tadeusz 138, 139, 142, 143
 Grabińska Wanda 155
 Grabowski Henryk 43
 Grabowski Tadeusz S. 343, 344
 Grabska Halina 150
 Grabski Stanisław 78
 Grabski Władysław 399, 400, 404, 568
 Grad Mieczysław 390
 Gramayzer Daniel 298
 Grebel Ignacy 38
 Greimas Algirdas Julien 367, 373
 Grieco Joseph M. 560
 Groch Jan 280
 Grocjusz Hugo 512
 Grodkowski Jan (Grotkowski, Grotkowski Jerzy, Grodkowski Jerzy) 77, 86, 87, 89–94, 97
 Grodzińska Teresa 151
 Grodziski Stanisław 282, 283
 Gröll Michał 38
 Gromska Daniela 458
 Grosser Dieter 226, 234
 Grottger Artur 304
 Grucza Bartosz 498
 Grügiel Bolesław 130
 Gryzik Agnieszka 473
 Grzelakowski Ryszard 101–104, 106–108
 Grzybała Franciszek 141
 Grzybowski Konstanty 343–346, 358–361
 Grzybowski Stefan 343, 345, 347, 359
 Grzymała Marian 141, 142
 Grzymała-Moszczyńska Halina 379
 Gudykunst William 377
 Gueniot Alexandre 547
 Guranowski Adrian 498, 501
 Gurion Ben 401
 Guyski Marceli 303
 Guzek Marian 559
 Haberler Gottfried von 557
 Habermas Jürgen 171–173, 183, 185
 Habsburg Karol Stefan 291
 Hajdukiewicz Leszek 284, 355
 Halban Alfred 61
 Hall Aleksander 511
 Haller Józef 69
 Hamberling Elseuis 547
 Hammurabi 544
 Hampel Józef 391
 Hansen Flemming 207

Indeks nazwisk

- Haringsma J. 532
Harris Robert 549
Harris Robin 427, 428, 431
Hart Dan 383, 384
Hart W. 526
Hartgrink Henk 532
Hartmann J. K. 38
Harvey A. 547
Hasan Sidi Abu 418
Hass Ludwik 152, 153, 155
Hausman Aleksander 81
Havel Václav 189, 190, 193
Hayes Stephen A. 384
Haykowski Michał 216
Heckscher E. 563
Hedegaard Connie 218
Heimrath Tadeusz 102
Heinrich A. 48
Heinrichs Axel Erik 72
Heister Lorenz (Laurentius) 546
Helfer Jan 138, 139, 142
Hemerling Kazimierz 47
Hendel Zygmunt 308
Herder Johann Gottfried von 36
Hermanówna Wanda 151
Herzog Roman 246
Heydel Adam 339, 358, 359, 572
Hicks John R. 555
Hillan E. 550
Hipokrates 525
Hitler Adolf 75
Hobsbaum Eric 183
Hoffart Lothar 106
Hoffman Walther 557
Hoffmann Dieter 226
Hohenzollern Oscar Karol Gustav Adolf 68
Holle F. 526
Hołda Michał 281
Hołub-Iwan Joanna 498
Homola (Homola-Skąpska) Irena 279, 301
Honecker Erich 227
Hoover Herbert 288
Horkheimer Max 189
Horoszkiewicz Jacek 38
Horwatt Tadeusz 138, 139, 141
Hozerowa Wiktoria 149
Hristopoulos Dimistris 126
Hryciuk Grzegorz 78
Hubert Stanisław L. 340–342, 344–346
Hubicka Hanna 156
Hufbauer G. C. 564
Hufeland Christoph W. 38
Hughes Robert 190
Huineng Dajian 461
Hulewicz Jan 355
Humbert Szczepan 298, 415
Humen Władysław 51
Hussarek Max 62
Hutten-Czapski Emeryk 306
Iavazzo C. 544
Iglicka Krystyna 379
Iknomu Niki 128
Iliński Janusz 18, 19
Imbusch Kerstin 259
Ines Mieczysław 87
Ingarden Roman 446
Inglot Stefan 390, 391
Insler Abraham 80
Iranek-Osmecki Kazimierz 7
Irving Hancock Harrie 43
Isajewycz Jarosław 83
Iwanowicz Aleksander 138, 139, 142
Iwazskiewicz Jarosław 400
Jac Michał 280
Jachymek Jan 390, 394, 396
Jackowski Antoni 99
Jaeger Ignacy 92
Jäger (Jaeger) Wolfgang 226, 234
Jagła Michał 391
Jakubowski Antoni 141
Jan III Sobieski 292, 304, 431
Jan Paweł II (Karol Wojtyła) 186, 337, 418, 509, 510
Janas E. 29
Janczak Leon 397
Jankowiak Ludwik 559
Jankowski Czesław 146
Jankowski Eugeniusz 138–140, 142

- Janota Kamila 149
 Janowski Bronisław 89
 Januszewski Wacław Wiktor 392
 Japa Stanisław 285
 Jarecki W. 48
 Jaroszewicz Piotr 327, 422
 Jaruzelski Wojciech 329, 330, 335, 417, 422
 Jasica Andrzej 285
 Jasiński Feliks 309
 Jasiewicz Krzysztof 78
 Jasiński Czesław 141
 Jasiński Piotr 138, 140
 Jaśkiewicz Bolesław 105
 Jaworski Władysław L. 278, 355
 Jaworski Wojciech 79
 Jaxa-Dębicki Jan 13
 Jedlicki Marian 343–346, 358, 359
 Jedynek Zdzisław 30
 Jeffers Thomas L. 183
 Jek Jan H. 280
 Jensen M. E. 526
 Johnson D. 526
 Jones Eliyahu 77, 80, 82
 Junosza-Dąbrowski Wiktor 48, 49, 51
 Justynian I Wielki 544
- Kaczaraba Stepan 82
 Kaczmarczyk Karol 141
 Kaczmarek Ryszard 29
 Kaczyński Jarosław 165, 511
 Kaczyński Lech 167, 325, 332, 511
 Kader Bronisław 526
 Kainko Edward Władysław 38
 Kaiser Günther 511
 Kalecki Michał 572
 Kalenkiewicz Maciej 114
 Kaliciński Janusz 284
 Kalinowski Stanisław 397
 Kałwa Dobrochna 148, 152–154
 Kamecki Zbigniew 559
 Kamiński Franciszek 397
 Kandinsky Wassily 191
 Kant Immanuel 196, 512
 Kanther Manfred 243
 Kapiszewski Andrzej 287
- Karamanlis Konstandinos 125
 Karłowicz Jan 36
 Karpiel-Bułecka Sebastian 204
 Kartezjusz (właśc. René Descartes) 369
 Kasperek Franciszek Ksawery 278, 351–353, 361
 Kasprzycki Tadeusz 131, 132, 141, 142
 Kasprzyk Jan 285
 Katainen Jyrki 217
 Katarzyna II Wielka 408
 Katarzyna Aleksandryjska, św. 409
 Katz Mojżesz 86, 87, 89
 Kawa Władysław 280
 Kawalec Julian 397
 Kawka Maciej 127
 Kazimierz Wielki 291, 301
 Kącki Franciszek 391
 Kehr Hans 529
 Kehrler Ferdinand Adolf 549
 Keller Szulim 86
 Kempner Jan 141
 Kennedy John F. 264
 Kennedy Paul 260
 Kenner Saul 93
 Kerr John Martin Munro 549
 Kerzin Michaił Arkadiewicz 408, 409, 413
 Kerzner Harold 497, 506–508
 Keynes John Maynard 571
 Kiernik Władysław 391
 Kim Young Yun 381
 Kimball Roger 190
 Kimmerling Zygmunt 15
 Kirch Leo 244
 Kirchmayer Wincenty 301
 Kirjazovski Risto 122, 124
 Kisielewski Stefan 413
 Kissinger Henry 326
 Kiślańska Wacława 153
 Kiwerski Wojciech (ps. Oliwa) 112
 Klasa Franciszek 280
 Klasa Józef 422
 Klawek Aleksy 95
 Klęsk A. 47
 Klimecki Michał 79, 80
 Klimek Piotr 141

Indeks nazwisk

- Klimów Romuald 86, 88, 89
Kloczkowski Jacek 175
Klotz Aleksander 85
Kluźniak Mirosław 260
Kłak Czesław 396
Kłoskowska Antonina 36, 368
Kłośnik Z. 43
Kochanowski Jan 305
Kochanowski Janusz 180
Kohl Helmut 225–230, 232, 234, 235, 238,
241–246
Kohl Peter 246
Kohl Walter 246
Kohlberg Lawrence 514
Köhler (Koehler) Horst 235, 245
Kolbe Rajmund (Maksymilian Maria) 328
Kolbusz Józef 280, 281
Koloszek Roman 137, 141, 142
Kołaczkowski Stefan 446
Kołakowski Andrzej 450
Kołakowski Leszek 172, 374
Kołłątaj Hugo 525
Kołodziejczyk Arkadiusz 154, 395, 396
Kołodziejczyk Piotr 532
Komornicki Stefan 301
Komorowski Krzysztof 114
Komorowski Tadeusz (ps. Bór) 7, 109, 110,
113, 114, 116–118
Konieczna Agnieszka z Sajdów 407, 423
Konieczna Stefania ze Styszków 400, 403,
405
Konieczna Zagremma z Sakunowych 407,
409–412, 419, 422, 423
Konieczny Adam 405, 406
Konieczny Filip 410, 419, 421–423
Konieczny Igor 419, 421
Konieczny Marian 399–400, 402–419, 421–
425
Konieczny Paweł 403
Konieczny Stanisław 402–405
Koniński Karol Ludwik 446
Konopczyński Władysław 344
Konopka Hanna 90
Konopnicka Maria 146, 147, 150
Konrad György 189
Kopera Feliks 305–307, 310
Kopernik Mikołaj 297, 301
Kopff Andrzej 302
Kora Stefan 391
Kordatos Janis 120
Kordys Roman 45, 46
Kornat Marek 197
Korpanty Józef 443
Korte Karl-Rudolf 226, 234
Korzeniowski Krzysztof 512
Korzonek Jan 279, 280
Kosch Teodor 282
Koseski Adam 396
Kosmowska Irena 152
Kossak Juliusz 303
Kossakowski Adam 130, 131, 134, 142
Kossakowski Tadeusz 7
Kossowski Adam 138, 139, 142
Kostrzewska Ida 150
Koszel Bogdan 226
Kościszko Tadeusz 290, 296, 301, 327, 329,
418
Kot Stanisław 358, 397
Kotasek Stanisław 284
Kotler Philip 565
Kotowska Helena 150
Kotowski Adam 141
Kotula Franciszek 405
Kotwicka Helena 150
Kotyński Juliusz 563
Kowal Józef 391
Kowalczyk Stanisław 390
Kowalska Halina 150
Kozłowska Stefania 150
Kozłowski Maciej 79, 80
Kozłowski Wiktor 42
Kozmiński Andrzej 105
Kožewnikow, ppłk 25
Kraft Hohenlohe Oehringen Christian 281
Krahelski Antoni 570
Krajewski Krzysztof 511
Kramarz Henryka 278
Kramer Hilton 191
Kramerowa Zofia 150
Krasicki Ignacy 319

- Krasnodębski Zdzisław 162–164, 170, 172, 173, 183
 Krassowska Eugenia 345
 Kraszewski Józef Ignacy 36, 294, 302
 Krause Günther 235, 238–240
 Krawczuk Aleksander 419
 Krawiec Jan 281
 Kreczmer Mikołaj 101
 Krejz Krzysztof 386
 Krenz Egon 227
 Król Marcin 451
 Krubski Jerzy 20
 Kruczkowski Leon 411
 Krug Jan 407
 Krugelowie 321
 Krugman Paul Robin 564
 Krupiarz Witold 514
 Krysiak Franciszek Salezy 80
 Krzemiński Zdzisław 281
 Krzos Stanisław 280
 Krzymuski Edmund 512
 Krzyżanowski Adam 278, 344–346, 572
 Krzyżanowski Aleksander 115
 Księżarski Feliks 322
 Kubas Stanisław 279
 Kubiak Hieronim 401
 Kudłaszyk Andrzej 389
 Kudrycka Barbara 466–468, 476
 Kuehnelt-Leddihn Eric von 161
 Kulczycki Marek 563
 Kulczyński Stanisław 95
 Kulig Jan 532
 Kulik Bronisław 15
 Kumaniecki Kazimierz Władysław 84, 354, 358
 Kundera Milan 192, 193
 Kunz Włodzimierz 414
 Kurcz Zbigniew 119
 Kurti Christina 128
 Kurtyka Franciszek 280
 Kury Helmut 511
 Kusielewicz E. 400, 401
 Küsters (Kuesters) Hans Jürgens 226
 Kutrzeba Stanisław 339, 358, 411, 413, 419
 Kuzelewska Elżbieta 262
 Kvale Steinar 386
 Kveseth Kari 220
 Kwaciszewski Józef 7, 21
 Kwaśniewski Aleksander 330, 331
 Kwiatkowska Anna 379
 Kwiatkowska Barbara 419
 Kwiatkowski Eugeniusz 344, 345, 569, 571, 573
 Lacelli B. 550
 Lafontaine Oskar 228, 231, 242
 Lagani Irina 119
 Lajugie J. 558
 Lalonël H. F. 358
 Lambsdorff Otto Graf 237
 Landesberg Markus 96
 Lange Oskar 572
 Langguth Gert 244
 Langrod Jerzy S. 344–346, 350
 Lasocki Zygmunt 79, 391
 Laur Ernest 391
 Lauruk Stanisław 138
 Lauterbach Stanisław 573
 Lawler Peter Augustine 193
 Le Brun Aleksander 549
 Leach Edmund 367, 373
 Lechnicka Jadwiga 151
 Lechowin (Lechowinówna) Wanda 150
 Legutko Janusz 532, 538
 Legutko Ryszard 164, 167, 183, 453
 Lelewel Joachim 36
 Lenin Włodzimierz 411
 Leo Juliusz 307
 Leon XIII (Pecci Vincenzo Gioacchino) 53
 Leontief Wassily 563
 Leopold Christian Gerhard 549
 Lerch Kurt 24
 Leszczyński Józef 138, 140, 142
 Leśniak Jan 15
 Lettner Mieczysław 141
 Leupolt E. 42
 Lévi-Strauss Claude 366, 367, 371
 Lewakowski Karol Eugeniusz 389
 Lewiński Damian 141
 Lexis W. 37

Indeks nazwisk

- Linek Bernard 32
Lipiński Hipolit 303
Lipset Seymour M. 145
Lisicki Paweł 165
Lisowski Franciszek 89
Litke Hans D. 497, 498, 502, 504, 506
Lock Dennis 495, 496
Lodowski Jerzy 100
Loeffeler Leonard 303
Longchamps Roman 95
Lonner Walter J. 384
Loo Hans van der 170
Loranc Władysław 399
Lorentz Stanisław 312
Low James 550
Lubomirska Maria 66, 75
Lubomirski Zdzisław 66, 67
Ludendorff Erich 68
Ludwik XVIII Burbon 429, 431
Lulek Tomasz 284, 572
Lumsden Charles J. 367
Lurie Samuel 544
- Łapiński Stanisław 130, 132
Łazarski Marian 279
Łempicki Zygmunt 37, 446, 447
Łempiński Zdzisław 33
Łepkowski Józef 300, 302
Łossowski Piotr 69
Łuczkiwicz Grzegorz 496
Łukaszewski Xawery F. A. E. 36, 39
Łukomski Grzegorz 77, 79, 81
Łukowski Krzysztof 396
Łuszczkiwicz Władysław 302, 303, 305, 306
Łytwyn Mykoła 83
- MacDonald J. S. 528
Machay Ferdynand 391
Machejda Jan 285
Machiavelli Niccolò 192
Macieliński Adam 89, 90
Madajczyk Czesław 80
Maddison Angus 260, 261
Madurowicz Henryk 135
- Mahalingam Ram 377
Mahler Artur 78
Mahoney Daniel J. 193
Maiziere Lothar de 230, 233, 234, 238, 239
Majchrowski Jacek M. 69, 72, 83, 141, 316–318, 333, 335, 424, 525
Majewski Alfred 419
Makower Helen 560, 561
Maksymowicz Roman 137, 142
Makulski Eugeniusz 418
Małanowska M. 47
Małczewski Franciszek 15
Małczewski Jacek 305
Malec Dorota 349
Malec Jerzy 283, 349, 466
Maleuda Günther 237
Malik Vinzenz 59
Malinowski Bronisław 446
Malinowski Roman 417
Małachowski Jan 90
Małecki Jan M. 340
Manent Pierre 177, 183, 187
Maniliusz 544
Mannerheim Carl Gustaf Emil 65–75
Mannerheim Eva 75
Mansfeld David 546
Manzoni Giovanni de 532
Mańkowski Zygmunt 114
Marchlewski Leon P. 391, 397
Marcinkiewicz Józef 391
Marcinowska Jadwiga 147
Marek Andrzej 513
Markiewicz Henryk 401
Markowitz Fran 379
Markowski Marian 346
Markowski Michał Paweł 372
Markowski Mirosław 28, 30
Marszałkowski Tomasz 90
Martens Ekkehard 366
Martens Fryderyk 353
Martinova-Buckova Fani 122
Martius Gerhard 550
Martyniakówna Jadwiga 150
Martynowski Zbigniew 100, 106
Marx Elisabeth 379

- Maślanka Julian 296
 Matczak Marcin 493
 Matejko Jan 305–307, 309–312
 Matracki Józef 141
 Mayer Stanisław 571
 Mayer Stefan 138–140, 142
 Mazur Grzegorz 78, 81, 83–86, 90–92, 94, 95
 Mazur Stanisław 500
 Mazurek Robert 169
 Mazurski Krzysztof R. 100, 106
 Mączyński Czesław 79, 81
 Mączyński Jan 280
 McAllister Ted V. 192
 McCulloch Peter 532
 McGary Rudd 497
 McGill V. J. 367
 McKenzie Lionel W. 559
 McSweeney Eric 500
 Meade James Edward 559, 561
 Meckel Markus 234
 Mehoffer Józef 313
 Meissner Andrzej 396
 Meller Ludwik 149
 Mendelsohn Ezra 80, 95
 Mercuriale Girolamo 35
 Merkel Angela 243–246
 Merleau-Ponty Maurice 368, 370
 Merton Robert K. (Schkolnick, Merlin Robert K.) 401
 Meyer Frederick Victor 561
 Meyer H.-J. 532
 Mez T. 38
 Miazek Ryszard 395
 Micewski Andrzej 69
 Michalewicz Jerzy 355
 Michalski Cezary 165, 180
 Michałowski Stanisław 141
 Michejda Władysław 282, 285
 Michnik Adam 189, 193
 Michnik Ewa 335
 Mickiewicz Adam 36, 290, 308, 409
 Micopulos Tanasis 124
 Miedwiediew Dmitrij Anatolewicz 245
 Mielamied Władimir (Melamed Volodimir Mironovič) 77, 79, 80
 Mieroszewski Jacek 296
 Mierzwa Paweł 401
 Mierzwa Stefan (Meyerzwa Stefan, Mizwa Stephen P.) 400, 401
 Mierzwa Zofia 401
 Miętkiewicz Piotr 28
 Mikołajczyk Stanisław 29, 111, 113
 Mikulicz Sergiusz 69
 Mikulicz-Radecki Jan 526
 Mikuła Maciej 349
 Miliński Jacek 81
 Mill John Stuart 558
 Miller Jerzy 318
 Miller Leszek 331
 Miner Brad 191
 Minogue Kenneth 170
 Mirek Franciszek 359
 Mioszewski Kazimierz 31
 Misala Józef 557, 559, 563, 564
 Mischnick Wolfgang 230
 Misztal Jan 32
 Mitchell Alan 500
 Mleczek Emanuel 28
 Młynarski Feliks 344, 345
 Mniszech Michał J. 293
 Modrow Hans 228, 229, 231–233, 235
 Mody Bella 377
 Mogalla Jerzy Filip 102
 Mogilnicki Aleksander 37
 Moïse Lena Celine 381
 Mokłowska Antonina 151
 Molenda Jan 390
 Molnar Thomas 191
 Moore George 525
 Moraczewska Zofia 149, 153, 154
 Moraczewski Jędrzej 67
 Morando Bernard 421
 Morel Salomon 31
 Morelowski Marian 310
 Morgenthau Henry 81
 Morton George 560, 561
 Morton William T. G. 549, 560, 561
 Moszczeńska Iza 147, 148, 153
 Mościcki Ignacy 72, 97
 Motyka Lucjan 413
 Mouffe Chantal 185

Indeks nazwisk

- Mrożek Sławomir 375
Muggiasca L. 550
Müller J. P. 43
Musiał Jan 447
Musiałek Józef M. 131
Muszynkiewicz Franciszek 141
Muszyński Wojciech J. 87, 91, 92
Mycielski Jerzy 309
Myjkowski Piotr 280
Myrdal Gunnar 170, 559
Mysłowski Mieczysław 130, 131, 133, 135,
136, 142, 143
Myślicki Ignacy 460
- Naegele Franz Carl 547
Nakovski Petre 119
Nałkowska Zofia 147
Nanke Czesław 340, 344–346
Naruszewicz Adam 296, 319
Natanson Wojciech 359
Natkowska Monika 86, 87, 90, 95
Naukarinen Juha 217
Navas Marisol 381
Neisser Stanisław 138, 139, 142
Neugebauer Mieczysław 129
Neuhaus Richard J. 178, 187
Neusser Karol 351
Nicieja Stanisław S. 147, 149, 150
Niedziałkowski Mieczysław 573
Nietzsche Friedrich W. 37, 185, 196
Niezabitowski Józef 15
Niklewicz Konrad 216
Nixon Richard M. 325
Nojszewska Ewelina 563
Norblin Jan P. 295
Nossig Alfred 78
Nousiainen Jaakko 67
Nowacki Robert 544, 550
Nowacki Roman 99, 105, 106
Nowak Andrzej 285
Nowak Julian 397
Nowak Leopold R. 400
Nowak Wojciech 532
Nowak-Kiełbikowa Maria 81
Nowakowska Anna 148
Nowicka Ewa 379
- Nowicki Jan 38
Nowina-Sawicki Witold 7
Nowobilski Józef A. 297, 318
Nowosielski Jerzy 423
Nufer Jacob 546
Numa Pompiliusz 544
Nurske Ragnar 559
- O’Sullivan John F. 549
Obaliński Alfred 526
Obama Barack Hussein 206, 272, 273, 325,
332, 433, 435, 442
Oberlender Leon 572
Obrubański Adam 50
Odrzywolski Sławomir 303
Oettingen Urszula 288
Ohlin Bertil G. 562, 563
Okulicki Leopold (ps. Niedźwiadek) 113–118
Olechowski Józef 294
Oleksy Jan W. 280
Olkus Władysław 154
Olkuska Małgorzata 419
Olofsson Maud 217
Opaliński Edward 197
Opałek Kazimierz 360, 361
Opieliński Jan (Wojszner Tadeusz) 132, 138,
139
Opieńska Maria 150, 151
Orleńska Hanna (Konstancja Paszkiewicz,
Orleńska-Paszkiewicz) 150
Orlik Michał 141
Orłowski Władysław 15
Orzechowski Emil 301
Orzeszkowa Eliza 146
Osiński Joachim 70
Osóbka-Morawski Edward 27
Ostaszewscy 403
Ostaszewski Bronisław 28
Ostrowski Antoni 130, 134, 137
Ostrowski Jan K. 308
Owens Patricia 560
Owidiusz (Publius Ovidius Naso) 399, 424
- Padilla Amado M. 380
Padovano Jan Maria 302
Padykuła Jan 282

- Pagaczewski Stanisław 119
 Pająk Jerzy 148, 149
 Pajewski Janusz 81
 Paliwoda Helena 151
 Pałys Ludwik 563
 Panewiczowie, bracia 101
 Paracelsus (Hohenheim Phillippus Aureolus Theophrastus Bombastus von) 176
 Pareto Vilfredo 555
 Park K. 532
 Parker James D. A. 384
 Partacz Czesław 77, 79, 81
 Paruch Waldemar 396
 Parvi Leontyna z Rogowskich 322, 323
 Pastuszka J. 36
 Pastuszka Stefan J. 389, 396
 Patek Artur 127, 287
 Patkaniowski Michał 350–352
 Patzak Gerold 497, 501–503
 Pawlak Marek 498, 506, 507
 Pawlak Waldemar 215
 Pawlica Eugeniusz 395
 Pawłowska Józefa 150
 Pawłowski Stanisław 47
 Pawłowski Stefan 141
 Pawłyszyn Oleg 79–82
 Peirce Charles Sanders 371
 Pełczyński Tadeusz 7, 116
 Peres Szymon 401
 Peretiatkowicz Antoni 47
 Perreault Stephane 381
 Persa Jacek T. 87, 91
 Perski Jan 138, 139
 Peszka Józef 298
 Petlura Semen 69
 Piasecki Eugeniusz 43, 44, 50
 Piasecki R. 565
 Piaszczyński Wacław 558, 559, 562, 563
 Piątek Kazimierz 132
 Piebalgs Andris 219
 Piechowicz Wincenty J. 281
 Piekalkiewicz Jan 397
 Pieniżek Karol 281
 Pieracki Bronisław 92
 Pierzchała Paweł 79
 Pietraszko Stanisław 87
 Pietrzak Michał 155, 156
 Pigoń Stanisław 391, 400, 402, 425, 446
 Pilch Andrzej 83
 Piłkowski Marian 395, 397
 Piłsudska Aleksandra 148
 Piłsudski Józef 43, 49, 65, 66, 69–75, 88, 130–132, 136, 148, 151–153, 287, 401
 Piniński Leon 309
 Pinocci 321
 Pipetz Alfons 29
 Pitacco Giorgio 56, 57, 60
 Piwarski Kazimierz 359
 Piwowarczyk Józef 141
 Piwowarski Stanisław 117, 118
 Platon 455–461
 Pliniusz Starszy 544
 Plisowski Konstanty 140
 Plotyn 457
 Płonka-Syroka Bożena 102, 149
 Płowiec U. 563
 Pobóg-Malinowski Władysław 96, 97
 Pochwalski Kasper 303
 Podgórska Eugenia 397
 Podgórska Joanna 148
 Podhoretz Norman 193
 Podlecki Janusz 532
 Pöhl Karl Otto 232
 Pol Krzysztof 351
 Polak Bogusław 77, 79, 81
 Policzkiewicz Stefan R. 141
 Połubinski Zbigniew 15
 Pomian Krzysztof 372
 Pomianek Tadeusz 466
 Poniatowski Józef 296
 Poniatowski Juliusz 390
 Poniatowski Stanisław 8–10
 Poniatowski Stanisław August 290, 293, 294, 296, 319, 525
 Popławski Jan Ludwik 78
 Popławski Stanisław 407, 412
 Popławski Zbysław 85, 89
 Poręba Józef 282
 Porro Edward 549
 Porter Michael Eugene 564

Indeks nazwisk

- Posner M. 564
Pośpiech Wiktor 28
Potoccy 288, 291
Potocka Katarzyna Adamowa 318
Potocki Alfred 287, 290, 292
Potthoff Heinrich 227
Prokopowiczówna Zofia 151
Prosalus 42
Proweller Samuel 95
Próchnik Adam 573
Prus Bolesław 418
Prus-Niewiadomska Janina 149
Pryliński Tomasz 301–303, 318
Przemyski Andrzej 113
Przemysław II 418
Przewórska-Czarnocka Z. 40
Przeździecki Stefan 287
Przyborowski Józef 141
Przybyłowski Kazimierz 340, 345
Przybysz Kazimierz 392, 393
Pstrowski Wincenty 411
Pszczółkowska Dominika 216
Ptaś Józef 280, 281
Pudło Kazimierz 119, 127
Puget Jacek 407, 417
Puliopulos Pandelis 120
Pułaski Michał 287
Pumares Pablo 381
Puntila Lars Adolf 67, 68
Purchla Jacek 308, 333
Pustowska Maria 291
Pustowski Franciszek K. 287, 288, 290, 292
Putek Józef 285, 390
Putin Władimir 331
Pythokritos z Rodos 413
- Quirini Eugeniusz 130
- Rachno pptk 24, 25, 27
Raczyńska Róża z Potockich, 1 v. Krasieńska 292
Radford Thomas 547
Radlińska Helena 390
Radomski Grzegorz 80
Radoński Zygmunt 130, 131, 134, 142
- Radwan-Ballada Małgorzata 318
Radzik Tadeusz 81
Radziwiłł Hieronim 291
Radziwiłłowa Renata M. 291
Radziwiłłowie 288
Rafacz Józef 283
Rafael Santi 295, 311
Rahner Karl 186
Rapacki Marian 573
Rapacki Ryszard 563
Raptis Paulos 128
Rasil Viljo 68
Rataj Maciej 79
Rattay Günter 497, 501–503
Rattner Izrael 93
Ratzel Friedrich 425
Rawls John 170, 177
Reagan Ronald W. 325, 328
Reale Giovanni 458
Redslob R. 358
Redzik Adam 340, 347
Reich Leon 81, 88
Reijen Willem van 170
Reinfeldt Fredrik 207
Rekowski Witold 43
Relander Lauri K. 71
Rembrandt (właśc. Harmenszoon van Rijn) 295, 311, 312
Renik Józef 141
Reschke Tanja von 246
Reszczyński Aleksander 84
Reszytarski Marian 138, 139, 142
Reut Ralf G. 242
Rewakowicz Henryk 389
Rewers Bolesław 30
Reykowski Janusz 512
Reymont Władysław Stanisław 282
Ricardo David 558
Ringel Michał 81
Robakiewicz Feliks 21
Rodakowski Henryk 305
Rodin August 400
Rodziewiczówna Maria 150
Roja Bolesław J. 79, 135
Rojas Antonio J. 381

- Rojek Wojciech 287
 Rola-Żymierski Michał 281
 Romanowowie 73
 Romanowski Andrzej 401
 Romberg Walter 234, 235
 Romer Michał 69
 Rosati G. 563
 Rose Edward 573
 Rose Klaus 563
 Rosenbaum Sebastian 30
 Rosmarin Henryk 88
 Rossos Andrew 119
 Rostworowski Marek 300, 311, 313
 Rostworowski Michał 339–341, 343, 344, 347, 348, 351, 353–355, 357, 358, 361
 Roszkowski Wojciech 113
 Rotter Adam 141
 Roukos D. 532
 Rousseau Jean-Jacques 196, 365, 366
 Rousset François 546, 547
 Rowiński C. 399
 Rożek Michał 294
 Roźniecki Józef 88
 Römmel Juliusz 7, 8, 136
 Róžański Przemysław 81
 Rucker M. 544
 Rucker P. E. M. 544
 Rudolf (Rudolph) II Habsburg 101
 Rudowska Ludwika 150
 Rusos Petros 123
 Rutowski Tadeusz 88
 Ruwe Gerrit 119
 Rybarski Roman 355, 572
 Rybka Józef 130
 Rychlicka z Tarkowskich 406
 Rydygier Ludwik 526
 Rydz-Śmigły Edward 132, 134, 140
 Ryłko Władysław 15
 Rymarczyk Jan 563–565
 Rymkiewicz Jarosław M. 165
 Ryniewicz Tadeusz 138, 139, 142
 Rysiewicz Zygmunt 443
 Ryssel J. 42
 Rzepiński Czesław 407
 Sabatowski Kazimierz 138–140, 142
 Samuelson Paul A. 555, 556, 559, 561, 563
 Sánchez Juan 381
 Sängner Max 549
 Sanojca Józef 92
 Sapieha Adam Stefan, kardynał 281
 Sapieha Eustachy 287
 Sardi Thalia 544
 Sarkozy Nicolas 245
 Sarna Władysław 399
 Sarna Zygmunt 339, 340, 343, 345–348, 358
 Sarnecki Paweł 353
 Sarnik Genowefa 419
 Sarnik Stanisław 419
 Sarnik Władysław 399
 Sarnik-Konieczna Maria (Maryla) 399, 419–421
 Sarosiek Jan 100
 Sattler Daniel N. 384
 Saussure Ferdinand de 372
 Sawczuk Janusz 226
 Sawczyński Edmund 138, 139, 142, 143
 Sawicki Jerzy 130, 135, 142, 346, 347
 Sawicki Kazimierz 113
 Sawicki Witold 283
 Schaefer Robert Martin 193
 Scharping Rudolf 242
 Schäuble Wolfgang 235, 238–240, 242, 244
 Schmer Nuchim 86
 Schmidt Helmut 246
 Schmidt Stefan 343, 345, 572
 Schnädelbach Herbert 366
 Schnayder Jerzy 99
 Schnur Wolfgang 230, 233
 Scholz Rupert 235
 Schönpflug Ute 384, 385
 Schorner Ferdynand 29
 Schröder (Schroeder) Gerhard 227, 243, 246
 Schröder (Schroeder) Richard 233
 Schuhmacher C. 532
 Schumpeter Joseph Alois 564
 Schutz Alfred 377, 378, 385
 Scypion Starszy 544
 Sczaniecka Janina 532
 Segbers Klaus 259
 Seiters Rudolf 235

Indeks nazwisk

- Sellars Roy Wood 367
Sembrat Kazimierz 100
Simmelweis Ignác Fülöp 549
Sendler A. 532
Senécal Sacha 381
Sennert Daniel 547
Seruca R. 532
Sessar Klaus 511
Shea John 121
Siedlecki Władysław 359
Siemiradzki Henryk 302, 303
Sienkiewicz Henryk 282
Sieradzki Józef 69
Sierżęga Marek 532
Sikorski Władysław 136
Silbermann Heinrich 547
Silberstein, pułkownik 25
Singer Isaac Bashevis 401
Sinko Tadeusz 47
Siwiec Stanisław 280
Skarżyński Aleksander 113
Skąpski Józef 281
Skład Alicja 40
Skowrońska-Feldmanowa J. 47
Skroczyński Albin 7
Slany Krystyna 379
Sławek Walery 72
Sławoj-Składkowski Felicjan 96
Słodkowska Inka 154, 155
Smith Adam 557
Smith Daniel M. 287
Smith Steve 560
Smolar Aleksander 165
Smoleński Jerzy 339, 358
Smolśkyj Ithor 78
Sobczak Mieczysław 85, 86
Sobolewski Marek 360, 361
Sobre-Denton Miriam 383, 384
Sochański Marian 89
Sokolnicki Michał 66
Sokołowski Jan 127
Sokołowski Marian 301, 302
Sokorski Włodzimierz 312
Solow Robert M. 559
Sołdaczuk Józef 557, 559
Sołżenicyn (Solzhenitsyn) Aleksandr 192, 193
Sommerstein Emil 96
Sosabowski Julian 138–140, 142
Sosnkowski Kazimierz 110, 111, 113, 114, 116, 117
Spaeth Lothar 242
Speert Harold 549
Spengler Oswald 450
Spilczyński Wacław 137, 142
Spinoza Baruch de 460
Sroka Leopold 141
Stabryła Adam 495, 496, 499, 502
Stachowicz Michał 297, 298, 319
Stadfeldt Asger S. N. 547
Staff Leopold 100
Staffa Marek 100
Ståhlberg Kaarlo J. 70
Stalin Józef Wissarionowicz (Josif Dżugaszwili) 25, 112, 124
Stand Adolf 78
Stanek Piotr 28
Stankiewicz Witold 390
Stanosz Barbara 371
Stapiński Jan 390
Stapleton Laura M. 385
Stark Michael 550
Starzewska Maria 104, 106
Starzewski Maciej 339, 357, 359
Starzyński Stanisław 340
Starzyński Stefan 569–571
Stawecka Olga 150
Stawowy-Kawka Irena 121, 127
Stączek Stanisław 390
Steblij Feodosij 83
Stec Henryk 141
Stefansson Anders H. 379
Stefko Kamil 93, 346
Steinhaus Hugo 95
Steinitzer Heinrich 45
Stelmach Jerzy 344, 353
Stemplewska-Zakowicz Katarzyna 386
Stendhal (właśc. Marie Henri Beyle) 428
Stepan Kamil 140
Stiglitz Joseph E. 259, 565
Stocking George W. 366
Stokłosa Stanisław 280
Strauss Anselm L. 386

- Strauss Leo 192
 Strelau Jan 379
 Stroiński S. L. 38
 Stroński Stanisław 281
 Stróżewski Władysław 369, 370
 Stryjeński Tadeusz 306
 Stryjeński Władysław 132
 Stürgkh Karl 55
 Stwosz Wit 402
 Styś Wincenty 391
 Sucharda Edward 96
 Sulimirska Felicja 150
 Sulmicki Paweł 563
 Surówka Edward 130
 Surówka Stefania 86
 Süssmuth Rita 242
 Svinhufvud Per Erik 67–70
 Swerczek Ronald E. 287
 Syroka Andrzej 102
 Szadkowski J. 102, 107
 Szaflik Józef R. 395, 396
 Szajnocha Władysław 358
 Szamir Icchak 401
 Szancenbach Jan 407, 419
 Szaret Mosze 401
 Szczawiński Paweł 343
 Szczepanowski Prus Jerzy 87
 Szczerki Krzysztof 166
 Szczeńniak Józef 280
 Szczołka Stanisław 391, 395
 Szekspir William 439, 547
 Szembek Jan 289, 290, 292
 Sznek Karol 141
 Szolginia Witold 425
 Szołajska Włodzimiera 307
 Szołajski Adam 307
 Szpagat K. 48
 Szpor Wincenty 349
 Szudrawy Ignacy 138, 140, 142
 Szujski Józef 302
 Sułdrzyński Michał 182
 Szurlej Stanisław 281
 Szwabe Michał 498
 Szwarc Andrzej 148
 Szybowska Helena 151
 Szychiewicz Juliusz 13, 15–17
 Szymanowski Wacław 418
 Szymanski Henry 13
 Szymańska Maria 149
 Szypowska Maria 146, 147
 Szyszłowski Mikołaj 133
 Ścieżyński Mieczysław 130, 131, 135, 137,
 142, 143
 Ślipko Tadeusz 510
 Śliwa Michał 155, 156, 396
 Śliwoń Antoni 141
 Śmietana Stanisław 285
 Śniadecki Jędrzej 38, 39
 Śnieżyński Józef 69
 Śródka Andrzej 343
 Świerk Józef 141
 Świeżawska W. 425
 Świącicki Heliodor 550
 Świątosławski Wojciech 96
 Świrgoń Waldemar 417
 Talleyrand-Périgord Charles-Maurice de 427–
 431
 Tandler Tobiasz 547
 Tarkowski Roman 406
 Tarle Eugeniusz 428
 Tarnowski Adam 292
 Tarnowski Stanisław 302, 451
 Tarnowski Zdzisław 289, 290
 Tatarkiewicz Władysław 449
 Tatarówna 153
 Taylor Edward 284, 358, 359, 557, 572
 Tazbir Mieczysław 462
 Teilhard de Chardin Pierre 462
 Tejchma Józef 422
 Teltschik Horst 235
 Tennenblatt Józef (Josef) 81
 Teodorowicz Józef 89
 Terencjusz (Marcus Terentius Varro) 425
 Terzudis Christos 119
 Tessaro Stanisław 130, 133, 134, 141, 142
 Thierse Wolfgang 233
 Thon Abraham O. 78
 Thorwald Jürgen 532, 546

Indeks nazwisk

- Tietmayer Horst 235
Tischner Józef 369
Tissot P. 38
Tocqueville Charles Alexis de 170
Todman Donald 544, 549
Tokarz Waclaw 131
Tomasz z Akwinu, św. 510, 512
Tomaszewska Wanda 100–103
Tomaszewski Jerzy 77, 80
Tomaszewski Leszek 80
Tonelli Albino 57
Topper Ambroży 101
Torrens Richard R. A. 558
Trautmann Jeremiasz 547
Trost Stefan 124, 125
Trocki Michał 498
Trojanowski Waclaw 89
Trolle Dyre 546
Trompoukis Constantinos 544
Trzcicka Ewa 151
Trzeciakowski Witold 562
Trzeźniowski Zdzisław (ps. Tatar) 130, 133, 135, 142
Tsironis Petros 119
Tsitselikis Konstantinos 126
Tumidajewicz Paweł 141
Tune Izrael 86
Turkowski Romuald 396
Turner Victor 367
Turowicz Jerzy 359
Turowski Kazimierz J. 39
Tusk Donald 325
Twardowski Bolesław 89
Twardowski Kazimierz 368–370
Tworoga Bolesław 15
Tylor Edward Burnett 366, 367
Tymieniecki Kazimierz 446
Tyszkiewicz Adrian 89, 90
Tyszkiewiczowie 288

Ujazdowski Kazimierz M. 316
Ulanowski Bolesław 278
Urazowa Ludmiła 399
Urbański Jan 285
Uruszczak Waclaw 344, 349, 353

Vafiadis Markos 121
Vanhanen Matti 215, 217
Vassall-Fox Henry Richard, 3. baron Holland 427
Vater Abraham 528
Vaupel James W. 565
Velde Cornelis van de 532
Vernon Robert 564, 565
Vetulani Adam 358
Vetulani Roman 40
Viener Jacob 556, 560, 561
Viereck Peter 176
Vinogradoff Paul, sir (Pavel Gavrilovich Vinogradov) 340
Voegelin Eric 192
Vogel Hans-Jochen 230

Wach 141
Waclawski Stanisław 85, 86, 91, 94
Wajda Andrzej 313
Walczak Wojciech 99, 100
Waldenberg Marek 361
Walewska Cecylia 147, 149, 151
Walicki Jacek 78
Waligórski Marian 346
Walka Feliks 141
Waloszczyk Konrad 462
Walter Franciszek 341
Wałęsa Lech 328–330
Waniek Danuta 146
Wańkiewicz Melchior 359
Wapiński Roman 86
Ward Colleen 375, 380, 385
Warszyńska Jadwiga 99
Warzała Franciszek 138, 139, 141
Wasilewski Zygmunt 37, 41
Wastowski [?] Stanisław 138
Waśko Andrzej 444
Weber Max 170, 171, 186
Weidenfeld Werner 227
Weiss Szewach 399, 401
Wejman Mieczysław 414
Wejtko Antoni 20
Welch Denice E. 379
Weloński Pius 303

- Wergiliusz (Publius Vergilius Maro) 311
 Weychert-Szymanowska Władysława 153
 Węc Janusz J. 247
 Wędkiewicz Stanisław 37, 358
 White Leslie A. 367
 Widacki Jan 511, 512
 Wieczorkiewicz Waclaw 129, 131, 133, 134, 141–143
 Wierzbicki Andrzej 573
 Wierzbieniec Waclaw 80, 82
 Wierzynek (Wirsing) Mikołaj 321
 Wiggermann Frank 62
 Wiktor Andrzej 100
 Wildstein Bronisław 162
 Wilk Franciszek 391
 Wilkin Jerzy 493
 Wilkinson A. R. 526
 Wilkosz Ferdynand 282
 Wilson Edward O. 367
 Wilson Woodrow T. 81
 Windyka T. 100
 Winiarski Bohdan 355, 358
 Winiecki Tadeusz 86, 87
 Wiśniewski Stanisław 419
 Witos Wincenty 390, 401, 403, 417
 Wittekind Christian 532
 Witwicki Władysław 456, 457
 Władysław Jagiełło 296, 413
 Władysław Warneńczyk 418
 Włodarski Bartosz 354
 Wojciechowski Stanisław 226
 Wojecki Mieczysław 119, 126, 127
 Wojtaszczyk Konstanty Adam 249
 Wojtych Rafał 141
 Wolf Martin 259
 Wolff Larry 162
 Wolter (właśc. François-Marie Arouet) 427, 429
 Wolter Władysław 358, 513
 Wołkonowski Jarosław 85, 114
 Woronicz Jan Paweł 296–298, 318, 319
 Woronieccy 288
 Woszczyński Marian 141
 Woźniak Wojciech 397
 Woźniakowski Jacek 335
 Woźniczka Zygmunt 26, 27
 Wójcik Zbigniew 101
 Wroczyński Ryszard 35
 Wrońska Zofia 149
 Wróblewski Stanisław 278, 358
 Wrzyszczyński Stanisław 15
 Wyrobisz Stanisław 572
 Wysłouch Bolesław 389
 Wysocki Robert K. 497
 Wyspiański Stanisław 282, 313, 323, 416
 Yasutani Hakuun Roshi 461
 Young John Harley 547
 Zachariadis Nikolas 121
 Zachurski Tadeusz 330
 Zachwatowicz-Wajdowa Krystyna 313
 Zagórska Aleksandra 149
 Zagórski Andrzej 117
 Zakrzewska Janina 361
 Zakrzewski Witold 360, 361
 Zalasieński Tomasz 493
 Zalewa Jan 396
 Zamojska Dorota 87
 Zamorski Krzysztof 77
 Zamoyscy 288
 Zamoyska Jadwiga 291
 Zamoyski Adam 299, 315
 Zamoyski Jan 407
 Zamoyski Władysław 281
 Zarodzka Anna 151
 Zasada 407
 Zasui Rafał 216
 Zawadzka Ludwika 150
 Zawadzki Aleksander 27, 32, 411
 Zawadzki Antoni 151
 Zawadzki Jan 141
 Zawisza-Gąsiorowska Zofia 150
 Zdanowski Tadeusz 7
 Zdrojewski Bogdan 317, 335, 424
 Zdrójkowski Zbigniew 283
 Zdziarska Maria 151
 Zeidler Manfred 24
 Zeller Mayer Karol 95
 Zgaiński Tadeusz 21

Indeks nazwisk

Zgorzelska-Zonnowa Krystyna 154
Zieliński Andrzej 103
Zieliński Edward I. 458
Zielony Wiktor 100
Ziemkiewicz Rafał A. 167, 511
Zięba Andrzej 356, 359
Ziętek Jerzy 27
Zin Wiktor 420
Zinth Edward 131, 134, 142
Złotkowski, komendant policji 90
Znaniński Florian W. 50, 368
Zoll Fryderyk junior 278, 358
Zoll Fryderyk senior 278
Zubek Radosław 493, 494
Zubowski Ksawery 297

Zweig Ferdynand 572
Zyblakiewicz Lubomir W. 259, 262, 272
Zygmunt August 309

Żabiński Albin 283
Żarnowska Anna 148
Żarnowski Janusz 156
Żbikowski Andrzej 80
Żebrowski Rafał 80
Żłobiński Adam 29
Żmudzki Jacek 71
Żongołowicz Bronisław 87, 88, 93
Żychowski Jerzy 15
Żygulski Zdzisław junior 294, 298, 310, 446
Żyndul Jolanta 84, 94



Noty o autorach

Czesław Brzoza (ur. 1947), prof. dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor w Instytucie Historii UJ

Jan Drabina (ur. 1939), prof. dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor w Instytucie Religioznawstwa UJ

Dobiesław Dudek (ur. 1956), dr hab., absolwent Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie, profesor na Wydziale Turystyki i Rekreacji Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie

Janusz Fałowski (ur. 1957), dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor na Wydziale Politologii i Komunikacji Społecznej Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Marian Grzybowski (ur. 1945), prof. dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor na Wydziale Prawa i Administracji UJ, członek PAN, sędzia Trybunału Konstytucyjnego

Grzegorz Mazur (ur. 1952), prof. dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ

Roman Nowacki (ur. 1959), dr hab., absolwent Uniwersytetu Opolskiego, profesor na Wydziale Wychowania Fizycznego i Fizjoterapii Politechniki Opolskiej

Andrzej L. Sowa (ur. 1946), dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, adiunkt w Instytucie Historii UJ

Irena Stawowy-Kawka (ur. 1951), prof. dr hab., absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ, członek PAU

Kamil Stepan (ur. 1969), mgr, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, kustosz Muzeum Wojska Polskiego

Danuta Waniek (ur. 1946), dr hab., absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego, profesor na Wydziale Politologii i Komunikacji Społecznej Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Andrzej Bryk (ur. 1954), dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, adiunkt na Wydziale Prawa i Administracji UJ, profesor na Wydziale Studiów Międzynarodowych Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Michał Chorośnicki (ur. 1948), prof. dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ

Ryszard M. Czarny (ur. 1949), prof. dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ oraz na Wydziale Zarządzania i Administracji Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego Jana Kochanowskiego w Kielcach

Erhard Cziomer (ur. 1940), prof. dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, em. profesor UJ, profesor na Wydziale Stosunków Międzynarodowych Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Janusz J. Węc (ur. 1957), prof. dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ

Lubomir W. Zyblikiewicz (ur. 1943), prof. dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ

Andrzej K. Banach (ur. 1944), dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor i dziekan Wydziału Historycznego UJ

Janusz Cisek (ur. 1955), dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor w Instytucie Europeistyki UJ, dyrektor Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

Stanisław Dzedzic (ur. 1953), absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, dyrektor Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Miasta Krakowa

Aleksander Krawczuk (ur. 1922), prof. dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, em. profesor UJ

Longin Pastusiak (ur. 1935), prof. dr hab., absolwent Uniwersytetu Warszawskiego i University of Virginia w USA, profesor w Akademii Finansów oraz w Wyższej Szkole Zarządzania i Prawa w Warszawie

Noty o autorach

Jacek Purchla (ur. 1954), prof. dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor na Wydziale Ekonomii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie oraz w Instytucie Europeistyki UJ, dyrektor Międzynarodowego Centrum Kultury w Krakowie, członek PAN

Bartosz Włodarski (ur. 1972), dr, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, przedsiębiorca

Andrzej Zięba (ur. 1946), prof. dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ, członek PAN

Maria J. (Mariola) Flis (ur. 1954), prof. dr hab., absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor w Instytucie Socjologii UJ, dziekan Wydziału Filozoficznego UJ

Halina Grzymała-Moszczyńska (ur. 1948), prof. dr hab., absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor w Instytucie Religioznawstwa UJ

Jan Jachymek (ur. 1939), prof. dr hab., absolwent Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, profesor na Wydziale Politologii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

Hieronim Kubiak (ur. 1934), prof. dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, em. profesor UJ, profesor na Wydziale Nauk Humanistycznych Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Bronisław Łagowski (ur. 1937), prof. dr hab., absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, em. profesor UJ i Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, profesor na Wydziale Nauk Humanistycznych Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Tadeusz Paleczny (ur. 1955), prof. dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor w Instytucie Studiów Regionalnych UJ

Jan Skoczyński (ur. 1946), prof. dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor w Instytucie Filozofii UJ

Beata Szymańska (ur. 1938), prof. dr hab., absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego, em. profesor UJ, profesor Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Maria Kapiszewska (ur. 1948), prof. dr hab., absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor na Wydziale Zdrowia i Nauk Medycznych Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, prorektor ds. nauki i nauczania Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Wiesław Kozub-Ciembroniewicz (ur. 1944), prof. dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ

Stanisław Palka (ur. 1941), prof. dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor w Instytucie Pedagogiki UJ

Jan Wiktor Tkaczyński (ur. 1960), prof. dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor w Instytucie Europeistyki UJ

Jan Widacki (ur. 1948), prof. dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor na Wydziale Prawa i Administracji Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, poseł na Sejm RP

Jan Kulig (ur. 1948), prof. dr hab. med., absolwent Akademii Medycznej w Krakowie, kierownik I Katedry Chirurgii Ogólnej i Kliniki Chirurgii Gastroenterologicznej Collegium Medicum UJ

Janusz Legutko (ur. 1945), dr med., absolwent Akademii Medycznej w Krakowie, adiunkt w I Katedrze Chirurgii Ogólnej Collegium Medicum UJ

Jacek Legutko (ur. 1968), dr med., absolwent Collegium Medicum UJ, adiunkt w II Klinice Kardiologii Collegium Medicum UJ

Krzysztof Żmudka (ur. 1954), prof. dr hab. med., absolwent Akademii Medycznej w Krakowie, kierownik Zakładu Hemodynamiki i Angiokardiografii Collegium Medicum UJ

Jacek S. Dubiel (ur. 1942), prof. dr hab. med., absolwent Akademii Medycznej w Krakowie, kierownik II Kliniki Kardiologii Collegium Medicum UJ

Dariusz Dudek (ur. 1969), dr hab. med., absolwent Akademii Medycznej w Krakowie, kierownik Samodzielnej Pracowni Hemodynamiki Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie

Alfred Reroń (ur. 1941), prof. dr hab. med., absolwent Akademii Medycznej w Krakowie, kierownik Kliniki Położnictwa i Perinatologii Katedry Ginekologii i Położnictwa Collegium Medicum UJ

Piotr Ossowski (ur. 1982), lek. med., absolwent Collegium Medicum UJ, asystent w Klinice Położnictwa i Perinatologii Katedry Ginekologii i Położnictwa Collegium Medicum UJ

Noty o autorach

Klemens Budzowski (ur. 1949), dr, absolwent Akademii Ekonomicznej w Krakowie, docent na Wydziale Stosunków Międzynarodowych Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, kanclerz Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Tadeusz Włudyka (ur. 1953), prof. dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor na Wydziale Prawa i Administracji UJ



Spis treści

O historii

<i>Czesław Brzoza</i>	
Z dziejów Obozu Polskich Oficerów w Murnau (1945–1947)	7
<i>Jan Drabina</i>	
Powojenne miesiące 1945 r. w Bytomiu	23
<i>Dobiesław Dudek</i>	
Pojęcie kultury fizycznej w polskiej tradycji terminologicznej do roku 1939	35
<i>Janusz Fałowski</i>	
Alcide de Gasperi w parlamencie wiedeńskim w latach 1911–1918	53
<i>Marian Grzybowski</i>	
Urodzeni w 1867 r.: Mannerheim i Piłsudski	65
<i>Grzegorz Mazur</i>	
Sprawa śmierci Jana Grodkowskiego. Z dziejów wystąpień antyżydowskich we Lwowie w okresie międzywojennym	77
<i>Roman Nowacki</i>	
Political and Economical Conditions for Tourism Development in Bad Reinerz in the Years 1769–1945	99
<i>Andrzej L. Sowa</i>	
Ewolucja koncepcji operacji „Burza” (1943–1944)	109
<i>Irena Stawowy-Kawka</i>	
Macedończycy i Grecy w Polsce. Specyfika migracji po wojnie domowej w Grecji (1946–1949)	119
<i>Kamil Stepan</i>	
Kompanie, którym zabrakło szczęścia. Z dziejów 2 i 3 kompanii kadrowej Legionów	129
<i>Danuta Waniek</i>	
Drogi do uzyskania praw wyborczych przez Polki u progu niepodległości i II Rzeczypospolitej	145

O sprawach międzynarodowych

<i>Andrzej Bryk</i>	
The Strategies of Modernization in Eastern Europe within the Context of the Post-1968 Model of the European Union's Integration	161
<i>Michał Chorośnicki</i>	
Wizy amerykańskie dla Polaków – fakty i mity	199
<i>Ryszard M. Czarny</i>	
Bezpieczeństwo energetyczne a klimat. Kierunki działań państw regionu nordyckiego	205
<i>Erhard Cziomer</i>	
Strategia wewnętrznego zjednoczenia Niemiec 1989/1990 oraz jej implikacje polityczne dla Helmuta Kohla	225
<i>Janusz J. Węc</i>	
Nowa pozycja instytucji i organów ponadnarodowych Unii Europejskiej w traktacie lizbońskim	247
<i>Lubomir W. Zyblikiewicz</i>	
Współczesna globalizacja – bariery i zakłócenia	259

O Krakowie i Uniwersytecie Jagiellońskim

<i>Andrzej K. Banach</i>	
Awans zawodowy i społeczny studentów Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego pochodzenia chłopskiego z lat 1860/1861–1917/1918	277
<i>Janusz Cisek</i>	
Amerykanin w Krakowie. Nieznana relacja posła Hugh Gibsona z 1919 r.	287
<i>Stanisław Dziedzic</i>	
Miasto i muzeum. W kręgu krakowskiej idei muzeum narodowego	293
<i>Aleksander Krawczuk</i>	
Rynek Główny 15. Historia pewnej kamienicy	321
<i>Longin Pastusiak</i>	
Wizyty urzędujących prezydentów USA w Krakowie	325
<i>Jacek Purchla</i>	
Czy Kraków naprawdę przegrywa z Wrocławiem?	333
<i>Bartosz Włodarski</i>	
Szkoła Nauk Politycznych w latach 1946–1949. Tradycja i nowoczesność ...	339
<i>Andrzej Zięba</i>	
Od Katedry Umiejętności Politycznych do Instytutu Nauk Politycznych UJ. Z dziejów uniwersyteckiej politologii	349

O kulturze, komunikowaniu i sztuce

<i>Maria Flis</i>	
Język i kultura. Ideologiczne tworzenie rzeczywistości	365

Spis treści

<i>Halina Grzymała-Moszczyńska</i>	
Ciemna strona powrotów do domu (z emigracji)	375
<i>Jan Jachymek</i>	
Ludowcowe organizacje inteligencji	389
<i>Hieronim Kubiak</i>	
Mariana Koniecznego droga w świat rzeźby. Szkic biograficzny	399
<i>Bronisław Łagowski</i>	
Talleyrand jako intelektualista	427
<i>Tadeusz Paleczny</i>	
Barack Obama rozmawia z Fidelem Castro. O komunikacji kulturowej bez granic słów kilka	433
<i>Jan Skoczyński</i>	
Kilka uwag o inteligencji	443
<i>Beata Szymańska</i>	
Czy człowiek może osiągnąć doskonałość?	455

O szkolnictwie wyższym

<i>Maria Kapiszewska</i>	
Uczelnie niepubliczne – sukces czy niechciany produkt wolnego rynku	465
<i>Wiesław Kozub-Ciembroniewicz</i>	
Refleksje nad reformą szkolnictwa wyższego w Polsce	481
<i>Stanisław Palka</i>	
Stałe i zmienne składniki dydaktyki akademickiej	485
<i>Jan Wiktor Tkaczyński</i>	
Projektowanie, czyli o pożytkach płynących z planowania (nie tylko) w nauce	493
<i>Jan Widacki</i>	
Poglądy studentów prawa na zabójstwo i karę za zabójstwo przed i po „interwencji edukacyjnej” w postaci wykładu monograficznego	509

O medycynie

<i>Jan Kulig, Janusz Legutko</i>	
Chirurgia wczoraj, dzisiaj i jutro	525
<i>Jacek Legutko, Krzysztof Żmudka, Jacek S. Dubiel, Dariusz Dudek</i>	
Historia i terażniejszość Małopolskiego Programu Interwencyjnego Leczenia Zawału Serca – doświadczenia Zakładu Hemodynamiki i Angiokardiografii Uniwersytetu Jagiellońskiego Collegium Medicum	535
<i>Alfred Reroń, Piotr Ossowski</i>	
Historia cesarskiego cięcia	543

O gospodarce

<i>Klemens Budzowski</i>	
Problemy komplementarności i specjalizacji produkcji w teorii ekonomii ..	555
<i>Tadeusz Włudyka</i>	
Etatyzm międzywojenny a gospodarka rynkowa	567
Indeks nazwisk	575
Noty o autorach	597

Rada Wydawnicza Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego:
Klemens Budzowski, Maria Kapiszewska, Zbigniew Maciąg, Jacek M. Majchrowski

Księga wydana staraniem
Uniwersytetu Jagiellońskiego (Wydział Studiów Międzynarodowych i Politycznych)
i Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego



Redaktor prowadzący: Halina Baszak-Jaroń przy współpracy Alicji Wargackiej

Indeks nazwisk: Oleg Aleksejczuk, Halina Baszak-Jaroń, Marta Bigaj-Polaczek, Piotr Duda,
Margerita Krasnowolska, Tomasz Litwin, Kamila Zimnicka-Warchoł

Projekt okładki: Igor Stanisławski

Adiustacja: Margerita Krasnowolska

Korekta: zespół

ISBN 978 83 7571 144 8 (t. 1)

ISBN 978 83 7571 148 6 (t. 2)

ISBN 978 83 7571 152 3 (t. 3)

Copyright© by Autorzy, Oficyna Wydawnicza AFM & Uniwersytet Jagielloński
Kraków 2011

Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani magazynowana w sposób
umożliwiający ponowne wykorzystanie, ani też rozpowszechniana w jakiegokolwiek
formie za pomocą środków elektronicznych, mechanicznych, kopiujących,
nagrywających i innych, bez uprzedniej pisemnej zgody właściciela praw autorskich

Wydawca:
Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne sp. z o.o. – Oficyna Wydawnicza AFM,
Kraków 2011

Skład: Oleg Aleksejczuk

Druk i oprawa: Ekodruk

Sprzedaż prowadzi:
Księgarnia „U Frycza”
Kampus Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
ul. Gustawa Herlinga-Grudzińskiego 1, 30-705 Kraków
tel./faks: (012) 252 45 93
e-mail: ksiegarnia@kte.pl